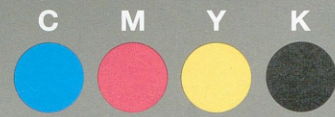
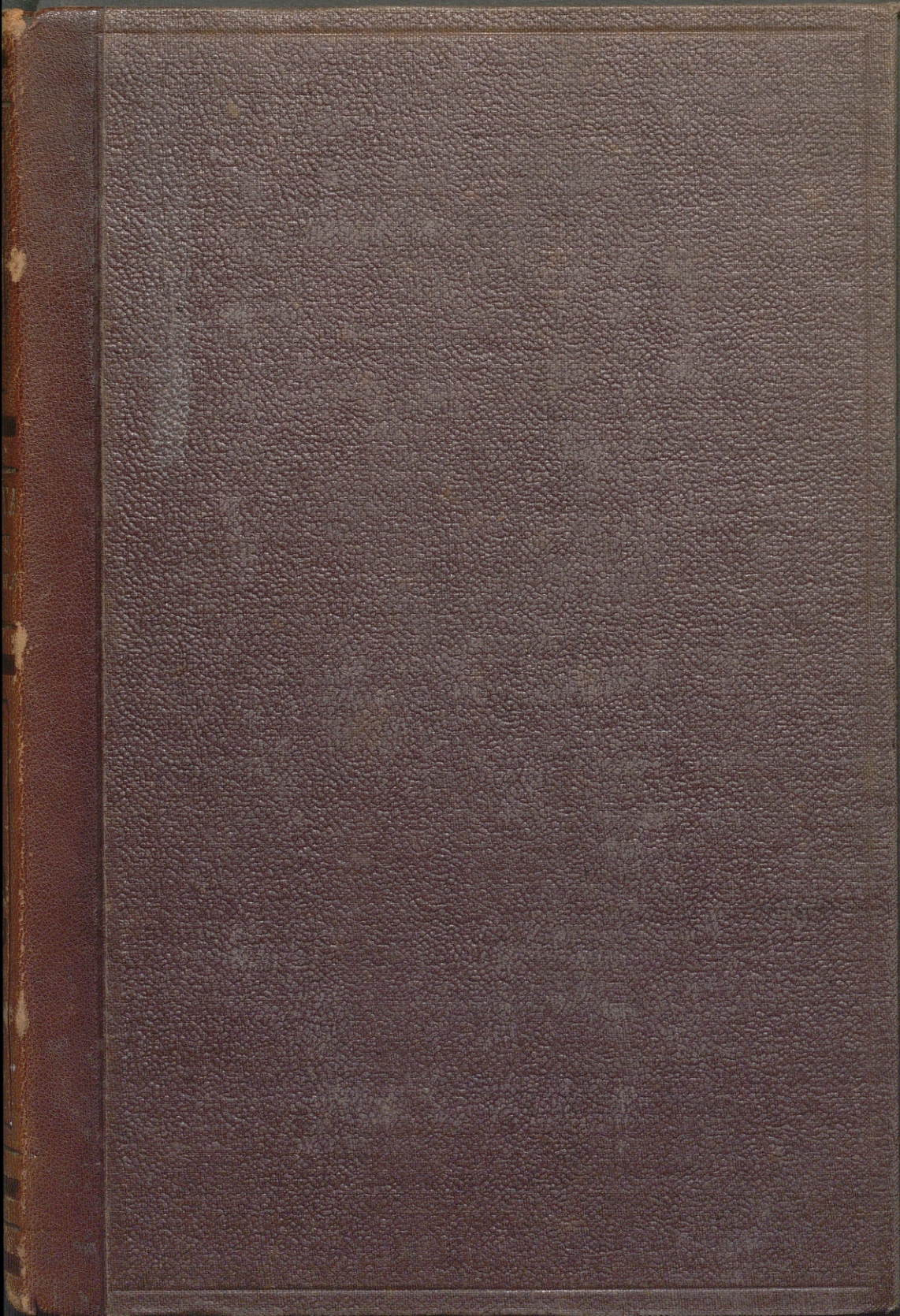
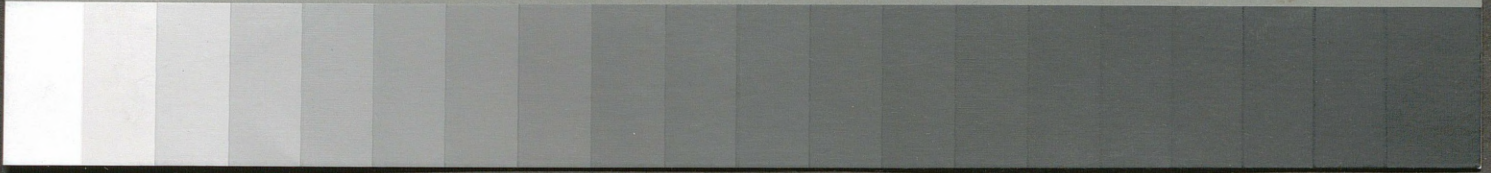


Grey Scale #13

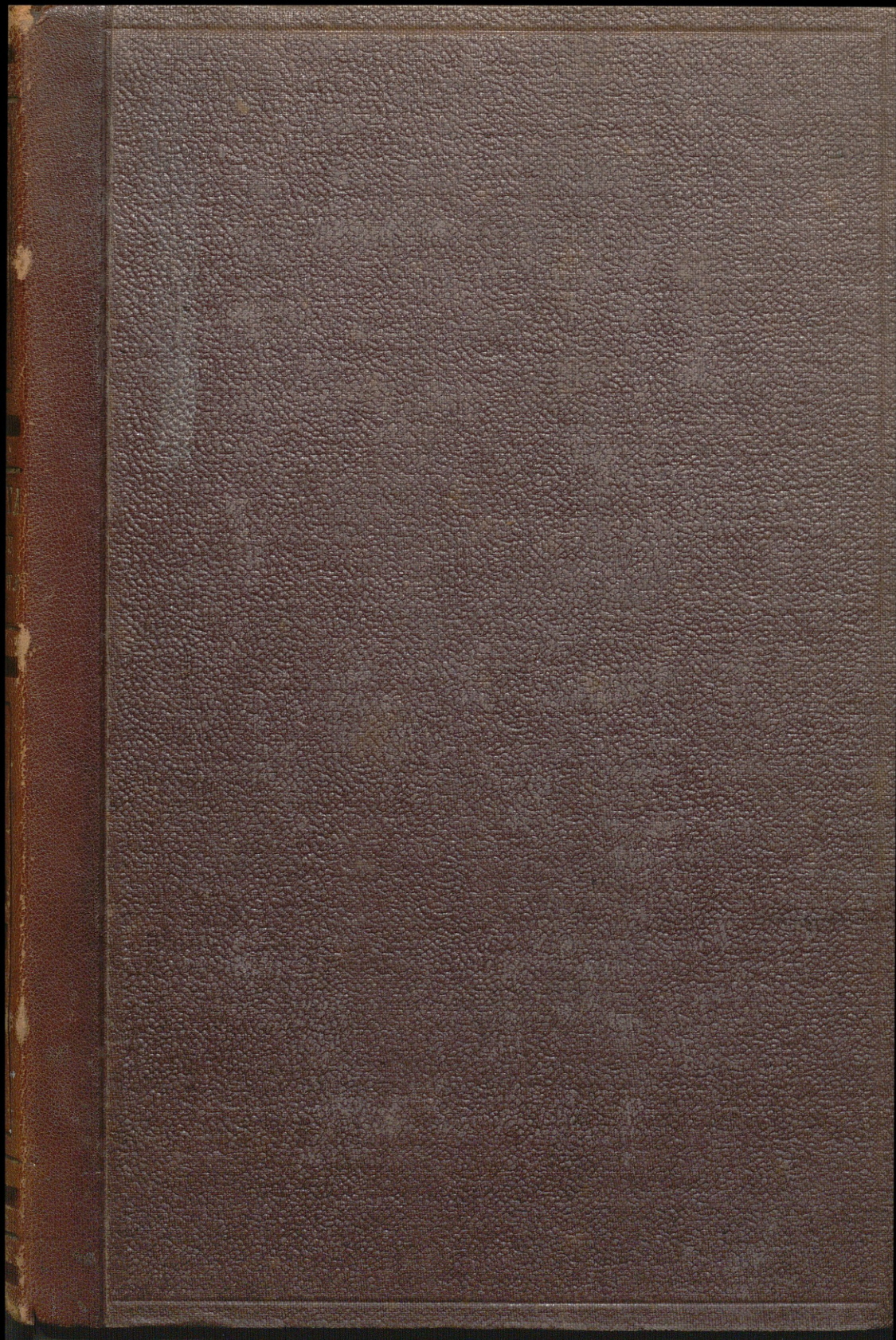


A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13





40  
Kriggsbiblio historien  
Gauloand Janus  
Dama 1952.

HISTORIA

KONSULATU I CESARSTWA

NAPISANE PO FRANCUZKU

A. THIERRES

PRACIE RADY MINISTROW, CELOWEN ICHY DEPUTOWANICH  
I AKADEMII FRANCUSKIEJ

Dańdo ozdobiens rycem.

**HISTORYA**

**KONSULATU I CESARSTWA.**

KON VII

WARSZAWA

WYDAWCA

W. J. M. W. J. M. W. J. M.

1861

# HISTORIA

## KONSULATU I CESARSTWA

NAPISANE PO FRANCUZKU

**A. THIERS**

BYŁY PRZES RADY MINISTRÓW, CZŁONEK IZBY DEPUTOWANYCH  
I AKADEMII FRANCUSKIÉJ.

**Dzieło ozdobione rycinami.**

**PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO.**

---

**TOM VIII.**

---

**WARSZAWA,**

**Nakładem i drukiem S. ORGELBRANDA Księgarza i Typografa.**

Krakowkie Przedmieście Nr. 72

—  
1860.

9(44)

WYSTOJA

KONSULATU I GOSPODARSTWA

WAPISAL PO FRANCUZKU

A. THIBERTS

BYLI PRZEKS RADY MINISTROW, CZLONKOW IZBY DEPUTOWANYCH

I AKADEMII FRAZCUZKIEJ

26604/2

Wzrost, okladzine i ycznami.



Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

w Warszawie dnia 18 (30) Grudnia 1859 r.

Starszy Cenzor, F. M. Sobieszczański.

TOM VIII

WARSZAWA

Nakładem i drukiem S. ORGELBRANDA Księgarni i Typografii.

Krakowskie Przedmieście Nr. 23

1860

## KSIĘGA CZTERDZIESTA SZÓSTA.

### WASHINGTON I SALAMANKA.

Wypadki, które zaszły w Europie podczas wyprawy do Rosji. — Przykre położenie Anglii; wzmagający się upadek handlu i klas robotczych; chęć ogólna pokoju. — Zamordowanie P. Persewala, głównego członka gabinetu angielskiego. — Żeby nie wojna rosyjska, śmierć ta, chociaż całkiem przypadkowa, mogłaby stać się powodem do zmiany politycznej. — Do wszystkich nieszczeń, które obarczały Anglię z powodu blokady lądowej, łączy się niebezpieczeństwo wojny grożącej ze strony Stanów Zjednoczonych Ameryki. — Stan kwestji o prawie morskiem pomiędzy Europą a Ameryką. — Zrzeczenie się ze strony Amerykanów systemu *non-intercourse*, na korzyść państw, które im przywracają słuszne prawa neutralności. — Korzystając z tej zrzeczności, Napoleon obiecuje odwołać dekrety Berliński i Medjolański, jeżeliby Ameryka otrzymała odwołanie *Rozporządzeń rady*, albo w przeciwnym razie, jeżeliby zmusiła do szanowania swej bandery. — Ameryka przyjmuje tę propozycję bardzo chętnie. — Układy toczące się więcej roku dla otrzymania od Anglii odwołania *Rozporządzeń rady*. — Opór Anglii w utrzymaniu swego systemu, i odrzucenie propozycji amerykańskich, na tej zasadzie że odwołanie dekretów Berlińskiego i Medjolańskiego nie jest szczerem. — Drobiazgowo zarzuty dyplomacji angielskiej w tym przedmiocie. — Napoleon nie przestając na prostej obietnicy odwołania, wydaje dekret 28 kwietnia 1811, którym dekrety Berliński i Medjolański są, co się tyczy Ameryki, odwołane całkowicie i bez ograniczeń. — Gdy Anglia zaprzecza jeszcze temu faktowi tak oczwiesilemu, Amerykanie skłaniają się do wydania jej wojny. — Ostatnie wahania się z ich strony pochodzące z niewłaściwych kroków Napoleona i usposobień rozmaitych partji w Ameryce. — Stan tych partji. — Federaliści i republikańscy. — Prezydent Maddisson. — Wojna postanowiona najprzód na 1811, odłożoną zostaje do 1812. — Nowe gwałtowności ze strony Anglii, a szczególnie zabieranie gwałtem majtków amerykańskich, skłaniają wreszcie do wydania wojny, rząd Stanów Zjednoczonych. — Prezydent Maddisson doradza pewne środki wojenne. — Wielkie wzburzenie na kongresie, i oświadczenie wojny Anglii. — Ważność tego wypadku i następstwa, któreby mogły z niego wyniknąć bez klęski w Rosji i wypadków w Hiszpanji. — Stan wojny na Półwyspie. — Wzmagający się wstręt Napoleona do tej wojny. — Położenie, w jakim zostawili rzeczy wydalając się do Rosji, i postanowienia, jakie zrobił oddania naczelnego dowództwa królowi Józefowi. — Jakim sposobem dowództwo to przyjęte zostało w rozmaitych armiach, zajmujących Półwyspie. — Stan armji: północnej, portugalskiej, środkowej, andaluzyjskiej i aragońskiej. — Opór władzy Józefa we wszystkich sztabach wyjąwszy w sztabie armji portugalskiej, która go potrzebowała. — Zamiary lorda Wellingtona, wyraźnie skierowane przeciwko armji portugalskiej. — Józef, wsparty radami marszałka Jourdan, naczelnika głównego sztabu, widzi jasno grożące niebezpieczeństwo i ostrzega o niem obie armje, północną i andalużką, które pozostawały jedynie w możności udzielenia skutecznej pomocy armji portugalskiej. — Odmowa generałów Dorsenn i Caffarelli, którzy kolejno wezwani byli na dowódców armji północnej. Odmowa marszałka Soula, dowodzącego w Andaluzji, i jego długie zaręgi z Józefem. — Położenie przykre i niebezpieczne armji portugalskiej zostającej pod dowództwem marszałka Marmont. — Działania przedwstępne lorda Wellingtona na wiosnę 1812. — Chcąc przeszkodzić, ażeby armje andaluzyjska i portugalska nie podawały sobie wzajemnie pomocy, wykonywa nagły napad na szaniec mostu Almoraz na Tagu. — Zdobyć i zniszczenie tych szanów przez generała Hill 18 i 19 maja. — Po tym śmiałym napadzie, lord Wellington przechodzi Agnedę pierwszych dni czerwca. — Pochód jego ku Salamance. — Odwrót marszałka Marmont na Tormes. — Zaatakowanie i zdobycie fortyfikacji Salamanc.

ki. — Odwrot marszałka Marmont po za Duvi. — Położenie i siły obu armii, zostających w obec siebie. — Marszałek Marmont, przyzwawszy do siebie dywizję asturyjską, i zgromadziwszy około czterdziestu tysięcy żołnierza, nie czekając już pomocy armji północnej, ani armji andaluzyjskiej, ani nawet środków jej postanawia przebyć Duero, ażeby zmusić Anglików do cofnięcia się. — Spodziewa się oddalić ich przez swe obroty, nie narażając się na stoczenie z nimi bitwy. — Przejście Duero, pochód pomyslny na Tormés, i odwrot Anglików z pod Salamanki, na pozycję Arapilów. — Marszałek Marmont próbuje jeszcze obejść pozycję Arapilów, ażeby zmusić lorda Wellingtona do powrócenia do Portugalji. — Pośród tych ruchów za nadto śmiałych, obie armje spolykają się i rozpoczynają bitwę. — Bitwa pod Salamanką stoczona i przegrana 22 lipca. — Marszałek Marmont, ciężko raniony, zastąpionym jest przez generała Clausel. — Zgubne skutki tej bitwy. — Podezas kiedy ją staczano, król Józef który nie mógł skłonić rozmaitych armji do dania pomocy armji portugalskiej, postanawia przynieść jej pomoc sam jeden, ale nie uwiadomiwszy jej o tym w porę. — Bezpożyteczny pochód Józefa ku Salamance na czele trzynastu do czterzystu tysięcy żołnierza. — Przepędza kilka dni za Guadarramę dla opóźnienia postępów lorda Wellingtona, i oswobodzenia armji portugalskiej silnie napieranej. — Dzięki jego obecności i dzielności generała Clausel, szczątki armji portugalskiej są ocalone i zgromadzone w okolicach Walladolid. — Stan moralny i materialny tej armji, zawsze nieszczęśliwej, pomimo swej waleczności. — Głęboki smutek Józefa, zagrożonego bliskim wtargnięciem Anglików do jego stolicy. — Nie widząc innego środka, rozkazuje, wedle rady marszałka Jourdan, oczyścić Andaluzyę. — Surowe rozkazy jego marszałkowi Soult. — Po kilkodzielnym ściganju armji portugalskiej, lord Wellington, nie mogąc się oprzeć chęci dokonania tryumfalnego wejścia do Madrytu, porusza ścigać tę armję, i wchodzi do Madrytu 12 sierpnia. — Józef, zmuszony ustąpić ze swej stolicy, coła się ku Manszy, i nie mając nadziei doczekać się w porę armji andaluzyjskiej, chroni się do Walencji. — Okropne cierpienia armji środkowej i rodzin zbiegłych, która z tyłu za sobą prowadzi. — Znajduje szczęściem dobre przyjęcie i obfitość wszystkiego u marszałka Suchet. — Marszałek Soult, uwiadomiony przez Józefa o odwrocie jego na Walencję, skłania się wrzeszcze do opuszczenia Andaluzyi, i udaje się drogą przez Murcję do Walencji. — Depesze, które posyła Napoleonowi, dla wyjaśnienia swego postępowania. — Depesze te przypadkiem wpadają w ręce Józefa. — Gniew Józefa. — Widzenie się jego z marszałkiem Soult w Fuente de Higüera 3go października. — Narady z trzema marszałkami: Jourdanem, Soultem i Suchetem względem planu kampanji mającej się rozpocząć dla odzyskania Madrytu, i odparcia Anglików do Portugalji. — Zdania trzech marszałków. — Roztropność planu podawanego przez marszałka Jourdan, i przyjęcie tego planu. — Dwie armje andaluzyjskie i środkowa, połączone z sobą, dążą ku Madrytowi przy końcu października. — Czas stracony przez lorda Wellingtona w Madrycie; spóźnione jego ukazanie się przed Burgos. — Niechciany opór garnizonu w Bur-tos. — Armja portugalska wzmacniona zmusza lorda Wellingtona do zdjecia obłężenia Burgos. — Zatrwożony zjednoczeniem sił, którem jest zagrożony, lord Wellington cofa się znowu pod mury Salamanki, i staje sam na pozycji. — Tymczasem Józef, przybywszy nad Tag z połączeniemi armjami środkową i andaluzyjską, pędzi przed sobą generała Hill, wypiera go z Madrytu, powraca do tej stolicy 2go listopada, i wyrusza z niej natchmiasł do ścigania Anglików. — Przybycie jego 6go listopada po za Guadarramę. — Armja portugalska, która się była zatrzymała na brzegach Duero, łączy się z nim. — Skupienie się więcej jak ośm-dziesięciu tysięcy Francuzów, najlepszych żołnierzy w Europie, przeciwko lordowi Wellingtonowi pod Salamanką. — Pomysłna zręczność pomszczenia się za doznane klęski. — Plan ataku podany przez marszałka Jourdan, przyjęty przez wszystkich generałów, a odrzucony przez marszałka Soula. — Józef, lękając się ażeby plan zgłoszony przez dowódcę głównej armji nie był źle wykonany, zręka się planu marszałka Jourdan, i pozostawia marszałkowi Soult wybór i odpowiedzialność przyszłych działań. — Marszałek Soult przebywa Tormés w innym punkcie, niżeli ten jaki wskazywał marszałek Jourdan, i widzi wymykającą się armję angielską. — Lord Wellington mając tylko czterdzieści tysięcy Anglików i najwięcej jeżeli dwadzieścia tysięcy Portugalczyków i Hiszpanów, otoczony przez ośm-dziesiąt tysięcy Francuzów, cofa się nie poniosłszy żadnej szkody, do Portugalji. — Słuszne niezniechęcenie trzech armij francuzkich przeciw śwym wodzom i powrót ich na leże. — Powrót Józefa do Madrytu. — Zgubne skutki tej kampanji, które w połączeniu z klęską w Moskwie, czynią tym niebezpieczniejszem położenie Francji. — Radość w Europie, nadewszystko w Niemczech, i wzburzenie nadzwyczajne umysłów na widok nieszczęść nieprzewidzianych Napoleona.



odczas kiedy dokonywała się na północy Europy klęska bez przykładu, której opis podaliśmy wyżej, brzeżi dalekie Atlantyku, spiekle wybrzeża Hiszpanji były teatrem wypadków, mniej nadzwyczajnych wprawdzie, ale niezmiernie ważnych, jak wszystkie te, które wypływały z polityki zaborczej Napoleona, i dowodzące również wyraźnie szaleństwa tej polityki. Można było tam widzieć jasno wykazaną tę prawdę, o której wyżej wspomnieliśmy, że gdyby zamiast szukania zwycięstwa nad Europą w głębi Rossji, Napoleon trwał ciągle w zamiarze walczenia z nią na teatrze trudnym, ale wybranym przez niego: Półwyspu i Atlantyku, prowadząc do końca wojnę hiszpańską i blokadę lądową, zmusiłby bez wątpienia Anglję do ustąpienia, rozbroiłby jednocześnie Europę całą, jeśli nie na zawsze, to przynajmniej na wiele lat, i miałby tym sposobem dość czasu (przy pomocy światła rozumu), przynieść ze szczytu samej swój wielkości, niektóre ofiary, które uczyniłyby panowanie jego trwałem, czyniąc je znośnem. Potrzeba więc, nim przystąpimy do opisanja zgubnych następstw wyprawy do Rossji, skreślić wypadki w Hiszpanji i Ameryce w roku 1812, jedne zgubne, drugie bezkorzystnie pomyslnie, wszystkie pochodzące z jednej przyczyny, woli zmiennój i nieporządnój gienjuszu niezmiernego, ale bez żadnego wędziła.

Kiedy Napoleon obrzydziwszy sobie wojnę hiszpańską, w tój właśnie chwili kiedy wytrzymałość mogłaby naprawić jej wady, zamyslił zwrócić swe siły na północ, Wielka Brytanja zostawała jak widzieliśmy, w przykrém położeniu. Korzyści odniesione przez lorda Wellingtona, skutkiem naszych błędów, rozpogodziły wprawdzie nieco umysły w Anglji, ale doznawano tam z dnia na dzień coraz więcej przykrych skutków ograniczenia handlu, przewidywano z przestraszaniem koniec potęgi finansowej nie dość oszczędzanój, i myślano bezustannie o niebezpieczeństwie zagrażającém armji angielskiej, gdyby kiedykolwiek Napoleon zwrócił przeciw niej stanowisko działania. Położenie handlowe nie polepszyło się bynajmniej. Ogromna ilość towarów kolonialnych w cukrze, kawie, bawełnie, nagromadzona albo w dokach albo na okrętach zapełniających Tamizę; ilość niemniej znaczna przedmiotów rękodzielniczych, nie wychodząca od fabrykantów, którzy je przygotowali, albo od spekulantów, którzy je zakupili;

jedne i drugie służące za powód do wypuszczenia znacznej liczby biletów handlowych, które bank eskontował i których wartość opłacał monetą papierową, kursującą ze stratą 20 do 25 procentów; zniżanie się ciągle kursu, wynikające z tego stanu rzeczy, które mogło być wstrzymanem tylko za pośrednictwem nieprawego i ciągłego wywożenia gotówki, do tego stopnia że w Grawelin i Dunkierce tylko przemysłnicy dostarczali co miesiąc po kilka milionów gwinej w złocie: takie było, powiedzieliśmy, położenie handlowe Anglii od lat kilku. Rozchody publiczne, które zaczęły wynosić sto milionów funtów szterlingów na rok (2 miljardy 500 milionów franków), na 90 milionów funtów szterlingów dochodu, licząc w to pożyczkę roczną 20 milionów funtów szterlingów, stanowiły położenie finansowe. Głód, który cierpieliśmy w tym roku, niemniej dał się we znaki w Anglii, i tłumy robotników, łamiących warsztaty, zabijających niekiedy fabrykantów, żądających chleba z okrzykami, które napełniłyby trwogą rząd mniej przywykły do wrzasków ludu wolnego; ale które niepodobna żeby nie wrzuciły wszelkiego rządu mądrego i ludzkiego, pogorszały jeszcze ten stan nędzy sprawiony długoletnią wojną na łonie największych bogactw, jakie kiedykolwiek istniały na kuli ziemskiej

Wprawdzie sto okrętów wojennych, dwieście fregat, roznoszących po wszystkich morzach banderę zwyciężką, wojsko lądowe nieliczne, ale waleczne i mające dobrych dowódców, i wreszcie gabinet, który jeden w Europie nie uległ despotycznej woli Napoleona, wynagradzały pełną chluby Anglję za jej cierpienia. Ale wszyscy ludzie roztropni uważali że to położenie ukrywało w sobie wielkie niebezpieczeństwa, że jeżeli gienjusz potężny, z którym miano do czynienia, użyje nieco roztropności i związku w swych zamiarach, będzie mógł, przedłużając jeszcze blokadę lądową rok lub dwa, przyprowadzić handel i finanse Anglii do ostateczności i zakończyć nawet tę nieskończoną wojnę w Hiszpanji, wrzuciwszy do morza lorda Wellingtona i jego mężną armję. Sto tysięcy ze sześćkroć sto tysięcy ludzi straconych w Rossji, i osoba Napoleona, sprowadziłyby niechybnie ten rezultat na Półwyspie. Oto co wszyscy pojmowali, lubo nie jasno, i co każdy wyrażał swoim sposobem. Opozycja w parlamencie angielskim mówiła o tém językiem właściwym partji; lud głosił to na ulicach Londynu sposobem pospólstwa; ministrowie światli powtarzali to sami w łonie gabinetu angielskiego, i margrabia Welleślej, brat sławnego lorda Wellingtona, człowiek równie przezorny jak wymowny, podzielając to zdanie, wystąpił z ministerstwa przez odrazę do charakteru P. Persewal i do jego polityki nieugiętej. Ale była ona

następstwem wojny, równie jak następstwem pokoju, w której długi czas zostawano, i z której wtedy nie umiano wyjść równie w Angji jak we Francji. Znajdowano się w niej, pozostawano w niej, chociaż myślano nieraz wydobyć się z niej. Rezultat wprowadzie usprawiedliwiał tych, którzy chcieli upornie pozostawać na tej drodze, ale przy pewnej dozie roztropności ze strony Napoleona, byłoby całkiem inaczej.

Uczucie zacne obok widoków interesujących, utrzymywało, potrzeba to przyznać, w tém przedsięwzięciu ogół narodu, a niem było współuczucie, którego doznawano dla powstańców hiszpańskich, i chęć również przeszkodzenia Napoleonowi utwierdzenia swojego wpływu na Półwyspie. Gdyby Napoleon zrobił jaką ofiarę pod tym względem, albo gdyby przez zwycięstwo stanowcze oswoił Anglję od zobowiązania względem Hiszpanów, pokój byłby niezwłocznie zawartym z niezmierną korzyścią dla Francji. Dwaj ludzie tylko dawali poznać w Anglji postanowienie niezachwiane, a nimi byli P. Persewal i lord Wellington. Pierwszy, adwokat biegły, człowiek uczciwy, ale głowa ciasna i nieugięta, niemiły nawet swoim kollegom z powodu uporu, i który, skutkiem tej wady, czy też tego przymiotu stał się prawdziwym naczelnikiem gabinetu, nie chciał ustąpić jedynie z powodu uporczywości charakteru. Lord Wellington, w widokach swęj chwały, która wzrastała codziennie na Półwyspie, i przez głęboką przezorność, która mu wskazywała w prowadzeniu spraw Hiszpanji brak zdrowego rozsądku, znak zwykły chyłający się ku upadkowi potęgi zaborczej; lord Wellington chciał wytrwać do końca i utrzymywał, że chociaż nie był pewnym ntrzymania się długo na Półwyspie, sądził jednakże że ogromne Cesarstwo Napoleona zbliżało się do upadku. Księżę rejent objawszy przed rokiem rządy państwa, wahał się pomiędzy naczelnikami opozycji, swojemi dawnymi przyjaciółmi, a ministrami, posiadającymi oddawna zaufanie jego ojca. Powoli przywykł do tych ostatnich i ostygł dla tamtych; ale pojmował niebezpieczeństwo trzymania się systematu wojny bez końca, oraz niebezpieczeństwo powierzenia nagle władzy w ręce ludzi, którzy nigdy nie kierowali tą wojną, którzy ją potępiali nawet w chwili, kiedy dla skończenia jęj z korzyścią, należało może umieć jeszcze wytrwać czas jakiś. Pośród tych niepewności próbował na początku 1812, jak to powiedzieliśmy na inném miejscu, zbliżyć ministrów z lordami Grejem i Granwil którego to zbliżenia bardzo sobie życzył, ale nie zdołał go do skutku przyprowadzić. Wtém nagle przypadek nieprzewidziany który we wszelkiem inném położeniu sprowadziłby

niechybnie zmianę polityki w Anglii, usunął z widowni głównego ministra skutkiem szczególniejszej zbrodni, której nie można było odkryć inną przyczyną jak szaleństwo jednego człowieka. Człowiek ten nazwiskiem Bellingham, rodzaj szaleńca który utrzymywał że świadczył ważne usługi krajowi w Rossji, i dopominał się ciągle za nie nagrody, już to u ambassadora lorda Gower, już u członków gabinetu, oblegając codziennie wejścia do parlamentu dla zyskania sobie silnych protektorów, postanowił wreszcie zamordować jednego z tych, których napróżno wzywał pomocy. Ten, którego chciał poświęcić swojej zemście, był lord Gower. Tymczasem spotkał P. Persewal i zabił go wystrzałem z pistoletu. Oddał się sam w ręce sprawiedliwości, przyznał się do winy, i umarł ze spokojnością szaleńca. Rozumiano z początku że to była zbrodnia polityczna; przekonano się wkrótce że tak nie jest; jednakże z powodu tej zbrodni wyszedł na jaw stan umysłów, gdyż dzikie okrzyki pospólstwa rozjątrzonego cierpieniami, okazały współczucie dla nędznika, który zamordował znakomitego męża stanu, winnego może w obec historii, ale nie w obec ślepych namiętności tłumu.

Gdyby podobny wypadek miał miejsce przed rozpoczęciem wojny rosyjskiej, zapewne zaprowadziłby zmianę systematu. Ale P. Persewal zabity został 11 maja, w chwili właśnie kiedy Napoleon dążył ku Niemnowi, i ta wojna która otwierała widoki tak nowe stariej polityce P. Pitt, nie pozwalała zmiany polityki. Powierzając sprawy zewnętrzne lordowi *Castlereagh*, książę rejent dał poznać swe postanowienie wytrwania w polityce PP. Pitt i Persewala.

Była to pierwsza zrzeczność, z której Napoleon nie mógł korzystać skutkiem wyprawy do Rossji. Drugą niemniej godną pożałowania była ta, która mogła wyniknąć ze zbliżającej się wojny pomiędzy Anglią a Ameryką.

Wojna ta ciągle możebna, ciągle prawdopodobna więcej jak od roku, została wreszcie ogłoszona.

Jeżeli Napoleon dla zniewolenia państw lądowych do zachowania w całej ścisłości blokady lądowej, musiał zadawać wiele przykrości tym państwom; Anglja dla wywierania swego despotyzmu na morzach, zmuszoną była także zadawać dużo cierpień państwom morskim. Jakoż dla zmuszenia wszystkich narodów handlowych do odwiedzania Londynu lub Malty, dla otrzymania tam pozwolenia do żeglowania, opłacania cła i zabierania stamtąd towarów angielskich; dla zmuszenia ich do uznania za blokowane portów, które takimi nigdy nie były, nawet przez siły urojone; wywierano tyranję niezno-

szą na morzu, i równie nienawistną jak była Napoleona na lądzie. Jeżeli Napoleon pod pozorem zamknięcia handlowi angielskiemu części brzegów, zagarniał je pod swe panowanie, jak na przykład Hollandję, Oldenburg, miasta hanzeatyckie, Anglja nie mogąc objąć w posiadłość oceanu, rozszerzała na nim uroszczenia, które ważyły tyleż co uroszczenia lądowe Napoleona, i które musiały prędzej czy później oburzyć narody, mające swój interes w utrzymaniu swobody morza.

Była to jedna z tych okoliczności, z których Napoleon mógł korzystać, i któraby mu zjednała sprzymierzeńców, jak jednały ich dla Anglji surowości blokady lądowej, gdyby tylko umiał, w czémkolwiek bądź, dać bieg czasowi.

Większa część państw morskich starego świata, wcielona do jego ogromnego cesarstwa, zniknęła. Ale za Atlantykiem pozostawało jedno nieprzystępne armjom europejskim, wzrastające w cichości, nabywające codzien większych sił, o których domyślano się, ale ich nie znano; była to Ameryka, prawdziwy herkules w kolebce, który miał zdziwić świat, skoro dałby pierwszą próbę swój siły wrodzonej. Przypomnijmy sobie postawę jaką przyjęły w obec niej Anglja i Francja, z powodu prawa morskiego, popieranego przez jedną, zaprzeczanego przez drugą, i zdawało się że obie one prześcigały siebie w popelnianiu błędów na tym teatrze, gdzie wiele zależało na trafném postępowaniu. Ale kiedy gabinet angielski przewyższył nawe w błędach Napoleona, waga miała się przechylić na stronę tego ostatniego, i wojna, oddalwszy się od Francji, miała zaskoczyć Anglję, co by było pomyslnym zbiegiem okoliczności, jeżeli cokolwiek mogło być jeszcze pomyslnego, kiedy wszystkie zasoby nasze pogrążyły się w otchłań Północy.

Widzieliśmy wyżej jakim sposobem Ameryka oburzona przeciwko *Rozporządzeniom rady*, które wymagały ażeby zawijano do Londynu lub Malty dla otrzymania pozwolenia żeglowania, i które rozciągały zakaz na ogromną przestrzeń brzegów bez wymówki blokady rzeczywistej; była wkrótce potem obrażoną dekretami: Berlińskim i Medjolańskim, które ogłaszały za wyłączone wszelkie statki, co by uległy przepisom rady angielskiej, i jakim sposobem oburzona również na te obie tyranje, z których jedna była nieuchronném następstwem drugiej, odpowiedziała jednostajnie na obie, wydając przeciw nim akt *non-intercourse*. Przypomnijmy sobie że ten akt zabraniał żeglarzom amerykańskim, mórz europejskich, ale że wielu z tych żeglarzy, przekraczając przepisy swojego kraju, znęconych znaczną korzyścią, zastosowało się do praw, wymagań i przewagi Anglji, i do-

starczyło tego rodzaju fałszywych neutralnych, których Napoleon tak dużo pochwytał, i do których zabierania chciał zmusić wszystkie państwa a nawet Rossję. Przypomnijmy sobie jeszcze że po trwaniu mniej niżeli dwuletniem takowego porządku rzeczy, Ameryka zniechęcona karaniem siebie dla ukarania innych, zmieniła wreszcie systemat i oświadczyła że była gotową przywrócić stosunki handlowe z tém z obu mocarstw wojujących, które zrzekłoby się wszelkiego uroszczenia tyrańskiego na morzach.

Napoleon nie zaniechał korzystać z téj zrzeczności i oświadczył, że poczawszy od 1go listopada 1810, dekreta Berlińskiego i Medjolańskiego zostaną zawieszony co do Ameryki, jeżeli ta otrzyma dla siebie odwołanie *Rozporządzeń rady*, albo jeśli tego nie zdoła otrzymać, będzie się starała zmusić do szanowania swych praw. Było to oświadczenie warunkowe, nie zupełne co do formy, gdyż Napoleon nie wydał jeszcze w téj mierze dekretu, niezupełne co do skutków, gdyż nie przywracał bezpośrednio Amerykanom wszystkich praw neutralności; ale bardzo szczere, i które, miał mocne postanowienie w skutku wypełnić, pod warunkiem jeśliby Amerykanie przyzwolicie postępowali względem nas i względem siebie samych, to jest, jeśliby wymagali odwołania *Rozporządzeń rady*, albo oświadczyli wojnę Anglii. Napoleon z uwzględnieniem jakie nie zawsze miewał dla godności innych, wstrzymał się od wyrzeczenia wyrazu wojny z Anglią, ażeby nie zdawał się dyktować zanadto otwarcie Ameryce sposobu jej postępowania, i pozostał na formule ogólniejszej ale dość wyraźnej, którą dopiero co przytoczyliśmy, formule nie narzucającej Ameryce innego zobowiązania, jak starania się o to żeby szanowano jej prawa.

Ameryka chętnie przyjęła tę propozycję, i aktem z 2 marca 1811 oświadczyła że wszelkie stosunki handlowe zostały przywrócone z Francją, a akt *non-intercourse* zachowany w swéj mocy tylko względem Anglii, dopóki ta nie odwołała swych *Rozporządzeń rady*. Na tę wiadomość gabinet angielski chcąc bardziej przez miłość własną niżeli przez interes utrzymać swe *Rozporządzenia rady*, zmienił je w niektórych tylko szczegółach, nie znosząc ich w zasadzie. I tak, uwolnił statki handlowe od zawijania do Londynu lub Malty; ograniczył takóž swój systemat blokady, i przestał na ogłoszeniu blokowanemi brzegów cesarstwa francuzkiego, od Elby do San-Sebastjano na oceanie, od portu Wandu do Kattaro na norzu Śródziemném i Adriatyku, a co do konfiskty własności nieprzyjacielskiej na statkach neutralnych, utrzymał je bez ograniczenia. Było to utrzymać nadal prawie całą tyranję morską, jaką Anglija dotąd wywierała, bo je-

jeżeli obowiązek zawijania do Londynu ustawał, jeżeli blokada na papierze była nieco mniej obszerną, rzeczywiście uroszczenie przetrzāsania neutralnych w innym celu niżeli dla sprawdzenia tożsamości bandery, i poszukiwania na ich pokładzie własności nieprzyjacielskiej; uroszczenie wzbraniania im takiego lub owego portu, który nie jest rzeczywiście blokowanym, stanowiły właśnie wszystkie przywłaszczenia, na które się uskarżano, i w odwet którym wydano dekreta: Berliński i Medjolański. Jeżeli wedle prawa zgwalcenie zasad było również krzyżaczem, w wykonaniu niemniej było przykrem, gdyż wykonywanie przetrzāsania względem bandery neutralnej nie tylko służyło do zabierania u Amerykanów jedwabnych materji, wina i wszystkiego co było przedmiotem ich handlu z Francją, pod pozorem że to była własność nieprzyjacielska; ale dawało powód do ucisku nieznośnego, to jest, do zabierania gwałtem majtków. Jakoż Anglicy utrzymywali że mają prawo chwywania majtków angielskich zbiegłych z swego kraju, wszędzie gdzieby ich znaleźli. Zatem, po przeszukaniu na statkach amerykańskich wszystkiego co zdawało się być towarem francuzkim, zabierali jeszcze majtków amerykańskich, pod pozorem że gdy mówili po angielsku, musieli być Anglikami. Ten ostatni ucisk stał się do niezniesienia. Wszelki towar francuzki znajdujący się na statku był zabierany; wszelki majtek mówiący po angielsku był chwywany jako zbieg, i wiele fregat angielskich wykonywało to prawo na brzegach nawet amerykańskich, w oczach ludności oburzonej. Bez wątpienia mogło być w Ameryce nieco majtków angielskich zbiegłych, gdyż we wszystkich krajach, które zostają z sobą w stanie wojny, zdarza się że pewna liczba majtków emigruje, żeby nie być oderwanemi od handlu, zawsze zyskowniejszego dla nich od wojny. Ale szczęściem dla honoru ludów, bardzo mała liczba postępuje w ten sposób. Owoż, rachowano więcej jak sześć tysięcy majtków, których zabranie było prawnie udowodnionem, co każe się domyślać że zabrano ich przynajmniej dwa razy tyle na statkach amerykańskich, w przypuszeniu że byli Anglikami. Jeżeli więc do prawa przetrzāsania tym sposobem wykonywanego, dodamy blokadę brzegów cesarstwa francuzkiego, zamykającą wtedy w sobie najlepszą część Europy cywilizowanej, musimy przyznać że handel europejski pozostawał nieprzystępnym dla Amerykanów, i że uwolnić ich od brania w Londynie lub Malcie pozwolenia do żeglugi, oraz ograniczyć nieco na ich korzyść blokadę ogólną, było to utrzymać w całej zupełności swą tyranję na morzach. Nie więcej kosztowało dla Amerykanina zawinąć do Londynu, gdyż za pomocą tego zawinięcia utrzymywał wyłączne pozwolenie, z któ-

rém mógł potem udać się gdzie chciał, a przynajmniej, prowadzić handel angielski w braku innego.

Amerykanie znali zanadto dobrze prawo morskie i swój własny interes, ażeby nie mieli wytknąć natychmiast tych nieznośnych uroszczeń, i okazać wszystkiego co było złudnem w mniemanych zmianach poczynionych w *Rozporządzeniach rady*. Zabieranie ich majtków szczególniejsz odbywane przy ujściu Chesapeaku i Dalaworu, przez fregaty angielskie, których słyszano działa, było każdą razą powodem do ogólnych narzekañ, i przedmiotem gwałtownych reklamacji. Cały rok 1811, użyty przez Napoleona na prowadzenie wojny niedbałej na Półwyspie, i na przygotowania do wojny zgubnej w Rossji, był dla Anglików i dla Amerykanów zapełniony temi sporami, które doszły wkrótce do ostatniego stopnia gwałtowności. Lord *Castlereagh* utrzymywał z dumą niesłychaną, i uporem solistycznym niezbyt godnym Anglii, że zmiany dokonane w *Rozporządzeniach rady* były znaczne i znaczniejsze niż te, które Napoleon zrobił w dekretach: Berlińskim i Medjolańskim; że rzeczywiście te dekreta nie były odwołane, że Ameryka nie mogła złożyć dowodu tego odwołania, że codziennie miano przeciwnie temu dowody w zatrzymywaniu licznych statków amerykańskich przez marynarkę francuzką; że nareszcie żądając dla bandery neutralnej wolności przewożenia wszystkiego coby się podobalo, oprócz kontrabandy wojennej, żądano po prostu wolnego krążenia produktów francuzkich po całym świecie, jakoto: materij jedwabnych, win, i t. p., i że nawzajem Amerykanie nie otrzymali wolnego krążenia dla produktów angielskich. Co do zabierania majtków, lord *Castlereagh* był nieugiętym, i za żadną cenę nie chciał zrzec się wykonywania tego prawa, powiadając że co do ludzi służących na morzu, którzy stanowili najszacowniejszą własność Wielkiej Brytanji, Anglicy brali swe dobro wszędzie gdzie je znaleźli.

Amerykanie odpowiadali bardzo słusznie, że zmiany zrobione w *Rozporządzeniach rady* były nieznaczające, skoro zatrzymywano władzę poszukiwania własności nieprzyjacielskiej pod banderą neutralną, i skoro pozostawiano prócz tego nadal blokadę urojoną; że odwołanie dekretów: Berlińskiego i Medjolańskiego było dziełem, które się ich tyczyło wyłącznie, którego szczerości byli sami jedni sędziami, gdyż odnosiło się do ich własnego handlu a nie do obcego; że zresztą mieli w ręku oświadczenie urzędowe ministerstwa francuzkiego, które miało być zamienione w dekret, skoro warunek wymagany przez Francję zostałby dopełniony przez Amerykę; że wprawdzie niektóre kroki arbitralne, wynikające z położenia tymczasowego, wy-

nikające nadewszystko z gwałtowności domierzanych przez Anglików, były nieszczęściem popełniane jeszcze ze strony Francuzów, że do Ameryki należy wstrzymanie ich nadal, i że się ona o to postara; i że w każdym razie odwołanie dekretów Napoleona jęj się tyczyło; że ona była pewną iż to odwołanie nastąpi że to wystarczało, ażeby mogła żądać podobnego aktu od Anglji; że co się tycze zarzutu, iż nie otrzymała od Francji wolnego krążenia towarów angielskich, zarzut ten był dziecinny i niegodnym żadnego ważnego sporu; że w istocie Ameryka wzywając swobody dla neutralnych, posiadania na swym pokładzie wszystkiego coby się podobało, nie żądała wprowadzenia do Anglji naprzykład win lub jedwabiów francuzkich, co byłoby z jęj strony uroszczeniem nieprzyzwoitęm, ale rozwożenia po wszystkich morzach jedwabiów i win dla narodów, któreby żądały podobnych przedmiotów; co było prawem niezaprzeczonem każdego narodu neutralnego, gdyż on nie powinien był cierpieć z powodu wojny, w której nie miał żadnego udziału; że tego prawa wzywała ona dla siebie, i miała otrzymać je od Francji przez odwołanie dekretów Berlińskiego i Medjolańskiego; że mogłaby wtedy w obec bandery francuzkiej rozwozić na swych statkach, i na wszystkich morzach, materje naprzykład bawelniane angielskie, dostarczać i wszystkim krajom któreby ich potrzebowały; ale nie mogła wymagać od tych krajów, a mianowicie od Francji, żeby je brały, gdyż wolność bandery nie była wolnością handlu; była ona możliwością dostarczania czegokolwiek bądź temu co chciał to przyjmować, ale nie możliwością wprowadzania do kogo innego tego, czego mu nie podobało się wpuszczać do swego kraju; że skarżyć się na to iż dyplomacja amerykańska nie otrzymała więcj, że nie wymagała od Francji wolnego wprowadzenia produktów angielskich, było niedorzecznością posunięta do dzieciństwa, i że nie było to traktować naprawdę lecz chcieć robić z tego spory.

Co do zabierania majtków, Amerykanie utrzymywali, że jeżeli dezercja była występkiem, który Anglicy mieli niezaprzeczone prawo poszukiwać i karać na swęm terytorjum, nie mogli poszukiwać go na terytorjum obcém; że na morzach, które należą do wszystkich i do nikogo, statek pod osłoną swojej bandery narodowej był terytorjum narodowém, że była to zasada przyznana od wszystkich narodów; że w takim razie, poszukiwać majtka, Anglika czy nie Anglika na statku amerykańskim było postępkęm równie oburzającym, jak byłby nim postępek konstabla angielskiego chcącego schwytać w samym Waszyngtonie winowajcę angielskiego, i rozciągać nad nim prawo an-

gielskie lub sąd angielski; że było to po prostu zgwałceniem terytorjum; że nakoniec wszelkie prawa rządu poszukującego winowajcę swojego narodu na gruncie cudzoziemskim, ograniczały się tylko na zażądaniu wydania, które się mogło skutecznici tylko na mocy układów szczególnych i wzajemnych, zwanych traktatami wydania.

Zasady te były tak jasno wyłożone, że lord *Castlereagh* i jego prawoznawcy byli przywiedzeni do milczenia, i że w roku 1811 wojna byłaby wypowiedzianą Anglii przez Stany Zjednoczone, co byłoby wypadkiem bardzo pomyslnym dla nas, gdyby kroki w niej surowe wprowadzie a ztąd przykre, poczynione przez Francję, nie dostarczyły stronnikom wpływu angielskiego w Ameryce i przyjaciółom zbytęcznym pokoju, dowodów powierzchownych przeciwko wojnie.

Napoleon nie chciał odwołać niezwłocznie swoich dekretów, i ograniczył się na obietnicy formalnej odwołania ich, jak tylko Ameryka zrobi coś stanowczego przeciwko Anglii. Akt amerykański z dnia 2 marca 1811 przywracający stosunki handlowe z Francją, i zawieszający je z Anglią, skoro został poznany w Europie, Napoleon odpowiedział nań przez akt 28 kwietnia 1811, którym odwoływał dekreta Berliński i Medjolański względem Ameryki. Teń akt urzędowy sprawił wielkie wrażenie w Stanach Zjednoczonych, i usunął główny zarzut Anglików, tak że niepodobna już go było ponawiać. Nieszczęściem Napoleon zniszczył po części dobry skutek jaki to postępowanie wywarło, zachowując jeszcze pewne wyjątki co do praw dla zupełnie neutralnych, i narzucając handlowi amerykańskiemu pewne ograniczenia niezmiernie przykre.

Najprzód nie chciał powrócić słynnych ładunków amerykańskich zabranych w Hollandji, gdyż one miały wielką wartość, i należały zresztą do tój klasy Amerykanów, która się ukazywała usłużną dla handlu angielskiego, i do których czuł więćej wstrętu niżeli do samych Anglików. Przytaczał na usprawiedliwienie tój surowości dwa słuszne powody: najprzód, że właściciele tych ładunków znajdując się w Europie wbrew aktowi *non-intercourse*, byli tu z pogwałceniem praw swojego kraju, i musieli odtąd być uważanymi za wynarodowionych; powtóre, że w tymże samym czasie zatrzymano w Ameryce statki francuzkie za pogwałcenie aktu *non-intercourse*, i że przytrzymanie Francuzów upoważniało naturalnie do przytrzymania Amerykanów. Wprawdzie, francuzkie statki były w liczbie trzech czy czterech, a amerykańskich było kilkaset. Ale pod względem honoru, nie rachują, mówił Napoleon, i tysiąc Amerykanów przytrzymanych nie wynagradzały w jego oczach jednego Francuza pokrzywdzonego na po-

lach Stanów Zjednoczonych. Jednakże zgodził się na powrót niektórych statków amerykańskich schwytanych od czasu oświadczenia z dnia 1go listopada 1810, to jest, od czasu obietnicy uczynionej Ameryce odwołania dekretów: Berlińskiego i Medjolańskiego, jeśliby przyjęła warunki przywiązane do tego odwołania.

Co do prawa neutralnych, Napoleon, przywracając go na korzyść Amerykanów, porobił niektóre z niego wyjątki. Zrzekał się całkiem władzy poszukiwania własności nieprzyjacielskiej pod banderą neutralną i zgadzał się na to ze względu, że bandera pokrywa towar neutralny, i może rozwozić wszystko co chce po wszystkich miejscach. Zrzekał się poszukiwania czy statek amerykański zawijał do Londynu lub Malty; zrzekał się również wszelkiej blokady urojonej, ale utrzymywał że może schwycić statek amerykański, któryby się znalazł pod eskortą angielską, jako uważany za nieprzyjacielski przez to stowarzyszenie; utrzymywał nadto że ponieważ Anglicy nie przestają blokować brzegów Francji, ma prawo wzbraniać wszelkim statkom przybijania od brzegów angielskich, nie mając w tém na celu, jak mówił, Amerykanów, ale brzegi angielskie, w odwet za blokadę brzegów francuzkich. Nakoniec, mając wojska przed Lizboną i Kadyksem, utrzymywał że dostarczać mąki do Lizbony i Kadyksu było to gwałcić blokadę rzeczywistą, i zalecił by tego nie dozwolano. Ograniczenia tego prawa neutralności były nie bez pewnej zasady, ale ich użyteczność istotna nie odpowiadała złemu wrażeniu, jakie one miały wyrzucić w Ameryce.

Co do handlu, Napoleon, zawsze baczny na to ażeby wpuszczając do Francji Amerykanów nie wpuszczać tam, ani statków angielskich, ani produktów angielskich, obmyślił ostrożności niezmiernie drobiazgowe. Najprzód, naznaczył dwa punkta, z których statki miały wychodzić, to jest: New-Jork i Nowy Orlean, oraz trzy punkta, do których mogły zawijać, to jest, Bordeaux, Nantes i Hawre. Wymagał żeby każdy ładunek przed wyprawieniem go z Ameryki, był sprawdzanym i spisany przez jego konsulów, ażeby w drodze nie nastąpiła zamiana wartości i jakości. Prócz tego naznaczył artykuły które można było wprowadzać do Francji, wyłączając z tego cukier i kawę, które są pochodzenia zawsze wątpliwego, i chciał ażeby w zamian towarów wprowadzonych, Amerykanie byli obowiązani wywozić jedną trzecią część wartości tych towarów w winie, a dwie części w materjach jedwabnych. Nakoniec podciągnął przedmioty wprowadzane z Ameryki pod słynną taryfę z 5go sierpnia 1810, która zależała na zastąpi-

niu opłatą 50 od sta, zakazu, wprowadzania wszelkich towarów zagranicznych.

Kiedy Amerykanie wpuszczeni do naszych portów spotkali tu ograniczenia, pod względem punktów wyprawiania i przybycia, pod względem natury towarów które mogli wprowadzać, oraz natury i stosunku tych, które obowiązani byli zabierać; skarżyli się głośno na handel obciążony podobnemi zawadami, i nieszczęściem skargi ich znalazły w Stanach Zjednoczonych rozgłos szkodliwy dla nas. Napoleon wistocie pozbawiał się dla małej korzyści, rezultatu politycznego bardzo ważnego, to jest wypowiedzenia wojny Anglii ze strony Ameryki. Chociaż miał słusność że nie chciał dozwalać weiskać się produktom angielskim do Francji za pośrednictwem neutralnych, mógł być pewnym, że po wypowiedzeniu wojny, Amerykanie nie będą zabierać towarów w magazynach angielskich dla wprowadzania ich do Francji. Nadto, wymagając sprawdzeń ścisłych przez konsulów wyprobowanej poczciwości, mógł zaniechać ograniczenia do dwóch portów w Ameryce, i do trzech portów we Francji, punktów wyprawiania i przybycia, gdyż było to uczynić Anglikom blokadę naszych brzegów bardzo łatwą, albowiem w takim razie mieli tylko trzy porty do blokowania. Co do towarów, większa ich część, jak na przykład, drzewo, tytuń, mąka, była tak właściwą Stanom Zjednoczonym, drugie zaś, jak bawełna, miały oznaki tak wyraźne swego pochodzenia, że nie było czego się lękać zamiany podczas przewozu produktów amerykańskich na angielskie. Co do cukru i kawy, ponieważ Francja potrzebowała koniecznie pewnej ich ilości, i Napoleon nawet dozwalał wywozić je z Anglii za pośrednictwem wyłącznych dozwoleń, byłoby daleko stósowniej otrzymywać je od Amerykanów, chociażby ci ostatni mieli je zabierać z osad angielskich. Nakoniec, co do obowiązku kupowania w pewnym stosunku win i jedwabów francuskich, nie należało zajmować się tyle miastami Bordeaux i Lugdunem, gdyż byłoby to im szkodzić przez zbytnią o nich troskliwość, i dość było pozostawić Amerykanom wybór naszych produktów, które mogliby wywozić z największą dla siebie korzyścią.

Pierwszym interesem, który był ważniejszym od wszystkich innych, nawet pod względem blokady lądowej, było sprowadzenie wojny pomiędzy Ameryką a Anglią. Chociażby miała stąd wyniknąć jaka defraudacja, należało za jakąbądź cenę sprowadzić tę wojnę, gdyż Anglicy natychmiast pozbawieniby zostali handlu z Ameryką, który wynosił jeszcze na 200 milionów, i nic nie mogło im wynagrodzić podobnej straty. Nadto, usunięcie się bandery amerykańskiej jako po-

średniczącą, było dla nich stratą innego rodzaju, która wartą była ofiar chwilowych, jakie poniesionoby na korzyść Ameryki. Kiedy naprzykład zmuszaliśmy Szwedów, Duńczyków, Prusaków do oświadczenia wojny Anglikom, ustępowali oni przemocy, i rozpoczynali tylko pozornie kroki nieprzyjacielskie. Aleskoroby raz działa zagrzmiały pomiędzy Ameryką a Anglią, silna nienawiść narodowa wybuchłaby znowu pomiędzy niemi, bandera Amerykańska przestałaby usługiwać marynarce angielskiej, i łatwo sobie wyobrazić czém by się stała dla Anglii blokada lądowa, skbro Amerykanie nie ofiarowaliby swój pomocy dla udaremnienia téj blokady, użyczając Anglikom swój mniemanéj bandery neutralnéj.

W widokach otrzymania takiego rezultatu, żadna ofiara nie powinna była zdawać się nam zbyt wielką, i było rzeczą widoczną że dla pozyskania go, należało przedewszystkiém usunąć powód do wszelkiéj słusznéj skargi Amerykanów przeciw nam, ażeby oburzenie ich było wyłącznie zwrócone przeciw Anglii, a potém zrobić im nadzieję jako nagrody handlu, który mieli stracić z Anglią, otworzenia obszernego handlu z Francją. Niestety, przez nieufność, przez pychę, przez opór, Napoleon nie zezwalał na ustępstwa, których od niego żądano, udzielał je tylko po jednym, i często nawet niweczył ich skutek przez niewczesne obostrzenia. I dla tego kiedy na kongresie amerykańskim zwolennicy wojny wyliczali okręta zabrane przez Anglików, albo te, na pokładzie których pochwymano majtków, zwolennicy pokoju przytaczali ze swój strony okręty amerykańskie zabrane przez marynarkę francuską przy ujściach Tamizy lub Tagu; i kiedy chciano wrócić ich uwagę na obszerny handel z cesarstwem francuskim, mający wynagrodzić przerwę handlu z Anglią, przytaczali dwa porty, z których można było wyprawiać z Ameryki; a trzy do których można było zawijać we Francji, oraz ograniczenia taryfy nieumiarkowane, z któremi się tam spotykało.

Stan umysłów w Stanach Zjednoczonych, niezgoda stronnictw w téj krainie swobodnéj, czyniły bardziej jeszcze zawikłaném to położenie. W owym czasie, podobnie jak dawniej i jak później, Ameryka północna podzieloną była na federalistów i na demokratów.

Pierwsi, lubo dawniej życzyli wojny z Anglią dla oswobodzenia ziemi amerykańskiéj, powrócili, po otrzymaniu tego oswobodzenia, do pewnego rodzaju przywiązania do macierzystéj ziemi, i żądali handlu z nią, i przymierza z jéj polityką, nie wstydząc się okazywać niewdzięczności względem Francji. Interes ich i sposób myślenia były podwójną przyczyną téj przychylności. Będąc prawie

wszyscy mieszkańcami brzegów północno-wschodnich Ameryki, w Filadelfji, New-Jorku, Bostonie, byli dawnymi kupcami angielskimi, pośrednikami naturalnymi handlu z Anglią, i chcieli żeby Ameryka spożywała nadewszystko produkta angielskie, które sami przywozili i któremi handlowali. Nie produkując ani bawełny, ani cukru, ani tytoniu, ani zboża, ani drzewa, jak osadnicy w głębi kraju, troszczyli się mało o to żeby znaleźć środki odbytu na te produkta, i dbali tylko o handel angielski, którego byli spółdziałaczami. Taki ich był interes; co do ich opinij te łatwo dawaly się wytłómaczyć. Będąc kupcami bogatymi, mając obyczaje, upodobania, wyobrażenia wielkiego handlu angielskiego, z którego powstali, mieli sposób myślenia ostróżny, surowy, arystokracji handlowej, lubili politykę roztropną, umiarkowaną, zachowawczą Washingtona, skłaniali się bardzo do polityki p. Pitt, i podobni bardzo byli do kupców potężnego miasta Londynu, którzy tworzyli zawsze klientelę znakomitego ministra angielskiego. W tém co się odnosiło wyłącznie do Ameryki, chcieli porządku rzeczy regularnego, wspierali chętnie rząd federalny, i pragnęli zostawać w pokoju ze wszystkimi mocarstwami. Francja Ludwika XVI nie zbyt się im podobała, Francja konwencji całkiem nie, Francja Napoleona bardzo mało. Opłakiwali obostrzenia Anglii względem ich handlu; ale woleli znosić je niżeli rozpoczynać z nią wojnę, a nadewszystko nie pokładali żadnego zaufania w rządzie Napoleona, który uważali razem za rewolucyjny, despotyczny, pełen ambicji i niespokojny w najwyższym stopniu.

Demokraci czyli republikanie, jak ich nazywano w tej epoce niezbyt oddalonych jeszcze od obwołania Rzeczypospolitej, byli tak co do swego interesu jak co do swych opinij, zupełnie przeciwnemi federalistom. Osadnicy po większej części wnętrza kraju, rozsiani w Wirginji, Karolinie, Ohjo, Kentuki, krainach obfitujących w bawełnę, tytuń, cukier, zboże i drzewo wszelkiego gatunku, mieli wielką korzyść prowadzenia handlu z Francją, która wiele potrzebowała produktów ich przemysłu. Podzielając raczej skłonności naszych osadników na Antyllach, niżeli kupców angielskich, przynosili nasze produkta nad angielskie, i nakoniec, z obyczajami plantatorów posiadali ich sposób myślenia, i sprzyjali wyobrażeniom na zbyt liberalnym. Gorliwi niegdys stronnicy powstania przeciw Anglikom, gorliwi w żądaniu a utwierdzeni w niepodległości Ameryki, różnili się od federalistów tém, że nienawidzili ciągle Anglii, nawet po zwyciężeniu jej, i chcieli dokonać dzieła swęj niepodległości oswobodzając handel od zwyczajów, od przymierza z macierzystą ziemią. Naturalnie okazywali

Francji przychylność, której odmawiali Wielkiej Brytanji, zachowywali dla niej żywą wdzięczność za usługi, których od niej doznali, przebaczała jej łatwo bezprawia rewolucyjne, na które się mniej oburzali niżeli federaliści, i chociaż popadła ona była w despotyzm przemijający, widzieli zawsze w niej naród czynny, przedsiębiorczy, przeznaczony w każdym czasie do przyspieszania ruchu działalności ludzkiej. Rozgniewani w najwyższym stopniu za krzywdy zadane ich banderze, niecierpliwi byli pomszczenia się za nie; pełni ambicji, chcieli zawojować Kanadę, pobudzali z tego powodu do wojny z Anglią i życzyli sobie mocno, ażeby Francja, otworzywszy bez ograniczeń swe porty ich handlowi, przyjmowała ich produkty rolnicze z południa i zachodu, i dostarczyła im tym sposobem środków poparcia w ich sporach gwałtownych i namiętnych.

Jak tylko wiadomości przychodzące z Europy donosiły o jakich gwałtach popełnionych przez Anglików, demokraci tryumfowali; a kiedy przeciwnie dowiadzano się że Francuzi zatrzymali jeszcze jaki statek amerykański, federaliści utrzymywali że chcąc być sprawiedliwymi, należało oświadczyć wojnę obu mocarstwom, a że nie mogą bezszaleństwa prowadzić jej z obudwoma, należało nie rozpoczynać jej z żadnym z nich. Demokraci na to odpowiadali, że tylko ludzie bez honoru, bez patriotyzmu, zdolni są znosić zabieranie swych majątków, gwałcenie swęj bandery, że dawni osadnicy angielscy federaliści chcieli znowu niemi pozostać; federaliści zaś tak obelżywie traktowani, odpowiadali demokratom, że byli kłutniarzami ulegającymi wpływowi francuzkiemu.

Naczelnikiem władzy wykonawczej w owym czasie był p. Moddisson, przyjaciel i uczeń Jeffersona, demokrata umiarkowany, światły, przezorny, biegły w sprawowaniu interesów, i znajdujący w swém świetle osobistém równowagę opinij za nadto daleko posuniętych w swojem stronnictwie. Przekonany dobrą wiarą że Ameryce więcej zależy na przymierzu z Francją niżeli z Anglią, że jakkolwiek chcieliby zachować pokój, dla otrzymania ogromnych korzyści neutralności, należało przynajmniej zmusić do szanowania praw tej neutralności, uważał wojnę z Anglią za nieuchronną prędzej czy później; ale chciał być zmuszonym do tego przez opinie, wspartym przez Francję, i otrzymać od tej ostatniej w korzyściach handlowych wynagrodzenie za odwagę, którą okazano by w bronieniu sprawy prawa morskiego. Mądry, ale lubiący władzę, mający jedną ambicję, jedyną dotąd znaną u prezydentów Stanów Zjednoczonych, to jest, być po raz drugim obranym, przeciągnąć tym sposobem od czterech do ośmiu lat trwa-

nię swój prezydentury, co było już nagrodą i chwałą Washingtona i Jeffersona, celem ich skromnych i patriotycznych chęci. Ale jeżeli miał przed oczyma przykład tych dwóch ludzi znakomitych, miał także przykład p. Adamsa, który chcąc w 1798, sprowadzić wojnę z Francją, nie został powtórnie wybranym, i zakończył swe urządowanie po czterech latach. Dla tego postępował z wielką ostrożnością, i powołał na ministra spraw zagranicznych p. Mouroe, demokrate swego odcienia, biegłego tyleż co on w interesach, posła kolejno w Anglii i we Francji, chcącego być kiedyś kontynuatorem p. Moddissona, jak p. Moddisson był sam kontynuatorem Jeffersona. Ale wzywając p. Mouroe na to stanowisko, p. Moddisson usunął p. Smitha, demokrate znakomitego i gwałtownego, należącego do familji bogatych, i musiał się strzedz nie tylko federalistów, ale demokratów egzaltowanych, niezadowolonych jego ostrożnością i jego wyrachowaną powolnością.

Dla położenia końca tej walce dwóch polityk, rozdzielającej Amerykę, dość było depechy z Paryża, przynoszącej zupełne i ostateczne uznanie prawa neutralnych, oraz ustępstwo ważniejszych korzyści handlowych. Niestety zostawano przy schyłku 1811 r. Napoleon był już całkiem zajęty swojemi zamiarami względem Rossji, i jego głowa gorąca, chociaż niezmiernie wielka, nie mogła pomieścić w sobie dwóch planów razem. Przywiązany namiętnie w 1810 do blokady lądowej, znalazłby w wojnie Ameryki z Anglią zręczność do tysiąca kombinacji korzystnych dla swoich zamiarów, i nie zaniechałby niczego dla sprowadzenia tej wojny. Przeciwnie, przy końcu 1811, pełen myśli zakończenia na północy Europy wszystkich swoich walk za jednym razem, okazywał p. Barlow, posłowi amerykańskiemu i przyjacielowi prezydenta Moddissona, swe rozstargnienie i kazał mu niekiedy czekać audjencji całe tygodnie. Oprócz tego usposobienia do zajęć wyłącznych, zwykłego duszom namiętnym, Napoleon miał inne jeszcze również wyrażać, to jest, pewien rodzaj chciwości politycznej, zależącej na chęci dostania wszystkiego od innych udzielając im jak można najmniej, usposobienie, które z bojaźni być oszukanym przez innych, naraża niekiedy na oszukanie samego siebie, gdyż nie chceć niczego udzielać, albo udzielać bardzo mało, jest często środkiem nieotrzymania niczego. Trwając, chociaż z mniejszą namiętnością, w swoim systemacie blokady lądowej, lękając się zawsze zmienić w niej cokolwiek, otworzyć punkta odbytu towarów Anglikom, lękając się także być oszukanym przez Amerykanów, nie chciał nie im ustąpić, dopóki by nie wypowiedzieli wojny Anglii. Powtarzał

bezustannie panu Barlow: Oświadczenie się wyraźnie, porzucicie wasze długie wachania a otrzymacie odemnie wszelkie korzyści, jakich tylko możecie żądać. — Tymczasem fregaty francuzkie zatapiały każdy statek amerykański wiozący zboże do Lizbony lub Kadyksu, i nasi korsarze napadli na te co starały się dostać do ujść Tamizy.

Tym sposobem wojna, która mogła być wypowiedziana w 1811, nie była nią, i cały ten rok przeszedł na sporach gwałtownych pomiędzy stronniectwami rozdzielającemi Amerykę. Za każdym okrętem przybywającym z Europy, spieszono do p. Serruriez posła francuzkiego, ażeby dowiedzieć się czy nie otrzymał jakich wiadomości zadawających, i ten dyplomata, którego Napoleon, po sprawach Hollenderskich posłał do Washingtonu dla pobudzenia Amerykanów do wojny i który postępował tam z gorliwością i umiarkowaniem, powtarzał każdą razą to co mu było podyktowane poprzednio z Paryża, mówiąc bezustannie Amerykanom, że skoro porzucą swoją politykę wykrętną, otrzymają nagrodę swego poświęcenia się w sprawie prawa morskiego. Kongres amerykański został tym sposobem odroczonej do 1812, nie powziąwszy żadnego postanowienia, i było to, powtarzamy, wielkiem nieszczęściem, gdyż ta wojna była téj natury że nadawała blokadzie lądowej taką skuteczność, i robiła na Anglikach takie wrażenie, że polityka gabinetu angielskiego musiała być natychmiast zmienioną.

Jednakże niepodobieństwem było żeby to położenie mogło się przedłużyć, i rok 1812 musiał się skończyć inaczéj niżeli 1811. Jeżeli Francja zwlekała z dokonaniem swych ustępstw handlowych, i chwytiała jeszcze od czasu do czasu niektóre statki amerykańskie, Anglja trwała w zaprzeczeniu całkowitem prawa neutralnych; utrzymywała *Rozporządzenia rady* w całej swéj sile, nie przstawała na brzegach Stanów rewidować statków Amerykańskich i zabierać majtków. Liczba znana i ogłoszona majtków zabranych wywołała oburzenie ogólne. Liczba ta, jak powiedzieliśmy wyżej, wynosiła z górą sześć tysięcy, a jednak można było wnosić że ilość tych czynów gwałtownych była daleko znaczniejszą, gdyż za ledwo połowa ich mogła być znana. Ostatnia okoliczność posunęła do najwyższego stopnia rozjątrzenie publiczne, to jest, oświadczenie uczynione przez gabinet angielski, w chwili kiedy książę rejent otrzymał zupełnie władzę królewską. Książę ten, jak widzieliśmy, wezwany do rejencji w 1811, zmuszony był poddać się pewnym ograniczeniom swojej prerogatywy, ograniczeniom małej wagi, ale które zdawały się być odroczeniem ostatecznego uznania jego władzy. Wszyscy tak w Angji jak w Europie zdawali się oczekiwać wtedy wyraźnego oświadczenia jego polityki, kiedy

zostanie przyobleczonym w zupełności we władzę królewską. Opozycja w Anglii nie traciła nadziei widzieć go powracającego do swoich dawnych przyjaciół, a Stany Amerykańskie odkładając ciągle chwilę wypowiedzenia wojny, pochlebiały sobie że może przyniesie jakie ograniczenie temu absolutyzmowi morskemu, który był jednym z charakterów polityki p. Pitt i jego kontynuatorów. Ale kiedy ścieśnienie władz księcia Gallji było zniesione na początku 1812, a żadna zmiana nie zaszła w polityce angielskiej, Stany zaczęły tracić nadzieję i zrobili wreszcie postanowienie nie znosić dłużej ucisku Anglii, i nie oczekiwali więcej nie nad tyle razy przyobiecane ustępstwa Napoleona. Dziwny to był widok, który przedstawiały dwa wielkie rządy, jeden francuzki, pełen światła gienjuszu; drugi angielski, pełen światła swobody, a oba zaślepione namiętnością, wyścigające siebie względem Ameryki w popelnieniu większej liczby błędów, gdyż należy nieszczęściem to wyznać, że kraje swobodne ulegają namiętności i zaślepieniu równie jak inne: można tylko powiedzieć że swoboda jest jeszcze ze wszystkich lekarstw na zaślepienie namiętności, najpewniejszym i najprędzej działającym.

Rząd Amerykański nie zadowolniony z Francji, ale oburzony przeciw Anglii, przygotował szereg środków wojennych, które wskazywały wyraźnie postanowienie prowadzenia wojny, i unikał starannie w owym czasie wszelkich stosunków z poselstwem francuzkiem, ażeby nie przypisywano jego wpływowi powziętego przezeń postanowienia. Podał projekt podniesienia armji stałej do 20,000 żołnierza, dozwoleńcia zaciągów dobrowolnych aż do 50,000, utworzenia floty z 12 okrętów i 17 fregat, oraz zaciągnięcia pożyczki 11 milionów dollarów (55 milionów franków). O środkach tych rozprawiano z zapalem i z punktu widzenia właściwego każdemu stronnictwu. Federaliści chcąc powiększyć coraz bardziej przewagę władzy centralnej, i widząc się zmuszonymi do wojny, skłaniali się do powiększenia armji stałej i marynarki, a nie zgadzali się na zaciągi dobrowolne. Przeciwnie demokraci, nie dowierzając instynktowo władzy centralnej, przeciwili się utworzeniu armji stałej, i pojmowali jeden tylko rodzaj wojny, zależący na rzuceniu chmury ochotników na Kanadę dla zrobienia powstania w tym kraju, i przyłączenia go do związku amerykańskiego. Spory te, które malowały dokładnie ducha obu partij, zakończyły się głosowaniem wspólnem na korzyść projektów przedstawionych izbom prawodawczym, nieco zmienionych jednakże wedle życzeń federalistów, gdyż Senat, gdzie tamci mieli najwięcej wpływu, podniósł od 20 do 35 tysięcy liczbę wojska stałego. Do

tych środków dodano jeszcze jeden, to jest *embargo*, zależące na wzbronieniu przez dwa miesiące wychodzenia z portów Ameryki wszelkich statków amerykańskich, ażeby Anglicy mieli jak najmniej zdobyczy do chwytania. Po tych dwóch miesiącach wojna sama miała być ogłoszoną.

Tymczasem rozmaite wypadki dostarczały jeszcze każdemu ze stronnictw pozorów dla popierania już to pokoju, już wojny. Gdy jeden intrygant wniosł oskarżenie, z którego można było wnosić że niektórzy, federaliści mieli występne stosunki z rządem angielskim w Kanadzie, federaliści chociaż niesłusznie oskarżeni, byli na chwilę przerażeni. Wkrótce jednak nowy wypadek ożywił ich dusze przygnębione, tak dalece zdawało się że Ameryka, przed wzięciem swego postanowienia ostatecznego, miała być długo igraszką błędów Francji i Anglii. Dowiedziano się że fregaty francuzkie, krążące w pobliżu Lizbony, zatopiły wiele statków amerykańskich wiozących mąkę dla armji angielskiej. Na tę wiadomość federaliści podnieśli głowę, utrzymywali że dekreta Berlińskiego i Medjolańskiego nie były cofnięte, że dekret z 28 kwietnia 1811, był tylko kłamstwem, i pytali się jakim sposobem śmiano popierać wojnę przeciw Anglii za to, że nie odwołała *Rozporządzeń rady*, kiedy Francja sama nie odwołała dekretów Berlińskiego i Medjolańskiego.

Potrzeba jednakże było przyjść do jakiego rozwiązania, gdyż rząd prezydenta Moddissona mógł lękać się żeby znaczenie jego nie było zachwiane przez te ciągłe wahania się. Publiczność pojęta wreszcie że nic w tém dziwnego nie było iż Francja chciała przeszkodzić neutralnym zaopatrywaniu w żywność wojsk nieprzyjacielskich, i nie wchodząc w rozstrzygnięcie kwestij prawa, uspokoiła się wkrótce pod względem wypadku pod Lizboną. Odczytano depesze p. Barlow, donoszące o usposobieniach jak najlepszych ze strony Francji, usposobieniach, które czekały tylko dla wyjścia na jaw postanowienia energicznego Stanów Zjednoczonych względem Anglii. Nakoniec w połowie Czerwca, w tym właśnie czasie kiedy Napoleon dążył od Niemna ku Dźwinie, kwestja ważna wojny z Anglią była przedstawioną kongresowi amerykańskiemu. Rozprawy były gwałtowne i długie. Niektórzy z federalistów egzaltowanych wołali, że ponieważ chciano zmusić do szanowania swojej bandery i odgrywać rolę bohaterów, nie potrzeba było odegrywać jój w połowie, ale oświadczyć wojnę obu mocarstwom. Propozycja ta była śmieszna, gdyż przed sa mém rozpoczęciem walki o prawo morskie, dziwną byłoby rzeczą wydawać wojnę temu z dwóch mocarstw, które chociaż gwałciło niekiedy to

prawo, toczyło jednak za nie walkę zaciętą. Propozycja ta nadto była w najwyższym stopniu nieroztropną, gdyż w jakich portach korsarze amerykańscy znaleźliby przytułek i odbył, gdyby zamknięto im nawet brzegi Francji? Nie zważano na wybyrki ludzi, którzy chcieli spowodować upadek projektu przesadzaniem go, i wojna została uchwaloną na kongresie amerykańskim większością 79 głosów przeciw 37 w izbie deputowanych, a 19 przeciw 13 w Senacie. Ogłoszenie urzędowe nastąpiło 19 czerwca 1812.

Podczas kiedy błędy Anglii wywołały ten rezultat, który mógł stać się dla niej tak szkodliwym, gabinet angielski przychodząc do rozważki kiedy już było po czasie, odwołał wreszcie *rozporządzenia rady*, i p. Forster, wsiadając na okręt w jednym z portów amerykańskich, otrzymał tę spóźnioną wiadomość, której zakomunikowanie prezydentowi Moddissonowi, pozostawił sprawującemu interesa.

Ale demokraci tymczasem pośpieszyli rozpocząć kroki nieprzyjacielskie, i dwa dzieła wojenne zrobiły wtedy wielkie wrażenie w Ameryce. Jedno z nich napełniało radością, drugie smutkiem. Jenerał Hull, na czele oddziału złożonego z trzech tysięcy ludzi, pośpieszył nieroztropnie przebyć granicę Kanady blisko twierdzy *Detróa*, i rozszerzać proklamacje buntownicze pomiędzy Kanadyjczykami, posunął się między jeziora Hiuron i Erje, był tam otoczony przez wojska angielskie, i zmuszony do złożenia oręża. Ameryka była głęboko wzruszoną tym wypadkiem, który zresztą źle wróżył o następstwach téj wojny. Ale w tymże samym czasie brat tego jenerała Hull, kapitan fregaty *Konstytucja* odniósł zwycięstwo, które podniosło niezmiernie ducha Amerykanów. Pewna liczba fregat angielskich od roku już krążyła na brzegach amerykańskich, i zabierała zuchwale majtków przy samym wstępie do portów. Fregata *la Gierrjer* szczególnie, niegdys francuzka, dokazywała dużo pomimo kommodora amerykańskiego *Rogers*, który ję szukał chcąc ją ukarać. Kapitan Hull, dowodząc fregatą zwaną *Konstytucja*, spotkał *la Gierrjer*, pozbawił ją w trzydziści minut wszystkich ję masztów, i zmusił do poddania się z 300 udźmi osady, z których z 50 było ranionych lub zabitych. Obroty i strzały fregaty amerykańskiej były zadziwiającej trafności. Officerowie ję imajtkowie okazali odwagę zwiastującą okazanie się na morzu nowego pokolenia bohaterów. Zapał obudzony u Amerykanów przez jeden z tych czynów, hańba pochodząca z drugiego, czyniły próżnemi wszelkie usiłowania jakie czyniono dla zbliżenia ich z Anglikami.

Takie były wypadki po za Atlantykiem podczas nieszczęsnej wyprawy naszych wojsk do Rossji. Wyobraźmy sobie następstwa podo-

bnego wypowiedzenia wojny rokiem przedtém, kiedy Anglja znajdując się bez sprzymierzeńców w Europie, ujrzałaby nowego nieprzyjaciela ukazującego się z po za Oceanu, kiedy Amerykanie, jedyni gwałciciele blokady lądowej, staliby się jój gorliwymi pomocnikami, kiedy naówczas niepodobienstwem byłoby wyrzucać Rossji jój powolności dla nich, a zatém nie byłoby żadnego powodu do wojny z nią, kiedy można byłoby posłać ze 20,000 żołnierza z nowym Lafayettem na jedną z licznych eskadr pozostających nieczynnymi w naszych portach, kiedy wreszcie nasze siły nie nadwerżone, mogłyby, przez ostatni cios zadany w Hiszpanji, sprowadzić koniec wojny morskiej! Ale wtedy, po klęsce Moskiewskiej, wojna Ameryki z Anglją była dla nas tylko pomyslnością bez użyteczną!

W Hiszpanji działy się wypadki również ważne, wypływające z tychże samych przyczyn i te nie mogły być nazwane pomyslnością bezużyteczną, gdyż ciągle prawie były niepomyślne. Przypomnijmy sobie że roztropny wódz, który dowodził armją angielską na Półwyspie i dodawał sił swą obecnością powstaniu hiszpańskiemu, odzyskał kolejno ważne twierdze Ciudad Rodrigo i Badajoz, i zniweczył tym sposobem jedyne rezultaty dwóch krwawych kampanij. Przypomnijmy sobie jeszcze jakim sposobem postąpił żeby zadać nam tę podwójną zniewagę. Podczas kiedy Napoleon wydając rozkazy zdaleka, nagle z udzieleniem na chwilę uwagi i zwróceniem jój wkrótce na inny przedmiot, posuwał wszystkie nasze korpusy ku Walencji, lord Wellington, zawsze dokładnie uwiadomiony przez mieszkańców, korzystał ze zręczności dla wzięcia podejściem Ciudad Rodrigo w oczach armij portugalskiej, którą oddziały wysłane do Walencji nazbyt osłabiły. Kiedy potem, po wzięciu Walencji, Napoleon sprowadził pospiesznie siły francuzkie na północ Półwyspu, dla zabezpieczenia komunikacji z Francją, oraz ściągnięcia nad Niemen oddziałów, których potrzebował, lord Wellington, zawsze na czatach, szybko posunął się na południe Portugalji, zdobył Badajoz przewagą sił i zadał tym sposobem armji audaluzkiej zniewagę większą jeszcze nizeli ta która poniosła była niedawno armja portugalska przez stratę Ciudad-Rodrigo. Wkrótce po tém podwójném niepowodzeniu Napoleon wyruszył do Rossji pozostawivszy Józefowi dowództwo wszystkich armij francuzkich w Hiszpanji i odwoławszy z tych armij Polaków, młodą gwardję, część kadrów dragonów, znaczną liczbę wybórnych officerów, jak naprzykład jenerałów, Eble, Montbrin, Haxo. Dwadzieścia cztery miliony franków, które Napoleon obiecał udzielać corocznie na opłacenie żołdu, nie były jeszcze wypłacone w 1812 za rok 1811; a z miliona

na miesiąc przeznaczony Józefowi dla dopomożenia mu w utworzeniu administracji, winien był półtrzecia miliona za 1811 a 6 milionów za 1812. Za jedyną instrukcję Napoleon dał Józefowi zlecenie, ażeby starannie utrzymywał komunikację z Francją, i czuwał nad tem żeby armje portugalska i andaluzka gotowe były zawsze do połączenia się przeciwko lordowi Wellingtonowi. W istocie, całe powodzenie wojny zależało od starania, jakiego te dwie armje dołożyłyby w przyniesieniu pomocy jedna drugiej. Ale jakim sposobem można się było tego spodziewać? jakim sposobem pomoc tę zapewnić? Napoleon pochlebiał sobie, że z dowództwem naczelném, będąc więcéj słuchanym, mając trzykroć sto tysięcy wybornego wojska, z których 230 tysięcy było zdatnych do boju, Józef, jeżeli nie dokaze cudów, potrafi przynajmniej utrzymać się. Ten prosty rezultat wystarczał mu, nadewszystko przy nadziei jaką się łudził, załatwienia w Rossji wszystkich spraw świata. Chociaż mało liczył na zdolność wojskową Józefa, liczył na roztropność, na wielkie doświadczenie marszałka Jourdan, któremu w gruncie oddawał sprawiedliwość, chociaż nie lubił go, i zaniechał téj ważnej sprawy, która stała się dlań niezmiernie przykrą. Bez wątpienia Józef i Jourdan, gdyby byli należycie słuchani, wykonaliby to czego Napoleon oczekiwał od nich, a nawet więcéj, ale zobaczymy zaraz czy rzeczy szły tym porządkiem, żeby mogli otrzymać najmniejsze posłuszeństwo. Stanowiska i siły rozmaitych armji były następujące.

Jenerał Dorseun strzegł z 46 tysiącami żołnierza Nowarry, Gwipuskoa, Biskai, Alawy i Staréj Kastylii do Burgos. W téj liczbie mieściły się garnizony Bajonny, Ś. Sabastjana, Pampeluny, Bilbao, Tolosy, Wittorji, Burgos i innych małych straży pośrednich. Pozostawało tylko 25 tysięcy żołnierza wojsk czynnych dla działania przeciwko Minie, który niszczył i gnębił Nowarrę, przeciwko Longa, Campilo, Porlier, Merino, którzy przebiegali Gwipuskoa, Biskaje, Alawę aż do Burgos, mieli związki z Anglikami, i rozdzieleni lub połączeni, przecinali komunikacje do tego stopnia, że depesza potrzebowała niekiedy dwóch miesięcy dla dojścia z Paryża do Madrytu. Jednakże z 25 nawet z 20 tysiącami wojsk czynnych, dowódzca zdolny mógłby jeżeli nie zniszczyć tych band, to przynajmniej niepokoić je tyle, ile one niepokoiły armję francuzką, i zmniejszyć znacznie ich ważność. Ale jenerał Dorseun, były jenerał gwardji, mężny o ile można nim być, sposobny pod dobrym wodzem do wielkiej wojny, nie miał ani działalności ani przebiegłości potrzebnej dla prześladowania takich przeciwników, stawiania na nich zasadzek, i ściągania

ich w nie. Sztwywny i pełen pychy umiał tylko być posłuszym samemu Napoleonowi. Opatrzony z resztą dawnymi instrukcjami, które przepisywały naczelnikowi prowincji północnych zajmowanie się wyłącznie ich uspokojeniem, chyba gdyby Anglicy zagrażali armji portugalskiej, wiedząc że Napoleon myśli oderwać te prowincje od monarchji hiszpańskiej, upoważniony następnie do administrowania ich oddzielnie, generał Dorseun zajmował się z nadto wielkiem upodobaniem wyłączną swą rolą, żeby miał łatwo poddać się zwierzchnictwu Józefa. Jakoż kiedy ten ostatni uwiadomił swych dowódców o rozkazach Cesarza, udzielających mu naczelnego dowództwa armij francuzkich w Hiszpanji, generał Dorseun odpowiedział że rozkazy te bynajmniej jego się nie tyczyły, gdyż miał poruczenie szczególne, którego zakres i przedmiot wskazany mu został z Paryża, i które nie dawało się prawie pogodzić z tém wszystkiém coby mu przepisano z Madrytu.

Reszta Staréj Kastylji, królestwo Leonu, prowincja Salamanki do brzegów Tagu, były zajęte przez armję portugalską. Zakres działań téj armij był bardzo obszerny, gdyż musiał walczyć w razie potrzeby od Astorgi do Badajoz, na linji rozciągającej się najmniej sto pięćdziesiąt mil. Z charakteru armji portugalskiej pozostawało jój tylko nazwisko, gdyż nie myślała już bynajmniej o wejściu do tego królestwa, i jedynym celem jój było stawić czoło Anglikom, szczególnie jeśli posunąwszy się na północ, próbowaliby rzucić się na Starą Kastylją i zagrozić naszej linji komunikacyjnej, jak to uczynił dawniej generał Moore, jak lord Wellington mógł się pokusić jeszcze uczynić. W takim razie, marszałek Marmont, który dowodził tą armją, miał poruczenie oprzeć się śmiało pochodowi Anglików. Generał Dorseun obowiązany był dać mu pomoc, Józef powinien był ze swéj strony wysłać mu z Madrytu część armji środkowéj a marszałek Soult, wstąpiwszy z Andaluzji do Estremadury, miał rozkaz posłać mu przez most Almaraz piętnaście lub dwadzieścia tysięcy żołnierza posiłkowego. Jeżeliby przeciwnie lord Wellington posunął się przez Tag ku Madrytowi, jak o to kusił się już po bitwie pod Talawerą, marszałek Marmont miał przebyć Gwadarrawę, zstąpić przez Awilę nad Tag, i zastąpić Madryd. Jeżeliby wreszcie lord Wellington zagrażał znowu niższej Estremadurze, jak to uczynił podczas pierwszego i drugiego oblężenia Badajozu, marszałek Marmont powinien był przebyć Tag po moście Alwarez, i posunąć się aż do samego Badajoz, co stanowiło ogromną przestrzeń więcej jak stu mil, którą ten marszałek przebył poprzedniego roku idąc na pomoc marszałkowi

Soult. Nie spodziewając się żeby to ostatnie przypuszczenie mogło nastąpić, i lękając się nadewszystko o nasze komunikacje w chwili kiedy miał oddalić się ze środka swojego państwa, Napoleon przeniósł zwykłą kwaterę marszałka Marmont z nad Tagu nad Duero, z Placencji do Salamanki, co ułatwiło niezmiernie lordowi Wellington opanowanie Badajoz. Napoleon myślał bardzo słusznie że bezpieczeństwo naszego panowania w Hiszpanji zależało jedynie od gorliwości z jaką generałowie wyżej wzmiankowani będą nieść pomoc jeden drugiemu, i zalecił to im jak najmocniej. Nie można było wątpić o gorliwości z jaką marszałek Marmont pospieszyłby na pomoc marszałkowi Soult, gdyż uczynił to już był roku zeszłego pomimo znacznej odległości; ale można było prawdopodobnie oczekiwać jakiej pomocy dla marszałka Marmont ze strony marszałka Soult, który nie chciał nigdy wyświadczyć żadnej usługi armji portugalskiej, od generała Dorseun, który chlubiąc się swą rolą wyłączną, uważał siebie za udzielnego księcia północnej Hiszpanji, wreszcie od nieszczęśliwego Józefa, króla tytularnego całej Hiszpanji, który miał zaledwo czem strzedz Madrytu i jego okolic? Nie należało się tego spodziewać, a jednak tenże sam marszałek Marmont, który mniej niżeli ktokolwiek bądź inny miał nadziei otrzymania pomocy, najwięcej właśnie jej potrzebował, goź widoczną było rzeczą że lord Wellington, będąc panem Ciudad-Rodrigo i Badajozu, prawdziwemi wrotami wiodącemi z Portugaj do Hiszpanji, przejdzie przez pierwszą z nich a nie przez drugą, gdyż druga prowadziła go do Andaluzji gdzie nie miał nic pożytecznego do zrobienia, gdzie nawet było niebezpieczeństwo posunięcia się w głąb, wówczas kiedy pierwsza prowadziła go do Kastylji, z kąd zagrażał naszym armjom z boku, i mógł jednym ciosem wyrwać Hiszpanję z rąk naszych. Lord Wellington nie odznaczając się temi planami obszernemi, głębokimi, śmiałemi, które znamionują genjusz, okazywał sąd tak zdrowy i tak wytrawny że nie można było wątpić o drodze jaka się uda, i Napoleon przez wszystkie swoje instrukcje dowodził że go doskonale odgadł. Owoż, dla stawienia czoła armji angielskiej, mającej w tym roku 40 tysięcy Anglików obecnych pod chorągwiami i 20 tysięcy Portugalczyków, dobrych już żołnierzy, to jest, do 60 tysięcy ludzi zdatnych do boju, marszałek Marmont miał około 52 tysięcy, najlepszego żołnierza wprawdzie, zostającego pod dowództwem wybornych generałów dywizji, jakimi byli generałowie Bonne, Foy, Clausel, Topin, ale rozproszonego na znacznej przestrzeni kraju. Napoleon, zawsze zajęty prowincjami północnemi, chciał żeby marszałek Marmont odesłał generała Bonne do Asturji,

i żeby ten przeszedł góry dla usadowienia się w Owjedo, co zmniejszało tym sposobem armję portugalską o 7 tysięcy żołnierza i odbierało jęj jenerała Bonne. Pozostawało jęj 45 tysięcy żołnierza. Potrzeba było z nich mieć 1,500 w Astorgu, 500 w Zamora, 500 w Leon, 1,000 w Walladolid, 1,000 w Salamance, 1,000 rozdzielonych po małych stanowiskach, jak naprzykład w Benovente, Toro, Palencia, Avila, i t. d. 2,000 najmniej po drogach, co pozostawiało marszałkowi Marmont najwięcej 37 tysięcy zdatnych do boju, przypuszczając że mógłby połączyć w porę dywizje znajdujące się w Walladolid z temi, które były nad Tagiem. Nie było to wystarczającem dla oparcia się 60 tysiącom Anglo-Portugalczyków. Marszałek Marmont wystął więc do Napoleona swojego adjutanta, pułkownika Jarret, dla przedstawienia mu spisu jego sił, oraz powiedzenia mu, że w razie grożącego niebezpieczeństwa, jenerał Dorseun, cały zajęty bandami północnemi, znalazłby tysiące wymówek żeby nie przyjść mu w pomoc, albo żeby przyjść za późno; że Józef nie będzie ani dość czynnym ani dość śmiałym żeby się miał pozbawić w razie potrzeby dziesięciu tysięcy żołnierza, a przynajmniej sześciu, z 14 tysięcy, z których się składała armja środkowa; że marszałek Soult będzie miał w odległości która go oddzielała od armji portugalskiej, więcej powodów nizeli mu potrzeba było do nieopuszczenia Audaluzji; że następnie on Marmont może być pobitym, nim doczeka się jakiej pomocy, a po pobiciu jego granica francuzka zostanie odkrytą, i jeżeli mu nie dadzą naczelnego dowództwa nad dwoma armjami północną i portugalską, nie może się podjąć trudnego dzieła stawienia czoła Anglikom, i żąda opuszczenia Hiszpanji dla odbywania pod oczyma Cesarza kampanji rossyjskiej. Napoleon wysłuchał pułkownika Jarret, zdawał się być zdziwionym tém co mu powiedział ten officer znakomity, obiecał mu zaradzić temu, sztyząc zresztą z ambicji marszałka Marmont, który żądał dowództwa przewyższającego jego talenta; potem, więcej zajęty tém co miał sam uskutecznić, nizeli tém o czém mu donoszono, odpowiedział pułkownikowi Jarret: Marmont skarży się na znaczne odległości, na trudność wyżywienia się..... ja będę miał w Rossji inne odległości do przebycia, inne trudności do przewycięzenia, dla przekarmienia moich żołnierzy!.... i cóż, zaradzimy temu jak będziemy mogli.... Napoleon opuścił potem pułkownika Jarret obiecując mu że obmyśli na to środki. Ale ponieważ trzeba było postanowić coś stanowczego, odwołać tego lub owego z do-

wódzców, którego poświęcenie się sprawie ogólnej nie było skłonnością wrodzoną, zmienić rozporządzenie sił, może nawet ustąpić z ważnych stanowisk żeby się więcej skupić, oddalił się z Paryża, przestając na rozporządzeniu ogólnym, oddającem Józefowi dowództwo naczelne, i spodziewając się zresztą zawsze że załatwi sam wszystkie sprawy w Rossji.

Pomimo swoich słusznych obaw, marszałek Marmont pozostał na czele armji portugalskiej, zajmując się dość troskliwie potrzebami swoich żołnierzy, starając się postawić Salamankę w stanie obrony za pośrednictwem obszernych klasztorów zamienionych na cytadelle, opatrując w konie swą kawalerję i artylleryję, naprawiając tę ostatnią, nie wzbraniając się bynajmniej uznania władzy Józefa, posyłając mu przeciwnie spisy swych wojsk i swe rapporta częściej nawet niżeli Józef by chciał, gdyż każdy z tych rapportów kończył się żądaniem pomocy. Spór jednakże jeden zachodził pomiędzy marszałkiem Marmont a królem Józefem, pod względem okręgów przeznaczonych dla rozmaitych armij do furazowania. Chociaż marszałek w dolinie Tagu miał jedną tylko dywizję, a reszta jego armij była posunięta na północ, chciał jednakże rozciągnąć swe furazowanie z Talawery do Alkantary, co się nie podobało bardzo Józefowi, zmuszonemu karmić swych urzędników cywilnych żołnierskimi racjami, i potrzebującemu zatem wszystkich swoich zasobów. Oprócz tego nieporozumienia, marszałek Marmont zostawał z Józefem w najlepszych stosunkach.

Józef, dowodząc armją środkową, miał 13 do 14 tysięcy ludzi do boju, pomiędzy któremi znajdowało się wieszczatków rozmaitych korpusów, jak się to trafia zawsze w głównej kwaterze, i prócz tego dwa tysiące żołnierza, należącego do marszałka Soulta, o które ten nie przestawał dopominać się. Z temi siłami zwiększonymi trzema tysiącami Hiszpanów, których opłacał swojemi własnymi pieniędzmi, i którzy byli wiernymi, kiedy ich regularnie opłacano, Józef musiał strzedz Madrytu, nadto prowincij Toledu na prawo, prowincji Gwaldalaksary na lewo, utrzymywać z tyłu swe związki z armją północną, oraz zachować takoweż przez Manszę z armją audaluzką. Potrzeba mu było nawet wyciągnąć rękę aż do Kuenka, dla komunikowania się z armją raognską przebywającą w Waleneji. Gdyby jeden z tych punktów przestał być strzeżonym, Józef zostałby oddzielonym od jednej z ważnych części swojego królestwa, i utraciłby niewielkie zasoby z których się utrzymywał, zasoby składające się z nieco zboża

i furaju, otrzymywanych w epoce zbiorów, oraz z podatków miasta Madrytu. Wtój chwili nadewszystko zmuszony zadość uczynić natarczywym naleganiom marszałka Marmont, wysłał zboże do prowincji Toledo, która zwykle sama mu dostarczała, i tym sposobem do tego stopnia ogołocił Madryt z żywności, że funt chleba kosztował tam 26 do 27 soldów. I dla tego nędza była tam niezmierną, co nie mogło zbyt przywiązywać Hiszpanów do nowego panowania.

Audaluzja, tak wcześnie zajęta, znajdowała się w rękach marszałka Soult, który miał pod swemi rozkazami najpiękniejszą część armji francuzkiej. Miał on w swém rozporządzeniu 58 tysięcy żołnierza po odrzuceniu niezdolnych do boju, jak to należy rozumieć o wszystkich korpusach, których siły dopiero co wykazaliśmy. Wojska te były następnie rozdzielone: 12 tysięcy przed Kadyksem, zajętych niby jego oblężeniem; 10 tysięcy w Grenadzie dla obrony tej prowincji; 5 tysięcy w Arko dla robienia objazdek pomiędzy Sewillą, Kadyksem i Taryfą; 15 tysięcy w Estremadurze pod hrabią d'Erlon, dla obserwowania jenerała Hill przebywającego w Badajoz; na koniec 2 do 3 tysięcy jazdy pod Baeza, dla przebiegania okolicy w kierunku wąwozów Sierra-Morena. Z resztą, wynoszącą około 13 do 14 tysięcy żołnierza, marszałek Soult zajmował Sewillę, i prowadził utarczki z Ballesteros, który mając w swém rozporządzeniu marynarke angielską, wkracał już to na prawo do hrabstwa Niebla, już to na lewo ku Taryfie.

W tym bogatym kraju marszałek Soult nie potrzebował wsparcia, i miał z czego utrzymać porządnie swe wojska. Jednakże, pomimo ostatnich rozporządzeń przez które Napoleon zalecił rozmaitym jenerałom odsyłać królowi część kontrybucji wojennej, marszałek Soult nie posyłał nic Józefowi, dowodząc że zaledwo mógł zaopatrzyć potrzeby swojego wojska, oraz pokryć rozchody jakich wymagało oblężenie Kadyksu, które w istocie potrzebowało licznego zagotowania materiałów oblężniczych, nieszczęściem dotąd całkiem bezużytecznych. Komunikacje marszałka Soult z głównym sztabem były przerywane. Zdjął on wszystkie stráže, które przez Mansza dozwoliłyby mu komunikować się z Madrytem, utrzymując że do armji środkowej należało strzedz Manszy, i nie troszcząc się zresztą bynajmniej o stonsunki, które ograniczałyby się tylko na domaganiu się natrętném pieniędzy i posiłków. Chociaż Józef został naczelnym wodzem, marszałek Soult dowodził że nic o tém nie wie, gdyż żadna depesza z Paryża lub Madrytu nie doszła do niego.

Ten stan rzeczy dowodził jak wielki błąd popełniono posunięciem się do Andaluzji. Jeżeli chciano wcześniej rozpostrzeć się na południu Hiszpanji, należało to uczynić w kierunku Walencji, gdyż oprócz zasobów jakieby tam znaleziono, Walencja zabezpieczała posiadanie Katalonji i Aragonji, to jest najlepszej części granic Francji, zapewniała z Madrytem komunikację całkiem bezpieczną od Anglików, wreszcie zapewniała nam posiadanie połowy brzegów Hiszpanji, a nadewszystko część tych brzegów, które się rozciągały nad morzem Śródziemnym. Ale zawojowanie Andaluzji, na które Napoleon zezwolił prawie pomimo woli, nie przyniosło żadnej z korzyści, których po niem spodziewano się. Napoleon sądził że Kadyks zostanie wziętym, i że potem przez Badajoz można będzie podać rękę armji portugalskiej będącej w pochodzie ku Lizbonie. Ale oblężenie Kadyksu ograniczało się na zajmowaniu kilku redut, z których nie strzelano, na odlewaniu z wielkim kosztem ogromnych moździerzy, które od czasu do czasu zdołały rzucić kilka bomb w zatokę Kadykską a prawie nigdy na same miasto; pomoc armji portugalskiej ograniczała się podczas pochodu Masseny nad Tag wzięciem Badajozu dla utracenia go prawie natychmiast, i skończyła się następnie na pozostawieniu hrabiego d'Erlon z 15 tysiącami żołnierza w Lerena, gdzie był więcej jak o sto mil od marszałka Marmont. Należałoby raczej użyć tego korpusu do oblężenia Kadyksu, dla osiągnięcia przynajmniej jednego z celów, które sobie założono, aniżeli pozostawić go w Estremadurze, gdzie nie przyczynił się nawet do ocalenia Badajozu. Co do wsparcia pieniężnego, które spodziewano się otrzymać z Andaluzji, jedna okoliczność dostateczną będzie do sądzenia o tém, to jest że marszałek Soult dopominał się usilnie swojej części z dwudziestu czterech milionów, które Napoleon wreszcie był posłał w gotówce do Hiszpanji. Ostatnią korzyścią spodziewaną z wyprawy audaluzkiej, było odjęcie powstaniu jego stolicy, przez zabranie Sewilli, ale skutkiem tego schroniło się ono do miasta Kadyksu, które było niezdobytym, i z kąd kortezy hiszpańscy, naśladując nasze zgromadzenie ustawodawcze, ogłaszali wielkie zasady 1789 r. równość w obliczu prawa, współdziałanie narodu w rządzie, rozdział władz i t. d., zasady, które pomimo tego że Hiszpanja mało przygotowaną była do ich przyjęcia, wywierały na lud głębokie wrażenie.

Po wielekroć Napoleon skarżył się gorzko że nie starano się lepiej korzystać z Andaluzji i z 90 tysięcy żołnierza ją zajmującego, ale w odległości w jakiej się znajdował, jego wyrzuty, i jego rady rozwiewały się w nicość, i błąd że bezkorzystnie i niewczesnie posunięto

się na południe pozostawał w zupełności ze wszystkimi swemi następstwami.

Nakoniec pozostawało królestwo Walencji i obszerne zakłady, które marszałek Suchet tam pozakładał. Od czasu wzięcia Walencji, wielkie skupienie sił, nakazane przez Napoleona z téj strony, musiało się rozprządz, dla wrócenia każdej prowincji potrzebnego dla niej kontyngensu. Jenerał Reille powrócił do Aragonji z 14 tysiącami żołnierza, dla strzeżenia tam Sarogossy, Lerydy, Tortozy, dla podania ręki armji północnej przeciwko Minie, dla wsparcia armji środkowej przeciwko niezmordowanemu Willa-Kampie, oraz przeciw Duranowi i Empecinado, jako téż dla podania pomocy w potrzebie armji Katalońskiej. Jenerał Dekaeln, po stracie Wyspy Francuzkiej powróciwszy do Europy z imieniem nieskażoném, dowodził wojskiem Katalońskiem pod dowództwem naczelném marszałka Suchet. Miał on 27 tysięcy żołnierza dla strzeżenia Figjer, Hostalrich, Barcelony, i dla ukazywania się od czasu do czasu pod Tarragoną, najważniejszą ze zdobyczy marszałka Suchet, gdyż nie dozwalała Anglikom wysiąść na ląd w północno wschodniej Hiszpanji. Ci ostatni widząc jak trudno było zaopatrywać w żywność twierdze, starali się przeciąć komunikacje na morzu, podczas kiedy jenerał Lasy starał się przeciąć je od lądu, i tym sposobem spodziewali się że potrafią odzyskać Tarragonę za pomocą głodu. Gdyby ta twierdza wymknęła się z rąk naszych, Lasy usadowiwszy się w jej murach z swoją armją przy pomocy Anglików, stałby się nieprzyjacielem nader niebezpiecznym, zagrażałby Tortozie oraz drodze prowadzącej do Walencji, uczyniłby opuszczenie tego miasta prawie nieuchronném. Dla tego potrzebną była cała działalność jenerała Dekaeln, oraz podwładnego mu dowódcy, jenerała pełnego zdolności Maurice-Mathieu dla zadość uczynienia wszelkim wymaganiom jakimi byli obarczeni, a nadewszystko ciągła czujność marszałka Suchet, który strzegąc Walencji, miał przytém oko ciągle w tył zwrócone dla podania w razie potrzeby pomocy jenerałom Reille i Dekaeln. Marszałek Suchet, w trzech prowincjach: Katalonji, Aragonji i Walencji, miał 58 tysięcy żołnierza, rachując tylko obecnych pod bronią. Odrąciwszy z nich 14 tysięcy powierzonych jenerałowi Reille, 27 tysięcy nieodbicie potrzebnych dla jenerała Dekaeln, miał jeszcze 16 do 17 tysięcy żołnierza, dla czuwania nad długą drogą idącą brzegiem morza śródziemnego z Tortozy do Walencji, dla utrzymywania oddziału wojsk naprzeciw Alikantu, i dla podania w samém Kuenka ręki wojsku Józefa. Tym sposobem, przy zajęciu ważnych stanowisk, któ-

re miał do strzeżenia, najwięcej kiedy pozostawał mu oddział ruchomy od 7 do 8 tysięcy żołnierza dla postania go na punkta zagrożone.

W liczbie niebezpieczeństw, które zagrażały armji aragońskiej (jest to ogólne nazwanie, pod którym rozumiano trzy armje: aragońską, katalońską i walencjańską), powinniśmy policzyć ukazanie się armji Anglo-Sycylijskiej. Armja ta niedawno przedtém była utworzoną przez lorda Willjama Bentink w Sycylii. Lord Willjam Bentink, jeden z tych Anglików prostych, szlchetnych i liberalnych, którzy się okazują nagle bardzo interesowanemi kiedy idzie o dobro ich kraju, stał się prawdziwym królem Sycylii. Żle widziany od Burbonów, którzy będąc pozbawieni Neapolu przez Francuzów, widzieli jeszcze zniszczoną swą władzę w Sycylii przez Anglików, i naturalnie nie zaniebdywali niczego dla zrzucenia z siebie jarzma swych opiekunów, pozbył się króla i królowej, zmuszając ich do przelania swęj władzy na młodego księcia, któremu powierzono rejencją w wieku, w którym sam potrzebowałby zastąpionym być przez rejenta, i powołał dla pomagania mu naród Sycylijski, nadawszy mu konstytucję na wzór angielskiej. Oswobodzony tym sposobem od dworu Palermkiego, nie lękając się już zamachów Murata odtąd jak ten zmuszony był udać się do Rossji, lord Willjam mógł rozporządzać piękną dywizją angielską, i prócz tego dywizją Sycylijską, która dosyć podobną była do armji portugalskiej ze swęj organizacji, i obiecywała podobną jęj być wkrótce ze swęj waleczności. Był to korpus do 12 tysięcy żołnierza, który dzięki flotom angielskim, mogąc przenosić się wszędzie, wywierał wpływ daleko większy od swęj siły liezebnęj. Nie dość na tém, Anglicy postrzegając wartość żołnierzy hiszpańskich, którzy z braku organizacji mało im byli przydatnymi, podczas kiedy żołnierze portugalscy, nie lepsi od tamtych, wyświadczaeli im tyle usług, umyślił zrobić dla tamtych co zrobili już byli dla tych ostatnich, to jest wziąć pewną liczbę Hiszpanów na swój żołd, i dać im oficerów angielskich. Użyli dla sformowania tego wojska wysp Balearskich, których byli panami, oraz brzegów Mureji, prawie całkiem takż do nich należących. Jenerał Wittingham na Balearach, jenerał Rosz w królestwie Mureji, formowali dwie legie hiszpańskie, które wkrótce miały im dostarczyć jeszcze dwanaście tysięcy dobrego żołnierza.

To właśnie nazywano armją anglo-sycylijską, która mogąc kolejno przenosić się do Katalonji na pomoc jenerałowi Lasy, albo do królestwa Mureji dla wsparcia jenerała O'Donnell, zagrażała niebez-

pieczeństwem nie urojoném, ale bardzo rzeczywistém a nawet dość zatrważającym.

Marszałek Suchet, cały zajęty trudnością swego położenia, zrobił użytek jak najstosowniejszy z 16 tysięcy żołnierza, pozostałego w królestwie Walencji. Umieściwszy małe załogi hojnie zaopatrzone w Tortozie, Poniskoli, Sagoncie, pozostawiwszy w Walencji inną małą załogę, która z zakładami i choremi mogła być podwojoną w razie potrzeby, pozostawił pod generałem Harisp około 5 tysięcy żołnierza naprzeciw Alikantu, na granicy Murcji. Zachowawszy dla siebie dywizję czynną od 6 do 7 tysięcy żołnierza, gotowym był pośpieszyć albo ku Tortozie, albo ku Alikantowi, albo nawet do Kuenka, w kierunku Madrytu. Bardzo przezorny i niełatwowierny, nie trwożył się byle o co, nie narażał swych wojsk na pochody bezpotrzebne, i kiedy należało odbyć drogę dwudziestu lub trzydziestu mil, nie narażał ich na śmierć z głodu i znużenia, gdyż miał wszędzie magazyny dobrze zaopatrzone przez swą zręczną administrację.

Ta administracja była w połowie przynajmniej przyczyną jego powodzeń. Po wzięciu Walencji, miasto to, drżące na wspomnienie rzezi Francuzów, lękało się widzieć wchodzącego w swe mury mściciela nielitościwego, ale w miejscu tego ujrzało zwycięzcę łagodnego, spokojnego, umiarkowanego, który dokładał wszelkich starań ażeby uspokoić mieszkańców, i który powołał ich podobnie jak w Saragossie, do współdziałania w zarządzie kraju. Pozyskawszy już zaufanie przez swe postępowanie w Aragonji, sprowadził kolejno arcybiskupa i dawniejszych urzędników municypalnych prowincji, utworzył juntę, postanowił z nią rozdział podatków, zaprowadził nawet pożyteczne reformy, i bez ucisku kraju, korzystał z swą armją ze wszelkich bogactw królestwa Walencji. Napoleon chciał żeby Walencja opłaciła pieniędzmi krew francuzką przelaną w 1808, i wymagał okupu w ilości pięćdziesięciu milionów. Taka kontrybucja pośród zamieszania wojny, nałożona na prowincją bogatą wprawdzie, ale nie obszerną, zdawała się być zbyt wielką. Dzięki jednakże systematowi administracyjnemu marszałka Suchet, można było spodziewać się wybrać znaczną jej część, a nawet wszystko, w razie gdyby przepędzono w Walencji więcej roku. Marszałek Suchet był już przydział, opłacił i uzbroił aż do ostatniego ze swoich żołnierzy, napełnił magazyny, przygotował rozerwę i posłał Józefowi pierwsze zaliczenie w ilości trzech milionów, obiecując przestać mu w krótkim czasie większą summę. Była to jedyna armja w Hiszpanji, która znajdowała się w tak dobrym stanie. Dla tego wszyscy służyli tam do-

brze, kachali swojego wodza, i okazywali się gotowymi do zniesienia największych trudów.

O nowej władzy przyznanej Józefowi dowiedziano się wkrótce w Walencji, skutkiem należytego utrzymywania komunikacji, nie mogło się to podobać marszałkowi, który chociaż bardzo łagodny, nie życzył sobie żeby zakłócane jego rządy sprawiedliwe i spokojne. Pieniądzy mógł dać i dawał je chętnie, ale co do żołnierzy, nie mógł udzielić z nich ani jednego, gdyż prowincje które strzegł, były jedynym zasobem dla armij francuzkich, w razie jeśliby skutkiem niepowodzeń zaszytych w Kastylji lub w Estremadurze, przerwane zostały komunikacje ich z Bajonną. Słusznie więc bardzo opierał się wszelkiemu zmniejszeniu swych sił; miał nadto wyborny środek uchylenia się od tego, to jest instrukcje tajemne, które Napoleon w zamiarze przyłączenia do swego państwa prowincij leżących nad Ebrem, przysłał mu dwóma laty przedtém, i które upoważniały go do powierzonego tylko ulegania głównemu sztabowi Madryckiemu. Ale zawsze umiarkowany we wszystkim, nie powiększając nigdy niezgodą trudności położenia, postanowił wyjść z kłopotu, jak to już pierwój był uczynił, wyświadczać Józefowi wszelkie usługi jakie tylko mógł mu wyświadczyć, a szczególnie usługi pieniężne, które w téj chwili mogły być i były najlepiej cenione, okazywać dla jego władzy uległość na pozór najzupełniejszą, i nie odwoływać się do swych instrukcji tajemnych jak tylko w razie kiedy żądanoby od niego rzeczy szkodliwej dla prowincji, które obowiązany był zachować dla Cesarstwa. Zobaczymy wkrótce jak to zręczne postępowanie doprowadziło go do pożądanego celu, bez hałasu i bez starcia się z władzą.

Było to należy wyznać, szczególniejsze naczelnie dowództwo, które powierzone zostało królowi hiszpańskiemu i marszałkowi Jourdan, szefowi jego sztabu. Z pięciu armij zajmujących Hiszpanją armja północna wzbraniała się wprost być mu posłuszną; armja środkowa zostająca bezpośrednio pod jego rozkazami, posłuszną mu była wprost i bez ograniczenia, ale była prawie nic nie znaczącą; armja audaluzka, najznaczniejsza, najmniej zatrudniona, nie myślała mu być posłuszną, nie uznawała dotąd zresztą władzy Józefa, i mogła jój jeszcze długo, nieuznawać pod pozorem niewiadości; armja aragońska wreszcie, okazując poszanowanie dla Józefa i wyświadczać mu usługi pieniężne, była w niemożności udzielenia mu jakichkolwiek innych: a jednakże skutkiem tylko pomocy jaką te rozmaite armje udzielałyby jedna drugiej, nadewsz-

stko armje północna i andaluzyjska północnej, można było oczekiwać dobrego obrotu naszych spraw w Hiszpanji. Marszałek Jourdan, który łączył z sądem trafnym głębokie doświadczenie wodza, i któremu zbywało tylko, ażeby być prawdziwie pożytecznym, na młodości i zamiłowaniu w służbie śród porządku rzeczy, który mu był nienawistnym, pojmował dobrze niedogodność tego położenia, i uwiadomił o tém Józefa, któremu przedstawił rapport obszerny i dokładny. Ale cóż było począć? Napisał do Paryża dla otrzymania w parę miesięcy od księcia Feltru (P. Clarke), ministra pracowitego ale wykrętnego, odpowiedzi równie obszernej jak nie nieznaczącej, oto wszystko co pozostawało do zrobienia, nadewszystko po oddaleniu się Napoleona, który ani mógł ani chciał w téj chwili zajmować się sprawami Hiszpanji. Jednakże marszałek Jourdan przedstawił ministrowi wojny rapport szczegółowy o położeniu rzeczy, który już był przedstawił Józefowi, ażeby zmniejszyć o ile można odpowiedzialność głównego sztabu Madryckiego, a potem starał się odgadnąć i ostrzedz wszystkich skądby miały przyjść niebezpieczeństwa.

Nieprzyjaciel straszny był tylko jeden to jest armja angielska. Lord Wellington wzięwszy Ciudad-Rodrigo w Styczniu, Badajoz w Marcu, używszy Kwietnia i Maja na danie odpoczynku wojskom, zapewne miał rozpocząć działania w Czerwcu. Nie mając już twierdz do zdobycia, pozostawało mu rozpocząć pochód zaczepny. Ale w jakim kierunku? Miałże wkroczyć przez Badajoz do Andaluzji, czy przez Ciudad-Rodrigo do Staréj Kastylji? Tu zachodziła kwestja, ale łatwą ona była do rozstrzygnięcia, wedle wiadomości jakie otrzymano, nadewszystko dla człowieka z tak zdrowym rozsądkiem, jakim był marszałek Jourdan.

W istocie, po wzięciu Badajozu, lord Wellington zwrócił się na północ Portugalji z całemi swemi siłami, i rozłożył obozem pod Fuente-Guinaldo, o kilka mil od Almeidy i Ciudad-Rodrigo; zagrażając tym sposobem Staréj Kastylji i armji portugalskiej, której obowiązkiem było bronić téj prowincji. Przypuszczając zawsze podobieństwo udanego obrotu, wyraźną jednak było rzeczą że nie przenosiłby całej swéj armji z południa na północ, ażeby odprowadzać ją po upływie miesiąca z północy na południe. Udane obróty nie posuwają się do tego stopnia żeby osłabiać żołnierzy znużeniem pod palącym, słońcem, dla wprowadzenia w niejaka wątpliwość nieprzyjaciela. Widozném było jednak udaniem, obecność w Badajozie generała Hill z częścią wojsk angielskich i portugalskich, której starano się zwiększyć ważność dla większego łudzenia, i nabawiania obawą o wtar-

gniecie do Andaluzji. Oprócz obecności lorda Wellingtona w Fuente Guinaldo, były jeszcze inne skazówki bardzo wyraźne, a odkrywające jego zamiary jak na przykład, ruchy wojsk w Beira, Tras-os-Montes. Leonie; ogromne magazyny w Koronji, i liczne zaprzęgi mułów w Galicji. Przygotowania te wszelkiego rodzaju wskazywały sposobem niewątpliwym zamiary jego przeciw Starój Kastylii. Oprócz tych przyczyn szczegółowych, była jeszcze jedna przyczyna ogólna, która musiała być stanowczą dla każdego co rozważał, to jest że posunawszy się na północ, lord Wellington mógł opanować odrazu nasze komunikacje, i jak powiedzieliśmy wyżej, jednem powodzeniem przyprawić o upadek nasze wojenne stanowiska w Hiszpanji, wówczas kiedy zwracając się na południe, nie otrzymywał innego rezultatu jak niepokojenie armji audaluzkiej, zmuszenie jej do porzucenia udanego oblężenia Kadyksu, ale nadto nic więcej: co wszystko zresztą mógł otrzymać daleko pewniej działając od północy, gdyż bylibyśmy zmuszeni opuścić Audaluzję, Manszę, a może i Madryt, skoro zostalibyśmy zagrożeni w Kastylii. Kampanja generała Moore która nawet mimo całej przewagi Napoleona, kosztowała tak mało Anglików, i mogła im dostarczyć tak wiele korzyści, była nauką której niełatwo było zapomnieć.

Jakoż marszałek Jourdan z swoim doświadczeniem, Józef z swoim sądem trafnym, nie zostali w błąd wprowadzeni, i nie zachowali najmniejszej wątpliwości pod tym względem. W każdym razie marszałek Marmont, któremu niebezpieczeństwo zagrażało zbliżka i czyniło nader bacznym, odjąłby im wszelką wątpliwość. Pośpieszył on zaraz pierwszych dni maja donieść, że Anglicy szli przeciw niemu, zaczął jednocześnie skupiać swe wojska, i żądał na gwałt pomocy. Józef i marszałek Jourdan poznali natychmiast co należało czynić, poznali to z trafnością sądu właściwą marszałkowi Jourdan, poświęconemu od młodości zawodowi wojskowemu, i tą trafnością godną uwielbienia w Królu Józefie, któremu prawie obcym było rzemiosło żołnierskie. Gdyby w tej chwili władza ich obu była szanowaną, nie nie byłoby łatwiejszego jak obrócić w niwecz pokuszenie lorda Wellingtona, i korzystać nawet z niego dla odniesienia świetnego zwycięstwa, które znacznie polepszyłoby stan rzeczy w Hiszpanji a nawet możeby zrównoważyło poniekąd nasze nieszczęścia w Rossji, gdyż wielka przegrana na Półwyspie oddziaływałaby potężnie na Anglików, a w gruncie rzeczy Anglicy wiedli rej w Europie.

Dla zadania im téj klęski, należało tylko obrócić wszystkie siły,

które miano pod ręką do wspólnej obrony, a siły te były aż nadto wystarczające tak pod względem liczby, jak pod względem jakości. Armja północna, chociaż zmniejszona i nie mająca już 46 tysięcy żołnierza, które liczyła na początku kampanji, miała jeszcze ze dwadzieścia tysięcy żołnierza zdanego do boju. Chociażby przyszło ściągnąć je wszystkie na parę tygodni, i pozostawić Minę, Longe, Porliera, Merina, panami naszych komunikacji, nie było się czego wahać. Po zwyciężeniu Anglików, ta ruchawka byłaby nic nie znaczącą. Jakkolwiek bądź można było przynajmniej oddzielić z dziesięć tysięcy żołnierza na kilka tygodni (a że można było to uczynić, dowodzi to, że armja północna, chociaż nie w porę, uczyniła to później), czém nasze komunikacje byłyby nieco utrudnione ale były takimi już one do tego stopnia, że złe nie zbytby się przez to pogorszyły. Józef który miał 13 do 14 tysięcy żołnierza wojsk czynnych i trzy tysiące Hiszpanów, mógł oddzielić od nich 10 tysięcy (jakoż wysłał 13 tysięcy, kiedy uważał to za rzecz potrzebną), i byłby to w ogóle posiłek do 20 tysięcy ludzi. Wreszcie nie nie przeszkadzało armji audaluzkiej posłać korpus cały hrabiego d'Erlon, albo przynajmniej 10 z 17 tysięcy ludzi składających ten korpus. Pięć do sześciu tysięcy wystarczały w Lerena dla obserwowania jenerała Hill, a gdyby ten jenerał popełnił nieroztropność zupełnie nieprawdopodobną wkroczenia do Andaluzji, marszałek Soult z 6 tysiącami żołnierza zostającego w Lerena iz tém wszystkiém co mógł zgromadzić w Sewilli, miałby 25 tysięcy do postawienia przeciwko niemu, podczas kiedy jenerał Hill nie miał tego i połowy. Można więc było, ściągnąwszy nieco wojska z armij północnej, środkowej i audaluzkiej, dostarczyć marszałkowi Marmont posiłki do 30 tysięcy żołnierza wynoszące, które podniosłyby armję jego do 70 tysięcy, i nadałyby możność porażenia lorda Wellingtona, oraz odparcia go prawie do brzegów Oceanu. Wprawdzie potrzeba było jenerała tym 70 tysiącom żołnierza, a Massena, przedstawiony całej armji jako strudzony, zużyty, stary, nie znajdował się nawet w Hiszpanji. Ale zawsze 70 tysięcy żołnierza byłoby pod ręką i Marszałek Marmont zresztą był dosyć zdolnym do dowodzenia nimi, a w każdym razie Jourdan, zwycięzca z pod Flerin, mając karne wojsko, mógłby z takimi siłami podołać wszystkiemu. Zresztą lord Wellington, w obec podobnego skupienia sił, cofnąłby się zapewne do Portugalji, coby go zrobiło nieczynnym przynajmniej na resztę kampanji.

Środków więc nie brakło, a Jourdan i Józef, trzeba to przyznać,

nie zaniechali niczego żeby ich użyć. Będąc już pewni że lord Wellington ma wkroczyć do Staréj Kastylji, a następnie rzucić się na armję portugalską, napisali do dwóch jenerałów, którzy jedynie byli w możności podania pomocy téj armji, to jest do jenerała Caffarelli, następcy jenerała Dorseun w dowództwie armją północną, i do marszałka Soulta, dowódcy armji andaluzkiéj, z którym wreszcie komunikacja nie była przerwana. Uwiadomili tak jednego jak drugiego o niebezpieczeństwie, które zagrażało marszałkowi Marmont i zalecili jenerałowi Caffarelli wysłać oddział 12 tysięczny do Salamanki, marszałkowi zaś Soult wzmocnić znacznie hrabiego d'Erlon, zbliżyć go do Tagu, polecić mu żeby ciągle miał uwagę zwróconą na ruchy jenerała Hill, a gdyby ten cofnął się drogami poprzecznymi które lord Wellington urządził dla wzmocnienia naczelnego wodza w kierunku Staréj Kastylji, żeby szedł za nim, przebył Tag po moście w Almaraz, podczas kiedy tamten przebyłby go prawdopodobnie w Alkantara, i przyprowadził marszałkowi Marmont posiłki równe tym, które jenerał Hill przyprowadzał lordowi Wellington.

Ten rozkaz nieszczęściem nie był najlepszym jaki można było wydać, i gdyby później nie był zmienionym, można go było uważać za zupełnie bezkorzystny dla armji portugalskiéj. Jakoż dany był w przypuszczeniu że jenerał Hill miał pod Badajoz siły znaczne, że ten jenerał był tam tylko chwilowo, i że będzie odwołany ku Fuenteguinaldo, skoro lord Wellington będzie w gotowości wystąpienia w pochód. Owoż przypuszczenie to było całkiem mylne. Zamiast 30 tysięcy żołnierza jenerał Hill miał tylko 15 tysięcy, pomiędzy którymi zaledwo jedna dywizja angielska. Był on tam dla zamaskowania, pozostając nieczynnym widzem, zamiarów swojego wodza a zarazem dla zajęcia marszałka Soult, podczas kiedy lord Wellington zgromadziwszy siedem dywizyj angielskich i kilka portugalskich w Fuenteguinaldo, szedłby na Salamankę. Hrabia d'Erlon, chociażby znacznie wzmocniony, ale obowiązany zostawać w obec jenerała Hill, który nie myślał zmienić pozycji, pozostawiłby bez ratunku marszałka Marmont. Zresztą na wojnie już to coś znaczy przewidywać choćby niedokładnie zamiary nieprzyjaciela, bo przenikać je zupełnie i w jednéj chwili jest udziałem gienjuszów wyższych. Owóż marszałek Jourdan, posiadając sąd trafny ale powolny, potrzebował czasu do wyrozumowania. Gdyby był na miejscu, rozpoznałby bez wątpienia wkrótce prawdę; ale chory, zniechęcony, towarzyszący królowi, który chociaż

mężny, nie lubił opuszczać Madrytu, pozostał w pałacu, i sądząc o rzeczach z daleka, sądził tylko przez przybliżenie o prawdziwym stanie rzeczy. Zresztą wkrótce był wywiedzionym z błędu a rozkazy dane w pierwszej chwili były dostatecznymi, gdyż zalecały każdemu co miał wziąć udział w zbliżającej się walce, trzymania się w pogotowiu. Co do marszałka Suchet który był za nadto oddalony i ogłoszony z wojsk żeby miał wysyłać posiłki, zalecono mu oddać rodzaj usługi, nietrudnej dla niego do wykonania, to jest: przybliżyć siły generała Reille ku Nawarze, ażeby łatwiej było armii północnej dostarczyć posiłków, których od niej żądano, oraz ściągnąć z Kuenka oddział armji środkowej, ażeby ta mogła być bardziej skupioną i więcej gotową do działania.

Można łatwo sobie wyobrazić jak były przyjęte rozkazy Józefa dobitne wprawdzie, ale bez tego tonu nakazującego, który był właściwym samemu tylko Napoleonowi. Generał Caffarelli, dowodzący armją północną, był poczciwy, poświęcający się, mężny jak wszyscy Caffarellowie, ale trochę uparty, bojaźliwy nie sercem, lecz umysłem, i o wiele niższy pod względem rozumu od znakomitego generała o drewnianej nodze, któremu ta zacna rodzina winną była swe wyniesienie. Z 46 tysięcy żołnierza z których składała się jego armja, straciła ona blisko 10 przez odesłanie niektórych oddziałów na wyprawę rossyjską; nadto niez mordowana ruchawka prowincji baskijskich nabawiła go ciągłej niespokojności względem straży nadbrzeżnych i wewnętrznych. Trwając jak generał Dorseun w przekonaniu że nie zależy bynajmniej od naczelnego wodza, nie odmówił właściwie podania pomocy marszałkowi Marmont, ale nie oświadczył ani kiedy ani jak, ani w jakiej liczbie przybędzie na pomoc temu marszałkowi, i udzielił tylko obietnice, którym z pewną przenikliwością nie można było wiele ufać, chociaż mogły być szczeremi.

W Andaluzji przyjęcie rozkazów Józefa było jeszcze mniej zadawalajacém. Marszałek Soult, odtąd jak był zabezpieczonym względem następstw swojej kampanji pod Oporto, spodziewał się zawsze, że zostanie naczelnikiem sztabu króla Józefa. Gdy Massenie nie powiodło się w Portugalji, gdy Marmont nie był w położeniu odpowiedniém do zajęcia tego stanowiska, i gdy Napoleon sam wyruszył do Rossji, marszałek Soult sądził, że nadzieje jego wreszcie urzeczywistnione zostaną. Ale Napoleon niezbyt zadowolony działaniami w Andaluzji, nie chcąc zresztą narzucać swojemu bratu szefa sztabu dlań niemiętego, wybrał marszałka Jourdan, który przyjął ten obowiązek

tylko przez przyjaźń dla króla Józefa. Niezadowolenie marszałka Soulta było nadzwyczaj wielkie i po tém usposobieniu jego nie należało się spodziewać, żeby usłuchał z łatwością rozkazu dania pomocy armji portugalskiej, z którą nie przestawał być w kłótni. Nadto, sądził całkiem inaczej niżeli główny sztab madrycki o zamiarach lorda Wellingtona i wnosił że zamiast wkroczenia do Kastylji, ma on głównie na widoku Andaluzję. Odpowiedział zatem Józefowi, że armja portugalska jeszcze raz wszystkich narazi na stratę, że tak ona jak jej dowódzca zostawali w błędzie, że lord Wellington nie miał bynajmniej zamiaru iść na Salamankę i na spotkanie marszałka Marmont, lecz jedynie Andaluzję miał na celu, a ztąd, że jemu (Soultowi) przyjąć należało z pomocą, gdyż generał Hill był tylko przednią strażą wielkiej armji angielskiej, gotowej uderzyć całemi siłami na Sewillę dla oswobodzenia Kadyksu; że dzienniki powstańców wydawane w Kadyksie nie pozostawiały w tym względzie żadnej wątpliwości, że bez wątpienia należało wzmocnić hrabiego d'Erlon, ale w celu dania pomocy armji andaluzkiej, a nie portugalskiej, która bynajmniej zagrożoną nie była.

Było to zaiste przypisywać lordowi Wellingtonowi szczególną myśl, żeby pobudką do działania w Andaluzji miała być dla niego chęć oswobodzenia Kadyksu, który w żadnym nie zostawał niebezpieczeństwie; było to także opieranie się na szczególnych dowodach, by sądzić o zamiarach nieprzyjaciela z dzienników powstania hiszpańskiego. Nieprzyjaciel strzegłby się bez wątpienia ogłaszać swych zamiarów, a skoro je publicznie głosił, nie należało im dawać najmniejszej wiary. Ale pomimo wszystkich wiadomości, które zdołano zebrać, istotną pobudką do nieprzykładania wiary do zamachu na Andaluzję było to, że lord Wellington nie miał tam nic do robienia, podczas kiedy jednem zwycięstwem odniesionem w Kastylji, zagrażał z boku wszystkim naszym armjom. Marszałek Soult nie był tego zdania; zostawał ciągle w przekonaniu, że generał Hill miał 30 tysięcy żołnierza, że lord Wellington miał mu przyprowadzić jeszcze 40 i że ztąd jemu tylko jednemu należało dać pomoc. Odpowiedź jego była zgodną z tém przekonaniem.

Co do marszałka Suchet, który nie chciał wchodzić w spór z władzą madrycką, od którego zresztą nie żądano nic coby mogło narazić na niebezpieczeństwo prowincji, których był rządcą, uczynił to co od niego żądano. Zbliżył jedną dywizję włoską do generała Reille i posłał oddział dla złuzowania w Kuenka wojska armji środkowej, chociaż było

to dla niego wielką niedogodnością zajmować swém wojskiem tak znaczną przestrzeń.

Jednakże niebezpieczeństwo stawało się co chwila bardziej naglećm i widoczném, tak, że niepodobna było wątpić o punkcie, na który lord Wellington miał natrzeć. Józef, zawsze pod wpływem marszałka Jourdan, napisał do jenerała Caffarelli, że chociaż uważał siebie za niezależnego od głównego sztabu madryckiego, nie powinien być zapominać ani o obowiązkach wojskowych, które mu przepisywały iść w pomoc towarzyszu zostającemu w niebezpieczeństwie, ani o danych mu przedtém instrukcjach, które mu zalecały wyraźnie przyjsć w pomoc armji portugalskiej przeciw Anglikom; że w każdym razie obowiązywano go do tego stanowczo, i udzielano mu najpewniejsze wiadomości że lord Wellington szedł na Salamankę i przeciw armji portugalskiej. Co zaś do armji andaluzkiej, Józef myślał na chwilę użyć środka, któryby uratował Hiszpanję, a z Hiszpanją może nawet Cesarstwo. Zamyślał rozkazać ustąpić z Andaluzji, prowincji, której posiadanie nie przynosiło ważnych korzyści, a która pochłaniała 90 tysięcy żołnierza, z tych zaś 60 tysięcy zdatnych do boju i wystarczających na porażenie Anglików. Ażeby to przedsięwzięcie doprowadzić do skutku, należało złożyć z dowództwa marszałka Soult'a, który nie zgodziłby się może na to ustępstwo, albo przynajmniej wykonałby je zanadto późno dla pożytku armji portugalskiej. Ale opuszczenie obszernej prowincji, ruch wsteczny bardzo wyraźny, złożenie z dowództwa marszałka znakomitego, były postanowienia, jakie Józef mógł rozsądnie postanowić, ale nie miał dość mocy do ich wykonania, w braku zaś tych postanowień poczynił następne rozporządzenia. Ponieważ marszałek Soult odzywał się z podaniem się do dymissji, każdą razą kiedy dochodziły do niego rozkazy, które się mu niepodobały, Józef wysłał doń oficera zaufanego, z porządną głową, pułkownika Desprez z poruczeniem, żeby się przypatrzył dokładnie wszystkiemu co się dzieje w armji andaluzkiej, wytknął marszałkowi jego błędne zapatrywanie się na zamiary Anglików, wyjaśnił mu że ku Salamance a nie ku Sewilli skierował się lord Wellington i ponowił rozkaz stanowczy wysłać jenerała Drué d'Erlon nad Tag, nie czekając co przedsięwzięmie jenerał Hill, oświadczając nadto że za najmniejszą pogróżką dymissji, ta niezwłocznie udzieloną mu zostanie. Jednocześnie wysłał do ministra wojny Clarke depesze szczegółowe, dla uwiadomienia go o wszystkich niebezpieczeństwach, a raczćj można powiedzić o wszystkich śmiesznościach, gdyby tu nie szło o rzecz tak wielkiej wagi, wynikającą z położenia króla naczelnego wodza,

którego żaden z generałów nie słuchał i który nie mógł skłonić ich ani w imię powinności, ani w imię interesu dobrze zrozumianego, ani w imię wreszcie władzy której nieuznawali, do przyniesienia pomocy temu z pomiędzy nich, który zostawał w największym niebezpieczeństwie. Oczekując skutku tych rozporządzeń, Józef wysłał pierwsze posiłki marszałkowi Marmont. Odtąd jak ten marszałek z rozkazu Cesarza opuścił dolinę Tagu, ażeby stanąć obozem w dolinie Duero, miał jedną z swoich dywizji, to jest generała Foy nad Tagiem, przy moście Almoraz. Tym sposobem marszałek Marmont postąpił bardzo rozsądnie, gdyż przywiązywał wielką wagę do tego mostu i do obszernych fortyfikacji, któremi go otoczył. Gdy siły nasze czynne, mogące stawić czoło Anglikom, skutkiem niewłaściwego rozłożenia, rozdzielone były na dwie części, z których jedna znajdowała się w Andaluzji a druga w Kastylji, nie można było zapobiedz tej niedogodności inaczej jak wielkiem ułatwieniem komunikacji, ażeby można było pospieszyć szybko od jednej do drugiej, jak to uczynił marszałek Marmont po bitwie przegranej pod Albuera. Ponieważ Tag był główną przeszkodą do przebycia, marszałek Marmont postawił na nim most, wznosił przy nim sztańce i pobudował magazyny. Zresztą mieliśmy uderzający przykład przed sobą, z którego należało nam korzystać. Jakoż widzieliśmy ze strony Anglików jedną armję, jednego generała, przenoszącego się kolejno z północy na południe, mającego dla skutecznienia tych ruchów drogę szeroką, dobrze utrzymaną, opatrzoną w mosty i magazyny, na której ruchy odbywały się z równą szybkością jak łatwością.

Idąc to za tym nauczającym przykładem, marszałek Marmont przenosząc się z nad Tagu nad Duero, nie chciał opuszczać fortyfikacji Alvarez i pozostawił tam dywizję Foy. Ale chociaż wszystko przygotował dla sprowadzenia jej prędko do siebie przez Gwadarramę, przestrzeń, jaką ona miała przebyć, pociągała za sobą stratę pięciu lub sześciu dni, stratę dotkliwą w razie gdyby wypadła potrzeba rychłego skupienia się z powodu nagłego ukazania się nieprzyjaciela; dla tego błagał Józefa, żeby zastąpił go w strzeżeniu mostu Alvarez. Józef pospieszył wyświadczyć mu tę usługę, chociaż narażało to szczerłą armją środkową na nowe poruszenia i wysłał tam dywizję Armaniak.

Zaledwo ona tam przybyła, jak śmiały zamach tak mało zgodny z charakterem armji angielskiej, wykazał widocznie wielkie zamiary lorda Wellingtona podczas tej kampanji, i wagę jaką przywiązywał do przeszkodzenia armji andaluzkiej przyjscia z pomocą portugalskiej.

Jenerał Hill, z rozkazu swojego wodza, pomimo czujności wojsk które marszałek Soult postawił naprzeciw niego w Estremadurze, opuścił swe stanowisko, tak, że go niepostrzeżono, udał się nad Tag z jedną dywizją, pociągnął skrycie w górę téj rzeki i zjawił się przed mostem Alvarez 18 maja. Most ten leżał u samego podnóża gór oddzielających dolinę Tagu od doliny Guadjany, a za nim wielka droga estremadorska wspinała się na wyniosłość, i przerzynała góry wąwozem Mirabet. Marszałek Marmont wzniosł na najwyższym punkcie wąwozu fortyfikację zamykającą drogę przystępną dla powozów, co niedozwalało nieprzyjacielowi przybywającemu z Estremadury prowadzić z sobą dział. Uczynił zresztą tę fortyfikację o tyle silną, że wymagała użycia ciężkiej artyllerii. U podnóża zaś gór, na brzegu rzeki, urządził dwie fortyfikacje mniejszych rozmiarów, tworzące szanice przedmostowe na prawym i lewym brzegu rzeki. Most na łyżwach, który nie był zawsze zaciągnięty, służył do przebycia rzeki.

Jenerał Hill, który już był podszedł dwa lata przedtém jenerała Girard niedaleko ztamtąd, w Arrojo del Molinos i który miał wprawę do tego rodzaju wypraw, zbliżywszy się prawie niepostrzeżony pod fortyfikację Mirabet, postrzegł iż ona była zanadto silną, ażeby można było ją zająć, umyślił przeto wysłać drogą poboczną kolumnę piechoty dla opanowania szaniców mostowych, podczas kiedy reszta wojsk angielskich wykonałaby zmyślony atak na Mirabet. Śmiały ten plan udał się w zupełności. Dwie fortyfikacje tworzące szanice przedmostowe na obu brzegach rzeki i które marszałek Marmont niezbyt mocno był ufortyfikował, mogły być łatwo zdobyte. Anglicy przystawili swe drabiny do eskarpy zaledwo obmurowanej i wdarli się do szanica przedmostowego lewego brzegu. Wojsko strzegące go, złożone ze zbieraniny różnych narodowości, przejęte zostało trwogą pomimo dzielnego znalezienia się oficera piemontckiego, który poległ starając się je uszykować; rozbiegło się ono, wielu z żołnierzy próbowało rzucić się w łódzie dla przepłynięcia rzeki, ale zostali częścią wzięci w niewolę, częścią zatonęli. Gdy szaniec lewego brzegu zdobyty został, szaniec prawego brzegu poddał się niezwłocznie. Anglicy zniszczyli tym sposobem tę małą warownię, rozrzućili okopy, spalili łódzie i cofnęli się dumni z wyprawy, która im przyniosła więcej honoru niż korzyści, ponieważ w gruncie rzeczy nie zrobili nic więcej, nad utrudnienie na czas jakiś środków przeprawy. Dowiedziawszy się o tym zuchwałym kroku jenerał Foy, który był z swą dywizją w pochodzie ku Kastylji, zwrócił się nazad, rzucił się w pogoń za Anglikami lecz nie zdołał ich doścignąć. Nieprzyjemny ten wypadek nie

pociągał jednakże za sobą ważnych skutków, gdyż pomimo mostu zniszonego, Tag nie był przeszkodą niezwykłą i wojsko, któreby w porę wyruszyło drogą estremadurską, mogło zawsze znaleźć środki przebycia go.

Wypadek ten sprawił wielkie wrażenie w Madrycie, gdyż zapowiadał bliskie rozpoczęcie kampanji przez Wellingtona, oraz zamiar jego postawienia armji andaluzkiej i portugalskiej w niemożności komunikowania się z sobą. Ta wskazówka dostateczną była do nakłonienia téj z dwóch armij, którą powoływano do dania pomocy drugiej i Józef ponowił swe nalegania, ale napróżno, jak to zobaczymy następnie.

Marszałek Soult przyjął przysłanego do siebie pułkownika Desprez, dał mu poznać swe wielkie niezadowolenie, że nie został naczelnikiem sztabu Józefa, nie ponowił oświadczeń podania się do dymissji, gdyż nie skrywano przed nim że ta niezwłocznie przyjętąby została, i nieprzestawał utrzymywać, że niebezpieczeństwo zagrażało nie Kastylji ale Andaluzji. Nie było sposobu sprostować jego zdania w tym względzie i pułkownik Desprez zaniechawszy tego kroku, naglił go, żeby się wyłómaczył względem wykonania rozkazów tyczących się korpusu hrabiego d'Erlon. Marszałek wzmocnił był ten korpus, tak jak Józef mu zalecił, ale co do instrukcji mających się mu udzielić, oświadczył wyraźnie, że nie zgodzi się na odłączenie téj dywizji, i na postanie jój do Kastylji na pomoc armji portugalskiej. Na naleganie pułkownika Desprez marszałek odpowiedział, że gdy mu odejmą jakąkolwiek część sił, nie zdoła strzedz Andaluzji i że posłusznym będzie jednemu tylko rozkazowi, to jest rozkazowi opuszczenia téj prowincji.

Te próżne zabiegi, ten ciągły opór, narażały na stratę drogiego czasu, a tymczasem lord Wellington pospiesznie szedł na spotkanie armji portugalskiej. Jakoż w pierwszych dniach czerwca dowiedziano się, że wyruszył z swoich leż, i że był blisko Aguady dla udania się po przebyciu jój do prowincji Salamanki drogą wiodącą do Ciudad-Rodrigo. Na tę wiadomość jenerał Caffarelli, któremu można było raczej zarzucić brak przytomności umysłu wśród przykrego położenia, w jakim się znajdował, niżeli wyraźną złą wolę, jenerał Caffarelli nie opierając się już władzy króla, uwiadomił marszałków Marmont i Jourdan że wyruszy wkrótce na pomoc armji portugalskiej z oddziałem 10 tysięcy żołnierza. Co do marszałka Soult, Józef postąpił mu wyraźny rozkaz, który powinien był dać mu zaraz na początku, żeby nie dając już poleceń hrabiemu d'Erlon śledzenia ruchów jenerała

jenerała Hill, wysłał natychmiast oddział do 10 tysięcy ludzi nad Tag, oczyścił część prowincji jaka potrzebna będzie dla dokonania tego środka, i nakoniec, jeśliby nie chciał rozkazu tego wypełnić, zdał niezwłocznie dowództwo hrabiemu d'Erlon.

Polegając na wykonaniu tego rozkazu tak stanowczego, na obietnicach jenerała Caffarelli, na możności w której sam zostawał posłania kilka tysięcy żołnierza marszałkowi Marmont, licząc nadto, że skutkiem wszystkich tych rozporządzeń będzie mógł podnieść armję portugalską do 70 tysięcy żołnierza, nabrał otuchy względem mających nastąpić wypadków w Kastylji, bo chociaż obdarzony był zdrowym sądem, zdolnością wojenną i odwagą; nie miał tego gorącego zapалу, téj czujności bezustannéj prawdziwego człowieka czynu, który wierzy tylko temu co widział, który przestaje tylko na obietnicach spełnionych i nie wydaje rozkazu, żeby sam nie śledził za jego wykonaniem. Te to przymioty Napoleon posiadał w najwyższym stopniu i winien był im po części swe zadziwiające szczęście.

Podczas kiedy z naszej strony tracono czas drogi na smutnych niezgodach, lord Wellington wyruszył dla rozpoczęcia kroków zaczepnych do Kastylji, jedynej części Hiszpanji, w której z przyczyn wyżej przytoczonych mógł działać korzystnie. Nie był i on, chociaż dowodząc sam jeden i należąc do mocarstwa najbogatszego w Europie, zupełnie zadowolony ze swego położenia, zwłaszcza pod względem materialnym. Żołd oddawna zalegał jego wojsku, a pieniądz z trudnością dochodził, albowiem potrzeba było, żeby rząd jego zamieniał na brzęczącą monetę ze stratą przynajmniej 25%, monetę papierową kursującą w Anglji; nadto, Hiszpanie chociaż oddani jego sprawie, i udzielający mu darmo pewnych wiadomości, które mogły być dla niego przydatne, dostarczali jednak potrzebnych zasobów tylko za gotowe pieniądze. Furmani którzy na sześciu tysiącach mułów przewozili żywność armji angielskiej, nie byli opłacani od wielu miesięcy i skarżyli się na to bardzo. Owoż, gdyby odmówili na jeden dzień swych usług, armja angielska byłaby zgubioną, gdyż bez żywności dostarczanej w wieczór do biwaków, bez pozostawienia czasu do jój spożycia, lord Wellington nie miałby wkrótce w szeregach ani jednego żołnierza. I dla tego nie przestawał pisać do swojego rządu, że gdyby mu dano tych godnych podziwu żołnierzy francuzkich, jak ich nazywał, którzy obchodzili się bez zapasów żywności, biegali tu i owdzie dla jój dostania, powracali potem do swéj chorągwi, spożywali pospiesznie to co mogli dostać i bili się dobrze chociaż nie mieli czasu podjeść, mógłby prowadzić wojnę bez pieniędzy; ale gdyby żołnie-

rze angielscy wystawieni zostali na taką próbę, gdyby dozwolono im opuszczać chorągwie dla udania się na maruderstwo, po upłynieniu kilku dni nie pozostałby ani jeden z nich. Skarżył się on więc także na swe przykrości i swe trudne położenie. Wojsko jego chociaż wyborne, nie było takim jakiegoby on sobie życzył. Chciałby on je mieć liczniejsze, szczególnież co do Hiszpanów. Ci ostatni, którzy mieli mu dostarczyć 30 lub 40 tysięcy żołnierza, przystali mu zaledwo jedną dywizję do 10 tysięcy ludzi źle wyćwiczonych, źle dowodzonych i nie oddających żadnej z usług, których należało spodziewać się po mężstwie i wstrzemięźliwości Hiszpanów. Przy całym poświęceniu się narodów hiszpańskiego i portugalskiego, przy całej potędze Anglii, po wielu kampanjach szczęśliwych, potrafił zaledwo zgromadzić nad Aguedą pierwszych dni Czerwca następne siły: siedm dywizij piechoty angielskiej, liczące od 35 do 36 tysięcy żołnierzy wypróbowanej dzielności, (ósma dywizja pod jenerałem Hill była w Estremadurze), pięć czy sześć tysięcy wyborniej jazdy angielskiej i niemieckiej, dwie brygady piechoty portugalskiej, nakoniec dywizję hiszpańską pod jenerałem don Karlosem. Wojska te posiłkowe trudne do przeliczenia, nadewszystko zaś Hiszpanie z powodu ich organizacji bardzo niedokładnej, mogły wynosić od 14 do 15 tysięcy. Tym sposobem armja lorda Wellingtona zawierała w sobie około 55 tysięcy żołnierza. Geryllasy bardzo sposobni do odbywania służby wojsk lekkich, stanowili siłę rzeczywistą choć trudną do pewnego obliczenia. Z tego wniesć można, że przy większej cokolwiek zgodzie pomiędzy naszymi jenerałami, przy mężstwie naszych żołnierzy, z armją wynoszącą 300 tysięcy ludzi, z których 250 tysięcy było zdolnych do boju, łatwo było zebrawszy się w porę wystawić przeważne siły przeciw téj garstce Anglików, dzielnych wprawdzie i mających dobrych dowódców, ale których siła cała zależała od roztropności ich wodza i na niezgodzie panującej pomiędzy naszymi jenerałami.

Lord Wellington pojmował to tak dalece, że ze drzeniem prawie (jeżeli ten wyraz może być użytym mówiąc o takim człowieku), posuwał się ku Kastylji. Po zdobyciu Ciudad-Rodrigo i Badajoz należało mu przedsięwziąć coś innego; owoż, żeby coś przedsięwziąć, nie pozostało nic więcej jak rozpocząć kroki zaczepne w Kastylji. Zdrowy jego rozum nie przypuszczał pod tym względem żadnej wątpliwości; ale zastanowiwszy się, że miał się rzucić na tyły Francuzów, pomiędzy armjami północną i portugalską z jednej strony, a andaluzką z drugiej, z których każda gdyby wysłała tylko po oddziale, mogły go pokonać,

doznawał prawdziwej obawy, nie obawy dusz słabych, ale obawy dusz silnych i świątłych, które nie powiększając sobie niebezpieczeństwa, oceniają całą jego ważność. Jeżeli pomimo to narażał się na to niebezpieczeństwo, to najprzód dla tego że był zmuszony przedsięwziąć cośkolwiek, pod karą utraty najlepszej zręczności, to jest nieobecności Napoleona; potem dla tego, że liczył na nędzne zajścia, które postrzegał oddawna, i które niedozwalały aż dotąd naszym generałom zgromić go przez połączenie swych sił. Raz tylko widział to połączenie w porę skutecznione, to jest: upłynionego roku, kiedy marszałek Marmont nadbiegł był do Estremadury i przeszkodził mu tym sposobem wziąć Badajoz, po stracie sześciu tysięcy żołnierza. Przeciwnie w trzech pierwszych miesiącach bieżącego roku, gdy podobne skupienie sił nie nastąpiło, mógł wziąć Badajoz i Ciudad-Rodrigo. Tą razą jeszcze pochlebiał sobie, że będzie miał toż samo szczęście skutkiem tychże samych przyczyn.

Postanowiwszy posunąć się naprzód, napisał jednakże do swego rządu że nie należało spodziewać się wielkich rezultatów, gdyż dość było żeby Francuzi połączyli się przeciwko niemu, iżby został w prędkim czasie odpartym do Portugalji. Nalegał więc usilnie żeby armja anglo-sycylijska wylądowała w prowincji Murcji albo też w Katalonji, dla przeszkodzenia armji aragońskiej wystąpienia oddziałów na pomoc armji środkowej; żądał takż od floty angielskiej która krążyła w zatoce Biskajskiej, i miała związki z dowódcami band, ażeby wykonała fałszywy atak dla przeszkodzenia generałowi Caffarelli pójścia w pomoc marszałkowi Marmont. Po zachowaniu tych ostrożności, przebył Aguadę pierwszych dni Czerwca i zdążył ku Salamance. Wiedząc z dokładnych wiadomości które był winien gorliwości Hiszpanów, że marszałek Marmont zmuszony był rozproszyć swe dywizje dla ich wyżywienia, że żadne posiłki do niego jeszcze nie przybyły, spodziewał się znaleźć armję francuzką rozsypaną, w każdym razie niemającą więcej nad 40 tysięcy żołnierza, i prawdopodobnie nieopatrzoną dostatecznie w sprzęt wojenny. Z tych rozmaitych powodów wnosił że zmusi ją przynajmniej do opuszczenia Salamanki i odeprze po za Duero, co byłoby pomyslnym rozpoczęciem kampanji. Zamierzał potem działać według okoliczności, i miał dość zimnej krwi żeby ich oczekiwać bez niespokoju, oraz dość przytomności umysłu, żeby korzystać z nich w porę.

Marszałek Marmont który miał się na ostrożności, lubo niedokładnie był uwiadamiany przez swych szpiegów, dowiedział się

wkrótce o zlizaniu się armji angielskiej, i przedsięwziął środki żeby nie być zniemacka napadniętym. Mając czas zgromadzić cztery, czy pięć dywizji, dzięki powrotowi dywizji Foy, mógł utworzyć znaczną armją zdolną do stawienia czoła nieprzyjacielowi. Jeżeli cała jego armja nie znajdowała się pod ręką przed Salamanką, to najprzód dla tego że miał wiele punktów do zajęcia, a potem żeby się wyżywić w kraju zrujnowanym, należało mu rozciągnąć się na przestrzeni przeszło trzydziesto-milowej. Zresztą, korzystając z nauki administracyi przejętej od Napoleona którego był adjutantem, użył zimy na zaopatrzenie potrzeb swych żołnierzy, na poprawę parku artyleryji i na postawieniu swoich stanowisk w stanie o ile można było obronnym. W braku wielkich magazynów, których nie miał sposobności przygotować, zaprowadził przy każdej dywizji mały skład sucharów, który mu pozwalał robić obroty przez parę tygodni nie doznając kłopotu co do wyżywienia żołnierzy. Zamienił na cytadelle trzy klasztory wznoszące się po nad miastem Salamanką i z których można było bronić przejścia Tormes, i umieścić tam załogę do tysiąca ludzi, co mogło wystarczać na obronę tych fortyfikacji nimby posiłki nie nadciągnęły. Linja Duero, znajdująca się z tyłu Salamanki, i która z swoim przytokiem Eslą zasłaniała razem Starą Kastylję i królestwo Leon, była wszędzie zaopatrzoną w strażę dość silne. Toro, Zamora, Benavente, Astorga, mogły stawić pewny opór, i w obec przeciwnika ostróżnego można było, manewrując roztropnie dotrzymać placu czas jakiś, nie wydając stanowczej bitwy.

Marszałek Marmont, po zrobieniu tych rozporządzeń, wyruszył z Salamanki pozostawiwszy to miasto samemu sobie, i stanął obozem w pewnej odległości od niego, ażeby mieć czas zebrać swoje dywizje i poznać zamiary nieprzyjaciela. Jeżeli nie spieszył się z cofnięciem po za Duero, to dla tego że przez rzekę Tormes był ostrożny i że nie chciał tracić z oczu Salamanki, ażeby dodać odwagi małemu garnizonowi pozostawionemu w trzech klasztorach ufortyfikowanych.

Lord Wellington ukazał się 16 Czerwca pod Salamanką. Przyjęty przez mieszkańców z radością którą okazywano zawsze po oddaleniu się Francuzów. Przed przybyciem Anglików poświęcił dzień czy dwa na rozwałkę, zadawalniając się tym sposobem że nabył zaszczytu działań zaczepnych, nie będąc narażonym na połączone z niemi niebezpieczeństwa. Mieszkańcy domagali się od niego żeby oswobodził ich od trzech klasztorów ufortyfikowanych wznoszących się nad miastem, i które mogły otworzyć bramy jego Francuzom. Klasztory te rozpa-

trzone zbliska, zdawały się wymagać ataku regularnego. Lord Wellington postanowił użyć na to dziesięciu lub piętnastu dni, co nie przeszkadzało bynajmniej jego planom, gdyż nie myślał przyspieszać swych działań w stronie, gdzie każdy krok naprzód postawiony, mógł być krokiem wiodącym do przepaści. Sprowadził on z sobą nieco dział ciężkiego kalibru z nieznaczną amunicją. Rozpoczął atakować temi środkami klasztor, a tymczasem do Ciudad-Rodrigo posłał po sprzęt wojenny jakiego mu jeszcze brakowało.

Położenie tych trzech ufortyfikowanych klasztorów, które należało zdobyć było następnem: Główny, najobszerniejszy klasztor Ś. Wincentego, wielka budowla kwadratowa, podobna do zamku, została zaopatrzoną w zęby i strzelnice, i otoczona zwaliskami, które urządzono na sposób wałów. Z jednej strony panowała ona nad Tor-mès, rzeką toczącą się u podnóża murów Salamanki, a z drugiej nad samą Salamanką. Dwa klasztory, Ś. Kajetana i la Mersed, położone nieco niżej od strony miasta, tworzyły przeciw niemu drugie piętro strzałów i zapewniały całkowicie jego posiadanie.

Lord Wellington otworzył przykopy przed klasztorem Ś. Wincentego zewnątrz miasta. Co do klasztorów Ś. Kajetana i la Mersed, chciał je wziąć prędko i nakazał atak. Ale oddziały będące załogą na tych dwóch stanowiskach przy pomocy ognia panującego z klasztoru Ś. Wincentego, odparły mężnie Anglików, i położyły im trupem kilkuset ludzi. Lord Wellington postanowił wtedy oczekiwać ciężkiej artyllerii która miała przybyć z Ciudad-Rodrigo. Widok armji francuzkiej zgromadzonej o kilka mil stamtąd, utrzymywał odwagę naszych szczupłych garnizonów, i przedłużał ich opór.

Nakoniec 26 i 27 Czerwca, gdy ciężka artylleria przybyła do obozu Anglików, lord Wellington kazał dawać ognia dla zrobienia wyłomu. Trzy klasztory broniły się mężnie, i rzęsiwym odpowiadały ogniem nieprzyjacielowi. Ale gdy główny klasztor, to jest Ś. Wincentego, został bombami zapalony, niepodobna było utrzymać się w nim dłużej, i 28go potrzeba było zdać te zaimprovizowane eytadelle, za pomocą których rozumiano że można będzie zachować Salamankę, lub też zapewnić sobie środek powrócenia do niej. Straciliśmy tam z tysiąc ludzi poległych, rannych lub zabranych; ale i straty Anglików nie były mniejsze, nadto zyskaliśmy dwanaście dni czasu, czasu drogiego dla nas, a tém samem szkodliwego dla naszych przeciwników. Potrzeba bez wątpienia strzedz się rozpraszać swe siły na małe załogi, przeznaczone do poddania się jedna po drugiej, ale kiedy kosztują one tyle

ludzi nieprzyjacielowi, i przynoszą tyle zysku na czasie, nie ma co tego żałować.

Dotąd działania marszałka Marmont ograniczały się na obserwacji; ale po straceniu Salamanki, nieroztropną byłoby rzeczą z jego strony pozostawać tak blisko armji angielskiej; przebył więc Duero w Tordesillas, postanowiwszy bronić upornie swój linji. Zresztą ostróżność Anglików nie rodziła obawy natarczywój z ich strony napaści. Lord Wellington poszedł w ślad za armją portugalską, i stanął nad brzegiem Duero, która w téj porze roku nie była zbyt głęboką, choć mogła być wbród jednak przebyta, wyjąwszy miejsce niektórych. Rzeka ta jak powiedzieliśmy, opatrzoną była w dość silne strażę, znajdujące się w Tordesillas, Toro, Zamora, a nawet Benavente i Astorga, uważając Esła el Orbigo za przedłużenie linji Duero. Astorga szczególniej oprócz dobrych fortyfikacji, które opierały się były już to Francuzom, już Hiszpanom, zawierała w sobie wyborną załogę do 1,500 ludzi, gotowych do upornej obrony, i mogących być nam wielką pomocą z prawego skrzydła, a niepokoić bardzo Anglików zlewego. Lord Wellington przybywszy lgo Lipca nad Duero, zatrzymał się tam dla dania czasu armji hiszpańskiej w Galicji opanowania Astorgi. Było to według niego, piętnaście lub dwadzieścia dni użytych korzystnie, przed rozpoczęciem téj śmiałej kampanji na tyłach Francuzów; ale było to także, należy to przyznać, pozostawieniem im czasu do zgromadzenia się i do pogromienia go. Trzeba było wistocie być zaślepionym dziwną namiętnością, żeby nie użyć tego czasu na zgromadzenie siedmdziesięciu tysięcy żołnierza przeciw armji angielskiej. Dla tego lord Wellington, rozłożony nad brzegami Duero, nie przestawał usilnie nalegać, z jednéj strony na armję anglo-sycylijską, ażeby starała się zaprzatnąć uwagę marszałka Suchet, a z drugiej na siły morskie angielskie krążące w zatoce Biskajskiej, żeby zagrażały jenerałowi Caffarelli zamiarem wylądowania na brzegi Asturji.

Tymczasem marszałek Marmont, pozostając za rzeką Duero, zajmował się ściąganiem ośmiu dywizji, z których składała się armja portugalska. Odzyskawszy pierwszą z nich jenerała Foy, pozostawała mu jeszcze do ściągania ósma, to jest jenerała Bonne, złożona z porządnych żołnierzy i w zupełnym komplecie, mająca dobrych dowódców, a wysłana w głąb Asturji dla prowadzenia tam utarczek z Anglikami i bandami Porlier. Ważną było rzeczą zapewne zachować Asturję, co był téż zalecił Napoleon oddalając się do Rossji, ale niczém to było w porównaniu do zadania jakie w téj chwili zaj-

mowało uwagę marszałka Marmont. Dla tego nie wahał się wysłać ósmej dywizji rozkaz oczyszczenia Asturji, i rozkaz ten znalazł generała Bonne w drodze, gdyż ten officer niemniej poiętny jak odważny, pojmując dobrze to co tylu innych będących na wyższych stopniach zgola nie pojmowało, uważał że wszelkie działania były podrzędnymi w obec potrzeby odparcia Anglików. Odtrąciwszy wszystko co się pozostawia zwykle z tyłu skutkiem szybkiego odwrotu, generał Bonne przyprowadzał z sobą 6 tysięcy żołnierza którego wartość podnosił tak swą osobistą wartością, równie jak i przymiotami dowodzącego nimi generała. Posiłek ten nie miałem zapełnić zaufaniem marszałka Marmont. Podnosił on do 36 lub 37 tysięcy liczbę jego piechoty. Brakowało mu tylko jazdy, gdyż ta zniszczoną została przebieganiem dróg dla oczyszczenia ich z geryllasów. Zagnalony potrzebą zaopatrzenia téj jazdy w konie, marszałek Marmont kazał zabrać wszystkie konie wierzchowe w okolicy, i zebrał tym sposobem z tysiąc dobrych koni, co podniosło liczbę jego jazdy do trzech tysięcy kawalerzystów silnych i dobrze uekwipowanych. Z artylleryją dobrze zaopatrzoną i złożoną z stu dział, miał około 42 tysięcy ludzi, którzy gdyby otrzymali jeszcze w pomoc 10 tysięcy, miałyby znaczną przewagę nad Anglikami, a nawet w tym stanie w jakim zostawały mogłyby im stawić czoło, gdyby miały nad sobą dowódcę przeczorniejszego i szczęśliwszego.

Wprawdzie marszałek Marmont nie był zupełnie złym wodzem, ale też nie był jednym z najlepszych. Był on człowiekiem rozumnym, pełnym nauki, mężstwa, miał talent porządnego utrzymania wojsk, jednym słowem, posiadał niektóre ale niewszystkie przymioty naczelnego wodza. Chociaż lubiący bawić się, nie zaniedbywał tego co mu należało zrobić, namyślał się długo, nadto długo może, gdyż w działaniu trafność myśli więcej waży niżeli ich obfitość. Jakoż obfitość myśli bez trafnego i szybkiego sądu zaślepia raczej niżeli oświeca. Nadto marszałek ten nie uchodził za bardzo szczęśliwego. Szczęście, przymiot nie dający się określić, jestże próżnym przesądem ludzi, czy też rzeczywistością? Jestże to sprzyjanie losu dziwaczного, który daje jednemu to co odmawia drugiemu, te okoliczności zimna, ciepła, deszczu, pogody, posiłków nadspodziewanych, które często sprawiają że udają się kombinacje mierne, lub też chybione bywają kombinacje najrzeczniejsze? Albo nie jestże to raczej ogół dobrze zastosowany przymiotów, które nawet bez zdolności wyższych, skłaniają do postanowień prostych i dzielnych, które ocalają armje i państwa? Jakkolwiek bądź, marszałek Marmont w swoim zawodzie nie uchodził za

szczęśliwego, i rzecz szczególna, był pomimo to pełen ufności, czy to że odwaga zastępowała u niego miejsce wiary w sprzyjanie losu, czy też że nie znał swego przeznaczenia, które wtedy nie wyszło jeszcze na jaw zupełnie. Takim był wódz armji francuzkiej naówczas, i gdyby można było przeniknąć przyszłość, można się było bardzo niepokoić widząc go w obec generała spokojnego, gruntownie myślącego, rzadkiej roztropności, i którego szczęście czy to skutkiem dziwactwa losu, czy talentów, nigdy nie opuszczało.

Marszałek Marmont schroniony za Duero, miałże tam pozostać nieczynnym? Bez wątpienia lepiejby zrobił gdyby czekał rozpoczęcia kroków zaczepnych ze strony przeciwnika, żeby się starał bronić mu przejścia Duero dopókiy zdołał, potem żeby się cofnął w porządku ku armji północnej, która wreszcie chcąc nie chcąc, widząc przed sobą nieprzyjaciela, musiałaby się z nim połączyć. Ale był młodym, pełnym próżności, nie wiedział co mu los przeznaczał, miał wojsko wyprobowanego męztwa, nad którem Angliecy nie odnieśli dotąd żadnej przewagi, które cofało się niechętnie, a do tego otrzymał wiadomości które w niwecz obracały wszelką nadzieję posiłków. Z jednej strony generał Caffarelli, zapowiedziawszy mu pierwój że przyszłe posiłki w ilości 10 tysięcy żołnierza, donosił mu teraz o ukazaniu się floty angielskiej pomiędzy Santander a Ś. Sabastjanem, o prawdopodobnym bliskim wylądowaniu i w końcu nie wspominał nic o posiłkach obiecanych. Owoż jeśli nie należy zbyt polegać na tym co obiecuje, tém bardziej nie można się spodziewać niczego od tego który nie obiecuje, albo który przestał obiecywać. W tymże samym czasie Józef pisząc do niego pod datą 30 Czerwca list, który doszedł 12 Lipca do kwatery głównej armji portugalskiej, uwiadamił go o usiłowaniach swoich dla skłonienia armji północnej i andaluzkiej do dania mu pomocy, nie ukrywając przed nim że mało miał nadziei iżby te usiłowania odniosły pożądany skutek. Na domiar nieszczęścia Józef, czy to że nie był gotowym, czy to że sądził że chwila stosowna nie nadeszła jeszcze, nie wspominał nic czy będzie mógł pozbawić się na jego korzyść oddziału armji środkowej. Marszałek Marmont musiał więc uważać siebie za zupełnie opuszczonego. Bez wątpienia gdyby marszałek sądził że może liczyć na dziesięć do dwunastu tysięcy żołnierza armji środkowej, oczekiwałby téj pomocy nimby cokolwiek przedsięwziął, gdyż każdy woli raczej podzielić zaszczyt zwycięstwa, niżeli narażać się na zniesienie całego ciężaru przegranej. Co do armji audaluzkiej, która mogłaby przybyć mu w pomoc, i która powinna była to uczynić, jeżeli nie dla czego inne-

go to przez wdzięczność, nie oczekiwał niczego od niej, i ostatnie listy Józefa utwierdzały go tylko w tém przekonaniu, które oddawna był powziął. Fakta późniejsze dowiodły że nie mylił się bynajmniej w tym względzie.

Zmuszony przestać na własnych siłach, porównyując swą armję z armją lorda Wellingtona, która chcąc rachować tylko Anglików, nie była wyższą co do liczby, przypominając sobie że bitwy dla tego tylko wygrywane były przez nich, że atakowano ich w pozycjach, w których ich sposób walczenia czynił niezwycięzonymi, wnosił że z wojskiem dobrze zahartowanem będzie mógł manewrować około nich bez niebezpieczeństwa, zmusić ich do opuszczenia linii Duero, i odeprzeć do granic Portugalji nie staczając bitwy; że może nawet, starając się umieścić na linii ich komunikacji, ażeby zmusić do cofnięcia potrafił zająć jedną z tych pozycji obronnych, gdzie korzyści, które dotąd były ich udziałem, będą tą razą po naszej stronie. Francuzi którzy tak dzielnie wdzierali się na pozycje prawie nieprzystępne, jak naprzykład Talawery i Biuzako, byłiby daleko straszniejszymi, gdyby szło nie o zdobycie ich ale o ich obronę, a Anglicy byłiby mniej szczęśliwymi, gdyby zamiast bronienia tych pozycji trzeba było je zdobywać. W takim razie możnaby było prawie być pewnym zwycięstwa. Nie było to więc zbytnią śmiałością chcieć manewrować około Anglików, i w razie znalezienia dobrej pozycji obronnej chcieć stawić im czoło. Do tych wszystkich pobudek skłaniających do działania, należy dodać ostatnią wielkiej wagi. Hiszpanie armji galicyjskiej oblegali Astorgę, która nie miała więcej jak na piętnaście dni żywności. Możnaż było oddalić się od armji angielskiej dla zaopatrzenia w żywność téj twierdzy? A jeśli nie można było tego uczynić bez niebezpieczeństwa, nie wzięliby wtedy Anglicy tyłu przez opanowanie Astorgi, nie zmusiliby do odwrotu bez pewnego oznaczonego kresu?

Te to powody przywiodły marszałka Marmont do opuszczenia obranego stanowiska za rzeką Duero. Probował on najprzód przebyć tę rzekę w obec armji angielskiej, i dokonał tego z dość wielką sztuką i szczęściem. Brzegi Duero miały taką pozycję, że z obu brzegów można było widzieć ruchy obu armji. Marszałek Marmont udał że chce posłać z swój prawej strony kolumny wojska ku Toro i podczas kiedy dawał tym oznakom największy pozór rzeczywistości, przygotowywał na lewo w okolicach Tordesillas środki przebycia rzeki Duero po kilku mostach na kozłach. Jakoż w nocy z 16 na 17 lipca, podczas kiedy jego prawe skrzydło rozciągnięte udawało zamiar przejścia rzeki pod Toro, lewe jego skrzydło dokonywało prawdziwego przej-

ścia poniżej Tordesillas, a środek jego idąc w ślad za lewem skrzydłem przeszedł następnie. Nazajutrz korzystając ze zdziwienia i zamieszania Anglików, ściągnął swe prawe skrzydło, i znajdował się na czele 42 tysięcy żołnierza, bynajmniej nie nadwerżonego, ufnego w siebie, opatrzonego w żywność, po za Duero, pokazując zamiary niepokojenia armji angielskiej.

Lord Wellington nie więcej miał chęci do stoczenia bitwy od marszałka Marmont, ale postanowił niedozwolić odciąć się od Ciudad-Rodrigo, gdzie miał swe zapasy żywności, swój sprzęt wojenny i dogodny punkt wejścia do Portugalji. Pospieszył więc zdjąć obóz i cofnąć się ku Salamance tą samą drogą, którą przybył. Marszałek Marmont dopiął przeto swego zamiaru zmuszenia go do cofnięcia.

Na drodze do Salamanki znajdowały się różne przytoki Duero, najprzód Guarana, potem Tormès, nad którym leży Salamanka. Było to tyleż pozycji do bronienia przy cofaniu się. Lord Wellington posuwał się od jednej do drugiej z ostrożnością i powolnie. Nad brzegiem Guarany młody generał Clausel, który dał już dowody wielkich talentów wojennych, pospieszył zanadto chcąc przebyć tę rzekę, i został odpartym. Ale była to strata niezbyt ważna, i 19go wieczorem pomimo strzałów armatnich rozłożono się z obu stron wzdłuż téj rzeki, gasząc pragnienie w jéj wodach, gdyż upał był nieznośny.

W nocy marszałek Marmont posunąwszy się na lewo w górę Guarany, przebył ją w punkcie gdzie była tylko mało znaczącym strumieniem i zjawił się nagle w obec Anglików, zdziwionych że żadna przeszkoda już ich od nas nie rozłącza. Dla tego wkrótce zabrali się do odwrotu. Szli spiesznym i pewnym krokiem, w ściśnionych szeregach, zasłonięni jazdą lekką i takąż artylleryją, po wysokiej płaszczyźnie dość obszernéj. Nasze wojsko trzymało się na jednej z nimi wysokości, postępując płaszczyzną równoległą do téj, na której się oni znajdowali, również pewnym krokiem, ale z większą swobodą i ufnością w siebie, którą sam wódz naczelny zdawał się być napojonym. Artylleryja lekka jadąc kłusem brzegiem płaszczyzny, po której szliśmy, zatrzymywała się czas od czasu wymierzając strzały na Anglików, potem ciągnęła dalej na równi z nimi. Dwie drogi któremi postępowano, łączyły się w pewnej wsi, dokąd każdy naturalnie chciał przybyć pierwój. Wojska nasze przybyły tam pierwsze, wyгнаły ztamtąd niektóre podjazdy i miały przyjemność osypywać strzałami armję nieprzyjacielską przechodzącą pod naszym ogniem i w bliskiej bardzo odległości. Nie straciliśmy z naszej strony ani jednego żołnierza, a położyli-

śmy trupem wielu Anglików. Po przejściu Duero, zebraliśmy na drodze do tysiąca niowolników, licząc w to i rannych. 20go wieczorem Anglicy przebyli Tormès, a my przepędziliśmy noc na jego brzegach.

21go przebyliśmy tę rzekę o półtóry mili powyżej Salamanki i zajęliśmy pozycję naprzeciw wzgórzy, zwanych Arapilami, na których Anglicy już się rozłożyli i gdzie nie łatwo było zbliżyć się do nich. Marszałek Marmont może się zanadto pysznił temi pierwszemi odniesionemi przezeń korzyściami, oraz pochodem wykonanym w obec lorda Wellingtona; jednakże postanowił strzedz się popełnienia nieroztropności, i odnowienia błędów swoich poprzedników, którzy nie w porę atakowali Anglików, w pozycjach gdzie nie było żadnych widoków do zwyciężenia ich. Rozłożył się obozem naprzeciw nich, zajmawszy ze swój strony pozycję dość korzystną, oddzieloną doliną od pozycji nieprzyjaciela, i opierając się na prawo o wieś Kalwarossa de Ariba: na lewo o lasy, które starał się co najprędzej osadzić swém wojskiem. Nie miał się więc czego lękać i zasnął spokojnie z swymi żołnierzami, bez innego zamiaru jak przedłużania tego systematu obrotów, który dotąd tak pożądane wydał dla niego skutki.

Nazajutrz 22 Lipca z rana, marszałek Marmont wsiadł na koń, ażeby rozpatrzyć zamiary nieprzyjaciela i zastosować do niego swoje. Wszystko było w spoczynku z obu stron i nic nie zapowiadało nowego jakiego zamiaru ze strony lorda Wellingtona, chyba może tylko polepszenie swój pozycji i zbliżenie się więcej do Salamanki, oraz do drogi wiodącej do Ciudad-Rodrigo. Rodzaj doliny nie głębokiej ale dość szerokiej, dochodzącej do Tormès pod Salamanką, oddzielał nas od Anglików, i czynił pozycję obu armji zarówno bezpieczną. Wieś Kalwarossa de Ariba, zajmowana przez dywizję Foy, służyła za punkt środkowy dla naszego prawego skrzydła. Nasz środek i nasze lewe skrzydło opierały się o las. Można było tym sposobem czekać jak z jednej tak z drugiej strony, nie szkodząc sobie wzajemnie, gdyż obaj przeciwnicy chcieli walczyć na pewno. Jednakże marszałek Marmont, ufając co do obrotów w własną i swój armji zdolność, postanowił wykonać ruch na lewo, mając za cel wyminąć nieco prawe skrzydło Anglików, zagrozić zatem ich komunikacjom z Ciudad-Rodrigo, a kiedy oni zdejną się z leż. czy to dla zbliżenia się do Salamanki, czy to dla wyjścia na drogę do Ciudad-Rodrigo, zaatakować ich tylną straż i część jój zagarnąć. Była to rzecz możliwa, ale zanadto śmiała, i w obec zamiaru lorda Wellingtona, o którym łatwo było domyślić się nie znając go, to jest dostania się co najprędzej do Ciudad-

Rodrigo, należało mu raczej otworzyć wolną drogą, niżeli przedsiębrać ruchy, które mogły pomimo woli sprowadzić bitwę.

Zresztą, przy wielkiej roztropności w wykonaniu, możliwą było rzeczą wykonać te ruchy bez zbyt szkodliwych następstw. Pozostawiając więc swe prawe skrzydło pod jenerałem Foy we wsi Kalwarossa de Ariba i dla wzmocnienia go jeszcze przydawszy dywizję jenerała Ferrey, marszałek Marmont przeprowadził za tą zastoną swój środek i swe lewe skrzydło wzdłuż lasu, o który się opierał, idąc ciągle brzegiem wzgórzy przezeń zajmowanych. Po między Anglikami i nami, po naszej prawej stronie, wznosiły się dwie góry smutnie wstawione, zwane Arapilami. Z tych dwóch Arapilów, najbliższa nas była również najwyższą, i z jej wierchołka można było osypywać strzałami mały Arapil, którym Anglicy byli zawładnęli. Uważano więc, że korzystném byłoby opanować wielki Arapil, jako należący do naszej pozycji, i mający wzmocnić stanowisko naszego prawego skrzydła. Mężna dywizja Bonne, której polecono wykonanie tego, wyparła bez trudności oddziały lekkie nieprzyjacielskie i ustawiła tam silną baterję. Był to rodzaj środkowego punktu dobrze ustalonego, około którego zaczęto krążyć dla wykonania zamierzonego obrotu. Jakoż, marszałek Marmont posunął resztę swych dywizji naprzód, z lewem skrzydłem na czele, przechodząc mimo Anglików i pozostawiając zawsze pomiędzy sobą a nimi dolinę rozdzielającą. Dywizja Tomiere, tworząc jego krańcowe lewe skrzydło, posunęła się nieco w kształcie strzały, zagrażając prawemu skrzydłu Anglików; dywizje Sarrin i Maucune stanęły pośrodku, dywizja Brenier z tyłu przy bagażach i parku artyllerii. Te ruchy wykonały się w porządku dość daleko od nieprzyjaciela, wyjąwszy oddziałów które wyparliśmy z wielkiego Arapilu i zdawały się, przynajmniej w obecnej chwili, nie pociągać za sobą ważnych następstw.

Podczas kiedy marszałek Marmont wykonywał te działania, lord Wellington, który był świadkiem tych obrotów, skierowanych widocznie dla zagrożenia jego komunikacji, obmyślił plan natychmiast, i nakazał obrót zupełnie takż sam, tym sposobem że posunął swoje prawe skrzydło o tyle, o ile posunęliśmy nasze lewe; i był zawsze w możności zdjąć obóz kiedyby chciał, nie znajdując nas na swój drodze. Pozostawiając zatem swe lewe skrzydło nieruchome przed naszym prawem także nieruchomém, i wzmocniwszy je znacznie, gdyż w skład jego wchodziła dywizja lekka pod jenerałem Karolem Alton, pierwsza dywizja pod jenerałem Campbell i znaczna część jazdy, posunął swój środek naprzeciw naszego; pomiędzy małym Arapilem

a wsią zwaną Arapilską, zawsze na brzegu wzgórzy przeciwległych tym, które zajmowaliśmy. Środek ten był utworzony przez cztery dywizje angielskie, zawierające w sobie więcej niż 20 tysięcy żołnierza wyborniej piechoty. W pierwszej linii i mając lewe skrzydło przy małym Arapilu były: 4ta dywizja pod generałem Kol, 5ta pod generałem Lejt; w drugiej linii, 6ta pod generałem Klinton, 7ma pod generałem Hop. Lord Wellington posunął swe prawo skrzydło do wsi Las-Torres, naprzeciw naszego lewego skrzydła i utworzył je z brygady portugalskiej Bradford, oraz z dywizji hiszpańskiej Don Karlos. Dodał do nich 3cią dywizję angielską, niegdyś Pikton, ściągnioną z nad brzegów Tormes i nadto resztę swojej jazdy, gdyż z tej strony grunt znacznie niżając się pozostawiał miejsce działaniu kawalerji.

Temi środkami generał angielski dostatecznie zabezpieczył się przeciw zamiarom swego przeciwnika, nie wdając się jednakże w bitwę, której ciągle unikał. Było już południe; cały dzień przeszedł na powyższych obrotach, bez wielkich strat jak z jednej tak z drugiej strony, i bez wątpienia przed nocą lord Wellington rozpocząłby odwrót dla dostania się do Ciudad-Rodrigo, pozostawiając nam Salamankę bez walki, kiedy marszałek Marmont wiedziony nieszczęsną niecierpliwością nie walczenia ale dokonywania obrotów, chciał wziąć w niewolę tylną straż swojego przeciwnika, gotowego, jak mu się zdawało do wyruszenia. Posunął zatem więcej jeszcze naprzód swe lewe skrzydło, złożone, jak powiedzieliśmy, z dywizji Tomiere, i tak daleko naprzód, że zaczęła zstępować z wyżyn przed 3cią dywizją angielską, która była przeznaczoną z znaczną częścią kawalerji, do zagradzania mu drogi. Posunął swój środek, złożony z dywizji Maucune i Sarrin, bliżej jeszcze brzegu doliny oddzielającej nas od Anglików, kazał wzmocnić te dywizje generałowi Clausel, przybliżyć dywizję Brenier, nie zalecając żadnej z nich napadać na Anglików, gdyż jak powiedzieliśmy, nie miał innego zamiaru, jak zagarnąć tylną straż podczas odwrotu wojska angielskiego. Ale dla wykonania takich ruchów blisko nieprzyjaciela, potrzeba razem zręczności i posłuszeństwa zapewniających wykonanie dokładne tego co się rozkazuje. Nieszczęściem marszałek Marmont nie posiadał tych dwóch korzyści w dostatecznym stopniu, żeby się okazać tak śmiałym przed przeciwnikiem takim, jakim był lord Wellington. Generał Maucune dowodzący dywizją środkową, który był najwięcej wysunięty naprzód z lewego skrzydła, był oficerem męstwa wyprobowanego i nadzwyczajnej odwagi na polu bitwy. Rozumiejąc że Anglicy są w zupełnym odwrocie, sądził że chwila nadeszła rzucenia się na nich. Żądał zatem roz-

kazu atakowania, nie czekał nań, poparł przed sobą tyraljerów nieprzyjacielskich, posunął się na przestrzeń oddzielającą obie armje, i natarł na dywizje angielskie środkowe generałów Kol i Lejt. Na ten widok, lord Wellington, który chciał cofać się a nie uciekać, przyjął bitwę, którą zdawało się że z nim stoczyć chciano i wydał rozkaz swemu środkowi przyjęcia i odparcia ataku naszych wojsk.

Podczas kiedy generał Maucune popełniał tę nieroztropność, generał Tomiere na lewo postępując ciągle w szyku ostro zakończonym, zstąpił takoz na dolinę nie mając żadnego wsparcia, i narażał się na spotkanie z frontem dywizji piechoty Pikton, a z boków gęstej chmury jeźdźców. Rozpoczęto tym spobem walkę ze wszystkich stron; i bój toczył się na środku obu armji, pomimo tego, że żaden z głównodowodzących nie żądał rozpoczęcia bitwy.

Nieszczęściem dywizja generała Clausel, liczna i umiejętnie kierowana, pozostała jeszcze z tyłu, nie będąc w stanie dać pomocy wojskom, które tak nieroztropnie wdały się w bitwę.

Marszałek Marmont, który z wielkiego Arapilu, gdzie się znajdował dla kierowania rozmaitemi temi obrotami, widział przez lunetę popełnione błędy, wsiadł śpiesznie na koń, ażeby powstrzymać samemu niecierpliwemu zapęd swych dowódców. Lecz zaledwo siadł na koń, ugodzony został granatem, który zgruchotał mu ramię i otworzył dziurę w boku. Zaiste można tu było dać wiarę losowi, a nade wszystko losowi przeciwnemu! Nieszczęśliwy marszałek upadł brocząc we krwi i miał tylko czas naznaczyć generała Bonne, najstarszego z generałów dywizyjnych, swoim zastępcą w dowództwie. Rana jego była ciężką, że nie wiadano czy niebawem nie okaże się śmiertelną. Podczas kiedy udano się szukać generała Bonne na prawem skrzydle, w kierunku Arapilów, bitwa rozpoczęta na całym froncie przedłużała się z zaciętością bez głównodowodzącego z naszej strony. Generał Maucune natarł silnie na Anglików i przyparł ich do wsi Arapilów poparty przez generała Sarrin. Ale mieli oni przed sobą cztery dywizje nieprzyjacielskie, które oprócz tego że były cztery przeciwko dwom, były pojedynczo wzięte mocniejsze od naszych. Po pierwszym powodzeniu, generał Maucune osypany gęstymi strzałami Anglików, zmuszony był cofnąć się. Ale generał Clausel przybył, zajął miejsce dywizji Maucuna i odparł Anglików. Marszałek Beresford, obecny w tej części pola bitwy, rozkazał wtedy drugiej linji sformować się przy pierwszej, tak że natarł z boku na dywizję Clausel. W tymże samym czasie lord Wellington na lewem swém skrzydle kazał Portugalczykom generała

Pakenham zaatakował wielki Arapil, a na prawe, wysłał przeciw dywizji Tomiere, która nieroztropnie wystąpiła była na równinę, oprócz piechoty dywizji Pikton całą masę swęj kawalerji. Pomimo podwojonych usiłowań nieprzyjaciela, armja nasza dotrzymywała kroku i utrzymywała się na swęj pozycji. Dywizja Bonne, chociaż pozbawiona swojego jenerała, który pospieszył ku środkowi dla objęcia dowództwa, wstrzymała Portugalczyków jenerała Pakenham. Pułk dwudziesty położył im trupem 800 żołnierza i pozostał panem Wielkiego Arapilu. Jenerał Clausel wytrzymał dzielnie atak z frontu dywizji Klinton, ale ponosił dużo straty od strzałów bocznych dywizji Lejt. Walczono tak blisko siebie, że z obu stron jenerałowie byli ranni. Z naszęj strony jenerał Bonne otrzymał ciężką ranę; jenerał Clausel także. Ze strony Anglików marszałek Béresford, jenerałowie Kol, Lejt, otrzymali rany więcj lub mniej niebezpieczne. Po naszęj lewęj stronie, a po prawęj Anglików, walka nie była mniej zacięta. Dywizja Tomiere była oskoczona pośród równiny przez jazdę nieprzyjacielską, straciła swojego dowódcę, zabitego na polu bitwy i cofnęła się w nieporządku. Dywizja Brenier pospieszyła jęj na pomoc, ale pociągnięta była ruchem wstęcznym, i męzny pułk 22gi chcąc dotrzymać kroku, poniósł znaczne straty. Jenerał Clausel, który zastąpił był w dowództwie jenerała Bonne i który chociaż ranny sam, nie opuścił pola bitny, postrzegł; że należało wycofać się z tego zaciętego boju i nie narażać wszystkiego, chcąc upornie dotrzymać placu. Nakazał więc odwrót i skierował go z wielką przytomnością umysłu ku płaszczynie, której nie powinniśmy byli opuszczać. Sprowadził tam dywizję Ferey, która pozostała za dywizją Foy na krańcu prawego skrzydła, oraz odwołał tam dywizję Sarrin, mniej wciągnięta w bitwę niżeli inne dywizje środkowe. Za tą silną zastoną zgromadziły się kolejno dywizje Tomiere i Brenier, które na lewém skrzydle znaczne poniosły straty, oraz dywizje Maucune i Clausel wystawione na zacięty bój we środku. Dywizja Bonne, która umieszczoną będąc na wielkim Arapilu, pokryła podnóże góry trupami nieprzyjacielskimi, cofnęła się również w porządku groźnym. Anglicy probowali wtedy wędrczyć się ze swęj strony na wzgórze, na których zastanowiliśmy się w swym odwrocie. Ale wszystkie ich usiłowania rozbiły się o dywizje Sarrin i Ferey. Nieszczęściem jenerał Ferey dowodzący 3cią dywizją, został raniony śmiertelnie. Jednakże gdy Anglicy przestali nacierać, dywizje nasze przeszły jedna za drugą za dywizjami Sarrin i Ferey, potém za dywizją Foy, która pozostała nieruchomą w Kalwarossa de Ariba i powróciły tąż samą drogą którą przyszły rano w innych zupełnie zamia-

rach niżeli stoczenia bitwy i w nadziei całkiem innego rezultatu. Cała jazda angielska rzuciła się wtedy na dywizję Foy, która nie będąc jeszcze w bitwie, była obowiązana zastąpić odwrot. Dywizja ta sfurmowawszy się w czworobok przyjęła masy kawalerji angielskiej, położyła jęć trupem wielu ludzi i cofnęła się w dobrym porządku. Dostano się tym sposobem przed nocą na brzegi Tormes i przebyto tę rzekę nie będąc ściganemi.

Taką była ta nieszczęśliwa i pomimowolna bitwa, zwana Salamanką czyli Arapilską, która przyniosła dla armji angielskiej niespodziane korzyści, gdyż zapewniła przewagę ich orężowi, zamiast nieuchronnego odwrotu i dała początek, jak zobaczymy wkrótce, updkówi naszych spraw w Hiszpanji. Zaiste tutajto, nie zaprzeczając zasługi lordowi Wellingtonowi, ani błędów marszałka Marmont, należy dać wiarę szczęściu, gdyż rezultat był całkiem nieodpowiedni zasłudze wodza angielskiego i błędom jenerała francuzkiego. Utarczka niespodziewana, trzech głównodowodzących ranionych jeden po drugim, zamieszanie nadzwyczajne po wielu dniach pochodu porządnego i szczęśliwego, były te ciosy straszne i można powiedzieć niezasłużone! Bitwa ta służyła za dowód, że wpływ moralny wypadków wojennych jest po większej części znaczniejszym od ich wpływu materjalnego. Jeżeli z naszej strony jenerałowie Tomiere i Ferey zostali zabici, jeżeli marszałek Marmont, jenerałowie Bonne, Clausel, Maucune zostali rannymi, z drugiej strony Anglicy mieli jenerała Marszan zabitego, marszałka Béresford, jenerałów Kol, Lejt i Kotton, ciężko rannych. Mieliśmy pięć do sześciu tysięcy żołnierzy zabitych lub rannych i Anglicy prawie tyleż. Straciliśmy wprawdzie prócz tego dziesięć armat, które sprowadzone ze wzgórzy na równinę, po stracie uprzęży, nie mogły być nazad odprowadzone. Różnica więc w rezultacie materjalnym nie była zbyt znaczną, ale położenie obu armji było całkiem zmienione. Nie mieliśmy już żadnej nadziei zmuszenia Anglików do odwrotu, a w takim razie należało nam cofać się samym, z armją nie przygnębioną wprawdzie, ale mocno rozjątrzoną z powodu swych ciągłych nieszczęść, którym zaradzić nie zdołały ani jęć nieporównane męztwo, ani jęć wytrwałność w ponoszeniu dolegliwych cierpień i która zawsze już to z jednej przyczyny, już z drugiej, a nadewszystko z powodu niezgody swych jenerałów, narażaną była na straty. Potrzeba było cofnąć ją za Duero, może nawet dalej, jeżeli chciano wrócić ufność i postanowienie robienia poświęceń w wojnie, którą jęć zdrowy rozsądek wskazywał jako źle prowadzoną, i okazywania posłuszeń-

stwa dowódczom, którym przypisywała wszystkie swe nieszczęścia. Lord Wellington przeciwnie, był odtąd panem prowadzenia wojny w Kastyli i na tyłach Francuzów, gdyż nigdzie nie było dostatecznej siły do stawienia mu czoła. Armja portugalska zmuszoną była cefać się przed nim, dopóki by nienapotkała armji północnej, to jest, bardzo daleko; armja środkowa była zanadto słabą żeby się ośmieliła zbliżyć do niego; armja andaluzka była całkiem w innej stronie; pozostawało mu więc do wyboru albo ścigać jenerała Clausel, ażeby go zniszczyć do szcztetu, albo rzucić się na Madryt, ażeby wejść tam z tryumfem. Takie były smutne następstwa złej woli tych, którzy nie dali w porę pomocy armji portugalskiej i nieroztropności tych, którzy ją wciągnęli bez potrzeby do bitwy.

Szczęściem dla téj armji, dostała ona wprawdzie za późno, ale jeszcze z korzyścią dla siebie, wodza godnego jój rozkazywać. Jenerał Clausel był młody, silny ciałem i umysłem, wprawdzie niezbyt wykształcony naukowo i często niedbały, ale z nieporównaną krwią zimną, naprzemiany gwałtowny i powściągliwy, obdarzony trafnym rzutem oka na polu bitwy, i jużto skutkiem lekceważenia, już mocy duszy, znoszący chociaż nigdy nie dowodził naczelnie, przykrości dowództwa, jakby najdoświadczeńszy z wodzów. Ceniony od żołnierzy za swą waleczność, lubiony od nich za swą dobrodusznosc, był jedynym, który mógł otrzymać od nich jeszcze jaką uległość i wymierzać bez oburzenia ich, przykłady surowości.

Przyjawszy, jakkolwiek był rannym, z rąk dwóch głównodowodzących ciężko rannych naczelne dowództwo, przyjawszy je pośród porażki, okazał po sobie tak mało niespokojności, że spokój wrócił do duszy, i porządek ze spokojnem. 23 Lipca cofnął się nad Duero z największą jak mógł szybkością. Gdy Anglicy próbowali iść za nim w pogoń z swą jazdą, sformował swe wojsko w czworoboki i przyprawił ich o znaczną stratę. Nieszczęściem jeden czworobok 6go lekkiego pułku nie sformował się w porę i poniósł takoz niejaką szkodę. Ale był to zresztą jedyny wypadek tego rodzaju. Wkrótce znajdowano się za Duero, nie mając Anglików na karku, ale będąc otoczonemi chmurą geryllasów, którzy lubo nie byli dla nas zbyt niebezpieczni, ale zabijali naszych rannych, naszych pozostałych, naszych furazerów. Zapasy żywności były wyczerpane, gdyż żołnierze spożyli byli przez te kilka dni obrotów żywność, jaką marszałek Mormont im przygotował. Rozgniewani za okrucieństwa, których towarzysze ich byli ofiarami w ich oczach, żołnierze rabowali nietylko z chciwością ale z barba-

rzyństwem, mało troszcząc się o zniszczenie kraju niegościnnego, którego nie mogli strzedz dalej, i którego nie spodziewali się więc oglądać. Jenerał Clausel doznawał wiele trudności w powściągnięciu ich nadużyć, i powielekroć widział władzę bezsilną w swych rękach. Jednakże dzięki jemu, armja nie przestawała przedstawiać pewnej całości, której lord Wellington w swój chwalebnej roztropności nie chciał próbować zaczeplać raz drugi.

W tej chwili wreszcie przybywała część posiłków tak usilnie żądanych, tak napróżno oczekiwanych, i których nieobecność, po długim oczekiwaniu, przyczyniła się do popchnięcia marszałka Marmont na drogę przedsięwzięć zbyt śmiałych. Pierwszego dnia odwrotu jenerał Clausel napotkał z tysiąc ludzi, których jenerał Caffarelli wysłał wreszcie i którzy składali dwa pułki jazdy i oddział artyllerii konnej. Było to wprawdzie jakby na pośmiewisko i zasługiwałoby na surowe skarcenia, gdyby jenerał Caffarelli nie miał za wymówkę swój dobrej wiary i niespokojności, jakiej doznawał przez ukazanie się floty angielskiej na brzegach biskajskich. Odważny, ale nie posiadający przytomności umysłu, obawiał się wylądowania znacznych sił i zamiast obiecanych dziesięciu tysięcy żołnierza, wysłał ich tylko tysiąc. Drugi posiłek ważniejszy gdyby przybył w porę, był nie spotkany, ale zapowiedziany przez depezę Józefa, w chwili kiedy armja przebywała rzekę Duebo. Posiłki te miały wynosić około 13 tysięcy żołnierza, składającego prawie całą armję środkową, którą Józef straciwszy nadzieję innej pomocy, postanowił poprowadzić sam do Salamanki, ale o których nadciąganiu za późno uwiadomiał, równie jak z niemi wyruszył. Wyszedł on z Madrytu 21 Lipca i nie byłoby to jeszcze zbyt późno, gdyby trzema lub czterema dniami pierwój uwiadomił był marszałka Marmont o tym ruchu. Nieszczęściem napisał o tém nie pierwój jak 21go, to jest w dzień opuszczania Madrytu, niepodobna więc było, żeby marszałek Marmont uwiadomiony był 22go o pomocy jaką miał otrzymać. Uwiadomiony w porę, marszałek ten bez wątpieniaby zaczekał, i chociaż liczba nie stanowi pewnej przewagi w bitwie, zwłaszcza tak źle rozpoczętej jak była nią bitwą pod Salamanką, jednakże posiłki te może skłoniłyby lorda Wellingtona do przyspieszenia odwrotu, albo wywołałyby inne kombinacje. W każdym razie trzeba byłoby wielkiego nieszczęścia, żeby 55 tysięcy Francuzów, takich jak ci co składali armję portugalską, pobici byli przez 40 tysięcy Anglików, wzmocnionych 15tu tysiącami Hiszpanów i Portugalczyków.

Jakim sposobem pomoc ta przybywała wreszcie? Dla czego przybywała tak późno? Jak mogła zresztą przybyć? Oto co pozostaje nam jeszcze wykazać. Józef, jak widzieliśmy, wysłał był do marszałka Soult'a już nie rozkaz postawienia hrabiego d'Erlon'a naprzeciw generała Hill, dla postępowania za nim, lecz rozkaz więcej zastosowany do okoliczności wysłania niezwłocznie 10 tysięcy ludzi nad Tag, na pomoc armji portugalskiej, i pozbawienia się albo tych dziesięciu tysięcy żołnierza, albo swojego dowództwa. Nadto Józef dozwolił marszałkowi Soultowi zamknąć w szczuplejszym obrębie krainę zajmowaną przez niego, gdyby uważał siebie za nadto słabym do strzeżenia całej Andaluzji. Zdawało się że taki rozkaz nie dopuszczał ani wykrętów ani odmowy, i zapewne nie napotkałby ich, gdyby pochodził od władzy nakazującej poszanowanie, jaką była władza samego Napoleona. Ale tutaj było całkiem co innego. Marszałek Soult opierając się na dowodach pierwój przez niego użytych, oświadczył że był gotów do wykonania rozkazów ale pod warunkiem, którego nie chciał pokrywać milczeniem, to jest opuszczenia niezwłocznie i całkowicie Andaluzji, gdyż z oddzieleniem 10 tysięcy żołnierza niepodobna mu jój byłoby nadal zachować. Twierdzenie to ze wszech miar podlegało wątpliwości. Armja andaluzka licząc 60 tysięcy żołnierza zdolnego do boju, na 90 tysięcy ogólnej liczby wojska, mogła przez jakiś czas strzedz Andaluzji z 50 tysiącami. Dwanaście tysięcy żołnierza wystarczało dla Grenady, 12 tysięcy pod Kadyksem, wreszcie z 25 tysiącami w okolicach Sewilli można było przez kilka tygodni być bezpiecznym na wszelki wypadek, powstrzymać szczególnież generała Hill, który nie miał więcej nad 15 tysięcy, niemyslnego zresztą o opuszczeniu Badajozu. Marszałek Soult nie zostawił był tyle nawet wojska, kiedy był wyruszył do Estremadury, czy to dla oblężenia Badajozu, czy dla stoczenia bitwy pod Albuera. Do tego nowego rodzaju odmowy ukrytej, marszałek Soult dołączył rady względem najlepszego planu kampanji przeciwko Anglikom. Chciano, mówił on, odciągnąć ich z północy Półwyspu, w takim razie był środek pewny dokazania tego, to jest zamiast zmniejszenia armji strzegącej Andaluzji, wzmocnienia jój przeciwnie, przyprowadzenia jój całej armji środkowej a może nawet i portugalskiej, a wtedy lord Wellington lękając się o Lizbonę, zmuszony byłby zwrócić się z północy na południe.

Najprzód plan ten sprzeciwiał się zupełnie instrukcjom Napoleona, który zalecił poświęcić wszystko dla utrzymania komunikacji

z Francją przez prowincje północne, i który w tym celu uczynił sam armję północną niezależną od armji portugalskiej, i sprowadził tę ostatnią z nad Tagu nad Duero, pomimo niebezpieczeństwa odosobnienia więcéj jeszcze od siebie tych dwóch armji, które nader potrzebowały być połączone. Ale pomimo tego zgwalcenia rozkazów Napoleona, łatwo sobie wyobrazić do czego byśmy przyszli w Hiszpanji, gdyby Anglicy zajęli północ i środek Półwyspu, gdyby lord Wellington panował od Witorji do Bajlen i pobudzał całą ludność do powstania samą swą obecnością, nasze zaś wojska gdyby się znajdowały w głębi Andaluzji?

Zresztą Józef żądał nie rad od marszałka Soult, ale posiłków dla armji portugalskiej. Widząc że nie może ich otrzymać, odłożył na później zażądania wyjaśnień w tym przedmiocie od wodza armji andaluzkiej, gdyż odbierając ciągle wiadomości o wzrastającym niebezpieczeństwie marszałka Marmont, postanowił wreszcie sam pójść mu z pomocą. Mógłby był już wyruszyć w pochód 17 Lipca i wtedy przybyłby jeszcze w porę pod Salamankę. Ale ponieważ marszałek Suchet miał mu przysłać do Madrytu dywizję włoską Palombini, Józef wolał wyruszyć z 12 lub 13 tysiącami żołnierza, niżeli z 10cią, i z tego powodu czekał aż do 21 Lipca. Otrzymawszy 3 tysiące Włochów, miał pod swemi rozkazami 18 tysięcy żołnierza. Postanowił nie zostawić więcéj jak 5 tysięcy z Madrytu do Toledu, a wyruszyć z resztą do prowincji Salamanki. W tej chwili nawet byłby czas jeszcze, gdyby pośpieszył uwiadomić marszałka Marmont. Ale nie uczynił tego bynajmniej, i zaledwo 21go Józef napisał do marszałka Marmont o swoim wyruszeniu i o rozpoczęciu swojego ruchu. Przybywszy 23go do Willa-Kasty, dowiedział się zaledwo 24go z niepewnych pogłosek o niepomyślnej bitwie pod Salamanką, i trzymał się w pewnej odległości od Anglików, ażeby nie narazić się samemu na klęskę. Ale nie chciał powracać nazad i przebyć niezwłocznie gór Guadarramy, w zamiarze wyświadczenia jeśliby mógł, jakiej usługi armji portugalskiej. Jakoż wyświadczał już ję prawdziwą usługę samą swą obecnością, ściągając na siebie uwagę lorda Wellingtona. Skommunikowawszy się z jenerałem Clausel, i dowiedziawszy się że ten jenerał życzył sobie żeby armja środkowa pozostała jeszcze czas jakiś na widoku, ażeby opóźnić pochód lorda Wellingtona, pozostał na pochyłościach Guadarramy, i oddalił się ztamtąd nie pierwéj aż armja portugalska cofnęła się spokojnie ku Burgos, i nim własne jego niebezpieczeństwo nie zmusiło go do odwrotu ku Madrytowi. Powrócił do téj stolicy głęboko zasmucony, przewidując

same tylko klęski z opłakanego położenia w jakim go pozostawił wypadek pod Salamanką. Był z powrotem 9 Sierpnia z tój wycieczki, która mogła być tak użyteczną, a która tak nieznaczące przyniosła korzyści.

Środek jakiego miano się chwycić był nieszczęściem za nadto wyraźnie wskazany naturą rzeczy, i ciężkim ciosem jaki odebrano. Ponieważ poniesiono porażkę z powodu nieskupienia się w porę przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, było rzeczą wyraźną że należało jak najprędzej ściągnąć w jedno swe siły, i powetować na Anglikach porażkę pod Salamanką wielką bitwą, stoczoną ze wszystkimi siłami, które Francuzi mieli w swém rozporządzeniu w Hiszpanji. Ale to zjednoczenie sił mogło być tylko otrzymaném przez opuszczenie niezwłoczne Andaluzji, opuszczenie godne pożałowania, i które Józef z boleścią nakazywał, gdyż wpływ jego moralny musiał być bardzo szkodliwy, i rząd w Kadyksie otrzymywał przez to potężną zachętę. Potrzeba dodać, że niektóre związki z malkontentami Kadyksu, przeznaczone do zbliżenia z Józefem pewnych osób wpływ mających, miały być przerwane i zapewne całkiem porzucone. Jakoż kortezy Kadyksu wprowadzając reformy pożądane, ale niekiedy przedwczesne lub zbyt techniczne, dały początek wielu niesnaskom, i wiele osób, już to znużonych wojną, już lękając się w Hiszpanji rewolucji podobnej do francuzkiej, utrzymywało że należało raczej połączyć się z rządem Józefa, który udzieliłby pokoju i reform bez rewolucji. Ludziom to podobnie myślącym i mówiącym winniśmy byli po części uległość Aragonji, Walencji i Andaluzji. Przez opuszczenie tój ostatniej prowincji zniknęłyby te początki uległości, a Józef nie życzył tego sobie zarówno jak marszałek Soult. Ale żeby nie ponieść tój straty, należało pobić Anglików, a ponieważ nie było innego środka, opuszczenie niezwłoczne i zupełne Andaluzji, było jedynym sposobem uniknięcia największych nieszczęść. Józef napisał więc do marszałka Soult list surowy, w którym rozkazywał mu (z poleceniem zdania dowództwa hrabiemu d'Erlon w razie gdyby nie chciał być posłusznym) opuścić koniecznie Andaluzję, to jest linie Kadyksu, Grenady, Sewilli, ocalić wszystko co dałoby się ocalić, i cofnąć się na Manszę. Połączenie się armji środkowej z 60 tysiącami żołnierza marszałka Soult dozwoliłoby zachować Madryt, a dołączywszy do tego armję portugalską, dostarczyłoby środka do pójścia na spotkanie Wellingtona gdziebykolwiek on się znajdował, i stoczenia z nim bitwy stanowczej z siłami, które zapewniłyby nam niewątpliwe zwycięstwo. Wtedy nie trzeba byłoby

opuszczać Madrytu, co było rzeczą daleko ważniejszą, niżeli zachowanie Sewilli i Grenady. Ale lord Wellington znajdował się wtedy między Madrytem a armją portugalską, mając do wyboru albo ścigać armję zwyciężoną, albo wejść tryumfalnie do stolicy, i nie wiedziano w istocie co miał z tego dwojga wybrać. Jeśliby zdecydował się iść na Madryt, oczywistą było rzeczą że należało ustąpić z téj stolicy, gdyż marszałek Soult nie mógł przybyć w porę dla ocalenia jég.

Te smutne wątpliwości wkrótce usunięte zostały skutkiem ruchów lorda Wellingtona. Po kilkodniowém ściganiu armji portugalskiej, i usunięciu jég z pola działań, zatrzymał się w okolicach Waladolid i powrócił potém nazad dla skierowania się na Madryt. Choć ciał wywierano wielki wpływ moralny przez zajęcie stolicy Hiszpanji, jednakże może byłoby co lepszego do zrobienia niżeli wejść do Madrytu, i gdyby lord Wellington zaczął ścigać bez wytchnienia armję portugalską, podczas kiedy ona zostawała w stanie znużenia, zniechęcenia, buntu moralnego, wątpliwą było rzeczą, ażali jenerał Clausel, pomimo swego zaufania i swéj dzielności, potrafiłby ją zachować od całkowitego zniszczenia. Armja północna pośpieszyłaby na pomoc dla tego tylko żeby być zwyciężoną takóž, a po zniszczeniu wszelkiej siły uorganizowanej pomiędzy Madrytem a Bajonną, znakomity wódz angielski łatwoby pokonał resztę, gdyż rzeczą było prawie nieprawdopodobną żeby spotkał gdziekolwiek bądź połączone w porę, armje zajmujące południową część Półwyspu. Bez wątpienia Napoleon, gdyby znajdował się w podobném położeniu, we dwa miesiące oswobodziłby Hiszpanję od Francuzów. Taka jest różnica pomiędzy gienjuszem a prostym zdrowym rozsądkiem! ale zdrowy rozsądek ma w zamian tyle innych korzyści, że należy go zawsze wysoko cenić. Potrzeba takóž przebaczać słabości, właściwe nawet charakterom najmocniejszym. Lord Wellington, jakkolwiek był zdrowo myślący, ukrywał pod powierzchownością spokojną niemalą dozę próżności. Wejście tryumfalne do Madrytu miało dla niego pociąg niepokonany, i postanowił zadać Józefowi najdotkliwszą, chociaź nie najstraszniejszą klęskę. Począwszy od 10 Sierpnia, lord Wellington zwrócił wyraźnie swój pochód na Madryt. Kiedy się wieść o tém rozeszła, strapiła ona mocno Józefa i to słusznie gdyż cokolwiek by przedsięwzięto, zawsze to było szkodliwe i niebezpieczne. Może wypadałoby najprędzej cofnąć się na Manszę, gdyby miano nadzieję spotkać tam marszałka Souлта powracającego z Sewilli; gdyż połączywszy armję środkową z audaluzką, zostawanoby w możności wyda-

nia bitwy lordowi Wellingtonowi, i niedozwolenia mu zajęcia Madrytu. Jednakże w tym nawet razie, byłoby to szczególne położenie, staczać bitwę z armją zwyciężką, mając z tyłu południową część Hiszpanji i morze, to jest otchłań w razie gdyby doznano porażki. Środek ten był więc bardzo niebezpiecznym, ale nie miano potrzeby zajmować się nim wyłącznie, gdyż nie można było przypuścić żeby marszałek Soult był już w drodze, i pospieszał w wykonaniu danych mu rozkazów. Pozostawało więc albo iść łączyć się z marszałkiem Soultem w Sewilli, albo z marszałkiem Suchet w Walencji. Owoż pomiędzy temi dwoma postanowieniami wybór nie był wątpliwym. Oprócz tego że Sewilla była najodleglejszą z prowincji hiszpańskich, pozbawioną była wszelkiego środka komunikacji z Francją, podczas kiedy w Walencji miano przez Tortozę, Tarragonę, Lerydę, Saragossę, komunikację łatwą i pewną z Pirenejami. Zostawano nadto w pewności znalezienia tam kraju bogatego, uległego, dobrze administrowanego, oraz przyjęcie przyjazne, gdyż stosunki Józefa z marszałkiem Suchet były ciągle jak najlepsze. Wreszcie była jeszcze jedna przyczyna, i to najważniejsza, to jest że można było sprowadzić armję andaluzką do Walencji, a nieroztropną byłoby rzeczą chcieć sprowadzić armję aragońską do Sewilli, ponieważ oprócz straty Aragonu i Katalonji, któraby ztąd wynikła, zostawanoby na zawsze oddzielonemi od Francji.

Mając tak roztropnego doradcę w marszałku Jourdan, Józef nie mógł wahać się względem postępowania jakiego się miał trzymać w tej okoliczności. Wyruszył więc nad Tag, w kierunku Walencji, i zmieniając rozkazy jakie wysłał pierwój do marszałka Soult, zalecił mu wykonać swój odwrót przez Murcję do Walencji. Ale należało opuścić Madryt, a był to krok bardzo bolesny. Pośród tej Hiszpanji, która była cała powstała przeciw niemu, Józef znalazł jednakże pewną liczbę Hiszpanów, niektórych nawet znakomych urodzeniem i majątkiem, którzy już to przez upodobanie do jego osoby łagodnej i pociągającej, już to dla ochronienia swojego kraju od wojny niszczącej, już to z przekonania że wszelka cywilizacja w Hiszpanji pochodziła od dynastji cudzoziemskich, przyłączyli się byli do niego. Było takoz wielu urzędników niższego stopnia, którzy z przywyknienia do uległości, pozostali w jego służbie. Klasa ta zwana *afrancesados*, znajdowała się szczególniej w Madrycie, i mieściła w sobie nie mniej jak dziesięć tysięcy osób wszelkiej płci i wieku. Niepodobna było wystawiać tych nieszczęśliwych na okrucieństwo Hiszpanów, okrucieństwo, które wyrównywało należy to wyznać, ich patryjotyzmowi,

i które nie udzielając przebaczenia ani naszym chorym ani rannym, tém bardziej nie przebaczyłoby współziomkom obwinionym o zdradę. Pozostawić ich, było to skazać ich na śmierć; uprowadzić ich z sobą w Sierpniu, przez równiny Manszy i góry jałowe Kuenki, było to skazać ich takż na śmierć, ale na śmierć z nędzy. Wybór był trudny, a jednakże, ponieważ niebezpieczeństwo najbliższe jest to którego staramy się zawsze uniknąć, na pierwszą wieść ustąpienia z Madrytu, wszyscy oni chcieli wyruszyć z wojskiem. Zebrano ile można było powozów zaprzężonych w rozmaity sposób, i 10go Sierpnia zaczęli oni wyjeżdżać z Madrytu, w dwóch tysiącach przeszło powozach, eskortowani przez armję środkową. Tworzyli oni z tą armją masę około dwudziestu czterech tysięcy ludzi, z których połowa opatrzoną była bronią, i niewielką illością zapasów żywności. Józef udzielił im jedynéj pociechy, którą w stanie był im udzielić, zajmując miejsce pomiędzy nimi dla dzielania ich nieszczęść. Przybywszy nad brzegi Tagu w pobliżu Aranjuez, chciał dowiedzieć się czy cała armja angielsko-portugalska szła na stolicę, czy tylko prosty oddział złożony z jednéj lub dwóch dywizji, gdyż w tym ostatnim razie mógłby bronić stolicy, albo przynajmniej nie oddalać się bardzo od niéj, i oczekiwać w okolicach przybycia armji andaluzkiéj. Jenerał Trelar dowodzący wyborną dywizją dragonów, otrzymał polecenie zrobić rekonesans dla zapewnienia się o istotném położeniu rzeczy. Zrobił on ten rekonesans w okolicy Mažadahondy, nad brzegami rzeczki Gwadarramy, z taką z ręcznością i dzielnością, że rozbił przednią straż angielską, zabrał jéj 400 ludzi i trzy armaty. Wiadomości udzielone przez zabranych w niewolę oficerów angielskich nie dozwalały wątpić o obecności lorda Wellingtona i całej jego armji u bram Madrytu, postanowiono przeto udać się drogą na Okania, Albaieta i Szynszylla, do Walencji. Pozostawiano jeszcze w Madrycie wielu chorych i rannych. Umieszczono ich w Retiro, ufortyfikowaném oddawna przeciwko gerillasom i ludowi Madryckiemu, ale nie dość silném przeciw atakom armji regularnéj, i pozostawiono tam załogę z 1,200 ludzi pod pułkownikiem Laffon. Było to tysiąc dwieście ludzi poświęconych na zgubę, gdyż z powodu niedbalstwa głównego sztabu Józefa, nie przekonano się nawet czy studnie Retiro mają w sobie wodę. Jednakże tych tysiąc dwieście żołnierzy miało wyświadczyć ważną usługę to jest ocalić kilka tysięcy chorych i rannych przed żelazem gerryllasów, i oddać ich w ręce armji angielskiéj, która postępując jak przystało dla narodu cywilizowanego, szanowała i kazała szanować ludzi bezbronnych.

Oddalono się od Tagu 15go Sierpnia podczas duszącego upału, i z bardzo małym zapasem żywności. Droga ta musiała być i była rzeczywiście jedną z najprzykrzejszych. Seciny familji, niektórych nawet majątnych, ale po większej części żyjących w Madrycie ze swych pensji i z porcji żołnierskich kiedy brakowało pieniędzy, nie mając już w drodze tego zasobu, zapełniały drogi na wozach z ładającą uprzężą, i każdego wieczora wyciągały ręce do żołnierzy dla otrzymania jakich resztek ze zrabowanej przez nich żywności. Wszędzie po drodze mieszkańcy ratowali się ucieczką, stodoły były popalone lub próżne, i nikogo nie było ktoby za pieniądze dał kawałek chleba lub mięsa. Zamiast mieszkańców spotykano często geryllasów, zabijających bez litości każdego co się oddalił od kolumny uciekającej. Nazajutrz, pomimo znużenia, choroby, głodu, każdy musiał wyruszać z obozu, gdzie przepędził noc, jeżeli nie chciał być zamordowanym w oczach nawet tylniej straży. Oto co pozostawało z panowania Józefa, które zdawało się iż z taką łatwością miało zastąpić panowanie Karola IV, a które sprawiło iż z sześćkroć sto tysięcy żołnierza wysłanego do Hiszpanji, zaledwo trzykroć zostawało przy życiu!

Po kilku dniach tego przykrego odwrotu, wielu z tych nieszczęśliwych postradało życie. Niektórzy z nich nie mogąc zdążyć za wojskiem, szukali przytułku po wsiach, i błagali tam o litość, której często nie mogli otrzymać. Część wojsk hiszpańskich składających gwardję Józefa rozbiegła się; reszta wojska stanęła pod Szynszyllą w daleko mniejszej liczbie niżeli była wyruszyła z Madrytu. Twierdza tego nazwiska była zajęta przez nieprzyjaciela i zagradzała drogę. Potrzeba ją było okrążyć z wielkim trudem, i wyjść na drogę o kilka mil dalej. Na granicach Walencji spotkano przednie straże marszałka Suchet i ci którym starczyło sił do przebycia téj przykrój podróży, znaleźli z zadowoleniem kraj spokojny, zamieszkały, bogaty i przyjazny. Marszałek Suchet, dla którego te odwiedziny były wielkim ciężarem, przyjął jednakże z pełną uszanowania uprzejmością króla odwiedzającego, i z pewnym rodzajem braterstwa uciekającą gromadę, towarzyszącą temu królowi. Marszałek mógł być dumnym pekając swym ziomkom podobną próbkę wojny dobrze prowadzonej i zdobyczy należycie administrowanej. Wprowadził króla Józefa do Walencji, przygotował mu przyjęcie nieporównanie lepsze od tego jakie ten monarcha odbierał kiedykolwiek w Madrycie, i otworzył wszystkim jemu towarzyszącym zapasy swoich magazynów. Wysłał on już był więcéj jak pięć milionów gotówką do Madrytu; wyptać

prócz tego żółd wojskom armji środkowej, przydział tych którzy tego potrzebowali, zapewnił przytułek i żywność wszystkim *afrancesados*. Ci ostatni byli szczęśliwymi widząc wreszcie w Walencji współziomków uległych równemu panowaniu, gdyż znajdowali u nich i wymówkę za ich przywiązanie do Józefa, i współczucie dla ich nieszczęść. Wstąpiono do Walencji 1-go Września; postanowiono czekać tam pośród spoczynku i pewnego rodzaju dobrego bytu przybycia armji andaluzkiej.

Chociaż marszałek Soult nie życzył sobie opuścić Andaluzji, nie mógł jednakże zwlekać dłużej ustąpienia z niej. Nie zgodziwszy się na osłabienie siebie przez kilka tygodni na korzyść armji portugalskiej, postradał jedyny środek utrzymania się tam. Pozostać tam dłużej, było to narażać się na los generała Dupont. Wypadało mu cofnąć się raczej do Walencji, niżeli do Manszy, gdyż tym sposobem unikał spotkania armji angielskiej, o której nie wiedział gdzie się miała udać i jak była silną; nadto szedł do krainy przyjaznej, spokojnej i opatrzonej we wszelkie zasoby. Dla tego sam myśląc udać się w tę stronę, otrzymał rozkaz Józefa zalecający mu wyruszyć tą drogą, i tą razą potuszeństwo było mu rzeczą łatwą. Jednakże nie bez pewnej obawy miał stanąć wkrótce w obec króla Hiszpańskiego, oraz dwóch marszałków, sędziów i dobrych sędziów ostatnich wypadków. Udział jego w nieszczęściach których niedawno doznano, był niemałym. Bez wątpienia generał Caffarelli niepotrzebnie zatrwożył się na widok kilku okrętów angielskich; król Józef zrobiwszy co mógł dla zachęcenia generałów francuzkich do wzajemnej pomocy, popełnił błąd że wyruszył zapóźno z Madrytu, i błąd większy jeszcze że oznajmił za późno o swoim wyruszeniu; marszałek Marmont był winnym że nieostrożnie chciał manewrować w obec nieprzyjaciela przeczornego i determinowanego, i przez swą lekkomyślność naraził na wielką stratę armję portugalską; ale też i marszałek Soult znacznie przyczynił się do tych nieszczęść, gdyż pomimo najwyraźniejszych oznak, upornie utrzymywał że lord Wellington ma wtargnąć do Andaluzji a nie do Kastylji, odmówił przeto wszelkiej pomocy armji portugalskiej, która mu wyświadczyła tyle usług, i nie tylko nie dał jej żadnej pomocy, ale postąpił wbrew rozkazom króla, będącego jego naczelnikiem wojskowym, i to bez żadnego słusznego powodu, który w pewnych razach bardzo rzadkich może usprawiedliwić nieposłuszeństwo, to jest, kiedy podwładny słuszenie wytyka błędy wodzowi. Wytlómaczyć się z tych czynności w oczach Józefa i marszałków, którzy wszystko widzieli i o wszystkiem wiedzieli, było niełatwem. Był jednakże sąd straszniej-

szy od tego jaki oczekiwał marszałka Soult'a w Walencji, to jest sąd Napoleona, który zachował milczenie względem wypadku pod Oporto, ale mógł go nie zachować względem wypadków świeżo zaszłych w Kastylji. Z jakiego punktu zapatrywać się on będzie na to wszystko co zaszło, zwłaszcza kiedy Hiszpanja, jak to było rzeczą prawdopodobną, zostałaby wreszcie postradaną w skutku utarczki pod Salamanką? Marszałek wymyślił szczeólniejszą wymówkę dla usprawiedliwienia swego nieposłuszeństwa. Według niego, Józef wydawał mu wszystkie rozkazy, których on nie chciał wykonywać podejrzewając go o tajemną zmowę z Bernadottem, którego był krewnym, oraz z Anglikami i Rossjanami, których był jakoby współnikiem, tak że po prostu Józef miał być zdrajcą Francji i swojego brata! Powody na których opierał się marszałek Soult dla zrobienia tego przypuszczenia były te, że według dzienników angielskich, Bernadotte przyjął kilkuset Hiszpanów do swęj służby, że poseł Józefa pozostawał w Rossji, że Moreau przybył z Ameryki do Szwecji, i t. d. Przydawszy do wszystkich tych faktów pokrewieństwo Józefa, który był szwagrem Bernadottego, uważał że z wszelką słusnością może przypuszczać, iż Józef zostawał w zmowie przeciw Francji, że pierwszym czynem tęj zmowy było opuszczenie Hiszpanji i że rozkaz opuszczenia Andaluzji był pierwszym krokiem na tęg występnej drodze. Skoro ten dziwaczny pomysł raz o władnął podejrzliwym umysłem marszałka, uważał on za swą powinność donieść o tęg Cesarzowi i skreślił go w depeszy zaadresowanęj do ministra wojny, którą dla więszego bezpieczeństwa, wręczył kapitanowi okrętu kupieckiego, zalecawszy mu ją oddać w jednym z portów francuzkich morza Śródziemnego.

Po wysłaniu swęj depeszy do cesarza, marszałek Soult dał odpowiedź królowi Józefowi, w której utrzymując ciągle że zamiast skupienia sił w prowincjach północnych, należało raczej posunąć się wszystkim na południe, prowadzić tam wojnę i poprawić tym sposobem interesa nowęj dynastji, dodał jednakże że przez powolność na rozkazy królewskie, zgromadzi wkrótce rozproszone swe oddziały, i uda się przez Murcję do królestwa Walencji. Jakoż zniszczywszy lub wrzuciwszy w morze ogromne zapasy z takim trudem zgromadzone w okolicach Kadyksu, utworzywszy wielki konwój amunicji, żywności, bagażów, uprowadzając z sobą wszystkich których mógł zabrać chorych i rannych, i powierzając resztę ludzkości mieszkańców Sewilli, marszałek rozpoczął swęj odwrót 25 Sierpnia i wyruszył drogą do Murcji. Część jego wojsk, która zostawała w Grenadzie, miała

naturalnie zabraną być po drodze. Ta zaś, która pod hrabią d'Erlon zajmowała bezpożytecznie Estremadurę, miała udać się nad brzegi Gwadalkiwiru, pójść w górę jego przez Kordubę do Baezy, i połączyć się w Hueskar z główną kolumną. Chociaż ten odwrót był połączony z mniejszymi niedogodnościami niżeli madrycki, jednakże z przyczyny pory roku, położenia kraju, mnóstwa ludzi i bagażów, które miano z sobą, był także połączony z wielą przykrościami i nabrał nie mało kłopotu. Wreszcie ku końcowi Września, przednie straże armji marszałka Soulta ukazały się w okolicach Almanzy i doznały niemało radości w oglądaniu swych współrodaków, gdyż w tych niebezpiecznych i odległych stronach, Francuzi uważali siebie za przeznaczonych na pewną zgubę i kiedy spotykali się z sobą, najbardziej z nich nawet zahartowani w trudach, rzucali się wzajemnie w objęcia i dawali oznaki najżywszego wzruszenia.

Przez cały miesiąc Wrzesień Józef odbierał niepewne wieści o zbliżaniu się marszałka Soulta i czekał niecierpliwie dokładniejszych szczegółów o jego pochodzie i wyjaśnienia jego zamiarów. Tymczasem dowiaduje się że jakiś kapitan okrętu kupieckiego, wiozący z sobą depesze francuzkie, zawinął do Gras (portu Walencji), i żądał przyjęcia od niego powierzonych mu depeszy, gdyż był natarczywie ściganym przez Anglików. Józef po otrzymaniu tych depeszy, pospiesznie je otworzył, ażeby się dowiedzieć co się działo w Andaluzji i był bardzo zdziwionym, czytając je, że był w nich denuncjowanym przez marszałka Soulta jako zdrajca swój rodziny i swój ojczyzny. Każdy łatwo może się domyśleć jakiego doznał wtedy uczucia. Przez swój opór, przez swą pychę starszeństwa, szczególnie z powodu swobody wyrażen dozwoleń na dworze madryckim, naraził się on swemu bratu, tak że zawsze w oczach jego był winnym, chociaż miał słuszość za sobą. Jednakże Napoleon nie wątpił nigdy o jego wierności, i był przekonany o téj prawdzie, że gdy bracia jego winni mu byli swe wyniesienie, które wprawdzie opłacali drogo, musieli dbać o jego dobro dbając o swoje. Jeżeli więc zdrada wkrađa się lub miała się wkraść do familji Bonapartych, to nie przez Józefa. Był on przeto wielce tém oburzony, nie ukrywał się z tém, i wysłał natychmiast pułkownika Desprez do Moskwy, dla wręczenia Napoleonowi tego splotu dziwnych wymysłów i żądania od niego żeby oswo-bodził go od dowódcy armji andaluzkiéj i ukarał go przykładnie. Zbliżające się więc spotkanie z marszałkiem Soultem miało być przykre, nawet burzliwe.

Józef niecierpliwy zobaczenia się z marszałkiem, a szczególnie chcąc mieć co najprędzej armję andaluzką pod ręką, pospieszył na jego spotkanie i nazaczył mu miejsce do tego spotkania na granicy Mureji, w Fuente de Higuera. Miał on z sobą marszałków Jourdana i Suchet. Jednakże na żądanie tych ostatnich, którzy lękali się być świadkami przykrój sceny, rozmówił się sam jeden z marszałkiem Soult i zdziwił go nieprzyjemnym sposobem, dawszy mu poznać że czytał depeşe wysłane do cesarza. Ta przynajmniej korzyść była z tego odkrycia, że należało się spodziewać, iż marszałek do którego Józef czuł tak słuszny żal, będzie się starał okupić swą winę większym posłuszeństwem. Tego tylko obecnie Józef żądał i rozmówiwszy się z marszałkiem Soult na osobności, wezwał do rady dwóch innych marszałków i starał się z nimi wszystkimi obmyślić plan kampanji najstosowniejszy, ażeby przez połączenie wszystkich sił francuzkich odwetować Anglikom za odniesione przez nich świeżo korzyści. Chociaż po ustąpieniu z Andaluzji zdawało się, że marszałek Soult nie zajmując się już wyłącznie jednym przedmiotem, powinien był bezstronniejsz sędzić, niepodobna jednak było otrzymać od niego zdania zrozumiałego i zastosowanego do obecnego położenia. Czy to skutkiem zakłopotania, czy złego humoru, nie chciał wytlómczyć się wyraźnie względem planu przyszłej kampanji, i dawał tylko do zrozumienia, że dalekim będąc od połączenia swój armji z innemi, chciał przeciwnie połączyć inne ze swoją, dla przedsięwzięcia działań, jakiby mu się podobały. Marszałek Suchet ze swój strony zdawał się ulegać chęci zachowania Walencji. Marszałek Jourdan, skutkiem zdrowego sądu i braku wszelkich widoków osobistych, trzymał się środka. Józef chcąc wyjść z tego zamięszania, zwrócił się najprzód do marszałka Soult, chcąc się dowiedzieć jakie jego było ostateczne zdanie. Marszałek Soult odpowiedział żądając od niego rozkazów, gdyż co do zdania jego nie mógł się zgodzić objawić go inaczej jak na piśmie. Ten sposób objawiania zdań był przyjęty, i nazajutrz każdy z marszałków złożył królowi memorjał względem sposobu naprawienia klęski pod Salamanką.

Marszałek Soult proponował przyłączyć do armji andaluzkiej, którą przyprowadził z sobą, całą armję środkową, oraz część armji aragońskiej, i iść z tą masą sił przez Manszę nad brzegi Tagu i do Madrytu. Marszałek Suchet w swoim memorjale robił przeciw temu planowi silne zarzuty. Na 13 do 14 tysięcy żołnierza wojsk czynnych, które miał w swém rozporządzeniu i z którymi musiał stawić czoło

armji murcyjskiej zostającej w Alikancie, oraz armji anglo-sycylijskiej zagrażającej wyładowaniem w Tarragonie, nie mógł obrócić mniej jak 6 tysięcy żołnierza na strzeżenie Walencji i stanowisk głównych San Felipe i Sagontu. Nie pozostawało mu przeto więcej nad 8 tysięcy żołnierza dla przyłączenia do armji wspólnej, przeznaczonej do pochodu na Madryt, a przytém można było z pewnością wnosić, że po odprawieniu tych ośmiu tysięcy żołnierza, niepodobna będzie zachować królestwa Walencji. Tym sposobem dla tak słabego posiłku narażano się na stratę Walencji, zasobów tego bogatego kraju, korzyści trzymania w oddaleniu od Kataloniji i Aragonji wojsk Murcji i Sycylii i wreszcie jedynych komunikacji bezpiecznych z Francją. Gdyby nadto armja połączona wyruszywszy nad brzegi Tagu spotkała za tą rzeką lorda Wellingtona ze wszystkimi jego siłami, gdyby nie była szczęśliwą w stoczeniu nowój bitwy, znalazłoby się w prawdziwej matni, będąc z przodu odeiętą od Tagu, z tyłu od królestwa Walencji, to jest, w położeniu okropném i prawie bez ratunku. Wprawdzie pomiędzy drogami wiodącymi do Madrytu i Walencji, była inna pośrednia, prowadząca takóž do Pireneów, to jest, która szła przez prowincje Gwadalaksarę na Kalatajuń i Saragossę; ale żeby udać się tą drogą, należało pierwój przebyć Tag, prawie na wysokości Madrytu. W przeciwnym razie należałoby powracać do Aragonji po drogach najgorszych, niedostępnych dla artyllerii, pełnych band niezwycięzonych kryjących się w wąwozach, i nie było innego sposobu jak cofać się ku Walencji. Należało więc przedewszystkiém nie narażać się na stratę tój stolicy i nawet z całemi swemi siłami marszałek Suchet nie był pewnym utrzymania się tam, gdyż niewiadomą była siła armji anglo-sycylijskiej, ale musiała być bardzo znaczną, sądząc z pogłosek jakie obiegały po okolicy. Tym sposobem zatrzymać te 14 tysięcy żołnierza przeciwko tój armji, oraz armji katalońskiej, nie było uroszczeniem zbyt cennym, nadewszystko jeżeli należało przeprowadzać je kolejno z San-Felipe do Tarragony, leżących od siebie o sto mil. Przeto marszałek Suchet przedstawiał plan całkiem nakreślony w myśli zachowania królestwa Walencji. Walencja według niego była stolicą, źródłem znacznych dochodów, zabezpieczeniem brzegów morza Śródziemnego, oraz całego stoku Pireneów. Strzegąc tój części Półwyspu zabezpieczano swe komunikacje, zostawano w posiadaniu prowincji, do których Napoleon wielką wagę przywiązywał, i miano zrzeczość wyruszenia ztamtąd dla odzyskania innych. Zatém proponował posunąć połączone armje andalużtą i środkową do prowincji Gwadalaksary, przebyć tam przemocą Tag, poczem rozdzieliwszy te dwie armje,

odprowadzić środkową do Kuenki, z kąd mogłaby w każdym czasie podać rękę armji aragońskiej na granicy królestwa Walencji, andaluzką zaś postawić w prowincji Gwadalaksarze, ze środkiem opartym o Kalatajud, czołem o Madryt, a prawem skrzydłem w nieprzerwanej komunikacji z armją portugalską przez prowincję Sorja. Tym sposobem z czterech armji głównych, to jest: aragońskiej, środkowej, andaluzkiej i portugalskiej, wspierających się wzajemnie i opartych o Pireneje, dwie z nich mogłyby w każdym czasie połączyć się z sobą prędzej, niżeli nieprzyjaciel zdążyłby uderzyć na jedną z nich, oraz zabezpieczonoby posiadanie Walencji, Tortozy, Tarragony, Barcelony, Lerydy, Saragossy, Burgosu i Walladolid, prowincji, w których przy dobrej administracji można było być pewnym łatwego przeżywania się, odparcia wszelkiej napaści nieprzyjaciela i utrzymania komunikacji z Francją.

Ale plan ten, wyborny co do dalszego postępowania, nie uwalniał obecnie od działania wspólnego wszystkim projektom, to jest, posunięcia się ku Madrytowi, dla przebycia tam przemocą linji Tagu. Jakim sposobem należało przywieść do skutku to trudne działanie, któremu lord Wellington, gdyby postąpił tak jak niegdyś generał Bonaparte we Włoszech, mógł stawić ważne przeszkody? Trzeba było obmyślić środek na przezwyciężenie téj trudności i to właśnie przedsięwziął marszałek Jourdan. Wyjaśnienie jego zdania, wzór rzadki trafności poglądu, dokładności wykładu, głębokiej roztropności, zaradzało wszystkiemu i zasługiwało na to, żeby ten który radził dobrze, mógł sam wykonać swe własne pomysły, albo żeby ci którzy mieli wykonać je na jego miejscu, pojmowali go, szanowali i byli mu posłuszni.

Według niego, należało przedewszystkiem posunąć się ku Madrytowi brzegiem wyższego Tagu, ażeby podać rękę armji portugalskiej i z trzema armjami połączonemi, portugalską, środkową i andaluzką, wyruszyć na Anglików w sile 80 do 90 tysięcy ludzi i 150ciu armat. Wprawdzie gdyby zachodziło istotne niebezpieczeństwo spotkania lorda Wellingtona ze wszystkiemi jego siłami na Tagu, marszałek Jourdan utrzymywał że nie należało narażać się na nie, przed połączeniem się z armją portugalską, ale należało raczej pójść na Walencję, Ternel, Kalatajud, to jest zwróciwszy się znacznie wstecz wstąpić do Aragonji, potem z Kalatajud pójść na Arandę, gdzie nie narażając się na żadne niebezpieczeństwo, połączonoby się z armją portugalską i zostawonoby w możności postawić przeciw Anglikom 80 do 90ciu tysięcy

żołnierza, gdy tymczasem armja walencjańska została by nietkniętą. Ale droga ta była długa i chociaż dostatecznie zaopatrzoną była w żywność, wykryłaby z naszej strony zbyt dużą ostrożność, co także było niedogodnością. Dla tego też marszałek Jourdan nie radził udać się nią, sądząc że niebezpieczeństwo ze spotkania lorda Wellingtona z całym wojskiem na wyższym Tagu nie było tak groźnym, żeby miało skłonić do zrobienia tak wielkiego kołowania. Prawdopodobnie jak on utrzymywał, miano znaleźć generała angielskiego z dwoma lub trzema dywizjami, zajmującego Madryt, a z resztą wojska prowadzącego utarczki w Kastylji z generałem Clausel. Przebyłoby więc bez wielkiej trudności linję Tagu, który w tej części swego biegu nie był zbyt ważną przeszkodą, przywołano by armję portugalską, uwiadomivszy ją pierwój o tym ruchu i wrócono by do Madrytu z przeważną wyższością sił. Ale ponieważ było rzeczą możliwą że się mylono i że Tag strzeżony był lepiej niżeli mniemano, należało pozostawić możliwość wrócenia do Walencji, ażeby znaleźć tam uchronę, w której odetchnięto już po doznanych cierpieniach, i która była punktem zjednoczenia wszystkich komunikacji z Francją. Dla tego wiele na tém zależało, żeby nie odbierać marszałkowi Suchet ani jednego bataljonu. Marszałek Jourdan przeto radził, żeby nie osłabiając go, przestać na połączeniu dwóch armij, środkowej i południowej, co utworzyłoby masę około 56 tysięcy żołnierza z stu armatami dobrze zaopatrzonymi, i co wystarczałoby dla przejścia przemocą Tagu. Marszałek Soult utrzymywał, że po odrzuceniu chorych, kulejących, weteranów, których miał zostawić w Walencji, nie pozostawało mu więcej nad 37 do 38 tysięcy żołnierza, z których 6 tysięcy porządnój kawalerji. W istocie jednakże miał więcej wojska. Pomimo strat poniesionych przy odwróceniu, po odebraniu z armji środkowej kilku oddziałów należących do niego, mógł zgromadzić 45 lub 46 tysięcy żołnierza wszelkiej broni, i to wybornego. Armja środkowa nieco zreorganizowana liczyła jeszcze 10 do 11 tysięcy żołnierza także wybornego. Marszałek Jourdan radził poprowadzić te 56 tysięcy żołnierza we dwóch kolumnach, jedną utworzoną z armji andaluzkiej drogą prowadzącą do Manszy, przechodzącą przez Szynszylla, San-Klemente, Okania, Aranjuez, drugą utworzoną z armji środkowej drogą prowadzącą do Kuenki, przechodzącą przez Kekiena, Kuenka, Fuenti-Duena, tak żeby obie mogły sobie podać rękę w swym pochodzie i połączyć się na Tagu w punkcie gdzie chciało go przebyć. Marszałek tylko uważając kolumnę prawego skrzydła (armję środkową) zanadto słabą, radził przyłączyć do niej 6 do 7 tysięcy żołnierza armji andaluzkiej, co pod-

niostoby jedną od 16 do 17 tysięcy żołnierza, a zmniejszyłoby drugą od 39 do 40 tysięcy. Sądził prócz tego, że należało wyznaczyć zdolnego wodza armji środkowej, w osobie hrabiego d'Erlon i poddać obu naczelnych dowódców pod zwierzchnictwo króla, który zostawałby kolejno przy jednej lub drugiej kolumnie i wyruszyć niezwłocznie dla osiągnięcia tak pożądanego celu na wyższym Tagu. Według tego planu, marszałek Suchet miał, jak to był już raz uczynił, udzielić ze swoich zapasów wszystkiego co potrzebném było dla wojsk mających wyruszyć w pochód i wziąć do przechowania w Walencji to co mogło utrudniać ich pochód, to jest, rannych i żołnierzy znużonych lub chorych, którą to usługę gotów był im wyświadczyć z największą skwapliwością.

Rady te były tak roztropne, tak zastosowane do okoliczności, że Józef niezwłocznie je przyjął, już z przekonania, już z ufności jaką zwykle pokładał w zdaniu marszałka Jourdan. Rozkazał marszałkowi Soult przygotować się do wystąpienia z Almanza gdzie stał obozem, dla udania się przez Szynszyllę, San-Klemente, Aranjuez, gdy tymczasem armja środkowa wystąpiwszy z Huerta Walencji przez wąwóz Las-Kabrillas, miała przejść przez Kuenka, i dotrzeć do Tagu w Fuenti-Duena, tak blisko Aranjuez, że mogła się oprzeć o armję andaluzką. Zalecił prócz tego marszałkowi Soult ustąpić armji środkowej generała d'Erlon z 6 tysiącami żołnierza, i uwiadomił go że marszałek Suchet odda do jego rozporządzenia taką ilość ryżu, sucharów, wódki, jakiej potrzebować będzie.

Te rozporządzenia nie podobały się niezmiernie marszałkowi Soult, gdyż miał zostawać tym sposobem bezpośrednio pod rozkazami króla, i tracił część sił swoich. Dla tego zaczął robić nowe zarzuty, powiadając że Józef nie miał prawa odbierać od niego wojsk, które miał powierzone sobie od Cesarza. Ale gdy Józef przemówił tonem zwierzchnika, i nakazał mu być posłusznym, albo zrzec się natychmiast swego dowództwa i złożyć je w ręce hrabiego d'Erlon, uległ i prosił o sześć dni czasu, ale zaledwo po dwunastu dniach wyruszył w pochód; co zresztą łatwo było wytłómaczyć, gdyż musiał zebrać całą swą armję, i oddzielić od niej wszystko to co miało pozostać w Walencji.

Wyruszono więc w dniach od 18 do 20 Października ze znacznemi zapasami amunicji i żywności dwoma kolumnami, które liczyły w sobie do 56 tysięcy żołnierza, z pozostawieniem marszałkowi Suchet wszystkiego co było uszkodzone w odwrotach z Madrytu i Se-

willi, wszystkiego co nie mogło odbywać służby czynnej. Nie lękano się bynajmniej pozostawić tych szacownych szczątków w Walencji, gdyż wiadano że będą tam w zupełnym bezpieczeństwie i nie będą cierpieć żadnego niedostatku. Marszałkowi Suchet pozostała cała jego armja, a żeby mógł utrzymywać ciągłą komunikację z wojskami króla, najkrótszą drogą, to jest przez Kuenkę, kazał naprawić część téj drogi pomiędzy Bunioz i Rekiena. Armja środkowa przeszła po niéj z swoją artylleryją.

Dwie kolumny postępowały sym sposobem w kierunku Tagu zostając na równéj z sobą wysokości, i nie spotykając na swéj drodze żadnej ważnéj przeszkody. Armja środkowa pod hrabią d'Erlon, wiodła tylko utarczki z bandami Willa-Kampy, Empecynado, Duran, które nadbiegły do Madrytu, i zajmowały całą okolicę wyższego Tagu, to jest dwie prowincje: Gwadalaksary i Kuenki. Ale rozproszono je bez trudności dzięki ostrożności jaką przedsięwzięto w powiększeniu armji środkowéj do 17 tysięcy żołnierza. Armja andaluzka nie miała żadnej przeszkody do przewycięzenia, gdyż twierdza Szynszylla otworzyła jéj swe bramy, i dostano się do do brzegów Tagu 27 i 28 Października, pomiędzy Fuenti-Duena i Aranjuez, mogąc połączyć się w massie na jednym lub drugim z tych punktów.

Ważną było rzeczą dowiedzieć się czy miano spotkać lorda Wellingtona przed Madrytem, gotowego do bronienia swéj zdobyczy, co było rzeczą prawdopodobną, gdyż wejście jego do Madrytu zrobiło wielkie wrażenie w Europie, z kąd można się było domyślać że nie zechce z niego ustąpić. Kwestja ta zajmowała mocno Józefa i szefa głównego sztabu Jourdana; ale szczęściem wszystko dodawało im otuchy. Z zebranych wiadomości można było wnosić że miano przed sobą tylko generała Hill z dwoma czy trzema dywizjami. Następne bowiem wypadki, tyżące się Anglików i armji portugalskiéj, zaszyły od czasu pouróży Józefa do Walencji i połączenia się jego z armją andaluzką.

Lord Wellington wszedł do Madrytu 12 Sierpnia, otoczony wszystkimi dowódcami hiszpańskimi, chcącymi mieć udział w jego tryumfie. Jeżeli weźmiemy na uwagę położenie w jakim się oni znajdowali od dawna, nie mając już na całej przestrzeni Półwyspu nic więcéj nad Kartaginę, Kadyks i Lizbonę, i zmuszonymi będąc trzymać się tych punktów całemi siłami, żeby nie być wrzuconymi do morza, łatwo wyobrazimy sobie radość, posuniętą nawet do szału, jakiej musieli wtedy doznawać. Zgubna wyprawa do Rossji, niedba-

łość Napoleona względem wojny hiszpańskiej, brak władzy w ręku Józefa, smutne niezgody naszych generałów, zapewniły Hiszpanom, a szczególnie jenerałowi angielskiemu, te korzyści całkiem niespodziewane! Pysznąc się najprzód ze swego tryumfu, lord Wellington ujrzał się wkrótce w przykrém położeniu z powodu swych sprzymierzeńców, ich postępowania nieostróżnego lub barbarzyńskiego, i sam przyczynił się do ich błędów przez chętność z jaką wykonywał swą władzę. Na pierwszym względzie powinien był mieć uspokojenie mieszkańców Madrytu, których znaczna liczba przywykła była do panowania Józefa i prawie była mu uległą, uważanie tego co zaszło za fakt spełniony, zapewnienie pewnych rzeczy, tolerowanie, potwierdzenie nawet wielu innych. Don Karlos d'España i Empecynado stali się niejako panami Madrytu. Zaczęli od tego że złożyli przysięgę na konstytucję Kadykską, która dopiero so była wygotowana. Nic tu nie było do zarzucenia, chociaż ta konstytucja pełna razem zasad szlachejnych i rozporządzeń urojonych, nie podobała się znacznej części narodu hiszpańskiego, nie zbyt przygotowanego do instytucji, które chciano mu nadać. Ale w gruncie rzeczy, Don Karlos i Empecynado chcieli obowiązać Hiszpanów nie do posłuszeństwa dla konstytucji, ale do uległości dla władzy rządu rewolucyjnego w Kadyksie. W takim razie wypadło coś postanowić względem *afrancesados* (stronników francuzkich), pomiędzy którymi znajdowało się wiele znakomych osób, urzędników i kilka tysięcy wybornego żołnierza. Podczas kiedy don Miguel de Alawa, oficer armji hiszpańskiej, którego lord Wellington często używał, jeden z najszlachetniejszych ludzi, miał w ratuszu miejskim Madryckim mowę pełną ludzkości i roztropności, don Karlos d'España i Empecynado używali wyrażen nieprzyzwoitych, nie mogących nakłonić nikogo, i odstręczających przeciwnie wszystkich ludzi rozsądnych. Józef kazał był wybić piękną monetę z swoim wizerunkiem, daleko piękniejszą od monety hiszpańskiej, i równą co do wartości wewnętrznej, gdyż była zupełnie podobną co do kształtu i nazwania do monety francuzkiej. Zamiast postępowania tak jak postępują wszystkie rządy, nawet najmniej umiarkowane, które przyjmują wzajemnie monetę innych rządów, nie obrazając się wizerunkiem z jakim one zostały wybite, zaczęto przetapiać tę monetę i zniżyć kurs tych sztuk, które nosiły na sobie wizerunek Józefa. Następnie zamiast tego co by się miano zajmować sprowadzeniem żywności do Madrytu, ażeby położyć koniec zbyt cennej drogości chleba, tracono czas na zadowoleniu dążności stronnictw, niemniej szalonych jak niebezpiecznych. Tym sposobem nędza doszła naj-

wyższego stopnia, jak wówczas kiedy bandy przecinały dowóz żywności. Wreszcie do tych niedorzeczności, które nie powinny nas Jziwić, kiedy weźmiemy na uwagę charakter i wychowanie zwycięzców, lord Wellington przydał błędy dumy angielskiej. Zamieszkał on w pałacu królów, co obraziło dumę narodu hiszpańskiego, i wzięwszy Retiro, które pułkownik Laffon zdał mu z powodu braku wody do picia, zniszczył tam fabrykę porcelany, którą Hiszpanie wysoko ceniłi, zwaną chińską, i wyrównywającą fabryce Sevre we Francji i Meissen w Saksonji. Nie warto zaiste było tracić dwadzieścia dni czasu na podobne dzieciństwa i błędy!

Podczas kiedy lord Wellington postępował tym sposobem, generał Clausel zgromadził, zreorganizował, ożywił armję portugalską, i chociaż zmniejszoną do 25 tysięcy żołnierza, posunął śmiało nad Duero, w obec armji angielskiej, której główne siły stały obozem nad brzegami tej rzeki. Odparł on wszędzie przednie straże nieprzyjacielskie, i korzystał z czasu dla wysłania generała Foy z jedną dywizją dla zebrania garnizonów z Astorgi, Benowentu, Zamory, Toro, niepotrzebnie rozproszonych na linji, której niepodobna było bronić. Generał Foy przybył zapóźno dla oswobodzenia garnizonu Astorgi, zmuszonéj zdać się dniem przedtém armji hiszpańskiej galicyjskiej, ale uratował chorych, rannych, zabrał inne małe straże nad Duero i Eslą, i połączył się potém z generałem Clausel.

Lord Wellington widząc że mu śmiało stawiano czoło, zmuszony był opuścić Madryt, i wystąpić przeciw swemu młodemu przeciwnikowi, który ze szczątkami armji świeżo pobitej, nie lękał się go zaczepiać. Pozostawiwszy generała Hill w Madrycie, wyruszył sam do Staréj Kastylji, i zabrawszy po drodze armję galicyjską, poszedł na Burgos z pięćdziesięciu tysiącami żołnierza.

Zmuszony znowu cofać się, generał Clausel opuścił brzegi Duero, przeszedł kolejno przez Walladolid, Burgos, Brywiesca, i zatrzymał się wreszcie nad Ebro. Przed dalszém ściganiem jego, lord Wellington wszedłszy do Burgos, chciał opanować zamek panujący nad miastem, bez którego nie można się było w niem utrzymać. Rozpoczął oblężenie jego przy końcu Września, prawie w tymże samym czasie kiedy Józef czynił przygotowania do pochodu ku Madrytowi.

Zamek w Burgos był starą budowlą sięgającą jeszcze panowania Maurów, i wznoszącą się na górze, u stóp której rozciąga się miasto Burgos. Wzniesiono około tych starych murów gotyckich dwa rzędy szanców palisadowanych, i uzbrojono je silną artylleryją. Do-

dano do tego fortyfikację narożną, na górze zwanój Śgo Michała, panującej nad pozycją zamku. Jenerał Dubreton zajmował z dwoma tysiącami żołnierza tę zaimprovizowaną twierdzę. Był on opatrzony w żywność i amunicję, i postanowił bronić się do upadłego.

Lord Wellington nie chcąc przypuszczać regularnego ataku do tak mało znaczącej twierdzy, i będąc przekonany że jego żołnierze, zdobywszy szturmem Ciudad-Rodrigo i Badajoz, z łatwością opadną słabe fortyfikacje zamku Burgos, kazał wziąć szturmem fortyfikację narożną Śgo Michała. Oddziały jego zbliżyły się śmiało do téj fortyfikacji w nocy z 19 na 20 Września, ale zatrzymane zostały u podnóża szanców wystrzałami bataljonu 34go linjowego pułku. Nieszczęściem kolumna angielska przekradłszy się w ciemności wzdłuż okopów atakowanej fortyfikacji, korzystała z tego że wnijsie nie było całkiem opalisadowane, i wkroczyła tam. Żołnierze 34go pułku przebili się wtedy przez masę wkraczającej kolumny, i cofnęli się do samej twierdzy. Położyli oni trupem lub ranili więcej 400 Anglików, sami zaś nie stracili nawet 150ciu.

Opanowawszy pozycję Śgo Michała, Anglicy zajęli się urządzeniem tam baterji dla zrujnowania murów zamku, i zaczęli robić ztamtąd swe podkopy. Silny opór fortyfikacji narożnej nauczył ich że ta nieszczęśliwa forteczka nie mogła być łatwo wzięta. Urządziwszy baterję na górze Śgo Michała, zaczęli strzelać do zamku, ale artylleryja ich małego kalibru musiała uleść przed naszą, i wkrótce zamilkła. Trudność bowiem transportu nie dozwoliła im sprowadzić armat większego rozmiaru pod mury Burgos, mieli tylko kilkanaście dział szesnasto funtowych, które geryllasy Alawy i Biskai zabrali z eskadry angielskiej, i z trudnością przywlekli do Burgos.

Lord Wellington uważając niepodobieństwem prawie zrobienia wylomu za pośrednictwem dział, uciekł się znowu do szturmów w nocy z 22 na 23 Września. Kolumny jego przystawiły drabiny do piérwszój linii szanców, lecz były zepchnięte, i straciły bez żadnej korzyści wiele ludzi. Jedna z nich, złożona z Portugalczyków, była po części zniszczoną przez wystrzały karabinowe, przedtem nawet nim zbliżyła się do podnóża szanców.

Potrzeba było jeszcze raz rzucić się do przykopów regularnych, i w braku artylleryji użyć miny. Skoro dwa doły były gotowe, podłożono ogień w piérwszym w nocy z 29 na 30 Września, i korzystając z wybuchu, jedna kolumna rzuciła się do szturmów, ale była odpartą podobnie jak poprzedzające. 4go Października podłożono ogień

w drugim dole. Szeroki wyłom był zrobiony przez ten nowy wybuch, wówczas kiedy wyłom otwarty 29go został rozszerzony przez artyllerię. Oblegający rzucili się z wściekłością na dwa wyłomy i opanowali je; ale garnizon rzucił się na nich ze swój strony, i odparł jedną z kolumn, nie mogąc jednakże przeszkodzić drugiej usadowienia się w drugim wyłomie. Anglicy zdoławszy tym sposobem opanować pierwszy szaniec, zaczęli robić przykopy do drugiego, w nadziei opanowania także i tego. Ale 8go garnizon wykonał ogólną wycieczkę, rozrzucał ich roboty, odparł ich po za pierwsze szance i postawił ich tym sposobem w tém samym położeniu, w jakim byli na początku oblężenia. Zamknięto natychmiast wyłom okopem zrobionym z tyłu, i wrócono do posiadania tego co stracono, wyjąwszy fortyfikacji naróżnej Śgo Michała. Dwadzieścia więc dni i dwa tysiące pięćset żołnierza poświęcono w oczach lorda Wellingtona, nie postąpiwszy ani krokiem naprzód. Jenerał angielski, rozjątrzony niezmiernie, chciał zrobić ostateczną próbę, a najprzód użyć wszelkich możliwych środków, dla zdobycia tych pierwszych szanćów, które był na chwilę opanował i stracił je znowu. Otrzymał on nieco artyllerii; próbował więc zrobić wyłom z jednego końca, a z drugiego podłożyć miny, blisko kościoła tak zwanego Śgo Romana.

Skoro wszystko było gotowém w nocy 19go Października, oblegający podłożyli ogień pod minę Śgo Romana, w punkcie w którym Francuzi nie spodziewali się być zaatakowanemi, i natychmiast Anglicy, Hiszpanie, Portugalczycy, opatrzeni w drabiny, rzucili się na pierwszy szaniec. Tą razą także udało się im zdobyć go, i przebiec do drugiego. Ale mężny [garnizon wystąpiwszy w massie z swój drogi krytej, przyjął ich bagnetem w rękę, uderzył na nich silnie, położył trupem znaczną liczbę, i po raz trzeci odparł za szaniec na chwilę zdobyty. Toż samo działo się na drugim końcu. Oblężeni zamknęli wyłom zrobiony przez minę blisko kościoła Śgo Romana, rozwalili nawet kościół, z którego mógł korzystać nieprzyjaciel, i znowu postawili szance w stanie obronnym.

Trzydzieści kilka dni już było upłynęło jak dwa tysiące żołnierza, zmniejszonych przez ogień i znużenie do tysiąca pięćset, osłoniionych ladajakiami szanćami na prędce wzniesionemi, i obwarowanemi tylko rzędem palisad, stawiało bohaterki opór pięćdziesięciu tysiącom żołnierza. Cześć nieśmiertelna tym walecznym żołnierzom, i ich wodzowi jenerałowi Dubreton! dowiedli oni, czém mogą się stać w danych stanowczych okolicznościach twierdze dobrze bronione,

gdyż opierając się tym sposobem dali czas armji portugalskiej zebrać swe rozproszone oddziały, armjom środkowej i andaluzkiej, dotrzeć do Tagu i połączyć się wszystkim dla zgromienia lorda Wellingtona. Jakoż generał Clausel, zatrzymawszy się nad Ebro, otrzymał z zakładów urządzonych wzdłuż Pyreneów, oraz z małych garnizonów pogranicznych, około 10 tysięcy rekrutów, jak również konie dla swjej artyllerji i kawalerji, co dopełniło mu liczby 35ciu tysięcy zdolnego do boju żołnierza. Generał Caffarelli, którego widzieliśmy, zatrwożonego zbliżeniem się floty angielskiej podczas gdy marszałek Soult zatrwożony był zbliżeniem się generała Hill, nie baczącego na główne niebezpieczeństwo, lecz na mniej groźne, poprawiał wreszcie swój błąd, i udzielał armji portugalskiej 10 tysięcy żołnierza, które wysłane przed bitwą pod Salamanką, zapobiegłyby wielu klęskom. Niestety generał Clausel, w chwili wyruszenia w pochód na czele 45 tysięcy żołnierza, zaczął tak mocno cierpieć z powodu świeżo otrzymanej rany, że zmuszony był oddalić się z armji. Generał Souham, stary oficer z czasów Rzeczypospolitej, doświadczony i mężny, zastąpił jego miejsce, i ruszył na pomoc odważnego garnizonu, który od trzydziestu czterech dni bronił nędznych fortyfikacji w Burgos.

Lord Wellington znajdując się pomiędzy armją portugalską dążącą od północy, a armjami środkową i andaluzką zbliżającymi się od południa, zostawał w jednym z tych położzeń trudnych, albo wielkich, z których generał Bonaparte wyszedł niegdyś z niesłychanym tryumfem. Mniej ostrożny a więcej działający, mógłby on, skupiwszy swe siły z szybkością i zręcznością dawnego generała armji włoskiej, stać się kolejno silniejszym od każdej z dwóch armji zagrażających mu, pobić armję portugalską, potem uderzyć na armję Józefa, zgromić je jedna po drugiej, i zostać ostatecznie panem Hiszpanji. Ale każdy ma swój oddzielny sposób postępowania, i dziecinstwem byłoby żądać od jednego tego co tylko może być dopiętym przymiotami drugiego. Lord Wellington, rozsądny, gruntownie myślący, ale powolny, mający pod sobą żołnierzy, z którymi nie można było odbywać rychłych ruchów, których nie łatwo było przyjąć zapałem, nie był zdolnym opanować Hiszpanji przez ciąg jednej kampanji, ale był w możności opanować ją w ciągu lat kilku. Tego było dosyć, ażeby zapewnić przewagę polityki swego kraju, a zadać cios Francuzkiej.

Widząc zbliżającą się armję portugalską wzmocnioną, opuścić z goryczą mury Burgos, które go kosztowały 3 tysiące ludzi, urok

zwycięstwa i prawdopodobnie miały przyprawić o stratę Madrytu. Stoczył kilka utarczek z tylną strażą, w których generał Maucune, ten sam który tak lekkomyślnie rozpoczął bitwę pod Salamanką, położył mu trupem niemało żołnierza, i zastoinwszy się także rzeką Duero, wysłał do generała Hill rozkaz, ażeby połączył się z nim w Salamance, w razie gdyby nie widział możności utrzymania się w Madrycie w obec armji dążących ku téj stolicy. Takie były wypadki, które doszły do wiadomości Józefa i marszałka Jourdan po przybyciu ich nad brzegi Tagu. Roztropna przeczność marszałka Jourdan była tym sposobem usprawiedliwioną i Madryt miał jeszcze raz otworzyć swe bramy przed nowym królem. 30 Października armje środkowa i andaluzka przebyły tę linję Tagu, na której lękano się spotkać 70 tysięcy Hiszpanów, Portugalczyków i Anglików razem zgromadzonych; rozbili tylne straże generała Hill i weszły 2 listopada do stolicy hiszpańskiej, zdziwionęj tą zmienną koleją wypadków. Józef był tam dobrze przyjęty, gdyż potem czego niedawno byli świadkami mieszkańcy Madrytu, oburzeni pychą Aglików, zniechęceni gwałtownościami popełnianemi przez geryllasów, zaczęli się przekonywać że ta nowa władza, wykonywana przez monarchę łagodnego i roztropnego, nie gorszą była dla nich od Burbonów i wspieranych przez dowódców band. Józef rozwijając w téj chwili działalność większą niż zwykle, po przebawieniu czterdziestu ośmiu godzin w Madrycie, wystąpił z niego 4go dla połączenia się z armją portugalską i ścigania lorda Wellingtona na czele 80ciu tysięcy żołnierza. Jakieżże rezultatów nie można było oczekiwać, jakiej zemsty nie można się było spodziewać za klęskę pod Salamanką, przy takim połączeniu sił!

Józef nie wątpił o tém, i sądził że bitwa stoczona z siłami, które miał w swém rozporządzeniu, odeprze Anglików do Portugalji i postawi go, pomimo opuszczenia Andaluzji, zupełnie w dawniejszym położeniu. Wprawdzie zaczęto doznawać niejakięj niespokojności z powodu wyprawy do Rossji, tłómaczyć na niekorzyść milczenie zachowywane przez Monitora, który nie ogłaszał już żadnych biuletynów wielkiej armji; ale nie domyślano się bynajmniej całej rozciągłości nieszczęścia, które nas dotknęło i najwięcej kiedy przewidywano trudności podobne do tych jakie nastąpiły po bitwie pod Ejlau, i które bitwa pod Frydlandem zwycięzko rozstrzygnęła. Józef nie spodziewał się więc żadnej niepomyślnęj wiadomości z Paryża i pochlebiał sobie że znajdzie wynagrodzenie nieszczęścia, które go dotknęło w Salamance, w okolicach téjże Salamanki.

Przebywszy 6 Listopada Gwadarramę z swoim wiernym szefem głównego sztabu, którego rady były mu tak użyteczne, mógłby posunąć się z lewej strony ku Peniaranda, coby go postawiło w możności ścigania lorda Wellingtona; ale wolał zwrócić się na prawo ku Arewolo, dla połączenia się z armją portugalską i natrzeć na Anglików wszystkimi swemi siłami.

To czego żądał wkrótce się spełniło, gdyż lord Wellington cofając się pospiesznie ku Salamance, nie myślał nawet o przeszkodzeniu połączenia się armji północnej z południową. Wkrótce przednie ich straże spotkały się w okolicach Duero i połączenia trzech armji andaluzkiej, środkowej i portugalskiej, umieściło w rękę Józefa 90 tysięcy żołnierza i około 150 dział z należytą uprzężą. Siły te byłyby nawet znaczniejsze, gdyby generał Caffarelli, używszy na dni kilka swoich 10ciu tysięcy żołnierza, nie odwołał ich wkrótce nazad, dla prowadzenia ciągłych utarczek z bandami Miny, Longi, Merino, Porlier. Armja portugalska, która miała 35 tysięcy ludzi własnego żołnierza, straciła pewną ich liczbę podczas ścigania lorda Wellingtona: armje środkowa i andaluzka, które występując z Walencji, miały około 56 tysięcy żołnierza, pozostawiły pewną część na drodze, oraz oddział dla strzeżenia Madrytu; ale wszystkie razem mieściły w sobie 85 tysięcy żołnierza zdatnego do boju, najwyborniejszego w całym świecie, rozgniewanego za powodzenia Anglików i cieszącego się ze zręczności odwetowania tego.

Zapał, którym przejęte były ich serca, jaśniał na ich twarzy, a jenerałowie i żołnierze obiecywali sobie z równą gorliwością przyczynić się do odniesienia wspólnej zemsty. Lord Wellington oddzielony od armji hiszpańskiej galicyjskiej, ale wzmocniony korpusem jenerała Hill, nie miał po stratach poniesionych w ciągu kampanji więcej nad 60 tysięcy żołnierza, pomiędzy którymi było 40 tysięcy Anglików, nie tak już dumnych jak na drugi dzień po zwycięztwie arapilskim. Ale mogliż oni stawić czoło 85 tysiącom Francuzów, mającym niezgorszych dowódców? Nikt tego nie przypuszczał, nawet sami Anglicy.

Trzy nasze armje dążyły więc ku Tormes, tą właśnie drogą, którą szedł marszałek Marmont przed klęską w Arapilach. Szły one takim sposobem, że mogły obejść pozycję Salamanki i odwetować lordowi Wellingtonowi umieszczając się na jego linji komunikacyjnej. 11 Listopada znajdowano się w szyku bojowym w pewnej odległości od Tormes, armja andaluzka na lewem, środkowa we środku, portugalska na prawem skrzydle. Marszałek Jourdan w towarzystwie Józefa udał się nad rzekę Tormes i postrzegł lorda Wellingtona w Arapi-

lach, czekającego tam dość spokojnie Francuzów, gdyż ufając w pozycję już wypróbowaną i mając zapewniony zawsze odwrót na Ciudad-Rodrigo, sądził że będzie mógł cofnąć się w porę. Ale popełnił on błąd, który mógł go drogo kosztować i który marszałek Jourdan swoim rzutem oka choć nie bystrym lecz wprawnym odkrył natychmiast.

Rzeka Tormès, która chociaż głęboka w zimie, mogła być jeszcze przebyta w bród w pewnych miejscach, płynęła przed nami przez małe miasteczko Alba de Tormès. leżące po naszym lewym ręku, potem opisawszy półkole kierowała się dalej na prawo ku Salamance. Lord Wellington nie myśląc wiele o zabezpieczeniu się względem napaści z naszej strony, pozostawił jenerała Hill w Alba de Tormes, a z główną swoją armją zajął Salamankę. Pomiędzy nimi dwoma znajdowała się pozycja Kalwarossa de Ariba, w której niewielki tylko postawił oddział. Trzy mile oddzielały korpus jenerała Hill od armji lorda Wellingtona i łatwo było wpaść na myśl umieszczenia się pomiędzy nimi i zabrania przynajmniej w niewolę piętnastu tysięcy żołnierza jenerała Hill.

Jedyną trudnością było dowiedzieć się czy można było przejść bez przeszkody Tormès i rozwinąć szyki za tą rzeką, nimby lord Wellington mógł przywołać do siebie swe prawe skrzydło znajdujące się w niebezpieczeństwie. Rekonesanse w tym celu zrobione nie zostawiły żadnej pod tym względem wątpliwości. Tormès pomiędzy Albą i Salamanką można było wszędzie przebyć w bród; za tą rzeką po drodze do Kalwarossa de Ariba rozciągała się obszerna równina, wznosząca się lekką pochyłością w kierunku Kalwarossa, i tam gdzie się znajdowały Arapile. Wysławszy przodem całą kawalerję, której było więcej jak 12 tysięcy we wszystkich trzech armjach, i której szwadrony zastąpiłyby przejście: nasze kolumny piechoty przebyłyby w bród rzekę, zajęłyby równinę, opłanowały Kalwarossa i zwróciwszy się potem na Alba de Tormes, niechybnie obeszłyby i otoczyły jenerała Hill. Projekt ten przedstawiony na gruncie Józefowi w obec wszystkich jenerałów, był jednogłośnie uznany przez nich za najkorzystniejszy, i chciano wykonać go natychmiast, nimby Anglicy poprawili swą omyłkę. Ale marszałek Soult nie był tego zdania. Utrzymywał on że nie należało nacierać na Anglików z czoła, w czem miał słuszość gdy szło o ich pozycję bojową, ale tu nie znajdowano się w tym przypadku, gdyż szło o podejście ich w marszu i zabranie jednego z ich korpusów pozostawionego w odosobnieniu. Wnosił on że należało raczej przebyć Tormès powyżej Alby, ażeby obejść pozycję Salamanki, i zmusić tym sposobem Anglików do zwinięcia obozu. Od-

powiedziano mu że tego właśnie nie należało czynić, gdyż idąc na lewo w górę Tormès dla przejścia go powyżej Alby, zmuszonoby generała Hill do opuszczenia Alby, do cofnięcia się na Kalwarossa de Ariba, potem na Salamankę i że tym sposobem oddanoby Anglikom usługę wskazując im ich pomyłkę i przyczyniając się do połączenia wszystkich ich sił pod Salamanką; że jeżeli zmierzając do przecięcia im komunikacji z 85 tysiącami żołnierza zmuszonoby ich do zwinięcia obozu, rezultat tego pomyślnego lecz kosztownego skupienia sił nie byłby dość odpowiednim, zamiast zwycięstwa, którego tak wielce potrzebowano, pozostawionoby lordowi Wellingtonowi chwałę wydobycia się zdrowo i cało z jednego z najtrudniejszych położen, w jakim kiedykolwiek znajdował się jaki generał.

Marszałek Jourdan zanadto skromny, nie obstawający nigdy upornie przy swoim zdaniu, chociaż mógł wykazać istotny stan rzeczy, czynił to z niedbałością człowieka zniechęconego; był tą razą więcej ożywiony niż zwykle, i oświadczył że gotów był przyjąć na siebie całą odpowiedzialność za doradzany przez niego obrót, będąc pewnym że nie narazi przez to ani armji, ani swęj własnej chwały. Wszyscy generałowie obecni, Souham, d'Erlon i inni, podzielali to zdanie, popierali je wzrokiem i słowem. Ale przez wzgląd na położenie i stopień marszałka Soult, odłożono rozstrzygnięcie tej kwestji dopóki zrobiony nie będzie nowy rekonesans w górę biegu rzeki Tormès.

Nazajutrz marszałek Soult ponowił swój projekt przejścia Tormès na lewo powyżej Alby, albowiem i tam można ją było przebyć w bród, i nalegał usilnie żeby przyjęto jego zdanie. Józef zasięgnął rady marszałka Jourdan i ten z powolnością będącą skutkiem jego wieku i jego charakteru, poradził Józefowi żeby ustąpił. Wykonywać plan przez niego wskazany przy złej woli dowódcy głównej armji, było według niego rzeczą zbyt niebezpieczną, a chociaż Anglicy nie poprawili byli swęj pozycji, chociaż cios stanowczy mógł być jeszcze wymierzonym i chętką była wielka sprobowania tego obrotu, zdawało mu się najbezpieczniej zastosować się do woli marszałka Soult. Tym sposobem wyszła na jaw w Józefie i marszałku Jourdan ta zgubna niepewność, która u ludzi zkadınąd z trafnym sądem, jest niekiedy tyleż szkodliwą, co upór w błędzie u ludzi mających fałszywe o rzeczach wyobrażenie, i który po niedbalstwie Napoleona, po bezecnych uczuciach niektórych dowódców, był główną przyczyną naszych klęsk w Hiszpanji.

A żeby cała odpowiedzialność ciążyła na marszałku Soult i żeby postępował przynajmniej jak można najlepiej w wykonaniu swojego

własnego pomysłu, oddano armję środkową pod jego rozkazy, a armję portugalską poruczono hrabiemu d'Erlon. 13go jeszcze przebyto Tormès powyżej Alby i posunięto się aż do Nuestra Seniorsa de Retiro. Anglicy tylko co byli wystąpili z Alby, i nawet jeden oddział nie był jeszcze ztamtąd wyruszył. Widziano jak cofali się oni ku Arapilom i tam się gromadzili. Ale potrzeba im było ustępować przed 85 tysiącami Francuzów i możliwą jeszcze było rzeczą odciąć im część ich długiej kolumny.

Marszałek Soult miał już pod ręką 50 tysięcy żołnierza, szczególnie całą kawalerję i zaraz nazajutrz rano mógł posunąć się naprzód. Przyspieszano pochód armji portugalskiej, którą potrzeba zajęcia Alby zmusiła do marszu na lewo w górę Tormès. Nazajutrz 19go dzień był niepogodny i fortuna jakby zniechęcona do ludzi, którzy nie umieli korzystać z jej względów, zdawało się odmówiła swęj pomocy. Za ledwo można było dostrzedz nieprzyjaciela przed sobą. Jednakże można było rozróżnić przez mgłę Anglików defilujących z naszej prawej strony na lewą, opuszczających Salamankę i dążących na Ciudad-Rodrigo. Wiele wybuchów słyszanych ze strony Salamanki zapowiadały zniszczenie dwukrotne części ammunicyi nieprzyjacielskiej, i wskazywały dostatecznie że odwrót został rozpoczęty. Józef i Jourdan nalegali ażeby uderzono przynajmniej z kawalerją na armję angielską, ażeby zabrać w niewolę jakąkolwiek jej część. Marszałek Soult ostróżny do zbytku, przytaczając za wymówkę zaciemniony widnokrąg, nie chciał postępować dalej nimby nie nadsięgnęła cała armja portugalska, nie dał nawet swojej kawalerji i kiedy 85 tysięcy Francuzów zgromadziło się, Anglicy byli już bezpieczni od napaści i w zupełnym odwrocie po drodze do Ciudad Rodrigo.

Wstyd i rozjątrzenie w trzech armjach były nadzwyczajne. Stan atmosfery, opieszalność armji portugalskiej, która jednakże zmuszona posunąć się powyżej Alba de Tormes, nie mogła przybyć prędzej, były przyczynami wymyślonymi dla usprawiedliwienia tego oplakania godnego uchybienia. Ścigano jeszcze Anglików jeden czy dwa dni, i za cały rezultat tego groźnego skupienia sił otrzymano około trzech tysięcy niewolnika, których zebrano po drodze z tyłu nieprzyjaciela, zmuszonego iść prędzej niżeli zwykle.

Józef powrócił do Madrytu i rozłożył swe trzy armje na leżach, armję portugalską w Kastylii, armję środkową w okolicach Madrytu, armję andaluzką nad brzegami Tagu, pomiędzy Aranjuez i Talawera.

Taką była w Hiszpanji ta smutna kampanja 1812r. która rozpoczynając się stratą twierdz Ciudad-Rodrigo i Badajoz, które nieostro-

żnie odśloniliśmy, już dla opanowania Walencji, już przez użycie części wojsk na wyprawę rossyjską, przerwana została na chwilę, potem odnowiona, odznaczyła się porażką pod Salamanką, którą przypisać należy już to oddaleniu Napoleona, już niedostatecznej władzy Józefa, już wzbranianiu się w daniu pomocy niektórym generałom, już powolności Jourdana, już wreszcie lekkomyślności marszałka Marmont; kampanja, która się zakończyła ustąpieniem z Madrytu, opuszczeniem Andaluzji, połączeniem sił, które chociaż zapóźno nastąpiło, mogło odwetować lordowi Wellingtonowi za zbyt łatwo odniesione przez niego korzyści, gdyby powolność Józefa i Jourdana, wiedzących dobrze jak należało działać, ale nie osmielających się upornie przy tém obstawać, nie przyczyniła się do ostatniej niepomyślności, to jest, dozwolenia czterdziestotysięcznej armji Anglików umknąć przed 85cią tysiącami Francuzów, zostających na ich linii komunikacyjnej. Tym sposobem w tym 1812 roku, Anglicy zabrali nam dwie ważne twierdze, Ciudad-Rodrigo i Badajoz, odnieśli nad nami stanowcze zwycięstwo, odebrali nam na chwilę Madryt, zmusili nas do opuszczenia Andaluzji, prześladowali nas aż do Burgos, i wróciwszy zdrowo i cało z téj śmiałej wyprawy, wykazali całą słabość naszego położenia w Hiszpanji, słabość zależącą od wielu przyczyn godnych pożałowania, ale wszystkich wpływających z jednej przyczyny, niedbałości Napoleona, który, pomimo całej swój wielkości, nie mógł być wszędzie razem, i nie mogąc należycie rozkazywać z Paryża, tém mniej mógł to czynić z Moskwy; który zdecydowawszy się wreszcie powierzyć swą władzę bratu, nie zdał mu jój całkiem przez nieufność, uprzedzenie i nie wiedzieć przez jakie niewczesne widzimisię! Chcieć wszystko przedsiębrać za jednym razem, chcieć być wszędzie jednocześnie, starać się nie myśleć o tém, skoro się czego dopiąć nie udało, taki był nieszczęściem sposób postępowania w ciągu całej téj wojny hiszpańskiej! Po zamachu, który dał jój początek, nie można było nic wymyśleć gorszego nad niedbałość, z jaką ją prowadzono!

Zresztą tyle wypadków razem, zupełnie nieszczęśliwych na północy, dość niepomyślnych na południu, musiały wywołać i wywołały rzeczywiście wielkie wzruszenie w Europie. Jakież zdziwienie, jakie zadowolenie było pomiędzy tymi niezliczonymi nieprzyjaciołmi, których narobiliśmy sobie wszędzie! Anglja, która zapominając że ustąpiła z Madrytu, myślała tylko o zaszczycie wstąpienia do niego, która oddawszy Sewillę rządowi Kadykskiemu, chlubiła się z tego że oswobodziła prawie Półwysep od napastników, która zachęciwszy Ce-

sarza Aleksandra do operu, nie spodziewając się niczego po nim, była niermiernie zdziwioną dowiedziawszy się że przybywalimy zwyciężeni nad Niemen, oddawała się pewnemu rodzajowi szalonej radości! Pomimo całej łatwowierności nienawistnych uczuć, zaledwo śmiała wierzyć pogłoskom rozszerzonym w Europie, i rozgłaszając nasze klęski setnemi głosami swoich dzienników, nie wierzyła sama jeszcze żeby one były tak wielkie jak mówiono, i jakimi je sama głosiła. Niemcy, zdumieni widokiem jaki mieli przed oczyma, zaczęli wierzyć że byliśmy zwyciężeni, nie śmiejąc jeszcze dawać wiary że byliśmy zniszczeni, zaczęli spodziewać się tego, widząc przemykających się jednego po drugim naszych żołnierzy zbłąkanych, przemarzłych, zgłodniałych, oczekiwali ciągle że ujrzą wreszcie wlekący się szkielet wielkiej armji i nie widząc go przybywającego, zaczęli wierzyć, że to co rozgłaszali Rossjanie było prawdą, że i ten szkielet nawet już nie istniał! Z każdym dniem tego złowrogiego miesiąca Grudnia, Niemcy czuli odradzającą się w sobie nadzieję, z nadzieją odwagę, z odwagą pewien rodzaj zapamiętałej wściekłości! Wszystkie stowarzyszenia tajemne przez nich utworzone, doznawały wzburzenia i gotowały się do ogólnego powstania. Lecz wahali się oni jeszcze pomiędzy nadzieją a bojaźnią, nie śmieli oddawać się całemu popędowi swych namiętności, i oczekiwali wypadków z nadzwyczajną ciekawością. Pośród takiego to usposobienia umysłów Napoleon dążył potajemnie do Paryża, gdzie go oczekiwała radość występna niektórych przeciwników jego rządu, zawód jego pochlebców, boleść pełna zdziwienia ludzi uczciwych, boleść bez zdziwienia ludzi oświeconych. A jednakże nasi zwycięzcy w zapędzie swjej dumy, nasi nieprzyjaciele w uniesieniu swjej nienawiści, dobrzy obywatele w głębokości swego smutku, nie domyslali się jeszcze całej rozciągłości naszych nieszczęść. Wkrótce, niestety! mieli je poznać w całej zupełności!

## KSIEGA CZTERDZIESTA SIÓDMA.

### KOHOPTY.

Szybka podróż Napoleona. — Daje się poznać tylko w Warszawie i Dreźnie, i to jedynie posłom francuzkim. — Przyjazd nagły do Paryża 18 Grudnia o północy. — Przyjęcie 10go ministrów i wielkich dygnitarzy państwa. — Napoleon bierze na siebie postawę monarchy obrażonego, robiącego wyrzuty pomimo tego że sam na nie zastrzyżył, i udaje że przywiązuje wielką wagę do spisku generała Malet. — Przyjęcie uroczyste Senatu i Rady Państwa. — Gwałtowny wybuch przeciw ideologii. — Ażeby zwrócić uwagę publiczną na sprawę Malet, i odwrócić ją od wypadków zaszłych w Rossji, stawia przed sądem Rady Państwa p. Frozdy, prefekta Sekwany, obwinionego o brak przytomności umysłu w dniu spisku. — Urzędnik ten jest sądzony i pozbawiony swego urzędu. — Napoleon uderzony niebezpieczeństwem, w jakiemby zostawała jego dynastia, gdyby został zabitym, myśli o ustanowieniu retencji Mariji Ldwiki. — Arcykanclerz Cambacérés otrzymuje polecenie wygotowania Senatus-consultum w tym przedmiocie. — Zajęcia ważniejsze, które zajmują całkiem Napoleona. — Działalność i gienjusz administracyjny, które rozwija dla zreorganizowania swoich sił wojennych. — Zamiany jego względem zaciągu nowych wojsk i odnowienia korpusów prawie zniszczonych w Rossji. — Otrzymuje z nad brzegów Wisły wiadomości, które go wyprawdzają z błędów względem położenia wielkiej armji, i które przekonują go że złe, od czasu jego odjazdu przeszło wszelkie jego oczekiwanie. — Radość Prusaków po otrzymaniu całkowitej wiadomości o naszych klęskach. — Po tej radości następuje wybuch zapamiętałej nienawiści. — Przyjazd Cesarza Aleksandra do Wilna, i zamiar jego ogłoszenia się ostrobozdzielcem Niemiec. — Czynne zabiegi emigrantów niemieckich otaczających tego Monarchę. — Kroki przedsiębrane względem generała York, dowodzącego pruskim posiłkowym korpusem. — Korpus ten będący w odwrocie z Rygi ku Tylży, opuszcza marszałka Macdonalda i przechodzi do Rossjan. — Niebezpieczeństwo w jakim zostaje marszałek Macdonald z kilku tysiącami Polaków pośród armji nieprzyjacielskich. — Cofa się on nieuszkodzony na Tylżę i Łabian. — Główna kwatery francuzka opuszczają Królewiec i cofa się nad Niemna nad Wisłę. — Macdonald i Ney, jeden z dywizją polską Grandjean drugi z dywizją Hedele, zasłaniają jak mogą ten przyspieszony odwrot. — Oficerowie, generałowie i kadry próżne uciekają na Gdańsk i Toruń. — Pozostaje w głównej kwatery nie więcej jak dziesięć do dziesięciu tysięcy żołnierza rozmaitych narodowości i wszelkiej broni dla stawienia czoła ścigającym Rossjanom. — Murat zdemoralizowany cofa się do Poznania i opuszcza wreszcie armję pozostawiając dowództwo księciu Eugeniuśzowi. — Skutek jaki wywiera na całe Niemcy odstępstwo generała York. — Wzburzenie nadzwyczajne umysłów podżegane stowarzyszeniami tajemnymi, i życzenie ogólne połączenia się z Rossją przeciw Francji. — Niezmierna popularność Cesarza Aleksandra. — Pierwsze wrażenie króla Pruskiego i pośpiech jego w naganieniu generała York. — Przykre jego położenie pomiędzy zobowiązaniami względem Francji a naskiskiem jaki wywiera na niego opinia publiczna Niemiec. — Wydała się on do Szląska i przyjmuje pewien rodzaj stanowiska pośredniego, przedstawiając pewne warunki Napoleonowi. — Wpływ jaki wywiera w Wiedniu wzburzenie ogólne umysłów. — Położenie Cesarza Franciszka, który wydał swą córkę za Napoleona, i p. Metternicha, który doradzał to małżeństwo. — Bojaźń ich popełnienia błędów skutkiem przyjęcia zanadto późno polityki przymierza z Francją. — Chęć wprowadzenia niejakię zmiany do tej polityki, i pośredniczenia pomiędzy Francją a Rossją, dla sprowadzenia pokoju, i korzystania z okoliczności dla przywrócenia niepodległości Niemcom. — Rozsądne rady Cesarza Franciszka i p. Metternicha dawane Napoleonowi

i ofiarowanie pośrednictwa austriackiego. — Jak Napoleon przyjmuje te wiadomości przychodzące jedne po drugich do Paryża. — Daje nowy rozwój swoim planom co do odnowienia sił Francji. — Uściele kohort. — Zaciąg pięciukroć stotysięcy żołnierza. — Napoleon zwołuje radę co do spraw zagranicznych dla przełożenia jej tych środków i osiągnięcia jej zdania względem postawy jaką należy przyjąć w obec Europy. — Napoleon, nie odrzucając pokoju, owszem mówiąc o nim i pozwalając o nim mówić, nie inaczej go chce zawrzeć jak po odzyskaniu przez zwycięztwa poprzedniego swego położenia. — Rozmaitość zdań dająca się słyszeć w około niego. — Większość skłania się do wielkich uzbrojeń, i razem do zawarcia w przedkim czasie układów za pośrednictwem Austrii. — Napoleon, którego interesem jest toczyć układy podczas gdy się przygotowuje do walki, przyjmuje pośrednictwo Austrii, ale podaje warunki pokoju nieodpowiednie widokom tego mocarstwa. — Odpowiedź niewiele obiecująca dana Prusom. — Niezmierna działalność administracyjna rozwinięta podczas tych układów. — Stan opinii publicznej we Francji. — Opfakują błędy Napoleona i chcą razem wielkiego i ostatniego wysilenia dla odparcia nieprzyjaciela i zawarcia potem pokoju. — Do zwyczajnych zaciągów łączą dary dobrowolne. — Użytek jaki Napoleon czyni z pięciukroćstotysięcy żołnierza oddanego do jego rozporządzenia. — Środki finansowe obmyślane dla przyprowadzenia do skutku tych obszernych uzbrojeń. — Napoleon pośród takich przygotowań chce coś zrobić dla zjednania sobie umysłów, i myśli o zakończeniu swych nieporozumień z Papieżem. — Przeprowadzenie Papieża z Sawony do Fontainebleau. — Napoleon posyła tam kardynałów Bajana i Mory, oraz arcybiskupa z Tour i biskupa z Nantes, dla przygotowania Piusa VII do tego przeprowadzenia. — Papież w zgodzie z Napoleonem co do potwierdzenia kanonicznego, skłania się do otrzymania w zamian swych posiadłości Awinjonu, byle nie zmuszano go do rezydowania w Paryżu. — Kiedy układy zbliżają się już do końca, Napoleon przybywa do Fontainebleau i przez wpływ swej ohecnosci, oraz rozmowy swe z Papieżem, skłania tego ostatniego do podpisania konkordatu, potwierdzającego zrzeczenie się władzy świeckiej Papieża. — Uroczystości w Fontainebleau. — Łaski wyświadczone duchowieństwu. — Odwołanie kardynałów wygnanych. — Papież po rozmówieniu się z kardynałami, żąda tego co uczynił i postanawia nie wykonać konkordatu zawartego w Fontainebleau. — Napoleon udaje że nic o tem nie wie. — Rad z tego co otrzymał, zwołuje ciało prawodawcze i uwiadamia je o swych postanowieniach. — Bieg wypadków w Niemczech. — Król Pruski ulegając opinii powszechnej okazuje się bardzo rozgniewanym na Napoleona za odrzucenie jego propozycji i oddala się coraz bardziej od przymierza z Francją. — Rosjanie niepewni dotąd czy wedle przyjętego planu należą im posuwać się na przód, skłaniają się do tego kroku, chcąc przeciwnie na swą stronę króla Pruskiego. — Posuwają się nad Odrę, i zmuszają księcia Engieniusza do opuszczenia kolejno Poznania i Berlina. — Nowy ruch wsteczny armji francuzkich, i ostateczne ich zatrzymanie się na linii Elby. — Król Pruski oddzielony od Francuzów i otoczony Rosjanami, oddaje się tym ostatnim i zrywa przymierze z Francją. — Traktat Kaliski. — Przybycie Cesarza Aleksandra do Wrocławia i widzenie się jego z Fryderykiem Wilhelmem. — Wrażenie wywarłe w Niemczech przez odstępstwo Prus. — Powstanie w Hamburgu. — Pół-odstępstwo dworu Saskiego, i wydalenie się tego dworu do Ratsbony. — Wpływ tych wiadomości w Wiedniu. — Naród austriacki bardzo wzburzony żąda domagać się wojny z Francją. — Dwór austriacki stały w swém postanowieniu polepszenia swego położenia, jak równie położenia Niemiec, nie narażając się na wojnę, usiłuje oprzeć się popędowi umysłów i skłonić Francję do układów. — Rady p. Metternicha. — Napoleon mało zważając na te wypadki, korzysta ze zrzęcnosci dla żądania nowych zaciągów. — Zamirny jego przeciwne widokom Austrii. — Nie biorąc na uwagę chęci tego mocarstwa, proponuje mu zniszczenie Prus i przyłączenie do swych posiadłości części tego państwa. — Wybór p. de Narbonne dla zastąpienia w Wiedniu miejsca p. Otta i skłonienia tamtejszego dworu do podzielenia polityki Napoleona. — Napoleon przed opuszczeniem Paryża postanawia powierzyć rejęncję Mariji-Ludwice i zdać na nią rządy wewnętrzne państwa. — Rzecprawy jego w tym względzie z arekanclerzem Cambacérés, sposób jego myślenia o jego familji i przyszłości syna. — Obrzęd uroczysty, w którym udziela Mariji-Ludwice tytułu rejentki. — Przed odjazdem widzi się jeszcze z księciem Schwarzenbergiem, mającym mu przedstawić zamiary swego dworu, którego zaledwie słucha. — Zupełna ufność w siebie. — Smutek Cesarzowej. — Odjazd do wojska.



7 odczas kiedy Europa miotana razem nadzieją, bojaźnią i nienawiścią, rozpytywała co się stało z Napoleonem, czy on zginął, czy się uratował; przebywał on saniami w towarzystwie księcia Wiencji, wielkiego marszałka Duroc, hrabiego Lobau, generała Lefebvre-Desnoëtte i Mameluka Rustana, obszerne równiny Litwy, Polski, Saksonji, ukryty całkiem w obszerném futrze, gdyż jego imię nieostrożnie wymówione, jego twarz poznana, mogło sprowadzić natychmiast tragiczną scenę. Człowiek, który obudził takie podziewienie ludów, który był niedawno przedmiotem ich zabobonnej uległości, padłby wtedy bez wątpienia ofiarą ich wściekłości. W dwóch miejscach tylko dał się poznać, to jest, w Warszawie i Dreźnie. W Warszawie należało wyrzec jeszcze kilka słów do Polaków, dla wywołania u nich wielkiego i ostatniego wysilenia. Księżę Wiencji udał się w ubiorze podróżnym do arcybiskupa Malinńskiego (de Malines), który był nazbyt wzruszony wiadomościami odebranymi z Krasnego i Berezyny, i niezbyt zdolny natchnąć Polaków odwagą, której sam nie miał. Gwałtem prawie wdarł się do mieszkania arcybiskupa, nie chcąc dać się poznać służącym ambassady, ukazał się przed nim jakby rodzaj widziadła, i przejął go zdziwieniem powiedziawszy kim jest i z kim przybył, następnie zawiózł go do skromnej oberży, gdzie Napoleon potajemnie był wysiadł. Książd Pradt znalazł Napoleona w nędzném mieszkaniu, nie dobrze ogrzaném i ukrywającego pod zmyśloną wesotością niezmiernie udręczenie swęj pychy. Jednakże panując siłą woli nad tém położeniem, nie zdawał się być ani zachwianym, ani zdziwionym, ani zmienionym. Od szczytności do śmieszności krok tylko jeden, rzekł do prałata ambassadora z przymuszonym uśmiechem, który dowodził zbytku jego zakłopotania, ukrywanego przezeń, ale takóž dzielności jego charakteru. Któż nie doznał nieszczęść?... dodał. Wprawdzie nikt nie doznał podobnych, ale musiały one być qdpowiedne mojęj fortunie, zresztą wkrótce wszystko się naprawi. Zaczął chlubić się potém swém zdrowiem, swą siłą osobistą i powtarzał, że był zrodzony do wypadków nadzwyczajnych, że świat wzburzony był jego żywiołem, że umiał w nim żyć, ale że potrafi przywrócić wszystko do porządku, że wkrótce powróci nad Wisłę z trzykroć stotysięcznym wojskiem i powetuje na Rossjanach

klęski, które nie oni lecz żywioły sprawiły. We wszystkim tém łatwo było dostrzedz, że zasoby jego potężnego rozumu nie były ani wyczerpane ani osłabione. Kazał przywołać potem główniejszych ministrów polskich, starał się natchnąć ich odwagą i ufnością, zapewnił ich że powróci za trzy miesiące z nową armją i odjechał, ciągle pokryjomu, ciągle saniami. Przybył do Drezna, wysiadł u swojego posła, p. de Seru, sprowadził biednego króla Saskiego, przerażonego tą dziwną zmianą losu, powiedział mu że nie należało się trwożyć z powodu ostatnich wypadków, że była to tylko jedna ze zmiennych i rozmaitych kolei jakie wojna niekiedy przedstawia, że za kilka tygodni powróci groźniejszy niżeli kiedykolwiekbądź, i wszystko przywróci do dawnego stanu, tak że upewnił prawie tego poczciwego monarchę, który był przywykł nie tyle rozumieć, ile mu wierzyć. Zalecił tajemnicę, której jeszcze potrzebował na czterdzieści ośm godzin, napisał potem list do swojego teścia, donosił mu że powracał pełen zdrowia, dobrego humoru, ufności, że stan rzeczy był taki jak ogłosił w swoim 29tym biuletynie, że miał wkrótce przyprowadzić nad Wisłę silną armję, że liczył zawsze na przymierze Austrii, na prędkie dokończenie korpusu austriackiego, i że żądał żeby mu przysłano do Paryża dyplomata znakomitego (ponieważ ambassador księżę Schwarzenberg, potrzebny był w Galicji), gdzie miano traktować o ważnych interesach. Chciał tym sposobem listownie zrobić wrażenie na swoim teściu, które starał się wywołać słowami u tych wszystkich, z którymi się spotykał, i następnie wyjechał do Wejmaru. Gdy sanie nie były w użyciu w stronach, które miał przebywać, pożyczył powozu u swojego posła p. de Saint-Enian i pośpieszył pocztą do Paryża. Przebywszy Ren, nie miał już potrzeby ukrywania się, gdyż jeżeli dla Francji był monarchą absolutnym, wiele wymagającym, tyrańskim nawet, był takż jej wodzem, obrońcą, i mógł bezpiecznie w niej się pokazać. Żeby nie zdziwiać nadto swoim nagłym przybyciem, wysłał przodem oficera, wiozącego z sobą kilka wierszy przeznaczonych do Monitora. Zawierały one w sobie wiadomość, że 5 Grudnia zgromadził swych generałów w Smorgoniach, zdał dowództwo królowi Neapolitańskiemu, na czas tylko dopóki mrozy paraliżować będą działania wojenne, że przejechał przez Warszawę, Drezno i miał przybyć do Paryża dla objęcia kierunku spraw państwa.

Wiadomość ta była nieodbitnie potrzebna, gdyż 29ty biuletyn, słynny po wszystkie czasy, dozwalając domyślać się części tylko prawdy, miał być wkrótce przerażającym sposobem objaśniony lista-

mi oficerów do ich familji, potrzeba więc było temu zapobiedz, ukazując Napoleona obecnego w Paryżu, co było jedynym środkiem utrzymania umysłów w zwykłym ich stanie spokoju, uległości, i poświęcenia się szczeremu lub udanemu.

Napoleon przybył wkrótce po oficerze mającym zapowiedzieć jego przybycie 18 Grudnia, o pół do dwunastej w nocy, wysiadł w Tuilerjach, i ukazał się znienacka przed swą żoną, nie zubożoną bynajmniej tą zmianą położenia, ale niezmiernie zdziwioną, gdyż łącząc się z nim sądziła że pojmuje nie tylko ulubienca fortuny, ale samą że tak rzec można fortunę, rozdającą szcudrobliwą ręką wszystkie dobra ziemskie. Napoleon uścisnął czule Marję-Ludwikę, odegrał także przed nią rodzaj komedji jaką odegrywał przed wszystkimi, i powtarzał że mrozy, jedynie tylko mrozy, przyczyniły się do tego dziwnie niepomyślnego wypadku, zresztą łatwego do naprawienia, jak się to wkrótce okaże. Uspokoił ją tym sposobem jak mógł najlepiej, nie wyznając nawet udręczeń, jakich doznawała jego pycha strasznie upokorzona.

Nazajutrz rano 19go, oczekiwał swych ministrów i wielkich urzędników dworu. Była to przykra próba, to pierwsze spotkanie się z tymi sługami tak uległymi, tak z góry traktowanymi pośród niesłychanej pomysłności; ale pozostawała mu jedna ucieczka, jaką nieszczęśliwy przypadek nastęrczył, a z której nikczemność wielu otaczających go dozwalała sownie korzystać; to jest spisek generała Malet. Byli oni jak widzieliśmy, tak znienacka podchwyceni przez tego śmiałego wicherzyciela, że wielu z nich dostało się do więzienia, a mianowicie dowcipny i odważny minister policji Rowigo; potem oskarżali jeden drugiego, i roztrzelali ze dwunastu nieszczęśliwych, wówczas gdy tylko jeden był winny, nie będąc pewni jeszcze czy zyskali przez to przebaczenie swego nieobecnego pana. Niespokojni tedy byli względem przyjęcia jakie ich oczekiwało, spoglądali z pogardliwem politowaniem na nieszczęśliwego ministra policji, uważanego za najwinniejszego i najbardziej karygodnego ze wszystkich, a co do nich samych, za ledwo który z nich pomyślał o pięciukroć sto tysiącach żołnierza, które zginęły, o zmienionych losach Francji i zajęci będąc tylko przyjęciem jakiego doznają, tak dalece, że Napoleon który sam powinien był zdać ciężki rachunek, stawiał się w obec nich przeciwnie, jak gdyby miał żądać sam od nich rachunku. To niewolnictwo malujące się na wszystkich twarzach było mu bardzo dogodnym. Przyjął osoby składające jego dwór i jego rząd z nadzwyczajną dumą obok postawy spokojnej lecz surowej, zdając się oczekiwać objaśnień za-

miast coby je sam miał udzielać, za ledwo dotykając spraw zewnętrznych jako mniej ważnych, zajmując się wewnętrznymi jako najważniejszymi, żądając objaśnień co do tych ostatnich, badając jedném słowem, żeby sam nie był badanym. Bez wątpienia, mówił, obracając się to do jednych to do drugich, źle poszła ta kampanja, nawet bardzo źle; armja francuzka dużo ucierpiała, ale nie więcej od rossyjskiej. Były to zwyczajne koleje wojny, które nikogo nie powinny były zadziwiać, i które podały ludziom mocno zahartowanym zręczność okazania całej swój energii. Z tego względu dzielił ludzi na dwie klasy, tych którzy nie wynosili się nad poziom prób zwyczajnych, i tych którzy byli wyższymi nad wszelkie próby, udawał że ceni wysoko tylko tych ostatnich, oddawał pochwały zresztą całkiem zasłużone marszałkowi Ney, takim jednak sposobem że zdawało się iż nie było nic do zarzucenia względem wypadków tój kampanji, nic do zarzucenia jemu samemu, tylko ludziom, którzy nie mieli odwagi i zdrowia marszałka Ney. Potém porzucając jako rzecz przydatkową wyprawę do Rossji, zapytywał jakim sposobem dozwolono się podejść, jakim sposobem nadewszystko, nawet w przypuszczeniu że on nie żyje, nie pośpieszono do Cesarzowej, do króla Rzymskiego, prawych monarchów po nim, i jak można było przypuścić tak łatwo porządek rzeczy zmieniony?

Na te pytania czy to uzasadnione czy nieroztropne, bo niezawodnie każdy uważał jego śmierć za rzecz bardzo naturalną, a upadek jego tronu po jego śmierci za najłatwiejszą z rewolucji, na te pytania nikt nie umiał odpowiedzieć, spuszczał tylko głowę, jakby się zdawał przyznawać że było w tém coś niewytłumaczonego. Nikt nie śmiał mu powiedzieć prawdy, to jest że panowanie jego nie było mocno ugruntowaném, że przy wielkiej roztropności mógłby bez wątpienia nadać temu panowaniu pozór trwałości, który rzadko posiadają nowe rządy, ale że przy sposobie postępowania, jakiego się trzymał, wnoszono że forma jego rządu trwać będzie tylko do końca jego życia, i że wkrótce zwątpią czy trwać będzie do tego czasu; że przeto nic nie było dziwnego, iż jakiś śmiałek rozgłosiwszy że on został zabity, i że rząd jego został zmieniony, napotkał wszędzie ludzi skłonnych do wierzenia mu i słuchania go. To właśnie należało mu powiedzieć i tego mu nie powiedziano, już to że nie śmiano tego uczynić, już to że nie pojmowane go dobrze. Ale Napoleon nalegając tym sposobem, pozwalając umysłom zajmować się zanadto długo tym przedmiotem, popełniał błąd, bo chociaż nie doprowadzał nikogo do odezwania się z tém, ale zmuszając do zastanawiania się, doprowadzał wszystkich do myślenia w ten sposób.

Na te wszystkie naglące pytania odpowiadano wskazując oczyma na ministra policji, którego zdawano się uważać za głównego winowajcę, mającego odpokutować nie tylko za spisek generała Malet, ale może nawet za kampanję rosyjską. Książę de Rovigo zostawał tam, tego rana, w zupełnym odosobnieniu, gdyż nikt nie śmiał z nim rozmawiać, wszyscy bowiem obecni spodziewali się, że go spotka wyrażna niełaska. Ale Napoleon, po przyjęciu ogólnym i ceremonialnym, rozmawiał później z każdym osobno. Dał szczególnie długie posłuchanie księciu de Rovigo, gdyż miał dla jego odwagi, jego rozumu, jego szczerości, pewien rodzaj szacunku. Książę de Rovigo, śmiały i poufały, był jednym z tych urzędników co nie zwykli trwożyć się łatwo, nie lękając się zbyt pana częściej gromiącego niż karzącego, i będąc gotów powiedzieć mu przy danej zrzeczności to czego on nieradby słyszeć, a o czem korzystnie byłoby jemu wiedzieć. Najgorzej przedstawiony w raportach nieżyczliwego dlań ministra wojny Clarke, który z bojaźni żeby nie pociągnięto go do odpowiedzialności, za spisek, w którym wzięło udział wielu wojskowych złożył wszystko na policję, Książę de Rovigo bardzo prócz tego skompromitowany nie przyjemnym wypadkiem że został uwięziony, nie zmieszał się bynajmniej, i zapuściwszy się w szczegóły objaśnił Cesarza, jakim sposobem, gdy wszystko wyszło z głowy jednego odważnego szaleńca, który nie powierzył swojej tajemnicy nikomu, policja nie mogła wiedzieć o niczym; jakim sposobem rozszerzywszy wiadomość tak prawdopodobną o śmierci Napoleona, zabitego jakoby z ręcznej broni, znalazł wszędzie wiarę, która zamieniła się natychmiast w pomimo-wolne współnictwo; jakim sposobem oficerowie niewinni, nie przypuszczając żeby można było ich oszukać do tego stopnia, dali swych żołnierzy dla doprowadzenia do skutku tego oszukaństwa, mającego tak wielkie pozory prawdy, i stali się występniemi nie wiedząc o tém; jakim sposobem wreszcie ci, którzy chcieli wmówić że spisek był szeroko rozgałęzionym dla tém większego obwinienia policji, bezpotrzebnie poświęcili ze dwanaście ofiar. To objaśnienie, zawierające ścisłą prawdę, czyniło mniej winnym księcia de Rovigo, nie ochraniało go wprawdzie od powszechnych szyderstw, na które codziennie jeszcze był wystawiony z powodu swego aresztowania, gdyż śmiech nie rozumuje; ale usprawiedliwiało go w oczach pana zawsze sprawiedliwego wówczas gdy słuchał swego genjuszu, a niesprawiedliwego tylko z gniewu lub wyrachowania. Ale było to ciężkiem oskarżeniem przeciwko tym, którzy kazali rozstrzelać dwunastu nieszczęśliwych, z których trzech tylko było winnych, a nawet, można powiedzieć, jeden,

gdyż generałowie Lahori i Guidał, uwierzywszy wiadomości o śmierci Napoleona, mogli być uważani jako działający pod wpływem błędu mimowolnego. Tak myślał już o tém Napoleon w Smoleńsku, i tém bardziej nabył takiego przekonania po wysłuchaniu księcia de Rovigo; ale nie mógł on za zbytek gorliwości w podobnym zdarzeniu ganić swoich ministrów i wielkich dygnitarzy państwa, jakoż nie robił im w tym względzie żadnych wyrzutów. Przyznał księciu de Rovigo że on jeden w tej sprawie widział rzeczy w przyzwoitym świetle, dodał jednakże że uwięzienie jego było w obec szyderczej publiczności smutnym wypadkiem, dał mu zresztą poznać wyraźnie, że nie myśli przyznać słuszności oskarżeniom składającym na niego odpowiedzialność; następnie po skończeniu tego posłuchania zdziwił wszystkich widocznymi oznakami względów dla księcia de Rovigo, starając się niejako podnieść tego ministra, którego wiedział jak trudno było kim innym zastąpić i na którego miejsce nie powołałby zapewne p. Fouché, w chwili kiedy wierność miała stanowić jeden z najszacowniejszych przymiotów.

Pozostawszy sam na sam z księciem Cambacérés i doznając w obec tego powiernika z wyższym rozumem zakłopotania, którego nie doznawał z nikim innym, zapytał go co on myślał o tej dziwnej klęsce poniesionej w Rossji, i czy go to bardzo zdziwiło, Arcykanclerz wyznał że doznał w istocie wielkiego zdziwienia, i rzeczywiście chociaż od dawna zaczął powątpiewać by tyle wojen sprowadziło pomyślny skutek, i chociaż z wielką nieśmiałością starał się napomykać o tém Napoleonowi, przezorność jego nie posuwała się nigdy aż do przewidzenia tak strasznej klęski. Napoleon całą winę zwałiła na żywioły, na nagłe i nadzwyczajne mrozy, które go zachwyciły przedwcześnie, jak gdyby ten rodzaj wypadków nie powinien był być przewidziany przez geniusz taki jak jego, i jak gdyby nawet przed temi mrozami, przedsięwzięcie jego nie spotkało już w odległościach trudności nieprzezwyciężonych. Były to słabe wymówki przez Napoleona; ale nie mogąc zamilczeć o klęsce poniesionej w Rossji przed osobą taką jaką był arcykanclerz Cambacérés, prawił te fraszki, których sam znał wartość, przed człowiekiem, który je znał tak dobrze jak i on. Następnie Napoleon dziękował księciu Cambacérés za gorliwość jakiej dał dowody, i dalekim będąc od wyrzucania temu urzędnikowi zwykle tak roztropnemu i umiarkowanemu, śmierci bezpożytecznej tyłu ofiar, wrócił do przedmiotu, który chciał zrobić wielkim wypadkiem obecnej chwili, do spisku generała Malet. Powtórzył mu tę zasadę, która z ust jego przyjść miała do ust wszystkich wyższych urzę-

dników państwa, że potrzeba było nie tylko żołnierzy walecznych, ale urzędników dzielnych, zdolnych do poświęceń się w obronie tronu jak żołnierze w obronie ojczyzny. Mówił potem o niebezpieczeństwach osobistych, w których zostawał, i o tych na jakie miał narażać się jeszcze dla poprawienia swej sprawy, o potrzebie przekazania swej korony synowi na przypadek gdyby został zabitym, o środkach uskutecznienia tego, o korzyściach jakieby wynikły z ukoronowania wcześniej domyślnego następcy tronu, co zdarzało się nieraz w cesarstwie Zachodniem, i wreszcie o wielkiem widowisku jakie należało dać dla zajęcia publiczności i wskazania urzędnikom cywilnym drogi powinności.

Te uwagi były groźbą dla urzędnika uczciwego i prawnego, który nieszczęściem dał powód do obmowy przez swe postępowanie podczas krótkiego powodzenia spisku generała Malet. P. Froszo, prefekt Sekwany, przybywając ze wsi w chwili kiedy spiskowi wchodzili do ratusza miejskiego, uwierzywszy temu co mówili, nie przypuszczając na chwilę żeby go chcieli wprowadzić w błąd, był posłuszym tylko mniemanemu dekretowi Senatu, i zalecił przygotować główną salę ratusza dla przyjęcia nowego rządu. Bez wątpienia było w tém dużo łatwowierności, która dawała powód do śmiechu podobnie jak aresztowanie księcia de Rovigo, ale pochodziło to wszystko, równie jak cała ta sprawa z braku gruntownej podstawy rządu cesarskiego, i co, powtarzamy, należało raczej puścić w niepamięć, niżeli zmuszać publiczność do zajmowania się tém. Napoleon, przeciwnie, chociaż miał szacunek dla p. Froszo, i nie doznawał dla niego żadnych uczuć nienawistnych, postanowił użyć go za przedmiot widowiska, jakie dać zamierzał, i na które chciał zwrócić uwagę publiczności żeby ją oderwać od zajmowania się wyprawą rosyjską. Rozkazał żeby p. Froszo został powołany przed sąd Rady państwa, oraz żeby wszystkie wielkie korporacje stały się w Tuilleries i miały uroczyste mowy już to dla powinszowania cesarzowi jego powrotu, już dla wyrażenia swego zdania względem wypadków obecnej chwili. Zwyczajem tak pospolicie później, nie był jeszcze upowszechnionym. W dniach wielkich uroczystości przechodzono przed Napoleonem, przemawiano do niego kilka wyrazów, na które on takż ustnie odpowiadał. Były to proste odwiedziny a nie uroczystości. Arcykanclerz Cambacérés wcześniej zawiadomiony, wskazał naczelnikom wszystkich korporacji treść ich mów, i w niedzielę 20 Grudnia, nazajutrz po swoim przybyciu, Napoleon przyjmował Senat, Radę państwa, wielkie władze administracyjne.

P. de Lasaped, prezes Senatu, miał mowę w imieniu tego zgromadzenia. P. de Lasaped był jednym z tych uczonych, którzy oddają chętnie wprawne swe pióro na usługi władzy hojnie optacającej. Gdy książę Cambacérés dostarczył ła myśli, pozostawało mu tylko przyodziać je na prędcę w te barwy wyszukane, których się nauczył używać w szkole miernych naśladowców Buffona. Zaczął od powinszowania Napoleonowi jego szczęśliwego powrotu, i powinszowania tegoż Francji, gdyż wszelka nieobecność cesarza osłabiając działanie dobroczynne jego genjuszu, zdawała się nieszczęściem narodowem. Następnie przeszedł do przedmiotu zajmującego w chwili obecnej, to jest nie do wyprawy rosyjskiej, ale do spisku Maleta. Ludzie, mówił, którym łaska cesarza przebaczyła ich zbrodnie poprzednie, chcieli znowu pogrążyć Francję w anarchję, z której jego genjusz opiekuńczy ją wydzwignął, ale występny ich zamach był krótkotrwały, kara nastąpiła prędko i Francja ostrzeżona tém szalonem przedsięwzięciem, na nowo poczuła co była winną dynastji Napoleońskiej, postanowiła sobie pozostać jej niezmiennie wierna, i Senat ustanowiony dla strzeżenia jej, gotów był umrzeć dla niej.

Widzimy z téj mowy że te czeze gadaniny, których tyle już słyszeliśmy, nie są nowemi, i że nie potrzeba przypisywać im wielkiej wagi. Ale jedno miejsce téj mowy zasługiwało nieco na uwagę: „W początkach naszych dawnych dynastji, dodał prezes Senatu, widzieliśmy nieraz monarchę nakazującego, ażeby przysięga uroczysta połączyła wcześniej Francuzów wszelkich stopni z dziedzicem tronu, a niekiedy, gdy wiek młodego księcia pozwalał tego, korona bywała wkładaną na jego głowę, jako zakład jego władzy przyszłej, i godło trwałości rządu“.

Oczywiście w tych słowach dawało się postrzegać natchnienie z góry, i była to pierwsza wskazówka projektu, o którym dopiero co mówiliśmy, i który zależał na przygotowaniu wcześniej, na wypadek śmierci Napoleona, przeniesienia korony cesarskiej na jego syna. Mowa Senatu kończyła się kilku wyrazami o wyprawie rosyjskiej, o żywiołach, jedynym powodzie naszych nieszczęść, o barbarzyństwie Rossjan, którzy woleli raczej popalić swe miasta niżeli oddać je w ręce nasze, o smutku cesarza Napoleona, który nie życzył sobie wojny podobnej, chciał tylko układów na słusznych warunkach, i o mężtwie wreszcie Francuzów, gotowych jeszcze spieszyć pod sztandary dla wywalczenia cesarzowi chlubnego pokoju.

Napoleon, siedząc na tronie, odpowiedział krótkimi wyrazami, które chociaż odlane na tę samą formę co poprzedzające, miały je-

dnakże całkiem inny charakter od tych jakie wyszły z ust pożałowania godnych jego pochlebców.

Obchodziły go zaiste bardzo, mówił, chwala i wielkość Francji, ale myślał przedewszystkiem o zabezpieczeniu jej spokoju i pomysłności wewnętrznej. Ochronić ją od niesnasek anarchji było i będzie bezustannym celem jego usiłowań. Dla tego błagał niebios o urzędników odważnych, tyle przynajmniej co o żołnierzy bohaterskich. Najpiękniejsza śmierć, dodał, byłaby śmierć żołnierza ginącego na polu chwały, gdyby śmierć urzędnika ginącego w obronie monarchji, tronu i praw, nie była chlubniejszą jeszcze. Ojcowie nasi mieli za hasło wspólnego połączenia się: *Król umarł, niech żyje król!* kilka to wyrazów zawierają w sobie główne korzyści monarchji. Napomykając o życzeniu wyrażonem przez Senat, Napoleon dodał: Sądzę że zbadałem ducha którego moje ludy okazały w rozmaitych wiekach; zastanawiałem się nad tém co zrobiono w rozmaitych epokach naszych dziejów, pomysleć jeszcze nad tém....

Co do wyprawy rossyjskiej, zamiarem zresztą bardzo roztropnym odpowiedzi cesarskiej, było widocznie nie rozjątrzać kłótni z cesarzem Aleksandrem. Wojna, którą prowadzę, dodał Napoleon, jest wojną polityczną. Przedsięwziętem ją bez nienawiści, i chciałbym oszczędzić Rossji nieszczęście, jakie ona sama sobie zgotowała.... Armja moja ucierpiała, ale to przez surowość klimatu, i t. d.... Pożegnawszy potem Senat dość dumnie, Napoleon przyjmował Radę Stanu. Zgromadzenie to musiało tylko powtórzyć słowa przepisane w téj okoliczności, i nie zasługiwałyby one na przytoczenie ich tutaj, gdyby nie odpowiedź Napoleona. Powtórzywszy, wedle umówionej formuły, że pewna liczba zbrodniarzy chciała pogrzyźć Francję w anarchję, że zbrodnia w prędkim czasie odniosła zasłużoną karę, że Francja uczuła w tém zdarzeniu podwójną miłość dla dynastji, której winną była tyle chwały i szczęścia, i że w razie potrzeby, pośpieszy cała do nóg następcy tronu dla posadzenia go i utrzymania na nim. Po tych zwykłych oświadczeniach, Rada Stanu mówiąc więcej o wojnie niżeli to uczynił Senat, utrzymywała że odkryła w ostatnich nieszczęściach coś co ją przejmowało radością i uwielbieniem, jak mówiła, to jest, rozwinięcie nadzwyczajne wielkiego charakteru cesarza, który nie okazał się nigdy większym jak pośród tych przeciwności, przez które zdawało się że los chciał mu dowieść że mógł być niestałym!... Lecz była to próba przemijająca, Francja gromadnie pobieży wkrótce pod sztandary, nieprzyjaciel policzy w krótko swe siły i nasze, i pokój chlubny nastąpi.... Radzie Stanu pozostawało tylko ofiarować swą miłość i wier-

ność cesarzowi w zamian za wszystkie dobrodziejstwa, któremi osypwał Francję, ale Napoleon w swój dobroci raczy przyjąć je, i t. d.

Po pospółstwie zbuntowanym, znieważającym nikiemnie monarchów zwyciężonych, nie ma nic smutniejszego jak patrzeć na te wielkie korporacje, rozciągnięte u nóg władzy, podziwiające ją z uwielbieniem wzrastającym razem z jej błędami, mówiące jej z zapalem o swój wierności, która wkrótce ma zniknąć, i zaprzysiegające jej wreszcie umrzeć za jej sprawę wigilją tego dnia, w którym mają powinszować innej władzy jej wyniesienia. Szczęśliwe kraje mające ustaloną formę rządu, w których nie rażą oczu widoki tak godne pogardy!

Odpowiedź Napoleona stała się zbyt głośną. Nie mogła ona być poziomą, ale również była nieroztropną, jak mowy przedtém miane. Był on wzruszony, jak mówił, uczuciami Rady Stanu. Jeżeli Francja okazywała tyle miłości dla jego syna (szczególniejsze twierdzenie w obec usiłowań jakie czyniono dla zmuszenia téj Francji do myślenia o tém), to dla tego że była przeświadczoną o dobrodziejstwach monarchji.... Potém Napoleon dodał te słynne wyrazy. *Ideologii* to, téj ciemnej metafizyce, która poszukując z subtelnością przyczyn pierwotnych, chce na tych zasadach ugruntować prawodawstwo ludów, ideologii to należy przypisać wszystkie nieszczęścia Francji.... Ona to wprowadziła rządy ludzi krwi chciwych, ona ogłosiła zasadę buntu jako powinności, ona pochlebiała ludowi przywołując go do najwyższej władzy, której piastować nie umiał, ona zniszczyła świętość i uszanowanie praw, czyniąc je zależnemi nie od zasad świętych sprawiedliwości, ale tylko od woli zgromadzenia złożonego z ludzi, którym obcą była wszelka znajomość praw cywilnych, kryminalnych, administracyjnych, politycznych i wojennych.... Ktokolwiek jest powołanym do odrodzenia państwa, dodał Napoleon, powinien trzymać się zasad zupełnie przeciwnych.... i które Rada Stanu powinna mieć ciągle na uwadze... Powinien łączyć do tego odwagę niezachwianą, i idąc za przykładem prezydentów Harlej i Molé, być gotowym zginąć w obronie monarchji, tronu i prawa.

Co za wyskok tego gniewu przeciw filozofii, wyskok w obec narodu najpojętniejszego w Europie! Jakże to? dopiero co narażono bezrozumnie na zgubę w Rossji armję francuzką, tron cesarski, a co gorsza, wielkość Francji, mylono się ciężko względem potrzeby téj wojny, i względem środków jej prowadzenia, powracano zwyciężonym upokorzonym, i wszystkiemu temu winna była filozofja! Czyż to

filozofja takoz, która w téj chwili trzymała uwięzionego w Sawonie nieszczęśliwego Pjusa VII, i która codzien wtrącała do więzień seciny księży? I człowiek wielkiego rozumu śmiał mówić te rzeczy, w obliczu Francji i świata, w obec wypadków najzdolniejszych do zadania mu fałszu! Taki jest skutek błędów a szczególnie wielkich! Oprócz wszelkiego złego jakie one za sobą pociągają, rezultatem ich jest że odejmują zdrowy rozsądek tym co je popełnili, do tego stopnia, że w niespokojności do której doprowadzają, genjusz sam zdaje się być niczem więcej jak dzieckiem miotającym się z gniewu. Przypisuje swe błędy tym którzy najmniej są ich winnymi, i którzy najczęściej najwięcej za nie cierpią.

Ale wszystko to nie pochodziło z przekonania; był to próżny gwar dla zagłuszenia jeśli podobna, wielkiego odgłosu klęski rosyjskiej; było to poświęcenie wcześniej przygotowane urzędnika ucziwego, więcej oszukanego niż słabego, i którego ofiara była przeznaczoną na odwrócenie uwagi publicznej od innych wypadków ważniejszych. Jakoż Rada Stanu zwołaną została nazajutrz po tych dziecinnych uroczystościach, i poruczono jęj roztrząsnąć postępowanie p. Froszo. Wyrok nie mógł być wątpliwym, gdyż oprócz hasła danego z góry, był zarzut słuszny do wystosowania przeciw p. Froszo, to jest, że tak łatwo okazał posłuszeństwo dla rozkazu tak szczególnego. P. Froszo był więc przez każdy wydział Rady Stanu (otwierający swe zdanie jeden po drugim z nudną jednostajnością wyrażen i myśli) uznany niewinnym zdrady, do czego powiedziano wyraźnie że był niezdolnym, ale braku przytomności umysłu, i błagano Napoleona żeby go usunął z urzędu. Bez wątpienia należało to uczynić, przynajmniej dla przykładu, gdyż p. Froszo źle był postąpił w tym razie. Ale w każdej innej okoliczności rząd, nie radząc się Rady Stanu, usunąłby go sam z urzędu, nie łącząc z tém upokorzenia wynikającego z osądzenia formalnego. Byłoby to sprawiedliwością dostateczną i wolną od okrucieństwa. Napoleon bolał nad tém okrucieństwem, ale potrzeba było zająć uwagę tłumu, i przedstawić mu w rażących kolorach urzędnika słabego, ażeby nie postrzegł tam Faraona bezrozumnego tracącego swą armję i swą koronę pośród śniegów rosyjskich.

Pozostawmy te smutne sceny, przeznaczone przez Napoleona do odwrócenia od niego oczu natrętnych, i przypatrzmy się innym jego zajęciom godniejszym jego genjuszu i sposobniejszemu do naprawienia jego błędów. Potrzeba było odnowić armję zniszczoną, utwierdzić

zachwianą potęgę, i w tych zajęciach jego wielkie przymioty miały znaleźć obszerne pole działania i rzucić ostatni i zadziwiający blask. Miały one go wreszcie uratować, naraziwszy na niebezpieczeństwo przez sam swój zbytek? Było to rzeczą mało prawdopodobną, ale podobną, gdyby szczęśliwa niekonsekwencja z samym sobą zatrzymała go na brzegu przepaści. Miała to być ostatnia przemiana jego życia, i zaiste jedna z najbardziej nadzwyczajnych.

Podczas kiedy zdawał się zajmować rzeczami, które dopiero co opisaliśmy, był rzeczywiście zajęty bezustannie pracą szlachetniejszą, i nigdy nie okazał się administratorem bardziej pojętym, bardziej twórczym, nadewszystko bardziej czynnym. Pomimo całej wielkości nieszczęścia jakie postrzegał, widział tylko część jego kiedy opuszczał armję w Smorgoniach. Zdawało mu się tylko że traci wielu żołnierzy i oficerów, wiele ludzi i zapasów wojennych; ale widział że te straty dadzą się wynagrodzić. Na pięć bataljonów wojennych w pułku, przypuszczał że po skupieniu armji pozostanie z czego uformować trzy bataljony, i że wypadnie tylko odesłać do Francji jako kadry dwa z pięciu dla zapelnienia ich nowozaciężnymi już całkiem wyćwiczonymi. Przypuszczał że jeżeli stracił wszystkie swe konie, powinno mu być pozostać dwadzieścia pięć do trzydziestu tysięcy pieszych kawalerzystów zahartowanych w boju, których łatwo będzie zaopatrzyć w konie zakupiwszy je w Polsce, Niemczech, Francji, do czego już wydał był stosowne rozkazy, i że następnie zakłady dostarczą mu kawalerzystów wyuczonych dla skompletowania téj jazdy zreorganizowanej. Wiedział że jego artyllerja straciła wielu ludzi, a nadewszystko prawie cały sprzęt wojenny; ale wiedział także że arsenały francuzkie dostatecznie zaopatrzone, mogły wysłać wszystkimi drogami od Renu do Wisły tysiąc armat na nowych lawetach. Francja mogła dostarczyć do nich upręży, dzięki wybornym koniom pociągowym, których miała tak wielką obfitość. Tym sposobem Napoleon, jeżeli ucierpiał skutkiem swój polityki nieporządnej, zbierał przynajmniej w wielu rzeczach owoce swój rzadkiej przeczności, gdyż Opatrzność sprawiedliwa dla każdego, wynagradza go zawsze w miarę jego zasług. Nakazał on był przed pochodem do Moskwy, zaciąg rekrutów z r. 1813, którzy dostawieni w Październiku do kadrów z wielką akuratnością, stanowili w zakładach masę 140,000 żołnierza wyuczonego przez trzy miesiące, i sposobnego do zapelnienia kadrów, któreby powróciły do Francji. Napoleon blisko od roku już utworzył był sto kohort gwardji narodowej, które wzięte na mocy instytucji obejmującej wszystkich

obywateli zdrowych, z klas najsilniejszych ludności, przedstawiały sto pięknych bataljonów ludzi dorodnych i już wyćwiczonych. Wprawdzie prawo nie obowiązywało ich do służenia za granicami państwa; ale przywiódłszy niektóre z tych bataljonów honorowych do oświadczenia chęci połączenia się z wielką armją; zatwierdziwszy to żądanie postanowieniem senatu, można było przyłączyć do wielkiej armji sto tysięcy żołnierza, od dwudziestu dwóch do dwudziestu siedmiu lat wieku, obdarzonego siłą fizyczną, której nie dostawało żołnierzom dostarczany przez konskrypcję. Było to więc już 240 tysięcy żołnierza całkiem gotowego, które w miesiąc mogły stanąć nad Renem, we dwa miesiące nad Odrą, we trzy miesiące nad Wisłą. W najgorszym razie (jak Napoleon w tej chwili przypuszczał), pozostawało mu 150 tysięcy Francuzów i 50 tysięcy sprzymierzonych z 600 tysięcy żołnierza wielkiej armji; miałby więc jeszcze 450 tysięcy żołnierza na linii bojowej, a 500 tysięcy licząc posiłki mające być dostarczone przez sprzymierzeńców, co było siłą aż nadto wystarczającą do zgromienia Rossjan, którzy ucierpieli od zimna tyleż prawie co my, i nie tyle byli w stanie wynagrodzić swych strat. Przed upływem trzech miesięcy, których wymagały te przygotowania, było na miejscu dzięki jeszcze przezorności Napoleona, wiele zasobów przygotowanych oddawna i sposobnych w obecnej chwili do zatrzymania nieprzyjaciela na Niemnie. Wezwał on był jak powiedzieliśmy, idąc ze Smoleńska do Moskwy, z Werony piękny korpus od 15 do 18 tysięcy żołnierza, wziętego z dawnych pułków armji włoskiej, i który przebył Alpy przed nastaniem złej pory roku. Korpus ten znajdował się w Berlinie pod jenerałem Grenier, doskonale zaopatrzony we wszelki sprzęt wojenny. Napoleon utworzył prócz tego pod marszałkiem Augereau korpus (11ty), obowiązany zajmować linię Elby. Z tego korpusu jedna dywizja jenerała Durutte posłaną była do jenerała Renier nad Bug, i zginęła w połowie; druga pod jenerałem Loison, posłaną była z Wilna na spotkanie wielkiej armji, i pozostawała cała jeszcze kiedy Napoleon wyjechał z Smorgoń. Pozostawały nadto dwie całkiem jeszcze nietknięte, dywizje Hedele i Lagrange. wysłane do Gdańska. Jedne i drugie, dodawszy do nich wojsko przybyłe z Włoch, przedstawiały ogół 45 tysięcy najmniej, wojska całkiem świeżego, które mogło być wsparciem dla cofającej się armji. Kiedy Napoleon opuszczał Smorgonie, -gardja liczyła jeszcze siedm do ośmiu tysięcy żołnierza, korpus Victora nie był zniszczony, dywizja Loison nie była jeszcze w boju, a z Moskwy powracało ze czterdzieści tysięcy żołnierza, którego liczba miała codzień powiększać się przez przybywanie żołnierzy pozostałych z tytu. Znajdo-

wał się prócz tego na lewo korpus Macdonalda, liczący w sobie siedm do ośmiu tysięcy Polaków i piętnaście tysięcy Prusaków, z których wszyscy byli dobrymi żołnierzami i mało ucierpieli; znajdowało się na prawo piętnaście tysięcy Sasów i Francuzów generała Renier, dwadzieścia pięć tysięcy Austrjaków Schwarzenberga, którzy także byli dobrymi żołnierzami, pomimo bojaźliwości ich wodzów. Był wreszcie korpus Poniatowskiego, odesłany wczesnie na leże dla dokompletowania go nowozaciecznymi. P. de Bassano, któremu poruczono powracając z Wilna odwiedzić Warszawę, potem Berlin, zapewniał że cała Polska miała powstać, że Prusy oświadczały się najmocniej że nam zostaną wiernymi, że skłonne nawet były, po odebraniu pewnego wsparcia pieniężnego, powiększyć swój korpus posiłkowy; że książę Schwarzenberg w listach swoich okazywał się wojskowym pełnym honoru, i że ten książę, równie jak wszyscy Austrjacy, których spotykano, oświadczały najgorliwsze chęci za pokojem, obiecywali jednakże zupełną wierność przymierza. Przypuszczając więc że nie powróciłoby na Wilno więcej jak 40 tysięcy żołnierza z tych którzy posunęli się byli w głąb Rossji, przydawszy do nich 45 tysięcy żołnierza świeżego, które pod Augereau i Grenier strzegły Elby, 20 tysięcy, które pod Macdonaldem powracały z Rygi, 40 tysięcy które pod Renier i Schwarzenbergiem powracały z okolic Mińska, można było spodziewać się zgromadzić najmniej 150 tysięcy żołnierza, wkrótce może 200 tysięcy po nadejściu kolejnym maroderów, wystawić z korzyścią przeciw Rossjanom, którzy bez wątpienia nie mieli więcej nad 150 tysięcy pozostałych z przeszłej kampanji. Dodawszy do tych 200 tysięcy, 240 tysięcy mających wkrótce przybyć z zakładów Nadreńskich za dwa lub trzy miesiące, nadto nowe zaciągi, których Francja nie zaniechałaby dostarczyć w obec niebezpieczeństwa, Napoleon mógł słusznie wnosić że odeprze Rossjan po za Niemen, że potrafi odzyskać pokój lądowy bez nadto wielkich ofiar, może nawet uzupełnić go pokojem morskim!

Nadzieje te ożywiały w początkach zapał Napoleona, z którym oddawał się pracy. Ale był to obraz takiego stanu rzeczy, jaki był przy opuszczeniu przez niego armji. Nieszczęściem od 5 Grudnia do pierwszych dni Stycznia wszystko się zmieniło na północy, tak pod względem wojskowym jak politycznym. Jakoż szczęście Napoleona zaczęło tak szybko chylić się ku upadkowi, że każdą razą kiedy zwracał na nie oczy, widział je bardziej zbliżonem ku przepaści.

Od czasu odjazdu jego, jak to napomknęliśmy wyżej, armja popadła w najokropniejsze rozprzężenie. Skutkiem mrozów nadzwyczaj wielkich i w braku władzy dość szanowanej, wszelka karność zniknęła; każdy oddany swój rozpaczy osobistej uciekał jak mógł, i ta garka ludzi już tak zmniejszona, która przedarła się siłą przez Berezynę, rozpierzchała się zupełnie. Korpus Victora, który miał jeszcze 7 do 8 tysięcy żołnierza zdatnego do boju w dniu swojej bohaterkiej obrony mostów, zniknął we dwa dni, dla tego tylko że przez te 2 dni musiał spełniać obowiązek tylniej straży. Dywizja Loison, zawierająca w sobie 10 tysięcy młodego wprawdzie żołnierza, lecz dobrze wyćwiczonego, nie ucierpiawszy nic dotąd, rozprzęgła się prawie całkiem dla tego że wyszła z Wilna na spotkanie wielkiej armji. Połowa tych żołnierzy poległa od mrozu, reszta rozbiegła się, tak że nie pozostało więcej w szeregach jak dwa tysiące ludzi. Toż samo spotkało oddziały tworzące załogę Wilna. Cztery czy pięć tysięcy Bawarczyków generała Wrede, które po opuszczeniu Połocka zostawały na lewo od Wilna, spotkał tenże sam los. Gdy Sasi generała Renier, Austriacy Schwarzenberga, pozostawali w okolicach Mińska w braku dalszych rozkazów, Wilno zostawało odłonięte, i potrzeba było opuszczać je bezładnie, nie mając nawet czasu zabrać ztamtąd odzienia i żywności, których magazyny tego miasta były pełne. Murat, którego już nie słuchano, i który nie był zdatnym do rozkazywania, uciekł z Wilna w nocy, i stracił u podnóża góry, znajdującej się w pobliżu tego miasta, skarb armji. W Kownie znalazłszy nieco oficerów i jednego marszałka, oraz z tysiąc żołnierzy, poruczył Neyowi i Girardowi bronić czas jakiś przejścia Niemna; ale gdy ci dwaj bohaterowie pozostali prawie jedni, zmuszeni byli schronić się do Królewca.

Oto jakie wypadki zaszły od czasu odjazdu Napoleona, i o których już wspomnieliśmy wyżej. wypadki nieszczęśliwe, pochodzące ze znacznych odległości, z zimna, z nędzy, z braku wszelkiej karności, a szczególnie z powodu zaraźliwej dezercji, która począwszy się od kawalerzystów pieszych, od żołnierzy piechotnych bez broni, wzrastała codzień i skończyła się wreszcie na pewnym rodzaju choroby zaraźliwej, którą cały korpus wysłany na pomoc wielkiej armji bywał natychmiast dotknięty i ginął sam nie przynosząc żadnej korzyści.

Inne nieszczęścia oczekiwały nas w Królewcu. Mieszkańcy tego miasta, równie jak całych Prus, przejęci byli ku nam silną nienawiścią, której nie śmieli okazywać, gdyż nie przestali nas lękać się. Widząc przybywające nasze smutne szczątki, nie mogli ukryć swojej radości;

Jednakże przypuszczali że te szczerki były tylko poprzednikami korpusu osłabionego, ale jeszcze istniejącego wielkiej armji; ale widząc przybywającego Murata prawie jednego, gwardję zmniejszoną do kilkuset ludzi, a resztę nic więcej jak nieszczęśliwych zbłąkanych, ściganych po lodzie Niemna przez kozaków, nie mogli poskromić ani swęj radości, ani swęj zuchwałości. Włościanie w miejscach ustronnych obdzierali tych z naszych żołnierzy co mieli jeszcze przy sobie nieco pieniędzy, które oddawali za kawałek chleba, a niekiedy nawet zabijali ich bez litości. W Królewcu samy mieszkańcy by się rzucili na nas, gdyby nie byli powstrzymywani przez jedną z czterech dywizji Augereau, dywizję Hedele, która szczęściem nie opuściła była Starych Prus. Zawierała ona w sobie tylko siedm do ośmiu tysięcy żołnierza, ale wystarczała do utrzymania porządku. Była to pierwsza siła uorganizowana, którą spotykano od Wilna. Nie wyszedłszy jak dywizja Loison na spotkanie wielkiej armji, nie poniosła znacznych strat, ani też ucierpiała. Wojsko to ochraniało dwanaście tysięcy chorych lub ranionych prawie umierających, którzy zapełniali szpitale, oraz znaczną liczbę jenerałów i oficerów, którzy przybyli, tylko jak jenerał Lariboisière i Eblé, aby umrzeć w Królewcu z gorączki pochodzącej z przeziębienia. Mieszkańcy tego miasta nie śmiejąc jeszcze rzucić się na nas, zamierzali uczynić to za pierwszym zbliżeniem się Rossjan, a tymczasem wydzielali u naszych nieszczęśliwych żołnierzy resztę pozostających im pieniędzy za trochę żywności lub odzienia, które im dostarczali. Jednakże pomiędzy mieszkańcami Starych Prus znajdowali się ludzie pełni ludzkości, którzy pomimo swego szczerego patriotyzmu, szanowali w nas męstwo nieszczęśliwe, i nieśli ulgę własnym swoim ciemiężcom. Nie do was Francuzi, mówili oni, mamy urazę, ale do waszego cesarza, który was poświęcił, i który od piętnastu lat nas jak i was uciska.

Ale wkrótce wypadek bardzo ważny przyłączył się do powiększenia naszych klęsk. Marszałek Macdonald mając z sobą dywizję polską Grandjean, liczącą siedm do ośmiu tysięcy żołnierza wybornego i wiernego, za którym szedł w niejakięj odległości korpus posiłkowy pruski, długo oczekiwał na rozkazy odwrotu, którego nie był jeszcze otrzymał, tak jak książę Schwarzenberg napróżno oczekiwał w Mińsku rozkazów, które go miały powołać do Wilna. Widząc wreszcie Rossjan zbliżających się ze wszystkich stron, co było niewątpliwą oznaką naszego odwrotu, marszałek Macdonald wyruszył samowolnie w pochód dla zbliżenia się do Tylży. Prusacy zostający pozornie pod

dowództwem generała godnego szacunku Grawerta, ale rzeczywiście pod dowództwem oficera pełnego zdolności, pychy, ambicji i nienawiści do nas, generała York, cofali się powoli w ślad za marszałkiem Macdonaldem. Marszałek ten chciał żeby oni przyspieszyli kroku, ażeby ująć przed nieprzyjacielem, który stawał się coraz natarciwszym, ale już pod jednym, już pod drugim pozorem, nie słuchali go, tak że zaczął ich mieć w wielkiem podejrzeniu i nie bez przyczyny, jak to zobaczymy wkrótce.

Rossjanie po przejściu Berezyny posuwali się dalej. Wittgenstein z armją Naddźwińską skierował się na Królewiec, starając się przeciąć odwrót korpusowi Macdonalda, a tymczasem Czyczagów z armją Mołdawską ścigał niedobitków po drodze kowieńskiej, Kutuzow zaś dawał odpoczynek w Wilnie głównej armji. Rossjanie ucierpieli tyleż co my od zimna, ale daleko mniej od niedostatku, i przejęci radością na widok naszych nieszczęść, nadzieją zupełnego nas zniszczenia, utrzymywani pod chorągwiami przez regularny rozdział żywności, odbywali pochód, wprawdzie w znacznie zmniejszonej liczbie, ale w ścieśnionych szeregach i pełni zapału. Całkowita ich masa wynosiła najwięcej około 100 tysięcy żołnierza, zamiast 300 tysięcy będących na początku kampanji. Cesarz Aleksander na wieść o naszej klęsce pospieszył do Wilna, osypał zasłużonemi nagrodami feldmarszałka Kutuzowa, którego roztropność wreszcie od wszystkich przyznana odnosiła tryumf nad wszelkim oporem, i objął sam kierunek działań, które miały stać się odtąd równie politycznemi jak wojennemi. Jakoż Aleksander wnosząc ze składu okoliczności, oraz z niektórych napomknień uczynionych pośrednio przez Prusy, a nawet przez Austrię, wiedział że te państwa chętnie uwolniłyby się od przymierza im narzuczonego, i nie wątpił że postępując ostrożnie, potrafi oderwać od tego przymierza, jeżeli nie Austrię, to przynajmniej Prusy. I dla tego z właściwą jamu zręcznością i łagodnością charakteru zaczął przemawiać sposobem najbardziej zastosowanym do okoliczności. Nie przychodził on, jak mówił, robić zaborów w Niemczech, nawet w Polsce, przychodził on tylko podać rękę Niemcom uciśnionym, ludom i monarchom, mieszczanom i szlachcie, Prusakom i Austriakom, Sasom i Bawarczykom, pomódz im wszystkim do zrzucenia nienawistnego jarzma i po dokonaniu tego dzieła oddać każdemu co do niego należało, a dla siebie wziąć tylko to co od niego niesłusznie odebrano. Dla tego rozgłoszono ze wszystkich stron w jego imieniu, że jeżeli Prusacy chcieli odzyskać swoje część Polski, gotów był im ją wrócić, i że zajęmie ją tylko do tego czasu, dopóki sami nie przyjdą dla objęcia w po-

siadłość tego co do nich należało. W Wilnie gdzie był u siebie, ogłosił amnestję ogólną za wszystkie wykroczenia popełnione przeciw rządowi rossyjskiemu, i oświadczył nawet że ma zamiar przywrócić Królestwo Polskie, którego będzie królem łaskawym, postępowym i liberalnym. Minister pruski Stein, szukający przytułku na jego dworze, słynny pisarz Kotzebue i wielu innych Niemców, uczonych i wojskowych, otaczało Cesarza Aleksandra i błagało go żeby ogłosił niepodległość Niemiec, a nadewszystko żeby szedł śmiało naprzód, a żeby nie zważając na to co mogło pozostać Francuzów, ruszał spieszenie nad Wisłę i Odrę, gdyż, jak powiadali, każda cząstka terytorjum oswobodzonego od Francuzów dostarczy mu natychmiast sprzymierzeńców pełnych zapału. Przeciwnym był tylko tój polityce stary Kutuzow, którego ostrożność usprawiedliwiona następstwami, posuniętą była do wysokiego stopnia, i niektórzy z Rossjan, zajęci względami całkiem wojskowemi, którzy widząc osłabienie swej armji, lękali się żeby się nie rozprzegła tak jak armja francuzka, i dla tego chcieli żeby się zatrzymano, pozostawiono Niemcom samym oswobadzać się, oraz żeby zawiązano układy z Francją, z których wtedy Rossja mogłaby wielką odnieść korzyść.

Jenerał Dybicz, szef głównego sztabu Wittgensztejna, otoczony oficerami niemieckimi, pomiędzy którymi odznaczał się jenerał Klausewitz, nagłony ich prośbami, i bez tego, będąc tegoż samego sposobu myślenia co oni, szedł krok w krok za marszałkiem Macdonaldem, w nadziei oderwania od niego korpusu pruskiego. Jenerał York nie cierpiał marszałka Macdonalda najprzód jako swojego naczelnika, gdyż był zazdrosny i zawsze niezadowolony, a potem jako Francuza, gdyż przechowywał w swém sercu wszystkie uczucia swych współziomków. Prowadził ciągłe kłótnie z głównym sztabem marszałka, skarżył się bezustannie że źle karmią jego korpus, że nie udzielają mu dostatecznej ilości orderów i uposażeń francuzkich, i to niezadowolenie, zresztą bez słusnych powodów, niemało przyczyniło się do powiększenia jego patryjotycznej niechęci ku nam. Jenerał Dybicz uwiadomiony przez tajemnych ajentów, podniecał te uczucia, i potem po poniesionej przez nas klęsce, zaproponował jenerowi York przejść na stronę Rossjan, pod pokrywką kapitulacji wymożonej okolicznościami. Dość było, żeby ten jenerał pruski szedł powoli, dozwolił się odciąć od Macdonalda, potem otoczył, iżby się zdawał poddać pomimo woli. Korpus jego nie miał być rozbrojonym, miał być uznany za neutralny, i być związkiem przyszłej armji pruskiej, przeznaczonj do

oswobodzenia razem z Rossjanami Niemiec. Jenerał York dobry patrijota, ale myślący o sobie, namyślał się długo z bojaźni skompromitowania siebie w obec dworu, przesłał mu potajemnie propozycje jakie otrzymał, wprawił go tym sposobem w wielkie zakłopotanie, otrzymał od niego tylko milczenie za całą odpowiedź, wahał się jeszcze, ale zwolnił kroku, dozwolił się otoczyć, i wreszcie nakłoniony przez jenerała Klausewitsza, którego doń przysłano, powziął ostateczne postanowienie i 30 Grudnia, ustępując, jak mówił, okolicznościom wojennym największej wagi, podpisał umowę neutralności dla swojego korpusu, z warunkiem jednakże potwierdzenia królewskiego. Treść tej umowy neutralności była łatwą do odgadnięcia, to jest, przyłączenie zupełne korpusu pruskiego do armji rosyjskiej, po upływie niejakiego czasu. Jeden oddział tegoż korpusu, pod jenerałem Massenbach szedł tuż za marszałkiem Macdonaldem, i przybył aż do Tylży. Dowiedziawszy się o świeżo zawartej umowie, jenerał Massenbach zgromadził swoich oficerów, znalazł ich uradowanych niezmiernie z postępku jenerała York i chcących jednoznacznie go naśladować. W nocy więc wystąpił nie mówiąc z Tylży, napisał do marszałka Macdonalda list grzeczny, ale w którym przebijały się pomimo próżnych oświadczeń namiętności, którym się dał powodować jenerał York, i poszedł połączyć się z tym ostatnim. Uściskano się wzajemnie w korpusie pruskim, wydawano okrzyki radości, nazywano siebie zbawcami Niemiec, jakoż w istocie przyczyniano się wielce do ich oswobodzenia.

Co do mnie, który kreślę te smutne opisy, jestem Francuzem, i śmiem powiedzieć, Francuzem szczerze życzącym wielkości mojego kraju, a jednakże nie mogę, skutkiem samychże tych uczuć jakich doznaję, wyrazić nagany dla tych patrijotów niemieckich, którzy, służąc pomimo woli sprawie, którą nie uznawali za swoją, powracali do sprawy, którą uważali za sprawę swój ojczyzny, i która nieszczęściem stała się nią rzeczywiście z winy naczelnika będącego wtedy u steru naszego rządu. Potrzeba dodać, że mogli oni wziąć w niewolę marszałka Macdonalda, ale że szanując w nim i w jego towarzyszach niedawnych towarzyszy broni, odłączyli się od niego nie uczyniwszy nic dla pogorszenia jego położenia.

Piorun spadający na materje palne nieroztropnie zgromadzone, nie działa prędzej jak odstępstwo jenerała York działało na Niemcy całe. W jednej chwili wieść o tém rozeszła się wszędzie. Jenerał York powitany był od Wisły do Renu nazwiskiem zbawcy Niemiec. Baron Stein i jego współpracownicy pospieszyli do niego, otoczyli go,

winszowali mu, oświadczyli że będzie postawiony na czele wszystkich oddziałów armji pruskiej, które zdolają oderwać, nakłaniali go żeby zwołał tam stany Starych Prus, obwołał niepodległość swój ojczyzny, oświadczył że król pozbawionym był wolności przez Francuzów, a przeto że nie należało mu być posłusznym, jednem słowem że wypadało postępować jak powstańcy Kadyksy, którzy działali w imieniu króla, bez króla, pomimo króla. Jenerał York, sądząc że dość był już uczynił, nie chciał działać tak śpiesznie. Ale otoczony, podlegany przez Rossjan, zgodził się wyruszyć do Królewca, i czekać tam na rozkazy dworu pruskiego. Miał on tam znaleźć nie rozkazy swojego króla, ale rozkazy swojego kraju, który powstał cały jak jeden człowiek, i rozkazywał głosem silniejszym od głosu wszelkich rządów. Posunął się więc razem z Rossjanami, będąc chwalony, osypywany względami i łaskami przez Cesarza Aleksandra, którego polityka tym sposobem została uwieńczoną pomyslnym skutkiem.

Tymczasem Murat bawił w Królewcu z znaczną liczbą jenerałów i oficerów bez wojska, z których jedni byli umierający, drudzy rozjątrzeni cierpieniami, odzywali się prawie buntowniczo. Sam marszałek Ney, pomimo swego bohaterstwa, pomimo pochwał, któremi go osypywał Napoleon, nie mógł się dłużej powstrzymać, i narzekał głośno na wodza nieroztropnego, który jak mówił, popchnął armję francuzką w przepaść. Murat także, jak to już napomknęliśmy wyżej, posunął się do pewnego rodzaju buntu, potem skutkiem uwag marszałka Davout zamilknął. i objął znowu tytularne dowództwo, ale nie wydawał żadnych rozkazów, gdyż nie wiedział co ma począć. Bertier chory na podagrę posuwająca się w górę, i zmartwiony nieobecnością Napoleona, leżał w łóżku, i nie umiał dać żadnej rady w tém położeniu wyjątkowém. Tym czasem dowiedziano się o odstępstwie korpusu pruskiego, i widząc oznaki uczuć jakie ten wypadek wywołał u mieszkańców Królewca, nie wahano się opuścić to miasto, i porzucić linję Niemna, która przestała być nią od czasu jak ta rzeka została zamrzniętą, i odtąd jak Rossjanie zaczęli ją przechodzić wszędzie po lodzie. Opierać się dalej, było to wystawić na wymordowanie dziesięć czy dwanaście tysięcy chorych, których liczba zmniejszała się codzień przez śmierć, i zapełniała znowu przybywaniem kolejnym maruderów. Można było cofając się powierzyć te szacowne resztki jeżeli nie życzliwości, to przynajmniej honorowi narodu pruskiego. Pozostawiono usługę i lekarzy dla pielęgnowania chorych, pieniądze dla zaopatrzenia ich w żywność, gdyż nie należało niczego spodziewać się od dobrej woli Prusaków, i uważać się za szczęśliwych że

lud przejęty wściekłością nie wymordował wszystkich. Wystąpiono potem z tej stolicy starych Prus.

Marszałek Ney musiał jeszcze tworzyć tylną straż z dywizją Hedele, i dwoma tysiącami żołnierza pozostałego z dywizji Loison. Wyruszył on w pochód na Braunsberg, Elbląg i Toruń. Ponieważ mróz był zeział, oraz nie brakowało żywności i tłumy naszych maruderów powoli przeciągnęły, przytém nie miano się już czego lękać zarazy dezereji, postępowano w porządku, mając na przodzie główny sztab bez wojska, który co prędzej zdązał nad Wisłę.

Z takim pośpiechem opuszczono Królewiec, że nie czekano nawet na marszałka Macdonalda, pozostawionego w Tylty, pośród nieprzyjaciół, z siedmiu czy ośmiu tysiącami Polaków. Zaklinał on na wszystko żeby go zaczekano, gdyż po nadsięgnięciu jego mianoby piętnaście czy szesnaście tysięcy żołnierza, co byłoby dostatecznym dla odparcia nieprzyjaciela. Listy jego, które znalazły Murat już w Toruniu, pozostały bez odpowiedzi. Postępowano tym sposobem aż do 15 Stycznia i każdy myślał tylko o sobie, resztki dawniej armji cofając się oddziałami od piędziesięciu lub stu ludzi, zmuszając mieszkańców do dawania im żywności kiedy byli silniejszymi, umierając z głodu lub zimna, kiedy nie mieli ani siły ani pieniędzy dla zaspokojenia swych potrzeb, i mając dwa tylko oddziały uorganizowane, dywizję Grandjean pod Macdonaldem, dywizję Hedele pod Neyem, idące dziesięć czy piętnaście mil jedna od drugiej.

Szczeniściem Prusacy którym pozostawiono Królewiec jako zdobytych sposobną do ich zajęcia, Rossjanie którzy byli osłabieni i których Macdonald i Ney nieraz już odparli, nie ścigali dość szybko żeby nas otoczyć. W połowie Stycznia dostano się nad Wisłę, a zatem do twierdz, które Napoleon dostatecznie był zaopatrzył w żywność. Jenerał Rapp wyprzedził był armję do Gdańska. Pozostawała w tém mieście gromada od pięciu do sześciu tysięcy żołnierza wszelkich narodowości i wszelkiej broni. Murat posłał tam oprócz dywizji polskiej Grandjean, dywizję jenerała Hedele, i to co pozostawało z dywizji Loison. Rapp miał tym sposobem pod ręką około 25 tysięcy żołnierza w dobrym stanie. Miał on dostatek żywności i wódki. Splądrował z swą jazdą wyspę Nogat, zebrał tam dużo bydła i furazu, i zamknął się potem w obszernych fortyfikacjach Gdańska, postanowiwszy bronić się tam do upadłego.

Wedle rady podanej przez marszałka Davout naznaczono nad Wisłą punkta zebrania dla rozmaitych korpusów dawniej armji. Kadry tych korpusów miały udać się jedne do Gdańska a inne do Torunia,

Kwidzyna i Marjenburga. Każdy żołnierz przybywający, który potrzebował chleba i odzienia, miał być odsyłany do swojego zakładu w tych twierdzach. Po kilku dniach było już około 1,500 żołnierza w 1szym korpusie marszałka Davout, odpowiednia liczba w 2gim Oudinota, w 3cim Neya i w 4tym księcia Eugienjusza.

Główna kwatery znajdowała się w Toruniu. Zabawiwszy tam dwa czy trzy dni, Murat postrzegł że nie będzie mógł tu dłużej zatrzymać się. Jakoz po umieszczeniu dywizji Hedele i Loison i Grandjean w twierdzy Gdańskiej, nie pozostawało więc dla straży głównej kwatery i ogromnej ilości chorągwi, które tam złożono dla uratowania ich, jak dziesięć tysięcy żołnierza bez jednolitości i związku. Te 10 tysięcy ludzi zawierały w sobie 1,800 rekrutów, których spotkano w drodze, a które były przeznaczone do korpusu Davout, 1,200 wyborowego żołnierza Neapolitańskiego. 4,000 Bawarczyków, którzy świeżo przybyli z swojego kraju dla dokompletowania armji bawarskiej, w reszcie 3,000 gwardji cesarskiej, które powoli zebrali się od czasu wystąpienia z Królewca, pomiędzy którymi znajdowało się z tysiąc kawalerzystów i dwanaście armat. Jenerał Gerard, który dowodził tą garstką, będąc natarczywie ściganym w okolicach Torunia, rzucił się na nieprzyjaciela z zwykłą swoją energją i odjął mu ochotę nacierania na nas zbliżka.

W takich rękach te dziesięć tysięcy żołnierza coś znaczyły, ale nie mogły strzedz linii Wisły, zamarzlęj jak wszystkie rzeki Polski i Prus, i niebędącej wtedy zasłoną przeciw nieprzyjacielowi. Nie mogłyby nadewszysko ochronić od klęski Murata i tych cogo otaczali, gdyby Rossjanie Czyczagowa połączywszy się z wojskiem Wittgenstzejna chcieli ich otoczyć. Murat więc nie chciał bawić dłużej nad Wisłą, i udał się do Poznania, będącego w równej odległości od Wisły i od Odry. Tym sposobem całe Stare Prusy, cała Polska były opuszczone, twierdze tylko były przez nas zajęte, i mieliśmy 10 tysięcy żołnierza na linii bojowej, złożonego z Neapolitańczyków, Bawarczyków i najwięcej czterech tysięcy Francuzów.

Ostatni wypadek powiększył jeszcze wzburzenie ludności niemieckiej. Popelniono błąd przez pozostawienie załogi złożonej, po większej części z Niemców w Piławie, małej twierdzy nadmorskiej zamykającej wstęp do zatoki Fryzkiej. Zrobiono to wbrew zdaniu marszałka Macdonald, który bardzo słusznie nie chciał pozbawiać się wojska czynnego, chyba dla zaopatrzenia twierdz zdolnych do bronięcia się, i zawierających garnizon, gdzieby liczba Francuzów przeważała. Ponieważ Piława nie odpowiadała tym warunkom, mu-

siała się poddać z wielką radością Prusaków, również jak Anglików, którzy pospieszyli wprowadzić do Frischhafu swoje statki wojenne. Wkrótce wprowadzili tam swe okręty handlowe, co sprawiło mieszkańcom Starych Prus, oprócz zadowolenia patriotycznego że byli oswobodzeni od swych zwycięzców, zadowolenie całkiem materialne, ale dające się im żywo uczuć, to jest że mogli rozpocząć handel towarami kolonialnymi, którego tak długo byli pozbawieni.

Wiadomości przychodzące z prawej strony, od wyższej Wisły, nie były pomysłniejsze. Jenerał Renier i książę Schwarzenberg, nie mając już co robić w Mińsku, wyruszyli drogą do Warszawy. Pierwszy z nich mając w Sasach dobrych żołnierzy, których pozyskał szacunek, mając nadto dla powstrzymania ich pięć do sześciu tysięcy Francuzów dywizji Durutte, chciałby wydać bitwę, ale książę Schwarzenberg odradzał mu to, powiadając że niepotrzebnie się osłabia tocząc walki zimą, że należało cofnąć się drogą do Warszawy, zastąpić tę stolicę, zająć tam spokojne kwatery i czekać przybycia sił, które Napoleon niechybnie przyprowadzi na wiosnę. Podczas kiedy dawał te rady książę Schwarzenberg cofał się sam, zmuszał jenerała Renier czynić to samo, przyjmował w swojej głównej kwaterze oficerów rossyjskich, robił im grzeczności pod pozorem że nie mógł się od tego uchylić, dozwalał mówić w swej obecności o zawieszeniu broni, mówił o tém sam, nie zdradzał właściwie Napoleona, o którego małżeństwo prowadził układy, któremu był winien buławę marszałkowską, ale starał się przedewszystkiém ochraniać swe wojsko, i chciał przytém zostawać w gotowości na wszelką zmianę polityki, jaką przewidywał ze strony gabinetu wiedeńskiego. Obok tego doradzał jenerałowi Renier, p. de Bassano, słowem wszystkim, pokój, który był dla niego bardzo pożądanym, jako dla Austriaka, i jako dla jednego z tych co posiadali względy dworu francuzkiego.

Tym sposobem podczas kiedy Wisła miała być przebytą po naszej lewej stronie, pomimo twierdz które zajmowaliśmy, należało oczekiwać że przebytą ona zostanie po naszej prawej stronie, w samej Warszawie, pomimo obecności księcia Schwarzenberga, a w Poznaniu miano tylko dla postawienia przeciw nieprzyjacielowi dziesięć tysięcy żołnierza, Napolitańczyków, Bawarczyków, Francuzów, nie śmiejąc przyzwać do siebie dwudziestu ośmiu tysięcy żołnierza Grenier i Augereau, którzy nieodbitnie potrzebnymi byli w Berlinie dla powstrzymania Prus. Słaba głowa Murata, jakkolwiek mężném było jego serce, nie mogła długo wytrwać w takim położeniu. Nie lękał

sie on dziać, przed któremi nie drżał nigdy, ale był pożerany namiętnością panowania. Tysiące widziadeł złowrogich napełniało jego wyobraźnię rozigraną. Już to widział ludy włoskie podniecane przez księży i Anglików powstające od Alp Juljańskich aż do cieśniny Messyńskiej, i obalające trony Bonapartych we Włoszech; już to widział się być opuszczonym przez Napoleona samego, od którego był niezbyt kochanym, i który będąc zmuszonym może do poniesienia ofiar dla otrzymania pokoju, poniosłby je chętniej w niższych niżeli w wyższych Włoszech, i chętniej jeszcze w jednych i drugich Włoszech niżeli we Francji. Skoro te obrazy opanowywały jego umysł, tracił swą zimną krew, i chciał odjeżdżać dla uratowania téj korony, przedmiotu tak długich pożądań, nagrody za tyle bohaterstwa. Podejrzliwość jego stała się tak wielką, że nie ufając nawet swéj żonie, lękał się żeby nie dała się wciągnąć do polityki Napoleona, co dla niego było nową pobudką powrócenia do Neapolu. Dřęczony niespokojnością, zasmucony wiadomościami, które odbierał co chwila o odwołaniu armji, wezwał nagle księcia Bertier który pomimo silnej choroby pozostawał przecież szefem głównego sztabu, i p. Daru, który miał pod swém zawiadowaniem tylko zapasy armji, ale którego gruntowny charakter, głębokii rozsadek, czyniły doradcą pożądanym w każdej ważniejszej okoliczności. Uwiadomił ich o swym zamiarze opuszczenia armji, przytoczył za wymówkę stan swego zdrowia i oparł się wszystkim naleganiom księcia Bertier i p. Daru, którzy, przedstawiali mu kolejno zgubę armji, uszczerbek jego chwały, gniew Napoleona, trudność znalezienia następcy. Na ten ostatni zarzut Murat odpowiedział mianując księcia Eugenjusza i zapowiedział że myśli go przyzwać do Poznania. Jakoż wysłał po niego kurjera do Torunia, nie uwiadamiając księcia w jakim celu wzywał go do kwatery głównej. Po przybyciu jego, objawił mu swe postanowienie odjechania i naznaczenia go, nim nie nadejdą rozkazy Napoleona, dowódcą wielkiej armji. Książę Eugenjusz, lubo nie życzył sobie tego zaszczytu, przez skromność i niedbałość był jednakże jedynym, którego można było wybrać, gdyż nabył wielkiej wziętości w kampanji rossyjskiej, przez swe rzadkie męstwo, niektóre wiadomości wojskowe, i swe prawdziwe cnoty. Wreszcie był księciem, co takóž zasługiwało na uwagę pod tym rządem, który w krótkim czasie stał się tak monarchicznym jak rząd Ludwika XIV. Nalegał on na Murata żeby pozostał, nie mógł go jednak do tego nakłonić, i przyjął wreszcie z rezygnacją obowiązek, który nważał za zbyt przechodzący jego siły. Pozostał w Poznaniu z 10ciu tysiącami żołnierza wszelkich narodowości,

któreśmy wyliczyli, błagając generała Renier i księcia Schwarzenberga żeby się trzymali w Warszawie, co go zastaniało z prawej strony, licząc na to że z lewej Rosjanie zatrzymają się czas jakiś przynajmniej przed Toruniem i Gdańskiem, oraz wydawszy rozkazy, ażeby generał Grenier z swojemi 18 tysiącami żołnierza, Augereau z swojemi 9 czy 10 tysiącami dywizji Lagrange byli gotowemi do dania mu pomocy w razie potrzeby.

Oto co pozostawało z wielkiej armji! dwadzieścia pięć tysięcy żołnierza w Gdańsku, 10 tysięcy w twierdzach podrzędnych nad Wisłą, 10 tysięcy wszelkich narodowości w Poznaniu z kwaterą główną, nieco Sasów i Francuzów w Warszawie oczekujących tam przybycia księcia Schwarzenberga, i wreszcie w Berlinie: Grenier i Augereau z 28 tysiącami żołnierza, którego nie śmiano wyprowadzać ztamtąd z bojaźni powstania ogólnego w Niemczech! Daleko to było do dwóch kroć sto tysięcy żołnierza, które Napoleona liczył jeszcze nad Niemnem, mogących bronić przeciw Rosjanom Królewca, Kowna, Grodna, nim 300 tysięcy nowego żołnierza nie przybyłoby im w pomoc. Potrzeba uorganizowania tych 300 tysięcy nowego żołnierza wezwwała Napoleona do Paryża, i odjazd jego pociągnął za sobą stratę dwóch kroć sto tysięcy żołnierza pozostałego nad Niemnem! Tym sposobem potrzeba było żeby był razem nad Niemnem dla uratowania jednych, i w Paryżu dla uorganizowania drugich! Opuszczając Niemen popełnił błąd wojenny, i dopuścił się winy porzucenia swych towarzyszków broni, których popchnął w przepaść; pozostawając tam, miałby pomiędzy sobą a Paryżem Niemcy zbuntowane, nie mógłby się zająć zbliska szczegółami swój obszernej administracji, i popełniłby razem błąd administracyjny i polityczny, tak że jakkolwiekby postąpił, uchybiłby zawsze i depuściłby się błędów równie ważnych, narażając się na niekorzystne tłumaczenia, słuszną karę za jego błędy zbyt wielkie i niepodobne do naprawienia!

Jakoż w obecnej chwili następstwa polityczne jego błędów nie były mniej ważne od następstw wojennych. Naczelnik wychodźców niemieckich, baron Stein, znajdował się z generałem York w Królewcu, zwołał tam stany prowincji i wywołał postanowienie uzbrojenia całej ludności, oraz użycia bez ograniczenia zasobów pieniężnych kraju. Poświęcenie się ogólne odpowiadało tym uchwałam, i tysiące broszur, proklamacji, pieśni ludowych rozrzuconych było dla rozplamienia przeciw nam wyobraźni Niemców. W Niemczech od niejakiemu czasu potworzyło się było mnóstwo towarzystw tajnych, z któ-

rych główne, tak nazwane *Związek cnoty* (Tugend-Bund), powszechnie było rozszerzone. Przywiązanie do ojczyzny niemieckiej, przeświadczenie że złączona w jedno ognisko, będzie niezwyciężoną, że zamiast być kolejno ofiarą państw północnych lub państw południowych, będzie im wszystkim sama dyktować prawa i stanie się pierwszym narodem w świecie; potrzeba w takim razie łączenia się, nie uważania siebie za Austriaków, Bawarczyków, Sasów, Prusaków lub Hamburgczyków za książąt, szlachtę lub wieśniaków, za luteranów lub katolików, ale za Niemców, gotowych umrzeć aż do ostatniego za swą ojczyznę; pierwszeństwo dawane wszystkiemu co było pochodzenia niemieckiego, w przemyśle, zwyczajach, literaturze; takie były myśli i uczucia, które to towarzystwa starały się rozszerzać i które czyniły to z nadzwyczajnym powodzeniem, gdyż te myśli i te uczucia podobały się wszystkim klasom narodu niemieckiego, i odpowiadały zamiłowaniu równości u jednych, duchowi monarchicznemu u drugich, i patriotyzmowi wszystkich zbyt udręczonych naszym panowaniem. Te towarzystwa rozszerzyły od Królewca do kończyn Niemiec nietylko gwałtowne wzburzenie, które było łatwe do obudzenia i nie potrzebowało środków sztucznych dla rozpowszechnienia się, ale hasła do działania. Wszędzie wedle podawanych przez nie upomnień, należało uzbrajać się, oddawać państwu swą osobę i swój majątek, łączyć się z Cesarzem Aleksandrem, oswobadzać królów zniewolonych do przymierza francuzkiego, i składać z tronu jako niegodnych tych którzy mogą oswobodzić się od tego przymierza, chcieliby mu zostać wiernymi. *Niech żyje Aleksander! Niech żyją kozacy!* były okrzyki, które wśród ogólnego uniesienia dawały się słyszeć ze wszystkich stron. Byli nawet młodzi Niemcy, którzy w swój egzaltacji patriotycznej zapuszczali brodę kozacką i co niemniej jest godne uwagi, monarchowie i szlachta pobudzali sami do tego ruchu, który pomimo pewnego pozorów wierności monarchicznej, był w istocie głęboko demokratycznym, podobnie jak w Hiszpanji, gdzie okazywano równe przywiązanie dla wolności i dla króla więzionego. Podnoszono nietylko patriotyzm narodowy; nietylko wierność monarchom zdeponizowanym lub poniżonym, ale miłość swobody, którą Napoleon chlubił się że przytłumił we Francji i na całym świecie. Tym sposobem to co potępiał u siebie pod imieniem ideologii, w całej Europie wydobywało się z pod ziemi dla stawienia mu czoła! Dziwna nauka, która powinna była posłużyć wszystkim, a z której nikt nie korzystał, gdyż ta szlachta, ci monarchowie, ci księża wzywający dziś swobody przeciw Napoleonowi,

mieli wkrótce, po obaleniu Napoleona, zaprzeczać i odmawiać jej swym ludom.

Te uniesienie, które może być tylko porównanem do tego, jakiego doznawaliśmy sami w 1792 roku podczas ukazania się księcia Brunświckiego, okazało się jednocześnie w Berlinie, pomimo obecności naszych żołnierzy, w Dreźnie, w Mnichowie, w Wiedniu, pomimo naszego przymierza, w Hamburgu, w Bremen, w Kasselu pomimo naszego panowania bezpośredniego. W Berlinie w obec pięknego wojska generała Grenier, Prusacy nie śmieli okazywać swojego rozjątrzenia ani czynami, ani mową, ale za to dawała się postrzegać na ich twarzach radość najgrawająca, tém wyraźniejsza im niepomyślniejsze dla nas odbierano wiadomości. Odmawiali oni naszym żołnierzom wszystkiego, nawet za pieniądze; ale ponieważ ełciwość pośród uczuć najwyższych bierze często górę, dostawano tu i owdzie żywności, ale za ceny niezmiernie wysokie. Tym sposobem rekwizycje, których tak nadużywaliśmy, płacąc bonami do zalikwidowania na czas późniejszy, nie były już możliwemi, gdyż wywołałyby niezwłocznie powstanie.

Łatwo pojąć zdziwienie, zakłopotanie, udręczenie nieszczęśliwego króla Pruskiego i jego głównego ministra p. Hardenberga. Ten król poczciwy i pełen rozsądku nie przestawał znajdować się od początku swego panowania w pozycji najfałszywszej dla człowieka uczciwego i zdrowo myślącego. Wciągnięto go w 1806 roku przeciw jego woli i przeciw jego tajemnemu instynktowi, w wojnę przeciw Francji, skutkiem której stracił prawie swoją koronę, gdyż było to prawie ją stracić, pozbawionym być dwóch trzecich części swoich posiadłości, a z pozostałą trzecią częścią być w zupełnej zależności. Postanowiwszy nie wpaść już w błąd podobny, trzymał się w 1812 r. przymierza francuzkiego, o które się nawet usilnie starał, gdyż opuszczony przez Austrię i Rossję, będąc przez nich naprzód popchnięty, sądził że ma prawa także ratować się, wchodząc w umowę z silniejszym. Podczas kiedy działał takim sposobem, chciał przez zbytek ostrożności zyskać potwierdzenie swego postępowania przez samego Cesarza Aleksandra, i wysłał do niego p. Knesebeck, który upoważniony czy nie, posunął tłumaczenie się aż do przenievierstwa względem Francji. Owoż widzimy teraz tego króla, który sądząc że w 1812 roku roztropniej sobie począł niżeli w 1806, postrzegającego że znowu pobłądził i zmuszony był albo uchybić zaręczeniom danemu Francji, co było czynem niegodziwym i niebezpiecznym, albo walczyć z Francją go uciemniająca przeciw przyjaciółom, którzy chcieli być jego wybawcami. Zaczny ten król nie wiedział co myśleć, czego się trzymać, co po-

cząc! Czuł on potajemnie radość z ustania panowania francuzkiego, ale wstyd że się znowu omylił stając się sprzymierzeńcem Francji, bojaźń uchodzenia za zdrajcę gdy ją opuści, zatrzymała radość jakiej doznawał. Głos namiętny, nawet groźny jego poddanych, mógł dostarczyć mu wymówki, że został zmuszonym. Ale gdyby i tą razą poddani jego zostawili w błędzie jak w roku 1806, gdyby Napoleon, o którym powiadano że był zwyciężonym, nie był nim, gdyby wiosną ukazał się nad Elbą jako zwycięzca swych nieprzyjaciół, i chciał zadać ostateczny cios niepoprawnym Prusom, postępując z synowcem Wielkiego Fryderyka jak z domem Hesskim, mianożby prawo skarżyć się? Owoż, czy to z bojaźni Napoleona, czy z miłości własnej wzbraniającej mu przyznać się że się omylił, Fryderyk Wilhelm zdawał się być przekonany że Francja była zwyciężoną tylko do pewnego czasu i wedle zwykłego wahania się umysłu niespokojnego, będąc tego zdania przez kilka godzin, zmieniał je, potem powracał znowu do niego, i wśród zamęcenia swego umysłu, ulegał okolicznościom obecnym, to jest, obecności trzydziestu tysięcy Francuzów w Berlinie.

P. Hardenberg, który takż przeszedł był od nieprzyjaźni względem Francji do przymierza z nią, doznawał tychże samych udręczeń co król, i nadto tych, które pochodziły z jego położenia osobistego. Gdyby wypadki potępiły politykę przymierza z Francją, była dla króla wymówka gotowa, to jest, brak sił; ale nie byłoby żadnej dla p. Hardenberga; przypisanoby jego postępowanie ambicji, i to najnikczemniejszej ze wszystkich ambicji, to jest, téj która wchodzi w układy z nieprzyjaciółmi swego kraju.

Pierwszym postępkim Fryderyka Wilhelma, gdy się dowiedział o odstępstwie jenerała York, było oburzenie się przeciw podobnemu postępkowi. Lękał się on być skompromitowanym w obec Francji, której obawiał się za wsze, oraz ujęć za wiarołomnego, coby mu było bardzo bolesne, gdyż był prawdziwie uczciwym, i żądał nadewszystko być mianym za takiego. Pospieszył więc przywołać posta francuzkiego do siebie, pana de Saint-Marsan, i oświadczył przed nim że nie pochwała bynajmniej postępku jenerała York, oraz upewniał go najmocniej że nie brał żadnego udziału w tém odstępstwie. P. de Saint-Marsan, który się łatwo dał przekonać tonem uczciwości, jaki się przebiegał w słowach Fryderyka Wilhelma, zapewnił go że zwątpiłby przedzić o zaręczeniu kogokolwiek bądź niżeli o jego, a wtedy monarcha ten zdawał się być pocieszony, zachwycony i ujęty tém pochlebstwem, które się mu najwięcej ze wszystkich podobało, to jest, zau-

faniem w jego prawość. W pierwszym swém uniesieniu obiecał naganąć publicznie generała York i stawić go przed kommissją wojenną. P. de Saint-Marsan był bardzo uradowany tą obietnicą, gdyż mógł z nią wystąpić przeciw gwałtownym mowom nieprzyjaciół Francji.

Gdy to oświadczenie zostało wiadomém, patrioci niemieccy byli niezmiernie rozjątrzeni, unieśli się gniewem przeciwko królowi, przeciw p. Hardenbergowi, przeciw polityce gabinetu pruskiego, i zaczęli wszędzie rozgłaszać, jak niegdyś nasi emigranci, że król nie był wolnym. Ministrowie jego przełożyli mu że może się zanadto posunął i dla tego zaparłszy się udziału w postępku generała York, nie chciał ogłosić takowego zaparcia się.

Podczas kiedy w Berlinie wzburzenie umysłów było nadzwyczajne, Francuzi, którzy strzegli téj stolicy, i nie ustępowali nic z swojej dumy dawniejszej, odpowiadali na wyrażenia patriotyzmu niemieckiego wyrażeniami nie mniej wyzywającemi, a nadto nadzwyczaj nieroztropnemi. Chociaż Augereau dowodzący w Berlinie, okazywał się ostrożniejszym niż zwykle, młodzi oficerowie odzywali się że Francuzi nie dadzą się więcej oszukać przez Prusaków, że mieli się na ostrożności, że za pierwszą oznaką zdrady rozbroją wojsko pruskie, uwiozą nawet dwór z Poczdamu i zniszczą mocarstwo zawsze wiarołomne. Wyrażenia te, które były tylko następstwem rozjątrzonej mowy Prusaków, powtórzone złośliwie przed królem, nabawiły go naprzód trwogi, potem dały początek wyrachowaniu dość zręcznie obmyślonemu. Nie miał on wtedy jeszcze zamiaru zerwania całkiem z Francją, ale myśl stania się niezależnym od niej, w skutek zaszytych wypadków, zajęcia stanowiska pośredniego między nią a jej nieprzyjaciółmi, a może przyczynienia się téż do pokoju korzystnego, myśl ta wyrodzona z okoliczności, a może téż, jak zobaczymy wkrótce, z poduszczań dworu austriackiego, opanowała Fryderyka Wilhelma. Jedynym środkiem urzeczywistnienia jej dla króla było, opuścić miasto Berlin, ku któremu dążyli już Rossjanie w swój pogoni, i Francuzi w swym odwrocie, przenieść swój dwór do Szlązka, naprzykład do Wrocławia, jakowy projekt nie był już nowym, gdyż podawano go w roku uprzednim, ułożenia się tam z Rossjanami i Francuzami względem neutralności téj prowincji i czekania tam dalszych wypadków. Należało przytém korzystać ze zręczności dla uzbrojenia się w wielkich rozmiarach. Ten ostatni środek podobałby się razem i patriotom niemieckim, którzy chcieliby żeby te uzbrojenia zwrócone były przeciw Francji, i nie mógłby wywołać ze strony Francuzów żadnego zarzutu, gdyż niedawno żądali byli od Prus żeby podwoiły swój kontyngens.

Dla uskutecznienia tych uzbrojeń nie uciekając się do nowych podatków, król postanowił dopomnieć się u Napoleona opłaty za dostarczone armji francuzkiej zapasy. Jakoż umówiono się, według ostatniego traktatu przymierza, że rachunek tych dostarczeń będzie uregulowanym w krótkim terminie, że na rachunek téj opłaty policzone zostaną 48 milionów, które Prusy były jeszcze winne, i że w razie, gdyby wartość dostarczeń przechodziła tę sumę, nadatek wypłaconym będzie gotowemi pieniędzmi. Owoż zawiadowcy skarbu królewskiego oszacowali na 94 milionów wartość artykułów żywności i rozmaitych przedmiotów dostarczonych dla armji francuzkiej. Zostawało więc do odebrania 46 milionów, z którymi można było potroić armję pruską, podnieść ją z 42 tysięcy do 120 tysięcy żołnierza, i połączywszy z Austrią podyktować warunki umiarkowane pokoju tak jednym jak drugim. Francja z wierzycielki stawszy się dłużnicą, powinna była na mocy uprzednich traktatów, oddać niezwłocznie twierdze Szczecin, Kistrzyn i Głogowę i król mógłby tym sposobem stanąć w Szlązku na czele 120 tysięcy żołnierza, ściągniętego bez żadnego kosztu dla kraju, mieć punkta oparcia we wszystkich twierdzach Nadodrzańskich, być chwalonym przez patriotów, którzy żądali żeby się uzbrajano, być wolnym od zarzutu ze strony Francji, której oświadczyłby że zostanie wiernym, skoro ona zechce wykonać ściśle przyjęte zobowiązania i wrócić Prusom odpowiednie położenie. Tym sposobem król, pośród tych wahań, mając zawsze Napoleona za silniejszego, nie myślał bynajmniej o zdradzeniu go, ale chciał żeby był lepiej traktowany od niego jak poprzednio, zamierzał wymagać tego, otrzymać to, i przyczynić się tym sposobem do przywrócenia pokoju ogólnego, w którym edzyskałby swą niepodległość i utraconą wielkość.

Zapowiedział wysłanie do Paryża p. Hatzfeld, który stał się, jak powiedzieliśmy, jednym z rzadkich przyjaciół Francji w Prusiech, wysłanie, które miało na celu usunąć wszelkie podejrzenie współnictwa z generałem York. Panu Hatzfeldowi poruczoném więc zostało przedstawienie rządowi francuzkiemu następnych propozycji: przeniesienie dworu pruskiego do Wrocławia, żeby się usunął tym sposobem od teatru wojny; rozszerzenie uzbrojeń pruskich żeby mógł być użyteczniejszym sprzymierzeńcom; zwrot summ zalegających dla uskutecznienia takowych uzbrojeń; wreszcie oddanie twierdz Nadodrzańskich dla zadośćuczynienia traktatom i uspokojenia opinji publicznej. Pan Hatzfeldt mógł zostawać w potrzebie wytłomaczenia się w Paryżu względem szczególnej propozycji, którą Napoleon w powrocie swym

z Rosji pośrednio podał był dworowi pruskiemu, to jest, połączenia się ściślej z Francją za pomocą związku familijnego, jak to uczyniła Austrja, i ożenienia następcy tronu z księżniczką francuzką, która zresztą była jeszcze do znalezienia. Napoleon dał do zrozumienia, że w skutku takowego związku wróciłby Prusom część terytorjum i niepodległości, które ona straciła. Ale nie był to już czas, w którym dwory europejskie mogły się skłonić, przez wzgląd na potęgę Napoleona, do związku z jego familją. P. Hatzfeldt miał więc unikać starannie tego przedmiotu i oświadczyć dość otwarcie, że jeżeli propozycje które przynosił nie będą przyjęte, Prusy uważać się będą jako wolne od wszelkiego zobowiązania względem Francji.

Dwór austriacki doznawał tychże samych zupełnie wahań, ale miał dla wyjścia z nich na swą korzyść publiczność mniej namiętną, skrupuły mniej dolegające i daleko większą zęczność. Odbywwszy z Francją cztery wojny zacięte; i okazawszy rzadką wytrwałość w nienawiści, cesarz austriacki zaczął wreszcie wierzyć że zostawał w błędzie, i że wypadło raczej wejść w układy z Francją, niżeli upornie z nią walczyć. Postępowanie rozmaitych dworów europejskich było téj natury, że odejmowało mu wszelki skrupuł w tym względzie, gdyż Roszja zgodziła się w Tylży na przymierze z Francją, i nie odstąpiła od niego po wypadkach bajońskich, a Prusy okazały tylko żal że nie mogły mieć w niem udziału. Wielki minister p. Metternich, przybył z Paryża po bitwie pod Wagram dla doradzenia swojemu panu przyjęcia polityki przymierza francuzkiego, jako jedynie dobrej i prócz tego wydania swéj córki jako zakład trwałości tego przymierza. Cesarz Franciszek poradziwszy się swéj córki, gdyż nie chciał jéj zmuszać, zgodził się na to i został teściem, potem sprzymierzeńcem swego nieprzyjaciela. Miałbyż więc i tą razą popełnić błąd, razem z swoim ministrem? Po uznaniu przez nich obu niedogodności polityki wojowniczej, nie rzekaliż się oni téj polityki właśnie w chwili kiedy ona stawała się dobrą, i nie byłaż to roztropność nie w porę? Mogli oni podobnie jak król Pruski i p. Hardenberg, zadać sobie to pytanie, widząc co się działo, ale mniej to ich dolegało, gdyż łatwiej mogli temu radzić. Cesarz Franciszek, człowiek przebiegły, spokojny, dość szyderycy, przytém dobry ojciec, chociaż wielu inaczej utrzymywało, widział w klęsce moskiewskiej tę dla siebie korzyść, że wartość przymierza z Austrją lepiej przez Francją będzie cenioną, że razem zapłaci za nie drożej, a gdyby nie chciała dać odpowiedniej nagrody, że Austrja zawrze to przymierze z kim innym, nie posuwając się jednakże dalej jak na rzucenie stronom wojującym pokoju całkiem

niemieckiego. Córka jego cokolwiek mniej potężna, byłaby nią jeszcze dosyć, a skoroby Austria stała się silniejszą, Niemcy więc niepodległymi, wypełniłby wszystkie swe obowiązki monarsze, nie postąpiwszy bynajmniej wbrew uczuciom ojcowskim. Nie widział więc w tych ostatnich wypadkach powodu do smutku, owszem czuł tajemną radość, która byłaby tém zupełniejszą, gdyby nie był narażony na przycinki tych, którzy ganili małżeństwo zawarte tak nie w porę. Pan Metternich doznawał takż ze swój strony pewnej niespokojności. Miał on, upornie pozostając w błędzie, jeżeli tylko jego polityka istotnie zostawała na błędnej drodze, ginąc dla pozostania zgodnym z samym sobą? Byłby to tryb postępowania właściwy krajom swobodnym, gdzie wszystko dzieje się w obliczu narodów, gdzie nie można zadawać fałszu sameinu sobie. Ale w rządach absolutnych, gdzie wszystko odbywa się w milczeniu i ceni się według rezultatu, tryb postępowania jest inny. P. Metternich, który w 1810 roku nie zakładał na tém punktu honoru żeby walczyć z Francją do upadłego, nie miał zamiaru takż poświęcić się na usługi jej całkiem w roku 1813. Zakładał on swą wielkość na jednej polityce, kiedy uważał ją za dobrą, i zmieniał ją na inną, kiedy ta ostatnia zdawała się mu być lepszą. Miał zresztą dostateczny powód postępowania, to jest, korzystać własnego kraju. Widział środek, zmieniając w porę swą politykę, nietylko zachować swe położenie osobiste, ale takż przywrócić Austrii stanowisko wyższe, a Niemcom stanowisko więc niepodległe: nie było się więc czego wahać. Zmieniano często politykę z powodów mniej ważnych i mniej godziwych. Tylko należało postępować ostrożnie, bo chociaż wedle ostatnich wiadomości z Polski, Napoleon zdawał się być bardziej zwyciężonym niżeli mniemano z początku, nie był jeszcze całkiem zniszczony; mógł jeszcze wymierzać silne ciosy, może odzyskać całą swą potęgę, i wymierzyć surową karę na niewiernych sprzymierzeńców. Potrzeba więc było dokonać zręczne przejście, któreby zapewniło razem bezpieczeństwo Austrii, ochroniłoby godność cesarza Franciszka, i nie nabawiłoby wstydu jego ministra. Nie zapierając się przymierza, oświadczyć natychmiast chęć pokoju, najprzód dla siebie, potem dla wszystkich, a szczególniej dla Francji, było postępowaniem całkiem naturalnem, dającym się łatwo wytłómaczyć, i uczciwem tak z pozoru jak w rzeczywistości. Podczas gdy otwarcie traktowanoby o tym pokoju z Francją, można było umówić się potajemnie o warunki jego najprzód z Prusami, potem z Saksonją, Bawarją, Wirtembergiem, ze wszystkimi uciśnionemi państwami niemieckimi,

Umówiwszy się tym sposobem względem pokoju z Niemcami, którym staranoby się wrócić ich niepodległość, nie odejmując Francji jój wielkości, której nikt wtedy nie myślał jój pozbawiać, uzbrojonoby się z największą skwapliwością, co odpowiadałoby życzeniom patrijótów niemieckich tak w Prusiech jak w Austrii, i byłoby tolerowanem przez samą Francję, która wymagała od wszystkich swoich sprzymierzeńców powiększenia kontyngensu; następnie wezwanoby do przyjęcia tego pokoju Rossję, Anglję, Francję i nie wahanoby się zmusić do niego stroną oporną. Sto tysięcy Prusaków, dwakroć sto tysięcy Austriaków, stotysięcy Sasów, Bawarczyków, Wirtemberczyków, Hesseńczyków i t. d. rozstrzygnęłyby walkę na korzyść Francji, gdyby ta przyjęła warunki odrzucone przez Rossję i Anglję, przeciwnie, gdyby się ona na nie nie zgodziła, wystąpiłyby przeciwko niej. Gdyby tylko nie kwapiono się zbyt, gdyby pozostawiono czas do uzbrojeń, nimby się wyraźnie oświadczone, gdyby dozwolono nawet stronom wojującym ostabić się więcéj, jeśli one koniecznie chciały walczyć z sobą, dokazanoby swego tém pewnieć im przystąpionoby do tego późnieć; i nietylko otrzymanoby tym sposobem rezultat korzystny dla Niemiec, ale postąpionoby jeszcze z zupełną przyzwoitością, gdyż pokój, który podnosząc Niemcy, nie poniżałby prawdziwie Francji, i ujałby tylko z jój obecnego stanu pewien nadmiar wielkości niedogodny dla jój sąsiadów, mógł jój być proponowanym pomimo zostawania z nią w przy mierzu, tém bardzieć, że aby przyjęto takowy pokój, należało prawdopodobnie zagrozić Rossji i Anglji wszystkimi siłami państw niemieckich. Gdyby wreszcie pomimo tak umiarkowanego postępowania, Napoleon nie zgadzał się na żaden układ rozsądny, można było zerwać z nim ostatecznie, i pokazać mu miecz Austrii, nie mając się czego rumienić za swe postępowanie.

P. Metternich postrzegł od razu i z rzadką przenikliwością polityczną korzyść jaką można było wyciągnąć z tego położenia, i postanowił ratując się sam od upadku, wyratować razem Austriję i Niemcy, nie uchybiając w niczém Francji, której był sprzymierzeńcem rzeczywistym i za takiego powszechnie uznawanym. Działając zgodnie we wszystkiém z cesarzem Franciszkiem, który w tém postępowaniu widział zabezpieczone swe korzyści jako monarchy, swe powinności jako ojca i swój honor jako człowieka i panującego, poczynął sobie zaraz od pierwszego dnia z szybkością, związkiem, stałością postanowienia dobrze rozważonego i dobrze obmyślonego. Rozpoczął niezwłocznie uzbrojenie Austrii, potém zaczął zawierać związki tajemne z Prusami, z Bawarją, z Saksonją, mówił im wszystkim o pokoju obmyślonym

w interesie Niemiec, a w tymże samym czasie mówił Francji o pokoju bliskim, chlubnym dla niej, ale koniecznym, nieodbycie potrzebnym tak dla niej, jak i dla wszystkich krajów Europy. W odpowiedzi na list który Napoleon przesłał z Drezna do cesarza Austrjackiego, p. Metternich podyktował teściowi do zięcia list przyjacielski, ojcowski, doradzający pokój bez wykrętów, udzielający mu rad jako teść, jako przyjaciel, jako sprzymierzeniec. P. Bubna wysłany do Paryża na wezwanie Napoleona, który żądał żeby przysłano do niego jaką ważną osobę dla reprezentowania przy nim cesarza Franciszka, otrzymał polecenie zapewnienia o wierności Austrii dla przymierza francuzkiego, ale przytém zalecania usilnie pokoju, w imieniu Europy, która go potrzebowała, w imieniu Francji, której niemniej był potrzebnym, przełożenia, że gdy się temu nie zapobieży, cały świat może powstać przeciw Napoleonowi, że walka wtedy będzie straszliwą, przełożenia mu tego po przyjacielsku, nie jakby dając naukę, ale tonem zapowiadającym głębokie przeświadczenie, i które później nadawałoby prawo do uważania siebie za uwolnionego od wszelkiego zobowiązania względem sprzymierzeńca głuchego na wszelkie roztropne rady. Panu Bubna takóży wyraźnie poleconém zostało ofiarować interwencję austrjacką, której nie chciano jeszcze wtedy nazywać pośrednictwem, pomiędzy wszystkimi wojującymi mecarstwami.

Takie były wypadki, które w piérwszych dniach Stycznia 1813 r. doszły jednocześnie do wiadomości Napoleona. Zamiast znacznych resztek wielkiej armji zgromadzonej nad Niemnem, i stawiającej tam czoło Rossjanom od Grodna do Królewca, dopóki trzykroć sto tysięcy nowego żołnierza nie przyszło się z nimi połączyć, Napoleon widział te resztki prawie zniszczone, cofając się nad Odrę bez możności zatrzymania się gdziekolwiekbądź, silnie napierane z czoła przez Rossjan, mocno zagrożone z tyłu przez Niemców; słyszał okrzyki pełne zapału Niemiec całych gotowych do powstania, i był otoczonym sprzymierzeńcami, którzy mówiąc o wierności dla pozorów, dawali rady, narzucali warunki, i nietylko podawali w wątpliwość swe poświęcenie się, ale zdawali się nawet wątpić o poświęceniu się Francji, osłabionej wojną, znużonej despotyzmem.

Chociaż miał serce zahartowane w bojach, które nie łatwo upada pod brzemieniem klęsk, Napoleon był głęboko zasmucony; ale postanowił nie uleść, i tać w sobie udręczenia swéj duszy. gdzie najsmutniejsze przeczucia i nadziwniejsze złudzenia następowały po sobie kolejno.

Uniósłszy się z początku gniewem przeciwko Muratowi, któremu niesłusznie przypisywał nieszczęścia odwrotu, do tego stopnia że chciał jednego razu arestować go, uspokoił się potem, potwierdził naznaczenie księcia Eugenjusza, którego z resztą sam wybrałby gdyby był na miejscu, i kazał ogłosić tę zmianę dowództwa w Monitorze. Artykuł ten Monitora niezmiernie ubliżający dla Murata, zawierał się w następujących słowach: „Król Neapoliteński z powodu choroby musiał zrzec się dowództwa armji, które powierzył w ręce Wice-króla. Ten ostatni jest więcéj oswojonym z obszerną administracją, i posiada zupełne zaufanie cesarza.“ Napoleon wydał potem ze zwykłą mu trafnością sądu, rozporządzenia jakich wymagały okoliczności. Oświadczył swą ufność księciu Eugenjuszowi, ażeby go zachęcić; starał się uspokoić go względem niebezpieczeństw jakie mu zagrażały, zapewniał go że Rossjanie nie ośmielią się posunąć się naprzód widząc 40 tysięcy Francuzów na prawém swém skrzydle w twierdzeniach nadwiślańskich, a na lewém skrzydle, około Warszawy, 40 tysięcy Sasów i Austrjaków, wiernych jeszcze chociaż mało działających. Lubo nie chciał trudzić i osłabiać ruchami przedwczesnemi wojska zgromadzonego w Berlinie, dozwolił księciu Eugenjuszowi zbliżyć do siebie dywizję Lagrange, oraz korpus generała Grenier, i utrzymywał nie bez słuszności że mając tym sposobem 40 tysięcy żołnierza z 10ciu tysiącami, które towarzyszyły kwaterze głównej, nie będzie bez wątpienia atakowanym przez Rossjan, jeżeli tylko przyjmie postawę śmiałą i determinowaną. Zresztą pozostawał tylko najwięcéj kiedy jeden miesiąc do przebycia w tym stanie, gdyż Napoleon nie straciwszy ani chwili przez ciąg dwudziestu dni jak przybył do Paryża, zostawałby wkrótce w możności wysłania nad Elbę 60 tysięcy posiłków, co podniosłoby siły księcia Eugenjusza do 100 tysięcy i zabezpieczyłoby go od wszelkiej napaści nieprzyjaciela. Z resztą Rossjanie zmuszeni pozostawie przynajmniej 60 tysięcy żołnierza przed twierdzami niższej Wisły, 40 tysięcy pod Warszawą, nie mogli jeszcze posunąć naprzód znacznej masy wojsk. Poznań i Odra zdawały się więc być kresem ostatecznym, na którym się miał zatrzymać nasz nieszczęsny odwrot.

Co było najpilniejszego, to zebranie jazdy, gdyż Rossjanie mieli ją nader liczną, tak regularną jak nieregularną, i rozsiewali wszędzie postrach wysyłając przed sobą kozaków, których lękano się dla tego że ich nie znano, i nie wiedziano że dość było garstki piechotnego żołnierza dla rozproszenia ich. Należało mieć natychmiast kilkanaście tysięcy kawalerji, a policzywszy szczątki gwardji, oraz kawalerję przybyłą z Włoch z generałem Grenier, książę Eugenjusz nie miał

więcej nad trzy tysiące jazdy. Napoleon zalecił generałowi Boursier, któremu poruczone było w Niemczech i Polsce zaopatrzyć się w konie, opłacać je gotówką i za jakąbądź cenę, zabierać je gwałtem kiedy nie można będzie dostać ich za pieniądze, zaopatrzyć tym sposobem w konie kawalerzystów, którzy powrócili pieszo z Rossji i wysłać niezwłocznie do księcia Eugienjusza wszystkich będących w pogotowiu jeźdźców. Napoleon wezwał prócz tego książąt ligi Reńskiej, ażeby w interesie ich własnych państw narażonych na napady kozackie, przestali mu wszelką kawalerję jaką mieli do rozporządzenia, chociażby jeden szwadron o stu koniach, jeżeli był gotów do wyruszenia. Król Saski zachował sobie dwa pułki kirassjerów, oraz dwa pułki huzarów i strzelców, tworzących korpus około 2,400 wymienionych kawalerzystów. Napoleon zażądał od niego usilnie, ażeby wysłał ich do Poznania. Wszystko to miało dostarczyć za dni kilka trzy do czterech tysięcy jazdy księciu Eugienjuszowi, który tym sposobem miałby jej sześć czy siedm tysięcy, i mógłby powstrzymać śmiałość podjazdów nieprzyjacielskich.

Napoleon zalecił księciu Eugenjuszowi, ażeby zaopatrzywszy w silne załogi dwie główne twierdze nadwiślańskie Toruń i Gdańsk, odwołał do twierdz nadodrzańskich szczątki dawnych korpusów, którym naznaczone było z początku miejsce zebrania nad Wisłą, żeby zaopatrzył niezwłocznie w żywność Szczecin, Kistrzyn, Głogowę, Spandawę, żeby użył do tego pieniędzy, a w razie potrzeby siły, żeby zabrał na dziesięć lub piętnaście mil na około zboże, bydło, drzewo nadewszystko, żeby wyciął dla zaopatrzenia się w nie nawet drzewa przechadzek publicznych, żeby się nie troszczył o władze pruskie, z którymi później nastąpi układ, żeby się zajął następnie twierdzami leżącymi nad Elbą, przeznaczonemi do utworzenia trzeciej linii, Tor-gawy, Wittenberga, Magdeburga, Hamburga, żeby uzbroił je i opatrzył w żywność, żeby zgromadził do tych twierdz zapasy wojenne, i kassy publiczne, z których główną stracono pod Wilnem, co nas kosztowało dziesięć milionów; żeby w każdej z twierdz miał tylko summy nieodbitie potrzebne; żeby wysłał nad Ren prawie wszystkie kadry wielkiej armji, gdyż należało wyrzec się nadziei utworzenia z żołnierzy powracających z Rossji, nietylko trzech, a nawet dwóch bataljonów na pułk, ale ani jednego; żeby zatrzymał jeden kadr bataljonowy na sześćset ludzi, resztę zaś odesłał, a szczególnieję tę gromadę generałów bez wojska, którzy w kwaterze głównej wyrażali się nadzwyczaj cierpko, żeby zatrzymał przy sobie tylko marszałka Ney'a, dla wysłania go przeciw pierwszym Rossjanom, którzyby nadciągnęli,

żeby przyspieszył wreszcie reorganizację wojska polskiego, żeby dostarczył mu pieniędzy, którychby potrzebowało, i żeby uspokoił ich względem ich losu, oświadczając że jakiegokolwiek będzie przeznaczenie Polski, zostaną na żołdzie Francji, i będą Francuzami jeżeli nie będą mogli być Polakami.

Po zrobieniu tych naglących rozporządzeń, zajął się natychmiast głównymi środkami obrony. Środki te obmyślane już przez niego w pierwszych dniach po powrocie, były jednakże przedmiotem niejakiego z jego strony wahania, pod względem ich rozciągłości, gdyż chciał, przed ich ogłoszeniem, ażeby obrót rzeczy przyjął wyraźniejsze zarysy. Smutny stan w jakim przybywały szczątki armji, ruch wsteczny, który zamiast zatrzymania się w Królewcu, w Kownie, w Grodnie, nie zatrzymał się nawet w Poznaniu, odstępstwo generała York, wzburzenie ludowe w Niemczech dla którego to odstępstwo było hasłem, były wypadkami do tyła ważnemi, że było rzeczą stosowną, nawet nieodbitcie potrzebną, przemówić do narodu francuzkiego, żądać od niego wielkich wysiłen, i przywieść go nadewszystko do wykazania na jaw jego uczuć patriotycznych, w odpowiedź na uniesienie narodowe, które starano się obudzić przeciwko niemu.

Napoleon miał pod ręką, jak powiedzieliśmy, około 140 tysięcy nowozaciężnych z 1813 r., powołanych we Wrześniu, i zapełniających już zakłady. Miał prócz tego sto bataljonów kohort, zawierających w sobie żołnierzy dobrze już wyuczonych, w samej sile wieku, ale mających pod względem oficerów organizację tylko tymczasową. Był to pierwszy zapas wojska od 240 do 250 tysięcy żołnierza, bardzo ważny, i prawie mogący być użyty do działania. Napoleon postanowił podwoić niezwłocznie tę liczbę i podnieść ją do 500 tysięcy żołnierza.

Dzięki ułatwieniom jakie znajdowano w zaprowadzeniu gwardji narodowej, która była rozdzieloną na trzy zaciągi, zawierające w sobie obywateli od dwudziestu do dwudziestu sześciu lat, od dwudziestu sześciu do czterdziestu, i od czterdziestu do sześćdziesięciu, utworzono z pierwszego zaciągu kohorty ludzi nieżonatych, mniej potrzebnych ich rodzinom, i będących w samej sile wieku. Napoleon postanowił ściągnąć jeszcze ze sto tysięcy żołnierza równej dobroci, powołując znowu klasy z 1809, 1810, 1811, 1812, które już odbyły swą służbę wojskową. Dzisiaj we Francji biorą tylko czwartą lub piątą część z każdej klasy, ażeby nie wyczerpać ludności, i każda klasa po odbyciu swjej służby, ostatecznie jest uwolnioną. Naówczas brane trzecią część, potem powoływano znowu klasy, które już do-

starczyły swój kontyngens, i wybierano no nowo ludzi, którzy doszli dwudziestu dwóch, dwudziestu trzech, dwudziestu czterech lat, i odpowiadali wtedy warunkom wzrostu i siły fizycznej, których nie posiadali jeszcze w dwudziestym pierwszym roku. Przez powołanie to tego rodzaju klas dawniej uwolnionych, Napoleon zamyslał otrzymać jeszcze 100 tysięcy ludzi dorosłych, których potrzebował, i którymi chciał zappełnić korpusy specjalne. Ale ponieważ sześć ostatnich klas dostarczyły ludzi do kohort na mocy praw o gwardji narodowej, powołał tylko cztery ostatnie, z 1809, 1810, 1811 i 1812 r. Wreszcie postanowił wezwać natychmiast pod chorągwie zaciąg z 1813 r., tak że po skompletowaniu armji czynnych, zakłady byłyby znowu zappełnione. Tym sposobem z 500 tysięcy żołnierza, które miał w swém rozporządzeniu, 350 tysięcy wyruszyłyby niezwłocznie dla utworzenia razem z tém co pozostawało nad Wisłą i Odrą massy 450 tysięcy żołnierza zdanego do boju, i mianoby prócz tego w zakładach 150 tysięcy, dla straży wewnętrznej i granic, gdy tymczasem armje hiszpańskie nie straciłyby nic z swój rzeczywistej liczby żołnierza. Napoleon zamyslał takóž o wywołaniu ofiar dobrowolnych, które, oprócz pewnej wartości materialnej, służyłyby razem za oznakę uczuć narodowych.

Na 500 tysięcy żołnierza, o których wspomnieliśmy, trzeba było tylko sankcji prawodawczej dla 350 tysięcy. Konskrypcja bowiem z 1813 była już uchwaloną i powołaną, sto tysięcy żołnierza kohortowego było już zgromadzonych, ale potrzeba było przez uchwałę senatu otrzymać upoważnienie do użycia ich za granicą; nadto należało żądać wybrania stu tysięcy żołnierza z czterech klas ostatnich, i wreszcie konskrypcji z 1814 r. Przygotowano uchwałę senatu obejmującą te rozmaite środki; dodano do tego rapport p. Bassano, gdzie odstępstwo jenerała York opisane było obszernie i dobitnie, gdzie ruch w Niemczech przedstawiony był jako wzburzenie anarchiczne podniecone przez panujących z namowy Anglji, gdzie robiono porównanie porządku regularnego istniejącego we Francji, z zamieszaniem nieroztropnie wywołaném w Europie przez monarchów dawnego pochodzenia, gdzie starano się jedném słowem obudzić, oprócz nienawiści ku cudzoziemcom, wielką obawę zamieszek rewolucyjnych, obawę zresztą, którą spisk jenerała Malet uczynił znowu dość powszechną we Francji.

Przed postaniem téj uchwały do senatu, Napoleon chciał zwołać radę nadzwyczajną, dla pomówienia z niektórymi znakomitemi osobami o położeniu Europy, i o środkach jakie należało przedsięwziąć

dla skończenia wielkiej walki, którą miano stoczyć. Kiedy dawniej rzadko radził się nawet swoich ministrów, odbywając z każdym z nich tylko rady szczególne o przedmiotach specjalnych, zachowując sobie wyłącznie ogólny zarząd, teraz zaczął częściej z nimi się naradzać, i nie będąc więcej jak zwykle skłonny do postępowania za zdaniem innych, zdawał się na pozór więcej zasięgać rady innych, ażeby tém więcej zyskać dla siebie współuczestników. Nadto, postanowił postępować jako żołnierz, wyzuc się nawet z okazałości monarchicznej, którą zbytnie się otaczał w 1812, być prawdziwie jenerałem Bonaparte i wrócić tym sposobem do tych czasów kiedy pracując we dnie i w nocy, żyjąc prawie na koniu, otrzymywał tylko za cenę nieskończonych trudów względy jakimi fortuna zdawała się hojnie go obsypywać. Był więc w mocnym postanowieniu wynagrodzić swe błędy, wynagrodzić je cudami pilności i energii, ale nieszczęściem nie miał postanowienia wynagrodzić je takż umiarkowaniem, gdyż dla ocalenia siebie (a była pora jeszcze do tego), należało rozbroić świat dwoma środkami, siłą i umiarkowaniem. Owoż z tych dwóch środków zamierzał użyć tylko jednego, siłę, nie dla tego żeby nie myślał o pokoju, gdyż czuł potrzebę jego, i żądał go szczerze; ale chciał najprzód zwyciężyć, ażeby odzyskać swą przewagę, a potem poddyktować pokój, pokój wedle swego widzimi się, nieco tylko zastosowany do okoliczności, ale nie odpowiadający ani stanowi obecnemu umysłów, ani zmianie jaka zaszła w usposobieniach Europy.

Od czasu jego powrotu, pomiędzy otaczającymi go, był jeden zgodny odgłos życzeń jawnych lub tajemnych za pokojem jak najprędszym. Arcykanclerz z swą powagą i zwykłą ostrożnością, p. Talleyrand z swoją niedbałością już udaną już rzeczywistą, książę Rovigo ze śmiałością poufalca przywykłego do wypowiedzania wszelkiego, p. Mollien ze smutkiem finansisty zadłużonego, nakoniec pomiędzy wielkimi urzędnikami dworu, wielki marszałek Duroc z swą małomówną roztropnością, p. de Caulaincourt ze stałością dobrego obywatela, dawali do zrozumienia lub oświadczały wyraźnie, że pokój był potrzebny, więcej lub mniej korzystny, aby tylko pokój jeżeli niechciano zginąć. P. de Caulaincourt który wśród tych okoliczności postępował tak, że zasłużył na rzetelny szacunek ludzi uczciwych, był najsmielszym i najuporczywszym w żądaniu pokoju. Na wszystkie te nalegania Napoleon odpowiadał że on takż chciał pokoju, że pojmował jego potrzebę, ale że należało go pozyskać największym i ostatnim wysiłeniem, co takż było niezaprzeczoną prawdą. Dodawał jeszcze, że żądając go i będąc skłonny do zawarcia, nie należało bardzo się

z tém wydawać, gdyż wszystko byłoby stracone, gdyby rozumiano w Europie że odwaga Francji jest zachwiana, co téż było prawdą, ale pod warunkiem, że okazując gotowość do walki, nie odejmowalnoby nadziei tym, którzy za pośrednictwem niejakich ustępstw, gotowi byli, jak Austrja, połączyć się z nami dla zmuszenia wszystkich do umiarkowania.

Pomiędzy znakomitemi osobami, które wokoło Napoleona, ośmielone niebezpieczeństwem, a może téż zmniejszeniem uroku, zaczynały objawiać swe zdanie, jeden tylko, niczém niezatrwożony, zawsze z dumnym zadowoleniem na twarzy, p. de Bassano, był tak pełen ufności jak gdyby wypadki w Rossji nie miały miejsca. Napoleon, według niego, niezwycięzony chociaż poniosł porażkę, naprawić miał w krótcie nieszczęście, które zresztą było tylko skutkiem surowej zimy, napełnić trwogą Europę, i podyktować warunki ogólnego pokoju. Te próżne słowa, których w gruncie Napoleon oceniał wartość, podobaly się mu jednakże, i nawet nie wierząc temu lubił słyszeć mówiących że był jeszcze równie potężnym jak przedtém. Jednakowoż można mu było sprawić przyjemność mniej niebezpieczną, i może miłszą dla niego, ukazując mu bezustannie naglącą konieczną potrzebę ofiar, i przygotowując tym sposobem jego udręczonej dumie pretekst do ustąpienia.

Zresztą Napoleon, powtarzamy to, nie odpychał myśli układów, nie zgadzał się tylko co do formalności do użycia dla ich zagajenia. Jakoż przedstawiała się kwestja zupełnie polityczna, niezmiernie wielkiej wagi, i o której wiele rozprawiano w około Napoleona, pomimo zwykłego milczenia, w jakim się zamykały zbliżone do niego osoby. Po przyjęciu zasady układów, szło o to jak je rozpocząć, czy należało, stosownie do oświadczeń Austrji, zostawić jój usługną rolę, której zdawała się chętnie podejmować, czy téż usunawszy pośredników więcj lub mniej szczerych i bezinteresownych, zwrócić się prosto do strony przeciwniej, to jest do Rossji, ażeby się porozumieć z nią otwarcie, i położyć koniec walce bezpożytecznej i rujnującej. P. Caulaincourt przywykły do traktowania z dworem rossyjskim, pełen wspomnień z 1810 i 1811 roku, będąc świadkiem usiłowań jakie Cesarz Aleksander czynił dla uniknienia téj wojny, spodziewał się, stanąwszy przed tym monarchą, skłonić go do przyjęcia pokoju zaszczytnego dla obu stron; i nie była to chęć otrzymania znowu wysokiego urzędu dyplomatycznego, którego się zrzekł dobrowolnie, co go zniewalała do mówienia tym sposobem, ale poświęcenie się

dla dynastji, do której się przywiązał, dla Francji, którą widział w niebezpieczeństwie. P. de Bassano był całkiem innego zdania. Mając wiele związków ze znacznemi osobami na dworze Wiedeńskim od czasu małżeństwa Napoleona, chciał prowadzić układy za pośrednictwem Austrii, stać się tym sposobem sprawcą pokoju, którego wszyscy życzyli, którego życzył sam, ale wedle widoków Napoleona, to jest z wymaganiami, które musiały go czynić niepodobnym. P. Talleyrand obracający czas, którego nie poświęcał już na służbę państwa, na wyśmiewanie pana de Bassano, i którego Napoleon powinien był raczej użytecznym zrobić dla siebie powołując go do ministerstwa, P. Talleyrand z powodów bardzo słusznych, oraz z niechęci ku p. Bassano, był przeciw swemu zwyczajowi, przeciwnym Austrii, i ważnej roli, którą chciano jój powierzyć.

To pewna, że wnosząc z postępowania dworu Wiedeńskiego, należało się lękać, żeby Austrija ofiarując swe pośrednictwo, nie przeszła wkrótce z roli usługowej do roli nakazującej, i doradzając skromnie z początku pokój, nie skończyła na zmuszeniu do niego z bronią w rękę. W stosunkach jego nadewszystko z Francją, pośrednictwo poczynające się mową nader przyjazną, ojcowską nawet, było sposobem bardzo wygodnym do przejścia z roli sprzymierzeńca do roli pośrednika, a wkrótce może, gdyby pośrednik nie był słuchanym, do roli nieprzyjaciela. W gruncie rzeczy, dwór ten nie miał zamiaru ani zgubić, ani poniżyć Francji, najprzód z bojaźni, gdyż Napoleon zawsze był strasznym dla niego, potem przez wzgląd na związki pokrewieństwa, gdyż małżeństwo było za nadto świeżem, żeby nie miano na to zwracać uwagi. Ale chciano korzystać ze zrzęczności dla poprawienia położenia Austrii i Niemiec, co było rzeczą naturalną i bardzo słuszną. Należało nie opierać się temu, znieść to cierpliwie, jakkolwiek mogło być to nieprzyjemnem, gdyż narażono się na to popełnieniem wielkich błędów, gdyż w gruncie rzeczy interes istotny Francji ponosił w tém mniej uszczerbku, niżeli miłość własna Napoleona, a raz to zniósłszy cierpliwie, wejść szczerze w układy z dworem Wiedeńskim, zgodzić się z nim, dozwolić mu potem działać, gdy tymczasem wygranoby jeszcze kilka walnych bitew, które w jego rękach stałyby się środkiem do tém prędszego zniewolenia sprzymierzeńców do zawarcia pokoju, w naszych zaś rękę środkiem zapłacenia mu mniej drogo za jego usługi.

Jeżeli nie chciano uleść okolicznościom, co po wyprawie rosyjskiej było najzgubniejszym błędem, zostawał jeszcze inny sposób postępowania, to jest udając dobre stosunki z Austrią, słuchając po-

zornie z wielkiem poszanowaniem jęj rad, trzymać się od nięj w pewnęj odległości, nie starać się używać jęj wpływu, nie wymagać od nięj żadnęj usługi ani dyplomatycznęj ani wojennęj, gdyż wszystko co żądano od nięj pod względem dyplomatycznym, upoważniało ją do mieszania się w oznaczenie warunków pokoju, co poprowadziłoby następnie do podyktowania ich, a to co żądano od nięj pod względem wojuskowym, upoważniało ją do zbrojenia się, co prowadziło takż do wypowiedzenia wojny.

Należało więc albo obrócić się wprost i natychmiast do Rossji, jeżeli to podobnęm było, albo w przeciwnym razie, obrócić się do Austrii, szczerze, serdecznie, będąc w gotowości do opłacenia jęj usług, albo wreszcie, w braku czego lepszego, używać jęj wpływu jak można najmnięj, i nie powiększać nam samym przewagi i sił, które mogły być wkrótce użyte przeciwko nam. Wszystkie inne widoki, prócz wspomnianych wyżej, były w tęg chwili pozbawione wszelkięj gruntownęj zasady.

Te to rozmaite kwestje, to jest kwestje pokoju, sposobu zagajenia układow i obszerności uzbrojeń, Napoleon chciał roztrząsnąć na radzie szczególnęj, którą zwołał w Tuilleries w piérwszych dniach Stycznia, i do któręj powołał ludzi dokładnie obznajmionych z położeniem rzeczy. W kraju gdzie ministrowie byliby odpowiedzialnymi, to jest kierującymi sprawami państwa, powinien byłby przypuścić do nięj samych tylko ministrów; w kraju zaś gdzie sam był sprawcą wszystkich przedsięwzięć, wybrał pomiędzy osobami otaczającymi go, najbardziej doświadczonych w materjach, które miano traktować. Żądał zasięgnąć, jeśliby mógł, światła od tęg rady, ale nade wszystko chciał okazać swe usposobienia pokojowe, i po przyjęciu raz jakiego systematu, otrzymać około siebie zupełną zgodność chęci i wyrażeń.

Osoby wezwane po większęj części według wskazówki p. Bassano, były oprócz samego p. Bassano, Arcykanclerz Cambacérés, książę Talleyrand, Caulaincourt, p. de Champagny niegdys ambasador i były minister spraw zagranicznych, wreszcie dwaj główni urzędnicy tego departamentu, pp. de la Besnardiere i d'Otrico. Zaiste trudno było połączyć więćej znajomości rzeczy, i więćej prawdziwęj chęci uratowania Napoleona i samego państwa.

Napoleon spokojny i poważny, wyłożył w krótkości położenie rzeczy, kazał odczytać dekreta, które miano przedstawić senatowi, potęm streścić następnie kwestję, którą chciał roztrząsnąć. „Życzę

pokoju, mówił. ale nie lękam się wojny. Pomimo strat, których nas nabawiła surowość klimatu, pozostają nam jeszcze wielkie zasoby. Wewnątrz panuje spokojność. Naród nie chce wyrzec się swęj chwały i swęj potęgi. Zewnątrz Austrja, Prusy, Dania zapewniają jak najmocniej o swęj wierności. Austrja nie myśli o zerwaniu przymierza, z którego oczekuje wielkich korzyści. Król Pruski ofiaruje wzmoćnić swe posiłki, i powołał niedawno przed sąd wojenny jenerała d'York. Rossja potrzebuje pokoju, a chociaż podżegana intrygami Anglii, nie myślę żeby chciała wytrwać w walce, która skończy się z jęj szkodą.

„Nakazałem zaciąg 350 tysięcy żołnierza (stanowiących, jak powiedzieliśmy, 500 tysięcy z konskrypcją 1813); projekt uchwały senatu jest zredagowany i ma być wkrótce przedstawiony. Drugi dekret przygotowany jest dla zwołania ciała prawodawczego, od którego nie będą wymagać nowych podatków, ale którego obecność może być użyteczną w terażniejszych okolicznościach, i któremu może potrzeba będzie przedstawić pewne środki prawodawcze.

„Po urządzeniu tym sposobem rozwoju naszych sił, czy wypada oczekiwać propozycji pokoju, czy samym je podać? Jeżeli weźmiemy inicjatywę, czy należy traktować wprost z Rossją, czy lepiej byłoby zwrócić się do Austrji, i żądać jęj pośrednictwa? Takie są kwestje, względem których oczekuję i wzywam waszego światła“.

Po tym wykładzie stanu rzeczy zwięzłym i dokładnym, każdy przemówił według swojego sposobu widzenia.

P. Caulaincourt utrzymywał, jako człowiek doświadczony i dobry obywatel, potrzebę pokoju, i stosowność traktowania wprost z Rossją. Poparł to zdanie uwagami, które w jego ustach miały tém większą wagę, że przebywał tyle lat i z takim zaszczytem w St. Petersburgu. Mądry Cambacérès, z swoim zwykłym instynktem roztropności, przychylając się do zwrócenia się natychmiast do silniejszego, do tego od którego wszystko zależało, to jest do Cesarza Rossyjskiego, i do ukończenia z nim jak można najlepiej, nie dowierzając szczególnie Austrji, która ofiarowała swe usługi dla tego tylko żeby otrzymać za nie wysoką nagrodę, wyraził się podobnie jak p. de Caulaincourt, i poparł silnie jego zdanie. P. Talleyrand, w wyrazach krótkich i treściwych, wyraził zdanie zwrócenia się bezpośrednio do Rossji, ażeby otrzymać pokój bez długich korowodów, otrzymać go w przedkim czasie, i według niego, nie za większą cenę, aniżeli gdyby działano za pośrednictwem Austrji.

Po nich, p. de Bassano rozwinął obszernie zdanie przeciwne, i opierając się na wiadomościach odbieranych codziennie, mówił z wielką słusnością o trudności porozumienia się z Rossją, do której wszelki przystęp był zamknięty, a przeciwnie o łatwości traktowania za pośrednictwem Austrii, która dobrowolnie ofiarowała swe usługi. Łącząc do prawdziwych twierdzeń złudzenia umysłu łatwowiernego, wynurzył największe zaufanie co do bezinteresowności dworu Wiedeńskiego, wierności jego dla przymierza, miłości wreszcie teścia ku zięciowi, i dowodził że wszystko będzie łatwe z tej strony, nawet niezawodne, nie wskazując (co byłoby dopełnieniem jego zdania i uczyniłoby je całkiem roztropnym) za jaką cenę można byłoby otrzymać usługi Austrii.

P. Champagny skromny i rozsądny, widząc wielkie trudności w traktowaniu z Rossją, a przeciwnie wielką łatwość w traktowaniu z Austrią, skłonny do ufności ku temu ostatniemu dworowi, przy którym rezydował, gotów opłacić jej usługi jakąbądź ceną, wyraził się podobnie jak p. de Bassano. P. d'Otrico zależny w swém zdaniu, p. de la Besnardière, człowiek przebiegły, kostyczny, szydzący chętnie z polityki p. Bassano, ale uległy dla interesu, przychyłili się obaj do zdania ministra, naczelnika ich departamentu. Było więc cztery głosy przeciwko trzem na korzyść interwencji austriackiej.

Ażeby takowa rada mogła być użyteczną, potrzeba było, przyjmując pośrednictwo Austrii jako jedynie możliwe, posunąć się dalej, ośmielić się roztrząsnąć na jakich warunkach miano otrzymać usługi tego dworu, określić wyraźnie te warunki, skłonić do przyjęcia ich, gdyż jak zobaczymy wkrótce, mogły one być przyjętymi, albo, jeżeliby się nie zgodzono na nie, okazać że należało wtedy postępować z taką zręcznością żeby uchylić pośrednictwo Austrii zamiast poszukiwania go, żeby zamiast powiększenia zmniejszyć ważność jej roli, nadewszystko żeby opóźnić jej działania, i mieć tym sposobem czas zwyciężyć sprzymierzonych, nimby ona przyłączyła się do nich.

Ale Napoleon nie chciał żeby się posunięto tak daleko i zaślepiony swemi żądzami postrzegł że zapóźno błąd jaki popełniono. Wiedział on dobrze że dla rozpoczęcia układów nie było innego środka w obecnej chwili, jak użyć do tego dworu wiedeńskiego. Ale nie chciał się zastanowić nad tém co go to miało kosztować, spodziewał się mieć wpływ przez cesarżowę na swojego teścia, otrzymać tym sposobem od Austrii usługi razem wojenne i dyplomatyczne, i rozumiał że dając jej Illirję przyobiecaną niegdyś jako wynagrodzenie za

Galicję i dając ją tą razą darmo, dostatecznie ją za to wynagrodzi. Był to błąd szkodliwy, i który miał się stać prawie równie zgubnym jak wyprawa do Rossji. Nadto, chcąc żeby prowadzono układy jawnie dla zadośćuczynienia opinii publicznej, znajdował godnym i przyzwoitým pozostawić prowadzenie układów swojemu teściowi, nie zdając się mieszać do tego.

Jak zwykle czynił w naradach politycznych, rzadkich i uroczystych, w których nie wyjawiał swojego zdania, podczas kiedy wyrażał je dobitnie i nakazująco w naradach administracyjnych, podziękował i tą razą bez wyjawienia swego zdania członkom tego zgromadzenia, zdawał się jednakże przychyłać do zdania, które otrzymało większość, to jest, żeby traktować o pokój, traktować ón za pośrednictwem Austrii, powiększać tymczasem siły, przedstawić senatowi uchwałę nakazującą zaciąg 350 tysięcy żołnierza, i opóźnić kilku tygodniami zwołanie ciała prawodawczego, w którym mogło się odbić w obecnej chwili zanadto wyraźne wzburzenie opinii publicznej.

Jakoż zaczęto działać niezwłocznie w tym duchu, popełniając jednakże przytém błędy, które wynikały z charakteru Napoleona i które p. Bassano mógł tylko powiększyć. Napoleon wysłuchawszy cierpliwie p. Bubna, któremu zresztą okazywał największe względy i ujął go całkiem, napisał do swojego teścia w wyrażeniach, które chociaż życziwe i przyjacielskie, nie mogły mu się podobać ani co do istoty rzeczy, ani co do formy. Opisał mu swą kampanję 1812 r., którą jak powiadał, niezmiernie przekształcono w Wiedniu w tysiącnych opisach nieprzychylnych, skarżył się że zanadto słuchano tych opisów na dworze jego teścia, dodał, co było prawdą, że nad Berezyną szczególniej ponieśli wiele straty; że ani jeńców ani dział nie wzięli na polu bitwy, co było takż prawdą, ale że gdy konie popadały od zimna, potrzeba było porzucić większą część zapasów artylleryjskich; że jazda zostawszy bez koni, nie mogła ochraniać żołnierzy oddalających się dla dostania żywności, że stracił tym sposobem dużo armat i ludzi, a zatém że mrozy były jedyną przyczyną tego co należało raczej nazwać zawodem aniżeli klęską. Napoleon chlubił się potém ogromem swoich uzbrojeń, grożąc nietylko swoim nieprzyjaciołom ale nawet tym ze swoich sprzymierzeńców, coby go chcieli opuścić, co odnosiło się bezpośrednio do Prus, a pośrednio do Austrii, kończył jednakże tém, że pomimo pewności odrzucenia wiosną Rossjan nad Wisłą, a z nad Wisły nad Niemen, życzył sobie pokoju, ofiarowałby go gdyby zakończył tę kampanję na ziemi nieprzyjacielskiej, ale sądził być

z ujmą swęj godności ofiarować go w stanie obecnym rzeczy, przyjmował więc pośrednictwo Austrii, i zgadzał się na wysłanie pełnomocników austriackich do dworów wojujących. Dodał takoz, że nie oznaczając obecnie warunków tego pokoju, może zasady ich natychmiast wskazać, gdyż postanowił nie przyjąć żadnych innych. Nigdy, powiadał, nie zgodzi się na oderwanie od cesarstwa tego co uchwały senatu uznały za terytorjum konstytucyjne. I tak Rzym, Pjemont, Toskanja, Hollandja, departamenta hanzeatyckie były posiadłościami nie naruszalnemi i nierozdzielniemi z cesarstwem. Tym sposobem Rzym i Hamburg, cokolwiekby miało nastąpić, miały mieć prefektów francuzkich! Napoleon nie oświadczył się wyraźnie względem księstwa Warszawskiego, nie powiadał co chciał z nięm zrobić, nie wyłączał więc myśli zgodzenia się na powiększenie Prus (co było rzeczą najważniejszą dla tych co chcieli wskrzeszenia Niemiec); ale oświadczał, że nie zgodzi się na żadne powiększenie terytorjum rossyjskiego, i przyrzeka tylko oswobodzenie Rossji od zobowiązań traktatu tyłzyckiego, to jest, od więzów blokady lądowej. Co do Anglii, z którą nie tylko było rzeczą pożądaną ale konieczną traktować, gdyż Rossja nie mogła się odłączyć od nięj, Napoleon trzymał się zasad wyrażonych w liście pisanym do lorda Castlereagh w chwili wyruszenia do Rossji, gdzie za główną podstawę przyjmował *uti possidetis*. Według tęj zasady Hiszpanja, którą posiadał wtędy, miała należeć do Józefa, Portugalia, której nie posiadał, do domu braganckiego, Neapol, który zdobył do Murata, Sycylja dotąd wolna od napadu, do Burbonów Neapolitańskich, co było zresztą rezultatem godnym pożalowania, gdyż otrzymując na lądzie kraje, których zupełnie nie potrzebowaliśmy, traciliśmy wszystkie nasze osady zamorskie, które wpadły w ręce Anglików. Zaiste, trudno było wymyślić coś bardziej nieroztropnego nad to oświadczenie. Chcąc okazać się dumnymi w obec Europy, ażeby nie nadużyła naszego przygnębienia, należało ograniczyć się na pozostanie dumnymi w tonie i wyrażeniach, ale nie należało podawać warunków, które wszelkie układy musiały czynić niepodobnemi, i które odejmując Austrii wszelką nadzieję nakłonienia nas do swojego planu przywrócenia pokoju, musiały przywieść ją do chwycenia się natychmiast innych środków, a tém samęm przyspieszyć zmianę jęj przymierza, którą należało, nawet przewidując ją i poddając się jęj, wstrzymywać jak można najdłużęj.

ben

Jakoż istotną było rzeczą w obecnej chwili odgadnąć chęci Austrii, i zadość uczynić im w pewnej mierze, w takięj, która mogłaby przywiązać ją do nas, gdyż zamiast usunięcia jęj ze szranek, staranoby

się ją w nie wciągnąć. Mało ją to obchodziło że nie chciano ustąpić Hiszpanji, Hollandji, nawet Neapolu, gdyby zdołano tylko nakłonić Anglję do ustąpienia co do tych rozmaitych punktów. Że nie chciano zgodzić się na żadne powiększenie Rossji, czy to w Turcji, czy w Polsce, nie miałyby nie przeciwko temu i z tego powodu pewno nie prowadziły wojny. Ale o co jęj najbardziej chodziło, to o oswobodzeniu Niemiec od jarzma, które na nich ciążyło, jarzma nieznośnego dla nich, gdyż mieliśmy oprócz protektoratu przyznanego Ligi reńskięj, prefektów w Hamburgu i Lubee, króla z dynastji francuzkięj w Kasselu, a nadewszystko przyprowadziliśmy Prusy prawie do nicości. Zapewne Austryja nie czuła wielkiego przywiązania do Prus; ale pozostawić to mocarstwo tak osłabione jak było obecnie, było to w jęj oczach pozbawiać się jednęj z sił rzeczywistych związku niemieckiego. Nie chciała ona odzyskać korony cesarsko-rzymskięj, co było dla nięj rzeczą więcj uciążliwą niżeli chlubną, ale chciała odzyskać swą niepodległość razem z niepodległością Niemiec, wywierać główny wpływ w tych Niemczech odnowionych, a co się jęj samej wyłącznie tyczyło, chciała odzyskać Illirję, otrzymać lepszą granicę nad Inn, pozbyć się wreszcie Wielkiego Księstwa Warszawskiego, i nie utracić Galicji. Nie oświadczyła ona była dotąd wyraźnie takowych chęci, ale dość było mieć najmniejszą znajomość jęj położenia żeby je odgadnąć, i trzeba skutkiem ambicji stracić zupełne przyjęcie stanu rzeczy, żeby odejmować jęj nawet nadzieję otrzymania tak ważnego rezultatu, nadewszystko mając za współzawodników Rossję i Anglję, które gotowe były jęj ofiarować, oprócz zmiany zupełnej w Niemczech, zwrócenie wszystkiego czego żądała we Włoszech, w Bawarji, Szwabji i Tyrolu, wszystkiego co stanowiło niegdys jęj chwałę i potęgę, wszystkiego co sprawiało dotąd, na samą myśl o tém, jęj żal i boleść. Jeżeli spodziewano się, po zniszczeniu wielkięj armji i połowy naszych sił czynnych w Hiszpanji, zwyciężyc Europe całą, łącznie z Austryją należało przynajmniej, dla dobra przyszłęj kampanji, pozostawić to mocarstwo w niepewności, i nie udzielić mu silnęj pobudki do przyspieszenia swych uzbrojeń, i oświadczenia się przeciwko nam. Pozostawić więc jęj nadzieję, a żeby się nie rzuciła zanadto prędko w objęcia naszych nieprzyjaciół, było bardzo prostą polityką, któręj obecnie trzymać się należało.

Do godnego pożalowania listu, który Napoleon napisał do swoje-go teścia, p. de Bassano przyłączył drugi od siebie do p. Metternicha, w którym powiadał trzy lub cztery razy obszernięj i dumnięj, to co Napoleon wyraził ze zwykłym swoim tonem wyższości. Uzbrojenia

Francji opisane tam były z przesadą prawie śmieszną. Prusy, powiadał, nabawiły niejakię nieufności, uzbrajano więc sto tysięcy żołnierza, przygotowano sto milionów więcj. Jeżeli w końcu one oświadczą się przeciwko nam, dwakroć sto tysięcy żołnierza i dwieście milionów przydane zostaną do naszych zasobów. Jeżeli się zjawi nowy nieprzyjaciel, siły nasze powiększone zostaną jeszcze o dwakroć sto tysięcy żołnierza i o dwieście milionów, co wyraźnie zastosowane było do Austrii, gdyż po Prusiech, ona tylko mogła wywołać to nowe powiększenie sił. Wystawionoby, pisał minister spraw zagranicznych, do miliona dwóchróć sto tysięcy żołnierza, dla utrzymania tego co nazywał terytorjum konstytucyjnym państwa i chwałą Napoleona. Powiadają, mówił dalej p. de Bassano, o wzburzeniu umysłów przeciw Francji! Należało, przeciwnie, strzedz się żeby nie przyprowadzono do ostateczności narodu tak drażliwego jakim był naród francuzki, który gotów był powstać w massie przeciwko tym, co chcieliby mu odjąć jego wielkość, i w razie potrzeby rzucić się z orężem w rękę na Europę. Widzianoby wtedy nie takie klęski, jakie dotąd miano przed oczyma! Taki co istniał dotąd skutkiem szlachetności i pobłażania Francji, zostałby wykreślony na zawsze z mapy Europy! Zdawało się tedy że p. Metternich chciał dawać rady, ale jak widzimy, oddawano mu je w ten sposób że odejmowano mu wszelką chęć dawania ich na przyszłość. To szczególniejsze dyplomatyczne pismo kończyło się oświadczeniami przyjaznych uczuć dla ministra austriackiego, ale podobnych do grzeczności okazywanych niższemu od wyższego. Zresztą Napoleon i jego minister gotowi byli, jak powiadali, przyjąć pośrednictwo Austrii, ale pod warunkami zapowiedzianymi, to jest, pod warunkami wymożonemi na Rossji po bitwie pod Frydlandem, na Austrii po bitwie pod Wagram, a nieszczęściem traktowano po odwrocie z Moskwy! Dla zwabienia Austrii, wymyślono środek takż bardzo szczególny, to jest, zapowiedzenie uroczyste, i jakby wiadomość familijną zdolną do jęj zainteresowania, mającą się wkrótce odbyć koronację króla Rzymskiego, wnuka cesarza Franciszka, i mianowanie jego córki Marji Ludwiki rejentką Francji; dwa projekta, które obecnie zajmowały Napoleona, i względem których naradzał się z księciem Cambacérés. Bezwątpienia wiadomości te nie były pozbawione pewnego interesu dla cesarza Franciszka, i mogły mu sprawić niejaka radość, gdyż kochał swą oórkę, i nie mógł być nieczułym na perspektywę widzenia jęj kiedyś rządczynią Francji. Ale spodziewać się że ta radość każe mu zapomnieć o stanie Niemiec i Austrii, oraz o dwudziestu latach nieszczęść, które zależało od niego wyn-

grodzić w jednej chwili, było to tworzyć sobie szczególne wyobrażenie o Europie, i o środkach wyjścia z niebezpiecznego położenia, w jakim się lekkomyślnie postawiono.

Napoleonowi pozostawało jeszcze rozmówić się z Prusami, dać im odpowiedź na wymówki, które mu przysłały względem odstępstwa generała York, na zamiary dworu osiedlenia się w Szlązku, utworzenia tam armji za nasze pieniądze, i korzystania z tego schronienia dla zamienienia się powoli, podobnie jak Austria z sprzymierzeńca na pośrednika, z pośrednika na nieprzyjaciela.

Chociaż p. Saint-Marsan zdawał się nie tracić nadziei zachowania przymierza z dworem pruskim, skoroby mu uczyniono pewne ustępstwa, wyraźną było rzeczą że nie można było liczyć nań wiele, gdyż zostawał on pod wpływem silnych namiętności ludowych, i dla tego niepodobna było ograniczać zbyt wymagań względem niego, jeżeli nie chciano pogorszyć swego położenia. Jakoż zgodzić się na uzbrojenia, które miały zwrócić się przeciwko nam, oddać mu pieniądze należne może, ale które miały posłużyć do opłacenia wydatków bliższej wojny, pieniądze, których zresztą nie miano, byłoby to prawdę powiedziawszy, zbyt łatwo dać się oszukać. Zgodzić się żeby dwór ten schronił się do Szlązka dla traktowania tam z Rossją, było to oddawać go nam samym w ręce tego mocarstwa, dla którego aż nadto był on już przychylny. Nie było więc czego bardzo lękać się popełnienia błędów względem dworu berlińskiego, gdyż tutaj złe było bez lekarstwa. Napoleon przyjął dobrze, chociaż ze zwykłą sobie dumą pana Krusemark, posła zwyczajnego pruskiego i p. Hatzfeldt ambasadora nadzwyczajnego, opowiedział im ostatnią kampanję swoim sposobem, co zwykle powtarzał każdemu z kim tylko rozmawiał, potem rozszerzał się nad wielkiem swém uzbrojeniem, nad prędkim odwetem, jaki miał zadać i dowodził im że przed trzema miesiącami Rossjanie będą odparci nie tylko za Wisłę, ale za Niemen i Dniepr. Co do zamiaru dworu pruskiego schronienia się do Szlązka, oświadczył że nie jest temu przeciwnym, że znajduje to rzeczą bardzo naturalną, iż dwór ten nie chciałby przebywać pośród wojsk wojujących, ale nie mógł zezwolić na to żeby wszedł w bezpośrednie stosunki z Rossją dla otrzymania neutralizacji Szlązka i widział w tém krok stanowczy do odstępstwa, gdyż pierwszym warunkiem wymaganym przez Rossję byłoby opuszczenie przymierza francuzkiego. Co do żądania pieniędzy, jakie mu przedstawiono, Napoleon nie przeczył temu że według ostatniego traktatu przymierza, obowiązany był porachować i wypłacić bez odwołki dostarczenia poczynione jego armji; oświadczył jednakże że po pierwszym rozpatrze-

niu zdawały się one mu nietylko niedochodzić summy 94 milionów wymaganych przez administrację pruską, ale nawet niewyrównywać summie 48 milionów należnych Francji; że zgadzał się jednakże, przed wszelkiem dalszém rozpatrzeniem, zakwitować Prusy z należnych od nich 48 milionów; ale łatwo pojąć że nim da pieniądze mocarstwu tak blisko położonemu od jego nieprzyjaciół, potrzeba żeby był pewnym względem użytku, jaki ono z nich zrobi. Co do twierdz nad Wisłą i Odrą, zadał dwom dyplomatom pruskim dylemmę, na którą trudno im było odpowiedzieć. Jeżeli Prusy, mówił, były jego sprzymierzeńcem szczerym, mało je powinno było obchodzić że widziały te twierdze w jego rękę; jeżeli zaś nim nie były, nie powinien był ich oddać za żadną cenę, a zresztą, w chwili kiedy miano rozpocząć nad Wisłą i Odrą wojnę tak czynną, niepodobna było pozbywać się punktów tak ważnych nad temi rzekami. Przechodząc potem do uwag ogólniejszych nad położeniem Prus, Napoleon powiadał że wypadki uprzednie, których nie był panem, nie dozwoliły mu zrobić dla domu brandeburskiego wszystkiego coby chciał; że żałował tego dzisiaj, ale że czas był jeszcze uczynić to czego przedtém nie uczyniono, że w Niemczech samych koniecznie należało utworzyć potęgę pośrednią, zdolną oprzeć się Rossji, i że tą potęgą mogły być jedynie Prusy; że taką była myśl jego, i że był gotów czynnie się przyłożyć do urzeczywistnienia téj myśli; że jeżeli pokój rozsądny ma nastąpić, był skłonny do wzmożenia Prus od strony Polski, a nawet od strony Westfalji, w razie jeżeli pokój, zamiast być tylko lądowym, będzie nadto morskim. Do tych napomknień Napoleon dodał oświadczenie szacunku dla króla, grzeczności uprzejme ale pełne godności dla tych, co go przedstawiali, jednakowoż nie oświadczył nic bardzo zadawalniającego co do istoty rzeczy.

W każdym innym czasie te napomknienia względem losu przyszłego jaki miał spotkać Prusy, byłyby niemałą pociechą dla króla Fryderyka Wilhelma; ale w obecnym stanie rzeczy, pod wpływem przeważnej opinii publicznej, obok ponęty wspaniałych obietnic czynionych przez Rossję i Anglję, te niepewne nadzieje były bardzo słabemi węzłami przywiązującemi do nas, nadewszystko po odmówieniu dwóch rzeczy, o które najwięcej szło Prusom, pieniędzy i twierdz nad Odrą i Wisłą. Król był oszczędnym pod względem grosza publicznego, równie jak roztropnym pod względem polityki. W obecnej chwili chciał uzbrajać się, ażeby być gotowym na wszelki przypadek i życzył sobie żeby te uzbrojenia nie go nie kosztowały. Nadto, chciał być panem u siebie, a nie uważał się za takiego, dopóki by Francu-

zi zajmowali Spandawę, Głogowę, Kistrzyn, Szczecin, Toruń i Gdańsk. Odmówienie więc tych dwóch rzeczy musiało go dotkliwie obejść, i przyspieszyć ruch tak szybki, który go popychał ku naszym nieprzyjaciołom.

Podczas kiedy Napoleon umawiał się tym sposobem z mocarstwami niemieckimi uważanymi za sprzymierzone, nie zaniedbywał niczego żeby się mógł obejść bez nich. Posłał do senatu dekreta, o których wspomnieliśmy, i które do konskrypcji 1813 r. już uchwalonej i zgromadzonej pod chorągwie, dodawały wolne rozporządzenie kohortami, powołanie sto tysięcy żołnierza z czterech klas ostatnich, i wreszcie zaciąg niezwłoczny z r. 1814. Niepodobna było odrzucić tych środków. Uchwalone one były przez Senat; byłyby nawet przyjęte z zapalem przez zgromadzenie wolne, i z okazem uczuć, które wywarłyby na opinię kraju wpływ najzławienniejszy. Że rząd był winnym, że nieroztropnie naraził wielkość, która nas kosztowała tyle krwi, o tém nikt nie wątpił. Ale każdy człowiek światły i dobry patriota nie mógł takoz zaprzeczyć, że skoro nieprzyjaciel zagrażałby granicom Francji, należało mu stawić czoło i odeprzeć go, chociażby potem miano z nim traktować, nawet za cenę znacznych ustąpień, które Francja mogłaby zrobić bez osłabienia siebie. Ale ustąpienia te powinny były nastąpić po zwycięztwach, które wróciłyby naszemu orężowi nie jego chwałę odtąd niepożytą, ale urok niezwyciężoności dopiero co stracony. Tym sposobem należało zrobić ostatnie wysilenie, a po tém wysileniu zawrzeć pokój: takie było zdanie ludzi oświeconych. Ale przeznaczeniem ludzi oświeconych jest że rzadko ich słuchają, czy to monarchowie, czy ludy. Massa narodu przedtém tak uległa i zanadto uległa Napoleonowi, była teraz skłonna do ganienia, szemrania, złego przyjmowania, jedném słowem nowych ciężarów, widziała się być zagrożoną. Rodzice tych dzieci, które na polu miały się stać wkrótce bohaterami, uskarżali się z goryczą i w miejscach publicznych powstawali głośno przeciwko tak częstym konskrypcjom, przeciw wojnom bezustannym, przeciw zawojowaniom tak dalekim, że zaledwo mogły obchodzić dobrych patriotów. W klassach niższych uczucie to było jeszcze wyraźniejszém, gdyż przykrości zaciągów dawały się tam więcej uczuć, pojęcie zaś wymagań polityki było na niższym stopniu, a ztąd nie pojmowano tak dobrze konieczności ostatniego i wielkiego wysilenia. Na ulicach Paryża zuchwałość doszła do wysokiego stopnia, i istotnie zadziwiającego pod podobnym rządem. Młody jeden człowiek lat dwudziestu dwóch, podlegający konskrypcji, biegnąc na przed-

mieście s. Antoniego za Napoleonem, który wyjechał był konno dla zwiedzenia go, śmiało przemawiał do niego, i pomimo uroku otaczającego zawsze jego osobę, osypywał go najobelżywszymi wyrazami. Kiedy policja chciała go aresztować, tłum temu przeszkodził. Nieraz kiedy młodzi ludzie schwytani przez policję zaczęli krzyczeć że byli nowo-zaciężnymi uprowadzanymi gwałtem, chociaż byli często prostymi złoczyńcami, zostawali oswobadzani przez lud. Jeden z nich uwolniony został przez przekupki, które same jedne zdołały rozbroić agentów policyjnych, będących w niewielkiej liczbie tego dnia na miejscu gdzie wypadek ten zaszedł. Żołnierze chorzy, którzy udawali się z koszar do lazaretu wojskowego, położonego na drugim końcu Paryża, musieli przechodzić całe miasto; naówczas kobiety z ludu otaczały ich, litowały się nad nimi, opatrywały ich, i krzyczały że to były nowe ofiary Bonapartego, jak go nazywano w chwilach niezadowolenia. Degradowano go tym sposobem z cesarza na generała, i odejmowano mu berło, którym władał z takim okrucieństwem.

Uspობienie to wyraźniejsze jeszcze było po wsiach, chociaż okazywało się w sposób mniej burzliwy, a szczególnie w stronach, gdzie konskrypcja z trudnością dała się zaprowadzić, jak np. na zachodzie i południu. Łatwo pojąć, jak opisy wyprawy rosyjskiej musiały się przyczynić do powiększenia wstrętu do służby wojskowej, wstrętu, który nie był wrodzonym u Francuzów, ale który ciągłe wojny i straszny rozlew krwi zaczęły czynić powszechnym. Skoro tylko stanęli pod chorągwiami nowozaciężni, zostawali wkrótce żołnierzami najweselszymi i najodważniejszymi, ale nim przybyli tam, szemrali, a rodziny ich narzekały głośno. Szczególniej wzdłuż Renu, opowiadania wojskowych powracających z Rossji wywierały wpływ najszkodliwszy. Słyszano żołnierzy należących do starych kadrów, powracających przez Moguncję, jak mówili do nowo-zaciężnych spotykanych przez nich po drodze: „Gdzie idziecie?... do armji?... Czekajcie nim cesarz was sam poprowadzi, a tymczasem powracajcie do domu“... Przymówka obelżywa do odjazdu ze Smorgoń, którego wielu żołnierzy wielkiej armji nie mogło przebaczyć Napoleonowi.

Do tego niezadowolenia mass łączyły się smutne przeczucia, posępne trwogi. Rozszerzano wieści niepokojące, które jakby echo rozlegały się od Moskwy do Strasburga i Moguncji. Powiadano że marszałkowie jedni zostali pobrani w niewolę lub pozabijani, drudzy powarjowali, inni umierali lub pomarli. Utrzymywano że krwawa walka zaszła pomiędzy gwardją cesarską a wojskami linjowemi; zapowiadano przy-

bycie dzikich barbarzyńców gotowych rzucić się na Francję. We Włoszech, gdzie cudowność łączyła się do bojaźni, rozgłaszano pomiędzy ludem przepowiednię całkowitego zatopienia półwyspu włoskiego, mającego nastąpić przez wystąpienie z swych łóżysk mórz Śródziemnego i Adrjatyckiego. U ludu zabobonnego te niedorzeczne pogłoski sprawiały niewypowiedziany przestrah. Książę włoscy, zawsze nieprzyjaźni, chociaż ulegli na pozór, niemało się przyczyniali do rozszerzenia tych dziecinnych bajek, i do rozjątrzenia wszelkimi sposobami, szczególnie po wsiach namiętności ludu.

W departamentach dawniej Francji to niezadowolenie, te trwogi nie doprowadzały do buntu, bo chociaż rząd był uciążliwym, był zawsze narodowym, i choć go nienawidzono, to nie jako obcego. Ale pomiędzy Renem a Elbą, w Hollandji, Westfalji, Bremie, Hamburgu, widok floty angielskiej i zbliżenie się Rossjan wywołały zaburzenia, i co chwila lękano się ogólnego powstania. W Wielkiem Księstwie Bergu, departamencie przemysłowym, któremu nasz rząd handlowy był bardzo przykrym, wybrano porę losowania dla rzucenia się na urzędników przewodniczących wybraniu rekruta, zbito żandarmów i wypędzono ich. Potem napadnięto na domy urzędników celnych i poborców, ograbiono je lub zrujnowano. W Hamburgu, gdzie władze francuzkie były nienawidzone jako obce i jako reprezentujące blokadę lądową, korzystano ze zřęczności odprawiania kohorty dla zrobienia zamieszania, nie dozwolono wyjść jęj, rzucono się potem na domy celników i poborców francuzkich, pobito ich i wypędzono przy okrzykach: *Niech żyje Aleksander! Niech żyją kozacy!* Władze francuzkie byłyby natychmiast wygnane, gdyby nie przyszedł w pomoc oddział kawalerji przysłany przez Duńczyków naszych sprzymierzeńców i sąsiadów. W Amszterdamie, w Rotterdamie nie miano tyle śmiałości, ale w całej Hollandji słyszano często okrzyk: *Niech żyje książę Oranji!* i powstanie za zbliżeniem się nieprzyjaciela było bardzo prawdopodobnem.

Jednakże, kiedy klasa oświecona narodu pochwała jakie środki, daje im poparcie bardzo skuteczne. Ponieważ we Francji ta klasa cała znała dobrze, że należało się bronić energicznie przeciwko nieprzyjacielowi zewnątrzemu, chociażby rząd był sto razy winniejszym, zaciągi z łatwością przychodziły do skutku, i wyżsi urzędnicy wspierani pomocą moralną, którą nie zawsze mieli za sobą, dopełniali swęj powinności, chociaż w głębi serca byli pełni smutku i złowróźbnych przeczuć. Napoleon nazywał zaburzenia, o których wspomnieliśmy,

*zbiegowiskami mollochu*, które należało siłą poskramiać, i które się nie odnawiają kiedy je umiano raz surowo skarcić. W Paryżu nakazał pewną liczbę aresztować, których skutek chwilowy był ten, że rozprawiacze w miejscach publicznych stali się cokolwiek ostrożniejszymi. Ale w księstwie Bergu rozkazał ochłostać różgami kilku buntowników, i rozesał pewną liczbę kolumn ruchomych, które przebiegały kraj i napełniały go trwogą. W Hamburgu kazał rozstrzelać sześć osób za obelgi wyrządzone władzom francuzkim.

Z resztą, okoliczności te nie zniechęcały go, i nie odejmowały mu nadziei otrzymania od Francji oznaki narodowej, któraby odpowiedziała uniesieniu patriotycznemu Niemców, i które do pewnego stopnia mogła zadać fałsz twierdzeniu rozszerzonemu w Europie, że Francja była równie znuzoną jego despotyzmem, jak narody obce jego panowaniem. Umyślił wywołać ofiarę z miast i okręgów zależącą na pewnej liczbie jeźdźców z końmi umundurowanych, ażeby zapłacić straty kawalerji, które były ogromne w ostatniej kampanji. Dość było powiedzieć słowo jednemu prefektowi, który ze swój strony powiedziałby je jednemu z radców municypalnych swojego miasta departamentowego, ażeby dar ten uchwalonym został w głównym mieście, i naśladowanym natychmiast w całym cesarstwie. Najlepiej położone ze wszystkich miast francuzkich dla dania przykładu, najludniejsze, najbogatsze, najbardziej zajęte wypadkami publicznymi, miasto Paryż, pierwsze namówione do tego wystąpiło z świetnym podarunkiem. Jeden z członków rady municypalnej oświadczył że miasto Paryż, zostające najbliżej rządu, a ztąd najlepiej znające jego potrzeby, powinno było dać przykład, a ponieważ nasi nieprzyjaciele zasadzali swe główne nadzieje na zniszczeniu naszej kawalerji, należało zastąpić czterdziestu tysiącami jeźdźców opatrzonych w dobre konie i dobrze uzbrojonych dwadzieścia tysięcy, które zima nadzwyczaj surowa zniszczyła; że jeżeli monarchowie sprzymierzeni chlubiliby się że mieli za sobą opinię publiczną swojego kraju, należało im dowieść że bohater, który uratował Francję od anarchji, niemniej miał za sobą przychylność swego narodu, jego uwielbienie, jego przywiązanie, jego poświęcenie bez granic, i że żadna koalicja nie nie dokaże przeciw niemu. Jednocześnie ten radca municypalny zaproponował ofiarować cesarzowi pułk z pięciuset kawalerzystów z końmi i umundurowaniem. Zaledwo ta propozycja była przedstawioną, została przyjętą, uchwaloną jednogłośnie i zaniesioną do Tuilleries przez deputację rady. Opisane tego wypadku umieszczone w Monitorze, wystarczało dla

obudzenia patriotyzmu jednych, gorliwości interesowanej drugich, i dla dania silnego bodźca każdemu prefektowi, który nie został wyprzedzony przez swoich podwładnych. W niektórych miejscach położonych za granicami staréj Francji zrobiono kilka zarzutów, zresztą bardzo bojaźliwych i potłumionych natychmiast przez prefektów, którzy nie wahali się wygnać opierających się wewnątrz cesarstwa. Ale w ogóle departamentów położonych między Renem, Alpami i Pirenejami, ofiary te nie spotkały żadnej trudności. Jeżeli było wezwanie ze strony prefektów lub ich powierników, było także zupełne zgodzenie się ze strony kraju, gdyż nie było ani jednego obywatela rozsądnego i dobrego patrioty, któryby mógł cokolwiek zarzucić przeciw podobnym propozycjom. Opinia była powszechną, że Napoleon był sprawcą naszych nieszczęść, ale że należało wspierać go, gdyż on jeden był zdolnym odeprzeć groźną masę nieprzyjaciół, którą ściągnął na Francję. Za Paryżem poszły inne wielkie miasta, po tych mniejsze, potem okręgi; każdy dawał więcej lub mniej, według swoich środków i swojej gorliwości. I tak: Lugdun ofiarował 120 jeźdźców, Bordeaux 80, Strasburg 100, i t. d.

Po zgodzeniu się na te ofiary, należało je przywieść do skutku, znaleźć ludzi, konie, umundurowanie. Zwrócono się dla otrzymania ludzi do niektórych uwolnionych ze służby żołnierzy jazdy, do pocztyljonów, strażników leśnych, wreszcie do zastępców. Jednakże trudniej zawsze było dostać ludzi niżeli koni, gdyż nie chciano iść do służby za żadne pieniądze. Wkrótce ogłoszenie ministra spraw wewnętrznych uwiadomiło prefektury że potrzebowano szczególnież koni i umundurowania. Szło więc tylko o pieniądze. Dla otrzymania ich prefekci uczynili pomiędzy obywatelami dostatniejszymi rozdział summ potrzebnych, i posłali każdemu z nich notę wykazującą część przypadającą na niego, która w pewnych departamentach bogatych wynosiła 600, 800 i 1000 franków na głowę, i które były akuratnie wypłacone, pomimo niektórych nielicznych zażaleń przeciwko rodzajowi podatku całkiem bezprawnemu. Prefekci zajęli się następnie wyszukaniem koni, i płacąc za nie dobrą cenę znaleźli je z łatwością. Umundurowanie nie było rzeczą trudną w kraju tak przemysłowym jak Francja.

W krótkim czasie ofiary te przyniosły 22 tysiące koni, 22 tysiące umundurowań i 16 tysięcy kawalerzystów. Była to ważna bardzo pomoc, nadewszystko obok trudności jaką miano w wystaraniu się koni. Nadto wpływ moralny tych ofiar był zawsze dość wielki, bo chociaż ręka władzy była widoczną, wiedziano i niezaprzeczano temu że kraj

się na to zgadzał, i że życzył sobie oporu energicznego dla wyjednania pokoju prędkiego i zaszczytnego. Uniesienie to bez wątpienia nie było podobnym do tego jakie panowało w Niemczech, gdyż tam z zapętem rzucono się do odzyskania swęj wolności, swęj niepodległości narodowej, my zaś byliśmy na zimno przeświadczeni o potrzebie bronienia się przeciwko nieprzyjacielowi, którego nieroztropnie ściągnięto na Francję. Ale co do energii naszych żołnierzy, ta równała się, jeżeli nie przewyższała energję Niemców, gdyż oni rozłączywszy się raz z swemi rodzinami zasmuconemi, i stanęwszy w obec nieprzyjaciela, słuchali tylko głosu honoru i byli współzawodnikami, w walczności jeżeli nie w doświadczeniu, najmężniejszych żołnierzy starszej armji.

Będąc w posiadaniu tych ogromnych środków uzbrojenia, Napoleon użył ich z tym dziwnym talentem organizującym, którego dał już tyle dowodów. Z czterech głównych zasobów, któremi mógł rozporządzać, i które stanowiły w ogóle pięććroć sto tysięcy żołnierza, dwa były już całkiem gotowe, to jest, konskrypeja z 1813 i kohorty. Trzeci, to jest, sto tysięcy żołnierza z czterech klass ostatnich, mógł być gotowym w miesiącu Lutym. Co do czwartego, konskrypcji z r. 1814, dość było otrzymać go w ciągu roku, gdyż ona była przeznaczoną do zastąpienia miejsca w zakładach konskrypcji 1813 r., która miała być w całości pomieszczoną w bataljonach wojennych.

Ale nie dość było zgromadzić tak prędko te tak znaczne siły, potrzeba było je opłacić. Podczas kiedy pracował dniem i nocą nad odnowieniem armji, Napoleon zajmował się tyleż i niemniej skutecznie urządzeniem finansów państwa, ażeby te mogły wystarczyć na przeprowadzenie do skutku tak ogromnych uzbrojeń; a nie było to rzeczą łatwą z powodu braku kredytu finansowego, który naturalnie musiał nastąpić po ukazaniu się braku kredytu politycznego.

Wykazaliśmy gdzieindziej jakim sposobem budżety cesarstwa, zamykające się przez ciąg kilku lat w summie około 780 miljonów (900 miljonów z kosztami poboru), podniosły się nagle w 1811 o 200 miljonów, to jest, do ogólnej summy 1100 miljonów. Dwie przyczyny jak powiedzieliśmy, sprawiły to nagłe powiększenie: najprzód przyłączenie do Francji Rzymu, Illirji, Hollandji i departamentów hanzeatyckich; powtóre uzbrojenia przeciw Rossji. Przyłączenie nowych posiadłości powiększyło wydatki, ale daleko więcej przychody, gdyż dostarczyły budżetowi powiększenie dochodów na 98 miljonów, oraz powiększenie wydatków w daleko mniejszej ilości. Uzbrojenia prze-

ciw Rossji przyczyniły się tylko do powiększenia wydatków. Zapobieżono temu dochodami zwyczajnymi i nadzwyczajnymi z komór celnych. Dochód zwyczajny powiększył się znacznie nowym sposobem uważania blokady lądowej, który zależał, jak widzieliśmy, na zamykaniu oczu względem pochodzenia towarów kolonialnych, przy pobieraniu od nich opłaty 50% ich wartości. Dochód nadzwyczajny pochodził z konfiskat dokonanych w Belgji, Hollandji, departamentach hanzeatyckich i podnosił się do do summy stu pięćdziesięciu milionów.

Takim sposobem potrafiiono załatwić potrzeby z lat 1810, 1811, 1812. Jednakże pozostawał niejaki niedobór, który należało koniecznie pokryć. Budżet z 1811 oznaczony najprzód na 1,100 milionów z kosztami poboru, pozostawiał do pokrycia w skutku nieurodzaju, który kosztował skarb 20 milionów, oraz zmniejszenia dochodu z lasów, deficyt w ilości 46 milionów. Budżet z 1812 obrachowany na 1150 milionów, przedstawiał również deficyt na 37 milionów. Należało więc znaleźć 83 miliony dla zapelnienia tych dwóch przewyższek, których rozchody szczęściem nie były całkiem oblikwidowane, a zatem nie wymagały wszystkie niezwłocznej opłaty. Co do budżetu 1813, ponieważ wojna miała się toczyć prawie na naszych granicach, oraz w krajach sprzymierzonych, które należało oszczędzać, potrzeba było utrzymywać wojska na koszczie Francji. Przypuszczano że budżet na rok ten wynosić będzie nie mniej jak 1270 milionów, i obrachowano że w nim niedobór podniesie się do summy 149 milionów. Dodawszy ten nowy deficyt do deficytów z lat 1811 i 1812, mianoby ogólną summę 232 milionów, której brakowało skarbowi, i której nie wiedziano jakim sposobem dostać, gdyż nie myślano nigdy uciec się do pożyczki od czasu dawniejszego bankructwa.

Powiedzieliśmy że deficyty z lat 1811 i 1812 nie dawały się jeszcze mocno uczuć, gdyż rozchody nie były oblikwidowane, ale rozchody na początku roku 1813 miały być ogromne, i przenosić znacznie dochody wybrane, ztąd trudność położenia była wielką. Pan Mallien minister skarbu, człowiek obrotny, ale ostrożny, lękając się słusznie o swe znaczenie osobiste, gdy uciekano się do środków niezwykłych, był bardzo зміeszany i swemi skrupułami powiększał obecne trudności, śród których Napoleon się znajdował. Kassa służbowa której utworzenie przynosiło zaszczyt administracji p. Mollien i była wielką pomocą, nie mogła dalej udzielać swych zasiłków. Przypomnijmy sobie, że przed ustanowieniem téj kassy, skarb w razie naglącej potrzeby, posyłał do eskontowania obligacje poborców jeneralnych

i prawie zawsze do samychże tych poborców, którzy je eskontowali summami skarbu, co już były weszły do ich rąk. Od czasu utworzenia kassy służbowej, wszystkie summy poborców jeneralnych miały być wnoszone niezwłocznie do téj kassy, i gdy obligacje ich nie były już eskontowane, ten rodzaj ażjoterstwa musiał ustać. Była natomiast kassa służbowa bezustannie zasilana wpływem summ poborców jeneralnych, i wydająca na swe potrzeby codzienne bilety przynoszące procent, i bardzo poszukiwane w handlu. Były to bony skarbowe owéj epoki.

Ta kassa dostarczyła już była sto dwadzieścia milionów gotówką na początku 1813 roku, i nie podobna jéj było posunąć dalej środków kredytu, które miała w swém rozporządzeniu. P. Mollien nie posiadając, podobnie jak i inni ministrowie, tajemnicy Napoleona, sądząc razem z publicznością że ogromne skarby przechowywane były w sklepach Tuilleries, chciał żeby Napoleon wniósł natychmiast sto lub dwieście milionów do kass skarbowych, i w swoim głębokim smutku oskarżał go o nadzwyczajne łakomstwo, prawie o pewien rodzaj chciwości osobistej. Ale i w tym razie, podobnie jak w wojnie, Napoleon był pełen przezorności, zamiłowania porządku, zręczności, i czynił cuda, dla poprawienia swéj polityki przez swą administrację. Należy dodać że również zasługiwał na podziwienie z powodu swéj bezinteresowności, nie mając innéj namiętności nad namiętność sławy.

Oto tajemnica tych skarbów zgromadzonych w Tuilleries, której Napoleon słusznie nie chciał odkryć nawet swoim ministrom, skoro systemat rządu raz był przyjęty. Składały się one z pozostałości skarbu nadzwyczajnego i z oszczędności listy cywilnej.

Pozostałość skarbu nadzwyczajnego była bardzo zmniejszona skutkiem darowizn hojnie udzielanych wojskowym z chlubą służącym, oraz skutkiem pomocy przynoszonych budżetowi wojny. Jakoż należy pamiętać że dla utrzymania w równowadze dochodów i rozchodów państwa, Napoleon brał po wielekroć na rachunek skarbu nadzwyczajnego część wydatków wojennych. Skarb nadzwyczajny, którego wartość zmieniała się od 320 do 340 milion., dochodził wtedy blisko do 325 milion. ale nie w gotówce. Wchodziło w tę summę 84 milion. pożyczonych dawniej departamentowi finansów, 9 czy 10 milion. w akcjach banku, które Napoleon kupował od czasu do czasu dla utrzymania kursu, 15 milion. w rozmaitych wartościach skarbu, które Napoleon brał również potajemnie dla podtrzymania ich, jak naprzykład bony kassy umorzenia. Było jeszcze 12 milionów pożyczonych miastom Paryżowi

i Bordeaux oraz niektórym kupcom, 7 milionów podpisanych potajemnie na pożyczkę Saską, 4 miliony w merkurjuszu znajdującym się w kopalniach Idrji, wreszcie 135 milionów, które należały się od Prus, Austrii, Westfalji, Saksonji, Bawarji. Tęj ostatniej summy nie podobna było odebrać, gdyż Prussy utrzymywały że pokwitowały swą należność, a nawet że im się należało; małżeństwo i okoliczności oswobodziły Austrię z długu, a inne państwa niemieckie nietylko że nie mogły wypłacić należności, ale same potrzebowały pożyczki. Stanowiło to w ogóle 267 milionów, albo ulokowanych albo należnych, których nie można było otrzymać w gotówce, lecz które przynosiły procent, stanowiący dochód roczny skarbu nadzwyczajnego. Dochód ten wynosił 13 do 14 milionów, z których Napoleon czynił podarunki, jałmużny, niekiedy nawet upiększenia w swojej stolicy. Zostawało więc tylko 58 lub 60 milionów do rozrządzenia, summa bardzo niewielka, lecz która stosownie użyta, mogła być wielką pomocą.

Prócz tego był skarb listy cywilnej, własność osobista Napoleona, zebrana przez nadzwyczajną oszczędność. Napoleon pobierał około 40 milionów z listy cywilnej, z których 25 milionów z Francji, 4 miliony z dochodu lasów koronnych, około 11 milionów z list cywilnych Hollandji, Piemontu, Lombardji, Toskanii, Rzymu. Ale miał do utrzymania pałace we Francji, w Hadze, w Amszterdamie, w Medjolanie, we Florencji, w Rzymie, i czynił to z wspaniałością godną swęj wielkości. Zakupywał niekiedy w jednym roku aż za 6 milionów brylantów dawnych i nowych, dla przywrócenia skarbowi koronnemu co utracił z drogich kamieni. Utrzymywał dom wojskowy z nadzwyczajnym blaskiem. Zgodny wreszcie z samym sobą, czynił wydatki na literaturę, sztuki i nauki, przydawał często do nich dzieła dobroczynne dokonywane z najszlachetniejszą delikatnością, i utrzymywał taki porządek w swoich rachunkach, że wszystko zapisane tam było z największą akuratnością; naprzykład, pierwszy artykuł w księdze przychodu, po 25ciu milionach listy cywilnej francuzkiej, był następnym: *Penssja Jego Cesarzsko-królewskiej mości, jako członka Instytutu, 1,200 franków* (1).

Długi czas Napoleon miał tylko 29 milionów listy cywilnej, i tylko od trzech czy czterech lat zaczął pobierać 40 milionów. Od czasu wstąpienia swojego na tron zaoszczędził 135 milionów z których część ulokował na pewny procent w skarbie lub przemyśle, dla podtrzymania kursu, kupując naprzykład; papiery *Góry Napoleona* w Medjo-

(1) Podajemy te szczegóły mając księgę rachunków Napoleona przed oczyma.

lanie, kassy oszczędności w Paryżu, kanałów Loin i Południowego i t. d. Ale z téj summy zachował około stu milionów brzęczącą monetą w sklepach Tuilleries, wiedząc że w nagłych okolicznościach najprzydatniejszym jest gotowy pieniądz. Pozostawało mu więc ze 60 milionów ze skarbu nadzwyczajnego, sto milionów ze 135ciu zaszczędzonych z listy cywilnej, stanowiących razem 160 milionów w złocie i srebrze, już to w Tuilleries już w kassach skarbu nadzwyczajnego.

Takie były wartości metaliczne, o których jedni powiadali że było 300 drudzy że 400 a nawet 600 milionów brzęczącą monetą w sklepach jego pałacu. Sam on, nie oświadczając wyraźnie, nie udzielając nigdy jednemu kassjerowi tajemnicy drugiego, wiedząc dokładnie sam jeden stan swoich finansów i swoich wojsk, dozwalał myśleć jak się komu podobało, i odzywał się w takim sposobie że te pogłoski o ogromnym skarbie zdawały się być niepiłnemi. Był to, po armji, najgłówniejszy jego zasób. Jednego tylko jeszcze brakowało, i to najważniejszego, mądrości politycznej ale, prócz tego, miał wszystkie inne zasoby. Nieszczęściem żaden inny nie może zastąpić tego ostatniego!

Gdyby Napoleon, ustępując naleganiom swojego ministra, wniósł w czasie pierwszego zapotrzebowania te 160 milionów do kassy skarbu publicznego, rozplynęłyby się one wkrótce, i on zostałby bez pieniędzy, jak generał bez rezerwy na polu bitwy. Postanowił więc bardzo roztropnie nie pozbawiać się go chyba w ostatecznej potrzebie, i używać tylko części jego dla podtrzymania kursu papierów, które minister finansów prędzej lub później mógł być zmuszonym wydać, chcąc resztę zachować na przypadek nagłej potrzeby. Przytem nie chciał dla usprawiedliwienia swego oporu wyznać do jakiego stopnia nadzwyczajne jego zasoby, były ograniczone, zachowywał to w największej tajemnicy, znosił napomnienia niekiedy dość dotkliwie p. Mollien, i dozwalał mówić temu ministrowi i innym, co się im podobało, dawał się powodować swą wrodzoną niecierpliwością wtedy tylko, kiedy wszystko szło dobrze, stawał się łagodnym i cichym przeciwnie kiedy wszystko szło źle, żeby wadami charakteru nie powiększyć przykrego położenia tych co mu służyli. Szukał więc, nie oświadczając się z tém wyraźnie, sposobu dostania 232 milionów, których brakowało dla dopełnienia budżetów z 1811 i 1812 r., oraz dla zaspokojenia całkowicie budżetu z 1813 r.

Napoleon nie chciał za nic w świecie powiększyć podatków, chociaż podwyższenie dochodów stałych, niezbyt uciążliwie, przyniosło

by 150 milionów, których potrzebowano na rok 1813. Dochody niestałe, odnowione przez niego, były korzystne pod względem finansowym ma się rozumieć, gdyż pod względem politycznym nie przyniosły one więcej korzyści jak zwykle. Ale dochodów niestałych nie można powiększać według woli, i powiększając ich taryfę nie zawsze można być pewnym powiększenia ich ilości. Co do własności gruntowej, Napoleon nie chciał, sprawiwszy jęj ulgę w czasie swego panowania, obciążać ją na nowo. Wolał on pochlubić się tęp, że pośród największych wojen stan materialny Francji się nie pogorszył, że armja jedna ponosiła uszczerbek w tych wojnach, ale że walczyć było zwykłym dla nięj i zawsze pożądanym udziałem, gdyż zyskiwała przez to chwałę, zaszczyty, stopnie, bogactwa. Były to uwagi, jakie się zwykle czynią, kiedy nie masz nikogo coby im zaprzeczył. Ta armja, która według Napoleona była bardzo zadowoloną, zaczynała głośno szemrać, i wszyscy wojskowi powracający z nad brzegów Niemna wyrażali się takim sposobem, że musiano czuwać nad nimi, i odłączać ich od nowych żołnierzy dla zapobieżenia zarazy niezadowolonia. Nadto, tę armję tworzone nie inaczej jak z łona ludności, nakładając na kraj ten słynny podatek krwi, uważany wtedy za najuciążliwszy ze wszystkich. Wprawdzie, stanąwszy raz pod chorągwiami, dzieci Francji stawały się bardzo dobrymi żołnierzami, ale rodzice nie tak łatwo dawali się uspokoić, i zbierała się w ich sercach zawzięta nienawiść, której wybuch mógł być straszliwym. Napoleon karmił się więc czystęp złudzeniem kiedy sądził, że skoro podatek pieniężny nie był powiększony, wojna nie wywierala na umysłach ludności żadnego wpływu szkodliwego; ale wreszcie wolał to w siebie wmówić, i z tego powodu nie zgadzał się na żadne powiększenia podatków. P. Mollien przeciwnie, chcąc żeby kassy były zapełnione, i zapełnione środkami regularnemi, prznosił to co było powniejszego i prędszego, i chciał powiększyć podatki publiczne. Ale nie można było mówić o tęp Napoleonowi, i potrzeba było myśleć o innych zasobach.

Wypuszczenie rent, któreby może się udało, gdyby przyzwyczajono wcześniej publiczność do tego, ale teraz było niepodobną rzeczą, albo przynajmniej bardzo trudną i byłoby szczególną rzeczą w istocie, nie próbawwszy kredytu w 1807 i w 1808 r., chcieć użyć go w 1813 r. Przychody z ceł, które były razem z zasiłkiem udzielanym przez skarb nadzwyczajny, zasobem używanym dla pokrycia deficytów uprzednich, a szczególniej kosztów wielkiej armji w 1812 r., były wyczerpane, gdyż nie było już jak w 1810 i 1811, znacznych funduszków do konfi-

skowania. Jednakże dochody zwyczajne z celi znacznie się powiększyły, i podniosły się z 30stu do 80ciu milionów, dzięki słynnej taryfie 50%, która stała się głównym narzędziem blokady lądowej. W tym roku, nie mogąc spodziewać się żeby upadek handlu zmusił Anglię do pokoju, i oczekując go tylko od bitw mających się stoczyć w Niemczech, chcąc przytém wrócić miastom Bordeaux, Nantes, Havre, Marsylii, niejaką czynność handlową, Napoleon wydał tak znaczną ilość dozwoleń wyłącznych, że można było uważać prawie za przywrócony handel z Anglią, i mógł spodziewać się, że podatek zwyczajny z celi wyniesie ze sto milionów. Tym sposobem role zostały zamienione, i kiedy dwoma laty przedtém Napoleon męczył Europę dla przecięcia stosunków z Anglią, Anglija dopiero postrzegając korzyści jakie nieprzyjaciel odnosił przez udzielanie wyłącznych dozwoleń, starała się uczynić je nadal niepodobnemi.

Nie chcąc powiększać dochodu ani bezpośredniego ani pośredniego, gdy przytém kredyt nie był w użyciu, gdy konfiskaty handlowe nie przynosiły już nic prawie, pozostawał dawny środek wyprzedaży dóbr narodowych, używany w tak szkodliwy sposób przez pierwsze zgromadzenia rewolucyjne, i dość korzystnie przez Napoleona, gdyż używał go powoli i uciekając się do pośrednictwa kassy umorzenia. Ale i ten środek przedstawiał tylko zasoby bardzo ograniczone. Napoleon wrócił był familjom emigrantów dość znaczną część dóbr. Co do dóbr, które nie były jeszcze wyprzedane, nie chciał ściągnąć na siebie nagany za ich wyprzedanie, gdyż byłoby to przedłużać konfiskacje, którym rząd jego tak zaszczytnie położył koniec. Jedyłą wyprzedazą, której Napoleon pozwolił sobie bez skrupułu, była to wyprzedaz dóbr kościelnych. Do takowej nie miał bynajmniej wstrętu, jak równie i publiczność, gdyż pod tym względem była ważna pobudka do przytoczenia, to jest zniesienie własności należących do korporacji. Ogromne korzyści, które wynikły z wyprzedaży dóbr kościelnych były odpowiedzią codzienną i bijącą w oczy, na wszelkie zarzuty, którym ten rodzaj wyprzedaży mógł jeszcze podlegać. Lecz z tych posiadłości nie już prawie nie pozostawało. Kraje które należały do duchownych, przyłączone do cesarstwa, jak naprzykład prowincje Nadreńskie, pewne części Włoch, a nadewszystko państwo kościelne, dostarczyły nieco przedmiotów do przedazy, której kassa umorzenia dokonała dość korzystnie; ale źródło to wkrótce wyczerpano, wyjąwszy w państwie kościelném; a nawet co do tych ostatnich, należało wstrzymać ich wyprzedaz z pobudki którą poniżej wskażemy. Przed kilku laty Napoleon zabrał był uposażenia uniwer-

sytetu i senatu, z których jak jedno tak drugie składało się z posiadłości gruntowej, nazaczył im za to renty wpisane w wielką księgę, i nakazał sprzedać posiadłości pochodzące z tego źródła za zwykłym pośrednictwem kasy umorzoną.

Nie pozostawiało jeszcze jakiego działania tego rodzaju do skutecznienia, jakich dóbr należących do korporacji do zabrania, wynagradzając właścicieli tych dóbr rentami wpisanymi w wielką księgę? W tym zachodziła kwestja, i to przyprowadziło wkrótce do znalezienia tyle pożądanego zasobu.

Jakoż pozostawał właściciel korporacyjny do usunięcia, i do wynagrodzenia za pomocą rent, a tym właścicielem były gminy. We wszystkich prawie departamentach, a szczególnie w niektórych, gminy posiadały znaczne dobra i źle administrowane. Gdyby chciano zabrać wszystkie te dobra bez różnicy, byłoby to nietylko rzeczą niesłuszną, ale niepodobną do wykonania, oraz bardzo niebezpieczną, gdyż narażono by się przez to na bunty. Lecz można było wprowadzić pewną różnicę co do posiadłości gminnych, i to właśnie zamierzano uczynić. W liczbie tych posiadłości były budowle należące do użytków gminnych, jak naprzykład ratusze, szkoły, szpitale, kościoły, place publiczne, przechadzki, o których zabranii niepodobna było myśleć. Ten pierwszy wyjątek wynikał z natury rzeczy, i nie potrzebował prawie wyraźnego oznaczenia. Były inne posiadłości, których wyłączenie, chociaż mniej wpadające w oko, było jeszcze potrzebniejsze, to jest wszystkie te, z których użytek pobierany wspólnie stanowił jeden z głównych zasobów ludu wiejskiego, jak naprzykład pastwiska, na które włościanie wypędzali swe bydło, lasy gdzie brali drzewo do opału, kopalnie torfu, z których brali torf do użytku lub sprzedaży. Odbierać te posiadłości w chwili kiedy konskrypcja zaczynała przyprowadzać lud wiejski do rozpacz, było to narażać się w niektórych prowincjach na nową wojnę wandejską. Co do tamtych, wyłączenie było jeszcze potrzebniejszym, gdyż wywłaszczenie nietylko byłoby rzeczą okrutną, ale też nadzwyczaj nieroztropną.

Pozostawał trzeci rodzaj posiadłości, jedyny mogący być przedmiotem obrotu finansowego, to jest własności puszczańskich w dzierżawę przez gminy, stanowiących tylko dla nich dochód w pieniądzu, które obracały na swe potrzeby. Ponieważ tutaj szło im tylko o dochód w pieniądzu, który przyczynił się do ulżenia ciężaru ich podatków, mało im na tym zależało czy te pieniądze pochodziłyby od dzierżawcy czy od państwa, gdyż akuratność w opłacie była w obu

razach niemięj pewną. Gminy nie postrzegłyby nawet tej zmiany, a państwo by na tym zyskało, oprócz zasobu rzeczywistego którego bardzo potrzebowało, ulepszenie gospodarki w znacznych posiadłościach i również źle administrowanych jak wszystkie dobra korporacyjne. Co do wartości ogólnej tych posiadłości, szacowano je na 370 blisko milionów, podczas gdy przynosiły dochodu gminom rocznie nie więcej jak 8 do 9 milionów. Przypuszczając że przedano by je w istocie za 370 milionów, a to oszacowanie nie zdawało się być za nadto wysokiem, pozostałoby odtrąciwszy 232 miliony potrzebne dla państwa, około 138 milionów, które wedle dochodu istniejącego z funduszków publicznych (pięć za sto przedawało się 75 franków) dostarczyłyby 9 milionów rent, których potrzebowano dla wynagrodzenia gmin. Takim sposobem państwo znalazło by darmo potrzebny dla niego zasitek.

Obmyślony tedy środek przedstawiał same korzyści, i nie było co wahać się w jego przyjęciu. Ale zapatrując się nań z innego punktu, napotymano w nim ważne niedogodności. Najprzód prawo własności było naruszone w pewnej mierze, chociaż szło tu o własność zbiorową, na którą państwo wywiera wpływ większy niżeli na każdą inną. I tak, może skasować klasztor, stowarzyszenie, gminę, i w takim razie może rozporządzać ich własnością, wówczas kiedy nie może usunąć prywatnego właściciela, a nawet kiedy odbiera mu życie w imieniu praw, otwiera tylko sukcesję, nie mając prawa zabierać jego dóbr. Powtóre, była strata pieniężna rzeczywista, lubo odległa, na krórą narażano gminy. bo chociaż w oboenęj chwili zapewniano im dochód pewniejszy i łatwiejszy, dawano im własność, której wartość zniżała się ciągle przez samą zmianę ceny papierów, za własność gruntową, której wartość przeciwnie mogła się bezustannie powiększać. Potrzebie, obrażono administracje municypalne, które będąc przyzwyczajone do zarządzania dobrami gminnemi, uważały je za swój własny fundusz. Po czwarte na koniec, wyprzedają, wykonywając ją nawet z wielką roztropnością, musiałyby być bardzo trudną i powolną, gdyż potrzeba było sporządzić inwentarze tych dóbr, oszacować je, przenieść w posiadłość państwa, naznaczyć za nie odpowiednią rentę, sprzedać je i ściągnąć za nie należność, co wszystko wymagało wiele czasu, a ponieważ potrzeby skarbu były naglące, wynikała ztąd konieczność wypuszczenia tymczasem papierów w ilości odpowiedniej summie mającej być otrzymaną z sprzedaży.

Zarzuty te dokładnie rozwinięte mogłyby powstrzymać izbę swia-  
tłą od tego środka, a zresztą wypuszczenie rent, chociażby przyszło

zniżyć pięć od sta z 75 franków do 60, nawet do 50, korzystniejszym by było, przyniosłoby pomoc mniej kosztowną i prędszą, niżeli nagle i w znacznej ilości sprzedanie posiadłości gruntowych. Ale kwestje te w owym czasie były daleko mniej znane niżeli dzisiaj. Nie wiadano wtedy jak za dni naszych ile szkody wynika z nadwężenia prawa własności, co się zyskuje opłacaniem drogo kapitałów, byleby tylko otrzymywano je sposobem regularnym, i opłacano akuratnie służbę publiczną. Kwestja ta była szczególnie roztrząsaną pomiędzy p. de Bassano, którego uwielbienie dla pomysłów Napoleona było powodem że przypuszczano go do roztrząsania prawie wszystkich spraw, i panem Mollien, który za nadto subtelnie może rozbięrał prawdy niezaprzeczone, gniewał się mocno przeciwko toczącemu z nim spór, nie śmiejąc tego okazać, i oddalał się zniechęcony i nieprzekonany. Codziennie walka ta rozpoczynała się na nowo. P. Bassano utrzymywał że to była wyborna rzecz dostać natychmiast 370 milionów, z których 232 miliony, sumę właśnie potrzebną skarbowi, można było użyć na rozchody państwa, a 138 milionów na wynagrodzenie wywłaszczonego posiadacza, tém bardziej że to nie miało przynieść straty nikomu, nawet państwu, które miało otrzymać tak znaczny kapitał. P. Mollien rozwijał o prawie własności teorie prawdziwe ale oderwane i które mało obchodziły jego przeciwnika, przedstawiał rozciągłość większą nadaną biletom kassy umorzenia jako utworzenie prawdziwej monety papierowej, ostrzegał o trudnościach, które miały wyniknąć z ich użycia, mówił o tém raczej ze smutkiem, z niechęcią, niżeli z darem przeswiadczenia. Walka ta pomiędzy umysłem łatwym i wymównym, ale nie pojmującym dobrze czynionych mu zarzutów, a umysłem przeswiadczoneym, ale nie umiejącym przekonać, nie miałaby końca, gdyby Napoleon zniecierpliwiony, rozpoznając dokładnie co było prawdziwego i fałszwego z jednéj i drugiey strony, ale chcąc za jakąbądź cenę rezultatu, nie odezwał się do p. Mollien. Wszystko to dobrze, pojmuję pańskie zarzuty, oceniam je, ale przed przystąpieniem do usunięcia jakiego projektu, potrzeba coś przedstawić na jego miejsce. Zarzut był w istocie wprawiający w kłopot. Był to głos potrzeby, wydany przez tego, któremu wymagania państwa były bardziej widocznemi niżeli komu innemu, gdyż miał milion żołnierzy do przyodziania, uzbrojenia, żywienia, i którego byt, wielkość, chwała, zależały od rozwiązania tego zadania. Gdyby p. Mollien miał cokolwiek więcej odwagi, odpowiedziałby natychmiast Napoleonowi: Wypuść renty 5 za sto, po 60, nawet po 50 franków, jeśli potrzeba: opłać kapitały 8 lub 10 za sto, nawet więcej, a to

działanie nietylko cię kosztować będzie, mniej utworzy nieprzyjanych, nakarmi prędkiej i lepiej twoich żołnierzy, niżeli papierowa moneta źle uważana, i nie przyjmowana we wszystkich oplatach. Ale p. Mollien nie śmiał tego powiedzieć, może nawet nie śmiał tego pomyśleć w owej epoce, i Napoleon nagłony potrzebą dostania pieniędzy, nie przypuszczając nawet możności wypuszczenia rent, chcąc koniecznie mieć dobra do sprzedania, gdyż to było jedynym zasobem obecnej chwili, zabierał gdzie mógł jeszcze je znaleźć. Arcykancierz Cambacérès, więcej umiarkowany, ulegał takż wpływowi naglącej potrzeby, i z tegoż powodu co Napoleon zgadzał się na przyjęcie projektu tak długo roztrząsanego.

Zgodzono się zatem że gminy wyłączone zostaną z dóbr o których wspomnieliśmy, to jest z gruntów zadzierżawionych, że oszacują je za pośrednictwem skróconej procedury administracyjnej, że naznaczą na ich miejsce rentę, którą łatwo będzie państwu opłacać z góry, same zaś te dobra oddadzą pod zarząd kassy umorzenia. Kassa ta oswojoną już była z sprzedażą posiadłości gruntowych, i z korzyścią dokonywała tej sprzedaży, gdyż odbierała należność powoli i małemi częstkami. Nim otrzymała wypłatę zwykle naznaczoną na termina dalekie i rozłożone na lat kilka, wypuszczała papiery przynoszące procent, które wydawała państwu za cenę dóbr przedanych, a potem wykupywała je powoli, w miarę jak otrzymywała wartość dóbr przedanych, i które były chętnie przyjmowane, gdyż ilość ich była ograniczoną, i bardzo akuratanie były wypłacane. Szło tedy o rozwinięcie tego systematu i rozwinęto go rzeczywiście, stanowiąc że kassa umorzenia miała utworzyć niezwłocznie i oddać skarbowi za 232 miliony biletów przynoszących procent, i kolejno mających się opłacać w miarę wpływania do kassy summ za przedane dobra. Od skarbu potem zależało używać tych biletów wedle możności, zmusić naprzykład lub namówić wierzycieli państwa do przyjmowania ich. Z tego to powodu smucił się bardzo słusznie p. Mollien, jakowego smutku p. Bassano również nie pojmował jak gniewu Europy gotowego wybuchnąć przeciwko nam. — Ale cóż ja zrobię z temi biletami? mówił minister skarbu. — Oddasz je tym, którym dłużny jesteś, odpowiadał Napoleon. Winienes liwerantom ministerstwa wojny i marynarki, wierzycielom rozmaitego rodzaju, 56 milionów za r. 1811, 37 milionów za 1812; zapłać te należności biletami kassy oszczędności, i tym sposobem rozpowszechnisz te bilety na prowincji. Z początku będą je niechętnie przyjmować, ale widząc że przynoszą procent akuratanie wypłacany, że

służą do kupienia posiadłości bardzo pięknych, i nie ściągających bynajmniej na siebie nagany jak dawniejsze posiadłości emigrantów, będą je poszukiwać. Sprzedawać się one będą na giełdach, kurs ich podniesie się i twoje bilety taką prawie będą miały wartość jak gotowy pieniądz. Gdyby Wasza Cesarska Mość wzięła to na siebie, odpowiadał bojaźliwie p. Mollien, to jest, gdyby zakupiła natychmiast te 232 miliony znacznymi zapasami jakie nagromadził jego genjusz, wtedy wszystko byłoby łatwem. — Tak, bez wątpienia, odparł Napoleon, wszystko byłoby wtedy łatwem... i nie chciał przytém powiedzieć dla czego tego nie czynił. Miał on rzeczywiście najwięcej kiedy dwie trzecie części téj summy w swych obu skarbach, i nie chciał bardzo słusznie pozbawiać się wszystkich swych gotowych pieniędzy. Ale obiecał p. Mollien podtrzymać kurs tych nowych papierów, biorąc na swój rachunek znaczną część biletów, które kassa miała wypuścić. Jakoż postanowił wziąć ich kolejno za 60 lub 70 milionów, które tym sposobem bardzo korzystnie byłyby ulokowane, gdyż przynosiłyby procent pewny, i zwrot ich był takż pewnym, ale przez co zmniejszała się znacznie summa 160ciu milionów gotowemi, którą posiadał. Jednakże nie było co się wahać śród kłopotów, w jakich się znajdowano, i Napoleon miał nadzieję że kupiwszy część tych papierów w chwili ich wypuszczenia, utrzyma ich kurs prawie *al pari*. Przyobiecował on to panu Mollien, ażeby mu dodać nieco odwagi. Takie były środki finansowe, przez które Napoleon zamierzał pokryć koszta swój ostatniej i najstraszliwszej wojny. Były to resztki wyprzedazy tych posiadłości gruntowych, któremi rewolucja francuzka zasilala skarb dla oparcia się napadom Europy. Nie mając już szlachty do wywoływania z kraju i nie chcąc jój zresztą wywoływać, nie mając już kościołów do wywłaszczania; Napoleon zabierał dobra gminne, ostatnie własności korporacyjne i sprzedawał je za pośrednictwem pewnego rodzaju biletów kredytowych, daleko lepiej zabezpieczonych, a nadewszystko daleko więcej ograniczonych w liczbie niżeli assygnaty, ale przypominających w przykry sposób papierową monetę i puszczonych w obieg w chwili dość niekorzystnej. Robiąc to wszystko co tylko można było dla postawienia siebie w stanie odparcia nieprzyjaciół, których ściągnał na Francję, Napoleon czuł takż potrzebę użycia jakiego środka dla ugłaskania umysłów, których zniechęcenie wzrastało coraz bardziej. Sam tylko rychły pokój mógłby je przychylniejszymi uczynić; ale jakkolwiek pokój był pożądanym, można go było otrzymać tylko po nadzwyczajnych wysiłeniach, któreby nam wróciły nie już nasz przeważny wpływ nad Euro-

pa, ale urok naszej wyższości wojennej, a dla otrzymania takiego rezultatu potrzeba było jeszcze rozlać niemało krwi. W braku pokoju, którego pomimo największego umiarkowania nie mógł otrzymać natychmiast, Napoleon starał się znaleźć inny środek dla zadowolenia umysłów. Obmyślił jeden taki, który użyty w porę i bez ograniczeń, byłby bez wątpienia bardzo skuteczny.

Z pomiędzy przyczyn, które zniechęcały publiczność ku Napoleonowi, największą po wojnie była kłótnia jego z Rzymem i uwięzienie Papieża. Dla stronników domu burbońskiego, którym ostatnie wypadki wróciły nadzieje oddawna znikłe, była to zrzeczność bardzo pomyslna, dla obudzenia gniewu przeciwko rządowi tyrańskiemu, który według nich uciskał sumienia. Dla części pobożnej ludności, politycznie bezinteresownej, ale która szukała pociechy w religii pośród nieszczęść ówczesnych, był to powód ważny i istotny do nagany a nawet nieprzyjaźni. W ogólności kobiety i mężczyźni, okazujący najwięcej skłonności do praktyk religijnych, są duszami żywo czującymi, które doznają potrzeby przyłożenia się czynnie do tryumfu swych wierzeń. Stają się oni groźnymi nieprzyjaciółmi rządu, skoro ten dopuścił się prawdziwych nadużyć przeciw religii. Wpływ przeważny ich obyczajów, gorliwość ich w rozszerzaniu skarg, pogłoski, nadzieje, czynią ich niezmiernie niebezpiecznymi. Napoleon chciał rozbroić tę klasę godną poszanowania, odjąc zarazem pretekst rojalistom, którzy korzystali z spraw religijnych dla szkodenia mu, i udzielił nadziei pokoju z Europą przez otrzymanie pokoju z Kościołem.

Dla tego postanowił zakończyć swe nieporozumienia z Papieżem, ustępując jak można najmniej, ale ustępując jednakże, co było rzeczą nieodzownie potrzebną dla otrzymania jakiegokolwiek zgody. Papież więziony długo w Sawonie, znajdował się naówczas w Fontainebleau będąc więźniem, lubo wolny napozór, i otoczony wszelkiego rodzaju wygodami i honorami. Napoleon lękając się żeby podczas oddalenia się swego na wyprawę rosyjską, Anglicy nie korzystali ze zrzeczności dla pochycenia Pijusa VII z Sawony, rozkazał przeprowadzić go do Fontainebleau latem 1812 roku. Dano mu na mieszkanie apartament który zajmował w szczęśliwej i świetnej epoce koronacji, tak różnej od obecnej tak dla niego jak dla Napoleona! Osypano go tam grzecznościami, i część domu cywilnego i wojskowego cesarza postaną została do niego, ażeby mógł żyć po monarszemu. Oddział grenadierów pieszych i strzelców konnych gwardji cesarskiej odbywało służbę przy nim i przyodziano nawet w mundur szambelana oficera żandarmerji wyhorowój, mającego straż nad nim, kapitana Lagorse, który

swoim rozumem i taktem potrafił wreszcie podobać się Papieżowi do tego stopnia że stał się dla niego nieodbycie potrzebnym. Nadzór więc ukryty był pod pokrywką najgłębszego uszanowania. Pozostawiono Papieżowi oprócz jego lekarza i kapelana, kilku dawnych służących, których przekupiono i dozwolono odwiedzać go niekiedy kardynałom Bojann i Mory, arcybiskupowi Tours i biskupowi Nantes. Te znakomite osoby, którym wskazano sposób postępowania, nie dotykając w rozmowach swych z Papieżem spraw obecnych, mówiły mu niekiedy o nieszczęściach kościoła, o środkach i nadziei położenia im końca, szczególnie kiedy powrót Napoleona do Paryża postawi w obec siebie dwóch monarchów, którzy kochali się wzajemnie i którzy za widzeniem się mogli porozumieć się lepiej aniżeli za pośrednictwem najbieglejszych dyplomatów. Towarzystwo z nimi jedynie dozwoloném było Papieżowi i ono nawet wyłącznie jemu się podobało. Mógł on w niedzielę odprawiać mszę w wielkiej kaplicy zamku i udzielać tam błogostawieństwa wiernym. Ale tak mało osób wiedziało o przeprowadzeniu Papieża. Uwaga publiczności zwrócona ku Moskwie, tak mało w téj chwili zajmowała się sprawami religijnymi, lękano się zresztą tak dalece śledzeń policji cesarskiej, że niewielka tylko liczba ciekawych zbierała się w niedzielę w Fontainebleau. Papież więc żył w największej samotności, można powiedzieć nawet przyjemniej, gdyby nie była przymuszoną. Chociaż oddano park do jego rozporządzenia, nie wychodził nigdy z swojego apartamentu, przez słabość zdrowia i wyrachowanie, przechadzał się nieco codziennie po wielkiej galerji zwanéj Henryka II, powracał potem znowu do zwykłej nieczynności, nie czytał nawet, chociaż miał zostawioną do swego użytku bibliotekę zamku i zdawał się być pogrążonym we śnie w swém więzieniu.

Nie można było wymyślić obejścia się pod względem fizycznym i moralnym sposobniejszego do zwyciężenia jego oporu, nadewszystko gdyby Napoleon ukazawszy się nagle użył na niego podwójnego uroku swéj potęgi i swéj ujmującej rozmowy. Napoleon powróciwszy z Moskwy zwyciężony przez naturę jeżeli nie przez ludzi, zapewne nie tak przeważny mógł wpływ wywierać, ale zawsze dość znaczny żeby skłonić, biorąc się do tego zrećźnie, Pijusa VII do układów. Zresztą mając w swém ręku wszelki przystęp, dopuszczano do wiadomości Papieża takie tylko fakta, które niepodobne były do ukrycia, wyjaśnione sposobem najmniej ubliżającym dla naszych armji. Dla tego chociaż poniósł wielkie straty z powodu surowej zimy, Napoleon niemniej

był w oczach Pijusa VII mocarzem najpotężniejszym, mocarzem, któremu nikt nie miał siły odebrać Włoch dla przywrócenia części ich następcy świętego Piotra.

Napoleon zaraz na trzeci dzień po swoim przybyciu do Paryża napisał do Papieża, dla oświadczenia mu przyjemności, jakiej doznawał że go miał tak blisko siebie, oraz chęci widzenia się z nim i zakończenia wkrótce nieporozumienia zakłócającego pokój Kościoła. Po wysłaniu tego listu posyłał nieraz do niego pp. Bayan, Barrale, Duvoisin, dla skłonienia go do zgody przez ustępstwa prawie nadspodziewane. Jakoż punkta sporne nie przedstawiały już tak wielkich trudności jak przedtém. Porozumiano się względem sposobu instytucji kanonicznej, skoro kościół tak łatwo wtedy ustępujący swoich prerogatyw istotnych, zgodził się że po sześciu miesiącach każdy prałat będzie kanonicznie potwierdzonym, albo przez Papieża, albo, jeśli ten takowego potwierdzenia nie udzieli, przez metropolitę prowincji kościelnej. Trudniejszą było rzeczą ułożyć się względem miejsca pobytu papieża. Pijus VII nie mogąc przewidzieć upadku Napoleona i nie widząc przeto żadnego sposobu zmuszenia go do przywrócenia państwa Rzymskiego, zaczął uważać przeniesienie papieżstwa do Awinjonu z odpowiedniém uposażeniem, za rzecz mogącą być w najgorszym razie przyjętą, mającą w przeszłości przykład, wymówkę i pociechę. Ale co go oburzało i zdawało mu się być gorszém od samego więzienia, to jest projekt przypisywany Napoleonowi, i który miał w istocie przez czas jakiś ulokować papieżstwo w Paryżu, pod władzą cesarzów francuzkich. Gdyby to mogło być przyprowadzoném do skutku, Pijus VII nie byłby we własnych oczach niczém więcej jak równym patriarsze konstantynopolińskiemu, i wielki Kościół zachodni zostawałby na równi z terazniejszym Kościołem wschodnim.

To usposobienie umysłu otworzyło więc drogę do układów, gdyż robiąc ustępstwo co do tranzlokacji do Paryża, i pozwalając przesiedlenia się do Awinjonu, można było nakłonić papieża do zgodzenia się na rozwiązanie kwestji uważanej dotąd za najtrudniejszą. Pozostawało jeszcze ułożyć się względem dóbr Kościoła rzymskiego, przedanych lub mających być przedanemi, oraz względem stolicy biskupich nazwanych pomiejskimi, gdyż znajdują się w bliskości i otoczone są urokiem starożytności. Papież chciał bardzo zachować te stolice, oraz władzę naznaczania biskupów Velletri, Albano, Frascati, Palestrina, i t. d. gdyż bez środków nagradzania usług, niepodobnaby mu było utrzymać swego rządu. Oprócz tych punktów spornych były je-

szcze niektóre inne, względem których, przy potędze Napoleona, łatwo było się porozumieć.

Kiedy układy zbliżały się już do końca, Napoleon postanowił sam przenieść się do Fontainebleau dla zakończenia swą obecnością zwykłych wahań papieża, i dla otrzymania od niego aktu formalnego który można byłoby przedstawić publiczności jako zakład pokoju religijnego, zwiastujący może pokój europejski.

Zatém 19 Stycznia wyruszywszy niby na polowanie do Grosbois, zmienił nagle kierunek drogi i udał się do Fontainebleau, dokąd potajemnie wysłał był swą służbę. Papież był w tej chwili na naradzie z wielu biskupami i kardynałami. Wzruszony już ważnemi sprawami, któremi go zaprzętało od dni kilku, był nim więcej jeszcze dowiadując się o nagłym przybyciu Napoleona, którego nie widział od czasu koronacji, z którym żądał i lękał się razem spotkać, gdyż jeżeli spodziewał się wyrzucić pewny wpływ na sprawę konkordatu, lękał się jeszcze więcej uledeć sam jego wpływowi. Nie pozostawiając mu czasu do namysłu, Napoleon nadbiegł, uściśnął go w swoich objęciach, nazywając go swoim ojcem. Papież uściśkał go nawzajem nazywając swoim synem i nie wchodząc tego dnia w roztrząsanie interesów, ci dwaj monarchowie mający tak szczególne przeznaczenie podobania się wzajemnie i dręczenia siebie przez całe swe życie, zdawali się być prawdziwie szczęśliwymi ze swego spotkania. Nadzieja prędkiego i zupełnego pogodzenia się jaśniała na twarzach. Studzy papieża, zwykle bardzo zasmuceni, zdawali się być wzruszonymi i uradowanymi tym widokiem.

Nazajutrz Pijus VII otoczony kardynałami i biskupami, którym dozwolono na ten raz zbliżyć się do niego, udał się z wielką okazałością dla oddania wizyty cesarzowi do jego apartamentów. Od cesarza poszedł do cesarzowej, której nie znał jeszcze, gdyż nie była to już ta którą namaszczał, i na tym tronie gdzie wszystko następowało po sobie tak prędko. Panująca nawet już się zmieniła! Jak każdy znalazł ją dobrą, łagodną, zadowoloną swą wielkością, okazał się przed nią czém był zawsze, pełnym godności, życzliwości, wdzięków starego wieku, potem oddawszy jej tę wizytę, przyjmował ją u siebie i pośród całego tego ruchu zdawał się odzyskiwać nieco życia, zadowolenia i nadziei.

Jednakże nie mógł doznawać złudzenia względem tego co miało wkrótce zajść. Cesarz nie mógł zmienić miejsca swego pobytu dla tego tylko żeby oddać wizytę w Fontainebleau. Według swojego zwyczaju,

ten człowiek tak czynny, tak przywykły do rozkazywania, zmierzał do jakiegos wielkiego rezultatu, przybywał zapewne wymódcz na naczelniku kościoła zgodzenie się, i skłonić go, co najwięcej miało go kosztować, do stanowczego postanowienia. I do jakiegoż jeszcze! Zrzec się władzy świeckiej, opuścić Rzym dla Awinjonu, przyjąć gościnność wspaniałą, niewolę złoconą, stać się tym sposobem patriarchą konstantynopolitańskim na Zachodzie, z większemi nieco dochodami i większym nieco pozorem monarszej okazałości! A jednakże, gdyby papież nie zgodził się na te warunki, nie mógłże znaleźć nowego Henryka VIII, który nie z miłości, (nie była to słabość Napoleona), ale z ambicji, zadałby kościołowi ciosy straszniejsze jeszcze, niżeli zabranie jego dóbr materialnych? Pijus VII czuł to mocno w głębi swojego serca, ale dla zrobienia jakiegos postanowienia, dla przywiązania do swojego papieztwa takiej pamiątki historycznej, dla zgodzenia się na zostanie Augustulem Rzymu chrześcijańskiego, albo narażenia się na wszystko co mogło wyniknąć dla religji z dłuższej walki, potrzeba było sił przechodzących energję jego duszy, energję wielką kiedy szło o stawienie oporu biernego, ale która stawała się prawie żadną, kiedy należało zrobić postanowienie prędkie i pełne trudności. Nigdy zresztą, jakkolwiekby długiego czasu mu udzielono, samby się on nie zdecydował, i Napoleon skoro chciał rezultatu, dobrze zrobił że przybył osobiście go ująć, olśnić, wziąć go prawie za rękę dla zmuszenia go do podpisania!

Po ukończeniu wizyt ceremonjalnych, rozpoczęły się ważne narady. Napoleon postanowił użyć całej ufności i dzielności swego umysłu, całego uroku swęj potęgi, dla oczarowania papieża, i dla przekonania go razem że nie było nic lepszego do zrobienie jak to czego od niego wymagano. Najprzód nie zdając się przywiązywać do tego wagi, wyjaśnił skoro się wtrętność do tego zdarzyła, wszystko co zamierzał dokonać w przyszłej kampanji, i okazał pewność że pokona swych przeciwników zaraz po rozpoczęciu nieprzyjacielskich kroków. Choć do Fontainebleau nie dochodziły niepomysłne wieści rozszerzone już w Europie o położeniu Napoleona, papież wiedział jednakże że po raz pierwszy nie powracał on z tryumfem z wojny. Ale widząc go tak pełnego ufności, tak zapewnionego że wkrótce w niwecz obróci zamiary Rossjan i Niemców, niepodobna było nie doznawać téjże samęj ufności; i krom zmian zaszłych w jego osobie, gdyż zamiast być wyprostowanym i szczupłym, Napoleon był już nieco pochyłym i pełną tuszą, papież widział w nim młodego i pełnego blasku cesarza

z 1804. Pomimo zgrubiałych znacznie rysów, był to ten sam ogień, taż sama szlachetność, taż sama piękność twarzy.

Wmówiwszy Pijusowi VII że był zawsze równie potężnym, że wbrew jego woli nikt nie dokaze równie jak przedtém, Napoleon odjął mu wszelką nadzieję odzyskania Rzymu, i okazał mu postanowienie niezachwiane nie wystawiać nigdy na wpływ obcy najmniejszej cząstki Włoch. Naczelnik Kościoła mógł więc tylko wybierać pomiędzy Paryżem a Awinjonem. Według zdania Napoleona, papież lepiejby zrobił żeby wybrał Paryż. Byłby tam szanowanym, otoczonym wszelkimi rodzajami hołdów, i widziałby tam cesarza Francuzów zawsze gotowego trzymać mu strzemie, jak to czynili niegdys cesarze niemieccy. Miałby prócz tego pewność że nie zajdą nigdy żadne nieporozumienia, gdyż w razie jakiegokolwiek trudności, szczerze wyjaśnienie pomiędzy dwoma monarchami, usunęłoby wszelkie mogące nastąpić zajście. Ale wreszcie, skoro papież nie zgadzał się na zamieszkanie w Paryżu, mógł wybrać sobie Awinjon, miejsce usświęcone już długim pobytom papieżów. Rozkazy miały być niezwłocznie wydane i wkrótce wszystko miało być gotowém, ażeby znalazł tam najwspanialsze przyjęcie. Wolno mu tam będzie przyjmować posłów wszystkich mocarstw, którzy używać będą przy nim wszelkich przywilejów i niepodległości dyplomatycznej, chociażby należeli do państw zostających w wojnie z Francją, i którzy mogli udać się do nowego dworu papieżkiego morzem i Rodanem, prawie nie dotykając się stopą terytorjum cesarstwa. Dwa miliony dochodu będą mu wyznaczone jako wynagrodzenie za dobra przedane w państwie rzymskiém. Wszystkie dobra, których sprzedaż nie była jeszcze uskuteczniöną, a tych była największa część, będą mu zwrócone, i zostawać będą pod zarządem jego agentów. Miano przywrócić na jego żądanie stolice biskupie podmiejskie, na które biskupów sam miał naznaczać. Miał mieć prócz tego udzieloną sobie władzę mianowania czy to we Francji, czy we Włoszech, wedle swojego wyboru, biskupów w dziesięciu djecezjach a zatém możność nagradzania sług swojego rządu, nie licząc w to mianowania kardynałów, które nie przestanie do niego należeć. Prałaci państwa rzymskiego, których stolice były skasowane, zostający jeszcze przy nim, i którzy byli jednym z największych kłopotów papieża, otrzymają godność, tytuł, stanowisko biskupów *in partibus*, i będą pobierać przez ciąg swego życia ze skarbu francuzkiego pensję wyrównyującą dochodom swoich dawniejszych djecezji. Byłby to jeszcze nowy orszak wielkich dygnitarzy kościelnych, którzy przykładaliby się do świetności dworu awinjonkiego. Archiwa rzymskie, wiel-

kie administracje penitencjarji, daterji, propagandy, i t. d. miały być przeniesione razem z papieżem do pięknego kraju Wokluzy i przyzwolicie ulokowane w nowym Rzymie papieżkim, który miano poświęcić całkiem jego chlubnemu przeznaczeniu.

Papież więc nie poniósłby żadnej straty, ani co do bogactw, ani co do władzy, gdyż urządziłby wszelkie sprawy religijne według swojej woli, równie swobodnie jak to czynił przedtém w Rzymie. Utraciłby tylko swą władzę świecką, będącą próżną ambicją papieżów, i wielkiem niebezpieczeństwem dla religji, która zawsze dużo cierpiała z powodu kłótni panów doczesnych Rzymu z monarchami chrześcijańskimi. W ułatwieniu to tego interesu Napoleon rozwinął całą swą subtelność i ścisłą loikę dla przekonania Pijusa VII. Starał się szczególniej przekonać go, że rozdział dwóch władz duchownej i świeckiej, oraz zniesienie téj ostatniej, było nieuchronną potrzebą czasu, i nie tyczyło się bynajmniej religji, jój wpływu i jój ciągłego trwania. Ileż to rzeczy w istocie zdarzyło się od dwudziestu lat których nigdy przedtém nie widziano, których nigdy nie przewidywano, a które jednak należało przyjąć, gdyż były faktami dokonanemi! Ludwik XVI i Marja Antonina na rusztowaniu; Napoleon, prosty oficer artyllerii w pałacu Tuilleries, małżonek Marji Ludwiki, trzymający berto Zachodu; cesarze niemieccy pozostawieni tylko przy cesarstwie austriackim; dom Burboński usunięty od wszystkich tronów: potomek Fryderyka Wielkiego przyprowadzony do stanu elektora brandeburskiego, dawne stopnie zniesione; ludy wiele wymagające, rozkazujące prawie swoim monarchom, wyjąwszy Napole onowi, który sam jeden umiał je poskromić, nakoniec postać świata zmieniona, wszystko to nie byłoż rzeczą nadzwyczajną? wszystko to niemówiłoż językiem równie jasnym jak nieprzewycięzonym? Władza świecka papieża nie byłaż widocznie jedną z tych rzeczy przeznaczonych do zniknięcia z tylą innemi? I nie należałoż nawet dziękować niebu że wybrało za narzędzie tych rewolucji człowieka takiego jak Napoleon, zrodzonego w religji katolickiej, przechowującego wszystkie jój pamiątki, kochającego ją jako swoją religję macierzyńską, znającego jak nieocenioną ona była dla ludzi, gotowego wreszcie bronić jój i przyczynić się do jój kwitnienia! W tym punkcie szczególniej Napoleon był szczęśliwie natehiony, i zrobił wielkie wrażenie na papieżu. Usunął tylko mówił mu, tę błahą przeszkodę władzy świeckiej, usunął ją, a zobaczysz co wolni od tych kłopotów zrobimy obaj dla religji!... I wtedy przytaczał mu: Kościół niemiecki upadły, pozbawiony s wych

dóbr przez chciwość zwykłą książąt niemieckich, oczekujący i mogący otrzymać tylko swe odnowienie od niego jednego; Kościół holenderski, Kościół prowincji hanzeatyckich, mogące być nie już utrzymane, gdyż nie istniały od dwóch wieków, ale przywrócone, jak naprzykład stolica biskupia w Hamburgu mająca być wkrótce ustanowioną, Kościół hiszpański, Kościół włoski, obecnie zrujnowane i potrzebujące zbawcy, cały wreszcie ten świat chrześcijański zależący od cesarza Francuzów, od jego potężnej woli, i bliski odnowienia się lub zagrzebania się w nicosć, na jedno słowo z ust jego! I tak, mówił dalej, po nastąlej zgodzie z papieżem, po uzyskaniu pokoju europejskiego, który wkrótce miał nastąpić, nie mając już potrzeby toczyć sporów z papieżem o nędzny kawałek ziemi, który za ledwo zasługuje na to żeby się nim zajmowali panujący czwartego rzędu, a nie naczelnik Kościoła powszechnego i naczelnik państwa francuzkiego, dołoży wszelkich starań, ażeby wyświadczyć religji więcej dobra, nizeli go wyświadczył Karol Wielki. Wobec takiej przyszłości, wartoż było wahać się! Opatrzność wybrała papieża łagodnego, enotliwego, skromnego, żeby przywrócić religji czystosć, bezinteresownosć apostołów, a z ich bezinteresownoscią ich wpływ na dusze, i jego, człowieka rycerskiego, przywykłego do pokonywania trudności ziemskich, dla dokonania tej rewolucji bez osłabienia religji, w ten sposób przeciwnie, żeby ona zyskała na potędze moralnej to coby straciła na potędze materjalnej!

Pocziwy Papież, któremu często pisano lub mówiono podobne rzeczy, ale który nigdy nie słyshał nikogo wyrażającego je z takim zapalem, wymową, pozorem przekonania, jak to czynił Napoleon, był ujęty, zwyciężony, i przyznawał że w istocie wiele rzeczy się zmieniło, że wiele zmieni się jeszcze, że prawdopodobnie władza świecka papieżów była jedną z tych rzeczy przeznaczonych na zagładę, ale że przy pomocy Napoleona, nie pociągnie za sobą w swym upadku żadnej z podwalin religji, żadnego ze środków jej wpływu. Była to ofiara całkiem materjalna, którą należało przynieść w interesie samej religji, a w takim razie był to czyn bezinteresowności nie zaś słabości, czyn zaszczytny nie zaś haniebny, zgodzić się na proponowany układ! Zgadzał się tym sposobem w głębi swojego serca z Napoleonem, lecz kiedy przychodziło zrobić krok stanowczy wahał się znowu, i nie wiedział co miał począć.

Po trzech czy czterech dniach tych ciągłych rozpraw, Napoleon dał do zrozumienia papieżowi że należało przecie skończyć, a ponieważ zreagowanie układu obchodziło tyleż prawie papieża co sama istota rzeczy, przyobiecał mu wynaleść formę, która nie obrazi w ni-

czém jego skrupułów, i nie obciąży jego pamięci żadną ciężką odpowiedzialnością. Napoleon poruczył to jednemu z swoich sekretarzy, który niezwłocznie zajął się tą czynnością. Co najwięcej kosztowało Pijusa VII, to zgodzenie się na zabranie dziedzictwa Piotra Ś. przez jakiegokolwiek mocarstwo, i zrzeczenie się jego formalne przez przyjęcie stosownego wynagrodzenia po za obrębem Włoch. Napoleon usunął tę trudność pozwalając żeby nie czyniono wzmianki ani o odstąpieniu Rzymu, ani o zamieszkaniu w Awinjonie, ale o bycie niezależnym Ojca Św. i o swobodnym wykonywaniu jego władzy papieżkiej na łonie cesarstwa francuzkiego, jak gdyby zostawał w swójem własnym państwie. Zatem użyto następnego wyrażenia: *Jego Świętobliwość wykonywać będzie władzę papieżką we Francji i królestwie włoskiem, takim samym sposobem i z takimiż formalnościami jak jego poprzednicy*. Należało tylko dorozumiewać się że to będzie w Awinjonie a nie gdzieindziej. Potém dodano wyraźnie, że papież będzie mógł przyjmować posłów mocarstw chrześcijańskich, używających w zupełności przywilejów dyplomatycznych, że odzyska używanie i administrację dóbr nieprzedanych w państwie rzymskiem że utrzyma dwa miliony dochodu jako wynagrodzenie dóbr przedanych, że nazywać będzie biskupów na wszystkie stolice podmiejskie i na dziesięć biskupstw, które będą wskazane później czy to we Francji czy we Włoszech; że dawniejsi biskupi państwa rzymskiego zachowają swój tytuł i godność jako biskupi *in partibus* i pobierać będą pensję wyrównyującą dochodom poprzednich ich dyecezji, że papież będzie miał przy sobie rozmaite administracje składające kancelarje rzymską; że cesarz i papież ułożą się z sobą względem utworzenia nowych stolic katolickich, już to w Hollandji, już w departamentach hanzeatyckich (co papież szczególnie chciał mieć sobie zastrzeżone, ażeby pokazać ile religja zyskiwała na tym nowym konkordacie); że wreszcie cesarz przebaczy kardynałom, biskupom, księżom świeckim, skompromitowanym z powodu ostatnich zamieszek religijnych. Postanowioném zostało że potwierdzenie kanoniczne udzielane będzie biskupom mianowanym przez koronę, w formach i terminach oznaczonych w ostatnim dekrete papieżkim, to jest w sześć miesięcy od czasu nominowania przez władzę świecką, i że w razie gdyby dwór papieżki nie udzielił potwierdzenia w takowym terminie, najstarszy z prałatów prowincji będzie miał prawo je udzielić, czy to wrazie zupełnej odmowy, czy w razie odkładania do dalszego czasu. Do tych ostatnich punktów papież chciał żeby dodano jeszcze jeden, który nie nosił na sobie charakteru prawa albo traktatu, ale który był dla niego

pewnym rodzajem wymówki, i zawierał się w następnych słowach: *Ojciec Św. skłania się do rozporządzeń powyższych z powodu stanu obecnego Kościoła, i w ufności, której mu udzieliła Jego Cesarska Mość że nie odmówi swęj potężnej opieki w zadość uczynieniu potrzebom tak licznym religji, w czasach w których żyjemy.*

Umówiono się wreszcie że konkordat obecny, chociaż posiadający moc obowiązującą traktatu, będzie ogłoszony nie pierwój jak po zakommunikowaniu go kardynałom, jako radcom naturalnym i nieodzownym kościoła.

Napoleon zrobił wszystko czego wymagał Ojciec Św. przyjął bez ograniczenia zmiany w tekście jakich żądał, i które sekretarz trzymający pióro uskutecznił natychmiast na bruljonie traktatu; potem, kiedy wszystko było wygotowane, tak tekst francuzki jak włoski, posłano jeden i drugi pisarzom obowiązany przepisać go, i tegoż samego wieczora, 25 Stycznia, po zebraniu się dwóch dworów papieżkiego i cesarskiego, papież i cesarz podpisali ten akt nadzwyczajny, który obalał całkiem władzę świecką papieża, na zawsze wedle zdania Napoleona i papieża; na bardzo zaś krótki czas wedle zamiarów ukrytych Opatrzności! Cesarz, osypując Pijusa VII oznakami czci, i czyniąc go przedmiotem pochwał wszelkiego rodzaju, nie dał mu ani chwili czasu do zastanowienia się nad tém co uczynił, i odurzył go, że tak rzec można, mieszcząc go pośród obłoku kadzideł. Dla okazania mu swęj radości i powrotu swych życzliwych usposobień, wysłał natychmiast rozkaz oswobodzenia i sprowadzenia do Paryża kardynałów więzionych, znanych pod nazwiskiem *kardynałów czarnych*. Rozsypał hojnie swe dary i łaski: wezwał do rady państwa biskupa Nantes, któremu dał prócz tego krzyż oficerski legji honorowój i wielką wstęgę orderu zjednoczenia; mianował biskupa Tours radcą stanu i oficerem legji honorowój; dał wielką wstęgę zjednoczenia kardynałowi Mory i Arcybiskupowi Tours; krzyż oficerski legji honorowój kardynałom Doria i Ruffo; order korony żelaznej Arcybiskupowi Edessy; krzesła senatorskie kardynałowi Bajan i biskupowi d'Evre; pensję sześć tysięcy franków lekarzowi papieżkiemu, oraz wspaniałe podarunki wszystkim tym, którzy się przyczynili do tego ważnego aktu.

Przepędziwszy jeszcze parę dni w Fontainebleau, w ciągu których starał się okazać papieżowi swe zupełne zadowolenie, odjechał 27 Stycznia do Paryża, w przekonaniu że dokonał dzieła, które może nie było ostateczném, ale które wobecnęj chwili miało wyrzucić bez wątpienia niemający wpływ. Pospieszył ogłosić w dziennikach urzędowych, że konkordat dopióro co zawarty zatatwił nieporozumienia za-

chodzące pomiędzy cesarstwem a Kościołem, i rozgłosił słownie, lubo nie kazał tego drukować, że papież miał osieść w Awinjonie. Napisał do Hollandji, do Turynu, do Medjolanu, do Florencji, do Rzymu, do wszystkich reprezentantów swojej władzy, zawiadamiając ich o tym ważnym układzie, o jego szczegółach, pozwalając im ogłosić treść jego, ale nie sam tekst, i uczynić wszystko to co będzie potrzebnem dla przywrócenia spokojności strwożonym sumieniom.

Spokojność ta nie miała być długo trwałą, gdyż łatwo było przewidzieć, że jak tylko doradcy zwyczajni papieża powrócą do jego boku, wpłyną na zmianę jego usposobienia, wyrzucąc mu będą podpisanie konkordatu, wykazując ważne jego następstwa, zwłaszcza że nie w porę to zrobił, na krótki czas przed wojną, która mogła wypaść nie na korzyść Napoleona. Jakoż w istocie, zaledwo kardynałowie czarni wpuszczeni zostali do Fontainebleau, zauważano że umysł papieża, tak wesoły, tak zadowolony przez kilka dni, stał się smutnym i posepnym. Kardynał Pietro i inni przedstawili mu, że nieroztropnie obalił władzę świecką papieżstwa, że działał przez to samowolnie rewolucje ogromną w kościele, zrzekł się dziedzictwa Ś. Piotra, które do niego nie należało, i to bez potrzeby, gdyż Napoleon miał wkrótce upaść; że go oszukano względem położenia Europy, i że akt podobny podstępnie wyłudzony, jeśli nie wymuszony, nie powinien go obowiązywać. Jednym słowem, starali się napełnić go trwogą, zgryzotą, i skreślili mu obraz stanu rzeczy taki, jaki tylko namiętność najgwałtowniejsza mogła im podyktować, obraz który nieszczęściem miał się wkrótce urzeczywistnić skutkiem błędów Napoleona, ale który każdy człowiek rozsądny natychmiast osądziłby za fałszywy albo przynajmniej bardzo przesadzony, bo chociaż zachwiane w opinji świata, cesarstwo francuzkie napełniało jeszcze swych nieprzyjaciół głęboką trwogą.

Te rady sprawiły nieszczęśliwego Pijusa VII w stan niespokojności i rozpaczy, w którym widzieliśmy już go nieraz i w którym tracił szlachetną godność swojego charakteru. Ale jakim sposobem wyjść z tego przykrego położenia? Jakim sposobem zaprzeczyć lub odwołać podpis zaledwo dany? któżby się ośmielił to doradzać? Nikt, nawet kardynałowie, którzy dzięki ostatniemu konkordatowi, dopiero co odzyskali swą wolność, przypuszczeni byli do boku papieża i zostawali znowu w możności zakłócania jego spokoju. Lękali się oni żeby drzwi więzień państw nie zamknęły się znowu za nimi. Umówili się więc z Pijusem VII że użyją przebiegłości, że nie okażą żadnej zmiany w usposobieniach, i że czekać będą wypadków, które

niebawem miały nastąpić. Jakoż Awinjon nie mógł być gotowym do przyjęcia papieża pierwój jak za rok lub dwa; do téj pory nie można było żądać od papieża żadnego aktu urzędowego wyływającego z jego nowych zobowiązań; konkordat prócz tego nie miał być ogłoszonym; należało więc tylko milczeć i znosić jeszcze czas jakiś życie pustelnicze w Fontainebleau, odpychać łagodnie pod rozmaitemi pozorami okazałość, którą Napoleon chciał otoczyć papieństwo będące już francuzkiem, a co do bull potwierdzenia kanonicznego, których, oddawna domagali się nowi prałaci, przestać, jak to czyniono dotąd, na prostém wstrzymaniu się bez odmowy.

Po przyjęciu tego planu, potrzeba było mieć więcej władzy nad sobą, nizeli jój posiadał papież, dla ukrycia całkiem tego co się działo w jego duszy. Oficer, bardzo zręczny, który go strzegł przebrany za szambelana, kapitan Lagorsse, dostrzegł bardzo prędko jego niespokojność, i domyślił się rychło o przyczynie jój, widząc zawsze nieszczęśliwego papieża niespokojnym po odwiedzinach kardynałów znanych ze swój niezyczliwości dla rządu. Ostrzegł o tém przez ministra wyznań samego Napoleona, który nie dziwił się zupełnie temu co zaszło, i który zawołał, dowiedziawszy się o użytku jaki czynili ze swój wolności ci, którym niedawno ją był wrócił: Sądzę, że za nadtośmy się pośpieszyli. Miał wkrótce oznakę pewną, chociaż starannie ukrywaną, o tajemnych zamiarach Pijusa VII. Znakomity więzień, więziony od 1809 r., już to w Sawonie, już w Fontainebleau, nie miał nigdy potrzeby zajmować się finansami swojego domu, gdyż wszystkie wydatki opłacane były kosztem rządu cesarskiego. Jednakże, ponieważ mógł potrzebować pieniędzy na jałmużny lub dary, korzystano nieraz ze zręczności dla ofiarowania mu pewnej summy, której nigdy nie przyjmował, chociaż była ofiarowaną w sposób najdelikatniejszy. Tą razą, zostawszy znowu panującym, mając niemało usług do wynagrodzenia, i mając prawo to czynić z dochodów, które mu naznaczono, mógł przyjąć pieniądze bez żadnego uszczerbku swój godności. Napoleon wysłał do niego urzędników skarbu cesarskiego dla oddania w jego rozporządzenie summ, którychby potrzebował. Odrzucił te ostatnie ofiary z łagodnością, i bez przesady, jak gdyby chwila jeszcze nie nadeszła wstąpienia jawnego w wykonywanie swój nowój najwyższój władzy.

Nie potrzeba było więcej dla wykrycia zamiarów i wyrachowań ludzi, którzy rządzili papieżem. Ale Napoleon był niemniej chytrym jak najchytrzejszy z nich. Widział że nie chcieli głośnej kłótni, i on téż jój nie chciał. Nie obchodziło go wcale żeby sprawę Kościoła

były załatwione, ale żeby zdawały się być takimi, a na jakiś czas musiały się takimi okazać, przynajmniej w oczach prostego ludu. Ogłoszono wszędzie, w prowincjach najodleglejszych cesarstwa, że konkordat został podpisany pomiędzy papieżem a cesarzem, że papież był wolny, że miał wkrótce zasiąść na swym tronie i wykonywać swą władzę papieżką; że jedném słowem wszystkie trudności religijne były załatwione. Niektóre osoby, znające lepiej stan rzeczy, odzywały się że to było kłamstwem, że papież nie zgodził się na nic. Byli nawet tacy co śmieli rozgłaszać, że Napoleon chciał wymócić gwałtem zgodzenie się na Pijusie VII, co dało powód niektórym pisarzom do utrzymania że Napoleon porwał za siwe włosy i ciągnął po ziemi czcigodnego starca (co trudno byłoby przypuścić nawet w średnich wiekach). Ale gniew pobożny i niewinny, nie znając tych mniemanych tajemnic, biegł do stóp ołtarzy podziękować Bogu za nowy konkordat, i zaczął się spodziewać, jak tego życzył sobie Napoleon, że ten pokój niebieski przyniesie mu może pokój ziemski.

Dwa miesiące już było minęło jak Napoleon powrócił do Paryża, i jak widzieliśmy, zajął się czynnie wszystkimi gałęziami zarządu, dyplomacją, wojną, finansami i religią. Nadeszła dopiero chwila otwarcia ciała prawodawczego, formalność, która stała się tak mało znaczącą pod jego panowaniem, że nie wiedziano nigdy dnia, w którym to zgromadzenie rozpoczynało swe prace, ani też dnia w którym je kończyło. Tą razą przeciwnie przywiązywano wielki interes do otwarcia posiedzeń, i był to symptomat uderzający zmiany zaszlęj w umysłach. Nie myśląc jeszcze o odebraniu w swe ręce kierunku interesów, nieroztropnie powierzonych genjuszowi nadzwyczajnemu, ale bez wędzidla, naród chciał przynajmniej poznać je, i życzył sobie usłyszeć mowę cesarza, którą, jak domyślano się, miał otworzyć ciało prawodawcze.

Jakoż Napoleon istotnie zamierzał przemówić do Francji i Europy z wysokości swego tronu, zachwianego wprawdzie, ale jeszcze górującego nad wszystkimi innemi. Licząc codziennie swe zasoby, widząc wzrastające znowu środki pod jego potężną prawicą, obmyślając obszerne plany wojenne, odzyskał zupełną ufność w siebie, i chciał żeby z dumy przebijającej się w jego mowie świat sądził o prawdziwym stanie jego duszy, i o naturze jego postanowień.

Zatém w niedzielę 14 Lutego, udał się do ciała prawodawczego dla zrobienia mu zaszczytu, którego nie udzielał mu często, otworzenia jego posiedzeń osobiście, i wyjaśnienia mu stanu spraw cesarstwa.

Otoczony świętym orszakiem, przeczytał następną mowę, której nieroztropność niestety! wyrównywała blaskowi i sile.

„Panowie deputowani departamentów do ciała prawodawczego!

„Wojna zapalona na północy Europy, przedstawiała dogodną zrzeczność Anglikom przyprowadzenia do skutku ich zamiarów na Półwyspie. Z wielkiem usiłowaniem starali się dopiąć swego. Wszystkie też nadzieje zostały zawiedzione.... Wojsko ich odparte zostało od cytadeli Burgos, i musiało, poniosłszy wielkie straty, opuścić terytorjum całej Hiszpanji.

„Ja wkroczyłem sam do Rossji. Armje francuzkie były ciągle zwyciężkami na polach Ostrowna, Połocka, Mohilewa, Smoleńska, Moskwy, Mało-Jarosławca. Nigdzie armje rossyjskie nie mogły dotrzymać placu przed naszymi orłami. Moskwa wpadła w nasze ręce.“

„Kiedy wkroczyliśmy w głąb Rossji i nieudolność jej oręża się pokazała, rój Tatarów zwrócił swe ręce ojcobójcze przeciwko najpiękniejszym prowincjom tego ogromnego państwa, do obrony którego byli wezwani. W kilka tygodni, pomimo łez i rozpaczy nieszczęśliwych mieszkańców, spalono więcéj jak cztery tysiące najpiękniejszych wsi, więcéj jak pięćdziesiąt najpiękniejszych miast, dogadzając tym sposobem swęj odwiecznej nienawiści, pod pozorem opóźnienia naszego pochodu otaczając nas pustynią. Przewyciężyliśmy wszystkie te przeszkody! Pożar nawet Moskwy, w którym w ciągu czterech dni, zniszczyli owoce trudów i oszczędności czterdziestu pokoleń, nie zmienił bynajmniej pomyślnego stanu moich interesów... Ale surowość nadzwyczajna i przedwczesna zimy, zadała mojej armji okropną klęskę. Po kilku nocach wszystko się zmieniło. Poniosłem wielkie straty. Zadałyby one cios śmiertelny méj duszy, gdyby wśród tych ważnych wypadków, mógłbym mieć co innego na celu, jak interes, chwałę, i przyszłość moich ludów.

„Na widok nieszczęść, które nas spotkały, radość Anglii była wielką, nadzieje jej nie miały granic. Ofiarowała ona nasze najpiękniejsze prowincje za nagrodę zdrady. Kładła za warunek pokoju rozszarpanie tego pięknego państwa: było to innemi słowami, ogłaszać wojnę bez końca.

„Energja moich ludów wśród tych ważnych okoliczności, przywiązanie ich do całości cesarstwa, miłość którą okazali, rozproszyły wszystkie te urojenia, i przywiodły naszych nieprzyjaciół do słuszniejszego ocenienia rzeczy.

„Nieszczęście jakie sprowadziła surowość zimy, dały poznać

w całej swój obszerności wielkość i siłę tego państwa, ugruntowane go na trudach i miłości pięćdziesięciu milionów obywateli, i na zasobach terytorjalnych najpiękniejszych stron świata.

„Z największym zadowoleniem widzieliśmy nasze ludy królestwa Włoskiego, dawniej Hollandji i departamentów przyłączonych, współubiegające się z dawnymi Francuzami, i pojmujące że nie masz dla nich nadziei, przyszłości i dobra jak w ugruntowaniu, trwałości i świętości wielkiego cesarstwa.

„Ajenci Anglji rozszerzają u wszystkich naszych sąsiadów ducha buntu przeciwko panującym. Anglja chciałaby widzieć ład cały łupem wojny i wszystkich namiętności anarchji; ale Opatrzność naznaczyła ją samą żeby była pierwszą ofiarą anarchji i wojny domowej.

„Podpisaliśmy bezpośrednio z papieżem konkordat, który kładzie koniec wszystkim rozterkom, jakie nieszczęściem wszczęły się na łonie Kościoła. Dynastja francuzka panuje w Hiszpanji. Jestem zadowolony z postępowania wszystkich moich sprzymierzonych. Nie opuszczę z nich żadnego; utrzymam całość ich państw.

„Żądam pokoju; jest on potrzebnym dla świata. Cztery razy od zerwania pokoju po traktacie w Amiens podawałem propozycje dla przywrócenia go. Nie myślę nigdy zawierać innego pokoju, jak zaszczytny i zgodny z interesem i wielkością mojego państwa. Moja polityka nie jest tajemniczą; dałem poznać ofiary, które mogę ponieść.

„Dopóki ta wojna morska trwać będzie, ludy moje powinny być gotowymi do wszelkiego rodzaju ofiar; gdyż zły pokój przyprawiłby nas o stratę wszystkiego aż do nadziei, i wszystko zostałoby narażone na niebezpieczeństwo, nawet pomyślność naszych potomków!

„Ameryka rzuciła się do broni dla ochrony niepodległości swojej bandery. Życzliwe chęci ludów towarzyszą jój w téj chlubnej walce. Jeżeli zakończy ją zmuszając nieprzyjaciół lądu do uznania zasady, że bandera pokrywa towar i osadę, i że neutralni nie powinni podlegać blokadzie, zgodnie z warunkami traktatu Utrechckiego, Ameryka zasłuży na wdzięczność wszystkich ludów. Potomność powie że świat stary utracił swe prawa, a nowy je odzyskał.

„Minister spraw wewnętrznych da wam poznać w wykazie położenia cesarstwa, stan pomyślny rolnictwa, rękodziel i naszego handlu wewnętrznego, równie jak wzrastanie ciągłe naszej ludności. W żadnym wieku rolnictwo i rękodzieła nie były we Francji w bardziej kwitnącym stanie.

„Potrzebuję wielkich zasobów, ażeby pokryć wszystkie wydatki,

których wymagają okoliczności; ale za pomocą rozmaitych środków, które wam przedstawi minister skarbu, nie będę zmuszony do nałożenia żadnych nowych ciężarów na moje ludy."

Ta mowa, która musiała silny wpływ wyrzucić na umysły, była przyjętą z okrzykami, które prawie zawsze wywołuje obecność monarchy, czy to pospolitego czy wielkiego, bezpiecznego na swoim tronie, czy zagrożonego. Gdyby wolno było zapomnieć na chwilę; że roztropność jest pierwszym z przymiotów w zarządzie państwem, można byłoby słusznie podziwiać tę nieugiętą dumę w naczelniku obszernego państwa, te warunki pokoju tak śmiało, tak nieroztropnie narzucone światu! Jednakże przywodząc na myśl położenie Europy, okrzyki patriotyzmu przebudzonego rozlegające się od jednego do drugiego jej końca, przychodzi żałować że ta piękna mowa tak dalece utrudniła układy, które jedynie mogły sprowadzić pokój i wstrzymać rozlew krwi ludzkiej! W istocie, cóż miała powiedzieć Anglja na to oświadczenie, że *dynastja francuzka panuje i będzie panować w Hiszpanji?* Co miały powiedzieć wszystkie państwa biorące udział w podziale Wielkiego Księstwa Warszawskiego na to oświadczenie, że *Francja utrzyma całość posiadłości wszystkich swoich sprzymierzonych?* Co miała powiedzieć, a nadewszystko co miała przedsięwziąć Austrja, która się podjęła zbliżyć mocarstwa, widząc że jej stawiano w tém trudności niepodobne do przewyciężenia?

Takie to drażliwe kwestje podniosła ta mowa. Ale publiczność nie wiedząc o tajemnicy gabinetów, nie mogła ich sobie zadawać. Ufność mowy cesarskiej była sposobną do uspokojenia jej, przynajmniej w pewnej mierze, i do zaimponowania Europie. Oto wszystko co było politycznego w tej niepolitycznej mowie. Można będzie zresztą sądzić o niej z samych wypadków.

Trudno sobie wyobrazić zmianę jaka zaszła w ciągu kilku dni w Niemczech, już i tak wzburzonych. Król Pruski, który się schronił do Wrocławia, ażeby być tam niepodległym względem nas, a nawet względem swoich poddanych, nie był już panem swych czynności. Zawsze przeświadczony że jedynym środkiem wyjścia zdrowo i cało z chaosu obecnych wypadków, było mieć jak najwięcej żołnierzy pod bronią nie czekał dla nakazania nowych zaciągów odpowiedzi na propozycje posłane do Paryża. Wydał on znaczną liczbę postanowień, dwa szczególnie ważniejsze, jedno obowiązujące młodych ludzi znakomitszego urodzenia do służenia za ochotników w strzelcach konnych, drugie obowiązujące młodzież wszelkich klass do służenia za

strzelców pieszych w pułkach piechoty. Jakoż opinia publiczna była by oburzoną rozróżnieniem, które otworzyłoby jednym, a zamknęło drugim, szeregi wojska, wówczas gdy wszystkie klasy żądały przyczynić się do tego, co nazywały oswobodzeniem Niemiec. Na to podwójne wezwanie, głowy już i tak zapalone ogarnął pewien rodzaj szafu. Ze wszystkich stron spieszo do p. Goltz, jednego z ministrów pruskich, który pozostał w Berlinie, i zapytywano go z gwałtownością, jak to się czyni w epokach rewolucyjnych, za kim, przeciwko komu król wzywał pomocy swych poddanych, dodając że byli gotowi, w pewnym razie, powstać wszyscy jak jeden człowiek, i nie trudno było odgadnąć że to miało nastąpić w takim razie, kiedy król chciałby użyć ich poświęcenia się przeciwko ciemnicy Niemiec, to jest przeciwko Napoleonowi. P. Goltz, który znał doskonale położenie, i wiedział co mówić i jak postępować, odpowiedział upominając ich, żeby pokładali ufność w mądrości i patriotyzmie króla, żeby się spuścili na niego co do interesów swój ojczyzny, i żeby mu użyzyli swych ramię, pozostawiając go wolnym rozporządzenia niemi tak jak uznają to za najpożyteczniejsze. Podczas kiedy p. Goltz mówił z tą ostrożnością, jego oczy, jego twarz wyrażały to co język nie śmiał powiedzieć, oddalono się więc i zaciągnano do wojska. Zresztą, ze wszystkich stron przywódcy towarzystw tajemnych zapowiadali że należało uzbrajać się, że król niepewny jeszcze w obecnej chwili, nie długo nim będzie, że pierwój czy później uniesiony będzie prądem, i o ile będzie czuć się silniejszym, i liczniej otoczonym swymi zbrojnymi poddanymi, tém będzie skłonniejszym pójść za popędem swego serca, i poświęcić się oswobodzeniu Niemiec. Ulegając temu silnemu popędowi młodzież szlachecka zaciągała się do strzelców konnych; młode mieszczaństwo ze szkół i handlu pośpieszało do wstąpienia w szeregi strzelców pieszych. W niewiele dni uniwersytety i sklepy zostały opróżnione i musiano prawie zawiesić kursa publiczne. Szlachta ekwipowała się własnym kosztem; dary dobrowolne, do których obowiązywano przez taksy rozsyłane do znaczniejszych kupców, służyły do uekwipowania młodych ludzi pozbawionych majątku. Arsenaly państwa dostarczały im broni. Podobieństwo z pierwszymi dniami naszej rewolucji tém było większe, że wszyscy mężczyźni zaczęli nosić pruskie narodowe kokardy. Nikt nie śmiał pokazać się bez tego znaku zjednoczenia u kapelusza, gdyż uchodziłby za obywatela obojętnego lub nieprzyjaznego swojemu krajowi.

Król Pruski dowiedziawszy się w Wrocławiu o tym entuzjazmie swoich poddanych, którego świadkiem był zresztą w Śląsku, dozna-

wał razem radości i trwogi, radości, że miał się ujrzeć wkrótce na czele znacznych sił, trwogi że postawiony między Rossyjanami i Francuzami, zmuszony był oświadczyć się na stronę jednych lub drugich, nie wiedząc jeszcze po jakiej stronie znajdzie się niepodległość i wskreszenie Pruss. Gdy odpowiedź z Paryża nadeszła w tymże samym czasie, znalazła go najgorzej usposobionego do słuchania jej cierpliwie. Ten zacny monarcha, podobnie jak wszystkie charaktery powolne i zwykle powściągliwe, miał chwile, w których postępował w brew samemu sobie i był do niepoznania. Był on rozgniewany że mu zaprzeczono summy 94ch milionów wydanych dla armji francuzkiej, że mu odmawiano pieniędzy, których tak wielce potrzebował, że mu zatrzymywano jego twierdze nad Odrą i Wisłą, któreby mu były tak użytecznymi dla oświadczenia się tém bezpieczniej za Francuzami lub Rossjanami, nadewszystko że mu odmawiano nawet wolności wejścia w jawne stosunki z Cesarzem Aleksandrem. Jakoż zależało mu wiele na tém rozmówić się niezwłocznie z tym monarchą, najprzód dla tego, że Austriacy upoważnieni do pośrednictwa wysłali już byli swych agentów dyplomatycznych do Wilna i Londynu, powtóre, że chciał oddalić od Szląska armje wojujące, potrzebie wreszcie, że widział w Królewcu barona Steina, generała d'York, i agentów rossyjskich, rządzących prowincją, zwołujących stany, działających bez niego, a może i przeciw niemu, postępujących jedném słowem niezależnie, i pokazujących po sobie jakby gotowi byli odłączyć się od monarchji pruskiej w razie gdyby nie chciał przystąpić do koalicji. Fryderyk Wilhelm przestraszony chciał żądać od Aleksandra wyłomaczenia się z tego postępowania względem przyjaciela, względem dawnego sprzymierzeńca, do którego nieszczęść dawniej przyczynił się i którego widział dzisiaj przykre położenie. Chciałby on być posłać do Cesarza Aleksandra p. Knesebeck; tego samego którego był posyłał przeszłego roku dla wyjaśnienia i usprawiedliwienia w St Petersburgu swojego traktatu przymierza z Napoleonem, i który upoważniony czy nie, przekroczył znacznie granice, w których powinien był zamknąć się dla pozostania wiernym Francji. Wprawdzie Fryderyk Wilhelm mógł wysłać p. Knesebeck potajemnie, ale wkrótce dowiedziano by się o tém; przywodzcy królewiecey w swój radości, nie zaniechałoby rozgłosić tego, i król zerwałby tym sposobem swe przymierze z Napoleonem, a wtedy stanąłby nad brzegiem przepaści, gdyby nowe zwycięstwo takie jak pod Jena otworzyło kampanję. Fryderyk Wilhelm przeto chciałby, oprócz zwrotu swoich pieniędzy i swoich fortec, otrzymać upoważnienie do wysłania jawnego agenta do Cesarza Aleksandra.

Monarcha pruski, przedstawiający smutny widok króla ucziwego, wahającego się pomiędzy swém sumieniem a interesem swój korony, doznawał naówczas okrutnych udręczeń. Chociaż zwykle mało udzielający się, udawał tą razą większy gniew niżeli jakiego doznawał, powiadając że nie mógł dłużej wytrzymać, że go uciskano, że mu odmawiano tego co mu bezsprzecznie należało nie zgadzając się na wypłacenie żądanych 94ch milionów, że obowiązano się wrócić mu zaciągniony dług za trzy miesiące, a tym czasem upłynęło już więcej jak sześć od czasu dostarczenia zapasów; że zatrzymując jego twierdze, dane w zastaw dopóki nie opłaci swój należności, gwałcono traktaty i jego terytorjum, gdyż nie był już nic winien; że zaprzeczając mu tego co było udziałem wszelkiego mocarstwa niezależnego, to jest wolności prowadzenia układów z państwem sąsiedniem, obchodzono się z nim jak z monarchą podległym, który nie mógł swobodnie postępować; że gdyby jeszcze zostawano w możności bronięcia go, gdyby się utrzymano na Niemnie lub Wiśle, mianoby pretekst do zabronienia wszelkich układów z Rossją, ale że straciwszy Niemen, po Niemnie Wisłę, i mając wkrótce stracić Odrę, było rzeczą niestuszną i niedorzeczną przeszkadzać mu w prowadzeniu układów, przynajmniej dla otrzymania neutralności miejsca swojego królewskiego pobytu.

Skarżąc się tedy głośno, żeby mógł na wszelki przypadek mieć wymówkę, król, nie ogłaszając, wysłał p. Knesebeck do kwatery głównej rosyjskiej, i od tego czasu można powiedzieć przeszedł od jednego przymierza do drugiego. Nie wiedział on jeszcze z pewnością o naturze swego postanowienia, czy robił źle czy dobrze, czy nie ponawiał błędu popełnionego w 1806 roku, czy ruch, którego był świadkiem nie był podobny do tego, który poprzedził bitwę pod Jena, i czy nie pociągnie on za sobą takich samych klęsk! Jakoż trudno jest niekiedy dostrzedz różnicy pomiędzy obecnością a przeszłością podobną do tamtej pod wielu względami, i rozpoznać w tej obecności to co opatrność znowu ukryła. Ale Fryderyk Wilhelm widział Francuzów cofających się powoli z nad Niemna nad Wisłę, z nad Wisły nad Odrę, Rossjan postępujących w ślad za nimi, poddanych swoich wzywających go głośno do połączenia się z tymi ostatnimi, kwestję mogącą lada chwilę rozstrzygnąć się bez niego, i nie oczekując już światła od swojego rozumu, który nie mógł żadnego mu dostarczyć, postanowił czekać wszelkiego światła, wszelkiego postanowienia od wypadków samych. Zresztą, serce jego jako obywatela i króla było z tymi Niemcami, którzy wydawali tysiące okrzyków, podnosili tysiące rąk za niepodległość Niemiec, i jeżeli cokolwiek

wstrzymywało go jeszcze, to jedynie bojaźń uczynić cięższą niewolę tych Niemiec, które mu były tak drogiemi.

Tajemnicę tego serca królewskiego wszyscy Prussacy odgadywali, i odkrywali ją Rossjanom. Panu Knesebeck nie pozostawało nic więcej jak powtórzyć to przed Aleksandrem. Należało według niego, iść naprzód, zmusić kwaterę francuzką do cofnięcia się z Poznania do Frankfurta nad Odrą; należało także iść na Warszawę, z Warszawy do Krakowa, a Szląsk otoczony tym sposobem z dwóch stron, wpadłby razem z swym królem w ręce Cesarza Aleksandra. Należało uczynić więcej jeszcze, należało posunąć się nie tylko nad Odrę, ale nad Elbę, oswobodzić na prawo Berlin i Hamburg, na lewo Drezno, a tym sposobem oswobodzonoby nie tylko Prussy, które powstałyby całe jak jeden człowiek, ale prowincje hanzeatyckie, Hanower, Westfalję, które oczekiwały tylko zręczności do powstania, Saksonię, która chętnie zgodziłaby się żeby ją wyrwano z awartuniczego zawodu, w który popchnął ją Napoleon, może nawet Wirtemberg i Bawarię, a cotysiąc razy ważniejszem było, oswobodzonoby Austrię od więzów, w których polityka i fałszywe pokrewieństwo trzymały ją jeszcze skrepowaną.

Wojskowi rozważni, książę Kutuzow na ich czele, ganili pochód tak śmiały, gdyż niepodobna było pozostawiać z tyłu za sobą Gdańsk i Toruń, które miały 30 tysięcy żołnierza załogi, Szczecina, Kiszyn, Głogowy, i Spandawy, które miały także 30 tysięcy, nie blokując przynajmniej tych twierdz, a w takim razie nie można było przedłużać kampanji, chyba z bardzo nieliczną częścią sił. Jakoż należało zostawić na prawo 40 tysięcy żołnierza przed twierdzami niżej Wisły, 20 do 30 tysięcy na lewo przed Warszawą, i Austrjakami, pozostawałoby więc tylko z pięćdziesiąt tysięcy dla działania zaczepnego przeciwko Francuzom, których odpierając nad Elbę, wyświadczonoby im tę przysługę że zmuszonoby ich do skupienia się i w takim razie o ile osłabionoby siebie, o tyleby ich wzmocniono. Będąc niezwykłoznemi za Niemnem, daleko mniej nad Wisłą, nie będąc już zupełnie takimi nad Odrą, zostawanoby w niemożności zwyciężenia nad Elbą. Szaleństwem więc było narażać się na pierwszy zapęd tego lwa niepokonanego, nad którym otrzymywano dotąd niejaki korzyści tylko unikaniem go.

Te rozumowania, nie tyle gruntowne pod względem politycznym co pod względem wojennym, były bardzo źle przyjmowane od Niemców przejętych zapałem, jak równie od Rossjan zapalonych także,

i to pewna że są chwile, bardzo rzadkie wprawdzie, w których namiętność ma większą słuszość niż rozum. Jakoż odpowiadano, że Francuzi byli zamknięci w fortecach i nie wystąpią z nich bynajmniej, że Prussacy i najwięcej kiedy 20 tysięcy Rossjan wystarczać będą na ich powstrzymanie; że na lewo Polacy byli przerażeni, gotowi przyjąć od Cesarza Aleksandra wskrzeszenie swój ojczyzny, którego nie oczekiwali już od Francji, że żołnierze austriaccy pili codzień z żołnierzami rossyjskimi, że cofnęliby się niezwłocznie przed najmniejszym korpusem przeznaczonym do ich ścigania, że mianoby tym sposobem 80 tysięcy żołnierza najmniej dla posunięcia się naprzód, że ksiązę Eugenjusz nie miał ich nawet 20 tysięcy, że 25 czy 30 tysięcy Francuzów zostających w Berlinie było zagrożonych ze wszystkich stron, i z największą trudnością mogło się tam utrzymać; że prosta demonstracja zmusiłaby główną kwaterę francuzką do cofnięcia się z Poznania do Frankfurtu, z Frankfurtu do Berlina, z Berlina do Magdeburga, i że tam tysiące Niemców powstanie dla zmuszenia ich do cofnięcia się dalej; ale że nie zapędzając się nawet tak daleko, niewątpliwą było rzeczą że zajmąwszy Poznań i Warszawę i zrobiwszy krok dalej dla oswobodzenia Berlina i Drezna, oswobodzonoby Prussy, zyskanoby sto tysięcy Prussaków niezwłocznie, dwakroć sto tysięcy za kilka tygodni, że to przymierze odjęte Napoleonowi a zapewnione Rossji i Anglji, zmieniliby do reszty postać rzeczy w Europie, i odkryłoby pole ostatniej rewolucji politycznej, najbardziej stanowczej, téj wreszcie, która oderwałaby Austrię od Francji i połączyłaby ją z koalicją europejską.

Wszystkie te twierdzenia były prawdziwsze niżeli sądzili zapaleńcy, którzy je powtarzali, prawdziwsze niżeli mógł przypuścić Aleksander, któremu je powtarzano codziennie. Ale nie potrzeba było tyle starań dla nakłonienia go; dość było hałasu, ruchu, który czyniono w około niego, upojenia chwałą, tytułu króla królów, którym go wszędzie witano, i bez dalszych pobudek postanowił posunąć się naprzód. P. Knesebeck nie miał potrzeby odbywać dalekiej drogi dla widzenia się z nim, gdyż spotkał go w pochodzie nad Wisłą. Cóż miał mu powiedzieć? nie czegoby Aleksander nie wiedział, czegoby mu już nie powiedziano, to jest że postąpiwszy jeszcze cokolwiek naprzód, będzie miał z sobą Prussy i ich króla.

Aleksander użył miesiąca Stycznia dla przejścia przez Suwałki, Mławę, Płock nad Wisłą, idąc pomiędzy Polską a Staremi Prusami. Bawit w Płocku od 8 do 9 Lutego, wyruszył z tego miasta do Kali-

sza, mając ztamtąd krótką tylko przestrzeń do przebycia, ażeby stanąć w Wrocławiu, gdzie przebywał Fryderyk Wilhelm. Gwardja rosyjska i rezerwa, składające się blisko z 18 tysięcy żołnierza, szły za nim. W tymże samym czasie Wittgenstejn na prawo z dawniejszą armją naddziwską, którą poprzedzało kilka tysięcy kozaków, szedł na czele 34ch tysięcy żołnierza na Kistrzyn i Berlin, pozostawiwszy z tyłu armją mołdawską dla obserwowania Gdańska i Torunia, z 16 tysiącami żołnierza. Na lewo Miłoradowicz, Dochturow i Sacken, mając razem 40 tysięcy żołnierza, skierowali się na Warszawę, iszli powoli w ślad za korpusem austryjackim, o którym wiedzieli że mało jest skłonnych do rozpoczęcia walki, i niecierpliwym powrotu do Galicji. Rozkaz był wydany dwóm kolumnom prawej i lewej posuwania się ciągle naprzód, podczas kiedy Cesarz Aleksander prowadząc środek, czekałby na chwilę wstąpienia do Wrocławia dla rzucenia się w objęcia króla pruskiego, a dawniejsza armją mołdawska której dowództwo w miejscu admirała Czeczagowa objął Barklaj de Tolly, miała by na oku załogi Nadwiślańskie.

Książę Eugenjusz pozostawiwszy z tyłu, z lewej strony Toruń, z prawej Warszawę, nie śmiejąc ogołocić z żołnierzy Berlina dla sprowadzenia do siebie korpusu generała Grenier, nie miał żadnej nadziei utrzymania się w Poznaniu. Wtedy tylko to mogło nastąpić, gdy książę Schwarzenberg z generałem Renier i księciem Poniatowskim cofnęliby się na Kalisz. Otrzymawszy tym sposobem posiłki 50ciu tysięcy żołnierza, nie lękając się już w takim razie osłabić korpusu strzegącego Berlina dla zrobienia coś ważniejszego w Poznaniu, mógłby z 70ciu tysiącami żołnierza stawić czoło środkowi Rossjan, a wstrzymawszy ich środek zatrzymać razem ich skrzydła. Ale książę Schwarzenberg, który otrzymał rozkaz niewdawania się w bitwę, odtąd jak dwór jego przyjął otwarcie politykę pośrednictwa, zastąpił się przed generałem Renier i księciem Poniatowskim niemożnością wydania bitwy, nieużytecznością z resztą takowej w obecnej chwili, i nalegał na nich żeby zostawali w gotowości do cofnięcia się dalej, gdyż nie mógł dłużej pozostać w Warszawie. Wezwany do skierowania się na Kalisz, odpowiedział że mając po drodze do Krakowa, to jest od strony Galicji, swe zakłady, swych rekrutów, swe magazyny, nie podobna mu było udać się drogą do Kalisza, ale że zasłaniać będzie tych z swoich towarzyszy broni, którzy chcieliby udać się w tym kierunku. W skutek tego oświadczenia Renier wyruszył natychmiast do Kalisza, i szczęściem wyprzedził tam Rossjan,

z którymi jednak musiał stoczyć kilka potyczek w tylnéj straży. Poniatowski zgromadziwszy pośpiesznie około 15 tysięcy Polaków, i pozostawiwszy załogę w Modlinie, nie mógł w porę wyjść na drogę kaliską, i był zmuszony iść za księciem Schwarzenbergiem do Krakowa, i gdzie się téż chronił uciekający rząd polski.

Książę Eugenjusz, uwiadomiony o tych rozmaitych ruchach, postanowił opuścić Poznań, i wyruszyć do Frankfurta nad Odrą wielkim traktem na Międzyrzec. Zalecił razem dawniejszej dywizji Lagrange, będącej częścią wojsk strzegących Berlina, ażeby wyszła na jego spotkanie do Frankfurta. Przyłączył się do niej z 10cią tysiącami żołnierza wszelkiej broni, które mu pozostawały, i których liczba powiększyła się przez przyłączenie się pewnej liczby żołnierzy gwardji. Nie uważając pozycji Frankfurta za bezpieczniejszą od pozycji Poznania, postanowił udać się do Berlina, gdzie połączywszy się z generałem Grenier miałby 40 tysięcy żołnierza, i mógłby wreszcie przyjąć lepszą postawę, niżeli ta do której był doprowadzony od miesiąca. Podczas kiedy szedł w tym kierunku, podjazdy armji rosyjskiej pod dowództwem pułkowników Tettenborna i Czerniszewa, przeszły Odrę pod Wrietzen, blisko Berlina, napady znięcała na pułk kawalerji włoskiej korpusu generała Grenier, zniszczyły ten pułk prawie całkiem, i sprawiły w Berlinie nadzwyczajną radość.

Jenerał Grenier wystąpiwszy wtedy z Berlina z swojemi dwóma dywizjami piechoty, odparł podjazdy za nadto śmiałe armji Wittgenstzejna, i powrócił do téj stolicy uśmierzywszy nieco radość jego mieszkańców. Książę Eugenjusz, obrawszy silną pozycję przed Berlinem, ściągnąwszy do siebie korpus jenerała Lauriston, którego jedna dywizja była już w Magdeburgu, okazując stałe postanowienie wydania bitwy, wstrzymałby zapewne Rossjan, ale lękając się wywołać wypadków stanowczych przed przybyciem Napoleona, widząc się otoczonym nieprzyjaciołmi, nie mając więcej jak 2,500 jeźdźców, narażonym będąc często na przerwę komunikacji nawet z Magdeburgiem dla braku oddziałów konnych, postanowił rozlokować się ostatecznie nad Elbą, dokąd z resztą jenerał Renier był już zmuszony cofnąć się skutkiem posuwania się naprzód środka armji rosyjskiej 4go Marca wyszedł z Berlina, wystawszy przodem do Magdeburga rannych, chorych i zapasy wojenne. Zostając odtąd na czele czterdziestu tysięcy żołnierza, nie miał się czego lękać żeby wyrządzono jaką obelgę jemu i jego orłom.

Nazajutrz znajdował się nad Elbą, i dokonał tym sposobem odwrotu, rozpoczętego w Moskwie 20 Października, i odznaczonego tyła

dziwnymi i nieszczęśliwymi wypadkami. Książę Eugeniusz nie miał sobie nic do wyrzucenia od czasu jak objął dowództwo, chyba nieco za wiele ostrożności, i oddał z resztą niezaprzeczone usługi. Wszyscy marszałkowie i generałowie bez wojska, oprócz marszałków Dawout i Victor, opuścili go. Posłał on marszałka Dawout do Drezna z dywizją Lagrange, na spotkanie generała Renier powracającego z Kalisza, i dla bronięcia punktów ważnych Drezna i Torgawy. Rozlokował się sam w Wittenbergu z oddziałem, który był długo jedyną jego rezerwą, z korpusem Greniera i ściągnął przez Magdeburg dywizje korpusu Lauriston, które były gotowe stanąć na linii. Wkrótce więc miał mieć 80 tysięcy żołnierza nad Elbą, oraz kilka wielkich fortec w dobrym stanie obronnym, i tym sposobem był dość silnym do utrzymania się na tej linii.

Łatwo pojąć jak wielkiej radości doznawano w całych Prusiech, skoro dowiedziano się o ostatecznym opuszczeniu Berlina. Jeszcze na długi czas przed tym wymarszem Francuzów wysyłano do króla Fryderyka Wilhelma emissariusza po emissariuszu, najprzód popędliwego barona Steina, potem Alzeczyka bardzo przebiegłego, barona d'Anstett, którego rodzinna ziemia oddawna stała się francuzką, następnie oficera wielkiej wziętości pomiędzy patriotami niemieckimi, generała Scharnhorst, i namawiano go rozmaitemi sposobami, przytaczając pobudki moralne, polityczne, wojenne, żeby się oddał rossjanom. Powiadano mu że Napoleon był zwyciężony, że nie będzie mógł rozpocząć na nowo długiego szeregu swych zwycięstw; że Europa, znużona jego jarzmem, powstanie cała; że Austria czekała tylko na hasło Pruss dla wyraźnego oświadczenia się; że Napoleon nie zdoła oprzeć się podobnej sile nieprzyjaciół; że Francja zresztą wyczerpana i zniechęcona nie dostarczy mu do tego środków; że świat tym sposobem oswobodzi się od jego nienawistnego panowania; że Rossja chcąc odzyskać dla siebie to tylko co dawniej posiadała, wróci Prussom część księstwa Warszawskiego, która do nich należała; że powróci im prócz tego wszystkie części ich posiadłości, które zdoła opanować, i obiecywała nawet że nie złoży oręża dopóki nie dopomoże Prussom do odzyskania swojego pierwotnego stanu. To ostatnie nadewszystko mogło skłonić króla Fryderyka Wilhelma, gdyż lękał się żeby po bitwie przegranej nie zniechęcono się, i żeby go nie oddano jeszcze, jak w Tylży, na pastwę Napoleonowi. Przyjmując na siebie zobowiązanie nieopuszczenia go, i prowadzenia walki na śmierć, wywierano największy wpływ na jego postanowienie.

W obec wszystkich tych obietnic, w obec entuzjazmu swoich poddanych, musiał uleść, powiadając jednakże tym co go otaczali, że nie był to już popęd mimowolny, po którym następuje zniechęcenie, jak w 1806 roku, ale że żądał teraz, ponieważ chciano wojny, żeby wytrwano w niej do ostatka, choćby przyszło wydać na nią ostatni pieniądz i ostatniego człowieka. Upoważnił więc p. Hardenberga do podpisania 28 Lutego traktatu, przez który Rossja obowiązywała się przyłączyć niezwłocznie 150 tysięcy żołnierza, Prussy 80 tysięcy (z tém że każde z obu mocarstw wystawi wkrótce więcej wojska), że użyją tych sił przeciw Francji, dopóki Prussy nie odzyskają swego położenia zgodniejszego z poprzednim swym stanowiskiem i z równowagą Europy, że nie złożą broni aż po osiągnięciu tego celu, że dołożą wszelkich starań dla pozyskania na swą stronę Austrii, oraz że nie będą wchodzić w układy inaczéj jak zgodnie, i w żadnym razie jeden bez drugiego. Rossja obiecywała prócz tego użyć swojego wstawienia się u rządu Angielskiego, ażeby udzielił zasiłków pieniężnych Prussom.

Podczas kiedy przyjmowali na siebie te zobowiązania, ani król ani p. Hardenberg nie ośmielali się jeszcze rozmówić otwarcie z p. Saint Marsan, posłem francuzkim, i zakłopotanie ich w obejściu się z nim było widoczném. W chwili kiedy prowadzono układy, wojsko francuzkie opuściło już było Poznań i Frankfurt nad Odrą, i gotowało się do wyjścia z Berlina. Nie było więc czego lękać się i nie narażano się na zbyt wielkie niebezpieczeństwo oświadczając się wyraźnie że korzystano ze zręczności dla poprawienia położenia kraju, który nieroztropnie narażono na zgubę w innej epoce. Ale, z jednej strony, p. Hardenberg miał dość rozumu żeby pojąć że miał grać rolę bardzo niebezpieczną dla swojego kraju, a król dość pamięci, żeby być również o tém przekonany, dopóki więc armja francuzka nie przebyła Elby, nie ośmielali się prawie przyznać do tego co niedawno byli uczynili. Hardenberg był nawet tak strwożony, że 27go dniem przed podpisaniem traktatu z Rossją, mówił do p. Saint Marsan: Ale zróbcie téż przecie cokolwiek dla Pruss a ochronicie nas od przykréj ostateczności! Był on szczerym wyrażając się w ten sposób, i w chwili zrobienia postanowienia, które mogło być albo zbawienne, albo zgubne dla jego ojczyzny, doznawał niespokojności dobrego obywatela. Król, którego uczciwości w nicém nie chcielibyśmy ubliżać, był jeszcze mniej otwartym od swojego ministra, i używając przebiegłości nie zbyt godnej jego, udawał wielki gniew z powodu kilku świeżych nadużyć, które zarzucano armji francuzkiéj. Oto ja-

kie były te nadużycia. Napoleon rozkazał żeby płacono za wszystko; ale Prussacy, korzystając z okoliczności, wymagali od generała Mateusza Dumas, intendenta armji takich cen że niepodobna było zgodzić się na nie. Patriotyzm upoważniał ich do odmawiania nam żywności, ale nie upoważniał ich do przedawania ich trzy lub cztery razy drożej nad ich wartość. Napoleon więc skasował targi. Zalecił także żeby twierdze Nadodrzańskie zaopatrywały się w żywność jak mogły, zabierając w około siebie to czego niepodobna było kupić. Komendanci francuzcy Szczecina, Kistrzyna i Głogowy nie zaniechali tego uczynić, i zabrali na kilka mil w około bydło, zboże, drzewo, wszystko czego potrzebowali. Nakoniec, książę Eugeniusz, tam gdzie wojska jego miały przewagę, nie dozwalał zaciągów w massie, co było oczewistém naruszeniem traktatów istniejących pomiędzy Prussami a Francją, i ograniczających rozciągłość ich uzbrojeń. Zaiste, obok tego co się działo przez ciąg dwudziestu lat wojen zawziętych, wojen, które Prussy dobrowolnie wywołały w 1792 roku, (o czém powinny były pamiętać), trzy fakta, które dopiero co przytoczyliśmy, nie mogły być żadną dostateczną pobudką do zerwania przymierza. Było rzeczą daleko prostszą i godniejszą powiedzieć, że długi czas będąc zwyciężonymi, uciskanemi, znajdowano zręczność podźwignienia się i korzystano z niej. Ale bądźmy sprawiedliwymi także i przyznajmy, że uciśniony ma przeciwko swojemu ciemiężcy prawo wywybiegu. Traci on na swój godności, ale nie uchybia nikomu. 28 Lutego, w dniu podpisania traktatu z Rossją, król udając gniew, który jeżeli był szczerym, pochodził z bojaźni jakiej doznawał chwytając się kroku tak ważnego, rozkazał żeby posłano do p. Saint Marsan notę, w której żęano z naszej strony ostatecznego wytłomaczenia się, oraz wzywano żebyśmy odpowiedzieli natychmiast na wspomniane wyżej zarzuty czynione armji francuzkiej. Ponieważ p. Saint Marsan nie mógł sam dać takowej odpowiedzi, nota posłaną była do Paryża przez kurjera nadzwyczajnego.

Ale nie ukrywano się już dłużej, nie zdołano tego dalej czynić, i radość patriotów zgromadzonych w Wrocławiu, otaczających króla, winszujących mu publicznie jego postępowania, nie pozostawiała żadnej wątpliwości o powziętém postanowieniu. Zresztą, szereg środków przedsięwziętych w celu bardzo wyraźnym uczyniły prawie rzeczą urzędową zerwanie z Francją. Nadano kurs przymusowy monecie papierowej państwa, która odpowiadała naszym biletom skarbu. Postanowiono utworzenie wielkiej armji pruskiej w Szląsku. Znako- mity generał Blücher, który okazywał zawsze szlachetny smutek z po-

wodu ujarznienia swęj ojczyzny, naznaczonym został dowódcą naczelnym tęj armji. Jenerał Scharnhorst, który najwięcęj przyczynił się do skłonienia króla, mianowany został szefem głównego sztabu tęjże armji. Nakoniec proces jenerała d'York, który nie był nigdy rozpoczęty, wypadł, jak powiadano, na jego korzyść. Uznano go za niewinnego, i oddano mu znowu dowództwo nad wojskiem, które przywiódł do odstępstwa. Oficerowie pruscy, którzy po zawarciu przymierza z Francją, przeniesli się byli do Rossji, jenerałowie Gneisenau, Klausewitz, byli wezwani na powrót, otrzymali rangi, i osypani zostali nagrodami.

Po takich oznakach zerwania, nie miano potrzeby ukrywać się, i widzenie się dwóch monarchów nowo sprzymierzonych miało miejsce 15go Marca. Cesarz Aleksander, w towarzystwie p. Neselrode i liczneo orszaku jenerałów, przybył do stolicy Szląska, i pośród oklasków ludu i wojska, rzucił się w objęcia przyjaciela świeżo odzyskanego. Popędliwy i szlachetnie myślący baron Stein, złożony ciężką chorobą, nie mógł być świadkiem tego widowiska, które było jego dziełem. Miasto przez trzy dni było uilluminowane, i król zapobiegając żeby nie wyrządzono jakiej obelgi panu Saint Marsan, kazał przez ten czas strzedz domu jego oddziałowi własnej gwardji. Podczas tego pobytu Cesarza Aleksandra we Wrocławiu, p. Hardenberg, który zachowywał ciągle z p. Saint Marsan milczenie smutne, ale tak znaczące że nie było prawie milczeniem, przerwał je wręczając mu 17go Marca oświadczenie wojny Francji, i nie skąpiwszy mu znak osobistego szacunku, pozostawił mu do wyboru wyjechać kiedy i jakby się mu podobało.

Nie mamy potrzeby mówić, że ten wypadek, chociaż przewidziany, wywołał wpływ ogromny tak w Niemczech jak w całej Europie. Patrioci niemieccy okazywali więcęj niżeli kiedykolwiek bądź swą radość i swe nadzieje. Według nich, Saksonia, Bawarja, Wirtemberg, wszyscy książęta, ktróych nazywano naszymi niewolnikami, mieli natychmiast pójść za przykładem Pruss. i wziąć udział w koalicji powszechnęj. W chęci przyspieszenia tego rezultatu, pułkownicy Czerniszew i Tettenborn, odłączywszy się od korpusu Wittensztejna, który szedł w ślad za tylną strażą księcia Eugenjusza przez Magdeburg i Wittenberg, udali się w dół Elby z swemi kozakami, dla ukazania się pod Hamburgiem, i podania ręki, razem z flotyllą angielską, tym Francuzom hanzeatycznym, którzy byli Francuzami pomimo woli, i czekali tylko na zręczność, żeby przestać być nimi. W tymże samym czasie przednie strażę armji rossyjskiej środkowęj, które przebyły

Odrę, wysłane zostały na Torgawę i Drezno, dla skłonienia do związku Saksonji, i dla działania na nią temiż środkami, które tak pomyslny skutek wywarły na Prussy.

Książę Eugenjusz niespokojny o Drezno w odwrocie swoim nad Elbę, posunął się na prawo zamiast posunięcia się na lewo, i skierował swój środek na Wittenberg zamiast skierowania go na Magdeburg. Skutkiem takowego ruchu Hamburg został odśloniony, gdyż wiadomo jaka odległość jest Magdeburga, leżącego prawie pośrodku linii Elby, od Hamburga położonego niedaloko ujścia téj rzeki (bierzemy tu linię Elby od gór Czeskich do morza). Pułkownicy Tettenborn i Czerniszew rzucili się więc z dziewięcią czy dziesięcią tysiącami kozaków, przy pomocy pewnej ilości piechoty lekkiej w kierunku Lubeki i Hamburga. Anglicy, ze swéj strony, odnowili swą osadę na wyspie Hellgoland, zgromadzili tam broń, amunicję, zapasy wojenne wszelkiego rodzaju. Flotyllę ich napełniały ujście Elby. Nie potrzeba było tyle dla poburzenia głów i tak już zapalonych mieszkańców Hamburga. Jenerał Morand, nie ów sławny Morand z korpusu Dawouta, ale stary jenerał tegoż nazwiska, mężny, nieszcześnie słaby, cofał się w téj chwili z dwóma tysiącami żołnierza z Pomeranji do Hamburga. Napadnięty on został z nienacka w drodze, śmiertelnie rany, i wzięty był w niewolę z częścią swojego oddziału. Z drugiej strony, jenerał Lauriston wysłany na Osnabrück, Hanower. Brunswik do Magdeburga, był jeszcze o czterdzieści mil stamtąd. Jenerał Boursier znajdował się w Hanowerze pośród zakładów swéj kawalerji. Siły znajdujące się w Hamburgu samym nie były wystarczające ani do zatrzymania kozaków, ani do powstrzymania ludności. Władze francuzkie, z któremi mieszkańcy tak źle się byli obeszli 24 Lutego, które były świadkami jak urzędników celnych, poborców, agentów policji, bito, obdzierano, wyganiano, lękali się ścigając na siebie tą razą większego jeszcze prześladowania i opuścili Hamburg, oddając to miasto w ręce władz municypalnych. Udali się oni do Bremy. Natychmiast kozacy Tettenborna nadbiegli śród powszechnej radości, i przyjęli klucze miasta dla oddania ich Cesarzowi Aleksandrowi. Władze municypalne ustanowione przez Francuzów złożyły swój urząd, i były zastąpione przez dawniejszy senat. Legion zwany legionem Hamburgskim, utworzony był natychmiast, złożony z ludzi dobrowolnie zaciągających się dla bronienia sprawy niemieckiej. Był on umundurowany kosztem bogatych Hamburgczyków, którzy w kilka godzin podpisali się na znaczną składkę na ten cel

przeznaczoną. Dano znać Anglikom żeby przybywali, i ci przybyli pospiesznie na statkach obładowanych cukrem, kawą i bawełną. Radość przeto z ich ukazania się była podwójną, gdyż prócz oddalenia się władzy obcej znieawidzonej, widziano zniesioną blokadę lądową, i drogi handlowe otwarte. Nieszczęśliwi Hamburgczycy nie wiedzieli na jak nagłą zmianę losu wystawiali siebie przez to nieroztropne postępowanie!

Na wyższej Elbie, w Saksonji, w Dreznie, podobnyż ruch miał miejsce za zbliżeniem się wojsk rossyjskich i pruskich.

Nieszczęśliwy Fryderyk August, król Saski, bardzo przywiązany dotąd do Napoleona, który go obsypał łaskami, i oddał mu Polskę, zaczął pojmować że ta wielkość nie była zgodną z jego usposobieniem, że spokój, miłość jego poddanych, praktyki religijne, były prawdziwym i jedynym jego udziałem. Dla tego chociaż żałował bardzo Polski, gotów był rzec się jój, byle mu zostawiono jego kochaną Saksonję taką jak ją posiadał przedtém nim Napoleon obciążył go swemi darami. Od czasu ostatnich wypadków, okazując zawsze równe poświęcenie dla Francji, szukał jednakże doradcy, któryby przewodniczył jego słabości w tym labiryncie nadzwyczajnych wypadków, i sądził że zrobi najlepszy wybór kiedy się zwróci do cesarza austriackiego, to jest teścia, sprzymierzeńca Napoleona. P. Metternich starał się natychmiast wciągnąć go do związku książąt niemieckich, który zamierzał utworzyć w celu usposobienia Europy przez wdanie się za pośrednika pomiędzy Rossją, Anglją i Francją, i zmuszając te państwa do przyjęcia pokoju całkiem niemieckiego. Przedstawiano, i słusznie, Fryderykowi Augustowi, że nie było to zdradzać Francję, że przeciwnie było to jój oddawać usługę, a razem wypełnić swe powinności jako dobrego Niemca, pracować nad przywróceniem pokoju na zasadzie uczynienia Niemiec niepodległemi, silnemi i szanowanemi. Nie wahał się on pójść tą drogą, i z tego powodu odpowiedział sposobem wykrętnym na wymagania posta francuzkiego, który domagał się od niego już to zapasów żywności, już rekrutów, już kawalerji. Dla uchylenia się od zadość uczynienia tym wymaganiom, zastaniał się już to swém trudném położeniem, już nieżyczliwém usposobieniem swych poddanych, już nakoniec niepodobieństwem wykonania tego w oznaczonym terminie, czego żądano od niego. Kiedy korpus jego posiłkowy powrócił nad Elbę, pod dowództwem generała Renier postawił go na leżach w Torgawie, i tam pod pozorem skompletowania, trzymał go osobno w silnej fortecy, czekając tam, w pewnym rodzaju neutralności, podobnej do neutralności księcia Schwarzen-

berga, kierunku jaki weźmie polityka austriacka. Co do jego kawalerji, złożonej z 1,200 pysznych kirassjerów, oraz 1,200 wybornych huzarów i strzelców, których Napoleon żądał koniecznie przystania, odmówił ich stanowczo. Dla nadania mu odwagi do takiej odmowy, potrzeba było żeby lękał się czegoś więcej jeszcze niżeli Napoleona, a tém byli kozacy, których zbliżenie się wszędzie rozgłaszane, napełniało przestrachem nawet sprzymierzeńców Rossjan. Czekając lada chwila okazania się tych kozaków, tak przerażających z daleka, postanowił stanąć pośród swojej kawalerji, i przenieść się z swoją rodziną na miejsce bezpieczne, pozostawiwszy swą piechotę w Torgaw, a swoje państwo tym którzyby je chcieli zająć kolejno. Przy podobnym usposobieniu dość było odstępstwa Pruss, i zbliżenia się przednich straży rossyjskich, dla nakłonienia tego monarchy do przyprowadzenia do skutku zamiaru ucieczki tak dawno przygotowanej. Pomimo przedstawień posła francuzkiego pana Serru, który starał się mu okazać całą nieprzyzwoitość tego oddalenia się, i całe niebezpieczeństwo opuszczenia swoich poddanych, którzy niewątpliwie mieli się oddać namiętnościom panującym, i dopuścić się względem Francji krzywd, za które wkrótce byliby ukarani, za któreby on sam ucierpiał, odjechał, pozostawiając Drezno w rękę marszałka Davout, swoje przedmioty najkosztowniejsze i najtrudniejsze do przewiezienia w fortecy Koenigstein, wyruszywszy wreszcie sam z swoim skarbem, z swoją liczną rodziną, otoczonym będąc trzema tysiącami żołnierzy, tak jazdy jak artyllerji. Mógłby on schronić się do Czech, dokąd przybyłby za kilka godzin, i gdzie byłby na ziemi neutralnej, nie mogącej być zgwałconą w tej chwili przez żadne z mocarstw wojujących. Ale nie ośmielił się tego uczynić, i dwór austriacki nie życzył sobie tego, żeby nie odkryć za nadto wczesnie tajemnego związku, który starał się utworzyć. Udał się on prez Plauen i Hof do Ratysbony na terytorjum króla Bawarskiego, równie w przykrém zostającego położeniu jak on sam. Zamiarem jego było pozostać w Bawarji, albo schronić się do Austrii, stosownie do okoliczności. P. Serru udzielił mu wprawdzie wezwanie żeby się udał do Francji, ale krok taki zgubiłby go w oczach Niemców, byłby z resztą przeciwnym projektowi pośrednictwa ze strony Austrii, dla tego nie przyjął takowego wezwania.

Zaledwo wyjechał z Drezna, Rossjanie ukazali się w okolicach tego miasta. Piechota saska zamknęła się w Torgawie, i oświadczyła że nie wystąpi ztamtąd dla bronienia linii Elby. Marszałek Davout

miął dla obrony wyższej Elby dywizję francuską Durutte, jedyną resztkę korpusu Renier, odtąd jak Sasi go opuścili, i wreszcie drugie bataljony swojego korpusu, które niedawno zreorganizowano w Erfurcie. Pospieszył przybyć do Dreżna osobiście, i przedsięwziął środki, których wymagały okoliczności, jako żołnierz prawy ale nieubłagany, nie popełniając żadnego zła nieużytecznego, ale nakazując bez litości wszelkie zło potrzebne. Obejrzał on brzegi Elby, kazał póniszczyc młyny, statki, promy, pomimo narzekań włóścian saskich, i przybywszy do pięknego mostu kamiennego, służącego w Dreżnie do połączenia dwóch miast, starego i nowego, kazał wysadzić minami dwie arkady, nie troszcząc się wcale o zbiegowisko mieszkańców, o ich groźby i narzekania. Stanął potem na czele swojego wojska dla powstrzymania Rossjan, gdyby próbowali przebyć rzekę.

Te środki obrony uważane były za jedną z największych krzywd zadanych Niemcom. Odbijano niekształtne ryciny, przedstawiające most dreźnieński zniszczony przez tego, którego nazywano na północy srogim Davout, i rozrzucano je tysiącami po miastach i wsiach. Oto, powiadano, jak Francuzi obchodzą się z swymi wiernymi sprzymierzeńcami, Sasami, którzy idą bić się walecznie za nich, wówczas kiedy Francuzi sami rzuciwszy swą broń uciekają.

To nowe wzburzenie wywołane odstępstwem Pruss dało się naturalnie uczuć i w Wiedniu, pomimo odległości i zwykłej spokojności tej stolicy. Polityka głęboka p. Metternicha i cesarza Franciszka, lubo odgadywana przez niektóre osoby przenikliwe, zakrytą była przed oczyma namiętnych dworaków, wojskowych i ludu. Widzieli oni tylko w tém występłą powolność w odłączeniu się od Francyi, i w oswobodzeniu się od szkodliwych zobowiązań jakie przyjęto na siebie wydając Marję Ludwikę za Napoleona. Rozjątzenie tej części publiczności austriackiej było nadzwyczajne. Uważano pomiędzy najbardziej oburzonemi, cesarzową samą, księżniczkę Modenską, i co dziwniejsza, arcyksięcia Karola, zwykle tak roztropnego, tak umiarkowanego pod względem stosunków z Francją. Ale ten książę czując w głębi serca obudzony patriotyzm niemiecki, ciężko obrażony zresztą przez swojego brata cesarza Franciszka, który go usunął od wszelkiego udziału w interesach, chwycił chętnie każdą zrzeczność ganienia rządu, i tą razą zresztą był szczerym, gdyż był z liczby tych, którzy chcieli postępowania wyraźniejszego i otwartzego. Przypisywano mu nawet wyrażenie zadziwiającej swojej śmiałością. Odezwał się on, jak utrzymywano, że skoro cesarz Franciszek zawarł małżeństwo krępujące jego politykę, i kiedy ojciec u niego zawadzał

panującemu, należało żeby abdykował, i ustąpił korony jednemu z członków familij, który byłby swobodniejszym w swych działaniach.

Wzburzenie było tak wielkie, że P. Metternich zaczął się lękać o swą osobę, i rząd zmuszony był nakazać liczne aresztowania, nawet pomiędzy osobami znakomitszemi, jak naprzykład p. Hormajer, jednego z wyższych urzędników ministerstwa, którego używano do korespondencji tajemnej z Tyrolem. To co się działo w Niemczech nie mogło się podobać ani cesarzowi, ani panu Metternich. Najprzód, nie chcieli oni pobudzać tak silnie ducha publicznego, i dla zrzucenia jarzma Napoleona, przyjmować jarzmo mass ludowych. Król Fryderyk Wilhelm wydawał się im być monarchą słabym, ulegającym obecnie wpływowi swych poddanych, jak sześciu laty przedtém wpływowi swój żony. Ani cesarz, ani p. Metternich nie ukrywali się bynajmniej z tym sposobem myślenia. Potém, ten sposób gwałtowny, nierozważny działania nie był po ich myśli. Chcieli oni wydobyć się z rąk Napoleona, nie popadając w ręce Cesarza Aleksandra, a w każdym razie oswobodzić się nie narażając się na cięższy jeszcze upadek, skutkiem wojny nierozważnie rozpoczętej i nieroztropnie prowadzonej. Dalecy oni byli od uważania Napoleona za całkiem zniszczonego; spodziewali się go ujrzyć, podobnie jak w roku 1806, występującego z szybkością piorunu z wąwozów Turyngji, i karzącego śmiałków co się odważyli wystawić z bliska na jego ciosy. Jeżeli z resztą rezultat ten nie był pewnym, był przynajmniej możebnym, i ta jedna przyczyna wystarczała w ich oczach żeby nie działać zbyt prędko, nie wdawać się nadewszystko w wojnę, nimby armija austriacka nie była skompletowaną, a nawet woleli raczej przyjąć na siebie pośrednictwo, za pomocą którego poprawionoby położenie Niemiec, nie narażając się na niebezpieczeństwo wojny z Francją.

Zapatrując się z tego punktu, gabinet wiedeński uważał postępowanie Pruss zanadto śmiałe, demonstracje niemieckie za niewczesne; z tego stanowiska także nie przestawał nam udzielać rad roztropności i umiarkowania, zaklinał nas, w przypuszczeniu że odbędziemy jeszcze kampanję szczęśliwą, żebyśmy nie chcieli wyciągać z naszych przyszłych zwycięstw inną korzyści, jak pokój prędko, słuszny, mogący być przyjęty przez całą Europę.

Dla tego dwór ten był strapionym widząc naprzykład w zdaniu sprawy przedstawioném senatowi z żądaniem nowych zaciągów, w mowie cesarskiej mianéj 14 lutego, wyrażoną wolę absolutną, już to we względzie Hiszpanji, już to we względzie departamentów han-

zeatyckich, już we względzie Wielkiego księstwa Warszawskiego, gdyż to znaczyło czynić niepodobnem pośrednictwo, jakie przyjął na siebie. P. Metternich rozmawiał długo i po wielokroć w tym przedmiocie z p. Otto, naszym posłem w Wiedniu. Mówiąc z nim o mowie cesarskiej: Podziwiam wielce, rzekł do niego, tę dumę przebijającą się w mowie waszego cesarza, i znajduję w niej cały jego geniusz; ale potrzeba myśleć o następstwach tego co się czyni, a następstwa tutaj muszą być najgorsze. Jakże chcecie żebym wchodził w układy z Anglją, kiedy powiadacie że dynastja francuzka panuje i panować będzie w Hiszpanji? Jakże chcecie żebym wchodził w układy z Rossją i Prussami, kiedy powiadacie że posiadłości konstytucyjne, albo należące do sprzymierzeńców, to jest, miasta hanzeatyckie i Wielkie księstwo Warszawskie, pozostaną rzeczą świętą i nietykalną? Nigdy nie potrafię narzucić tych warunków Europie. Owoż potrzebujemy pokoju tak my, jak wy sami, gdyż nawet odnosząc zwycięstwa, żeby uczynić Europę umiarkowaną względem was, nawet odnosząc zwycięstwa, trudno się będzie oprzeć wzburzeniu powszechnemu umysłów, i wkrótce nawet doznacie wpływu tego u siebie.... — Przy tej zręczności, nie wspominając nic o warunkach pokoju, jakich sobie życzył, i które łatwo było odgadnąć, p. Metternich próbował wydobyć u p. Otto tajemnicę warunków, jakich żądaliśmy sami. Ale próbował tego napróżno, gdyż p. Otto o niczem nie wiedział. Nie mogąc go wyprowadzić w pole, p. Metternich nie wahał się przemówić sam, dla przygotowania nas do warunków, które Europa mogłaby przyjąć, nawet w przypuszczeniu że będzie zwyciężoną przez nas, którego nigdy nie tracił z oka w swoim rozumowaniu. Hiszpanja, mówił w wyrażeniach już to pochlebnych, już szczerze otwartych, nie będzie wam zapewne ustąpioną przez Anglję, nadewszystko po ostatniej kampanji. Nas, Niemców, warunek ten mało obchodzi, dotyka on nas tylko ze względu na Anglję, od której ani Rossja, ani Prussy nie będą się chciały oddzielić w czasie prowadzenia układów. Najwięcej kiedy Anglja zgodzi się na przyłączenie Hollandji do Francji, i to jeszcze po kilku zwycięstwach, jakowy warunek, równie jak poprzedzający obchodzi nas tylko z powodu interessów angielskich. Ale nie będziecie mogli zmusić ani Anglji, ani Prussy, ani Rossji, ani nadewszystko Niemiec, do zgodzenia się na przyłączenie ostateczne prowincji hanzeatyckich do państwa francuzkiego. Dla czegoż mielibyście być tak uporeczywymi i tak bezwzględnyimi co do tego punktu? Cóż was mogą obchodzić kraje położone tak daleko waszjéj prawdziwej granicy, tak mało korzystne dla waszjéj obrony, tak obce waszym

interesom handlowym, tak mało sympatyzujące z waszym narodem, tak potrzebne do ustanowienia Niemiec niepodległych! Kiedy przywiązywaliście wielką wagę do blokady lądowej, prowincje hanzeatyckie mogły mieć dla was znaczenie, ale dzisiaj blokada ta grozi upadkiem ze wszystkich stron, Rossja, Prussy zaniechały jój, wy sami naruszacie ją codzien; utrzymując ją dalej przyczynicie się do pomysłności waszych nieprzyjaciół Rossjan i Prussaków, gdyż cały handel przechodzić będzie przez ich ręce, zresztą przypuszczenie pokoju powszechnego odejmuje jój wszelką korzyść; wyrzeczcie się jój więc zaraz, i wyrzekając się jój zgodźcie się na przywrócenie posiadłości, które mogły mieć korzyści dla was z powodu tylko téj blokady. Co do Pruss, musicie przystać na to żeby były silniejszymi, obszerniejszemi, żeby się stały prawdziwém państwem pośredniczącém pomiędzy Rossją a południem Europy, jakowego pośredniego państwa byłoby niedorzecznością szukać dzisiaj w Polsce, której sami nie zdołaliście przywrócić. Dla czegoż więc tak uporczywi jesteście względem Wielkiego księstwa Warszawskiego, którego nie można nadal zachować, którego Rossja nie ścierpi na swój granicy, i które jest zresztą jedynym materiałem mogącym posłużyć do odnowienia Pruss, nie niszcząc waszego królestwa Westfalskiego? Po cóż nam tworzyć trudności niepodobne do ułatwienia, wyrażając w tym względzie wolę nieconfioną?..... Przechodząc potem do Ligi Reńskiej, p. Metternich wyraził się następnie: Na cóż się zdał ten dziwny utwór, uciążliwy dla was bez żadnej korzyści, niezgodny z niepodległością Niemiec, i najgorzej uważany dzisiaj przez Niemców? I jakże! będzieciez upornie obstawać za próżnym tytułem *protektora*, mogącym mieć jakieś znaczenie dopóki go nosi wasz sławny i potężny monarcha, ale które byłoby śmieszném, gdyby go nosiło dziecko? Czyż wasz cesarz posiadający granicę rozciągającą się od Bazylei do Tekselu, mając Strasburg, Moguncję, Koblenc, Kolonję, Wessel, Greningę za punkta przejścia téj granicy, nie ma dosyć wpływu na Niemcy, nie jest nawet dla nich dosć strasznym? Czegoż chce więcéj? Nie ma potrzeby okazywać że jest pierwszym mocarzem na lądzie: dosć mu na tém że nim będzie, i niech ukrywa raczej czém jest, niżeli stara się z tém chlubić. Sądzicie może, dodał, że chcemy odnowić dawny związek niemiecki dla odzyskania korony cesarskiej? Mylicie się. Nie myślimy już o tym tytule równie próżnym jak uciążliwym. Pozostaje nam tylko wybierać, gdyż ofiarują nam wszystko, wszystko, rozumiecie, (mówiąc te słowa p. Metternich, dawał do zrozumienia że otrzymał liczne i tajemne oświadczenie ze strony sprzymierzonych); ale my chcemy tylko

takich rzeczy, których nam nie mogą odmówić, tych które sami gotowi jesteście nam udzielić; chcemy nadewszystko Niemiec niepodległych i pokoju, gdyż pragniemy przedewszystkiem pokoju. Wszystkie ludy domagają się tego od nas, i uskarżałyby się na nas, odstąpiłyby od nas, gdybyśmy wymagali od nich ofiar w innym celu niżeli dla otrzymania pokoju. Powiecie nam że jesteście silnymi, że pobijecie jeszcze wazszych nieprzyjaciół. Wiemy o tém, liczymy na to, potrzebujemy nawet tego dla otrzymania pokoju, którego wskazaliśmy wam niektóre warunki; ale uczynicie go podobnym, i dla tego nie okazujcie się bezwzględnyimi, nie bądźcie przyczyną że układy zostaną zerwane, nim będą rozpoczęte!

Te wyborne rady, udzielone szczerze, bez żadnych groźb i przechwałek, wyrzeczone były nie jednorazowie, dogmatycznie, ale już to jednego, już drugiego dnia, stosownie do okoliczności. Dawały one poznać dość wyraźnie pokój, który Austrja echętnieby przyjęła, możeby nawet poparła swojemi siłami, a którego warunki były następujące: Hiszpanja przywrócona Burbonom, miasta hanzeatyckie oddane Niemcom, Liga reńska zniesiona, Wielkie księstwo Warszawskie rozdzielone pomiędzy Prusy, Rossją i Austrją, a co się tyczyło Austrji w szczególności, lepsza granica nad Inn, i przywrócenie Illirji. Zaiste, Francja, zachowując linję Renu, nadto Hollandję, zatrzymując królestwo Westfalskie jako państwo sprzymierzone, to jest, lenne; Pjemont, Toskanję, Rzym, jako departamenta francuzkie; Lombardję, Neapol, jako państwa rządzone przez członków tejże familji, Francja byłaby mocarstwem najpotężniejszym, jakie tylko sobie wyobrazić można, obszerniejszém nawet niżeli należało tego życzyć, gdyż wątpliwa było rzeczą, żeby następcy wielkiego człowieka, który to państwo ugruntował, mogli je w całości zachować. Austrja miała słusność powiadając że potrzeba było walczyć, i walczyć szczęśliwie jeszcze dla otrzymania wszystkich tych posiadłości, nadewszystko Hollandji; ale odstąpienie Hiszpanji skłoniłoby prawdopodobnie Anglię na korzyść tego pokoju; co do Włoch, zgodzonoby się na pozostawienie ich nam, gdyby Austrja sama na to się zgodziła; nakoniec, co do Westfalji, to dowodziło że sprzymierzeni byli skłonni do ustąpienia w tym punkcie, że we Wrocławiu Cesarz Aleksander i król Pruski nie chcieli wchodzić w zobowiązania z elektorem Hessen-Kasselskim, chociaż ofiarował koalicji ogromne summy, majątek jego bowiem był potajemnie zachowany rzetelnością jednego domu bankierskiego, który zaczął się wtedy wzmagać w Europie, to jest, braci Rotszyldów.

Zresztą, jakkolwiek pokój miano przyjąć, lub odrzucić, nie nale-

żało, jak powiadał p. Metternich bardzo słusznie, wypowiadać bezwzględnie swojego postanowienia, co miało uczynić niepodobnym zagajenie układów, co musiało nawet w samym początku uchylić pośrednictwo austriackie, i tém samém zmuszało gabinet Wiedeński do oświadczenia się natychmiast, albo za nami albo przeciw nam, i prawdopodobnie przeciw nam, do czego się ten gabinet nie przyznawał jeszcze, ale co łatwo było odgadnąć zapatrując się bez uprzedzenia na bieg wypadków. Dozwólcie, mówił jeszcze p. Metternich w swoich częstych rozmowach z p. Otto, dozwólcie zebrać się pełnomocnikom, a skoro się zbiorą, zajdą dalej niżeli sami sądzili, gdyż świat chce pokoju, i żądać go będzie tak usilnie od pierwszego zebranego kongresu, że ten kongres nie będzie mógł go jemu odmówić.

W tymże samym czasie okazała się cała słusność podawanych rad. Jakoż, skutkiem upoważnienia przysłanego z Paryża, gabinet Wiedeński posłał p. Wessenberga do Londynu, p. Lebzeltera do Kalisza, dla ofiarowania nie swojego pośrednictwa (wyraz ten skromnie zachowany był na później), ale swojego wdania się do dwóch głównych dworów wojujących, ażeby sprowadzić zbliżenie z Francją, oraz pokój, którego cały świat, jak powiadano, miał nagłać a potrzebę. P. Wessenberg udawszy się przez Hamburg, gdzie doznał nawet przykrości od policji francuzkiéj, co było nowym powodem uzaleń w gazetach niemieckich, przybył do Londynu, przyjęty tam był przez lorda Kestlere z największą grzecznością, ale potajemnie, ażeby nie sprawić niepotrzebnego wzburzenia w opinji publicznej. Lord Kestlere okazawszy mu najwyższe zadowolenie że widział ajenta austriackiego w Londynie, oraz wielką skwapliwość w przyjęciu wdania się cesarza Franciszka, powiedział mu że zapewne wiedział już o tém, że posłannictwo jego teraz było bez celu, gdyż mowa cesarza Napoleona, znana już w całej Europie, nie pozostawiała najmniejszej wątpliwości względem jego postanowienia nieprzyjmowania żadnego warunku słusznego, że jeżeli on, p. Wessenberg nie był już odwołany do Wiednia po takiej mowie, to z powodu utrudnionych komunikacji, że bez wątpienia wkrótce zostanie odwołanym, gdyż nie było żadnego sposobu prowadzenia układów, że zresztą mógł pozostać w Londynie, jeśli się mu podobało, że Anglja będzie zawsze gotową traktować na zasadach słusnych, że ani ona ani jéj sprzymierzeny nie myśleli zaprzeczać Francji pewnego stopnia wielkości, nabytego jéj wysileniami i jéj długimi wojnami, ale że nie pozwolą nigdy na przywłaszczenie szlachetnej Hiszpanji przez Napoleona. Jedném słowem p. Wessenberg przyjęty był sposobem potwierdzają-

eym zupełnie słuszność rad udzielanych przez p. Metternicha, względem nieuchronnej podstawy przyszłego pokoju.

W Kaliszu, w obozie Rossjan, odkładano już pod jednym już pod drugim pozorem przyjęcie p. Lebzeltera, nareszcie go przyjęto, umówiwszy się przedtém z gabinetem Londyńskim, okazano mu wiele grzeczności, nawet pochlebiano, i powiedziano że żądano pokoju, że wstąpionoby chętnie w układy za wdaniem się Austrii ale że dwór ten powinien był pojmować niepodobieństwo traktowania z cesarzem Napoleonem po oświadczeniach przez niego uczynionych, że onasama wkrótce przyzna niepodobieństwo porozumienia się z tym człowiekiem nienasyconej ambicji, że wtedy powróci do swojego związku naturalnego i koniecznego z Europą, i że poczytanoby za szczęście mieć ją za sprzymierzeńca, że wtedy od niej będzie zależeć pokój, wojna, jedném słowem wszystko. Po tych oświadczeniach dano do zrozumienia p. Lebzeltera, że dozwolonoby mu chętnie dalszego pobytu w Kaliszu, gdyby wiedziano z pewnością że on jest reprezentantem, nie dworu nieprzyjaznego, ani nawet pośredniczącego, ale sprzymierzonego i wojującego.

Skoro depeze te przybyły do Wiednia, p. Metternich zakomunikował je posłowi francuzkiemu, prosząc go o przesłanie ich cesarzowi Napoleonowi, błagając go żeby wziął je na uwagę i wskazał natychmiast gabinetowi austrjackiemu jak miał postąpić w takowym razie. P. Metternich uwiadomił prócz tego że udzielił księciu Schwarzenbergowi tymczasowy urlop, którego korpus stanął już był na granicy Galicji, i który miał udać się do Paryża dla wywołania ze strony cesarza Napoleona tłumaczenia otwartszego, więcój zadawalniającego niżeli to jakie otrzymał p. Bubna; że Napoleon zgodził się bez wątpienia na rozmówienie się z człowiekiem, który prowadził układy o małżeństwo, był jego podkomendnym podczas ostatniej wojny, i pozostawał zawsze jego wielbicielem najszczerszym, jego przyjaciелеm wyjącznym.

To odstępstwo Pruss, to wzburzenie Niemiec, te wiadomości udzielane przez Austrią, dalekie od wszelkiego zmyślenia, nie zrobiły żadnego wrażenia na Napoleonie. Pracując dzień i noc nad odnowieniem swych sił, widząc po dwudziestu latach walk morderczych, łatwość otrzymania jeszcze zasobów z téj Francji tak bogatej w ludność i pieniądze, odkrywając nadewszystko niezdolność wojenną swoich nieprzyjaciół, którzy dobrowolnie wystawiali się nad Elbą na jego ciosy, i popełniali pod względem wojny tyle błędów ile on popełniał ich pod względem polityki, odzyskał usność zupełną w samego siebie,

i miał za nic to co się działo na obszernej widowni Europy, którą napęłnit scenami tak tragicznemi, i którą napęłnić miał tragiczniejszemi jeszcze od tych wszystkich jakie dotąd widziano. Odstępstwo Pruss niezadziwiło go bynajmniej, gdyż uważał ten wypadek za nieuchronny, skoro widział naszą główną kwaterę cofającą się kolejno nad Wisłę Odrę i Elbę. Z tego to powodu udzielając niejakię nadziei Prusom, nie chciał dla zatrzymania ich ponieść żadnej ofiary, ani pieniędzy ani politycznej. Tylko nie dość przyzwyczajony do uważania wielkich ruchów opinji publicznej, niezbyt skłonny do wierzenia jej, a nadewszystko do ustępowania, zdziwiony był światłością Pruss w oświadczeniu się przeciwko niemu, i znajdował je odważniejszymi niżeli wyobrażał sobie. Był przekonany jednakże że król pruski, chociaż przy pomocy zapału narodowego, musiał drzeć cały na myśl przyszłej kampanji, i miał nadzieję wkrótce urzeczywistnić tę jego bojaźń. Obrachowując siły pruskie, znajdował że Prussy, po stratach jakie poniosły w ziemi i ludności, nie mogły dostarczyć koalicji więcej jak sto tysięcy żołnierza, z których 50 tysięcy gotowych do boju, że Rossja nie miała w obecnym swym ztanie stu tysięcy żołnierza na linji bojowej, co wszystko było istotną prawdą, pewnym był widząc Prusaków i Rossjan posuwających się z podobnemi siłami nad wyższą Elbę i do Turynji, że za trzy lub cztery tygodnie odeprze ich do Polski w krótszym czasie niżeli ztamtąd przybyli. Czuł on już w sobie radość zwycięstwa, tak był jego pewnym; i był przekonany że po stoczeniu jednej lub dwóch bitw uczyni wyrozumialszymi sprzymierzonych, postawi siebie znówu na stanowisku, z którego uważano go za straconego, i zawrze pokój, którego żądał na swój sposób, oraz podyktuje go, niezupełnie tak jak wyraził się w swęj mowie, w której ze względów politycznych chciał okazać się bardziej nieugiętym niżeli zamierzał nim być, ale prawie na warunkach wskazanych w tęg mowie, wyjąwszy co się tyczyło Hiszpanji, w której. choć zapóźno, postanowił ponieść znaczne ofiary.

Odstępstwo Pruss, nietylko że go nie zachwiało, ale podało mu zrzęcnosć żądania nowych zasiłków od Francji. Był on bardzo zadowolony zaciąganiem sto tysięcy ludzi z czterech klass uprzednich, dostarczyły one mu do gwardji cesarskiej do zreorganizowania dawniejszych korpusów wielkiej armji, ludzi bardzo urodnych, od których już był odwykł odtąd jak przyzywał nowozaciężnych rokiem przed terminem, pod pozorem zyskania na czasie dla ich wycwiczenia. Zaciężni ci z klass uprzednich, nieco więcej niezadowoleni od innych

w dniu wystąpienia, tracili swój zły humor skoro raz umieszczeni byli w szeregach, a pozostawał im wzrost, siła dwudziestopięćletnich młodzieńców, i odwaga wrodzona narodowi francuzkiemu. Kazał więc przygotować nową uchwałę senatu dla żądania jeszcze 80ciu tysięcy żołnierza, nietylko z czterech, ale sześciu ostatnich konskrypcji. Miał mieć tym sposobem pod swą potężną organizacyjną ręką zamiast pięciukroć sto tysięcy, blisko sześć kroć sto tysięcy, do żądania których odstęstwo Pruss mogło służyć za dostateczny powód, nie przed senatem, który tego nie potrzebował, ale przed oświeconą częścią publiczności, która oplakując podobne ofiary, nie mogła ich odmawiać w obec niebezpieczeństw zagrażających Francji.

Prussy służyły mu jeszcze za powód do innego rodzaju wymagań. W Niemczech wezwano do broni wszystkie stany, począwszy od młodzieży szlacheckiej. We Francji powołanie do wojska odnosiło się w ogólności tylko do klas średnich lub niższych. Klasy wyższe uchylały się od konskrypcji przez zastępstwo, które opłacały bardzo drogo, odtąd jak wojna stała się niezmiernie krwawą. Przyczyniały się one takż do darów dobroczynnych tylko z swych majątności. Napoleon tą razą chciał od nich otrzymać pomoc nie pieniężną, ale osobistą. Oddawna on już myślał o tém, i wtedy właśnie nadarzyła się do tego zrzeczność. W Niemczech młodzież szlachecka poczytywała sobie za obowiązek stawać z orężem w rękę na czele wszystkich klas narodu: dla czegożby nie miała tego samego czynić we Francji? Dawniej szlachta francuzka nie pozostawiała nikomu zaszczytu wyprzedzania ję na polu bitwy; wojna była ję powołaniem, ję chwałą, ję główną namiętnością. Dla czegożby nie miała być taką samą dzisiaj? Był wprawdzie powód ję wstretu do służby wojskowej, to jest że kochała dawniejszą dynastję, a nie sprzyjała bynajmniej nowęj. Powód ten nie obchodził wcale Napoleona, czyli raczej skłonił go do skutecznienia swego zamiaru. Powód ten był dostatecznym dla ojców starzejących się, w beczynnej samotności swych zamków, ale nie był takim, według niego, albo przynajmniej nie powinien był nim być dłużej dla młodych ludzi, którzy mieli krew w żyłach, czuli ją burzącą się, i nie mogli sądzić żeby polowanie wystarczało dla ich wieku, ich imienia, ich przyszłości. Pozostawało tylko wziąć ich z dobrej woli lub gwałtem, zgromadzić ich w jeden oddział, który pochlebiałby ich próżności swém nazwiskiem, płochości ich wieku swym mundurem, a potém po wcieleniu ich do armji, umianoby obudzić ich zapał, gdyż nie byłoby to dla nich z wielkim zaszczytem, gdyby uważano ich za mniej zdolnych do przejęcia się zapałem od

reszty narodu na odgłos dział, na głos wielkiego wodza. Mianoby tę korzyść że zgromadzono ich w około siebie, a nadewszystko nie pozostawionoby ich z tyłu za sobą, nieczynnych i nieprzyjaznych w głębi ich prowincji, na krótki czas przed wypadkami może bardzo ważnemi.

Ponieważ nie można było postępować z nimi drogą konskrypcji której już zadość uczynili, i mogli jeszcze zadość uczynić przez zastępstwo, musiano więc wziąć ich sposobem arbitralnym, jednych z powodu ich majątku, drugich z powodu ich nazwiska. Napoleon przeto postanowił udzielić prefektom władzę wybierania ich według swój woli, dając za przyczynę postępowania tak niezwykłego równość, przyczynę szczególniejszą, gdyż równością była ta konskrypcja. Miano powiedzieć krajowi, że ponieważ ta klasa dawniejszej szlachty starała się uchylić za pomocą pieniędzy od służby wojennej najcięższej ze wszystkich, należało ją do tego zmusić równo z innymi i użyć dla dopięcia tego potrzebnych środków, jakiemikolwiekby one nie były.

Przez takowe środki, których rodzaj mało obchodził Napoleona, spodziewał się on otrzymać jeszcze z dziesięć tysięcy pięknych kawalerzystów, znakomitych swém urodzeniem i majątkiem, a prawdopodobnie także walecznością. Postanowił utworzyć z nich cztery pułki po 2,500 ludzi każdy, i nazwać je pułkami gwardji honorowej, przeznaczonemi do służenia przy boku cesarza, i mającemi nosić świetny mundur. Osoby wchodzące do składu tych pułków, powinny były mieć od swoich rodziców po tysiąc franków przynajmniej rocznego dochodu, i miały wychodzić z gwardji w randze podporuczników, w razie przejścia do innych korpusów. Był to zatem prawdziwy korpus szlachecki, i po przewyciężeniu pierwszych trudności, miano mieć z niego świetny oddział, z któregooby otrzymano tyle korzyści co w dawniejszej monarchji z tak nazwanego domu królewskiego. Napoleon wybrał niezwłocznie miasta Wersal, Metz, Lugdun i Tours za miejsca zebrania się tych pułków, i mianował pułkownikami osoby odznaczające się nazwiskiem, stopniem i usługami. Byli nim hrabia de Pully, jenerał dywizji, baron Lepic, jenerał grenadjerów kónnych gwardji, hrabia Filip de Ségur, jenerał brygady, i hrabia Saint Sulpice, jenerał kirassjerów.

Co do sposobu powołania, powiedzianém było w uchwałie senatu, że prefekci powinni byli porozumieć się z władzami departamentowemi dla utworzenia nowej legji kawalerji. W tym celu mieli zwołać rady departamentowe, starać się wywołać ze strony urzędni-

ków, lub familji przywiązanych do rządu ofiarę niektórych z ich synówc obiecując im że krew ich nie będzie zbyt szafowaną, potem biorąc, z tego pochop, naznaczył samym liczbę dostateczną młodych ludzi z pomiędzy synów bogatych właścicieli przemieszkujących latem w swych majątkach, a zimą w kołach arystokratycznych wielkich miast. Liczono na miłość własną, na działalność młodych ludzi, że łatwo dadzą się nakłonić do wejścia w służbę, a w przeciwnym razie na środki przymusu, milczące lecz skuteczne, na których prefektem wtedy nie zbywało.

Napoleon więc miał dostatecznie powiększone swe zasoby przeciwko pojawieniu się nowego nieprzyjaciela, i zdawał się być równie skorym do wojny jak w czasach swojej pierwszej młodości. Jednakże po zapobieżeniu przez to rozszerzenie uzbrojeń temu co zagrażało ze strony Pruss, należało zająć się również Austrią, która zachowując zawsze tytuł sprzymierzonej, przyjmowała już powoli rolę pośredniczki, i mogła wkrótce przyjąć na siebie rolę jeszcze mniej przyjazną. Jakoż od czasu odstępstwa Pruss stała się ona więcej nagłą, chciała żeby ułatwiono jej drogę do prowadzenia układów, do przygotowania pokoju, który uważała za nieodzownie potrzebny, i wkrótce z trudnością zdołanoby uniknąć wytlómaczenia się z nią, nade wszystko skoro książe Schwarzenberg był w drodze do Paryża, z którym, jako mającym wolny wstęp do dworu Tuilleries, prawie niepodobna było zachować milczenia. Napoleon uważając postępowanie dworu Austrjackiego, zastanawiał się nieraz czy nie był on skłonny wystąpić sam przeciwko niemu, ale nie mógł tego łatwo przypuścić z następnych powodów. Według niego, publiczność wiedeńska nie była tak wymagająca jak berlińska, i dwór tamtejszy nie był tak słabym. Nadto, Austrija weszła z nami w związki pokrewieństwa i przymierza, które jeżeli nie były więzami nie dającymi się rozerwać, były przynajmniej zawadą, gdyż wstyd jest także jarzmem dość silnym. Austrija nie mogła tak prędko zapomnieć o małżeństwie Marji Ludwiki, i o traktacie przymierza z 14go marca 1812 roku. Prócz tego rządzoną ona była przez ludzi, którzy nauczyli się lękać oręża francuzkiego, Austrija wreszcie była mocarstwem interesowanym, która przedewszystkiem, w każdej okoliczności, starała się dobrze poprowadzić swe interesa, i którą można było ująć darem jakiej bogatej prowincji. Dla tego, w oczach Napoleona, cała polityka Austrii zależała na bojaźni wojny z Francją, oraz na zyskaniu czegoś w wielkiem zaburzeniu Europy, a nieszczęściem dla nas i dla niego, mylił się w tym razie. Nie wiedział że Austrija, interessowana zapewne, ale

roztropna tyleż co interesowana, przenosiła nad korzyść materialną rozszerzania granic, korzyść polityczną odzyskania niepodległości Niemiec, i zaprowadzenia tym sposobem lepszej równowagi w Europie, że wolała wreszcie zajmować niższy nieco stopień w porządku rzeczy stałym i należycie zrównoważonym, aniżeli zajmować wyższy w porządku rzeczy źle zrównoważonym, nienawistnym wszystkim, i nie mogącym długo trwać, gdyż się nie buduje na nienawiści powszechniej. Z resztą, co do nabytków terytorjalnych, oczekiwała ich niemało ze strony koalicji europejskiej, która téż gotową była udzielić ich jój, tak że występując przeciwko nam, mogła zyskać oprócz znacznego rozszerzenia granic, lepsze urządzenie Europy, jakowa korzyść więcej dla niej znaczyła niżeli wszelka inna. Jedna tylko rzecz wstrzymywała ją, to jest, bojaźń rozpoczęcia na nowo wojny z nami, bojaźń, którą wzrastanie ciągle liczby naszych nieprzyjaciół musiało ciągle zmniejszać.

Widząc tym sposobem w gabinecie Wiedeńskim tylko bojaźń i interes, Napoleon starał się znaleźć w odstąpieniu Pruss środki przywiązania do siebie tego gabinetu, i umyślił mu ofiarować następną przynętę. Austrija chciała pokoju, i on go téż sobie życzył, zawsze, ma się rozumieć, na swój sposób. Mocarstwo to, według niego, miało środek przyspieszenia tego pokoju tak pożądanego, i zawarcia go tak wedle swojej woli, jak wedle woli Francji. Austrija uzbrajała się, o czém on bardzo dobrze wiedział i sam ją zachęcał do tego. Jakoż kompletowała ona korpus posiłkowy księcia Schwarzenberga zostający w Krakowie, i korpus obserwacyjny w Galicji; tworzyła nadto rezerwę w Czechach. W ogóle korpusy te liczyły w sobie około stu tysięcy żołnierza. Mogła ona zaraz na początku kampanji użyć tych stu tysięcy żołnierza sposobem stanowczym, i podawano jój do tego zręczność najlepszą. Ponieważ źle przyjęto jój propozycje pokoju, mogła wziąć ztąd pochop do urazy, następnie oświadczyć się natychmiast pośredniczką, wezwać mocarstwa wojujące do zrobienia zawieszenia broni dla prowadzenia bez przeszkody układów, w razie zaś, gdyby nie usłuchano jój wezwania, wystąpić z stu tysiącami żołnierza z Czech do Szląska, wziąć z boku sprzymierzonych, których Francuzi mieli zaatakować z czoła, i gdyby postąpiła podobnym sposobem bez żadnej wątpliwości w ciągu miesiąca ani jeden Roszjanin, ani jeden Prusak nie pozostałby pomiędzy Elbą a Niemnem. Wtedy Europa znajdowałaby się na łasce Francji i Austrii obu zwyciężkich, i podział zdobyczy byłby łatwym do zrobienia. Cesarz Franciszek wziąłby Szląsk, ten wieczny przedmiot żalu dworu austriackiego,

znaczną część Wielkiego księstwa Warszawskiego, i wreszcie Illirję, obiecaną w każdym razie. Wynagrodzoneby Saksonję za stratę Wielkiego księstwa Warszawskiego, oddając jęj Brandenburg i Berlin, odsuniętooby Prussy za Odrę, pozostawionooby jęj Stare Prussy, dodanooby do nich główną część Wielkiego księstwa Warszawskiego, i zrobionooby tym sposobem pewien rodzaj Polski, w połowie niemieckiej, w połowie polskiej, mające za stolice Królewiec i Warszawę.

To pewno że Austrja, wprowadziwszy do Szląska sto tysięcy ludzi, które były w gotowości, a w razie potrzeby sto tysięcy innych, które miały być gotowemi za trzy miesiące, sprowadziłoby poratkę całkowitą Europy, i zmusiłoby ją do przystąpienia niezwłocznie do układów. Ale jakiż rezultat Napoleon ofiarował dla skłonienia jęj do podobnego użycia swych sił? Oto przenieść Prussy po za Wisłę, pozostawić im z dawniejszych posiadłości tylko Stare Prussy od Gdańska do Królewca, i dodać do nich Wielkie księstwo Warszawskie, to jest zrobić z nich Polskę, a kraj pomiędzy Odrą i Elbą oddać domowi Saskiemu. Ofiarował więc jęj po prostu zniszczyć Prussy, gdyż to państwo, po przeniesieniu stolicy do Królewca lub Warszawy, nie stałoby się tak samo Polską, jak Saksonja, pó przyłączeniu Berlina, nie stałaby się Prussami. Siła narodu nie zależy tylko na obrębie jego posiadłości, ale na jego historji, jego przeszłości, jego pamiątkach. Nie byłoby więc Pruss, to jest Niemiec; a Austrja, która szukała swęj niepodległości w niepodległości Niemiec, wskrzeszonych, nie znalazłaby tego czego szukała, choćby miała jedną prowincję więcej, i chociażby tą prowincję był Szląsk! Austrja byłaby tylko spanoszonym niewolnikiem! I Austrja pojmowała to dobrze, a choćby tego nie pojęła, głos Niemców oburzonych dałby jęj to wkrótce wyraźnie uczuć. A jeżeli zadziwia nas jakim sposobem człowiek tak genialny jakim był Napoleon mógł zapoznać te prawdy tak oczywiste, musimy przyznać, że umysł potężny, kiedy nie chce nigdy odstąpić od swęj własnej myśli dla wejścia w myśl kogo innego, kiedy poczytuje za nic widoki innych, myśląc tylko o swoich, przychodzi do tworzenia najdziwniejszych złudzeń, sądząc że będzie mógł przekształcić świat według swojej woli. Tym sposobem Napoleon przyszedł do powzięcia sobie planu Europy fantastycznej, i do wyobrażania że mając sto tysięcy ludzi więcej pod swemi rozkazami i przydawszy jeszcze jedno zwycięztwo do tyłu innych, przerobi Europę jak będzie chciał. Bez wątpienia Austrja nienawidziła oddawna Pruss, oddawna żałowała Szląska, i ztąd wnosił że dość było rzucić jęj jako zdobyte Prussy zniszczone, i Szląsk przywrócony, dla

skłonienia jej na swą stronę! Nie pojmował że wnuk Marji Teresy mógł się oprzeć podobnej przynęcie, że minister głęboko wyrachowany jakim był p. Metternich mógł zwracać uwagę na okrzyki patrio-tyzmu niemieckiego. Nie pojmował że przychodzi wreszcie taka chwila, w której każdy zmuszony jest być uczciwym i bezinteresownym, to jest ta chwila, w której ucisk nieznośny zmusił wszystkich do połączenia się przeciwko niemu; a nieszczęściem sprowadził on sam tę chwilę, sprowadził ją na naszą zgubę, czyniąc z nas, swych pierwszych ucisnionych, mimowolnych ciemiężców Europy! Nie postrzegał że nawet z punktu widzenia grubego interesu materialnego, te plany Europy, które przeistaczał za każdym zwycięstwem, za każdym traktatem, swoją wyobraźnią i swoim mieczem, zdawały się być w oczach wszystkich piaskiem, czystym piaskiem, i że nie troszczono się bynajmniej o posiadanie jakiej części tego ruchomego piasku, którego najmniejszy wiatr mógł zmienić w znikome fale. Nie pojmował że Austrja wołała raczej mieć mniej posiadłości w porządku rzeczy stałym i naturalnym, niżeli więcej ich w porządku rzeczy urojonym, arbitralnie poczętym, i arbitralnie jeszcze wykonanym, nie licząc tego że pod względem powiększenia terytorjum, koalicja jak już powiedzieliśmy, gotową była nie tylko obiecać wszystko Austrji, ale nawet tej obietnicy dotrzymać.

Takie były złudzenia Napoleona, i nieszczęsne przyczyny tych złudzeń. Jednakże sam on po części pojmował wadę swoich planów, gdyż nie chciał od razu wyjawić Austrji tej zmiany jaką chciał zaprowadzić w Europie, a bojaźni żeby ta nie cofnęła się przed tak dziwnemi propozycjami. Zamierzał tylko powiedzieć jej: Wprowadź swoje sto tysięcy żołnierza do Szląska, postaw je z boku sprzymierzonych, nie w prowadzając ich nawet do bitwy, ja zaś będę bić się za wszystkich, odeprę Rossjan i Prussaków po za Niemen, a w nagrodę tej usługi, dam ci Szląsk, oraz miljon Polaków, i nadto wrócę Illirję! Oto co chciał jej powiedzieć, i na co spodziewał się otrzymać od niej zgodę. Ale oprócz tego że się mylił względem tego czego Austrja sobie życzyła, było w tém postępowaniu ważne uchybienie, które już wskazaliśmy wyżej, to jest że dozwalało jej brać za nadto wielki udział w wypadkach, nadawało jej niebezpieczną ważność, dostarczało jej pretekstu do uzbrajania się, środka zamienienia swęj roli sprzymierzeńca na rolę pośrednika, a wkrótce może na rolę nieprzyjaciela, w razie gdybyśmy nie chcieli przyjąć warunków jej pośrednictwa; ułatwienia jej tym sposobem nam samym drogi przejścia bez hańby, prawie bez kłopotu, ze stanu ścisłego przymierza do stanu

wojny z nami. Napoleon więc dopuścił się tym sposobem ważnego błędu, który powiększył jeszcze przez wybór osoby przeznaczonej do zakomunikowania dworowi Wiedeńskiemu jego pomysłów. Posłem naszym przy tym dworze był p. Otto, przedtem poseł w Berlinie, człowiek roztropny, skromny, nie zmierzający nigdy do powiększenia swęj roli, i bardzo stosownie wybrany dla zostawania przy dworze Austriackim, jeżeli chcieliśmy żyć z nim dobrze, nie pozwalając mu brać większego udziału w polityce niżeli wypadało. Napoleon uważając tego posła za niemającego dość wpływu, i niedość przezornego, zajął się wyszukaniem dla niego następcy, i wybrał p. de Narbonne o którego późnóm ale gorliwém przystąpieniu do cesarstwa mówiliśmy wyżej. Patryota z 1789 roku dawniejszy minister Ludwika XVI, nie zapierający się swych dawniejszych zasad, wielki pan, wojskowy pełen nauki, posiadający talenta świetne i różnorodne, obdarzony wielką przytomnością umysłu i układnością, p. de Narbonne był bardzo sposobnym do zyskania wziętości na dworze arystokratycznym, wytwornym, umiejącym łączyć życie światowe z zajęciem się sprawami państwa. Ale nie był on człowiekiem umiejącym pozostać w granicach swojej roli, był raczej skłonny do przestąpienia takowych granic. P. Metternich, jakkolwiek był zręcznym, nie łatwo mógł uniknąć jego przenikliwości i jego natarczywych nalegań; dla tego do roli czynnej nie można było wybrać lepszego współdziałacza. Pozostawało tylko do rozstrzygnięcia czy w Wiedniu należało działać tak czynnie jak zamierzano.

Napoleon wybrał więc p. de Narbonne za swego ambassadora, i tak spieszył z wysłaniem go że nie czekał nawet księcia Schwarzenberg, któremu poruczono przedstawić w Paryżu zamiary dworu Austriackiego. Jakoż mało go obchodziło poznać zamiary tego dworu, gdyż nie trosząc się o nie chciał mu narzucić swoje, a przytém p. de Narbonne nie mógł przybyć za nadto wcześnie, gdyż kampania miała się otworzyć w krótkim czasie. Napoleon nie zwierzył się mu od razu jakie zmiany chciał wprowadzić w Europie przy zawarciu pokoju, odkrył mu tylko pierwszą część swęj tajemnicy, to jest że chciał żeby Austria wprowadziła swoje sto tysięcy żołnierza do Szląska, żeby wezwwała sprzymierzonych do zatrzymania się, na co oni zapewne się nie zgodzą, i w takim razie żeby wzięła ich z boku, podczas gdy on sam uderzy na nich z czoła, i żeby przyjęła za nadgródę wspólnego zwycięstwa, Szląsk i część Polski, z Illirją. P. de Narbonne wyjechał z temi propozycjami.

Napoleon otrzymawszy zaciągi jakich żądał, i porobiwszy dyplo-

matyczne kroki, jakie dopiero co widzieliśmy, gotował się wreszcie do wyruszenia. Było to już przy końcu Marca 1813 roku. Jego rozmaite urzędnia wojenne postępowały szybko, dzięki jego nadzwyczajnej czynności. Jazda tylko go zatrzymała, gdyż nie była jeszcze uorganizowaną tak prędko jak tego sobie życzył. Jednakże przygotował się wyruszyć w połowie Kwietnia, niecierpliwym będąc przyprawienia do skutku pięknego planu kampanji, który był powziął. Wydał w tym celu swe ostatnie rozporządzenia. Zrobił kilka wyrzutów księciu Eugenjuszowi że się cofał za nadto prędko i za daleko, nie dla tego żeby się lękał dalszego posuwania się sprzymierzonych, gdyż życzył sobie przeciwnie żeby stanęli co najbliżej dla odebrania od niego ciosów, ale że żałował czasu, który mu odbierały te za nadto szybkie postępy nieprzyjaciela, i sądził że będzie zmuszony przyspieszyć rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich dwódziesiąt dniami przynajmniej, co było rzeczą niedogodną, gdyż podczas tych dwódziesiąt dni uzupełniły swe uzbrojenia. Żałował nadewszystko koni, na których stratę narażało go opuszczenie posiadłości niemieckich, i obliczał tę stratę najmniej na dwanaście do piętnastu tysięcy. Zganił nadto księcia Eugenjusza że posunął się za nadto na prawo chcąc zasłonić Drezno, na czém mało zależało, jak to zobaczymy wkrótce, odsłonił Hamburg, który należało raczej ochraniać od zarazy namiętności niemieckich. Zresztą ganił go po ojcowsku, według swego zwyczaju, nie używając, nigdy z nim tych dotkliwych przycinków, któremi obsypywał swoich braci, jedynie dla tego że znajdował ich pełnymi uroszczeń. Skreślił mu sposób jego postępowania, i wskazał mu w wyrażeniach ogólnych plan następny działań.

Zalecił mu żeby się nie troszczył zbyt wiele o drogę idącą z Drezna na Erfurt, Fuldę, Moguncję, gdyż mało na tém zależało żeby sprzymierzeńcy nią się udali, i posunęli się nawet po niej daleko. Natomiast powinien był wszelkiemi siłami starać się o zachowanie drogi idącej na Magdeburg, Hanower, Osnabrück, Wesel, to jest przechodzącej przez niższe Niemcy, o którą jedynie miał się troszczyć. Usadowiwszy się silnie na tej linji, książę Eugenjusz strzegł większej części biegu Elby, zasłaniał Hamburg, który miano wkrótce odzyskać, Bremen, Hollandję, Westfalję, to jest część Niemiec którą chciało uczynić francuzką. Gdyby sprzymierzeni, korzystając z tego rozporządzenia, poszli na Drezno, i posunęli się aż do gór Turyngji, do słynnego pola bitwy pod Jeną, nie należało się tém trwożyć, ale tylko zmienić front zwróceniem lewego skrzydła na przód, prawego w tył,

to jest oparłszy lewe skrzydło o Wittenberg, prawe o Ejsenach, a tył o góry Hartzu. Po obraniu tej pozycji przez księcia Eugeniusza, Napoleon nadszedł z 180 tysiącami żołnierza, podałby mu rękę, połączyłby się z nim nad Elbą, mając wtedy zgromadzonych 250 tysięcy żołnierza, odciąłby sprzymierzonych od Berlina i morza, odparłby ich, przyparł do gór Czeskich, następnie wszedłby do Berlina, oswobodziłby załogi franczkie Szczecina, Kijstrzyna, Głogowy, Torunia, Gdańska, i za miesiąc stanąłby zwycięzki nad brzegami Wisły!

Nie można było zrobić na pole bitwy, które miał wkrótce uświetnić tyłą wielkimi czynami, geniuszu, bohaterstwa i nieszczęść, rzutu oka więcéj bystrego, orlego, że tak rzeć można, gdyż te rezultaty tak dokładnie przewidziane, były właśnie temi, które nieroztropność sprzymierzonych miała wkrótce na nich ściągnąć. Do tych widoków ogólnych Napoleon według swojego zwyczaju dołączył dokładny wykaz szczegółów. Zganił księcia że postawił marszałka Davout, którego się tak lękano w Niemczech, w Dreznie, gdzie należało raczej uspokajać, łagodzić dobrych Sasów, a nie przenieść go do Hamburga i niższych Niemiec, gdzie należało mieszkańców przejąć przestraszem. Jakoż dość było imienia tego marszałka żeby napęlić trwogą okolice niższej Elby, gdzie rozwinął już był podwójną surowość, swego charakteru i systematu cesarskiego, nigdy, należy to przyznać, na swoją korzyść, ale zawsze dla wykonania rozkazów swojego pana. Napoleon żądał żeby go tam odesłano, dla zastąpienia bojaźnią jaką przejmowało jego imię, wszystkiego tego co mu brakowało pod względem zasobów wojennych. Marszałek Davout tylko co był otrzymał swe następne bataljony, w liczbie szesnastu, świeżo zreorganizowane w Erfurcie po spotkaniu się kadrów powracających z Rossji z rekrutami przybywającemi z nad brzegów Renu. Marszałek Victor otrzymał także bataljony swoje w liczbie dwunastu. Napoleon rozkazał marszałka Victor pozostawić nad wyższą Elbą, ażeby służył za środek połączenia pomiędzy księciem Eugeniuszem a wielką armją mającą wyruszyć z Turynji, wysłać zaś marszałka Davout ku Hamburgowi dla odzyskania tego miasta. Kadry trzecich i czwartych bataljonów marszałków Davout i Victor zapełniały się w tej chwili nowo zaciężnemi z klass dawniejszych. Było to więc jeszcze trzydzieści dwa bataljonów dla marszałka Davout, dwadzieścia cztery dla marszałka Victor, które po dodaniu do drugich bataljonów będących już u nich, miały utworzyć liczbę czterdziestu ośmiu bataljonów dla jednego, trzydzieści sześć dla drugiego, to jest osmdziesiąt cztery dla obu. Była to przeto druga i to piękna armja, która za dwa mie-

siące miała stanąć nad Elbą. Napoleon wynalazł nowy środek powiększenia jej o dwadzieścia ośm bataljonów. Powiedzieliśmy że zachowano kadry pierwszych bataljonów tych dawniejszych korpusów w twierdzach Nadodrzańskich. Ale okazało się że kadry dwóch kampanji wystarczyły dla żołnierzy powracających z Rossji. Ponieważ było trzydzieści sześć pułków, zatem w ogóle znajdowało się 72 kompanji, które po dołączeniu kompanji okrętowych, liczących oddziałów artyllerii i inżynjerji pozostawionych nad Wisłą i Odrą, dostarczyły załóg do Szczecina Kistrzyna, Głogowy, Spandawy. Co do załóg Gdańska i Torunia przypomijmy sobie że one były zaopatrzone z dywizji Hedele, Grandjean Loison i t. d., oraz z resztek korpusu Bawarskiego. Pozostałe więc kadry pierwszych bataljonów, odwołane zostały nad Ren, gdzie Napoleon zastępując miejsce dwóch kompanji, których im brakowało dwoma innymi wziętymi z zakładów, postawił je w zupełnym komplecie. Pięknej urody żołnierze z dawniejszych klass mieli zapełnić wszystkie te kadry. Takim sposobem, za kilka tygodni, marszałkowie Davout i Victor, mając już drugie bataljony, otrzymaliby jeszcze trzecie, czwarte i pierwsze, co stanowiłoby w ogóle 112 bataljonów, czyli, licząc po 800 ludzi na bataljon, 90 tysięcy żołnierza piechoty. Przygotowano dla nich trzysta armat w twierdzach Westfalji, Hollandji, Hanoweru. Kadry dragonów i strzelców przybywające z Hiszpanji, miały dostarczyć im potrzebnej jazdy, tak że oprócz trzechkroć sto tysięcy żołnierza, z któremi Napoleon miał otworzyć kampanję, miał mieć w pogotowiu drugą armję od 110ciu tysięcy żołnierza nad niższą Elbą. Jednakże ponieważ powstanie w Lubece i Hamburgu czyniło nagłą potrzebę pomocy, Napoleon kazał wysłać natychmiast pewną liczbę tych bataljonów, będących już w gotowości, pod rozkazami jenerała Vandamme, do departamentów hanzeatyckich. Ponieważ wszystkie te bataljony były już nad Renem, dano im mundury, posadzono na łodzie, i odprawiono tą rzeką do Wesselu, a ztamtąd łądem do Bremen. Same nazwisko jenerała Vandamme, wystarczało dla zrobienia silnego wrażenia na zbuntowaną ludność. Dodajmy że zarząd konstytucyjny był zawieszony w całej 32ej dywizji wojskowej (zamykającej w sobie przestrzeń od niższego Renu do niższej Elby), i że zarząd kommissji wojennych był tam od tego czasu ustanowiony.

W Moguncji, oprócz gwardji i dwóch korpusów nadreńskich, które niedawno tam uorganizowano, i które były rozstawione pomiędzy Frankfurtem, Würzburgiem i Fuldą, Napoleon zamierzał utworzyć nowy korpus z resztek kadrów przywołanych z Hiszpanji. Rozkaz

stanowczy był wysłany za Pireneje, żeby pozostawić tam tylko kadry potrzebne na liczbę rzeczywistą żołnierzy, co odejmowało Hiszpani nieco żołnierzy wyborowych, ale mało siły liczebnej. Kadry te przybywały kolejno pocztą, i Napoleon rozkazał zapełnić je z 80ciu tysięcy ludzi sześciu dawniejszych klas, których zaciąg niedawno przedtóm był nakazany. Kadry sprowadzane z Hiszpanji były, jak powiedzieliśmy, najlepszymi. Prowadzono tam wojnę, która ze wszystkich wojen najlepiej kształci oficera, to jest wojnę zasadzkową, w której każdy oficer potrzeba prawie żeby był generałem. Byli oni zahartowani w trudach, oddawna nie służyli już pod Napoleonem, wdychali do zaszczytu zostawania pod bezpośredniemi jego rozkazami, i przybywali pełni gorliwości, podczas kiedy przeciwnie kadry powracające z Rossji, chociaż nic nie pozostawiały do życzenia pod względem zalet wojskowych, były wyniszczone, i ożywione niechęcią, która się przebiła wyraźnie w ich mowie. Potrzebowały one odpoczynku, wynagrodzenia za to co straciły, i znacznego dokończenia, nimby mogły być postawione na linii bojowej. Co do kadrów hiszpańskich, niewiele było z nimi zachodu, i w dniu swojego przybycia do Moguncji, mogły się już zająć obowiązkami służby, i dopełniały ich z gorliwością. Napoleon postanowił utworzyć z tych kadrów armję rezerwową nadreńską, tak jak utworzył był niedawno armję nad Elbą z dawniejszych korpusów.

Nakoniec zamierzył przygotować również armję rezerwową dla Włoch. Widzieliśmy że generał Bertrand udał się był tam dla uorganizowania korpusu z 40 do 50 tysięcy żołnierza z licznych żywiołów wojskowych, które Francja nagromadziła za Alpami od 1796 roku, i że kadry korpusu księcia Eugenjusza, zniszczonego w Rossji, reorganizowały się na połowie drogi, to jest, w Augsburgu. Generał Bertrand dopełnił włożonego na siebie obowiązku, i wyruszył w pęd mając z sobą około 45 tysięcy żołnierza. Odbiwał on drogę szczęśliwie, wyjąwszy że jeden pułk włoski spotkawszy się z oddziałem korpusu włoskiego, powracającym z Rossji, strwożony opisami téj wyprawy, rozbiegł się prawie cały. Prócz tego wypadku, generał Bertrand przybył w dobrym porządku, i z wojskiem ożywioném najlepszymi chęciami. Napoleon znajdując Augsburg zanadto oddalonym od Włoch dla zreorganizowania tam dawniejszego korpusu księcia Eugenjusza, zmienił postanowienie, wysłał ostatecznie do Werony kadry powracające z Rossji, i zalecił generałowi Bertrand przyjąć po drodze trzy tysiące rekrutów zgromadzonych już w Augsburgu. Co do kadr odesłanych do Werony, mogły one utworzyć dwadzieścia

cztery bataljony, które miały się skompletować wiosną i latem. Zakłady włoskie wypełnione były nowo zaciężnymi prowansalskimi, langwedockimi, sabaudzkimi, piemontckimi, korsykańskimi, wybornymi wszystko żołnierzami, zostającymi w tych zakładach od roku, a nawet od dwóch, zatem z łatwością mogącymi być rozmieszczonymi w pułkach. Z liczby czterdziestu ośmiu bataljonów, z których składała się właściwa armja włoska, siedm czy ośm było w Hiszpanji, a ze dwadzieścia w Niemczech. Pozostało ich jeszcze ze dwadzieścia we Włoszech, skompletowanych już na miejscu, które miały z dwudziestą czterema kadrami francuzkiemi powracającemi z Rossji, utworzyć w ogóle czterdzieści ośm bataljonów. Można było podnieść ich liczbę do sześćdziesięciu, dodając do nich jeszcze niektóre kadry francuzkie przywołane z Hiszpanji, będące na drodze do Pjemontu, gdzie miały swe zakłady. Mogły one z łatwością dostarczyć oficerów do drugiej armji włoskiej. Dołączywszy do nich armję neapolitańską, którą Murat organizował z wielką starannością, i którą pocieszał się w smutkach jakimi go nabawiła surowość Napoleona, można było zgromadzić 80 tysięcy żołnierza we Włoszech, na przypadek gdyby Austria zerwała przymierze.

Napoleon miał więc, już to w Niemczech, już we Włoszech, oprócz armji, które miały stanąć na linji, inne armje gotowe do służenia za rezerwę, i do wynagrodzenia strat poniesionych na wojnie. Były one złożone wprawdzie z żołnierzy bardzo młodych, ale zostających w kadrach wybornych, a kadry, jak wiemy, są duszą wojska. Z resztą, wojska niemieckie, które miano postawić przeciwko nam, składało się z niemniej młodych żołnierzy, i jeżeli ono było przejęte zapałem patrijotycznym, my mieliśmy uczucie honoru wojskowego podniesione do wysokiego stopnia, Napoleona na czele, i sławę do utrzymania. Korzyści więc były bardzo zrównoważone. Kawalerji tylko, jak powiedzieliśmy, brakowało nam jeszcze, generał Bourcier w niższych Niemczech widział swe leże wystawione na niebezpieczeństwo i pole swych remontów bardzo ograniczone skutkiem powstania prowincji hanzeatyckich, wszystkie jego umowy względem wygotowania rzędów nakoniec były zerwane skutkiem złej woli rzemieślników niemieckich, oraz kredyt, którym był opatrzony prawie zniweczony w jego rękę skutkiem niemożności dostania gotowych pieniędzy nawet z papierami najlepszych handlowych domów. Zamiast trzydziestu tysięcy koni wierzchowych i do pociągu, których z początku miał nadzieję dostać, mógł ich zaledwo zgromadzić połowę. Miał jednakże czem opatrzyć w konie 12 tysięcy kawalerzystów, z których

sześć tysięcy miało już konie, odetchnęło było po trudach, i gotowe było zająć miejsce w korpusach Latour-Maubourg i Sebastiani. Zakłady nadreńskie mogły dostarczyć równiej prawie liczby kawalerzystów opatrzonych w konie, które miały, pod księciem Placencji, przyłączone być do armji, a po nich mógł być wkrótce wysłany podobnyż zasilek. Nakoniec kadry kawalerji hiszpańskiej przybywały i miały posłużyć do utworzenia nowych szwadronów. Spodziewano się więc mieć w połowie roku do pięćdziesięciu tysięcy jazdy. Ale mogło się zdarzyć że przy otwarciu kompanji nie mianoby więcej jak dziesięć tysięcy. Napoleon nie wiele się o to troszczył. Wydamy bitwy egipskie, mówił, i wygramy je, jak pod Piramidami, za pomocą czworoboków. Dla tego nakreślił sam plan ćwiczeń swojej młodej piechoty, i przepisał formowanie się w czworobokach, jako jeden z manewrów, który im należało najczęściej powtarzać. Oprócz więc zwłoki w urzędzeniu kawalerji, wszystko szło z nadzwyczajną prędkością, gdyż za ledwo trzy miesiące upłynęło jak zajął się był organizacją wojska, a już mógł wyruszyć z 300 tysiącami piechoty i 800 armatami przeciw nieprzyjacielowi, który nieroztropnie posunął się był aż do Saali.

Widzieliśmy już że Hiszpanja była dla niego szkołą officerów i podofficerów pierwszego rzędu. Była to korzyść zbyt mała w porównaniu tego co go kosztowało prowadzenie tej oplakaniej wojny. Jednakże nie chciał zbytnie osłabiać wojsk swych na Półwyspie, a to dla następnej przyczyny. W głębi serca gotów już był wyrzec się Hiszpanji, lubo z tém się nie odzywał, i to jedno ustępstwo postanowił uczynić dla skłonienia w ostatniej chwili Anglii do prowadzenia układów. Rozbroić ład swemi zwycięstwami, i zmusić go do przyjęcia zmian terytorjalnych, jakie zamierzał wprowadzić, rozbroić Anglię ofiarą Hiszpanji, oto była w treści cała jego polityka, polityka dobra, gdyby tylko zamierzone przez niego zmiany mogły być przyjęte. W takowym stanie rzeczy, opuścić Hiszpanję dla oddania jej Ferdynandowi, i wyprowadzić trzykroć sto tysięcy żołnierza, które miał tam jeszcze, i w których mógłby znaleźć dwakroć sto tysięcy wybornego wojska, byłoby krokiem najroztropniejszym, gdyby mógł swobodnie działać. Ale postępując tym sposobem, miałby wkrótce na południu Francji Anglików, skoroby przestał walczyć z nimi w Hiszpanji, co było rzeczą daleko niebezpieczniejszą, i utraciłby tym sposobem zakład, który był głównym środkiem do układów w przyszłym kongresie europejskim. Za karę więc wkroczenia do Hiszpanji musiał w nią pozostawać, chociaż już sobie tego nie życzył. Potrzeba

zatem było żeby bronił jej do upadłego, jak gdyby chciał ją zachować, to jest, tak samo jak w 1809 i 1810 roku.

Nadto, pochwalał nowe stanowisko jakie tam zajęto, chociaż ganił z goryczą błędy, które przyprowadziły do jego zajęcia. Pochwalał że zatrzymano tylko Walencję, Katalonję, Arragonję, Kastyllję, co stanowiło połowę i to ważniejszą Półwyspu; ale chciał żeby przytém odparto daleko Anglików, gdyby czynili nowe zamachy na Walladolid i Burgos, i gdyby dano im nawet dość zajęcia, iżby nie mogli przedsiębrać wypraw morskich na brzegi Francji. Marszałek Suchet, którego siły nie były osłabione, zdawał się mu wystarczać dla obronienia Ebru i brzegów morza Śródziemnego od Barcelony do Walencji. Armje: andaluzyjska środkowa i portugalska, połączone z sobą jak niemi były w ostatniej kompanji, zdawały się mu być wystarczającami dla bronienia Kastylji przeciwko lordowi Wellington. Przywiązywał tylko wielką wagę do tego żeby zbliżyć bardziej jeszcze do siebie te trzy armje, rozkazał więc przebyć im Gwadarrawę, mieć nad Tagiem tylko kawallerję, pozostawić w Madrycie tylko jedną dywizję przedniej straży dla wpływu moralnego, a dwór przenieść do Walladolid. Chciał żeby trzy armje były zgromadzone przed tém ostatniem miastem, tak żeby można było w mgnieniu oka skupić je, i wystąpić przeciw armji angielskiej. Zalecił nawet przygotować park oblężniczy, który nabawiałby lorda Wellingtona obawy o Ciudad-Rodrigo, zawsze w celu zatrzymania go na Półwyspie. Przepisał jeszcze środek, który zdawał się być w sprzeczności z temi roztropnemi rozporządzeniami, to jest, użyć w razie potrzeby część tych trzech armji dla zniszczenia za jaką bądź cenę band grasujących na północy Hiszpanji i przecinających komunikację z Francją, w Nawarze, Gwipuskoa, Biskai, Alawie. Uważał on tę przerwę komunikacji za nieporządek nie mogący być cierpianym, i jedną z najważniejszych niedogodności politycznych. Jakoż zamierzając uczynić wkrótce z Hiszpanji przedmiot układów i zamiany, chciał pokazać że posiada bezspornie najlepszą jej część, na tej zasadzie przywłaszczyć sobie Katalonję, Aragonję, Nawarrę, prowincje baskijskie, jedném słowem to co nazywano brzegami Ebru, a resztę wrócić Ferdynandowi. Takową to ugodę zamyślał narzucić Józefowi, i był gotowym zawrzeć ją z Ferdynandem i Anglikami; ale trzymał to w tajemnicy, a żeby się oświadczyć z tém później i tém skuteczniej.

W tym celu, oraz żeby mieć zabezpieczoną komunikację, powierzył armję północną generałowi Clausel, którego zasługa nowa i nagle odkryta uderzyła go chociaż z daleka, udzielił mu także wła-

dzie ściągnięcia do siebie części trzech armij zgromadzonych w Kastylii, ażeby mógł zniszczyć bandy przed tą porą, w której Anglicy zwykle rozpoczynali kampanję. Było to postanowienie ważne, i które mogło mieć, jak zobaczymy później, ważne następstwa. Oprócz tego postanowienia, które było mylném, wnosząc ze skutków, rozporządzenia jego były wyborne. Wyprowadził on z Hiszpanji do 30 tysięcy żołnierza zabierając kadry, a pozostawiał jeszcze więcej jak 200 tysięcy żołnierza zdolnego do boju, najlepszego jakiego Francja posiadała w téj epoce. Odwołał marszałka Soult, nie mogącego się zgodzić z dworem madryckim, i dał Józefowi, oprócz marszałka Jourdan jako doradcę, generałów Reille, d'Erlon i Gazan, dla dowodzenia pod nim trzema armjami: środkową, andaluzyjską i portugalską.

Ubezpieczony tym sposobem pod względem Hiszpanji, zadowolony postępem swych uzbrojeń ze strony Niemiec, Napoleon gotował się wyruszyć w pochód, ufając więcej niżeli kiedykolwiek w powodzenie swoich obszernych kombinacji. Ale chciał pierwéj uorganizować swój rząd, dla zapobieżenia wszelkim wypadkom, czy to rzeczywistym, czy zmyślonym, jakim był, na przykład ten, który posłużył generałowi Malet do uwięzienia nawet samych ministrów.

Powiedzieliśmy już że myśląc o koronacji króla Rzymskiego téj jeszcze zimy, i o udzieleniu Marji Ludwice rejencji naradzał się w tym przedmiocie z arcykanclerzem Cambacerès, jedynym człowiekiem, w którym pokładał zupełne zaufanie co do polityki wewnętrznej. Koronować króla rzymskiego w chwili kiedy umysły były głęboko zasnucone, ściągnąć do Paryża osoby mające najwięcej wpływu w departamentach w chwili kiedy potrzebowano ich dla ofiar patriotycznych, które starano się wywołać, po dojrzałszej rozwadze nie zdawało się być rzeczą stosowną. Pozostawała rejencja, którą łatwo było powierzyć Marji Ludwice bez wielkiej wystawności, ażeby w razie śmierci Napoleona na polu bitwy, rząd był stale ugruntowany, i odprawiający już swe czynności. Owoż Napoleon, który odprawiał kampanję 1812 r. jako cesarz, chciał jak powiedzieliśmy, prowadzić ją jak generał, nawet jak prosty żołnierz, w 1813 r. Czuł on tego potrzebę, i zresztą miał sobie za przyjemność stać się znowu wyłącznie wojskowym, gdyż wojna była jego sztuką upodobaną, i raz zabezpieczony o losie swojej żony i swojego syna, którego kochał prawdziwie, czuł się prawie szczęśliwym że powróci całkiem, i że tak rzecz można, bez troski, do rzemiosła swojej młodości, rzemiosła, które było niegdyś jego rozkoszą i chwałą. Postanowił więc oddać rejencję Marji

Ludwice, i powierzyć ją jej przed swoim odjazdem. To rozporządzenie miało także korzyść niemałej wagi, że pochlebiało cesarzowi Franciszkowi, który był bardzo przywiązany do swojej córki, chociaż był nim więcej do swojego domu. Jakoż można było wnosić, że gdyby Napoleon poległ na polu bitwy i Marja Ludwika została panującą we Francji, to miałyby ojca za przyjaciela. Byłoby nawet rzeczą prawdopodobną, że w takim razie, gdyby Francja nie była osłabioną jak nią była w 1814 r., przestanoby na wymożeniu od niej niektórych ofiar, pozostawiając jej Alpy i Ren za granicę.

Łatwo pojmujemy, że nie samą Marji Ludwice, dobrej i dość rozsądnej, ale całkiem nieświadomej spraw państwa, Napoleon myślał powierzyć rząd swojego obszernego państwa, ale człowiekowi, którego zdrowy rozsądek nie miał równego, pełnemu doświadczenia i charakteru mniej słabego, niżeli powszechnie mniemano. Łatwo odgadnąć że mówimy tu o arcykanclerzu Cambacérés. Napoleon chciał żeby on był przy boku Marji Ludwiki, i żeby w imieniu tej monarchini rządził wszystkiemi. Napoleon umarłby nawet spokojny, gdyby był pewnym że po skończonej wojnie, małoletność jego syna i nieświadomość jego żony, zostaną pod kierunkiem tej osoby, u której przebiegłość, takt, umiarkowanie, nauka, łączyły się dla utworzenia człowieka stanu wyższego, nie człowieka stanu stałego, śmiałego, wypowiadającego głośno swe zdanie, jak to widziiny w krajach swobodnych, ale mistrza biegłego w sztuce sprawowania interesów, jakiego potrzeba w kraju takim jak Francja, która, nawet wtenczas kiedy nie jest wolną, nie może być rządzoną inaczej jak z największą ostrożnością. Napoleon lękał się poruczyć podobny obowiązek któremu z swoich braci, i nie ufał im z powodu ich uroszczeń, ich niespokojnego charakteru, nadewszystko podczas małoletności.

Wiek, niepowodzenia, długi zarząd ludźmi, ponizienie charakterów pod rządem absolutnym, dzieła historyczne, które czytał za młodu i które mu przychodziły na pamięć w wieku dojrzałszym, niemało się przyczyniły do powiększenia jego wrodzonej nieufności. On, tak pełen ufności w rzeczach, któremi osobiście kierował, przewidywał po swjej śmierci same tylko smutne wypadki, nadewszystko dla swojego syna i dla swojej żony. Pełen niezadowolenia przeciwko swym braciom i swojemu szwagrowi, którzy się mu sprzeciwiali, i z którymi najgorzej się obchodził, był przekonany że będą spór prowadzić o władzę, gdy zostawi syna małoletniego i zakłóca spokojność państwa. Nieraz rozmawiał w tym przedmiocie z księciem Cambacérés,

i okazywał postanowienie użycia środków najbardziej nawet ubliżających dla swoich braci. Konstytucja cesarstwa nie dozwalała rejencji kobietom, lecz udzielała ją stryjom cesarza Napoleona. Napoleon powiedział otwarcie księciu Cambacérés, że nie chciał żeby jego bracia piastowali rejencję, i że myślał ją powierzyć Marji Ludwice, z tém żeby on, Cambacérés, sprawował ją rzeczywiście w imieniu cesarzowej. Śmierć na polu bitwy zdawała się mu być bardzo prawdopodobną, nie przejmowała go trwoga, i mogła nawet w jego oczach wydawać się lepszą od wszelkiej innej. Chciał więc pozostawić rząd ustalony, i odpowiadający swe czynności przed wyruszeniem swoim do Niemiec. Te zamiary, chociaż tak pochlebne, napełniły trwogą starego Cambaceresa. Roztropność poskramiiała u niego zawsze ambicję, a wchodząc w lata, stawał się coraz mniej ambitnym. Niektóre uciechy zmysłowe niezbyt godne jego powagi zajmowały jakiś czas jego duszę ociążałą: naówczas zaś, któżby temu uwierzył, jego umysł tak mało powodujący się wyobraźnią zwrócił się ku nadzwyczajnej pobożności, i nie tylko że nie pragnął rządzić ogromnym państwem w nieobecności albo w razie śmierci olbrzyma, któremu ono winne było swój byt, lecz myślał o ukryciu się w samotności i oddaniu się nabożeństwu. Strwożony był rolą, jaką mu narzucić chciano, i popierał przed Napoleonem sprawę jego braci. Najprzód, mówił, należałoby ich usunąć rozporządzeniem konstytucyjnym, a historia nas dostatecznie uczy, że rozporządzenia monarchów, wydane konstytucyjnie, czy też nie, muszą ustąpić przed namiętnościami, które po ich śmierci zwykle zakłócają spokojność publiczną. Nadto, Józef był dobrym, przywiązanym w gruncie do Napoleona, nie miał dzieci płci męskiej, i myślał zapewne o wydaniu jednej z swych córek za króla rzymskiego. Dla tego nie było się co go lękać, owszem można było mu zaufać. Hieronim był całkiem oddany swojemu bratu, a zresztą nie mógł, skutkiem swojego młodego wieku, ubiegać się o rejencję. Ludwik zniknął był ze sceny. Murat nie miał żadnego znaczenia, chyba jako wojskowy. Nie było się więc czego ich lękać, i wypadło zostawić rejencję Józefowi, który niewiele doznałby oporu. Wszystkie te pobudki nie zrobiły wielkiego wrażenia na Napoleonie, i okazywał mocne postanowienie usunięcia swych braci. Chciał tylko za rejentkę swą żonę mającą przy boku swoim roztropnego doradcę. Arcykanclerz napomknął potem o księciu Eugenjuszu, który nigdy mu się nie narażał, chyba niekiedy przez swą niedbałość, i który zresztą chlubnie się odznaczył w ostatniej kampanji. Na imię księcia Eugenjusza, Napoleon, który zwykle był tak życzliwym dla tego księcia, zamyslił się nagle

z twarzą niespokojną i posępną. Eugenjusz, odezwał się, jest wymieniony człowiek. Ale jest zanadto młody. Potrzeba się strzedz żeby nie zapalić zbytecznej ambicji w tém sercu tak mało obeznaném z namietnościami świata.... Kto wie co z czasem może się zdarzyć!....

Skoro tedy wszyscy książęta krwi zostali usunięci, i Napoleon powracał ciągle do swojej pierwotnej myśli, należało znaleźć dla zadowolenia go formy najmniej obrażające. Nikt w wynalezieniu form nie był bieglejším nad arcykanclerza Cambacérès. Dla wyłączenia większej części książąt familji cesarskiej, czy to z rejencji, czy nawet z rady rejencyjnej, był powód bardzo stósowny i najmniej podległy sporom, to jest, posiadanie tronu obcego. Jakoż książęta, którzy panowali za obrębem cesarstwa, mogli mieć interesa do tyła przeciwne interesom Francji, że wyłączenie ich od rządu, na przypadek małoletności, szło samo z siebie i nie mogło wydawać się ani czynem podejrzliwości, ani jednym z tych surowych środków, które następane panowanie zwykle natychmiast usuwa. Zgodzono się więc, żeby artykułem projektowanej uchwały senatu, wyłączono z rejencji książąt zajmujących trony obce, chyba żeby abdykowali, co było rzeczą mało prawdopodobną, dla używania we Francji swych praw książąt krwi i wielkich dygnitarzy państwa. Drugim rozporządzeniem równie odpowiedniem było oddanie pierwszeństwa matce w rządzeniu państwem podczas małoletności jój syna. Natura była tu pobudką przemawiającą do wszystkich serc. Nadto, polityka zewnętrzna dostarczała jeszcze jednego powodu na korzyść Marji Ludwiki, to jest, korzyść powierzenia władzy córce cesarów, kochanej przez cesarza swego ojca, i mającej tym sposobem prawa święte do opieki głównego z dworów europejskich. Po wyłączeniu braci Napoleona bez niesprawiedliwości i obrazy, po ustanowieniu rejencji cesarzowej sposobem najodpowiedniejszym, należało wyznaczyć dla niej radę rejencyjną, i określić prawa téj władzy. Napoleon postanowił że składać się ona będzie z książąt krwi, stryjów cesarza, książąt wielkich dygnitarzy, (zawsze pod warunkiem że nie będą panować za obrębem państwa); i w porządku następnym: Arcykanclerz państwa, wielki elektor, konnetabl, arcyskarbnik, wielki admirał. Porządek ten przeznaczał pierwsze miejsce księciu Cambacérès, i zapewniał mu główny wpływ na sprawy państwa. Napoleon przedsięwziął zresztą zapewnić mu wpływ jeszcze większy przez swą instrukcję tajemną dla cesarzowej. Miano zasięgać zdania rady we wszystkich ważnych sprawach państwa, ale głos jój miał być tylko doradczym.

Po ułożeniu tym sposobem projektu uchwały senatu, Napoleon

każal przedstawić najprzód ten projekt radzie stanu przed posłaniem go do Senatu. Wyłożył sam ustnie jego powody ze ścisłością i powagą. Wszyscy zamilkli i zdawali się pochwalać wszystko bez wyjątku. Jednakże jeden z członków odezwał się czy nie należałoby poprawić opuszczenie w przyszłej uchwale senatu, i zastrzedz matce małoletniego cesarza rejencję, nawet wtedy kiedy ta nie byłaby cesarzową wdową. Przypadek ten mógłby się zdarzyć, gdyby Napoleon uznał za swego następcę, syna brata swojego Ludwika i królowej Hortensji. Królowa ta, odtąd jak król Ludwik abdykował koronę Hollenderską, żyła we Francji rozłączona z swym mężem, i bardzo jübiona od towarzystwa paryzkiego. Odezwa ta, zrobiona widocznie na jej korzyść, popartą była przez młodego radcę stanu, będącego w wielkich łaskach u cesarza, p. hrabiego Molé. Napoleon odrzucił ją z niechęcią i stanowczo, i nie było już więcej o niej mowy. Wychodząc z rady rzekł do p. Cambacérès: Oto, widziałeś jak się krzątają przyjaciele Hortensji, cóżby było w razie mojej śmierci?... I przy tych słowach westchnął na myśl wszystkiego tego co mogło zajść, w razie gdyby zniknął ze sceny świata.

Uchwała senatu przyjętą była przez senat bez żadnej zmiany. Dyplomatem swoim Napoleon powierzył rejentce pozornie zupełność władzy najwyższej, z zabronieniem tylko przedstawienia projektów praw do ciała prawodawczego, i uchwał do senatu, ale w rzeczywistości ograniczył wykonywanie tej władzy środkami dobrze obmyślonemi, i postanowił że rejentka nie wyda żadnego rozporządzenia bez podpisu księcia Cambacérès. Dał jej przytém za sekretarza rejencji, mającego spełniać przy niej obowiązki ministra stanu, roztropego księcia de Champagny. Nie mógł zajste otoczyć ją lepszymi doradcami.

30go Marca powierzył cesarzowej jój nową godność. Otoczony wielkimi dygnitarzami państwa, przyjął ją w sali tronowej, i wysłuchał jój przysięgi, że będzie sprawować jako dobra matka, jako wierna małżonka, jako dobra Francuzka, znamienite obowiązki, jakie jój powierzano. Po dopełnieniu tej, formalności pożegnał zgromadzenie, zatrzymał tylko ministrów, i przypuścił cesarzową do rady, na której traktowano o najważniejszych sprawach. Zdawała się być na nią uważną, ciekawą, i nie bez pojętności. Przez dni następne wzywał ją ciągle do rady, roztrząsał wszystkie sprawy w jój obecności, i starał się wtajemniczyć ją do rządów. W ciągu tego krótkiego osuwania z interesami, wskazał tym co mieli nią kierować, co powin-

ni byli jej pokazywać, a co ukrywać przed nią. Przebiegając rappaorta policji, odrzucił niektóre z nich, i rzekł do arcykanclerza Cambacérès: Nie potrzeba kłaść umysłu młodej kobiety pewnemi szczegółami. Będiesz odczytywać te rappaorta, i wybierzesz te, które będą mogły być przedstawione cesarzowej. Następnie wyłączył jeszcze pewien rodzaj interesów, zachowując go sobie, to jest mianowanie oficerów wyższych armji. Ani pan, ani cesarzowa, rzekł do Cambaceresa, nie znacie osób należących do armji. Minister wojny jeden ich zna, a ja w nim nie pokładam zaufania. Gdybym mu pozwolił działać, napełniłby armję ludźmi na poświęcenie których nie mógłbym liczyć, i musiałbym wreszcie go usunąć. Nie omieszkacie przeto odsyłać mnie do podpisania wszystkiego patentu. Minister Clake, książę Feltru, pracowity, pilny w sprawowaniu obowiązków, udający poświęcenie, ale zaczynający wątpić o trwałości dynastji cesarskiej, starał się chętnie u wszystkich stronnictw o pomoc w przyszłości. Zostawał on w wielkiej nieprzyjaźni z ministrem policji. Napoleon rad był że nienawiść księcia Rowigo, o którego szczerości nie wątpił, miała zawsze na pilném baczniu wierność nieco podejrzaną księcia Feltru.

W chwili odjazdu do armji, Napoleon starając się zjednać przyjaciół swojemu synowi i swojej żonie, chciał wynieść znaczną liczbę osób na senatorów, ażeby ustalić przez zadowoloną osobistość zachwianą ich wierność. Ale środek ten przedstawiał niebezpieczeństwo, które przenikliwy arcykanclerz mu wskazał. Pozostawało tylko trzynaście miejsc niezajętych w senacie, i trzynaście uposażeń do rozporządzenia. Mianować więcej osób niżeli było wakansów, było to zmuszać albo do podzielenia na więcej części zasobów istniejących, albo do powiększenia dochodów senatu. Stan finansów nie pozwalał uciec się do tego ostatniego środka, nie chciano też użyć pierwszego z bojaźni zniechęcenia senatu, Napoleon więc mianował trzynastu tylko członków, które nie powiększyło znacznie, jak zobaczymy później, wierności tego zgromadzenia. Prócz tego rozdał hojnie znaki orderu zjednoczenia, i mianował księciem hrabiego Decrés, który bardzo niesłusznie musiał długo oczekiwać na ten tytuł, gdyż nie było to winą tego ministra że marynarka nie miała wielkiego powodzenia w epoce cesarstwa. Wybrał za swoich adjutantów generała Corbineau, który cudem jakimś znalazł przejście przez Berczynę, oraz znamienitego Drouot, który oddawał tak ważne usługi w artyllerji gwardyjskiej, tak przeważnej w bitwach. Nie ograniczył się zyskiwaniem przyjaciół swojej żonie i swojemu synowi, starał się jeszcze o oszczę-

dzenie im kłopotów. Odwołał z Hiszpanji marszałka Soulta i dozwolił panu Fouché powrócić z senatorskiej jego rezydencji. Nie chciał on pozostawiać bezczynnymi w Paryżu te dwie osoby, szczególnież ostatnią. Zabral więc marszałka Soult z sobą, zamierzając dać mu miejsce w swojej gwardji, oraz miał na widoku, po wejściu do krajów niemieckich, powierzyć p. Fouché zarząd prowincji zdobytych.

Zamknął był w tym czasie, po trzech czy czterech tygodniach, posiedzenia ciała prawodawczego, które uchwaliło prawo dotyczące się finansów, oraz sprzedaży dóbr gminnych. Ni m nowe bilety kassy umorzenia zyskały ufność publiczności, kupił ich dla listy cywilnej i skarbu nadzwyczajnego blisko za 70 milionów, co było wielką pomocą dla p. Mollien, ale znaczném zmniejszeniem zasobów gotowizny złożonych w Tuilleries. Według swojego zwyczaju posłał kilka milionów do Moguncji, dla pomieszczenia ich w kassie nieznanéj żadnemu z jego ministrów, ażeby żaden z nich nie liczył na nią, i żeby mógł znaleźć tam w razie nagłej potrzeby środki zaopatrzenia swych wojsk.

Przed odjazdem, przedsięwziął jeszcze niektóre środki odnoszące się do konkordatu zawartego w Fontainebleau. Papież, nie zaprzeczając autentyczności tego konkordatu, ani rzeczywistości swojego podpisu, postanowił nie wykonywać nowego traktatu, zachowując z resztą najcisłejsze milczenie względem swoich zamiarów. Nie wspominał nie o swoim przeniesieniu się do Awinjonu, do czego zresztą nie były jeszcze poczynione przygotowania; nie spełniał żadnego z obowiązków papieżkich; nie wybrał ministra dla komunikowania się z rządem francuzkim, nie uwiadomił również rozmaitych dworów katolickich, że mogły mu przysłać do Awinjonu swoich posłów. Co do słynnych bull mających potwierdzić biskupów mianowanych przez Napoleona, tyle razy zapowiadanych i od tak dawna oczekiwanych, nie o nich nie wspominał, tak że rząd Kościoła pozostawał ciągle w zawieszeniu. Względem tych rozmaitych przedmiotów Pijus VII, powracając do swojego systematu przebiegłości, podyktowanego mu przez jego doradców, był dalekim od oświadczenia że chciał wyrzec się konkordatu zawartego w Fontainebleau i odwołać swój podpis, ale dawał poznać że w obecnym stanie rzeczy nie było nic nagłego w wykonaniu tego traktatu, i udawał drzemającego więcej niż zwykle w swém cichém ustroniu. Osoby tylko czynnie działające stronnictwa kościelnego odwiedzały go często w Fontainebleau. Popędliwy Napoleon zaledwo co nie wybuchnął gniewem, i nie zepsuł wszystkiego co dotąd potrafił być zrobić dla pogodzenia się z ojcem ś. Ale po

dłuższym nowych namyśle ograniczył się na korzystaniu z tego położenia. Gdy papież podpisał konkordat publicznie, dobrowolnie, Napoleon nie miał żadnej przyczyny trzymać go w tajemnicy. Wprawdzie obiecał nie publikować go pierwój, aż nimby został zakomunikowany kardynałom; ale zła wiara z jaką z nim postępowano, zwłoka jakiej się dopuszczano w takowém zakomunikowaniu go kardynałom, którzy wszyscy znajdowali się w Paryżu, dowodzenia wielu księży zapewniających już to że konkordat nie istniał, już to że był wymuszony gwałtem, udzielały wreszcie Napoleonowi prawa ogłoszenia go. Kazał go zatem umieścić w buletynie praw, jako prawo państwa; wchodzące w wykonanie od czasu takowego umieszczenia. Przedsięwziął potem środki, ażeby potwierdzenie nowych prałatów, wymagane urzędownie od papieża, mogło nastąpić przez metropolitę, gdyby papież nie udzielił go sam w ciągu sześciu miesięcy. Nadto ograniczył liczbę odwiedzających papieża w Fontainebleau, i naznaczył tych, którzy mogliby być przypuszczeni do niego. Nakoniec rozkazał, bez wielkiego rozgłosu, aresztować i przenieść o czterdzieści mil od Paryża kardynała di Pietro, który się był odznaczył swemi złemi radami w tém ostatniém zdarzeniu. Nie kazał ukrywać przed papieżem przyczyny téj nowój surowości; nadto, nie rozciągnął jój do żadnego z innych doradców Pijusa VII. Chciał dać przez to ostrzeżenie, ale unikał jeszcze wybuchu.

Na kilka dni przed odjazdem jego do Moguncji przybył książę Schwarzenberg, zapowiedziany jako mający udzielić najtajniejszych zamiarów gabinetu austriackiego. Napoleon odesłał już był do Wiednia p. Bubna, którego rozum wysoko cenił, którego miłości własnej pochlebiał, i starał się o ile możności zjednać jego przychylnosć dla Francji. Dokładał on wszelkich starań dla przejęcia go myślą, która w téj chwili z trudnością mogła wejść w głowę niemiecką, że Austria powinna była oczekiwać polepszenia swego losu od Francji. Probował on tego samego z księciem Schwarzenbergiem. Książę ten, który nie miał w nienawiści Napoleona i miał przeciwnie przyczyny być nim osobiście zadowolonym, zaczynał doznawać niemałego kłopotu, gdyż nie chciał go obrażać, a przytém szanował namiętnosć swojego kraju, chociaż dalekim był od podzielania ich całkowicie. P. Metternich przysłał go był dla badania raczój niżeli dla tłumaczenia się, porucił mu nadewszystko dowiedzenie się jaki mianowicie pokój Napoleon skłonnym był zawrzeć, i dać mu do zrozumienia że Austria nie wyjmie miecza inaczej jak dla pokoju, i to dla pokoju cał-

kiem niemieckiego. Powiedzieć to popędliwemu Napoleonowi, pełnemu ufności i zapału, nie było rzeczą ani łatwą ani przyjemną. Dla tego książę Schwarzenberg niechętnie przyjął to posłannictwo, i dopełniał go z pewnym rodzajem niezręczności. Nie odzywał się z niczem wyraźnie ani sposobem zadowolającym, mówił tylko o potrzebie pokoju, o rozkiełznaniu namiętności w Niemczech, i ośmielił się wyrazić tylko część tego co mu poruczono powiedzieć. Napoleon zresztą nie pozostawił mu ani czasu ani zręczności do wytłumaczenia się, starał się pochlebując mu przeciągnąć go na swoją stronę, okazywał mu zaufanie wyrachowane, i pokazując mu wykaz swoich wojsk, który miał zawsze na stole przy którym pracował, starał się przekonać go że miał we Francji, w Niemczech, we Włoszech, w Hiszpanji, milion sto albo milion dwakroć sto tysięcy żołnierza pod bronią, lepszego bez wątpienia od młodych Niemców, których miano postawić przeciwko niemu, mającego całkiem innych oficerów, a nade wszystko całkiem innego wodza. Utrzymywał że miał wkrótce pobić na głowę Rosjan i Prusaków, i odeprzeć ich po za Wisłę. Starał się potem przekonać księcia że była to zręczność dla Austrii uczynienia pokoju pewnym i niezwłócznym oświadczając się na korzyść Francji, i zrobiaenia go przytém najkorzystniejszym dla siebie, otrzymując Szląsk, milion Polaków, i Illirję, co wszystko gotów był jej udzielić. Książę Schwarzenberg, chociaż mający dość porządną głowę, dał się uwieść rozumowaniom Napoleona, przedstawiał mu jednakże że będzie miał do walczenia w przyszłej kampanji z wojskiem ożywionem silnym fanatyzmem, że wojna się nie zakończy jedną lub dwoma bitwami, że byłoby więc roztropną rzeczą z jego strony myśleć o układach, że Austrija była gotową przynieść mu w tém pomoc, ale że nie mogła wystąpić przeciw Europie dla sprowadzenia układu, który nie byłby w niczem odpowiednim życzeniom i interesom Niemiec. Ale Napoleon był zanadto zapalczywym żeby go można było wstrzymać w jego dążnościach zimnem rozumowaniem. Książę Schwarzenberg postrzegł wyraźnie że on chciał bić się do upadłego, że nic go od tego nie powstrzyma, że bez wątpienia odaisie zwycięztwa, i myślał że należało oczekiwać tych zwycięztw, i ocenić ich ważność, żeby można było coś pewnego wnosić i coś rozstrzygnąć. Wy mówił przeto kilka wyrazów bez siły i związku, potem zamilknął, nie śmiejąc nawet powiedzieć Napoleonowi, względem punktu bardzo ważnego, prawdy o której wiedział, a którą sama uczciwość nakazywała mu odkryć. Punkt ten odnosił się do korpusu posiłkowego austriackiego. Ponieważ Austrija utrzymywała że zostaje wierna

traktatowi przymierza z 14 Marca 1812 roku korpus posiłkowy austriacki powinien być ciągle zostawać w rozporządzeniu Napoleona, a nadto wprowadzenie jego do działania było bardzo pożądanem w obecnej chwili. Napoleon powiedział więc księciu Schwarzenbergowi że miał wysłać temu korpusowi rozkazy, ażeby się posunął razem z księciem Poniatowskim do wyższego Szląska i że spodziewał się że te rozkazy będą wykonane. Księżę Schwarzenberg, który wiedział dobrze że jego rząd nie chciał dać ani jednego karabinowego strzału, lękał się powiedzieć o tém Napoleonowi, i miał tę słabość zapewnić go że korpus austriacki wypełni jego rozkazy.

Po próżnych usiłowaniach przeciagnienia na swą stronę księcia Schwarzenberga, Napoleon zalecił swoim sprzymierzeńcom, wielkiemu księciu Badeńskiemu, księciu Prymasowi, księciu Würzburgskiemu, królom: Wirtemberskiemu, Bawarskiemu, i Saskiemu, przygotować kontyngens, a nadewszystko przysłać mu wszelką jaką mieli w gotowości jazdę. Naglił szczególnie w tym względzie król Saskiego, zostającego w Ratysbonnie, i mającego z sobą 2.400 pięknej jazdy, o której mówiliśmy, i na którą Napoleon liczył dla przyłączenia jęj do korpusu marszałka Ney. Żądanie to było jakby rozkazem stanowczym. Po ukończeniu wszystkich tych przygotowań, i po ostatecznym pożegnaniu się z cesarzową, która była wzruszoną, zasmuconą z powodu tego rozstania, odjechał 15go Kwietnia, tak pełen zapału, tak ufny w siebie jak na początku swoich najświetniejszych kampanji. Szczęśliwa i razem zgubna ufność, która miała dokazać wielkich rzeczy, ale skutkiem samego swojego zbytku, miała sprowadzić nowe i niepowetowane nieszczęścia!

takłowi przymiarz 14 Marca 1813 roku korpus posilkowy au-  
 stryjski powinien był ciągnąć rozkład w rozporządzeniu Napoleona,  
 a nadto wprawdzie jego do działania było bardzo potężnym  
 w obecnym chwili. Napoleon powieścił wieckiemu Schwarzenbergowi  
 że miał wysłać ten korpusowi rozkazy a tedy się posunął razem  
 z księciem Poniatowskim do wyścigu Śląska i to spodniwał się  
 że te rozkazy będą wykonane. Książę Schwarzenberg który wdział  
 dobrze że jego tryb nie chciał dać ani jednego karabinowego strzela-  
 jącego się powieścił o tem Napoleonowi i miał to słowo zapewnić  
 że z korpusu austrijskiego wypelni jego rozkazy.

## KSIĘGA CZTERDZIESTA ÓSMA.

### LUTZEN I BAUTZEN.

Dalszy ciąg posłannictwa księcia Schwarzenberga. — Książę ten opuszcza Paryż, zwierzy-  
 wszy się cesarzowej i p. Bassano z tem czego nie śmiał powiedzieć Napoleonowi. — Co zaszło  
 w Wiedniu od czasu odstępstwa Pruss. — Dwór Austrijski trwa więcej niżeli kiedy w swoim  
 zamiarze pośrednictwa zbrojnego, i chce narzucić mocarstwom wojującym pokój z korzyścią dla  
 Niemiec. — Usiłowania tego dworu dla zjednania stronników swojej polityki. — Kroki przezeń  
 czynione dla otrzymania od króla Saskiego, przebywającego w Rotyabonie, jego wojska i twierdz  
 nad Elbą, oraz zrzeczenia się wielkiego księstwa Warszawskiego. — Austrja otrzymawszy od  
 króla Fryderyka Augusta pozwolenie rozporządzenia jego siłami wojennymi, korzysta z tego dla  
 pczbycia się obecności korpusu polskiego w Krakowie. — Nie chcąc rozpoczynać walki z Ros-  
 zjanami, wchodzi z nimi w tajemny układ, przez który obowiązuje się cofnąć bez bitwy swój  
 korpus posilkowy, i sprowadzić księcia Poniatowskiego na ziemię austriacką. — Układy toczone  
 pomiędzy Austrją a Bawarją. — P. de Narbonne przybywa tymczasem do Wiednia. — Przyjęcie  
 uprzejme jakiego doznaje od cesarza i p. Metternicha. — P. Metternich stara się przekonać go że  
 należy zawrzeć pokój, i daje mu do zrozumienia że pod tym tylko warunkiem udzieloną zostanie  
 skuteczna pomoc ze strony Austrji. — Napomyka znowu o warunkach tego pokoju. — Pan de  
 Narbonne otrzymawszy z Paryża swe ostatnie instrukcje, uwiadamia dwór Wiedeński o żąda-  
 niach swojego dworu. — Według tych żądań, Austrja powinna była wezwać Rosję, Prussy  
 i Anglję do złożenia oręża, ofiarować im następnie pokój na warunkach wskazanych przez Na-  
 poleona, a w razie ich odmowy, wkroczyć z stu tysiącami żołnierza do Śląska, i opanować go  
 dla siebie. — Jak p. Metternich przyjmuje te propozycje. — Zdaje się on zgadzać na nie, oświad-  
 cza że Austrja przyjmie rolę czynną jaką jej doradzają, wezwie do pokoju narody wojujące, ale  
 pod warunkami jakie podać sama zamyśla, i zwróci się całą swą potęgą przeciwko temu, który  
 na te warunki nie przystanie. — P. de Narbonne postrzegłszy wkrótce że jest w tem jakaś myśl  
 ukryta, żąda wyjaśnień od p. Metternicha, i zapytuje go, czy wrzacie kiedy Francja nie zgodzi się  
 na warunki anstrjackie, Anglja zwróci swój oręż przeciwko niej. — P. Metternich używa naj-  
 przód wybiegów, potem odpowiada wyraźnie że Austrja wystąpi przeciwko każdemu co się nie  
 zgodzi na słuszne warunki pokoju, pomimo całej swej przychylności dla Francji. — Wyraźny  
 błąd jaki popełniono, popychając Austrję do stania się ze sprzymierzonych pośredniczką. — Tym-  
 czasem nadchodzi wieść że korpus księcia Schwarzenberga wszedł do Czech, zamiast przygo-  
 towania się do rozpoczęcia nieprzyjacielskich kroków, że korpus polski ma bez broni przebyć zie-  
 mie austriackie, że król Saski przenosi się z Ratysbony do Pragi oddając się ostatecznie w ręce  
 Austrji. — Nowe żądania pana de Narbonne. — Nalega żeby korpus austrijski, zgodnie z trakta-  
 tem przymierza, pozostawał na służbie Francji, i zapytuje urzędownie czy ten traktat jeszcze

istnieje. — P. Metternich wzbrania się odpowiedzieć na to pytanie. — P. de Narbonne oczekuje dla dalszego nalegania, na nowe rozkazy swojego dworu. — Złizwienie i gniew Napoleona, gdy się dowiedział po przybyciu do Moguncji, o odwołanie korpusu austriackiego, a nadewszystko o zamiarze rozbrojenia korpusu polskiego. — Rozkazuje księciu Poniatowskiemu nie składać żadną miarą broni, i rozkazuje panu de Narbonne, aby nie zrywając całkiem z dworem austriackim żądać od niego objaśnień, i starać się przeniknąć tajemnicę postępowania króla Saskiego. — Napoleon nadto spodziewa się położyć wkrótce koniec tym zwikłaniom przez rozpoczęcie kampanji. — Jego rozporządzenia wojenne w Moguncji. — Chociaż przygotował żywiły armji czynnej do trzechkroć sto tysięcy żołnierza, i rezerwy około dwóch kroć sto tysięcy, nie może zgromadzić więcej nad 190 do 200 tysięcy przy rozpoczęciu nieprzyjacielskich kroków. — Jego plan kampanji. — Położenie sprzymierzonych. — Sily, które mają w swém rozporządzeniu dla rozpoczęcia działań. — Gdy Austrja nie chce połączyć się z nimi przed wyczerpaniem wszelkich środków pojednania, nie liczą więcej nad 100 do 140 tysięcy żołnierza na dzień bitwy. — Skład ich głównego sztabu. — Śmierć księcia Kutuzowa, 23 Kwietnia w Bunzlau. — Pochód sprzymierzonych nad Elstere, a Napoleona nad Saalę. — Zręczne manewra Napoleona dla połączenia się z księciem Eugenjuszem. — Przybycie Ney do Nannburga, księcia Eugenjusza do Merseburga. — Pomyślna potyczka Ney pod Weisenfels 29go Kwietnia, i połączenie się dwóch armji francuskich. — Mężne postępowanie naszych młodych rekrutów w obec mass kawalerji rossyjskiej i pruskiej. — Przybycie Napoleona do Weisenfels, i pochód na Lützen 1go Maja. — Śmierć księcia Istrji. — Zamiary Napoleona w obec nieprzyjaciela. — Zamyśla iść na Lipsk, przebyć tam Elstere i oderzyć potem z boku na sprzymierzonych. — Pozycya wyznaczona marszałkowi Ney, blisko wsi Kaja, dla zastąpienia armji podczas ruchu na Lipsk. — Podczas kiedy Napoleon chce obejść sprzymierzonych, ci myślą o wykonaniu przeciwko niemu tegoż samego manewru, i robią przygotowania do zatakkowania Kaji. — Plan bitwy podany przez generała Dybicza, i przyjęty przez monarchów sprzymierzonych. — Korpus Ney niespodzianie zaatakowany. — Dziwna prędkość Napoleona w zmianie swoich rozporządzeń, i w skierowaniu się na Lützen. — Pamiętna bitwa pod Lützen. — Ważność i następstwa tej bitwy. — Napoleon ściga sprzymierzonych po drodze do Drezna; i odprawia Ney do Berlina. — Pochód ku Elbie. — Wejście do Drezna. — Przejście Elby. — Zostawszy panem stolicy Saksonji, Napoleon wzywa króla Fryderyka Augusta do powrócenia tam pod karą detronizacji. — Co działo się w Wiedniu podczas kiedy Napoleon staczał bitwę pod Lützen. — P. de Narbonne otrzymawszy rozkaz żądania objaśnienia od Austrji względem korpusów: polskiego i austriackiego, nalega na p. Metternicha o udzielenie mu ich, i chce mu wręczyć notę katoryczną. — Prośby p. Metternicha żeby od wieść p. de Narbonne od tego kroku. — Gdy te są bezskuteczne, gabinet Wiedeński odpowiada, że traktat przymierza z 14go Marca 1812 roku nie odpowiada okolicznościom obecnym. — Odbierają w Wiedniu wiadomości z teatru wojny. — Chociaż sprzymierzeńcy chlubią się że są zwycięzcami, rezultaty pokazują wkrótce że są zwyciężonymi. — Zadolenie pozorne p. Metternicha. — Pokłepch gabinetu Wiedeńskiego do wzięcia obecnie na siebie roli pośrednika, i wysłanie p. Bubna do Drezna dla zakomunikowania warunków, które według zdania tego gabinetu, mogą być przyjętymi przez strony wojujące, albo przynajmniej pod którymi gabinet ten będzie gotów do połączenia się z Francją. — Napoleon, dowiedziawszy się co zrobił p. de Narbonne żaluje że nalegano tak mocno na Austrję, ale poznanie dokładne warunków tego mocarstwa rozjątrza go do najwyższego stopnia. — Robi postanowienie zagajenia układów wprost z Rosją i Anglją, odjęcia tym sposobem Austrji ważnej roli, którą sam jęj był powierzył, i rozpoczęcia przeciw niej przygotowań wojennych, które zmusilyby ją do przyjęcia warunków, zamiast ich dyktowania. — Tymczasem rozkazuje p. de Narbonne poprzestać wszelkich nalegań, i zachowywać we wszystkim największą ostrożność. — Napoleon wysłał księcia Eugenjusza do Medjolanu dla uorganizowania tam armji włoskiej, i przygotowuje nowe uzbrojenia na przypadek wojny z całą Europą. — Przyjęcie króla Saskiego w Dreźnie. — Napoleon gotuje się do wyjazdu z Drezna, ażeby poprzec sprzymierzonych od Elby nad Odrę, wydając im drugą bitwę. — Plan ich zatrzymania się w Bautzen i walczenia tam do upadłego. — Napoleon dowiedziawszy się o tćni zamiast wysłania marszałka Ney do Berlina, wysłała go do Bautzen. — Przybycie p. Bubna do Drezna w chwili kiedy Napoleon miał wyruszyć. — Zręczność p. Bubna w zniesieniu pierwszego

impetu gniewu Napoleona, i w złagodzeniu go. — Wyjaśnienie jakie daje warunków Austrii. — Zmiany z jakimi Napoleon możeby przyjął je. — Napoleon udaje że się dał złagodzić, dla zyskania na czasie i ukończenia swoich nowych uzbrojeń. — Zgadza się na kongres, do którego wzywani byłiby nawet Hiszpanie, i do zawieszenia broni, z którego zamierza korzystać dla porozumienia się bezpośrednio z Rosją. — Odjazd p. Bubna z odpowiedzią Napoleona do swojego teścia. — Zaledwo p. Bubna odjechał, Napoleon wedle tego jak się umówiono, wysłał p. Caulaincourt do kwatery głównej rossyjskiej, pod pozorem ułożenia się o zawieszenie broni. — Odjazd Napoleona do Bautzen. — Rozpołożenie jego korpusów, i pochód marszałka Ney, z sześćdziesięcią tysiącami żołnierza, za miasteczko Bautzen. — Opisanie pozycji Bautzen, sposobnej do stoczenia dwóch bitw. — Bitwa 20go Maja. — Druga 21go, w której silne pozycje Prusaków i Rosjan zdobyte są po upornej obronie. — Nazajutrz 22go sprzymierzeni cofają się przed Napoleonem nad Odrę. — Bitwa pod Reichenbach i śmierć Duroca. — Przybycie nad brzegi Odry i zajęcie Wrocławia. — Przykre położenie monarchów sprzymierzonych, i potrzeba dla nich zawarcia zawieszenia broni. — Po odmówieniu przyjęcia p. Caulaincourt z bojaźnią obudzenia podejrzeń Austrii, posyła ją kommissarzy do przednich straż dla zagegania układów o zawieszenie broni. — Kommissarze ci porozumiewają się z p. Caulaincourt. — Ich żądania. — Odmowa stanowcza Napoleona. — Podczas ostatnich wypadków wojennych p. Bubna udaje się do Wiednia. — Sprawia tam niejaka radość udzieleniem nadziei zwyciężenia oporu Napoleona względem podawanych warunków pokoju, za pomocą pewnych zmian, na które dwór Wiedeński się zgadza, i powraca do kwatery głównej francuzkiej. — Napoleon widząc się nagłonym przez Austrię, pod pozorem zajęć wojennych nie przyjmuje osobiście p. Bubna, ale odsyła go do p. Bassano. — Postrzegając jednakże że będzie zmuszony oświadczyć się wyraźnie za dni kilka, i że jeśli odrzuci ich warunki, będzie miał Austriaków na karku, zgadza się na zawieszenie broni, które ratuje sprzymierzonych od ostatecznej zguby, i podpisuje zgubne zawieszenie broni, nie w myśli prowadzenia układów, ale dla zyskania dwóch miesięcy czasu potrzebnych mu do ukończenia swych uzbrojeń. — Warunki tego zawieszenia broni, i koniec pierwszej kampanji Saskiej, tak zwanej kampanji wiesennej.



o odjeździe Napoleona, ksiązę Schwarzenberg pozostał zdziwiony wszystkiem tém co widział i słyszał, oraz nierad z siebie że nie mógł i nie śmiał wyrazić żadnego z życzeń, które mu poruczono oświadczyć dworowi francuzkiemu. Próbował okazać się otwartzym z cesarzową, do której miał wolny wstęp, gdyż oprócz tego że był dla niej Niemcem i ambassadorem jój ojca; prowadził układy o jój małżeństwo, miał zatem wszelką łatwość być od niej wysłuchanym. Marja Ludwika, olśniona urokiem, którym była otoczona, zakochana wtedy w swym mężu, który się jój podobał i od którego doznawała najtroskliwszych starań, życzyła sobie gorąco jego zwycięstw, ale nie miała nań żadnego wpływu. Oczy jój czerwone jeszcze były od łez, które wylała żegnając się z nim, kiedy przyjmowała ambassadora swo-

jego ojca. Słuchała ze smutkiem co jój mówił książę Schwarzenberg o niebezpieczeństwach położenia obecnego, o namiętnościach wzbudzonych w Europie przeciwko Francji, o potrzebie zawarcia pokoju z jednymi, a zachowania go przynajmniej z drugimi. Za całą odpowiedź młoda cesarzowa powtórzyła to czego jój wyuczono o siłach ogromnych Napoleona; ale nie wiele rozumiejąc tego co się odnosiło do wojny, ograniczyła się mianowicie żądaniem żeby szanowano jój położenie we Francji, i po wysłaniu jój tam jako zakładu pokoju, nie narażono ją na to żeby stała się nową ofiarą burz rewolucyjnych. Nieszczęścia Marji Antoniny pozostawiły taką pamiątkę na umysłach, że często Marja Ludwika czuła się być przejętą nagłą trwogą, i uważała dla siebie za wielkie niebezpieczeństwo, gdyby Austrja rozpoczęła znowu wojnę z Francją. Zwierzyła się ona z tą obawą księciu Schwarzenbergowi, ale nie wzruszyła go tém bardzo, gdyż uważał tę obawę za bezzasadną, a zresztą myślał jako polityk i jako żołnierz, i chociaż ujęty nieco względami jakich doznawał na dworze francuzkim, miał przedewszystkiém na względzie pomysłność swojego kraju i swoją własną. Nie mogło więc wyniknąć nic ważnego z podobnych rozmów. Te jakie książę Schwarzenberg miał z p. Bassano, który jeszcze na kilka dni pozostał był w Paryżu, mogłyby przynieść więcej korzyści, ale nieszczęściem nie przyniosły żadnej.

Podczas małżeństwa Marji Ludwiki, wszedł on był w ściśle stosunki z p. Bassano, które zakrawały nawet na intrygę; znali się więc dobrze z sobą, i mogli się otwarcie rozmówić. P. Schwarzenberg próbował wypowiedzieć prawdę, ale bez odwagi, z jaką powinien był to uczynić, i co później służyłoby mu za wymówkę że uchybił wdzięczności względem Napoleona, gdy nie chciano go słuchać. Zaprzeczał on tylko niektórym twierdzeniom p. Bassano, nie dawał wiary ogromnym uzbrojeniom, z któremi się minister ten ciągle chlubił, napomynał o braku doświadczenia naszej piechoty, nadewszystko o złym stanie naszej kawalerji, i uniesieniu patryjotyczném, jaki mieliśmy spotkać u sprzymierzonych, o namiętnościach jakie w téj chwili ożywiały ludy europejskie i wywierały wpływ przeważny na rządy same, o niepodobieństwie dla Austrji wystąpienia z Francją przeciwko Niemcom, chyba żeby Francja zgodziła się na pokój całkiem niemiecki. P. Bassano zdawał się nie pojmować tych prawd, i ze szczerością, która robiła zaszczyt jego dobrej wierze, ale nie rozsądkowi politycznemu, przytaczał często traktat przymierza, a nadewszystko małżeństwo. Książę Schwarzenberg tracąc cierpliwość wymknął się z temi słowami: Małżeństwo!... polityka je zawarła, polityka może je

zerwać!—Na to wyznanie pełne otwartości, które wyszło z ust księcia Schwarzenberga, p. de Bassano, zdziwiony, zaczął oceniać lepiej położenie rzeczy; ale zamiast przyjść w pomoc słabości rozmawiającego z nim, który nie śmiał wydać się z tém, co wiedział, to jest, że Austrja nie będzie walczyć z nami przeciwko Niemcom, że połączy się nawet z niemi, jeżeli nie przyjmie pokój przez nią projektowanego, udał że nie rozumie, żeby nie być zmuszonym do odpowiedzi, i zakończył rozmowę przyjmując za dobrą monetę nowe i kłamliwe oświadczenia wierności przymierza. Bez wątpienia, udać że się nie zrozumiało, żeby uniknąć zerwania, mogło być zręcznym postępowaniem, chociaż wytlómaczenie się otwarte, przyjazne i zupełne byłoby daleko zręczniejszém według naszego zdania; ale będąc skrytym z reprezentantem Austrji, nie należało przynajmniej być skrytym z Napoleonem; należało mu powiedzieć to co udawano że nie rozumiano w powyższej rozmowie, to jest, że jeżeli nie poniesie pewnych ofiar, będzie miał Austrję jeszcze na karku, i ulegnie pod koalicją całej Europy. P. Bassano sądził że lepiej będzie nie powtarzać tego cesarzowi co słyszał, ażeby nie rozjątrzać go bardziej jeszcze przeciw Austrji. Chęci były zapewne dobre; ale gubimy, służąc im tym sposobem, panów, których nie przyzwyczailiśmy do słuchania prawdy. Gdyby świat cały, gdyby natura rzeczy miała ich oszczędzać tak jak my ich oszczędzamy sami, może być że zamilezcć zło, byłoby to je uchylić; ale gdy ulegamy im sami tylko, stan rzeczy, który przed nimi zakrywamy pogorsza się, przybiera większe rozmiary i zamienia się wkrótce w klęsk!

Księżę Schwarzenberg wyjechał z Paryża bardzo niezadowolony tém co widział, i gdyby chciał być sprawiedliwym, byłby równie niezadowolonym z siebie jak z innych, gdyż nie dał się nawet słyszeć z temi prawdami, które rząd jego upoważnił do wypowiedzenia, i co powinien był uczynić dla Napoleona, jeżeli chciał się oczyścić od wszelkiego zarzutu niewdzięczności względem niego, przyjmując na siebie nową rolę, którą miał wkrótce odegrać.

W Wiedniu nie lepiej szły rzeczy, chociaż działano z daleko większą przezornością i roztropnością ze strony reprezentantów Francji i Austrji. Podczas kiedy p. de Narbonne był w drodze do Wiednia, położenie tam nasze jeszcze się pogorszyło, i p. Metternich z cesarzem nagłeni z jednej strony przez opinię publiczną Niemiec, która wzywała ich do połączenia się z koalicją, z drugiej strony przez Francję, z którą zostawali w przymierzu, nie wiedzieli jak się wydożyć z kłopotu, i zmuszeni byli uciekać się do coraz przykrzejszych

wybiegów. Cel ich się nie zmienił, gdyż jeden był tylko roztropny i uczciwy, do którego mogli dążyć w obecnym położeniu. Przyjść ze stanu sprzymierzeńca Francji do stanu sprzymierzeńca Rosji, Pruss i Anglii, przez stan pośredni rozjemny, zmusić jak jednych tak drugich do pokoju korzystnego dla Niemiec, trzymać się tej roli pośredniej jak można najdłużej; połączyć się z koalicją w ostatniej tylko konieczności, było w oczach roztropnego cesarza i zręcznego ministra, jedynym postępowaniem, jakiego trzymać się należało. Dla cesarza było tu, jak powiedzieliśmy pogodzeniem jego interesów jako monarchy niemieckiego z jego obowiązkami ojca; dla ministra, był to sposób dogodny przejścia z jednej polityki do drugiej, i pozostania ze wszelką przyzwoitością na czele interesów. Dla obu miało to wielką zaletę, że ochraniało Austrię od wojny z Francją, która w ich oczach przedstawiała zawsze bardzo zatrważające następstwa. Ale nakłonić sprzymierzonych, przejętych nienawiścią i nadzieją, do zgodzenia się na to powolne przejście na ich stronę, skłonić Napoleona do przyjęcia rad umiarkowanych, było rzeczą prawie niepodobną, która, pomimo całej zręczności, mogła się nie udać, zwłaszcza pośród ciągłych przemian położenia nadzwyczajnego. Byłoby zaiste dogodniejszą rzeczą porozumieć się niezwłocznie ze wszystkimi, powiedzieć sprzymierzonym równie jak Napoleonowi że chciano pokoju, że chciano go, niemieckiego dla Niemiec najprzód, których dobro miano na pierwszym względzie, potem dla Europy, której równowaga wymagała koniecznie Niemiec niepodległych; że, mogąc rzucić na szalę ciężar stanowczy, zostawano w gotowości uczynić to przeciw temu, który nie przyjąłby całkiem i natychmiast tego systematu pokoju powszechnego. Ale przemawiać tak, nim miano dwakroć sto tysięcy żołnierza w Czechach, mogło być rzeczą za śmiałą w obec charakteru tak popędliwego jakim był Napoleon, i koalicji tak upojonej nadspodziewanemi korzyściami, jaką była koalicja Rosji, Anglii i Pruss. Roztropną więc rzeczą było zyskać na czasie, nimby się oświadczone wyraźnie. Gabinet austriacki nie zaniechał niczego żeby tego dopiąć, miał on dosyć zręczności, żeby doprowadzić to szczęśliwie do skutku.

Naprzód chciał w Niemczech samych zyskać stronników dla swęj polityki pojednawczej, i szukał ich pomiędzy panującymi zostającymi równie jak on w przymierzu francuzkiem, skutkiem ostrożności lub interesu. Zwrócił się był najprzód potajemnie do Pruss, które, ze zmiennością pochodzącą z ich położenia i namiętnością ludu, przeszły nagle z pośrednictwa do wojny. Nie mogąc przeciągnąć na swą stronę

Pruss, zwrócił, zawsze potajemnie, swe usiłowania do Saksonji i Bawarii, które życzyły sobie bardzo pokoju, nadewszystko korzystnego dla Niemiec, i nakłonił je do swojej polityki. Namówił on, jak widzieliśmy, króla Saskiego do opuszczenia Drezna, do odmówienia nam swojego kontyngensu kawalerji, i do zamknięcia w Torgawie swojego kontyngensu piechoty. Ale nie dość tego, chciał teraz sprowadzić go z Ratysbony do Pragi, ażeby go mieć tém pewniej w swém ręku, i nakłonić go do podzielania wszystkich swych zamiarów. Głównym z tych zamiarów było otrzymać od starego króla ofiarę Polski, podarunku powabnego Napoleona, ale podarunku niepewnego i niebezpiecznego, którego wyprawa do Moskwy okazała całą nicosić i niebezpieczeństwo. Otrzymawszy zgodzenie się króla Saskiego na skasowanie Wielkiego księstwa Warszawskiego, gabinet austriacki spodziewał się spotkać mniej trudności ze strony Napoleona, któryby nie miał kłopotu i nieprzyjemności opuszczenia sprzymierzeńca, dla którego okazywał zawsze największe względy. Wtedy, z posiadłościami rozciągającymi się od Bugu do Warty, miano czém odnowić Prussy, udzielić coś Rossji za księstwo Oldenburskie, i wziąć dla siebie, co pośród zamiarów dobra ogólnego nie było obojętném dla Austrii, część Galicji straconą po bitwie pod Wagram. Był to więc bardzo ważny punkt do otrzymania od króla Saskiego, i starano się to wyjednać u niego z wielką tajemnicą, zręcznością i naleganiem. Chciano wreszcie żeby Saksonia nie używała inaczéj swych sił jak łącznie z Austrią, w jednymże czasie i w jednéj mierze. Siły te zależały na pięknej kawalerji assystującéj dworowi, na dziesięciu tysiącach piechoty będących na leżach w Torgawie, na saméj twierdzy Torgawie, na fortecy Königstein nad Elbą, i wreszcie na kontyngensie polskim księcia Poniatowskiego, który się cofnął do Krakowa w ślad za księciem Schwarzenbergiem. Ta ostatnia część sił saskich była najważniejszą w oczach Austrii, nie z powodu swéj przewagi wojennéj, ale z powodu swego położenia całkiem wyjątkowego. Należało bowiem zapobiedz żeby korpus polski, po bliskim rozpoczęciu nieprzyjacielskich kroków, nie wyruszył w pochód na rozkaz Napoleona, i nie ściągnął tym sposobem Rossjan do Czech. Dodajmy, że po rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich, nie samym tylko Polakom Napoleon wydałby rozkaz wyruszenia, ale także korpusowi austriackiemu. Dla rozwiązania tylu zawikłań, p. Metternich, ze zwykłą swoją płodnością umysłu, wynalazł piérwszy środek zręczny ale niebezpieczny, gdyby został rozgłoszony, to jest, przez zawarcie umowy na piśmie, na co się już zgodzono słównie, zobowiązać się do cofania się przed Rossja-

nami, udając że ustępowano przed siłami przemagającymi. Dano zatem podwójne poruczenie p. Lebzelterm, wysłanemu do Kalisza dla ofiarowania pośrednictwa austriackiego, i zgodzono się na następne punkta zawarte w nocy zamienionej pomiędzy stronami, którą przyrzeczono sobie wzajemnie trzymać na zawsze w sekrecie. Generał rossyjski, baron Sacken, miał wypowiedzieć zawieszenie broni, na mocy którego Rossjanie wstrzymali kroki nieprzyjacielskie przeciw Austrjakom przy końcu ostatniej kampanji, i rozwinąć umyślnie z boku ich znaczne siły; ci ze swój strony, mieli udać że się cofają z potrzeby, przebyć wyższą Wisłę, opuścić Kraków, powrócić do Galicji, i uprowadzić z sobą korpus polski Poniatowskiego, któremu przedstawionoby takż konieczną niby potrzebę odstąpienia. Po przybyciu tam, Rossjanie mieli się zatrzymać i nie przekraczać granic austriackich. Ale żeby nie zatrzymywać Polaków tak blisko Wielkiego księstwa Warszawskiego, a nadewszystko żeby nie pozwolić im pobytu pośród Galicji, gdzie mogliby rozszerzyć powstanie. gabinet austriacki chciał umówić się z królem Saskim, ich wielkim księciem, żeby odesłał ich przez kraje austriackie nad Elbę, gdzie Napoleon uczyniłby z nimi coby mu się podobało. Ułatwionoby tym sposobem jedną z największych trudności obecnych.

Rossjanie przyjęli tajemny układ, o którym wspomnieliśmy, i p. Nesselrode, który został nie jawnie ale *de facto* ministrem spraw zewnętrznych Cesarza Aleksandra, z skwapliwością go podpisał. Pozostawało pozyskać zgodzenie się króla Saskiego na te rozmaite punkta ugodne.

Ten biedny król, niezmiernie udręczony, nie wiedząc już komu się oddać, ale stosując się chętnie do woli Austrii, której położenie było bardzo podobnem do położenia jego samego, zgodził się na wszystko czego od niego żądano. Zawarł umowę co do swojej jazdy znajdującą się w Ratsybonnie, piechoty zamkniętej w Torgawie, twierdzy Torgawy, oraz Koenigsteinu, że użyje tych sił i tych twierdz nie inaczej jak za zgodą Austrii, łącznie z nią, i stosownie do jej planu pośrednictwa. Co do wojska polskiego, zgodził się że po wstąpieniu jego do Galicji, odbiorą mu tymczasowie broń i przeprowadzą przez państwo austriackie, dostarczając mu tego wszystkiego czegooby potrzebowało, do punktu w Bawarji lub Saksonji mającego się później naznaczyć. Na nieszczęście znajdował się w wojsku polskiem bataljon woltżerów francuzkich, a nie łatwą było rzeczą rozbroić Francuzów, nadewszystko chcąc uchodzić za sprzymierzeńców Francji.

Po otrzymaniu zgody na to, pozostawało jeszcze wymódz na królu Saskim rzeczenie się ostateczne księztwa Warszawskiego, ażeby ułatwić Napoleonowi, jak powiedzieliśmy, drogę do układów, i Austrja ofiarowała Saksonji, jako wynagrodzenie za Polskę, piękne księztwo Erfurckie, zostające dotąd w zakładzie Francuzów, i ofiarowane przedtém jako wynagrodzenie księciu Oldenburgskiemu. Ale Saksonja, lubo zkadınąd działając zgodnie z Austrją, nie chciała zezwolić na odstąpienie Wielkiego księztwa Warszawskiego, gdyż Erfurt, chociaż był piękną posiadłością zamkniętą w jej obrębie, nie był odpowiedniém wynagrodzeniem. Dla tego gabinet austriacki postanowił sprowadzić króla Saskiego z Bawarji do Czech, ażeby tém skuteczniej działać na niego, ażeby go tam ściągnąć, przedstawił temu monarsze korzyść zostawania w kraju bezpiecznym od napaści, o kilka godzin drogi od Drezna, zatém w możności przemawiania codzién do swych poddanych, i utrzymania ich w posłuszeństwie.

Układy rozpoczęte z Bawarją były również drażliwe, i przedstawiały nawet daleko więcej trudności. Oprócz tego że należało otrzymać od niej zgodzenie się na projekt pośrednictwa, który był całkiem za obrębem polityki Napoleona (co téż nie było bez niebezpieczeństwa), potrzeba było ją nakłonić do ofiary bynajmniej nie pożytecznej dla sprawy ogólnej, ale tylko bardzo korzystnej dla Austrji, to jest przywrócenie granicy Ian, zmienionęj ze szkodą Austrji, a na korzyść Bawarji traktatem pokoju 1809 r. Tu pozostawało tylko użyć groźby, a nie było żadnego wynagrodzenia do ofiarowania, gdyż w około Bawarji nie było innych posiadłości jak Badeńskie, Wirtemberskie, Saskie, od których trudno było co odebrać na korzyść sąsiada. Zdanie było trudne, i narażano się na niebezpieczeństwo żeby Bawarja zniechęcona nie odkryła wszystkiego przed Napoleonem. Co do sprzymierzonych z nami: Badenu i Wirtembergu, Austrja z wielką ostrożnością postępowała z nimi, gdyż sąsiedztwo ich z brzegami Renu czyniło ich zbyt zależnemi od czujnego dozoru Napoleona.

Pośród tych to zabiegów wykrętnych i tajemnych p. de Narbonne przybył do Wiednia, z zamiarami na nieszczęście całkiem odmiennemi. Zamiast projektu odnowienia Pruss, i przywrócenia niepodległości Niemiec, p. de Narbonne przywoził z sobą projekt przewrotu Niemiec większego jeszcze niżeli ten jakiemu chciano zaradzić, to jest, zniszczenie ostateczne Pruss, zastąpienie Pruss Saksonją, i opłacenia wprawdzie Austrji Szląskiem, ale uczynienie jej przytém podlejszą niż przedtém! Zaiste z takimi propozycjami mało było nadziei porozumienia się; dodajmy że p. de Narbonne, który był nieda-

wno jeszcze zyskał względy Napoleona, przybywał naturalnie z chęcią odznaczenia się, a nadewszystko nie chciał jak jego poprzednik być oszukanym przez p. Metternicha. Uspodobienie to było niebezpieczne, chociaż wynikało z natury rzeczy, bo daleko lepiej było udawać oszukanego nie będąc nim rzeczywiście, niżeli zmuszać Austryę do wyraźnego oświadczenia się pokazując że się ją odgadło.

Przyjęcie p. de Narbonne przez p. Metternicha było niezmiernie uprzejme i pochlebne. P. Metternich, nie przestając na roli głębokiego polityka, chciał być jeszcze człowiekiem towarzyskim i szczerym, i umiał nim być w potrzebie. Walcząc o pierwszeństwo w grzecznościach z p. de Narbonne, przyjął go jak przyjaciela przed którym nie miał nic skrytego, i z pomocą którego chciał wyratować Francję, Austryę, Europę od strasznej klęski, rozmówiwszy się z nim otwarcie i niezwłocznie o wszystkiem. Zadawał więc sobie niemało trudu dla dowiedzenia się czy p. Narbonne nie przynosił wreszcie jakich ustępstw dla polityki europejskiej, któreby dowodziły ze strony Napoleona pewnego usposobienia do zawarcia pokoju. Ale p. de Narbonne oczekiwał jeszcze z Paryża swoich ostatnich instrukcji, w których miano mu skreślić szczegółowo sposób w jaki miał kolejno przedstawiać Austrii ważne propozycje, o których go miano wkrótce uwiadomić. Do tego czasu nie miał prawie nic do powiedzenia, chyba to tylko że Napoleon nie myślał nie ustąpić, ale że jeżeli Austryja zgodzi się być jego współniczką, opłaci ją hojnie posiadłościami zabranemi u kogokolwiek bądź. W podobnym położeniu, milczeć, wiele słuchać, wiele odgadywać nimby mógł sam się odezwać, było wszystkiem co panu de Narbonne pozostawało do czynienia i tak też on postępował. P. Metternich zobaczywszy że z niczem się nie odzywa, próbował sam się odezwać. Zaczął mówić o rzeczach, o których można się było domysleć, chociażby nie mówił, albo które przynajmniej łatwo było zrozumieć, gdyż często je powtarzał i z widoczną chęcią stania się użytecznym. Zostawano w Wiedniu, według p. Metternicha (i tak istotnie było), w położeniu bardzo trudnem od czasu odstępstwa Pruss. Niemcy całe żądały żeby się połączono z Rossjanami i Anglikami przeciwko Francuzom. Wszystkie klasy mieszkańców w Wiedniu, lubo mniej śmiało niżeli w Berlinie, powtarzały toż samo, a co większa, wojsko podzielało ich zdanie. Wszyscy chcieli żeby korzystano ze zrzeczności dla oswobodzenia Niemiec od jarzma Francji, i położenia końca stanowi rzeczy nieznośnemu. Austryja znała bez wątpienia bardzo dobrze co było w tej mowie przesadzonego, nieroztropnego. Wiedziała że Napoleon był

bardzo potężnym, bardzo groźnym, że nie należało zrywać z nim lekomyślnie; a on, p. Metternich nie chciał popaść w błędy, od których chciał ochronić politykę austriacką przez małżeństwo Marji Ludwiki. Nie zapominał więc ani o potędze Napoleona, ani o małżeństwie, ani o traktacie przymierza z miesiąca Marca 1812 roku, i nie dozwolił sobie przewodzić ani ludowi stolic, ani salonom, ani głównym sztabom. Potrzeba było jednakże uznać prawdy widoczne, i nie popaść samemu w zaślepienie, które zarzucano swoim przeciwnikom; potrzeba było wyznać przed samym sobą że w Europie jest powszechne wzburzenie umysłów przeciwko Francji, przynajmniej przeciw jęj panującemu, i że we Francji samęj okazuje się konieczna potrzeba odpoczynku; że mogą być jeszcze odniesione zwycięstwa, ale że te nawet nie będą dostateczne do oparcia się długo takiemu ruchowi; że należało więc wchodzić w układy, wchodzić w nie z zachowaniem słusznej wielkości, ale bez chęci ujarznienia niepodległości innych, aż do uczynienia położenia ich nieznośnym. P. Metternich dodawał że Austria miała tylko zamiary prawe, umiarkowane, że chciała pozostać sprzymierzeńcem Francji, że nie można było jednakże wymagać od nięj żeby wylewała krew swych ludów dla zrobienia cięższym łańcucha, który sama po części dźwigała; że jeżeli wymagano od nięj iżby wsparła wszelkimi siłami projekt pokoju, mogącego być przyjętym przez Europę, ludy jęj przebaczyłyby może że pozostawała w związku z Francją dla takiego celu, ale że w przeciwnym razie obudziłyby u własnych swoich poddanych powstanie powszechne. Z tego powodu, p. Metternich przytaczał aresztowania osób znakomitych, szczególnie pana Hormajera, i prócz tego liczne odwołania z urzędów, które musiano nakazać, dla przyprowadzenia do milczenia najburzliwszych z patriotów niemieckich. Ale robił przytęm uwagę, że jest kres wszystkiemu, że gabinet był pływaczem płynącym silnie przeciw prądowi, ale nie mogącym posunąć się dalej, jeśli Napoleon nie poda mu ręki. Potęm lękając się żeby nie było jakiego pozoru nagany lub groźby w jego słowach, wylewał się z oświadczeniami przywiązania, szacunku, uwielbienia dla Napoleona i chciał, jak mówił, zerwać ze wszystkimi, którzy dążyli do jego poniżenia. Poniżyć go, wielki Boże! wołał dowcipnie p. Metternich: idzie o to żeby pozostawić go trzy lub cztery razy większym od Ludwika XIV. O! gdyby się zgodził zostać wielkim w ten sposób, jakże szczęśliwymi by nas wszystkich uczynił, jak zapewniłby przyszłość swojemu synowi, przyszłość, która stała się także naszą!

P. Metternich otrzymując za odpowiedź na te ogólneki tak pra-

wdziwe, tylko ogólniki dobrze znane o obszerności naszych uzbrojeń, o naszym wkrótce mających nastąpić zwycięztwach, o niewymaganiu od nas wiele, starał się znowu z wielką zręcznością, z badawczym spojrzeniem, zgłębić nasze zamiary. Powtarzał wtedy, o czém już mówił nieraz, jak niepodobną było rzeczą utrzymać byt wielkiego księstwa Warszawskiego, któremu zagładę przyniosła kampanja 1812 roku, jak koniecznym było wzmocnić państwa pośrednie, a mianowicie Prussy, jedynie zdolne zastąpić Polskę; jak potrzebną było rzeczą odnowić Niemcy; jak niepodobną było zapewnić dłuższego trwania Lidze Reńskiej, utworowi zupełnie przeciwnemu duchowi ludów germańskich, i więcej niedogodnemu niżeli użytecznemu dla Napoleona; jak trudno było skłonić mocarstwa wojujące do zgromadzenia się na przyłączenie ostateczne do państwa francuzkiego Lubeki, Hamburga, Bremy, wszystkich wreszeie punktów, które poprzednio wskazaliśmy, i względem których oświadczył się już był wyraźnie gabinet austriacki. Będziemy i tak dużo mieli trudności, mówił dalej p. Metternich, w zapobieżeniu żeby nie wspomniano o Hollandji, Hiszpanji, Włochach! Anglja zapewne wspomni o nich, i jeżeli ustąpi względem Hollandji i Włoch, nie ustąpi zapewne co się tyczy Hiszpanji. Ale my nie zapomniemy o tém dla niezawikłania bardziej jeszcze sprawy, i jeśli potrzeba będzie, pozostawimy Anglję na stronie, i będziemy się układowali bez niej. Skłonimy może Rossję i Prussy do oddzielenia się od niej jeśli podamy im warunki mogące być przyjętymi, i w takim razie Francja znajdzie nas swoimi wiernymi sprzymierzeńcami! Ale dla Boga, niech się oświadczy wyraźnie, niech da nam poznać swoje zamiary, i niech poda nam zręczność zostania jój sprzymierzeńcami żądając rzeczy rozsądnych, takich które moglibyśmy wyznaczyć przed naszymi ludami! Co do interesów odnoszących się szczególnie do Austrii, p. Metternich zdawał się być zupełnie spokojnym, i dowodził że pozostawał mu tylko wybór w korzyściach, jakie ofiarowano ze wszystkich stron Austrii! Czegoż bo to nie ofiarowano jój, mówił, ze strony sprzymierzonych!.... Ale on nie chce słuchać ich szalonych propozycji; przestanie tylko na tém co nie może być odmówioném Austrii, to jest na téj części Gallicji, którą jój zabrano w 1809 r. dla powiększenia niepodobnego teraz wielkiego księstwa Warszawskiego, oraz na prowincjach Illiryskich, które Francja obiecała jój wrócić, i mówił o tém jakby o rzeczy skończonój, pewnej, niecofniój, podczas kiedy zaledwo kilka słów przemówiono o tém pomiędzy gabinetami francuzkim i austriackim.

Taki był sposób wyrażania się (zresztą nie nowy) pana Metternicha. Cesarz Franciszek, więcej umiarkowany, mniej śmiały w swych rozmowach, przestał na tém, przyjmując osobiście p. de Narbonne z największą uprzejmością, że powiedział mu iż wielce był zadowolony szczęściem jakie córka jego znalazła we Francji, że cenił wysoko genjusz swojego zięcia, że życzył sobie bardzo pozostać jego sprzymierzeńcem, ale nie ukrywał tego że może nim być tylko na korzyść pokoju, gdyż ludy jego nie przebaczyłyby mu, gdyby chciał nim być dla innego celu. Dodał że ten pokój należało okupić dwoma sposobami, zwycięztwami i ofiarami; że zięć jego dobrze robił iż używał swych wielkich talentów na utworzenie ogromnych zasobów, gdyż walka będzie uporczywszą jeszcze niżeli wyobrażał sobie; ale wreszcie za pomocą zwycięztw skłoni zapewne swoich przeciwników do bardziej umiarkowanych żądań, i że jeśli następnie zechce ponieść dla spokoju ludów niejakię ofiary, to przy pomocy Austrii można będzie otrzymać pokój trwały, pokój jakiego zięć jego po tylu chlubnych trudach ma prawo żądać, i którego sam on życzył sobie bardzo, nie tylko jako monarcha, ale jako ojciec, gdyż on zapewni szczęście jego kochanej córce, i przyszłość wnukowi, którego los z bliska go obchodził.

Na wszystkie te oświadczenia p. de Narbonne odpowiadał o ile mógł najlepiej, wystawiając zawsze wielkość swojego pana, powtarzając że nie należy go wyzywać, i użył sztuki, której wyuczył się w salonach, ostonienia wielką swobodą i wdziękiem niepodobieństwa powiedzenia coś znaczącego. Zresztą, zachowując dobrą postawę, odgadł tajemnicę zamiarów austriackich. Austrija widocznie nie była skłoną do rozpoczęcia walki za Francją przeciwko Niemcom; jednakże nie chciała, podobnie jak Prussy, przejść nagle z przymierza do wojny. Cesarz nie chciał zapomnieć zupełnie swojej roli ojca; minister chciał z przyzwoitością dokonać swojego przejścia od jedné polityki do drugiej, myśleli więc o wystąpieniu w roli pośredników, o ofiarowaniu pokoju mogącego być przyjętym, i o zniewoleniu jak jednych tak drugich do przyjęcia takowego. Ze wszystkiego można było wnosić o tym zamiarze. Austrija uzbrajała się, nie z tym genjuszem co Napoleon, ale nie z mniejszą skwapliwością, i nie zapierając się właściwie tego, nic o tém nie wspominała. Bez wątpienia powiedziała nam o tém, chlubiłaby się nawet z tém, gdyby się uzbrajała dla nas.

P. de Narbonne spostrzegł natychmiast że to co najlepszego można było otrzymać od tego dworu. to neutralność, i że przy ostrożném

postępowaniu, mówiąc z nim mało, nie żądając niczego, można go było zatrzymać dość długo w roli nieczynnej, co powinno nam było wystarczać. Wprawdzie lepiejby zrobiono, jak to już powiedzieliśmy, gdyby nie zważano na wybiegi tego dworu, na jego chwianie się, żeby przyznano że ma słusność w gruncie, iż chce się trudzić tylko o pozyskanie pokoju, pokoju całkiem niemieckiego, żeby się na to zgodzono otwarcie, żeby podzielano jego zamiary, zrobiono z niego pośrednika całkiem nam oddanego, i otrzymano tym sposobem pokój, taki jakiego on chciał, gdyż Francja bez Wielkiego księstwa Warszawskiego, bez Ligi Reńskiej, bez miast hanzeatyckich, bez Hiszpanji, ale z Hollandją, Belgją, prowincjami Nadreńskimi, Pjemontem, Toskanią, państwem Rzymskiem, oprócz królestw hołdowniczych Westfalji, Lombardji i Neapolu, była jeszcze większą nizeli potrzeba było dla uczynienia jęj prawdziwie silną. Najlepiejby więc było podzielać bez żadnego rozjątrzenia zamiary Austrii, i ośmielić się powiedzieć o tém Napoleonowi. Ale p. de Narbonne napróżno ośmieliłby się to uczynić, i nawet nie próbował tego. W braku takowego postępowania, należało starać się o neutralność Austrii, i dążyć do sparaliżowania tego dworu, zamiast otworzenia mu obszerniejszego pola do działania, co takóż byłoby postępowaniem zręcznym, roztropnym, mogącym otrzymać pożądane skutki. P. de Narbonne pojmował to dobrze, i miał w tym względzie udzielić rad swojemu rządowi, kiedy w tém otrzymał swe instrukcje tak długo oczekiwane, i które były całkiem przeciwne neutralności.

Wysłane 29go Marca, przybyły one 9go Kwietnia, i przynosiły p. de Narbonne środek wyjścia z wątpliwego położenia, w którym dotąd zastawał; posuwając więc tą razą otwartość tak daleko jak to podobna było, odczytał p. de Metternich osnowę samą depezy pana Bassano, która wywołała uśmiech na usta ministra austriackiego przez swój ton chełpliwości z jakim minister francuzki popierał politykę popędliwą Napoleona. P. de Narbonne odczytał więc ten projekt, w którym powiadano Austrii, że należało żeby przyjęła na siebie główną rolę; że ponieważ żądała pokoju, potrzeba żeby była w stanie poddyktowania go, przygotowując znaczne siły, i wzywając następnie państwa wojujące do zatrzymania się, z zagrożeniem rzucenia stu tysięcy żołnierza na ich boki, potem, gdyby się nie zatrzymały, wprowadzenia tych stu tysięcy do Szląska, i zatrzymania tej prowincji dla siebie, gdy tymczasem Napoleon odparłby za Wisłę Prussaków, Rossjan, Anglików, Szwedów i t. d.... P. Metternich słuchał tego projektu z pozorną obojętnością, rozpytywał wiele dla dowiedzenia się

o wszystkich jego szczegółach, potem dotknął punktu o którym nie wspomiano w tej depeszy. Jeżeli strony wojujące, zapytał, zatrzymają się na nasze wezwanie, jakież zasady pokoju im podamy? Na to pytanie p. de Narbonne nie mógł odpowiedzieć, gdyż depesza p. Bassano ograniczając się w obecnej chwili przypuszczeniami na przypadek wojny, mówiła tylko o krokach do tego odnoszących się. Jakoż Napoleon nie chciał powiedzieć jeszcze, w razie niezwłocznego rozpoczęcia układów, jakie zmiany chciał wprowadzić w Europie. P. Metternich udął że cierpliwie oczekiwać będzie wyjaśnień co do tego punktu, i zastanowi się dobrze nad projektem jaki mu podawano, jak gdyby wszystko to co słyszał mogło być przedmiotem długiego namysłu. Obiecał dać odpowiedź tak prędko jak na to dozwoli przedmiot tak ważny.

Gdyby w trudnym położeniu, w jakim zostawał w tej chwili pomiędzy sprzymierzonymi niecierpliwymi, którzy chcieli żeby się oświadczył niezwłocznie za ich sprzymierzeńca, a Napoleonem, który chciał go zatrzymać w swych więzach, zapytano go jakiegoby życzył sobie środka dla wyjścia z niego, zapewne nie wybrałby innego jak ten co mu przybywał w samą porę z Paryża. Na czém bowiem zależało to jego trudne położenie? Oto najprzód że należało wyznać przed Napoleonem, że Austrja zamierzała być pośredniczką, co pociągało za sobą odrzucenie roli sprzymierzeńca, powtóre, że potrzeba było znaleźć wymówkę dla uzbrojeń, których obszerność nie mogła być już usprawiedliwioną, potrzebie, że należało się wytłumaczyć względem zbliżającego się użycia korpusu posiłkowego austriackiego, który, zamiast bić się z Rossjanami, miał wstąpić do Galicji. Co do wszystkich tych trzech punktów, które stawiały Austrję w bardzo przykrem położeniu względem Francji, przybywano cudem jakimś jej na pomoc, jak to zobaczymy wkrótce, i p. Metternich był nadto zręcznym żeby nie miał korzystać z tego szczęśliwego zdarzenia.

Użył tedy dwóch dni do namysłu, chociaż bez wątpienia nie potrzebował więcej jak godzinę czasu do namyslenia się. Wezwał potem do siebie p. de Narbonne, i zapowiedział mu, z miną zadowoloną, jak się łatwo domyślić, że narodziwszy się z swoim panem, gotów był przystąpić do wyjaśnień, gdyż ważny przedmiot, o który rzecz szła, nie dozwalał żadnej zwłoki. Szczęśliwym był, jak powiadał, że względem najważniejszych punktów ostatniej depeszy zgadzał się zupełnie z cesarzem Napoleonem! I tak, najprzód, gabinet austriacki myślał, podobnie jak ten monarcha, że nie podobna mu było przestać na roli podrzędnej, i działać tylko w granicach zakreślonych trakta-

tem 1812 roku, że należało w całkiem odmiennych okolicznościach przyjąć całkiem odmienny udział. Austria to przewidywała, i przygotowała się do tego. To było przyczyną uzbrojeń, które przedsięwzięła i które, oprócz korpusu posiłkowego wracającego z Polski, korpusu obserwacyjnego zostającego w Galicji, miały jęj dostarczyć wkrótce sto tysięcy żołnierza w Czechach. Co do sposobu wystąpienia w obec stron wojujących, Austria nie inaczej to rozumiała jak cesarz Napoleon, to jest przyjęcia wobec nich roli pośrednika zbrojnego. Poda propozycję tym stronom żeby się zatrzymały, zrobiły zawieszenie broni, i mianowały pełnomocników. Jeśli się na to zgodzą, wtedy podane zostaną warunki, i oczekiwano niecierpliwie w tym przedmiocie nowych oświadczeń gabinetu francuzkiego. Jeśli przeciwnie odmówią przyjęcia jakiegokolwiek bądź propozycji pokoju, wtedy będzie pora działania, i uregulowania sposobu użycia sił Austrii zgodnie z siłami Francji. W takim razie okaże się wyraźnie niedostateczność ostatniego traktatu przymierza, i potrzeba zmienienia go stosownie do okoliczności. Ztąd wreszcie wynikła potrzeba nowych rozporządzeń co do korpusu posiłkowego austriackiego, znajdującego się na granicach Polski, w położeniu zupełnie fałszywem, miano więc go sprowadzić na ziemię austriacką razem z korpusem polskim, ażeby nie był użytym wbrew zamiarom obu gabinetów. Zresztą do takowego oświadczenia p. Metternich dołączył zapewnienie zupełnego zadowolenia, powtarzając że był bardzo szczęśliwym iż mógł zgodnie dziać z gabinetem francuzkim, i zapewniając że będzie się starał o ile możliwości pogodzić uprzedni swój charakter sprzymierzeńca z nowym charakterem pośrednika, do którego przyjęcia go zachęcano.

Nigdy w tęg niebezpiecznej i zawikłanej grze dyplomacji, nie prowadzono gry lepięj, i nie wygrano więcj, jak p. Metternich w tęg zdarzeniu. Od razu usunął wszystkie zawadzające mu przeszkody. Z niewolniczego sprzymierzeńca stał się jawnym pośrednikiem, i to pośrednikiem zbrojnym. Ośmielił się oświadczyć że traktat przymierza z miesiąca Marca 1812 roku nie był odpowiednim w obecnych okolicznościach; usprawiedliwił swe uzbrojenia w taki sposób że nie mogliśmy przeciw temu zrobić żadnego zarzutu; wreszcie usunął wcześniej ważną i wkrótce mającą go spotkać trudność co do użycia korpusu posiłkowego austriackiego. Co do wzięcia spółdziału w zamiarach Francji, działania z nią razem dla ostatecznego zaburzenia Niemiec, przeniesienia Pruss, to jest, zniszczenia ich, zabrania Szląska, i t. d., nie potrzeba dodawać że Austria nie chciała tego za żadną cenę, nie przez miłość dla Pruss, ale przez miłość dla wspólnej

niepodległości. Uchyliła się więc od przyjęcia téj propozycji, pozostawiając narady o tém na przypadek wojny, kiedy strony wojujące odrzuciłyby wszelką propozycję pokoju, co nie było rzeczą prawdopodobną. P. Metternich zakończył swe oświadczenie powiadając że goniec nadzwyczajny miał niezwłocznie wyprawiony być do Paryża dla wręczenia kopji jego księciu Schwarzenbergowi.

Sam ton tego oświadczenia zrobił go podejrzanym, gdyby nawet wyrażenia jego były mniej jasne. Uroczystość z jaką p. Metternich wyrażał się o punktach ważniejszych, pośpiech z jakim chciał uwiadomić o nich księcia Schwarzenberga w Paryżu, wskazywały chęć rozgłoszenia natychmiast i w obu stolicach razem, ważnego oświadczenia, które dopiero co uczynił, co objawiało raczej ostrożność przyjaciół bliźnich poróżnienia, niżeli serdeczną ufność przyjaciół, gotowych połączyć swe interesa i swe usiłowania. P. de Narbonne był zanadto przenikliwym, żeby nie spostrzedz iż pod tém przesadnym udawaniem zgody we wszystkich punktach, ukrywa się najzupełniejsze i groźne poróżnienie. Czego howiem chciał gabinet francuzki podając swe nieroztropne propozycje? Oto chciał żeby zamiast cząstkowego współdziału umówionego traktatem 1812 roku, Austrja obowiązwała się dostarczyć Francji cały ogół swych sił, to jest, sto pięćdziesiąt tysięcy żołnierza, że dla uskutecznienia tego użyje sposobu najdogodniejszego dla siebie z powodu ducha swych ludów, sposobu pośrednictwa, i w razie odmowy prawdopodobnej, nawet pewnej, mocarstw sprzymierzonych, przyjęcia propozycji podawanych sobie, Austrja wystąpi przeciw nim z całemi swemi siłami, i wynagrodzi siebie za to rozszarpanie Pruss. Owoż, p. Metternich chciał zupełnie czego innego, lubo używał z przesadą tych samych prawie co my wyrażań. Zgadzał się na to istotnie, że traktat 1812 roku ograniczający posiłki do trzydziestu tysięcy żołnierza, nie mógł być zastosowanym do obecnych okoliczności; że potrzeba było wdać się w toczący się spór z stu pięćdziesięciu tysiącami żołnierza, wdać się tak jak chciała tego Francja, pod formą pośrednictwa zbrojnego, wezwać mocarstwa wojujące, proponować im zawieszenie broni, a potem zmusić je do przyjęcia warunków, jakie uznane zostaną za słuszne. Owoż, chociaż można było oczekiwać wymagań dość przesadzonych ze strony Anglii, Rossji i Pruss, Austrja była pewną że skłoni ich do ustępstwa przez samo zagrożenie połączenia swych sił z naszymi, a następnie nie lękała się zerwania z nimi. Rzeczywiście przewidywała ona trudność tylko ze strony Napoleona, który nie chciał ani opuścić Wielkiego księstwa Warszawskiego dla odnowienia Pruss, ani pozwolić na znie-

sienie Ligi Reńskiej, ani nadewszystko na wyrzeczenie się departamentów hanzeatyckich. Massa więc stu pięćdziesięciu tysięcy Austriaków miała być zwróconą przeciwko niemu, przeciwko niemu jednemu. Przymierze tym sposobem rozszerzone w swych celach i swych środkach, ale zamienione w pośrednictwo, było tylko przymusem, jaki dla niego gotowano, używając własnych wyrażen jego.

P. de Narbonne, bez niecierpliwości i uniesienia, z szyderstwem raczej człowieka dowcipnego, który nie chce być oszukany, starał się wyprowadzić w pole p. Metternicha, żeby się ten wyraźniej wytłumaczył, i wydał się z częścią swęj tajemnicy. Przymierze, mówił, nie ma być już ograniczonem, niech i tak będzie; Austrija grać będzie w tém wielkiem przesileniu rolę odpowiednią swęj potędze, zgoda i na to; ma wdać się w spór nie już z trzydziestą tysiącami żołnierza, lecz z stu pięćdziesięcią tysiącami dla zmuszenia do przyjęcia warunków pokoju, zgoda, ale jakie będą te warunki?—Te na które się zgodzimy, odpowiedział p. Metternich, a o które naglimy was napróżno od trzech miesięcy, których spodziewamy się codzień od was zakommunikowania, a z których udzieleniem ciągle zwlekacie, co czyni oświadczenie nasze niezupełnem w jednym ważnym punkcie, to jest, co do warunków, które przedstawimy stronom wojującym wzywając ich do przyjęcia zawieszenia broni lub wojny. P. de Narbonne był tu schwytyany we własne swe sidła przez zręcznego swego przeciwnika, i który w téj chwili dla tego miał nad nim korzyść że miał słusność za sobą, Francja bowiem nie śmiała wyjawić warunków pokoju w obecnym stanie rzeczy. Ale, mówił dalej p. de Narbonne, jeżeli te warunki, których nie znam jeszcze, nie będą takie jakich sobie życzyście.... Wtedy p. Metternich, nie chcąc dokonać zanadto wielu rzeczy jednego dnia, i przestając na tém co zyskał, co już niemałym było rezultatem, gdyż Austrija zdołała zamienić przymierze na pośrednictwo zbrojne, przerwał pośpiesznie p. de Narbonne, i rzekł do niego: Warunki te bynajmniej nie nabawią mię niespokojności.... Pan wasz będzie zrozumiałym.... niepodobna żeby nim nie był.... I jakże! będziez narażał wszystko za to urojone Wielkie księstwo Warszawskie, za ten śmieszny protektorjat Ligi Reńskiej, za te miasta hanzeatyckie, które nie będą miały dla niego żadnej wartości, skoro, po zawarciu pokoju powszechnego, zrzecze się blokady lądowej!.... nie, nie, to niepodobna!.... P. de Narbonne nie chcąc dozwolić wymknąć się swemu przeciwnikowi, powiedział jeszcze do p. Metternicha: Ale przypuśćmy że mój panujący myśli inaczej od was, że poczytuje to za punkt honoru nie odstąpić posiadłości konstytucyjnie połączonych z pań-

stwem, nie rzec się tytułu, którego mu zaprzeczają tylko dla upokorzenia go, i że chciałby zachować dla Francji wszystko co zdobył dla niej, wtedy co nastąpi? Nastąpi..... nastąpi... .. odrzekł p. Metternich z pewnym zakłopotaniem i niecierpliwością, nastąpi, że będziecie zmuszeni zgodzić się na to czego Francja sama domaga się od was, czego ma prawo domagać się od was po tylu chlubnych wysileniach, to jest pokoju z tą słuszną wielkością, której nabyła takim rozlewem krwi, i której niko mu nie przyjdzie na myśl, nawet Angliji, zaprzeczać jój. Tu gdy p. Narbonne znowu zaczął nalegać powiadając mu: Ale wreszcie przypuścemy że mój pan nie byłby dość wyrozumiałym (przynajmniej jak wy to rozumiecie), przypuścemy że nie chciałby waszych warunków, jakkolwiek mogłyby się wam zdawać godnymi przyjęcia, jakżebyście w takim razie pojmowali rolę pośrednika?... Myślicież wtedy obrócić przeciwko nam tę siłę, którą zgodziliśmy się powiększyć od trzydziestu do stu pięćdziesięciu tysięcy? Zagnalony powiedzieć więcej niżeli chciał, p. Metternich, coraz niecierpliwszy, zawołał wreszcie: A tak, bez wątpienia; pośrednik zbrojny, sam tytuł wskazuje, jest rozjemcą, mającym w swém ręku siłę potrzebną dla zniewolenia do przestrzegania sprawiedliwości, której stał się wykonawcą... Potém, jakby rozgniewany że za wiele powiedział, p. Metternich dodał: Rozumie się że cała przychylność tego rozjemcy będzie dla Francji, i że wszelka stronność jaką zachowa, będzie dla niej. Ale wreszcie, rzecze dalej p. de Narbonne, w pewnym razie wypowiedziecie nam wojnę? — Nie, nie, odpowiedział p. Metternich, nie wypowiedziemy wam jój, gdyż będziecie wyrozumiałymi. Wtedy p. de Narbonne starając się uczynić żartobliwą rozmowę, którą lękał się uczynić zanadto poważną, rzekł do p. Metternicha: Sądzę, że przez nowe położenie jakie przyjęliście, chcecie zyskać na czasie, oraz dać nam sposobność odnieść jakie zwycięztwo... W takim razie, nie wątpię o tém, rozjemca będzie z naszej strony, jeżeli zwycięztwo ma rozstrzygnąć z kim on będzie trzymać. Liczę na wasze zwycięztwa, odpowiedział p. Metternich, i potrzebuję liczyć na nie, gdyż potrzeba będzie niejednego dla nakłonienia waszych przeciwników do słusnych ustępstw. Ale bądźcie pewni, nazajutrz po zwycięztwie będziemy do was przemawiać z tą samą stałością co dzisiaj.

P. Metternich zniecierpliwiony, wyrażał się z tą żywością, która dowodziła do jakiego stopnia gabinet jego trzymał się systematu pokoju, którego się był chwycił, i tu wychodził na jaw w całej zupełności wielki błąd, którego słusnie lękali się popełnić pp. Caulaincourt, Talleyrand, Cambacérès, kiedy radzili żeby się nie zwracać do Austrii.

Chcąc zwrócić się do niej, należało być gotowymi do przyjęcia jej warunków, które szczęściem dla nas bardzo mogły być przyjętemi; ale jeśli nie chciano tych warunków, o których łatwo było się domyślić, potrzeba było wtedy zyskiwać na czasie, nie pobudzać jej do powiększenia swych uzbrojeń, nie żądać od niej więcej nad trzydzieści tysięcy żołnierza, nie wymagać nawet żeby dostarczyła nam ich punktualnie, przestać na tém coby sama uczyniła, odłożyć wyjaśnienia na później, i pospieszać tymczasem odeprzeć sprzymierzonych za Elbę, Odrę, Wisłę, ażeby odłączyć ich tak dalece od Austrii, iżby nie mogła podać im ręki. Zresztą nie była to wina pana de Narbonne, wysłanego dla tego tylko żeby popełnił ją prędzej, zupełniej niżeli kto inny, była to wina Napoleona, chęci jego uczynienia z Austrii narzędzia, kiedy już niém być nie mogła, i że chcąc z niej uczynić swe narzędzie, podał jej sam do rąk oręż, który miała wkrótce obrócić przeciwko nam.

Skutki tej winy wkrótce się okazały, i nastąpiły szybko jeden po drugim. Zaledwo Austrija zajęła stanowisko pośrednika zbrojnego oświadczeniem swém w dniu 12 Kwietnia, korzystała z niego dla posunięcia się dalej po drodze przed nią dopiero co otwartej. Król Saski był ciągle w Ratysbonie, odbierając ze wszystkich stron rady, groźby, nalegania. Prussy wzywały go żeby się połączył z koalicją, obiecując mu wszelkiego rodzaju wynagrodzenia w razie połączenia się z nią, czyniąc mu różnego rodzaju groźby w razie niezgodzenia się na to. Odrzucił on grzecznie propozycje Pruss, przytaczając zobowiązania jakie przyjął na siebie względem Francji, i układy toczone z Austrią. Ta ostatnia nie przestawała go namawiać, żeby się rzekł Wielkiego księstwa Warszawskiego. Tą razą przytaczała nową do tego pobudkę. Francja i Austrija, mówiła, będą działać zgodnie. Francja żądała pośrednictwa Austrii, Austrija na to się zgodziła. Nie czyniono więc nic co byłoby niezgodném z zamiarami Napoleona, i odjętoby temu ostatniemu wielki kłopot, donosząc mu o zrzeczeniu się Wielkiego księstwa Warszawskiego przez króla. Uczynionoby tym sposobem pokój nietylko łatwy, ale pewny. Zresztą, należało raczej wybierać pewne, to jest, Saksonję, niżeli niepewne, to jest, Polskę, i rzec się urojenia, które nie mogło się urzeczywistnić w obecnym czasie. Zwyciężony temi dowodami Fryderyk August, który sam znał że zdobycze nie były jego powołaniem, i że łącząc się ze zdobywcą co wyszedł z piekła rewolucji, przyjął stowarzyszenie niezgodne z jego usposobieniem i jego sumieniem, zgodził się na zrzeczenie się którego od niego żądano, i podpisał je 15go Kwietnia, we trzy dni

po oświadczeniu zbrojnego pośrednictwa, przedsięwziętego przez Austrię skutkiem naszego nieroztropnego wezwania.

● Ale nie było to jeszcze wszystko czego Austria żądała po królu Saskim. Wiedziano że Napoleon miał przybyć wkrótce do Moguncji, potem do Erfurtu, żeby stanąć na czele swych wojsk, i że mógł z łatwością sięgnąć ręką po biednego króla, zostającego w Bawarii, i odjąć mu jeszcze rozum, pamięć, uczucie prawdy, obiecując mu że zostanie królem Polskim. Ten czarnoksiężnik, zarówno zwodniczy i straszny, miał znajdować się zanadto blisko Ratysbony, żeby miano tam zostawić słabego Fryderyka Augusta, wystawionego na jego niebezpieczny wpływ. Nalegano więc znowu na niego żeby się udał do Pragi. Sprzymierzeni, mówiono mu, weszli do Drezna, i mieli tam rządzić królestwem Saskim na sposób barona Stein, prawie tak jak rządono Starcami Prussami, wmawiając w ludy że byli panami swojego losu, i że mogli się oddać komu chcieli, skoro ich panujący zaniedbywali sprawę wspólnęj ojczyzny. Należało więc żeby pospiesznie przybył do Pragi, jako do miejsca bezpiecznego, niedaleko położonego od Drezna, z kąd rządziłby swém królestwem jak gdyby był w pośród niego, i nie narażając się na żadne niebezpieczeństwo, ani ze strony sprzymierzonych, ani ze strony Francuzów.

W tymże samym czasie, król Saski otrzymał wezwanie z Paryża, za pośrednictwem marszałka Ney, żeby powierzył swoją piękną kawalerję temu marszałkowi, który potrzebował jęj dla otwarcia kampanji. Było to żądać od tego poczciwego króla prawie życia. Lękał się on bardziej niżeli ktokolwiek bądź kozaków, którzy nabawiali więcej przestachu tych, którym szli na pomoc, niżeli tych przeciw którym szli walczyć. Trzy tysiące pysznych kawalerzystów i artylerzystów, eskortujących skarb, z którego im wydawano codziennie pieniądze na żywność, były pewnym rodzajem straży, pośród której ten król tułacz mógł spać spokojnie. Prócz tego dowódcy jego wojska oświadczyli że nie chcą służyć z Francuzami. Śród takowych okoliczności, hrabia Markolini, starzec usłużny, jednostajnego usposobienia z swym panem, mający trochę więcej rozumu, ale daleko mniej honoru, i którego ten ostatni słuchał z przywyknienia, przedstawił mu że nic innego nie pozostawało jak szukać przytułku w Pradze. Kiedy w tymże samym czasie poseł francuzki p. Serra, nalegał na odpowiedź tyczącą się kawalerji, Fryderyk August zdjęty trwogą, i żałując że postawił siebie w tak przykrém położeniu dla urojenia swych przodków, postanowił niezwłocznie odjechać. Miał on przy sobie ministra światłego, p. Senft, który dotąd utrzymywał go w przy-

mierz z Francją, i który w Dreźnie grał też samą rolę co p. Metternich w Wiedniu, p. Hardenberg w Berlinie, p. Cetto w Mnichowie. Był on pokonany jak wszyscy stronnicy przymierza francuzkiego, i musiał ustąpić. Nie uwiadomiwszy posła francuzkiego, w nocy z 17go na 20sty Kwietnia, dwór Saski wyruszył do Pragi długim szeregiem powozów, otoczony trzema tysiącami kawalerzystów i artyllerzystów występujących z Ratysbony z szablami w ręku, z lontami zapalonymi, z bojaźni spotkania Francuzów, i udających się drogą na Lintz, ażeby ich uniknąć. P. Serra otrzymał w ostatniej chwili list do cesarza, w którym pocziwy Fryderyk August powiadał że na wezwanie Austrii, która, wiedział że zostawała w najlepszem porozumieniu z Francją, udawał się do Pragi, ale zawsze pozostając wiernym sprzymierzeńcem wielkiego monarchy, który go osypał tyłą dobrodziejstw.

Kiedy ta wiadomość przyszła do Wiednia, cesarz Franciszek i jego minister p. Metternich nie ukrywali swęj radości że posiadają wreszcie tak ważne narzędzie swęch zamiarów. W tymże samym czasie, sądząc że nie mają się już czego tać pod względem korpusu posiłkowego, napisali do księcia Poniatowskiego że potrzeba izby ustąpił z Krakowa, i wstąpił w granice austriackie, gdyż nieprzyjacielskie kroki wkrótce miały się rozpocząć, a nie chciano ściągnąć Rossjan do Czech, walcząc przeciwko nim. Uwiadomiono go przytém że podczas tęg drogi, broń Polaków, Sasów i Francuzów złożoną będzie na wozy, i wróconą im potém. Rozporządzenie to doszło księcia Poniatowskiego w tęg samej chwili co rozkaz z Paryża przygotowania się do rozpoczęcia kampanji, i działania wspólnie z korpusem austriackim, który ze swęj strony miał otrzymać instrukcje Napoleona. Ksiązę Poniatowski pospieszył uwiadomić o wszystkiém p. de Narbonne, ażeby ten ambassador rozwiązał tęg niezrozumiałą dla niego zagadkę.

P. de Narbonne dowiadując się o nagtęg ucieczce króla Saskiego do Pragi, o odwrocie przymuszonym korpusu polskiego, o zamiarze rozbrojenia tego korpusu, i rodzaju odstępstwa korpusu posiłkowego austriackiego, poznał w tym ogóle faktów rozwinięcie zamiarów Austrii, która mniej zadając sobie przymusu odtąd jak się ogłosiła śmiało pośredniczką, z jednęj strony sprowadzała króla Saskiego do Pragi dla zapewnienia sobie przyzwolenia tak ważnego tego monarchy na plan jęg pokoju, z drugięj cofała wojsko swoje w tył dla położenia końca swojęj roli państwa wojującego, i wreszcie niszczyła z korpusem polskim, ostatki rządu Wielkiego księztwa, które się były

schroniły na granicę Galicji. Jakoż po ustąpieniu z Warszawy, ministrowie Wielkiego księstwa oddalili się z księciem Poniatowskim do Krakowa, gdzie stanowili ostatni pozór rządu polskiego.

P. de Narbonne, który starał się czuwać pilnie nad polityką austriacką, pośpieszył znowu do p. Metternicha, żądając od niego zdania sprawy z tylu szczególnych wypadków, które zaszły prawie jednocześnie. Znalazł on p. Metternicha nieco zakłopotanego że musiał dać odpowiedź na tyle zapytań, i prawie rozgniewanego że żądane od niego rezultaty nastąpiły tak prędko. Poczynając najprzód od króla Saskiego, p. Metternich powiedział p. de Narbonne, że spadł im do Czech jak piorun, i że nikt bardziej nie był zdziwiony jak cesarz i on sam tém nagłym przybyciem jego do Pragi. Jak piorun, niech i tak będzie, odrzekł mu p. de Narbonne, ale ja sądzę że pan jesteś równie zręcznym jak Franklin w sprowadzeniu go. Zresztą poseł francuzki nie zatrzymywał się dłużej nad tym przedmiotem, w którym łatwo można było zadać fałsz, co nie było ani przyzwoitém, ani polityczném, ale przystąpił do punktu najważniejszego, to jest, do chęci sprowadzenia korpusu polskiego do Czech, i rozbrojenia go tam, co wymagało niezwłocznych objaśnień, gdyż mogło wyniknąć starcie się pomiędzy księciem Poniatowskim i hrabią Foimon, któremu poruczono dokonać rozbrojenie, a nawet zerwanie bezpośrednio z Austrią, skoroby rozkazy Napoleona dane korpusowi posiłkowemu austriackiemu nie zostały wykonane. P. Metternich nie chcąc się przyznać do układu potajemnego zawartego z Rossjanami, wymawiał się najzręczniejsz jak mógł, powiadając że rozporządzenie przesłane księciu Poniatowskiemu było tylko radą całkiem przyjacielską, które nie zobowiązywało do niczego; że wypełniwszy wiernie obowiązki towarzyszyów broni względem Polaków od czasu rozpoczętego wspólnie odwrotu, uprzedzano ich o niemożności na przyszłość wspierania ich; że Rossjanie zbliżali się znacznymi siłami, że nie chciano ściągnąć ich na terytorjum austriackie bijąc się z nimi znowu, i postawić się zresztą w sprzeczności z rolą pośrednika, jaką dopiero co przyjęto na żądanie Francji; postanowiono więc cofnąć się do Galicji, gdzie spodziewano się że nie będą ściganymi, skoro się powstrzymają od wszelkich nieprzyjacielskich kroków, i że skutkiem tego postanowiono do woli księcia Poniatowskiego cofnąć się tam razem z Austriakami, jeśli nie chciał popaść w niewolę, co pociągało za sobą obowiązek złożenia tymczasowie broni, gdyż nie było we zwyczaju przebywać z bronią w ręku terytorjum neutralne.

Takie były wyjaśnienia dane przez p. Metternicha. Można było

zrobić niejeden zarzut przeciwko temu, bo chociaż przyjął stanowisko proste i prawdziwe, doradzając nam otwarcie pokój, i przyjmując na siebie rolę pośrednika na nasze żądanie żeby go wyjednać, nie śmiał jednakże obrać tak otwartego stanowiska względem traktatu przymierza. Jakoż, utrzymując że on jest niedostatecznym co do niektórych rozporządzeń, nie zaprzeczał zasadzie przymierza, a w takim razie danie pomocy pozostawało obowiązującym, przynajmniej co do korpusu posiłkowego austriackiego. Można więc było łatwo zbić twierdzenia p. Metternicha, chociaż byłoby daleko lepiej pozostawić go w przekonaniu, że mógł spełniać razem dwie role, pośrednika i sprzymierzeńca ażeby pozostawał jak najdłużej w tej ostatniej roli. Niestety p. de Narbonne nie był wysłany w tym zamiarze, nie przestawał więc ciągle wprawiać w kłopot swojego przeciwnika. Traktat przymierza, mówił mu, istnieje jeszcze; p. Metternich przyznawał to, i starał się nawet wszelkimi sposobami tego dowieść. Wprawdzie uważano ten traktat jako niemogący być zastosowanym w zupełności do obecnych okoliczności, ale co do tego tylko punktu, że pomoc trzydziestu tysięcy żołnierza nie zdawała się być odpowiednią ważności położenia. Nie wynika jednak ztąd że nawet ta pomoc trzydziestu tysięcy żołnierza ma być odmówiona. Posiłki te razem z Polakami mogły przedstawiać siłę czterdziestu pięciu tysięcy żołnierza, która będąc umieszczoną z lewego boku sprzymierzonych, mogła im zadać stanowcze ciosy, albo przynajmniej sparaliżować samą swą obecnością pięćdziesiąt tysięcy ich żołnierza. Wreszcie Napoleon oddalając się do armji, zapowiedział że wyda wkrótce rozkazy korpusowi austriackiemu, na mocy traktatu z 14go Marca 1812r. Mianoż nie posłuchać tych rozkazów, oświadczyć że traktat już nie istnieje, oświadczyć to przed Europą, przed samym Napoleonem? A potem, mianoż za nie honor wojskowy? Mianoż się cofnąć przed kilkunastą tysiącami Rossjan, gdyż korpus Sackena nie liczył więcej niż dwadzieścia tysięcy żołnierza, i po wstąpieniu tym sposobem hojnie w swoje granice, mianoż się tam ukryć i rozbroić swoich własnych sprzymierzeńców? Byłoby to postępowanie godne Austrii? Czy sprzymierzeńcy sami zgodzą się li złożyć swą broń, zwłaszcza że pomiędzy nimi znajdowali się Francuzi? A jeśli nie zechcą złożyć broni, rozbroją ich gwałtem, czy oddadzą w ręce Rossjan?

P. Metternich nie miał co odpowiedzieć na te uwagi, gdyż mając dość śmiałości żeby się oświadczyć pośrednikiem, nie miał jój tyle

żeby się rzec całkiem charakteru sprzymierzeńca. Dla tego uchylając te kwestje nabawiające go dużo kłopotu, przeszedł do innego przedmiotu, gdzie mu łatwiej było się bronić, to jest, do potrzeby zachowania ostrożności. Cóż znaczyła Napoleonowi, który miał wkrótce poprzec z orężem w ręku wojska sprzymierzone idące przeciwko niemu, coś znaczyła, mówił p. Metternich, ta garstka Austriaków i Polaków w Krakowie? Dla próżnej dość chęci skompromitowania Austrii (gdyż w gruncie rzeczy tego tylko chciano), postawionoby ją w pozycji fałszywej względem mocarstw wojujących, w obec których chciała przyjąć rolę pojednawczą, uczynić jej nadal tę rolę niepodobną do utrzymania, narazić ją na wzburzenie opinii publicznej, gdyby wymierzyła choć jeden strzał przeciw sprzymierzonym, wydrzeć jej może z ręki ster interesów niemieckich, który i tak trzymała już ręką drżącą i niepewną. Jeżeli odmawiała dzisiaj tych trzydziestu tysięcy żołnierza, to dla tego żeby ofiarować później sto pięćdziesiąt tysięcy, co zależało od Francji saméj i co mogło nawet nastąpić niezwłocznie. Potrzeba było zresztą być wyrozumiałym, i nie żądać od Austrii żeby walczyła przeciw Niemcom za Polakami. Położenie to było niepodobne do zniesienia pośród opinii panujących w Wiedniu, w Dreźnie, w Berlinie. Co do honoru wojskowego, sądzono że on nie poniesie szwanku, jeśli odwrót nastąpi, jak można było wnosić, przed siłami bardzo znacznymi. Co się tyczy Polaków, podejmowano się przyjąć ich u siebie, dostarczyć im żywności, i to tylko przez wzgląd na Francję, gdyż wpuścić ich do Galicji, było to już narażać się na przykre odwiedziny, któreby były tém niebezpieczniejsze, gdyby pozostali uzbrojonymi. Nadto, ich panujący król Saski, zgodził się na tymczasowe ich rozbrojenie. Pozostawał bataljon francuzki: co do tego, pojmovano jego drażliwość usprawiedliwioną tylu świetnymi czynami! zrobią to dla Napoleona, że uszanują w tych kilkuset żołnierzach jego chwałę, chwałę armji francuzkiej, i postąpią wbrew zasadom, dozwalając temu bataljonowi zatrzymać broń na terytorjum neutralném, gdyż istotnie ogłoszono, za wiedzą Napoleona, terytorjum Czech neutralném dla przeszkodzenia Rossjanom wkroczenia w nich.

Zmieniając tym sposobem taktykę, pan Metternich stawał się silniejszym, i można było tylko żałować, że położenie nie dozwalało mu być otwartszym, i że pan de Narbonne nie mógł być więcej umiarkowanym, gdyż otrzymalibyśmy natychmiast pośrednictwo słuszne i przyjęte przez całą Europę. Jakkolwiek bądź, p. de Narbonne poznał od razu że się łudzoneo chcąc otrzymać od Austrii pomoc skuteczną z naszymi warunkami domniemanemi pokoju, i że neutralność

była wszystkiém co można było od niej oczekiwać, i to jeszcze za cenę zwycięstw prędkich i stanowczych. Uwiadomił o tém p. Bassano, żądając od niego nowych instrukcji w położeniu tak trudném, w jakim się znajdował. Nowy fakt, o którym donosił mu z Mnichowa nasz poseł p. Mercy d'Argenteau wykazywał całą troskliwość Austrii w zyskaniu stronników dla swojego systematu pośrednictwa zbrojnego. Starła się ona uczynić z Bawarji to co uczyniła z Saksonji, to jest sprzymierzenia Francji warunkowego, sprzymierzenia, jeśli Francja przyjmie pokój niemiecki, nieprzyjaciela, jeśli upornie będzie chciała pokoju uciążliwego dla Niemiec. - Bawarja, łaknąca odpoczynku, zagłuszona okrzykami patryotyzmu niemieckiego, słuchała chętnie propozycji austriackich, i przyjmowała je prawie, aż do chwili, w której ta, myśląc o swoich własnych korzyściach, zażądała od niej linii Innu, co pociągało za sobą ze strony Bawarji ofiarę pewnej części jój posiadłości, bez żadnego możebnego wynagrodzenia. Na samo zapowiedzenie tego uroszczenia Bawarja stała się znowu wierną Francji, i niektóre zwierzenia się wyrachowane z jój strony uwiadomiły nasze poselstwo, że Austryja próbowała bez skutku przeciągnąć na swą stronę jednego z naszych sprzymierzeńców niemieckich. O szczegółach tych doniesiono p. de Narbonne do Wiednia, i panu Bassano do Paryża. Potwierdzały one domysły, jakie można było już powziąć o działaniach dworu Wiedeńskiego ze sposobu jego tłumaczenia się, to jest że miał na celu utworzyć stronnictwo pośrednie, dla pozyskania pokoju według swojej woli, według woli Niemiec, a nie według woli Napoleona! Niestety! czemuż nie przyjęliśmy takiego pokoju, który nie odejmował nic z naszej wielkości prawdziwej, a nadwierał tylko nieco tę wielkość urojoną i niepodobną, której Napoleon upornie chciał bronić!

Te wypadki tak ważne i tak liczne polityki europejskiej miały miejsce od 1go do 20go Kwietnia, podczas kiedy Napoleon robił przygotowania do wyjazdu z Paryża, wyjeżdżał z niego, przybywał do Moguncji, i wydawał tam swe pierwsze rozkazy. Przybywszy 17go Kwietnia do Moguncji, od dał się natychmiast licznym zatrudnieniom, i podczas kiedy na wszystko zwracał swój wzrok pałający i wszystkiego dotykał swą silną prawicą, zatrzymywał w przejeździe kurjerów dyplomatycznych, i dowiedział się, niezupełnie, gdyż wszyscy kurjerowie nie przejeżdżali przez Moguncję, ale dość dokładnie, o tém co podaliśmy wyżej, tak że mógł mieć mniej więcej wyobrażenia o stanie rzeczy. Co go najwięcej zdziwiło, to nagły odjazd króla Saskiego

do Pragi, w chwili kiedy armja francuzka przybywała dla oswożenia jego państwa; nie mógł przeniknąć w tém polityki Austrii, i nie wiedząc jeszcze o wszystkiém, wnosil że Austrija chciała przyprowadzić nieszczęśliwego Fryderyka Augusta do popelnienia błędów ażeby pozbawić go przychylności Francji, i odjąć téj ostatniej wszelki powód zachowania mu wielkiego księstwa Warszawskiego. Łatwiej mu było odgadnąć przyczynę odwrotu korpusu austriackiego, i postrzegł że Austrija, nie wyrzekając się przymierza, nie chciała wypełniać swoich zobowiązań. Ale rozbrojenie Polaków wielce go rozgniewało, i wysłał kurjera do Krakowa z zaleceniem księciu Poniatowskiemu żeby się nie dozwalał za nic w świecie rozbrajać, żeby wrócił, jeśliby tego potrzeba było, do Polski, żeby prowadził tam na wszelki przypadek wojnę partyzancką, i zginął raczej niżeliby miał złożyć broń, dodając z gwałtownością i wzniosłością mowy jemu tylko właściwą: „Cesarz nie zechce mieć pod swemi rozkazami ludzi którzyby się wyzuli z honoru“. Nadto ponowił ostrzeżenie udzielone hrabiemu Frimont, żeby zostawał w gotowości do wypełnienia pierwszych jego rozkazów.

Używając pana Caulaincourt za ministra spraw zagranicznych w nieobecności p. Bassano, napisał do p. de Narbonne że nie pojmował postępowania Austrii, czyli raczej że zaczynał je aż nadto pojmować, że za wiele pokładał w niej ufności, ale że postrzegał teraz jój dwuznaczne postępowanie, i chęć jój pozostawiania w dobrych stosunkach z jego nieprzyjaciołmi i nim samym; że polityka tego państwa względem Saksonji była zbyt niejasną, że należało starać się odkryć jój tajnie, i dowiedzieć się czy twierdza Torgawa, do której się schroniła piechota Saska, zostanie wierną czy nie Francji, o czém należało wiedzieć z pewnością w chwili kiedy miano działać nad Elbą; że należało żądać objaśnień Austrii względem tego co miano oczekiwać od korpusu posiłkowego, zmusić ją do oświadczenia czy ten korpus ma usłuchać rozkazów czy nie, a nadewszystko skłonić ją żeby się zrzekła rozbrojenia wojska polskiego. Napoleon, jedném słowem, zalecał p. de Narbonne przeniknąć wszystkie tajemnice go otaczające, ale bez wybuchu, mając wzgląd na ojca cesarzowej, i dając jemu, Napoleonowi, czasu do rozcięcia w Dreźnie, dokąd wkrótce miał wyruszyć, węzła gordyjskiego, którego niepodobna było rozwiązać w Wiedniu. Jednocześnie napisał do p. Bassano, który pozostał był w Paryżu, ażeby ten pokazał księciu Schwarzenbergowi otrzymane wiadomości, i żądał od niego wytłómaczenia téj dziwnej sprzeczności, jaka się znajdowała pomiędzy jego słowami a wypadkami które zaszły w Kra-

kwie. Jakoż książę Schwarzenberg oświadczył był Napoleonowi że rozkazy jego będą spełnione przez hrabiego Frimont a tymczasem rzecz się miała całę inaczęj.

Zresztą były to dla Napoleona przedmioty małej wagi. Spodziewał się on wkrótce położyć koniec tym zawikłaniom, tym wybiegom, wstępując do Saksonji na czele dwóch kroć sto tysięcy żołnierza z ciasnych przejść Turyngji. Zaraz po przybyciu do Moguncji zajął się urządzeniem wszystkiego z tą działalnością, z tą bystrością nieporównaną, które go czyniły pierwszym administratorem w świecie. Chociaż był człowiekiem którego najlepiej słuchano, i który najlepiej rozkazywał, chociaż nie stracił ani chwili czasu, były jednakże liczne zawody w otrzymanych rezultatach. Pomimo wyraźnego rozkazu wysyłania z zakładów tylko oddziałów dobrze uorganizowanych, dobrze odzianych, dobrze uzbrojonych, pomimo obecności w Moguncji i gorliwości niezmordowanej starego księcia Valmy, brakowało jeszcze we wszystkich korpusach wiele rzeczy, a nadewszystko wielu officerów. Ale dziesięć czy piętnaście dni pracy dostateczne były dla Napoleona do zaradzenia wszystkiemu.

Zaczął od pieniędzy, których był zupełny niedostatek. Jakoż ministerstwo skarbu, stosując się zanadto ściśle do rozkazu skupienia kass w Magdeburgu, dla ochronienia ich od popadnięcia w ręce nieprzyjaciela, nie pozostawiło żadnej kassy w Moguncji. Wiele działań administracyjnych było wstrzymanych z tego jedynie powodu. Napoleon wnet zaradził téj niedogodności. Miał on zresztą swoją kasę szczególną, nieznaną od żadnego z jego podwładnych, i wydawał z nięj na potrzeby nieprzewidziane, tak często zawsze na wojnie. Officerowie linjowi lub gwardyjscy, którzy stracili byli wszystko w wyprawie rossyjskiej, czekali jeszcze swego wynagrodzenia. Zaliczono je im niezwłocznie. Wiele oddziałów przybywało nieumundurowanych, drugie w zupełném umundurowaniu, ale bez broni. Przedmioty brakujące albo nie były jeszcze wygotowane, albo zostały jeszcze w drodze. Pułki świeże szczególnięj, które utworzono, jak powiedzieliśmy, z bataljonów oddzielnych, były najgorzēj zaopatrzone, dla braku wspólnej administracji. Nie miały one ani chorągwi, ani muzyki, ani nawet często najpotrzebniejszych przedmiotów umundurowania. Officerów brakowało w tych pułkach, a nadewszystko w pułkach złożonych z kohort, w których wszyscy prawie officerowie wzięci byli z reformy. Co do sprzętu artylleryjskiego, same działa przybyły, ale nie było ani uprzęży, ani wielu innych przedmiotów. Konie pociągowe były w niedostatecznej liczbie. Kawalerja,

jak to łatwo było przewidzieć, była najgorzej zaopatrzoną ze wszystkich rodzajów broni. Oprócz tej którą generał Bourcier na nowo organizował w Hanowerze z koni zebranych w Niemczech, i żołnierzy powracających z Rossji, książę Placencji zbierał we wszystkich zakładach Nadreńskich, co było gotowe do wstąpienia w szeregi, i utworzywszy pułki tymczasowe, miał je poprowadzić do wielkiej armji; i tutaj takż konie stanowiły największą trudność.

Napoleon zaradził wszystkiemu swoją działalnością i swoją gotówką. Officerowie wysłani byli na wszystkie drogi dla przyspieszenia dostawy tego co było jeszcze w drodze, opłacając i zabierając pociągi nadzwyczajne. Ponieważ okolice nad brzegami Renu i Menu obfitowały we wszystko, Napoleon kazał sprowadzać za pieniądze robotników i materiał, i nadto poruczył pułkom, zaliczając im potrzebne summy, żeby się zapatrywały same we wszystko co było potrzeba, czego one dopełniały z wielką skwapliwością i pożądanym skutkiem. Koni w tych okolicach nie brakowało, skupowano je aż w Sztutgardzie, i zebrano znaczną ich ilość tak pociągowych jak siodłowych. Co do officerów, z których wielu wezwano z Hiszpanji, i którzy przybywali powozami publicznymi, Napoleon niezwłocznie rozdzielał ich po pułkach. Skoro tych zabrakło, kazał przedstawiać sobie, w przeglądach które osobiście czynił, żołnierzy zdolnych do zajęcia wakujących stopni, wydawał im patenta opuszczając formalności biur wojennych, i kazał tegoż samego dnia ogłaszać ich awans po pułkach. Oświadczył on że nie będzie już cesarzem Napoleonem, ale generałem Bonaparte, i dotrzymał słowa. Pozostawił dla siebie tyle tylko powozów, ile ich nieodbitcie potrzeba było, i wymagał żeby wszyscy generałowie poszli za jego przykładem. Potrzeba żebyśmy byli leknikami, mówił, gdyż będziemy mieli wielu nieprzyjaciół do pobicia, a potrafimy tego dokazać tylko pomnażając się, to jest, szybko postępując.

Ożywiając wszystko swą obecnością, skoro pułk jaki miał na to co mu potrzeba było, pod względem sprzętu wojennego i osób, odsyłał go albo do marszałka Ney do Würzburga, albo do marszałka Mar-mont do Hanau, albo do gwardji cesarskiej do Frankfurta. Gwardja szczególnież wymagała największych starań, gdyż najgłówniejsza jej część była nad Elbą z księciem Eugenjuszem, szczątki do uorganizowania na nowo były rozsiane pomiędzy Fuldą a Frankfurtem, a wszyscy nowo-zaciężni pokrywali drogi z Paryża do Moguncji. Kawalerzyści prowadzili z sobą, oprócz konia na którym jechali, po dwa konie luźne dla swoich towarzyszków, którzy bez koni powrócili

z Rossji. Napoleon zajął się uformowaniem z nich pułków, i dzięki jego staraniom, organizacja tych oddziałów armji szła pośpiesznym krokiem. Korpus generała Lauriston, wyłącznie złożony z kohort, połączył się już był z księciem Eugenjuszem nad Elbą. Korpusy marszałków Ney i Marmont były gotowe do rozpoczęcia kampanji. Korpus generała Bertrand udał się do Augsburga, i znalazł już tam artylleryję, którą Napoleon posłał był tam pierwój żeby nie ciągnąć jej przez Alpy, oraz pieniądze dla zakupu dwóch tysięcy koni pociągowych, i trzy tysiące rekrutów przeznaczonych najprzód dla kadrów powracających z Rossji, a ostatecznie naznaczonych do korpusu przybywającego z Włoch. Wszystko szło pospiesznie, aż do nauki żołnierzy, których zatrzymywano codzien w pochodzie, dla odbywania z nimi manewrów, które Napoleon szczególniej był zalecił, i które zależały na formowaniu bataljonu w czworobok, na rozwinięciu go w kolumnę atakową.

Nie takim to sposobem wprawdzie tworzą się dobre armje. Ale kiedy skutkiem polityki nieumiarkowanej przyprowadzono siebie do konieczności robienia wszystkiego prędko, poczytać należy za szczęście, że umiano przynajmniej wszystko przygotować z nadzwyczajną szybkością.

Zresztą, należy przyznać, że usposobienie właściwe narodowi francuzkiemu dopomagało dziwnie błędom Napoleona, i było nawet ponętą dla niego do pełnienia ich. Naród ten prędko, pojęty i bohaterski, który od najdawniejszych czasów nie przestawał być w wojnie z Europą, który w ciągu dwudziestu dwóch lat rewolucji, od 1792 do 1815 r., nie miał ani dnia odpoczynku, podczas gdy narody z którymi był kolejno w zapasach, jedno po drugich odpoczywały, jest jedynym może na świecie, którego dzieci za trzy miesiące obrócić można w żołnierzy. W 1813 roku było to łatwiej niżeli kiedykolwiek bądź. Napoleon miał pod ręką podofficerów, officerów i jenerałów wybornych, którzy przez dwadzieścia lat prowadzili wojnę, którzy pokładali w sobie samych i w nim ufność nieograniczoną, którzy mając do niego urazę za klęskę poniesioną w Rossji, chcieli jednakże odwetować tę klęskę, i nie potrzeba mu było dużo czasu do zawładania umysłami téj młodzieży francuzkiej i napełnieniu ich uczuciami, którymi sam był ożywiony. Z takimi żywiołami można było jeszcze dokonać cudów. Pozostawało tylko do życzenia, żeby wszystka ta krew szlachetna nie była przelewana jedynie dla dodania nowego blasku chwale już i tak dość świetnej, ale żeby posłużyła takż do ocalenia naszej wielkości, nie téj wielkości szalonej, której dążeniem

było mieć prefektów w Rzymie i Hamburgu, ale téj wielkości rozsądnej, która zależała na zamknięciu się ostatecznie w granicach jakie natura nam zakreśliła, i którą rewolucya z 1789 roku łącząc do ogłoszenia nieśmiertelnych zasad uzupełnienie naszych posiadłości narodowych, tak chlubnie była dla nas zdobyła! Przypatrzmy się tym smutnym wypadkom, a zobaczymy na jakie próby mieliśmy być jeszcze wystawieni.

Napoleon wyrachował że pozostawiwszy około 30stu tysięcy żołnierza w Gdańsku i Toruniu, 30 tysięcy w Szczecinie, Kiszyniu, Głogowie, Spandawie, co stanowiło w ogóle 60 tysięcy żołnierza dla twierdz nad Wisłą i Odrą, ksiązę Eugenjusz, wzmocniony korpusem generała Lauriston, posłanym mu w Marcu, będzie mógł zgromadzić 80 tysięcy żołnierza nad Elbą. Spodziewał się wystąpić sam z 150 tysiącami: z Turyngji, zabrać w drodze 50 tysięcy przybywające z Włoch, i z temi 200stu tysiącami żołnierza podać rękę 80ciu tysiącom księcia Eugenjusza. Było to więcej nizeli potrzeba było dla rozgromienia 150ciu tysięcy, które Rossjanie i Prussacy spodziewali się mieć przy otwarciu kampanji. Zostawały prócz tego trzy armje rezerwowe, jedna formowana we Włoszech, druga w Moguncji, trzecia w Westfalji, które miały być gotowe w Czerwcu lub Lipcu. Można było stawić czoło i nieprzyjaciółom obecnym, z którymi więc wiosną miano stanąć do boju, i nieprzyjaciółom przyszłym, które lato lub polityka austriacka mogły postawić na linji w kilka miesięcy później.

Jak zawsze, tak i tutaj doznano zawodów, nie co do liczby wojsk zgromadzonych, ale co do czasu ich zebrania, co miało pozbawić Napoleona sił na które liczył przy rozpoczęciu nieprzyjacielskich kroków. I tak, zamiast 280 tysięcy wojsk czynnych, które miały się zgromadzić w ostatnich dniach Kwietnia, lub pierwszych dni Maja, miał mieć pod ręką tylko 200 tysięcy, ale 200 tysięcy rzeczywiście obecnych pod chorągwiami, i tego było zresztą dosyć dla odparcia w krótkim czasie nad Elbę i Odrę, nawet nad Wisłę, za nadto śmiałych nieprzyjaciół, którzy szli sami wystawiać się zbliska na jegociosy.

Napoleon ukończywszy swe przygotowania, opuścił Moguncję 26go Kwietnia, zwiedził kolejno Würzburg i Fuldę, następnie przybył do Wejmaru, gdzie go poprzedził marszałek Ney z swojemi młodemi i dzielnymi dywizjami. Plan jego, zrobiony z tą szybkością i trafnością zwykłą jego rzutu oka, zależał na dozwoleniu sprzymierzonym, będącym już za Elbą, posuwać się dalej ileby sami chcieli, nawet aż do wyższej Saali, potem ruszyć samemu na Erfurt i Wejmar, przeciągnąć po za Saalą jakby za zasłoną (wyrażenie jego depeszy), połączyć się z księciem Eugenjuszem około Naumburga lub Wejssenfelsu,

przejsię potem tę rzekę w massie, i z 200 tysiącami żołnierza wzięsię z boku nieprzyjaciela, w okolicach Lipska. W razie sprzyjania losu, można było otrzymać najważniejsze rezultaty z tego obrotu. Napoleon po zwyciężeniu sprzymierzonych w wielkiej bitwie, mógł zabrać znaczną ich część do niewoli, odrzucić resztę za Elbę i Odrę, oswobodzić swe garnizony nadodrzańskie, wejść jako zwycięzca do Berlina, otworzyć związki z Gdańskiem, i okazać się groźniejszym nizeli kiedykolwiek bądź.

W tym celu wysłał naprzód marszałka Ney drogą na Erfurt, Wejmar i Naumburg, dla zajęcia wszystkich przejść Saali, nimby nieprzyjaciel zdołał je opanować. Zalecił mu nawet zająć przejścia tak znane Saalfeldu, Jeny, Dornburga, nie przebywać Saali, strzedz jęj tylko, ściągnął zaś do siebie jenerała Bertrand, za którym postępował w pewnej odległości marszałek Oudinot, przez Bamberg i Koburg do Saalfeld. Królowie Bawarski i Wirtemberski, mniej niepewni co do swego postępowania, piérwszy od czasu jak intrygi Austrii spelży na niczém, drugi od czasu ogromnego rozwinięcia naszych sił, wyprawili wreszcie w pochód po sześć czy siedm tysięcy żołnierza, i dostarczyli tym sposobem jeszcze dwie dywizje, jedną dla jenerała Bertrand, drugą dla marszałka Oudinot, co miało podnieść nasze siły skupione do 212 tysięcy żołnierza. Napoleon w tymże samym czasie zalecił księciu Eugenjuszowi posunąć się w massie w kierunku Dessau, niedaleko punktu połączenia się Saali z Elbą, i pójść w górę Saali aż do Weissenfels. Co do niego samego, poszedł w ślad za marszałkiem Neyem i jenerałem Bertrand, z gwardją i korpusem marszałka Marmont. 26go znajdował się w Erfurcie, 28go w Eckartsbergu, niedaleko słynnego pola bitwy Anerstaedt. Nakazał wszędzie porobić ogromne zapasy żywności, w Würzburgu należącym do brata cesarza Franciszka, w Erfurcie należącym do Francji, w Wejmarze i Naumburgu należących do domów Saskich. Za pomocą pieniędzy pokonał patryotyzm niemiecki, nie tak żarliwy w tych stronach jak gdzieindziej. Mógł więc spodziewać się że żołnierze jego przeżywią się nie dopuszczając się zanadto wielkich nadużyć. Zamiarem jego było w tęg chwili skutecznieć ów ruch podwójny wzdłuż Saali, zależący dla niego na zstąpieniu w dół jęg, a dla księcia Eugenjusza na postąpieniu w górę, i którego rezultatem miało być połączenie w jedną massę 212stu tysięcy żołnierza, które miał w swoim rozporządzeniu. Tymczasem sprzymierzeni, chociaż znajdowali się bardzo blisko niego, nie byli ani dość przeczorni, ani dość skorzy dla odgadnienia jego obrotu

i zapobieżenia mu. Znajdując się jednak tak blisko mogli bardzo łatwo przeszkodzić mu i zamiary jego wniwecz obrócić. Robili oni dotąd co mogli dla korzystania z czasu, ale nie zdawali tyle dokazać co Napoleon. Armja rosyjska, jak widzieliśmy, tyleż prawie ucierpiała co my w czasie odwrotu z Moskwy, i nie liczyła więcej nad 100 tysięcy żołnierza, których zaledwo miała czas zaciągnąć, i którzy rozproszeni byli od Krakowa do Gdańska. Dwadzieścia tysięcy Rossjan pod jenerałami Sackenem i Dochturowem stali w obec Polaków i Austriaków około Krakowa; 20 tysięcy pozostało przed Toruniem i Gdańskiem; 8 do 9 tysięcy czyniło rozjazdy nad niższą Elbą około Hamburga i Lubeki, pod dowództwem Tettenborna i Czerniszewa; 10 tysięcy posunęło się z Wittgensztejnem za Berlin, i razem z korpusem pruskim Yorka mieli na obserwacji Magdeburg; 12 tysięcy, z których większa część kawalerji, pod dowództwem Wintzingerode, przeszło Elbę w Dreźnie; 30 tysięcy wreszcie, składające korpus główny, i złożone z gwardji, grenadjerów i resztek armji Kutuzowa pozostało nad Odrą razem z kwaterą główną.

Prusacy odnowili prędko swą armję co było skutkiem organizacji potajemnie i oddawna przygotowanej. Traktaty zawarte z Napoleonem obowiązywały ich nie mieć więcej nad 42 tysiące żołnierza, z których 20 tysięcy musieli udzielić nam dla odzyskania razem z nami ostatniej kampanji, i z tych 20stu tysięcy górą trzecia część zginęła. Ale zachowali oni byli liczne kadry, i pozostawili na urlopie po miastach i wsiach żołnierzy już wyćwiczonych, którzy na pierwsze wezwanie mogli stanąć pod chorągwiami. Mogli więc tym sposobem, oraz przez dobrowolne zaciągi młodzieży pruskiej zgromadzić 120 tysięcy żołnierza, z których 60 tysięcy wojsk czynnych, doskonale wyćwiczonych, około 40 tysięcy wojsk formujących się, przeznaczonych do połączenia się z pierwszymi, i około 20 tysięcy w twierdzach. Spodziewali się powiększyć te siły do 150 tysięcy, z których 100 tysięcy mogło staować na linii bojowej, pod warunkiem otrzymania wkrótce od Anglii zasiłków pieniężnych. Młodzież szkolna i kupiecka zapełniała bataljony strzelców pieszych, przyłączonych do pułków piechoty; młodzież szlachecka lub dostatnia wstępowała do strzelców konnych, przyłączonych do każdego pułku jazdy.

W obecnej chwili, odtrąciwszy to co potrzeba było zostawić z tyłu, albo użyć do blokady twierdz, alko téż wysyłać na dalekie rozjazdy na krańce ich linii, sprzymierzeni mogli postawić na polu bitwy, z prawego skrzydła korpus pruski Yorka, który od czasu

swego odstępstwa znajdował się razem z korpusem rosyjskim Wittgen-sztejna, i tworzył z tym ostatnim masę do 30stu tysięcy żołnierza; w środku korpus Wintzigerode od 12 do 15 tysięcy żołnierza jazdy i piechoty lekkiej, idący w przedniej straży; w drugiej linii i także w środku, Blüchera z 26 tysiącami Prusaków, Kutuzowa z 30 tysiącami Rossjan; na lewo wreszcie, ale w pewnym oddaleniu, 10 czy 12 tysięcy żołnierza pod generałem Sackenem, to jest w ogóle 110 do 112 tysięcy żołnierza zdanego do boju. Nie było to zbyt wiele na tyle śmiałości, zrozumienia, wspaniałych obietnic rozsiewanych w całej Europie dla porażenia jej przeciwko nam.

Sprzymierzeni liczyli na pomoc, której dotąd doczekać się nie mogli, to jest księcia Bernadotte. Podczas widzenia się w Abo, przyszedł król Szwedzki umówił się z Cesarzem Aleksandrem że wesprze usiłowania koalicji za pomocą korpusu od 30stu tysięcy Szwedów, do których miało się przyłączyć 15 do 20 tysięcy Rossjan, i którymi miał on sam dowodzić. Anglicy dla ułatwienia wystawienia tej armii przyobiecali zasiłek pieniężny do 25ciu milionów franków. Nagrodą za wojnę przeciw Francji miała być, jak widzieliśmy, Norwegja. Anglicy, żeby tém pewniej zniewolić sobie księcia Bernadottego, za pomocą djabelskiej, że tak rzec można, ugody, oświadczyli że dodadzą do Norwegji Gwadelupę, zabraną Francji. Jednakże, książę ten nie spieszył z wypełnieniem swoich zobowiązań, i myślał przedewszystkiem o postaniu swych wojsk do Norwegji dla zawładania nagrodą przyobiecaną za jego odstępstwo. Starano się odwieść go od tego, szczególnie przez wzgląd na Danję, którą spodziewano się skłonić do przystąpienia do koalicji, ofiarując jej wynagrodzenie czy to w Pomeranii, czy w posiadłościach hanzeatyckich. Książę następca Szwedzki nie słuchał bynajmniej tych przedstawień, i miał ciągle tylko na widoku opanowanie Norwegji. Dla tego koalicja nie dowierzała mu, co bardzo łatwo pojąć, gdyż w tymże samym czasie, liczni emissarjusze przybywający do Paryża donosili, że dawniejszy marszałek Bernadotte nie obrał był jeszcze pewnego postanowienia, i że za pośrednictwem niejakich korzyści można go będzie skłonić na stronę Francji.

Pozbawieni tej pomocy, pozbawieni także pomocy Austrii, która się jeszcze nie przyłączyła do nich, gdyż chciała wyczerpać pierwój wszystkie środki do spokojnego rozstrzygnięcia, a zresztą nie była jeszcze gotową, sprzymierzeni zrobili postanowienie wystawić się z swojemi 112stu tysiącami na ciosy Napoleona, więcéj jeszcze, iśó samym na jego spotkanie. Najprzód wątpili oni, czy udawali że

wątpią o wielkości jego sił, potem, kiedy nie można było temu zaprzeczać, starali się zmniejszać ich wartość, utrzymując że były to dzieci dowodzone przez starców, i że najlepsi żołnierze Rossji i Prus, ożywieni najgorliwszym patriotyzmem, nie mieli się czego lękać ich liczby. Nadto znajdowano się pośród równin, i ta młoda piechota nie zdoła wytrzymać nacisku kawalerji najliczniejszej i najpiękniejszej w Europie. Po tylu przechwałkach przebyć Elbę za zbliżeniem się Napoleona byłoby rzeczą trudną, a nawet bardzo niebezpieczną. Zatrwożonoby tym sposobem niezmiernie umysły w Niemczech, po daniu im pierwój zbytecznej otuchy; a nadewszystko oddalając się opuszczonoby Austryę, która musiałaby wtedy trzymać z Napoleonem. Należało więc, nie cofając się wydać bitwę, a tymczasem w niecierpliwości posunięcia się dalej dla oswobodzenia dalszych Niemiec, przebyto Elbę po lewém rękę, to jest w Dreźnie, nie mogąc jój przebyć na prawo z powodu Magdeburga, i znajdowano się tym sposobem w prawdziwej matni. Jakoż z jednéj strony miano księcia Eugenjusza, z drugieój góry Czeskie, naprzeciw Napoleona, i narażano się na silny atak z frontu, oraz na niemniej silne ciosy z boku. Roztropny Kutuzow, który stał się od czasu swych zwzięztw, pewnym rodzajem wyroczni, nie lubiąc Niemców i ich oznak patriotycznych, utrzymywał, że należało przestać na tém co zrobiono, strzedz Wielkiego Księstwa Warszawskiego, zawrzeć za tę cenę pokój z Francją, i wrócić do siebie. Ale Cesarz Aleksander, chcąc być oswobodzicielem Niemiec, niechętnie przyjmował te rady, nie śmiał jednakże wbrew im postąpić. Dla tego, podczas kiedy Wintzigerode, razem z zapalczywym Blücherem, przebyli Elbę na początku Kwietnia, główna armja rossyjska pozostała z tyłu, i weszła nie pierwój jak 26 Kwietnia do Drezn, to jest w tym samym dniu kiedy Napoleon przybył do Erfurtu. Tymczasem Kutuzow, zwątlony ostatnią kampanją, i konając, że tak rzecz można, pośród swojego tryumfu, zmarł nagle w Bunzlau. Od téj chwili rady roztropności traciły jednego człowieka, który mógł im nadać pewną wagę, a Cesarz Aleksander myślał już tylko o rozpoczęciu co najprędzej zaczepnych kroków. Nie wachano się teraz stoczyć bitwy natychmiast, mniejsza o to gdzie, mniejsza o to jakim sposobem, byle tylko na równinach Saksonji, gdzie jazda sprzymierzonych mogła mieć niejaką korzyść nad Francuzami, mającemi tylko młodą piechotę bez kawalerji.

Posuwano się więc dalej 27, 28 i 29 Kwietnia, pomiędzy księciem Eugenjuszem znajdującym się przy zbiegu Saali i Elby, a Napoleonem występującym z lasów Turynji. Był wprawdzie środek za-

pobieżenia niebezpieczeństwu tój pozycji, to jest, pociągnąć jak najspieszniej na Lipsk, Lützen, Wejssenfels, Naumburg, ze stu tysiącami żołnierza, które miano w swem rozporządzeniu (po odtrąceniu korpusu Sackena, pozostawionego w Polsce), dla przecięcia linii Saali, i umieszczenia się pomiędzy Napoleonem a księciem Eugenjuszem dla przeszkodzenia ich połączeniu się. Ten obrót, wskazany naturą rzeczy, był bardzo podobny do skutecznienia, gdyż od 28 Kwietnia znajdowano się pomiędzy Pleiss i Elsterą na wysokości Lipska. Ale potrzeba było żeby ktoś dowodził, a po śmierci Kutuzowa nie było naczelnego wodza, prócz Cesarza Alexandra; posuwano się więc dalej z chęcią i obawą razem spotkania Napoleona. Zgodzono się na to, że Rossjanie, z powodu ważności swój roli, będą mieli główne dowództwo, ale pomiędzy nimi szukano napróżno komuby je powierzyć. Tormasow był najstarszym, ale najmniej zdolnym. Wittgensztejn niezmiernie wielbiony za obronę Dźwiny przeciwko Francuzom, którzy nie chcieli jój przebyć, był w wielkich łaskach, i poruczono mu główne dowództwo w czasie bitwy. Ale powodzenia jego, tak przesadzone, nie były nawet jego dziełem; sprawą ich był naczelnik jego sztabu, jenerał Dybicz, oficer śmiały, pełen rozumu i talentu wojennego, którego zdania jednak nie zawsze słuchano. Rozkazy więc nie mogły być wykonywane ani prędko, ani trafnie, ani z winną uległością, a tymczasem posuwano się dalej aż do wysokości Lipska. Wittgensztejn i York na prawo w kierunku Halli, Wintzingerode w przedniej straży pod Lützen, Blücher i główna armja rossyjska w środku, pomiędzy Rotha i Borna, Miłoradowicz na lewo po drodze do Chemnitz, idącćj a podnóża gór Czeskich, dla zabezpieczenia się z tój strony, gdyby przypadkiem Napoleon tam się zjawił. Postępowano wiedząc że on się posuwa, ale nie postrzegając jednęj rzeczy, którą jednakże łatwo było odgadnąć, to jest, że po wystąpieniu z lasów Turyngji, zamiast pilnowania się gór Czeskich, uda się w kierunku przeciwnym, i zstąpi w dół Saali, żeby się połączyć z wice-królem.

Napoleon, który znał swoich przeciwników, domyślał się że nie uczynią tego co należałoby uczynić dla przeszkodzenia mu połączenia się z księciem Eugenjuszem, a jednakże nie zaniechał niczego żeby otrzymać pożądaný skutek, jak gdyby znajdował się w obec nieprzyjaciela bardzo przornego i szybkiego. Przybywszy, jak powiedzieliśmy, 28 Kwietnia do Eckartsbergu, wysłał przodem wzdłuż Saali, dla zamknięcia kolejno wszystkich przejsć marszałka Ney, jenerała Bertrand, i marszałka Oudinot. Jednocześnie ściągnął do siebie, ruchem przeciwnym księcia wice-króla, zaleciwszy mu posunąć się

w górę Saali, przez Halle i Merseburg. Sam poszedł w ślad za Neyem z gwardją i marszałkiem Marmont. Dla dokonania zamierzonego połączenia się pozostawało tylko, 28go zająć przestrzeń rozciągającą się pomiędzy Merseburgiem i Naumburgiem, idąc na spotkanie księcia Eugenjusza do Wejssenfels, leżącego między dwoma powyższymi miastami. Napoleon chcąc tém bardziej zapewnić dobre powodzenie swojemu obrotowi, nie przestał na tém że kazał się zbliżyć do siebie wzajemnie Neyowi i Eugenjuszowi dla ostatecznego połączenia się w Wejssenfels, ale wysłał z korpusu Marmont dywizję, Campans, najlepiej dowodzoną i najliczniejszą z tego korpusu, na lewo do Frejburga, ażeby podwoiła czoła kolumn Neya i Eugenjusza, tworząc pomiędzy nimi pewien rodzaj slusowania. Ruchy te nakazane były z Eckartsbergu 28 wieczorem, z tém ażeby wykonane były nazajutrz 29; Ney miał zstąpić w dół Saali z Naumburga do Wejssenfelsu, z swojemi dwoma pierwszemi dywizjami, przebyć tę rzekę na wysokości Wejssenfelsu, opanować to miasto, podczas gdy inne jego dywizje postępowałyby za nim, a Bertrand i Oudinot zajęliby przejścia opuszczane przez niego w Jenie, Dornburgu i Naumburgu. Książę Eugenjusz ze swjej strony miał posunąć się w górę Saali, korpus Lauriston'a aż do wysokości Halli, korpus Macdonald'a do wysokości Merseburga i wyżej, ażeby podać rękę Neyowi. Te rozmaite rozporządzenia nakreślone były z ścisłością, z przezornością nadzwyczajną. Zresztą, Napoleon nie przypuszczając żeby nieprzyjaciel był tak blisko z całą masą swoich sił, zabawił jeszcze czas jakiś w Eckartsbergu, ażeby przywrócić porządek w tyle swoich kolumn.

29go marszałek Ney posunął się w dół Saali, przebył ją nieco powyżej Wejssenfelsu, po mostach które bez przeszkody tam zarzucono, i wystąpił na obszerne równiny rozciągające się po za tą rzeką. Pośród tych-to równin leży Lützen, Lützen wstawiony przez Gustawa, i który Napoleon, za kilka dni miał uczynić jeszcze sławniejszym.

Stosownie do rozporządzeń taktycznych Napoleona, marszałek Ney postępował doliną Wejssenfelsu, z dywizją Suham rozdzieloną na liczne czworoboki. Przednie kawalerskie straże odkryły wkrótce zbliżenie się licznych szwadronów jenerała Wintzingerode. Niemiecki ten jenerał, dowodzący przednią strażą Rossjan, miał pod swemi rozkazami dywizję piechoty księcia Eugenjusza Wirtemberskiego, i ośm do dziewięciu tysięcy żołnierza pysznej kawalerji. Miął on był tegoż samego dnia Wejssenfels, chcąc zasięgnąć nad Saalą wiadomości o Francuzach. Ney pojawił się wkrótce dla udzielenia mu tej wiadomości.

Nasi nowozacięźni widząc nieprzyjaciela po raz pierwszy ale dowodzeni przez officerów, którzy przepędzili swe życie w obec nich i przez marszałka, którego sama postawa dostateczną była dla ich ubezpieczenia, szli ochoczo pełni młodzieńczej i wręcz odwagi. Mieli oni do przebycia wzgórze dość wyniosłe, za któremi dawały się postrzegać liczne szwadrony wsparte piechotą lekką i artylleryją konną. Powitali oni pierwsze kule bez trwogi. Tyraljery wybrani przebyli ową wyniosłość gruntu, i zmusili tyraljerów nieprzyjacielskich do cofnięcia się. Ruszono w ślad za nimi, zstąpiono w nizinę, wdarto się na brzeg przeciwny, potem wystąpiono w licznych czworobokach na równinę, i odkryto na nieprzyjaciela silny ogień z armat. Po kilku wystrzałach, dywizja kawaleryjska Łańskiego rzuciła się w czwał na nasze czworoboki. Była to chwila stanowcza. Stary i odważny Subam, bohaterski Ney, generałowie brygadni, stanęli każdy w osobnym czworoboku, dla zagrzania mężstwem swęj piechoty, nieprzyzwyczajonej do takowego widoku. Za danym hasłem, ogień karabinowy dany w porę przyjął kawalerję nieprzyjacielską, i zatrzymał ją na miejscu. Nasi młodzi żołnierze, zdziwieni tak łatwem powodzeniem, czekali nowego ataku, przyjęli go jeszcze lepiej, i pokryli ziemię kawalerzystami Łańskiego. Następnie Ney zformowałszy z czworoboków kolumny, poparł nieprzyjaciela przed sobą. Powinnował on nowozacięźnym tak mężnego spotkania, i ci napełnili powietrze stokroć powtarzanemi okrzykami: Niech żyje cesarz! Od téj chwili można było wszystkiego spodziewać się po nich. Weszli oni śladami Rossjan do Wejssenfelsu, wyparli ich ztamtąd, i przy schyłku dnia byli panami tego ważnego punktu. Ney, który od swojej młodości nie walczył nigdy z żołnierzami tak młodymi, pośpieszył napisać do Napoleona w wyrażeniu swęj radości i swego zaufania. Te dzieci, pisał do niego, są bohaterami; dokażę z nimi wszystkiego co zechcesz.

W tymże samym czasie Macdonald, tworząc czoło kolumny księcia Eugenjusza, wszedł do Merseburga, i połączył swe przednie strażę z przednimi strażami marszałka Ney. Jenerał Lauriston, który szedł za nim, znalazł mosty w Halli silnie strzeżone przez jenerała pruskiego Kleista. Mosty te, jak nam wiadomo z jednego z bohaterskich czynów nieszczęśliwego jenerała Dupont podczas kampanji 1806 roku, zarzucone są na licznych ramionach Saali, i są niepodobne do zdobycia, chyba żeby zostawały w rękach wojska zdemoralizowanego. Nie było takiem wojsko pruskie, które ożywiał szlachetny patryjotyzm, pewien rodzaj rozpaczny narodowej. Strzegli oni mostów Halli z liczną

piechotą i artyllerią. Jenerał Lauriston nie chciał siłą brać tój pozycji, którą mógł obejść nazajutrz.

Napoleon czytając opisy swych jenerałów, podzielał ich radość, i napisał do Mnichowa, do Sztutgardu, do Karlsruhe, do Paryża, uwiadamiając o świetnych czynach swoich młodych żołnierzy. Opuścił nazajutrz 30 Eckartsberg, i przybył na noc do Wejssenfelsu.

Skoro połączenie się jego z księciem Eugenjuszem dokonane zostało na niższej Saali, zamysłał naturalnie o wyciągnienu z tego połączenia korzyści, jaką sobie zamierzał, to jest, o wystapieniu w massie na słynne równiny pod Lützen, a pośpieszeniu do Lipska w silnej kolumnie, przebyciu Elstery w samym Lipsku, a potem wykonywając ruch wsteczny, z lewem skrzydłem naprzód, pojsć naprzeciw sprzymierzonych, i poprzeć ich ku góróm Czeskim. Nie mając dosyć kawalerji dla zaciągnięcia wiadomości, gdyż ta jaką miał, musiała się trzymać piechoty z bojaźni żeby nie była zniszczoną od przemagającej siły, był bardzo niedokładnie poinformowany o zamiarach nieprzyjaciela. Ale liczne rekonesanse, liczne wiadomości kombinowane przez niego ze zwykłą mu bystrością, dały mu poznać że Rossjanie i Prusacy zbierali się licznie po prawém jego skrzydle, że zatem znajdowali się pomiędzy nim a górami, nad wyższą Elsterą, nad którą mieliśmy stanąć po przebyciu Saali. Plan przeto Napoleona przedstawiał jeszcze wielkie podobieństwo powodzenia, postanowił więc posunąć się z Wejssenfelsu do Lützen, a żeby ztamtąd ruszyć na Lipsk w ścieśnionój massie, i przebyć tam Elsterę. Jednakże nie mogąc isć z dwukroć sto tysiącami blisko żołnierza po jednej drodze, wysłał wielką drogą z Lützen do Lipska, marszałka Ney, gwardję i marszałka Marmont. Po prawej stronie tój głównej kolumny, rozkazał jenerałowi Bertrand i marszałkowi Oudinot, którzy pozostali byli nad wyższą Saalą, a żeby wystąpili z Naumburga do Stossen. Na lewem skrzydle, rozkazał księciu Eugenjuszowi wystąpić z Merseburga, i ruszyć ze wszystkimi swemi siłami do Lipska po drodze wiodącej do Makrenstaedt. Te rozmaite korpusy wyruszywszy tym sposobem z nad Saali, o trzy czy cztery mile jeden od drugiego, miały zdążyć wszystkie do jednego punktu Lipska. Po wydaniu tych rozporządzeń, które miały być wykonane nazajutrz 1go Maja, zajął się, co mu często się zdarzało podczas tego pochodu, organizacją swoich wojsk, a szczególniej organizacją gwardji cesarskiej. Księżę Eugenjusz przyprowadzał mu cztery bataljony starój gwardji, dwa młodój, nadto pewną część artylleri i kawalerji, należącą do korpusu wyborowego. Było to wszystko co można było zebrać ze szczątków wyprawy rossyj-

skiej. Książę Eugenjusz dozwolił im wypocząć i umundurował. Napoleon przyłączył cztery bataljony stariej gwardji do dwóch, które miał z sobą, co uczyniło w ogóle sześć bataljonów. Przyłączył dwa bataljony młodej gwardji do czterestu dywizji Dumontier, która tym sposobem powiększoną została do szesnastu. Uczynił toż samo pod względem innej broni, i potrafił tym sposobem powiększyć gwardję do 17 czy 18 tysięcy żołnierza, nie licząc innych dywizji, które ostatecznie organizowały się z tyłu. Pozostawił księciu Eugenjuszowi cztery tysiące kawalerzystów opatrzonych w konie, które generał Latour-Maubourg zakupił w Hanowerze, i którzy tworzyli z kawalerją gwardyjską jedyne wojsko konne sposobne do wykonania ataku linjowego.

Nazajutrz 1go Maja wsiadł bardzo rano na koń, mając przy boku swoim marszałków: Ney, Mortier, Bessiéres, Soult, Duroc, i p. de Caulaincourt. Chciał nacieszyć się własnymi oczyma widokiem, który dwoma dniami przedtém tak był zachwycił marszałka Ney, to jest, jak nasi młodzi żołnierze wytrzymywali wesoło i dzielnie ataki kawalerji nieprzyjacielskiej.

Ta obszerna równina Lützen, chociaż mająca dość równą powierzchnię, przedstawiała jednakże jak każda równina pewne nierówności gruntu. Zaraz za Wejssenfels znajdował się wąwóz dość długi i głęboki, zwany Kippach, od nazwiska wsi przez którą się ciągnął. Rano wojsko marszałka Ney wystąpiło pełne ufności w tym kierunku, rozdzielone w czworoboki, pomiędzy któremi umieszczoną była artylerja, i mając na przedzie licznych tyraljerów. Przybywszy nad brzeg wąwozu złamało czworoboki dla przebycia go, przebyło tę przeszkodę, zformowało się znowu w czworoboki, i posuwało się dalej dając ognia z armat. Dywizja Souham ciągle szła pierwsza, zachowując wyborną postawę. W chwili kiedy się rozwijała, marszałek Bessieres, który dowodził zwykle kawalerją gwardji, i który z tego powodu nie powinien był tam znajdować się, ale który chciał towarzyszyć Napoleonowi, zwrócił się nieco na prawo, ażeby lepiej dojrzeć ruchy nieprzyjaciela. W tém nagle kula armatnia strzaskawszy mu rękę, którą trzymał cugle swego konia, ugodziła go w same piersi i obaliła na ziemię. W jednej chwili przeszedł z życia do śmierci! Był to już drugi raz, niestety! jak ten mężny generał zostawał ugodzony obok Napoleona! Pierwszy raz pod Wagram, gdzie kula działowa zadała mu kontuzję; tutaj zaś odjęła mu życie. Byłże to znak opuszczającego już nas szczęścia? był-że to los, który dawszy nam przestrożę w 1809 roku, okazywał się nam całkiem przeciwnym w 1813 roku? Pomimo

zaufania powszechnego jakiego udzielał zapas wojsk, to przykre uczucie opanowało niejedno serce. Bessiéres, dowódzca kawalerji gwardji, wyniesiony przez Napoleona do godności marszałka i księcia Istriji, był mężem walecznym, żywym jak Gaskończycy, jego współziomkowie, i jak oni szukającym własnej chluby; ale dowcipny, rozsądny, posiadający często odwagę wypowiedzenia Napoleonowi prawd użytecznych, nie w czasie chwilowego tylko niezadowolenia, ale opierając się na pewnych zasadach i słuszności. Napoleon lubił go, cenił, żałował go szczerze, potem wyrzekłszy te wyrazy: *Śmierć zbliża się do nas*, ruszył naprzód, ażeby zobaczyć swych młodych żołnierzy, podczas kiedy unoszono marszałka Bessiéres na płaszczu. Doznał on tegoż samego zadowolenia co Ney dwóma dniami przedtém. Ujrzał jak jego nowozaciężni odpierali po wielokroć powtarzane ataki kawalerji z niezachwianą odwagą, i kładli trupem przed swemi szeregami po trzystu lub czterystu jeźdźców nieprzyjacielskich. Zakończono tę utarczkę pod Lützen, będąc zadowolonymi z postępowania naszych żołnierzy ale smutnemi więcej niżeli okazywano z powodu śmierci marszałka Bessiéres, w której wielu chciało widzieć smutną przepowiednię. Jednakże pogoda była piękna, wojska ożywione najlepszym duchem, wszystko zdawało się uśmiechać znowu, natura i fortuna! Napoleon obejrzał pomnik Gustawa Adolfa, zabitego na tej równinie, jak Epaminondas, pośród zwycięstwa, i rozkazał żeby wzniesiono także pomnik księciu Istriji, poległemu na tejże równinie. Poswięcił mu kilka pięknych wyrażen w bulletynie tego dnia, i napisał do jego wdowy list, z którego mogła się pysznić rodzina, i czerpać pociechę, o ile chwała pocieszać może.

Nazajutrz 2go Maja, w dniu pamiętnym jednym z ostatnich w których fortuna okazała się jeszcze przychylną naszemu orężowi, Napoleon wstał o trzeciej godzinie rano dla wydania rozkazów, i podyktowania wielu listów. Miano tylko cztery mile dla dostania się do Lipska i przebycia Elstery. Doniesienia szpiegów, dokładniejsze niżeli dni poprzedzających uwiadamiały, że Rossjanie i Prusacy posuwali się ciągle po naszym prawém skrzydle, że z Lipska poszli w górę po za Elstera, na Zwenkau i Pegau, zapewne dla szukania nas tam gdzie nie byliśmy, to jest na drodze więcej zbliżonej do gór. Napoleon otrzymawszy tę wiadomość utwierdził się w zamiarze posunięcia się w masie na Lipsk, zwrócenia się potem w bok nieprzyjaciela, i ażeby skutecznie ten zamiar, rozporządził swe ruchy z głęboką roztropnością, która pomimo niepewności w jakiej zostawał z powodu braku kawalerji, zapewniła mu najświetniejszy i najbar dziej zasłużony tryumf.

Książę Eugeniusz przybywszy do Mackranstaedt tegoż samego dnia, wyprzedził główny korpus, i Napoleon zalecił mu skierować się niezwłocznie na Lipsk. Korpus generała Lauriston książę miał prosto wysłać do Lipska, Macdonalda zaś na prawo do Zwenkau, punktu, gdzie miano spotkać oddziały przednie nieprzyjaciela, sam zaś powinien był stanąć pomiędzy korpusami, Lauristona i Macdonalda, z dywizją Durutte, kawalerją Latour-Maubourg i silną rezerwą artyllerii, ażeby przyjść w pomoc temu z nich, któryby najwięcej nacierany był przez nieprzyjaciela. Napoleon przygotował się ruszyć w ślad za nim z gwardją, dla dania w razie potrzeby każdemu z nich pomocy. Ale z przecznością, w której nikt mu nie darował, przewidując że sprzymierzeni podczas tego ruchu na Lipsk będą się mogli zgromadzić w massie po prawém jego ręku, gdyż mogli dla tego pójść w górę Elstery żeby go samego wziąć z bokù, zatrzymał Neyą z jego pięciu dywizjami w okolicach Lützen, i postawił go w pięciu blisko siebie leżących wsiach, z których główniejsza nazywała się Kaja. Wieś ta położoną była o milę powyżej Lützen, nad brzegiem *Floss-Graben*, kanału dla skrapiania pól przeryniającego całą równinę pomiędzy Saalą a Elsterą. Ney postawiony w tym punkcie z swojemi pięciu dywizjami, miał tworzyć pewien rodzaj osi, około której miał się odbyć nasz ruch wsteczny. Pozostawali Marmont, Bertrand, Oudinot, idący w ślad za armją, i zostający, Marmont nad brzegiem Rippach, Bertrand nieco z tyłu za nim. Oudinot nad samą Saalą. Napoleon rozkazał marszałkom Marmont i Oudinot przebyć kolejno Rippach, i stanąć na prawo od Neyą, żeby dać mu pomoc, lub otrzymać ją od niego w razie nagłego na nich napadu nieprzyjaciela, a potem ruszyć wszystkim nad Elsterę, pomiędzy Zwenkau i Pegau, w razie gdyby nie spotkali nikogo. Ney więc był punktem stałym około którego miała się obracać połowa armji, podczas kiedy druga połowa postąpiwszy naprzód weszłaby do Lipska, i uskuteczniłaby ruch wsteczny, któryby nas postawił z boku nieprzyjaciela. Z tyłu ostrożnościami, których wkrótce będziemy mogli ocenić głęboką roztropność, nie było się prawie co lękać wielkiego niebezpieczeństwa, wykonywając przed armją więcej jak stutysięczną obrót niezmiernie śmiały, ale konieczny, jeżeli chciano otrzymać ważne rezultaty. Obie armje, nasza i nieprzyjacielska przedstawiały wtedy massę wojska około 300 tysięcy żołnierzy, i zostawały o cztery lub pięć mil jedna od drugiej. Po wydaniu tych rozporządzeń ze wskazaniem dokładnem każdemu dowódcy korpusu celu jaki chciano osiągnąć, i postępowania

jakiego trzymać się należało w każdym przypadku, Napoleon zajął się jeszcze tegoż poranku dyktowaniem listów, mając nie pierwój wsiąść na koń jak o dziewiątej lub dziesiątej, gdyż wtedy tylko każdy wyruszyłby już do miejsca swego przeznaczenia. Napisał do starego księcia Valmy w przedmiocie utworzenia niektórych bataljonów, do generała Lemarois, postanego do wielkiego księstwa Bergu, względem zakładów kawaleryjskich, które znajdowały się w jego okręgu, do księcia Poniatowskiego względem połączenia się dwóch armji zostających nad Elbą i Menem, i względem ich dalszego pochodu, do naczelnika głównego sztabu o oddaniu pod sąd gubernatora fortecy Spandau, za oddanie jej przez kapitulację, do wielu innych osób wreszcie w rozmaitych przedmiotach, a pomiędzy innemi do księcia Rovigo o sposobie przemawiania o wypadkach wojennych, w chwili kiedy opinja podejrzliwa trudniej nizeli kiedykolwiek bądź dawała wiary wiadomościom rządowym i kończył swe postrzeżenia temi godnymi uwagi słowy: *Prawda, prostota*, o to czego dzisiaj potrzeba.

Po podyktowaniu tym sposobem wielu listów z zupełną swobodą umysłu, wsiadł na koń o dziesiątej i mając z sobą szwadron gwardji, pośpieszył do Lipska, oddalonego stamtąd tylko o cztery mile. W liczbie oficerów wyższego stopnia, którzy mu towarzyszyli, znajdował się marszałek Ney, który był przybył dla zobaczenia z której strony miała nadejść burza, co zdawała się nam grozić. Pół godziny wystarczało marszałkowi dla wrócenia czwtem do swojego korpusu, w razie jeśliby napad nieprzyjacielski skierowany został ku wsiom, strzeżonym przez jego pięć dywizji. W tej chwili marszałek Macdonald, przerynając przed nami, z lewo na prawo, drogę Lipską, szedł na Zwenkau; na lewo, generał Lauriston posuwał się z Mockranstaedt ku Lipskowi. Książę Eugenjusz, z rezerwą, którą Napoleon ściągnął dla niego, i która składała się, jak powiedzieliśmy, z dywizji Durutte i kawalerji Latour-Maubourg, znajdował się na samej drodze wiodącej do Lipska, gotów podać pomoc, albo marszałkowi Macdonald, albo generałowi Lauriston. Cała gwardja postępowała w massie za księciem Eugenjuszem ku Lipskowi. Przejechawszy mimo tych licznych kolumn, które go witały sto kroć powtarzanemi okrzykami: Niech żyje Cesarz! Napoleon stanął pod Lipskiem, ażeby być świadkiem widoku nader ożywionego.

Jakoż ogień karabinowy i armatni trwał tam nieprzerwanie. Odważny Maison, dowodzący pierwszą dywizją korpusu Laurisona, atakował ze zwykłą swoją determinacją i bystrością miasto Lipsk, które bronił generał Kleist z piechotą pruską. Grunta błotniste i lesiste,

przerznęte wielą ramionami Elstery, rozciągają się, jak wiadomo, przed miastem Lipskiem, ze strony Lützen, i potrzeba przebyć długi szereg mostów rzuconych na tych rozmaitych ramionach, żeby dostać się do samego miasta. Tyraljerowie zapelniali pobliskie zarosła; silna artyllerja, wsparta piechotą pruską, znajdowała się we wsi Lindenau, leżącej przy wejściu na mosty Elstery. Jenerał Maison, zmusiwszy tyraljerów nieprzyjacielskich do cofnięcia się, i postawiwszy część swój artyllerji w baterję, posunął się do wsi Leutich, leżącej na lewo od Lindenau, i armatami, oraz kolumną piechoty, odkrył ogień boczny na Lindenau. Wysłał potém ku pierwszemu ramieniu Elstery bataljon, który po przebyciu go w bród, miał wziąć z tyłu Prusaków, mających bronić czoła mostów. Po dokonaniu tego obrotu sformował kolumnę atakową, którą sam dowodził, i uderzył z bagnetem w rękę na wojsko broniące Lindenau. Prusacy, po walecznej obronie widząc się zagrożonemi z tyłu przez kolumnę, która przebyła w bród Elstere, opuścili pierwszy most, podłożywszy poden ogień, i Maison rzucił się w ślad za nimi na czele swojej piechoty. Napoleon patrzył czas jakiś przez lunetę na ten atak tak dzielnie prowadzony, i ujrzał swoich żołnierzy wpadających razem z prusakami do Lipska, oraz licznych mieszkanców tego miasta przypatrujących się bitwie z dachów swoich domów, i chcących się dowiedzieć jaki los ich czeka!

Podczas kiedy w piękny dzień Majowy spoglądał na to widowisko, podobne do tylu innych, których był świadkiem w swém życiu, z nagła dały się słyszeć wystrzały po lewem rękę, od strony Kaji, około wsi, gdzie pozostawił na straży korpus Ney'a. Umysł jego, który przewidział wszystkie możebności tego rozległego obrotu, nie był ani zdziwionym, ani zmieszany. Słuchał przez kilka minut tych wystrzałów, które stawały się coraz gęstszymi, i wkrótce nadzwyczaj się wzmogły. Podczas kiedy chcieliśmy ich obejść, zawołał, oni starają się nas samych obejść; nie ma w tém nic złego, znajdą nas wszędzie gotowymi. Natychmiast wysłał Ney'a cwałem, zaleciwszy mu rozlokować się w pięciu wsiach, i trzymać się tam jak skała, co było rzeczą możliwą, gdyż miał 18 tysięcy żołnierza, i mógł otrzymać znaczne posiłki tak z prawej i lewej strony, jak z tyłu. Potém z szybkością umysłu przygotowanego na wszystko, nakazał zmianę całkowitą linii pochodowej, rzecz tak trudną do uskutecznienia w porę, i do wykonania z dokładnością, nadewszystko skoro się czyni obroty z tak wielką masą wojsk. Najprzód zalecił jenerałowi Lauriston nie opuszczać miasta Lipska, ale zostawić tam tylko jedną z swoich trzech dywizji, a postawić eszelonami dwie drugie z tyłu, z frontem zwró-

conym ku Zwenkau, dla posunięcia się w górę Elstery aż do samego Zwenkau, i obrania stanowiska na lewo Ney'a. Zalecił Macdonaldowi, któremu przepisane było skierować się na Zwenkau, zwrócić się z Zwenkau na Eisdorf, wioseczkę leżącą tuż na lewo Ney'a, nad brzegiem *Floss-Graben*. *Floss-Graben* był kanał do skrapiania pól przerywający, jak powiedzieliśmy równinę Lützen, i który nasze wojska musiały przebyć dla dostania się do Lipska, podczas kiedy korpus Ney'a rozlokowany w Kaji, pozostał z tamtej strony, i opierał się o niego lewem skrzydłem. Macdonald miał pójść w górę *Floss-Graben* aż do Eisdorf i Kitzen, i przybywszy na tę wysokość, był w możności stanąć po lewem ręku Ney'a, i wyminąć nawet nieprzyjaciela przybywającego z Zwenkau. Książę Eugenjusz pozostawiwszy Lauristona w Lipsku, powinien był zresztą swoich wojsk wspierać Macdonalda. Takie było rozperządzenie wojsk po lewem ręku Ney'a. Marmont pozostawszy nad brzegiem Rippert, z tyłu Lützen, był w tej chwili w pochodzie. Napoleon rozkazał mu żeby stanął na prawo korpusu Ney'a, w Starsiedel, jednej z pięciu wsi, które korpus ten miał zajmować. Jenerał Bertrand, pozostający jeszcze nieco o podał, otrzymał rozkaz wystąpienia z tyłu nieprzyjaciela, i połączenia się z Marmontem. Tym sposobem Ney miał być osłoniiony z prawej i lewej strony korpusami, które nietylko miały go wspierać, ale się rozciągnąć ku obu bokom nieprzyjaciela. Wreszcie, żeby Ney nie był przerwany we środku, Napoleon kazał wrócić się nazad całej gwardji, i wysłał ją drogą z Lützen do Kaji. Zapewniał tym sposobem Ney'owi pomoc 18stu tysięcy żołnierza piechotnego, które w tej chwili nie były tylko wojskiem na popis, ale dzielną pomocą w boju, gotową jak jój cesarz na wszelkie niebezpieczeństwa, w kampanji gdzie szło o odzyskanie za jakąbądź cenę oroka naszego oręza. Potrzeba było dwóch godzin jednym, trzech godzin drugim, dla wzięcia udziału w boju; ale była dopiero jedenasta godzina ranna, i wszyscy mieli dość czasu przybyć w porę na pole bitwy, oraz przyczynić się do wskrzeszenia naszej potęgi zachwianej. Po tej rozległej przemianie porządku pochodowego, tak szybko obmyślanej i wykonanej, Napoleon ruszył w cwał, przebiegając kolumny swojej gwardji, dążącej watecz ku temu polu bitwy, które spodziewaliśmy się znaleźć przed sobą, a którego musieliśmy szukać po prawem ręku z tyłu. Wystrzały zresztą nie przestawały coraz więcej wzmacniać się i na coraz większej przestrzeni. W powietrzu rozlegał się huk dział, i wszystko zapowiadało jeden z najpamiętniejszych dni tej epoki krwawej i bohaterskiej.

Zobaczymy tymczasem co się działo u nieprzyjaciela, i co spowodowało to spotkanie w Kaji, którego Napoleon spodziewał się po drugiej stronie Lipska. Na wieść o dwóch utarczkach, które generał Wintzingerode stoczył z swoją kawalerją, przed i za Weissenfels'em, 29 Kwietnia i 1 Maja, sprzymierzeni domyślili się wreszcie że Napoleon, przestawszy dążyć w dół Saali dla połączenia się z wice-królem, przebył ją dla przejścia od Saali do Elstery, przebycia potem tej ostatniej rzeki i wzięcia ich z boku. Ponieważ chciano bitwy, miano ją wedle życzenia, i na tej równinie Lützen, gdzie piękna kawalerja sprzymierzonych mogła odnieść wszelkie korzyści w obec młodej piechoty, która miała zaledwo kilka szwadronów dla rozjazdów. Książę Wittgenstein, który zastąpił miejsce Kutuzowa, został wezwany, i naczelnik jego sztabu Dybicz podał za niego plan bitwy. Przedstawił on że należało korzystać z ruchu bocznego wykonywanego przez Napoleona dla wzięcia jego samego z boku, zaatakowania go od strony Lützen, to jest, około Kaji, gdzie spostrzegano tylko proste oddziały, rzucenia się na nich w massie, potem po zabraniu tych oddziałów, uderzenia na niego samego z dwudziestą pięćdziesiątą tysiącami kawalerji sprzymierzonej, i w razie gdy piechota francuzka tak zniecka napadnięta, została rozbita, zagnania jej na grunta błotniste rozciągające się od Lipska do Merseburga, miejsca połączenia się Saali z Elsterą. W razie powodzenia, można było zadać Napoleonowi prawdziwą klęskę. Plan był zrećźnie obmyślany; otrzymał on zgodzenie się obu monarchów, oraz popędliwego Blüchera, który domagał się za jakąbądź cenę niezwłocznej bitwy. Ale nie dość na tém obmyśleć plan, trzeba jeszcze go wykonać. Owoż plan, jakkolwiekby on był wyborny, ale pochodzący z dołu nie zaś z góry, bywa rzadko dobrze wykonany. Potrzeba było tutaj, żeby rozkazy szły najprzód w górę od Dybicza do Wittgensteina, od Wittgensteina do Cesarza Aleksandra i króla Fryderyka Wilhelma, potem w dół do ich generałów, co wymagało niemało czasu, wówczas kiedy potrzeba było wprowadzić w działanie sto tysięcy żołnierza pomiędzy jedenastą godziną ranną, a szóstą wieczorną. Jednakże gdy zostawano w niewielkiem od siebie oddaleniu, i z zupełnem poświęceniem dla dobra ogólnego, przytém, gdy drobne namiętności przeszkoda zwyczajna do dokonania wielkich rzeczy, miały mało udziału w postępowaniu każdego, rzeczy szły lepszym porządkiem niżeli się należało tego spodziewać po takiej organizacji dowództwa, i 1 Maja wieczorem wszystko było w ruchu ku wskazanemu celowi.

Umówiono się że w nocy z 1go na 2gi Maja wojsko przejdzie

Elstere, to które przybywało z Lipska i Rotha w Zwenkau, to zaś które przybywało z Borna w Pegau; że przebędzie potem *Floss-Graben*, i pójdzie ruchem bocznym na pięć wsi leżących po prawém ręku Lützen, gdzie postrzegano tylko kilka biwaków, oraz że tam uderzy w massie z boku na armję francuzką, że jazda pozostanie w gotowości puszczenia się w czwał, kiedy piechota będzie zdobywać pomienne wsi.

Cała noc użytą była na te obroty. Wittgenstein i York, przybywając z Lipska z 24 tysiącami żołnierza, przebyli Elstere w Zwenkau, znaleźli tam Blücher'a, który ją przebywał takż z 25cią tysiącami, co pociągnęło za sobą pewne zamieszanie i niejaki opóźnienie. 18 tysięcy żołnierza złożonego z gwardji i rezerwy, które przyprowadzał Cesarz Aleksander, przebyli Elstere w Pegau, i wszyscy razem uszykowali się na gruncie, którego rekonensans zrobiła jazda Wintzingerode, z boku armji francuzkiej, równolegle do drogi idącej z Lützen do Lipska. Jazda ta liczyła w sobie 12 do 13 tysięcy żołnierza. Miłoradowicz z 12stą tysiącami znajdował się wyżej nad Elstere, wzdłuż gór, gdzie wnoszono z początku że Napoleon mógł się pojawić. Składało to massę około 92ch tysięcy wybornego żołnierza, ożywionego po większej części, nadewszystko Prusacy, żarliwym patriotyzmem. Ruchy jakie musieli odbyć, zajęły niemało czasu. O dziesiątej godzinie rano jeszcze defilowali, i cieszyli się widząc armję francuzką idącą na Lipsk, spodziewając się napaść na nią zniecka. Co do korpusu Ney'a ten ukryty we wsiach, miał tylko rozłożone nieliczne ognie, i zdawał się być oddziałem umieszczonym tam przez ostrożność. Aleksander i Fryderyk Wilhelm, zdawszy dowództwo Wittgenstein'owi, przebiegali konno szeregi swych żołnierzy, wydających okrzyki, i przyczyniali się tym sposobem do powiększenia straty czasu i tak już niemałej.

Sprzymierzeni przebywszy *Floss-Graben* powyżej nas dla udania się do Lützen, podczas kiedy my przebyliśmy go niżej i w kierunku przeciwnym, dla udania się do Lipska, opierali swe prawe skrzydło o *Floss-Graben*, lewe o wąwóz Rippach, i mieli przed sobą pięć wsi, o które miano tak uporczywie walczyć. Wieś Gross-Gorschen była najbliżej ich położoną; potem nastąpiła wieś Rahna po ich lewém ręku, a Klein-Gorschen po prawém. Chociaż zostawano na równinie, te trzy wsi leżały w głębi zapadłego nieco gruntu, w którym zbiegały się małe strumyki otoczone drzewami, tworzące sadzawki dla użytku bydła, i zlewające swe wody do *Floss-Graben*. Z punktu w którym znajdowali się sprzymierzeni, postrzegli wyraźnie te trzy wsi, Gross-

Gorschen na pierwszym planie, Rahna i Klein-Gorschen na drugim; potem sięgając wzrokiem dalej, postrzegano grunt stopniowie podnoszący się, i na tej wyniosłości wieś Kaja na prawo, naprzeciw *Floss-Graben*, wieś Starsiedel na lewo, blisko Rippach, i wreszcie jeszcze dalej śpiczastą wieżę Lützen, oraz drogę prowadzącą do Lipska.

Umówiono się że Blücher zaatakuje najprzód trzy pierwsze wsie, że Wittgenstein i York będą go wspierali, że Wintzingerode znajdując się na lewo z całą swą jazdą, będzie gotów uderzyć na Francuzów, skoro ci się zachwieją, że nakoniec gwardja i rezerwy rossyjskie, piechota i jazda, uszykowane na prawo, wzdłuż *Floss-Graben*, będą gotowe do dania pomocy tym coby zaczęli ustępować. Spodziewano się przytém że Miłoradowicz przybędzie w porę dla wzięcia udziału w bitwie. Bez niego nawet miano 80 tysięcy żołnierza, należycie skupionego i pełnego odwagi.

Po daniu godziny odpoczynku wojskom, Prusacy Blüchera zaatakowali pierwsi, w oczach obu monarchów, którzy zostając w pewnej odległości, na niewielkim wzgórku, byli naoczniemi świadkami czynów poświęcenia się swych żołnierzy. Około południa, Blücher prowadząc sam, pomimo swych siedmdziesięciu dwóch lat, swych żołnierzy do boju, i będąc godnym przeciwnikiem marszałka Ney, z którym miał walczyć tego dnia, posunął się na czele dywizji Kleista ku Gross-Gorschen. Dywizja Souham z korpusu Ney, ostrzeżona temi długimi przygotowaniem, miała czas stanąć pod bronią. Cztery bataljony wystąpiły ze wsi z armatami na spotkanie nieprzyjaciela. Jenerał Blücher wysławszy przodem trzy baterje osypał silnym i dobrze skierowanym ogniem cztery bataljony Souhama. Młodzi żołnierze tego oddziału dotrzymywali placu, ale kiedy dwie czy trzy ich armaty zostały zdemontowane, a piechota dywizji Kleista uderzyła na nich z nadzwyczajną natarczywością, cofnęli się ku Gross-Gorschen, i nieprzyjaciel obszedłszy ich z prawej i lewej strony, odparł ich w nieładzie ku Rahna i Klein-Gorschen, tworzących drugą pozycję. Radość była niemiała na wzgórzu, z którego Aleksander i Fryderyk Wilhelm przypatrywali się bitwie, i nadzieja wielkiego zwycięstwa ożywiła serca wszystkich. Na lewo tego pola tak zawziętego boju, na przeciw Starsiedel, Wintzingerode z swą jazdą zbliżał się do wsi zaatakowanych, w zamiarze obejścia ich i korzystania ze zręczności dla skutecznego stanowczego napadu. Ale bitwa zaledwo się jeszcze była rozpoczęła, i wiele przemiennych kolei mogło jeszcze nastąpić przed końcem dnia.

Odparci do Klein-Gorschen i Rahna, żołnierze Souhama dzielnie się tam trzymali. Rowy, płoty, sadzawki znajdujące się pomiędzy temi wsiami, przedstawiały liczne środki oporu. Dywizja Souham, licząc 12 tysięcy żołnierza, i w zupełnym komplecie zostająca pod rozkazami swojego starego jenerała łączącego z rzadką odwagą doświadczenie lat dwudziestu, broniła się z wielkiem mężstwem. Niez szczęściem dywizja Girard, znajdujaca się nieco na prawo, w kierunku Starsiedel, nie spodziewajac się tego ataku, pozostawala jeszcze bez żadnego przygotowania w biwaku, a wysyłka koni na furaz zmuszala jej artylleryję do zupełnej beczynności. Z tej strony więc można było obejść Souhama. Ale w tej chwili marszałek Marmont, przebywszy Rippach, występował z Starsiedel naprzeciw Wintzingerode. Marszałek ten z ręką na temblaku idąc na czele swoich żołnierzy, uszyłował z jednej strony dywizję Bonnet, z drugiej dywizję Campans, i obie je zformował w pewną liczbę czworoboków, tak że zastonił prawe skrzydło Souhama i dał czasu stanąć pod bronia dywizji Girard. Wintzingerode nie śmiejąc uderzyć na tę piechotę, która zdawała się stać niewzruszoną jak mur, osypał ją kulami nie potrafiwszy jej zachwiać. Za zastoną tego oddziału dywizja Girard się zformowała, i stanęła po prawém skrzydle Souhama, wzdłuż wsi Rahna i Klein-Gorschen.

Na ten widok, Blücher i dwaj monarchowie postrzegli że armja francuzka nie była tak znienacka zachwyconą jak się im zdawało, i że niełatwo będzie odebrać od nich te wsie, które zdawała się chcieć bronić do upadłego. Nieznajacy przeszkód, z sercem przepelnioném, oprócz odwagi, całą namiętnością niemiecką, Blücher stanął na czele swojej drugiej dywizji Ziethena, i poprowadził ją z taką energją na Klein-Gorschen i Rahna, które się stały placem boju, że potrafił zachwiać dywizję Souhama i Girarda. Walczono ręcznym bojem w ogrodach i obszernych placach tych wsi, i nakoniec Prusacy, przejęci pewnym rodzajem wściekłości, wyparli naszych młodych żołnierzy, którzy cofnęli się z jednej strony do Kaja, z drugiej do Starsiedel. Ale niełatwe było opanować Kaję, a Starsiedel zastonione było czworobokami dywizji Bonnet i Compans. Jednakże Blücher uniesiony swoim bohaterskim zapałem, posuwał się w zamiarze przełamania wszelkich przeszkód, kiedy nowe siły nadeszły z naszej strony.

W tej właśnie chwili marszałek Ney, wysłany przez Napoleona, przybywał z Lipska w cwał, prowadząc z sobą przyspieszonym krokiem dywizje swoje będące z tyłu wsi Kaja. Blücher miał tedy spotkać energję równą swojej. Ney po drodze kazał wyruszyć do boju

dywizjom, które nie znajdowały się jeszcze na polu bitwy. Wysłał dywizję Marchand, złożoną z Niemców małych księstw, za *Floss-Graben*, ku Eisdorf, drogą którą szedł Macdonald dla obejścia nieprzyjaciela. Rozkazał dywizji Ricard, stojącej między Lützen i Kaja, połączyć się z nią jak można na prędzej, i znalazłszy dywizję Brenier w samej wsi Kaja, stanął na jej czele i pośpieszył na pomoc dywizjom Souhama i Girarda, wypartym z Klein-Gorschen i Rahna.

Walka w tej chwili była niezmiernie zaciętą. Na widok energicznej twarzy Ney'a, z oczyma ognistymi i zadartym nosem, wznośzącej się nad barczystym ciałem atletycznej postawy, nasi młodzi żołnierze nabierają ufności. Ney zgromadza ich za dywizją Brenier, i jakby nie mogący być rannym pomimo ciągłego ognia artyllerji, czyni wszystkie swe rozporządzenia dla odzyskania straconych wsi. Jakoż ruszają tam ze spuszczonei bagnietami. Spotykają Prusaków wymijających te wsi, i nie chcących się zrzec swęj zdobyczy. Wszelako, jeśli Prusakom szło o odzyskanie wielkości swęj ojczyzny, naszym jenerałom, naszym officerom, szło o zachowanie wielkości naszęj, napędzając więc ogniem ich ożywiający naszym nowo-zaciężyńch, popychają ich naprzód, i wracają z jednéj strony do Klein-Gorschen, z drugieję do Rahna. Tam walka staje się niezmiernie zaciętą. Walczą ręcznym bojem pośród ruin tych wsi. Souham i Girard powróciwszy do Klein-Gorschen i Rahna, w ślad za Brenierem, wprowadzają tam znowu swych żołnierzy, którzy nigdy jeszcze przedtęm nie znajdowali się w ogniu, i którzy na początku swego zawodu będąc pośród jednéj z najokropniejszych rzezi owęj epoki, zostawali jakby upojeni prochem i nowością widoku. Pozostają oni panami obu wsi, i odpierają Prusaków aż do Gross-Gorschen, które na samym początku opanowali.

Tymczasem przybywa Napoleon, i przebiega szeregi rannych, którzy z pokaleczonemi członkami, wołają: Niech żyje cesarz! Widzi Ney'a, trzymającego się we środku, Eugenjusza idącego z Macdonaldem na lewo, po za *Floss-Graben*, dla obejścia nieprzyjaciela od Eisdorf, oraz Marmonta, który na prawo, sformowawszy się w czworoboki, utrzymywał się w Starsiedel. Nie postrzega jeszcze Bertranda będącego opodał, ale liczy na jego przybycie, i wie że gwardja nadbiega co tchu. Jest więc spokojny, i nie przerywa dalszego ciągu bitwy.

Ale Blücher, który ma jeszcze gwardję królewską i rezerwy, i który nie potrzebuje zasięgać rady od nikogo dla rozporządzenia swemi Prusakami, bierze je i popycha naprzód z pewnym rodzajem wście-

kłosei patriotycznej. Na prawo rzuca jeden czy dwa bataljony za *Floss-Graben*, dla zachowania Eisdorf, dokąd widzi postępującą kolumnę Francuzów; na lewo wypuszcza gwardję królewską konną na dywizje Bonnet i Compans, uszykowane w czworoboki przed Starsiedel, i każe powiedzieć generałowi Wintzingerode żeby wsparł ten atak całą kawalerją rossyjską. We środku rzuca się z piechotą gwardji królewskiej na Klein-Gorschen i Rahna. Wysilenie to dokonane z determinacją ludzi chcących zwyciężyć lub umrzeć, odnosi pożądany skutek, jak wszystkie wysilenia zrozpaczonego heroizmu. Blücher ranny w ramię, nie opuszcza jednak pola bitwy, zdobywa znowu wsie Klein-Gorschen i Rahna, i bez wytchnienia, dąży ku Kaja, którą po raz piérwszy od nas odbiera, podczas kiedy swoją kawalerją, wypuszczoną na dywizje Bonnet i Compans, stara się przełamać ich czworoboki. Ale marynarze Bonneta, oswojeni z ciężką artyllerią, odbierają pociski, potóm ataki kawalerji, nie dając postrzegać po sobie najmniejszego zachwiania.

Kaja jednakże została zdobytą, i środek nasz tym sposobem całkiem pozostał odstoniętym, tak że gdyby sprzymierzeni działając zgodnie posłali armję rossyjską na pomoc Blücherowi, linja Neya mogła być przerwana, a gwardja cesarska nie miałaby czasu zamknąć téj przerwy. Napoleon pośród ognia, szykując na nowo rekrutów. „Młodzi żołnierze, woła do nich, liczyłem na was dla ocalenia cesarstwa, a wy uciekacie!“ Nie ma jeszcze pod ręką gwardji, która nadciąga pośpiesznie; nie ma takóž tych ósmdziesięciu szwadronów Murata, których używał niegdyś tak w porę na polach Eylau i Moskwy. Ale pozostaje mu dywizja Ricard, piąta Neya, rozkazuje więc hrabiemu Lobau stanąć na czele téj walecznej dywizji dla odebrania Kaji. Lobau prowadzi na nieprzyjaciela tę młodą piechotę, podczas kiedy Souham, Girard, Breaier, starają się przywrócić porządek między swemi żołnierzami. Idzie na Kaję, spotyka tam gwardję pruską, uderza na nią z bagnetem w rękę, i odpiera ją. Wchodzi znowu do téj wsi, z kąd Prusacy cofają się na grunt nieco zapadły, na którym leżą dwie wsi Rahna i Klein-Gorschen. W tymże samym czasie Souham i Girard, pod dowództwem Neya, powracają do ataku z swemi dywizjami na nowo uszykowanemi, i bitwa wznowiona toczy się dalej z tą samą zaciętością. Tuż z bliska osypują się wzajemnie kulami karabinowemi i kartaczami. Girard, ten mężny generał, który w Estremadurze popadł był w nieszczęśliwą zasadzkę, walczy jak bohater. Raniony, pozostaje jednakże wśród ognia.

Ten krwawy bój rozciąga się od jednego skrzydła do drugiego,

więcej jak na dwie mile. Macdonald z swojemi trzema dywizjami, odebrawszy Rapitz od posuwającego się naprzód nieprzyjaciela, zbliża się do Eisdorf i Kitzen, i działa jego dają się słyszeć na lewo, po za *Floss-Graben*. Z przeciwnej strony Bertrand występuje po za pozycją Marmonta, i opodal na prawo ukazuje się pierwsza jego dywizja Moranda, zbliżając się w licznych czworobokach.

Wtedy nie pozostawało nic sprzymierzonym jak zrobić ostatnie wysilenie, ażeby nieprzyjaciel nie obszedł ich ze wszystkich stron. Dotąd mieli udział w boju tylko Blücher i Wintzingerode, to jest, około 40stu tysięcy żołnierza. Pozostają im jeszcze z tyłu na lewo, York i Wittgenstein z 18 tysiącami żołnierza, następnie 18 tysięcy gwardji i rezerwy rossyjskiej.

Blücher cały we krwi, żąda pomocy, oraz żeby wymierzono silny cios na środek, gdyż w tym tylko punkcie można było otrzymać rezultaty stanowcze, obszerne howiem półkole ognia zaczęło otaczać z prawej i lewej strony wojsko sprzymierzonych. Nie było się co wahać, rozkazują więc drugiej linii Wittgensteina i Yorka, pójść w pomoc wojsku do tyła uszkodzonemu Blüchera. Lepiejby jeszcze zrobiono, gdyby wysłano oprócz Wittgensteina i Yorka, gwardję i rezerwy rossyjskie przeciw środkowi Francuzów, oraz kawalerję Wintzingerode i wszelką jaką miano w swém rozporządzeniu, przeciwko dywizjom Marmonta, których cała obrona była w czworobokach. Była już szósta godzina wieczorem, i czas był jeszcze przebić środek armji francuzkiej, gdzie Blücher narażając się na zupełne zniszczenie, zniszczył prawie dwie dywizje Ney'a. Wojsko Wittgensteina i Yorka pośpiesza na pomoc i wymija zniszczony w połowie korpus Blüchera. Postępuje ono po dymiących się rozwalinach Klein-Gorschen i Rahna, przechodzi pośród szczątków armji pruskiej, i pod gradem kul, posuwa się ku Kaji, podczas kiedy Wintzingerode z gwardją pruską konną i częścią kawalerji rossyjskiej uderza na czworoboki Marmonta, które zajęły pozycję nieco z tyłu dla oparcia się o Starsiedel. Prózne ataki! Czworoboki generałów Bonnet i Compans, jak cytadelle ogniaste, zioną ogniem stojąc murem na miejscach; ale na prawo 18 tysięcy Wittgensteina i Yorka, dowodzone z dzielnością, jakiej wymagała ta ważna chwila, odpierają dywizje Ney'a, również uszkodzone jak dywizje Blüchera, odpierają je do Kaji, wchodzą do téj wsi, występują z niej, i spotykają się z gwardją Napoleona. Po za *Floss-Graben*, książę Wirtemberski stara się odebrać Eisdorf wojsku Macdonalda.

Ze swój strony Napoleon musi zrobić teraz stanowcze wysilenie, gdyż naprzóno jego skrzydła gotowe są obejść nieprzyjaciela, kiedy

środek jego zostałby przerwany. Ale ma on jeszcze pod ręką osiemnaście tysięcy żołnierza i silną rezerwę artylerji gwardji cesarskiej. Pośród naszych nowo-zaciężnych, z których niektórzy uciekli aż do niego, pośród kul karabinowych i armatnich, padających około niego, wysłała naprzód młodą gwardję, i rozkazuje szesnastu bataljonom dywizji Dumontier złamać swe czworoboki, zformować się w kolumny atakowe, iść lewém skrzydłem na Kaję, prawém na Starsiedel, natrzeć z bagnietem w rękę, i przełamać za jakąbądź cenę linje nieprzyjacielskie, zwyciężyć jedném słowem, gdyż tego koniecznie potrzeba. Tymczasem stara gwardja uszykowana w sześć czworoboków, pozostaje jakby sześć redut przeznaczonych na zamknięcie środka naszej linji. Napoleon rozkazuje jednocześnie jenerałowi Drouot stanąć z osmdziesięcią armatami gwardji nieco ukośnie na prawém skrzydle przed Starsiedel, ażeby wziąć z frontu kawalerję atakującą bez przerw dywizje Marmonta, a z boku linję piechoty Wittgensteina i Yorka.

Rozkazy te wykonane zostały w tój samej chwili. Szesnaście bataljonów młodej gwardji, dowodzone przez jenerała Dumontier i marszałka Mortier, posuwa się w kolumnach atakowych, przytacza do siebie po drodze szczątki korpusu Ney'a, i wraca znów do Kaji pod gradem kul. Odebrawszy tę wieś, mijają ją, i odpierają ku Klein-Gorschen i Rahna, wojska Wittgensteina, Yorka i Blüchera, które się cofają w nieładzie na nizinę, gdzie położone są te wsie. Zatrzymują się potem na pochyłości gruntu, i pozostawiają jenerałowi Drouot miejsce potrzebne dla działania jego artylerji. Ten korzystając zrzecznie z położenia gruntu, zwraca część swoich osmdziesięciu armat na kawalerję nieprzyjacielską, a resztą bierze z ukosa piechotę Wittgensteina i Yorka, i osypuje jak jednych tak drugich kulami i kartaczami. Wycierpiawszy dużo od tak silnego ognia, piechota i kawalerja nieprzyjacielska zmuszone są wkrótce do cofania się. W tymże samym czasie na naszem lewém skrzydle i po za *Floss Graben*, dwie dywizje Macdonalda, Fressinet i Charpentier, nacierają jedna na Kitzen, druga na Eisdorf, i odbierają je księciu Eugenjuszowi Wirtemberskiemu pomimo posiłków przysłanych przez Aleksandra. Na przeciwnym krańcu, to jest na prawém skrzydle, dywizje Bonnet i Compans, pod dowództwem Marmonta, łamią wreszcie swe czworoboki, i uderzają kolumnami z boku nieprzyjaciela, z tyłu którego dają się już słyszeć wystrzały jenerała Morand.

Była już blisko ósma, niepewność zaczyna ogarniać główny sztab sprzymierzonych, Fryderyk Wilhelm i Aleksander, zwoławszy swych

jenerałów na wzgórze, z którego przypatrywali się bitwie, naradzają się co pozostaje do zrobienia. Blücher zapamiętalszy niżeli kiedykolwiekbądź, i z ręką na temblaku, chce żeby na czele armji rossyjskiej rzucono się znowu na środek Francuzów. Według niego, Miłoradowicz przybędzie w nocy, posłuży za rezerwę i ostoni odwrót armji jeżeli potrzeba będzie się cofnąć. Można więc ryzykować bez trwogi wszystkie wojska, które nie były jeszcze w działaniu. Wittgenstein i Dybicz odpowiadają słusznie że nieprzyjaciel wyminął z prawej strony od Eisdorf, z lewej od Starsiedel, że w razie dalszego może obejść, i zebrać przynajmniej część armji sprzymierzonych, że wreszcie dowódzca artyllerii nie ma już amunicji. Wobec takich okoliczności nie pozostaje nic więcej jak cofać się. Jakoż wydano rozkaz do odwrotu. Ale Blücher rozgniewany, woła pośród ciemności, która już się zaczyna rozciągać nad obu armjami, że tyle krwi szlachetnej nie powinno być wylanęj na próżno, że bitwa nie jest jeszcze przegrana, że dowiedzie tego z samą tylko swoją kawalerją, i że zmusi do zarumienienia się tych, którzy okazali tyle pośpiechu w wyrzeczeniu się zwycięstwa prawie pewnego. Jakoż pozostawało jeszcze około czterech do pięciu tysięcy żołnierza kawalerji pruskiej, szczególnież z gwardji królewskiej które można było jeszcze prowadzić do boju: zgromadza ich, staje na ich czele, i chociaż noc się już była rozpoczęła, rzuca się jak szalony na wojska francuzkie znajdujące się na lewo od sprzymierzonych, przed Starsiedel, a które były z korpusu Marmonta. Żołnierze tego marszałka, znużeni długim bojem, zaledwo stali w szeregach. Pierwszy pułk, 37my lekki, świeżo sformowany, napadnięty znienacka przez kawalerję pruską, pierzcha w nieładzie. Marmont nadbiegłszy z swoim sztabem, uniesiony sam zostaje w ogólnym popłochu. Zsiadłszy z konia, idąc piechotą z ręką na temblaku, cofa się z boju śród rozpierzchłych żołnierzy 37go. Tymczasem dywizje Bonnet i Compans sformowane w porę, opierają się wszelkim wysileniom Blüchera. Niestety, pośród ciemności, strzelając bez różnicy na wszystko co się ku nim zbliżało, zabijają pewną liczbę żołnierzy z pułku 37go, wielu nawet oficerów Marmonta, szczególnie tego którego posyłał do Napoleona po bitwie pod Salamanką, pułkownika Jardet.

To chwilowe zamięszanie wkrótce jest przytłumione, i żołnierze francuzcy kładą się wreszcie dla odpoczynku na tém polu bitwy, okrytém rozwalinami, oblaném krwią, które sprzymierzzeni zmuszeni byli wreszcie opuścić po tak zaciętym oporze. Ale nie było już tój pię-

knęj kawalerji, jaką mieliśmy dawniej, żeby można było ścigać zwycięzonych, i zbierać tysiącami niewolników i armaty. Zresztą, w obec nieprzyjaciela walczącego z taką zaciętością, należało zachować ostrożność, i rzec się zebrania wszystkich trofeów zwycięstwa.

Napoleon chciał żeby pozostano na miejscu: wiedział on dobrze że z Kaji, jak ze skały niezachwianej, zatrzymał zapęd swoich nieprzyjaciół, nieroztropnie upojonych swém powodzeniem, i że nie zrobią ani kroku dalej. Jakoż niewątpliwą było rzeczą że od téj chwili położenie jego mogło się naprawić, pod warunkiem jednakże, żeby jego rozum sam się poprawił. Przepędził noc na polu bitwy, czekając dnia następnego dla zebrania co będzie mógł planów swojego zwycięstwa, ale nie spodziewając się sam wielkiej zdobyczy.

Nazajutrz 3go Maja, siadł na koń o świcie, dla nakazania zebrania rannych, przywrócenia porządku w swych wojskach, i ścigania nieprzyjaciela. Przebiegł cwałem tę wklęsłość gruntu, gdzie paliły się jeszcze wsi Rahna, Klein Gorschen i Gross-Gorschen, wjechał na wzgórze, które dwaj monarchowie sprzymierzeni zajmowali podczas bitwy, i postrzegł wyraźniej co zamierzano przeciwko niemu, to jest że chciano go obejść, podczas kiedy obchodził ich samych. Ale jego rzadka przezorność, zachowawszy w Kaji punkt stały, około którego mógł manewrować bezpiecznie, w niwecz obróciła plan jego nieprzyjaciół. Z kawalerją straconą w Rossji zabierały ich tysiącami. W obecnym stanie rzeczy, mógł tylko zabierać rannych i działa zdemontowane, a tych trofeów zebrał niemałą liczbę. Na 92 tysiące żołnierza armji sprzymierzonej, prawie 65 tysięcy miało udział w boju, i walczyło z zaciętością. Z naszej strony niewiele było więcej, gdyż cztery dywizje Ney'a, dwie Marmonta, jedna gwardji, dwie Macdonalda miały tylko udział w bitwie. W tych korpusach, strata była wielką z obu stron. Prusacy i Rossjanie, nadewszystko Prusacy, stracili przynajmniej dwadzieścia tysięcy żołnierza, a my siedmnaście do ośmnastu tysięcy. Traciliśmy nawet więcej od nieprzyjaciela aż do chwili, w której groźna artyllerja gwardji przechyliła zwycięstwo na naszą stronę. Prusacy walczyli po bohatersku, Rossjanie bez namiętności ale mężnie. Jedni i drudzy okazali w swych naradach zamięszanie zwykłe siłom sprzymierzonym. Nasza piechota walczyła z zapędną odwagą młodości i miała tę korzyść że zostawała pod dowództwem samego Napoleona. Ten ostatni nie narażał nigdy więcej swojego życia, nie rozwinął więcej swojego genjuszu, nie okazał w wyższym stopniu swoich talentów, nietylko jenerała z obszernymi pomysłami, czyniącego umiejętnie przygotowania do swych działań,

ale generała bojowego, który na polu bitwy, i według zmiany okoliczności, zmienia swe plany, porzuca swe pomysły, a przyjmuje te, jakich te okoliczności wymagają. Było się więc czego cieszyć, chociaż rezultaty materialne nie były tak znaczne jak to bywało dawniej, kiedy mieliśmy wszystkie rodzaje broni w doskonałym stanie, i kiedy walczyliśmy z przeciwnikami, którzy nie byli jeszcze powódowani rozpaczą; można się tedy było, powiadamy, cieszyć ze zwycięstwa, a Napoleonowi można było dziękować temu szlachetnemu narodowi, który raz jeszcze wylewał swą krew najczystsza, i być roztropnym, przynajmniej dla niego! Napoleon miałże przyjąć tę łaskę nieba w duchu, w jakim należało jój żądać i przyjmować, w duchu w jakim naród czekał jój i opłacił ją swą krwią, i nie miał że powrócić do wszystkich marzeń swojej nienasyconej ambicji? Wypadki wkrótce miały to rozstrzygnąć.

W obecnej chwili pozostawało tylko korzystać ze zwycięstwa, a w sztuce korzystania z niego Napoleon nie miał tak samo równego jak w sztuce przygotowania go. Przepędziwszy dzień 3go Maja na polu bitwy, i użyciu go na zebranie swoich rannych, na przywrócenie porządku w swych korpusach zachwianych walką tak zaciętą, na zebranie nadewszystko wiadomości o pochodzie nieprzyjaciela, przekonał się prędko do jakiego stopnia cios zadany sprzymierzonym był stanowczy, gdyż pomimo swych dawnych przechwałek, cofali się spieszenie. Nie postrzegano nic więcej na drogach jak kolumny wojsk lub zaprzęgów w odwrocie, i patrzano się na nie nie mogąc ich zabrać dla braku kawalerji. Ale widoczną było rzeczą że sprzymierzeni nie zatrzymają się prędzej jak nad Elbą, albo może nad Odrą. Jakoż w istocie szli jak można najspieszniej dla przebycia Elstery, Pleissy, Mołdawy, Elby, i oddalenia się o sto mil przynajmniej od Francuzów.

Napoleon wnosząc o ważności tej bitwy pod Lützen z pośpiechu nieprzyjaciela w dokonywaniu swego odwrotu napisał do Mnichowa, do Sztutgardu, do Paryża, listy pełne słusznej dumy, i pochwały nader zasłużonej dla swych młodych żołnierzy. Przybył na noc 3go do Pegau, i według swojego zwyczaju, wstał śród nocy dla wydania swych rozkazów do pochodu. Mogło się zdarzyć, że sprzymierzeni udali się w dwóch kierunkach, Prusacy przez Torgawę na drogę berlińską, dla zastonienia swójstolicy, Rossjanie zaś na drogę prowadzącą do Drezna dla powrócenia do Szląska. Mogło też być, że pozostawiając Berlin jego losowi, oraz gorliwości księcia następcy Szwedzkiego, sprzymierzeni udali się wszyscy razem w kierunku Drezna, opierając się o góry Czeskie i granicę Austrii, dla skłonienia tej ostatniej na

swą stronę, utrzymując przed nią że wyszli zwycięzko, albo jeżeli tą razą nie byli zwycięzcami, to będą nimi wkrótce. Można było przy- puszczać jak jeden tak drugi sposób działania, gdyż jak jeden tak drugi miał za sobą silne pobudki. Jakoż zależało wiele na tém żeby pozostawać połączonymi, oraz trzymać się blisko Austrii, wiele takż zależało na tém żeby nie opuszczać Berlina, i nie oddawać w ręce Francuzów wszystkich zasobów monarchji pruskiej. Napoleon porobił swe rozporządzenia w tém podwójném przypuszczeniu. Jeśliby sprzymierzeni rozdzielili się, mógł takż rozdzielić swą armję, i wysłać z jednej strony kolumnę do 80ciu tysięcy żołnierza w ślad za Prusakami, któraby ściagała ich bez wytchnienia, przeszłaby Elbę tuż za nimi, następnie weszłaby zwycięzko do Berlina, a z drugiej strony udać się sam z 140 tysiącami żołnierza w pogoń za Rossjanami, napierać ich bez ustanku, wkroczyć do Drezna razem z nimi, następnie odeprzeć ich do Polski. Jeżeliby przeciwnie sprzymierzeni nie rozdzielili się, pozostawało pójść za ich przykładem, rzec się do czasu zadowolenia wkroczenia do Berlina, i ściagać w massie nieprzyjaciela cofającego się w massie. Napoleon, z głębokością pomysłów, do jakiej sam tylko był zdolnym, utworzył swój plan takim sposobem, że można go było zastosować jak w jednym tak w drugim razie.

5go Maja rano wyruszył on do Borna, udając się w ślad za swą główną kolumną. Książę Eugenjusz go poprzedzał. Przybywszy do Kolditz nad Mołdawą, książę ten znalazł tylną straż Prusaków stojącą wzdłuż rzeki, której mosty były zniszone. Posunął się nieco w górę rzeki na prawo, odkrył przejście dla jednej kolumny i części swojej artyllerii, i rozlokował się na wzgórzach, panujących nad gościńcem prowadzącym do Drezna. Prusacy byli wtedy zmuszeni opuścić brzegi rzeki, i cofnąć się pospiesznie, defilując pod ogniem dwudziestu armat. Stracili tym sposobem kilkaset ludzi, i cofnęli się do Leissnig, przeszedłszy przez linje korpusu rossyjskiego, stojącego na pozycji w Seyfersdorf, przed Harta. Był to korpus Miłoradowicza, któremu złe rozporządzenie nie dozwoliło znajdować się w bitwie pod Lützen. Miłoradowicz był walecznym, nieciepliwym odznaczenia się, jak tego nieraz już był dowiódł, a przytem urażony na Prusaków, którzy uskarżali się głośno że pod Lützen zwalono na nich cały ciężar bitwy, jakowe urazy zdarzają się często pomiędzy sprzymierzonymi w dziele tak trudném jakim jest wojna. Otworzywszy swe szeregi dla przepuszczenia Prusaków, Miłoradowicz zamknął je, i korzystając ze swęj pozycji, czekał śmiało nieprzyjaciela. Książę Eugenjusz natarł nań dzielnie, i nie pierwěj go zmusił do cofnięcia kroku, aż nim go nie obszedł.

Stracono 700 do 800 żołnierza z jednej i drugiej strony, ale z braku kawalerji nie mogliśmy zabrać niewolnika. Rossjanie, chociaż stracili kilkaset ludzi dla zamitnienia naszego pochodu, zmuszeni byli pozostawić w naszym ręku znaczną liczbę wozów obciążonych rannymi, i zniszczyć wiele innych naładowanych bagażami.

Ścigano ich 6go i 7go bez wytchnienia, gdyż Napoleon chciał przybyć do Drezna najpóźniej 8go Maja. Prusacy udali się drogą prowadzącą do Meissen, Rossjanie zaś drogą do Drezna, nie można było jednak wnosić z tego podwójnego kierunku że się rozłączali, jedni dla zastonienia Berlina, drudzy Wrocławia. Napoleon wysłał korpus Lauristona przez Wurtzen do Meissen, rozkazawszy mu przyspieszać swój pochód nad Elbę, ażeby zachwycić, jeśli podobna będzie, przejście téj rzeki, co było ważną dla nas rzeczą, gdyż mieliśmy pontonierów a nie mieliśmy pontonów, należący bowiem do tego materiał, jako za ciężki, pozostał w drodze. Napoleon miał inną takż przyczynę naglenia żeby jenerał Lauriston szedł pśpiesznie do Meissen dla przebycia tam Elby, to jest chęć usunięcia przeszkody, którąby może stawiano nam w opanowaniu Drezna. Jakoż nie można było inaczej próbować siłą przebyć rzeki pod samém miastem, jak narażając to miasto na zniszczenie, a dość już było że wysadzono dwie arkady jego mostu kamiennego, co niezmiernie dotkliwie dało się uczuć temu miastu, żeby chciano burzyć jeszcze te piękne gmachy, któremi jego elektorowie je ozdobili.

7go ruszono na Nossen i Wilsdruff. Wice-król znalazł Miłoradowicza stojącego w dobrej pozycji, którą zdawał się chcieć bronić Ale musiał wkrótce z niej ustąpić, i przyplacił śmiercią kilkuset ludzi ten bezpożyteczny opór. Nazajutrz 8go Maja ukazano się na tym amfiteatrze wzgórzy, ze szczytu których dawało się widzieć piękne miasto Drezno, leżące po obu brzegach Elby i u podnóża gór Czeskich-jak Florencja po obu brzegach Arno u podnóża Appeninu. Pogoda była przepyszna, pola ozdobione wiosennemi kwiatami przedstawiały widok najpowabniejszy, i z sercem ściśnioném zapatrywano się na tę piękną kotlinę, wystawioną w razie oporu nieprzyjaciela, na stanie się w kilka godzin łupem płomieni. Zstąpiono z gradusów tego amfiteatru tyłą kolumnami ile było dróg schodzących się do Drezna i ujrzano z radością czarne kolumny wojska rossyjskiego, unikające bitwy, wchodzące w ulice miasta, i przechodzące Elbę, na której spaliły mosty. Od czasu zepsucia mostu kamiennego, urządzono dla armji sprzymierzonej trzy przejścia, jeden z łodzi powyżej miasta, dru-

gi z trataw poniżej miasta, trzeci w samym mieście, zastępując dwoma arkadami z drzewa dwie arkady kamienne, które marszałek Davout wysadził w powietrze. Ujrzano wszystkie te mosty w płomieniach, co dowodziło że Rossjanie szukali schronienia po za Elbą. Wstąpiliśmy więc do miasta głównego, to jest do starego, leżącego na lewym brzegu rzeki, a Rossjanie pozostali w nowym mieście, położonem na prawym brzegu.

Jak tylko nasze kolumny wstąpiły do Drezna, deputacja miejska wyszła na spotkanie księcia Wice-króla. błagając jego przebaczenia. Jakoż miasto, pamiętając na postępowanie swoje od miesiąca było bardzo zatrwożone. Chciało ono było napaść na Francuzów, którzy uszli tylko niebezpieczeństwa swą dzielną postawą; wystawiło na przyjęcie monarchów cudzoziemskich łuki tryumfalne, i sypało przed nimi kwiaty po drodze. Wysłało naglące prośby, nawet z groźbą, do swojego króla, żeby poszedł za przykładem króla Pruskiego, chociaż należy przyznać, że to co było rzeczą słuszną ze strony Prusaków, mniej było nią ze strony Sasów, których wywyższyliśmy zamiast poniżenia. Mieszkańcy oczekiwali więc z pewnym rodzajem przestachu co Napoleon postanowi względem nich. Jakoż stanął on u bram miasta wkrótce po Wice-królu, który ze zwykłą swą skromnością, odesłał do swojego ojca deputację miejską.

Napoleon będąc konno przyjął klucze miasta, i powiedział z wyniosłością tym co mu je ofiarowali, że przyjmował wprawdzie klucze ich miasta, ale dla tego tylko żeby oddać je ich monarsze; że przebaczał im ich złe postępowanie względem Francuzów, ale że za to powinni być wdzięczni królowi Fryderykowi Augustowi, że tylko przez wzgląd na cnoty, podeszły wiek, prawość tego monarchy, oswobadzał ich od zastosowania praw wojennych; żeby się więc przygotowali na przyjęcie go z uszanowaniem mu należnem, żeby wzniesli na nowo, ale już dla niego tylko, łuki tryumfalne, które tak nieróztropnie stawiali Cesarzowi Aleksandrowi, i żeby podziękowali mu za łaskawość, z jaką byli traktowani w tej chwili, albowiem żeby nie on, armja francuzka zdeptałaby to miasto jako zdobyte; żeby jednak mieli się na ostrożności, i nie czynili nic na korzyść nieprzyjaciela, gdyż najmniejszy postępek zdradliwy ściągnie na nich straszliwą karę. To powiedziałszy, Napoleon rozkazał im przygotować chleb dla swych kolumn będących w pochodzie.

Największa karność przepisana była wojskom, i zachowaną przez nie. Napoleon jednak chciał przebyć Elbę dla wyparcia Rossjan z nowego miasta, a żeby uniknąć walk z jednego brzegu na drugi, które

mogły uszkodzić tę piękną stolicę. Nie chciał nawet czekać dopóki generał Lauriston nie wykona przejścia swego w Meissen, gdyż to działanie nie było pewnym, i zależało od wielu przeszkód lub pomocy, które ten generał mógł spotkać. Po daniu zaledwo godziny czasu na pierwsze rozporządzenia, których wymagało spokojne rozlokowanie wojska, wsiadł znowu na koń dla zrobienia rekonesansu nad brzegami Elby. W moście kamiennym, znajdującym się wśród miasta, arkady drewniane zostały spalone, i chociaż przejście było łatwe do odnowienia, nie podobna było zająć się tém nie ściągnąwszy wystrzałów armatnich, i nie odpowiadając na nie, czego Napoleon chciał uniknąć. Rossjanie zajmując domy leżące na prawym brzegu Elby dawali do niego ognia z karabinów, na co on bynajmniej nie zważając, przejechał brzegiem rzeki aż za miasto dla obejrzenia przejść znajdujących się powyżej i poniżej miasta. Powyżej przejście niepodobne było do uskutecznienia, gdyż brzeg prawy, na której należało wystąpić, panował nad lewym brzegiem, z którego należało wyruszyć. Napoleon puścił konia w czwał w dół Elby, aż do miejsca gdzie o milę od Drezną czyni ona zakręt na południe, i znalazł w Priesnitz miejsce sposobne do uskuteczenia przejścia siłą. W tém miejscu brzeg przez nas zajmowany panował nad tym który zajmowali Rossjanie, i można tam było ustawić artylleryję dla ułatwienia działań armji. Napoleon rozporządził wszystko na dzień następny, 9go Maja kilka łodzi pozostałych z mostu zaciągniętego powyżej miasta, kilka statków zabranych przez kawalerję na rzece były ściągnięte w jedno miejsce i zabezpieczone od napadu nieprzyjaciela dla użycia ich w dniu następnym.

Jakoż nazajutrz Napoleon siadłszy na koń o świcie, ruszył do Priesnitz z silną kolumną piechoty i całą artylleryją gwardji, i kazał rozpocząć przejście w własnej obecności. Rossjanie byli uszykowani na drugim brzegu i zdawali się być w mocnym postanowieniu bronięcia przejścia. Napoleon kazał ustawić silną baterję na wzgórzach Priesnitz, ażeby oczyścić miejsce położone naprzeciw, i kazał wziąć natychmiast woltjerów do statków, które zdołano zgromadzić. Trzystu ich przebyło razem rzekę, i spędziło z placu tyraljerów rossyjskich, gdy tymczasem statki idąc ciągle tam i napowrót przywoziły im coraz nowe posiłki. Niezwłocznie zaczęli kopać rów dla zabezpieczenia się od napadu, podczas kiedy kule armatnie przelatywały po nad ich głowami. Rossjanie sprowadzili artylleryję, Napoleon sprowadził jęj także więcej, i wkrótce pod ogniem pięćdziesięciu armat rossyj-

skich, i ośmdziesięciu francuzkich, przedłużano prace około mostu. Kule padały ze wszystkich stron, i jedna z tych kul ugodziwszy w magazyn z desek, przy którym stał Napoleon, odszczepiła drzazgę, która uderzyła w jego głowę, nie raniwszy jej jednak. Niektórzy z Włochów otaczający go cofnęli się z przerażeniem, nie tak ze względu na siebie jak na niego. *Non fa male*, rzekł do nich, nazywając ich żartobliwie tchórzami, a wywoławszy u nich przez to głośne śmiechy, przywiódł ich do tego, że idąc za jego przykładem, stali wesoło pod gradem pecisków.

Rossjanie nie mogąc dotrzymać placu pod ogniem ośmdziesięciu armat francuzkich, cofnęli się, i przestali stawiać przeszkody pracom około mostu, który zaledwo mógł być skończonym nazajutrz 10go. Szczęściem Rossjanie ustąpili takóŜ z nowego miasta, i tam most mógł być odnowionym natychmiast bez wywołania wystrzałów armatnich. Tarcice rzucone były na słupy kamienne pozostałe ze zniszczonych arkad, i można było przywrócić komunikację pomiędzy obu częściami miasta. Wojska nasze zajęły natychmiast przedmieście Neustadt, czyli miasto nowe. TegoŜ samego dnia przybyli: generał Bertrand i marszałek Oudinot. Napoleon rozlokował ich pomiędzy Dreznem i Pirną. Dowiedział się że generał Lauriston napędził w Meissen tylną straż Prusaków, i że bez wielkiej trudności zdołał przebyć Elbę. Byliśmy więc na wszystkich punktach panami biegu téj rzeki, i w spokojném posiadaniu stolicy Saksonji. Obietnica Napoleona, że zmusi sprzymierzonych do wrócenia się prędzej niżeli przybyli, została spełnioną, gdyż rozpoczynając kampanję 1go Maja, 10go był panem Saksonji, i odparł sprzymierzonych po za Elbę.

Przed puszczeniem się za nimi w pogoń, Napoleon postancwił przepędzić kilka dni w Dreźnie, dla zgromadzenia swych wojsk i dania im odpoczynku, dla dania czasu do przyjęcia rozmaitym oddziałom kawalerji, które miały niebawem nadsięgnąć, dla przywołania króla Saskiego do jego państwa, i zastosowania wreszcie swoich kombinacji wojennych do planu sprzymierzonych. Zamiary Prusaków i Rossjan nie były jeszcze zupełnie wyraźne i odbierano o nich sprzeczne wiadomości. Zdawało się że chcą pozostawić nam Berlin, i gotowi są ponieść tę ważną stratę dla pozostania połączonymi, a nade wszystko dla trzymania się w pobliŜu Austrii, co czyniło obrót spraw dyplomatycznych w téj chwili równie ważnym jak obrót spraw wojennych. Napoleon rozkazawszy korpusowi Neyowi posuwać się w kierunku Torgawy, co mu dozwalało albo ruszyć na Berlin, albo wrócić do

Drezna, ponowiwszy i dokładniej określiwszy rozkazy, które miały powiększyć ten korpus do 80ciu tysięcy żołnierza, zajął się niezwłocznie sprawami dyplomatycznymi, które zaczęły ściągać na siebie całą jego uwagę.

Król Saski uciekł był nie tylko ze swojego państwa alez Bawarii, wtedy właśnie kiedy Napoleon tam przybywał, a to dla udania się do Pragi i rzucenia się w objęcia Austrii, której wyraźnie podzielał politykę. Było więc za co mieć do niego urazę, ale ogłosić tego monarchę pozbawionym tronu, było to tracić jednego więcej sprzymierzeńca, przyznawać słusność Niemcom, którzy powiadali że nasi sprzymierzeni traktowani byli jak niewolnicy, oraz ściągać na siebie wielki kłopot, albowiem niewiadomo by było co zrobić z Saksonją. Było to wreszcie za nadto wyraźnie dać poznać Austrii, jak uważano i jak miano traktować jej politykę pośrednictwa, która stała się także z jej namowy polityką króla Saskiego. Napoleon nie poskramiał nigdy swęj ambicji, ale poskramiał niekiedy swęj gniew, i dał tą razą przykład panowania nad sobą, bardzo rzadki w jego życiu. Udał że nie pojmował postępowania króla Saskiego, że przypisywał je fałszywym radom, i że widział w nim tylko monarchę przejętego trwogą ale pełnego prawości. Wysłał więc do niego do Pragi jednego z swych adjutantów, z wezwaniem formalném pod obawą detronizacji, wrócenia niezwłocznie do Drezna, razem z swą kawalerją, artyleryją, dworem, wszystkiém co mu towarzyszyło, i oddania w ręce generała Reynier twierdzy Torgawy z dziesięcią tysiącami Sasów, stojącymi w niej załogą. P. de Serra, poseł nasz przy dworze Saskim, który towarzyszył do Pragi królowi Fryderykowi Augustowi, otrzymał rozkaz stawienia się u niego niezwłocznie i potrzebowania stanowczej odpowiedzi.

Pewność jakiej Napoleon nabył o zamiarach Austrii, co go nie powinny były zadziwiać, gdyż częste napomknienia dawały mu je wyraźnie poznać od czterech miesięcy, rozjątrzyła go niezmiernie przeciwko temu mocarstwu. Widział w tém podwójną zdradę spymierza i pokrewieństwa, i odezwał się z tém co przedtém nieraz już powtarzał, dopóki nagły wybuch gniewu przeciwko Rossji nie skłonił go do małżeństwa austriackiego, że nie można nigdy liczyć na dwór Wiedeński, że tam zawsze była otechłań zmyslenia, chytrności, samolubstwa, że można było prędzej porozumieć się z każdym innym niżeli z nim, że jeżeli należało coś ustąpić, to raczej Rossji, nawet Anglji, niżeli Austrii lub Prusom. Pewna okoliczność posunęła to rozjątrzenie do najwyższego stopnia. Zatrzymano w Dreźnie kurjera

jadącego z Wiednia, i wiozącego depesze p. Stackelberga, reprezentanta Rossji przy dworze austriackim, odtąd jak stosunki odnowione zostały pomiędzy temi dwoma mocarstwami z powodu pośrednictwa. Znalaziono w depeszach p. Stackelberga de p. Nesselrode wiele szczegółów zastanawiających, i można było z nich się przekonać że p. Metternich, na trudnym stanowisku, które go zmuszało do nadzwyczajnej obłudności, robił oświadczenia jak jednym tak drugim, ale Rossjanom i Prusakom większe jeszcze niżeli Francuzom. Jakoż p. Metternich dla zjednania sobie przebaczenia że nie przyłączał niezwłocznie do naszych nieprzyjaciół wszystkich sił Austrii, że nie przyjmował wszystkich ich warunków pokoju, nie wahał się, kiedy nie było świadków, utrzymywać, że zmuszonym był do takowego postępowania traktatem przymierza 14 Marca 1812 r. małżeństwem Marji Ludwiki, niebezpieczeństwem wojny z Francją, niedokończeniem przygotowań Austrii, i okazywał, kiedy mógł to czynić bezpiecznie, życzliwszą chęć dla koalicji. Nie czytając nawet żadnej depeszy dyplomatycznej, należało o tém już być przekonany nie dziwić się temu, nie doznawać żadnego wzruszenia gniewu, i uważać za prawdę wszystko co mówił p. Metternich, który istotnie mówił prawdę, kiedy dowodził że pod pewnymi warunkami trzymać się będzie naszej strony. Należało zrozumieć, że p. Metternich będąc Niemcem, nie mógł i nie powinien być nas kochać, i że jeźli nie zrywał z nami to przez politykę, i jedynie żeby nie narazić nierozważnie swojego kraju na nowe klęski; należało korzystać z samej jego ostrożności, żeby utargować u niego co można, ale tylko to co można. Wprawdzie rozumiemy tu jako politycy, których sztuka zależy na pojowaniu wszystkich położen, na oszczędzeniu ich i posługiwaniu się nimi, Napoleon zaś rozumował jak rozumuje pycha, zwycięstwo i despotyzm. Te niespodziane odkrycia rozjrzęły go, jak gdyby mając umysł tak światły w uciszeniu namiętności, a tak zamącony w namiętym uniesieniu, nie powinien był tego przewidzieć. Jedną szczególnie rzecz rozgniewała go więcej niżeli wszystkie inne. W chwili kiedy oczekiwano z niecierpliwością w Wiedniu wiadomości o bitwie przewidywanej ale nie znaniej jeszcze z 2go Maja, p. Metternich, okazując swą przychylność dla Rossji, napisał do p. Stackelberga że jeżeli otrzyma depesze nawet śród nocy, żeby go kazał obudzić dla zakommunikowania ich jemu. Były to zbyt wielkie względy dla Rossji, zwłaszcza ze strony ministra, który chciał uchodzić za wiernego sprzymierzeńca Francji! Następnie przejęto list króla Saskiego do generała Thielmann, który w przypuszczeniu że Francuzi jako zwycięzcy przybędą nad Elbę, nakazywał mu, nie otwie-

rać bram fortecy Torgau dla Rosjan, a tém bardziej dla Francuzów. Napoleon chciał widzieć w tych instrukcjach tak przewidujących, nie-pocziwego i nieprzezornego monarchę Saskiego, ale lisa Wiedeńskiego którego poznawał po jego chytróści. Wszystko to porównywane przesadzane, oceniane z gniewem, zdawało się być zupełną zdradą, wówczas kiedy, to były tylko usiłowania roztropności zakłopotanej, szukającej przejścia pomiędzy tysiącem skał. Powtarzamy jeszcze, że należało korzystać z rad dawanych nam przez p. Metternicha, i z bo-jaźni, której go ciągle nabawiliśmy, żeby wyjść z tego położenia, przynosząc jak można najmniej ofiar; a ponieważ szło tylko o poświęcenie tego co obchodziło naszą próżność, a nie tego co stanowiło prawdziwą naszą potęgę, należało ustąpić; dobrowolnie, czy z musu, ale ustąpić: należało też wreszcie opłacić jakiemis ofiarami nieszczęśliwą wyprawę do Moskwy! Należało się poczytywać za szczęśliwego że się nie opłaciło téj klęski całym istnieniem swoim! Niech nam przebaczą czytelnicy powtarzanie tych bezpożytecznych uwag, w pięćdziesiąt lat po owych wypadkach, niech nam przebaczą z powodu smutku jakiego doznajemy na widok bezustanny zgubnych postanowień, które przyprawiły o zgubę nietylko Napoleona (mało nas obchodzi los jednego człowieka, jakkolwiek byłby on wielkim), ale wielkość naszej ojczyzny!

Cóżkolwiek bądź, Napoleon powrócił nagle do polityki, która była roztrząsaną w Tuilleries w miesiącu Styczniu, i silnie popieraną przez pp. Caulaincourt, Talleyrand i Cambacérés, a która zależała na pozostawieniu Austrii na stronie, niezrywania z nią jednakże, a staraniu się porozumieć się bezpośrednio z Rosją. Polityka ta, jak powiedzieliśmy, roztropna z tego względu że dążyła do usunięcia Austrii od zbytniego mieszania się do spraw obecnych, oraz niedozwolenia jój przyjęcia na siebie roli, której mogłaby nadużyć przeciwko nam, miała jednakże ważną niedogodność praktyczną, to jest trudność porozumienia się z Cesarzem Aleksandrem. Trudność ta dość już wielka w Styczniu, musiała powiększyć się jeszcze skutkiem ostatnich wypadków wojennych, z powodu nadziei jaką Niemcy pokładali w Aleksandrze, że stanie się oswobodzicielem Europy, a szczególnie Niemiec! Wprawdzie bitwa pod Lützen, potem nowe zwycięstwo, którego się można było spodziewać, mogły zniszczyć tę nadzieję, i ułatwić rozmówienie się z Cesarzem Aleksandrem. Napoleon spodziewał się tego dopiąć z ufnością właściwą umysłom potężnym, która pobudza ich do działania, i poczynił wszystkie w tym względzie rozporządzenia.

Postanowił przedłużyć dalej tę kampanję, zadać jak najprędzej jaki cios stanowczy, korzystać z niego dla zawarcia pokoju, ale porozumiewawszy się z Rosją, nawet z Anglią raczej, niżeli z państwami niemieckimi, przynieść Anglii ofiarę z całej lub części téj Hiszpanji, która już mu była obrzydła, czemuś świat bynajmniej się nie dziwił, i której wyrzeczenie się zdawałoby się raczej ulżeniem sobie niżeli ofiarą, przyczem nie byłoby téż wyznania zbyt upokarzającego do uczynienia, gdyż błąd że chciał ją opanować był wtedy tajemnicą świata. Odstępując w całości lub w części Polskę Rosji, w całości lub w części Hiszpanję Burbonom, zdawało mu się że wszystko da się ułatwić, i że nie podpadnie pod jarzmo Prus, które według niego zdradziły go otwarcie, oraz Austrii, która zdradzała go potajemnie, że tym sposobem oswobodzi się od sprzymierzeńców niewiernych, przynosząc ofiary nieuchronne, względem których wreszcie przeznaczenie wydało dwa wyroki mogące go usprawiedliwić w obec jego dumy, to jest, względem Polski wyprawę do Moskwy, względem Hiszpanji upór nieprzewyciężony Hiszpanów! Gdyby wojna nie sprowadziła prędko rezultatu stanowczego i układu, chciał przedłużyć dalej to położenie aż nim drugi szereg jego uzbrojeń byłby dokończony, nimby miał dwa kroć stotysięcy żołnierza więcej do wyprowadzenia w pole, co z pierwszemi trzemakroć stu tysiącami, które się dopełniały co chwila, uczyniłoby w ogóle pięćkroć sto tysięcy żołnierza i dozwoliłoby mu nie być skrytym dłużej z Austrią, policzyć ją nawet w rzędzie swych nieprzyjaciół, a wtedy, stojąc nad Elbą jak niegdyś nad Adygą, w Dreźnie jak niegdyś w Weronie u podnóża Alp, rozpocząć tam w rozmiarach daleko obszerniejszych, nie już z jedným tylko mocarstwem, ale z całą Europą, nową kampanję włoską, w której generał Bonaparte stawszy się cesarzem Francuzów, równie młody charakterem, ale z rozleglejszým pojęciem, z dojrzałszým doświadczeniem, odnowiłby w swym wieku mężkim cuda swéj młodości, cuda powiększone tém wszystkiém co czas dodał do jego stanowiska, zakończyłby dzisiaj jak niegdyś przez świetne tryumfy, i odpocząłby wreszcie pozostawiając świat w pokoju! Niestety! brakowało tylko do tego pięknego marzenia jednej rzeczy, to jest, żeby ludzkość była równie niezadowoloną jak Napoleon, i chciała zginąć cała dla zadowolenia ambicji zdobywcy, który z geniuszem matematyka łączył wyobraźnię poety epicznego.

Po zrobieniu tych postanowień, Napoleon uczynił to co zwykł był zawsze czynić, to jest, przeszedł do rozporządzeń praktycznych, gdyż dziwném zrządzeniem, o ile był skłonny do urojeń w pomy-

słach, o tyle był ścisłym i wyrachowanym w wykonaniu. Najprzód wysłał do p. de Narbonne pewną liczbę depesz, (było ich niekiedy po trzy na dzień o jednym i tymże samym przedmiocie), w których można było dostrzedz zmianę, jaka zaszła w jego umyśle. Nie potrzeba, mówił w nich, niczego już żądać od Austrii, ale przytém nie zrywać z nią, a nadewszystko nie wyzywać jęj, jedném słowem być z nią obojętnym i spokojnym, a jednakże nie oszukiwać jęj, gdyż kłamstwo, nie zda się na nic. Potrzeba jęj dać poznać że nie liczono już na nią i że zrozumiano tę maksymę, którą powtarzała tak chętnie przy każdej zgręczności, że traktat z 14 Marca 1812, *nie dawał się już zastosować do okoliczności*. Następnie kiedy się dowie że we Włoszech, Bawarii, we Francji czynią uzbrojenia rychłe i obszerne, nie potrzeba będzie temu zaprzeczać, owszem wykazać rzeczywistą ich obszerność, jeśli w tém będzie zachodziła jaka wątpliwość, i nie co innego dać za powód jak ważność wypadków. Napoleon napisał jeszcze do p. de Narbonne, że Austrija zrozumie zapewne tę nową postawę, i że należało życzyć żeby ją rozumiała; że powinna poznać iż wdanie się jęj nie było nieuchronnie potrzebném dla Francji do porozumienia się z innemi mocarstwami, że pomiędzy Cesarzem Napoleonem a Cesarzem Aleksandrem była kłótnia polityczna a bynajmniej nie kłótnia osobista, i że dwaj monarchowie nie przestali nigdy mieć jeden dla drugiego przychylności, która się odnowi za pierwszą oznaką przyjaźni ze strony Napoleona. *Posłannictwo bezpośrednie do kwalery głównej rossyjskiej*, dodawał Napoleon, *rozdzieli świat na dwoje*. To wyrażenie objawiło całą jego myśl; znaczyło ono że p. Caulaincourt, którego znano dawną zażyłość z Cesarzem Aleksandrem, wystany do tego Monarchy, zmienił postać rzeczy, umieszczając w jednym obozie Francję i Rossję, a resztę świata w drugim. Ale nie tak już stały rzeczy od czasu kiedy tak głęboko zraniono dumę Cesarza Aleksandra; a w każdym razie nieroztropną było rzeczą tak mówić, gdyż dość było dać poznać myśl podobną, żeby Austrija, nie tracąc ani chwili czasu rzuciła się w objęcia Rossji, i żeby dwa miesiące czasu, których potrzebowano dla powiększenia armji do pięćkroć stu tysięcy, zamieniły się na dni kilka! Szczęściem p. de Narbonne miał zanadto wiele rozumu żeby popełnić błąd podobny. Uważał on to zwierzenie się Napoleona za dowód ufności, a bynajmniej nie za podbudkę do przechwałek równie niebezpiecznych jak bezpożytecznych.

Napoleon wyjaśniwszy swą myśl prawdziwą p. de Narbonne za pośrednictwem p. Caulaincourt, zastępującego w Dreźnie miejsce p. Bassano, który musiał jeszcze zatrzymać się w Paryżu, wezwał do

siebie księcia Eugenjusza. Wice-król pomimo swych wad, będących skutkiem jego pochodzenia w połowie kreolskiego, to jest, pewnej dozy niedbalstwa i lekceważenia szczegółów, z powodu jakowych wad ścierał na siebie często nagane Napoleona, zjednał jednakże dla siebie cały jego szacunek, z powodu swój rzadkiej waleczności, żywego uczucia honoru i przykładnej rezygnacji w znoszeniu okropnego położenia podczas odwrotu. Napoleon oświadczył mu swe zadowolenie, zapowiedział mu że ustanowił na korzyść jego córki bardzo piękne uposażenie, to jest księstwa Galliera, i że ta nagroda miała być wkrótce ogłoszoną w Monitorze, jako wynagrodzenie za usługi wyświadczone przez niego w kampanji 1812. Następnie powiedział mu, że należało iżby odjechał niezwłocznie do Medjolanu, gdzie zobaczy się z swą rodziną, z którą był rozłączony od roku, oraz przyjmie na siebie ważne posłannictwo. Napoleon uwiadomił go na czém ono zależało. Najprzód miał objąć zarząd nie tylko królestwa Lombardzkiego, ale Piemontu i Toskanji, pod względem wojennym rozumie się, i obrócić całe lato na uorganizowanie pięknej armji włoskiej. Żywioły potrzebne znajdowały się na miejscu już w kadrach, już w rekrutach wyuczonych. Kadry 4go korpusu, z którym książę Eugenjusz odbył kampanję rossyjską, powróciły były do Włoch, i mogły dostarczyć dwadzieścia cztery bataljony. Armja włoska mogła dostarczyć także przynajmniej dwadzieścia cztery. Pułki piemonckie, które odzyskały bataljony wysłane do Hiszpanji, bardzo uszczuplone, ale zahartowane w bojach, dozwalały powiększyć do ośmdziesięciu może bataljonów armję wyższych Włoch. Artylleryji było podostatkiem w tym kraju, i w miesiącu Lipcu można było łatwo zgromadzić stu pięćdziesiąt armat z uprzężą. Kawalerja, która miała być gotową dla jenerała Bertrand, i nie stanęła w gotowości dla niego, byłaby gotową dla księcia Eugenjusza. Łatwą więc było rzeczą zebrać tam armję do ośmdziesięciu tysięcy żołnierza we dwa lub trzy miesiące, i daleko lepiej uorganizowaną niżeli armja, z którą niedawno zwyciężono sprzymierzonych w Saksonji, gdyż mianoby więcej czasu i spokojności dla zaopatrzenia jój w potrzebny materiał. Nakoniec Napoleon przeznaczał księciu Eugenjuszowi dowódców pierwszego rzędu, jenerała Grenier, który niedawno otrzymał był ranę, i powracał do Włoch dla wyleczenia się, oraz znamienitego Miollis, razem uczonego, człowieka rozumnego, Spartańczyka i żołnierza bohatera.

Pozostawał Murat. Ten nieszczęśliwy monarcha tracił prawie głowę pod ciężarem korony, którą na nią włożył Napoleon. Głęboko

dotknięty w swęj dumie przez wyrazy umieszczone w Monitorze po jego odjeździe z armji, lękając się że ściągnął na siebie na zawsze niefaszkę Napoleona, że może przeznaczonym jest z swęm królestwem Neapolitańskięm na jakie wynagrodzenie, na jaki układ pokojowy, słuchając propozycji Austrii udzielającej ich wszystkim tym, którzy mieli chęć opuścić Francję ale nie śmieli, lękając się na każdym kroku czynić zanadto wiele lub zanadto mało, był w położeniu króla Bawarskiego, króla Saskiego, wszystkich tych sprzymierzonych wreszcie, którzy będąc zanadto uczciwymi żeby nas zdradzić, nie byli nimi dosyć żeby nie myśleć o tém, i z daleko większą zgryzotą sumienia niżeli oni, gdyż winien był wszystko Napoleonowi, którego zaślubił siostrę, której nawet niedowierzał, chociaż nie mniej miała chęci jak on zachować to królestwo tak ulubione, to królestwo przyczynę ich błędów i ich nieszczęść! W tém położeniu były chwile, w których zdawał się wpadać w obłąkanie. Zdrowie jego pogorszało się widocznie, i ten bohater tak piękny na polu bitwy pod Moskwą, zostawszy słabym królem, dręczonym troskami, tracił razem swą piękność, swą wesołość, swą odwagę. Lud jego, któremu umiał podobać się, był przejęty patrząc na niego litością, i jak gdyby dla pocieszenia go, osypywał go oklaskami, skoro się ukazał. Niekiedy ten biedny Murat myślał pójść rzucić się do nóg Napoleona, i prosić go o dowództwo nad resztą jego kawalerji; to znów chciał oddać się Austrii, i wysłał do tęg ostatniej księcia Cariati, którego postępowanie w Wiedniu stało się tak nieprzyzwoitęm, że p. de Narbonne musiał donieść o tém Napoleonowi.

Wszystko to obudzało politowanie u Napoleona, ale politowanie bez zyczliwości, i postanowił wreszcie położyć temu koniec. Nie wątpił że na wyraźny rozkaz z jego strony, poparty groźbą nie marną gdyż łatwiej było spełnić ją względem Neapolu niż względem Szwecji, Murat stawi się u stóp jego, postanowił więc wezwać go najprzód do armji, potem zapotrzebować jego wojska dla przyłączenia go do wojsk księcia Eugenjusza. Murat obracał swój czas, od 1808, na utworzenie armji neapolitańskiej, i był jedynym człowiekiem zdolnym do uskutecznienia tego, gdyż oprócz swęj sławy, miał dla ujęcia Neapolitańczyków swą piękną i powabną postać. Około dziesięciu tysięcy żołnierza tęg armji znajdowało się w wyprawie rossyjskiej, i z tych 10ciu tysięcy ocalono zaledwo 3 do 4ch tysięcy. Ale Murat miał jeszcze pod bronią blisko 40 tysięcy żołnierza doskonale uorganizowanego, i Napoleon umyślił wziąć z nich 20 tysięcy dla przyłączenia do armji Eugenjusza. Kiedy Austrija zobaczy sto tysięcy żołnierza

nad Adygą, pisał do wice-króla, pozna że ona powinna nas szanować a nie my ją. Po daniu instrukcji księciu Eugenjuszowi, najprzód słownie, potem na piśmie w licznych depezsach, Napoleon ścisnął go za rękę z współczuciem, z jakim był zawsze dla tego księcia, chociaż niekiedy niedowierzał mu, jak każdemu kogo najlepiej nawet kochał, i odprawił go tegoż samego dnia.

Król Saski nie tracąc ani chwili czasu stawił się na wezwanie swojego groźnego sprzymierzeńca. Opuścił on Pragę, żądając, jak powiedzieliśmy, i obiecując ze swój strony zachowanie tajemnicy Austrii względem wszystkiego tego co zaszło. 12go Maja, stary król, otoczony swą rodziną, swoją piękną kawalerją, tyle razy napróżno potrzebowaną, przybył drogą z Peterswalde do bram Drezna. Napoleon który postanowił odegrać pewien rodzaj komedji, ale wielkićj jak przystało mu, wystąpił z miasta na czele swój gwardji, dla przyjęcia monarchy Saskiego, któremu miał szczęście, jak mówił, wrócić jego państwo zdobyte orężem francuzkim. Armja francuzka stała uszykowana; pogoda była piękna, wszystko się przyczyniało do uświetnienia tego wspaniałego widowiska. Napoleon zbliżywszy się do starego króla, zsiadł z konia i uściskał go czule, jakby monarchę, który dla połączenia się z nim wyrwał się z rąk niebezpiecznych nieprzyjaciół, a nie jak monarchę przejętego skrucłą, który powracał do niego wiedziony bojaźnią. Fryderyk August był mocno wzruszony, bo chociaż lękał się Napoleona, kochał go jednakże, otrzymawszy od niego wiele dobrego, a chociaż to dobrodziejstwo było urojone i uciążliwe dla jego słabości, gdyż była to ciężka korona polska, ale zawsze dobrodziejstwo, i znajdując go tak potężnym, tak przyjaznym dla siebie, przejętym był uczuciem wdzięczności. Napoleon przyjął go z uszanowaniem i godnością, w obec mieszkańców Drezna, którzy zbiegli się tłumnie żeby być obecnymi temu spotkaniu a zresztą ludy są tak dziecinne, że uderzeni tym widokiem, Sasi byli sami wzruszonymi, i że tak rzec można uspokojonymi widokiem dwóch monarchów powracających z sobą do zgody.

Napoleon towarzyszył Fryderykowi Augustowi do jego pałacu, który zdawał się wu wracać, i jał nawet tego dnia u jego stołu, z wielką okazałością. Zamieszkał on tymczasowie w pałacu królewskim, ale z zamiarem publicznie ogłoszonym że wybierze sobie mieszkanie bardziej wojskowe, swobodniejsze, oraz w celu pozostawienia swemu gospodarzowi pozoru monarchy będącego zupełnie panem u siebie. Szukano dla Napoleona domu wiejskiego u bram Drezna, gdzie mógłby korzystać bez przeszkody z swojego czasu i z pięknej pory roku, oraz zdawałby się, co mu bardzo przystało, obozować.

Po tych grzeczościach nastąpiły zwierzenia się i objaśnienia pomiędzy Napoleonem a starym królem. Czy monarcha ten pełen niespokojności uczynił przed Napoleonem zeznania, o które go potem oskarżano dla usprawiedliwienia zaboru części jego państwa, niewiadomo, ale to pewna, że w dokumentach istniejących nie ma na to dowodu. Rzeczą jest prawdopodobną, że zamiary Austrii musiały wyjść same przez się na jaw w jego opowiadaniach, i jeżeli wyjawił je, to pomimo weli, gdyż one były bardzo jasne same przez się, i zresztą niezbyt występne, chociaż Napoleon wówczas bardzo się na nie oburzył. To pewna, że wiadomości, które zmieniły zupełnie usposobienie Napoleona względem Austrii, doszły do niego przed 12em Maja, dniem przyjazdu króla Frydryka Wilhelma do Drezna, i że dowiedział się o wszystkiém już to od p. de Narbonne, już z przyjętych depeszy, a nie od króla Saskiego, nieobecnego jeszcze w swój stolicy.

Napoleon w tych rozmowach uspokoił Frydryka Augusta względem następstw tej wojny, natchnął go swą ufnością, i wrócił mu tyle spokojności ile ten monarcha mógł jej doznawać pośród szczęku oręża, który był tak przeciwnym jego naturze. Pojednanie zupełne nastąpiło, i Napoleon życzył sobie nadewszystko żeby wydawało się takiem, gdyż chciał pokazać że zostaje w najlepszej zgodzie ze swemi sprzymierzonymi, o których mówiono że lękają się go i nienawidzą, co było prawdą bez wątpienia co się tycze ludów niemieckich, ale nie tyle co do ich panujących.

Pierwsza korzyść jaką Napoleon otrzymał z obecności króla w Dreźnie było, że zabrał jego wojsko. Kawalerja Saska była przepyszna. Dopełniwszy ją pewną liczbą rekrutów, mogła ona wynosić około trzech tysięcy żołnierza, zjednanych już jak ich król zręcznemi zabiegami Napoleona. Powierzono ją tegoż samego dnia mężnemu Latour-Mauburg. Co do piechoty zamkniętej w Torgawie, narażoną ona była na próbę dość niebezpieczną. Jenerał Thielmann jeden z patryjotów niemieckich najzapaleńszych i najszczerzych, bardzo się był skompromitował swém postępowaniem. Odwiedził on był w Dreźnie Cesarza Aleksandra, oświadczył mu swe poświęcenie się dla sprawy sprzymierzonych, ale jako posłuszny poddany, nie śmiał oddawać w jego ręce Torgawy, mając rozkaz od swojego króla otworzenia tej twierdzy tylko Austriakom. Powróciwszy do Torgawy, przejęty był rozpaczą widząc że, po bitwie pod Lützen, król jego popadł znowu w ręce Francuzów, a nadto powziął względem samego siebie dość silne obawy. Ulegając podwójnemu bodźcowi patryjotyzmu i trwogi osobistój, próbował zachwiać wierność swojego wojska,

i namówić go do przejścia na stronę Rossjan, zasadzając się na tém że król nie był wolnym, i wydawał tylko rozkazy siłą na nim wymuszone. Chociaż patryjotyczne jego słowa odezwały się echem w sercach jego podwładnych, nie mógł ich jednakże przeciągnąć na swą stronę, i wszyscy razem z swymi żołnierzami pozostali wiernymi władzy swojego panującego. Uciekł potem, po téj bezowocnej próbie do obozu Aleksandra, porzuciwszy swą piechotę, która od téj chwili powróciła znowu pod dowództwo jenerała Reynier, którego talenta i charakter zjednały u niéj zasłużony szacunek.

Tymczasem marszałek Ney, stosownie do instrukcji jakie był otrzymał, przeszedłszy przez Lipsk, wszedł do Torgawy, gdzie zabrał Sasów. Nieco na lewo, w Wittenbergu, marszałek ten miał księcia Belluny z jego bataljonami na nowo uorganizowanemi, na prawo jenerała Lauriston, zostającego z swoim korpusem w Meissen. Jenerał Sebastiani z kawalerją zaopatrzoną w konie w Hanowerze, oraz dywizja Puihod (z korpusu Lauristona, który pozostał z tyłu) nie były jeszcze przybyły. Jednakże z dywizjami Reynier, Victor, Lauriston, marszałek Ney miał siły dostateczne do wyruszenia na Berlin, i czekał na to rozkaz z niecierpliwością.

Napoleon, przed wysłaniem go, chciał być dokładnie poinformowanym o zamiarach sprzymierzonych. Posunął już był za Elbę korpus księcia Eugenjusza, który od czasu wyjazdu tego księcia przeszedł był pod dowództwo marszałka Macdonald, i wysłał go w kierunku Bischoffswerda, dokąd korpus ten wszedł rozbiwszy tylną straż nieprzyjacielską, i postępując wśród płomieni. Oskarżano wtedy Rossjan że chcą postępować w Niemczech jak postępowali w Rossji, to jest palić kraj, z którego ustępowali. To pewna, że nieszczęśliwe miasteczko Bischoffswerda zostało spalone, może bombami, i bez niczyjéj winy. Z Bischoffswerda marszałek Macdonald wyruszył do Bautzen. Tam wiadomości stały się dokładniejszymi, i Rossjanie połączeni z Prusakami zdawali się być gotowymi stoczyć nową bitwę. Jakoż postanowienie ich było istotnie takie. Pomimo strat jakie ponieśli, pomimo niebezpieczeństwa nowéj porażki, potrzeba stoczenia jeszcze raz walki pomiędzy Elbą a Odrą była dla nich widoczna. Cofać się jeszcze dalej, było to pozostawiać w rękę nieprzyjaciół trzy czwarte części monarchji pruskiéj, a nadewszystko Berlin, którego nie zdołano bronić bezpośrednio wysłaniem korpusu oddzielnego, ale który silna pozycja zajęta w Luzacji zasłaniała do pewnego stopnia. Było to wyznawać przed Niemcami, przed Europą że się bezwstydnie chępnio

po bitwie pod Lützen, że w tym dniu poniesiono taką porażkę, iż nie było sposobu zatrzymać się nigdzie ani za Elbą, ani nawet za Odrą; było to dać odprawę patriotom niemieckim, którym naznaczono miejsce zebrania się na polach bitwy w Saksonji, było to dać odprawę Austrii, którą utrzymywano z sobą w związku tylko skutkiem obietnic, przechwałek, przesadzonych opisów, a nadewszystko skutkiem sąsiedztwa, pozostając niejako fizycznie z nią związanemi. Należało więc zwyciężyć lub umrzeć raczej, niżeli się dać oderwać od gór Czeskich, u podnoża których zatrzymano się opuściwszy Drezno, i korzystać dla bronienia się tam z jednego z licznych biegów wody zstępujących z *Riesen-Gebirge* przez Luzację i dzielących przestrzeń zamkniętą pomiędzy Elbą a Odrą. W Bautzen szczególnie, gdzie przechodzi Sprea, znajdowała się silna pozycja, podwójna niejako, gdyż przedstawia dwa pola bitwy, jedno przed Spreą, drugie za nią, pozycję wstawioną przez Fryderyka Wielkiego w wojnie siedmioletniej, na której można było przyjąć jedną a nawet dwie bitwy obronne, mając lewe skrzydło oparte o góry Czeskie, a prawe o obszerne błota. Już z powodu sławy, już skutkiem korzyści położenia obrano tę pozycję pod Bautzen, i postanowiono walczyć tam z zaciętością. Z 92ch tysięcy żołnierza, których zdołano zgromadzić 2go Maja na równinach Lützen, 20 tysięcy prawie zginęło już w ogniu, już podczas pochodu, ale miejsce ich zastąpiły 30 tysięcy innych, częścią znalezionych w Szląsku, jako rezerwy przygotowane przez Prusy w tej bogatej prowincji, częścią ściągniętych z korpusu blokującego twierdze Nadwiślańskie. Był to korpus generała Barclay de Tolly, liczący w sobie 15 tysięcy Rosjan, który niedawno opanował był Toruń mający garnizon po większej części bawarski, wyniszczony chorobami, i zostający w fortyfikacjach zaledwo zdolnych do obrony. Był to jeden tylko z garnizonów Nadodrzańskich i Nadwiślańskich, który się poddał, i zdawało się sprzymierzonym daleko korzystniej wygrać wielką bitwę niżeli blokować twierdze, których nie miano wielkiej nadziei wzięcia, i które będąc położone pośród ludności nadzwyczaj nieprzyjaznej, nie mogły wywierać żadnego działania po za obrębem swych murów. Zgromadzono więc przed i za Bautzen, wzdłuż Sprei, pod osłoną obszernych zawałów i licznych redut, około stu tysięcy Prusaków i Rosjan, ożywionych mężstwem, i dość bezpiecznych w tém schronieniu i zostawano w gotowości stoczyć tam bitwę stanowczą. Powierzono, generałom pruskim Bülow i Borstell staranie zastaniania ile możności Berlina i Brandenbura, lekkiej konnicy Czerniszewa i Tettenborna, obowiązek utrzymywania się nad niższą Elbą, gdzie ona jadła,

piła, paliła, kosztem Niemców, których miała oswobodzić, a postanowiono samym rozstrzygnąć wielką kwestję Europejską w oczach Austrii, u podnóża gór do niej należących. Postano téj ostatniej najpiękniejsze opisy obranej pozycji, oraz sił połączonych, i błagano ją żeby się nie dała zatrwożyć lub utudzić przez tyrana Europy, który miał być wkrótce, jak powiadano, przyprowadzonym do ostateczności.

Takie były szczegóły, które nasi szpiegowie i nasze rekonesansy, posuwane teraz dalej od czasu powiększenia naszej kawalerji, udzielały nam ze wszech stron. Przepędziwszy w Dreznie tylko siedm dni, czas ściśle potrzebny dla przywrócenia królowi Saskiemu jego państwa, oraz dla zgromadzenia nieco kawalerji, i postawienia swych korpusów na linji, Napoleon postanowił iść natychmiast naprzód, i rozproszyć jeszcze raz dumne urojenia, którym się oddawali sprzymierzeni. Już marszałek Macdoland był niedaleko Bautzen; marszałkowi Oudinot zalecono wzmocnić go na prawo i wzdłuż gór, dwoma dywizjami francuzkiemi i jedną bawarską; na lewo marszałkowi Marmont trzema dywizjami, z których dwie były francuzkie, jedna niemiecka; dalej jeszcze na lewo generałowi Bertrand, z jedną dywizją francuzką, jedną włoską i jedną wirtemberską. Jednocześnie Napoleon zatrzymał marszałka Ney i generała Lauriston przed Elbą, ażeby mogli ruszyć albo na prawo ku wielkiej armji, albo na lewo do Berlina. Marszałek Ney znajdował się w Luchau, generał Lauriston w Dobriluch, łącząc marszałka Neya z wielką armją. Napoleon zalecił 15go Maja, to jest po otrzymaniu wiadomości, których oczekiwał, żeby wyruszyli, niezwłocznie do Hoyerswerda, tak żeby wystąpili z boku i z tyłu pozycji Bautzen która stałaby się trudną do zachowania gdyby sześćdziesiąt tysięcy żołnierza było w pochodzie dla jój obejścia. Chcąc korzystać ze wszystkich sił, których nie miał koniecznej potrzeby obrócić gdzieindziej, Napoleon zalecił generałowi Reynier pójść w ślad za Neyem i Lauristonem. Pozostawił marszałka Victor, księcia Belluny, przed Wittenbergiem, jako groźbę bezustanną przeciw Berlinowi, groźbę, która miała się spełnić później wedle okoliczności, i przygotował się wyruszyć sam natychmiast, skoro ruchy przepisane posunięteby zostały do tyłu ku wskazanemu celowi, że obecność jego na miejscu byłaby potrzebną. Gwardja takż została wysłaną w kierunku Bautzen, dokąd ściągaly się w téj chwili wszystkie nasze siły, i gdzie zwróconą była uwaga całej Europy. Mając 160 czy 170 tysięcy żołnierza naprzeciw stu tysiącom, jakkolwiekby te były w silnej pozycji, Napoleon nie mógł doznawać niespokojności względem rezultatu działań wojennych. Obrót nakazany marszał-

kowi Ney ważył tyle co jakakolwiek bądź pozycja w świecie, i armja francuzka dla odniesienia zwycięstwa, mogłaby się obejść nawet w swoim stanie obecnym, bez wyższości liczebnej.

Napoleon miał opuścić Drezno kiedy przybył wreszcie p. Bubna, 16 Maja wieczorem, prosto z Wiednia, z największym pośpiechem, ażeby, wynagrodzić czas, który zabrało przerabianie jego instrukcji w miarę wiadomości, jakie odbierano z obu głównych kwater. Napoleon dał mu natychmiast posłuchanie, i chociaż postanowił był użyć skrytości względem Austrii, chociaż osobiście był dość życzliwym dla p. Bubna, przyjął go z początku dość cierpko. Zdała od ludzi, rozmawiał on na zimno, z całą ścisłością swojego umysłu: kiedy znajdował się w obec nich, jego charakter zapalczywy brał górę nad zimnym rozsądkiem. Nie umiał poskramiać rozjątrzenia, które w nim obudzały usiłowania Austrii dyktowania mu praw, jemu, zięciowi i sprzymierzeńcowi, a nadewszystko mniemana przebiegłość p. Metternicha, której jakoby posiadał dowody. Uniósł się gniewem, przeciw temu ostatniemu, użył nawet przeciw niemu gróźb, które gdyby zostały powtórzone przed nim przez świadka niechętnego, mogłyby sprowadzić zgubne następstwa. Szczęściem p. Bubna miał za nadto wiele rozumu, przytém wiele życzliwości dla słynnego wojownika, oraz pokoju, ażeby starał się obrócić na złe uniesienie, którego był świadkiem. Nie zmieszał się bynajmniej i wyjął najprzód z swojego pogilaresu list cesarza Franciszka do Napoleona. List ten pełen uczuć ojca i uczciwego człowieka, zamykał w sobie całkowitą prawdę. Uprzejmy razem i szczery, wskazywał on Napoleonowi ważność niezmierną tego położenia, niebezpieczeństwo kroków nierozważnych, wytykał mu wyraźnie granicę oddzielającą obowiązki ojca od obowiązków panującego, i błagał go z godnością ale z naleganiem, ażeby przyjął dla swojego własnego dobra, równie jak dla dobra świata, propozycje, które miał mu przedstawić p. Bubna. List ten sposobny był wzruszyć charakter żywy, jakim był Napoleon, jakoż istotnie wywarł na niego wpływ dobroczynny. Cesarz Franciszek, ostróżniejszy od p. Metternicha mając prócz tego mniej do mówienia i działania, mógł zachować łatwiej swe stanowisko, nie tyle był zmuszony pochlebiać kolejno jednym i drugim, nie ściągając więc na siebie tegoż samego zarzutu przebiegłości, a kiedy przytaczał zresztą podwójny swój charakter ojca i panującego dla wyjaśnienia swój dwuznacznej polityki, miał zkadynąd słuszność, gdyż jeśli wydał za Napoleona swą córkę którą kochał, i jeżeli miał na względzie ten związek, nie mógł jednakże zapominać na interes swo-

jéj monarchji, która miała wiele strat do powetowania, na interes Niemiec bez których Austrja nie mogła istnieć, i jeżeli starał się pogodzić te rozmaite interesa, dążył tém samém do wypełnienia naraz wszystkich swych powinności.

Nazajutrz 17 Maja Napoleon widział się znowu z p. Bubna, i zdawał się skłaniać po części do przyjęcia niektórych jego propozycji, ale utrzymywał przytém że umrze raczej z bronią w ręku, i przyprawi o śmierć wielu innych, niżeli zgodzi się na przyjęcie reszty podawanych warunków, oraz oświadczył że był gotów zgodzić się razem na kongres i na zawieszenie broni, jak również na przypuszczenie do tego kongresu reprezentantów powstańców hiszpańskich. co było zawsze dla Anglii warunkiem istotnym i przedwstępnym wszelkiego układu. P. Bubna zdziwiony i zachwycony że otrzymał tyle ustępstw, szczególnie ostatnie, które było całkiem niespodziane, oświadczył że napisze natychmiast do p. Stadion, który wysłany był do kwatery głównej rossyjskiej w tym samym celu co p. Bubna do kwatery głównej francuzkiej, by uwiadomić go o zgodzeniu się cesarza Napoleona na zebranie się kongresu i zawarcie zawieszenia broni. List p. Bubna do p. Stadion, napisany natychmiast, i poprawiony ręką samego Napoleona, zawierał w treści, że cesarz Francuzów nie wynosząc się bynajmniej z świeżo otrzymanego powodzenia swojego oręża, i chcąc co najprędzej położyć koniec nieszczęściom Europy, zgadzał się na zebranie się niezwłoczne kongresu w Pradze, że nawet dla zapobieżenia jak najprędzej rozlewowi krwi, był gotów wysłać kommissarzy do przednich straży dla ułożenia się względem zawieszenia broni. Ten ostatni warunek, z którego p. Bubna był niezmiernie zadowolony, był właśnie tym o który najwięcej szło Napoleonowi, z powodów jakie niżej przytoczymy. P. Bubna wysłał więc list przez kurjera, który miał go dostawić jak najspieszniej do kwatery głównej rossyjskiej, ażeby mógł być niezwłocznie wręczonym p. Stadion. Oświadczył potem że życzy powrócić do Wiednia, ażeby ucieszyć cesarza Franciszka i p. Metternicha wiadomością o tak przychylném dla pokoju usposobieniu cesarza Napoleona, oraz dla skłaniania ich do zmiany niektórych podawanych przez nich warunków. Napoleon zezwolił chętnie na tę nową podróż p. Bubna do Wiednia, i powiedział mu otwarcie że te zmiany jedynie mogą sprowadzić pokój, i sprowadzą go niewątpliwie, jeśli będą dostateczne. Powierzył mu także list do swojego teścia. W tym liście uprzejmym i synowskim o tyle, o ile list cesarza Franciszka był przyjazny i ojcowski, Napoleon zwierzał się z tém co mu delegało; powiadał że gotów był zawrzeć pokój;

ale zostawszy zięciem cesarza Franciszka, składał w jego ręce swój honor, który go więcej obchodził niżeli potęga, niżeli życie, i że postanowił raczej umrzeć z orężem w ręku, ze wszystkimi, których Francja w sobie liczyła, ludźmi szlachetnymi, niżeli stać się pośmiewiskiem swoich nieprzyjaciół, przyjmując warunki upokarzające. Odprawił potem p. Bubna, osypawszy go oznakami swoich względów.

Tym sposobem zagajone zostały układy, po części szczerze, po części udane ze strony Napoleona, ale rozpoczęte z zupełnie dobrą wiarą i wielką gorliwością ze strony reprezentanta Austrii, który cieszył się już w duchu że zbliżył do siebie przez swą zręczność dwa najpotężniejsze mocarstwa świata, bliskie do starcia się znowu z sobą. Niezwłocznie po wysłaniu p. Bubna, Napoleon przygotował się sam do wyjazdu, ale przed opuszczeniem Drezna chciał otrzymać z swych zagajonych układów główny rezultat, jakiego się po nich spodziewał, a który zależał na porozumieniu się bezpośrednio z cesarzem Aleksandrem dla oswobodzenia się od wpływu Austrii. Pod pozorem zawieszenia broni, które musiało być umówione natychmiast i w obec obu armij, jeżeli chciano zapobiedz nowej i krwawej bitwie, umyślił wystać do przednich straży p. Caulaincourt, człowieka najspodobniejszego do podobnego zbliżenia, gdyż posiadał nietylko szacunek, ale wielkie względy u Cesarza Aleksandra, i był jednym z jego poufnych i codziennych powierników. Można nawet powiedzieć że był zanadto odpowiednim temu przeznaczeniu, i że naznaczeniem go zamiary Napoleona zanadto wyraźnie się okażą, zatruwają Prusy, obudzą podejrzenie Austrii, i może przyspieszą najzgubniejsze kroki. Mało się zastanawiając kiedy chciał czego, Napoleon był tak skwapliwym spróbować zbliżenia się bezpośredniego z Rosją, że nie zwrócił bynajmniej uwagi na niedogodności jakie wskazaliśmy, i wyjeżdżając z Drezna, wysłał p. Caulaincourt z listem do p. Nesselrode, datowanym 18 Maja, to jest, tegoż samego dnia co list p. Bubna do p. Stadion. Powiedzianém było w tym liście że w skutek umowy zawartej z p. Bubna, cesarz Napoleon pospieszał z wysłaniem kommissarza do przednich straży dla ułożenia się o zawieszenie broni, co zdawało się mu być rzeczą nagłą z powodu sąsiedztwa armij, i że wybrał do tego pomiędzy swemi wielkimi urzędnikami osobę, którą uważał za najprzyjemniejszą dla Cesarza Alexandra.

To uczyniwszy, oraz wydawszy rozkazy potrzebne generałowi Durosnel, ażeby szanice przedmostowe na Elbie były należycie uzbrojone, ażeby lazarety były gotowe do przyjęcia wielu rannych, ażeby żywności było podostatkem w razie odwrotu, ażeby ludność była

silnie powstrzymywaną podczas straszliwych wypadków, jakie bez wątpienia wkrótce miały nastąpić, ażeby słaby i poczciwy król Saski, który pozostał drżący w swym pałacu, był codziennie uwiadamiany o rzeczywistym biegu wypadków, Napoleon odjechał 18 i udał się do Bautzen, pełen ufności w siebie, z wypogodzoną twarzą, pełen nadziei, żyjąc pośród niebezpieczeństw i krwi, cierpien innych i swoich własnych, jak drudzy żyją pośród rozrywek i rozkoszy.

Po drodze znalazł zrujnowane pałace się jeszcze, i opuszczone prawie przez wszystkich swoich mieszkańców, którzy pouciekali do lasów, biedne miasteczko Bischoffswerda. Klęska tego miasteczka, całkiem obcego klótniom mocarzy, co mu tyle złego wyrządzili, wzruszyła żywy i wrażliwy charakter Napoleona. Wzruszyło ono go jak nas wzrusza biedne zwierzę, które raniliśmy nie chcąc, i które widzimy skowyczące u nóg naszych. Rozkazał ażeby wydano pewną summę z jego skarbu prywatnego dla odbudowania go, jakowe rozporządzenie nie przyszło później do skutku, bynajmniej nie z winy Napoleona. Przedłużał potem swą podróż, i stanął na nocleg w połowie drogi z Drezna do Bautzen.

Nazajutrz 19 Maja, stanął bardzo rano pod Bautzen, gdzie jego gwardja tylko co była przybyła, i gdzie jego wojska oczekiwały go z niecierpliwością, licząc na nowy tryumf. Wsiadł natychmiast na koń dla obejrzenia według swojego zwyczaju, miejsca na którym miał stoczyć bitwę. Oto jaką była pozycja na której mieliśmy jeszcze raz spotkać się z Europą sprzymierzoną, ażeby przywrócić urok naszego oręża.

Pozycja ta, jak już powiedzieliśmy, opierała się o najwyższe góry Czech, *Riesen-Gebirge*, okolicę neutralną, o którą jak jedni tak drudzy mogli oprzeć się bezpiecznie, gdyż żadna z wojujących stron nie chciałaby narazić się Austrii gwałcąc jój terytorjum. Po prawém naszym ręku widziano więc wznoszące się te góry pokryte czarnymi jodłami, i wypływającą z nich Spreę, mającą brzegi urwiste, i przechodzącą blisko miasteczka Bautzen, do którego prowadził most kamienny silnie ufortyfikowany. Naprzeciw siebie postrzegano miasteczko Bautzen, które otaczał stary mur zębaty, opatrzony w wieże i uzbrojony armatami, potem na lewo Spreę, która przebiegłszy przez wzgórza lasem okryte, daleko niższe od gór po prawej stronie, płynęła potem śród niskich brzegów, przez zieleniejące łąki, usiane stawami, i ginęła w dali.

Taką była pierwsza linja, to jest, Sprei, która nie była łatwą do zdobycia. Na prawo na wysokich górach i ich stokach, postrzegano

zawały z drzew, a za nimi wiele armat, bagnatów i mundurów rosyjskich. We środku, powyżej i poniżej Bautzen, dawała się postrzegać także znaczna liczba wojsk rosyjskich, a na lewo, na wzgórzach lasem pokrytych, przez które toczyła się Sprea, wychodząc potem na równinę, spostrzegano również masy piechoty i kawalerji, jedne rozwinięte w linię, drugie stojące za fortyfikacjami polnemi, a wszystkie wskazujące swém umundurowaniem, że należały do armji pruskiej.

Napoleon postanowił zdobyć nazajutrz 20go Maja tę linię Sprei, którą bronili wojska liczne i dobrze rozstawione. Miało to dać powód do pierwszej bitwy. Potem zamierzał stoczyć drogą dla opanowania drugiej linii, którą postrzegano za pierwszą, i która zdawała się być jeszcze groźniejszą. Postanowił że nazajutrz marszałek Oudinot po prawém skrzydle przebędzie Spreę niedaleko gór, czyto w bród, czy po moście na krokwiach, i będzie się starał odeprzeć nieprzyjaciela na drugą pozycję; że we środku marszałek Macdonald zdobędzie most kamienny zbudowany na Sprei naprzeciw Bautzen, i będzie się starał zdobyć to miasto szturmem; że nieco poniżej środka marszałek Marmont przebędzie Spreę na pontonach, pomiędzy Bautzen i wsią Kinschütz, i rozlokuje się w dobrej pozycji znajdującej się za tą wsią; że na lewo wreszcie generał Bertrand, skutecznijwszy swe przejście przez rzekę w Nieder-Gurek, naprzeciw ostatnich wzgórz, których Sprea obmywa podnoże przed wyjściem swoim na łąki, opanuje te wzgórze, albo przynajmniej stanie niedaleko ich. Takie miały być działania pierwszego dnia. Tymczasem marszałek Ney, dokonawszy swojego ruchu na Hoyerswerda z masą około sześćdziesięciu tysięcy żołnierza, miał przybyć nad niższą Spreę do Klix, o cztery mile poniżej Bautzen. W takim razie mógłby on nazajutrz, opanowawszy przejście przez rzekę w samém Klix, atakować z boku drugą pozycję którą Napoleon atakowałby z frontu. Żadne reduty, ani opór nieprzyjaciela, nie zdołałyby powstrzymać tego podwójnego napadu.

Wieczorem 19go słyszano na lewém skrzydle dość silną kanonadę, która nie nabawiając niespokojności o marszałka Ney, który mógł sam sobie wystarczyć z 60cią tysiącami żołnierza, dała jednak powód do wnioskowania, że nieprzyjaciel usiłował przeszkodzić połączeniu się dwóch części naszej armji. Jakoż adjutanci przybyli wkrótce uwiadomić o tém co zaszło.

Sprzymierzeni posądzając Napoleona o błędy, których on nie zwykł był popełniać, wnosili że marszałek Ney posuwał się z swoim tylko korpusem, mogącym liczyć według nich najwięcej kiedy dwa-

dziesięć pięć tysięcy żołnierza, po stratach poniesionych w bitwie pod Lützen. Odkomenderowali Barclay de Tollego, który od czasu swojego przybycia z Torunia tworzył niejako korpus oddzielny na skrzydłach armji głównej, oraz przyłączyli do niego generała York z 8mią tysiącami żołnierza, co stanowiło oddział od 23ch do 24ch tysięcy. Wnoszono że tego będzie dosyć dla zadania wielkiej klęski marszałkowi Ney, który nie spodziewał się takowego napadu, i nie znał dobrze miejsc przez które przechodził po raz pierwszy, a chociażby nie zniszczyli go zupełnie, to uczyniliby go niezdolnym do działania w dniu bitwy stanowczej. Zatem generałowie Barclay de Tolly i York wyruszyli z Klix do Hoyerswerda, jeden trzymając się lewój, drugi prawej strony.

W tej chwili dywizja włoska Peyri, druga korpusu Bertrand, wysłana była w kierunku Hoyerswerda, dla podania ręki zbliżającemu się Neyowi. Sam Napoleon wysłał był ten rozkaz, ażeby utrzymać w związku wszystkie swe korpusy. Nieszczęściem generał Peyri nie wykonał tego niebezpiecznego poruczenia z należytą ostrożnością. Nie wysłał na zwiady, ani na prawo, gdzie mógł spotkać się z armją nieprzyjacielską, ani przed sobą po drodze na której miał spotkać się z Neyem. Wpadł więc niespodzianie niedaleko Koenigswarta z siedmią czy ośmią tysiącami młodych Włochów swojej dywizji, pośród piętnastu tysięcy wyewiczonych żołnierzy Barclay de Tollego, został od nich napadnięty, oskoczony, bronił się mężnie, ale musiałby uleść, gdyby generał Kellermann, (syn starego księcia Valmy), nadsięgnął po drodze z Hoyerswerda z kawalerją Neys, nie oswobodził go natarłszy dzielnie na Rossjan. Generał Peyri stracił jednakże blisko dwóch tysięcy żołnierza w zabitych, rannych, lub popadłych w niewolę, i trzy armaty.

W tymże samym czasie generał pruski York, będący po prawem rękę Barclay de Tollego, szukał korpusu Neya, i natknął się nie na Neya samego, ale na jego podkomendnego Lauristona idącego z dwudziestą tysiącami żołnierza. W okolicach wsi Weissig zaszło to nieprzyjemne dla niego spotkanie. Ujrzał się on nagle w obec pierwszej dywizji Lauristona, zwiódł z nią zaciętą walkę, ale zostawiwszy na placu więcej dwóch tysięcy żołnierza, zmuszony był cofnąć się nad Spreę, gdzie połączył się wieczorem 19go z korpusem rossyjskim Barclay de Tollego. Strata była mało znaczącą z naszej strony z powodu naszej wyższości liczebnej; ale ważną była dla sprzymierzonych, gdyż osłabiała bardzo korpus, którego wielce potrzebowali dla obrony pozycji przeciwko naszym atakom.

Wieczorem 19go każdy powrócił na swe stanowisko. Barclay de Tolly stanął na krańcówém prawém skrzydle sprzymierzonych; jenerał York mając już tylko 6 tysięcy z 8miu, które miał pierwój, i to bardzo zużonych, powrócił do środka; Ney znajdował się już tylko o kilka mil od wsi Klix, gdzie miał przebyć Spreę; dywizja Peyri, zgromadziwszy swe szczątki, uszykowała się jak mogła w około jenerała Bertrand. Potyczki te, które niegdyś byłyby uważane za bitwy, były tylko utarczkami w tych walkach olbrzymich. Nazajutrz, 20go Maja Napoleon miarkując ile mu potrzeba będzie czasu na zdobycie pierwszej linii, nie chciał pierwój rozpocząć bitwy jak o południu, ażeby noc stanowiła przedział pomiędzy piérwszym a drugim atakiem. Obrócono ranek na przygotowanie mostów na krokwiach i płytów potrzebnych do uskutecznienia licznych przepraw na Sprei.

O południu Napoleon znajdując się osobiście naprzeciw Bautzen, dał hasło, i bitwa rozpoczęła się ogniem ogólnym naszych tyraljerów, którzy rozproszyli się byli wzdłuż Sprei, dla usunięcia z nad jój brzegów tyraljerów nieprzyjacielskich. Na prawo marszałek Oudinot, stosując się do otrzymanych rozkazów, zbliżył się do Sprei około wsi Sinkwitz z dywizją Pactod. Dwie kolumny piechoty, zstąpiwszy prawie niepostrzeżone w łożysko bardzo wyłobione rzeki, przeszły jedna w bród, druga po moście na krokwiach, i zakryte pochyłością urwistą prawego brzegu, wystąpiły na ten brzeg pierwój nim nieprzyjaciel zdołał ich postrzedz. Ale stanąwszy na drugim brzegu Sprei, znalazły się w obec wojska rosyjskiego, tworzącego lewe skrzydło sprzymierzonych. To lewe skrzydło zostające pod rozkazami Miłoradowicza, składało się z dawniejszego korpusu Miłoradowicza, oraz z korpusu Wittgensteina, i dywizji księcia Eugenjusza Wirtembergskiego. Dwie brygady jenerała Pactod były atakowane niezwłocznie przez liczne kolumny piechoty, ale trzymały się dzielnie, dały czas dywizji francuzkiej Lorencez, drugiej marszałka Oudinot, stanąć na prawo od nich, i utrzymały się wreszcie na placu, który zajęły. Marszałek Oudinot przeprowił w ślad za niemi dywizję bawarską, i z temi trzema dywizjami połączonemi posunął się aż do podnóża gór będących po prawém naszym skrzydle, szczególnie do głównej, zwanej Tronberg, i zaczął wdzierać się na nią pod ogniem nieprzyjaciela, mając lewe skrzydło oparte o wieś Jessnitz, a prawe w kierunku Klein-Kunitz.

Podezas kiedy wypadki miały miejsce na naszym prawém skrzydle, we środku marszałek Macdonald z swojemi trzema dywizjami szedł wprost na miasto Bautzen, rozpoczynając atakiem mostu ka-

miennego, który był silnie zabarykadowany, i strzeżony przez piechotę. Żeby zachwiać odwagę obrońców tego mostu, kazał zstąpić do łożyska Sprei kolumnie, która przebyła rzekę po kilku krokwiach. Marszałek wtedy rzucił się na most kamienny, opanował go bez trudności, i pospieszyło miastu, które otoczył dwoma swemi dywizjami. Z trzecią dywizją, to jest, generała Gerard, starał się trzymać w oddaleniu dywizję księcia Eugenjusza Wirtemberskiego, która zdawała się chcieć przynieść pomoc Bautzen. W tym samym czasie afakował bramy miasta wystrzałami armatniami, chcąc je wysadzić i wkroczyć wewnątrz z bagnetem w rękę.

Nieco poniżej Bautzen, naprzeciw Nimschütz, marszałek Marmont przebył również Spreę z swojemi trzema dywizjami, i stanął na stanowisku, które mu było wyznaczonem, pomiędzy środkiem a lewem skrzydłem pozycji ogólnej. Ale dla usadowienia się tam potrzeba było zdobyć wieś Burk, bronioną przez generała pruskiego Kleista, oficera równie zdolnego jak dzielnego. Marszałek Marmont, z dywizjami Bonnet i Compans, uderzył na wieś Burk, i zdobył ją nie bez trudności. Dalej zaczynała się druga pozycja sprzymierzonych. Strumień błotnisty, głęboki, otoczony drzewami tworzył pierwszą jej obronę. Trzy wsi, to jest, Nadelwitz na prawo, Nieder-Kayne we środku, Bazankwitz na lewo, leży nad brzegiem tego strumienia. Jenerał Kleist cofnął się do tych wsi, i przyzwał tam na pomoc generała York. Oprócz tych dwóch korpusów pruskich, marszałek Marmont miał po lewem rękę, na wzgórzach lasem porośłych, samego Blüchera z 20-tą tysiącami żołnierza, a z tyłu na prawo miasto Bautzen, które nie było jeszcze opanowane. Nie myślał więc o atakowaniu drugiej pozycji sprzymierzonych, chciał tylko utrzymać się na gruncie przez niego zdobytym. Bronił się dzielnie, i przy pomocy swego nieustraszonego wojska, odparł wszystkie ataki Prusaków. Jenerał Kleist wystąpił z Bazankwitz i uderzył na niego z lewej strony z bagnetem w rękę, ale jenerał Bonnet z marynarzami wytrzymał natarcie, i odparł je zwycięzko. W téjże samej chwili kawalerja Blüchera rzuciła się na ten mężny oddział, który już był w zapasach z piechotą pruską. Pułki 37 lekki i 4 morski sformowały się dla przyjęcia jej w czworoboki, z niezachwianą odwagą. Pódezas kiedy się utrzymywał tym sposobem, marszałek Marmont żeby nie mieć z tyłu miasta Bautzen, które było atakowane, ale jeszcze nie wzięte, wysłał dywizję Compans na prawo, która znalazłszy część murów miasta Bautzen więciej przystępną, wdarła się na nie i ułatwiła zdobycie miasta wojsku marszałka Macdonalda. Tymczasem jenerał Bertrand, znajdując się poni-

zój marszałka Marmont, przebywał Spreę w Nieder-Gurek, u podnóża wzgórzy gdzie leżał obozem Blücher. Udało się mu najprzód przebyć Spreę, która w tém miejscu dzieli się na wiele ramion błotnistych, ale kiedy przyszło wdierać się mu na pochyłość urwistą prawego brzegu i wystąpić na równinę w obec korpusu Blüchera, musiał zatrzymać się, gdyż znajdował się przed pozycją nadzwyczaj silną, bronioną przez wszystko to co armja pruska miała w sobie najdzielniejszego. Jednakże zajął sam wzgórek na prawym brzegu Sprei, i postawił tam pułk 23ci, który miała wspierać cała artyllerja jaką mieliśmy na lewym brzegu. Była już szósta wieczorem i pierwsza linja nieprzyjacielska popadła już była całkiem w nasze ręce. Na prawo marszałek Oudinot przebył Spreę i odebrał Rossjanom górę zwaną Tronberg; we środku marszałek Macdonald opanował most kamienny pod Bautzen, równie jak samo to miasto, a marszałek Marmont przebywszy Spreę, stanął nad brzegiem strumienia, gdzie poczynała się druga linja nieprzyjacielska; na lewo wreszcie generał Bertrand opanował za Spreą, naprzeciw wzgórzy zajmowanych przez Blüchera, punkt najważniejszy drugiej pozycji. Rezultat więc do którego dążyliśmy został otrzymany, i to bez wielkich strat. Bez wątpienia, gdyby nieprzyjaciel mniej liczył na drugą swą linję, broniliby pierwszją z większą jeszcze dzielnością. Jednakże okazał wiele mężstwa w obronie, i my z chlubą pokonałiśmy jego opór. To pierwsze działanie dokonaniem zostało według naszych chęci, i gdy marszałek Ney przybywał w téj chwili do Klix, wszystko zapowiadało również powodzenie na dzień następny, chociaż można było wnosić że się w nim napotka więcej trudności, przez to samo że dzień ten miał być stanowczym.

Napoleon wstąpił do Bautzen o ósmej wieczorem, uspokoił przestraszonych mieszkańców i stanął obozem zewnątrz miasta, pośród swojej gwardji ustawionej w liczne czworoboki. Następnie rozporządził wszystko do ataku na dzień następny 21szy.

Ze stanowiska jakie zajęto po przebyciu Sprei, można było nabyć dokładniejszego wyobrażenia o drugiej pozycji, którą pozostawało zdobyć. Strumień tworzący głównej jej obwód, zwany Bloeser-Wasser, od nazwiska jednej ze wsi przez którą płynął, wychodził z porośłych lasem gór po prawej stronie, i torując sobie przez nie drogę w urwistém łożysku, toczył się wzdłuż wyniosłej płaszczyzny, na której wznosiło się Bautzen, okrężał ją, płynął pomiędzy wierzbami i topolami przez Nadelwitz, Nieder-Kayne, Bazankwitz, wsi naprzeciw których stanął był dnia uprzedniego marszałek Marmont, potem, po

naszém lewém ręku na wysokości wsi Kreskwitz, zwracał się po za esiste wzgórze, na których Blücher zajął pozycję, toczył się wzdłuż ich pochyłości cofając się aż do Klein-Bautzen, przechodził tym sposobem po za temi wzgórzami, podczas kiedy Sprea przechodziła z przodu ich, oddalał się od nich we wsi zwanéj Preititz, i wpadał wreszcie do Sprei przebywszy obszerną równinę, usianą łąkami i stawami, o której wyżej wspomnieliśmy.

Lewe skrzydło Rossjan, złożone z dawniejszych korpusów Miłoradowicza, Wittgensteina i dywizji księcia Eugenjusza Wirtemberskiego, cofnęło się na jedną z gór wyniosłych, gdzie strumień Bloesner-Wasser miał swe źródło pomiędzy Jenkwitz i Pilitz, i miało jég bronić do upadłego przeciwko naszemu prawemu skrzydłu, które zajęło Tronberg. Środek złożony z gwardji i rezerw rossyjskich, któremu poruczono bronić środka pozycji, stanął z tyłu Bloesaer-Wasser, to jest, w Baschütz, na wyniosłości znajdującej się naprzeciw Nadelwitz i Nieder-Kayne i usadowił się tam pod zastoną licznych redut i silnéj artylleryji. Środek sprzymierzonych przedstawiał tym sposobem amfiteatr najeżony armatami, i gdyby dla zaatakowania go Marmont, gwardja i Macdonald, tworząc środek armji francuzkiéj, zstąpili z wyniosléj płaszczyny Bautzen, przebyli Bloeser-Wasser w Nieder-Kayne, lub w Bazankwitz, należałoby im jeszcze przebyć łąkę błotnistą pod straszliwym ogniem piorunowym, potem zdobyć bez żadnéj ostłony wzgórze Baschütz opatrzone redutami.

Po prawém ich ręku, to jest, po naszém lewém, sprzymierzeni zamiast rozlokowania się z tyłu Bloesaer-Wasser, zajęli miejsce przed nim. Przywiązując bardzo słuszenie wielką wagę do tych wzgórz lesistych, które Sprea przerzynała dla dostania się na równinę, i za któremi płynął Bloesaer-Wasser, pozostawili tam Blüchera dla broniienia ich z zwykłą mu dzielnością, tak że ich linja przy końcu, zamiast cofnięcia się podobnie jak Bloesaer-Wasser, przedstawiała pewien rodzaj wysuniętego naprzód przyładka. Blücher znajdował się tam z 20tą tysiącami żołnierza, czekając nimby generał Bertrand wystąpił ze stanowiska, które zajął dnia uprzedniego przebywszy Spreę w Nieder-Gurck. Blücher miał na lewo wzdłuż Bloesaer-Wasser, to jest, w Kreskwitz, resztki bardzo znużone Kleista i Yorka, dalej na pochyłości wzgórz, kawalerję pruską i część kawalerji rossyjskiéj dla zastłonięcia tylnéj części swojego wojska. Nakoniec na równinie wilgotnéj i zielonéj, rozciągającej się po za temi wzgórzami, i pośród której Sprea i Bloesaer-Wasser łączyły się z sobą, znajdowała się

niewielka wyniosłość z młynem wietrznym, gdzie stał Barclay de Tolly z piętnastu tysiącami Rossjan. Zostawał on tam dla stawienia oporu usiłowaniom marszałka Ney'a którego sprzymierzeni nie mogli jeszcze ocenić całej ważności.

Był to więc ogół straszliwy pozycji do zdobycia, gdyż nasze prawe skrzydło, pod marszałkiem Oudinot, powinno było utrzymać się na Tronbergu, który opanowało, minąć go nawet, jeśliby podobna było; nasz środek pod Macdonaldem i Marmontem, wsparty przez gwardję, powinien był zstąpić nad brzeg Bloesaer-Wasser, przeprowadzić się przezeń, przebyć łąkę leżącą za nim pod ogniem redut rossyjskich w Baschütz, i odebrać im je. Można było niedopiąć tego potrójnego zadania, z powodu przeszkód tak licznych gruntu, za któremi uszykowanych było blisko sto tysięcy Rossjan i Prusaków pełnych odwagi, gdyby musiano tylko atakować ich z frontu. Ale Ney, przybywszy tegoż samego wieczora do Klix z 60cią tysiącami żołnierza, miał tam przebyć Spreę, przejść obszerną równinę usianą łąkami i stawami; rozciągającą się po naszym lewém rękę, a po prawém sprzymierzonych, pokonać wszystkie przeszkody, któreby spotkał na swój drodze, przedelfilować z tyłu wzgórzy zajętych przez Blüchera, i skierować się na wieżę Hochkirch, którą postrzegano w głębi samego tego pola bitwy, okrytą miedzią zielonąwą i łyszczącą. Z każdej strony można było dojrzeć tę wieżę, i Napoleon wskazał ją marszałkowi Ney jako cel, do którego wszystkie jego usiłowania miały być skierowane. Marszałek otrzymał rozkaz wyruszyć bardzo rano, przebyć Spreę w Klix cokolwiekby to miało kosztować, wystąpić potem z tyłu nieprzyjaciela, i dać jak można najprędzej posłyszć odgłos swych armat w kierunku Preitiz i Klain-Bautzen, po drodze do Hochkirch. Na tę to chwilę Napoleon miał czekać dla zaatakowania Blüchera, z czoła przez Bertranda, z boku przez Marmonta, dla przebycia potem strumienia Bloesaer-Wasser, i opanowania redut środkowych, bronionych przez gwardję rossyjską. Prawdopodobną było rzeczą, że gdyby Ney ukazał się w porę w Klein-Bautzen, Blücher byłby nietylko odparty, ale z całym swém wojskiem wzięty w niewolę. To pewna przynajmniej że jego odwrót pociągnąłby za sobą odwrót całej armii nieprzyjacielskiej.

Takie były umiejętne rozporządzenia Napoleona na dzień następnny 21szy, które będąc wydane nieco z daleka, nadewszystko dla Ney'a zostającego w dość znacznej odległości, pozostawiały więcej niż zwykle do działania pojętności jego dowódców. Każdy z nich przedził noc w biwaku na polu przez siebie zdobytém, wśród pięknej po-

gody, i z zupełną ufnością w rezultat dnia następnego. Napoleon biwakował pośród czworoboków swój gwardji, na wysokiej płaszczyźnie Bautzen, obejmując wzrokiem z punktu w którym się znajdował wszystkie pozycje nieprzyjacielskie, prócz przestrzeni, którą Ney miał przebiedz, gdyż tę zakrywały wzgórza zajęte przez armję pruską. W tej chwili wątpił on azali tej nowej bitwie nie zapobieży odpowiedź na list jego z 18go, w którym zgadzał się na zasadę zawieszenia broni podawaną przez Austryę, i zapowiadał wysłanie p. Caulaincourt dla zrobienia w tym względzie układu. Ale 20go wieczorem odpowiedź ta nie doszła była jeszcze do niego, czy to nie chciało przyjąć p. Caulaincourt i dozwolić mu zbliżyć się do Cesarza Aleksandra, czy to że sprzymierzeni woleli raz jeszcze próbować szczęścia w bitwie. Z tych dwóch przypuszczeń, drugie odpowiadało najlepiej chęciom Napoleona, gdyż był pewnym że nowa batalja skłoni do rozważnego namysłu najporczywszych z jego nieprzyjaciół. Cóżkolwiekby, oddał się zwykłemu spoczynkowi w wigiljã wielkich bitw.

W stanowisku leżącym prawie naprzeciw stanowiska Napoleona, w domu pocztowym Neu-Burschwitz, monarchowie sprzymierzeni, pełni niespokojności jak zawsze nimi są ludzie niedoświadczeni w obec ważnych wypadków, zajęci byli naradą smutną i pracowitą, trwającą całą noc. Mocno determinowani oni byli spróbować szczęścia w drugiej bitwie. Otrzymali byli list odnoszący się do zawieszenia broni oraz do posłannictwa p. Caulaincourt, i natychmiast ułożyli plan odpowiedni. Byli przekonani że skoro przyjmą p. Caulaincourt, Austrya powęźmie natychmiast wielkie podejrzenie, i będzie widziała w tém przypuszczeniu prawdopodobieństwo bezpośredniego układu pomiędzy Francją a Rossją. Postanowili więc odesłać grzecznie pana Caulaincourt do p. Stadion, jako reprezentanta mocarstwa pośredniczącego we wszystkich układach, nawet tych co się odnosiły do zawieszenia broni, i odroczyć prócz tego tę odpowiedź aż do rezultatu bitwy, gdyż stronnictwo patryotów niemieckich, które przewodniczyło bezpośrednio armji pruskiej, a pośrednio rossyjskiej, narobiłoby dużo hałasu, gdyby przyjęto zawieszenie broni, nie będąc do tego zmuszonymi ostateczną koniecznością. Postanowiwszy wydać bitwę, monarchowie sprzymierzeni zaczęli roztrząsać jakich skutków mogą się po niej spodziewać. Król Pruski mało sobie po niej obiecywał, przeciwnie Cesarz Rossyjski bardzo wiele. Ten ostatni był pełen zapału wojennego, który mu nie dozwalał chwili spokoju. Objął on najwyższe dowództwo, ażeby je tém łatwiej wykonywać, powierzył je tytularnie hrabiemu Wittgenstein, który miał za doradcę jenerała Dybieza. Do-

wództwo rzeczywiste powinno było należeć do Barclay de Tollego, z powodu jego uprzednich czynów i jego stopnia, ale nie lubiąc go z powodu nieugiętości jego charakteru,znaczono mu pewien rodzaj roli oddzielnej na krańcowém prawém skrzydle sprzymierzonych, wśród gruntów zalanych, pomiędzy Bloesaer-Wasser a Spreą, w pozycji tak nazwanej młyna wietrznego. Rozprawy, które Cesarz Aleksander toczył z wielą oficerami rosyjskimi i pruskimi, którzy kolejno dawali swe zdania, i skłaniali go do przyjęcia ich, miały szczególnie za przedmiot pozycję Barclay de Tollego. Wzmocniono bardzo lewe skrzydło zostając pod Miłoradowiczem; środek zastoniony był silnemi redutami w Baschütz, i broniony przez gwardję cesarsko-rosyjską. Prawe skrzydło na wzgórzach było niewyciężone, według Blüchera, a Prusacy przysięgali że te wzgórza staną się Termopyłami Niemiec. Ale Barclay de Tolly byłże w stanie oprzeć się Ney'owi, który zdawało się że uderzy na niego? To była właśnie kwestja do rozstrzygnięcia. Cesarz Aleksander, którego rzut oka nie był jeszcze zbyt wprawnym, był tego przekonania że Napoleon zechce mu odebrać oporę gór, i z tego powodu nie zgadzał się na osłabienie téj strony na korzyść jakiegokolwiek innéj. P. Muffling, jeden ze znakomitszych oficerów głównego sztabu, który starannie obejrzał był pole bitwy, wskazywał niebezpieczeństwo jakie zagrażało Barclay de Tollemu, i potrafił wreszcie zwrócić na to uwagę Cesarza Aleksandra, skłonnego zresztą do słuchania wszystkich doradców przez łagodność charakteru i chęć uczciwą zrozumienia wszystkiego. Ale na zapewnienie hrabiego Wittgensteina że Barclay de Tolly miał z sobą 15 tysięcy żołnierza, Cesarz Aleksander nabrał otuchy, i z nim cały główny sztab, wyjąwszy p. Muffling. Zresztą ponieważ dzień się już zaczynał należało skończyć narady, i spieszyć każdemu na swe stanowisko.

Jakoż Napoleon wzywał już wszystkich do zajęcia swych stanowisk, i zajął swoje bardzo rano. Z pozycji, w której znajdowali się monarchowie sprzymierzeni, widziano go na wyniosłej płaszczyźnie Bautzen konno, wydającego rozkazy, i wystawionego na kule nieprzyjacielskie. Lord Cathcart, ambasador angielski, miał wyborną lunetę angielską, przez którą można było widzieć wszystkie ruchy Napoleona, każdy więc pożyczał jęj u niego dla zobaczenia tego groźnego przeciwnika, i chciał się domysleć co się działo w jego umyśle, podobnie jak rozpoznawano co się działo w okół jego osoby. Mundur złoty galonowany, który postrzegano obok niego, był przedmiotem nadzwyczajnej ciekawości. Przypuszczano że to był Murat, którego ubiór był zawsze szczególny, i uważano to za dowód, że kawalerja francuzka,

na nowo uorganizowana, przybyła wreszcie na pole bitwy. Wkrótce dowiedziano się że to był pocztyljon saski, którego Napoleon używał dla wskazania mu położenia wsi oznaczonych na jego mapie.

Ale straszliwa kanonada zapełniała już swojemi odgłosy to rozległe pole bitwy. Marszałek Oudinot na prawo znajdował się na wyżynach Tronbergu, które zdobył dniem przedtém, i bronił je przeciwko Rossjanom Miłoradowicza, którzy starali się je odebrać. We środku, Macdonald i Marmont, nieruchomi, mając pomiędzy sobą czworoboki gwardji, a z tyłu kawalerję Latour-Maubourga, oczekiwali na rozkazy Napoleona, który sam czekał powodzenia obrotu powierzonego marszałkowi Ney. Jenerał Bertrand na lewo, dokonawszy przejścia Sprei rozpoczętego w dniu poprzedzającym, wdzierał się z swojemi trzema dywizjami na stromą pochyłość prawego brzegu, ostrzeliwanego artyllerią z lewego brzegu. Ale o dwie mile poniżej, to jest w Klix, odbywał się wypadek stanowczy tego dnia. Jakoż marszałek Ney przebył Spreę w tym punkcie, i odpierał przednie straże Barclay de Tollego.

Przybywszy za Spreę, miał po prawém rękę pochyłości wzgórzy zajętych przez Blüchera, i stawy ciągnące się wzdłuż podnóża tych wzgórzy, przed sobą młyn wietrzny, gdzie stał Barclay de Tolly, a na lewo brzegi błotniste Bloesaer-Wasser. Poszedł więc prosto i śmiało na ów młyn wietrzny. Na prawo wysłał ku Pliskowitz jedną z trzech dywizji korpusu Lauriston'a, którą dowodził jenerał Maison, dla wdarcia się na wzgórze pokryte artyllerią i wojskiem pruskim. Na lewo wysłał dwie inne dywizje jenerała Lauriston pod jego własném dowództwem, dla przebycia Bloesaer-Wasser poniżej Gleine, i obejścia tym sposobem pozycji nieprzyjacielskiej.

Będąc w ruchu od samego rana, przebywszy Spreę w Klix o świcie, zbliżył się bardzo rano jeszcze do pozycji zajmowanej przez Barclay de Tollego. Ten ostatni wypuścił na niego mnóstwo kul armatnich, gdyż miał więcej armat niżeli żołnierzy. Jakoż zmuszony strzedz linii bardzo rozciągtój, od podnóża wzgórzy zajmowanych przez Blüchera, aż do obszernych łąk, które przerzynała Bloesaer-Wasser, nie miału młyna więcej jak 5 do 6,000 żołnierza. Ale kule nie mogły zatrzymać marszałka Neya. Posuwał się on dalej ku młynowi wietrznemu, i jakkolwiek energicznie bronił się Barclay de Tolly, potrafił go przełamać. Barclay miał w tej chwili obok siebie p. Muffling, który tak usilnie się starał zwrócić na tę część pozycji uwagę Cesarza Aleksandra, i mając go świadkiem swojego oporu i swego niebezpieczeństwa, wysłał go do Blü-

chera z żądaniem pomocy. Lękając się żeby broniąc upornie pozycji przed Bloesaer-Wasser, nie został tam odparty w nieładzie, przebył go w Gleine, i stanął na pochyłości wzgórzy rozciągających się w głębi pola bitwy, dla bronięcia Francuzom przejścia po drogach prowadzących do Würschen i Hochkirch, któremi musiałaby udać się cała armja sprzymierzonych w razie odwrotu. Spotkał tam dywizje Lauristona, które nań natarły, ale przeciw którym korzystne położenie miejsce dozwalało mu się bronić.

Ney opanowawszy młyn wietrzny, posunął się nieco na prawo dla wzięcia z boku wzgórzy, na których postrzegał masę wojsk pruskich, i znalazł się przed wsią Preititz, leżącą nad Bloesaer-Wasser, w tém samym miejscu gdzie ten strumień, okrążywszy pozycję Blüchera, zwracał się dla wystąpienia na równinę. Kazał opanować tę wieś dywizji Souham, i wkroczywszy do niej, zaczął się wahać względem tego co mu pozostawało do zrobienia. Spostrzegał wprawdzie w głębi wieżę Hochkirch, cel naznaczony jego usiłowaniam: ale mając przed sobą głębokie masy kawalerji, przeciw którym mógł postawić tylko trochę kawalerji lekkiej, mając na lewo Barclay de Tollego w pozycji korzystnej, na prawo wzgórze zajmowane przez Blüchera; oddzielnym będąc od Napoleona przestrzenią trzech mil, i lasem pokrytymi wzgórzami, bohater ten, który doznawał niekiedy, jak to już mieliśmy zreczność przytoczyć, wahania się umysłu, nigdy serca, zatrzymał się dla przysłuchania się wystrzałom reszty armji, nie chcąc zbyt pospiesznie narażać się na niebezpieczeństwo.

Tymczasem przybywał posiłek przeznaczony Barclay de Tollemu, który p. Muffling z trudnością otrzymał od niedowierzającego mu Blüchera i Gneisenau. Jakoż ci dwaj generałowie, kiedy p. Muffling przybył do nich, zajęci byli deklamowaniem mów patriotycznych wojskom pruskim, powtarzaniem im o tych Termopylach niemieckich, w których należało umrzeć, i nie chcieli wierzyć żeby byli zagrożeni wzięciem z boku. Jednakże na usilne proźby p. Muffling, Blücher rozkazał kilku bataljonom Kleista, i dwom gwardji królewskiej odzielić się z tyłu, i ruszyć dla odzyskania Preititz.

Jakoż te bataljony udały się wsteczną drogą, rzuciły się odważnie na Preititz, znalazły tam dywizję Souhama, która nie miała się na ostrożności, i odebrały jej tę wieś, równie jak most na Bloesaer-Wasser. Ney zdziwiony tym nagłym atakiem, wrócił znowu do boju z swą drugą dywizją, przełamał ze swój strony bataljony pruskie, i wrócił w posiadanie wsi Preititz. Po odzyskaniu téj wsi, należało iść dalej, połączyć się z Lauristonem z lewej strony, i mając za sobą

Reyniera obejść pozycję Blüchera, sformować się w czworobok, jak to już uczyniono tyle razy, dla przyjęcia ataków kawalerji pruskiej, potem wdrzeć się na pochyłości bronione przez Barelaj de Tollego, i przeciąć drogi wiodące do Würschen i Hochkirch, które miały służyć do odwrotu dla prawego skrzydła sprzymierzonych. Wziętoby tym sposobem w niewolę 25 tysięcy Prusaków i 200 armat, i rozerwanoby koalicję. Jenerał Jomini, szef sztabu korpusu Ney'a, nalegał usilnie na znamienitego marszałka żeby postąpił w ten sposób, ale ten chciał zaczekać iżby wystrzały artyllerji, które jeszcze zaledwo dawały się słyszeć na prawém jego ręk, stały się wyraźniejsze i bliższe, nie chcąc być zbyt odosobnionym na tém polu bitwy tak obszerném, tak zawikłaném, którego nie znał zupełnie.

Jednakże uczynił on dosyć żeby nieprzyjacieli nie mógł utrzymać się na pozycji. Napoleon, chcąc co najprędzej rozpocząć atak, ale powstrzymując zawsze swą niecierpliwość na polu bitwy, nie kazał dawać ognia ze swjej strony pierwój nimby pora nie nadeszła. Jakoż jenerał Bertrand pod osłoną artyllerji z lewego brzegu Sprei wdarł się na strome pochyłości prawego brzegu, i potrafił wystąpić naprzeciw Blüchera. Ten ostatni przyparty do wzgórzy lesistych, o których mówiliśmy, miał prawe skrzydło oparte o te wzgórza, lewe o Bloesaer-Wasser i wieś Kreckwitz, piechotę na obu skrzydłach, kawalerję po środku, i długą linję artyllerji z frontu. Jenerał Bertrand rozwinął się przed nim, mając dywizję Morand na lewo, dywizję wirtemberską na prawo, dywizję Włoską w rezerwie. Pomiedzy pozycją jenerała Bertrand a miastem Bautzen znajdowali się Marmont, gwardja i Macdonald, czekając z niecierpliwością rozkazu wejścia w działanie.

Zaledwo działa Ney'a dały się słyszeć z tyłu Blüchera, Napoleon pospieszył wydać hasło do boju. Marmont mając oprócz swojej artyllerji całą artyllerję gwardji, odkrył ogień straszliwy na reduty środkowe, które miał przed sobą, potem skierował część tego ognia nieco ukośnie na Kreckwitz i na bok Blüchera, którego pozycja tym sposobem stała się trudną do utrzymania.

Po trwaniu przez czas jakiś tej kanonady, Bertrand posunął się dla natarcia na linję Blüchera, kiedy jednym razem ujrzał kawalerję pruską lecącą ku niemu cwałem. Ale dywizja Morand przyjęła ją sformowawszy się w czworobok, i bez zachwiania się odparła ją wystrzałami z karabinów, potem rzuciła się w kolumnach atakowych na Blüchera. Tymczasem dywizja wirtemberka posuwała się na Kreckwitz, leżącą w załamaniu Bloesaer-Wasser, na pochyłości wzgórzy lesistych. Wystrzały armatnie Marmonta tak dalece zachwiały

wojskiem strzegącym Kreckwitz, że jeden bataljon wirtemberski natarłszy nań dzielnie zdołał go opanować. Blücher widząc swój front zagrożony, przyzwał do siebie swą drugą dywizję, Ziethena, i postawił ją na linii dla stawienia oporu korpusowi Bertranda. Dywizja ta znalazła Moranda niewzruszonego na swém stanowisku, i nie zdołała go odeprzeć, ale zmusiła do cofnięcia się dywizję wirtemberską, i minawszy Kreckwitz wzięła w niewolę bataljon, który był opanował tę wieś. Marmont wtedy podwoił swój ogień ukośny na Kreckwitz, podczas kiedy Morand, przechodząc z obrony do ataku, odparł dywizję Ziethena aż na wzgórze służące za oporę Blücherowi. Potrzeba było wtedy żeby Blücher mógł ściągnąć do siebie całą gwardję pruską, korpus Kleista i część sił rosyjskich. Ale na wszystkie te żądania odpowiadano że wojska te zajęte były obroną Preititz z tyłu jego, że musiały nawet cofnąć się, i że jeśli on sam nie cofnie się prędko, nie opierając się dalej w bronienu pozycji, którą dopiero co nazywał Termopyłami Niemiec, będzie zabrany w niewolę przez marszałka Ney'a z całym swoim korpusem. Wobec tak oczewistego niebezpieczeństwa, októrem p. Muffling z trudnością zdołał go przekonać, zdecydował się, z rozpaczą w sercu, rozpocząć odwrót, mając wielką chęć skarżenia się na Barclay de Tollego, który jak powiadał, nie zastaniał jego tyłów, ale nie ośmielając się tego czynić, wywierał za to swe zale na główny sztab rosyjski, który bezpożytecznie zgromadził w górach siły, daleko potrzebniejsze na prawém skrzydle sprzymierzonych. Blücher cofnął się więc, i przeszedł tuż blisko Preititz, którego Ney już był panem. Szczęściem niesłychanem dla niego, podczas kiedy zstępował z tych wzgórz, gdzie przyrzekał pierwiej oprzeć się wszystkim usiłowaniom Francuzów, i schodził z nich przez Klein-Bautzen, Ney uważając za rzecz roztropniejszą oczyścić je z nieprzyjaciela nimby się posunął ku Hochkirch, wstępował na nie od strony Preititz, tak że Ney wstępował na te wzgórza z jednej strony, podczas kiedy Blücher zstępował z nich z drugiej. Blücher więc mógł dokonać swego odwrotu bez szkodliwego spotkania, przebył linję kawalerji rosyjskiej i pruskiej, która pozostała w linii bojowej z tyłu za nim dla przyjęcia go, i której długie linje zatrwożyły nieco marszałka Ney'a.

Ale zwycięstwo niemniej było zapewnione z naszej strony, Bertrand ruszył w ślad za Blücherem cofającym się; Marmont z swoim korpusem, Mortier z młodą gwardją, widząc ruch wsteczny nieprzyjaciela, zstąpili nad brzeg Bloesaer-Wasser i przebyli ją, równie jak łękę zalaną rozciągającą się u podnóża redut w Baschütz. Młoda gwar-

dja wdarła się na nie bez poniesienia wielkiej straty, gdyż ruch wsteczny nadany prawemu skrzydłu sprzymierzonych, udzielił się reszcie ich armji. Ten ruch ogólny oswobodził w porę Oudinota, który po naszym prawém ręk, napadnięty na Tronbergu przez wszystkie siły Miłoradowicza, zmuszony był cofnąć się i zająć pozycję nieco dalej, z lewém skrzydłem opartém o Rabitz, prawém o Grubtitz, gdzie znalazł wsparcie w odważnym Girard, dowódcy prawego skrzydła Macdonalda. Na odgłos zwycięstwa odniesionego na całej téj ogromnej linii, Oudinot rozpoczął znowu zaczepne kroki przeciwko Rossjanom cofającym się, i poparł ich silnie. Na rozległości trzech mil zaczęto ścigać sprzymierzonych, ale z powodu gruntu niezdatnego do działań kawalerji, z powodu takóž niedostatecznej jój liczby, zabierano tylko rannych i armaty zdemontowane, których liczba zrestą była znaczna, i wystarczała dla nadania wielkiego blasku temu zwycięztwu. Zaiste gdyby marszałek Ney był tą razą równie zuchwałym jak był odważnym, a potrzeba przyznać że jego pozycja, w takiej odległości w jakiej się znajdował od Napoleona, musiała go nabawiać niespokojności, gdyby szczęśliwa śmiałość czasów ubiegłych go ożywiła, zabranoby w tym dniu więcéj łupów niżeli pod Austerlitz, Jena lub Friedlandem, gdyż wziętoby w niewolę całe prawe skrzydło armji nieprzyjacielskiej a szczególnie Blüchera, naszego najzaciętszego przeciwnika. Jakkolwiek bądź zwycięztwo to było jedném z najświetniejszych, podało ono w nasze ręce pozycję nadzwyczaj silną, bronioną blisko przez sto tysięcy żołnierza i niszczyło ostatnie złudzenie sprzymierzonych, przynajmniej co do téj części kampanji. Nie mogli już oni spodziewać się zamknąć nam drogi do Odry, a nadewszystko nie mogli, bez zawarcia niezwłocznie zawieszenia broni, pozostać blisko terytorium austriackiego, a przez to samo być w związku z tém mocarstwem.

Co do strat, jakkolwiek różnie je potém podawali autorowie niemiecy, były one mniejsze z naszej strony niżeli ze strony sprzymierzonych. Ci ostatni przyznawali że w obu tych dniach ponieśli stratę około 15 tysięcy żołnierza rannego, a jednakże była ona daleko znaczniejszą. Strata z naszej strony, wedle najdokładniejszych spisów, nie była większą nad 13 tysięcy żołnierza, zabitego lub rannego, chociaż byliśmy napadającymi, i zadanie nasze było daleko trudniejsze. Położenie stron walczących wyjaśnia tę różnicę. Marszałek Oudinot 21go rano, zajmował pozycję panującą, którą Rossjanie zmuszeni byli zdobywać. We środku marszałków Macdonald i Marmont, w tym dniu 21go nie pozostawało nic więcéj jak dawać ognia z swych dział, nie doznając żadnej szkody od wystrzałów nieprzyjacielskich.

W utarczce generała Bertrand z Blücherem, położenie było równie trudne dla obu przeciwników, i generał Blücher wytrzymał straszliwą kanonadę z boku ze strony marszałka Marmont. Nakoniec ze strony marszałka Ney'a walka najzaciętsza miała miejsce we wsi Preitz, którą brano i tracono wśród działań równie morderczych dla obu stron. Co dało powód do tych fałszywych pogłosek, które rozszerzyli sprzymierzeni, według swojego zwyczaju, względem strat przez nas poniesionych, to że opuściwszy pole bitwy, pozostawili nam swych rannych, i że mieszkańcy Luzacji, wzruszeni nieszczęściem tylu ofiar po większej części niemieckich, zaczęli zbierać ich na polu bitwy, i zwozić ich w małych wózkach włościańskich, niekiedy w prostych taczkach, już to do miast pobliskich, już do samego Drezna. Owoż, wśród tych licznych ofiar było tyleż rannych sprzymierzonych co naszych. Pod jednym tylko względem ponieśliśmy większą stratę od sprzymierzonych, to jest pod względem zbłąkanych. Jest to nazwanie, które nadają tym, co się nie znaleźli ani pomiędzy rannymi ani pomiędzy zabitymi, i którzy po większej części są dezertkami. W dywizji włoskiej Peyri i w trzech dywizjach niemieckich, zostających w korpusach Oudinot, Ney i Bertrand, dwa do trzech tysięcy było dezertków, którzy mając w pobliżu góry Czeskie, szukali tam schronienia od niebezpieczeństw wojny, którą prowadzili pomimo woli.

Nadto zwycięstwo to, równie jak pod Lützen, daje się ocenić przez swe następstwa, jeśli nie przez swe zdobycze. Zaraz nazajutrz 22go maja rano, Napoleon chciał ścigać nieprzyjaciela, odeprzeć go za Odrę, i wejść niezwłocznie do miasta Wrocławia, gdzie zawarte było przymierze Rossji z Prusami, i do Berlina, prawdziwej stolicy tego co nazywano ojczyzną niemiecką, i gdzie wrzały najgwałtowniejsze namiętności. Podczas gdy szedł osobiście w ślad za monarchami zwyciężonymi, uważał się za dostatecznie silnego, żeby mógł oddzielić jeden z swoich korpusów, marszałka Oudinot, który najwięcej ucierpiał w dniach 20tym i 21m, oraz potrzebował trzech lub czterech dni dla zreorganizowania się, i który był dość wyćwiczonym, dość dzielnie dowodzonym, żeby go można było śmiało wysłać do Berlina. Napoleon przyłączył do niego ośm bataljonów, trzymających załogę w Magdeburgu, i mających być tam zastąpionymi przez dywizję Teste (tę z dywizji Marmont, która pozostała w Hessji), dodał do nich tysiąc konnicy postawionej w Dreźnie, co podniosło liczbę tego korpusu do 23 lub 24 tysięcy żołnierza, siłę wystarczającą dla rozbicia generała Bülow, któremu poruczono zasłaniać Berlin. Marszałek Oudinot otrzymał rozkaz natrzeć silnie na generała Bülow, odrzucić go za Odrę,

i posunąć się potem na Berlin, podczas kiedy Napoleon z wielką armją miał ścigać nieprzyjaciela w kierunku Wrocławia.

Po kilkogodzinym odpoczynku, Napoleon 22go Maja rano, wydał swe rozkazy, potem ruszył naprzód, wysławszy przodem generałów Reynier i Lauriston, którzy nie walczyli prawie dnia uprzedniego, oraz marszałka Ney idącego w ślad za nimi. Sam szedł za nimi z gwardją, a za nim Marmont, Bertrand i Macdonald. Pozostawało mu po stratach obu dni, po oddzieleniu marszałka Oudinot, w ogóle najmniej 135 tysięcy żołnierza, które zbliżenie się księcia Belluny przybywającego z swemi bataljonami zreorganizowanemi, miało podnieść liczbę ich do 150 tysięcy. Było to więcej niżeli potrzeba było przeciw nieprzyjacielowi liczącemu nie więcej nad 80 tysięcy żołnierza. Wyruszył więc 22go rano, i chciał znajdować się osobiście podczas pogoni, ażeby wypróbować samemu swą kawalerję świeżo zreorganizowaną. Sprzymierzeni cofali się drogą z Bautzen do Görlitz. Odbywano pochód przez cały dzień w piękną pogodę, ale w nadzwyczajny upał, przez kraj bardzo nierówny, jak tego należało oczekiwać po drodze idącej u podnóża najwyższych gór Czeskich. Napoleon znajdując się osobiście przy przedniej straży jak we dwudziestu latach, wydawał osobiście rozporządzenia szczegółowe, z dokładnością, trafnością rzutu oka, które podziwiali wszyscy co mu towarzyszyli, a nawet świadkowie niezbyt przychylni, jak na przykład oficerowie cudzoziemscy głównego sztabu, będący przy nim w charakterze sprzymierzonych. Przybywszy blisko Reichenbach, postrzeżono w głębi kotliny dość otwartej szereg wzgórz, na których piechota nieprzyjacielska rozłożyła się obozem, pozostawiwszy za sobą dla osłony korpus kawalerji. Smiały Lefebvre-Desnoettes, na czele ułanów polskich i ułanów czerwonych gwardji, uderzył na kawalerję nieprzyjacielską ze zwykłą swoją dzielnością i zręcznością. Zmusił ją do cofnięcia się, ale wkrótce ściągnął na siebie masę wojsk daleko przewyższającą w liczbie jego oddział. Napoleon, który miał pod ręką 12 tysięcy kawalerji Latour-Maumbaurga, wypuścił ich na nieprzyjaciela, i równina Reichenbach została przy nas, pokryta w znacznej liczbie trupami Rossjan i Prusaków. Niestety straciliśmy wybornego oficera kawalerji, generała Bruyere, starego żołnierza armji włoskiej, któremu kula strzaskała udo. Pomimo korzyści tego spotkania, Napoleon mógł zauważać że jego kawalerja, chociaż pomieszana z starymi kawalerzystami co powrócili z Rossji, była zreorganizowaną od niedawnego bardzo czasu żeby się mogła równać z dawniejszą. Większa część koni było albo rannych albo znużonych. Mógł postrzedz także że trudniej było prze-

śladować w odwrocie nieprzyjaciela ożywionego uczuciem energicznym, niżeli nieprzyjaciela zdemoralizowanego prowadzącego wojnę bez zapła, jakim był ten, którego ściagał po bitwie pod Austerlitz lub Jena. Jednakże dość szybko pędził sprzymierzonych od rana, gdyż w tym dniu zrobiono ośm mil drogi. Po utarczce kawaleryjskiej stoczonej na równinie, generał Reynier z piechotą saską zajął wzgórze Reichenbach, i można było wieczorem jeszcze dostać się na noc do Görlitz. Ale w Görlitz należało stoczyć walkę z tylną strażą, i Napoleon chcąc już położyć koniec trudom tego dnia, rozkazał żeby rozstawiono jego namiot na miejscu gdzie się wówczas znajdowano. Zsiadał z konia, kiedy posłyszano nagle okrzyk: Kirgener zabity! Posłyszawszy te wyrazy Napoleon zawołał: Los prześladowuje nas dzisiaj! Ale po pierwszym okrzyku nastąpił wkrótce drugi. Duroc zabity! — To niepodobna zawołał Napoleon, tylko co do niego mówiłem. Nietylko to było rzeczą podobną ale prawdziwą. Kula uderzywszy o drzewo stojące blisko Napoleona, odskoczyła od niego i zabiła kolejno generała Kirgener, wybornego oficera inżynierji, potem Duroca wielkiego marszałka pałacu. Duroc kilką minutami pierwój, ogarnięty szczególniejszym smutkiem, smutkiem uczciwego człowieka, w którym zwykle był pograżony, ale tego dnia więcej niżeli kiedykolwiek bądź, odezwał się był do p. Caulaincourt: Mój przyjacielu, czy uważałeś cesarza?... Odnosi on zwycięztwa po doznanych klęskach, wartoby mu korzystać z nauki nieszczęścia... Ale widzisz, nie zmienił się bynajmniej... pragnie ciągle walczyć... Koniec tego wszystkiego nie może być dobry! Zaledwo p. Caulaincourt skinieniem głowy dał znak że podziela jego zdanie, kula zadała mu śmierć, którą przewidywał. Rana Duroca była jedna z najboleśniejszych. Kula rozerwała mu wnętrzności, i musiano je obwinąć w kompressy zmoczone w opjum, dla ulżenia ostatnim jego boleściom, gdyż nie pozostawała żadna nadzieja wyratowania go. Napoleon nadbiegł, wziął jego za ręce, nazwał go swoim przyjacielem, mówił mu o drugiem życiu, gdzie znajdują koniec swoich trudów, i wyrzekł te słowa z pewnym rodzajem zgrzyoty, z którą się nie wydawał, ale którą czuł w głębi serca. Duroc ze wzruszeniem podziękował mu za te oznaki przychylności, powierzył mu los swojej jedynej córki, życzył mu długiego życia, zwyciężenia nieprzyjaciół Francji i wytchnienia potem śród pokoju tak potrzebnego. Co do mnie, mówił, żyłem jak uczciwy człowiek, umieram jak żołnierz, nie mam nic sobie do wyrzucenia.... polecam mu raz jeszcze mą córkę. Potem gdy Napoleon stał jeszcze przy jego łóżku, trzymając go za ręce i będąc jakby

pograżony w głębokich dumaniach, Duroc dodał: Oddal się Najjaśniejszy Panie, oddal się... Ten widok jest zanadto przykry dla ciebie. Napoleon wyszedł powiedziawszy do niego: Żegnaj cię mój przyjacielu, zobaczymy się... może wkrótce!...

Wielu utrzymywało że te wyrazy: *Nie mam nic sobie do wyrzucenia*, stosowały się do niektórych niesłusznych wyrzutów Napoleona, których on w uniesieniach swego gniewu nie oszczędzał często nawet ludziom, których najbardziej szanował. Ale oddawał on zupełną sprawiedliwość wielkiemu marszałkowi. Duroc urodzony w Owernji, z familji szlacheckiej wojskowej i biednej, był wychowany w szkole dawniej artylleryji i miał obyczaje surowe, umysł wyłącznie zajęty swym przedmiotem, co jest właściwą cechą téj broni. Smutny z natury, rozsądny, małowówny, nie ambitny, nie dowierzający zaślepiającej świetności Cesarstwa, żałował prawie że był przywiązany do wozu toczącego się nad przepaścią, ale nie mógł przenieść na siebie żeby go porzucić, ujęty geniuszem Napoleona, zaszczycony jego ufnością, osypany jego dobrodziejstwami. Człowiek roztropny, nawet niedowierzając fortunie, nie zawsze potrafi odepchnąć ją od siebie. Będąc wielkim marszałkiem pałacu, mając niejako nadzór nad wszystkim i wszystkimi, Duroc nie zaniedbywał nigdy uwiadomić Napoleona o tém co potrzeba było żeby on wiedział, nie szkodząc jednakże ani obmawiając nikogo, gdyż chciał być jedynie pożytecznym, a nie za dość czynić swoim uczuciom nieprzyjaznym lub przychylnym. Był to drugi przyjaciel pewny i prawdziwie poświęcony, którego Napoleon tracił w przeciągu dwudziestu dni. Jakoż Napoleon był głęboko wzruszony tą stratą. Wyszedłszy z chałupy, gdzie pomieszczono umierającego Duroca, usiadł na wiązках gałęzi niedaleko przednich straży. Siedział tam zamyślony, z rękoma wyciągnionymi na kolanach, oczyma pełnemi łez, słysząc zaledwo wystrzały karabinowe tyraljerów i nie zwracając uwagi na łaszenie się psa należącego do pułku gwardji, który galopował często obok jego konia i który w téj chwili stał przed nim liżąc mu ręce. Gdy jeden z koniuszych zbliżywszy się wyrwał go z tego dumania, powstał nagle i odwrócił się dla ukrycia swych łez. Taką jest natura ludzka, zmiana, nie dająca się schwycić w swoich rozmaitych objawach, i nie mogąca być ze wszelką słusznością osądzoną chyba przez Boga jednego! Ten człowiek rozczulony na widok jednego rannego, był sprawcą kalectwa ośmdziesięciu tysięcy ludzi od miesiąca, więć dwóch milionów od dziesięciu lat, i miał jeszcze wystawić na rany i śmierć jakie kilkakroć sto tysięcy!

Napoleon rozkazał natychmiast odbyć obrzęd pogrzebowy, po marszałkach Bessières i Duroc, na których z mowami mieli wystąpić pp. Villemain i Victorin Fabre. Nie chcę księży, pisał tegoż samego dnia do arcykanclerza Cambacérés, zostając bez wątpienia pod wpływem swych ostatnich kłótni z duchowieństwem. Przeniósł na córkę Duroca księstwo Frioul, równie jak wszystkie uposażenia, któremi obdarzył ojca, i nazaczył hrabiego Molé jój opiekunem.

Ale taką jest wojna! Doznaje się na chwilę wzruszenia, potem będąc popychanym prądem wypadków, zapomina się o pogrzebie wczorajszym, żeby assistować jutrzejszemu, i usprawiedliwia się zapomnieniem innych przez zapomnienie samego siebie. Nazajutrz 23 Maja wstąpiono do Görlitz, i przebyto rzekę Neiss. 24go przebyto rzekę Kwais, a 25go Bober. Sprzymierzeni rozdzielili się na dwie kolumny, jedną po naszym prawém skrzydle, złożoną z wojsk Miłoradowicza i gwardji rossyjskiej, drugą po naszym lewém skrzydle, złożoną z Prusaków i Barclay de Tollego, stósownie do tego jak byli rozdzieleni na polu bitwy pod Bautzen. Napoleon szedł w ślad za obu temi kolumnami. Kolumna złożona z korpusów Bertrand i Marmont szła na prawo przez Görlitz, Lauban, Goldberg, Świdnicę, postępując u podnóża gór. Druga złożona z korpusów Reynier, Lauriston, Ney, gwardji, i głównej kwatery cesarskiej, szła po środku przez Görlitz, Bunzlau, Haynau, Lignice, Wrocław. Na lewo ksiązę Belluny, mając po przedzie kawalerję jenerała Sebastiani, udał się w kierunku Odry dla zdjęcia blokady Głogowy. Byliśmy pośród Szląska, na obfitych polach, w posiadłościach króla pruskiego, których nie mieliśmy innej przyczyny oszczędzać, jak żeby zabezpieczyć dla nas samych nadal zasoby kraju. Napoleon nakazał najsurowszą karność, najprzód z przeorności, potem w nadziei że to wywrze jaki wpływ na Niemców.

W Haynau dywizja Maison, najlepsza z korpusu Lauristona, popadła w zasadzkę, dość dużo ją kosztującą. Sprzymierzeni uważając że są natarczywie ścigani, i chcąc zwolnić naszą pogoń, umyślili zrobić na nas zasadzkę, któraby nas niemało kosztowała i obmyślili ją dość zręcznie. Na równinie Haynau, gdzie było miejsca dla licznój kawalerji, i dokąd dostawano się po przebyciu pewnój wsi, ukryto z boku pięć czy sześć pułków ciężkiej kawalerji, potem ukazano nam na drodze wprost przed nami pewien rodzaj tylnej straży cofającej się niedbale. Jenerał Maison powziąwszy niejakie obawy postępował ostróźnie; ale Marszałek Ney, pobudzany wyrzutami Napoleona, który narzekał ciągle że nie brano niewolnika, napędzał jenerała Maison żeby pospieszał, i stanąwszy sam obok niego, chciał szybko wystąpić

na równinę. Zaledwo przebyli ciasne przejście we wsi, kiedy ujrano na prawo młyn w płomieniach, i na to hasło (umówione przez nieprzyjaciół) niezliczona kawalerja rzuciła się na naszą piechotę, nim ta miała czas sformować się w czworobok. Wojsko poszło w rozsypkę, pomimo wszelkich usiłowań marszałka Ney i generała Maison. Stracono trzy czy cztery armaty, i z tysiąc ludzi rozsiekanych pałaszami lub wziętych w niewolę. Marszałek Ney zdołał z trudnością sam się uratować, i generał Maison, po nadzwyczajnych usiłowaniach, potrafił wreszcie zgromadzić swą dywizję, ale z duszą przejętą smutkiem, i niechęć z początku przeżyć tej klęski, zresztą niezastudzonej. Prusacy opłacili tę utarczkę, pomyślą dla nich, śmiercią pułkownika Dolffs, najlepszego z oficerów kawalerji po Blücherze, i dowodzącego u nich rezerwę tej broni.

Nazajutrz generał Sebastiani, idący na czele korpusu księcia Beljuna w kierunku Głogowy, pomścił się w okolicach Sprottau za klęskę generała Maison, zabierając ogromny park artyllerii i 500 niewolnika. Są to przemienne koleje często zdarzające się na wojnie, ale te rodzaje utarczek nie miały w owej chwili ważnych następstw. Armja nasza przybyła 27go do Lignicy nad Katzbach, a lewy korpus, stanawszy nad Odrą, zdjął blokadę Głogowy. Załoga nasza, obleżona od pięciu miesięcy, rzuciła się pełną radością w objęcia swych wybawców. Generał Lauriston przybywszy ze swjej strony nad Odrę, zabrał sześćdziesiąt łodzi naładowanych żywnością i amunicją, wysłanych dla oblegających, a które były użyte na korzyść obleżonych. Marszałkowi Ney pozostawał tylko jeden dzień marszu dla przybycia do Wrocławia.

Dziwną może zdawać się rzeczą że dotąd nie było mowy o zawieszeniu po liście generała Bubna do p. Stadion, oraz po liście p. Caulaincourt do p. Nesselrode, jednym oznajmującym o projekcie zawieszenia broni, a drugim przedstawiającym środki ułożenia się o niego niezwłocznie. Ale jak już powiedzieliśmy, nie chciano dopuścić p. Caulaincourt, żeby nie dać podejrzania ani sprzymierzonym z którymi razem działało, to jest Prusakom, ani tym z którymi spodziewano się razem działać, to jest Austriakom. Odpowiedziano więc, że ponieważ pośrednictwo Austrii zostało przyjęte, p. Caulaincourt miał udać się do p. Stadion, reprezentanta mocarstwa pośredniczącego. Ta odpowiedź podpisana przez p. Nesselrode, i z dołączeniem zresztą oświadczeń najgrzeczniejszych dla p. Caulaincourt, była zamkniętą w liście p. Stadion do księcia Berthier, i przesłaną temu osta-

tniemu. Powiadano w niej, że p. Stadion, w skutek udzielonego mu pełnomocnictwa, był gotów porozumieć się z p. Caulaincourt, i z kommissarzami tak rossyjskimi jak pruskimi, dla przystąpienia natychmiast do zawarcia zawieszenia broni.

Ta podwójna odpowiedź, zwlekana aż do dnia następującego po bitwie, przysłana była 22go Maja, i oddaną przednim strażom francuzkim. Napoleon otrzymawszy ją, i widząc jak przyjmowano jego propozycje, uważał że nie należało mu kwapić się z ludźmi, którzy okazywali się tak dumnymi, odpowiedział że kiedy kommissarze pojawiają się u przedniej straży, zostaną przypuszczeni. Przedłużał potem dalej swój pochód, i przybył, jak dopiero co widzieliśmy, do Lignicy, o jeden czy dwa marsze od Wrocławia.

Po długich naradach w obozie sprzymierzonych przekonano się wreszcie, że nie ma innego środka jak zgo dzić się na propozycje zawieszenia broni, zagajoną już przez dyplomację mocarstw wojujących. Zgromadzono się u obu monarchów sprzymierzonych w Świdnicy, i zgodzono się na zawarcie zawieszenia broni, jako jedyny środek wyjścia z trudnego położenia. Nieszczęściem dla sprzymierzonych, przywódzcy pruscy byli temu przeciwni. Jenerał Gneisenau, członek towarzystwa zwanego *Tugend-bund*, człowiek odważny i rozumny, ale zapalczywy i nierozważny, pełen namiętności swych współziomków, następcza jenerała Scharnhorst w spełnianiu obowiązków szefa głównego sztabu Blüchera, oświadczył się głośno przeciw projektowi zawieszenia broni w mowie pełnej gwałtowności, i mogącej być niebezpieczną dla głów tak zapalonych jakowemi byli oficerowie pruscy. Jednakże potrzeba zawieszenia nieprzyjacielskich kroków była naglącą, i zgodzono się na wysłanie kommissarzy do głównej kwatery francuzkiej, dla ułożenia się względem tego zawieszenia. Jednocześnie próbowano uspokoić umysły najbardziej egzaltowane, obiecując im że składano oręż dla tego tylko żeby go wkrótce znowu wziąć do rąk i nie porzucić go już aż po zupełném zniszczeniu wspólnego nieprzyjaciela. Nie przestano na wysłaniu kommissarzy do głównej kwatery, ale wysłano także p. Nesselrode do Wiednia. Miał on tam przełożyć niebezpieczeństwa, na jakie wystawione były państwa wojujące, niepodobieństwo dla nich utrzymania się dłużej w pobliżu Czech, i w razie gdyby gabinet Wiedeński nie wziął czynnego udziału w wojnie, prawdopodobieństwo odwrotu zmuszonego do Polski, co pociągnęłoby niechybnie za sobą rozwiązanie koalicji, i utracenie przez Austrią jednej zręczności uratowania Europy i siebie. Mógł on użyć silnego bodźca, to jest groźby zawarcia przez Rosją bezpo-

dniego układu z Francją, układu, którego Cesarz Aleksander szlachetnie dotąd nie przyjmował, ale który mógł przyjść do skutku w kilka godzin, gdyż dość mu było dozwolić do siebie przystępu p. Caulaincourt. Zresztą, same ukazanie się tej znakomitej osoby u przedniej straży działało już na gabinet austriacki, i p. Nesselrode przybywając do Wiednia, miał już tam znaleźć wielkie wrażenie, jakiego spodziewano się po tym wypadku. Dla wsparcia usiłowań p. Nesselrode, p. Stadion napisał od siebie, Prusacy też od siebie, i wszyscy oni użyli p. Caulaincourt za rodzaj straszdyła, które miało nakłonić gabinet Wiedeński do zdecydowania się natychmiast.

P. Nesselrode wyjechał więc do stolicy Austrii, podczas kiedy generał Kleist w imieniu Prusaków, generał hrabia Szuwałow w imieniu Rossjan, udawali się do przednich straży francuzkich. Przybyli tam 29go Maja o dziesiątej godzinie rano. Przyjęci zostali przez księcia Berthier, który doniósł natychmiast o ich przybyciu cesarzowi.

Ten ostatni nie mógł się już cofnąć po danej odpowiedzi, i nie mógł odmówić wejścia w układy, chociaż korzystniej byłoby dla niego pobić raz ostatni sprzymierzonych, i odeprzeć ich w bezładzie nad Wisłę, zdala od Austrii, któraby nie została bez wątpienia ich sprzymierzeńcem, gdyby odparci byli tak daleko. Jednakże stan jego kawalerji, chęć ukończenia drugiego szeregu swych uzbrojeń, ażeby być w możności stawienia czoła nawet Austrii, i zawarcia pokoju takiego jakiego sobie życzył, nadzieja być gotowym we dwa miesiące, i odnowić wtedy swe działania zwyciężkie po przejściu wielkich letnich upałów, czyniły go dosyć skłonnym do zawarcia zawieszenia broni. Zgodził się więc na zasadę rozejmu, gdyż był niejako związany a przytém odmowa świadczyłaby o jego usposobieniu nieprzyjaznym pokojowi, nadewszystko zaś dla tego że spodziewał się tym sposobem wygrać na czasie, i dokończywszy swych uzbrojeń, stać się panem warunków pokoju. Ale przytém miał na widoku zatrzymać przy sobie na mocy układów tymczasowych, jakie miano zawrzeć, Szląsk aż do Wrocławia, i niższe Niemcy do Elby, łącznie z Hamburgiem i Lubeką, nie zważając czy te miasta byłyby, lub nie, opanowane, przez wojska francuzkie. Nadto chciał żeby przerwa działań wojennych trwała najmnieję dwa miesiące, i żeby podczas całego trwania tej przerwy garnizony jego twierdz nad Odrą i Wisłą nie spożywały swoich żywności, ale były zasilane żywnością za pieniądze. P. Caulaincourt, postrach Austrii, był wysłany do Gebersdorf 30go Maja, wsi leżącej pomiędzy dwoma armjami, dla traktowania na zasadach, jakie dopiero co wskazaliśmy.

o! Znalazł kommissarzy pruskiego i rossyjskiego pełnych ufności w siebie, udających ją bardziej jeszcze niżeli ją rzeczywiście mieli, z nadto dumnych na swe położenie, bardzo grzecznych jednakże dla dawniejszego ambassadora Francji przy dworze rossyjskim. P. Caulaincourt mógł takż postrzedz, jak uczucie słusznej sprawy było wielką pomocą w porażkach, i że Napoleon będzie miał uporną walkę do stoczenia, jeżeli nie zechce nic ustąpić Europie. Kommissarze zdawali się mieć stałe postanowienie względem trzech punktów następujących. Nie chcieli opuszczać podczas zawieszenia broni Wrocławia, który się stał drugą stolicą Prusaków; nie chcieli też nam dozwolnić zajęcia Hamburga, gdyż było to ustanowić wczesnie prejudykat na korzyść ostatecznego przyłączenia miast hanzeatyckich do Francji, i wreszcie chcieli ograniczyć trwanie rozejmu do jednego miesiąca. P. Caulaincourt toczył względem tych trzech punktów narady przez dziesięć godzin, i zdawało się że nic nie zyskał po tak długich rozprawach. Doniósł o tém cesarzowi, który znajdował się w Neumarkt, u bram Wrocławia, i miał tę ostrożność bardzo rzadką u niego, że nie wchodził do tego miasta, ażeby nie odjąć sobie możności ustąpienia go, gdyby przyszło zrobić z niego ofiarę. Przestał tylko na postaniu tam oddziału wojsk marszałka Ney'a.

W tym samym czasie, na jego i nasze nieszczęście, Napoleon otrzymał wiadomość że marszałek Davout znajdował się u bram Hamburga, i że wstąpi bez wątpienia do tego miasta 1go Czerwca. Było wtedy 3go; umyślił więc rozstrzygnąć kwestję tyczącą się Hamburga, umieszczając w rozejmie że pod względem prowincji hanzeatyckich, rzeczy pozostną na takim stopniu na jakim będą zostawać 8go Czerwca o północy. Co do Wrocławia, zgodził się żeby pozostawiono pomiędzy dwoma armjami terytorjum neutralne na dziesięć mil, które zamykałoby w sobie Wrocław, a co do trwania rozejmu, że takowy przeciągnie się do 20 Lipca, z szczęścią dniami zwłoki pomiędzy wypowiedzeniem rozejmu a odnowieniem nieprzyjacielskich kroków, co doprowadziłoby trwanie jego do 26go Lipca, i uczyniłoby prawie dwa miesiące. Wysłał te warunki z poleceniem, żeby zerwano natychmiast układy, jeśliby one nie zostały przyjęte.

Gdy p. Caulaincourt przedstawił je 3go Czerwca, kommissarze którzy mieli rozkaz ustąpienia, jeśli Wrocław nie miał pozostać w ręku Napoleona, ustąpili istotnie, i to zgubne zawieszenie broni, jedno z największych nieszczęść Napoleona, zostało podpisane 4go Czerwca. Zgodzono się że za linję demarkacyjną pomiędzy obu armjami przyjętą zostanie Katzbach, ażeby pozostawić Wrocław zewnątrz niej jako

neutralny; że następnie linja ta pójdzie rzeką Odrą, co pozostawiało w ręku naszym niższy Szląsk dla kwaterowania tam i żywienia się; po Odrze dawniejszą granicą, która oddzielała Saksonję od Prus, co pozostawiało w naszym władaniu wszystkie posiadłości Saskie; nakoniec rzeką Elbą, od Wittenberga do morza, wyjąwszy niezajęte jeszcze przez nas miasta hanzeatyckie. Postanowiono prócz tego że garnizony blokowane w twierdzach nad Wisłą i nad Odrą będą kolejno opatrywane w żywność za pieniądze. Dowiedziano się tegoż samego dnia że Hamburg i inne miasta hanzeatyckie zajęte znowu zostały przez marszałka Davout, co zapewniało nam ich posiadłość przez ciąg zawieszenia broni.

Takim był ten oplotany rozejm, który bez wątpienia należało przyjąć jeżeli chciano pokoju, ale odrzucić koniecznie jeżeli go nie chciano, gdyż lepiej było w takim razie dokonać natychmiast zguby sprzymierzonych, a który Napoleon przeciwnie przyjął właśnie dla tego że był przeciwnym pokojowi, i że chciał wygrać dwa miesiące czasu dla dokończenia swoich uzbrojeń, i być w możności odrzucenia warunków Austrii! Błąd ten, który był wynikiem wszystkich innych, i zamykał je wszystkie w sobie, był częścią tego zgubnego szeregu postanowień szalonych i ambitnych, które miały przyspieszyć koniec jego panowania. Sprawił on jednakże, wyjąwszy u Prusaków, fałszywą i powszechną radość w całej Europie, gdyż zdawało się że wróżył bliski pokój. Napoleon odprowadzając swe wojska na leże, wydał postanowienie wzniesienia pomnika na szczycie Alp, który miał nosić na sobie następujący napis: *Napoleon ludowi francuzkiemu, na pamiątkę szlachetnych jego usiłowań przeciwko koalicji 1813 roku.* Ta myśl miała w sobie całą wielkość jego genjuszu; ale dla tego ludu francuzkiego a nawet dla niego samego, korzystniejby było postać do Paryża traktat pokoju stanowiący zrzeczenie się ligi Reńskiej Hamburga, Illirji, Hiszpanji, z tym napisem: *Ostaty Napoleona dla ludu francuzkiego.* Napoleon zostałby osobą, nie więcej poetyczną, ale prawdziwie wielką, i ten szlachetny lud nie straciłby owocu swojej krwi najczystszej przelewanej w ciągu dwudziestu lat.

## KSIĘGA CZTERDZIESTA DZIEWIĄTA.

### DREZNO I VITTORIA

Napoleon nie spieszy się z przybyciem do Dreżna, ażeby odwlec spotkanie się z Buhna. — Jego rozporządzenia względem rozłożenia wojska, dobry byt i pewność jego armii w ciągu zawieszenia broni. — Powrót jego do Dreżna i mieszkanie w pałacu Marcolini. — Zaraz po jego przybyciu Buhna przedstawia mu notę oświadczającą że skoro pośrednictwo Austrii zostało przyjęte, Francja prosi, jest o mianowanie swoich pełnomocników i objawienie swych zamiarów. — W odpowiedzi na tę notę Napoleon stawia trudności co do formy przyjęcia pośrednictwa, i unika wytknięcia się względem zamiaru objawionego przez księcia Metternicha przybycia do Dreżna. — Postępowanie gabinetu austrjackiego po otrzymaniu tej odpowiedzi. — Książę Metternich uduje się do sprzymierzonych monarchów celem porozumienia się względem pośrednictwa. — Uzyskuje formalne przyjęcie tego pośrednictwa, i po dokładnem poznaniu zamiarów sprzymierzonych, odjeżdża. — Jako ks. Metternich przewidział, Napoleon dowiedziałwszy się o tém spotkaniu, pragnie go widzieć i wzywa do Dreżna. — Przybycie Metternicha do tego miasta 25 Czerwca. — Poprzednie rozprawy z p. de Bassano, względem pośrednictwa, względem jego formy, względem jego trwałości, względem sposobu pogodzenia go z traktatem przymierza. — Spotkanie się z Napoleonem. — Rozmowa burzliwa i stawna. — Napoleon, żalując nierozważnych swoich uniesień, porucza panu de Bassano dalsze traktowanie z księciem Metternichem. — Nowe spotkanie, w którem Napoleon, tyle zręczny ile dawniej był gwałtownym, zgadza się na pośrednictwo, wymógłszy jednak na Metternichu przedłużenie zawieszenia broni aż do 17 Sierpnia. — Formalne przyjęcie pośrednictwa austrjackiego i wyznaczenie dnia 5 Lipca na zebranie się pełnomocników w Pradze. — Powrót Metternicha do Życzyna do cesarza Franciszka. — Potrzeba porozumienia się z Prusami i Rosyją względem przedłużenia zawieszenia broni i wysłania pełnomocników do Pragi sprowadza nową zwłokę naprzód do 8go potem do 12 Lipca. — Napoleon, któremu zwłoka ta była na rękę, cieszy się z niej udając niezadowolnienie i nową sprowadza zwłokę wyjazdem swoim do Magdeburga. — Jego wyjazd 10 Lipca. — W drodze dowiadyje się o wypadkach w Hiszpanji. — Co zaszło w tym kraju od czasu jak Anglicy zostali wygnani z Kastylji, i jak środkowe armje kastylska i portugalska zostały połączone. — Plany lorda Wellingtona względem kampanji roku 1813. — Zamierza wyruszyć do Starój-Kastylji z 70 tysiącami Anglo-Portugalczyków i 20 tysiącami Hiszpanów. — Zamiary Francuzów. — Możliwość przy stosownych operacjach stawienia czoła Anglikom i wyparcia ich aż do Portugalji. — Nowe zajęcia pomiędzy rządem paryżkim

a madryckim i wyniku ztąd nieodpowiednie instrukcje. — Z tych instrukcji i z opieszłości Józefa w opuszczeniu Madrytu wynika nowe rozproszenie sił francuzkich. — Rozpoczęcie nowych działań w Maju 1813. — Po wysłaniu czterech dywizji armji portugalskiej do generała Clausel na północ Półwyspu, Józef, mogąc zebrać 76 tysięcy wojska przeciw lordowi Wellingtonowi, ma za ledwie 52 tysiące. — Odwrót ku Valladolid i Burgos. — Brak żywności przyspiesza cofanie się wojska francuzkiego. — Dwie opinie w armji, jedna ażeby się cofać ku Nawarze, celem pewniejszego połączenia się z generałem Clausel, druga ażeby się ciągle trzymać na wielkim trakcie baskijskim, dla zastąpienia granicy francuzkiej. — Kilkakrotne rozkazy z Paryża skłaniają Józefa do drugiej opinji. — Liczne polecenia wysłane do generała Clausel, zachęcające go do połączenia się z armją pomiędzy Burgos a Vittorją. — Odwrót ku Miranda del Ebro i Vittorji. — Nadzieja połączenia się tu z generałem Clausel. — Nieszczęsna bezczynność Józefa i Jourdana w dniach 19 i 20 Czerwca. — Przegrana pod Vittorją 21 Czerwca, i zupełny upadek sprawy francuzkiej w Hiszpanji. — Komu należy przypisać te nieszczęsne wypadki? — Gwałtowne oburzenie Napoleona przeciwko bratu Józefowi i rozkaz aresztowania go jeżeli przybędzie do Paryża. — Wyśłanie marszałka Soula do Bajouny dla zwołania rozproszonej armji i rozpoczęcia kroków zaczepnych. — Powrót Napoleona do Dreżna po kilkodniowej wycieczce do Torgau, Wittenberga, Magdeburga i Lipska. — Dalszy ciąg układów pragskich. — PP. Humboldt i Anstett mianowani reprezentantami Prus i Rosji na kongresie pragskim. — Negocjatorowie ci, stanawszy 11 Lipca w Pradze gorzko utyskują na niestawienie się pełnomocników francuzkich w dniu oznaczonym. — Zmartwienie i ubolewanie księcia Metternicha. — Napoleon przybywszy 15go do Dreżna, odwołał pod rozmaitemi pozorami mianowanie pełnomocników francuzkich, w końcu atoli naznacza PP. Narbonne i Caulaincourt. — W zwolecie tej ma nadzieję że z 1szym Września będzie mógł rozpocząć kroki nieprzyjacielskie. — Nowe utyskiwanie pełnomocników i oświadczenie księcia Metternicha, że ani jednym dniem nie przedłuży zawieszenia broni nad 10ty a rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich nad 17 Sierpnia. — Po uchyleniu kwestji co do zawieszenia broni, Napoleon wysłał p. de Caulaincourt z instrukcjami, które wywołują znowu prawie niepodobne do rozwikłania trudności względem formy. — Tymczasem opuszcza Dreżno dla widzenia się z cesarzową w Moguncji. — Finanse i policja cesarstwa podczas wojny saskiej; — sprawa seminarjów w Tournay i Gandawie i sądu przysięgłych w Antwerpii. — Powrót Napoleona do Dreżna 4 Sierpnia po przeglądzie nowych korpusów wojska udającego się do Saksonji. — Niepożyteczne kwestye o formę, za których pomocą przeszkodzono zawiązaniu się kongresu pragskiego. — Książę Metternich oświadcza po raz ostatni że jeżeli 10 Sierpnia o północy podstawa pokoju nie będzie ułożone, zawieszenie broni zostanie wypowiedziane i Austria przyłączy się do koalicji. — Rzeczywista myśl Napoleona w tej stanowczej chwili. — Nie spodziewając się już przeszkodzić Rosji i Prusom w rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich 17 Sierpnia, chciałby rozpocząwszy naprawdę układy z Austrią, odwiec jej wystąpieniu w szranki. — Rzeczywiście rozpoczyna z Austrią układ tajemny, który miał być prowadzony przez p. Caulaincourt bez wiedzy p. de Narbonne. — Pierwsze kroki p. de Caulaincourt u księcia Metternicha 6 Sierpnia, na cztery dni przed upływem zawieszenia broni. — Zadziwienie księcia Metternicha. — Jego odpowiedź w ciągu czterdziestu ośmiu godzin i autentyczne oświadczenie zamiarów Austrii, uczynione w imieniu cesarza Franciszka. — Niespodziewane korzyści ofiarowane Napoleonowi. — Szlachetne usiłowania Caulaincourta w celu skłonienia Napoleona do przyjęcia ofiarowanego mu pokoju. — Przeciwnie propozycje tego ostatniego, wysłanie dopiero 10go a nieprzyjęte przez Austrią. — Gdy 10ty Sierpnia minął bezskutecznie i warunki pokoju przyjętemi nie zostały, Austria ogłasza kongres pragski rozwiązany i oświadcza swoje przystąpienie do koalicji. — Napoleon, żalując tego chwilowo, poleca p. de Caulaincourt pozostać w Pradze, ale bezpożytecznie. — Cesarz Rosyjski wyprzedzwszy króla Pruskiego do Czech i porozumiewszy się z cesarzem Franciszkim, oświadcza imieniem sprzymierzonych monarchów, że ostatnie propozycje Napoleona nie mogą być przyjętemi. — Powrót i szlachetny żal Caulaincourta. — Wyjazd Napoleona z Dreżna 16 Sierpnia. — Jego nadzieje i projekta. — Głębokość jego zamiarów co do drugiej części kampanji roku 1813. — Obiera rzekę Elbę za linię obronną i zamierza działać koncentrycznie około Dreżna, ażeby kolejno pokonać wszystkich nieprzyjaciół chcących uderzyć na niego z przodu, z boku lub z tyłu. — Projekta sprzymierzeńców i ogromne ich siły wprowadzone do tej olbrzymiej kampa-

nji. — Armja szląska, pod dowództwem Blüchera, pierwsza się porusza, Napoleon idzie przeciwko niej, ażeby ją odeprzeć nad Katzbach. — Bitwy 20, 21 i 22 Sierpnia skutkiem których Blücher przymuszony jest ustąpić za rzekę Katzbach. — Napoleon dowiaduje się 22go wieczorem o zjawieniu się wielkiej armji sprzymierzonych za Dreznem. — Jego spieszny powrót ku Dreznu. — Zatrzymuje się w Stolpen i postanawia przejść Koenigstein, ażeby armji sprzymierzonej zająć z tyłu i naprzecj ją do Elby. — Trwoga mieszkańców Drezna i wachanie się marszałka Saint-Cyredwodzą Napoleona od jego najpiękniejszej i najzbawienniejszej myśli. — Jego powrót do Drezna 26go i bezskuteczne uderzenie na to miasto przez sprzymierzonych. — Sławna bitwa drezdeńska stoczona 27 Sierpnia. — Zupełna porażka armji sprzymierzonych i śmierć jenerała Moreau. — Pozycja jenerała Vandamme w Peterswalde z tyłu sprzymierzonych. — Nowy i rozległy projekt pójścia na Berlin, który odwodzi Napoleona od działań pod Dreznem. — Klęka jenerała Vandamme w Kulm sprowadzona dziwnym zbiegiem okoliczności. — Następstwa tej klęski. — Zaufanie wraca pośród sprzymierzonych; położenie Napoleona staje się coraz gorazdem, a ostatnie jego zwycięstwa pozostają bez korzyści. — Położenie jego 30 Sierpnia 1813.



odpisując zawieszenie broni w Pleiswitz, Napoleon ten miał tylko zamiar ażeby pozyskać dwa miesiące czasu do uzupełnienia swoich zbrojnych przygotowań i zastosowania ich do sił nowych nieprzyjaciół, których miał ściągnąć, ale nie miał on nawet na jedną chwilę myśli ażeby pokój zawrzeć, gdyż za żadną cenę nie chciał przyjąć warunków, jakie mu Austria podawała. Warunki te, tyle razy od czterech miesięcy, już to drogą insynuacji, już drogą formalnych deklaracji przez p. Bubna obwieszczane, jakieśmy to już wyżej widzieli, były następujące: Rozwiązanie Wielkiego Księstwa Warszawskiego; uzupełnienie Prus znaczną częścią tego Księstwa, i resztkami prowincji hanzeatyckich; powrócenie Niemcom miast wolnych Lubeki, Bremy, Hamburga; rozwiązanie Ligi Reńskiej; zwrócenie Austrii Illirji i tych części Polski, które poprzednio do niej należały. Jakkolwiek takowy pokój kontynentalny, niewątpliwypoprzednik pokoju morskiego, pozostawiał Francji oprócz Belgji i prowincji nadreńskich, Hollandję, Piemont, Toskanję, Państwo Kościelne przeistoczone na departamenta francuzkie; Westfalję, Lombardję, Neapol, zamienione na królestwa lennicze, Napoleon odrzucał go bezwarunkowo nie z powodu utraty krajów, które nie miały prawie żadnego znaczenia, ale dla tego, że go uważał jako ubliżający swój sławie i nie wahał się, przełożył nad niego wojnę z całą Europą. Było to bez wątpienia wielkie zuchwalstwo dla niego samego, okrucieństwo dla tych ofiar mających jeszcze zginąć

na polu bitwy, pewien rodzaj występku zamachu przeciwko Francji, wystawionej na tyle niebezpieczeństw jedynie dla dumy jej naczelnika, ale koniec końcem było to postanowienie prawie nieodwołalne, od którego odwieść go, mało było nadziei. Trzebaby było lepszych około niego doradców, przedewszystki<sup>em</sup> zaś doradców więcej mających wpływu i powagi, ażeby go skłonić do zaniechania tego zgubnego postanowienia. Jednakże, chociaż stanowczo do wojny zdecydowany (co się pokazuje ze wszystkich jego rozkazów, z odezw dyplomatycznych i niektórych nieuniknionych zwierzeń, uczynionych najzaufanysz<sup>y</sup>m jego współdziałaczem), nie mógł jeszcze prawdziwych myśli swoich objawić, ani państwom z którymi miał traktować, ani większej części agentów swego rządu, których gorliwości bardzo potrzebował. Rzeczywiście, Austria znając prawdziwą myśl Napoleona, byłaby stanowczo wystąpiła przeciwko Francji, byłaby przyspieszyła twoje uzbrojenia i tak już dosyć czynnie prowadzone, byłaby rozsiała trwogę i rozpacz pomiędzy sprzymierzeńcami Francji zniechęconymi już jej przymierzem, byłaby uczyniła niepodobnym przedłużenie zawieszenia broni, o które Napoleonowi głównie chodziło, a które przeciągając układy, spodziewał się pozyskać. Gdyby zaś członkowie jego rządu znali byli myśl jego nieprzyjęcia pokoju, wiadomość ta rozeszłaby się w publiczności, byłaby powiększyła wstręt jaki jego polityka obudzała, byłaby wstręt ten obudziła w nienawiść do jego osoby i dynastji, byłaby utrudniła pobór wojskowy, byłaby rozjątrzyła, zniechęciła armję, która nie widząc kresu przelewu sw<sup>o</sup>j krewi, stałaby się śmielszą i surowszą w swoich opinjach. Rzeczywiście zdawało się że opozycja wszędzie stłumiona, przeniosta się do obozów, i że wojskowi wszelkiego stopnia, odpłacając sobie za wymagane od nich poświęcenia, chcieli przynajmniej używać nieograniczonej swobody dowcipu francuzkiego. Rzucając się z rana w środek wszelkich niebezpieczeństw, wieczorem w biwakach oplakiwali ów fatalny upór, na którego skinienie tyle krwi wylewano dla polityki której już zrozumieć nie mogli. Przypuszczali oni, że po Moskwie, po Berezynie potrzeba było armji francuzkiej świetnego odwetu, ale kiedy po Lützen, po Bautzen oręż francuzki odzyskał już dawną chwałę, byliby się oburzyli, a może nawet i ostygli w gorliwości swojej, gdyby się dowiedzieli że Napoleon mogąc zachować Belgię, prowincje nadreńskie, Hollandję, Piemont, Toskanję, Neapol, nie poprzestawał na nich i chciał jeszcze poświęcić tysiące ludzi, ażeby zatrzymać Lubekę, Hamburg, Bremę, ażeby się utrzymać przy czczym tytule Protektora

Ligi Reńskiej! Dla tych wszystkich powodów Napoleon nikomu, oprócz jednemu może księciu Bassano, wypowiedział całą myśl swoją; każdemu tyle tylko mówił ile mu wiedzieć było potrzeba dla spełnienia szczegółowego jakiego zadania, sobie tylko samemu zostawiając zupełną wiadomość zgubnych jego zamiarów.

Powiedzieliśmy już że p. de Bubna pojawił się znowu w głównej kwaterze z warunkami austriackimi, i że warunki te znakomicie zostały zmienione, ponieważ przenosząc do traktatu o pokój morski ofiarę miast hanzeatyckich i Ligi Reńskiej, usuwano tym sposobem jedyną przeszkodę, jakaby one jeszcze wywołać mogły. Napoleon czując się już wtedy z bliska naciśniętym, a obawiając się stanowczo wytłumaczyć, coby mu było Austrię na kark sprowadziło, zanimby się zdołał przeciwko niej przygotować, podpisał owo zawieszenie broni tak niekorzystne pod Pleiswitz, nie, żeby mieć czas do traktowania, ale żeby mieć czas uzbroić się jeszcze. Napisał tajemnie do ks. Eugenjusza i do ministra wojny że podpisując to zawieszenie broni, którego niebezpieczeństwo w części przewidywał, ażeby mieć czas uzbroić się przeciwko Austrii której sam chce prawa dyktować, ale nie od niej je odbierać. Zalecił jednemu i drugiemu, ażeby niczego nie zaniedbali iżby armja włoska, mająca grozić Austrii od Karyntji, ażeby armja moguncka, mająca jej grozić od Bawarii, gotowe były na koniec Lipca, tudzież ażeby jak najspieszniej działali, ponieważ zaledwie tylko dwa miesiące zostawało do ukończenia uzbrojeń jakie obecne okoliczności koniecznymi czyniły. Nie wyznał jednakże ani jednemu ani drugiemu, jakie było to prawo austriackie któremu poddać się nie chciał; pozostawił ich nawet w mniemaniu, że wymagania tego państwa musiały być jakieś niesłychane, prowadzące do zupełnego upadku Francję i obrażające jej honor. Napisał do księcia Cambacérès, któremu wyjeżdżając władzę swą powierzył, że podpisane zawieszenie broni może niewątpliwie do pokoju doprowadzić, że mimo tego przecież, ażeby to miało być powodem do zwolnienia przygotowań wojennych, ale przeciwnie, przyczyną do ich podwojenia, ponieważ w takim tylko razie jeżeli nas widzieć będą groźnymi na każdym punkcie, można uzyskać pokój pewny i zaszczytny. Lecz i księciu Cambacérès tyle tylko powiedział co wszystkim innym, nie śmiał mu tego oświadczyć co rozumiał przez pokój pewny i zaszczytny i nie wspominał mu wcale że nie uważał takim pokojem, który oprócz Renu i Alp ustępował Francji pośrednio; Hollandję, Westfalję, Piemont, Lombardję, Toskanję, państwo Rzymskie i Neapol.

Jednemu tylko p. de Bassano, którego nie mógł oszukać, ponieważ minister ten był pośrednikiem wszelkich komunikacji Francji z państwami europejskimi, i ze strony którego nie potrzebował się obawiać najmniejszego oporu, odkrył prawdziwą myśl swoją, zalecając mu przyjęcie na swe miejsce p. de Bubna. Oświadczył mu że nie chce widzieć tego posłannika, ażeby nie być zmuszonym do dania odpowiedzi na warunki austriackie; polecił mu nadto zabrać go z sobą do Drezna, gdzie wkrótce główna kwatera francuzka powrócić miała i zatrzymać go tam aż do jego powrotu, przez co zyskanoby dziesięć dni czasu i przewleczonoby zebranie się pełnomocników aż do połowy Czerwca. Stawiając potem rozmaite trudności pod względem formy, można było dociągnąć aż do miesiąca Lipca bez stanowczego oświadczenia się co do rzeczy głównej. Nareszcie okazując w ostatnich chwilach niejaką skłonność do traktowania i składając się krótkością czasu jakiby wówczas pozostawał, możnaby jeszcze o jeden miesiąc przedłużyć zawieszenie broni, co po upływie Czerwca i Lipca, dałoby jeszcze cały Sierpień, a tym sposobem dałoby w ogóle trzy miesiące czasu do uzbrojeń, z których państwa sprzymierzone korzystałyby niewątpliwie, ale nigdy tyle co Francja, gdyż nie były rządzone ani z taką siłą, ani z takim genjuszem.

Taki plan ułożywszy, Napoleon wyprawił p. de Bassano do Drezna, polecając mu zapowiedzenie prędkiego jego przybycia do tej stolicy, i wyszukanie mu za jej obrębem przyzwoitego i wygodnego mieszkania, gdzie jednocześnie mógłby być i w mieście i na wsi, gdzie mógłby swobodnie pracować, oddychać czystem powietrzem i zarazem znajdować się w bliskości obozów rozłożonych nad brzegami Elby. Kazał sprowadzić tam część swego domu, a nawet i teatr francuzki dla rozwinięcia niejakiego przepychu, objawiającego zadowolenie, ufność i skłonność do pokoju, skłonność, która w tej chwili pewnie w duszy jego nie powstała. *Wypadła*, pisał do księcia Cambacérès, *ażebymyślano że my się tu bawimy.*

Według swego zwyczaju, Napoleon nie opuścił wojska dopóki mu nie zapewnił środków utrzymania i wszelkich potrzeb i wygod podczas zawieszenia broni. Według warunków tego zawieszenia, zatrzymał sobie w tym celu dolny Szląsk, kraj obfitujący we wszystkie zasoby potrzebne do wyżywienia i ubrania wojska. Rozłożył w nim zatem swoje korpusy, od gór czeskich aż do Odry, w następujący sposób. Reyniera z 7 horpusem w Görlitz, Macdonalda z 11tym w Löwenbergu, Lauristona z piątym w Goldbergu, Ney z trzecim w Lignicy, Marmonta z 6tym w Buntzlau, Bertranda z 4tym w Sprottau,

Mortiera z piechotą młodej gwardji w Głogowie, Victora z 2gim w Crossen, Latour-Maubourga i Sebastianiego z kawalerją rezerwową nad brzegami Odry. Marszałek Oudinot z korpusem mającym iść na Berlin, rozłożony został na granicy Saksonji i Brandeburgji, stanowiącej od Odry aż do Elby linię demarkacyjną zastrzeżoną przez zawieszenie broni. Te rozmaite korpusy miały kwaterować we wsiach lub barakach, miały odbywać ćwiczenia wojskowe, wypoczywać i żyć wygodnie. Miały być utrzymywane sposobem rekwizycji na kraj rozłożonej w taki sposób, aby w nim przynajmniej trzy miesiące utrzymać się mogły i przygotować pewne zapasy na czas rozpoczęcia kroków wojennych. Nadto w pozostawionej mu części Szląska, Napoleon nakazał dostawę sukna i płótna mającego zastąpić zniszczone już ubranie żołnierzy. Ponieważ Szląsk w każdym razie miał do Prus powrócić, bo Austria go nie chciała, przeto nie potrzebował go więcej oszczędzać jak tylko o tyle ażeby środki tego jak najdłużej dla niego samego wystarczały.

Gdy ze wszystkich twierdz nad Odrą i Wisłą jedna tylko główna deblokowana była, przeto odnowił jej załogę i zapasy a zarazem rozkazał poprawić wszystkie środki jej obrony. Wyprawił oficerów do Kistrzyna, Szczecina, Gdańska, dla doniesienia tamecznym załogom o ostatnich tryumfach wojska francuzkiego, dla doręczenia im nagród i czuwania ażeby żywność codziennie spotrzebowana zastępowana była bezzwłocznie odpowiednią ilością, stosownie do wyraźnych warunków zawieszenia broni. Zgodzono się jednym z artykułów tegoż zawieszenia, że ważne miasto Hamburg ulegnie losowi oręża, i dostanie się temu, kto go zajmie 8go Czerwca wieczorem. Weszło ono w posiadanie Francuzów 29 Maja, skutkiem przybycia generała Vandamme na czele dwóch dywizji a byłoby to jeszcze prędzej nastąpiło gdyby nie dziwna i przez chwilę nieodgadniona interwencja Danji. Aż dotąd była Danja wierną Francji i spodziewać się tego należało, boć to dla utrzymania jej przy Norwegii prowadzoną była wojna ze Szwecją. Po klęsce pod Moskwą, Rossja i Anglia usilnie domagały się oddania Norwegji dla Szwecji, z obietnicą wynagrodzenia Danji kosztem Francji jeżeliby ustąpiła i z zagrożeniem, że jeżeli opierać się będzie, państwo Duńskie upadnie. Do tych groźnych nalegń Rossji i Anglii, przyłączyły się także łagodniejsze przedstawienia Austrii, wzywającej Danję do połączenia się z nią, i obiecującej jej utrzymanie się przy Norwegji, jeżeli przystąpi do jej pośredniczącej polityki. Pośród tych wszelkiego rodzaju podszeptów, Danja obawiając się czy Francja będzie ją mogła jeszcze podierać, otwarcie zażądała od Napoleona

upoważnienia do traktowania na własny rachunek, dla uniknięcia grożącego jej niebezpieczeństwa, na co Napoleon, ujęty jej otwartością, wspaniałomyślnie zezwolił. Odesłał jej nawet majtków duńskich, którzy we flocie francuskiej służyli ażeby przez to położenie jej neutralniejszem uczynić. Danja miała nadzieję, że zawierając pokój z Anglią za pośrednictwem Rossji, i będąc następnie neutralną ze wszystkimi innymi państwami, zabezpieczy sobie posiadanie Norwegji. Wkrótce atoli oświadczone jej, że nie tylko powinna wypowiedzieć wojnę Francji, co było nader dotkliwem dla jej prawości, ale nadto że wypadało rzec się Norwegji, za przypadkowem wynagrodzeniem, tak dalece, że odstąpienie jej od Francji nie byłoby ją nawet zastąpiło od znacznego uszczerbku. Oburzona takimi żądaniami, Danja wróciła do Francji, i jedna z jej dywizji stojąca pod bramami Hamburga w postawie bardzo dwuznacznej i prawie niepokojącej, zamiast rozpoczęcia kroków nieprzyjaznych, podała rękę jej armji. Wtedy Vandamme, którego już nic nie wstrzymywało, rozproszył oddział Tettenborna złożony z Rossjan, Prusaków, Meklemburezyków i żołnierzy miast hanzeatyckich, i na nowo zatknął sztandary francuskie na całych brzegach rzeki Elby. Napoleon wysłał natychmiast rozkaz do marszałka Davout, ażeby się ubezpieczył w Hamburgu, Bremie i Lubece, ażeby surowo ukarał powstania tych miast, ażeby z nich ściągnął potrzeby, zapasy dla armji, i ażeby nad dolną Elbą urządził wielki zakład wojenny uzupełniający obronną linię tej rzeki nad którą Francuzi posiadali już Koenigstein, Drezno, Torgawę, Wittenberg, Magdeburg i Hamburg. Ta linja tak ważna, przedmiot tak żywych rozpraw przy układach o zawieszenie broni, dostała się nareszcie w posiadanie Francji, oprócz linji nadodrzańskiej, której najważniejszą część, mianowicie około Drezna, także już posiadała. Mimo tego jednak niektóre oddziały partyzanckie, przeszły linię Elby, i przeciągały po Westfalji, Hessji i Saksonji, rozsiewając wszędzie paniczny postrach. Z tego powodu Napoleon utworzył z tyłu oddzielny korpus piechoty, mający je zawzięcie ścigać i zabijać każdego żołnierza nieprzyjacielskiego zdybanego po drugiej stronie Elby. Książę Padwy, przeznaczony, jakiesmy już wyżej powiedzieli, do dowodzenia trzecim korpsem jazdy, skoroby Latour-Maubourg i Sebastiani swoje ukompletowali, znajdował się wtedy w Lipsku z jądrem swego korpusu. Liczył on około trzech tysięcy kawalerzystów i kilka dział z uprzężą. Napoleon przyłączył do niego polską dywizję Dąbrowskiego, dywizję Teste (czwartą Marmonta), pozostawioną w tyle dla dokonczenia swjej organizacji, drugą dywizję

wirtembergską świeżo przybyłą i kilka bataljonów magdeburckiego garnizonu, co utworzyło całość 8 tysięcy jazdy i 12 tysięcy piechoty. Polecił mu zajmować się wyłącznie policją kraju pomiędzy Elbą i Renem, uspokoić tenże kraj i oczyścić go z luźno przeciągających po nim żołnierzy, i jeżeliby po 8ym Czerwcu dostał się który z nich w ręce, ażeby ich traktował jako zwyczajnych rozbojników, a przynajmniej zabierał do niewoli dla przywłaszczenia sobie ich koni które były doskonałe.

Po tych pierwszych rozporządzeniach mających na celu ściśle wykonanie zawieszenia broni i dobry byt wojska, Napoleon wyruszył do Drezna, gdzie miał zamiar przepędzić czas przyszłych układów i cofnął się ku Elbie z jazdą i piechotą starej gwardji, postępując krok w krok za niemi zwyczajnymi etapami. Stał więc w Dreźnie dopiero 10 Czerwca, co odpowiadało zupełnie jego wyrachowaniu, ażeby się jak najpóźniej spotkać z p. Bubna. Król Saski wyjechał na jego spotkanie, a mieszkańcy Drezna, widząc z przyjemnością oddalającą się od nich wojnę, widząc poszanowanie dla swego monarchy, przyjmowali go w sposób, którego się nie można było spodziewać po ludności niemieckiej.

Napoleon stanął w pałacu Marcolini, który dlań książę Bassano wybrał. Pałac ten otoczony wielkim i pięknym ogrodem, leży na przedmieściu Friedrichstadt, w bliskości rozległego placu Osterwiese nad Elbą, na którym liczne wojska mogły odbywać swoje ćwiczenia. Cesarz znalazł już cały swój dom gotowy na jego przyjęcie. Tu, nie będąc ciężarem dla dworu Saskiego, nie doznając od niego żadnej przeszkody, miał to czego pragnął, dom przyzwoity, powietrze czyste, zieloność i plac musztry. Postanowił że z rana będzie także samo przyjęcie jak w Tuilerjach, w ciągu dnia rewie i manewra, wieczorem objad, przyjęcie i arcydzieła Kornela, Rasyna, Moliera, przedstawiane przez pierwszych aktorów komedji francuzkiej. Zaraz nazajutrz po jego powrocie do Drezna, rozpoczął się przepisany przez niego porządek życia z zegarkową punktualnością. Jednocześnie atoli p. de Bubna, który przybywszy z Wiednia od przeszło dni piętnastu, daremnie oczekiwał chwili ujrzenia go, przypomniał mu swą obecność formalną notą, na którą wypadało koniecznie odpowiedzieć jasno i spieszenie.

Ażeby zrozumieć tę notę i jej ważność, niezbędną jest rzeczą poznać pierwój ostatnie wypadki zaszłe w Austrii, gdzie jak wszędzie następowały po sobie z nadzwyczajną szybkością pod naciskiem tego wpływu jaki Napoleon wszędzie na bieg rzeczy wywierał. Używając

pana de Caulaincourt do układów o zawieszenie broni, ażeby przez to zapewnić sobie sposobność do bezpośredniego traktowania z Rosją. Napoleon podał jej w rękę broń niebezpieczną, z którego ona wkrótce zgubny użytek miała uczynić. Gdyby Cesarz Aleksander, niepomny uraz doznanych od Napoleona zechciał podzielać zdanie księcia Kutuzowa, który pragnął tę wojnę ukończyć zawarciem traktatu czysto rosyjskiego, byłoby wtedy rzeczą bardzo właściwą wysłać doń Caulaincourta, który długo był jego powiernikiem i prawie przyjacielem. Lecz Aleksander, mimo zwykłej stodyczy swojej, zamienił się teraz w jawnego nieprzyjaciela, do którego zwracać się teraz było rzeczą niebezpieczną. Zamiast go więc ująć posłannictwem pana de Caulaincourt, podano mu tylko środek do położenia końca długiemu wahaniu się Austrii. Rzeczywiście była to sposobność dla Aleksandra powiedzieć temu państwu: Oświadczajcie się stanowczo, bo jeżeli, zamiast nas wesprzeć, pozwolicie jeszcze raz na takie niekorzystne bitwy, jak pod Lützen, jak pod Bautzen, będziemy przymuszeni traktować z wspólnym naszym nieprzyjacielem, przyjmując jego ofiary, zawrzeć z nim pokój wyłącznie dla Rosji korzystny, i oddać was na jego zemstę, która nie może być bardzo łagodną, bo jeżeliście nie dosyć uczynili ażeby nam przyjść w pomoc, to uczyniliście aż nadto, aby w nim największą obudzić nieufność. Taka mowa na dworze Wiedeńskim byłaby tém właściwszą nazajutrz po bitwie pod Bautzen, że nowe cofnięcie się miało oddalić sprzymierzonych od granic Austrii i usunąć ich od wszelkiego z nią zetknięcia. Wypadało więc zjednoczyć się teraz albo nigdy, bo jeszcze jeden krok więcej a już byłoby niepodobnięstwem podać sobie ręce ku wspólnemu dobru.

Takiego rozumowania postanowiono użyć w obec cesarza Franciszka i Metternicha; i jednocześnie kiedy pp. Kleist i Szuwałow układali w Pleisswitz warunki zawieszenia broni d. 4 Czerwca, przywołano Stadioną, zwróconą uwagę jego na wybór Caulaincourta do tych układów, a nawet oświadczono mu, czego istotnie nie było, jakoby posłannik francuzki miał sobie pozwolić pewnych napomknień, z których można było wnosić, że Napoleon myślał o bezpośrednim porozumieniu się z Rosją na szkodę Austrii. To czego się ze strony p. de Caulaincourt tylko można było domyślać pod względem jego zabiegów dyplomatycznych, to przedstawiono za rzecz pewną, i nalegano na Stadioną ażeby oświadczył swemu gabinetowi, że to co dzisiaj odrzucają, przymuszeni będą przyjąć jutro, przymuszeni będą przyjąć za kilka dni, pod naciskiem okoliczności i zwycięstw Napoleona. Stadion który nie lubił Francji, i którego bardzo razila obecność Caulain-

courta, pokwapił się odmalować swemu dworowi nawet z przesadą niebezpieczeństwa bezpośredniego traktatu Francji z Rossją. Nie ufając zupełnie pismu, wysłano jeszcze w dodatku p. Nesselrode, tegoż samego, który przez czterdzieści lat zawsze rozmaitym swoim monarchom politykę głęboką przez swą cierpliwość, ale nie zawsze zgodną z ich żywym charakterem. Podówczas młody jeszcze, szczery, skromny, mniej dogmatyczny jak Metternich, mniej przedsięwzięczy, ale równą obdarzony zręcznością, i stworzony dla pozyskania zaufania tak światłego monarchy jak Aleksander, miał już nad nim widoczną przewagę. Lubo Cesarz Rossjski pozostawił p. Romancowowi tytuł kanclerza, na pamiątkę Finlandji i Bessarabji zyskany podczas jego ministerstwa, jednakże sprowadził do swój głównej kwatery p. Nesselrode i za jego radą wszystkimi kierował sprawami. Wyprawił go tedy 1go Czerwca do Wiednia z poleceniem proszenia, błagania, grożenia nawet, pokazując dworowi austrijackiemu głowę Meduzy, to jest Napoleona umawiającego się z Aleksandrem i odnawiającego nad Odrą konferencje niemeńskie, albo może w Wrocławiu przymierze Tyłżyckie. P. de Nesselrode wyruszył tedy bezzwłocznie przez Czechy do Wiednia.

Aż nadto było tego wszystkiego do stanowczego wstrząśnienia dwóch umysłów tak przenikliwych jak cesarza Franciszka i księcia Metternicha. Rzeczywiście, Austria umieszczona losiem na wysokim stanowisku, z którego przed dwudziestu laty stracił ją oręż Napoleona, na wielkie narażona była niebezpieczeństwo. Obecnie wszyscy jęj schlebiali, wszyscy stawali przed nią z rękami pełnymi najwspanialszych darów. Aleksander dawał jęj nie tylko Illirję i część Polski, ale Włochy, ale Tyrol, ale cesarską koronę niemiecką, którą Napoleon stracił z jęj głowy, i co więcej znaczyło jak to wszystko, niepodległość. Francja znowu dawała jęj z Illirją i częścią Polski, nie Włochy, nie Tyrol, nie koronę cesarską, ale coby ją było sto lat temu zachwyciło, Śląsk, bez niezależności wszakże, o którą ona więcej jak o cokolwiek innego dbała. Należało więc tylko wybierać; ale jeżeli, chcąc się zbyt długo cieszyć rolą państwa ze wszystkich stron pochlebianego, nie zdecydowałyby się w porę, mogłoby nastąpić, że po tych pochlebstwach i pieszczotach, skończyłoby się na szyderstwach i mściwem uciemnieniu ze wszech stron na nią wywartém; jeżeliby się bowiem Napoleon i Aleksander porozumieli, wyniknąłby ztąd pokój wyłącznie rossyjski; Austria nie dostałaby nic ani z Polski, ani z Illirji, ani z Włoch; nie ustąpionoby jęj życzeniu odbudowania

Niemiec, wyjąwszy pewnych wynagrodzeń udzielonych Prusom, i zamiast odzyskania swój niezależności, popadłaby pod władzę Napoleona surowszą jeszcze niż kiedykolwiek. Na to wszystko dosyć było jednej chwili, zwłaszcza że w obecnych okolicznościach rzeczy rozstrzygały się jedném cięciem oręża, a jakim cięciem! dwie doby wystarczyły do zmienienia całej postaci świata!

Zajęty temi myślami książę Metternich postanawia już wywieść swego monarchę do Pragi, i ażeby być w możności z wysokości Czech jakby z obserwatorjum jakiego, czuwać nad szybkim prądem wypadków i rzucić się w niego w razie potrzeby. Wiadomość o wyborze Caulaincourta do traktowania o zawieszeniu broni, tak żywo go dotknęła, że nie zdołał ukryć swego wzruszenia przed przenikliwym wzrokiem p. de Narbonne. Listy Stadionia usunęły wszelką w téj mierze wątpliwość, i w ciągu dwudziestu czterech godzin cesarz i jego minister postanowili wyjechać z Wiednia do Pragi, z wielkiem zdumieniem publiczności dziwiącej się nie temu postanowieniu, ale szybkości z jaką je powzięto. Przy obecnych stosunkach z Francją, poczytywano sobie niejako za obowiązek wyłomaczyć się z tego i książę Metternich pospieszył oznajmić p. de Narbonne, że z powodu blizkiego rozpoczęcia układów za pośrednictwem Austrii, wypadało ażeby pośrednik zbliżył się do stron oddających się jego pośrednictwu, że w Pradze zyska się przynajmniej sześć dni na każdej ekspedycji, co bardzo ważną jest rzeczą, skoro pokój świata ma być w ciągu sześciu tygodni zawartym. Powód ten usprawiedliwiał ową podróż do Pragi, ale nie usprawiedliwiał wyjazdu w ciągu dwudziestu czterech godzin. Wiadomości sekretne i przymus malujący się w obliczu Metternicha odkryły wszystko czujności francuzkiego poselstwa. Pan de Narbonne dowiedział się z nieomylnego źródła, że dwór wiedeński przyspieszył swój wyjazd z obawy bezpośredniego układu pomiędzy Rossją i Francją; wiadomości te objaśniły mu jednocześnie to nowe usposobienie jakie zdawał się spostrzegać w Metternichu. Rzeczywiście, widział on ministra austriackiego nierównie obojętniejszym jak poprzednio, co było rzeczą naturalną, jeżeli bowiem Metternich wysliznął się z przymierza francuzkiego jak wąż który skutkiem jednostajnych a ciągłych poruszeń wysuwa się z uścisków silnej gniotącej go dłoni, to jednakże niezupełnie on porzucił sprawę Francji i w bardzo rozumnym zamiarze ukończenia wszystkiego bez wojny, bronił w obec sprzymierzeńców systemu pokoju umiarkowanego, co niełatwą było rzeczą, miał więc słuszny żal do Francji, że

myślała o zawarciu niekorzystnego dla niego pokoju, gdy tymczasem on starał się ze swój strony o pokój bardzo dla niej wygodny.

Zresztą p. de Narbonne zaledwie miał czas rozmówić się z księciem Metternichem, który wyjechawszy z największym pośpiechem, stanął wraz z cesarzem Franciszkiem 3go Czerwca wieczorem w Życzynie, rezydencji leżącej o 20 mil od Pragi. Przybywszy tutaj, spotkał p. Nesselrode, który dowiedziawszy się o wyjeździe dworu, zawrócił się z drogi i za nim pospieszył. Nietrudno domyślić się, jak ci dwaj tak znakomici podówczas mężowie stanu mogli do siebie przemawiać. Pan Nesselrode, imieniem Cesarza Rossyjskiego i króla Pruskiego, doradzał Metternichowi, ażeby zaniechał zbyt długiego wachania się, i zasłonił sprzymierzonych od nowych klęsk, gdyż pobiei, musieliby uledez Napoleonowi, traktować z nim ze szkodą Austrii i poświęcić już nazawsze niepodległość Europy. Głównie usiłował dowieść mu, że Napoleon zdradzał Ausrjaków, gdyż wtedy kiedy oni chcieli wyjednać dla niego pokój umiarkowany, on zamierzał poświęcić ich własnym widokom i zawrzeć pokój dla nich tylko samych uciążliwy. Usilnie tedy nalegał na ministra austriackiego, ażeby nareszcie poszedł za przykładem Prus i formalnym traktatem zjednoczył się z monarchami sprzymierzonymi. Książę Metternich nie potrzebował ani tych objaśnień ani zachęceń, bo o tém wszystkiém sam dobrze wiedział. Lecz ten minister, którego zasługą to było zawsze, że przy żywym charakterze kierował się polityką bez namiętności, przywiązywał się coraz więcej do swego systemu postępowania, to jest systemu rozjemcy, przed chwyceniem się systemu zaczepnego. Postępowanie takie oceniając honor cesarza Franciszka jako monarchy i ojca miało jeszcze i tę korzyść, że podierało godność Austrii, że jój dawało dosyć czasu do potrzebnych uzbrojeń, i co najważniejsza, że mogło doprowadzić do pokoju, ponieważ byłoby to bardzo pięknym dla niej rezultatem, przywrócić Prusy, zabezpieczyć niepodległość Niemiec, a nadto odzyskać Illirjā i utraconą część Galicji, bez narażania się na zgubne może wypadki nowój wojny z Napoleonem.

Książę Metternich w głębokiej przenikliwości swojej, chciał sobie oszczędzić nie tylko niebezpieczeństwa jakie mu zagrażało, gdyby strony znękanie jego wahaniem się ułożyły się pomiędzy sobą jego kosztem, ale także i niebezpieczeństwo jakieby nań spadło, gdyby Francja miała zwyciężyć, czego, mimo zeszlatorocznych pomysłnych wypadków, bardzo się obawiał. Z tego więc powodu, starał się jedną ręką trzymać Prusy i Rossję ażeby mu się nie wymknęły, drugą po-

wściągać Napoleona, ażeby go skłonić do pokoju, któryby Europa przyjąć mogła. W tej też myśli oświadczał panu Nesselrode, że się zobowiązał być pośrednikiem, że szczerze roli tej dopełni w ciągu dwóch następnych miesięcy, że względem Francji potrzeba mu koniecznie pierwój przejść przez rolę pośrednika, zanim się zamieni w jej nieprzyjaciela, że wcześniej nie może się stanowczo oświadczyć, atoli, jeżeli rozsądne warunki pokoju odrzuconemi zostaną, w takim razie, po upływie zawieszenia broni, radzić będzie swemu monarsze połączenie się z państwami sprzymierzonymi celem spróbowania ostatecznego środka wydobycia Europy z pod panowania Napoleona.

Ze względu na te wszystkie okoliczności Austrja teraz tyle tylko obiecała, że jeżeli warunki jej pośrednictwa nie będą przez Francję przyjęte, w dniu naznaczonym wojnę jej wypowie. Korzystając z bliskości Pragi, wezwał do tego miasta na dwadzieścia cztery godzin p. Bubnę, objaśnił mu należycie całe położenie rzeczy, oświadczył wyraźnie że ze sprzymierzonymi żadnych jeszcze nie było układów, upoważnił go do dania na potwierdzenie tego, słowa honoru cesarza Franciszka, ale i upoważnił go także zarazem do najwyraźniejszego zapowiedzenia, że Austrja bezzwłocznie do nich przystąpi, jeżeli czas rozejmu nie będzie szczerze użytym na ułożenie umiarkowanego pokoju. Jednocześnie polecił mu oznajmić gabinetowi francuzkiemu, że pośrednictwo Austrji zostało formalnie przyjęte przez Rossją i Prusy, co zmusza go do żądania bezzwłocznego przedstawienia mu warunków stron obu, i że w skutku tego Francja proszoną jest o spieszne podanie swoich. Przy tej sposobności miał p. Bubna oświadczyć o chęci księcia Metternicha przybycia na krótki czas do Drezna, ażeby wszystko, w jednej szczerój, serdecznój rozmowie z Napoleonem na miejscu załatwić. Tu rzeczywiście można było cały układ w ciągu kilku godzin ukończyć, bo jeżeliby się Metternichowi udało przekonać Napoleona, w takim razie sprzymierzeńcy nie mogliby odrzucić warunków, któreby Austrja za dające się przyjąć uznała.

Tyle to i tak ważnych rzeczy chciał Bubna, po swoim powrocie do Drezna przedstawić Napoleonowi, a z których część tylko wypowiedział p. Bassano, znając całą bezużyteczność bliższych porozumień z tym ministrem, który tylko gotowe opinie swego pana przyjmował ale ich sam nie tworzył. Nazajutrz po przybyciu Napoleona, to jest 10 Czerwca, pan Bubna złożył mu notę oświadczącą, że Rossja i Prusy przyjęły urzędownie pośrednictwo Austrji, która zażądawszy już ich warunków, oczekuje jeszcze na warunki Francji. Był to do-

piero pierwszy zawiązek układów, którego celem było nie osiągnięcie bezwzględnego i zupełnego wypowiedzenia warunków ze strony Francji podać się mających, ale przynajmniej wywołanie przedwstępnych oświadczeń i zwierzeń niezbędnych przed rozpoczęciem rzeczywistych układów.

Gdyby Napoleon był pragnął pokoju, pokoju takiego jaki był możliwym i którego warunki były mu dobrze znane, nie byłby daremnie tyle stracił czasu, kiedy mu tylko czterdzieści dni zostawało do jego zawarcia. Rzeczywiście działo się to 10 Czerwca, a rozejm upływał z 20tym Lipca. Byłby on ze zwykłą sobie skwapliwością przywołał Metternicha do Dreżna, byłby usiłował wymóżyć na nim pewne złagodzenie warunków Austrii, co było rzeczą bardzo możebną przy jej chęci ukończenia wszystkiego na drodze spokojnej, i byłby wysłał tego ministra jeden, dwa i trzy razy do głównej kwatery państw sprzymierzonych dla usunięcia szczegółowych trudności, zawsze nader licznych przy każdym traktacie, a tém liczniejszych przy tym, który miał objąć interesa całego świata. Ale jawnym dowodem że on pokój tego nie chciał (oprócz niezbitych dowodów znajdujących się w jego korespondencjach) był czas, który na niczém tracił i który jeszcze miał stracić. Zamiarem jego, jakieśmy już wyżej powiedzieli, było odwlec chwilę stanowczego oświadczenia swego zdania, stawiać jedną po drugiej kwestje co do formy, potem ustąpić niespodzianie z chwilą kończącego się rozejmu, pod pozorem okazywaną niby skłonności do pokoju, zyskać przedłużenie rozejmu, tym sposobem doczekać 1 Września, daty ukończenia swoich przygotowań wojennych, wtedy dopiero zerwać wszystkie układy z jakiegobądź dobrze obmyślanego powodu, mogącego oszukać publiczność, nareszcie wszystkimi siłami swemi uderzyć na koalicję, rozbić ją, i znowu ustalić swą władzę silniejszą jeszcze niż kiedykolwiek. Zaiste, rachuba godna przebaczenia zwłaszcza że podobną napotykamy w dziejach wszystkich zdobywców, ale czyliż ona była opartą na rzeczywistości? Przy takich zamiarach nie nadszedł jeszcze czas przyjęcia pana Bubny i odpowiedzi mu tak lub nie na warunki zawierające się w kilkunastu punktach nie przedstawiających żadnej dwuznaczności lub wątpliwości. Dla tego też Napoleon postanowił dopiero w cztery czy pięć dni przyjąć Bubnę i odpowiedzieć na jego notę, zwłoka bardzo właściwa, gdyby nie było oznaczonego terminu do ukończenia układów, i gdyby, jak w czasie traktatu westfalskiego można było miesiące i lata układy te prowadzić. Ale stracić cztery czy pięć z dni czterdziestu na rozwiązanie pierwszej kwestji co do formy, kiedy takich jeszcze tysiąc wywiązać

się mogło, to już widocznie zdradzało czego chciano, albo raczej czego nie chciano. Przyznać jednakże wypada, że Napoleon przybył do Dreżna zmęczony i znękaný wszelkiego rodzaju troskami, zatem ściśle rzeczy biorąc, można sobie wytłómaczyć dla czego pan Bubny nie przyjął tegoż samego dnia. Zresztą, nie było monarchy w świecie, któryby więcej mógł być usprawiedliwionym od niego w niestosowaniu się do zwyczajów towarzyskich, i któryby się téż mniej od niego do tych zwyczajów stosował. To zatem unikanie p. Bubny nie miało w sobie jeszcze nic tak bardzo znaczącego. Napoleon dowodził tylko że mu nie było bardzo pilno; bo w przeciwnym razie, kiedy czegoś prędko dopiąć pragnął, dzień, noc, znoje, spoczynek, wszystko było dla niego obojętném, niespieszyć się więc teraz z pokojem, znaczyło, nie życzyć go sobie wcale. Pan de Bassano odebrał depeşe p. Bubny, udawał że ją uważał za nader ważną, oświadczył, że za trzy lub cztery dni nastąpi odpowiedź, i że także za trzy lub cztery dni Napoleon da posłuchanie panu Bubnie, i rozmówi się z nim co do treści jego noty.

W przeciągu tego czasu odpowiedź została przygotowaną i zredagowaną. Była ona téj natury, że więcej jeszcze niż ta dobrowolna strata czasu zdradzała prawdziwe usposobienie rządu francuzkiego. Zarzucano naprzód p. Bubnie, że nie posiadał odpowiedniego charakteru ażeby mógł przedstawiać jaką notę. Rzeczywiście agent ten, przyjęty przez grzeczność od Napoleona, a wysłany od niego jako mogący mu być przyjemniejszym od każdego innego, jako dowcipniejszy od księcia Schwartzenberga, nigdy nie był formalnie akkredytowanym, ani w charakterze ministra pełnomocnego, ani w charakterze ambasadora; nie posiadał zatem przymiotów potrzebnych do złożenia noty. Była to trudność bardzo drobiazgowa, ponieważ przyjmowano już od niego i doręczano mu rozmaite daleko ważniejsze pisma. Mimo tego jednak zredagowano pierwszą odpowiedź dla niego, w której mu oświadczone, że nota którą przedstawił powinna być podpisana przez Metternicha, ażeby mogła być przyjętą do archiwum gabinetu francuzkiego, ponieważ sam nie posiadał żadnego tytułu mogącego téj nocie nadać cechę autentyczności. Po téj pierwszej trudności co do formy, stawiano trudności co do rzeczy. Pierwsza z nich odnosiła się do samego pośrednictwa. Mówiono tedy, że Francja zdawała się być skłonną do przyzwolenia na pośrednictwo Austrii, obiecała nawet przyjąć je, ale tak ważne postanowienie nie mogło być tylko przypuszczaniem, wywnioskowanym z prostej rozmowy, potrzeba było do te-

go aktu urzędowego, w którymby był oznaczony cel, forma, rozległość, trwałość tego pośrednictwa. To jeszcze nie wszystko, pośrednictwo to jakby się dało pogodzić z traktatem przymierza? czy Austria będzie pośrednikiem, to jest arbitrem gotowym zdanie swoje poprzeć orężem, jak to zwykli czynić pośrednicy zbrojni? w takim razie w cóż się obróci przymierze Austrii z Francją? Należało zatem wytłómaczyć się co do tego punktu. Nareszcie, jakiegokolwiekby było pośrednictwo, zachodziła jeszcze jedna kwestja formy, której sam honor przemilczeć nie pozwalał. Wszakże to ów pośrednik, przystępując tak porywczo, a nawet powiedzieć można tak lekko do swój roli, zapowiadał już jakiś sposób traktowania, który Francji przypadać do smaku nie mógł. Zdawał on się rzeczywiście chcieć stawać pomiędzy tronami spornymi, wyłączać sam odnosić słowa jednej do drugiej, i nie chcieć ich nigdy stawić osobiście przed sobą (co w samej rzeczy było skrytym zamiarem Austrii, ażeby przeszkodzić bezpośredniemu porozumieniu się). Taki sposób traktowania nie mógł być przyjętym. Francja nie przyznawała jeszcze nikomu prawa zajmowania się jej własnymi interessami. Biorąc się w ten sposób do rzeczy, znaczyło toż samo co narzucać jej pokój z innymi państwami uprojektowany; Francja zaś tak długo zwyciężka, dyktująca prawa swoje całej Europie, nie była zmuszoną do tego, zwłaszcza kiedy zwycięstwo znowu po jej stanęło stronie, ażeby miała od kogobądź przyjmować narzucone jej warunki. Chciała ona, dla sprowadzenia pokoju, którego każdy potrzebował, wyrzec się prawa dyktowania innym swoich warunków, ale się nigdy na to nie zgodzi ażeby jej takowe dyktowano, chociażby nawet cała Europa przeciwko niej wystąpiła.

Tego rodzaju szykanami napełniono kilka not, a nawet sam Napoleon zapełnił niemi długą jedną rozmowę z panem Bubną. Na tę rozmowę wyznaczył mu dzień 14 Czerwca, noty zaś były podpisane i doręczone 15go. Bassano dołączył do nich własnoręczny list do Metternicha, którego ton przeciwny był zamierzonemu celowi, Napoleon bowiem chciał tylko zyskać na czasie, a duma z jaką przemawiał, żadną miarą przyczynić się do tego nie mogła. W liście tym całą stratę czasu przypisywał księciu Metternichowi, niezręcznie utyskiwał na to że skoro rozejm podpisany był 4 Czerwca, do 15go tak mało jeszcze zrobiono, jak gdyby Bubna od pierwszych dni Maja nie znajdował się już w głównej kwaterze francuzkiej, domagając się audjencji której pozyskać nie mógł, jak gdyby Ausirjia nie była oddawna gotową udzielić i zażądać objaśnień co do każdego punktu w kwestji będącego. Nareszcie co do objawionego przez Metternicha zamiaru

przybycia do Drezna, Bassano nie obwijając wcale w bawelnę, odpowiedział w sposób zaledwie grzeczny, że wszystkie kwestje zbyt mało jeszcze dojrzały, ażeby osobiste widzenie się księcia Metternicha bądź z ministrem spraw zagranicznych, bądź z samym Napoleonem mogło pożądanym odnieść skutek.

Na takich to odpowiedziach musiał poprzestać Bubna i takie też wyprawione zostały do księcia Metternicha do Pragi. Potrzeba było dzień czasu na podróż do stolicy czeskiej i dzień napowrót, a jeżeli Metternich i jego pan użyli trzy albo cztery dni czasu do namysłu, to zaledwie 20 Czerwca można było na nowo rozpocząć traktowanie. Dplomacja francuzka mogła także znowu ze swjej strony użyć kilka dni na zebranie pełnomocników, tym sposobem rzecz przewlekłaby się do 1 Lipca bez żadnego jeszcze porozumienia się z dyplomacją europejską. Wtedy dostatecznymby było okazać się na chwilę nieco przystępniejszym, naprzykład od 1 do 10 Lipca, ażeby mieć jakąś zasadę do zaproponowania, ażeby koniec rozejmu z 20 Lipca odroczone do 20 Sierpnia, co z terminem sześciodniowym na wyprowadzenie wojny, doprowadziłoby do 26 Sierpnia, epoki bardzo bliskiej owego 1 Września tak od Napoleona upragnionego. Taka była jego rachuba i środki w tym celu przez niego użyte.

Zmierzając tedy wyłącznie do jak największej straty czasu w układach, z drugiej strony starał się użyć go jak najlepiej w spełnieniu swoich rozległych planów wojennych. Pierwszym projektem Napoleona, kiedy jeszcze liczył na przymierze lub neutralność Austrii, było posunąć się aż do Odry i Wisły, ażeby Rossjan odeprzeć nad Niemen i odłączyć ich od Prusaków. Gdy teraz wszystkie przygotowania były poczynione w przypuszczeniu wojny z Austrią, plany nie mogły już pozostać téż same, albowiem posuwając się tylko do Odry, byłby pozostawił wojska austriackie na swoich skrzydłach i z tyłu. Zatem przyszłą linję swoją obronną mógł tylko wybrać pomiędzy Elbą i Renem, a najwięcej Menem. Pierwszeństwo dał Elbie, dla ważnych powodów, powszechnie mało znanych i źle ocenianych. Naprzód powiedzmy, że stanąć nad Renem lub Menem na jedno prawie wychodziło, gdyż mała rzeka Men, wijąc się rozmaitemi zakrętami po górzystej Frankonji i po krótkim bardzo obiegu wpadając do Renu pod Moguncję, mogła być bardzo odpowiednią do obrony Renu kiedy walczone armjami od sześćdziesięciu do ośmdziesięciu tysięcy ludzi, ale nie mogła ona już przedstawiać tych samych korzyści, kiedy do boju występowały armje po pięć do sześciukroć sto tysięcy wynoszące, wtedy bowiem w ciągu piętnastu dni czy to z lewej czy z prawej strony musiałaby być prze-

kroczoną. Men powinien zatem być tylko uważany jako dalszy ciąg linii reńskiej, czyli jako sam Ren i nie było innego wyboru jak między Renem a Elbą. Tak postawić kwestję, było prawie toż samo co ją rozwiązać. Cofnięcie się od razu nad Ren, znaczyło toż samo co najwięcej upokarzające odstąpienie zajętych krajów na korzyść Europy, sto razy dotkliwsze niż wszystkie ofiary jakich ona żądała dla zawarcia pokoju. Było to toż samo co odstąpić przymierza z Saksonją, Bawarją, Wirtembergiem, Badenem i. t. d. co porzucić miasta hanzeatyczne o które się tak żywo spierano, co porzucić Westfalję i Hollandję, bo i Holandja przestaje być ostoniętą, jak tylko wojsko stanie nad Renem. I jakże tu żądać w traktacie protektorjatu Ligi reńskiej, której cofając się nad Ren, bronić już nie można? Jak rościć prawo do miast hanzeatycznych, do Westfalji, do Hollandji, których zajmować już nie można? Zamiast obrać tę przestrzeń na pole bitwy, lepiejby było przyjąć od razu austriackie warunki pokoju, ponieważ zrzekając się Ligi reńskiej i miast hanzeatycznych, pozostałaby przynajmniej bezspornie Westfalja i Hollandja, uniknęłyby stanowczo wszelkich wypadków tron Napoleona, i co najważniejsza, ocalałyby granice Francji. Oprócz tych powodów, które pod względem politycznym były stanowcze, był jeszcze jeden, który pod względem moralnym i patrijotycznym, był równie ważnym, to jest, że cofnąć się nad Ren, było to zgodzić się dobrowolnie na przeniesienie teatru wojny do samej Francji. Wprawdzie, dopóki by nieprzyjaciel Renu nie przeszedł, można było uważać wojnę jako prowadzoną za granicami Francji, ale sąsiedztwo byłoby już wtedy tak bliskie, że dla prowincji nadgranicznych, klęski i dolegliwości byłyby prawie też same. Co więc, nawet odnosząc zwycięstwa nad wyższym Renem, pomiędzy Sztrasburgiem i Moguncją naprzykład, Napoleon nie mógł być pewnym, czy który z jego marszałków stojących niżej nie da się przełamać, a wtedy wojna przeniosłaby się do Francji, i położenie zdobywcy walczącego o panowanie nad światem zamieniłoby się koniecznie na położenie napadniętego przymuszonego walczyć w obronie własnej ojczyzny. Lepiejby było, powtarzamy jeszcze, przyjąć od razu pokój, gdyż oprócz tego że nie był wcale upokarzającym, ale przeciwnie bardzo zaszczytnym, nie wymagał jeszcze od Napoleona takich ofiar, jakieby skutkiem dobrowolnego cofnięcia się nad Ren musiał ponieść. Ci więc którzy mu ganią wybranie linii nad Elbą, lepiejby uczynili gdyby mu zarzucali że nie przyjął ofiarowanego mu pokoju, gdyż pokój tu wymagał sto razy mniej ofiar niż bezpośrednie cofnięcie się nad Ren. Powziąwszy już

raz ten oplakany zamiar dalszego prowadzenia wojny o miasta hanze-  
 atyckie i Ligę reńską, widocznie pozostawało tylko zająć i bronić  
 linii nad Elbą.

Wielki rozum Napoleona nie mógł się mylić pod tym względem,  
 i unosząc się jak orzeł nad kartą Europy, zatrzymał się na Dreznie jak  
 na skale, z której chciał stawić czoło wszystkim swoim nieprzyjacio-  
 łom. Opowiadanie dalszych wypadków przekona, że jeżeli tu pokonany  
 został, to nie było z winy pozycji samej, ale skutkiem nadzwyczajnie  
 rozległych kombinacji jego, znużenia wojska, i namiętności patrioty-  
 cznych rozbudzonych przeciwko niemu w całej Europie. Sześć lat  
 pierwój, z armją frydlandzką, byłby się oparł całemu światu.

Linja nad Elbą, jakkolwiek w wyższej swojej części mniejsze  
 przedstawiająca zawady niż linja Renu, miała przecież tę korzyść, że  
 nie tak była długa, równiejsza, łatwiejsza do przebieżenia wewnątrznie  
 dla niesienia pomocy z jednego punktu na drugi, i poczynając od gór  
 Czeskich aż do morza, opatrzona była silnemi punktami oparcia, jak  
 Königstein, Drezno, Torgawa, Wittenberg, Magdeburg, Hamburg.  
 Niektóre z tych punktów, potrzebowały naprawy, z tego to więc po-  
 wodu Napoleon w swoich rachubach politycznych, ciągle pragnął  
 przedłużenia rozejmu, dla naprawienia błędu popełnionego w jego  
 podpisaniu. Szło tylko o to czy na téj linii będzie się można obronić  
 przeciw nieprzyjacielowi chcącemu z tyłu obejść pozycję francuzką.  
 Była to kwestja z którą się już niektóre oświecańsze głowy głośno  
 odzywały. Ale Napoleon, który w miarę jak jego nieszczęście poczy-  
 nało rozwiązywać niektóre lekkie języki, pozwalał na podobne kwe-  
 stje, z pogardą na to odpowiadał, kiedy mu mówiono, że Austriacy  
 przez Frejberg lub Chemnitz będą mogli obejść jego pozycję Drez-  
 deńską. Rzeczywiście jeżeli kogo, to nie generała armji włoskiej,  
 który teraz znalazł powiększoną swoją pozycję tak długo zajmowaną  
 pod Weroną, który w Elbie znalazł Adygę, w Czechach Tyrol, w Dre-  
 znie samą Weronę, i który stojąc silnie u wejścia do Alp, rzucał się  
 kolejno, a zawsze zwycięzko i na tych którzy z przodu i na tych któ-  
 rzy z tyłu na niego nacierali, powtarzamy, jeżeli kogo, to nie generała  
 armji włoskiej można było straszyć taką pozycją. Słusznie on wtedy  
 odpowiadał, że coby go najszcześliwszego spotkać mogło, to żeby  
 główna massa nieprzyjaciół, chciała wtedy kiedyby zajmował pozycję  
 nad Elbą, wystąpić z tyłu téj rzeki, że wpadłby na nią i zabrałby ją  
 całą pomiędzy Elbą i lasem Turyngskim. Jakoż wkrótce potem po-  
 niesiona przez sprzymierzeńców klęska pod Dreznem przekonała jak  
 on dobrze wszystko przewidywał, a jeżeli później, jak będziemy wi-

dzieli, pobitym został, to dla tego że generałowie jego nie w Czechach ale nad niższą Elbą nie umieli się bronić, i dopiero w skutku rozmaitych wypadków, które go nadzwyczajnie osłabiły. Myśl jego zawsze głęboka i daleko sięgająca, kiedy szło o wyższe kombinacje wojenne, była ta, ażeby silnie stanąć na kilku punktach nad Elbą, tak iżby się mógł z nich oddalać na kilka dni bez żadnej obawy, bądź to dla spotkania wojsk nieprzyjacielskich postępujących z przodu, bądź dla naglego zwrócenia się ku tym któreby przez Czechy tył zająć mu chciały, słowem, iżby z pięćkroć stotysięczną armją mógł przeciwko siedmiukroć sto tysięcom nieprzyjaciela dokonać tegoż samego dzieła, jakie w młodości swojej z 50 tysięcami Francuzów przeciwko 80 tysięcom Austrjaków wykonał, i dalsze wypadki przekonają, że przy środkach mniej zużytych, nieporównana wyższość jego pomysłów, byłaby jak pierwszym tak i drugim razem odniosła zwycięztwo. Ale nie miał on już dostąpić chwały urzeczywistnienia na tak rozległą skalę cudów swęj młodości, a to za karę że już nadużył ludzi i rzeczy, ciała i duszy!

Ażeby linja Nadelbjańska mogła mieć całą swoją wartość, wypadało użyć czasu, rozejmu, na wzmocnienie jęj główniejszych punktów, i to jeszcze pospieszyć się, czy się uda, czy nie, wyjednać zawieszenie broni. Piérwszym takim punktem był Königstein w miejscu gdzie Elba przechodzi z gór Czeskich do Saksonji. Dwie skały, Königstein i Lilienstein, stojące jak dwie strażnice, jedna z lewój, druga z prawej strony rzeki, obejmują Elbę przy jęj wejściu na równiny niemieckie i panują nad jęj bardzo wązkim w tém miejscu korytem. Na skale Königstein, leżącój po stronie francuzkiej, to jest po lewój stronie rzeki, znajduje się twierdza tegoż nazwiska, panująca nad owym sławnym obozem Pirnańskim z czasów wojen Fryderyka wielkiego. Do fortyfikacji tęg twierdzy nie było nic do dodania; z uwagi tylko że załoga była saska, Napoleon starał się stopniowo zastąpić ją wojskiem francuzkiem. Kazał zgromadzić tu znaczne zapasy mąki i wystawić piece, dla wyżywienia przez jakie dziesięć dni sto tysięcy wojska, w jakim zamiarze, zobaczymy to niżej. Na przeciwnęj skale Lilienstein, leżącój na drugim brzegu, trzeba było prawie wszystko utworzyć. Napoleon zarządził pospieszne roboty, dla bezpiecznego pomieszczenia dwóch tysięcy ludzi, które poruczył generałowi Rognet, jednemu ze znakomitszych jenerałów swęj gwardji. Potem kazał zebrać pewną liczbę łodzi, potrzebnych do urządzenia obszernego i mocnego mostu, po którymby liczna armja przejść mogła, a któryby pod osłoną tych dwóch twierdz Liliensteinu i Königsteinu, bezpiecznym był od wszelkiej napaści. Napoleon w głębokięj przenikliwości

swojej liczył, że gdyby jaka armja nieprzyjacielska, urzeczywistniając przepowiednie niektórych umysłów ztrwożonych, wyszła z Czech dla zajęcia mu tyłu i uderzenia na Drezno, wtedy gdyby on się znajdował pod Bautzen na przykład, w takim razie mógłby przejść Elbę pod Königsteinem i wziąć także z tyłu tę nieroztropną armję. Przekonamy się wkrótce jakiej to przenikliwości przyszłość odgadującej wymagała podobna ostróżność.

Po Koenigsteinie i Liliensteinie, leżących przy wyjściu z gór, następowało Drezno, środkowy punkt przyszłych operacji, Drezno jakieśmy już wyżej wspomnieli, tém miało zostać, czem niegdyś Werona w czasie wojen włoskich. W czasie ostatniej swojej kampanji austriackiej, nie chcąc wystawiać Drezna na cel operacji nieprzyjacielskich, i chcąc oszczędzić swemu uprzejmemu przymierzeńcowi, królowi saskiemu, przykrości oblężenia, Napoleon doradził ministrom saskim, ażeby znieśli fortyfikacje Drezdeńskie, a zastąpili je ufortyfikowaniem Torgawy. Skutkiem zwykłej niedbałości, usunięto fortyfikacje Drezna a nie zrobiono nic w Torgawie, gdzie roboty zaledwie dopiero rozpoczęto. Było to rzeczą godną pożałowania, ale Napoleon zarządził złemu, urządzeniem robót które chociaż na prędcie wykonane, miały celowi swemu odpowiedzieć. Z murów otaczających Drezno pozostały jeszcze bastiony, te kazał naprawić i uzbroić. Mury międzybastyonowe zastąpił fossami napełnionymi wodą i mocną palissadą. W Dreźnie jak we wszystkich dawnych miastach, znajdowały się wielkie przedmieścia, na których obronie tyle zależało co na obronie samego miasta. Napoleon kazał je otoczyć palissadami, a przed wszystkimi punktami wystającymi za ich obwód, zalecił urządzić dobrze uzbrojone reduty, wzajemnie jedna drugą osłaniające i przedstawiające pierwszą linię fortyfikacyjną niełatwą do zdobycia. Na prawym brzegu, to jest w Neustadt (w Nowem mieście) zalecił budowę ważniejszych fortyfikacyj, które zamieniły się wkrótce w obszerny przyczółek mostowy, prawie zupełnie uzbrojony. Dwa mosty drewniane, jeden powyżej, drugi poniżej mostu kamiennego, służyły łącznie z tym ostatnim do komunikacji miejskiej i wojskowej. Tak wszystko urządziwszy, trzydzieści tysięcy wojska miało się utrzymać w Dreźnie przez piętnaście dni przeciwko dwukroć sto tysiącom, jeżeliby jaki wódz zdolny niemi dowodził. Do tych środków obrony Napoleon dodał jeszcze ogromne magazyny, o których zaopatrzeniu wkrótce powiemy, tudzież obszerne lazarety wystarczające dla najliczniejszej nawet armji. Znajdowało się już w Dreźnie szesnaście tysięcy rannych lub chorych; kazał ich tedy uprzątnąć, ażeby mieć w pogotowiu szesna-

ście tysięcy pozostałych po nich łózek, oprócz nowych jakie jeszcze przysposobić polecił. W płótnie szlaskiem znalazł główny materiał, którym wszystkie te lazarety zaopatrzył.

Po Dreźnie zajął się Napoleon Torgawą i Wittenbergiem. Miał on za zasadę, że drzewem wszystko można zrobić, i że roboty ziemne mocnymi opatrzone palissadami zdolne są jak najdłuższy stawić opór. Tym tedy środkiem postanowił uzupełniać brak fortyfikacji w Torgawie i Wittenbergu i wydał stosowne rozkazy ażeby potrzebne w tym celu roboty wykończone zostały w ciągu sześciu do siedmiu tygodni. Skutkiem tego tysiące chłopów saskich pracowało za dobrą zapłatą dniem i nocą w Koenigsteinie, Dreźnie, Torgawie, Wittenbergu. W tych dwóch ostatnich miejscach, równie jak i w innych, urządzenie magazynów i szpitali towarzyszyło jednocześnie wszystkim robotom fortyfikacyjnym. W Magdeburgu, jednej z największych twierdz Europy, nie było nic albo prawie nic do dodania pod względem murów, pozostawało tylko dokończyć ich uzbrojenia i wprowadzić załogę. Napoleon postanowił poświęcić na to jeden korpus, który nie będąc zupełnie unieruchomionym, mógłby jednocześnie służyć za załogę i odbywać służbę naokoło twierdzy, tak ażeby mógł łączyć pomiędzy sobą dwie główne działające masy wojska, to jest nad wyższą i niższą Elbą. W tym celu zamierzył przenieść do Magdeburga wszystkich prawie swoich rannych, tudzież zapasową kawalerję generała Bourcier. Naprzód zależało na tém, ażeby ranni i remonty w Niemczech znajdujące się bezpieczne były od wszelkiej napaści, i znajdowały się w miejscu niestojącym na przeszkodzie ruchom wojsk czynnych. Pod temi rozmaitemi względami Magdeburg przedstawiał wszelkie potrzebne warunki, gdyż oprócz murów i wałów prawie niezdobytych, posiadał liczne gmachy na pomieszczenie lazaretów i place wolne na których można było stawiać drewniane stajnie. Nadto, miasto pomienione leżało w równej prawie odległości od Hamburga i Drezna, co czyniło je nieocenionym punktem składowym pomiędzy dwoma krańcami francuzkiej linji bojowej: Napoleon przeznaczwszy na gubernatora téj twierdzy swego adjutanta generała Lemarois, oficera dzielnego i pełnego rozumu, dał mu tę ogólną instrukcję, ażeby *cały Magdeburg zamienił na stajnie i szpitale*. Liczył on sobie że przynosząc tu zapas kawalerji generała Bourcier, obecnie znajdujący się w Hanowerze, będzie miał zawsze na piętnaście lub osmaście tysięcy rannych lub konwalescentów, na dziesięć lub dwanaście tysięcy zdemontowanych jezdźców, trzy do czterech tysięcy kawalerzystów będących w stanie służyć pieszo, i mogących dostarczyć garnizonowi jakie

siedm lub ośm tysięcy ludzi do miejscowej obrony. Takim sposobem dwudziestotysięczny korpus ruchomy, stojący w Magdeburgu dla utrzymania komunikacji pomiędzy francuzkami armjami wyższej i niższej Elby, mógłby zostawiając jakie pięć lub sześć tysięcy żołnierza w twierdzy, wyprowadzić piętnaście tysięcy zewnątrz i tam na wielkiej nawet przestrzeni skutecznie działać, bez narażenia fortecy na jakiegobądź niebezpieczeństwo. Przekonywamy się z jaką to zadziwiającą i głęboką sztuką Napoleon umiał ze swoich środków korzystać i obracać je ku spełnieniu swoich rozległych zamiarów.

Od Magdeburga do Hamburga koryto Elby nie miało już żadnej obrony, ponieważ od jednego do drugiego z tych miast nie było żadnego miejsca zbrojnego. Przedmiot ten zajmował Napoleona od chwili podpisania rozejmu, i po ułożeniu rozmaitych projektów wysłał generała Haxo dla sprawdzenia na miejscu, jaki punkt byłby najdogodniejszym w tym celu. Po długim badaniu powziął zamiar urządzenia w Werben, bliżej Magdeburga niż Hamburga, na zewnętrznym załomie Elby zwracającej się od północy ku zachodowi, w punkcie najbliższym Berlina, pewnego rodzaju cydadelli z ziemi i palissad, opatrzonej w baraki i magazyny, w której trzy tysiące ludzi mogłoby się dosyć długo utrzymać. Nakonięc Hamburg był ostatnim i najważniejszym przedmiotem jego troskliwości.

Konieczną było rzeczą aby to wielkie miasto handlowe będące jednym z główniejszych powodów dla których on odmawiał pokoju tak dla wszystkich potrzebnego, bronioném było nie tylko słowami przeciwko dyplomatom, ale i orężem przeciwko sprzymierzonym. Nieszczęściem atoli czasu brakowało, i tu równie jak i gdzie indziej, można tylko było najgwałtowniejsze wykonać roboty. Potrzeboby było dziesięć lat i czterdzieści milionów ażeby z Hamburga zrobić taką twierdzę jak Gdańsk, Magdeburg lub Metz, i mogącą długie wytrzymać oblężenie. Napoleon podźwignąwszy i uzbroiwszy bastiony dawnych murów, wykopałszy i napełniwszy wodą fossy, zastąpiwszy upadłe mury palissadą i połączywszy z sobą rozmaite wyspy otaczające Hamburg, zrobił z niego ważny punkt wojenny, pół twierdzy, pół obozu oszańcowanego, w którym, mąż dzielny, jak to wkrótce dostojny marszałek Davout pokazał, bardzo długo mógł się bronić. Poniżej Hamburga, przy samém ujściu Elby, została jeszcze forteca Glückstadt, której straż powierzona była Duńczykom, skutkiem niegodnego z niemi obejścia, przywiedzionym do ostateczności zwyciężyć lub zginąć z Francją.

Tym sposobem, poczynając od gór Czeskich aż do Oceanu północnego, cała linja Elby, miała być stopniowo wzmocniona twierdzami ważności odpowiedniej roli do jakiej każda z nich była przeznaczoną i opatrzona mostami wyłącznie do Francuzów należącemi, tak ażeby ją mogli dowolnie w jedną i drugą stronę przebywać, oraz manewrować w każdym żądanym kierunku, to jest zaczepnie i odpornie. Zdanie Napoleona, że rzeki można tylko bronić zaczepnie, to jest zabezpieczając sobie na niej wszelkie przejścia, miało tutaj znaleźć swoje najzupełniejsze zastosowanie.

Trzeba jednakże było ponieść koszta tych robót, które ażeby mogły być prędko wykonanemi, należało płacić gotówką. Do urządzeń wojennych, któreśmy dopiero wyliczyli, należało jeszcze dodać wszelkiego rodzaju zapasy, ażeby tak znaczna ilość wojska mającego na tej linji działać, opatrzoną była we wszystko czego potrzebować mogła. Tu niewyczerpany umysł Napoleona równie mu usłużył jak jego wola nieugięta w obciążaniu ludów wszelkiego rodzaju ciężarami wojennemi.

Widzieliśmy już że marszałkowi Davout polecił krwawą wykonać zemstę na mieszkańcach zbuntowanych miast Hamburga, Lubeki i Bremy, że kazał bezzwłocznie rozstrzelać dawnych senatorów, oficerów lub żołnierzy legionu hanzeatyckiego, urzędników powstania, którzy nie mieli czasu umknąć, a potem ułożyć listę pięciuset najznakomitszych negocjantów, dla zajęcia ich mienia. Liczył on wydając te rozkazy, na nieubłaganą surowość marszałka Davout, ale zarazem, co jednemu i drugiemu zaszczyt przynosi, na rozsądek i uczciwość tego marszałka. Przybył on na miejsce w kilka dni po jenerale Vendamme, nie znalazł ani jednego winowajcy do rozstrzelania, i zresztą tak się brał do rzeczy ażeby żadnego nie znaleźć. Granica duńska, leżąca tuż pod bramami miasta ułatwiła wszystkim ucieczkę. Kilka bolesnych egzekucji odbyło się już poprzednio, ale działo się to jeszcze w czasie pierwszego powstania w miesiącu Lutym, jako kara za niecne obejście się z urzędnikami francuzkimi.

Marszałek był więc tyle szczęśliwy, że nie znalazł nikogo do rozstrzelania. Pozostawało ułożyć listy proskrypcyjne, które nie pociągały za sobą utraty życia, tylko utratę majątku, ale i ten środek nie zdawał mu się być rozsądniejszym od poprzedniego. Hamburgczycy winni, lub przynajmniej podejrzani o winę, przebywali tłumnie w miasteczku Altonie, prawdziwem przedmieściu Hamburga domagając się powrotu do swoich siedzib ażeby nie być ciężarem dla Danji która ze swój strony nie chciała się narazić Francji. Marszałek Davout

przedstawił Napoleonowi że właściwiej byłoby przebaczyć tym którzyby wkrótce do miasta wrócili i za karę nałożyć na nich znaczną kontrybucję, którejby z początku tłumacząc się niemożnością zapłacić nie chcieli, a którzyby w końcu zapłacili, ograniczyć się na nastraszeniu ich i ukaraniu ich w rzeczy dla nich najdotkliwszej, a dla armji bardzo pożytecznej, to jest w pieniądzech. Nie żądać krwi, nie chwycić się wielkich środków, to była treść polityki jaką marszałek cesarzowi doradzał.

Napoleon który w nadzwyczajnych środkach zawsze smakował a rozlew krwi nienawidził, potwierdził takie postępowanie. *Gdybys nazajutrz po twojem wejściu,* pisał do marszałka Davout, *kazał był kilku rozstrzelać, byłoby dobrze, teraz już za późno. Lepsze są kary pieniężne.* Do takiej to mowy despotyzm i mowa przyzwyczajają ludzi, nawet takich którzy żadnego okrucieństwa w sercu nie mają. Postanowiono tedy że Hamburgcy wracający w ciągu dni piętnastu, otrzymają przebaczenie, że wszyscy inni obłożeni będą sekwestrem, i że miasto Hamburg złoży w monecie i w rozmaitych artykułach pięćdziesiąt milionów. Mała część tej kontrybucji miała spaść na Lubekę i Bremę. Dziesięć milionów miano wyliczyć w gotówce, dwadzieścia w bonach terminowych. Co do reszty otworzono rachunek na zapłacenie koni, zboża, ryżu, wina, mięsa solonego, zboża, które Hamburg, Lubeka i Brema dostarczyć miały. Do tegoż samego rachunku miała być odniesioną wartość wszystkich domów, które miały być zburzone dla wykonania robot fortyfikacyjnych Hamburga. Mieszkańcy tego uskarżali się bardzo, pragnęli zażalenia swoje przedstawić Napoleonowi który ich przyjąć nie chciał, i tym razem znaleźli nieubłaganym tegoż samego marszałka, który przed kilku dniami występował w ich obronie. Uiszcili jednakże część kontrybucji, którą natychmiast złożyć byli obowiązani, bądź w pieniądzech bądź w rozmaitych artykułach; a na tém też najwięcej zależało armji. Około dziesięciu milionów pieniędzy wysłano do Drezna, zboże, bydło, napoje wyprawiono Elbą do armji.

Posiadając takie środki w rękę, Napoleon tak niemi rozporządził, że na wszystkich punktach tej rzeki, a szczególnie w Dreźnie, posiadał dostateczne zapasy dla zgromadzić się tam mającego wojska. W Dreźnie, środkowym punkcie swoich operacji, chciał przygotować przynajmniej na dwa miesiące żywności dla trzechkroć sto tysięcy wojska; głównie zaś szło mu o dostateczne zapasy sucharów, które żołnierz niesąc na plecach, może przez siedm lub ośm dni odbywać wszelkie marsze, bez względu na brak innej żywności. W tym celu

potrzeba było sto tysięcy centnarów zboża lub mąki w Dreźnie, a ośm do dziesięciu tysięcy w Koenigsteinie. Znajdowało się już około siedemdziesięciu tysięcy w Magdeburgu, które przez całą zimę zbierano, już to na przypadek oblężenia, już zaopatrzenia wojsk przecho-dnich. Te siedemdziesiąt tysięcy centnarów Napoleon kazał Elbą przeprowadzić do Dreznia, a zastąpić je taką samą ilością sprowa-dzoną z Hamburga. Skutkiem takiej kombinacji te ogromne zapasy potrzebowały tylko połowę drogi odbywać. Spostrzeżono że upały i znużenie sprowadziły biegunkę pomiędzy młodymi żołnierzami, i że ryż bardzo ich prędko z niej leczył. Z tego powodu zabrano wszy-stek ryż jaki się znajdował w Hamburgu, Bremie i Lubece, zabrano również wszystkie spiritualia, wędliny, zboże, bydło, konie, skóry, sukna i płótna. Artykuły te sprowadzono na Elbę, postępując z niemi dalej jakśmy wyżej powiedzieli, to jest zabierając z Magdeburga to co się tam znajdowało, a przywożąc nowe zapasy do tego miasta z Hamburga. Wszystkie statki znajdujące się na tej rzece, opłacane bonami na Hamburg, zostały zajęte i wprawione w ruch od pier-wszych dni Czerwca, to jest od chwili, kiedy Napoleon pod pozorem znużenia wzbraniał się przyjąć p. Bubnę. Tym sposobem Elba w ręku Napoleona była jednocześnie potężną linią obronną i niewy-czerpaném źródłem dostarczającym mu wszelkich zapasów.

Lecz nie ograniczał on przezorności swojej do tej tylko linii. Za Dreznem do Lignicy i przed Dreznem do Erfurtu, chciał także posia-dać dobrze zaopatrzone magazyny. Korzystając z bogactw dolnego Szląska, po nad którym stała armja z pod Bautzen wracająca i nie potrzebując oszczędzać tej prowincji, rozkazał ażeby czas dwumiesięcznego rozejmu, użyty był na zebranie przynajmniej na dwadzieścia dni żywności dla każdego korpusu, przyrządzając codziennie daleko więcej niż rzeczywiście było potrzeba. Za Dreznem, w Erfurcie, Wejmarze, Lipsku, Norymberdze, Würzburgu, w ziemiach saskich lub frankońskich znajdował się u swoich sprzymierzeńców i dla tego nie korzystał z obfitości tych krajów, ale za wszystko płacił gotówką, nakazując za zapłatę zgromadzać jak największe zapasy żywności. Jednakże mniej się okazał względny dla miasta Lipska, które mu jawnie dowiodło swoich uczuć nieprzyjaznych. Zabrał wszystko płótno, wyroby wełniane, zboże i trunki, któremi magazyny Lipskie były napełnione i kazał zająć wszystkie gmachy publiczne na szpi-tale. Co więcej, zagroził że za pierwszym buntowniczym porusze-niem kaze całe miasto spalić. Miasta Erfurt, Naumburg, Weimar, Würzburg, również napełnione zostały szpitalami. Erfurt, który od r.

1809 był ciągle w jego posiadaniu, Würzburg, stolica wielkiego księstwa tegoż nazwiska, miasta z których każde zdolne było do pewnej obrony, zostały uzbrojone, w celu, ażeby na trakcie mogunckim, znajdowała się pewna liczba punktów zbrojnych, na przypadek gdyby wypadki których przewidzieć było trudno, zmusiły armją francuzką do cofania się, bo jakeśmy już niejednokrotnie na to zwracali uwagę, Napoleon nie chcąc w rachunkach swoich politycznych żadnej przypuścić klęski, przypuszczał ją zawsze w swoich rachubach militarych. Nareszcie nie mogąc broni, amunicji i niektórych przedmiotów do uzbrojeń potrzebnych z kąd inąd dostać jak tylko z Francji, zawarł z kompaniami niemieckimi kontrakty o dostawę za gotowém wynagrodzeniem z Moguncji do Drezna tych wszystkich przedmiotów potrzebnych do uzbrojenia, których nie można było dostać w Saksonji.

Takie to środki przedsięwziął Napoleon ażeby przy rozpoczęciu nowych działań wojennych, jego linja bojowa była i dzielnie broniona i dostatecznie w żywność opatrzona. Jedna tylko rzecz pozostawała jeszcze do zrobienia, to jest uproporcjonowanie ilości żołnierzy do tój rozciągłości, jaką przyszła wojna przybrać miała; otóż Napoleon i tego nie zaniedbał, gdyż w jego wszystko ogarniającym umyśle, wszystkie środki jednocześnie się rozwijały, tak że nie potrzeba było czekać, ażeby z jednego dopiero myśl o drugim wyrażać się miała. Wszystkie były razem obmyślane, uporządkowane z najzupełniejszą harmonią bez straty jednej chwili czasu.

Widzieliśmy już wyżej, że w nadziei, iż Austria przystąpi może do jego planów, przedsięwziął jednak wszystkie środki wynikające z zupełnie przeciwnego przypuszczenia, i że przygotował w Westfalji, nad Renem, we Włoszech, trzy armje rezerwowe gotowe wkrótce wystąpić na linję bojową. Dwa miesiące rozejmu, które chciał jeszcze do trzech przeciągnąć, były przeznaczone do ukończenia około początku Sierpnia tego dzieła, w miesiącu Marcu jeszcze rozpoczętego.

W Westfalji stały, jakeśmy już powiedzieli, pułki zreorganizowane z wielkiej armji rossyjskiej, mające składać dwa wielkie korpusy pod dowództwem marszałków Victora i Davout, ostatniego z szesnastu, tamtego z dwunastu pułków. Inne pułki wielkiej armji, odesłane zostały do Włoch, z kąd właściwie pochodziły. Ponieważ bataljony każdego pułku nie mogły być jednocześnie zreorganizowanymi, przeto uformowano naprzód drugie bataljony, potem czwarte, a nareszcie pierwsze, stosownie do czasu powrotu kadrów. Brakowało już tylko trzecich bataljonów, które także miały już być wkrótce gotowemi, a tym sposobem każdy pułk miał się z czterech bataljonów

składać. Marszałek Davout utworzył ze swoich bataljonów cztery piękne dywizje, a marszałek Victor trzy. Kiedy się już taka organizacya kończyła, Napoleon urządził rozkład i działanie tych dwóch korpusów. Korpus marszałka Victora, dotąd w tyle stojący, posunięty został na granicę linii rozejmowej i rozstawiony wzdłuż Odry, w okolicy Krossen, z poleceniem uzupełnienia swój organizacji i opatrzenia się w żywność, podobnie jak wszystkie inne korpusy.

Napoleon sądząc że dla utrzymania departamentów hanzeatyckich i dolnej Elby, marszałek Davout, wzmocniony przez Duńczyków, będzie miał zanadto cztery dywizje, gdyż według wszelkiego prawdopodobieństwa, najważniejsze działania powinny się odbyć nad wyższą Elbą, powziął myśl rozdzielenia korpusu tego marszałka, pozostawienia mu dwóch tylko dywizji, oddania dwóch innych generałowi Vendamme i postawienia ich w Wittenbergu, dla łatwiejszego ściągnięcia ich do siebie, gdyby tego była potrzeba, lub odesłania ich nad dolną Elbę, gdyby ich marszałek Davout miał zażądać.

Inne korpusy przeznaczone do wzmocnienia masy armji czynnej, organizowały się w Moguncji. Tu zbierały się kadry nadciągające z Francji i Hiszpanji, które na brzegach Renu uzupełniano rekrutami wyuczonymi na przódce, a które łączono zaraz w jedną całość, jak tylko dało się zebrać dwa bataljony tegoż samego pułku, ażeby ile możności uniknąć tworzenia pułków niepełnych. W Moguncji znajdowały się cztery dywizje, których organizacya była już prawie ukończona, a które w ciągu dwóch miesięcy mogły stanąć na takiej dobrej stopie, na jaką tylko obecny stan rzeczy pozwalał. Napoleon przeznaczał je dla marszałka Saint-Cyr, rannego nad Dźwiną w roku 1812, który obecnie i z rany się już wyleczył i po dawnych znojach wypoczął. Tym sposobem, na wypadek wystąpienia Austrii na teatr wojny, Napoleon miał siły swoje w Saksonji powiększyć trzema korpusami: marszałka Victora, generała Vendamme i marszałka Saint-Cyr, wynoszącami około 80 tysięcy piechoty, nie licząc w to innej odpowiedniej broni. Ten znakomity zasilek był jeszcze niezależnym od posiłków jakimi miały być powiększone te korpusy, z którymi rozpoczął kampanję. Oprócz czterech dywizji gotowych już w Moguncji, Napoleon zebrał jeszcze wszystkie materyały do dwóch innych, które miały się utworzyć pod kierunkiem marszałka Augereau, i do których miały przybyć dwie dywizje bawarskie. Dwór Bawarski, ujęty chwilowo, podobnie jak Saksonia, pojednawczą polityką Austrii, cofnął się nagle, jak tylko zażądano od niego ofiar, jakie miał ponieść nad rzeką Inn, bez żadnego za to wynagrodzenia. Uzbroidł się tedy z wielkim

pośpiechem i można było z jego strony rachować na dwie doskonałe dywizje, pod warunkiem atoli, że zwycięstwo przyjdzie powściągnąć nieprzychylnego ducha jego narodu i dodać otuchy wierności jego króla. Te cztery dywizje, dwie francuzkie i dwie bawarskie, miały zagrażać Austrii od strony wyższego Palatynatu.

Nakoniec ze zwykłą sobie bacznością Napoleon czuwał nad spełnieniem rozkazów danych księciu Eugenjuszowi, to jest, ażeby z kadrów wracających z Rossji i tych które codziennie z Hiszpanji wracały, utworzoną była we Włoszech sześćdziesięcioletnia armja, do której chciał jeszcze dodać dwadzieścia tysięcy Neapolitańczyków. Murat, pomiędzy najsprzeczniejsemi wachający się uczuciami, urażony obejściem Napoleona, a przedewszystkiem pragnący koronę swą ocalić, nie wiedząc kto mu do jój ocalenia dopomoże, czy to Austrija, czy Francja, ociągał się jeszcze z nadeśtaniem swego kontyngensu. Napoleon zaraz po swoim do Drezna przybyciu wezwał go o bezzwłoczne zdecydowanie się, i zalecił panu Durand de Mareuil, francuzkiemu ministrowi pełnomocnemu w Neapolu, ażeby wyjechał, jeżeli korpus neapolitański nie otrzyma natychmiast rozkazów do wymarszu. W składach znajdowało się dosyć materjałów do uzbrojenia sześciu lub siedmiu tysięcy lekkiej kawalerji przyszłej armji włoskiej, co na ten kraj zupełnie wystarczało, tu bowiem jazda mało mając sposobności do występowania w boju, głównie służyła do odbywania zwiadów. Arsenaly i składy włoskie posiadały jeszcze obfite materjaly do utworzenia dosyć pięknej artyllerii. Napoleon spodziewał się tedy otrzymać z Włoch na 1 Sierpnia jakie 80 tysięcy wojska z 200 działami, mogącego uderzyć na Austrię przez Illirję i zagrozić samemu Wiedniowi. Rachował on że Austrija, wystawiwszy nawet trzykroć sto tysięcy wojska, co było bardzo wiele ze względu na jój finanse i czas jakim rozporządzać mogła, nie będzie mogła wprowadzić na pole bitwy więcej jak dwakroć sto tysięcy, z których będzie jeszcze musiała odwrócić pięćdziesiąt tysięcy przeciw księciu Eugenjuszowi we Włoszech, trzydzieści tysięcy przeciw marszałkowi Augereau w Bawarji, skutkiem czego armja sprzymierzonych nad Elbą zaledwie o sto tysięcy ludzi ze strony Austrii będzie mogła być powiększona.

Trzy korpusy: Victora, Vandammea i Saint-Cyra (nie licząc korpusu Augereau który do działania nad Elbą nie był przeznaczony), zdawały mu się być prawie dostatecznymi przeciwko wystąpieniu Austrii na pole tej straszliwej walki. Lecz korpus księcia Józefa Poniatowskiego po ciężkich trudach przyprowadzony przez Galicję do Zittau, to jest na linję gdzie stało wojsko francuzkie w Szląsku, był

nowym, bardzo ważnym posiłkiem, nie tyle ilością co jakością żołnierza. I rzeczywiście téż nie było waleczniejszego, lepszego i więcej oddanego Francji wojska. Przed ostatecznym przyłączeniem tego korpusu do armji francuzkiej, Napoleon postawił go pod bezpośrednią administracją p. Bassano i polecił temu ministrowi wypłacić mu zaległy żołd, opatrzyć w ubranie, broń i wszystkie na czém mu zbywało, słowem, chciał aby te dwa miesiące w prawdziwój przepędził obfitości. Korpus ten, zbierając szczątki wojska polskiego tu i owdzie rozproszone, nie tykając przecież dywizji Dąbrowskiego, ani rozmaitych oddziałów polskich znajdujących się po twierdzach, mógł zebrać około dwunastu tysięcy piechoty i trzech tysięcy kawalerji. Była to nowa siła dodana do tych które pod Lützen i Bautzen walczyły.

Nareszcie pomiędzy wszystkimi środkami przygotowanemi do kampanji jesiennej i na przypadek wojny z Austriją, należało jeszcze policzyć ów rozwój nadany gwardji cesarskiej. Przy rozpoczęciu kampanji składała się ona z dwóch tylko dywizji, starój i młodej gwardji. Trzecia dywizja przybyła już do nich podczas rozejmu, czwarta stanęła teraz, a piąta była jeszcze w drodze, co przy dwunastu tysiącach kawalerji i dwunastu działach, miało stanowić korpus około pięćdziesięciu tysięcy ludzi, z których było trzydzieści tysięcy młodej piechoty, której Napoleon nie myślał wcale oszczędzać podobnie jak i starój gwardji, ale używać jęj we wszystkich wielkich bitwach, które na nie szczęście miały być i liczne i krwawe.

Zostawała jeszcze kawalerja, na której w początku kampanji zbywało, a która była jednym z powodów skłaniających Napoleona do podpisania rozejmu. Niedostateczna ilość kawalerji wyrównywa prawie zupełnemu jęj brakowi, gdyż będąc w szczupłej liczbie, nie śmie występować z obawy rozbicia, i najczęściej kryje się za piechotą, której żadnych nie wyświadcza usług. Właśnie dało się to widzieć w bitwach pod Lützen i pod Bautzen. Dwa korpusy Latour-Maubourga i Sebastianiego nie miały 1 Czerwca więcej jak ośm tysięcy kawalerji. Można jęj było jeszcze ściągnąć cztery tysiące z zakładów jenerała Bercier i około dwudziestu ośmiu tysięcy z Francji, pierwsze przeprowadzone przez księcia Placencji, drugie przez księcia Padwy, co miało podnieść kawalerję armji niemieckiej do czterdziestu tysięcy, nie licząc do tego kawalerji gwardji cesarskiej i kawalerji krajów sprzymierzonych: Sasów, Wirtemberczyków i Bawarczyków. Tylko że pomiędzy owemi dwudziestu ośmiu tysiącami jazdy ściągnionemi z Francji było kilka tysięcy jeźdźców idących pieszo, którym trzeba było koni dostarczyć. Zamieszki wszczęte na lewym brzegu Elby

w skutku powstania miast hanzeatyckich bardzo zaszkodziły remoncie. Napoleon rozkazał odebrać je i zamieścić co do tego przedmiotu stosowny artykuł w traktacie przymierza, którym Danja stanowczo połączyła się z Francją. Mocą tego traktatu Francja obiecywała utrzymywać ciągle dwadzieścia tysięcy wojska czynnego w Hamburgu, dla przyczynienia się do obrony prowincji duńskich, Danija zaś obowiązywała się w zamian dostarczyć Francji dziesięć tysięcy piechoty, dwa tysiące kawalerji, i pierwsze i drugie na żołdzie francuzkim i nadto jeszcze dziesięć tysięcy koni, które gotówką miały być zapłacone. Oprócz zakupów w Hanowerze już rozpoczętych, był to nowy środek opatrzenia w konie ludzi idących piechotą z Francji. Tym sposobem miano niemal zupełną pewność zgromadzenia w ciągu dwóch lub trzech miesięcy około czterdziestu tysięcy kawalerji wszelkiej broni, nie licząc do tego dziesięć do dwunastu tysięcy gwardji i ośm do dziesięciu tysięcy sprzymierzeńców, co wszystko miało utworzyć ogólną siłę sześćdziesięciu tysięcy jazdy. Napoleon dodał po dwa tysiące lekkiej jazdy do każdego korpusu dla dostarczania wojsku potrzebnych wiadomości. Resztę według zwyczaju swojego podzielił na rozmaite korpusy rezerwowe, przeznaczone do występowania na linii bojowej. Jenerałowie Latour-Maubourg i Sebastiani dowodzili już dwoma z nich w kampanji wiosennej. Książę Padwy dowodził trzecim dopiero co przybyłym korpusem i ucierał się z kozakami. Hrabia Valmy stanął na czele czwartego. Napoleon chciał jeszcze utworzyć i piąty korpus z pułków świeżo przybyłych z Hiszpanji. Od czasu jak wydał rozkaz opuszczenia Madrytu i skoncentrowania wszystkich sił francuzkich w północnej części Półwyspu, kawalerja której głównem zadaniem było utrzymywanie związków pomiędzy rozmaitemi korpusami, była tu już mniej potrzebną. Znajdowało się jeszcze trzydzieści sześć pułków jazdy na Półwyspie, z których było dwadzieścia dragonów, jedenaście strzelców i pięć huzarów. Zdawało się Napoleonowi że dosyć ich będzie dwadzieścia, zwłaszcza jeżeli zabierze same tylko kadry, zostawiając większą część ludzi w Hiszpanji. Nakazał tedy cofnąć z tego kraju dziesięć pułków dragonów, dwa strzelców i dwa huzarów. Dwa z nich przeznaczył do Włoch, cztery do Niemiec i zalecił kadry przeprowadzić do Moguncji, gdzie miały zostać zapełnione ludźmi z ostatniego poboru i już niezłe wywieszonymi. Konie wzięte z Francji i zapłacone gotówką dla nich miały być oddane. Napoleon obiecywał sobie jeszcze czternaście do piętnastu tysięcy kawalerzystów z tegoż samego pochodzących źródła, a znajdujących się w do-

skonałych kadrach. Był to już ostatni dodatek, który w jesieni miał całą masę kawalerji podnieść do siedmdziesięciu pięciu tysięcy ludzi. Obok starań swoich celem podniesienia liczby piechoty i jazdy, Napoleon nie zaniedbał także stosownych przygotowań pod względem artyllerji i wydał potrzebne rozporządzenia, ażeby do przyszłej kampanji tysiąc dział wystąpić mogło.

Tak się rozłożywszy na linii nad Elbą, którą uzbrojeniami swemi bardzo groźną uczynił, Napoleon spodziewał się oprócz garnizonów posiadać czterokroć sto tysięcy wojska, oprócz 20 tysięcy w Bawarji i 80 tysięcy we Włoszech, co podniosłoby wszystkie jego siły do 500 tysięcy wojska czynnego, a do 700 tysięcy licząc w to i ludzi niewystępujących pod bronią. Otóż to aby dojść do tych liczb ogromnych, dostatecznych w jego potężnej dłoni do zwalczenia koalicji nawet przystąpieniem Austrii wzmocnionej, zgodził się na rozejm, w ciągu którego sprzymierzeni mieli czas nietylko zastrzeżenie się od jego napadów, ale także i wzmocnić znakomicie siły swoje. Pytanie było, czy pod względem utworzenia dalszych środków prowadzenia wojny czas równie sprzyjający będzie sprzymierzeńcom jak Napoleonowi. Nie mieli oni wprawdzie jego genjuszu, na czém on właśnie nadzieje swoje opierał, ale za to mieli zapalną namiętność, który genjuszowi wyrównać może, zwłaszcza kiedy jest silny i szczery. Napoleon mało ceniąc namiętność, przypuszczał że czas lepiej mu usłuży niż jego nieprzyjaciółom i tą to wiedziony nadzieją, tyle używał sztuki, aby go jak najwięcej upożytecznić pod względem przygotowań wojennych, aby go jak najwięcej stracić pod względem negocjacji dyplomatycznych.

Odpowiedź wysłana 15 Czerwca do księcia Metternicha wyłożoną została jak należało, i zręczny minister austriacki dokładnie to zrozumiał, że kiedy na czterdzieści dni pozostałych do ułożenia i podpisania ogólnego pokoju stracono naprzód pięć dni ażeby odpowiedzieć na notę zawiadomijającą o pośrednictwie, oprócz czasu jaki jeszcze stracić miano na rozstrzygnięcie rozmaitych kwestji co do formy, to wnosić należało że wcale mu o to nie szło ażeby dojść do spokojnego załatwienia rzeczy. Wprawdzie byłoby mogło że Napoleon prawdziwą myśl swoją dopiero w ostatniej chwili chciał objawić; mogło i to być że przy trudnościach jakie sam wywołał, były takie, które więcej miał na sercu, że względu więc na to, Metternich nie zupełnie jeszcze tracił nadzieję zawarcia pokoju, bądź na warunkach przez Austrię podawanych, bądź na warunkach, któreby się przynajmniej do nich zbliżały. W jednym i drugim przypadku sądził że wypadało z kolei poczekać na Napoleona, przy użyciu przecież jakiego

sposobu mogącego pobudzić go do pośpiechu. Dwaj monarchowie Pruski i Rossyjski mocno nalegali ażeby cesarz Franciszek zobaczył się z nimi, a to w nadziei że go stanowczo zdołają skłonić do sprawy, którą oni za sprawę Europy całej poczytywali. Lecz cesarz Franciszek sądząc, że jako ojciec i pośrednik, szczególną winien zachować oględność względem dwóch monarchów, którzy się w nieprzyjaciół Francji zamienili, nie chciał się spotykać z nimi, dopóki nie będzie przymuszonym wypowiedzieć wojnę Napoleonowi. Metternich ze swej strony nie miał takich powodów do oględności, udał się tedy do Oponeczna celem osobistego konferowania ze sprzymierzonymi. Zamiarem jego było korzystać z tej sposobności ażeby ich do swojej nagiąć myśli, co, jakkolwiek łatwiejszą było sprawą niż z Napoleonem, wymagało przecież niemało zabiegów i starań, gdyż oni pragnęli wojny natychmiast, bądź co bądź, aż do upadku nawet Napoleona, a co aż dotąd przynajmniej, nie było jeszcze w widokach Austrii. Książę Metternich wyjechał więc jawnie, przekonany będąc, że skoro Napoleon dowie się o tém spotkaniu z monarchami, żywa zazdrość w nim się obudzi, i zamiast odmawiać mu przyjazdu do Drezna, przysła mu bezzwłoczne zaproszenie. Myśl ta wkrótce samym wypadkiem stwierdzona, zdawała się być równie dowcipną jak słuszną cesarzowi Franciszkowi, który tę podróż księcia Metternich do Oponeczna w zupełności potwierdził.

W czasie tej podróży ministra austriackiego Rossja i Prussy połączyły się wspólnym traktatem o posiłki z Anglią. Mocą tego traktatu zawartego 15 Czerwca i opatrzonego podpisami lorda Cathcart, hr. Nesselrode i p. Hardenberg, Anglja obowiązywała się dostarczyć natychmiast dwa miliony funtów szterlingów dla Rossji i Prus i przyjąć na siebie połowę wartości monety papierowej wypuszczonej pod nazwiskiem „*papierów przymierza*“ przeznaczonej do obiegu w krajach sprzymierzonych. Summa w obieg puszczona miała wynosić pięć milionów funtów szterlingów. Tym sposobem Anglja oddawała obu państwom półpięta miliona funtów szterlingów (112 milionów, 500 tysięcy franków), pod warunkiem, że wystawią wojska czynnego, Rossja 166 tysięcy, Prusy 80 tysięcy, że przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi Europy nieubłaganą prowadzić będą wojnę, że z nim nie wnikną w żadne układy bez Anglji, a przynajmniej bez porozumienia się z nią. Cesarz Rossyjski i król Pruski zawiadomiwszy lorda Cathcart że Austrija wzywa ich o przyjęcie jój pośrednictwa, i że skłonni są do tego, z wyjątkiem wszakże traktowania o pokój, którego warun-

ki podane będą po wspólném porozumieniu się z gabinetem angielskim, lord Cathcart nie uważał w tém żadnego nadwężenia traktatu posilkowego, owszem sam uznał, że należało zgodzić się na życzenia Austrii, gdyż zapewne warunki jakie to państwo za potrzebne uzna, nie będą przyjęte przez Napoleona, a tym sposobem drogą pacyfikacji i pośrednictwa Austrija także do wojny wciągniętą zostanie.

Księżę Metternich przybywszy do Oponczna, nader uprzejmie był przyjętym i od monarchów i od ich ministrów. Jedni i drudzy, dla skłonięcia go ku swym widokom, przedstawiali mu niezmierne siły swoje, dodając że nic im się nie oprze, jeżeli się jeszcze i Austrija do nich przyłączy, a w takim razie Napoleon upadnie, Europa będzie ocalaoną. Wystawiali oni że pokój z nim jest niepodobnym, bo widocznie go nie chce, że jest niepewnym, bo jeżeli się zaniedba sposobności ukorzenia go kiedy jest słabszym, za powrotem do sił weźmie się znowu do oręża i walka będzie z nim nieustająca. Austrija inaczej zapatrywała się na rzeczy. Państwo to nie było tak jak inne upojone rolą oswobodziciela Europy, nie było tak jak Prusy przywiedzione do ostateczności zwyciężyć lub zginąć, nie było tak jak Anglja zastoniętą od wszelkich następstw nieszczęśliwej wojny: nadto, było ono połączone z Napoleonem węzłami, których sama przyzwoitość, a co do cesarza Franciszka, ojcowskie przywiązanie do córki, bez nader ważnych powodów zrywać nie pozwalało. Zresztą, Austrija marzyła jeszcze o możliwości oswobodzenia Europy bez wojny, którą uważała za nader niebezpieczną, chociażby ją przyszło pro wadzić z Napoleonem osłabionym. Sądziła ona tedy, że jeżeliby można zawrzeć pokój korzystny i przedstawiający rękojmię bezpieczeństwa, należało korzystać z téj sposobności, i nie narażać na utratę wszystkiego dla tego tylko, ażeby znowu wszystko od jednego razu odzyskać. Jeżeliby na przykład Napoleon odstąpił od swoich zamiarów względem Polski, jeżeliby się zgodził na przywrócenie całych Prus, na wrócenie wolności Niemcom przez zniesienie Ligi Reńskiej, na powrócenie im ich handlu przez oddanie miast hanzeatyckich, to wypadło raczej przyjąć taki pokój, niżeli wystawiać się na niebezpieczeństwo straszliwej wojny, która obok pomyślnych wypadków przedstawiała także i bardzo groźne. Jeżeliby Anglja nie podzielała tego sposobu myślenia to wypadło skłonić ją koniecznie do niego, oznajmując jej, że pozostanie sama jedna. Zresztą Anglja otrzymała już to co ją najwięcej obchodziło, ponieważ łatwo było przewidzieć że Napoleon wyrzeczy się Hiszpanji, skoro do kongresu przypuszczał reprezentantów powstania kadykskiego, czego dawniej nigdy nie chciał uczynić. Wypadło

więc i Anglję i Napoleona zmusić do pokoju, albowiem pokój ten był niezbędnie potrzebnym dla wszystkich, a można go było uzyskać zagrożeniem Anglji że układy rozpoczną się bez jęj udziału, Napoleonowi zaś, że siły całej Europy przeciwko niemu wystąpią. Taka była myśl Austrii, lecz myśli tęj ani Cesarz Rossyjski, ani król Pruski, innemi w obecnej chwili powodowani uczuciami, weale nie podzielali. Chcieli oni pokoju daleko uciążliwszego dla Francji; i tak, uważali, że ani Westfalja, ani Hollandja nie powinnyby zostawać w ręku Napoleona. Mówili o odjęciu mu przynajmniej części Włoch, a oddaniu jęj Austrii, która i tak już pożądliwie na nie spoglądała, a która przecież dumne chęci swoje rozsądkiem umiarkowała. Książę Metternich znajdując żądania te sprawiedliwemi, oświadczył że Austrija w nadziei otrzymania pokoju ograniczy się na żądaniu odstąpienia Księstwa Warszawskiego, przywrócenia Prus, zniesienia Ligi Reńskiej, oddania miast hanzeatyckich, i że wtedy dopiero weźmie się do wojny, gdy Francja odmówi przyjęcia tych warunków. Odpowiedziano mu, że Francja niewątpliwie je odrzuci, na co minister austriacki odparł, że jeżeli ich Francja nie przyjmie, w takim razie monarcha jego będzie mógł z honorem przystąpić do przymierza i stanowczo do niego przystąpi.

Byle tylko Austrija warunki swoje jawnie wypowiedziała, to one przyjętemi być musiały, bez Austrii bowiem wojna przeciwko Napoleonowi nie przedstawiała żadnych korzyści. Podając warunki swoje Prusom i Rossji, jednocześnie dyktowała je także i Anglji, która musiałaby wkrótce przystąpić do układów, jeżeliby się cała Europa układała. Należało zatem spełnić żądania Austrii, ale spełniano je bez niechęci, ponieważ wszyscy byli przekonani że wymyślone przez nią warunki zostaną odrzucone przez Napoleona, i sądzili, że ustępując jęj, nie tyle jęj ulegać będą ile raczej ją na wodzy trzymać będą. Skutkiem tych narad było to, że miało być przyjętem pośrednictwo austriackie, że w układach z Napoleonem Austrija przedłoży mu powyższe warunki, że wypowie mu wojnę w razie odrzucenia przez niego tych warunków, ale dopóki to nie nastąpi, pozostanie neutralną, że co się tyczy Anglji zawiadomiwszy ją o takim stanie rzeczy, utrzymany z nią będzie pokój dla uproszczenia kwestji; w każdym atoli razie powszechném było zdaniem, że pokój lądowy wkrótce i niewątpliwie sprowadzi za sobą pokój morski.

Przyjawszy te zasady, książę Metternich powrócił do swego monarchy do Giteczyna, gdzie domysły swoje znalazł najzupełniej uspra-

wiedliwionemi. Rzeczywiście, Napoleon niespokojny względem tego co się w Czechach działo, widząc, że pomiędzy Giteczynem, rezydentem teścia jego, a Reichenbach główną kwaterą sprzymierzonych ustawicznie uwijali się postaćy, wiedząc nawet że Metternich musiał widzieć się w Oponcznie z Cesarzem Rossyjskim i królem Pruskim, uznał że nie należało umyślnego szukania straty czasu posuwać aż do tego stopnia, ażeby nie wiedzieć co się knuło pomiędzy innemi dworami, a może nawet ażeby pozwolić zawiązać się jakiej groźnej koalicji, którejby mógł zapobiedz dosyć wczesnym wystąpieniem. Spodziewał on się, że widząc się z Metternichem, z którym miał zwyczaj wiele rozmawiać, przeniknie przynajmniej zamiary koalicji, co było dla niego niemałej wagi rzeczą, a szczególniej, że sobie zapewni nowe przedłużenie rozejmu, na czém mu bardzo wiele zależało, gdyż co do pokoju, nie dbał o niego, zwłaszcza też na takich warunkach jakie mu podawano. Stosownie więc do tego kazał przez pp. Bassano i Bubna oświadczyć, że chętnie przyjmie księcia Metternicha w Dreźnie, i że nawet jego obecność widzi potrzebną dla zupełnego wyjaśnienia obecnych kwestji. Bubna napisał natychmiast do Giteczyna, a tym sposobem książe Metternich wróciwszy od cesarza Alexandra i króla Fryderyka Wilhelma, zastał nowe zaproszenie do Drezna. Zaproszenie to było pożądanem tak przez niego jak niemniej i przez cesarza Franciszka i dla tego bez najmniejszego wahania się co do przyjęcia zjazdu, książe Metternich postanowił wyruszyć na nowo w drogę. W chwili odjazdu cesarz Franciszek powierzył mu list do zięcia, w którym upoważniał swego ministra spraw zagranicznych do podpisania wszystkich artykułów odnoszących się do złagodzenia traktatu przymierza i do przyjęcia pośrednictwa austriackiego. W tym też liście na nowo naglił Napoleona o zgodzenie się na pokój, który, jak mówił, był najpiękniejszą i jedyną chwałą jaka mu pozostawała do zdobycia.

Książę Metternich przybył do Drezna 25 Czerwca i nazajutrz 26 zeszedł się z p. de Bassano, gdyż widocznie tylko z tym ministrem miał traktować. Stracili oni około dwóch dni nad próżnemi rozbiorami traktatu przymierza, który istniejąc dotąd, w czasie pośrednictwa powinienby być w zawieszeniu, nadto, nad środkiem jak pogodzić rolę pośrednika i sprzymierzonego, nad formą pośrednictwa, zwłaszcza gdy Austria przywłaszczała sobie prawo być jedynym pośrednikiem między stronami wojującemi. Napoleon chciał tylko zyskać na czasie i tym sposobem zyskał go już dwa dni, lecz Metternich nie przybył tu

jedynie dla rozmowy z ministrem bez żadnego wpływu, zwłaszcza gdy powinien był wręczyć Napoleonowi list od cesarza Franciszka, a zatem trzeba mu było udzielić niebawem posłuchanie. A chociaż sama obecność księcia Metternicha napełniała Napoleona niepohamowanym gniewem który mu krew burzył, zgodził się jednak na przyjęcie i nie chodziło mu już głównie o zbadanie tajemnicy posta i uzyskanie od niego przedłużenia zawieszenia broni, lecz raczej o pohamowanie swego gniewu aby z nim się nie wydać. Przyjął więc księcia-Metternicha 28go po południu. Przechodząc przedpokoje pałacu Marcolini znalazł on je napełnione: ministrami zagranicznymi, oficerami wszystkich stopni i zauważył szczególnie księcia Berthier który pragnął pokoju nie śmiejąc z tém zdradzić się przed Napoleonem i nie umiejąc ukrywać swych życzeń w obec tych, dla których powinny one były pozostać tajemnicą. Na widok księcia Metternicha, na wszystkich twarzach pokazała się niespokojność, a książe Berthier przeprowadzający go aż do apartamentu cesarza wyrzekł: Czy pan pokój nam przynosisz?... Miejcie przeciw wyrozumienie... skończmy tę wojnę gdyż zarówno wy jak i my potrzebujemy aby ona ustała. Z tego wyrażenia łatwo książe Metternich mógł sądzić że doniesienia szpiegów były rzetelne i że nietylko w całej Francji ale nadto w wojsku gorąco żądano pokoju, co na nieszczęście nie usposabiało nieprzyjaciół do jego zawarcia. Mówiąc prawdę, to należało raczej księciu Berthier okazać swe pokojowe usposobienie Napoleonowi a nie Metternichowi i pamiętać, iż są rzeczy których się nie wyjawia nikomu tylko panującemu. Wprowadzony Metternich do gabinetu Napoleona, zastał go stojącego, ze szpadą u boku i kapeluszem pod pachą, hamującego się jak ten który nie może pohamować się na długo, grzecznego lecz zimnego. Ach, otóż i pan, rzekł do niego, przychodzisz za późno panie Metternich. I natychmiast wedle przyjętego zwyczaju przez gabinet francuzki, zabierając głos pierwszy, usiłował zwałić na karb Austrii cały czas stracony od czasu zawieszenia broni, którego bez żadnego skutku upłynęło już dni 24, to jest do 28 Czerwca, gdyż rozejm podpisany był czwartego. Następnie szczegółowo zaczął rozbiierać swoje stosunki z Austrią, gorzko się na nią żaląc i rozszerzając długo nad tém, jak mało pewności przedstawiały wszelkie związki z tém państwem. Trzy razy, powiedział, oddałem tron cesarzowi Franciszkowi, popełniłem nawet błąd zaślubiając jego córkę, w nadziei że tém go dla siebie zobowiązę; lecz nic nie pomogło do zawiązania przyjaźniejszych między nami stosunków. W roku przeszłym licząc na niego, zawarłem traktat przymierza, którym zapewnialiśmy

sobie wspólnie całość naszych posiadłości. Gdyby był mi powiedział że podobny traktat mu nieprzystoi, nie nalegałbym, a nawet nie rozpoczynał wojny z Rossją. Podpisał go przecież, a po jednej, skutkiem tylko żywiołów nieszczęśliwej kampanji, zachwiał się i odstępując od tego, czego niegdyś tak gorąco zdawał się pragnąć, staje pomiędzy mną i mymi nieprzyjaciołmi, niby traktując o pokój, a rzeczywiście aby powstrzymać moje zwycięstwa, aby mi wydrzeć z rąk przeciwników, których chcę zdruzgotać... Jeżeli nie chcecie nadal ze mną przymierza, dodał coraz bardziej się ozywając w miarę jak mówił, jeżeli ten traktat wam ciąży, jeżeli ma was wciągnąć w nieprzyjemną z Europą wojnę, dla czegoż mi tego nie mówicie? Nie będę was przymuszać, neutralność wasza wystarczy mi, gdyż w takim razie koalicja natychmiast się rozwiąże. Lecz wy, ofiarując się z pośrednictwem pod pozorem zapewnienia pokoju, uzbrajacie się, a gdy te uzbrojenia będą ukończone lub na ukończeniu, zechcecie mi dyktować te same warunki, jakieby mi podyktowali otwarci nieprzyjaciele; jedném słowem występujecie jak ci, którzy są bliscy wypowiedzenia mi wojny. Wy tłumacz się pan, czy to wojny chcecie ze mną?... Czyż ludzie będą zawsze niepoprawnymi?... Czyż otrzymana nauka nie posłuży na nic?... Rossjanie i Prusacy zachęceni niepowodzeniem mojem ostatniej zimy, ośmielili się, pomimo srogiego doświadczenia wyjść na me spotkanie, ale ja ich pobitem i to tego pobitem, choć może co innego wam o tém powiedzieli! Czyż chcecie aby i na was kolej przyszła? Dobrze, niech tak będzie, otrzymacie to. Naznaczam wam w Wiedniu spotkanie na Październik.

o Ten dziwny sposób traktowania, ten rodzaj pogardy jaki okazał wspomniawszy o małżeństwie, na które jako człowiek prywatny nigdy się nie uskarżał, obraził i rozgniewał księcia Metternicha, z czém się ten jednak nazbyt nie wydał, gdyż zimna krew potrafiła ukryć wzruszenie. Najjaśniejszy Panie, odpowiedział, nie chcemy wypowiedać ci wojny, lecz chcemy położyć koniec temu stanowi rzeczy, który w każdej chwili zagraża nam wszystkim powszechnym przewrotem. Wasza Cesarska Mość zarówno jesteś tu interesowany, gdyż szczęście może cię kiedyś opuścić a wówczas w tych zastraszających przewrotach możesz i sam spotkać się z okropnymi skutkami.—Lecz cóż pan chcesz, zapytał Napoleon, czegoż odemnie żądasz?—Pokoju, dodał Metternich, pokoju koniecznego, nieodzownego, pokoju którego jak i my zarówno potrzebujesz, pokoju który tak Waszój Cesarskiej Mości jak i nasze położenie zapewni.... Poczem zwielką ostrożno-

ścią, okalając raczej jak wprost wymieniając, starał się wyliczyć wszystkie warunki, któreśmy poprzednio poznali. Napoleon zżymał się jak lew i zaledwie pozwalał kończyć austriackiemu ministrowi, przerywając każde zdanie jakby za każdym razem usłyszał obelgę i zniewagę.—Oh, odrzekł, odgaduję was. Dzisiaj żądacie odemnie jedynie Illirji dla zapewnienia portów Austrii; części Westfalji i wielkiego księstwa Warszawskiego dla wzmocnienia Pruss, Lubeki, Hamburga i Bremy dla przywrócenia handlu Niemcom, a aby odnowić mniemaną ich niezależność zniesienia protektorjatu Reńskiego, który za czczy uważacie tytuł! Lecz znam waszą tajemnicę, znam aż do głębi wasze życzenia. Wy Austriacy, chcecie Włoch całych; wasi przyjaciele Rosjanie chcą Polski; Prusacy Saksonji; Anglicy Holandji i Belgji; czego zażądacie jutro odemnie jako najgorętszych swych życzeń jeżeli dzisiaj wam ustąpię. Lecz abyście to otrzymali, potrzeba wam wystawić milion wojska, wylać krew kilku pokoleń i przyjść traktować ze mną u podnóża Montmartre!... Wymawiając te słowa, Napoleon, można powiedzieć iż był prawie nieprzytomny a nawet zapewniają, że pozwolił sobie użyć obelżywych słów do księcia Metternicha, czemu ten jednak zawsze zaprzeczał.

Naówczas Metternich starał się wykazać że o tém wcale mowy nie było, lecz że nieroztropnie przedłużona wojna mogłaby zrodzić podobne żądania. Nadto, iż być może że znajdują się w Europie z podobnemi życzeniami, wypadkami 1812 roku rozpaleni marzyciele, których znalazłoby się kilku w Petersburgu, Londynie lub Berlinie, lecz że ich zupełnie nie ma w Wiedniu, gdzie nie więcej nigdy nie żądają nad to co mówią, i że najlepszym będzie środkiem do położenia końca podobnym marzeniom, zawierając pokój, a to pokój uczciwy jaki się proponuje, gdyż jest on nawet świetnym. Ułagodzony cokolwiek temi słowami, Napoleon odpowiedział: Że jeżeli tylko chodzi o odstąpienie niektórych terytorjów, to może się na to zgodzić; lecz jeżeli sprzymierzono się w zamiarze, aby mu dyktować prawa, aby go zmusić do ustępstw, aby go obedrzeć z uroku, na to nigdy nie przystanie. I tém naiwném a dumnym wyznaniem, okazał co go najbardziej bolało, że to nie wymagane ustępstwa, lecz ponizienie przez przyjęcie narzuconych warunków, jemu, który je dotąd zawsze dyktował. Następnie z wyniosłością żołnierza co mu najlepiej było do twarzy, dodał: wasi monarchowie zrodzeni na tronach, nie mogą pojąć uczuć jakie mię ożywiają. Zwycięzcy lub zwyciężeni wchodzą do swych stolic i to im zarówno. Lecz ja jestem żołnierzem, potrzebuję sławy, nie mogę pokazać się ponizonym

pośród mego ludu, muszę pozostać wielkim, sławnym, podziwianym!... I kiedyż więc skończy się ten stan rzeczy, zapytał ksiązę Metternich, kiedy zarówno klęski jak zwycięstwa są jedynymi warunkami do przedłużenia tych niszczących wojen?... Zwycięzki, chcesz wasza cesarska mość ciągnąć korzyści ze zwycięstw, zwyciężony, chcesz się podnieść! Najjaśniejszy panie, czyż będziemy zawsze z bronią na ramieniu zależeć od wypadku bitwy?... Ależ, odpowiedział Napoleon, nie mówię tu o sobie, lecz o tym dzielnym narodzie, który na me wezwanie najszlachetniejszą swą krew przelewa. Na tyle z jego strony poświęceń nie mogę nawet ani myśleć o rachubach osobistych, ani być słabym; winienem mu tylko w całości zachować wielkość jaką sobie wywalczył bohaterskimi czynami.—Lecz najjaśniejszy panie, z swój strony odpowiedział ksiązę Metternich, ten dzielny naród, którego cały świat podziwia waleczność, potrzebuje także spoczynku. Przejeżdżałem przed szeregami, i widziałem że twoi żołnierze to prawie dzieci. Nakazałeś wasza cesarska mość pobór za lata przyszłe, i powołałeś pod broń pokolenia zaledwie dorosłe. Jeżeli to pokolenie zginie w obecnej wojnie, czy nakazesz pobór jeszcze za lata następne, i czy powołasz jeszcze młodszych?... Te słowa dotknęły do żywego Napoleona, zbladł ze złości, twarz mu się wykrzywiła i nie będąc już panem siebie, upuścił czy też rzucił na ziemię kapelusz, którego ksiązę Metternich nie podniósł, i przystąpiwszy ku postowi, powiedział: Pan nie jesteś żołnierzem, nie masz jak ja żołnierskiej duszy, nie żyłeś w obozach, nie nauczyłeś się gdy tego potrzeba, pogardzać swoim i innych życiem. Cóż mi znaczy dwakroć sto tysięcy ludzi! Słowa te wzruszyły mocno ministra austriackiego. Otwórzmy, zawołał, otwórzmy najjaśniejszy panie drzwi i okna, żeby cała Europa cię słyszała, i ażeby nie zaginęła obrona sprawy jaką w obec waszej cesarskiej mości podejmuję.—Ochłonawszy cokolwiek Napoleon, odrzekł z uśmiechem ironicznym. Pomimo wszystkiego, Francuzi, których krwi tak pan bronisz, nie mogą się na mnie uskarżać. Straciłem co prawda 200,000 ludzi w Rossji, między którymi znajdowało się sto tysięcy najlepszych żołnierzy francuzkich, tych żałuję i to mocno żałuję. Co do innych, byli to Włosi, Polacy, a szczególniej Niemcy... Te słowa wymówił z grymasem dającym do zrozumienia że ci ostatni mało go obchodzili.—Bądź co bądź, odpowiedział ksiązę Metternich, ale zgodzisz się na to najjaśniejszy panie, że to nie jest żadną racją dla Niemca.—Ujmowałeś się pan za Francuzami, odrzekł Napoleon, więc odpowiedziałem ci za nich.—Z wszechjętym sposobem rozmowy, przeszło godzinę

opowiadał księciu Metternichowi że w Rossji był zaskoczony i pokonany jedynie przez srogość klimatu, gdyż pomimo wszelkiej znajomości prowadzenia wojny z ludźmi, pomimo iż umiał zawsze przewidzieć i zwyciężyć wszystko, nie był jednak w możności walczenia z żywiołami. Spotkawszy zaś po raz pierwszy księcia Metternicha po katastrofie 1812 roku, starał się przywrócić na nowo w jego oczach urok swój niezwykłości, zniszczony już nadzwyczaj w pojęciu niektórych, a ztąd, starał się dowieść że na placu boju był zawsze niepokonanym. Co zresztą było i prawdą, gdyż jeżeli utracił działa, to tylko z przyczyny niezwykłego zimna, które zniszczywszy konie, zniszczyło zarazem możność prowadzenia artylerji. W czasie tego opowiadania chodził z wielkiem ożywieniem, a potrafiwszy o kapeluszu dotąd leżącym na ziemi, kopnięciem nogi odrzucił go w kąt pokoju. Długa to była rozmowa, w której powrócił do głównej swjej myśli, to jest, że Austria, którą tyle razy wybawił z trudnego położenia w jakie popadała, której arcyksiężniczkę zaślubił, co wielkim z jego strony było błędem, zapomina o tém wszystkiem i ośmiela się jeszcze wypowiadać mu wojnę.—Błędem, odpowiedział książę Metternich, dla Napoleona zdobywcy, lecz żadnym błędem dla Napoleona polityka, założyciela cesarstwa.—Błędem czy nie, odrzekł Napoleon, ale czyż chcecie wypowiadać mi wojnę? Niech i tak będzie, jakież wasze środki? Powiadacie iż macie 200,000 ludzi w Czechach i myślicie że ja uwierzę podobnym baśniom! Najwięcej jeżeli ich tam macie sto, a utrzymuję stanowczo, że najprawdopodobniej 80 tysięcy. Poczém zaprowadził księcia Metternicha do gabinetu w którym pracował i okazywał swe notatki i karty, oświadczając że p. de Narbonne pokrył Austrię szpiegami, i że ztąd napróżno starają się go zastraszyć, gdyż wie aż nadto że w Czechach nie było nawet sto tysięcy żołnierza. Rzeczywiście Austria chciała wmawiać że ma 350,000 ludzi pod bronią, to jest, sto na drodze do Włoch, 50 w Bawaryi, a dwakroć w Czechach. Było to dobre dla tych którzy nie znali się na podobnych rachunkach, i którzy nie wiedzieli że jeśliby i rzeczywiście posiadała w swych kontrolach 350 tysięcy, to najwięcej 200 mogłaby tylko wystawić do boju, z których znajdować się mogło 50 w drodze do Włoch, 30 w Bawaryi, a 100 do 120 tysięcy w Czechach. Napoleon biegły w podobnych obliczeniach, łatwo zbijał wszelkie twierdzenia księcia Metternicha, dla którego obcą była administracja wojskowa, a ztąd nie był w stanie dostatecznie swych dowodzeń usprawiedliwiać. Nie było więc łatwem utrzymać długo rozmowy w tym przedmiocie, dla tego został zaniechany i Napoleon

wyrzekł: Zresztą nie mieszajcie się do téj sprawy, przedstawiającej wam wiele niebezpieczeństw, a mało pożytku, trzymajcie się na uboczku. Chcecie Illirji, dobrze, ustąpię ją wam, lecz bądźcie neutralni, a poprowadzę wojnę obok was i bez was. Pokój zaś który chcecie zapewnić Europie, z pewnością jej dam i to z równowagą dla wszystkich. Lecz pokój jaki wy staracie się sprowadzić za pomocą pośrednictwa, jest pokojem narzuconym, który mi nakazuje w oczach świata odgrywać rolę zwyciężonego, któremu dyktują prawa... prawa po odniesieniu dwóch świetnych zwycięstw!... Książę Metternich z swéj strony powrócił do roli pośrednika z jaką nie mógł się rozłączyć, usiłując koniecznie wykazać je nie jako wymuszone, które dałoby się uczuć Napoleonowi, lecz jako pośrednictwo usługne sprzymierzonego, przyjaciela, ojca, pośrednictwo którego poznane warunki uważane jeszcze będzie w sądzie świata za nazbyt stronne dla zięcia. — Ach! pan się upierasz, krzyknął Napoleon ze złością, chcecie koniecznie dyktować mi prawa, dobrze, niechże będzie wojna, ale do widzenia w Wiedniu (1).

Pamiętna ta rozmowa która nie rozwiązała kwestyi pokoju lub wojny, jak to zobaczymy wkrótce, lecz która sposobem tak dziwnym wykryła wewnętrzne usposobienia Napoleona, trwała od pięciu do sześciu godzin. Późnym już wieczorem skończyła się ona, tak, że rozmawiający zaledwie mogli się widzieć pociemku. Nie chcąc jednakże Napoleon rozstawać się z księciem Metternichem pokłucyony,

(1) Ze wszystkich rozmów Napoleona, jest to jedna z najtrudniejszych do powtórzenia dla braku dostatecznych dowodów, pomimo że wszystkie inne przytoczone przez nas pozostawiły po sobie ślady bądź w francuzkich, bądź w zagranicznych archiwach. Tutaj rzecz się ma zupełnie przeciwnie, gdyż Napoleon nie o niéj nie doniósł swym agentom zagranicznym, i ztąd brakuje najpewniejszego źródła do jéj powtórzenia. Wspominał tylko o tém pan de Bassano, który daleko później skreślił różne opowiadania, ogłoszone przez pisarzy z którymi żył bliżej. Pamiętna ta rozmowa byłaby prawie straconą, gdyby ks. Metternich nie opisał jéj sam w właściwym czasie ze wszystkimi szczegółami. Mając sobie zakommunikowane z jego grzeczności to opowiadanie, które zdawało mi się nadzwyczaj surowe dla Napoleona, choć rzetelne, powtórzyłem tutaj wszystko co uważałem za nieulegające zaprzeczeniu, według moich wiadomości i według opowiadań pisarzy, którym pan de Bassano okazywał swe pamiętniki. Zachowałem tu tylko jak we wszystkich podobnych okolicznościach, co uważałem za wolne od wszelkich zarzutów. Co zaś tu jest nieulegającego zaprzeczeniu, zdaje mi się iż wystarczy dla tego historycznego zdarzenia na obraz zupełny i dokładny.

powiedział mu kilka przyjemnych słówek i zavezwał na rozmowę jeszcze w dniach następnych. Długość zaś tej była nadzwyczajna i dla tego w przedpokoju cesarza niespokojność jeszcze większa malowała się na twarzach, kiedy książe Metternich wychodził. Jenerał Berthier podbiegł więc ku niemu aby się dowiedzieć co zaszło, i zapytał czy był zadowolniony z cesarza. Rzeczywiście, odpowiedział minister austriacki, jestem zadowolniony, gdyż jasno widzę i zapewniam pana że wasz cesarz stracił rozum.

Niegwałtowność jednak tej rozmowy przyniosła szkody cesarstwu, lecz to smutne przekonanie księcia Metternicha, że Napoleon nigdy nie przyjmie umiarkowanych warunków jakie mu Austrija przedstawiała. Szczęściem przynajmniej, że Metternich przywiązując swą sławę i pewność otrzymania za pomocą pokoju warunków jakie uważał za niezbędne, że ten człowiek który poświęcił dumę dla polityki, nie podniecał ognia dopóki choć słabą miał nadzieję powodzenia. Mógł więc Napoleon i buchać gniewem, byle w ostatniej chwili umiał się pohamować i do zdrowych niejako powrócić zmysłów, przyjmując tak korzystny jeszcze pokój jaki mu ofiarowano. Można mu też było wybaczyć gwałtowność harakteru dla jego geniuszu i władzy i przeniść wszystkie doznane nieprzyjemności dla osiągnięcia wielkiego celu. Zresztą, łatwiej było znieść wszystkie jego gwałtowne uniesienia kiedy te prędko przemijały i kiedy jakby sam uznając ich niestosowność ujmującym następnie obojęciem starał się wynagrodzić obrażonych. Zobaczymy jeszcze nowy tego przykład.

Zaledwie wyszedł minister austriacki, mocno zaczął żałować Napoleon swego uniesienia się, gdyż ta rozmowa nie doprowadziła go do celu jaki sobie założył. Nietylko bowiem, że nie odkrył tajemnic posta, ale nadto wyjawił mu wszystkie swoje, ukazując niepokonaną dumę która zaszkoziła najgłówniejszemu jego zamiarowi, przedłużenia jak tylko można rozejmu choć z jasnym przekonaniem że on nie doprowadzi do pokoju. Natychmiast więc rozkazał panu de Bassano udać się do księcia Metternicha i traktować z nim o rzeczy głównej, o której sam niewiele mówił przy widzeniu się to jest: o pośrednictwie austriackiem, o jego naturze, warunkach i czasie w jakim może być przyjęte. Z rozmowy z Napoleonem książe Metternich mógł wywnioskować że ono upadło, dla zniszczenia więc podobnego przekonania p. de Bassano otrzymał rozkaz, aby wspólnie i zgodnie z księciem Metternichem zajął się ułożeniem podstaw rzeczzonego pośrednictwa. Co wszystko kazało wnosić posłowi austriackiemu, że pomimo unie-

sień Napoleona nic dotąd nie stracił i że załatwienie sprawy pokojem na drodze polubownej, nie znajduje oporu w rządzie francuzkim.

Jakoż rzeczywiście dzień następny był poświęcony nad rozbiorem kwestji pośrednictwa i nie powiedziano nic niezręcznego coby wstrzymywało Austrię od tego. Mówiono jedynie o pośrednictwie w sposób i ze stanowiska, na jakim Austrija chciała się tu postawić w obec Francji. Książę Metternich ponowił zapewnienia że pośrednictwo ma być stronniem nawet dla Francji, lecz opierał się silnie na stanowisku pośrednika wyłącznego, jakim Austrija chciała być pomiędzy stronami. Pomimo że p. de Bassano chciał przeciążyć rzeczony traktat warunkami przezorności które książę Metternich uważał za krępujące, starano się jednak aby redakcja jego nie odroczyła się. Rozbierano wszystkie szczegóły bez goryczy i w sposób ludzi, którzy postanowili zrozumieć się. Wszelkie zresztą trudności pozostawiano do rozwiązania cesarzowi z którym książę Metternich miał się w tym celu rozmówić.

Nazajutrz więc 30 Czerwca książę Metternich w towarzystwie p. de Bassano udał się do cesarza, którego znalazł zupełnie zmienionym i pogodnym jak niebo oczyszczone przez burzę, tak był otwartym wesołym i ujmującym.—Pan więc upierasz się wyrządzić nam krzywdę? rzekł do księcia tonem najpoufalszym i pełnym wdzięku, a następnie wzięwszy z rąk pana de Bassano projekt konwencji, której znał wszystkie punkta sporne, zaczął czytać jeden po drugim, artykuły. Przy każdym jak gdyby trzymał stronę księcia Metternicha, powtarzał: Ależ to nie ma zdrowego sensu; nietroszcząc się bynajmniej o miłość własną swego ministra i starając okazać że ob staje za pomysłami dyplomaty austriackiego. A zwracając się następnie do p. de Bassano, rzekł: Siadaj pan i pisz. I podyktował projekt traktatu prosty, jasny, zwycięzły, taki jak to on umiał. Po ukończeniu tej redakcji która usuwała wszelkie trudności, zapytał księcia Metternicha: Czy zgadzasz się pan na ten projekt?—Tak Najjaśniejszy panie, odpowiedział znakomity dyplomata, z wyjątkiem kilku wyrażen.—Których? zapytał Napoleon. Książę Metternich je wskazał i Napoleon zmienił natychmiast z zupełnem zadowoleniem posła, starając przypodobać się mu we wszystkiem. Jednym słowem, projekt ten zawierał: Że z życzenia i nadziei zawarcia pokoju przynajmniej pomiędzy mocarstwami stałego ładu, cesarz Austriacki ofiaruje swe pośrednictwo cesarzowi Napoleonowi, które ten przyjmuje i że skutkiem tego pełnomocnicy różnych państw zbiorą się w Pradze najpóźniej 5 Lipca.—Po przyjęciu zupełnem tych warunków odezwał się Napoleon tonem najnatural-

niejszym: Ale tu jeszcze nie ma wszystkiego, potrzebuję przedłużenia zawieszenia broni.... Bo jakżeż od 5 do 20 Lipca ukończyć negocjacje obejmujące sprawę całego świata i które aby dobrze je rozpatrzeć i usunąć wszelkie trudności potrzebują lat całych? Rzeczywiście kwestja ta była kłopotliwą, chociaż co do punktów głównych można było porozumieć się w kilku godzinach gdyby tego chciano, pomimo że na pierwsze wejrzenie nie przypuszczała ona innéj. odpowiedzi jak przyzwolenie. Książę Metternich téż, który dzisiaj tak był pobity ustępstwami, nie mógł się zdobyć na zachwianie pośrednictwa do którego przywiązywał taką cenę, dla przedłużonych kilku dni więcej lub mniej podczas trwania negocjacji. Odpowiedział więc iż miał nadzieję uzyskania żadanego przedłużenia od Rossjan i Prusaków, chociaż ci byli przekonani że ono było szkodliwe dla nich a korzystne dla Francji i zapytywał zarazem na jaki czas ma być przedłużone zawieszenie broni. Napoleon go żądał do 20 Sierpnia a raczej do 26, gdyż 6 dni były zapewnione wspólnie na wypowiedzenie kroków nieprzyjacielskich. Lecz książę Metternich oświadczył że to zadługi termin, a oświadczył to nie w swoim lecz w imieniu tych, od których spodziewał się uzyskać przyzwolenie na dalszy rozejm i dodał, iż działając w dobrej wierze, cała rzecz może być ukończoną w jednym dniu. Na co mu odrzekł Napoleon iż potrzebował do tego przynajmniej 40 aby odkryć zamiary nieprzyjaciół i dać im poznać swoje. Bo co do mnie, dodał, możesz pan być zapewnionym iż nie wyjawię mych prawdziwych zamiarów jak 40 dnia. Więc, odrzekł książę Metternich, te 39 dni które poprzedzają 40, stają się zupełnie bezużytecznymi. Dalej rozmowa przeszła na ton żartobliwy, zmierzała widocznie do zgody i po rozprawach książę Metternich okazał się usposobionym na przedłużenie zawieszenia broni do 10 Sierpnia z 6 dniami na wypowiedzenie kroków nieprzyjacielskich czyli do 16 Sierpnia. Napoleon więc udając że znalazł te potrzebne dla siebie do negocjowania 40 dni od 5 Lipca do 16 Sierpnia, a rzeczywiście choć żądał więcej, przyjmując za dobre, ten czas zyskany na ukończenie swych wojennych przygotowań, zgodził się i przyjął propozycję Metternicha. Skutkiem czego dodano ostatni artykuł który mówił: iż z uwagi jak mało pozostało czasu na negocjacje wedle traktatu zawieszenia broni podpisanego w Pleiswitz, cesarz Napoleon zobowiązywał się nie zrywać rozejmu przed 10 Sierpnia (z dodaniem dni 6 na oświadczenie przedwstępne) i że cesarz austriacki podejmował się otrzymać toż same zobowiązanie ze strony króla Pruskiego i Cesarza Rossjskiego. Żądając Napoleon aby to podpisaném było natychmiast, wyprawił księcia

Metternicha obsypawszy go grzecznościami. Tym sposobem, przemieniony nagle lew w syrenę, umiał wydrzeć wprawnemu dyplomacie to czego rzeczywiście żądał, to jest przedłużenie zawieszenia broni. Nie zgadzając się bowiem na pokój pod warunkami jakie mu przedstawiano, żądał tylko potrzebnego mu czasu do łudzenia, a uzyskane tym sposobem 20 dni były dla niego nieoszacowanym podbojem. Poświęcenie zaś jakie okazał zaniechaniem formy i upraszczaniem redakcji traktatu było w celu, by się przekonać czy strony sprzymierzone umówiły się z sobą do wspólnego działania, czy też rzeczywiście traktować z nim chciało przez pośrednictwo. Pominął on tu, ale nie wyrzekł się trudności choć je przemilczał przy redakcji i nadzwyczaj był rad że zachował je sobie na pierwsze dni kongresu, aby go miał czém zająć i aby tym sposobem stracić czas jaki był przeznaczony na obrady. Książę Metternich zaś, żądając gorąco skutków pośrednictwa, żałował iż te trudności nie zostały od razu usunięte i że pozostawały wielką zaporą na drodze do układów. A tak Napoleon kilkoma chwilami dobrego humoru naprawił aż do pewnego punktu złe, jakie nierozsądny gniew jego sprawił i otrzymał czego żądał. Szczęśliwymby był ten szczególny genjusz, szczęśliwa Francja, jeżeliby mógł użyć téj zadziwiającej giętkości na wydobyćie jęj z téj fałszywój drogi na jaką ją popchnął.

Na teraz cała zręczność Austrii, tak namiętnie żądającej skutków pośrednictwa, winna była usiłować nie pozwolić Napoleonowi pod żadnym pozorem stracić chwili czasu, a ztąd wypadało i odpowiedzieć mu natychmiast że tak pośrednictwo jak i przedłużenie zawieszenia broni zostało przyjęte i że pełnomocnicy jak to ułożono, zbierą się bezzawodnie 5 Lipca. Nieszczęściem jednak stało się przeciwnie, Książę Metternich wyjechawszy 30 Czerwca to jest w dniu podpisania traktatu przybył do Gitschina 1 Lipca i z wielką radością opowiadał swemu monarsze że pośrednictwo zostało przyjętém, co wyciągało Austrię z kłopotliwego położenia związku z Francją, stawiało ją w położeniu mocném i niezależném i zarazem dodawało świetności tak jęj potrzebnej wobec swych ludów. Nie miał więc żadnej trudności książę Metternich uzyskać ratyfikacji tego traktatu od cesarza Franciszka. Lecz, bądź to że nie przeniknął zamiarów Napoleona, bądź też że miał do zwalczania trudności materjalne, sam dostarczył powodów do straty czasu, żądając nie na 5 lecz 8 Lipca zebrania pełnomocników. Po zażądaniu przeto téj zwłoki, która jak to się widziało z zamiarów Napoleona, nie doznawała oporu z jego strony: książę Metternich odniósł się do monarchów zgromadzonych w Rei-

chenbach, ażeby wyjednać u nich przedłużenie zawieszenia broni i zobowiązać zarazem do wysłania natychmiastowego pełnomocników do Pragi.

Sprzymierzeni w Raichenbach nie zrozumieli dobrze całego znaczenia rozejmu zawartego w Pleiswitz podpisując takowy. Widzieli w nim tylko z początku własną korzyść zastaniając się od następstw bitwy pod Bautzen i nie myśląc wcale o korzyściach jakie zapewniali Napoleonowi. Teraz zaś wyszedłszy z niebezpieczeństwa, gdy już zaczęli zbierać owoce tego zawieszenia broni patrząc na rozwijające się z dniem każdym siły Napoleona, chociaż i sami się wzmagali, poczuli go żałować, pomimo iż ono ich niejako ocaliło, a ztąd wcale nie byli skłonni do przedłużenia. Jedną jeszcze okolicznością utrudniającą przyjęcie warunków ułożonych przez księcia Metternicha była ta, że sprzymierzeni zajmowali najbiedniejszą część Szląska przedstawiającą obawy wyżywienie wojska, gdy tymczasem Napoleon zajmował najbogatszą. Nadto Niemcom a nadewszystko Prusakom to odrzucenie kroków nieprzyjacielskich i zadość czynienie pokojowej polityce Austrii, wydawało się pewnym rodzajem zdrady. Było więc dość trudnem otrzymać przyzwolenie na dalsze zawieszenie broni, co jednak wystarczało na nową stratę czasu. Przecież dwaj sprzymierzeni monarchowie nie mieli nic do wyrzucenia Austrii, a ztąd trudno było jej odmówić jeżeli ona czego żądała. A że Austrija zobowiązała się Napoleonowi wyjednać zawieszenie broni, nie można jej przeto było wyrządzić zniewagi oświadczeniem, że to zobowiązanie jako nierozsądne nie może mieć wagi. Zgodzono się więc na nie z żądaniem jednak aby z uwagi na odległość i czas jaki już upłynął, nastąpiła nowa zwłoka, to jest że nie 8 lecz 12 Lipca naznacza się na zebranie pełnomocników w Pradze, przyrzekając zarazem że w wyznaczonym czasie niezawodnie tam się już zgromadzą. Książę Metternich uwiadomił pana de Bassano o tych ostatecznych postanowieniach, lecz udzielając mu je, wyraził własne zapatrywanie się na zawieszenie broni, nie wspominając iż ono było już urzędownie zatwierdzone przez monarchów Prus i Rossji.

Ta nowa zwłoka czasu której nie był twórcą, nadzwyczaj podobna się Napoleonowi, lecz kazał odpowiedzieć że choć go nie cieszy, musi się na nią zgodzić. Od czasu zaś jak dwór austriacki przeniósł się z Wiednia w okolice Pragi, Napoleon przywołał do Drezn p. de Narbonne i zatrzymawszy go tu dni kilka, wyprawił z powrotem do Pragi, aby na nowo tam, jak poprzednio w Wiedniu sprawował urząd ambasadora. Polecił mu wyrazić żal z powodu tej ostatniej zwłoki

a zarazem uskarżać się na opieszałość w przesłaniu urzędownie potwierzonego zawieszenia broni, które żadnej wątpliwości ulegać nie może. Upoważnił go nadto do oświadczenia że skoro pełnomocnicy Rosji i Prus będą już wiadomi i wyjadą na miejsce swego przeznaczenia, Francja zarówno wskaże i rozkaże wyjechać swoim którzy jak się zdaje będą pp. de Narbonne i de Caulaincourt.

Podczas udzielania powyższych odpowiedzi postanowił Napoleon skorzystać ze zwłoki tak nierozsądnie przez Austrię zrobionej, wymyślając nowe opóźnienia i zaliczając je na karb tych którzy byli jej zupełnie przeciwni. Od dawnego już czasu zamysłał o zrobieniu pewnych wycieczek jeżeliby znalazł do tego czas wolny, aby wedle zwyczaju zwiedzić miejsca które stać się miały teatrem wojny, to jest rozpatrzeć brzegi Elby od Koenigsteinu aż do Hamburga. Następnie miał zamiar udać się do Moguncji dla przepędzenia tam dni kilku z cesarzową niecierpliwie żądającą go widzieć, by swe przywiązanie ku niej publicznie okazać i tym sposobem ukazując się małżonkiem czułym dla Marji Ludwiki, przysporzyć trudności cesarzowi Franciszkowi pamięcią na stosunki jakie go z Francją wiązały. Postanowił więc rozpocząć te wycieczki od miejsc które uważał za najważniejsze jako to Torgawy, Wittenberga i Magdeburga. Był to już dzień 8 Lipca i Napoleon który nie miał najmniejszej wątpliwości o przybyciu pełnomocników do Pragi, mógł zarówno wyznaczyć swoich zaopatrzyć ich w potrzebne instrukcje i kazać wyjechać lub też trzymać gotowych do wyjazdu. Powinien też był odwleć swe wycieczki na dni kilka gdyż w obecnej chwili żadna sprawa nie wyrównywała konieczności prędkiego zebrania kongresu; a to rozpatrywanie się w miejscowościach które sobie zamierzył, te przeglądy wojsk jakim się oddać zamysłał, nie były tak nagłacemi aby ich nie opóźnić o jaki tydzień. Przeciwnie poczekawszy cierpliwie jeden dzień tylko, otrzymaliby z Pragi uwiadomienie na nieodebranie którego się załił, dowiedzialiby się jacy pełnomocnicy zostali wyznaczeni, o dniu przeznaczonym na zebranie, jak niemniej urzędowe potwierdzenie nowo zawartego zawieszenia broni. Lecz wolał on wytłumaczyć to sobie przeciwnie i wyjechać natychmiast, gdyż w takim razie mógł dopiero odpowiedzieć po swym powrocie i zyskać tym sposobem 4 lub 5 dni, uważać za proste następstwo zwłoki od 5 do 12 Lipca. Oświadczył przeto że zwłóknął swój wyjazd i tak aż do 9go a nie otrzymawszy dotąd nic a nic z Pragi był zmuszony do zajęcia się ważnemi sprawami wojsk i ztąd opuszczenia Drezna w dniu 10 Lipca. Z obawy zaś aby pomimo rozejmu nie był schwytyany przez kozaków,

nie wyjawil w którą udaje się stronę przez oba wę pogoni. Nie powie-  
dział zarówno jak długo trwać będzie ta jego nieobecność i domy-  
ślać się tylko pozwolił że około trzech dni i że w takim razie nie opó-  
źnią się nazbyt odpowiedzi które jego wyjazd tak widocznie odraczał.  
Tym sposobem austriacka dyplomacja straciwszy bez woli dni 8,  
zmuszoną była teraz najchętniej poświęcić jeszcze 4 lub 5 byle tylko  
zebrać pełnomocników których zjazd oznaczony naprzód na 5, później  
na 12go Lipca, odraczał się przez ten obrót do czasu stale nieo-  
znaczanego.

Tak więc 10 Lipca rano z całym pośpiechem wyjechał do Tor-  
gawy, nie potrzebując nawet szukać próżnych pozorów dla dowodze-  
nia, iż oddała się w ważnych sprawach; zmyślał jedynie ich obecną  
konieczność.

W chwili gdy wyjeżdżał z Drezna, nadeszła tu wiadomość o osta-  
tnich wypadkach w Hiszpanji, które choć były do przewidzenia po-  
tém co już się wydarzyło, stały się jednak bardzo miłą niespodzianką  
dla nieprzyjaciół a bolesną dla Francji nowiną, gdyż wywierały smu-  
tny swój wpływ na tutejsze sprawy. Koniecznie więc wypada poznać  
je, gdyż nieuniknioném następstwem wiążą się z wypadkami których  
obecnie Niemcy stają się teatrem.

Połączeniu trzech armji, to jest środkowej, portugalskiej i anda-  
luzkiej, położenie Francuzów na półwyspie przedstawiało jeszcze  
wiele korzyści. Marszałek Suchet trzymając się z swoim korpusem  
wysuniętym aż do Walencji i wspierany dwoma innymi zajmującemi  
Katalonję i Aragonję, był panem najważniejszej dla nas części Hisz-  
panji przez posiadanie wszystkich ufortyfikowanych pozycji. Król  
Józef znajdował się w Madrycie z armją środkową, mając przed sobą  
rozłożoną nad brzegami Tagu od Tarancon do Almaraz armję anda-  
luzką, a z tyłu na prawém skrzydle armję portugalską pomiędzy T-  
més i Duero. Wtakim więc położeniu gdyby tylko upierał się przy-  
utrzymaniu swych sił świeżo zgromadzonych, nie mógł mieć najmniej-  
szej obawy będąc zarazem zawsze gotowym do uderzenia Anglików  
za piérwszém ich ukazaniem się. Te trzy armje liczyły w Styczniu  
1813 roku wogóle 86 tysięcy ludzi. Oswobodzony nadto od uporu  
marszałka Soult'a, którego Napoleon zabrał z sobą do Niemiec, po-  
zbawiony przytem nieposłusznego jenerała Caffarelli mógł być pe-  
wnym że jego rozkazy sumiennie będą wypełniane. Skutkiem tych  
zmian armją północną dowodził jenerał Clausel, portugalską jene-  
rał Reille, środkową hrabia d'Erlon, a andaluzką jenerał Gazan. Gdyby  
więc nie okropne wydarzenia w Rossji, położenie Józefa złém nie było,

lecz te to wydarzenia szczególnie wpłynęły na umysły Hiszpanów, obudzając w nich nadzieję, że wkrótce oswobodzą się od panowania Francuzów.

Kortezy w Kadyksie choć w nieładzie lecz za to z gorącym patriotyzmem zarządzały sprawami powstania hiszpańskiego, a lord Wellington z powodzeniem i stałością kierował powstaniem portugalskiem. Jako to już mówiliśmy poprzednio, kortezy ukończyły napisanie konstytucji, a raczej przepisały zupełnie francuzką z 1791 r., zatwierdziwszy jedną izbę której obrady mógł król zawieszać. Tymczasem za nim król powróci, kortezy postanowiły wyobrazić zupełne wszechwładztwo i nadały sobie tytuł „najjaśniejszych“, zatwierdziwszy zarazem „wysokości“ dla wybranej Rejencji z 5 członków złożonej, a mającej władzę wykonawczą w czasie nieobecności Ferdynanda VII. Nie była to jednak zgodnie przez cały naród uznana władza, gdyż prócz Francuzów i nielicznych stronników króla Józefa, kortezy znajdowały się w ciągłym nieporozumieniu ze zwolennikami starego porządku rzeczy, jaki przez nich został obalony, a nawet z wybraną Rejencją złożoną z dostojników kościoła i armji, którym nie dowierzały; dla tego też pomimo iż Sewilla i cała Andaluzja była opuszczoną przez Francuzów, kortezy nie opuszczały Kadyksu największe pokładając zaufanie w mieszkańcach tego miasta. Igdyby nie klęski kampanji rosyjskiej, gdyby nie porażka pod Salamanką, król Józef już niekrępowany i zaopatrzony w pieniądze, mógłby ciągnąć korzyści z niezgód Hiszpanów.

W tym czasie nawet ważne zdarzenie powiększało te niezgody. Powodzenia Portugalczyków pod rozkazami lorda Wellingtona, a nadewszystko okazane zdolności wodza, skłaniały niektórych członków kortezów do ofiarowania mu naczelnego dowództwa w Hiszpanji. Z początku дума narodowa stawiała temu projektowi ważne przeszkody, lecz w nadziei że wojska hiszpańskie pod światłem dowództwem wyrównają a nawet przewyższą portugalskie, nadto świeże pod Salamanką zwycięstwo, kazało zamilknąć wszelkiemu uporowi i lord Wellington został mianowany naczelnym wodzem. Znakomity ten człowiek przed przyjęciem dowództwa położył dwa główne warunki, to jest: aby ono było uznane przez rząd angielski a powtóre aby wojska hiszpańskie pod względem organizacji i ruchów ślepo mu było posłuszne. Samo się przez się rozumie, że gabinet angielski nie stawiał przeciw temu najmniejszych przeszkód, w następstwie więc udał się lord Wellington do Kadyksu aby dokładnie porozumieć się z rejencją względem władzy jaką nad wojskami miał sprawować. Przyjęty

był tam co prawda z wielkimi honorami, lecz jednocześnie dzienniki propagujące dumę narodową zaczęły powstawać na niego i porzuciłby bez wątpienia ofiarowane mu dowództwo gdyby nie obawa aby tym krokiem nie zadał ciosu powstaniu. Zatwierdzono mu jednak prawie taką jakiej żądał, władzę, choć miał zawsze obawę czy wojska hiszpańskie bez środków do płacenia im żołdu i nieposiadające dobrych oficerów, odpowiedzą swemu zadaniu. Przyrzeczono wprawdzie płacenie żołdu wojsku choć nie posiadano ku temu najmniejszych środków, lecz co do oficerów, to próżne były jego starania by brakujących zastąpić Anglikami; nigdy bowiem wojsko hiszpańskie nie ścierpiałoby podobnego poniżenia, pomimo świeżego i świetnego przykładu na korzyść u Portugalczyków, by cudzoziemcy mu przewodzili. Wyjechał więc z postanowieniem zajęcia się głównie wojskiem hiszpańskim w Galicji które pod bezpośrednie jego rozkazy oddane było.

Przybywszy do Fresnady położonej na północnej granicy Portugalji, poświęcił całą zimę na przygotowania do przyszłej kampanji. Jego zamiarem było aby z 45 tysiącami Anglików wybornie uorganizowanych, 25 Portugalczyków i około 30 Hiszpanów wywiezionych jak się dało, zająć północną część półwyspu, aby tym sposobem przeciąć wszelkie stosunki Francji z Hiszpanją. Gdy jednak w tym czasie trzy armje francuzkie liczące razem od 80 do 90 tysięcy żołnierza zebrały się w okolicach Madrytu i gdy one wyrównując wojskom angielskiemu, przenosiły pod każdym względem portugalskie i hiszpańskie, zauważył że wykonanie podobnego ruchu było za nadto niepewne i postanowił działać z wszelką oględnością, żądając aby powstańcy Katalonji i Mureji podtrzymywani przez armję angielsko-sycylijską o własnych siłach atakowali Walencję i ażeby flota angielska podtrzymując powstańców Asturji i pirenejskich, zatrudniała ciągle francuzką północną armję. Na projekt najścia południowej Francji w czasie kiedy Napoleon zajęty był wojną w Saksonji, odpowiedział: że najpierwszem staraniem Anglików powinno być zmuszenie Francuzów do ustąpienia za Pyreneje aby za nimi wkroczyć do Francji, co jednak było niemożliwem z uwagi, iż pod dowództwem Józefa znajdowało się 80 tysięcy w okolicach Madrytu.

Plany te naczelnego wodza brytyjskiego tak łatwe do odgadnięcia, dostatecznie wskazywały czego się mają trzymać Francuzi aby z większym jak dawniej powodzeniem odbyć tę kampanją, to jest: aby sił swych nie rozpraszali i wygodne zajmowali stanowiska. Niez szczęściem jednak wybór stanowiska z jednej i drugiej strony Ma-

drytu nie był najlepiej obmyślany, gdyż rzeczywiście trzeba się było zgromadzić w Stariej Kastylji między Salamanką i Walladolid by można stawić czoło wojskom angielsko-portugalskim, lecz były tu obawy czy zajmie się te pozycje na czas, a nadewszystko uwaga że trzeba było zostawić znaczną załogę w Madrycie, coby wielki uszczerbek przynosiło na placu boju. Najlepiej więc było opuścić zupełnie Madryd, przenieść się do Valladolid i wyprawić do Wittorji chorych, rannych i wszelkie zapasy, a tym sposobem w nowo obranej stolicy skoncentrować wszystkie siły przy pozbawieniu się bezużytecznych ciężarów. Był to pomysł marszałka Jourdan, lecz choć wyborny, przedstawiony tak słabo iż nie mógł pokonać odrazy Józefa do opuszczenia Madrytu. Od czasu bowiem jak zobaczył że lord Wellington ucieka przed nim i jak wszedł z tryumfem do swęj stolicy, miał się być podwójnym królem i gdyby nie klęska w Rossji, nie miałby najmniejszej wątpliwości że stanowczo już osiedlił się w Hiszpanji. Projektować mu więc opuszczenie Madrytu, było w jego oczach to samo co namawiać by się stał królem włóczęgą, by wrócić wszystkie utracone Hiszpanom nadzieje, włóczyć po drogach wszystkich stronników związanych z jego losem, i pozbawić się najczystszych dochodów składających się z akeyzy Madrytu i podatków dwóch czy trzech przyległych prowincji. Pomimo to gdyby marszałek Jourdan stanowczo popierał swe plany, król Józef uznałby ich słuszność i nie opierał się długo, a tym sposobem możnaby w Styczniu opuścić Madryd, użyć Lutego i Marca na uśmierzenie powstańczych band na północy, a następnie zebrać wszystkie siły w Kwietniu, aby być gotowym w Maju do wystąpienia przeciw lordowi Wellington, a nawet wojska francuzkie znalazłyby cały miesiąc czasu na odpoczynek aby wystąpiły w pełnych siłach do stanowczej kampanji w 1813 roku. Te wyborne pomysły Jourdana pozostały jednak tylko projektem aż do chwili w której otrzymano z Paryża bardzo stanowcze rozkazy co do prowadzenia tęg kampanji.

Wyłożyliśmy już pomysły cesarza dotyczące Hiszpanji w 1813 r. Zbrzydziwszy sobie plany, które tak niefortunnie rozdzieliły jego siły, bez wątpienia najchętniejby je porzucił gdyby tylko mógł, lecz ścigawszy już raz Anglików na półwysep, nie był już w możności pozbyć się ich ztamtąd. Otwierając naprzykład Ferdynandowi VII bramy Valençay, miałby Anglików w Touluzie lub w Bordeaux w miejsce cierpienia ich w Burgos albo Valladolid. Potrzeba więc było walczyć z drugiej strony Pirenejów aby nie być zmuszonym prowadzić wojny z tęg strony. Z tych względów Napoleon jakeśmy to już poznali,

zmniejszył te usiłowania o ile tylko mógł na rok 1813, gdyż znajdując się w niemożności wysyłania posiłków do Hiszpanji i owszem posiadając w niej kadry wyborowego żołnierza na wszelką potrzebę, chciał na teraz utrzymać przynajmniej Starą Kastylję, prowincje Basków, Katalonję i Aragonję. Tajemnie nawet zamierzał traktować z Anglikami przywracając panowanie Ferdynandowi VII w Hiszpanji z wyjątkiem prowincji nad Ebro i w Portugalji, zwłaszcza że dynastja Bragancka mogła zapomnieć o tym kraiku dla swój pięknej Brazylji. I to nam objaśnia dla czego Napoleon zgodził się po raz pierwszy na przypuszczenie do kongresu reprezentantów powstania hiszpańskiego.

Pod wpływem więc tych pomysłów nakreślił Napoleon swe rozkazy, które jednak były nadzwyczaj ogólnemi, gdyż był zajęty zupełnie przygotowaniami do kampanji w Saksonji. Rozgniewany że wysłany kurjer potrzebował zawsze 30 lub 40 dni na przejazd z Paryża do Madrytu, a nie opuszczając przyłączenia do Francji prowincji nad Ebro położonych, polecił najmocniej urządzenie komunikacji, dodając z właściwym sobie gniewem że to było gorszącem, haniebnem iż a bram Francji nie ma nawet tego bezpieczeństwa jak wśród Manszy lub Kastylji i że nie można odbyć podróży z Bajonny do Burgos, aby nie być złupionym lub zamordowanym. Rozkazał przeto użyć całej zimy na zniszczenie Miny, Longi, Porliera; wszystkich w ogóle naczelników band grasujących po Nawarze, Guispouscoa, Biskai i Alawie. Ażeby zaś te operacje dokładnie wykonać, polecił opuścić Madryt, który go nie obchodził od czasu jak zamierzył powrócić tron Ferdynandowi VII; aby król Józef przeniósł swą rezydencję do Valladolid; aby zgromadzić siły francuzkie w Starłej Kastylji; aby przybliżyć armję portugalską do Burgos i aby z niej dać silne posiłki generałowi Clausel na zniszczenie band grasujących; aby przenieść armję andaluzką z Talawera do Salamanki a armję środkową z Madrytu do Segowji, pozostawiając zawsze w Stolicy jakiś oddział maskujący zupełne jój opuszczenie. Nakoniec polecił, aby armja andaluzka przybierała pozory działania zaczepnego dla złudzenia Anglików iż ma zamiar opanowania Portugalji. Tém przeniesieniem stolicy rządu z Madrytu do Valladolid, a nadto utworzeniem jednej silnej armji w miejsce istniejących dotąd trzech, Napoleon spodziewał się że jój czoło będzie zawsze zagrażać Portugalji, a ztąd zatrzyma tam Anglików i odwróci ich zamiary od południowej Francji, kiedy tymczasem tylne strażę zgniotą wszystkie bandy rozrzucone na północy Hiszpanji. Nieszczęściem jednak w całym tym planie było wiele marzenia. A naprzód, iż lord Wellington

posiadał aż nadto zdrowego sądu do zrozumienia że kiedy Francuzi opuszczają Madryt, nie mogą myśleć o Lizbonie. Powtórnie że niekoniecznie potrzebnem było dla utrzymania Anglików na Półwyspie zagrażać koniecznie Portugalji, wystarczyło bowiem bić ich w Kastylii, pod Salamanką, Valladolid, Burgos, zgoła wszędzie gdzieby tylko popadli i tym sposobem przykuć niejako na tyłach linii Torrès-Vedras. Wielkie zaś zadanie zniszczenia band grasujących na północy, ku czemu generał Clausel miał otrzymać posiłki z armji portugalskiej chybiało też widocznie zamierzonemu celowi, król Józef bowiem miał raczej porównywać je z Wandejczykami, na których wpływ moralny daleko więcej mógł działać aniżeli przemoc fizyczna. Ulegało wielkiej wątpliwości, ażeby co najwięcej 20 tysięcy Clausela poskromiły zupełnie tych nieuległych gerylasów, a przeciwnie bez tych 20 tysięcy narażało się na niepewność zwycięstwa w stanowczej z Anglikami bitwie. Lecz Francja zanadto zajęta była na teraz odbudowaniem u siebie potęgi wojskowej, pracowano w niej dzień i noc i nie było nawet czasu na czytanie doniesień z Hiszpanji, której rozkazywano z daleka i bez należytej uwagi. Napoleon też sądził że 28 tysięcy pod dowództwem Clausela zniszczy przez zimę wszystkich gerylasów a ztąd że z wiosną całe siły staną tylko w obec Anglików.

Rozkazy Napoleona wyprawione w Styczniu przez ministra wojny i powtórzone w Lutym, nadeszły do Hiszpanji w połowie Lutego i pierwszych dni Marca potrzebując około dni 30 na przebycie drogi. Była to bardzo szkodliwa strata czasu, co gorąco brał do serca Napoleon, lecz nie było na to rady dopóki wszystkie drogi zajęte były przez powstańcze bandy. Opuszczenie Madrytu wiele kosztowało króla Józefa, lecz marszałek Jourdan przekonał go iż trzeba się poddać tej konieczności, gdyż rozkazy Napoleona były nieodwołalne, a lepiej je wykonać wcześniej jak później, zwłaszcza gdy wojska przeznaczone na wzmocnienie generała Clausel wychodziły pospiesznie. I choć zdrowy rozsądek kazał mu wykonać te plany, to przecież zgodził się na ten krok dopiero w ostateczności. Skutkiem czego rozkazał przeniesienie dworu i rządu do Valladolid, pozostawiając jedną dywizję w Madrycie. Do dziesięciu tysięcy dochodząca liczba rannych i chorych, których trzeba było przenieść, zapasy wojenne wymagające wszelkiej pewności podczas przewożenia i rodziny urzędników zniewolone do wyjazdu, utrudniały nazbyt opuszczenie Madrytu, do wykonania czego potrzeba było prawie miesiąca czasu, a ztąd nowe osiedlenie się rządu zaledwie ukończone zostało w początkach Kwietnia. Wojska zaś były rozłożone następnie: Armja portugalska przeniesio-

na z Salamanki do Burgos była zmniejszoną przez odesłanie nieużytecznych jej kadrów z 8ej do 6ej dywizji i jeżeli straciła przeto na liczbie, to zyskała na wyborniej organizacji. Trzy jej dywizje były wysłane do generała Clausel na wyćpienie band powstańczych, jedna zatrzymana w Burgos a dwie rozłożone eszelonami przed Palencją dla wspierania jazdy nad Eslą obserwującej wojska hiszpańskie w Galicji. Armja andalużka przeniesiona z doliny Tagu nad Duero, dotykała prawém skrzydłem armji portugalskiej i rozłożyła się nad Duero i Tormés dla stawienia czoła wojskom angielsko-portugalskim zajmującym Beira. Oprócz tego oddziały jej zajmowały Zamorę, Torę, Salamankę i Awilę, a jedna dywizja pod generałem Leval pozostała w Madrycie dla pozornego zajmowania stolicy i wybierania w niej podatków. Nakoniec jedna z dwóch dywizji armji środkowej znajdowała się w Valladolid a druga w Segowji dla podtrzymywania dywizji Levala wśród Nowej Kastylji.

Te trzy armje liczące w Styczniu 86 tysięcy zaprawnych w bojach ludzi, między którymi było 12 tysięcy wyborowej jazdy, zmniejszyły się w Kwietniu do 76 tysięcy, z powodu wysłania do Saksonji z rozkazu Napoleona kadrów z najdzielniejszych żołnierzy złożonych. Rozdział wojska na trzy armje przedstawiał wiele niedogodności, gdyż oprócz oporu dowódców w uznaniu nad sobą władzy króla Józefa, gnieździły się jeszcze w trzech osobnych sztabach zarody odosobnienia, i tak niebezpieczne zwyczaje eksploataowania kraju wyłącznie na korzyść każdej z osobna armji. Złać wszystkie trzy w jedną, oddać pod dowództwo generała Clausel, zarówno dzielnego w boju jak posłusznego królowi, zgromadzić całą między Valladolid i Burgos, pozwoić jej wypocząć, poprawić stan materialny, pozakładać magazyny, było jedynym prawdopodobnie środkiem do ocalenia wszystkiego. Przecież nic z tego nie uczyniono.

Pozostawiono trzy armje jak przedtém, gdyż Napoleon niechętnie widział znaczne siły w ręku Józefa. Każdy sztab zachował swoje zachcianki i gdy za radą Jourdana, Józef nakazał administracjom tych trzech armji stosowne środki do zakładania magazynów, każda wymówiła posłuszeństwo sztabowi królewskiemu. Potrzeba było aż rozkazu z Paryża, który więcej jak miesiąc znajdował się w drodze, ażeby zmusić intendentów armji do posłuszeństwa intendentowi głównemu. Tym sposobem czas tak drogi na zgromadzenie zapasów został zupełnie stracony. Nakoniec po wysłaniu trzech dywizji generałowi Clausel zajętemu ściganiem band powstańczych, okazała się potrzeba

wysłać czwartą, następnie piątą aż do Briviesca i ztąd przy jenerale Reille pozostała tylko jedna. Rozdzielono ją jeszcze na dwie części, z których jedna brygada umieszczona w Burgos, a druga wysłaną została do Palencji na wsparcie kawalerji strzegącej Esli. Tak więc ze trzech pozostało tylko dwie armje na opór Anglikom, jeżeliby chcieli nagle uderzyć, a ztąd cała uznana po klęsce pod Salamanką korzyść ze zjednoczenia armji dla poprawy interesów, prawie w niwecz się obróciła. Jeżeliby jeszcze posiłki wysłane jenerałowi Clausel dopięły zamierzonego celu i zniszczyły gerylasów, to błąd z rozdziału wojsk jakkolwiek niepoprawny, powetowałby się w części. Lecz ta Wandea hiszpańska zarówno była trudną do pokonania jak Wandea francuzka i pokazało się widocznie, że siła fizyczna nie poparta środkami moralnymi i politycznymi była tu niewystarczającą.

Krążąca bezustannie przy brzegach Asturji od Santander do San Sebastian flota angielska, rozrzucając tu broń i wszelkie zapasy wojenne i przykładając się czynnie do ataku lub obrony punktów nadbrzeżnych, nosła powstańcom pomoc, która zdwajała ich środki i śmiałość. Porlier, Campillo, Longa, Mina, Merino, już to połączeni, już rozdzieleni, a zawsze z pewnemi wiadomościami, umieli unikać zawsze naszych sił, gdy te były połączone, napadali na nie gdy te się rozdzieliły dla ich ścigania, łącząc się wówczas by je pokonać. Nie odnieśli oni nigdy co prawda ważnych korzyści, lecz zniszczyli na raz dwa bataljony w Lerin, i chociaż jenerał Clausel miał przeciw nim 50 tysięcy, chociaż z największą czynnością ich ścigał, bardzo rzadko mógł ich dosięgnąć a nigdy zaś zapewnić komunikacji, gdyż aby strzedz skutecznie dróg potrzeba by obsadzić wojskiem wszystkie na nich punkta a to było niepodobieństwem. Jenerał Clausel co prawda zdobył Castro nad morzem, wywzajemnił się Anglikom bacznością, ostro się obszedł z Miną, zaopatrzył w żywność Pampelunę, lecz pomimo to, wszystkie te czyny godne pamięci, małą miały wartość dla ogólnych spraw na Półwyspie. Potrzeba było przynajmniej 3 lub 4 tysięcy żołnierzy dla eskorty z Bajony do Burgos, jeżeli przedmiot lub osoba przeprowadzana ściągała na się uwagę nieprzyjaciela, a tymczasem dla tak błędnych skutków, zużywano siły wojska, które były ostatnim ratunkiem dla oparcia się Anglikom na Półwyspie!

Podczas wyczerpywania sił w tej wojnie bez wagi, Kwiecień i Maj upłynął i nadszedł czas wielkich działań, gdyż lord Wellington ruszył ze swego obozu. Prowadził do boju 48 tysięcy Anglików, 20 Portugalczyków i 24 Hiszpanów lepiej uzbrojonych i odzianych jak

zwyczajnie, tym sposobem liczył 90 tysięcy ludzi pod rozkazami. Planem jego było przerzucić naprzód przez Eslę lewe skrzydło pod dowództwem sir Tomasza Graham i nieuderzać wprzód środkiem i prawym skrzydłem na linię Duero, dopóki lewe skrzydło przeszedłszy Eslę nie znajdzie się na tyłach Francuzów. Prowadził także park oblężniczy i tak zaopatrzony nie potrzebował ustępować z pod fortyfikacji podobnej jak Burgos.

Dnia 11 Maja jego lewe skrzydło wykonało pierwsze poruszenie rozciągnawszy się nad Eslą. Jazda generała Reille podtrzymywana tylko przez jedną brygadę piechoty, nie mogła się tu okazać ani śmiałą ani też baczną i Esla została przebyta zanim przedsięwzięto przeciw temu stanowcze kroki. Anglicy nie spieszyli się z żywym natarciem, gdyż jedno skrzydło nie chciało postępować naprzód bez współudziału drugiego i ztąd około 20 Maja jedynie lord Wellington wyruszył z prawym skrzydłem na Salamankę i Tormès. Wezwano więc generała Gozan aby z znakomitemi nadciągał siłami.

Armja francuzka która powinna była być gotową i skoncentrowaną na 1 Maja w okolicach Valladolid, została zachwyconą w położeniu najsmutniejszym. Bez wątpienia gdyby marszałek Jourdan był nieco młodszym a król Józef czynniejszym i więcej zdecydowanym, nie ścierpieliby aby rzeczy pozostały w stanie w jakim je nieprzyjaciel zeszedł. To też pomimo nadzwyczajnej trudności dostania języka w Hiszpanji, mogliby usiłować przynajmniej być w pogotowiu na wszelkie poruszenia Anglików; pomimo rozkazów cesarza, które pomimo wszystkiego były więcej instrukcjami jak rozkazami, mogliby za zbliżaniem się niebezpieczeństwa powołać dywizje armji portugalskiej odkomenderowane do generała Clausel, ściągnąć nawet samego generała jako najzdolniejszego do dowództwa w wielkiej bitwie, mogliby przynajmniej skoncentrować armję andaluzką, środkową i resztki portugalskiej; nakoniec, pomimo nieposłuszeństwa administracji szczegółowych, które trzeba było zgnieść w potrzebie, mogli byli założyć w Burgos magazyny bez których niepodobniestwem było obejść się w takim kraju jak Hiszpanja. Lecz Jourdan zniechęcony do rządu cesarskiego na którego błędy z tak bliska patrzył i tak długiej wojnie smutne następstwa przepowiadał, czując już wiek swój podeszły i zatrzymywany jedynie przywiązaniem dla Józefa, żądał tylko powrotu do Francji ograniczając się na wskazywaniu błędów jakie popełniano nie umiejąc nawet natchnąć króla odwagą do ich unikania. Józef zaś sądząc z wielką rozważą o rzeczach, umiał czasem rozgniewać się na

brata, lecz broń Boże być mu nieposłusznym, ani też wziąć w ręce władzy jako król i generał, władzy, za wzięcie której nie mógł być ukaranym. Jourdan pocieszał się choć tém, że patrzył na ucziwego człowieka, a Józef martwił się, lecz pomimo to, sprawy szły coraz gorzej i miały uleść w niedługim czasie wielkiej klęsce.

Tak rzeczy stały kiedy lord Wellington rozpoczynając poruszenia lewém skrzydłem 11go a prawém 20 Maja pochwyił armję andaluzką rozrzuconą od Madrytu do Salamanki, środkową od Segowji do Valladolid a portugalską od Burgos do Pampeluny.

Pierwszém więc staraniem powinno było być przywołanie z Madrytu dywizji Levala i kazać jęj przejść Guadarramę dla przybycia do Valladolid. Jenerał Gazan mógł natychmiast wydać ku temu stosowne rozkazy, lecz gdy tu chodziło o zupełne opuszczenie stolicy, sądził iż musiał wprzód porozumieć się w tym względzie z Józefem, a tym sposobem stracono dwa dni. Rozkaz opuszczenia Madrytu wyprawiono 25 z Valladolid i w tym samym czasie rozkazano wszystkim wojskom rozłożonym na linjach: Tormés, Duero i Esli, aby cofały się zwolna dla zapewnienia dywizji Leval odwrotu; gdy zaś jenerał Reille miał tylko jedną brygadę piechoty z dywizji Maucune dla wspierania jazdy na całej długości Esli, wysłano mu dywizję jenerała Darmagnac z armji środkowej, pozostawiono też resztę armji środkowej rozwiniętą przy Segowji dla przyjęcia dywizji Leval. Najliczniejsza ze wszystkich armja andaluzka miała się cofnąć z Salamanki nad Tordesillas ustępując jednak powoli aby dać czas zebrać rozproszone siły. Do tych środków przedsięwziętych skutkiem położenia, dodano jeszcze ostatni, to jest uprzedzenie jenerała Clausel o występowaniu Anglików, żądając zarazem zwrotu pięciu dywizji armji portugalskiej, jak niemniej przybycia samego jenerała z częścią armji północnej, aby można zebrać przynajmniej 80 tysięcy przeciw Anglikom. Nakoniec uwiadomiono ministra wojny Clarke o stanie rzeczy, nalegając na niego o rozkazy do zjednoczenia wojsk. Od czasu wyjazdu Napoleona do Niemiec tylko ten jeden minister pozostały w Paryżu, umiał jedynie powtarzać bez rozbioru rozkazy cesarza, które jako rzecz główną zawierały utrzymanie pewnej komunikacji z Francją przez silne zapanowanie na północy, i łudzenie Anglików pozorami zaczepnych kroków na Portugalją, aby tym sposobem odwrócić ich usiłowania od brzegów francuzkich. Na kilka dni nawet przed ukazaniem się Anglików nie obawiał się wysłać rozkazu do wymarszu nowęj dywizji armji portugalskiej do Aragonji celem utrzymania komunikacji z marszałkiem Suchet. Tak więc nie można było oczekiwać wielkiej pomocy od księcia de Feltre

i jedyną usługą jaką mógł oddać, było przesłanie z swój strony generałowi Clausel uwiadomienia o marszu Anglików, co nie było rzeczą nieznaczącą, gdyż pomimo wszystkich wysiłen jakie zrobiono dla utrzymania komunikacji z armją północną, nie można było być pewnym ukończenia téj pracy przed 3ma lub 4ma tygodniami. Nade wszystko generał Clausel będąc tak dzielnym żołnierzem i rozumiejąc dobrze konieczność stawienia czoła Anglikom, skoroby tylko został o tém uwiadomiony, nie zaniedbałby wysłać dywizji armji portugalskiej i przybyć sam z wojskami rozporządzalnemi armji północnej.

Pierwszych dni kampanji miano do czynienia z nieprzyjacielem mocnym lecz ostrożnym i ztąd żołnierze francuzcy zarówno waleczni jak dobrze dowodzeni nie mogli być zmieszani. Generał Reille zebrawszy swą jazdę i cofnąwszy się w dobrym porządku ku Palencji z dywizjami piechoty Maucune i Darmagnac, zabezpieczył drogę z Valladolid do Burgos, która była linią odwrotu armji. Generał Villat rozłożony nad Tormès bronił jój walecznie, nawet aż nadto walecznie; gdyż jeżeli korzystnem było opóźnić pochód nieprzyjaciela, było bardzo niebezpiecznem chcieć go zatrzymać, czego próbując utracił kilkaset ludzi, daleko większe jednak zadając ciosy Anglikom. Tém to postawieniem się a niemniej skutkiem przezorności lorda Wellington, generał Leval mógł opuścić Madryt i cało i zdrowo przebyć Guadarramę, prowadząc z sobą resztki osiedleń francuzkich w tém mieście i połączył się z armją w Segowji. Dnia 2 Czerwca zajmowano więc pozycje następane: jazda i dwie dywizje piechoty pod dowództwem generała Reille między Rio Seco i Palencją; armja andaluzka o 4 dywizjach w Torde-sillas nad Duero; nakoniec armja środkowa złożona z jednéj francuzkiej i jednéj hiszpańskiej dywizji w Valladolid. Były to całe siły wynoszące 52 tysiące w miejsce 76 które można było zgromadzić, gdyby nie odstąpiono od zasad koncentracji dla fantastycznego projektu niszczenia band hiszpańskich.

Zebrane wojska w okolicach Valladolid mogły mieć trzy zadania przed sobą: po pierwsze, zatrzymać się i wydać natychmiast bitwę z 52 przeciw 90 tysięcy Anglików, co jednak byłoby nierozsądnem gdyż każdy krok zrobiony w tył dawał nadzieję spotkania jednéj lub więcéj dywizji z armji portugalskiej; po drugie cofać się na Burgos, Mirandę i Wittorję aż do połączenia się z armją północną, co było prostém i niehazardowném; po trzecie nakoniec, nie opuszczać linii Duero manewrując nad brzegami téj rzeki idąc w górę aż do Arandy a nawet aż do Sorji, z kądem drogą przebytą przez marszałka Nej w 1808 r.

można było wpaść pomiędzy Tudelę i Logroño, to jest: do Nawarry, przynajmniej do punktu, w którym miano nadzieję spotkać się z jenerałem Clausel a nawet z marszałkiem Suchet, jeżeliby nadzwyczajne wypadki wymagały koniecznego zgromadzenia wszystkich sił; był to plan dość śmiały z pozoru lecz pewny w rzeczywistości. Wszystkie te trzy zadania wzięto pod rozwagę i rozbiór. Nikt nie myślał o natychmiastowém wystąpieniu z 52 przeciw 90 tysiącom spodziewając się z każdego dnia zwłoki osiągnąć korzyści. Uznano wartość trzeciego planu aby iść w górę Duero aż do granic Nawarry, lecz osądzono go nazbyt śmiałym i skomplikowanym, zwłaszcza iż zmuszał do opuszczenia drogi bajońskiej i zaniedbania komunikacji tak zalecanej instrukcjami z Paryża jakby armja angielska nie ośmieliła się nigdy przebyć Pirenejów pozostawiając na swych tyłach 80 a nawet 150 tysięcy Francuzów, licząc tu i siły marszałka Suchet. Skutkiem tego przyjęto drugi projekt powolnego na Burgos odwrotu, wysyłając przy tém wezwaniu po wezwaniu do jenerała Clausel o zwrot wystanych mu dywizji z armji portugalskiej, i jeżeli nie wszystkich, to przynajmniej tych które w stosownym ku temu czasie mogły być uwiadomione.

Rozpoczął się więc odwrót, i po Madrycie przychodziło do opuszczenia Valladolid, téj drugiej stolicy utworzonej w Staréj Kastylji. Wysłano naprzód zapasy, rannych, chorych i pochód był bardzo powolny. Dla braku magazynów musiano się rozciągnąć dla wyżywienia wojsk, co przedstawiało mało bezpieczeństwa. Szczęściem dla Francuzów iż mieli 10 tysięcy wyborowój jazdy mogącej powstrzymać wszelkie śmiałe pokuszenia Anglików a ztąd odwrót zabezpieczony był od smutnych wydarzeń. Lord Wellington pewny powodzenia nie uprzedzając go jednak, postanowił oczekiwać tylko stanowczej bitwy, przyjmując takową na korzystnej dla siebie pozycji zadawalniając się obecnie i tém, iż zmusił Francuzów do odwrotu ku Pirenejom. W tym zamiarze wysuwał ciągle swe lewe skrzydło dla zagrażania prawemu Francuzów i tym sposobem zmuszał do spiesniejszego nad zamiar odwrotu. Nie pojmowano nawet dla czego ten zdolny jeneral spieszył się niejako popychać Francuzów ku ich posiłkom i nie szukał sposobności do spotkania się z nimi kiedy na teraz w miejsce 70 liczyli tylko 50 tysięcy.

Dnia 6 Czerwca przybyto w okolice Palencji i wykonany tu rekonesans przez Józefa i Jourdana odkrył dokładnie plany Anglików bezprzestannego zagrażania prawemu swém lewém skrzydłem. Dnia 7 maszerowano dalej na Burgos i zajęto pozycję pod Castro-Xeriz pomiędzy Puyserga i Arlanzon. Brak żywności nie pozwolił na zatrzymanie we-

dle zamiaru tego ważnego stanowiska i musiano dalej cofać się ku Burgos. Jenerał Reille z dywizjami Maucune i Darmagnac zajął stanowisko nad Hormanzą, jenerał Gazan z armją andaluzką po za rzeką Urbel, jazda nad Arlanzen a armja środkowa rozłożyła się w samém Burgos.

Po przybyciu do tego miasta okazał się brak żywności i ztąd wypadało je opuścić. Znaczna liczba chorych, rodzin wydalających się urzędników, i pociągi artyllerji zgromadzone w Burgos tak wypróżnili niewielkie tutaj założone magazyny, że nadeszłe wojsko zaledwie miało żywności na dni kilka. Rozpoczęto więc na nowo odwrot ku Mirandzie i Wittorji, lecz zbłądzono przytém niesłychanie, iż przy zamiarze ustępowania aż do Pyrenejów, nie wysłano do Bajony wszystkich kłopotliwych pociągów jakimi wojska były przeciążone. Dano tu jednak kilkodniowy wojsku odpoczynek, aby przez ten czas i zużytkować wszelkie znajdujące się zapasy żywności i zarazem zyskać czas do zebrania się armji, gdyż każdy dzień upłyniony czynił więcej podobieństwa złączenia się z jenerałem Clausel. W Burgos nawet spotkano dywizję Lamartinière, jedną z wysłanych do armji północnej, a która najsilniejszą była ze wszystkich składających armję portugalską. Tym sposobem szeregi jenerała Reille powiększyły się o jakie 6 tysięcy ludzi, a ztąd mógł zwrócić armji środkowej dywizję Darmagnac, która chwilowo przeszła pod jego rozkazy.

Było to więc nową racją do wykonywania dalej ruchów wstecznych dla zbliżenia się ku Ebro, gdyż w takim razie choćby i nie można było zgromadzić wszystkich dywizji wysłanych jenerałowi Clausel, była zawsze nadzieja spotkania jednej lub dwóch po drodze, a otrzymanie posiłków stawało się rzeczą najważniejszą. Nadewszystko dla braku żywności trzeba było ustępować dalej. Tutaj to po raz drugi rozbierano zadanie, czy przedłużyć dalej pochód wielką drogą bajońską, dla pozostania wiernym rozkazom cesarza zalecającego utrzymanie komunikacji z Francją, czy też, poruszeniami ukośnemi wyjść nad Ebro w Logroño, w miejsce przechodzenia przez Mirandę, gdyż w takim razie była prawie pewność połączenia się z Clauselem. Był to ten sam, odrzucony już w Valladolid plan, którego celem było cofać się do Nawarry przez Sorję dla tém pewniejszego połączenia się z jenerałem Clausel zajętym w Nawarze, była to więc rzecz tak wielkiej wagi iż nie można zrozumieć dla czego znalazła opór. Jenerałowie Reille i d'Erlon podtrzymywali go silnie, lecz marszałek Jourdan i król Józef mniéj jeszcze natehnieni jak zwykle, zapanowali nad nim instrukcjami

z Paryża przez każdego kurjera powtarzanemi, i z obawy nieutrącenia komunikacji z Bajoną, przemogli zdaniem cofania się prosto na Mirandę i Wittorję. Postanowiono jedynie z uwagi, iż nie ma żadnej wiadomości od generała Clausel posłać mu jeszcze i tą razą pod eskortą 1500 żołnierzy wezwanie, do spiesznego zdążania ku armji w kierunku Wittorji. Tak więc raz jeszcze postanowiono odwrót nad Ebro przez Briviesca, Pancorbo i Mirandę.

Dnia 12 Czerwca generał Reille spostrzegłszy iż Anglicy usiłują znowu obejść lewe francuzkie skrzydło, postanowił zmusić ich do rozwinięcia wszystkich sił i trzymał się po za rzeką Hormanżą, Anglicy rozwinięli 25 tysięcy i choć generał Reille nie posiadał i połowy tego, manewrował z taką zręcznością i dzielnością, iż położył ich od trzech do czterechset, straciwszy sam zaledwie pięćdziesiąt ludzi i przeszedł Hormanżę i Arlanzon w doskonałym porządku. Widoczném więc było, że Anglicy dalecy od przyjęcia na teraz stanowczej bitwy, mieli zamiar zmuszać tylko Francuzów do odwrotu, ciężąc na jedném ich skrzydle. Dnia 13go postanowiono zupełnie opuścić Burgos, a że wiedziano iż lord Wellington zaopatrzył się na tę kampanję w park oblężniczy i że z drugiej strony, nie chciano się pozbawiać 2 lub 3 tysięcy pozostawieniem tutaj na załodze, która za straconą uważana być mogła, zgodzono się na wysadzenie fortyfikacji, które tyle oddały usług lat poprzednich, a także na spalenie zapasów nie mogących być wprowadzonymi.

Podezas pochodu ku Briviesca dnia 13 Czerwca wojska bardzo się zasmuciły z wysadzenia fortyfikacji, gdyż było to smutnym znakiem cofania się bez nadziei powrotu, zwłaszcza gdy dowiedziały się od tylnęj straży że wysadzenie to przedsięwzięte bez stosownych ostrożności było przyczyną wielkich strat w wojsku i mieście. Armja przeszedszy 14go Briviesca, 15go Pancorbo, przybyła 16go do Mirandy i znalazła się już nad brzegami Ebro, zbliżona do Wittorji u podnóża Pirenejów. Anglicy dotknęli już swém lewém skrzydłem do Willarcajo, nie przestając usiłować obejścia prawego Francuzów. W tym też czasie dowiedziano się że generał Clausel na pierwszą zaraz powziętą wiadomość o wystąpieniu Anglików, pospieszył skierować ku armji dywizję Sarrut z zaleceniem, aby zabrała po drodze dywizję Foy, znajdującą się jeszcze za Pyrenejami pomiędzy Mondragon i Tolozą i że pospieszał sam przez Logroño, przechodząc w tém miejscu Ebro z pozostałemi dwoma dywizjami armji portugalskiej i dwoma północnemi; spodziewano się go w Logroño na 20 Czerwca.

Najprostszém przeto zadaniem było pójść za biegiem Ebro z Mirandy do Logroño, bo choć tym sposobem nałożyłoby się kilka mil za ledwie, lecz zapewniło za to połączenie z generałem Clausel. Droga jednak prosta do Bajony przez Wittorję zajmowała głównie Józefa i Jourdana. Nie obawiano się tylko odkrycia jój nieprzyjacielowi podobnym obrotem, lecz nadto opuszczeniem jój na przestrzeni od Mirandy do Wittorji, nie zabezpieczało dokładnie, a w takim razie Anglicy mogli przez Villarcajo przebyć niezbyt wysokie w tém miejscu góry, udać się przez Orduña ku Bilbao, przenieść z Bilbao do Tolosy i przeciąć drogę bajońską. Dla uniknienia tego niebezpieczeństwa, marszałek Jourdan wolał skierować armję portugalską przez Puente-Larra ku Orduña, aby zamknąć przejście, którem droga z Wittorji do Bajony mogła być zagrożoną. Były to skutki uporu ministra wojny dla wykonania pierwszych rozkazów Napoleona, które pozbawiły Józefa trzech dywizji generała Reille aż do przybycia w Pireneje i które postawiły wojska w niższości liczebnej, nawet po spodziewaném połączeniu się z generałem Clausel, w jakiej się obecnie znajdowały. Nie było też podobnóm, aby Anglicy pozwolili Francuzom przejść Pyreneje bez stoczenia bitwy, choć dotąd zdawało się iż zmuszają ich tylko do opuszczenia Hiszpanji. Marszałek Jourdan nie podejrzewał ich jednak o podobne zamiary, a dotychczasowe ich postępowanie usprawiedliwiało podobne przypuszczenia.

Dla wypoczynku wojska zrobiono dniówkę w Mirandzie, gdy tymczasem potrzeba było działać by nie dozwolić wyprzedzić się nieprzyjacielowi w niektórych wąwozach pyrenejskich. W radzie wojennej ścierały się zawsze dwa przeciwne zdania, jedno, aby kierować się jak tylko można najspieszniej ku Logroño i Nawarze dla połączenia się z generałem Clausel, bez zwracania wielkiej uwagi na obroty Anglików na prawém skrzydle, gdyż byli w niemożności przebycia gór nie zyskawszy poprzednio stanowczej bitwy; drugie zaś aby z szczególną baczyć uwagą na poruszenia Anglików, któremi mogliby zagrażać komunikacjom i aby zabezpieczać się od tych poruszeń nie opuszczając drogi bajońskiej i przyzywając co żywo generała Clausel, którego zresztą co dnia już oczekiwano. Pierwsze z tych zdań było generałów Reille i d'Erlon, a drugie marszałka Jourdan i króla Józefa, przemagające zawsze bo oparte na rozkazach odbieranych z Paryża.

Starcie się tych dwóch zdań było nadzwyczaj żywe w Miranda, gdyż nadszedł czas że trzeba było stanowczo wybrać jedno z nich. Jenerał Reille utrzymywał, iż kiedy jest już pewna wiadomość o znaj-

dowaniu się generała Clausel nad Ebro w okolicach Logroño, trzeba spieszyć połączyć się z nim i że wszystkie przezorności powinny ustąpić miejsca wszelkiemu zadaniu zgromadzenia wszystkich sił; powtarzając przytém co zawsze mawiał, że poruszenia Anglików usiłujące obejść prawe skrzydło, nie zagrażały rzeczywiście, dopóki nie wygrają na prawdę stanowczej bitwy. Marszałek Jourdan i król Józef przeciwnie: obawiali się by przez te poruszenia Anglicy nie przenieśli się przez Orduña ku Bilbao i Tolosie i nie umieścili między Bajoną a armją francuzką z drugiej strony Pyrenejów. Nadto cały obóz pociągowy z rannymi, chorymi, uchodzącymi hiszpanami, znajdował się już w Wittorji, skierować się więc ku Logroño, było to pozostawić go bez obrony, a tém samém wydać nieprzyjacielowi. Nakoniec że generał Clausel, któremu wskazano Wittorję jako miejsce zbioru, może się tam skierował nie zaczepiając o Logroño i że w takim razie byłby równie wystawiony na niebezpieczeństwo jak i pociągi.

Trzeba tu jednak wyznać że choć najlepsze, jak to zobaczymy wkrótce, zdanie generałów Reille i d'Erlon, traciło swą wartość od czasu jak pociągi odesłano do Wittorji i jak wezwano generała Clausel aby się tam kierował. Gdyż pomimo nawet obawy, iż Anglicy mogą okrążyć przez Orduña, niebezpieczeństwo z odstonięcia pociągów a nawet samego generała Clausel przez pochód ku Logroño było głównym powodem maszerowania wprost ku Wittorji. Nie można więc nazbyt obwiniać Józefa i marszałka Jourdan, że tak się opierali przeciwnemu projektowi, zwłaszcza mając tak wyraźne rozkazy z Paryża do czuwania nad utrzymaniem komunikacji z Francją,

Nie ograniczyli się jednak na nakazaniu prostego odwrotu do Wittorji, gdyż chcąc się także zabezpieczyć od możliwego ich oskrzydlenia przez nieprzyjaciela, gdyby zamierzał iść na Orduña i Bilbao, rozkazali generałowi Reille, aby się skierował przez Puente-Larra na Osma i dalej na Orduña i Bilbao, w czasie gdy reszta armji bezzwłocznie zbliżać się będzie ku Wittorji. Spodziewano się spotkać w Wittorji z generałem Clausel i z górą powetować przez to ubytek, jaki wymarsz generała Reille sprawił, i tym sposobem mieć silne stanowisko pod Pyrenejami z generałami Gazan, d'Erlon i Clausel, kiedy z drugiej strony tych gór generał Reille stawilby żelazną zaporę wszelkim zamiarom oskrzydlenia. Lecz zrobiwszy takie rozporządzenia, trzeba było uwiadomić o nich generała Clausel, nie przez wieśniaków lub wysłanych pojedynczo oficerów, ale przez pułk jazdy (zwłaszcza że téj broni było zanadto z powodu niemożności jój użycia), potrzeba

było przesłać mu do Logroño nawet wskazanie stanowczego miejsca zbioru, potrzeba było stosownymi rozkazami przyspieszyć wymarsze pociągów, aby nie spotkać ich na drodze i uniknąć na niej możebnego a niebezpiecznego zapchania (1).

Zdrowego zmysłu i sądu nie brakło nigdy ani Józefowi ani Jourdanowi, lecz jak to już powiedzieliśmy poprzednio, brakowało im zupełnie działalności która zwiększa przezorność, która nie zaufa nigdy raz wydanym rozkazom, działalności młodego i pełnego zapału umysłu. Postanowili więc skierować generała Reille z resztkami armji portugalskiej ku Osma a generałów Ganzan i d'Erlon z armją środkową i andaluzką ku Wittorji nie przedsięwziawszy żadnych wskazanych przez nas ostrożności.

Generał Reille wyruszył 18 ku Osma z dywizjami Sarrut, Lamarinière i Maucune, lecz zaledwie ta ostatnia znalazła się w drodze, nartartą została przez chmurę nieprzyjaciół którym wymknęła się jedynie dzielnością i przytomnością umysłu. Przybywszy do Osma znalazł liczne wojska około Barbarossa zajmujące wszystkie wniścia do gór i niepozwalające zbliżyć się do nich. Byli to Hiszpanie armji galicyjskiej którzy postanowili zająć przed Francuzami wszystkie przejścia w Pyrenejach. Można było mniemać zgodnie z przypuszczeniami marszałka Jourdan i króla Józefa iż mają zamiar przejść Pyreneje w Orduña, dla przecięcia drogi bajońskiej, lecz oni nie myśleli o tém. Zamierzali jedynie uprzędzić Francuzów u podnóża gór aby zająć panujące stanowisko na skrzydle, jeżeliby ci postanowili przyjąć bitwę odporną oparci o Pyreneje, lub téż uprzędzić w wąwozie Salinas aby ich niepokoić dopóki nieprzejdą francuzkiej granicy.

Widząc generał Reille drogę do Orsuña zajętą, odstąpił z łatwością od dalszego wykonywania działań przeciw którym zawsze występował i postanowił wejść bocznemi ruchami na drogę z Mirandy do Wittorji. Ze swój strony król Józef wyruszył z 18 na 19 w noc tak że do dnia wszystkie już wojska znajdowały się w marszu ku Wittorji. Miasto to położone u podnóża Pyrenejów ze strony Hiszpanji wznosi się wpośród pięknej doliny otoczonej do koła górami. Zająwszy tu stanowisko oparte o Pyreneje, ma się na prawém skrzydle górę Arrato oddzielającą od doliny Marguia, przed sobą la Sierra de Andia i na lewém nakoniec pagórki przez które przechodzi droga

(1) Pozwalamy sobie wskazywać środki, jakie przedsięwzięte być powinny, gdyż powszechnie zarzucają Józefowi i marszałkowi Jourdan ich pominięcie, choć prosty a zdrowy sąd o rzeczy wystarczał na ocenienie ich wartości i potrzeby.

z Salwatiera do Pampeluny. Mała rzeczka Zadorra zwilża całą tę dolinę, płynąc początkowo równolegle do Pyrenejów, z których wytryska, następnie okala z prawej strony górę Arrato i nadzwyczaj ciasnym wąwozem przemyka się przez la Sierra de Andia.

Główna armja przychodząc z Mirandy i z nadbrzeżów Ebro, przebywała wielką drogę bajońską skierowaną prosto na dolinę Wittorji, przez tenże wąwóz którym Zadorra przepływa. Jenerał Reille przybywał z boku przez różne parowy góry Arato. Korpus którym lord Wellington starał się zawsze oskrzydlać Francuzów, złożony z Hiszpanów i Anglików, mógł pierwój zająć przejścia przez górę Arrato, jeżeliby jenerał Reille bocznemi swemi ruchami nie stawiał zapory, z dzielnością broniąc każdej piędzi ziemi przez cały dzień 19 Czerwca. Przez co zboczenie które polecono zrobić jenerałowi Reille, bezużyteczne dla celu w jakim było przedsięwzięte, miało przynajmniejszczęśliwe następstwa; bo chociaż nie zapobiegło urojonemu niebezpieczeństwu przecięcia drogi bajońskiej z drugiej strony Pyrenejów, ocaliło od rzeczywistego niebezpieczeństwa przecięcia jój z téj strony przez zajęcie przez nieprzyjaciół doliny Wittoria, w której 19go wieczorem armje francuzkie znalazły się zebrane bez przypadku. Jenerał Reille nie poniosłszy prawie żadnych strat, wybił wielką liczbę ludzi z szeregów nieprzyjacielskich.

Stawało się rzeczą nagłą przedsięwziąć coś stanowczago. Nie można było nawet przypuszczać aby lord Wellington pozwolił na wejście do Pyrenejów bez stoczenia bitwy, gdyż w takim razie skoroby Francuzi dosięgli łańcucha gór, to oparci o jego wyniosłość i ukryci w dolinach, stawaliby się niedostępnyimi, a zgromadziwszy wszystkie siły, mogliby w liczbie 80 tysięcy uderzyć i znieść Anglików. Pojął już lord Wellington błąd jaki popełnił, pozwalając Francuzom tak daleko się cofnąć nie uderzywszy na nich i zezwoliwszy na tyle możliwych powodzeń złączenia się z jenerałem Clausel, nie można więc było przypuszczać że zezwoli na to dłużej. Można się było niebawem spodziewać bitwy, jeżeli dla uniknienia jój nie opuszczonoby natychmiast Wittorji w celu przebycia wąwozu Salinas i zejścia nad Bidassoa, lecz to było niepodobnem. Przebyć bowiem Pyreneje bez bitwy, było to uciekać haniebnie przed nieprzyjacielem którego przed kilku miesiącami spotkało się pod Salamanką; było to postawić jenerała Clausel w największem niebezpieczeństwie, zostawiając go na stoku Pyrenejów; było to także choć nie natychmiastowém lecz zawsze narażeniem marszałka Suchet którego siły rozproszone były od Saragossy aż do Alicanty. Więc honor żołnierski, ocalenie jenerała Clausel i bez-

pieczeństwa marszałka Suchet, wszystko to zabraniało przechodzić za Pyreneje i zmuszało do przyjęcia bitwy u ich podnóża, to jest w dolinie Wittorja gdzie powinienby nadejść generał Clausel. Jeżeliby ten generał przybył na czas, możnaby wystawić do boju 70 tysięcy a nawet więcej, jeżeliby przybył również generał Foy z dywizją armji portugalskiej znajdującą się z drugiej strony między Salinas i Tolosą. Były więc wszystkie w takim razie korzyści przyjęcia bitwy z nieprzyjacielem liczącym 90 tysięcy, a złożonym z Hiszpanów i Portugalczyków, między którymi znajdowało się zaledwie 47 do 48 tysięcy Anglików, Przeciż mogło się zdarzyć iż generał Clausel nie przybędzie na czas i że się opóźni o dwa lub trzy dni, w takim przypadku należało przedsięwziąć środki dotrzymania placu Anglikom aż do przybycia tego generała i dla tego trzeba było rozpoznać dobrze pole, na którym walczyć miano i przedsięwziąć wszystkie środki ostrożności do obrony. Potrzeba więc tu było wszelkiej przezorności której nieszczęściem zawsze zbywało u kierowników tej armji.

Z sześciu dywizji armji portugalskiej znajdowało się na linii tylko trzy to jest Maucune która nie opuszczała armji, Sarrut i Lamartinière spotkane w drodze. Czwarta generała Foy była z drugiej strony Pyrenejów, a dwie ostatnie generałów: Barbot i Taupin znajdowały się jeszcze przy generale Clausel który je prowadził wzmocnione, dwoma dywizjami armji północnej. Znajdujące się więc dywizje armji portugalskiej z armją środkową i andaluzką liczyły razem około 60 tysięcy, niepotracając z tej liczby strat poniesionych w odwrocie, bo choć nie wydarzyła się żadna stanowcza bitwa, utracono zawsze 3 do 4 tysięcy przez choroby, trudy i rozproszenie się. Pozostawało więc od 56 do 57 tysięcy z których trzeba było odłączyć jeszcze jaki oddział na konwój pociągów gdyż nie można ich było strzedz Wittorji, a tak wszystkie siły zmniejszyły się do 54 tysięcy zaledwie (1).— Było to więc wielkie zaufanie szczęściu występować do walki z taką niższością liczebną. Lecz gdy nie było innego wyboru i gdy można było być pochwyconym przez nieprzyjaciela przed przybyciem generała Clausel, trzeba było korzystać z miejscowości o ile tylko można,

(1) W pamiętnikach marszałka Jourdan świeżo wydanych z pamiętnikami króla Józefa, znajdujemy te cyfry cokolwiek różne, lecz marszałek pomimo iż zawsze nadzwyczaj prawdomówny, zanadto zniżył siły Francuzów aby zmniejszyć klęskę pod Wittorją. Wedle rachunku który byłby za długim na przytoczenie go tutaj, doszliśmy do obliczenia rzetelniejszego, przynajmniej bardzo prawdopodobnego, któreśmy przytoczyli. Zresztą różnica wynosi zaledwie od 4 do 5 tysięcy. Dodajemy jeszcze że marszałek Jourdan ma rację występując przeciw liczbom wykazanim przez mistrza wojny, gdyż te są najzupełniej fałszywe.

ażby zrównoważyć niższość liczebną i przedsięwziąć środki jeżeli nie 19go wieczorem, to przynajmniej 20go rano, gdyż było do przewidzenia że Anglicy przybywszy pod Pyreneje w tymże czasie co i Francuzi, nie pozostawią im wiele czasu do osiedlenia się tutaj. Wieczorem jeszcze 19go trzeba było wydać stosowne rozporządzenia do pozbycia się pociągów złożonych z rannych, chorych, wychodźców hiszpańskich i zapasów, a liczących przeszło tysiąc wozów, gdyż były one ogromnym kłopotem na przypadek bitwy, po której, co było do przewidzenia, trzeba było się cofać. Wyprawiając je bowiem tegoż wieczora i eskortując jedynie na drugą stronę góry Salinas gdzie należałoby spotkać generała Foy, można było jeszcze na czas mieć z powrotem oddział eskortujący, poczem wypadało usadowić się dobrze w dolinie Wittorja. Anglicy usiłowawszy zawsze oskrzydlić prawe skrzydło, prawdopodobnie starali się i obecnie wykonać podobny obrót. Przybywszy z Murguja usiłowali zająć przejścia przez górę Arrato na dolinę Wittorja co ich zaprowadziło na brzegi Zadorry, która jakeśmy powiedzieli, w całej długości oblewa podnóże tej góry, a choć to rzeczka nieznaczna, można było utrudnić przez nią przejście, zrywając wszystkie mosty i pokrywając zasadzkami artylerji, co było łatwem przy posiadaniu wielkiej ilości dział. Było przecież nieodzownem uczynić to przejście nietylko trudnem lecz prawie niemożliwem, gdyż nieprzyjaciel przebywszy Zaddorę, mógł wpaść na tyły lub skrzydło wojsk francuzkich uszykowanych w dolinie Wittorja a zwróconych ku wąwózowi przez który tu się przybywa z Mirandy. Ten wąwóz przez który, jak to już powiedzieliśmy, przepływa Zadorra i który nazywa się Puebla, był drugą przeszkodą na drodze nieprzyjaciela, dla tego należało rozpoznać dobrze miejscowość aby najskuteczniejszemi bronią go środkami. Znajdowało się tu stanowisko którego ważności dowiódł przypadek i które przedstawiało środki wzbromienia Anglikom przystępu na dolinę. Usadowiwszy się bowiem cokolwiek w tyle, wewnątrz samej doliny na pogórku Zuazo, można było kartaczować nieprzyjaciela wychodzącego z wąwozu lub spuszczonego się z góry la Sierra de Andia, poczem zmieszawszy kartaczami, odepchnąć atakiem na bagnety. To stanowisko dość zbliżone do Wittorji i do przejść przez górę Arrato które Anglicy zagrażali uderzeniem na tyły, pozwalało mieć wszystko na oku i pod ręką i zaradzać natychmiast wszelkim wydarzeniom. Było więc możebnem zrywając mosty na Zadorra i zajmując starannie pagórek Zuazo bronić doliny siłami posiadanymi i oczekiwać tu bezpiecznie na generała Clausel. Nakoniec, do wszystkich tych przeczności można było do-

dać wysłanie rozkazu do generała Clausel, dokładnie o wszystkiem go objaśniając i to nie przez wieśniaków źle płaconych, lecz przez cały pułk jazdy gdyż jakeśmy to już powiedzieli znajdowało się nad wszelką potrzebę téj broni, z powodu miejscowości na której miało nastąpić spotkanie.

Ze wszystkich tych przezorności nie przedsięwzięto ani jedną. Dnia 10go wieczorem nie rozkazano wyruszyć pociągom, i do generała Clausel wyprawiono wieśniaków na których nie można było liczyć, bo chociażby oni i mieli nawet zamiar usłużyć wiernie, to wystawieni byli na przejęcie ich w drodze. Nazajutrz 20go zamiast wsiąść na koń dla rozpoznania miejscowości. Jourdan i Józef nie ruszyli się wcale z Wittorji. Marszałek Jourdan bowiem dotknięty był gorączką skutkiem wieku, trudów i zmartwień, a król Józef patrząc tylko oczami marszałka, odłożył na 21go rozpoznanie miejscowości. Podchlebiali sobie że Anglicy przy ich zwyczajnej ostrożności szukali przejścia przez góry aby ich oskrzydlić nie ośmielając się uderzyć wstępny bojem. Jedyną rzeczą której nie zwichnęła chorooba marszałka Jourdan było pozbycie się pociągów, z którymi ponieważ był kłopot gdzie je podziać, więc postanowiono że wyruszą 20go Czerwca. Aby zaś mieć do strzeżenia jedynie artyllerię polową, rozkazano armiom: portugalskiej i andaluzkiej odłączyć wszelką uprząż która nie była im zbyt konieczną, przeznaczając ją dla przewiezienia za Pyreneje dział oblężniczych. Co więcej, z powodu wiadomości że generał Foy jest za łańcuchem gór między Salinas i Tolosą i że powstańcze bandy rozrzucone były wszędzie, całą dywizję Maucune przeznaczono do eskorty tych pociągów. I skutkiem tych ostatnich rozporządzeń armja portugalska na nowo znniejszyła się do dwóch dywizji a całe siły wynosiły 53 do 54 tysięcy.

Wszystkie więc środki jakie przedsięwzięto 20go, ograniczały się na wysłaniu pociągów do Tolosy, które powinny były wyruszyć 19go, na uszykowaniu generała Gazan z armją andaluzką naprzeciw wawozu Puelba, generała d'Erlon z centralną po za andaluzką i nakoniec generała Reille z dwoma pozostałemi dywizjami z armji portugalskiej, na tyłach prawego skrzydła, dla stawienia czoła korpusowi Anglików zdążającemu drogą z Murguia. A do zaniedbania dodano nawet i to, że ani jednego mostu nie zerwano na Zadorra. Pomiędzy dywizjami piechoty rozłożono jazdę która na gruncie jaki zajęły wojska, nie mogła oddawać wielkich usług, albowiem dolina Wittorja pokryta była rozlicznemi rowami niepozwalającemi na silne natarcia téj broni. W ogóle potraciwszy 9 do 10 tysięcy mało użytecznej

jazdy, posiadali Francuzi 43 do 44 tysięcy piechoty a zatem prawie połowę sił nieprzyjacielskich.

Takim sposobem dzień 30 Czerwca prawie zupełnie straconym został. W każdej chwili spodziewano się ujrzeć nadchodzącego generała Clausel, lecz nic nie zapowiadało zbliżania się jego. Nieszczęśliwy Józef był nadzwyczaj wzruszonym lecz to nie dodawało mu działalności, gdyż u ludzi z umysłami nieprzezornymi, oczekiwanie czegoś rodzi wzruszenie nie przysporzając zupełnie czynności.

Nazajutrz 21go gdy generał Clausel nie pokazywał się wcale i gdy nieprzyjaciel nie mógł już dłużej być posądzanym o bezczynność, Józef i Jourdan postanowili rozpoznać miejscowość aby się przysposobić do nastąpić mającej walki. Marszałek Jourdan którego gorączka cokolwiek opuściła, czuł się jeszcze nadzwyczaj osłabionymi zaledwie mógł wsiąść na koń aby wspólnie z Józefem rozpoznać dolinę Wittorja. Na prawych tyłach u podnóża Arrato, generał Reille z dywizjami Lamartinière i Sarrut, jak niemniej z resztkami jednej dywizji Hiszpańskiej, strzegł mostów na Zadorra. Most Durana położony w górach tuż przy Pyrenejach, strzeżony był przez tę dywizję hiszpańską; most Gamarra-Mayor, tuż przy wejściu na dolinę przez dywizję Lamartinière; a most Arriaga wśród doliny na wysokości Wittorji przez dywizję Sarrut. Po za temi dywizjami, oprócz jazdy lekkiej znajdowało się kilka dywizjonów dragonów, gotowych do natychmiastowego natarcia na wojska, któreby pokazały się przy Zadorra. Czyż więc nie lepiej było zerwać te wszystkie mosty i urządzić zasadzki artylerji? Cokolwiek bądź, jednak powierzenie obrony mostów tak dzielnemu wodzowi jakim był generał Reille, zabezpieczało je przynajmniej.

Na prost przed francuzkiemi wojskami nieopodal od wejścia na dolinę przez wąwóz Puebla rozciągał się w poprzecz pagórek Zuazo, na wierzchołku którego gdy tylko stanęli, marszałek Jourdan natychmiast swém wprawném okiem ocenił całą jego ważność jako panującego nad wejściem. Zauważył więc, że koniecznie należało uszykować tu całą armję andaluzką pod generałem Gazan, najeżyć całą wyniosłość działami i rozłożyć generała d'Erlon na prawo ku Zadorra, aby podał rękę generałowi Reille i strzegł mostu Trespuentes wychodzącego na jeden z boków pogórka Zuazo. Ta uwaga tak roztropna gdyby uczyniona poprzednio, ocaliłaby bezwątpienia armję i położenie Francuzów w Hiszpanji. Wystano więc oficerów sztabu do zanieśienia stosownych rozkazów generałowi Gazan i do dopilnowania aby wykonane zostały z największym pośpiechem.

Było już jednak za późno, gdyż bitwa rozpoczynała się w tej chwili. Lord Wellington co było łatwem do przewidzenia, przeprowadziwszy że się tak wyrazimy, Francuzów aż do Pyrenejów, nie chciał im pozwolić na przejście gór bez stoczenia bitwy, mając zamiar sam je przebyć, jeżeliby mógł ścigać pobite wojska. Wysłał generała Graham z dwoma dywizjami Anglików, Portugalczyków i Hiszpanów stanowiących lewe jego skrzydło na drogę z Murguja, dla przebycia przejść w górze Arrato i dla zepchnięcia jeżeli można, generała Reille w Zadorrę. Skierował swój środek z trzech dywizji złożony pod dowództwem marszałka Béresford do przebycia innych przejść góry Arrato, dla atakowania także brzegów Zaderry lecz wpośród doliny; i tym obrotem zwrócił się ku mostowi Trespuentes, naprzeciw generała d'Erlon a z boku pozycji Zuazo. Nakoniec, prawe jego skrzydło złożone z dwóch dywizji Anglików pod generałem Hill i dywizji Hiszpańskiej Morillo, postępowało drogą z Mirandy dla wzięcia wąwozu Puebla i wyjścia na podnóże Zuazo. Wszystkie te korpusy były już w marszu podczas kiedy król Józef i marszałek Jourdan wysłali rozkazy generałowi Gazan, do zajęcia pogórka Zuazo, z którego jakieśmy powiedzieli, można było zgnieść od razu wszystkie sity któreby usiłowały przejść wąwóz Puebla lub też most Trespuentes.

Gdy adjutant króla Józefa wiozący te rozkazy przybył do generała Gazan, znalazł go zajętego już nieprzyjacielem i z tej przyczyny oświadczającego, iż nie może wykonać otrzymanych poleceń. Jourdan i Józef nadbiegli sami i przekonali się wkrótce co zaszło. Na prawo spostrzegli wojska Béresforda, które przebywszy parowy najbliższe góry Arrato, usiłowali przejść zarówno Zadorrę przez most Trespuentes. Naprost zaś ujrzeli generała Hill zajętego przebywaniem wąwozu Puebla z wielką jednak ostrożnością, gdyż rzucił na prawe swe skrzydło dywizję hiszpańską Morillo, dla wspierania wojsk angielskich zamierzających przejść wąwóz.

Jourdan i Józef rozkazali więc generałowi Gazan wysłać z przedniej straży brygadę Maransin na górę la Sierra de Andia aby zepchnąć z niej jak tylko można najspieszniej dywizję Morillo, jak niemniej wesprzeć tę brygadę przez dywizję nawet, jeżeli zajdzie tego potrzeba; następnie zaś po dokonaniem opanowaniu góry wpakować Hiszpanów w wąwóz Puebla i rzucić się natychmiast na skrzydło generała Hill.

Dywizjom Darrieau i Conroux rozkazano zamknąć wąwóz, generałowi Gazan trzymać na lewo w rezerwie dywizję Villatte i nakoniec

uszykować na prawo dywizję Leval dla trzymania na oku wojsk Béresforda zagrażających mostowi Trespuentes. Jenerał d'Erlon uszykowany na tyłach po za Ganzanem miał pilnować Zadorry i w każdej chwili być gotowym do natychmiastowego uderzenia na wojska, któreby zamierzały ją przejść między nim a jenerałem Reille.

Zaledwie te rozkazy zostały wydane, rozpoczął się ogień półkolem w środku, na prawém i lewém skrzydłach, gdy tymczasem z miejsca na którém stał jenerał Reille, nie słyszano go wcale. Jenerał Gazan który miał rozkaz zabezpieczenia lewego skrzydła Francuzów na wyniosłościach góry la Sierra de Andia, nie atakował Hiszpanów siłami znacznymi, lecz posyłał jeden pułk za drugim i ztąd nie odniósł zamierzonego skutku. Hiszpanie ukryci po za drzewami i skałami a wprawni do bronienia podobnych stanowisk, silny stawili opór źle uszykowanym nacierającym na nich pułkom. Znaglany jednak jenerał Gazan przez marszałka Jourdan do działania sprężystego, oddzielił naprzód ze swego środka brygadę dywizji Conroux, następnie brygadę dywizji Darricau celem podtrzymania przedniej straży jenerała Maransin. Dwie te brygady więcej jak wystarczające jeżeliby działały wspólnie i jednocześnie na wyniosłości będącej na lewém skrzydle, zatrzymały się na połowie wzgórza strzelając bezskutecznie do zasłoniętych Hiszpanów i nie przynosiły żadnego wsparcia brygadzie Maransin ponoszącej wielkie straty. Tak dwie godziny upłynęło bez żadnych korzyści, a ta zwłoka była tém szkodliwszą, że gdyby dobrze użyto tych sił, zepchnęłyby one Hiszpanów z la Sierra de Andia w wąwóz Puebla i wyparłyby z tegoż wąwozu Anglików, a następnie zostałyby w możności niesienia pomocy jenerałowi Reille, który w tej chwili właśnie silnie został zaatakowany.

Gdy król z marszałkiem nie poprzestali powtarzać rozkazów, więc jenerał Gazan postanowił nakoniec użyć dywizji Villate uszykowanej na lewych tyłach do zdobycia góry tak źle i powolnie dotąd atakowanej. Dywizja ta zajęła natychmiast pochyłość la Sierra de Andia i pod zabójczym ogniem odparła przynajmniej Hiszpanów z dołu do góry, i zagnała ich do lasu na samym szczycie wyniosłości. Lecz w tymże czasie dywizje angielskie jenerała Hill, widząc osłabiony środek Francuzów przez odłączenie dwóch brygad z dywizji jenerałów Conroux i Darricau, nadto, widząc że ważne stanowisko wsi Subijana de Alawa pozbawioném zostało obrony przez wymarsz dywizji Villatte, rzucili się na tę wieś i przebywszy żywo wąwóz zdobyli ją, a tym sposobem wkroczyli na dolinę, z której ich wyparcie było bardzo tru-

dném. Marszałek Jourdan chciał na nich rzucić jedną z dywizji hrabiego d'Erlon, która powinna była pozostać w rezerwie na tyłach prawego skrzydła, lecz i to stało się niemożliwem, bo już poprzednio spostrzegłszy ten generał, że wojska Béresforda zagrażały przejściem Zadorry przez Trespuentes, wysłał tam obiedwie swe dywizje. Nie było więc rezerwy, a tu tymczasem ogień który tak późno dał się słyszeć ze strony generała Reille, odezwał się na teraz z całą gwałtownością.

Skutkiem tych zgromadzonych na raz okoliczności, król i marszałek rozkazali wsteczny obrót na wzgórze Zuazo, z którego silnym ogniem artylleryji, możnaby powstrzymać nieprzyjaciela wkraczającego na płaszczyznę wszystkimi wejściami. Jedni bowiem z prawego skrzydła przechodzili Zadorrę przez Trespuentes, drudzy w środku atakowali przez wąwóz Puebla, a inni nakoniec z lewego skrzydła schodzili z la Sierra de Andia. Natychmiast przeto marszałek Jourdan rozkazał generałowi Tirlet dowódzcy artylleryji zatoczyć działa na pagórek Zuazo.

Te rozkazy wykonane daleko lepiej jak poprzednio wydane generałowi Gazan, sprowadziły powodzenie, które mogłoby stać się stanowczém. Cofnięto się na wzgórze Zuazo i generał Tirlet w mgnieniu oka zgromadził 45 dział. Oczekując Anglików wychodzących z wąwozu Puebla jak niemniej jedną kolumnę Béresforda która zdobyła most Trespuentes, zasypał ich kartaczami i w krótkiej chwili pokryła się ziemia trupami. Zmieszani Anglicy uszykowali się jednak i zaczęli postępować, lecz po raz drugi zmuszeni zostali kartaczami do odwrotu. Jeżeliby więc w tej chwili znalazło się cztery lub pięć tysięcy ludzi pod ręką, możnaby ich było rzucić na zmieszane kolumny angielskie, wepchnąć w wąwóz i o krwawe przyprawić straty. Niestety jednak, generał Gazan zamiast się rozwinąć na poprzeczném wzgórzu Zuazo, cofnął się na lewe skrzydło na pochyłości góry le Sierra de Andia i tym sposobem zrobił otwór między swemi a generała d'Erlon wojskami. Ten zaś ze swemi dwoma dywizjami rozprawiał się jak tylko mógł o przejście na Zadorra poniżej i wyżej Trespuentes. Na wzgórzu przeto Zuazo nie znajdowały się inne wojska jak artylleryja bez wsparcia. A w głębi płaszczyzny generał Reille atakowany na mostach: Duranda, Gamara-Mayor i Arriagua, bronił się walecznie i każdą razą kiedy mu zdobyto który ze trzech mostów, umiał go zaraz odebrać; ale w tym czasie już uwiadomił, że musi uleść jeżeli nie dostanie natychmiast posiłków. Oceniając to położenie marszałek

Jourdan radził Józefowi aby nakazał odwrót, gdyż nie było już nic lepszego do roboty. Dla ocalenia artylerji postanowiono cofać się wielką drogą bajońską przez Salinas i Tolozę, gdyż w przeciwnym razie zwróciwszy się na Salvatierrę i Pampelunę, można było wprawdzie skorzystać przez połączenie się z jenerałem Clausel, ale była przytém pewność stracenia artylerji dla złego stanu dróg, w jakim się one znajdowały.

Zaledwie rozkaz do odwrotu był wydany, zaczęto go wykonywać lecz bez wspólnego porozumienia się, z kąd można było łatwo przewidzieć niedogodności tych wstecznych ruchów. Hrabia d'Erlon nie widząc na lewém swém skrzydle jenerała Gazan, a spostrzegłszy że jazda nieprzyjacielska jest gotową do rzucenia się na płaszczyznę, szukał oparcia przy Zadorra i tym sposobem odstąpił Wittorję. Jazda nieprzyjacielska rzuciła się więc tutaj i sprawiła niewypowiedziane zamieszanie, gdyż pociągi dla których poświęcono całą dywizję, nie wyszły ztąd zupełnie. Pozostał jeszcze park artylerji liczący 150 dział, wiele hiszpańskich familji w ucieczce, bagaże i żołnierze przeznaczeni do ściągania żywności. Widok dragonów angielskich napełnił strachem panicznym wszystkich tych ludzi i ztąd zaczęli oni uciekać we wszystkich kierunkach, przerażliwie wydając krzyki. Skierowali się oni początkowo na wielką bajońską drogę ku wązowowi Salinas; lecz gdy jenerał Reille walcząc na śmierć w górze Zadorry już to tracąc już odbierając pozycje, na téj to właśnie bił się drodze pokrywając ją krwią i ogniem, przeto uciekający rzucili się ku Pampelunie przez Salvatierra. Jenerał Tirllet przybiegłszy do Wittorji dla nakazania odwrotu, znając dobrze zły stan drogi ku Salvatierra, przewidując nadto że w zapchaniu nieuniknioném traktu, artylerja przejśćby nie mogła i wiedząc nakoniec, że pograniczne magazyny dostatecznie były zaopatrzone we wszelkie zapasy i że tylko uprząż największą wartość miała, rozkazał oderznąć postronki i ocalić jedynie ludzi i konie, pozostawiając działa.

Tak więc odwrót, który początkowo powinien był skierować się na Salinas ku Bajonie, znalazł się, skutkiem poruszeń jenerała Gazan i skutkiem zachowawczego instyktu uciekających, na drodze do Salvatierry, na której huku dział słyhać nie było, znalazł się powtarzamy, skierowany ku Pampelunie, to jest: ku Nawarze. Ciąnięto się tu z pewnym rodzajem szaleństwa, pozostawiając w Wittorji ogromne zapasy! Od téj chwili położenie jenerała Reille, stawało się nadzwyczaj niebezpieczném. Trzymał się on jak tylko mógł, przerzucając

Anglików i Hiszpanów na drugą stronę rzeczki po każdym utraceniu jednego ze trzech pomostów powierzonych jego straży; lecz spostrzegłszy powszechny ku Salvatierra odwrót, postanowił sam cofnąć się w tę stronę. Ażeby wyjść z tego położenia niebezpiecznego, trzeba było zatrzymać część wojsk nieprzyjacielskich, które z jednej strony przechodziły przed nim Zadorę, a z drugiej zaś wychodziły z Wittorji dla zajęcia mu tyłów. Wybornie miał on umieszczoną swą rezerwę w oddaleniu od bronionych mostów, którą składała brygada Fririon złożona z 2go lekkiego, 36go linjowego i kilku pułków jazdy. Rozkazał więc natychmiast generałowi Sarrut, broniącemu mostu Arriagua, generałowi Lamartinière który bronił Gamarra-Mayor i jerałowi Casalpaccia strzegącemu z Hiszpanami i kilkomaset żołnierzami z 3go linjowego, mostu Durano, aby w dobrym porządku rozwinęli się ku Salvatierra, podczas gdy on sam będzie stawiał czoło Anglikom wychodzącym z Wittorji. Generał Sarrut poległ przy obronie mostu Arriagua, zastąpił go generał Menne, na którego choć kilka razy uderzano, nie pozwolił sobie wydrzeć pozycji. Generał Lamartinière z krwią zimną i dzielnością rzadką odpierał napady zwycięzkiego nieprzyjaciela. W tym czasie na generała Reille, który zobowiązał się zastąpić ich od strony Wittorji, uderzyła silnie jazda nieprzyjacielska, lecz dragonami Digeona, Tilly i Mermeta, odparł ją i tym sposobem zastąpił odwrót swego korpusu aż do Betono. W tém miejscu znajdował się las; cofając się więc weszli doń, co im pozwoliło przebyć w bezpieczeństwie część drogi prowadzącej na trakt ku Pampelunie, lecz przy wyjściu z lasu, spostrzeżono silną kolumnę jazdy, która ich oczekiwała. Generał Reille kazał wykonać atak 3mu pułkowi huzarów i 15mu dragonów a następnie maszerował pośpiesznie ku wsi Arbulo, lecz jazda angielska ścigała go do upadłego, uszykował więc 2gi lekki i 36ty linjowy pułki z brygady Fririon przed samą wsią, aby dać czas całemu korpusowi do przejścia. Natarły na niego liczne szwadrony Anglików, odparł je sformowanym czworobokiem i pokrył ziemię trupami. Wszystkie jego wojska przeszły, na ostatku sam przeszedł wieś Arbulo i zdrów i cały dostał się na drogę do Salvatierry, na której zmieszane były rozmaite korpusy armji i cały ogon pociągów z takim trudem przeprowadzonych z Madrytu do Wittorji.

W tém smutném dla Francuzów spotkaniu, stracili oni około 5 tysięcy ludzi w poległych lub ranionych, nie mniejszą jednak zadając stratę Anglikom: a prócz tych postradali również do 1800 żołnierzy intendentury i uciekających hiszpanów i fagasów. Pozostawili także nieprzyjacielowi do 200 dział, nie na placu boju jednak, lecz

porzuconych z powodu niemożności ich prowadzenia, dla złego stanu dróg; nakoniec więcej jak 400 jaszczyków i niezliczoną liczbę wozów z bagażami. Król Józef nawet nie mógł ocalić swego własnego powozu, w którym znajdowały się wszystkie jego papiery.

Wypada teraz dowiedzieć się gdzie się obracał w tej chwili generał Clausel z 15 tysiącami które mógł przyprowadzić; co robił z drugiej strony gór generał Foy, który wzmocniony różnemi drobnemi oddziałami, jako też dywizją generała Maucune, liczył zarówno 15 tysięcy, których obecność takby była użyteczną w nieszczęsnej bitwie na dolinie Wittorja. Te 30 tysięcy połączone z 52 do 54 króla Józefa, uczyniłyby znakomite siły liczące przeszło 80 tysięcy walczących i byłoby w stanie pobić Anglików i wyrzucić ich do Portugalji; a wówczas jakaby mogła zajść różnica nietylko w sprawach Półwyspu lecz nawet w Europie całej. Anglicy bowiem którzy tak wielki wpływ wywierali na postanowienia sprzymierzonych, skoroby tylko poczuli obawę o swe wojska na Półwyspie, byłiby łatwi do układów i mogliby ograniczyć się jedynie na granicy ustępstw, które nawet dumy Napoleona byłaby w stanie przyjąć. Lecz nieszczęściem jednak i tym razem jak zawsze nie brakowało wojsku francuzkiemu ani liczby, ani waleczności, ani poświęcenia się, lecz kierownictwa jedynie. Generał Foy oddzielony od króla Józefa tylko górą Salinas, nie otrzymał ani jednego z rozkazów do niego wystanych i dowiedział się dopiero o zgromadzeniu wojsk w Wittorji od dywizji Maucune eskortującej pociąg. Jeżeliby te obroty dywizji Maucune rozkazano wykonać dwoma dniami wcześniej, mogłaby ona i odprowadzić na bezpieczne miejsce pociąg i przyprowadzić z powrotem na plac boju od 10 do 12 tysięcy. Co się zaś tycze generała Clausel, ten za pierwszą powziętą wiadomością o wystąpieniu Anglików i odwróceniu Francuzów zgromadził swe dywizje z pośpiechem, przybył 20go do Logroño, gdzie na wszystkie strony zaczął szukać wiadomości o Józefie, lecz nic nie znalazł prócz zbiegów lub milezących, a nikogo ktoby mógł lub chciał udzielić mu potrzebnych objaśnień. Pochwytał jedynie agentów angielskich zamawiających przysposobienie żywności i tylko z wielu zebranych śladów mógł się domyślać że wojska francuzkie wymaszerowały z Mirandy do Wittorji. Postanowił więc 21go postępować przez Penacurada aż do la Sierra de Andia, dla doświadczenia się czy przez tę górę nie będzie mógł podać ręki Józefowi. Lecz słusznie powątpiewając czy pomiędzy nim a królem nie było wojsk angielskich, a nie wiedząc przytém gdzie i w jakiej liczbie, postępował z ostrożnością,

nie spotkawszy nawet żadnego wieśniaka, od którego mógłby się dowiedzieć o potrzebie pośpiechu, i na schyłku dopiero dnia powziął wiadomość, że cały dzień trwała bitwa ze smutnym jednak następstwem. Z rana 22go chcąc koniecznie poznać całą prawdę i za jaką-bądź cenę połączyć się z armją dla niesienia jej pomocy, ośmielił się do wejścia na Sierra de Andia i rzucić okiem na płaszczyznę Wittorja. Spostrzegłszy ze szczytu góry ogromną klęskę Francuzów i poznawszy że był oddzielony od Józefa przez zwyciężkich Anglików, zamyślał już tylko o własnym ocaleniu. Nie zmieszany dotarł do Ebro i jej brzegami aż do Logroño, a mając zawsze między sobą a Józefem ścigających Anglików, postanowił najsmieliej i najmądrzej jak tylko można, rzucić się ku Saragossie, gdzie go prowadziło przekonanie że tym obrotem i swoje wojska ocali i zarazem zasłoni tyły marszałka Suchet dla zabezpieczenia mu odwrotu.

Ze swjej strony marszałek Jourdan i król Józef przybyli do Pampeluny z wojskiem nadzwyczaj niezadowolnionem z dowódców, choć nie było ono jeszcze upadło na duchu, a zmniejszone tylko od 5 do 6 tysięcy ludzi, pomimo utraty dział od których uprząż ocalała, było jeszcze w stanie dać silny opór Anglikom, niezależnie nawet od miejsc obronnych z natury, jakie przedstawiały Pyreneje. Za radą Jourdana, Józef pozostawiwszy załogę w Pampelunie, wysłał armję andaluzką do zajęcia doliny Saint-Jean-Pied-de Port, środkową w dolinę Bastan, a portugalską w dolinę Bidassoa, aby tym sposobem zamknąć wszystkie wyjścia i zyskać czas na wzmocnienie artyllerii; rozkazał niemniej zaniechać podziału wojsk na trzy oddzielne armje, gdyż ten podział na nowo o wielkie przyprowadził klęski. Podczas gdy wydawał te rozkazy, generał Foy wsparty przez generała Maucune, dzielnie i ze zdolnością stawiał czoło Anglikom zamierzającym zejść z góry Salinas ku Tolosie i odepechnąć ich daleko. Stracono co prawda Hiszpanję, lecz nie granice Francji i cesarstwo, choć długie lata czyniło najazdy, nie było przecież dotąd zagrożone pomimo że w odwecie wkrótce to miało nastąpić!

Taką to była kampanja 1813 roku w Hiszpanji, smutnie wstawiona klęską pod Wittorja, naznaczającą ostatnie kroki Francuzów w stronach, w których napróżno przez lat 6 swoją i hiszpańską krew rozlewali. Rozbierając bez namietności wypadki tej kampanji, łatwo odkryć wszystkie przyczyny tego stanowczego niepowodzenia. Pierwszej przyczyny tym razem jak i zawsze, należy szukać w rozkazach Napoleona, który, uważając Hiszpanję tylko jako dostatek do swych olbrzymich przedsięwzięć, albo nie poświęcał jej sił koniecznych, albo też kładł

ją do rachub obcych dla Hiszpanów i nie mogących się pogodzić z postępowaniem działań wojennych w tym kraju. W tym roku nawet, siły jakie tu pozostały, chociaż znacznie zmniejszone powołaniem napowrót wielkiej liczby kadrów, po złączeniu ich, to jest armji andaluzyjskiej, środkowej i portugalskiej, były wystarczające do utrzymania się w Kastylii, gdyż można było wystawić 80 tysięcy żołnierza przeciw Anglikom. Lecz w podwojonym zamiarze, zachowania prowincji północnych, które zamierzał zapewnić sobie pokojem, i niepokojenia Anglików w Portugalji dla odwrócenia tym sposobem wszystkich ich pokuszeń na południową Francję, Napoleon sprowadził na nowo pomimo chęci, rozproszenie trzech armji od Salamanki aż do Pampeluny i tym sposobem zamiast zyskania wyższości nad Anglikami przez zjednoczenie wojsk, utraciono ją zupełnie przez nieroztropne zmniejszenie sił. Tęj głównej przyczyny klęski pod Wittorją, trzeba tylko szukać w rozkazach nadsyłanych z Paryża, a wydawanych z daleka przez Napoleona, nieznanego stanu rzeczy na miejscu, i powtarzanych przez ministra wojny z niepojętym uporem, których tak wypadki jak i czynione zarzuty przez marszałka Jourdan wykazały zupełną niestosowność. Po tęj, znajdzie się tu wiele innych jeszcze przyczyn, zadawnionych a zawsze sprowadzających nieszczęścia na Półwyspie, a temi są: błąd, że naczelné dowództwo nie było w jedném ręku, skutkiem czego każdy szczegółowy zarząd stawał się nieposłusznym; że nie porobiono zapasów żywności na drodze wojskowej; i że nie należało w odwróceniu celem połączenia się z jenerałem Clausel, cofać się z pośpiechem, przez co to połączenie byłoby pewniejszym, łatwiejszym i nie przyprawiło o znaczne straty na drodze. Błąd ten niezjednoczenia dowództwa był i winą Napoleona, opierającego się konieczności dania bratu władzy potrzebnej, i winą Józefa że nie umiał jęj wziąć i winą jenerałów, że nie umieli tego dokonać posłuszeństwem królowi. Następnie przyczyna braku działalności u Józefa i marszałka Jourdan, u jednego przez obojętność, a u drugiego skutkiem wieku i zmartwień, sprowadziła wiele nieszczęść w tęj kampanji. Gdyby Józef i Jourdan byli czynniejsi i bardziej zdecydowani, mogliby prędzej opuścić Madryt, czy też Valladolid lub Burgos. W Wittorji nawet stracili całé dwa dni tak stanowcze dla wyprawienia pociągów; dla rozpoznania miejscowości celem wybrania pola bitwy, na którém możnaby rozprawić się z nieprzyjacielem wchodzącym na dolinę; i dla połączenia się z jenerałem Clausel. W stanowczęj tej chwili, jak to widzieliśmy, z powodu niemocy marszałka Jourdan, Józef zaniedbał tego dopełnić. Nakoniec, szczegółowe rozkazy, niewypełniane jak należy przez jenerałów, zakończyły ten

szereg błędów i nieszczęść uwieńczonych klęską pod Witorją. Zre-sztą Napoleon, któryby powinien przyjąć na siebie wielką część tych opłakanych skutków, gdyż niepośledni jego genjusz i jego dokładna znajomość rzeczy, powinny były lepiej od kogobądź innego przewi-dzieć wszystko, Napoleon zwał te klęski na każdego, z wyjątkiem siebie, a na Józefa i Jourdana jeszcze chętniej jak na wszystkich.

Nie mogąc należycie rozebrać żadnego szczegółu z wypadków hiszpańskich, zajęty zupełnie wojną w Saksonji, którą osobiście kiero-wał, i wierząc w tym przedmiocie wszystkiemu co mu donosił mini-ster Clarke, który najpoehlebniejsze pisując listy do Józefa, jednocze-śnie najniekorzystniejsze zdawał o nim rapporta do Dreżna, Napoleon zdawał gniew na te nieszczęsne następstwa które stały się tak opłaka-nemi, skutkiem jedynie błędów, których nie przypuszczał w swój zna-jomości prowadzenia wojen. Następstwami temi było: zupełna utrata Hiszpanji, zagrożenie granic Francji i zniszczenie jedynego środka do możności traktowania z Anglikami; gdyż w tym stanie rzeczy w jakim się one znajdowały, nie pozostało jak wyrzec się Hiszpanji, co było z drugiej strony, dołożyć jeszcze jedno poświęcenie więcej do tych, jakich wymagała Austria; odtąd więc zawarcie pokoju stawało się trudniejszym, gdyż nowe zaufanie i namiętność wstąpiły w tych wszystkich, którzy sądzili iż nadeszła chwila przygniecenia Francji. Nie można tu nadto pominąć okoliczności, jaka z winy ministra Clarke ciążyła na nieszczęśliwym Jourdanie. Minister wojny nie wspominał zupełnie, że rozkazy Napoleona polecające zniszczenie band i zagrażanie Portugalji, rozkazy na nieszczęście powtarzane przez biura w Pa-ryżu, były przedstawiane przez marszałka Jourdan za nieuniknioną przyczynę klęski; i że nieposłuszeństwo administracji każdej armji, zarządowi głównemu było także wykazane jako niedogodność ważna, która sprawiła iż żadne zapasy nie mogły być przygotowane przed roz-poczęciem działań. Tenże minister nie doniósł także że Anglicy liczyli 100 a Francuzi zaledwie 50 tysięcy, przeciwnie, przedstawiał rachunek który byłby zaledwie przyjęty przez dzienniki najmniej uwiadomione. W armji lorda Wellington obliczył Anglików na 40 do 45 tysięcy, nie wspomniawszy o Portugalczykach, których wartość żołnierska wyró-wnywała angielskiej, i o Hiszpanach wybornych do walki w górach. Z drugiej strony obliczając siły francuzkie nie wedle rzeczywistości, lecz wedle tego rachunku coby liczyły rzeczywiście, gdyby rozkazy z Paryża ich nie rozproszyły, przypuszczał że stanęły w liczbie od 80 do 90 przeciw 45 tysiącom. Rzeczywiście wielką posiadał odwagę pisząc do Józefa o klęsce w Witorji, że powinien mieć 90 przeciw

45 tysiącom i że to była rzecz zadziwiająca dać się pobić przy takiej wyższości liczebnej. Ten jeden fakt wystarcza do wyobrażenia sobie co się mogło dziać pod bokiem Napoleona, gdyby o wszystkim własniami nie przekonywał się oczami i spuszczał na ministrów dworaków, mówiących mu tylko to, coby mu przyjemność sprawiało w słuchaniu.

Można teraz zrozumieć aż nadto że Napoleon, rozważając z jednej strony skutki, z drugiej błędy prawdziwe i zmyślone, przypisując je wszystkie obecnie Józefowi i marszałkowi Jourdan, i mając przy sobie nieubłaganego oskarżyciela w marszałku Soult obecnym w Dreźnie, można zrozumieć jak Napoleon był zagniewany. Wyjeżdżając z Drezna dla odzyskania wycieczek w celach wojennych, o których już mówiliśmy, dowiedział się ogólnie o wypadkach zaszyłych w Hiszpanji, następnie w Torgawie, Wittenbergu i Magdeburgu, dowiadywał się o szczegółach, lecz jedynie z raportów ministra Clarke; to też niesienie się jego było nadzwyczajne. Było więc to sposobnością do gwałtownego powstawania przeciw Józefowi i wszystkim w ogóle braciom. Zrzeczenie się tronu przez króla Ludwika, blizkie odstępstwo Murata które zaczęło się już ukazywać jasno, hałas jakiemu narobił Hieronim opuszczając roku zeszłego armję, były przyczyną bardzo gorzkich uzłań się jego. Lecz przyszła właśnie chwila, w której mógł poznać jaki błąd popełnił wywracaniem wszystkich dynastji dla postawienia w to miejsce swojej. Trzeba być jednak sprawiedliwym i uznać że ambicja jego była daleko wyższą aniżeli jego braci przywiązanych do tej bezładnej polityki, gdyż po umieszczeniu którego z nich na tronie lub też dowództwie w armji, nie pominął niczego aby zadanie ich uczynić daleko trudniejszym aniżeli onoby było w naturalnym porządku rzeczy. Rzeczywiście wymagał od nich zupełnego poświęcenia interesów swych poddanych, talentu robienia nic lub prawie nic, i że nieludzkie z jego strony wymagania przyproważyły go o gorszące sceny w familji jak naprzykład zrzeczenie się tronu króla Holenderskiego. Szczególnie odznaczał się tém postępowaniem względem Józefa, bo wyciągnąwszy tego księcia z Neapolu, gdzie odpowiadał zupełnie swemu zadaniu w miarę posiadanych zdolności i charakteru, uszczęśliwiając niewielki ten naród i sam przytém będąc szczęśliwym, Napoleon przeniósł go do Hiszpanji, nie zasiliwszy stosowną radą i rzucił w straszliwą wojnę. Z początku pomagał mu wprawdzie całemi siłami, lecz następnie sam zajęty wojną w 1809 roku z Austrją a w 1812 z Rossją, pozostawił bez pomocy, bez pieniędzy, i wydał na nienawiść narodu i nieposłuszeństwo a częstokroć nawet na pychę generałów; nigdy nie chcąc słuchać żadnej jego rady, częstokroć

usprawiedliwionej wypadkami. A za całą odpowiedź nie przestawał wyśmiewać jego roszczeń do wojskowości i jego obyczajów, śmiešności które wychodząc od dworu francuzkiego, rozlegały się aż wśród dworu hiszpańskiego i przyczyniały do braku powagi w tej nowej królewskości. A przecież Napoleon kochał swe rodzeństwo, lecz zepsuty władzą bez granic, niemniejsze rozciągał prawa nad braćmi jak nad ludami i rozporządzał nimi jak narzędziami bez życia, aż do dnia w którym znalazł ludy zbuntowane i braci własnych w stanie odstępstwa.

Te obchodzenia się z Józefem były nadzwyczaj surowe.— Nazbyt długo narażałem na szwank me sprawy dla głupców, pisał do arcykanclerza Cambacérés, do ministra wojny i ministra policji; a następnie po tej przemowie, wydał rozkazy najsurowsze i najbardziej poniżające dla Józefa. Naprzód dla zastąpienia go w Hiszpanji, zrobił najnieprzyjemniejszy mu wybór z marszałka Soult znajdującego się obecnie w Dreźnie. Nadał mu tytuł namiestnika Hiszpanji z władzą nadzwyczajną, rozkazując wyjechać natychmiast, w Paryżu tylko 12 godzin zabawić, widzieć się tu jedynie z arcykanclerzem Cambacérés i z ministrem wojny, następnie udać do Bajony, zebrać tam wojska i stawić czoło Anglikom. Nic nie mogło być nat uralniejszego. Lecz ostro nakazał Józefowi opuścić natychmiast Hiszpanję, zabronił mu w tym czasie przybywać do Paryża, rozkazał udać się do Morfontaine, nie wyruszać ztąd i nie przyjmować nikogo; wkładając obowiązek na Cambacérésa aby zabronił wszystkim wyższym urzędnikom, odwiedzać go, jak gdyby się obawiał z ich strony powszechnych poruszeń; do tych nakazów dodał jeszcze aby go aresztował skoroby te postanowienia były przestąpione! Stawszy się podejrzliwym względem ludzi, od czasu jak powinien przestać dowierzać szczęściu, widział wszędzie spiski gotowe wiązać się przeciw rejencji jego żony i władzy syna. Z tych to powodów nie chciał puścić księcia d'Otrante i marszałka Soult do Paryża i pod różnemi pozorami zatrzymywał ich bez zajęcia w Dreźnie. Obawiał się że wpuszcisz nieukontentowanego Józefa do Paryża, otoczyłby się podobnie tu niezadowolnionymi i mógłby przyjść czas iż spierałby się o rejencję z Marją Ludwiką. Takie to złowrogie obrazy przeczuwały się w zburzonym umyśle Napoleona i były skutkiem wydania bezużytecznych rozkazów aresztowania własnego brata. To pewna, że gdyby Józef był zdolnym do knowania tych brudnych planów, rozpoczęłby od nieposłuszeństwa w Hiszpanji i tym sposobem, prawdopodobnie stałby mu się użyteczniejszym aniżeli służalczem wykonywaniem rozkazów nad-

syłanych z daleka, pod wpływem zgubnego roztargnienia. Prosty, zdrowy rozsądek zajęty na miejscu wyłącznie swą powinnością, wart często daleko więcej od nieobecnego lub ogromnemi przedsięwzięciami zatrudnionego geniuszu.

Jeżeliby wypadki hiszpańskie, czyniące więcej wymagającemi nieprzyjaciół Napoleona, uczyniły jego samego w tym czasie wyrozumialszym i zgodniejszym, można powiedzieć, że wielkie nieszczęście zamieniłoby się w wielkie dobro; lecz stało się przeciwnie. Po zwiedzeniu Torgawy, Wittenberga i Magdeburga, po odbyciu przeglądu wojsk które miał zamiar widzieć, po zarządzeniu robót jakie zamierzał na Elbie, Napoleon powrócił do Drezna, aby dalej prowadzić straszłą grę straty czasu, odraczać do końca rozejmu rozmówienie się o warunkach pokoju i tym sposobem uzyskać nowe zawieszenie broni, zmyślając iż w ostatniej chwili stanowczo traktować zacznie. Rossja i Prusy wybrały swych pełnomocników i wyprawiły ich do Pragi którzy tu przybyli 11 Lipca a zatem dniem wcześniejszym niż było przeznaczonem na zebranie kongresu. Ani jedno ani drugie mocarstwo nie uczyniło wyboru znakomości o jakich początkowo słyszano. Mniemano że Prusy wyznaczą kanclerza Hardenberg a Rossja p. Nesselrode. Lecz ze względu na Anglię, pomienione mocarstwa unikały nadaniu temu kongresowi za wiele blasku i chciały okazać że są tu prowadzone przez Austrię, nie wysyłając równiej znakomości księciu Metternich. Prusy wybrały pana Humbold, imię rozgłośnie już znane w świecie naukowym lecz mało w politycznym, (pełnomocnik pruski był bratem uczonego, ozdoby tego wieku). Rossja zaś barona d'Anstett Alzateczyka (skutkiem tego francuza) należącego do rodziny wyszłej z kraju, człowieka dość dowiepnego, z małą przezornością i z bardzo nieprzyjacielskiem usposobieniem dla Francji. Chociaż ten ostatni wybór był dość nieprzyjemnym, lecz gdy w gruncie rzeczy działanie pozostawione tu było księciu Metternich, należało niezważać na pomocników tego pośrednika. Ci dwaj pełnomocnicy przybywszy do Pragi, zakomunikowali swe mandaty pośrednikowi, skarżyli się iż mało okazywano im względów każąc czekać bez zawiadomienia nawet kiedy przybędą pełnomocnicy francuzcy. Do 15 Lipca nie jeszcze nie zrobiono a p. de Narbonne który powrócił do Pragi jako ambasador i z drugiej strony wskazany jako jeden z pełnomocników francuzkich, nieotrzymawszy ani mandatu ani instrukcji, nie wiedział co miał mówić i jaką postawę przyjąć. Na wszystkie przedstawienia księcia Metternicha posyłane do Drezna, p. de Bassano odpowiadał iż cała w tém wina ciążyła na gabinecie austriackim, który

pozwolił na wyjazd Napoleona do Magdeburga, nienadestaniem urzędownie zatwierdzonego przedłużenia zawieszenia broni do 16 Sierpnia. Na te zarzuty odpowiadał Metternich, że gdy on od siebie doniósł o potwierdzeniu rozejmu, można było w oczekiwaniu otrzymania urzędownie poświadczonego wyznaczyć pełnomocników i kazać im wyjechać, zwłaszcza że toby było wypełnieniem obowiązku grzeczności, do jakiej wielkie państwa są względem siebie zobowiązane. Ta odpowiedź nie jednak nie pomogła, gdyż książę de Bassano nanowo zwał wszystko na księcia Metternicha.

Powróciwszy Napoleon do Drezna 15 Lipca po pięcudniowej podróży i otrzymawszy nakoniec ratyfikacją przedłużenia rozejmu przez Prusy i Rossję, nie mógł już dłużej zwlekać wyznaczenia pełnomocników, i wyznaczył panów: de Narbonne i de Caulaincourt na kongres do Pragi. Był to wybór ludzi nadzwyczaj zdolnych, światłych i najszlachetniejszymi ożywionych uczuciami. Wybierając p. de Caulaincourt, Napoleon żywił tajemną nadzieję bezpośredniego zbliżenia się z Rossją i zawarcia pokoju z poświęceniem Niemiec na korzyść dwóch wielkich cesarstw Wschodniego i Zachodniego, zadowalniając zarazem Rossję i Francję. Smutny pokój, który wypływał z miłości własnej Napoleona a nie z rzeczywistych interesów cesarstwa! Chociaż zdawało się to niepodobieństwem sądząc jedynie z wyboru na pełnomocnika p. d'Anstett, Napoleon nie tracił jednak nadziei i była to jedyna chwila, w której chciał traktować na prawdę. Pan de Caulaincourt nie podzielał jednak podobnych marzeń. Był to prawy obywatel, pełen rozsądku, rzadkiej enoty, lubiący bardzo wystawiać się na nieukontentowanie dla wypowiedzenia słów prawdy, jedynym słowem był rzadkim rodzajem uczciwego dworaka który za nic ma najpożądsze nawet łaski dworu, gdy chodzi o powstrzymanie od błędu panującego lub nieszczęścia od kraju. Oświadczył więc wręcz Napoleonowi: że pokój tak chytry, otrzymany za pomocą odstępstwa jednych przez drugich, jest niepodobieństwem, gdyż niektóre gabinety tak silnie między sobą się połączyły, że Rossja nie zgodzi się nigdy na opuszczenie Austrii; że względy Cesarza Aleksandra jakimi on osobiście się zaszczycał, nie posłużą tu do niczego; że ustępstwa żądane przez Austrię były jedynym środkiem do zawarcia pokoju zaszczytnego; że ten pokój nakoniec był nieodzownym; i błagał aby nie był wysłany do Pragi ze związanymi rękoma aby tam nie doświadczał boleści patrząc na znikającą bezużytecznie sposobność do służenia i ocalenia ojczyzny. Napoleon potrzebując obecnie imienia p. de Caulaincourt ażeby ono wzbudziło uszanowanie w tych udanych

negocjacjach, przyrzekł mu władzę bardzo rozległą i znakomity pełnomocnik licząc na te przyrzeczenia, stał się posłusznym woli swego monarchy.

Te dwa wybory przez wszystkich uznane, sprawiły w Pradze wrażenie, które zmniejszyło cokolwiek niedowierzenie skutkiem tych wiecznych zwłok powstałe. Chociaż był już 16 Lipca i choć 30 tylko dni pozostawało na negocjacje, jednak wszystko mogłoby być jeszcze ocalonem, gdyby nieprzyjemny wypadek nie dostarczył znowuż szczególnego pozorów do zwłoki Napoleonowi, którego jedynem staraniem było zyskiwać na czasie. Znajdowali się w Neumarck kommisarze stron wojujących, jako nieustająca komisja do codziennego załatwiania spraw wypływających z rozejmu. Gdy kommisarze francuscy zakomunikowali tu nowy traktat, przedłużający zawieszenie broni do 10 Sierpnia ze zwłoką dni sześciu po rozejmie na wypowiedzenie kroków nieprzyjacielskich, a zatem że ta nieszczęśliwa wojna na nowo dopiero 17go rozpocząłaby się miała, kommisarze pruscy i rossyjscy oświadczyli iż pierwszy dopiero raz o tém słyszą, i że nadwyzczaj są zdziwieni tém postanowieniem. Po odniesieniu się w tym przedmiocie do głównej kwatery sprzymierzonych, otrzymali od naczelnego wodza Barklaya de Tolly konfirmację traktatu z oświadczeniem zarazem że nie 17 lecz 10 Sierpnia działania wojenne rozpoczęte zostaną. Oświadczenie to było dziwne i nieprzewidziane. Wedle prawdziwego brzmienia traktatu nie można było zrywać rozejmu przed 10tym, jeżeli zerwanoby rzeczywiście w tym dniu, powinienby jeszcze upłynąć, wedle zasad pierwszego zawieszenia i wedle powszechnie przyjętych praw jakiś czas na wypowiedzenie kroków nieprzyjacielskich. Ten czas oznaczony na dni 6 w pierwszym traktacie powinienby obowiązywać i w drugim. Zwyczaj, zamiary stron traktujących i tekst, wszystko to zgadzało się na wykazanie, że podobne tłumaczenie było niezaprzeczonem, a które jednak spowodziło pomyłkę i dostarczyło Napoleonowi tak zgubnych do odroczenia kongresu pozorów następnem zdarzeniem. Monarchowie Rossji i Prus, otoczeni byli takimi przeciwnikami, iż musieli dokładać usiłowań aby nakazać przyjęcie pierwszego zawieszenia broni, które im samym było potrzebne. Nie odmówili przedłużenia na wstawiennictwo księcia Metternicha, lecz zgadzając się na nie, zaledwie ośmielili się to ogłosić i Cesarz Aleksander pojechawszy do Trachenberga, gdzie było miejsce główne narad naczelników koalicji, powiedział jenerałowi Barklay de Tolly że zgodził się na przedłużenie rozejmu do 10 Sierpnia, a nie objaśniwszy żadnych szczegółów, dodał, że nie zatwierdzi go więcej ani na jeden

dzień. Wyrażając się podobnym ogólnikiem Cesarz Aleksander, mówił tylko o rozejmie rzeczywistym, nie wyłączając rozumie się z tego 6 dni należących z prawa od wypowiedzenia do rozpoczęcia działań wojennych. Lecz generał Barklay de Tolly posuwając aż do ostateczności dokładność w przestrzeganiu formy, nie ustąpił żadnym tu przedstawieniom i oświadczył że nie chce brać na siebie rozwiązania téj trudności bez powtórnego rozmówienia się w tym względzie z Cesarzem Aleksandrem.

Dowiedziawszy się Napoleon o tém szczególném zaprzeczeniu, doświadczył pierwszego nieukontentowania, gdyż powątpiewał czy ono czasem nie było stanowczém i czy nie zamierzano mu czasami urwać dni siedem, do których wielką przywiązywał wagę, bo przy działalności jaką rozwinął w téj chwili, każda ubiegła godzina ważne mu sprowadzała rezultaty. Lecz rozważywszy to dobrze, przypomniawszy sobie całą rozmowę z panem Metternich, obliczenia czasu, jakie czynili wspólnie, pozbył się wszelkiego powątpiewania co do tłumaczenia drugiego traktatu, i daleki aby miał się tym wypadkiem niepokoić, postanowił owszem korzystać z niego. Rozkazał więc natychmiast p. de Narbonne oświadczyć w Pradze, że dziwny wypadek zaszedł w Neumarck, gdzie zrozumienie traktatu na mocy którego zebrano się na negocjacje, zostało zaprzeczoném, że ztąd ubliżano jego godności i bezpieczeństwu traktować z ludźmi, którzy tak pojmują swoje zobowiązania, i że przed daniem rozkazu do wyjazdu p. de Caulaincourt, żądał szczegółowego wyjaśnienia w przedmiocie postępków generała Barklay de Tolly. Pan de Narbonne, jeden z pełnomocników francuzkich, był już w Pradze i obowiązki grzeczności już były wypełnione względem niego; lecz drugi pełnomocnik mógł niewyjechać przed otrzymaniem żądanych wyjaśnień zupełnie zaspakajających.

Gdy o téj nowój trudności dowiedziano się w Pradze 18 Lipca z depezy wyprawionój z Drezna 17go, doświadczone tam wrażenia nazbyt żywego a bardzo naturalnego. Pełnomocnicy rossyjski i pruski udawali że są nią rozgniewani, obrażeni nawet i to daleko więcej aniżeli było rzeczywiście, książe Metternich był nią zatrwożony a cesarz Franciszek boleśnie dotknięty. Obadwa pragnęli pokoju, jakeśmy to już powiedzieli, choć cesarz wierzył weń bardziej jak minister, i każde tu niepowodzenie sprawiało im prawdziwe zgryzoty. Co więcćj, byli ponizeni rolą, jaką im odgrywać kazano. Nieprzyjaciele ich pośredniczącej polityki, śmieli się z nich i lubili powtarzać: że dla wartości ich usiłowań pokojowych, Napoleon, nie przysłał ani jednego nawet

pełnomocnika i że ci wynalazcy kongresu w Pradze, dalecy od poprowadzenia dobrze, nie będą w stanie zgromadzić go nawet. Te straszne przepowiednie stronników wojny zdawały się bliższymi urzędowania, gdyż dla błących pozorów, że przedłużenie rozejmu poufne nie było urzędowem, Napoleon stracił 5 czy 6 dni; teraz zaś, pod pozorem równie śmiesznym, gdyż kommisarze w Neumarck byli to po prostu ajenci władzy wykonawczej nieposiadający nawet głosu doradczego, podniósł trudność z tłumaczeniem tekstu im nieznanego tracił jeszcze dni kilka. A gdy się miało tylko dwadzieścia dni przed sobą a 27 ze zwłoką zaprzeczaną, poświęcać 5 lub 6 dni przy każdej sposobności, było to grą widocznie obrażającą. Z drugiej strony jednak, najważniejszą rzeczą nie była strata czasu, gdyż jeśliby chciano naprawdę się porozumiéć, dwa dni, choćby i nie pozostawało więcej jak dwa dni, powinny wystarczyć na to; najważniejszą rzeczą, był sposób postępowania, jakiego pozwalał sobie Napoleon. Ponieważ bawił się tak widocznie z przeciwnikami i pośrednikiem, więc nie chciał pokoju i po otrzymaniu czasu którego tak gorąco żądał i którego użył tak dobrze, nie zadawał sobie nawet trudu do ukrycia szyderstwa z tych których oszukiwał! Takie to były mowy, nieszczęściem nadzwyczaj gruntowne, jakie stronnicy wojny powtarzali wszędzie, starając się by one stawały się gorzkiemi i raniącemi dla cesarza Franciszka i jego ministra.

Książę Metternich spotkawszy pana de Narbonne pokazał się mu nadzwyczaj zasmuconym. Nowa trudność jaką podnosicie, powiedział do niego, nie jest ważniejszą jak poprzednie. Zakommunikowaliśmy wam poufnie ratyfikację traktatu, na mocy którego rozejm został przedłużony aż do 16 Sierpnia; nie powinniście więc byli powątpiewać o rzeczywistości faktu, i to nie było racją do zwłóczenia nominacji i wysłania waszych pełnomocników, kiedy dwaj inni mocarstw wojujących powinni byli tu przybyć 12go i przybyli rzeczywiście 11 Sierpnia. Dzisiaj, gdy kommisarze w Neumarck, którzy nie znaczą, którzy posiadają namiętności sztabów, zacheieli tłómaczyć tekst który jest im nieznanym, udajecie iż uważacie to za rzecz tak ważną iż aż was ona przestrasza! To nie może być przestraszony szczerzy. Czyż wierzycie że pomimo nas a ztąd bez nas chcieliby rozpocząć kroki nieprzyjacielskie? Czyż wierzycie temu naprawdę? Bez wątpienia że nie, a więc o cóż tu idzie? O trudność nieznaczącą, którą będziecie mogli wnieść na pierwszym zebraniu się pełnomocników, i o której będzie mogli usłyszeć zadawalniające wyjaśnienie pełnomocników:

rossyjskiego i pruskiego, a w każdym razie stanowcze wyjaśnienie pośrednika, którego opinie znane poznaliście naprzód. Czyż nie jest to szkodą tracić jeszcze dni kilka, kiedy pozostaje nam tylko zaledwie dwadzieścia do 10 Sierpnia. W tym postępowaniu możemy dopatrywać się tylko jednej rzeczy, to jest: że cesarz Napoleon chce nas tak wodzić, nie nie robiąc aż do upłynienia rozejmu. Lecz niech się nie ludzi, nie uzyska już ani jednego dnia przedłużenia zawieszenia broni. Z trudności jakie spotkaliście w Neumarck, możecie sądzić o tych, które musieliśmy zwyciężyć dla otrzymania pierwszego przedłużenia. Nie otrzymacie już drugiego, bądźcie pewni. Niech się Napoleon nie ludzi w tym ważnym względzie. Gdy nadejdzie 10 Sierpnia nie będzie już mowy o pokoju i wojna będzie wypowiedziana. Niech nie pochlebia sobie abyśmy byli neutralni. Po użyciu wszelkich środków, jakie sobie wyobrazić można, dla doprowadzenia do warunków słusznych, które zna dobrze gdyż od pierwszego zaraz dnia daliśmy je poznać i rozprawialiśmy o nich jako zawierających ostateczne przyzwolenie Europy, nie pozostaje nam nic więcej, jeżeli je odrzuci, jak wziąć się samym do broni. Gdybyśmy pozostali neutralni (czego sobie bardzo życzymy), nie wątpimy, iż sprzymierzeni zostaliby pobici; lecz po nich przysłaby kolej na nas i zastużylibyśmy na to. Nie popełnimy więc tego błędu. Dzisiaj, co mogę panu powiedzieć, jesteśmy wolni. Daję panu na to słowo tak moje jak i mego monarchy, że nie zobowiązaliśmy się względem nikogo. Lecz daję też moje słowo także, że 10 Sierpnia o północy, będziemy ze wszystkimi, wyjąwszy was i że 17go z rana będziecie mieli trzykroć sto tysięcy Austrjaków więcej do zwalczania. Nie jest to łatwem, nie jest to bez boleści, gdyż on jest ojcem i kocha swą córkę, lecz cesarz mój pan postanowił tak dla tego, że winien uczynić dla swych ludów, dla siebie samego i dla Europy, stan rzeczy stały, gdyż ma do tego środki, i że z drugiej strony, nie miałby innej kolei jak w kilka dni później upaść pod waszemi rżami i popaść w gorszą jeszcze zależność w jaką wprawiliście Prusy. Wiemy to dobrze na co się narażamy chcąc walczyć, pomimo naszej liczby z cesarzem Napoleonem na czele wojsk francuzkich, lecz rozważwszy dobrze, przekładamy to nad hańbę i niewolę. Po nastąpionych zdarzeniach nie można będzie robić zarzutu żeśmy was zwodzili. Aż do północy 10 Sierpnia wszystko jest możebnem nawet w ostatniej godzinie; lecz 10 Sierpnia mija, ani dnia, ani godziny zwłoki, wojna, wojna z całym światem, nawet z nami.—Pan de Narbonne, ujęty tą mową, spokojny, z wielkim smutkiem rzekł do Metternicha. Ani chwili zwłoki, choćby się nawet negocjacje zaczęły.—Pod jednym warun-

kiem jedynie, odpowiedział książę Metternich, to jest jeżeli podstawy pokoju przyjęte będą w zupełności i gdy nie pozostanie nic więcej do urzędzenia nad szczegóły.

Oceniając dokładnie to położenie i poznawszy dobrze że już nie można było bawić się dłużej tak czasem jak i ludźmi, i że działając podobnie nie oszuka się nikogo, tylko samego siebie, p. de Narbonne napisał do księcia de Bassano, że nadeszła chwila w której trzeba koniecznie zdecydować się: albo na wojnę, i to wojnę pewną, powszechną z Europą, lub też przeciwnie, na pokój, i to bez uproszczenia jego warunków, i że w takim razie trzeba negocjować na pewno, bo nawet żądaniem nowego przedłużenia rozejmu, naraziłoby się tylko na sztych. Żądał więc wysłania pana de Caulaincourt, gdyż pełnomocnicy: rossyjski i pruski, każdodziennie odjazdem zagrażali, (a mieli do tego prawo, czekając od 11 do 20 Lipca), a gdy opuszczą Pragę, wszystko będzie skończone. Zaledwie wymožono bowiem na sprzymierzonych uznanie zawieszenia broni do 17 Sierpnia, i otrzymano to się tylko skutkiem roztropności i umiarkowania Austrii.

Rady tak mądre, podyktowane przez dokładną znajomość rzeczy nie sprawiły wielkiego wrażenia na p. de Bassano a tém mniej na Napoleonie. Ten ostatni chociaż przekładał wojnę nad warunki przedstawione przez p. Babna, chociaż sobie pochlebiał że z swemi nowemi przygotowaniami pobije wszystkich, włączając tu i Austrię, nie uważał jednak za nic nie znaczącą rzecz, otrzymanie nowego przedłużenia rozejmu, a silnie go żądając łudził się że otrzyma. Powątpiewał aby nakłonił do tego Rossję i Prusy, jak to się już pokazało; lecz znalazł lepszą dla siebie kombinację nad opóźnienie kroków nieprzyjacielskich ze wszystkimi państwami, to jest, zaczynając je z Rossją i Prusami, opóźnić o kilka dni z Austrią, coby mu dało czas pokonać dwa pierwsze mocarstwa, a potem rzucić się na samą Austrię, *na którą kolej przyjdzie*, jak to bardzo trafnie powiedział panu Metternich. Ażeby powiodło się to usiłowanie, uważał za najlepszy środek otwarcie negocjacji ku końcowi zawieszenia broni, aby tym sposobem natchnął Metternicha i cesarza Franciszka niejaką nadzieją, wymódl przyzwolenie do negocjowania nawet po rozpoczęciu wojny, co było możebnem i co się już nieraz zdarzało, a coby prawdopodobnie opóźniło wzięcie udziału w działaniach przez Austrię; gdyż dopóki byłaby nadzieja że jój pośrednictwo i warunki przyjęte zostaną, nie chciałyby rozpoczynać wojny z Francją. Główną więc było jego na teraz myślą, nie żądać przedłużenia rozejmu, któreby powstrzymało działania

wszystkich, lecz przeciągnąć negocjacje do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich, co by wstrzymało na czas jakiś ramię Austrii. Lecz dla ziszczenia tych pomysłów trzeba było coś zrobić, przeto Napoleon, pomimo wątpliwości z podstawionej sprawy w Neumarek, wątpliwości której sam nie wątpił, rozkazał wysłać p. de Narbonne pełnomocnictwo i instrukcje, aż dotąd zatrzymywane, z pozwoleniem pełnomocnikom francuzkim traktowania z osobna jednemu w razie niebytności drugiego. Odtąd nie można było mówić że negocjacje są wstrzymywane, gdyż p. de Narbonne, sam jeden mógł je rozpocząć i przeprowadzić nawet do końca. Lecz choć oceniano w całej Europie i Austrii zasługi p. de Narbonne, książę de Vincence (Caulaincourt) uchodził jednak za wtajemniczonego w zamiary Napoleona, a ztąd sądzono powszechnie że dopóki on nie przybędzie do Pragi, nie będzie można traktować na prawdę. Napoleon kazał jednak powtórzyć w tym względzie, że skoro tylko zagadka w Neumarek wyjaśni się, natychmiast wyprawi księcia de Vincence; ażeby pokazać jak wielką wagę przywiązuje do oświadczeń komisarzy w Neumarek, kazał napisać do księcia Metternich, że mając zapewnioną komunikację przez swych komisarzy z fortecami blokowanymi: Kistrzynem, Szczecinem, te za przeczone dni siedm wielką mu sprawiły różnicę i dla tego potrzebował wyjaśnienia dokładnego i stanowczego; a skoro je tylko otrzyma, nie opóźni wyjazdu księcia de Vincence.

Książę de Bassano usiłując ciągle wymodelować się na wzór swego pana i naśladować jego występny choć bohaterską obojętność wpośród niebezpieczeństwa, napisał do p. de Narbonne co następuje: *Posyłam panu więcej pełnomocnictw (pouvoirs) jak władzy (puissance) będziesz miał ręce związane, ale za to nogi i usta wolne, abyś mógł spacerować i jeść.* Takim to tonem przemawiał minister cesarstwa francuzkiego, w najważniejszej chwili, kiedy miał się rozstrzygnąć los jego pana i jego ojczyzny.

Po téj grze wyrazów p. de Bassano, pozwalał p. de Narbonne na wymianę pełnomocnictw na posiedzeniu konferencji, następnie po dopełnieniu téj formalności, zaprojektował rozprawy nad samą rzeczą w obecności wszystkich pełnomocników pod prezydencją pośrednika, który ma być tylko świadkiem z udziałem w naradach, lecz nie pośredniczącym wyłącznie. Powinien nakoniec zażądać redakcji protokółów dla zapewnienia autentyczności konferencjom. Gdy zaś wszystkie te kwestje formy będą załatwione, na co nie potrzeba długiego czasu, p. de Narbonne miał rozkaz przedstawić jako pierwszą podstawę narad

*uli possidetis*, to jest zapewnienie każdemu co posiadał przed wojną, jak gdyby wypadków 1812 i 1813 r. wcale nie było.

Samo wniesienie kwestji co do formy narad wymagałoby wiele czasu, gdyż sprzymierzeni porozumieli się już w tym względzie, a żąd upieranie się co do tego przedmiotu zajęłoby kilka miesięcy czasu, kiedy nie pozostawało go już więcej jak 18 dni. Rzeczywiście skoro tylko dowiedział się książę Metternich o nadeśtaniu mandatu dla pana de Narbonne, w połowie tylko się uspokoił co do nieobecności księcia de Vicence, nadewszystko zaś po powzięciu pewnej wiadomości, że Narbonne ma zamiar żądać zamiany pełnomocnictw na ogólném zebraniu kongresu i traktować jedynie pod prezydencją pośrednika, bez przyznawania mu władzy pośredniczenia między stronami. Ostatnie to zastrzeżenie nabierało wielkiej ważności, od czasu jak Napoleon wyznaczając na pełnomocnika p. de Caulaincourt (księcia de Vicence), odkrył wyraźnie zamiary bezpośredniego traktowania z Rossją na szkodę Austrii. I od téj chwili Rossja i Prusy, chcąc oddalić od siebie podejrzenie podzielania zamiarów Napoleona, bardziej jeszcze od samej Austrii żądały odbywania negocjacji jedynie za pośrednictwem pośrednika. To téż panowie: Humbold i d'Anstett, a szczególniej ten ostatni, pospieszili ze złożeniem swych pełnomocnictw księciu Metternich, z oświadczeniem zarazem, iż nie okażą ich nikomu innemu więcej. Zaspokojony więc książę Metternich co do bezpośredniego traktowania Francji z Rossją, od czego chciał się zabezpieczyć przed przybyciem jeszcze do Pragi, chciał zrobić ustępstwo Francji co do téj kwestji pod względem formy aby otworzyć posiedzenia kongresu; lecz to nie było już w jego mocy, gdyż Rossja i Prusy upierały się przy poprzedniém postanowieniu. Dla tego téż nie zaniebął oświadczyć p. de Narbonne, że co do niego, to chętnie się zgadzał na tę zmianę pełnomocnictw na ogólném zebraniu, lecz gdy pełnomocnicy: rosyjski i pruski okazali mu już swoje mandaty, co było najzupełniej prawném, żąd z pewnością wnosił, że ich miłość własna sprzeciwi się dopełnieniu po raz drugi téj formalności. Przedstawiał im nawet aby odstąpili od zamiaru, lecz gdy to okazało się bezskuteczném, pomimo nadeścia pełnomocnictwa dla p. de Narbonne, negocjacje nie postąpiły ani jednym krokiem naprzód. Zmartwiło to na nowo księcia Metternich, lecz pan de Narbonne powtarzał mu ciągle że do 10 Sierpnia wszystko było jeszcze do poprawienia, choć 10go o północy nie było już na to lekarstwa.

Podczas tych bezużytecznych sporów, Napoleon nie marnując już nawet o możności oddzielnego traktowania z Rosją, przemyślał tylko nad tem jakby zmusić Austryę do bezczynności dni kilku po 17 Sierpnia, aby miał czas pobić naprzód Rosję i Prusy a następnie zwrócić się na Austryę, jeżeliby nie przewidziała podobnych zamiarów. Co się zaś tyczy pokoju to o nim zupełnie nie myślał, nie chcąc za żadną cenę opuścić miast hanzeatyckich połączonych z cesarstwem; porzucić tytułu protektora Ligi Reńskiej, którego dotąd używał z taką chętnością; i wzmacniać Prusy nazajutrz po dokonaniem od niego ich odstępstwie. Każde z tych ustępstw boleśnie go raniło, chociaż to było niemożliwem aby klęski 1812 roku nie prowadziły za sobą następstw pomimo nawet zwycięstw pod Lützen i Bautzen; a jeżeli nie wywierały one tyle wpływu na Francją ile na niego osobiście, to przecież wypadło odpokutować za błąd podobną nieprzyjemnością. Powinienby nawet uważać się za szczęśliwego jeżeli po tylu klęskach karany był tylko na dumie i nie ponosił żadnych ofiar którychby przyszło rzeczywiście żałować Francji; gdyż jakeśmy to już powiedzieli i oczem będziemy mieli jeszcze sposobność mówić, skoro mu pozostawiano za Alpami i Renem: Holandję, Piemont, Toskanję i Rzym, jako departamenta francuzkie, jak niemniej: Westfalję, Lombardję i Neapol jako państwa jego rodziny; pozostawiano mu więcćj aniżeli Francja mogła żądać i czego nie powinna była posiadać. Tutaj to nasuwają się uwagi o których jużśmy wspominali, lecz które zarazem w tej stanowczej chwili trzeba jasno wyłożyć dla zdrowego ocenienia zamiarów Napoleona. Rozebrawszy bowiem jedną po drugiej wszystkie zachcianki terytorjalne, można poznać jak one były niesłuszne. Holandja nawet, przyłączenie której najprędzj dałoby się usprawiedliwić, mogła być tylko utrzymaną przy cesarstwie z wielkim wysiłkiem materjalnych i moralnych zasobów. Odłączywszy bowiem od Holandji nawet to, co Napoleon zabrał w 1810 roku królowi Ludwikowi dla ukarania go za upór, to jest prowincje położone na lewym brzegu Wahali, otrzymywało się już wszystko co tylko można było wymagać pod względem granic, gdyż Ren jest prawdziwą i najsilniejszą zaporą, ale chcieć rozptatać na sztuki kraj tak jednorodny jak Holandja, której wszystkie prowincje chcą żyć w połączeniu jest rzeczą nazbyt trudną. Co się zaś tyczy części położonych z drugiej strony Wahali, rozciągających się aż do Texel i obejmujących: Gorcum, Nimegen, Utrecht, Rotterdam, Haga, Amsterdam i Texel, to jest wielką Holandję, niepodobienstwem było

wykazać konieczności przyłączenia ich do Francji pod względem geograficznego położenia; i nawet Napoleon choć tak wprawny do kombinacji wojennych dla zabezpieczenia terytorjów, nie mógł nigdy znaleźć sposobów do stanowczego zajęcia Zuiderzée i ustanowienia granicy pomiędzy Wessel i Gröniga. I dla zabezpieczenia tej części Holandji nieposiadającej innej zapory jak słabą linię rzeki Ysla, nie znajdował innych środków nad zatopienie, które rozkazał, a ztąd łatwy można wyprowadzić wniosek że jeżeli zatrzymuje się kraj, który tylko zatopieniem w posiadaniu utrzymanym być może, popełnia się nieludzkie i niepolityczne czyny i niepodobieństwem jest myśleć o utrzymaniu go na zawsze. Posiadając zaś na oceanie: Rochellę Brest, Cherbourg, Anvers i Flessingę, posiadał Napoleon przeciw Anglii wszystko czego tylko mógł żądać. Kraj zaś, złożony w połowie z stałego lądu a w połowie z wysp, który się rozciąga od Nimegi do Grönigi i od Berg-op Zoom do Texel, zamieszkały przez plemię niezależne, wyniosłe, roztropne, mądre, pełne wspomnień sławy i które nie chciało się mieszać z innym narodem, zasługiwał na pozostawienie go niezależnym w pośród mocarstw europejskich aby postępował swą szeroką i swobodną drogą handlu morskiego! A co się tyczy Piemontu, czy to rozsądnie było szukać posiadłości po za Alpami, to jest; po za naturalnymi granicami Francji? Nawet zajęcie Lombardji nie przestawało łączyć Włochów z Austrią i wiecznie jednoczyć przeciw Francji, przynosząc jej pogardę w miejsce wpływu i gotując się do widocznego oderwania przy pierwszych słabych tam rządach. Przecież w naśladownictwie wielkości Karola Wielkiego, wielkości która w obecnych czasach jest czystym anachronizmem, gdyż Karol panował od Ebro aż do Elby nad ludami na pół dzikimi niemającymi historii, w tém naśladownictwie wielkości, można było nawet zatrzymać Holandję jako dodatek dla przewagi sił morskich i Piemont jako pewien rodzaj dodatku na stałym lądzie, pożyteczny dla przebywania w każdym razie Alp; lecz przypuściwszy nawet to naśladownictwo bezpotrzebne, pocóż Toskania i Rzym? Po cóż Illirja, Hamburg i Lubeka? Była to po prostu nierozsądna chęć podbojów bez planu i granic, mogąca utrzymać się tylko za życia takiego zaborcy jak Attylla lub Aleksander, by po śmierci podzielili się jego zaborami namiestnicy lub sąsiedzi! Z takim systematem niezgadującym się z żadną zasadą polityczną, nie można było mieć żadnych granic terytorjalnych, w których możnaby było być bezpiecznym bez strzeżenia i nie można powiedzieć aby cesarstwo Napoleona stało się mniejszem jeżeli Lubeka i Hamburg nie należały do niego. Napoleon o tyle był

Karolem z temi miastami jak i bez nich, gdyż ten, który oprócz Bruskelli, Anvers, Flesingi, Kolonji, Moguncji, Strasburga, posiadał nadto Utracht, Amsterdam, Texel, Turyn, Florencję, Rzym, bez wliczania do tego Kasselu, Medjolanu, Neapolu, był tyle wielkim, nawet większym od Karola, lecz wielkością bajeczną mającą swe racje w IX ale nie w XIX wieku. Nie można więc pojąć dla czego Napoleon za główną zasadę téj wielkości urojonej uważał posiadanie Hamburga, Lubeki i używanie czczego tytułu protektora Ligi Renskiej! Bez wątplenia jeżeliby honor wojska cierpiał coś na tém, możnaby było zrozumieć dla czego nie chciał ustąpić gdyż daleko lepiej postradać prowincję jak sławę wojsk, która była konieczną dla godności i bezpieczeństwa obszernego cesarstwa; lecz po Lützen, po Bautzen, gdzie dzieci pomściły nieszczęścia starych żołnierzy, honor armji był ocalonym, prawdziwa wielkość a nawet wielkość przesadzona, podobnie ocalała; i pozostały tylko cierpienia pychy! I dla tych to uczuć tak osobistych, smutno nawet wyznać, Napoleon był gotów, nietylko poświęcić niezachwianą wielkość Francji jaką wywalczyła sobie bez niego podczas rewolucji, lecz nawet i tę wielkość sztuczną, bajeczną, jakiej jój dodał swemi zadziwającemi czynami! I dla tych to uczuć poświęcał żonę i syna!

Przecież obecne położenie rzeczy głęboko wzruszało Napoleona, pomimo iż posiadał zdolność rozrywania się tysiącami pracami najróżnorodniejszego rodzaju, zdolność jaką w najwyższym stopniu posiadał, co mu nadawało wejrzenie spokojne, pomimo nawet iż był zatopiony w swych rozległych i głębokich pomysłach wojennych którym zupełnie ufał, przestraszał się nieraz i myślał o ważnym przedmiocie który traktujemy. Bezustannie robiąc wycieczki w okolice Drezna pomimo że otyłość czyniła je nieznośnemi, wycieczki od trzydziestu do czterdziestu mil francuzkich dziennie i to połowę konno, dla zbadania granicy Czech i pola bitwy które wkrótce krwią miało być oblane i zabierając z sobą generałów dla obznajmienia ich z miejscowością, nie opuszczały go te myśli i bądź w drodze bądź po powrocie do Drezna wyjawiał je osobom różnego stanu, które mu towarzyszyły w podróży. Nieograniczony w swój władzy, zależał przez swą przenikliwość od tych którzy go otaczali, gdyż skoro tylko dostrzegł na twarzy czyjś niezgadzenie się na jego zdania, niepodobieństwem było dla niego wstrzymać się od usiłowań natychmiastowego przekonywania dla zbiccia wszelkiej wątpliwości. Jeżeliby więc otaczający byli zupełnie ogólni dla niego, niezawodnie uczucie nie-

bezpieczeństwa rozwiązałyby języki odważniejszym a zasmuciło twarze bojaźliwszych.

Nie było tu nikogo coby stosownie do swego stanu, bądź jako żołnierz, bądź jako cywilny, dostrzegłszy otaczające położenie, nie odkrywał w niem niebezpieczeństwa jakie go uderzało szczególnie. Wojskowi bowiem pomimo uznania za wyborną pozycję nad Elbą gdy się spodziewali mieć do czynienia tylko z Rossjanami i Prusakami, zatrwożyli się gdy zaczęło chodzić o Austrjaków którzy mieli wszelką możność okrążenia przez Czechy i wpaść na tyły Francuzów od Turynji. Politycy zaś widząc jasno że Austria pociągana przez opinię publiczną Niemiec i przez swój własny interes, gotowa jest do naśladowania Prus, przewidywali jej przystąpienie do koalicji i stąd wojnę z całą Europą rozgorączkowaną nienawiścią przeciw Francji osłabionej trudami! Więc jedni i drudzy zgadzali się na przyjęcie pośrednictwa i jego warunków, gdyż cokolwiekbądź przypuszczając, zawsze ono było korzystniejsze od rzeczywistości. Bez wątpienia, nie zgodziliby się oni za nie aby pozbawiać Francji jej granic naturalnych, lecz gdyby im powiedziano że tu chodzi tylko pośrednio lub bezpośrednio, o Moguncję, Kolonję, Anvers, Flesingę, Amsterdam, Texel, Kassel, Turyn, Medjolan, Florencję, Rzym, Neapol, klęcząc błagaliby Napoleona aby się na to zgodził. Lecz nie odkrywano im prawdziwego stanu rzeczy i mówiono tylko ogólnie o poświęceniach niezgodnych z honorem. Nie znając więc dokładnie stanu rzeczy przypuszczali przynajmniej że Francja jeszcze jest dość straszną, aby ośmielano się ofiarować jej coś mniej jak granice naturalne. I w tém jednak przypuszczeniu daleko niższém od rzeczywistego, przekładali poświęcenie miłości własnej nad niebezpieczeństwo strasnej walki z całą sprzymierzoną Europą.

Politycy i wojskowi rozmawiali o tym przedmiocie między sobą, bądź w biwakach, bądź w przedpokojach Napoleona, umilkając gdy nadchodził a czasami nawet przerywając na pół rozmowę, aby dostarczyć sposobności do wciągnięcia go do niej, jeżeliby raczył, czego rzadko zaniedbywał uczynić. Nie brakowało mu nigdy odpowiedzi dla wojskowych, gdyż jeżeli ośmielili się wykazywać mu pozycję nad Elbą, na której można być oskrzydłym przez Czechy na przypadek wojny z Austrią, błędzili zarazem i to bardzo wielu z nich, przedstawianiem pozycji nad Salą, linii bardzo krótkiej rozciągającej się na przestrzeni od Hof do Magdeburga, łatwej do przebycia w wielu miejscach i przedstawiającej podobne niebezpieczeństwo oskrzydlenia przez Bawarję, jak nad Elbą przez Czechy. Przyjmując tę linię, można było z niej w ośmiu dniach być przerzuconym za Ren, a stąd wielkim-

by było nierozsądkiem utracić to skutkiem wojny, czego nie chce się ustępować za pośrednictwem negocjacji. Nie było więc środka i albo trzeba było natychmiast opuszczać Niemcy, zgadzając się na warunki przedstawiane przez ks. Metternicha, albo też postanowić rozprawić się z bronią w rękę, a w takim razie nie można było ustępować z nad Elby. Otóż umieściwszy się w Dreźnie i mając na prawo Königstein, a na lewo Torgawę, Wittemberg, Magdeburg i Hamburg, Napoleon mógł, co i wkrótce pokazał w Dreźnie, pobić tych którzy starali się go oskrzydlić i miał jeszcze wielkie korzyści po sobie. Pozostawało eo prawda niebezpieczeństwo walczenia z całą Europą w takiej odległości od Renu, na przypadek zwłaszcza, jeżeliby którykolwiek z jego wodzów na tej ogromnej przestrzeni od Königsteinu do Hamburga, okazał się słabym lub niezręcznym, możnaby łatwo znaleźć się wśród powstałych Niemiec. Więc potrzeba było tylko wówczas mieć zdrowy rozsądek aby uznać i odwagę aby powiedzieć, że błąd Napoleona był jedynie politycznym, a stąd radzić mu opuszczenie Niemiec, jako pewność natychmiastowego i korzystnego pokoju. A zapatrywanie się z wojskowego stanowiska na rzeczy, nie było w stanie wytrzymać krytyki Napoleona, gdyż nie ulegało wątpliwości, iż dla utrzymania się w Niemczech, tylko jedna nad Elbą pozycja była odpowiednią. To też książę Berthier i marszałkowie: Soult, Ney i Mortier, w rozmowach podobnej treści nie śmiejąc wyjawić że trzeba cofnąć się nad Ren, byli zawsze loicznie pokonanymi przez Napoleona, i musieli umilkać zatrważając się jednak niebezpieczeństwem, gdyż rzeczywistość było ono wielkiem bijąc się z całą Europą, nie nad Renem dla ocalenia naturalnych granic, lecz nad Elbą, dla uzupartorskich pomysłów powszechnego panowania. Przeciwnie się rzeczy miały gdy przyszło zapatrywać się na tę sprawę ze stanowiska czysto-politycznego. Napoleon czuł dobrze, że w tym względzie nie miał słuszności i dla tego nie mógł zachwalać wojny. Nie mówił więc tu prawdy lecz zbywał rzecz ogólnikami o ofiarach, które niby umiarkowane na pozór, stałyby się wkrótce ogromnemi, dając do zrozumienia bez wyraźnego jednak powiedzenia, że Austria ośmieliła się nawet żądać ustąpienia Włoch. Wówczas to rozpałał się, mówił o honorze cesarstwa i wykrzykiwał że lepiej zginąć jak przyjąć podobne warunki, a nade wszystko od Austrii, która pomimo iż zaślubił jej arcyksiężniczkę, pomimo iż zawarła z nim w 1812 roku traktat przymierza, korzysta z pierwszej wydarzonej sposobności by się obrócić przeciw niemu. Ale czy to postępowanie Austrii jak je przedstawiał Napoleon, mogło być uważane za zbrodnicze ze strony mocarstwa, które długo bite,

i pozbawione znacznej części swych posiadłości, chwytając się pierwszą pomocą do poprawy swych interesów a nadewszystko przeciw zdobywcy bez granic i umiarkowania. Przeciwnicy jego w tych rozprawach, nie posiadając tajemnicy negocjacji i przypuszczając zawsze że chodziło tu o ofiary daleko znaczniejsze jak było w rzeczywistości, przyznawali iż było bardzo nieprzyjemnie ustąpić, zwłaszcza tym, którzy zrobili pewien rodzaj zasadzki i parzucali się jako konieczni pośrednicy nagłego pokoju, ciągnąc dla siebie ogromne korzyści. Stałym jednak apostołem pokoju był pan de Caulaincourt błagając bezustannie Napoleona, aby nie narażał się na burzę i przeniósł chwilowe nieprzyjemności dla ocalenia Francji, wojska, syna i samego siebie. Nie ustawał w tych obywatelskich usiłowaniach p. de Caulaincourt, wznawiając je ciągle z wytrwałością znalazłszy silnego pomocnika w księciu d'Otrante (panu Fouché), który chociaż usilnie się starał o odzyskanie łask cesarza, nie wahał się jednak, czy to ze zdrowego pojęcia rzeczy, czy to dla niebezpieczeństwa upadku ludzi powstałych w rewolucji przez upadek cesarstwa, nie wahał się utrzymywać śmiało, iż potrzeba zawrzeć pokój. Nie chodziło tu nawet, według pana Fouché, o pewną wiadomość na jakich warunkach miał być pokój zawarty, co było tajemnicą udzieloną tylko pełnomocnikom do traktowania; lecz po bitwach pod Lützen i Bautzen, sądził z powszechnego odgłosu że Francja przejmuje strachem nieprzyjaciół i nie wątpił, że warunki pokoju choć nie były bardzo piękne, jak się wyrażał, lecz wedle wszelkiego prawdopodobieństwa pozostałyby zawsze za Alpami i Renem daleko więcej aniżeli Francja mogła tego żądać. Trzeba więc było, nie wglądając nawet w szczegóły, podpisać pokój, jaki był ofiarowany, gdyż Europa była rozjątrzona, a Francja zmęczona zaczęła podzielać rozjątrzenie Europy, przeciw stanowi rzeczy który nie pozostawiał już dla zwyczajcy żadnych więcej rezultatów, jak zostania zwyciężonym.

Podczas jednej z podobnych rozmów, na której byli obecni panowie: Daru, de Caulaincourt, Bassano a nawet król Saski, pan Fouché pozwolił sobie powiedzieć do Napoleona, iż jeżeli nie zgodzi się na tychmiast na pokój, stanie się wkrótce znienawidzonym przez Francję i tym sposobem wystawi na niebezpieczeństwo siebie, syna i dynastję; że jeżeli nie uchwyci tej zdarzającej się sposobności, będzie zgubiony; że Francja tylko z uczucia honoru zrobiła swe ostatnie wysiłenia, nie chcąc się cofnąć pobitą w wielkim z Europą pojedynku, lecz po bitwach pod Lützen i Bautzen uznała swój honor za ocalony; i że jedynym warunkiem utrzymania Renu i Alp tak aby tych posiadłości

nikt jej nie zaprzeczał, nawet Anglja sama, będzie zupełnie zaspokojoną. Lecz jeżeli pomimo widocznej możności zawarcia takiego pokoju, upieranoby się przy dalszym prowadzeniu wojny, Francja uważałaby się jako ofiara osobistego systemu Napoleona, systemu nierozsądnego, którym pogardzała o tyle o ile Europa sama, gdyż skutkiem niego cierpiała zarówno.

Tak śmiało zdanie nadzwyczaj rozgniewało Napoleona, lecz nie umiał na nie inaczej odpowiedzieć jak tylko zarzuceniem niewiomości tajemnie negocjacji; że państwa wojujące żądały od niego rzeczy niepodobnych, i gdyby ustąpił, cała Europa uważałaby go za tak osłabionego, iż wkrótce zażądałaby od niego rzeczy jeszcze niepodobniejszych, na które nietylko on, ale nawet nikt z rozprawiających tu z nim zgodzićby się nie mógł; że potrzeba było dla utrzymania rzeczy koniecznych pokazać się przeważnym i nieugiętym a ztąd zgodzić się na stoczenie jednej lub dwóch bitew więcej, dla zachowania zdobytej wielkości przelewana krewią od lat kilkunastu; i że trzeba umieć stawić czoło jeszcze dni kilka wojnie dla zyskania prawdziwego i stałego pokoju. Jednym słowem, podobnie w tej jak i we wszystkich w tym przedmiocie prowadzonych rozmowach, jego sztuka zasadzała się na ukrywaniu prawdziwych faktów, usiłując by nie odkryto że tu o Hamburg i protektorjat Ligi Reńskiej chodzi; jego sztuka zasadzała się na ukazywaniu że żądane ustępstwa były wszystkiem lub niczem i że trzeba było albo wszystkiego bronić lub wszystko ustąpić, a że nikt nie chciał wszystkiego ustąpić, więc wypadek narad kończył się zawsze jego poglądem, że trzeba było wszystkiego bronić. Obdarzony silnym umysłem i wymową, mieszał bardzo często rozmawiających, którzy z drugiej strony nie znając stanu negocjacji, nie mogli mu dokładnie odpowiadać, lecz pomimo to nigdy nie udało mu się przekonać i pozostawiał zawsze rozmawiających z nim przestraszonych tym smutnym postanowieniem, jakie przebijało z jego słów i postawy. Jeden tylko z nich nie powątpiewał o niczem i nie przypuszczał niebezpieczeństwa, utrzymując że genjusz cesarza był niewyczerpany w środkach a ztąd że zatryumfuje nad nieprzyjaciółmi i odzyska większą lub tak wielką jaką posiadał niegdyś w 1810 i 1811 roku potęgę. Był to jak można się domyślać książę de Bassano, który nie może być w tym względzie usprawiedliwiony, gdyż znał cały stan rzeczy i wiedział że to dla Hamburga i tytułu protektora Ligi Reńskiej stawiało się wszystko na kartę. Wypada przecież dodać dla zmniejszenia jego odpowiedzialności, która mogłaby być wielką, że bardzo mało wpływał na postanowienia Napoleona, który nawet nie zwracał uwagi na świetne przepo-

wiednie ministra; i że temi świetnemi przepowiedniami tylko pobudzał p. de Caulaincourt do okazywania znaków niecierpliwości, nie wywierając żadnego więcej wpływu.

Nietylko jednak w Dreźnie spotykał Napoleon przeciwne swoim zdania, gdyż wywołane one zresztą potrzebą czasu, istniały i w Paryżu. Minister Policji książę de Rovigo, rozumiejąc lepiej od innych odgłos opinii publicznej i nie obawiając się wybuchów gniewu Napoleona, do których się przyzwyczaił nie strzegąc się ich nigdy, ośmielił się po kilkakroć napisać to, czego żaden z ministrów nie ośmieliłby się wyrzec, to jest, że pokój był konieczny i nieukniniony; że nie można było wymagać od zmordowanej Francji nowych ofiar podobnych do tych jakie już poniosła; że wszyscy nieprzyjaciele rządu aż do upadłych na duchu i rozproszonych, nabierali odwagi i nadziei; że rewolucjoniści długi czas przygniecenii wspomnieniem ośmdziesięciu trzech i Burboni długo i zupełnie zapomniani, usiłują podnieść się na nowo; że nawet ci ostatni rozrzucają manifesta, które są czytane przez publiczność bez gniewu i z pewnym rodzajem ciekawości. Wszystkie te zapewnienia były rzetelne i nie ulegało wątpliwości, że pomysł zastąpienia rządu Napoleona przez jaki inny, pomysł który od lat czterestu w żadnej nie powstał głowie, nawet po powrocie z Moskwy, począł z przedłużaniem wojny rodzić się w umysłach wielu i stałby się powszechnym gdyby ten stan rzeczy dłużej miał istnieć; że nawet tak jak w r. 1799 szukano w jenerale Bonaparte zastony od anarchji, szukano by wkrótce w Burbonach zastony od nieustającej wojny. Wszystko to mniej lub więcej jasno, mniej lub więcej wprawnie, minister policji książę Rovigo, starał się dać do zrozumienia Napoleonowi ze szczytną odwagą, która miałaby pewną zasługę i użyteczność jeżeliby ten więcej przywiązywał wagi do słów tego ministra. Książę Cambacerès, nie ośmieliłby się nigdy powiedzieć coś podobnego, choć daleko więcej w tym przedmiocie rozmyślał i choć Napoleon dość poważnie zapatrywał się na to co pochodziło od niego. Zmordowany jednak listami księcia Rovigo, Napoleon polecił księciu Cambacerès oświadczyć mu, że one go nudziły tém okazywaniem takiej miłości do pokoju, miłości która więcej mu szkodzi aniżeli pomaga; że było to czynić nieprzyjaciół jeszcze bardziej wymagającymi rozszerzaniem myśli, że Francja nie jest już w możności prowadzenia wojny; że on sam wiedział dobrze jak się brać do rzeczy aby zapewnić Francji pokój pewny i szczytny; że książę de Rovigo mieszając się do téj sprawy, mieszał się do rzeczy,

której nie rozumiał i o której powinien milczeć; i że podobne występowania nie mogą być długo cierpiane.

Surowa ta odpowiedź nie zastraszyła ani zniechęciła księcia de Rovigo, gdyż on tyle dbał o gniew Napoleona co ten o jego politykę i pozwolił sobie wkrótce na nowe wznowić usiłowania; a choć one co prawda niepomyślniej wypadły jak pierwsze, dowodzą jednak do jakiego stopnia potrzeba pokoju powszechnie była uczutą, kiedy przenikała aż w sfery rządu despotycznego, jakim podówczas Francja pokrytą była i jaki tak ciężko nad nią zawisł.

Po zamknięciu tym sposobem ust księciu de Rovigo, Napoleon powierzył misję księciu d'Otrante. Wynałazłszy już jedną w Hiszpanji dla marszałka Soult, znalazł obecnie i drugą dla p. Fouché, a to skutkiem wypadku zarówno smutnego jak szczególnego. Nieszczęśliwy Junot po otrzymaniu w Portugalji rany w głowę, nie powrócił już nigdy do swych sił fizycznych i moralnych. W kampanji rossyjskiej nie widziano w nim zwykłego mu zapału i doznał od Napoleona wyrzutów które skończyły się pomieszaniem zmysłów. Wystany do Laybach jako gubernator Illirji, okazał nagle oznaki szaleństwa skutkiem czego trzeba było go usunąć i siłą przewieść w jego rodzinne strony do Burgundji, gdzie umarł. Napoleon zamianował pana Fouché gubernatorem Illirji a chociaż to stanowisko nie było odpowiednie znaczeniu byłego ministra, przyjął je jednak gdyż uważał to za dobry środek powrócenia do służby. Udając się na miejsce, miał poleconém przejeżdżać przez Pragę dla widzenia się z księciem Metternich a korzystając z dawnych stosunków z tym dyplomata, popierać w obec niego żądania Francji. Był to źle obmyślany środek w tym celu i powinien był zrobić na Austrii niekorzystne wrażenie, gdyż przez tę nominację pojmowała ona, że Napoleon nie ma zamiaru ustąpienia Illirji.

Napoleon niezachwiany chociaż często wzruszony, upierał się przy swym sposobie negocjowania, który jakeśmy to widzieli, zasadał się na stracie czasu; bądź to jeźeliby było możebném, uzyskaniem nowego przedłużenia rozejmu, bądź to opóźnieniem przynajmniej wejścia na pole działań Austrii, bądź téż zerwaniem kongresu jaką podrzędną formą, aby można powiedzieć Europie a nadewszystko Francji że nie dla błahych powodów Hamburga, lub protektorjatu reńskiego pokój do skutku nie przyszedł. Żeby zaś taktyka podobna miała powodzenie, zaraz z otwarciem negocjacji zamierzył wykonać drugą podróż w końcu Lipea do Moguncji, dla widzenia się z cesa-

rzową, by swą nieobecnością mógł wywołać jaką nową zaporę w postępie konferencji. Rzeczywiście wyznaczył Marji Ludwice zjazd w Moguncji około 26 Lipca dla przepędzenia tam dni kilku z nią, a nade wszystko dla odbycia przeglądu dywizji przeznaczonych na uformowanie korpusów, marszałków: Saint-Cyr i Augereau. Wyjeżdżając pozostawił pełnomocnictwo dla p. de Caulaincourt udania się do Pragi jak tylko odebrane zostaną od kommissarzy w Neumarck zupełnie zadawalniające wyjaśnienia co do kresu zawieszenia broni; a do tego pełnomocnictwa dodał jeszcze instrukcje ułożone z księciem Bassano, skutkiem których po przybyciu do Pragi, p. de Caulaincourt był upoważniony do specjalnego działania od sześciu do ośmiu dni, to jest przez czas trwania zamierzonej nad Ren wycieczki.

Działo się to 24go, i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, przypuszczano że odpowiedź z Neumarck może nadejść 25 lub 26 Lipca. Nazajutrz więc pan de Caulaincourt winien był wyjechać, stracić jeden lub dwa dni po przybyciu na poznanie się z pełnomocnikami, a następnie poświęcić pięć lub sześć na rozprawy o zamiar pełnomocnictw i o formie odbywać się mających negocjacji. Jeżeliby przy swój gorliwości opokój p. de Caulaincourt stał się więcej nagłym i zażądał od pana de Bassano upoważnienia do wolniejszego nieco postępowania, mógłby otrzymać zezwolenie na zrobienie niejakich ustępstw odnośnie do wymiany pełnomocnictw i do formy obrad; z zabronieniem jednak zawsze dotykania gruntu rzeczy. Tym sposobem było łatwo ukończyć wstępne układy, do 3 lub 4 Sierpnia, to jest do dnia prawdopodobnego powrotu Napoleona do Drezna, aby wówczas otrzymawszy skreślone przez niego samego zasady postępowania mógł działać stanowczo.

Po postanowieniu i po wydaniu instrukcji dla p. de Caulaincourt, Napoleon wydał rozkazy do swego wyjazdu na 24go wieczór i wyprawił w tymże czasie kilka rozkazów odnoszących się do wojska. Dwa miesiące stracone, jak to widzieliśmy, dla traktowania, były jednak dobrze użyte dla przygotowań wojennych. Piechota dobrze rozłożona, dobrze żywiona, dobrze wyćwiczona, szczególnież zyskała na wartości pod każdym względem a najwięcej pod liczebnym. Jazda zmieniła zupełnie dawną swą powierzchowność, była liczną i na dobrych koniach; konie prawie wszystkie ranne przy rozpoczęciu kampanji w najlepszym znajdowały się stanie. Młodzi jezdcy tak zdolni do wyrobienia się, umieli już dobrze zażywać koni i obchodzić się z niemi. Oprócz jazdy lekkiej włączonej do korpusów, Napoleon po-

siadał cztery piękne korpusa rezerwy jazdy pod jenerałami: Latour-Maubourg, Sebastiani, de Padoue i de Valmy. Gwardja złożona z pięciu dywizji piechoty, liczyła także 12 tysięcy jeźdźców i 200 dział z wyborną obsługą. Tysiąc pięćset gwardzistów honorowych pod jenerałem Dejean przybyło do Drezna. Dzielną tą młodzież przybywszy obecnie na linję, wzdychała tylko do odznaczenia się w oczach wielkiej armji. Korpus jenerała Vandamme który Napoleon przeglądał w Magdeburgu, choć złożony z ludzi młodych lecz wcielonych w stare kadry jakie powróciły z Moskwy, był bardzo piękny. Cztery dywizje sformowane w Moguncji i przeznaczone na przejście Würzburga, Hof, Frejburga, Drezna i rozłożenia się w Königstein, zbliżyły się już do tego punktu i były w stanie zupełnie zadawalniającym choć złożone z młodych ludzi jak cała prawie armja. Zapasy żywności ze wszystkich stron przybywały przez Elbę do Drezna, gdzie więcej jak 50 tysięcy cetnarów krup i mąki było najzupełniej nagromadzone. Dzięki czynności marszałka Davout, obrona Hamburga była nieprzystępną, liczyła już 200 dział i wkrótce miało się otrzymać trzysta. Wszystko więc kończyło się zgodnie z widokami Napoleona i postępek jego zamiarów nie usposabiał go bynajmniej do pokoju, co upoważniało p. de Bassano do powtarzania wszędzie że siły cesarza były ogromne a jego genjusz coraz większy; że Europa powinna zadrzyc przed nim; i że to nie usposabiało go do najślabszych nawet ustępstw.

Chcąc ożywić cokolwiek swoje obozy, w których młody żołnierz pomimo zwykłych ćwiczeń, próżniacze przez dwa miesiące prowadził życie, Napoleon wymyślił dla ich zajęcia, przez zatrudnienia przyjemne i pożyteczne. Rozkazał strzelać im do celu i aby zająć ich bardziej tém ważném ćwiczeniem, wyznaczył nagrody stosowne do zręczności. Najlepsi strzelcy z każdej kampanji w liczbie sześciu, otrzymywali za trafność po cztery franki nagrody, a następnie zgromadzeni w każdym bataljonie walczyli o potrójną nagrodę. Bataljonowi zwycięzcy łączeni byli następnie pułkami, dalej dywizjami i korpusami o coraz wyższe ubiegając się datki, tak że najlepszy strzelec korpusu otrzymywał za strzał celny, sto franków. Wydatki na ten cel wynosiły 100 tysięcy franków, co było rzeczą drobną a mającą po sobie te ważne korzyści że udoskonalały trafność strzału, przyjemnie zajmowały żołnierzy i dawały im środki do populania za wygrane pieniądze z towarzyszami. Rozkazał także Napoleon wypłacić żołd oficerom aby byli w możności użyć dobrze ostatnich dni spoczynku jakie po-

zostawały i które dla wielu z nich były już ostatnimi, niestety! Zbliżały się także imieniny Napoleona które obchodzono 15 Sierpnia, lecz on chciał aby na uroczystości te wyznaczyć 10ty, gdyż chciał by ucztą spokojnie i zdala od rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich odbyć się mogła, zwłaszcza wielką rzeź przewidując. Więc 10 Sierpnia miały się rozpocząć we wszystkich obozach uroczystości na jego koszt i jego cześć. Oficerowie powinni byli obiadować u marszałków a żołnierze między sobą na zastawionych na polu stołach. Wino miało być dostarczone dla wznoszenia toastów bądź za zdrowie Napoleona bądź za pomyślność wojsk Francji. Tym to sposobem starał się Napoleon o rozweselenie wojny i o zmieszanie uciech ze śmiercią. Dnia 24 Lipca wyjechał do Moguncji pozostawiając wszystkie rozporządzenia jakich potrzebę dało się przewidzieć.

Nakoniec 26go kommissarze w Neumarck odpowiedzieli zupełnie zadawalniająco względem stałego oznaczenia daty rozpoczęcia wojny. Po żywych uwagach księcia Metternicha i po odniesieniu się w tym przedmiocie do Cesarza Aleksandra, przyznano że naczelny wódz Barklay de Tolly, źle zrozumiał słowa swego monarchy i że jeżeli rozejm ma być zerwany 10go, nie upłynie jednak jak 16go, a ztąd że dopiero 17 Sierpnia mogą być wznowione kroki nieprzyjacielskie. To źle zrozumienie, jaktośmy już powiedzieli, daje jaśniejsze nieco wyobrażenie że Cesarz Aleksander udzielając wiadomości o przedłużonym rozejmie, był niejako zakłopotany w obec namiętnych stronników wojny i że skłonność ich do téj, usiłowania zawarcia pokoju czyniła zawsze wątpliwemi. Podówczas Cesarz Aleksander znajdował się w Trachenbergu, małym na Szląsku miasteczku, dokąd się z Rajchenbach w towarzystwie króla pruskiego i większej części jenerałów udał na radę wojenną z księciem Szwedzkim, co do planu dalszych działań. Nadzwyczaj to pożądane zebranie przez dwóch monarchów, którzy chcieli stanowczo przywiązać do swój sprawy byłego marszałka Bernadotte i zakończyć jego długie wahania, nieprzypadała do smaku oficerom rossyjskim i niemieckim, mianowicie zaś tym ostatnim. Mówiono o powierzeniu następey tronu szwedzkiego ważnego dowództwa i przygotowano mu na drodze wiele honorów nadzwyczajnych, aby w najślabszą jego stronę to jest w próżność uderzyć. To przyjęcie człowieka który w oczach oficerów rossyjskich i niemieckich uchodził tylko za jenerała francuzkiego, a ztąd dalekim był od zrównania się szczególnież z tymi ostatnimi, rozbudziły w najwyższym stopniu zazdrość narodową w sztabach wojsk sprzymierzonych. Monarchowie, mówili oni, chcą więc okazać że nawet mier-

ny generał francuzki wart był więcej od wszystkich generałów koalicji i że to było pewnym rodzajem honoru podnieść broń przeciw własnej ojczyźnie. A prawdopodobieństwo dostania się pod jego dowództwo nadzwyczaj była im nieprzyjemną.

Nieszczęście mieć chciało że pociągnięto innego jeszcze generała francuzkiego. Był to znakomity żołnierz, obdarzony prawdziwemi zasługami obywatelskimi i wojskowemi, i nie tak jak Bernadotte obdarzony koroną królewską za mierne usługi, lecz wygnany za zasługi wielkie i który zwyciężony przez swego nieprzyjaciela, skutkiem tylko bezczynności, gniewu spowodowanego szczęściem współzawodnika i przerażenia doznanego kampanją do Moskwy, dał się nakłonić do opuszczenia Ameryki i powrotu do Europy. Był to sławny generał Moreau. Przybywszy do Sztokholmu, przyciągnięty tu przez Bernadottego, który zdawał się być naglonym do przysporzenia sobie naśladowców, otoczony najgubniejszemi radami, wzruszony, pokonany, nieszczęśliwy, nie spostrzegł nawet jak się zbliżył ku przepaści, tak zapanowały nim różne uczucia, które uważał za uczciwe; gdyż zbadawszy szczerze jakich doświadczał, można powiedzieć że tylko nienawiść i bezczynność popełniły go na tę drogę. Ważny to był nabytek dla sprzymierzonych i mówiono że generał Moreau był przeznaczony do rady Cesarza Aleksandra. Była to więc nowa przyczyna nieukontentowania generałów rosyjskich i niemieckich, którzy ze zdwojoną zazdrością zapytywali się, czy ich monarchowie nie znali innego wystarczającego środka na pobicie generałów francuzkich jak przez samych francuzkich generałów?

Cokolwiekby były marszałek Bernadotte przybył do Trachenberga, podrużając nie jak monarchowie rosyjski i pruski z całą skromnością, lecz z ogromnym przepychem, jak panujący w swym kraju przy uroczystym jakim obchodzie. Odbywszy przegląd niektórych oddziałów swego wojska które już skorzystały z zawieszenia broni i przybyły do Prus, pokazał się w bliskości Szczecina zajętego przez załogę francuzką. Zapalona jego głowa zaczęła sobie wyobrazać: że ponieważ Napoleon znienawidzony Europie dla rządów Francją nie mógł już dłużej panować, że ponieważ Burboni tak długo zapomniani nie mogą już być okazani obecnemu pokoleniu, przeto na niego przyszła kolej zastąpić Napoleona na tronie francuzkim. Zapomniał w swój pysze niebaczny, że po sławie tylko tradycja może zapanować nad umysłami i że mierność zbrudzonej krwi francuzkiej nie jest przeznaczoną na zastąpienie geniuszu nieszczęśliwego. Podczas gdy się

pokazał konno pod murami Szczecina, w obec załogi francuskiej, niewiadomo skąd odezwwały się skierowane ku niemu strzały. Oficerowie Bernadottego zanieśli o to skargę do walecznego generała Dufresse, komendanta twierdzy o to zgwałcenie rozejmu. To nie nie znaczy, ironicznie odpowiedział generał, straż spostrzegła dezertera i strzeliła do niego.

Po przebyciu drogi do Trachenberga z wspaniałym orszakiem i eskortowany od stacji do stacji przez liczny konwój, książę Szwedzki przyjęty tu był przez Cesarza Aleksandra i króla Pruskiego nadzwyczaj wspaniale, jakby przynosił z sobą geniusz Napoleona lub Fryderyka Wielkiego. Cześć ta oddana nie jego talentom, lecz raczej powziętej obawie o jego wierność i w chęci pokazania jednego z poruczników Napoleona znękanego jego panowaniem do tego stopnia, że aż broń przeciw niemu podnosi, co mówiąc nawiasem, bardzo mu było pilno. Lecz jeżeliby jeszcze do swego charakteru Francuza i porucznika Napoleona mógł dodać i ten że przeciw rodzonemu powstaje bratu, odbierałby jeszcze większe honory gdyż w takim razie odstępstwo jego byłoby więcej znaczącem. Aż do dnia stanowczego zerwania z Danją i przyłączenia Norwegii do Szwecji, nowy Szwed po kolei to przyrzekał, to się wahał, to groził nawet, lecz nakoniec postanowił wziąć udział w wojnie i wystawić na nią 25 tysięcy żołnierza.

Za cenę tej pomocy i to wyborniej, gdyż było to najlepsze wojsko szwedzkie i ożywione najlepszym duchem, z ogromnemi występował zachciankami. Chciał zostać naczelnym wodzem lub też przynajmniej głównym dowódcą wszystkich tych wojsk, któremi nawet nie dowodzili dwaj sprzymierzeni monarchowie. Odmówiono mu bardzo grzecznie i powoli zmniejszono jego żądania do daleko mniejszych rozmiarów, dając bardzo prostą przyczynę że na tak wielkiej przestrzeni jaka obejmuje teatr wojny, armje nie mogą blisko siebie działać, a ztąd połączenie ich pod jednym wodzem było bardzo niedogodnem. Po sporach nareszcie w tym względzie które trwały przez 9 i 10 Lipca ułożono nakoniec plan kampanji oparty na współdziałaniu Austrii, gdyż chociaż ta zobowiązywała się do negocjowania z całym światem, powszechne było jednak mniemanie że Napoleon nigdy się nie zgodzi na projektowany przez nią pokój i że ztąd jej wojska zebrane w Czechach, Bawarji i Stryji mogły być uważane jako nieuniknione przeznaczone do wspólnego działania z wojskami rosyjskiem i pruskiem.

Oceniając niebezpieczeństwo mierzenia się z Napoleonem, postanowiono przygnieść go siłą liczebną i w tym celu zgromadzić 800 ty-

sięcy żołnierzy, z których 500 na pierwszój linii miało działać w skupieniu około Drezna. Trzy czynne wielkie armje były przeznaczone do wyparcia Napoleona z pozycji Drezna, gdzie się koncentrował i gdzie chciał urządzić środek swych działań. Pierwsza armja 250 tysięcy licząca, utworzona w Czechach ze 130 tysięcy Austriaków i 120 tysięcy Rossjan i Prusaków, dla podchlebiania Austrii oddana została pod dowództwo jój generała i miała działać przez Czechy na skrzydle Napoleona. Druga oddana pod rozkazy generała Blüchera w Szląsku i złożona z równój liczby Rossjan i Prusaków, winna była przez Lignię i Bautzen maszerować prosto ku Dreznu; podczas gdy trzecia o 130 tysiącach, powierzona księciu Szwedzkiemu i złożona ze Szwedów, Prusaków, Rossjan, Niemców i Anglików, winna się kierować przez Berlin ku Magdeburgowi. Postanowioném téż było że te trzy armje postępować będą nadzwyczaj ostrożnie, unikając bezpośredniego spotkania z Napoleonem, wpadając tylko na tego z jego generałów, któryby pozostał na skrzydle lub tyłach, cofając się jednak gdyby sam Napoleon spieszył na pomoc zagrożonemu generałowi. Tym to sposobem miano zamiar zmordować wojska francuzkie i po osądzeniu że już są dosyć osłabione, korzystać z zdarzającój się chwili i natrzeć wszystkimi siłami na samego Napoleona i udusić go w setnych ramionach koalicji. Jeżeliby nawet pomimo zalecenia wszystkim dowódcom unikania wszelkich śmiałych kroków, roztropności w postępowaniu z Napoleonem i odwagi z generałami, pobici zostali; nie osłabiłoby to wiele sprzymierzonych, gdyż pozostawało im 300 tysięcy w rezerwie do wzmacniania armji czynnój przeznaczonych, a ztąd siły mogące być bez ustanku wypełniane, były nie do zniszczenia. Jedném słowem, postanowiono zwyciężyć lub zginąć do ostatniego żołnierza. Prusy miały swoje rezerwy w Szląsku, Brandeburgji i Pomeranji, Rossja w Polsce, a Austrija w Czechach. Nadto Austrija zobowiązywała się do wystawienia armji obserwacyjnój w Bawarji i armji czynnój we Włoszech. W przypuszczeniu zerwania z Francją pozwoliła aby rozprawiano o jój siłach jako stanowczo należących do koalicji, skutkiem czego najfałszywiój mówiono, że związała się stanowczo z nieprzyjaciółmi i że negocjacje w Pradze były tylko błyskotką tak z jój jak i Napoleona strony.

Plan ten oparty na domysłnych obrotach Napoleona i dowodzący że nieprzyjaciele jego korzystali z nauk jakie im udzielał, wyszedł nie z głowy księcia szwedzkiego, lecz generałów rossyjskich i pruskich przyzwyczajonych do sposobu prowadzenia wojny z Francuzami. Bernadotte przeznaczony na wodza 130 tysięcznego wojska, z którego

sto tysięcy mogło się znaleźć zgromadzonych na jednym polu bitwy; pomimo że przeznaczenie to znacznie przewyższało jego zdolności, gdyż dotąd nigdy nie dowodził większymi nad 20 tysięcy siłami i to zawsze pod naczelnictwem starszego generała, był niezadowolony ze stanowiska jakie mu naznaczono. Oprócz północnej, chciał on bowiem jeszcze dowodzić armją szląską i samym Blücherem, co wedle jego wyobraźni należało mu się najzupełniej z uwagi na jego godność królewską i talenta wojskowe. Lecz podobne zachcianki spotkały nieprzewyciężone zapory. W koło Blüchera bowiem zgromadzili się oficerowie niemieccy, najbardziej odznaczający się, najpatriotyczniejsi, członkowie gorliwi tajnych związków, jednym słowem ludzie którym Bernadotte nie podobał się pod każdym względem; i jako Francuz, i jako odstępca swego kraju, i jako spekulant nakładający tak wysoką cenę na wątpliwe swe usługi, i nakoniec jako generał nazbyt zarozumiały przy bardzo spornych zdolnościach. Sama myśl dostania się pod jego dowództwo burzyła ich wszystkich w Trachenbergu i wywoływała pełne zniewag mowy dla następcy tronu szwedzkiego. Starano mu się przeto dać do zrozumienia, że powinien odstąpić od tych szczególnych zachcianek, tłumacząc że wszystkie trzy armje będą działać bardzo daleko jedna od drugiej, a ztąd jest niemożnością by zostawały pod rozkazami jednego wodza. Dla zaspokojenia go jedynie przyrzeczono: że w przypadku gdy armja szląska będzie wezwana do wspólnego działania z północną (którą on nazywał swoją) w takim razie będzie mógł rozkazywać obudwom. Wezwano Blüchera i jego oficerów aby zgodzili się na to ustępstwo tak nieprzyjemne dla nich, zapewniając że dwie armje przeznaczone do połączenia się, są: szląska i czeska, gdyż miały naznaczone Drezno jako wspólny punkt działań, gdy zaś armja północna przeciwnie, przeznaczona do zagrażania Hamburgowi i Magdeburgowi, mało ma widoków aby znalazła się obok szląskiej, a choć zdąża także nad Elbę, to jednak daleko wyżej.

Po urządzeniu tych rzeczy pożegnano Bernadottę upojonego kadzidłem zapaloném królewskimi rękoma. Cesarz zaś Aleksander i Fryderyk Wilhelm powrócili do Reichenbach, ażeby oczekiwać na wypadek negocjacji nie licząc wcale na pomyślny ich rezultat. Cesarz Aleksander zresztą obrażony na Napoleona i mając tak pochlebną dla siebie misję poprowadzenia przeciw niemu całej Europy, nie życzył im nawet powodzenia, a Fryderyk Wilhelm stale i mądrze niedowierzając szczęściu, zgodziłby się chętnie na pomyślne ich ukończenie, gdyby mógł do tych negocjacji przywiązywać jaką wiarę. Po ich dopiero powrocie do Reichenbach komisarze w Neumarek, udzielili zadowal-

niającą odpowiedź, o której wspomnieliśmy i która nie pozwalała na dłuższe zatrzymanie w Dreźnie panu de Caulaincourt.

Dnia 26 Lipca godny i znakomity ten człowiek otrzymał od księcia de Bassano instrukcje które Napoleon pozostawił dla niego przed wyjazdem do Moguncji. Sama rzecz nie była niemi objętą, lecz za to trudności co do formy tak tu były szczegółowo rozebrane i tak otwarcie zalecały używać środków do straty czasu, że to pana de Caulaincourt przeraziło. W jednym tylko celu zawarcia pokoju jaki uważał za konieczny, przyjął na siebie rolę pełnomocnika na kongres w Pradze, rolę trudniejszą daleko dla siebie aniżeli dla kogobądź innego, gdyż doznając od dawna względów Cesarza Aleksandra, mógł doznać obecnie raniącej oziębłości jeżeliby go tam spotkał, lub też w przeciwnym razie doświadczać tejsze oziębłości od jego agentów co było dla niego jeszcze boleśniej. Wystawiać się na podobne przyjęcia wówczas kiedy nie oddaje się żadnych usług krajowi, lecz tylko dla odegrywania ekliwój komedji, obrażało jego godność i patriotyzm. Wyjeżdżał przynajmniej ze słabą nadzieją usunięcia choć w części przynajmniej skutków ztėj woli swego pana i opuszczając Drezno, napisał do Napoleona następny list, godny przechowania na kartach historii:

»Drezno 26 Lipca 1813 roku. Najjaśniejszy Panie! Przed opuszczeniem Dreznia potrzebuję ulżyć swemu sercu abym poniósł z sobą do Pragi tylko uczucie obowiązku, które W. C. Mość na mnie włożył. Przed dwoma godzinami książę Bassano wręczył mi instrukcje, których tak nieotrzymanie odpowiedzi z Neumark, jak niemniej i rozkazy W. C. Mości nie pozwoliły mi oddać mi wcześniej. Są one tak różne od zasad, które mnie zniewoliły do przyjęcia tego pełnomocnictwa, że nie wahałbym się wyrzec jeszcze raz honoru być pełnomocnikiem W. C. Mości, jeżeliby po stracie tyle czasu, godziny nie były liczone w Pradze, i to podczas kiedy W. C. Mość jest w Moguncji a ja jeszcze w Dreźnie. Pomimo wszelkiej odrazy do tak zwodniczych negocjacji, przedewszystkiém pamiętam o méj powinności i jestem posłusznym. Jutro będę już w drodze a pojutrze w Pradze, jak mam poleconém; lecz pozwolisz Najjaśniejszy Panie aby uwagi Twejgo sługi znalazły tu miejsce. Horyzont polityczny jest zawsze tak zamurzony, wszystko ma pozór tak stanowczy, że nie mogę się oprzeć żądzy błagania raz jeszcze W. C. Mości do przyjęcia zbawionego postanowienia przed ostatecznym kresem, w czém jego minister zrobił mi niejaką nadzieję. Wszak można się przekonać, że czas nagli, że zapat Niemców jest ogromny i że to wzruszenie umysłów

»znaczy coś więcej od gróźb gabinetów, gdyż to jest poruszenie gwałtownych i nieprzewidywanych wypadków. Austrja zdaleko już za-  
 »brnęła aby się mogła cofnąć w razie jeżeli nie zapewni pokoju na  
 »stałym lądzie. Wasza Cesarska Mość rozumie aż nadto że to nie  
 »sprawy tego mocarstwa bronię przed nim; zapewnie nie proszę tu  
 »dla niej o nagrodę za jej odstępstwo w naszych niepowodzeniach; że  
 »nie mam jedynie na celu usunięcia z placu boju jej 150 tysięcy bagne-  
 »tów, chociaż ten wzgląd zasługuję na uwagę; lecz błagam W. C. Mo-  
 »ści o uniknienie za jakąbądź cenę powstania Niemiec, które może  
 »być wywołane pamięcią na dawne znaczenie tego państwa. Wszyst-  
 »kie ofiary poniesione w celu spiesznego zawarcia pokoju, uczynią W.  
 »C. Mość daleko potężniejszym aniżeli zwycięstwa, bo staniesz się  
 »ubóstwianym przez ludy i t. d.«

Słowa te uczciwego człowieka, który przewidując wielką już część nieszczęść, nie wiedział o wszystkich, gdyż to nie 150 lecz 300 tysięcy Austriaków, miało się zwalić na kark Francuzom, gdyż to nie powstaniu Niemiec, lecz całej Europy stawić czoła wypadało; słowa te nie przyniosły na nieszczęście pożytku. Wszelako nie rozłączając się z myślą aby mógł zrobić coś dobrego, choć słabą w tém miał nadzieję, książę Vicence wyjechał do Pragi, gdzie był niecierpliwie oczekiwany. Przyjęcie którego tu doznał, było godne tak jego jak i poszanowania jakie w całej Europie dla siebie zyskał. Dowiedziawszy się o prędkim jego przybyciu, zawieszono w oczekiwaniu na niego wszelkie umawiania się. Zaraz po zawiązaniu stosunków z pełnomocnikami: rossyjskim, pruskim i austriackim, rozpoczął na nowo z p. de Metternich stary spór kilka razy już przez p. de Narbonne podnoszony o niemożności zamiany pełnomocnictw i ułożeniu porządku obrad jak tylko na wspólnym zebraniu się pełnomocników pod przewodnictwem pośrednika, konferując przy wszystkich ze wszystkimi. Ważnaby to była bez wątpienia trudność gdyby miano jeszcze nadzieję bezpośredniego zbliżenia się do Rossji, lecz traciła zupełnie całe swe znaczenie gdy się przekonano iż zawarcie pokoju możebnym tylko było za pośrednictwem Austrii i według jego woli. Było nawet daleko wygodniej mieć pośrednika za organ główny, jak umawiać się z dwoma nieprzychylnymi pełnomocnikami, szukając sposobu do utrudzenia w zawarciu pokoju, którego tylko sama Austrja życzyła sobie. Jako dowód że tak istotnie było posłuży tu ta okoliczność, że książę Metternich widocznie chciał zniewolić panów Humbold i d'Anstett do tego ustępstwa w formie aby przynajmniej otworzyć konferencje, a ponieważ on sam życzył zbliżenia się pomiędzy pełnomocnikami fran-

cuzkimi i pruskim, więc widać nie obawiał się niczego. Zresztą mówiąc otwarcie z p. de Caulaincourt jak poprzednio z p. de Narbonne, pokazał całą bezużyteczność długich rozpraw nad formami jak w Münster, Cieszynie i Sistowie, gdyż obadwaj pełnomocnicy tak z miłości własnej jak i z interesu nie chcieli zejść z drogi, na którą weszli. Z miłości własnej, ponieważ okazali już swe pełnomocnictwa pośrednikowi, a z interesu, gdyż nie chcieli by ich oskarżono o tajemne znoszenie się z dyplomatami francuzkimi i że traktując przez wręczanie nót pośrednikowi, zasłaniaли się od wszelkich podejrzeń w tym względzie. Powiedział on, że skutkiem tych okoliczności nie zgodzą się nigdy na ustępstwo; że z drugiej strony nie nazbyt życzyli sobie pokoju i że to życzenie tém bardziej nie pozwoli na umilknięcie w nich miłości własnej i interesu; że skutkiem tego wszelkie wprost z nimi prowadzone rozprawy byłyby bezużyteczne; że nadewszystko jasno widzieli iż Napoleon niema zamiaru dojść do rezultatu. Walcząc więc na podobnym polu, trzeba było przyznać że nie chciano ani jednego zrobić kroku ku pokojowi; że ztąd byłoby bezużyteczne działanie w celu otrzymania ustępstwa względem kwestji form, które w gruncie rzeczy nie prowadzą do niczego; że trzeba było czekać i to czekać aż do ostatniej chwili, gdyż przy takim nadzwyczajnym charakterze jaki posiadał Napoleon, wszystko było możebnem; że w ostatnim dniu i w ostatniej godzinie być może iż nadeśle z nienacka rozkazy do traktowania na podstawach które można będzie przyjąć i że pokój wyjdzie nagle tylko z położenia rzeczywiście zrozpaczonego. Że w takim mniemaniu, które choć mało prawdopodobne lecz przypuszczalne, Austrija będzie czekać aż do północy 10 Sierpnia; i ponawia najformalniej zaręczenia że aż dotąd nie zobowiąże się względem nikogo, lecz o północy 10 Sierpnia nieodwołalnie połączy się z nieprzyjaciółmi Francji i że on książę Metternich podpisze w imieniu swego monarchy traktat związku z monarchami sprzymierzonymi i że stanie w liczbie przeciwników z najsilniejszym postanowieniem: zwyciężyć lub zginąć.

Książę Metternich powtórzył to, co już mówił razy kilka panu de Narbonne, z taką spokojnością i stanowczością, okazując zarazem tyle szacunku dla pana de Caulaincourt i szczeroci tak jawnej, (gdyż nie trzeba sobie wyobrażać aby dyplomata koniecznie miał kłamać), że pełnomocnik francuzki nie mógł powątpiewać o tak widocznym stanie rzeczy. To téż ze zwykłą sobie prawdomównością napisał natychmiast do p. de Bassano, o którego obawiał się mało i do Napoleona, o którego trwożył się nazbyt, uwiadamiając ich raz jeszcze o prawdziwym położeniu rzeczy, jak ono było wielkie, gdyż była prawie pe-

wność niebezpieczeństwa przez blizkie przystąpienie Austrii do koalicji, co uczyni zupełny i stanowczy związek Europy przeciw Francji i wprawi ją w położenie niebezpieczne 1792 r. Położenie to wówczas było do zniesienia, gdyż Francja wstąpiwszy tylko co na drogę rewolucji, była pełną namietności i nadziei, będąc przytém niesprawiedliwie napastowaną. Przeciwnie zaś położenie obecne staje się zgubném, gdyż siły Francji są już wyczerpane, mając cały świat przeciw sobie, i gdy tymczasem nieprzyjacieli doświadczają tego samego oburzenia przeciw niej, które stanowiło jej siłę w 1792 roku. Wewnętrzne przekonanie p. de Caulaincourt w tym przedmiocie było tak żywe i szczerze, że znając dumę p. de Bassano i chcąc przyzwać tę dumę w pomoc szlachetnym swym zamiarom i przypuszczając iż być może że go ujmie sławą podpisania pokoju dla świata, wzywał do natychmiastowego przybycia do Pragi. Posiadając bowiem całe zaufanie cesarza i rozległą obdarzoną władzą, nie potrzebował na odnoszenie się do niego po rozkazy, tracić ostatnich dni jakie pozostawały, a ztąd stały się przedmiotem powszechnego uwielbienia, zawierając pokój oszczędzający tyle ofiar, pomiędzy którymi prawdopodobnie miała się znajdować sama Francja nawet!

Książę de Bassano, który o tyle był dobrym obywatelem o ile na to pozwalało zupełne posłuszeństwo woli swego pana, bez wątpieni a ustąpiłby w obec tych patryjotycznych przedstawień, gdyby choć cokolwiek własnej posiadał woli. Lecz nie przyznając żadnej na świecie woli oprócz Napoleona, z którą niespierałby się więcej jak z wolą Bożą nawet, poprzestał na zaspokojeniu żywych prośb pana de Caulaincourt przez zezwolenie mu kilku ułatwień w traktowaniu nad kwestją formy, zabraniając jednakże wychodzenia z granic instrukcji, które mu poprzednio wręczył. I tak naprzykład dozwolił pełnomocnikom francuzkim, wręczyć pośrednikowi poświęcone kopie swych pełnomocnictw, dla przesłania ich pełnomocnikom rossyjskiemu i pruskiemu. Tym sposobem pierwsze zbliżenie się może się odbyć sposobem pożądanym przez przeciwników, lecz odwrotnie obstawał, aby wymagać stanowczej zamiany pełnomocnictw w miejscu zebrania konferencji. Co zaś do samej formy obrad, zezwolił aby pełnomocnicy: rossyjski i pruski działali za pośrednictwem not urzędowych, jak tego żądali dla zastąpienia się od odpowiedzialności, pod warunkiem jednakże, aby pełnomocnicy francuzcy mogli rozbierać te noty na powszechném zebraniu konferencji.

Drobnostki te nie były odpowiednie tak ważnemu położeniu. Pan de Bassano doniósł jednak cesarzowi znajdującemu się w Moguncji

o t6m rozszerzeniu granic pełnomocnikom, aby wszystkie kwestje co do formy byly załatwione do jego powrotu do Drezna, i ze jezeli by zgadzal się na danie stanowczego obrotu negocjacjom w ostatnich dniach sześciu, znajdzie ukończone przedwstępne działania (1).

Napoleon znajdował się obecnie w Moguncji, gdzie się udał jak to już powiedzieliśmy, dla przepędzenia dni kilku z cesarzową, dla zrobienia po drodze przeglądu wojsk znajdujących się w marszu, dla zobaczenia jak nakazane wykonywają się roboty, jedném słowem dla wszystkiego co miało potrzebę jego obecności w udoskonaleniu lub ukończeniu. Wyjechawszy w nocy z 24 na 25 Lipca, przybył do Moguncji 26 wieczorem, gdzie go oczekiwał świetny orszak przybyły z cesarzową z Paryża i wielką liczbę agentów nadbiegłych dla otrzymania tajemnych od niego rozkazów. Znalazł cesarzową zmartwioną, ukrywającą swe łzy przed publicznością, lecz nie wahającą się wylewać ich przed nim, gdyż nadzwyczaj była przywiązana do swego wiekopomnego małżonka. Obawiała się o jego los i życie, obawiała się o siebie samą, aby wypowiedzenie wojny przez Austrią nie rozbudziło

(1) Ażebym każdy uwierzył jak szukano sposobów\* do uczynienia tylko ludzaczemi tych negocjacji w Pradze, odpisujemy tu następny list pana de Bassano do cesarza, datowany z Drezna 1 Sierpnia 1813 roku o godzinie 4 rano.

„Przesyłam W. C. Mości depesze jego pełnomocników. Uważałem za powinność „odpowiedzieć im bez oczekiwania na rozkazy W. C. Mości. Mamy 1 Sierpnia; i mój „list dziś rano odchodzi, pełnomocnicy odbiorą go jutro, wystarczy czasu aby zgodnie „z instrukcjami pozostawionemi mi przez W. C. Mość, dojść do 10 Sierpnia bez wiel- „kich zobowiązań. Zdawało mi się iż w zamiarach W. C. Mości o tyle tylko jest pro- „jekt odprowadzania rozpraw co do formy, *aby nie odkryć zamiarów zyskania na* „*czasie*, co my i otrzymamy najprostszym sposobem i do powrotu W. C. Mości do Dre- „zna, negocjacje nie zrobią rzetelnego postępu i żadna kwestja nie będzie narażoną. „Zaledwie o zaopatrzenie w żywność fortec będzie rozpoczęta.

„Z trzech podniesionych trudności tylko odnoszące się do wymiany pełnomoc- „nictw i miejsca obrad rozwiążą się jedynie.

„Co się zaś tyczy przyjęcia sposobu (od tego wyrazu oryginał jest pisany własną „ręką p. de Bassano) negocjowania, mniemam iż nie powinniśmy długo zwłóczyć odpo- „wiedzi, aby nie przyjąć na siebie t6j zwłoki i jezeli p. de Metternich upiera się przy „zdaniu, które sprzeciwia się wszystkim prawom i przyjętym zwyczajom, zawada jaką „spotykają negocjacje przypisaną być może tylko jemu.

„Chociaż oświadczenia jakie uczynił panom de Vicence, de Narbonne i d'André „mają jedynie na celu uczynić bardziej konieczną postawę pośrednika, być może iż zga- „dza się z widokami W. C. Mości po powrocie swym tutaj dać negocjacjom taki obrót „aby ich zerwać nie śmiano. W t6m przypuszczeniu myślę że może podoba się W. C. „Mości uznać przedwstępne rozprawy za prawie ukończone.“

we Francji wszystkich gminnych nienawiści, pod któremi upadła nie-szczęśliwa królowa Marja-Antonina. Chciałaby utrzymać w związku z Francją swego ojca, którego kochała i od którego zarówno kochaną była; lecz nie mogła zwyciężyć spokojnej nieugiętości cesarza Franciszka zarówno jak nieugiętego charakteru Napoleona i podobnie jak wszystkie kobiety kiedy poczują swą bezsilność, płakała. Tajemna rozmowa Napoleona z Marją Ludwiką, pozostała nieznaną (1) i prawdopodobnie pozostała nią dla tego, że była nic nieznaczącą, gdyż Napoleon nie chciał niczem obciążać cesarzowej a interesa w Pradze szły takim porządkiem, że nie była w stanie oddać im żadnej usługi. Życzył sobie tylko ją widzieć, pocieszyć i publicznie okazać swą miłość, co tak na Austrię jak i Europę powinno oddziaływać; życzył sobie także przy swój zwyczajnej nieufności, dowiedzieć się czy nie odebrała czasem z Wiednia tajemnej jakiej komunikacji, która mogłaby go oświecić co do zamiarów Austrii. W każdym jednak przypadku usiłowania te były zupełnie bezużyteczne, gdyż Austrija całą swoje tajemnicę wyjawiała ustami księcia Metternich, a tą tajemnicą było: że pod pewnymi warunkami po stokroć już objawionemi, zobowiązywała się do powstrzymania Europy, do zobowiązania jej do złożenia broni, do zapewnienia pokoju nie tylko lądowego ale i morskigo; lub też w przeciwnym razie do natychmiastowego oświadczenia się nieprzyjaciółką Francji i do przystąpienia do koalicji jaka się zawiązywała przeciw niej. Nic więc nie miał do dowiedzenia się Napoleon od Marji Ludwiki, lecz sprawił jej przyjemność przepędzeniem dni kilku, i w tym czasie załatwiał w różnych miejscach wielką ilość interesów cywilnych i wojskowych. Z tej wszechwładnej ręki z której wymykało się tyle dobrego i złego, pozwolił rzeczywiście wymknąć się złemu i dobremu ze zwyczajną rozrzutnością jego geniuszu. Książę de Rovigo chciał przybyć do Moguncji dla robienia tu nowych usiłowań na korzyść pokoju, oświecając Napoleona o stanie opinii publicznej i o niebezpieczeństwie do jakiego dążył przez stanowcze unikanie przywiązania Francji. Opinia publiczna znajdowała się rzeczywiście w nadzwyczajnej niespokojności od czasu, jak zaczęto się obawiać aby zebrany kongres w Pradze tak późno, nie pozostał bez skutku. Nieprzyjaciele Napoleona byli pełni nadziei, a większość kraju przepełniona troskami i smutnym przecuciem. Przywiązanie zaczęło już znikać a nienawiść

(1) Arcykauclecz Cambacerés, powiernik i przewodnik cesarzowej rejentki, w swych pamiętnikach zarówno prostych jak prawdomównych, oświadcza że nie mógł dociec tajemnicy ani też cokolwiek dowiedzieć się.

rodzić się z zapomnieniem zupełnym o uwielbieniu. W Niderlandach krzyżano: *Niech żyją książęta Oranji!* a w całych Niemczech: *Niech żyje Cesarz Aleksander!* We Francji nie ośmielano się jeszcze krzyżać: *Niech żyją Burboni!* lecz powoli wspomnienie ich zaczęło się obudzać i podawano z rąk do rąk manifest Ludwika XVIII ogłoszony w Hartwell, który bez wątpienia wydałby skutek powszechny, gdyby nie nosił na sobie licznych śladów przesądów emigracji. To są te szczegóły, które książę de Rovigo miał zamiar przedstawić swemu panu, któremu tak wiernie służył; lecz Napoleon nie chcąc by mu dokuczano tém, co nazywał wrzaskami wewnętrznymi, odmówił przyjęcia go i rozkazał aby pozostał w Paryżu pod pozorem że obecność jego była tam konieczną.

Postępując drogą bardzo zwykłą rządóm upierającym się przy swych błędach, które w objawach opinii publicznej widzą tylko czyny godne pohamowania a nie naukę nad którą warto się zastanowić, wydał przeciw duchowieństwu pewne obostrzenia zadziwiające śmiałością w samowolności. Rozumie się że duchowieństwo nie pomijało żadnej sposobności do zwiększania objawów nieprzyjacielskich nade wszystko zaś w Belgji, i temi swemi błędami wywoływało zarówno błędy władzy. Zawarty w Fontainebleau konkordat, zaprzeczany z odznaczającą się złą wiarą tajemnymi korespondencjami kardynałów, uważany był przez całe duchowieństwo jako akt zupełnie niebyły. Upierano się w uznaniu nowych prałatów mianowanych przez Napoleona, których Pius VII pomimo przyrzeczenia wzbraniał się ciągle potwierdzić. Najrozsądniejsi z nich trzymali się w oddaleniu od swych nowych stolic aby uniknąć zgorzenia. Książę de Pradt stawszy się nieprzyjacielem cesarstwa od czasu swój nieprzyjemnej ambasady w Warszawie i nie chcąc ściągać na się nieprzyjemności dla podobania się rządowi, wstrzymywał się od udania do Malines, gdzie był przeznaczony na arcybiskupa. Lecz nowi biskupi z Tournay i Gandawy postanowili udać się do swych dyecezyj i przedstawić publicznie w kapitułach, czem wywołali pewien rodzaj powstania między częścią duchowieństwa i wiernych. Gdy się bowiem ukazali przed ołtarzem, księża i assystenci uciekli, pozostawiawszy prawie samych prałatów pod tubernaculum. Seminarzyści z Tornay i Gandawy pod przewodnictwem swych profesorów podzielali to zamieszanie. Wskazywano także pomiędzy winnymi stowarzyszenie kobiet, które pod nazwiskiem *Beginek* przemieszkiwało wspólnie w Gandawie bez przyjęcia reguły klasztornej i obwiniano je, że przy téj sposobności wywierało wielki wpływ na postępowanie duchowieństwa.

Napoleon rozkazał rozegnać *Beginki*, uwięzić kilku członków kapituły w Tournay i Gandawie, a innych porzysłać po dalekich seminariach zarówno z profesorami. Co zaś do kleryków, to wszystkich którzy mieli więcej jak ośmnaście lat, odesłać jako rekrutów do pułku stojącego w Magdeburgu; z tój wychodząc zasady, że jako podlegli prawu konskrypcji, uwolnieni od niego jedynie zostali z uwagi, że mieli pozostać księżmi nie zaś burzycielami porządku i że dla tego ta udzielona im łaska, powinna być cofnięta wolą panującego, skoro okazali się jój niegodnymi. Tych zaś którzy nie mieli skończonych lat ośmnastu, kazał odesłać do rodzin. Pobożne osoby zgromadziwszy się, chcieli zastąpić ubyle osoby innymi, lecz Napoleon zabronił im tego na ten raz. Oddzielnym rozkazem postanowiono wykonać te wszystkie rozporządzenia, czego tóż nie zaniedbano.

Nie przypuszczając granic swój woli tak na wewnątrz jak na zewnątrz, ośmielił się Napoleon na coś bardziej jeszcze nadzwyczajnego. Dochody miasta Anvers od kilku już lat były trwonione, i w nadużyciach tych byli winni rozmaici urzędnicy miejscy. Trwonienie dochodów było niezaprzeczone i miasto Anvers straciło na tём od 2 do 3 milionów. Obwinieni urzędnicy uznani zostali przez władzę administracyjną za winnych i pociągnięci do odpowiedzialności sądowej; lecz opinja kraju tak była nieprzyjacielsko usposobioną dla rządu, że najkorzystniej wyrażała się dla ludzi, którzy w każdym innym razie surowo byliby ukarani, uważając ich jedynie za ofiary ścigane przez rząd cesarski. Być więc może że sąd przysięgłych pociągnięty przez te objawy opinji, lub tóż przekupiony, dość że z wielkimi oklaskami prowincji i miasta, uniewinnił oskarżonych i zawyrokował, że miasto poniesie jeszcze znaczne koszta procesu. Można przeto sobie wyobrazić gniew rządu nadzwyczaj przywiązanego do ścisłego wypełniania praw w całej administracji. Lecz jakkolwiek sprawiedliwe było oburzenie Napoleona na widok iż ludzie, których uważał za winnych, uszli bezkarnie i że miasto Anvers po utraceniu tak znacznej summy, skazane jeszcze zostało na koszta procesu; powinien był przecież uważać, że choć przestępstwo ścigane było nieulegające zaprzeczeniu, oskarżeni nie byli jego sprawcami, a choćby i przypuszczał że byli winni, to orzeczenie sądu przysięgłych powinno być świętém, jako rzecz, która czy dobrze lub źle, lecz zawsze nieodwołalnie osądzona. Skoro więc tylko dowiedział się o tym wyroku, wpadł w gniew nie do opisania i uważał że tylko dla sprzeciwiania się jego rządowi odsunięto tu wszelką sprawiedliwość, nie wahał się przeto wojną na wojnę odpo-

wiedzieć i odsunąć na bok wszelką prawność, przez zniesienie wyroku sądu przysięgłych. Ten bezprzykładowy postępek był dostatecznym do wzbudzenia opinii publicznej, lecz Napoleon nie troszczył się o to wyobrażając sobie, że szczerosć oburzenia usprawiedliwi nadzwyczajność tego postępk. Jak to więc łatwo skrzywiają się pojęcia u tego, kto zaczyna przywykać do uważania swęj woli wyżej nad powagę prawa.

Pomimo zdania departamentu sprawiedliwości a mianowicie arcykanclerza Cambacérés, który mniemał że jedyną tyłką możebną rzeczą było zmienieie prawa, jeśli ono było nieodpowiedniem, oraz oświecanie sądu przysięgłych o rodzaju przestępstw, jeśli by on nie był w stanie ich pojmować; Napoleon opierając się na jednym z artykułów konstytucji cesarstwa, pozwalającym senatowi unieważniać wyroki naruszające bezpieczeństwo państwa, chciał aby był wydany *Senatus-consultus* dla zniesienia wyroku sądu przysięgłych w Anvers i odsyłający pod inany sąd nietylko już poprzednio uwolnionych, ale nawet niektórych przysięgłych, oskarżając ich o przekupstwo. Nie można już było zebrać więcej nieformalności naraz, gdyż przypuszczając że artykuł 55 konstytucji z 16 Thermidora X roku (4 Sierpnia 1802) był dotąd w całej mocy, było widocznem, że wyrok o który chodziło, nie mógł być uważany jako naruszający bezpieczeństwo państwa, a nadewszystko że przywłaszczając sobie nawet prawo zniesienia wyroku sądu, nie można było pociągać do odpowiedzialności tych, którzy go wydali. Okoliczności te były przedstawione Napoleonowi, lecz on niezwracał na nie uwagi i wymagał aby *senatus-consultus* został natychmiast zredagowany tak jak on postanowił i przesłany senatowi. A nawet posunął się jeszcze dalej. W despotycznem swem zaślepieniu, przekonany że władza zmierzająca do szlachetnego celu nie powinna zważać na żadne formułki, podpisał i kazał ogłosić postanowienie, w którym sam dając radę w tej kwestji i wskazując jaka miała być decyzja, całą odpowiedzialność na siebie przyjmował. Sprawozdanie radcy stanu na którego włożono obowiązek przedstawić *senatus-consultus*, zawiera zdanie wyrażające dokładnie zapatrywania się Napoleona we względzie władzy panującego, jaka nawet nie była w użyciu przed rokiem 1789 to jest w czasach najbardziej samowładnych: „Prawodawstwo nasze zwy-  
 „czajne nie przedstawia żadnego środka do zniesienia podobnego  
 „wyroku. Potrzeba więc aby sam panujący wdał się w tę sprawę.  
 „Panujący jest prawem najwyższem i zawsze żyjącem. Właściwem  
 „jest tylko najwyższej władzy posiadać całą konieczną władzę, dla  
 „zapewnienia dobrego i dla przewidywania lub naprawy złego“.

Przywłaszczając sobie tak nieograniczoną we wszystkim władzę, wymierzając sprawiedliwość, zmieniając prawa gdy te mu się nie podobały, rozsypywał zarazem tą samą monarszą ręką dobrodziejstwa dla tych, których znajdował na swój drodze. Pierwszy prezes sądu kassacyjnego pan Muraire, odznaczający się urzędnik, tak źle urządził swe domowe sprawy iż popadł w stan nazbyt opłakany dla człowieka jego stopnia. Jego zięć który wkrótce został odznaczającym się ministrem Ludwika XVIII, p. Decazes, udał się do Moguncji dla błagania o dobrodziejstwo cesarskie. Napoleon który w obecnych okolicznościach bardzo słusznie powinienby być skąpym, powiedział: Jakimże sposobem pan Muraire wystawił się na takie kłopoty?... lecz mniejsza o to, wieleż mu potrzeba? Następnie wybadał ile potrzeba na wyciągnięcie p. Muraire z obecnego położenia i ofiarował kilkaset tysięcy franków z swjej własnej szkatuły, która jakeśmy to widzieli, była ostatecznym zasiłkiem armji.

Podczas pobytu swego w Moguncji zwrócił także uwagę na położenie skarbu. Zatwierdzona i wprowadzona w prawo sprzedaż majątków gminnych, nie wydała jeszcze wielkich skutków, gdyż potrzeba było poprzednio urządzić obrót nowych certyfikatów kassy umorzenia, zanim znaczne jej summy w obieg puszczzone zostaną. Bez tej bowiem ostrożności mogły się nadzwyczaj zgromadzić w jedném miejscu a ztąd wartość ich byłaby obniżoną. Było więc rzeczą niuniwną przyspieszenie sprzedaży dóbr gminnych, co mogło jedynie wystarczyć na ten żądany obrót. Przed sprzedażą jeszcze dóbr gminnych, trzeba było je wybrać, wpisać w kategorię dóbr mających się sprzedać, oszacować wartość ich i zwrócić ją gminom w rentach państwa, objąć w posiadanie, i nakoniec publicznie ogłosić ich przysądzenie. Jakkolwiek pospieszne byłoby w tym względzie działanie władz administracyjnych, wymagało zawsze czasu i przed ukończeniem wszelkich formalności do każdój po szczególe części dóbr, nie mogły być one tak prędko wystawione na sprzedaż. Wypuszczone certyfikaty przed czasem, w którym mogły być poszukiwane na właściwy użytek, chwiały się w kursie, traciły 20 lub 30 na sto i sprawiały zniżanie akcji banku i renty państwa, jedynych papierów mających kurs w tym czasie, niszcząc tym sposobem cały kredyt jakiego one używały i którego była konieczna potrzeba choć i tak już był ograniczony. Na rachunek więc własny wziął Napoleon tych nowych certyfikatów za 72 miljonów, Bank za 10, Skarb za 63, co złożyło razem zasiłek 145 miljonów zrealizowany z góry i który nie pociągnął za sobą puszczenia w obieg certyfikatów, gdyż te trzy kassy postanowiły zachować

wał je w swych tekach. Lecz to wszystko nie wystarczało na ogromne wydatki jakie trzeba było obecnie ponieść, gdyż wypłaty skarbu w sześciu pierwszych miesiącach roku bieżącego, przeniosły zwyczajne dochody o 200 milionów. Pan Mollien nie ośmielał się do użycia w tych wypłatach nowych certyfikatów kassy umorzenia, obawiając się zniżenia ich kursu. Puszczono ich wprawdzie niewiele naprzód dla zpopularyzowania i nie stracono więcej jak 5 do 6 od sta, co stanowiło agio nadzwyczaj umiarkowane, lecz wypuszczenie więcej było trudnym i niebezpiecznym. Nie można też było wypłacać niemi ani posiadaczom rent ani urzędnikom, gdyż kwoty należne tak jednym jak drugim były nieznaczące, a dzielenie tych certyfikatów nie było możliwym, co nawet z drugiej strony podniosłoby krzyki przeciw papierom. Daleko mniej jeszcze można było używać ich na wypłatę żołdu wojsku, gdyż było ono za granicą i należne mu kwoty potrzebowały być nadzwyczaj dzielone. Jednakże na podobne wypłaty rozkazał użyć Napoleon w pewnej części biletów skarbu, płatnych bądź w Paryżu bądź w departamentach, co ułatwiało oficerom mającym rodziny, przesyłkę do Francji pieniędzy bez kosztu i z wszelką pewnością, a z drugiej strony przynosiło skarbowi ułatwienie w wypełnianiu swych zobowiązań się, płacąc papierami z odległym terminem ich zrealizowania. I skutkiem tych to kombinacji skarb mógł się zobowiązać do wzięcia nowych certyfikatów za 63 miliony i do zatrzymania ich w swych tekach. Jedyne wypłaty jakie można było skutecznie czynić tą nową wartością, było zaspakajanie wielkich dostaw, wykonywanych przez bogatych przedsiębiorców tak dla armji jak niemniej i marynarki. Oni to bowiem chcąc się utrzymać nadal przy interesach prowadzonych z państwem, nie zważali nazbyt na środki jakimi im płacono, a z drugiej strony potrzebując ciągle na swe obroty pieniędzy, woleli tracić od 10 do 15 na sto, aniżeli długo na wypłatę oczekiwać, lub też w możliwym wypadku utracić wszystko. Nadto pomiędzy dostawcami znajdowali się tacy którzy byli nimi pomimo woli; byli to bowiem bądź właściciele, bądź dzierżawcy, bądź kupcy, którym drogą rekwizycji zabierano czy to artykuły żywności, czy materje, czy konie, z obowiązkiem zapłacenia gotówką. Jak jednym tak drugim można było podobnie wypłacać nowymi certyfikatami, gdyż jak jedni mogli je wymienić u bankierów, tak też drudzy mogli zachować w zamiarze nabycia za nie majątków gminnych. Lecz p. Mollien, przywiązany do środków porządných, przekładał raczej kazać czekać dostawcom i dotkniętym rekwizycją, co mogło się pokryć pozorem nieukończenia likwidacji, niż puszczać w obieg papiery które mogłyby być

uważane jak dawniej assygnaty, jeżeliby zdawało się publiczności że ich kurs jest przymusowy. To też dostawcy przywykli do narzekania za drzwiami ministrów, poczęli już pomrukiwać i uskarżać się na nieakuratność wypłat, przytaczając ją jako wymówkę do usunięcia się od wszelkich usług w tym względzie. Te więc przyczyny wywołały osobiste wdanie się Napoleona w tę sprawę, gdyż jego ucho nie mogło być nieczułym, gdy szło o potrzeby wojska.

Odnosząc się do p. Molien, utrzymywał że strata od 9 do 10 od sta na papierach podobnej wartości, nadewszystko w wielkim interesie rzetelnie zapłaconym, powinna utrzymać ich kurs, gdyż nic nie znaczyła i nie wyrównywała trudności jaką sprowadza zmuszanie do czekania ludzi nagłą przyciśniętą potrzebą. Ci bowiem dla których gotowe pieniądze nie były tak nagle potrzebnymi, posiadaliby w ręku korzystne bo procentujące zapewnienie, ci zaś, którzy nie mogli obejść się bez gotówki, mogliby je zrealizować przez esconto, a w takim razie pozostaje tu zawsze jeden tylko skutek to jest obniżenie od 9 do 10 na sto, jednej trzeciej części w obieg puszczonej. Bo na przykład i renta państwa która stała na 12 franków w przed dzień 18 Brumaira, na 30 nazajutrz, następnie na 90 i nakoniec po 1806 roku kiedy jój kurs ustalony został na 70 franków, nie pociągnęła przecież przez te zmiany wartości ruiny ani państwa ani prywatnych. Stałe i rzetelne wypłacanie procentów pocieszało posiadaczy rent, których w końcu zupełnie nie obchodziło ich chwianie się w kursie, bo tém dotykani byli tylko ci jedynie, którzy musieli je sprzedawać. Niedogodność ta jest nadzwyczaj częstkową i na nią zresztą zgadzają się ci którzy potrzebują pieniędzy.

Takie to były dowodzenia bardzo szczegółowe Napoleona, przeciw twierdzeniom ministra skarbu, dowodzenia które możnaby uznać za prawie prawdziwe, gdyby niżenie tych nowych certyfikatów mogło się ograniczyć od 10 do 12 a nawet do 15 na sto. Lecz kto mógłby naprzód powiedzieć gdzie ono się zatrzyma, jeżeli się zezwoli na puszczenie w obieg znacznej summy. Tego właśnie obawiał się p. Mollien a na co Napoleon najmniejszej nie zwracał uwagi i rozkazałaby wypuszczano ich w Paryżu około trzydziestu milionów przez wypłatę dostawcom, a po departamentach od 18tu do 20tu milionów przez wypłatę rekwizycji. Było to pięćdziesiąt milionów prawie przymusem puszczonech w obieg. Dla zrobienia zaś najprędzej drogi do odpływu tych certyfikatów przez nabywanie dóbr gminnych, Napoleon polecił arcykanclerzowi Cambacérés upoważnić radę stanu do utworzenia komitetu roztrząsającego tę sprawę wedle form zupełnie prawnych, dla rozstrzygnięcia wszelkich sporów co do dóbr gminnych; następnie

do przeniesienia ich pod zarząd komitetu załatwiającego sprawy gminne, w którym sam arcykanclerz miał prezydować i nakoniec, do natychmiastowego załatwienia tego interesu sposobem najkrótszym bez żadnej zwłoki.

Po zasileniu tym nieco gwałtownym sposobem skarbu, Napoleon pracując bezustannie nad środkami zaciągu wojskowego, wymyślił pobór w zupełnie nowym rodzaju, z którego spodziewał się znakomych korzyści, nadając mu charakter nagłej potrzeby i użyteczności miejscowej. Skutkiem ostatnich wypadków w Hiszpanji, granice z téj strony zostały zagrożone możebnym wtargnięciem nieprzyjaciela; z uwagi więc na to, postanowił powołać pod broń 30 tysięcy ludzi należących do ostatnich czterech klas, we wszystkich departamentach między Bordeaux a Montpellier, dla zabezpieczenia od najścia téj części kraju. Tym sposobem ten nowy pobór miał wyłącznie swego bronić kraju i było to powierzenie tak wieśniakom jak mieszczanom obrony własnych chat i miast, a nagła potrzeba tego kroku nakazałaby zamilknąć wszelkim skargom, gdyż w tym razie nie można było powiedzieć jak przy wszelkich innych poborach, że Napoleon zabierał ludzi, aby dla swéj dumy wygubił ich nad Odrą lub Elbą. Pomysł ten zdawał mu się genialnym i chciał zastosować go zarówno do departamentów północnych i wschodnich, do departamentów staréj Francji, które od dwudziestu już lat ponosiły cały ciężar wojny; żądając od nich jeszcze sześćdziesiąt tysięcy ludzi pod pozorem miejscowego i naglącego niebezpieczeństwa. Lecz gdy te naboru potrzebowały być prędko ukończone dla ustąpienia miejsca poborowi powszechnemu, dla skutecznego zasilenia armji, Napoleon zaniechał na teraz tego drugiego naboru odkładając go na dwa lub trzy miesiące i rozkazał jedynie stanąć pod broń trzydziestu tysiącom w departamentach przyległych Pyrenejom.

Środki te tak cywilne jak wojskowe, obmyślano były po większej części jeszcze przed wyjazdem do Moguncji, gdzie zostały bądź zatwierdzone natychmiast, bądź téż ściśle rozebrane z urzędnikami przybyłymi z Paryża aby stanowczo zostały zawyrokowane w Dreźnie. Dodając do tych prac bezustanne przeglądy wojsk i rewizję zapasów, Napoleon nie miał wiele czasu na poświęcenie go cesarzowej, lecz za to obsypywał ją dowodami najczulszego przywiązania, dowodami na raz szczeremi i wyrachowanemi, aby w nowo spodziewanej wojnie z Austrią, opinja publiczna nie mogła mu zarzucać błędu małżeństwa, które uważała jedynie za pożyteczne dla jego polityki, a na-

dewszystko aby pozostawić cesarza Franciszka pod ciężarem podobnych obowiązków względem córki; gdyż w takim razie nie mógł się uwalniać od obowiązku pozostania dobrym ojcem, kiedy Napoleon był tak dobrym mężem. Mówiąc jednak prawdę, poszedł tu także za skłonnością serca, gdyż czuł silne przywiązanie jakim go umiała natchnąć ta szlachetna córka Cezarów i okazywał je o tyle, o ile mu tylko pozwalały na to obszerne i ważne jego zatrudnienia. Chcąc jej nawet oszczędzić zmartwień, nie powiedział na jakim stanowisku znajdowała się obecna wojna i pozwolił odjechać z powątpiewaniem w tym względzie, gdy tymczasem pisząc do księcia Eugenjusza w Medjolanie, do generała Rapp w Gdańsku i do marszałka Davout w Hamburgu, wyznał im jak rzeczy stały i kazał się trzymać w pogotowiu na 17 Sierpnia. Z drugiej zaś strony życząc przygotować cesarzowej przyjemne rozrywki i zapewnić zapomnienie srogich niespokojów w tym czasie, wyznaczył jej podróż po nad Renem od Moguncji do Kolonji, gdzie powinna była przejeżdżać pośród hołdów ludności z obu brzegów tej rzeki; następnie postanowił aby po zabawieniu dni kilku w Paryżu, przedsięwzięła podróż do Normandji i przybyła do Cherbourga dla przewodniczenia wspaniałej uroczystości wprowadzenia wód oceanu w sławny bassin, zaczęty pod rządem Ludwika XVI a skończony pod jego panowaniem. Posunął nawet swe względy aż do tego stopnia, że polecił księciu Cambacérés rozpoczęcie podróży przed zerwaniem rozejmu, aby o wznowieniu kroków nieprzyjacielskich daleko później dowiedzieć się mogła, a prawdopodobnie po wielkich wypadkach któreby mogły ją uspokoić. Chciał więc rozerwać, pocieszyć i nakazać ukochać Francji, tę młodą kobietę, matkę i opiekunkę swego syna, przeznaczoną do zastąpienia go, w razie gdyby padł pod kulami nieprzyjacielskimi. Dla czegoż więc, niestety! te smutne przecucia, o których starania jego świadczyły, nie przemożły w nim zgubnego uporu, którym poświęcał: syna, żonę, tron i siebie samego.

Po takim przedpełnieniu czasu od 26 Lipca do 1 Sierpnia z Marją Ludwiką, uściskał ją w obec całego dworu, pozostawił we łzach i wyjechał do Frankonji. W Moguncji zrewidował dywizje marszałka Augereau, który już ukończył ich formację nad brzegami Renu. W Würzburgu znajdowały się dwie dywizje marszałka Saint-Cyr, w zupełnym pochodzie ku Elbie, przeznaczone na zajęcie stanowiska w Königstein. Uznał je za piękne, dość wyćwiczone i ożywione duchem jakiegożyczył. Zwiedził Würzburg, cytadellę, magazyny i jednym słowem cały wojenny tu zakład, z którego chciał uczynić jeden z ważnych

punktów na drodze swój komunikacji. Następnie skierował się ku Bambergowi i Bayreuth, gdzie jedna po drugiej przejrzał inne dywizje marszałka Saint-Cyr i dywizje bawarskie przeznaczone na wcielenie do korpusu marszałka Augereau. Po takim zbadaniu swém wprawném okiem wszystkiego, po wydaniu rozkazów i zachęceń koniecznych, wyjechał na Erfurt i 4 Sierpnia wieczorem przybył do Drezna. O świtaniu 5go już był na nogach przy pracy, naglony do korzystnego użycia ostatnich dni zawieszenia broni.

Widok wojsk których odbył przeglądy i zastanawiania się bez ustanne nad planem przyszłej kampanji, podwoiły jego wiarę w wojska i własny genjusz. Widząc zbliżającą się chwilę téj strasznej walki, przypominając sobie jak jego żołnierze łatwo stawili czoło śmierci, pamiętając ile to razy on sam wśród najniebezpieczniejszego położenia wynajdował szczęśliwe kombinacje, kiedy jego przeciwnicy umieli tylko błędy popełniać; a nie umiając zdać sobie rachunku z powstałych powszechnie przeciw niemu namiętności, które mogły zrównoważyć u nieprzyjaciół kierownictwo niezręczne, uczuł sam w sobie zapal duszy, ożywiający całego, który świecił w jego oczach i dawał mu wejrzenie wykazujące: zadowolenie, nadzieję i śmiałość. Otaczający go byli tém uderzeni, z których najrozsądniejsi byli więcej niespokojni jak pocieszeni (1).

W dniu jego przybycia do Drezna, nalegania panów Caulaincourt i de Narbonne o otrzymanie pełnomocnictw do traktowania na prawdę, były tak mocne jak nigdy. Zdawały się mu one natrętnemi, i posłał

(1) Na dowód tego przytaczamy tak szczególne słowa napisane przez księcia de Bassano do księcia de Vicence. „Cesarz wyjeżdża jutro i zanocuje w Bautzen.... „Jesteśmy tu w oczekiwaniu i w najlepszej nadziei wypadków. Cała armja jest w ruchu. Zaufanie wszędzie. Król Saski ze swą rodziną nie opuszczają Drezna... J. C. „Mość nie chce przedłużenia rozejmu i gotów jest do wojny. Gotów jest bardziej „aniżeli Austrja... Niepotrzebuje oczekiwać na zapasy żywności, nie chce tracić drogiego czasu by nie był zmuszonym do działania w zimie... (Rzeczywiście, w téj chwili Napoleon odstąpił od zamiaru przedłużenia rozejmu i chciał tylko opóźnić wystąpienie „czynne Austrji). Pan Bubna który daleko wcześniej przybę dzie od kurjera wiozącego tę depezę, zna nasze położenie. *Tajemna radość jakiej doświadcza J. C. „Mość ze znajdowania się w trudnych i godnych jego genjuszu okolicznościach, nie uniknęła oka p. Bubna... J. C. Mość, spuściwszy się na Opatrzność, „przewiduje wielkie skutki swych działań. Jego plany są już postanowione „i widzi tylko wszędzie powody zaufania“.* (Depesza p. de Bassano do p. de Caulaincourt przy przesłaniu mu zupełnego pełnomocnictwa pod datą 13 Sierpnia 1813 roku).

wyrzuty tym dwom pełnomocnikom, że pozwolili się, jak mówił, na zbyt ucisnąć przez pana Metternicha. Znajdował iż brakowało im wyniosłości, kiedy pozwalali ministrowi austriackiemu mówić do siebie: że w takim lub takim przypadku, Austrija zwiąże się z nieprzyjaciłami Francji i wypowie wojnę, jak gdyby to było zniewagą oświadczać otwarcie co się ma zrobić, jeżeli pewne warunki nie zostaną przyjęte. Upojenie potęgą do tego stopnia doszło u Napoleona, iż nie chciał aby się ośmielano mówić o wypowiedzeniu mu wojny, jako o rzeczy naturalnej, nieuniknionej w pewnych przypadkach. Chciał on aby o tém mówiono ze strachem (który zresztą i on miał), aby mówiono tylko z pewnym rodzajem obawy uległej, jako o nieszczęściu którego przypuszczano za ledwie możność. Lecz po tych wymówkach niezasłużonych i nieprzyzwoitych rzeczywiście, zajmował się sam ważniejszymi rzeczami. Nie wierzył już, sądząc z trudności jaką znalazł przy pierwszym przedłużeniu rozejmu, aby mógł je uzyskać na nowo, zresztą czuł że już jest gotów. Odtąd z czasu więcéjby korzystali przeciwnicy jak on sam, postanowił więc uderzyć na nich przed zimą. Jedyném jego życzeniem było odroczenie, to jest opóźnienie Austrii w wejściu na pole działań, coby dla niego było nadzwyczaj dogodném, gdyż miałyby możność zgniecenia naprzód oddzielnie Rosjan i Prusaków i obrócenia się w następstwie na Austrjaków dla zastraszenia i dla zabronienia wzięcia im udziału, lub téż dla zgniecenia z kolei. Lecz był tylko jeden środek ku temu na Austrię, to jest pozor negocjowania szczerego, a nawet robienia wielkich nadziei zakończenia sprawy pokojem. Napoleon postanowił więc niby urzeczywistnić przepowiednie Metternicha, który powiedział iż z charakterem tak nadzwyczajnym jak jego, nie trzeba nigdy powątpiewać o niczém i że być może iż ostatniego dnia, w ostatniej godzinie ukaże się szczęśliwe rozwiązanie negocjacji, dotąd tak zwlekanych aż do obrazy. Zdecydował się przeto, aby pod czas gdy pełnomocnicy tracić czas będą na dziecinnych rozprawach o formie negocjacji, upoważnić tajemnie i wyłączenie p. de Caulaincourt do szczerego skommunikowania się z Austrią jako jedyném mocarstwem, z którem bezpośrednio możnaby traktować w téj chwili. Jeżeliby pokój wypadł z podobnego kroku, Napoleon nie gniewałby się o to, gdyż przynajmniej warunki których sobie nie życzył byłyby usunięte i podchlebiał sobie iż być może że otrzyma od Austrii przyzwolenie na swoje, lecz ostatniej chwili, gdy to państwo stanowczo się ujrzy pomiędzy pokojem a wojną. Skutkiem czego postanowił następne warunki przedstawić poufnie księciu Met-

ternichowi. Poświęcenie Wielkiego Księstwa Warszawskiego. Hiszpanji i Illirji uważał tak on jak i opinja powszechna za czyny spełnione i zresztą nie tu tak bardzo nie dotykało jego dumy, z drugiejj zaś strony nie zmniejszało to w niczém granic cesarstwa, gdyż nawet Illirja pozostawała tylko przypadkową posiadłością, nie będąc nigdy wcieloną do tak zwanego konstytucyjnego terytorjum cesarstwa. Co najwięcej kosztowało Napoleona, jakieśmy to już powiedzieli, to odbudowanie Prus, większych jeszcze aniżeli były przed swym upadkiem, poświęcenie tytułu protektora Ligi Reńskiej, od tylu lat z chętnością używanego i nakoniec opuszczenie Hamburga, Lubeki i Bremy, które to miasta, przez wydany *senatus-consultus* do posiadłości francuzkich wcielone zostały. Według niego każde z tych ustępstw ukazałoby go zwyciężonym w oczach świata, gdyż byłby nim przez wynagrodzenie odstępstwa, przez pozwolenie na utworzenie Niemiec po za jego wpływem i przez zezwolenie odebrania sobie części które nazywał konstytucyjnym terytorjum cesarstwa. Z pewnych słów pana Bubna, który w chęci sprowadzenia pokoju zmniejszał zawsze trudności, Napoleon myślał, iż być może że w stanowczej chwili skłoni Austrję do ustąpienia tych ważnych dla niego punktów, lub też przynajmniej pozwalając jęj przewidywać negocjacje szczere, mógłby traktować bijąc się, coby pociągnęło rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich z Rossjanami i Prusakami a odroczenie z Austrjakami.

Opierając się na tych danych, rozkazał p. de Caulaincourt (tajemnica winna była być zachowana nawet przed p. de Narbonne, aby negocjacjom nadać pozór szczerości) udać się do księcia Metternicha, natrzeć go gwałtownie i powiedzieć mu, że chciano korzystać z pozostałych pięciu dni dla zapewnienia się o gruncie rzeczy, szczególnie w tém co się odnosiło do Austrji; że zapytywano otwarcie o warunki które mogą ją pociągnąć do negocjacji lub wojny z Francją; że ją nalegano usilnie do oświadczenia tych warunków bez żadnych bezpożytecznych dodatków; że czas jaki miano jeszcze, był nadto krótkim aby można go tracić pospolitemi podstępami; że trzeba było wyrazić się z ostateczną zwięzłością a to dla tego, że chciano z równą zwięzłością odpowiedzieć i to natychmiast, to jest przez *tak* lub *nie*. Księżę de Vicence, powinien był zwrócić uwagę księcia Metternicha, do jakiego stopnia to oświadczenie było tajemnym, że nawet pozostało niewiadomym dla p. de Narbonne; powinien był nadto wymódlz, aby ono pozostało tajemnym dla pełnomocników: rossyjskiego i pruskiego, nawet w przypadku gdyby się porozumiano. I było to dostatecznym aby w razie porozumienia się przedstawić negocjacjom urzędowym, wnio-

ski tajemne ułożone z Austrią w negocjacji skrytej, aby te były przyjęte i pokój został zawarty. Pomimo bowiem wszystkiego, czas do negocjowania pozostawał nie do 10 lecz do 17 Sierpnia, więc było możebnym gdyby natychmiast odpowiedziano na wnioski wysłane z Drezna 5go o przybycie do Pragi 6go; a po otrzymaniu odpowiedzi 7go, oświadczyć 9go księciu Metternich o przystąpieniu zupełnym Francji do widoków Austrii i przedstawić nagle kongresowi w przeddzień jego rozeyścia się nieoczekiwane, poważne i stanowcze za twierdzenie.

Nieszczęściem jednak, występując nakoniec do Austrii z tém oświadczeniem choć spóźnioném lecz nie bez nadziei powodzenia, Napoleon dołączył także notę do konferencji urzędowych nazbyt obrazającą. Powiedziano w niéj bowiem bardzo jasno, że trudności co do formy podniesione zostały przez mocarstwa wojujące i odkrywały prawdziwe ich zamiary, to jest, że miały tylko na celu wciągnięcie Austrii do wojny, postługując się w tém dla dopięcia zamiaru albo jéj złą wolą lub podstępem; a podejrzenia te nie były pochlebne ani dla jednych ani dla drugich. Panowie de Narbonne i de Caulaincourt mieli wspólnie wręczyć tę dziwną notę panu Metternich i po przyjęciu jéj dopiero p. de Caulaincourt biorąc na stronę księcia Metternicha i rozmawiając z nim tajemnie, powinien był uczynić wnioski któreśny wykazali.

Depeze zawierające tak przeciwne sobie te rozkazy, wyprawione zostały 5 Sierpnia z Drezna i przybyły 6go do Pragi; zdziwiły one mocno p. de Caulaincourt, napełniając go jednak radością pomieszaną na nieszczęście z wielkim smutkiem, gdyż w tak krótkim czasie jaki pozostawał utracił on już nadzieję poprowadzenia dobrze negocjacji *in extremis*, i z drugiey strony obawiał się, że urzędowa nota narobi wiele hałasu, który może szkodzić powodzeniu jego usiłowań. Ta nota przeznaczona na ogłoszenie obraziła księcia Metternicha, który obawiał się jéj skutków tak w obec swego pana, jak w obec dworów: rosyjskiego i pruskiego; lecz zdziwienie jego było nadzwyczajne, gdy po oddaleniu się dwóch pełnomocników, niebawem p. de Caulaincourt powrócił do niego, przynosząc tak ważne oświadczenie, o które właśnie chodziło. Ono jednak było tak spóźnione i on tak już przywykł niedowierzać rozporządzeniom Napoleona odnoszącym się do pokoju, że z trudnością mu przyszło uwierzyć aby ono było szczerem, i ta to jedyna przyczyna nie pozwoliła mu na oddanie się radości, jakiej w każdym innym razie nie zaniedbałby uczuć i okazać. Wyraził swój żal z powodu że tego kroku nie zrobiono kilkoma dniami wcześ-

śniej, gdyż byłoby wówczas możebnym bez zgwałcenia zaleconej tajemnicy wymiarkować Rossję i Prusy co do niektórych drażliwych punktów i sprawić pogodzenie trudności, które rzeczywiście rozdzieliły dwory wojujące. Przecież gdy żądano od samej Austrii warunków, jakie poparłaby całym swym wpływem i które postanowiła wyjednać ze strony Rossji i Prus, musi się odnieść w tém do swego pana i odpowie, jak ma nadzieję, w dwudziestu czterech godzinach.

W samej rzeczy książę Metternich udał się do Brandeiss obecnej rezydencji cesarza Franciszka, znalazł go nadzwyczaj zagniewanego, jak byli wszyscy w Pradze, na notę urzędową z 6 Sierpnia i sprawił zadziwienie równe gniewowi, opowiadając o niespodziewanym zwrocie głównego pełnomocnika francuzkiego. Wszystko co było nadzwyczajnym, przystawało bardzo do gwałtownego i niepojętego charakteru Napoleona, lecz ten zwrot mający powierzchowność tak pokojową, probowany w ostateczności, miał powód do wzbudzenia podejrzeń. Cesarz Franciszek i jego minister zszpytywali siebie czyby to był ze strony Napoleona akt siły lub wybiegu; czyby w widokach wzniosłych umiał nakazać milczenie swój dumie dla dojścia do zgody z mocarstwami europejskimi; albo czyby chciał wywołać jakie nadzwyczajne domaganie się ze strony sprzymierzonych aby w obec ludu francuzkiego miał powód któryby go usprawiedliwił iż przenosi wojnę nad pokój poniżający. Postanowili że w obudwóch przypadkach trzeba mu odpowiedzieć bez wahania, gdyż jeśliby pragnął pokoju, potrzeba by otwarcie z nim się porozumieć, jeżeliby zaś przeciwnie chciał wywołać żądania niemogące być przyjętymi, nie zaszkodzi pomieszać mu szyki przedstawieniem warunków, na których już od dawna poprzestano i których Francja bez wątpienia nie uzna za ubliżające. Te warunki w głębi rzeczy tak były wykazane, że kiedy chciano odbudować Niemcy trzeba było wzmocnić Prusy, a ztąd wszelkie w nich zmiany były niepodobne. Było to jakeśmy już tyle razy powiedzieli rozbiór W. Księstwa Warszawskiego, którego los rozstrzygnął się w Moskwie i którego największa część winna była powrócić do Prus; zniesienie Ligi Reńskiej, czego całe Niemcy domagały się aby nie pozostawać pod obcym panowaniem i ustanowić na nowo miasta hanzeatyckie czego się domagały zarówno dla swego handlu; nakoniec powrócenie Illirji, przyrzeczonej od dawna przez Napoleona i gorąco żądanej przez Austrią dla zapewnienia sobie brzegów morza. Wszystko to było tak koniecznym dla odzyskania byle jakiej niezależności Niemiec, choć z drugiej strony wystawionym nazbyt jeszcze na wpływ Napoleona przez zatrzymywanie: Moguncji, Kolonji, Gorcum, Texel, Westfalji,

że nie było tu innej rzeczy do wynalezienia i projektowania. Znoszono się już dosyć w tym przedmiocie z Prusami, o Rossji byli pewni że przyjmie tę podstawę; co zaś do Anglii, to gdy miasta hanzeatyckie zostaną odnowione i gdy Napoleon jak się zdawało postanowił poświęcić Hiszpanję, można było być pewnym iż zgodzi się na pokój, gdyż nie chciałyby zapewne sama jedna prowadzić dalej wojny z Francją. Postanowiono więc oznajmić warunki, o których mowa, Napoleonowi, a chociaż one nie były nowiną dla niego, wymagać jednakże tajemnicy takiej jakiej sam żądał, z zobowiązaniem do odpowiedzi w czterdziestu ośmiu godzinach, gdyż wieczorem 10 Sierpnia będzie już za późno.

Zaledwie książę Metternich powrócił 7go do Pragi, gdy nagle powołany został napowrót do Brandeiss przez swego monarchę, który przed stanowczym zgodzeniem się na tę poufną komunikację, zaważał się nagle. Lecz rozważywszy wszystko raz jeszcze cesarz ze swoim ministrem, przyjęli ją, i po nieszczęśliwie tym sposobem straceniu dnia jednego, odpowiedź została wręczoną p. de Caulaincourt, zawsze jednak bez wiedzy p. de Narbonne. Pan Metternich oświadczył, że jego pan zapytywał się czy to oświadczenie tak niespodziane i spóźnione Napoleona, było *krokiem siły czy wybiegu*; że jeżeli było ono krokiem siły, jak to rad był sobie wyobrażać cesarz Franciszek, daje się otwartą odpowiedź; że jeżeli zaś było ono krokiem wybiegu, mniema się w obowiązku odpowiedzieć także, gdyż odpowiedź jaką przynosi, powinna być znana światu całemu, a nadewszystko Francji. Złożył mu więc następną dosłowną deklarację i upoważnił do przepisania jęj natychmiast za podyktowaniem, a która tak jest ważną że ją tu umieszczamy.

*Instrukcje dla hrabiego de Metternich, podpisane  
przez Cesarza Austriackiego.*

„Pan de Metternich zażąda pod słowem honoru zapewnienia od „księcia de Vicence, że rząd jego najściślejszą zachowa tajemnicę „w przedmiocie o którym się traktuje.

„Znając z przedwstępnych poufnych wyjaśnień warunki, jakie „dwory: rossyjski i pruski zdają się nakładać na urządzenie pokoju, „i łącząc się z nimi w sposobie widzenia rzeczy, gdyż uważam ich „wymagania jako konieczne dla dobra tak mego państwa jak innych „mocarstw i jako jedyne mogące doprowadzić do pokoju powszechnego, nie waham się wyrazić artykułów, które składają me *ultimatum*.

„Oczekuję odpowiedzi: przez *tak* lub *nie* dnia 10 Sierpnia.

„Postanowiłem oświadczyć dnia 11 Sierpnia zarówno jak to będzie uczynionem ze strony Rossji i Prus, że łączyłem me siły ze związkowymi w celu zyskania pokoju zgodzającego się z interesami wszystkich mocarstw i że odtąd odstępuję od obecnych warunków, gdyż te losem broni postanowione zostaną w przyszłości.

„Wszelkie przedstawienia czynione po 11tym nie będą mogły łączyć się z obecną negocjacją.“

*Warunki pod któremi Austria uważa pokój za możliwy.*

„Zniesienie Księstwa Warszawskiego i podzielenie go pomiędzy Austrię, Rossję i Prusy: skutkiem tego Gdańsk dostaje się Prusom.

„Przywrócenie Hamburga i Lubeki do stanu miast wolnych hanzeatyckich; urządzenie jakie będzie potrzebne i złączone z pokojem powszechnym inych terytorjów 32 dywizji wojskowej i odstąpienie od protektorstwa Ligi Reńskiej, aby tym sposobem niezależność wszystkich obecnie władców Niemiec była oddaną pod gwarancję wielkich mocarstw.

„Odbudowanie Prus z obroną nad Elbą granicą.

„Odstąpienie Austrii prowincji Illiryskich.

„Wzajemne zapewnienie że stan i rozciągłość tak wielkich jak i małych państw, jakie zostaną oznaczone pokojem, nie będą mogły być ani zmienione ani naruszone przez żadne z nich.“

Po tém oświadczeniu tak ważnem i które miesza wszystkie kłamstwa niektórych opowiadaczy w tym przedmiocie, książę Metternich dodał kilka wyjaśnień nadzwyczaj ważnych. Powiedział on, że aż do wieczora 10 Sierpnia Austria pozostanie bez zobowiązań się względem mocarstw wojujących i że aż dotąd będzie mogła tak jak to czyni obecnie, traktować poufnie z Napoleonem, przyjąć pewne jego wnioski i przedstawić je nawet państwom sprzymierzonym, z któremi dotąd żaden traktat jej nie wiąże; lecz za nadejściem 11go będzie związana z niemi, a ztąd nie będzie mogła nic słyszeć, o czémby ich nieuwiadomiła i będzie zobowiązana do przyjęcia tylko takich warunków pokoju, na jakie one się zgodzą.

Te uwagi zasługiwały na głęboką uwagę, gdyż różnica w traktowaniu 10go zależała od Austrii saméj, która życzyła pokoju, obawiając się wojny, a przeciwnie, 11go lub 12go mogła zależeć od mocarstw sprzymierzonych, które nie chciały pokoju, gdyż oczekiwały większych korzyści ze skutków wojny i które zresztą były uniesione

namiętnościami. Książę de Vicence donosząc dokładnie o otrzymanych objaśnieniach, popierał je zarazem na nowo pięknymi i dobitnymi słowami.

„Najjaśniejszy Panie, pisał do Napoleona, *na tym pokoju ucierpi, być może twoja miłość własna, lecz nigdy twoja sława*, gdyż nie ucierpi na nim prawdziwa wielkość Francji. Zaklinam W. C. Mość abyś „raczył przystać na ten pokój, dla Francji, dla jój cierpień, dla jój szła „chetnego poświęcenia się dla W. C. Mości i dla naglących okoliczności w jakich się sam znajdujesz. Pozwól przeminąć temu gorączkowemu wzburzeniu, jakie ogarnęło przeciw nam całą Europę, a które „najbardziej stanowcze nawet zwycięstwa podniosą jeszcze ale nie uspokoją. Proszę o to W. C. Mości, dodał, nie dla próżnego honoru „pisania pokoju, lecz z przekonania, że nie użyteczniejszego nie możesz „zrobić dla naszej ojczyzny i nie godniejszego dla siebie i swego „stojeństwa.“—Zobaczmy jaki był skutek tój szlachetnej prośby, szlachetnego serca.

Przyniesiona odpowiedź przez pana de Metternich 8 Sierpnia i przepisana w tymże dniu, nie mogła się dostać do Napoleona jak 9go i nadeszła rzeczywiście dnia tego około 9tej godziny wieczorem. Potrzeba więc było, aby zgadzając się na ofiary jakich od niego żądano, a które jak wyraził się p. de Caulaincourt były tylko ustępstwem czegoś z miłości własnej, wyprawić odpowiedź tegoż wieczora by ona przybyła 10go rano do Pragi razem z pełnomocnictwem dla księcia de Vicence do podpisania podstaw pokoju. Napoleon jednak na nie-szczęście nic tu nie zrobił. Najprzód nie chciał uwierzyć położeniu Austrii wolnej od wszelkiego zobowiązania do północy 10 Sierpnia a zobowiązanej po 10tym, jakby to nie zaletało od niej samój a od woli nowych sprzymierzeńców. Wyobrażał sobie że to był po prostu wybieg dyplomatyczny, aby go zastraszyć lub też przyspieszyć jego postanowienie. Nie przywiązując przytém wielkiej wagi do uniknienia wojny za cenę ofiar tak bardzo mu nieprzyjemnych, a zaślepiony opłakaną wiarą w swe siły, nie spieszył się z postanowieniem i objawieniem swój odpowiedzi. Poświęcił cały dzień na zdecydowanie się, myśląc że było dość wczesnie ostatecznie postanowić 10go, kiedy kroki nieprzyjacielskie mają się dopiero rozpocząć 17go, a więc był czas do porozumienia się, gdyż Austrija mogła robić ze sprzymierzonymi co chciała, tak dobrze 11go lub 12go jak 10go, byle tylko przed 17 Sierpnia, i skutkiem tego bez wszelkiej troski poświęcił sobie dwadzieścia cztery godzin do namysłu. A użył tych dwudziestu czte-

rech godzin nie na przekonanie siebie lecz na pochlebianie sobie, pozwalając tym sposobem wymknąć się stanowczej do traktowania chwili, i to on, który tyle razy umiał pochwycić właściwą na polu bitwy chwilę i który tym nagłym postanowieniem winien największe swe tryumfy, zaniechał najwłaściwszej chwili politycznej dla swego panowania! A p. de Bassano, cóż robił p. de Bassano w tych stanowczych godzinach? Czyż przepędził noc u nóg swego pana, powtarzając mu bezustannie gorące i patriotyczne prośby p. de Caulaincourt? A trzeba było dla pokonania go, pochlebiać nawet nieugiętej jego dumie i potrzeba było przekonywać że po tym pokoju pozostanie tak potężnym jak nigdy, potężniejszym jak przed kampanją do Moskwy. Gdyby p. de Bassano użył tych pochlebstw, stałby się użytecznym, patriotycznym pochlebcą i byłby daleko bliższym prawdy, aniżeli wmawiając w Napoleona, że sława jego zasadzała się na tém, aby nieustępował nigdy.

Lecz Napoleon nie podobnego nie usłyszał i podczas tych kilku godzin, które unosiły jego i Francji wielkość, dolatywało go tylko echo własnej myśli. Po dokładném rozważaniu z p. de Bassano przez noc całą stanu swych wojsk, i po przekonaniu się że może stawić czoło wszystkim, uwierzył że może się upierać przy swém widzeniu rzeczy, żadnej więcej ofiary nie ponosząc dla pokoju. Oto jakie warunki on postanowił. Zgadzał się zupełnie na poświęcenie Wielkiego Księstwa Warszawskiego, lecz nie chciał aby niém dodawać wielkości Prusom i wynagradzać je tym sposobem za to, co nazywał zdradą. Przystawał aby im dano największą część Księstwa Warszawskiego a nawet całe, jeżeliby Rossja i Austria zgodziły się na ustępstwo z swój strony, lecz zarazem chciał przerzucić Prusy po za Odrę i odjąć dla dodania do Saksonji: Brandenburg, Berlin i Pocztdam, to jest ziemię ich rodzinną a przytém wstawioną, i tym sposobem przenosząc je między Odrę i Wisłę, chciał zrobić z nich bardziej państwo Polskie niż Niemieckie, pozostawiając do wyboru na stolicę Warszawę lub Królewiec, bez odstąpienia jednakże Gdańska, przeznaczając go na wolne miasto. Na miejscu Prus chciał ustalić między Odrą i Elbą Saksonję, przyłączając do niej całą przestrzeń pomiędzy Dreznem a Berlinem. Co się zaś tyczy Hamburga, Lubeki i Bremy, uważał je za część terytorjum konstytucyjnego cesarstwa, i nie mógł cierpieć nawet, aby o odstąpieniu mu wspomiano. Co do tytułu protektora Ligi Reńskiej, to wspomnieć o tém ustępie, było poniżającym go dotknięciem, gdyż rozumiano dobrze, że to nie był czezy tylko tytuł. Nakoniec co do Illirji, to tę był gotów oddać, zatrzymując jednakże Istrją, to jest

Tryjest, pomimo iż on był najgorętszym żądaniem Austrii. Nadto żądał zatrzymania z drugiej strony Alp Juljańskich takich miejsc jak Vilach, Goritz, czyli jednem słowem wszystkich tych punktów, któreby mu w każdym razie pozwalały wejść do Illirji, mówiąc, że nie zatrzymawszy tych pozycji nie był pewnym o Wenecję, czyli jaśniej, że dotąd nie byłby bezpiecznym w własnym domu, dopóki nie posiadał kluczy od cudzego. Pod temi to warunkami zgadzał się na pokój i na wrócenie nad Ren z wojskami, bo co do innych, to wolał raczej lata walczyć z całą Europą aniżeli ustąpić. Takie to wyszły postanowienia skutkiem rozmyśłów w tój opłakanój nocy.

Przecież gdy nie było żadnej nadziei, aby Austrija mogła wymóżyć na swych przyszłych sprzymierzeńcach ustąpienie Berlina przez Prusaków, dla złożenia z Saksonją fałszywych Prus bez przeszłości, trwałości i rzeczywistości, upoważnił pana de Caulaincourt do odstąpienia od pierwotnego projektu, jeśliby on nie był przyjęty i zgadzał się na pozostawienie Prusom wszystkiego co posiadały pomiędzy Odrą i Elbą, przyzwalając zarazem na ustąpienie im Księstwa Warszawskiego z wyłączeniem zawsze Gdańska jako wolnego miasta. Przytém jednakże nie pozwolił ścierpieć aby mówiono więcej o Hamburgu, Lubece, Bremie i Lidze Reńskiej, zgadzając się na ustąpienie Illirji z wyłączeniem Istrii, a nadewszystko Tryjestu, gdyż, powtarzał ciągle: chcieć Tryjestu, jest to chcieć Wenecji.

Dnia 10 Sierpnia z rana, Napoleon kazał przywołać do siebie pana Bubnę, który szczerze przemawiał za pokojem i który na nieszczęście w nadziei ułagodzenia cesarza za nazbyt naginał się do jego widoków. Uwiadomił go o rozpoczęciu tajemnych z Metternichem negocjacji, przedstawił stan swych wojsk, otwarcie okazywał skłonność ku odbyciu kampanji saskiej, obiecując sobie z niej o tyle potęgi o ile i sławy, zgoła pokazał się takim jakim był, to jest zaufanym, wesołym i skłonny do wojny co i do pokoju, a skutkiem tego usposobionym do przyjęcia zarówno tak jednego jak drugiego, co się tam ukaże skutkiem negocjacji w Pradze. Następnie po okazaniu całej dzielności swój duszy i to bez czczego popisu i junakierji, wyłożył swoje warunki, żądając zgodzenia się p. Bubny prawie na każdy z nich, czego ten bez wątpienia nie mógł uczynić, nie odrzucając jednakże ich dość stanowczo aby rozproszyć wszelkie marzenia. Szczególniej co do dwóch punktów, to jest miast hanzeatyckich i Ligi Reńskiej, pan Bubna, nie znajdując nigdy w swym rządzie tyle uporu co do innych warunków, zdawał się słabnąć, zkąd Napoleon wyobrażał sobie, że kiedy nie zostanie dotknięty temi dwoma tak mu nieznośnemi warun-

kami, może zgodzić się na pokój, choćby nawet z opuszczeniem Tryjestu. Nie zrozpaczył więc o zawarciu pokoju na tych podstawach, lecz na każdy przypadek miał się w pogotowiu i nie troszczył się o przedłużenie wojny. Wmówił bowiem w siebie, że w przedłużeniu wojny odzyska nie tylko swą sławę, jaka dotąd pozostawała mu w całości, lecz nadto całą potęgę zagrzebaną w gruzach Moskwy.

Po tej rozmowie pożegnał p. Bubnę, zobowiązał go do napisania w tym duchu do swego gabinetu i wyprawił ostateczne swe postanowienia do p. de Caulaincourt. Wiozący je kurjer mógł przybyć 11go do Pragi, lecz Napoleon nie zajmował się wcale tą zwłoką i oczekiwał jakiejś niebądź odpowiedzi, wydając przytem wszelkie rozporządzenia do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich 17 Sierpnia.

Upłynął nareszcie cały dzień 10 Sierpnia nie przynosząc nic z Drezna co było wielkim zadowoleniem dla pełnomocników rosyjskiego i pruskiego, wielką boleścią dla p. de Caulaincourt i wielkim smutkiem dla księcia Metternicha, który chociaż zrobił już postanowienie, nie bez przestrochu patrzył na straszne dla Austrii doświadczenie nowój wojny z Francją. Po kilkakroć w tym dniu udawał się do p. de Caulaincourt smutny i milczący, gdyż nie miał nic do powiedzenia i powtarzał, że o północy nie będzie już rozjemcą lecz wojującym i tym sposobem zejdzie do stanowiska proszenia o pokój nowych swych sprzymierzeńców, w miejsce możności nakładania na nich warunków umiarkowanych, takich na jakie świat cały mógłby przystać.

Po próżnem więc oczekiwaniu przez dzień cały, książę Metternich podpisał przystąpienie Austrii do koalicji i oświadczył nazajutrz, to jest 11 Sierpnia z rana panom de Caulaincourt i de Narbonne (ten ostatni dotąd nie wiedział o tajnym traktowaniu), oświadczył powtarzamy, ze smutkiem uderzającym wszystkich: że kongres w Pradze rozwiązał się i że odtąd Austrija zmuszona obowiązkami względem siebie, widziała się w konieczności wypowiedzieć wojnę Francji. Ze swój zaś strony pełnomocnicy rosyjski i pruski oświadczyli, że wyjeżdżają, zwalając na Francję odpowiedzialność za niepowodzenie negocjacji; i opuścili Pragę z nieumiarkowaną radością. Zresztą radość ta była powszechną i wyjąwszy księcia Metternicha który choć stał czoło wojnie, przewidywał wszelkie możliwe następstwa zerwania z Napoleonem i wyjąwszy cesarza którego serce się sciskało na myśl o córce, Austriacy wszystkich stanów objawiali uniesienia zapału. Namiętności niemieckie jakie podzieliali, wybuchnęły bez miary jak przed kilkoma miesiącami buchały w Berlinie i Wrocławiu.

Nakoniec w dniu 11 Sierpnia p. de Caulaincourt doczekał się

kurjera tak pożądanego wczoraj, chociaż zobaczywszy co przywiózł, daleko mniej żałował spóźnienia. Pomimo iż nie rozpaczął jeszcze o otrzymaniu niejakich ustępstw od Metternicha, przecież ani myślał o otrzymaniu przyzwolenia na przeniesienie Prus za Odrę, a odłożywszy nawet na bok ten urojony warunek, ani wierzył, aby mógł zatrzymać dla Napoleona Hamburg, protektorjat Ligi Reńskiej a nade wszystko Tryjest. Przystając nawet na oddanie Tryjestu Austrii i pozostawiając ostateczne urządzenie miast haenzatyckich w zawieszeniu do zawarcia pokoju z Anglią, od którego zależeć będzie ich przywrócenie, nie uważał jeszcze za niemożliwe nakłonić księcia Metternicha ku propozycjom Francji. Pospieszył więc do niego i znalazł go smutnym, wzruszonym, zmartwionym z tak późnego przybycia, zdziwionym i nieukontentowanym z powodu że odkryto przed panem Bubną tajemnicę negocjacji, którą przyrzeczono bezwzględnie zachować w ukryciu. Nie sądził aby warunki Napoleona mogły być przyjęte, lecz na oświadczenie dość jasne, iż one nie są nieodwołalnymi i rozumiejąc przez to bezwzględne powrócenie Tryjestu Austrii, ustanowienie Prus aż do Elby i zniesienie Ligi Reńskiej, uważał jeszcze możebnym odroczenie kwestji miast haenzatyckich do pokoju z Anglią, coby niezmiernie zmniejszyło nieprzyjemności téj ofiary dla Napoleona, okrywając go wielkim blaskiem skutkiem ustalenia pokoju morskiego. Lecz, dodał zarazem książę Metternich, te warunki tak zmodyfikowane, które przed dwudziestu czterema godzinami moglibyśmy przedstawić stronom wojującym, nie zależą już od nas, gdyż zesłaliśmy do stanowiska, iż możemy tylko projektować nie wiedząc nawet jak powiedzie się przedstawienie. Książę Metternich nadzwyczaj był smutny, gdyż przy swym przenikliwym rozumie widział w obecnym zdarzeniu wiele pozorów do podniesienia swój ojczyzny, lecz widział téż wielką ich liczbę do jej zgubienia, przez rzucenie się w straszną wojnę z Francją. A chociaż Napoleon w oczach ludzi rozsądnych uchodził za nierozsądnego, to przecież pozostał tak wielkim w wyobraźni świata że nadzwyczaj się go obawiano, sądząc za opętanego przez namiętności a ztąd zdolnego do popelnienia wszelkich nadużyć przez też namiętności zrodzonych.

Tymczasem negocjacje urzędowe nie powinny trwać nadal, gdyż kongres się rozwiązał i wojna została wypowiedzianą Francji przez Austrię. Pełnomocnicy rossyjski i pruski już wyjechali i pozostali tylko w Pradze pełnomocnicy francuzcy. Postanowiono, jeżeliby Napoleon na to się zgodził, rozkazać tylko wyjechać p. de Narbonne, tłómacząc mu tym krokiem jak tylko można najlepiej, pojedynczy wy-

jazd posła; przeciwnie zaś pozostawić p. de Caulaincourt dla oczekiwania na skutek zagajeń księcia Metternicha z monarchami rossyjskim i pruskim, którzy za dwa lub trzy dni powinni przybyć do Pragi. To przedłużenie pobytu pana de Caulaincourt było dlań nadzwyczaj nieprzyjemném, gdyż stawiało go w fałszywém położeniu za przybyciem Cesarza Aleksandra do Pragi, z którym pomimo znajdowania się w jedném mieście, widzieć się nie mógł. Lecz wszystko co tylko robiło jakąś nadzieję pokoju, stawało się dla niego nietylko znośném ale nawet pożądaném i ztąd zgodził się chętnie na pozostanie. Zdając sprawę ze wszystkiego co zaszło między nim a ministrem austriackim, ponowił do Napoleona swe prośby za pokojem i błagał o przedłużanie tych choć tak trudnych konferencji, gdyż potem co zaszło, nietylko z samą Austrią, lecz ze wszystkimi wojującymi mocarstwami trzeba było traktować. Naglił go o danie mu rozleglejszej władzy, a nadewszystko o nadesłanie dokładnego pełnomocnictwa do podpisania traktatu, bo w téj najważniejszej chwili najmniejsza niedokładność co do formy może być uważaną za nowy wybieg i sprowadzi na niego stanowczy rozkaz wyjazdu. Wszystko co tylko uczciwy człowiek i dobry obywatel może powiedzieć do swego monarchy dla uchronienia go od śmiertelnego błędu, p. de Caulaincourt powtórzył raz jeszcze Napoleonowi w słowach zarówno mocnych jak pokornych i wylanych.

Wyprawione z Drezna to oświadczenie, znalazło Napoleona zupełnie zajętego przygotowaniami do wojny i zarówno mało zasmuconym jak zdziwionym z zerwania kongresu. Tegoż dnia w którym Austria oświadczyła iż kongres został rozwiązany i uwiadomiła o swém przystąpieniu do koalicji, zawieszenie broni zostało wypowiedziane przez kommissarzy państw wojujących z zapowiedzeniem rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich na 17 Sierpnia. Możliwość wznowienia zerwanych z takim hałasem negocjacji, za pomocą drogi tajemnej była prawie żadną i Napoleon postępował tak jakby zupełnie na to nie liczył. Rozkazał panu de Narbonne aby powracał natychmiast z Pragi, gdyż ten dyplomata będąc naraz pełnomocnikiem w kongresie i ambasadorem przy dworze austriackim, nie mógł znajdować się dłużej na dworze który wypowiedział wojnę Francji. Upoważnił p. de Caulaincourt do pozostania w Pradze, nie w samém jednak mieście lecz w jego okolicach, aby był ambasadorem francuzki w Rossji nie znajdując się w jedném miejscu z Cesarzem Aleksandrem, którego nie należy, jak mówił, *zdobić tryumfem*, tryumfem jaki mu sam zapewnił przez swój ślepy upór. Zezwolił na zakommunikowanie

swych ostatnich propozycji Rossji i Prusom, lecz nie w jego ale w Austrii imieniu, gdyż co do niego, dodał, to nie przystoi jego godności projektować coś państwowemu wojującemu. Przesłał panu de Caulaincourt pełnomocnictwo lecz co do formy tylko a nie co do rozległości władzy, jego warunki bowiem były niezmiennie względem miast hanzeatyckich, Ligi Reńskiej a nawet Tryjestu, który chciał zatrzymać, powracając Illirję Austrii. Była to jak widzimy bardzo słaba nadzieja pokoju, gdyż Austrija nie mogła przystać na podobne warunki, a choćby i chciała, to nie była już w stanie rzucić na szalę dla przewagi swój szpady, od chwili jak jej pozostawiono, pomimo powtarzanych oświadczeń, czas do zobowiązania się względem koalicji.

Wszystkie te racje zupełnie nie obchodziły Napoleona. Prośby p. de Caulaincorut nie wywarły na nim najmniejszego wrażenia. Poważał on bardzo charakter i otwartość tego męża, traktował go z większym poważaniem jak księcia de Bassano, lecz bardzo mało słuchał, ponieważ wiedział iż zupełnie różne miał od niego pojęcia. Rozkazał uroczystie obchodzić 10 Sierpnia swe imieniny, zwkłe oznaczone na 15go, dał uczte całej armji, rozdzielił liczne nagrody za celne strzały, odsuwając, ile tylko można było, smutne obrazy śmierci w umysłach żołnierzy tak skłonnych do rozrywki i wesołości. Jego korpusy były prawie gotowe i od 11go zaczęły już wychodzić z leż aby się zebrać pod wodzami i przenieść na linje gdzie były powołane do walki. Stare wojska wypoczęły i rekrutem zostały skompletowane a nowe kończyły organizację. Jazda choć młoda była piękną i liczną. Roboty nakazane w Königstein, Lillienstein, Dreznie, Torgawie, Wittenbergu, Magdeburgu, Werben i Hamburgu zostały już ukończone lub były na ukończeniu. Wielkie zasoby sprowadzane Elbą z Hamburga do Magdeburga a z Magdeburga do Drezna, były już zgromadzone i wystarczały na wszystkie potrzeby. Drezno było przepelnione: zbożem, mąką, napojami i mięsem tak świeżem jak solonem. Wszystkie pociągi zostały przyspieszane i rozkaz został wydany aby od 15go Sierpnia nie znajdował się ani jeden wóz na drodze, ani jeden statek na Elbie, aby kozacy nie znaleźli nic do zabrania tak pisał Napoleon do marszałka Davout. On sam postanowił wyjechać 15go lub 16go Sierpnia dla udania się do Szląska i na granicę Czech, zkąd spodziewał się rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich. Zresztą najmniejszej nie pozostawił nikomu wątpliwości o wznowieniu wojny. Napisał do generała Rapp w Gdańsku, wlewając weń odwagę, zapewniając o powodzeniu téj nowój walki, udzielając nadzwyczajną władzę, zalecając aby się nigdy nie poddawał i przyrzekając odsiecz w przyszłości. Toż

samo zalecił komendantom: Głogowy, Kistrzyna i Szczecina. Napisał do marszałka Davout w Hamburgu i do generała Lemarois w Magdeburgu, aby się mieli na ostrożności, że wojna się rozpoczyna, że będzie straszną, lecz że jest w możności stawić czoło wszystkim swym nieprzyjaciołom zaliczając tu i Austrię i że miał nadzieję ukarać ich przed trzema miesiącami, za niegodne żądania. Nikomu jednak nie powiedział, gdyż nie śmiał, na czém zależał pokój, a nawet nie uwiadomił o tém rzeczywistego naczelnika rządu rejencji, arcykanclerza Cambacérés, ograniczając się na oświadczeniu że mu wkrótce da poznać wymagania Austrii, które w obecnej chwili zmuszony zachować w tajemnicy, lecz że były one przesadzone aż do obrazy. Mniej poważając księcia de Rovigo, Napoleon ośmielił się na prawdziwe kłamstwo i napisał że chciano zabrać Wenecję, gruntując się zapewne na swym zwyczajnym temacie, że żądać Tryjestu było to samo co żądać Wenecji, jak gdyby przypuszczano że przez żądanie Magdeburga żąda się Moguncji, ponieważ pierwszy jest na drodze do drugiej. Nie chcąc niepokoić cesarzowej, zalecił arcykanclerzowi Cambacérés wyprowadzić ją do Cherburga, aby dowiedziała się o zerwaniu rozejmu i rozpoczęciu wojny dopiero po jakiej wielkiej wygranej, gdy największe niebezpieczeństwo przeminie.

W téj chwili zjawił się w Dreźnie jeden z najużyteczniejszych na polu bitwy generałów Napoleona i podwójnie pożądany w obecnych okolicznościach, gdyż pod względem wojskowym i politycznym. Był to król Neapolitański. Pomimo że rezerwa jazdy liczyła 30 tysięcy koni w szeregu, potrzebowała jednak być prowadzoną przez wodza wyższych zdolności, ściągnięcie przeto z Włoch Murata stawało się dla Napoleona wielkim środkiem bezpieczeństwa. Wiedzano że zmęczony jarzmem Napoleona, zraniony obchodzeniem się obrażającym, niespokojny o los dynastji cesarskiej, Murat umyślił przywiązać się do Austrii i do polityki pośrednictwa tego mocarstwa, aby ocalić swój tron w powszechnym przewrocie; a nie dowierzając nawet swéj żonie ukrył się przed nią i popadł w chorobliwe wicherzenia. Wiedzano także że Napoleon chcąc skompletować armję włoską a zarazem doświadczyć dwór Neapolitański, zażądał dywizji wojsk Murata i że ten zaintrygowany przez Austrię i chcąc przytem mieć całą swą armję pod ręką, odmówił żądaniom szwagra. Lecz Napoleon swym zwykłym sposobem postępowania, kazał oświadczyć Muratowi przez ministra francuzkiego pana Durand de Mareuil że go zmusi do posłuszeństwa środkami wojny. Wówczas Murat nie wiedząc której cze-

pić się strony, już to widząc Napoleona pobitego, zniszczonego i wszystkie trony Bonapartych wywrócone z wyjątkiem być może tych, które na czasie zrobią odstępstwo; już to widząc zwycięzcę z pod Lützen, Bautzen i innych miejsc, rozbrajającego Europę nowymi zwycięztwami i ustępstwami, poświęcającego nawet Hiszpanję i Neapol w potrzebie; wpadł w prawdziwy stan szaleństwa, i dopiero rady żony i listy księcia d'Otrante, z którym nieraz tajemnie intrygował, zniewoliły go do posłuszeństwa. Lecz nie chcąc aby to pojednanie, na które raz przecie się zdobył było w połowie, postanowił stanąć na czele jazdy wielkiej armji i przybył do Drezna w przeddzień wyruszenia jej w pole. Napoleon przyjął go łaskawie udając że nie zważał na to co zaszło, zdając się nie przywiązywać żadnej wagi do wicherzeń swawagra zarówno walecznego jak niezważającego na następstwa, przebaczącą jednem słowem, lecz z pewnym znakiem lekceważenia który Murat dobrze pojął i uczuł, nie jednak nie mówiąc.

Wziął go więc z sobą i wyjechał w nocy z 15 na 16 Sierpnia do Bautzen, aby być u przedniej straży na dwadzieścia cztery godzin przed rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich, nie przywiązując widocznie żadnej nadziei do otrzymania pokoju za pomocą połączonych usiłowań panów de Caulaincourt i Metternicha. Rzeczywiście nadzieja ta była bardzo słabą z przyczyny samych warunków jak i czasu tak bezużytecznie utraconego. Natychmiast po otrzymaniu ostatecznych oświadczeń z Drezna, p. de Caulaincourt, usprawiedliwiwszy się przed panem de Narbonne jakimis pozorami co do przedłużenia swego pobytu w Pradze, udał się do księcia Metternicha dla okazania mu swego pełnomocnictwa i dla dostarczenia także dowodu że jest upoważniony do traktowania na prawdę, pod warunkiem jednakże, aby propozycje o które chodziło, były przyjęte i zostały czynione w imieniu Austrii a nie Francji. W gruncie zaś rzeczy oświadczenie to nie było zadawalniającym, ponieważ Napoleon prawie się upierał przy wszystkich swych żądaniach. Gdyby przecież Austrija była jeszcze wolną, być może żeby przyjęła warunki francuzkie, gdyż odbierając Illirję, odbierając także część Galicji, jaką jej zabrano dla utworzenia Wielkiego Księstwa Warszawskiego, otrzymując rodzaj odnowienia Prus skutkiem rozdziału tego Wielkiego Księstwa, będąc oswobodzoną ze związkowymi od téj mary Polski jaką Napoleon od lat kilku trzymał przed oczami interesowanych mocarstw; prawdopodobnie uważałaby, iż dość skorzystała z okoliczności i nie stawiałaby czoła wypadkom dla Tryjestu a nadewszystko dla Hamburga, który daleko

więcej Prusy i Anglję obchodził. Na nieszczęście nie była już wolna od zobowiązań, a nie chcąc złamać słowa swym nowym sprzymierzeńcom, mogła im tylko dawać rady, nie posiadając środka do skłonięcia ich, przez odrzucenie związku zawartego o północy 10 Sierpnia. Książę Metternich mówiąc więcej jak zawsze od czasu jak zwierzenia się pozostały bez skutku, wyznał księciu de Vicence, że te warunki cokolwiek zmienione, mogłyby rzeczywiście sprowadzić pokój przed ósmioma dniami, lecz że dziś zależąc od drugich i nie mogąc nic zrobić bez związkowych, rozpaczał że nie może zmusić ich do przyjęcia. Mówił o namiętnościach, które ich ożywiały i o nadziejach jakie powzięli skutkiem odniesienia zwycięstwa pod Witorją, a ze wzruszenia jakim był napełniony, łatwo było odgadnąć, że szczerze żałował. Rzeczywiście, dla Anglii bronionej przez morze, dla Rossji bronionej przez odległość, wojna w każdym razie nie mogła przynieść następstw śmiertelnych, lecz dla Prus i dla Austrii których nic nie zabezpieczało od ciosów Napoleona i które zamieniły związek z nim na wojnę, walka mogła do okropnych doprowadzić skutków i książę Metternich czuł to dobrze, że pomimo wszelkiej racji jaką miał za sobą usiłując w tych okolicznościach podnieść położenie swojego kraju, obciążony by go krwawymi wyrzutami, jeżeliby Napoleon został zwycięzcą. Łatwem to jest do przewidzenia, że gdyby dotąd nie był związany, przyjąłby ofiarowane warunki z wyjątkiem zmian niektórych, i widocznem jest, że tracąc czas z tak oplakany uporem, zaszkodziło się być może więcej, aniżeli gdyby się upierano przy przesadzonych nawet żądaniach.

Cokolwiekbądź, zgodzono się, że za przybyciem Cesarza Aleksandra i króla Pruskiego do Pragi, książę Metternich zagai tę rzecz w imieniu swego pana i że odpowie o skutku przed 17 Sierpnia. Ażeby położenie księcia de Vicence uczynić odpowiedniem, któremu nie zaniebdywano nigdy okazywać względów na jakie zasługiwał, postanowiono iż uda się do zamku Königsal, należącego do cesarza Franciszka i położonego tuż pod Pragą i że tam będzie oczekiwał na odpowiedź od księcia Metternicha. Uwolniony zatem został od znajdowania się w jednym miejscu z Cesarzem Aleksandrem i uwolniony nadto od uczestnictwa w zabawach sprzymierzonych, którzy z wielką radością przyjęli blizkie rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich i przystąpienie Austrii do koalicji europejskiej.

Od 11 Sierpnia część sztabów rosyjskich i pruskich nadbiegła już do Pragi aby zjednoczyć działania wojenne ze sztabem austriackim; przeszło stotysięczna armja złożona z Rossjan i Pruśaków, weszła do

Czech dla złączenia się z armją austriacką; oficerowie wszystkich tych wojsk ściskali się, winszując sobie że będą wspólnie walczyć aby odzyskać, jak nazywali, wspólne oswobodzenie, i wszędzie wybuchła radość, którą można nazwać gorączkową, gdyż mieściła w sobie razem nadzieję, obawę i zrozpaczone postanowienie.

Cesarz Aleksander wjechał do Pragi 15 Sierpnia i był tu przyjęty z honorami należnymi jego stopniowi i roli oswobodziciela Europy, jaką wówczas cały świat mu przyznawał, z wyjątkiem przecież rządu austriackiego, któremu nie podobały się te świadectwa zapału i który nie był usposobiony do zamiany przewagi francuzkiej na rosyjską. Jak tylko ten monarcha przybył, cesarz Franciszek i książe Metternich oznajmili mu tajemnicę negocjacji skrytych, które w ostatnich dniach kongresu zrodziły się obok negocjacji urzędowych i prosili go o zdanie. Mówić o pokoju w obecnej chwili, zupełnie to nie było na czasie. Cesarz Aleksander upojony był nadzieją od czasu zwycięstwa pod Wittorją i od czasu przystąpienia do koalicji Austrii. Być może, że bez Austrii nawet pochlebiałby sobie wytrzymać walkę, otrzymawszy w ostatnich miesiącach znaczne posiłki zwłaszcza że i Prusy także znakomicie zwiększyły swe uzbrojenia. Lecz z Austrią obecnie, z udzieleniami przez Anglików wiadomościami o ich postępie w Hiszpanji i o ich blizkiem wkroczeniu do Francji, nie wątpił iż stanie się wkrótce zwycięzcą Napoleona i zajmie jego miejsce w Europie. Głowa tego młodego monarchy znajdowała się w stanie nadzwyczajnego zapału i dla dopięcia celu życzeń nie było ani niebezpieczeństwa któremu by czoła nie stawiał, ani grzeczności którychby nie gotów rozsypywać dla swych starych i nowych sprzymierzeńców. W samą rzecz był pełen widocznych względów dla wszystkich i daleki od wywyższania się, starał się przeciwnie okazać mniej wielkim, mniej potężnym, jak był rzeczywiście, z obawy aby się nie narazić i nie podobać. Z wielkiem uszanowaniem i powolnością dla cesarza Franciszka, nie okazując zupełnie zamiaru detronizowania Napoleona, to jest Marji-Ludwiki, objawił nadzieję wywalczenia wkrótce drogą wojny warunków lepszych i niezależności Niemiec, bez porównania lepiej zabezpieczonój. Nadto, miał zupełną i przekonującą rację dla Austrii, że bez ustąpienia miast hanzeatyckich, będzie niemożliwem przystąpienie Anglii, z którą był ściśle związany. Co więcej, okazał nazbyt ujmującą ponętę, to jest że w razie zwycięstwa, cesarz Franciszek mógłby posiadać część Włoch. Skutkiem więc tego, bez czekania na przybycie króla pruskiego, Cesarz Aleksander rozkazał piśmiennie odpowiedzieć za pośrednictwem księcia Metternicha

panu de Caulaincourt: *Że Ich Cesarskie Mości, monarchowie sprzymierzeni, po rozmówieniu się z sobą, uważając zawarcie prawdziwego pokoju za nierozłączne od uspokojenia powszechnego, które Ich Cesarskie Mości pochlebiali sobie, że otrzymają za pomocą negocjacji w Pradze, a nie znajdując w artykułach obecnie przedstawianych przez J. C. Mość cesarza Napoleona warunków, któreby kazaly oczekiwać wielkiego celu, jaki mieli na oku; Ich Cesarskie Mości, osądziły te warunki za niepodobne do przyjęcia.* Było to powiedziano dość jasno, że uważano iż te warunki nie mogą być zupełnie przyjęte przez Anglję.

P. de Bender urzędnik legacji austriackiej został obowiązany do zawiezienia tój odpowiedzi panu de Caulaincourt i wręczenia mu jój w odpisie. Pomimo iż jój oczekiwał, odebrał ją jednak przestraszony, gdyż w dobrém rozumieniu rzeczy, przy najlepszym patryotyzmie, przewidywał tylko wielkie nieszczęścia z przedłużenia wojny. Poczyniwszy przygotowania do wyjazdu, zobaczył się raz jeszcze z księciem Metternich, zamienił z nim nowe bezużyteczne żale i ułożył się o wznowienie kongresu pomimo rozpoczęcia walki, a następnie podążył za Napoleonem do Luzacji. Z sercem przepelnioném rozpoczął w gorzkich wyrazach skreślił panu de Bassano swe nieukontentowanie z powodu iż był użyty do tak zwodniczych negocjacji, a przybyszy do Napoleona, wynurzył mu z uszanowaniem i z przekonaniem zarazem, boleść jakiej doświadczył z zaniedbania tój sposobności do zawarcia pokoju. Napoleon dość lekko starał się go pocieszyć przyrzekając dostarczyć mu wkrótce daleko lepszą sposobność, a tymczasem powierzył obowiązki nominalnie wielkiego koniuszego, lecz które od czasu śmierci marszałka Duroc stały się obowiązkami już to wielkiego marszałka, już to nawet ministra spraw zagranicznych i ambasadora nadzwyczajnego. Godności przyjemnie mogły oddziałać na to wielkie serce, czułe bez wątpienia na łaski dworu, lecz żadną miarą nie mogły sprowadzić zapomnienia przewidywanych nieszczęść własnej ojczyzny.

Takimi to były te sławne i nieszczęśliwe traktowania za pośrednictwem Austrii, rozpoczęte i prowadzone pod wpływem najsmutniejszych urojeń i z taką niezręcznością, że tylko namiętności jedynie mogą je wytłómaczyć u człowieka z tak przenikającym umysłem, jakim był Napoleon. Jakaśmy to już powiedzieli, co i oświadczyli panowie de Caulaincourt, de Talleyrand i de Cambacérès, podówczas członkowie rady dworu Tuileries, trzeba było albo odebrać Austrii tę sposobność, przynajmniej starać się o to, obsypując ją względami, zobowiązując aby nie mieszała się do wojny tak dla niej obcej, a nade-

wszystko nie żądać od niej najmniejszej części z jej sił, aby nie dostarczać pozorów do uzbrajania się; albo też, jeżeli się dostarczyło jej pozorów do zwiększenia sił, jeżeli już, że się tak wyrazimy, poprowadziło się ją za rękę do roli pośrednika, trzeba było przewidzieć jej życzenia zrodzone z samego położenia i przystać na jej zaspokojenie, co pomimo o wszystkiego nie było nazbyt kosztowném. Lecz popchnąwszy ją do wzięcia broni i wyobrazić sobie iż jej używać będzie dla Francji a nie dla siebie i to stosownie do cudzej nie swojej woli, było to już nadmiarem marzeń i to marzeń zarówno wielkim jak i najmniejszym umysłom właściwych, gdy te potrzebują oszukiwać siebie. Jeżeli do tego błędu dodamy jeszcze i ten, że podpisano zawieszenie broni w Pleiswitz, w miejsce odrzucenia sprzymierzonych nad Wisłę daleko od Austriaków, znajdziemy prawdziwe przyczyny tak smutnego obrotu rzeczy, który tak szczęśliwie się rozpoczął na wiosnę 1813 r.

Zresztą działa już się odezwały na całej przestrzeni od Königsteinu do Hamburga i Napoleona rozbudzony szcękami oręża, zapomniał wkrótce tych ciągłych usiłowań i not dyplomatycznych, myśląc tylko o olbrzymich planach wojennych, z których największych oczekiwał skutków. Nadeszła więc chwila rozpoznać dokładnie jego zamiary i siły w tej drugiej części kampanji saskiej, a dla lepszego ich zrozumienia, potrzeba naprzód zapoznać się z planami i siłami nieprzyjaciół.

Przypomnijmy sobie że w Trachenbergu ułożony został plan kampanji sprzymierzonych, zasadzający się na tém, aby trzy główne armje szły wprost przeciw Napoleonowi i ażeby wszystkie trzy działały zaczepnie, lecz z wielką ostrożnością dla uniknienia niebezpiecznego starcia; że w tym celu ta ze trzech armji, która się znajdzie wprost samego Napoleona ma zwalniać krok, gdy tymczasem inne dwie starać się będą uderzyć na jego skrzydła lub tyły, aby pobić generałów tam dowodzących. Te trzy armje były: czeska, szląska i północna, i liczone ze z korpusami znajdującymi się we Włoszech i Bawarii wynosiły razem 575 tysięcy wojsk czynnych, zaopatrzonych w 1500 dział, oprócz 250 tysięcy ludzi w rezerwie rozłożonych w Czechach, Polsce i Starych Prusach. Do zgromadzenia tak olbrzymich sił przyczyniło się w części zawieszenie broni, gdyż podczas jego trwania, Rosjanie otrzymali posiłki i zapasy, których w szybkim podczas zimy pochodzie nie mieli czasu prowadzić, Prusacy zarówno mieli czas do uzbrojenia i wyćwiczenia niezliczonych ochotników, a Austrija uorganizowała wojska, które zaledwie na papierze istniały w Styczniu, do tego stopnia, że niezależnie od korzyści politycznych

przez skłonienie Austrii, koalicja skutkiem rozejmu w Pleiswitz zdwoiła liczbę swych wojsk przeciw Francji.

Siły sprzymierzonych następnie zostały podzielone. Około 120 tysięcy Austrjaków, między którymi połowa starych żołnierzy, znajdowało się w Czechach, uszykowanych u podnóża gór, oddzielających ten kraj od Saksonji i gotowych do wejścia do niej. Siedmdziesiąt tysięcy Roszjan pod dowództwem generała Barklay de Tolly i 60 tysięcy Prusaków pod generałem Kleist, otrzymało pozwolenie od Austrii do wejścia ze Szląska do Czech, aby łącznie z Austrjakami utworzyć wielką armję przeznaczoną na wkroczenie do Saksonji i okrążenie stanowiska pod Dreznem. Celem, do którego dążyła ta czeska armja był Lipsk i sprzymierzeni nie pojmowali jak Napoleon zaczepiony od frontu nad Elbą przez dwie inne armje, mógłby wytrzymać ten straszny atak na tyłach przez 250 tysięcy żołnierza wykonany. Aby okazać szacunek Austrii i aby ją skłonić do działania wszelkimi możebnymi środkami a nawet pochlebstwem, powierzono naczelne dowództwo armji czeskiej księciu Schwarzenberg, temu samemu, który w godności posła układał małżeństwo Marji Ludwiki, który dowodził korpusem austrjackim posiłkowym w 1812 roku i który ostatecznie miał być wysłany do Paryża. Tak sprzeczne role wprawiały w kłopot księcia Schwarzenberg, który winien był Napoleonowi buławę marszałkowską nie zasłużywszy na nią i zmuszony był użyć jej przeciw temu, z czyjjej łaski otrzymał. Obawiał się też nadzwyczaj stanąć w obec takiego przeciwnika, jakim był Napoleon i chociaż publicznie wiele rozprawiał o osłabieniu obecnem wojsk francuzkich i pocieszał się jedynie żywą radością zaspokojonej dumy, w tém fałszywem położeniu, w jakim się znajdował. Rzeczywiście było to wielkim dla niego honorem otrzymać tak znaczne dowództwo pod okiem monarchów sprzymierzonych, na które pod pewnemi względami zasługiwał nawet, gdyż był rozsądnym, miał niejaki pojęcie o wielkiej wojnie i umiał żyć z ludźmi, co było arcyważnem wśród tak różnych żywiołów z jakich składa się koalicja. Do tego pochlebstwa dołączono jeszcze jeden dowód pamięci o Austrii, który był dla niej nadzwyczaj żywotnym. Zawarty w Reichenbach traktat tajemny z rządem Wielkiej Brytanji względem pomocy pieniężnej, obejmował jeden artykuł którym przyrzeczono Austrii zasiłek w razie jeśli weźmie udział w wojnie i lord Cathcart przybywszy do Pragi, wypuścił weksle na Londyn aby jak najspieszniej zapewnić jej pomoc pieniężną, której tak potrzebowała.

Po téj głównej armji następuje szląska. Składała się z korpusów rossyjskich generałów Langeron i Saint Priest, liczących razem 40 ty-

sięcy ludzi, z korpusu pruskiego jenerała d'York liczącego około 38 tysięcy i nakoniec z innego rossyjskiego korpusu jenerała Sacken silnego od 17 do 18 tysięcy żołnierza. Całość ta stanowiła armję wynoszącą do 100 tysięcy walczących, którymi naczelnie dowodził gwałtowny jenerał Blücher. Ta armja powinna była przejść na Szląsku granicę rozdzielającą strony wojujące podczas rozejmu, przejść Katzbach i Bobrę i odepchnąć Francuzów ku Bautzen, jeśliby Napoleon nie znajdował się w téj stronie. Zalecono najmocniej Blücherowi roztropność, lecz on otoczony najbardziej zapalonymi oficerami pruskimi, i po śmierci z odniesionych ran jenerała Scharnhorst, mając przy sobie w obowiązkach szefa sztabu jenerała Gneisenau zdolnego oficera lecz postępującego zawsze za pierwszymi wrażeniami, nie znajdował obok siebie nikogo, ktoby mu mógł przypomnieć te mądre rozporządzenia.

Trzecią z armji czynnych była północna, zgromadzona w okolicach Berlina pod dowództwem następcy tronu szwedzkiego. Liczyła ona około 150 tysięcy ludzi wszelkich narodowości i zawierała 25 tysięcy Szwedów i Niemców pod jenerałem Steding, 18 tysięcy Rosjan pod księciem Woronców, 10 tysięcy rozsypanych kozaków pod dowództwem jenerała Wintzingerode, 40 tysięcy Prusaków pod jenerałem Bülow, 30 tysięcy Prusaków pod jenerałem Tauenzien którzy byli przeznaczeni do oblegania twierdz, nakoniec z mieszaniny: Anglików, Hanowerczyków, Niemców Hanzeatczyków i powstańców ze wszystkich prowincji podbitych przez Francuzów, składając razem siłę 25 tysięcy ludzi pod jenerałem Walmonden. Część téj licznej armji powinna była pozostać przy oblężeniu Gdańska, Kistrzyna i Szczecina, druga zaś pociągnąć pod Hamburg, a trzecia najliczniejsza do 80 tysięcy wynosząca, skierować się ku Magdeburgowi, przejść tu Elbę jeżeliby mogła i zagrozić Napoleonowi na lewém, podczas gdy wielka armja czeska uderzyłaby na prawe jego skrzydło. Spodziewano się przeto że maszerując wedle tego planu przeciw niemu, zatrzymując się gdyby się rzucił na jedną ze trzech armji, zajmując pozycje któreby opuścił i zawsze starając się o zyskanie coraz więcej przestrzeni, skończonoby na ściśnięciu go zbliska, znalezienia sposobności do uderzenia jednocześnie i na zgnieceniu temi przeważnemi siłami.

Do tych trzech armji czynnych liczących 500 tysięcy żołnierza i 1,500 dział, dołożono jeszcze zgromadzone 25 tysięcy w Bawarii i 50 tysięcy przeznaczone do stawienia czoła księciu Eugenjuszowi ze strony Włoch. Pomimo to Austria, spodziewając się wszystkiego,

lecz nie przywiązując wielkiej wagi do wydarzeń w tych stronach, kazała wywieść z Wiednia wszystko co tylko miało wartość tak warchiwach, jak broni i przedmiotach sztuki. Sądziła bowiem bardzo rozsądnie że los świata rozstrzygnie się nad Elbą pomiędzy Dreznem, Bautzen, Magdeburgiem i Lipskiem, i ztąd zgodziła się nawet na ujrzenie w Wiedniu księcia Eugenjusza, co było dość prawdopodobnym zanimby mogła odwrócić swe siły od prawdziwego teatru wojny.

Z temi to wojskami przeznaczonemi do działania w Bawarii i Włoszech, siły czynne koalicji dochodziły do 575 tysięcy walczących, lecz do nich wypada dodać jeszcze rezerwy. Austrija liczyła ich 60 tysięcy ludzi pomiędzy Preszburgiem, Wiedniem i Lintz. Rosja miała w Polsce 50 tysięcy pod jenerałem Benningsen i 50 tysięcy pod księciem Łabanów gotowych jak jedne tak drugie, do wejścia każdego czasu na linję bojową jeśliby się tego okazała potrzeba. Prusy liczyły około 90 tysięcy rekrutów których wyćwiczenie już się kończyło. Co razem stanowiło 250 tysięcy żołnierza przeznaczonego na powetowanie wszelkich strat jakieby na pierwszej poniesiono linji. Pomimo że pochody miały wkrótce przerzedzić liczne te wojska, przecież zawsze przeszło 800 tysięcy znajdowało się pod chorągwiami co stanowiło ogromną, nie nominalną, lecz rzeczywistą siłę z którą Napoleon wkrótce się miał potykać. Nigdy jeszcze historia nie pokazała nam podobnej liczby żołnierzy na polu działań i nigdy zresztą przyczyna koalicji nie była słuszniejszą.

Teraz to dopiero można osądzić jak Napoleon się omylił przyjmując zawieszenie broni w Pleiswitz. Podpisał je z dwóch przyczyn, to jest, aby uniknąć naglących przedstawień Austrii co do pokoju i ponieważ przyzwyczajony tylko do działania sam przez siebie i nie pojmując cudów jakie mogą wydać namiętności u przeciwników, sądził, że podczas tych dwóch miesięcy wzmocni swe szeregi o jakie 200 tysięcy ludzi, gdy tymczasem przeciwnicy nie będą mogli zgromadzić i połowy tego. Przeciwnie jednak się stało, gdyż zaledwie o 150 tysięcy żołnierza powiększył swe siły (nie licząc tu co prawda zasiłku moralnego jaki nastąpił skutkiem dwóch miesięcznego spoczynku i ćwiczeń) a koalicja zaś zyskała blisko 400 tysięcy żołnierza więcej, zaliczając tu i siły Austrii. Wyrachowanie więc nie było dokładnym. Nie można zaprzeczyć jednak że przebył te dwa miesiące w podziwiania godnej czynności i że jego plany tak były wielkie że były w stanie w niwecz obrócić wszelkie zamiary przeciwników.

Stanowisko nad Elbą choć łatwe do okrażenia wychodząc z Czech ku Lipskowi, było jednak obrane przez Napoleona jako najlepsze i jako jedyne w tych stronach. Drezno tak dobrze ufortyfikowane jak tylko można to było zrobić po wysadzeniu okalających go murów, było środkiem działań i głównym zakładem. Posiadało arsenały, magazyny, składy i trzy mosty. Od trzech do czterech mil na prawo, w miejscu gdzie Elba przerywa góry aby wejść do Saksonji, zajmował twierdze Königstein i Lilienstein z mostem na łyżwach i magazynami, mógł więc wedle woli wykonywać ruchy po obu stronach rzeki. Na lewo w Torgawie o 9 mil poniżej Drezna, miał zapasy, żywność i mosty, jak podobnież w Wittenbergu i Magdeburgu. Ostatnie to miejsce było wedle zasad i dobrze ufortyfikowanem i dla tego to w niem założył wielkie składy amunicji i żywności i przeznaczył je dla chorych i rannych w kampanji wiosennej. Stanowisko zajęte w Werben zakrywało przejście pomiędzy Magdeburgiem i Hamburgiem, a ten ostatni nareszcie zasłaniał niższą Elbę. Możliwem było bez wątpienia przebyć Elbę pomiędzy Magdeburgiem i Hamburgiem dla wielkiej odległości oddzielającej te dwa miasta, odległości, której pozostawiona w Werben załoga nie mogła dostatecznie pokrywać. Lecz nieprzyjaciel któryby usiłował tamtędy przejść pozostawiając na swych skrzydłach dwie ważne twierdze Hamburg i Magdeburg i z drugiej strony mając na froncie znaczny korpus którego wkrótce poznamy położenie i znaczenie, nie mógłby odważyć się na to, dopóki wielka armja w ręku Napoleona nie utraciłaby głównej swjéj podpory, Drezna. A tak w Dreźnie samym gdzie Napoleon rozkazywał znajdował się węzeł ogromnych działań wojskowych które się rozpoczęły.

Po poznaniu więc że nad Elbą utworzoną została linia obronna, pozostaje jeszcze do dowiedzenia się jak Napoleon rozporządził swemi siłami. Odgadując zamiary nieprzyjaciół tak dobrze jak gdyby był obecnym na radzie w Trachenbergu, rozpoznał bardzo dobrze że będzie miał przeciw sobie trzy potężne armje, to jest na prawo od Czech, na froncie od Szląska i na lewo do Berlina zagrażająca Elbie pomiędzy Magdeburgiem i Hamburgiem. Przewidział wszystkie te trzy natarcia z dokładnością niepozostawiającą nic do życzenia. Nowy korpus marszałka Saint-Cyr liczący 30 tysięcy żołnierza, podzielony na cztery dywizje i świeżo sprowadzony z Moguncji do Drezna zajął Königstein z tej strony Elby to jest na lewym jej brzegu i rozłożony został tak, aby mógł zamknąć wszystkie przejścia któremi wielka armja mogłaby wyjść z Czech do Saksonji na jego tyły. Korpus jenerała

Vandamme silny także na 30 tysięcy ludzi, oddzielony od armji marszałka Davout i sprowadzony z Hamburga, rozłożony był na wysokości korpusu marszałka Saint-Cyr, lecz z drugiej strony Elby, dla strzeżenia z prawego brzegu téj rzeki wszystkich wąwozów w górach prowadzących z Czech do Luzacji. Dalej za nim w Luzacji i zawsze u podnóża gór Czeskich przy wąwozie z Zittau rozłożony został korpus księcia Poniatowskiego jak niemniej marszałka Victor, którego formacja ukończoną została w czasie rozejmu. Nakoniec dalej jeszcze to jest już w Szląsku, na linii granicznej w czasie zawieszenia broni, nad Katzbach i Bobrą znajdowały się cztery korpusy a mianowicie 11ty Macdonalda, 5ty Loristona, 3ci Ney'a i 6ty Marmonta, zawierające razem wszystkie cztery sto tysięcy żołnierza. Po za temi zaś w bliskości Bautzen, znajdowała się gwardja cesarska podniesiona w czasie rozejmu z 12 do 40 tysięcy starych żołnierzy i trzy korpusy rezerwy jazdy pod jenerałami Latour-Maubourg, Sebastiani i Kellerman, liczące 24 tysiące jeźdźców wybornie wyćwiczonych. Na lewo zaś trzy korpusa następne: 12ty Oudinota, 4ty Bertranda i 7my Reyniera, miały przeznaczenie stawić opór armji północnej dowodzonej przez Bernadottego.

Po takowém rozłożeniu wojsk, Napoleon postanowił następnie działać przeciw wszelkim wydarzeniom strasznej téj kampanji. Najlichniesza ze wszystkich, armja księcia Schwarzenberga zagrażająca prawemu skrzydłu przez możliwe wyjście z Czech, mogła wyjść dwoma drogami jedną z lewego brzegu Elby wielką drogą z Peterswaldu to jest na tyły, a drugą z prawego brzegu téj rzeki wielką drogą z Czech do Luzacji przez Zittau, to jest na czoło Francuzów. Nieodzownie tylko temi dwoma przejściami mogła się ukazać i dla tego Napoleon przygotował się na obadwa te wypadki. Marszałek Saint-Cyr na lewym brzegu Elby zajął drogę z Peterswaldu przeznaczając jedną dywizję na straż mostu pomiędzy Königstein a Lilienstein a drugie dwie na zajęcie Pirny pod ogniem której przechodzi ta droga. Czwarta zaś dywizja z jazdą lekką jenerała Pajol, czuwała nad wszystkimi drogami podrzędnymi które jeszcze bardziej posunięte ku tyłom mogły być pomocne do okolenia Drezna. Jeżeliby więc nieprzyjaciel chciał wyjść na tyły Drezna, bądź to dla atakowania tego miasta, bądź dla skierowania się ku Lipskowi, marszałek Saint-Cyr winien był korzystawszy z stanowiska, opóźnić pochód sprzymierzonych, zostawić następnie załogi w twierdzach Königstein i Lilienstein a nakoniec zwinąć się ku Dreznu ze czterema dywizjami. Oparty o to miasto z siłami 30 tysiącznymi i wzmocniony znajdującą się tu za-

łogą od 8 do 10 tysięcy wynoszącą a złożoną z przychodzących do zdrowia żołnierzy, z bataljonów zostających w marszu i z gwardji honorowej, powinien był bronić się w polu poprzednio bardzo starannie oszańcowaném i trzymać się dość długo choć nie miał wielkich czynów do zrobienia. Jenerał Vandamme mając trzy dywizje na prawym brzegu Elby, jedną w Stolpen na drodze z Zittau, drugą w Rumburg pod samém Zittau a trzecią w Bautzen, mógł w dwudziestu czterech godzinach odesłać do Dreżna dywizję znajdującą się w Stolpen a w czterdziestu ośmiu przyprowadzić sam dwie inne. Tym sposobem zaraz nazajutrz marszałek Saint-Cyr powinien był być wzmocniony o 10 tysięcy, a na trzeci dzień jeszcze o 20 tysięcy żołnierza, co by podniosło siłę całą do 70 tysięcy walczących, z których 60 tysięcy najmniej, broniłoby się w obozie doskonale oszańcowanym a ztąd zabezpieczonym od wszystkich ataków. W następnych dwóch dniach to jest po czterech od ukazania się nieprzyjaciela, Napoleon powinien był nadbieść z Görlitz z 40 tysiącami gwardzistów, 24 tysiącami jeźdźców i 24 tysiącami żołnierza z korpusu marszałka Victor, pozostawiając w Zittau korpus Poniatowskiego. A tak czwartego dnia 170 tysięcy ludzi powinno było znajdować się pod Dreżnem, co było dostateczną siłą na miejscu daném, do ukarania za śmiałość sprzymierzonych przez zamiar okrążenia francuzkich stanowisk i do postawienia ich w niemożności powrócenia do Czech.

Wprzeciwym razie, to jest gdyby nieprzyjaciel zamysłał o przejściu z Czech do Luzacji czyli nie z lewego lecz prawego brzegu Elby, nie na tyły lecz na czoło Napoleona i usiłował wyjść przez Zittau ku Görlitz lub Bautzen, toż samo rozłożenie wojsk powinno by sprowadzić zarówno szybkie ich zebranie. Napoleon postawił u wąwozu Zittau korpus księcia Poniatowskiego liczący 12 tysięcy wybornych żołnierzy. Tuż za nim wspierał go korpus marszałka Victor co czyniło razem do 36 tysięcy ludzi, wspartych o silne stanowisko, położone przy wyjściu z gór i starannie poprzednio zbadane. W tymże dniu gwardja i jazda znajdującą się w Görlitz i dywizja Vandamme będąca w Rumburgu, były w pogotowiu do przyniesienia 80 tysięcy pomocy, 36 tysiącom broniącym wąwozu Zittau. Po upływie znowuż najwięcej jednego dnia mogły nadejść inne dwie dywizje Vandamma razem z jednym ze czterech korpusów rozłożonych nad Bobrą, co by przyniosło posiłki wynoszące 50 tysięcy żołnierza. A tak byłoby znowuż 170 tysięcy walczących i broniących przez dwa dni tego drugiego przejścia, a tak uszykowanych, że mogli zabronić wyjścia

do Łuzacji nieprzyjacielowi dopóki wszystkie siły zgromadzone nie zostały.

Takie to były ostrożności postanowione skutkiem dwóch prawdopodobnych przypuszczeń. Jeżeliby jednak żadne z nich nie sprawdziło się i jeśliby armja czeska w miejsce ukazywania się tak blisko Napoleona bądź to na tyłach bądź na czole, pozostawiwszy jeden korpus w Czechach; połączyła się z główną armją w Szląsku by natrzeć na Francuzów nad Bobrą, aby z ogromną siłą 250 tysięcy żołnierza stoczyć ogromną bitwę; w takim razie cztery korpusy: Ney, Lauristona, Marmonta i Macdonalda, licząc razem sto tysięcy ludzi, mogłyby się albo bronić nad Bobrą albo téż cofnąć ku Nissie i Szprei i wzmocnić się tutaj o 150 tysięcy żołnierza przez połączenie z gwardją, jazdą i korpusami: Victora, księcia Poniatowskiego i Vandamma. Tym więc sposobem bez poruszenia nawet marszałka Saint-Cyr można się było znaleźć równym liczebnie nieprzyjacielowi w tym trzecim przypuszczeniu jakie można było sobie wyobrazić po dwóch poprzednich. Dodać tu jeszcze do tego wypadka korzyści jakie w każdym wypadku z obecności Napoleona na polu bitwy by się wyciągnęło i jego sztukę korzystania z przypadków, więc była prawie pewność wygrania bitwy przy pierwszym spotkaniu, a wówczas mógł sobie pochlebiać że wszelkie powodzenie po jego musi pozostać stronie. Żaden wódz, w żadnym innym czasie nie obliczył nigdy z taką dokładnością, z taką ogólną przeczornością, poruszeń ogromnych sił opierających się większym jeszcze siłom.

Pozostało jednak trzecie jeszcze przypuszczenie, przeciw któremu z dobrą wolą żadna ostrożność nie była przedsięwziętą, to jest gdyby sprzymierzeni chcieli okrążyć Napoleona sposobem daleko jeszcze śmielszym i w miejsce ukazania się nagle na jego tyłach przez Peterswalde, poszli jeszcze dalej, to jest drogą Lipską, wchodząc najśmieliej pomiędzy wielką armję i Ren. Nie obchodziło to wcale Napoleona i uśmiechał się tylko na to przypuszczenie. *To nie Ren, to Elba*, powiedział z rzadką znajomością rzeczy, *coż mi szkodzi że nie będę odcięty*. Nieprzyjaciel, któryby ośmielił się wejść pomiędzy mnie a Ren nie wróciłby już ztamtąd, gdy tymczasem ten, któryby starał się usadowić pomiędzy mną a Elbą, odciałby mię od prawdziwej podstawy działań! Któżby bowiem ośmielił się maszerować ku Renowi pozostawiając za sobą Napoleona ze 400 tysięcy żołnierza i to Napoleona niezwycciónego! Zdala od placu bitwy możnaby robić podobne marzenia, lecz za pierwszym postanowionym krokiem, trzeba by uciekać ze strachem, jak to fakta dowiodą wkrótce.

Po przewidzeniu i skrzyżowaniu wszystkich możliwych natarć na czołe i na prawém skrzydle przeciw armjom: szląskiej i czeskiej, Napoleon przygotował téż na swém lewém skrzydle działania ważne pod względem stawienia czoła armji północnej i sprowadzenia świetnego skutku, do którego wielką przywiązywał cenę, to jest: do zajęcia stolicy Prus przez jednego ze swych jenerałów, a ztąd do wywarcia zemsty nie tak krwawej jak poniżającej dla namiętności niemieckich. Rozkazał marszałkowi Oudinot, aby tak ze swoim jak z jenerałów: Bertrand i Reynier, korpusami, jak niemniej z jazdą księcia Padwy, wyruszył z Luckau ku Berlinowi. Te trzy korpusa piechoty łącznie z jazdą, powinnyby wynosić do 70 tysięcy ludzi, lecz rzeczywiscie liczyły tylko od 65 do 66 tysięcy żołnierza, chociaż wprawdzie mogły rachować na znakomite posiłki. Były one złączone z armją główną działającą w okolicach Drezna, przez jenerała Corbineau na czele 3 tysięcy jeźdźców i dwóch tysięcy piechoty lekkiej. Był to więc węzeł a nie pomoc, lecz dalej na lewém skrzydle znajdował się jenerał Girard (ten sam korpus, który pod Lützen naprawił błąd popełniony w Hiszpanji), na czele korpusu od 12 do 15 tysięcy liczącego a złożonego z dywizji jenerała Dąbrowskiego i z rozporządzalnego oddziału załogi w Magdeburgu, której skład jużesmy poznali. Ten jenerał postawiony przed Magdeburgiem z 5 tysiącami żołnierzy z dywizji Dąbrowskiego wypoczętych w Hesji i z 8 do 10 tysiącami załogi Magdeburga, winien był utrzymywać komunikację pomiędzy marszałkiem Oudinot i marszałkiem Davout, i uczestniczyć temu pierwszemu w działaniach zuchepnych, cò podnosiło jego korpus do siły 80 tysięcy walczących. Siła podobna nie powinna była obawiać się ani talentów, ani sił następcy tronu szwedzkiego, który miał w swych wojskach wielką ilość zbieraniny i nie mógł jój zgromadzić na polu bitwy więcej jak 70 tysięcy; który zresztą powinien był wkrótce stawić czoło straszemu nieprzyjacielowi, a tym był marszałek Davout gotów do wyjścia z Hamburga na czele 25 tysięcy Francuzów i 10 tysięcy Duńczyków w celu zagrażania Berlinowi przez Meklemburg, podczas gdy marszałek Oudinot zagrażałby mu przez Luzację. Była więc wielka nadzieja że marszałek Oudinot wejdzie wkrótce do Berlina i doczeka się tu marszałka Davout z 35 tysiącami żołnierza, coby uczyniło pod rozkazami tego ostatniego siłę od 110 do 115 tysięcy, gdyż był przeznaczony na dowódcę naczelnego, a ztąd spełżyby na niczém wszystkim zamiary księcia Szwedzkiego. Tak więc Napoleon podczas gdy stawał śmiało do walki na czołe i prawém skrzydle z olbrzymiami siłami koalicji, swém lewém skrzydłem chciał dotrzeć do Berlina, ude-

rzyć w ognisko namiętności niemieckich, ukarać Prusy za odstępstwo, a księcia Szwedzkiego za zdradę i podać rękę swym załogom nad Odrą i Wisłą. Były to oślniewające zamiary i zajęły mocno Napoleona, poruszenia jednak jakie rozkazał, były za długie, korpusy mające je wykonać, w znacznej od siebie znajdowały się odległości i ich współdziałanie zależało od wielu okoliczności niemogących zawsze sprzyjać. Jenerałowie choć równie waleczni, ale nie posiadali tego zaufania w siebie, które podtrzymuje śmiałe działania, a wojska były młode i zbierane, co czyniło je podobnymi do wojsk Bernadottego, z którym miano do czynienia, gdyż on jakkolwiek miał pod rozkazami zbieraninę różnego pochodzenia, ale ta zjednoczona była potężnym węzłem, to jest namiętnościami. Nakoniec gdyby który z jego jenerałów rozpoczął bitwę, potrzeba było dość z daleka spieszyć mu z pomocą. Nie ulega więc wątpliwości, że w szykowaniu jedynie tego zręcznie ułożonego planu potrzeba było czasu. I gorąca żądza wejścia do Berlina, skierowania ręki ku Gdańskowi, i skutkiem jednej wygranej bitwy znalezienia się nad Wisłą; nie powiodła się pomimo doskonałego jego sądzienia o rzeczach wojskowych i nie dozwoliła za pomocą zamierzonego uderzenia na odbudowanie wielkości zwichniętej jego sądem w rzeczach politycznych.

To niepowodzenie pociągnęło za sobą inne w pewnej części planów, któreśmy już wyłożyli, a które były najgłębiej obmyślane. Cztery korpusy jego frontu przed Elbą, zanadto były oddalone od Drezna. Od brzegów Bobry, gdzie znajdowały się korpusy: Ney'a, Macdonalda, Lauristona i Marmonta, aż do brzegów Elby, to jest od Lüwenberga do Drezna było sześć dni marszu. Było to więc za daleko, aby Napoleon miał czas do wspierania swemi rezerwami korpusów znajdujących się w Lüwenbergu lub Dreznie. O ile mógł trzymać się między niemi, bądź w Görlitz, bądź w Bautzen, nie było niebezpieczeństwa, gdyż najmniej w trzech dniach mógł pospieszyć do Lüwenberga lub cofnąć się do Drezna i być obecnym wszędzie gdzie był koniecznym, czy to dla przewidzenia, czy dla powetowania straty. Lecz oddaliwszy się na jeden kraniec, dajmy na to że do Drezna, mogło się zdarzyć, że nad Bobrą poniósłby wielką klęskę który z jego jenerałów i on przybyłby za późno aby ję zaradzić, ponieważ potrzeba było sześciu dni na przeprowadzenie posiłków; lub też gdyby się znajdował na krańcu przeciwnym, to jest w Lüwenbergu, Drezno z kolei mogło znajdować się w niebezpieczeństwie otrzymania za późno posiłków. Jednym słowem, dla manewrowania w około Drezna, jak to niegdyś uczynił około Werony, rezerwą znajdującą się w środku przez przerzucanie ję

natychmiast na każde zagrożone stanowisko, koło było za wielkie, a promień za długi.

Czy to było pomyłką człowieka z tak obfitem doświadczeniem, z tak troskliwą dokładnością w swych rachunkach? Bez wątplenia że nie; lecz była to niebezpieczna żądza ułatwienia poruszeń ku Berlinowi i Wiśle. Rozważał on długo na prawdę, czy ma rozłożyć nad Bobrą czy nad Nissą, to jest w Löwenbergu lub w Görlitz korpus najdalej wysunięty, i chociaż przekładał Görlitz coby mu pozwoliło umieścić rezerwy w Bautzen i zmniejszyć o połowę drogę dla wsparcia jednego lub drugiego zagrożonego stanowiska, odrzucił to miasto dla tej przyczyny, iż mógłby odkryć swe zamiary (1); gdyż jeśliby rozłożył w Görlitz korpus najdalej wysunięty, nie położyłby wielkiej zapory wojskom sprzymierzonym, i te swemi ruchami mogłyby usiłować wykonywanie różnych obrotów na jego prawém skrzydle, celem powstrzymania w marszu marszałka Oudinof. Przeciwnie zaś, pozostawione w Löwenbergu cztery korpusy: Ney, Marmonta, Macdonalda i Lauristona, stanowczo wzbierały armjom nieprzyjacielskim, z Czech i Szląska, spieszyć z pomocą przez Luzację do Brandeburgji na pomoc zagrożonemu Berlinowi. A tak zawsze ta żądza cudownych skutków, ta żądza wyciągnięcia ręki ku Berlinowi i nad Wisłę, zepsuła jego plany wojenne, jak już poprzednio skrzywiła zamiary polityczne i zmusiła do osłabienia przez zbytnią rozciągłość koła obrony, które bardziej ściśnięte, stałoby się niezwykłóm! Wkrótce wojna prowadząca za sobą natychmiastową nagrodę dobrych i złych obliczeń, wynagrodzi jedno świetnymi powodzeniami i ukarze drugie nieszczęsnymi wypadkami. Lecz nie uprzedzajmy wypadków, których smutne opowiadanie ukaże się dość prędko.

Siły Napoleona o wiele nie wyrównywały siłom koalicji. Korpusy: Saint-Cyra, Vandamma, Victora i Poniatowskiego rozłożone na prawo, korpusy: Ney, Marmonta, Macdonalda i Lauristona wysunięte naprzód, gwardja i rezerwa jazdy umieszczone w środku, mogły stanowić siłę pod ręką, wynoszącą w całej tej ruchomej massie 272 tysiące ludzi obecnych pod bronią. Wojska: Oudinota, Girarda i Davouta skierowane ku Berlinowi, stanowiły z drugiej strony liczbę od 110 do

(1) Głębokie te pomysły Napoleona znajdują się zawarte w długich notatkach jakie pisał co do planu tej kampanji i w których wyłożył wszystkie przyczyny rozmaitych swych postanowień, które swemi następstwami zostały usprawiedliwione lub potępione. Nie ma tu więc ani jednej fałszywej lub na domysłach opartej myśli i wszystkie zamiary, jakie mu przypisujemy, są najdokładniej objęte pismem.

115 tysięcy, co wynosiło razem 387 lub 380 tysięcy najwięcej wszystkich sił czynnych przeznaczonych do oporu koalicji. Jeżeli tu się jeszcze doda 20 tysięcy ludzi znajdujących się w Bawarii, 60 tysięcy we Włoszech, jeżeli się tu jeszcze doda załogi z twierdz nad Elbą, Odrą i Wisłą, jako to: Königstein, Drezno, Torgawę, Wittenberg, Magdeburg, Werben, Hamburg, Głogowę, Kistrzyn, Szczecin i Gdańsk, liczące w ogóle około 90 tysięcy żołnierza, dosięgnie się cyfry 550 tysięcy walczących, bardzo nierówną w obec 800 tysiącom jakie koalicja zgromadziła. Wprawdzie rezerwy koalicji zostały objęte tą liczbą 800 tysięcy; lecz Napoleon mógł tylko otrzymać z swych rezerw nad Renem najwięcej 50 tysięcy i odtąd jego środki bardziej przesadzone jak rzeczywiste, zaledwie mogły wykazać 600 przeciw 800 tysiącom. Siły te jednak byłyby wystarczające w jego ręku, gdyby przyczyny moralne były za nim a nie przeciw niemu; lecz jego przeciwnicy byli zrozpaczeni i postanowili umrzeć lub zwyciężyć, a jego żołnierze bohaterscy bez wątpienia, lecz walczący jedynie dla honoru, prowadzeni byli przez generałów, których zaufanie już się zachwiało i którzy zaczęli ucuwać, że zawiniono względem Europy, względem Francji i względem zdrowego rozsądku. Opłakana to niższość moralna i daleko straszniejsza od niższości liczebnej materjalnej.

Po przejrzaniu stanowisk Königsteinu i Liliensteinu i po zapewnieniu się własnymi oczami, że zajęte pozycje przez Saint-Cyra i Vandamma, na tyłach i prawém skrzydle były zgodne z jego widzeniem rzeczy, Napoleon udał się do Görlitz, gdzie zastał gwardję i jazdę. Zład wyjechał dalej dla zwiedzenia wąwozu Zittau, którego obronę powierzono Poniatowskiemu i Victorowi. Po wskazaniu tu stanowiska księciu Poniatowskiemu na górze Eckartsberg, położonej na prost wyjścia z wąwozu, Napoleon udał się osobiście jeszcze mil kilka dalej, eskortowany przez lekką jazdę gwardji dla rozpoznania miejscowości, chcąc zebrać brakujące mu wiadomości o zamierzonym przez nieprzyjaciela kierunku. Nic bowiem dotąd nie wyjaśniało, jaki sprzymierzeni mają zamiar, czy to wysunąć się przez Peterswalde ku Dreznowi na tyły, czy przez Zittau na prawe skrzydło, czy też przez Lignicę i Löwenberg na czoło Francuzów. A chociaż Napoleon otoczony był chmurą nieprzyjaciół już w poruszeniu będących, nic nie wiedział o ich kierunku, gdyż góry Czeskie za którymi się ukrywali, były niemożliwą do przejrzania zasłoną. Słuchał więc z szczególną uwagą, chcąc schwycić choćby najmniejszy odgłos i wedle zwyczaju wysłuchiwał najsprzeczniejszych opowiadań. Tylko na to zgodzano się wszędzie, że korpus rossyjski i pruski przeszedł z Śląska do Czech, dla

wspólnego działania z Austrjakami. Był to korpus już tu wymieniony, który winien był połączyć się z wojskami austriackimi dla utworzenia wielkiej armji pod wodzą księcia Schwarzenberga. Ta powszechnie wiadoma nowina natchnęła na chwilę Napoleona myślą rzucenia się nagle do Czech na czele sto tysięcy żołnierza, drogą przez Zittau i pobicia Rossjan i Prusaków, zanim połączą się z Austrjakami. Najpewniejszą jest rzeczą, że miał pod ręką sto tysięcy ludzi, wojsk: Poniatowskiego, Victora, z gwardją i jazdą i że ruszywszy gwałtownie na prawo ku Leitmeritz, przeciąłby na połowę długą linję, jaką sformowali sprzymierzeni przed ich połączeniem się około Kommotau. Było więc rzeczą możebną rozpocząć kampanję kilku silnemi ciosami i marszałek Saint-Cyr dowiedziawszy się o tym pomysle, bardziej świętym jak słusznym, popierał go gorąco przez korespondencję. Lecz mogłoby się też stać, iż Napoleon wszedłszy do Czech, znalazłby już sprzymierzonych w pogotowiu między Toeplitz i Kommotau, a więc bezpiecznych od jego natarcia i zajętych środkami uprzedzenia go w Dreźnie, spiesząc tam przez Peterswalde, a tym sposobem, wówczas gdyby przebiegał Czechy aby ich pochwycić, oni mogliby wyjść aby go okrążyć. Mogłoby się też stać, że znalazłby ich zgromadzonych w wielkiej sile na swój drodze, z którymi musiałby przyjąć bitwę na niekorzystnym dla siebie stanowisku, a ztąd jako zwycięzcy nawet niepodobnaby ich było ścigać w głąb Czech, gdy tymczasem jako zwyciężony, musiałby się cofać przed nimi wąwozem Zittau. Daleko więc było korzystniej czekać na nich dla wydania im bitwy przy wyjściu ich z gór Czeskich, spotykając na prawym lub lewym brzegu Elby, w tej samej chwili, w której zaczęliby ukazywać się z wąwozu. Przyjmując bowiem bitwę w tych warunkach, można by ich przyprzeć do gór i korzystać z ich zapchania się w wąwozie, zabierając tysiące niewolnika z działami. Działając zaś przeciwnie, to jest przechodząc samemu góry dla walezenia w Czechach, byłoby to dobrowolnym zajmowaniem najgorszych stanowisk, w miejsce pozostawienia tych nieprzyjaciołom, zamierzającym wkroczyć do Saksonji z jednej lub drugiej strony Elby. I ztąd też Napoleon mało przywiązywał wagi do tego pomysłu, z takim zapałem przez marszałka Saint-Cyr popieranego. Wykonałby go jednak bezzawodnie, gdyby posiadał pewne wiadomości, że sześćdziesiąt lub siedmdziesiąt tysięcy połączonych Rossjan i Prusaków nie złączyli się jeszcze ze stowudziestoma tysiącami Austrjaków i gdyby rozliczył, że w takim położeniu może ich pochwycić.

Pod wpływem rozważania tych różnych pomysłów, Napoleon wsiadł na koń 19 Sierpnia z rana i na czele kilku tysięcy lekkich jeźdźców gwardji, zapuścił się do Czech, wyprawiając się na tę wojnę z zapałem młodzieńca, jak niegdyś we Włoszech lub Egipcie. Przerznął się wązozami aż po za Gabel i ukazał się, zdziwionym jego widokiem Czechom, na pięknej dolinie. Rozkazał tu przytrzymać księży i wójtów, po których wybadaniu przekonał się, że wojska rosyjskie i pruskie przybyły ze Szląska dla złączenia się z austriackimi, prawdopodobnie były rozłożone u podnóża gór wewnątrz Czech i miały zamiar wkroczyć na jego tyły do Saksonji. Tak więc sprzymierzeni powinni byli skutkiem tych obrotów przebyć Elbę pomiędzy Leitmeritz i Aussig i wszystkie pozory świadczyły, że już się musiały znajdować nad brzegami lub za rzeką w okolicach Toeplitz. Przeto było już za późno, aby można rzucić się na nich, i owszem trzeba było spieszyć z powrotem do Saksonji dla walczenia w okolicach Drezna, na polu z tak wielką przezornością do bitwy urządzonem. Zawsze jednak Napoleon starał się pokazać i dać poznać mieszkańcom, aby odgłos o jego wkroczeniu do Czech, doszedł aż do głównej kwatery sprzymierzonych. A działając tym sposobem, następne miał zamiary.

Widocznym stał się dla niego plan sprzymierzonych, przebycia Elby w Czechach, wkroczenia do Saksonji i posunięcia się bądź to ku Dreznu dla ubieżenia tego miasta, bądź też ku Lipskowi dla wciśnięcia się pomiędzy Ren i wojska francuzkie. Nic lepszego nie mógł Napoleon żądać dla siebie, gdyż podobne uderzenie sprzymierzonych na jego tyły, oddawało mu ich linje komunikacyjne; a ztąd w razie przegrania jednej bitwy, nieprzyjaciel znajdowałby się w prawdziwej przepaści. Dla tego zależało wiele Napoleonowi na gwałtownem rzuceniu się na armję szląską, znajdującą się przed nim, dla odepchnięcia jęj na czas jakiś daleko od prawdziwego pola bitwy, i na natychmiastowym powrocie do Drezna, dla skrzyżowania całemi siłami zamiaru sprzymierzonych. Aby zaś ten projekt uwieńczył się powodzeniem, potrzeba mu było zwolnić na chwilę pochód sprzymierzonych, przez zmuszenie ich do zawahania się w zamiarach i narazić tym sposobem na stratę jednego lub dwóch dni, które prawdziwym zyskiem stałyby się dla niego w tym zamierzonym planie spieszenia nad Bobrę i powrócenia nad Elbę. Nie było zaś ku temu lepszego środka nad ukazanie się jego w Czechach, gdyż obecność wojsk francuzkich tutaj, rodziła tysiączne domysły, bądź obawy, bądź też co najmniej trudne do odgadnienia.

Po użyciu całego dnia 19 Sierpnia na marsze w różnych kierun-

kach po dolinach i wąwozach i na ukazywaniu się pod właściwem swém imieniem, przebył wąwóz *Riesen-Gebirge* i powrócił do Zittau. Nazajutrz cały dzień 20 Sierpnia poświęcił na wydawanie rozkazów korpusom Poniatowskiego i Victora, aby weszły do wąwozu Zittau i tym sposobem były zdolne do wytrzymywania najsilniejszych ataków, przynajmniej przez trzy dni. Z drgiej strony zapewnił im komunikację z generałem Vandamme, stojącym pomiędzy Zittau a Dreznem około Stolpen, i gotowym w każdym razie do podążenia w jednym dniu, bądź do Zittau, bądź do Drezna. Po przedsięwzięciu wszystkich tych środków, miał zamiar jeszcze dzień jeden poświęcić na zupełne odkrycie planów nieprzyjaciela, nie doznając żadnej przez to obawy, gdyż wszędzie przedsięwzięto środki ostrożności, które nie pozostawiały nic do życzenia. Od strony bowiem Berlina było w marszu 80 tysięcy żołnierza pod marszałkiem Oudinot, wspieranych przez 35 tysięcy marszałka Davout, w Dreznie Saint-Cyr i Vandamme na czatach po obu stronach Elby, w Zittau dwa korpusy strzegące wąwozów prowadzących do Czech, nad Bobrą 100 tysięcy ludzi pod marszałkiem Ney oczekiwało nieprzyjaciela, który chciał przebyć tę rzekę, i nakoniec w Görlitz, środkowym punkcie tych stanowisk, sam Napoleon z gwardją i rezerwą jazdy, znajdował się w połowie drogi do wszystkich punktów zagrożonych. Była to zadziwiająca matnia, wśród której ten, który tak wprawnie ją utkał, był gotów do rzuca się na nieroztropnego, któryby w którymkolwiek chciał ją poruścić końcu.

Przybywszy do Görlitz 20 Sierpnia, dowiedział się tu niespodzianie, że armja szlaska zajęła 15go terytorjum neutralne, które powinno było pozostać nienaruszonym aż do 17 Sierpnia. Było to pogwałceniem prawa narodów, które żadną miarą nie mogło być wytłómaczonym gorącym patriotyzmem Blüchera. Armja ta kierowała się ku Bobrze. Natychmiast więc Napoleon nakazał wymarsz jeździe i trzem dywizjom gwardji, pozostawiając resztę w Görlitz i wydał rozporządzenia, aby nazajutrz znajdowały się nad Bobrą. Z tą pomocą jaką niósł, wojska marszałka Ney liczyły 130 tysięcy żołnierza, co było dostatecznym dla ukarania generała Blüchera za śmiałość i za zgwałcenie prawa narodów. Po powtórzeniu raz jeszcze wydanych rozkazów Poniatowskiemu, Victorowi, Vandammowi i Saint-Cyrowi, wyjechał pełen nadziei i zaufania.

Kroki nieprzyjacielskie rozpoczęły się na Szlasku, przed czasem oznaczonym przez zawieszenie broni, a ztąd cztery dywizje oddane pod dowództwo marszałka Ney opuściły zaledwie leże, kiedy nieprzy-

jacieli się pokazał. Dwa z tych korpusów były nad Bobrą, trzeci Macdonalda na prawo ku Löwenberg, a czwarty Marmonta na lewo ku Bautzen. Dwa pierwsze były mocno zagrożone przez znajdowanie się za rzeką Katzbach, to jest Lauristona w okolicach Goldberga, a Ney pomiędzy Lignicą i Hajnau. Dwa zaś drugie, prawie otoczone przez nagłe ukazanie się na ich prawém skrzydle korpusu Langerona, znajdowały się w wielkiem niebezpieczeństwie. Korpus Lauristona z trudnością mógł się cofnąć od Katzbach ku Bobrze, lecz odwrót ten wykonał z krwią zimną i dzielnością i złączył się bez przypadku w Löwenbergu z korpusem Macdonalda. Ney zaś, który najdalej był wysunięty ku lewemu skrzydłu, w miejsce spokojnego odwrotu ku Buntzlau aby przejść tam przez Bobrę, śmiało się rozwinął pomiędzy Katzbach i Bobrą, stawiając czoło Blücherowi zapuszczającemu się w kierunku Löwenberga. Na widok gotowych do walki Francuzów, Blücher skierował się ku nim i tym sposobem Löwenberg został oswobodzony, a Ney ustępował ku Buntzlau i przeszedł Bobrę złączył się z Marmontem.

Cztery korpusy francuskie były już za Bobrą 20 Sierpnia, to jest Lauristona i Macdonalda w Löwenbergu, a Marmonta i Ney w Buntzlau, zrządzivszy dość szkody nacierającemu na nich nieprzyjacielowi. Napoleon przybywszy 21go zrana na miejsce bitwy, postanowił natychmiast rozpocząć kroki zaczepne. Blücher rozwinął około 80 tysięcy ludzi, gdyż rossyjski generał Sacken na czele 100 tysięcy żołnierza pozostał jeszcze w tyle na prawém jego skrzydle. Napoleon mając 130 tysięcy, utył całego poranku na budowanie mostów na koźlach na Bobrze i na wydawanie rozkazów do marszu nagłego i stanowczego, gdyż nie miał czasu do stracenia, spodziewając się wkrótce być powołanym na swe były skutkiem obrotów wielkiej armji czeskiej. Skutkiem tego postanowił natychmiast wyjść z Löwenberga przechodząc Bobrę w tém miejscu z Macdonaldem i Lauristonem, jak niemniej ściągnąć na lewe swe skrzydło Ney i Marmonta, rozkazawszy im przejść przez tę rzekę pod Buntzlau.

Około południa przeprawiono się przez Bobrę w Löwenbergu i żywo postępowano naprzód. Dywizja Maison tworząca czoło postępującej kolumny odpychała przed sobą wojska generała d'York, nie pozwalając im ani chwili spocząć. Cały korpus Lauristona postępował za nią wspierany przez Macdonalda. Na lewém skrzydle marszałkowi: Ney i Marmont wyszedłszy z Buntzlau, skupiali się ku środkowi. Blücher widząc iż jest tak silnie nacieranym, zaczął powątpiewać czy czasem nie ma samego Napoleona naprzeciw siebie i pospieszał

wykonywać swe instrukcje, które mu zabraniały stanowczych kroków w razie gdyby znalazł przed sobą straszego tego przeciwnika. Schronił się więc za małą rzeczkę Haynau płynącą między Bobrą i Katzbach, straciwszy jednak w tym dniu od dwóch do trzech tysięcy ludzi.

Dnia 22 Sierpnia Napoleon prowadził dalej kroki zaczepne. Korpusy: Lauristona i Macdonalda kierowały się prosto ku Goldbergowi aby przerzucić Blüchera po za Katzbach, a marszałkowie: Ney i Marmont, na lewém skrzydle w tym samym działali celu. Dywizja Maison natarła znowuż na nieprzyjaciela z największą dzielnością, a wojska ożywione obecnością Napoleona okazywały wszędzie zapał niesłychany. Nieprzyjaciel chciał się bronić, lecz Lauriston naciskając jego skrzydło swoim korpusem podczas kiedy Macdonald zagrażał środkowi, zmusił do odstąpienia od tój rzeczki za którą się schronił i do przejścia nad Katzbach, gdzie zajął stanowiska pod Goldbergiem. Straty nieprzyjaciela w tym dniu były bardzo wielkie.

Było widoczném pomimo oporu jaki Blücher starał się robić i pomimo niewystawienia do boju jeszcze posiadanych sto tysięcy wojsk Sackena, iż w tych miejscach nie był główny punkt działań nieprzyjaciela. I rzeczywiście tego samego jeszcze wieczora Napoleon otrzymał od marszałka Saint-Cyr kurjera, który 24 mile przebiegł, z wiadomością, iż jest nacierany przez liczne siły i że widocznie wielka armja sprzymierzonych szła na Peterswalde zmiierzając na tyły Francuzów w Dreźnie bądź dla zdobycia tego miasta, bądź też dla wykonania śmiałego zamiaru zajęcia stanowiska między Francuzami a Renem kierując się ku Lipskowi. Sprawdziło się więc jedno z dwóch przypuszczeń Napoleona i to najpożądanwsze gdyż przygotował się przeciw niemu z największém staraniem. Nie zdziwił się też więc ani zasmucił, lecz uznał za nagłą potrzebę o ile tylko można przyspieszyć swe poruszenia. Tegoż więc wieczora to jest 22 Sierpnia zatrzymał swą armję, która była w marszu i która nie przeszła jeszcze Löwenberga, rozkazawszy aby po krótkim spoczynku wyruszyła z powrotem i aby w przeciagu czterech dni to jest 26 Sierpnia była już w Dreźnie. Korpus marszałka Marmont jako najmniej dotąd zajęty a ztąd najmniej strudzony, bez straty chwili czasu wyruszył za gwardją. Wyprawił zarówno wielką część rezerwy jazdy i rozkazał marszałkowi Vandamme i marszałkowi Victor aby obadwa cofnęli się ku Elbie pozostawiając księcia Poniatowskiego na straży wąwozu Zittau. Tym sposobem 180 tysięcy walczących powinno było w dniach czterech zgromadzić się pod Dreznem, z których najmniej 80 tysięcy po-

winno być tam przybyć w pierwszych dwóch dniach. Nie było więc przeto żadnej obawy.

Po wydaniu tych rozkazów tegoż samego wieczora, Napoleon postanowił że nazajutrz to jest 23 z rana, korpusy: Lauristona, Macdonada i Ney'a z jazdą generała Sebastiani składające w ogóle liczbę 80 tysięcy najmniej żołnierza, popchną raz jeszcze nieprzyjaciela przed sobą i silnie go wyrzucą po za Katzbach. O świtaniu korpus Lauristona na prawo, Macdonalda w środku i jazda Latour-Mabourg'a na lewo, rozwinęły się wzdłuż Katzbach, a tymczasem Ney o dwie mile poniżej, wzmocniwszy swój korpus jazdą Sebastianiego, skierował się ku Lignicy. Blücher uszykował wojska rosyjskie Langerona i wojska pruskie d'Yorka nad rzeką Katzbach i na wzgórzach Wolsberg. Dywizja Girard zaatakowała brzegi rzeki około Niederau i żywe miała starcie z pruską dywizją księcia Meklemburg. Generał Girard zdemontował baterje nieprzyjaciela i zachwiawszy jego szeregi swą artylerją, gwałtownie uderzył na bagnety. Prusacy rozbici i przyparci do Katzbach, zasłonięci zostali przez jazdę, która jednak została wkrótce rozproszoną przez jazdę generała Latour-Mabourg'a i nakoniec cofnęli się za Katzbach którą tuż za nimi przebył generał Girard. Na prawo generał Lauriston przeprawiwszy się przez rzekę około Seyfnau, natarł na wzgórze Wolsberg zajęte przez Roszjan i trzy razy raz po raz zdobywał je będąc następnie wypierany, lecz ostatnie wysilenia 135 pułku z dywizji Rochambeau uczyniło go panem tych wzgórz i odtąd bitwa przechyliła się na stronę Francuzów. W tymże czasie Blücher spostrzegłszy że jego prawe skrzydło jest okalane w odległości do dwóch mil przez ruchy Ney'a skierowane ku Lignicy, pospiesznie zaczął cofać się ku Jauer.

Bezużyteczne to zgwałcenie prawa narodów przez generała pruskiego, kosztowało nieprzyjaciela 8 tysięcy ludzi, kiedy Francuzi najwięcej jeżeli stracili tego połowę. Nie zachwiało to jednak siły moralnej nieprzyjaciela walczącego z zaciekłością rozpaczy. Napoleon który doświadczył już niedogodności z pozostawiania razem kilku marszałków w miejscu gdzie jego obecność nie panowała nad nimi, a przewidując zacięte bitwy w których korzystnymby mu było mieć pod ręką marszałka Ney, postanowił zabrać go z sobą powierzając korpus 3ci generałowi Souham. Tym sposobem pozostawał tylko jeden marszałek to jest Macdonald, dowodzący 11ym korpusem i generałowie porucznicy: Lauriston dowodzący 5tym i Souham 3cim korpusem. Powierzając zaś naczelne dowództwo marszałkowi Macdonald, Napoleon wydał mu rozporządzenia aby pomiędzy Katzbach a Bobra

pozostawił tylko część lekkich wojsk na straży, a całe swe siły rozłożył po za Bobrą pomiędzy Löwenbergiem i Buntzlau, nadto aby wyciągnął placówki na prawo aż w góry Czeskie a na lewo na równiny Luzacji, aby tym sposobem dokładnie mógł być uwiadamianym o najmniejszym poruszeniu nieprzyjaciela. A jako główne zadanie miał sobie powierzone, naprzód bronić Bobry przeciw Blücherowi, a powtórnie, przeciąć drogi prowadzące z Czech do Prus, aby nie dozwolić by nieprzyjaciel mógł wysłać jaki oddział ku Berlinowi przeciw wojskom marszałka Oudinot. Zajęty ciągle jak to widzieliśmy, pochodem tego marszałka ku stolicy Prus, dla którego zanadto rozszerzył koło swych działań, Napoleon dla tego celu bezustannie czynił znaczne ofiary, gdyż pozostawił Macdonalda o dwadzieścia cztery mil od Drezna, który jakkolwiek oswobodzony chwilowo od nieprzyjaciół, mógłby być silnie jak poprzednio natarty i ponieść wielkie klęski, zanimby się doczekał pomocy.

Po wydaniu tych rozporządzeń, Napoleon widząc cofającego się Blüchera ku Jauer, około południa wyjechał do Görlitz dokąd maszerowała już gwardja, korpus Marmonta i jazda Latour-Mabourg'a. W miarę jak zbliżał się ku Dreznu, coraz liczniejsze otrzymywał ztamtąd wiadomości, które wskazywały że to miasto w nadzwyczajnym znajdowało się poruszeniu. Król Saski, ludność i generałowie nawet przeznaczeni do obrony tego ważnego stanowiska, byli przerażeni nadzwyczajną siłą nieprzyjaciela ciągnącego z Czech i zchodzącego z gór na tyły téj stolicy. Rapporta zgadzały się jednogłośnie iż wzgórze okalające Drezno, pokryte były żołnierzami wszystkich narodowości. Widziano tu także błyszczące groty pik kozackich tak strasznych dla spokojnych mieszkańców.

Wielka armja sprzymierzonych złożona z Rossjan, Prusaków i Austrjaków w liczbie 250 tysięcy ludzi korzystała z możności spokojnego przejścia przez Elbę w Czechach i wykonawszy plan nakreślony w Trachenbergu; a po złączeniu się pomiędzy Tetschenem i Kommotau wkraczała do Saksonji wszystkimi wąwozami *Ertz-Gebirge*. Postępowała czterema kolumnami utworzonymi stosownie do zajmowanych przez wojska stanowisk. Rossjanie postępujący z głębi Czech z powodu wejścia od Szląska, nie mogli tam przejść Elby i dla tego obrali sobie wielką drogę na Peterswalde, która w całej długości przeryna pole pod Pirną i prowadzi do Drezna po nad brzegiem rzeki. Korpus pruski Kleista wszedłszy do Czech przed Rossjanami, obrał dla siebie drogę nieco dalej na lewo, wprowadzie mniej utorowaną lecz do marszu zdatną i przechodził przez Toeplitz, Zinnwald,

Altenberg i Dippoldiswalde. Austriacy najbardziej naprzód wysunięci, ponieważ wychodzili od siebie, obrali dla siebie wielką drogę z Komotau do Marienbergu i Schemnitz prowadzącą, która znajduje się dalej na lewo od poprzedzającej i stanowi trakt z Pragi do Lipska. Ostatnio zaciężni żołnierze austriaccy utworzyli czwartą kolumnę pod generałem Klenau i przez Carlsbad i Zwickau winni byli zmierzać ku Lipskowi.

Zaledwie jednak rozpoczęto wymarsz, gdy plan nakreślony przez sprzymierzonych w Trachenbergu został zmieniony, skutkiem niestałości rad wojennych koalicji niemającej naczelnego wodza, z powodu że nikt do tego nie był zdolnym. Dowództwo nominalne pozostawało w ręku księcia Schwarzenberga dla podchlebiania Austrii, lecz w gruncie rzeczy Cesarz Aleksander żałował że nie wziął go sam na siebie, gdyż mógł mu podołać, zwłaszcza od czasu przybycia do obozu generała Moreau i generała Jomini, a z taką pomocą, sądził że ze sławą poprowadzi wszelkie sprawy koalicji.

Jenerał Moreau, jakśmy już powiedzieli, powrócił z Ameryki na skutek odgłosu o klęskach Napoleona w Rossji, bez innego celu jak tylko z niepewną nadzieją wrócenia do ojczyzny uczciwemi drogami i nakreślił projekt który nie był pozbawiony możności powodzenia. Dowiedziawszy się że Cesarz Aleksander miał więcej jak sto tysięcy jeńców francuzkich, bardzo rozjątrzonych przeciw twórcy kampanji do Moskwy, wyobraził sobie że będzie można uzbroić czterdzieści lub pięćdziesiąt tysięcy z pomiędzy nich, tę armję przewieść na statkach angielskich do Pikardji i zaręczał, że maszerując z nią ku Paryżowi wyrwóci tron cesarski, zaopatrzony jednak od monarchów sprzymierzonych w traktat pokoju, którym zapewni się Francji wolność wybrania sobie rządu i zachowania granic naturalnych Alp i Renu. Moreau, miłośnik wolności, nienawidzący rządu despotycznego jaki podówczas ciążył nad Francją, uważający się za wyższego od wszystkich jenerałów Napoleona, utrzymywał że ich przeciagnie do siebie, przywołując do tego ukazaniem się na czele żołnierzy francuzkich, zapowiedzeniem pokoju zaszczytnego, rozsądnej wolności i końca strasznych rzezi do których Napoleon zmuszał całą Europę swą dumą bez granic. Bez żadnych uprzednich związków z Burbonami, nie mając nawet skłonności ku nim, przypuszczał jednak że gdyby chciano pojednać starą tę familję z rewolucją francuzką i gdyby ją powołano dla utworzenia rządu stałego i wolnego zarazem, położyłoby to ko-

niec długim zamieszaniom Francji (1). Z temi to zamiarami przybył do Stockholmu i tu dawny towarzysz Bernadotte, usiłując przygłuszyć jego skrupuły, a rozogniając nienawiść i zaręczając, że Cesarz Aleksander zadość uczyni wszystkim żądaniom, wyprawił go do główniej kwatery rosyjskiej. Cesarz Aleksander przyjął tego wygnańca z wielkimi względami, po przyjacielsku traktował i ułagodził jego skrupuły, zapewniając, że nic nie chciano od Francji ani od jój wielkości, że zgadzano się na zachowanie jój pięknych warunków traktatu lunewilskiego, że nie chciano jój narzucić żadnej formy rządu i że przeciwnie uznanoby każdy, jakiby ta sobie wybrała, choćby nawet republikański. Odrzucając jako niepraktyczny projekt uzbrojenia jeńców francuzkich dla ich nieskłonności ku temu, starannie odsunął wszelkie pozory winy i skłonił nieszczęśliwego Moreau do opłakanego postanowienia, nie walczenia jednak przeciw Francji lecz do pozostania przy monarchach którzy z nią wojowali. Była to może różnica w jego pojęciu, lecz nie była ona żadną, gdyż było niepodobieństwem, aby znajdując się przy monarchach podczas téj okropnej wojny, nie udzielać im rad swoich. Dla większego skłonienia jenerała ku swoim zamiarom, Cesarz Aleksander użył tu swéj siostry, Wielkiej Księżny Katarzyny, wdowy po księciu Oldenburgskim, księżniczki odznaczającej się dowcipem, charakterem i nadzwyczajnemi wdziękami. I oboje traktując jenerała Moreau po przyjacielsku, stanowczo go sobie pozyskali. Od téj to chwili Cesarz Aleksander mając przy swym boku jenerała Moreau, począł żałować, iż nie objął sam naczelnego dowództwa. Lecz było niemożliwem narzucić księciu Schwarzenberg jenerała Moreau ani jako naczelnika, ani jako podwładnego i zostawić niestosowne stanowisko bądź dla niego, bądź dla jenerałów koalicji. Tak więc Moreau pozostał w obozie sprzymierzonych, jedynie w charakterze prywatnym przyjaciela Cesarza Aleksandra, przebywając to przy nim, to przy Wielkiej Księżnie Katarzynie mieszkającej w Toeplitz, nie lubiąc pokazywać się na radach wojennych, na których rozprawiano

(1) Nie z domysłów ani téż z objaśnień przyjaciół jenerała Moreau, lecz z własnych jego listów znalezionych po śmierci, wypisaliśmy te słowa. Błąd jenerała Moreau był tak ciężki, iż nie potrzeba go przesadzać, a winno się wielkim jego niegdyś zasługom, dawnéj jego bezinteresowności i jego sławie, aby wykazać w całej prawdzie fakt, który kosztował życie jednego z wielkich ludzi obecnych czasów. Listy jakie posiadamy w rękę, pisane z największą prostotą, świadczą iż postępujemy sposobem niemogącym ulegać zaprzeczeniu.

długo, gdzie wybuchał gorący patriotyzm, co stawało się dla niego wyrzutami, i gdzie było pełno teoretycznych pomysłów, niezgodnych z jego zdolnościami i starém doświadczeniem. Ograniczał się więc na udzielaniu swego zdania Cesarzowi Aleksandrowi, które rzadko mogło przeważać w tym chaosie zdań przeciwnych; i tém fałszywém położeniem srogo już był ukarany za błąd, gdyż wprawiało go ono w kłopot prawie poniżający, tak w obec swój ojczyzny jak i jej nieprzyjaciół.

Jenerał Jomini, Szwed z urodzenia, znakomity pisarz o sprawach wojennych i na polu bitwy oficer sztabu z sądem zarówno pewnym jak wzniosłym, wyświadczył wojskom francuzkim usługi bądź pod Ulmem, bądź nad Berezyną, bądź pod Bautzen, które źle zostały wynagrodzone. Mianowicie pod Bautzen, wskazawszy marszałkowi Ney właściwy punkt, który mu wypadało zająć, w miejsce nagrody otrzymał karę, a to skutkiem niedokładnego wypełnienia planu przez sztab księcia, który go często ranił opryskliwością. Żywy, zgryźliwy, chciawszy już razy kilka wziąć uwolnienie ze służby, aby przejść na służbę do Rossji, gdzie najlaskawiej żądanie jego byłoby przyjęte, nie mógł się od tego wstrzymać po doświadczeniu ostatnich nieprzyjemności, jakimi go dotknięto i w czasie rozejmu przeszedł do Rossjan, nie unosząc jednakże z sobą planów, jak to mówiono, gdyż tych zupełnie nie znał. Tym czynem nie opuścił on ojczyzny, gdyż był Szwedem, lecz zbłądził że nie umiał poświęcić choćby najnieślusniejszej kary dla starego pobratymstwa broni i obarczył się tym sposobem wyrzutami, które skwaśliły mu życie. Przyjęty był przez Cesarza Aleksandra, oceniającego jego zdolności, jak tylko być może najświetniej. Tutaj rozprawił wyniosłe, z przekonaniem i zapałem, wynosząc Napoleona i Francuzów, których opuszczenia już prawie żałował i bez oszczędzenia krytykował wszystkie projekta nakreślone w Trachenbergu, a ztąd nie podobał się jenerałom wojsk sprzymierzonych. Nie miał jednak trudności przekonać Cesarza Aleksandra, że marsz ku Lipskowi był oznaką szaleństwa, że wpadając na komunikacje nieprzyjaciela kiedy ma się zapewnione swoje i kiedy się nie obawia stanowczej bitwy, było to wyborym sposobem działania. Lecz w obecnym wypadku rzecz miała się zupełnie przeciwnie, gdyż zajmując Lipsk, wystawiało się na odcięcie od Czech i pozostawiało Napoleona po za sobą na czele 300 tysięcy walecznych i zawsze aż dotąd zwyciężkich żołnierzy; i że w takim razie przegrawszy bitwę, wystawiało się na zajęcie przez niego gór czeskich i pozostawiało Elbę aż do Hamburga w strasnym jego ręku. Jenerał Moreau zapytany o zdanie, powyższe twier-

dzenie zupełnie potwierdził i skutkiem tego zaniechano kierowania się ku Lipskowi i postanowiono iż w miejsce ciśnięcia na swe lewe skrzydło, cisnąć bardziej ku prawemu i zbliżyć tém samém ku brzegowi Elby. Dwie pierwsze kolumny, to jest która maszerowała przez Peterswalde i ta która przechodziła przez Zinnwald i Altenberg, kroczyły prosto ku Dreznu; lecz trzecią idącą przez Marienberg i Sayda wypadało obrócić ku Dippoldiswalde i czwartą przez Zwickau i Schemnic ku Tharandt. Tak więc skierowano się ku Dreznu, bez dokładnego oznaczenia co się tu będzie robić; lecz była ta korzyść, iż się pozostało opartym o góry Czeskie, z zachowaniem linji komunikacyjnych, zawiesiło niejako miecz Damoklesa nad głową Napoleona i mogło w potrzebie, jeśliby sposobność ku temu się nadarzyła, rzucić na Drezno dla zdobycia tego miasta, co stałoby się ogromną stratą dla Francuzów. Podczas gdy wykonywano to zwrotne poruszenie z lewego ku prawemu skrzydłu, przechodząc u stóp *Ertz-Gebirge*, dowiedziano się o ukazaniu Napoleona w Czechach, o okoliczności, która kazała obawiać się jego wycieczki na Pragę i która tém bardziej uczyniła konieczną potrzebę zwrócenia się na drogi ku Elbie. Następnie w Dippoldiswalde powzięto wiadomość o kierowaniu się Napoleona ku Bobrze, a ztąd o niebezpiecznym położeniu Blüchera. Był to więc wypadek naglący do przedsięwzięcia czegoś, aby korzystać z nieobecności Napoleona i wymierzyć jaki wielki cios, jak naprzykład zdobycie Drezna, co doradzały umysły śmiałe i czego się obawiały umysły lekkie, a co nakoniec umysły rozumne jak Moreau, oświadczały, iż to zależeć tylko może od stanu obrony, w jakim się to miasto znajduje.

Takim to sposobem wielka armja sprzymierzonych doszła do rozwinięcia olbrzymich swych sił w około pięknej stolicy Saksonji. Pierwsza z kolumn którą spostrzeżono, była rosyjska Wittgensteina, maszerująca najbliżej Elby, a ztąd zmuszona do spotkania się pod Pirną z marszałkiem Saint-Cyr. To co się nazywa polem lub obozem pod Pirną, jest bardzo wzniesioną płaszczyzną, przypartą do Elby, przeciętą wierzchołkami gór ze wszystkich stron, opartą na lewo o twierdzę Königstein, a na prawo o zamek Sennenstein i miasto Pirnę. Wielka droga prowadząca z Czech przez Peterswalde, po przebyciu gór pogrąża się ku Hollendorf w parowy, potem wchodzi w Berg-Gieshübel na wzniesioną płaszczyznę poniżej pirneńskiej, i przechodzi pod jej ogniem, lecz na odległość czyniącą przejście możliwém, tak że pozycja Pirny jakkolwiek sama przez się jest niezdobytą, nie pozwala

jednak na zupełne zamknięcie drogi z Peterswaldu. Jedynie na tej to pozycji uszykowane wojsko, ma zapewnione bezpieczne w obozie pod Pirną schronienie i może opóźnić, a nawet wstrzymać nieprzyjaciela idącego drogą z Peterswaldu i chcącego wejść bądź do Saksonji, bądź powrócić do Czech.

Marszałek Saint-Cyr po zajęciu przez pierwszą swoją dywizję twierdz: Königstein i Lilienstein, pomiędzy którymi był rzucony most na Elbie, uszykował drugą na drodze z Peterswaldu, tak, że mogła wstrzymać pochód nieprzyjaciela i cofnąć się ku Dreznu, jak to miał rozkazanem. Broniła ona każdego kroku płaszczyzny Berg-Gieshübel, z odznaczającą się pewnością jak na żołnierzy zaledwie wyćwiczonych. W tym czasie trzecia z dywizji marszałka Saint-Cyr strzegła drugiego wyjścia prowadzącego z Toeplitz i przytykającego do Zinnwald. Altenberg i Dippoldiswalde i czuwając nad wielką drogą z Freyberga, wspierała generała Pajol rąbiącego się z przednimi strażami jazdy austriackiej, przybywającej przez wąwozy bardziej oddalone.

Marszałek Saint-Cyr powierzwszy 23 Sierpnia swej pierwszej dywizji (42 armji) straż dwóch twierdz: Königsteinu i Liliensteinu, oraz wszystkich stanowisk nad brzegami Elby zabraniających nieprzyjacielowi przeprawy przez tę rzekę, cofnął się w porządku ku Dreznu, gdzie oprócz załogi, miał trzy dywizje piechoty i jeźdźców Lhéritiera i Pajola. Siły te wsparte o szanice obozu i uzbrojenia miasta, mogły stawić silny opór nieprzyjacielowi, choćby liczącemu w dniu pierwszym 150, a w następnych 200 tysięcy ludzi w szeregu. Trzy dywizje piechoty marszałka Saint-Cyr (1), liczyły co najmniej od 21 do 22

(1) Marszałek Saint-Cyr przy niepobłażliwym zwyczajnie swém usposobieniu i w chęci usprawiedliwienia swej roli, jaką odegrał w kampanji w 1813 r., w swych pamiętnikach zkał inąd znakomitych, nierzetelnie przedstawił wypadki. Chciał bowiem wszędzie wykazać, że Napoleon żadnego nie miał planu, że nie był w nic zaangażowany i że żadną miarą nie posiadał sił wystarczających. Wystawia też, że jego druga dywizja liczyła tylko 5 tysięcy ludzi, co by czyniło 15 tysięcy żołnierza w 3ch dywizjach przeznaczonych na obronę Drezna. Twierdzenia te są nierzetelne, gdyż dywizje marszałka składały się z dwunastu bataljonów i przypuszczając że bataljony, które nie były w bitwie, liczyły tylko po 500 ludzi, dwanaście złożyłoby 6 tysięcy żołnierza. Przecież 42ga (pierwsza korpusu Saint-Cyra) pod dowództwem generała Mouton-Duvernata w bitwie pod Kulm dnia 29 Sierpnia z rana liczyła więcej jak 8 tysięcy ludzi, co dowodzi uczynione przeliczenie jej dnia tegoż znajdujące się w szczegółowym raporcie generała Haxo o potrzebie pod Kulmem. Nie jest więc prawdopodobnem, aby inne liczyć tylko miały po 500 ludzi. I nie będzie żadnej przesady, jeżeli obliczy się je na 7 tysięcy, nadewszystko przy pierwszym wystąpieniu na linję bojową,

tysięcy żołnierza. Z załogi miasta można było wziąć od 5 do 6 tysięcy, po części Niemców, dla uszykowania ich na lewym brzegu rzeki z generałami Lhéritier i Pajol stojących na czele 4 tysięcy jeźdźców. Tym więc sposobem marszałek Saint-Cyr miał pod rozkazami od 31 do 32 tysięcy ludzi, z wielką liczbą dział polowych dla wspierania artyllerii pozycyjnej. Posiadał więc środki do rozprawiania się z nieprzyjacielem, do dania czasu Napoleonowi na obroty, które uznał za najkorzystniejsze w obecnych działaniach.

Na takim to stanie rzeczy gruntował Napoleon swe rachuby, dowiedziawszy się w Görlitz o szczegółach zaszłych wypadków około Drezna. Nie mógł on wiedzieć wszystkiego tego co tu opowiadamy o ruchach nieprzyjaciela; lecz z obecności znacznych sił po za Dreznem wywnioskował, że z pomiędzy wielu możebnych planów, sprzymierzeni wybrali ten, który zasadzał się na oskrzydleniu go, rzucając się na lewy brzeg Elby i wychodząc do Saksonji przez Peterswalde. Przewidziawszy te obroty jako najprawdopodobniejsze, pozostawił, jak to widzimy, w Dreźnie siły wystarczające do odepchnięcia pierwszego natarcia i do powstrzymania przynajmniej przez dni kilka wielkiej armji księcia Schwarzenberga. Te pewne dane zupełnie mu wystarczały i ztąd utworzył natychmiast najpiękniejszą jaka być może kombinację, najstraszniejszą jaką kiedy wydał jego geniusz i wykonanie której, jeśliby się powiodło wedle jego zamiarów, mogłoby w jednym dniu ukończyć wojnę jednym ogromnym ciosem, przewyższającym wszystkie, jakie kiedykolwiek zadał.

Napoleon powracał ze Szląska, poprzedzany lub w towarzystwie ruchomych mas swój armji, którym nakazał ściąganie się ku Elbie. Nieprzyjaciel dla okrążenia go przeszedł przez Elbę w Czechach pod zasłoną gór oddzielających ten kraj od Saksonji. Chciał go więc ukarać za te obroty śmiało przechodząc sam Elbę, aby wpaść na niego przyniatającymi siłami. Będąc panem mostów w Dreźnie, Napoleon mógł tu przejść Elbę spokojnie, prowadząc sto tysięcy walczących z sobą, uderzyć na czoło sprzymierzonych i odepchnąć ich gwałtownie ku góróm z których wyszli. Lecz w miejsce uderzenia na czoło przez Drezno, coby tylko było ciosem wymierzonym prosto, postanowił opuścić się do Königsteinu, zajętego i zaopatrzonego poprzednio w żywność i połączonego z Liliensteinem mostem łyżwowym, następnie po

to jest około 600 ludzi w bataljonie. Tak więc marszałek Saint-Cyr powinien był liczyć oprócz dywizji pozostawionej w Königstein samej piechoty od 21 do 22 tysięcy żołnierza w Dreźnie.

przejściu Elby w tém miejscu, usadowić się w Pirnie, przeciąć trakt z Peterswaldu, wpaść na tyły nieprzyjaciela i popchnąć go ku Dreznu, a tym sposobem ścisnąć pomiędzy Elbą i wojskami francuzkami. Jeżeliby ten plan tak nadzwyczajny i prosty zarazem, który zadziwiająca przezorność czyniła wykonalnym przez poprzednie zapewnienie wszystkich przejść na Elbie, jeżeliby ten plan powiódł się, a nie temu nie przeszkadzało, wówczas po trzech lub czterech dniach nie byłoby koalicji, gdyż była możność zabrania do niewoli sprzymierzonych monarchów razem z ich wojskami.

Z rozpaloną wyobraźnią przez rozbiór tego planu, Napoleon napisał bezzwłocznie cyframi do księcia de Bassano, wykładając mu tę cudowną, jaką ułożył kombinację, zalecając przytém największą tajemnicę i zobowiązując zarazem wszystkich aby mu w tém pomagali cierpliwem na posiłki oczekiwaniem, gdyż potrzeba mu było przynajmniej dwóch dni czasu, na skoncentrowanie się w Königsteinie, na pomnożenie tu środków przeprawy dla ułatwienia przechodu maszerujących 140 tysięcy ludzi i nakoniec na należne obsadzenie traktu z Peterswaldu. Napisał także do marszałka Saint-Cyr, przypominając raz jeszcze wszelkie środki obrony, jakie przedstawiało Drezno i 25 Sierpnia przybył do Stolpen, położonego na prawym brzegu Elby w równej odległości od Drezna i Königsteinu. Tutaj to nakazał zgromadzić się wszystkim siłom, tak tym które opuściły Zittau, jak niemniej i tym, które z nad Bobry w tymże celu ku Elbie pospieszały.

W Stolpen więc wydał wszystkie rozporządzenia odnoszące się do tego nowego planu. Korpus Vandamma z trzech dywizji złożony, za pierwszym zaraz ukazaniem się wielkiej armji sprzymierzonych cofnął się już był ku Königsteinowi. Z tegoż korpusu pół dywizji generała Teste, rozciągnęło się wzdłuż Elby od Königsteinu do Drezna, dla wzbronienia nieprzyjacielowi przejścia przez rzekę i utrzymania go na lewym jej brzegu. Napoleon pozostawił na zajętem stanowisku te pół dywizji wzmocniwszy ją jazdą, z rozkazem wzbronienia nieprzyjacielowi budowy jakichbądź mostów. Generałowi zaś Vandamme polecił zabrać pozostałe dwie dywizje i przejść z niemi Elbę między Lilienstein i Königstein, natrzeć na obóz pod Pirną, którego nieprzyjaciel nie obsadził dostatecznymi siłami, pomimo że przed nim przechodził, połączyć tu z sobą pozostałą dywizję Mouton-Duvernet z korpusu Saint-Cyra i spiesznie zająć stanowisko na głównej drodze z Peterswaldu. Ażeby podnieść korpus Vandamma do siły czterech dywizji, który oprócz dwóch i pół dywizji generała Teste, wzmacniał się dywizją pozostawioną w Pirnie, Napoleon dodał mu jeszcze brygadę księ-

cia de Reuss z korpusu marszałka Victor, a nadto oddział jazdy generała Corbineau, skutkiem czego utworzył korpus 40 tysięczny, w którym znajdowało się 36 tysięcy piechoty i około 5 tysięcy jazdy. Rozkazał całej gwardji i marszałkowi Victor przybyłemu z Zittau w okolicy Stolpen, postępować za jenerałem Vandamme, polecił przyspieszyć kroku marszałkowi Marmont, i nakoniec zebrać wszelkie jakie się da statki i zbudować na nich dwa pomocnicze mosty pomiędzy Lilienstein a Königstein. Po rzuceniu tych mostów powinien był mieć, licząc tu Vandamma, Victora, Marmonta i gwardję cesarską, sto dwadzieścia tysięcy wojska pod ręką dla rzucenia go na tyły nieprzyjaciela. Dla złudzenia księcia Schwarzenberga, postanowił wyprawić jazdę Latour-Mauburga do Drezna dla przebycia w tém miejscu rzeki i dania pozorów, że cała armja w tém miejscu ma się rozwijać podczas gdy sam z głównymi siłami miał przechodzić Elbę w Königsteinie. Tak więc mając czterdzieści kilka tysięcy żołnierza w Dreźnie, a 120 w obozie pod Pirną, tworzył kleszcze dla pochwycenia w nie nieprzyjaciół. Aby zaś był zupełnie zapewnionym pod względem straży na Elbie, na której trzeba było postawić zaporę nieprzełamaną, uważał za konieczne wzmocnić rozłożone na tym stanowisku pomiędzy Dreznem a Königsteinem, połowę dywizji generała Teste i jazdę Latour-Mauburga, i w tym celu rozkazał marszałkowi Saint-Cyr, wyprawić jazdę Lhértiera i dwa bataljony piechoty na załogę do Meissen o 5 blisko mil od Drezna oddalonego, aby w razie gdy nieprzyjaciel przypartym zostanie do Elby, nie mógł znaleźć na niej żadnego dla siebie przejścia. Że zaś deszcz rozmoczył drogi, że trudno było tak nagle zgromadzić potrzebną liczbę statków pomiędzy Lilienstein i Königsteinem i że wojska były strudzone, sądził że może dać dzień odpoczynku, nie narażając zupełnie swych zamiarów, gdyż wszystko przedstawiało się w stanie spokojnym w około Drezna. Skutkiem tego postanowił, że jenerał Vandamme przejdzie dopiero Elbę nad wieczorem 26 Sierpnia dla uderzenia na obóz pod Pirną.

Na nieszczęście jednak w tymże czasie zatrwożyły się umysły w Dreźnie na widok rozwijających się tak wielkich sił sprzymierzonych. Z 23 na 24 Sierpnia spostrzeżono już tu pierwszą kolumnę ciągnącą traktem z Peterswaldu. Następných dni następne zaczęły się ukazywać kolumny i wzgórza w około Drezna zdawały się być pokryte nieprzyjacielem. I rzeczywiście brakowało już tylko ostatniejęgo kolumny prowadzonej przez jenerała Klenau drogą na Carlsbad i Zwickau, a zatem najdłuższą do Drezna. Po rozpoznaniu miejsc-

wości przez sprzymierzonych, doradcy Cesarza Aleksandra poróżnili się w zdaniach wedle zwyczaju, z których najśmielsze było generała Jomini, aby całemi siłami rzucić się na uszykowane na płaszczyźnie trzy dywizje marszałka Saint-Cyr, wepchnąć je do Drezna i natychmiast tuż za niemi tam wpaść, aby tym sposobem jednym ciosem zniszczyć stanowisko Napoleona nad Elbą. Zapytany o radę generał Moreau względem tak ludzającego projektu, ze zwykłą sobie pewnością sądu odpowiedział, iż nieby on do życzenia nie pozostawiał, jeżeliby była pewność, że marszałek Saint-Cyr zechce w otwartém polu wytrzymać natarcie sił tak przeważnych i jeżeliby nie więcej nie znajdowało się za nim, bądź w środkach obrony bądź w rezerwie wojsk; ale że tego nie można nawet przypuścić, więc byłoby rzeczą bardzo ważną wystawiać się na starcie bezskuteczne w rozpoczęciu kampanji. Zawiązały się przeto żywe spory i różnorodne ścierały zdania, którym książę Schwarzenberg położył koniec oświadczeniem, że w każdym wypadku potrzeba wstrzymać się jeszcze dzień jeden, a to z powodu że czwarta jego kolumna dotąd nie nadeszła. Odłożono więc do jutra to jest 26 Sierpnia stanowcze postanowienie.

Skutkiem zgromadzenia się wojsk sprzymierzonych naokoło Drezna, wewnątrz miasta powstał pewien rodzaj przestachu. Wysłano do Napoleona jednego za drugim posłańców z prozbą o przyspieszenie jego powrotu na czele wszystkich rezerw, dla przeszkodzenia atakowi jakim miasto było zagrożone. Wodpowiedzi na te proźby wysłał Murata, który po zrobieniu rekonesansu, uniknąwszy dostania się do niewoli, rozpoznał bardzo silną armję nieprzyjacielską okazującą zamiary zdobywania Drezna, nie mogąc zresztą nie więcej widzieć gdyż nie znał środków obrony miasta i nie będąc zresztą zdolnym do dokładnego ocenienia ich wartości. Co raz bardziej proszony Napoleon o powrót, a nie chcąc zaniechać planów z których olbrzymich oczekiwał skutków, napisał do marszałka Saint-Cyr z wyszczególnieniem na nowo wszystkich środków obrony, złożonych: z obozu oszańcowanego o pięciu redutach i obszernych zasiekach, z opasania miasta fossą napelnioną wodą i palisadami i nakoniec z możności zbudowania barykad na każdym wejściu w ulicę, mówiąc: że po wzięciu obozu pozostaje obrona miasta, po téj zaś barykady na każdym wejściu w ulicę i że trzydzieści tysięcy żołnierzy dobrze kierowanych, może się bronić 6 do 8 a nawet 15 dni, gdyby tego była potrzeba. Nawet mniej zdolny lecz bardziej poświęcony jak marszałek Saint-Cyr człowiek, byłby przyrzekł że do ostatniego żołnierza bronić będzie stanowiska, i dotrzymałby słowa; gdyż ocalenie Francji i jój wielkości zależało na

teraz na stanowczym oporze przez 48 godzin. Lecz marszałek obawiając się brnąć na siebie wykonania tak śmiałych zamiarów, poprzestał na odpowiedzi że będzie działał jak może najlepiej, nie mogąc za nie odpowiadać w obec tak przeważnych sił jakimi był otoczony (1). Bez wątpienia można było liczyć na obietnicę jaką uczynił marszałek że działać będzie jak może najlepiej, i że to najlepiej będzie oporem zarówno silnym jak rozumnym. Lecz do utrzymania Drezna Napoleon tak wielką przywiązywał wagę, iż niezadowolniony ze zbytnej ostrożności marszałka, rozkazał udać się do tego miasta swemu oficerowi służbowemu Gourgand, z poleceniem, aby wszystko zobaczył, wysłuchał każdego i następnie cwałem z raportem powracał, by mógł coś stanowczo postanowić poznawszy cały stan rzeczy.

Szef szwadronu Gourgand jakkolwiek oficer dzielny i rozsądny, nie posiadał dość zimnego sądu dla dokładnego wykonania powierzonych mu poleceń. Przybywszy 25go wieczorem do Drezna, znalazł dwór i ludność w największym przerażeniu. Jenerałowie nawet zaczęli tracić krew zimną i wszędzie panowała największa niepewność. Gromadnie opuszczano miasto stołeczne to jest stare miasto położone na lewym brzegu rzeki, jako narażone na atak nieprzyjaciela, dla udania się na prawy brzeg, gdzie było nowe miasto. Przygotowano już tu mieszkania dla króla i pana de Bassano; władze nawet się przemieszczały i cała ludność naśladowała ten przykład, nie wiedząc nawet gdzie się pomieści. Pojęc łatwo że zamierzony atak 200 tysięcy żołnierza z 600 dział wystraszył ludność miasta, a choć ona była zupełnie niemiecką, a ztąd życzącą powodzenia koalicji, nie żądała go na ten przynajmniej raz i na gwałt wrzeszczała o pomoc Napoleona. Król nadewszystko skłonny do obaw i otoczony liczną a zarówno bojaźliwą jak on familją, nabawiony był przestachem. Marszałek Saint-Cyr i jenerał Durosnel obowiązani do obrony miasta, jeden jako dowódca 14go korpusu, a drugi jako gubernator Drezna, nagłeni przez oficera służbowego Gourgand o zdanie, okazali się zarówno nieufającymi w siłę obrony i kazali złożyć raport niewiele robiący nadziei utrzymania się. Wysłaniec przeto którego umysł zapalał się łatwo, wsiadłszy na koń 25 Sierpnia wieczorem i przybywszy cwałem do

(1) O tych wypadkach opowiadano dotąd nierzetelnie i niedokładnie bądź to z pochlebstwem bądź też z czernieniem po śmierci Napoleona, a rząd zwichnięto prawdę. Jego wielki pomysł obrotów przez Rönigstein nie był nigdy dokładnie wyjaśniony dla nieznamości jego korespondencji. Posiadając te korespondencje i wczytawszy się pilnie w rozkazy i odpowiedzi, ułożyliśmy ten opis który można uważać za zupełnie rzetelny i dokładny.

Stolpen około 11tej w nocy, tak żywo odmalował niebezpieczeństwo zagrażające Dreznu, że zachwiał tak silny zwykle sąd Napoleona do tego stopnia, iż ten zapomniał o swych zdrowych radach jakie udzielał marszałkowi Saint-Cyr. Potrzebował bowiem tylko dwóch dni dla ukazania się w Königstein na tyłach nieprzyjaciela, a nie było podobnem aby Drezno nie oparło się natarciu przez ten czas, mając do obrony obóz oszańcowany, obwód miasta i nakoniec barykady przy wejściu w ulice. Przypuszczając nawet że gdyby stare miasto i uległo, to jednak było rzeczą pewną że nowe miasto położone na prawym brzegu Elby, po spaleniu mostu po większej części drewnianego ocalałoby, i że odtąd nieprzyjaciel znajdowałby się wprawdziwej matni, gdyż ukazanie się Napoleona na jego tyłach popchnęłoby go w przepaść. Zawsze jednak poświęcenie starego miasta byłoby czynem okrutnym ze względu na ludzkość, a szkodliwym ze względu na politykę, gdyż to uczyniłoby oślakanyim sojusz z Napoleonem dla Saksonji, i dla tego nie chciał się uciekać do tego ostatecznego środka, broniąc się aż w nowém mieście. Zresztą, ponieważ tak przejął się nowym swym planem, któremu żaden inny wyrównać nie mógł prawdopodobnymi i wielkimi skutkami, pozostawała mu jeszcze inna kombinacja obfitująca w następstwa, to jest że w miejsce rzucenia się całemi siłami na tyły nieprzyjaciela przez Königstein, rzucić tam tylko z 40 tysięcznym korpusem jenerała Vandamme, a samemu prosto maszerować na Drezno ze stoma tysiącami wojsk. Bez wątpienia Vandamme będąc panem obozu pod Pirną na wielkiej drodze z Peterswaldu, wpadając na zwyciężonych sprzymierzonych pod Dreznem wyrządzałby im ogromne straty i odrzucał na inne nieutorowane i trudne do przebycia drogi. Wprawdzie ten nowy plan choć mniej przedstawiał korzyści, lecz zapewniał ich jeszcze bardzo wiele i mniej przy tém był narażającym, gdyż gromadził około 100 tysięcy żołnierza w Dreznie, oswobadzał miasto z możnością pobicia nieprzyjaciela pod jego murami, i dla osiągnięcia ze zwycięstwa ostatecznych powodzeń, miał w zasadzce jenerała Vandamme w Königsteinie. Postanowił więc wykonać w mniejszych rozmiarach lecz pewniejszy za to zamiar, z tej przyczyny odstępując od pierwotnego że o ile był śmiałym w polityce, o tyle ostróznym na wojnie, co zupełnie powinno było dziać się odwrotnie, bo im mniej pokazywał rozsądku w polityce, powinien był o tyle być śmielszym w wykonywaniu działań wojennych, będąc postawiony w konieczności albo odnieść niesłychane tryumfy, albo téż zginąć. Rzecz dziwna że zaczął wówczas dopiero powątpiewać

o szczęściu kiedy przez odrzucenie pokoju powierzył mu całe swe istnienie!

Po zrobieniu tego postanowienia o północy z szybkością jaka nie opuszczała go nigdy, podyktował natychmiast rozkazy. Skierował ku Dreznu starą gwardję znajdującą się już w okolicach Stolpen, jak również połowę dywizji generała Teste pozostałą nad brzegami Elby i jazdę generała Latour-Maubourg zarówno tu przybyłą, rozkazawszy tym siłom maszerować noc całą, aby o świtaniu były już w Dreźnie, przeszły most i zajęły stanowisko po za korpusem marszałka Saint-Cyr. Takież same wydał rozporządzenia młodej gwardji i marszałkowi Marmont, znajdującym się jeszcze na drodze z Löwenberga, jako też marszałkowi Victor, który opuścił Zittau i kierował się ku Königsteinowi. Jednocześnie też wskazał generałowi Vandamme wykonanie obrotów w dniu 26 Sierpnia. Powinien on być z 40 tysięcznym korpusem przejść most rzucony dawniej pomiędzy Lilienstein i Königstein, zająć lewy brzeg rzeki, uderzyć na obóz pod Pirną, opanować i rozłożyć się wpoprzecz traktu z Peterswaldu. Do tych instrukcji dołączył jeszcze pomoc z generała Haxo, światłego doradcy, którego zobowiązał być przewodnikiem i mentorem popędliwego Vandamma. Po wyprawieniu tych rozkazów przespał się godzin kilka i o świtaniu wyjechał cwałem do Drezna. Przybył tu około godziny 9 z rana 26 Sierpnia, pierwszego z dwóch rzeczywiście sławnych dni.

Dojeżdżając do Drezna zauważał baterję, która z prawego brzegu Elby powinna była ostrzeliwać brzeg lewy mniej wyniosły, dla wspierania skrzydła marszałka Saint-Cyr. Kazał ją wzmocnić i umieścić na najkorzystniejszym miejscu i następnie wjechał do miasta z orszakiem walecznych kirasjerów Latour-Maubourga. Widok jego obudził niesłychany zapał w żołnierzach i mieszkańcach; w bliskości wielkiego murowanego mostu znajdował się szpital rannych Francuzów, z którego przychodzący do zdrowia wychodzili zwyczajnie na brzeg mostu, przypatrując się pracy swych towarzyszy nad środkami obrony. Na widok cesarza, ci młodzi z pokaleczonemi członkami żołnierze, wstrząsając bądź to czapkami bądź też szczudłami, zaczęli krzyżeć: *Niech żyje cesarz*, z prawdziwie wojennym zapałem. Mieszkańcy przymuszeni widzieć w nim swego zbawcę, przyjmowali go temi samemi okrzykami, prosząc o zabezpieczenie od okropności wojny ich żon i dzieci, zwłaszcza gdy ostatni tu pobyt sprzymierzonych, prawie pogodził mieszkańców z Francuzami, którzy daleko lepiej obchodzili się z nimi. Kilka kul padających na most i wielki plac uprzedziło ich już o niebezpieczeństwie; Napoleon przeto stawał się dla nich praw-

dziwym zbawcą. Udał się naprzód do króla Saskiego aby go uspokoić, zobowiązując mocno by nie miał obawy o dzień dzisiejszy, następnie pospieszył do obozu oszańcowanego, aby połączyć się z marszałkiem Saint-Cyr znajdującym się na czele wojska i wydającym rozporządzenia ze zwykłą swą wprawą.

Opisaliśmy już poprzednio położenie Drezna, że miasto główne wznosi się na lewym brzegu Elby, a stąd ukazuje się pierwsze idąc od brzegów Renu. Łącuch wzgórzy oderwany od gór Czeskich okala miasto, tworząc rodzaj amfiteatru. Na tym to amfiteatrze rozłożyli się sprzymierzeni przybyli z Czech dla zajęcia tyłu Francuzom. Tym sposobem obrócenie byli tyłem do Francji jak gdyby ztamtąd przybywali, a Francuzi do Niemiec jakby ich bronili. Francuzka linja obrony oparta o stare miasto, była formy półkola którego obadwa końce przytykały do Elby, to jest lewy przy przedmieściu Pirna, a prawy przy przedmieściu Frierdriehstadt. Linja ta, jak to jużśmy powiedzieli, składała się z pięciu redut wysuniętych przed przedmieścia i połączonych z sobą zasiekami (to się nazywało obozem oszańcowanym), następnie z obwodu miasta zabezpieczonego palisadami i fossą, a nakoniec z barykad wzniesionych przy wejściach w ulice. Na linii zewnętrznej, to jest linii redut, marszałek Saint-Cyr uszykował następnie swe wojska. Pierwsza dywizja jego korpusu znajdowała się obecnie z Vandammem, drugą zaś (43cią armji) ustawił przy pierwszej części obwodu miasta od rogatek Pirny do rogatek Dippoldiswalde; a czwartą (45tą armji) przy drugiej części obwodu kończącego się przedmieściem Friedrichstadt. Przed przedmieściem Pirna znajdował się obszerny ogród publiczny zwany *Gross-Garten*, szeroki od czterech do pięciuset sążni, a długi od tysiąca do tysiąca dwustu, który względnie do środków przedsięwziętych w dniu dzisiejszym za nadto był wysunięty przed linję obronną. Marszałek Saint-Cyr umieścił w nim trzecią swoją dywizję (44tą armji), lecz z przeczornością, stawiając tylko zwykłe placówki w odległej części ogrodu, a umieszczając całą siłę dywizji w tyle, aby nie była odcięta od obwodu miasta, z którym *Gross-Garten* nie był zupełnie złączony. Zgoła urządził wszystko z całą znajomością rzeczy, tak aby placówka jedna mogła być wspieraną przez drugą, a pomiędzy redutami niedość się ostrzelajacemi ustawił artylerję polową, aby zapełnić wszystkie luki pomiędzy ogniem dział pozycyjnych. Rossjanie dowodzeni przez księcia Wittgensteina i generała Miłoradowicza z armji Barkłaja de Tolly, przybywszy od Peterswaldu, znaleźli się na lewém skrzydle francuzkiem

i powinni byli ich atakować pomiędzy Elbą a *Gross-Garten* przez rogatki Pirna i Pilnitz. Prusacy pod generałem Kleist, powinniby atakować *Gross-Garten*. Austriacy wkroczywszy wąwozami najbardziej oddalonymi i skierowani następnie ku Dreznu drogą z Freyberga, tworzyli lewe skrzydło sprzymierzonych, a tém samém znaleźli się na prost prawego Francuzów i powinni byli nacierać pomiędzy rogatkami Dippoldiswalde i Freyberg. Było to wszystko co można było przypuszczać na widok sił nieprzyjacielskich, rozłożonych w półkole na wzgórzach.

Po przebiegnięciu całej linii pod silnym ogniem tyraljerów, Napoleon potwierdził wszystkie rozporządzenia marszałka Saint-Cyr i obznał go ze swemi zamiarami. Kirasjery już przybyli, jak niemniej tuż za nimi stara gwardja, lecz młoda gwardja cztery dywizje licząca, mogła dopiero nadejść około wieczora. Marszałkowie Marmont i Victor, znajdowali się jeszcze dalej. Projektem Napoleona więc było rozstawić część stariej gwardji przy różnych rogatkach, dla zabezpieczenia ich przeciw wszelkiemu nieprzewidzianemu zamachowi nieprzyjaciela, lecz nie używać tego wyborowego wojska jak tylko w ostateczności. Sam zaś z resztą stariej gwardji umieszczonój w tyle na wielkim miejskim placu miał oczekiwać na wypadki, a skoro nadejdzie młoda gwardja, miał ją użyć wedle potrzeby. Muratowi polecił aby z całą jazdą generała Latour-Ma Bourga zajął płaszczyznę Friedrichstadt rozciągającą się przed przedmieściem tegoż imienia i tworzącą ostatnie prawe skrzydło, aby tym sposobem zająć przestrzeń której marszałek Saint-Cyr nie mógł zapełnić swemi wojskami. Pomiędzy czwartą a drugą dywizją, to jest ku środkowi, uznał Napoleon iż siły były niedostateczne i dla tego wysłał tu część załogi Drezna złożonój z Westfalczyków. Rozkazał także generałowi Teste aby z swą brygadą pozostawioną nad Elbą wszedł do miasta dla wspierania jazdy Latour-Ma Bourga na płaszczyźnie Friedrichstadt.

Z odwagą więc oczekiwano natarcia 200 tysięcy nieprzyjaciół, którzy stali naprzeciw i przypuszczano że atak będzie gwałtowny, gdyż nie mogli sobie pochwlebiać aby zdobyli Drezno bez strasznych wysiłen. Było już koło południa i dotąd odzywały się tylko strzały tyraljerskie na lewém skrzydle, ze strony *Gross-Garten* zamieniane pomiędzy Prusakami i 44tą dywizją, doskonale dowodzoną przez generała Berthezene.

Tak opieszale działanie sprzymierzonych pochodziło z nowego sporu jaki wywiązał się pośród ich sztabów. Zgodzono się w przeddzień odroczyć wydanie stanowczych postanowien do jutra, to jest

do 26 Sierpnia, czy to w oczekiwaniu na nadejście czwartej kolumny pod jenerałem Klenau, czy też dla zbadania zamiarów francuzkich. Naza-jutrz z rana wszystko zdawało się zmieniać, gdyż marszałek Saint-Cyr zamiast stać rozwiniętym na dolinie, bardzo rozsądnie zwinął się po za obręb fortyfikacji, a było widocznem, że nie łatwo przyjdzie wyrugowanie go z tego stanowiska. Przypuszczano także że Napoleon nie pozostawił go bez posiłków i że ztąd poświęcenie pięciu lub sześciu a może nawet dziesięciu tysięcy ludzi dla zdobycia Drezna, będzie prawdopodobnie stratą bezużyteczną, co byłoby smutném rozpoczęciem wojny dla wielkiej armii sprzymierzonych, bez liczenia nawet niebezpieczeństwa jakie mogło wydarzyć się ze strony Pirny, a o jakim nikt pomiędzy sprzymierzonymi jasnego nie miał pojęcia. W tym nowym stanie rzeczy, jenerał Jomini odznaczający się gorącym lecz trafnym sądem, podzielał zdanie Cesarza Aleksandra i jenerała Moreau którzy żądali, aby cofnąć się na wzgórze Dippoldiswalde, rozłożyć się tam i oprzeć o góry w stanowisku pewném a zarazem groźném. Lecz król pruski opanowany przez zapal swych wojsk, oparł się temu mówiąc tonem oziębłym, że po dokonaniu tak dumnych zamiarów wtargnięcia na tyły Napoleona, cofać się bez wykonania nawet demonstracji na Drezno, byłoby postąpieniem zarówno płochém jak słabém, które z drugiej strony oziębi szczególnie patriotyzm jego żołnierzy. Na to odrzekł jenerał Jomini, że wojna nie jest sprawą uczuciową lecz czysto rachunkową, że trzeba było atakować miasto wczoraj, to jest 25go, że wówczas można było spodziewać się powodzenia, lecz dziś nie było już za co poświęcać jakich sześciu tysięcy ludzi. Moreau poparł to zdanie; Cesarz Aleksander wedle zwyczaju pokazał się wahającym, król Pruski był niezadowolniony i uparty. W tém sprawdzono mieszkańca Drezna który zatrzymany przez straż przednią, wyznał co wiedział, to jest, że Napoleon przybył do Drezna a nie przybył sam i udzielił szczegółów, które nie dozwalały na najmniejszą w tym względzie wątpliwość. Ze swój strony kolumna rossyjska przybyła przez Peterswalde, spostrzegła po za Elbą znaczne siły francuzkie spieszące ku Dreznu; tak więc wszystko zapowiadało opór stanowczy. Po tych więc wiadomościach nie można mieć było innego zdania jak tylko, by cofnąć się co żywo i zająć stanowisko pod Dippoldiswalde. Ze swój strony książę Schwarzenberg przyznając zupełną słusność temu postanowieniu, powiedział że nie jest tak łatwo cofać się jak się to wyobraża, że jego czwarta kolumna przybywająca na ostatku, zanadto jest odsuniętą ku lewemu skrzydłu, a ztąd znajdzie się w niebezpieczeństwie jeżeli odwrót nastąpi za pośpiesznie, gdyż w obrotach

wstecznych dla oddalenia się od Drezna i oparcia o góry, będzie miała najdłuższy łuk do zakreślenia i wiele wawozów do przebycia, a ztąd ze względu na nią wypada bardzo wolno odstępować. Nadewszystko zaś, przyrzekł odwołanie rozkazu wydanego do natarcia na Drezno. Naczelný wódz austriacki, przy którym głównym redaktorem rozkazów był generał Radetzki, wydał bowiem wczoraj rozkazy do wykonania w dniu dzisiejszym silnej demonstracji na Drezno, która w każdym wypadku była bardzo źle zrozumianą, gdyż wypadało albo przypuścić atak na prawdę, albo też nie nie przedsiębrać. Bądź to że była trudność zmienienia rozkazów w prędkim czasie dla 200-tysięcznej armji, bądź też skutkiem odrazy do cofania się bez bitwy, dość że odwołanie poprzednich rozkazów nie nastąpiło w swym czasie. I podczas gdy na wszystkich wieżach Drezna dzwony wybiły trzecią godzinę, liczne kolumny nieprzyjacielskie poruszyły się na raz i wkrótce rozległ się gwałtowny huk dział ku wielkiemu zdziwieniu monarchów, myślących o odwrocie. Poruszenie rozpoczęło się od prawego aż do lewego skrzydła i nie można go było więc powstrzymać, a tak atak rozpoczął się wszędzie naokoło Drezna.

Korpus Wittengensteina tworząc prawe skrzydło sprzymierzonych, naprzeciw lewego Francuzów, postępował pomiędzy Elbą a *Gross-Garten* wprost przedmieścia Pirny. Potrzeba mu było przebyć wielki strumień płynący kanałem, odprowadzającym do Elby wody ze wzgórz przylgłych i nazywający się *Land-Graben*. Żołnierze 43ej dywizji (drugiej Saint-Cyra) dzielnie bronili stanowiska. Rosjanie pomimo rażącej ich baterji z po za Elby, znajdowali się nadto od prawego skrzydła, pod ogniem reduty zbudowanej przed rogatkami Pirna, a od czoła nakoniec pod ogniem dział połowych, które ich dosięgały za każdym postąpieniem. Z wielkim więc trudem mogli postępować. Przebyli przecież *Land-Graben* i szli dalej między Elbą i *Gross-Garten*, wsparci zrobionemi w tym ogrodzie postęпами przez Prusaków. Rzeczywiście bowiem Prusacy po gwałtownych wysileniach opanowali nareszcie *Gross-Garten* skutkiem ogromnej liczebnej przewagi. Byli w liczbie 25 tysięcy przeciw jednej dywizji (43ej) silnej od 6 do 7 tysięcy żołnierza, która opierała się dotąd póki nie została zagrożoną odcięciem od miasta. Ustępowała ona bardzo wolno pokrywając jak tylko można było najdłuższą część linii wyciągniętej na lewo i prawo, i cofnęła się między rogatkami Pirna i Dohna, broniąc uparczywie ogrodu księcia Antoniego położonego w tyle *Gross-Garten* i wyskakującego przed przedmieście Pirna. Tu się połączyła z 45tą dywizją (4tą Saint-Cyra) broniącą reszty obwodu.

Taki to był około 5 godziny po południu stan rzeczy w tej stronie boju. Nieprzyjaciel zbliżył się bardzo blisko do redut lecz nie zdobył żadnej, lecz za to z drugiej strony co raz większe robił postępy. Austrjacy spostrzegłszy wielkie siły jazdy zajmujące na lewém skrzydle płaszczyznę Friedrichstadt, zwrócili wszystkie swe usiłowania na środek i postąpili pod dwie reduty, to jest trzecią i czwartą, wzniesione w tém miejscu, z których jedna znajdowała się przed ogrodem Moszyńskiego w pobliżu rogatek Dohna, a druga przed rogatkami Freyberg. Nacierając 50 działami na każdą z redut, uciśnili ogień Francuzów, a następnie korzystając z nierówności gruntu która mogła ich nieco osłaniać, rozpoczęli silny ogień z ręcznej broni do tego stopnia zabójczy, szczególniej na redutę zbudowaną przed ogrodem Moszyńskiego, że zmusili broniących żołnierzy do cofnięcia się i skutkiem tego opanowali ją. Była to jedna dopiero zdobyta reduta, lecz ponowione wysilenia na czwartą i piątą znajdującą się w pobliżu, robiły ich już prawie panami następnych, podczas kiedy Rosjanie znajdowali się już u stóp pierwszej i drugiej, w zupełnej gotowości do wkroczenia na wały.

Chociaż tak mało już pozostawało nieprzyjacielowi czasu do dalszych w tym dniu działań, niebezpieczeństwo jednak było wielkie. Dla tego też generał Friant dowodzący starą gwardją pozostawioną w rezerwie na przedmieściu Pirna, pomimo rozkazu oszczędzania tych wiarusów, nie wahał się pchnąć do boju kilka kampanji. Starzy ci żołnierze śmiało otworzyli rogatki Pilnitz i Pirna, ukazali się przed niemi i rozpoczęli ogień do kolumn rossyjskich, a następnie bagnetem odepchnęli oddziały zanadto wysunięte. W przeciwnej też stronie, to jest u rogatek Freyberg tyraljery działali z równą dzielnością i rozproszyli Austrjaków. Szczęściem że te waleczne czyny starych gwardzistów, nie przyprawiły tych wiarusów o wielkie straty, których Napoleon tak oszczędzał, pozostawiając młodej gwardji wielkie niebezpieczeństwa, ku jej wojennemu wychowaniu.

W tej chwili pokazały się w Dreźnie kolumny młodej gwardji, niecierpliwie chwili mierzenia się z nieprzyjacielem i zapełniające miasto przy okrzykach: *niech żyje cesarz!* Składały się one z czterech pięknych dywizji od 8 do 9 tysięcy, z których dwie były pod marszałkiem Mortier, a dwie pod marszałkiem Ney. Skoro je tylko dostrzegł Napoleon, natychmiast pospieszył dla wydania rozporządzeń, wysyłając dywizje: Decour i Roguet do rogatek Pilnitz dla odepchnięcia Rosjan nieprzystających robić postępów, a dywizje Barrois i Parmentier do rogatek Pirna dla odparcia Prusaków, którzy zajęwszy *Gross-Garten*,

podawali już rękę Austriakom znajdującym się przy reducie ogrodu Moszyńskiego. W tymże czasie Napoleon rozkazał Muratowi, ażeby wysłał piechotę generała Teste na ich wsparcie i aby sam z całą jazdą wykonał szarżę w dolinie Friedrichstadt.

W jednej chwili wszystko się zmienia. Otwierają się rogatki Ziegel i Pilsnitz, któremi wychodzą dwie dywizje młodej gwardji jak gwałtowne potoki, dla wylania się na Rossjan i Prusaków. Rozwijają się naprzód dla rozpoczęcia ognia, a następnie zwijają w kolumny dla rozprawy na bagnety. Rossjanie zdziwieni wstrzymują się i w chwili zostali wrzuceni w *Land-Graben*, który przebywają w największym nieładzie. Jedna z tych dywizji zwróciła się ku ogrodowi księcia Antoniego, natarła i bagnetem wypędziła ztamtąd Prusaków. Następnie połączyła się z wojskami 44tej dywizji dla odebrania Austriakom reduty przy ogrodzie Moszyńskiego. Żołnierze młodej gwardji jak niemniej 43tej i 44tej dywizji, w licznych kolumnach przechodzą ten ogród i rzucają się na redutę jedni przez wejście, drudzy przez szanice, zdobywają ją razem z sześciomasem jeńców austriackich. W téjże chwili generał Teste z pozostałą mu brygadą, wychodzi rogatkami Freyberg i zdobywa wieś Klein Hamburg, podczas kiedy Murat rozwinąwszy 12 tysięcy jeźdźców na ostatecznym prawym skrzydle, wypiera Austriaków z doliny Friedrichstadt i zmusza do schronienia się na wzgórze. Odepcnięci tak dzielnie na wszystkich punktach sprzymierzeni, poznali w tém silną rękę Napoleona i postanowili cofnąć się, pozostawiając od 3 do 4 tysięcy zabitych lub rannych i 2 tysiące niewolnika. Francuzi pomimo iż w téj walce zasłonięci byli, stracili jednak więcej jak dwa tysiące ludzi.

Napoleon zachwycony był z powodzeń tego pierwszego dnia, bo choć nie miał najmniejszej obawy o utrzymanie Drezna, to zawsze zadowolniał się nadzwyczaj, że tak małym kosztem odepchnął natarcie, uśmierzając zarazem przestрах tak dworu saskiego, jak niemniej ludności i przygotowywał z radością świetne powodzenia nazajutrz. Nieprzyjaciel bowiem nie powinienby poprzestać na tych usiłowaniach 26 Sierpnia, a gdy Napoleon oczekiwał jeszcze 40 tysięcy żołnierza wieczorem, prócz wojsk, które nadeszły po południu, sądził że ma wystarczające środki do wydania stanowczej bitwy. Śledząc z dzwonnicy za wypadkami dnia tego, rozpoznał bardzo dobrze półkole wzgórz z zajmowanych przez sprzymierzonych i utworzył najpiękniejszy z planów, jaki kiedykolwiek wymyślił. Na ostatecznym bowiem lewym skrzydle Francuzów a na prawym sprzymierzonych, rozłożeni byli Rossjanie pomiędzy Elbą i Gross-Garten, dalej na lewo zbliżając się ku

środkowi, znajdowali się Prusacy pod jenerałem Kleist, wyparci z *Gross-Garten* i uszykowani w koło Strehlen. W samym środku znajdowała się część Austriaków, naprzeciw rogatek Dippoldiswalde i Freyberg rozłożona na wzgórzach Backnitz i Plauen. Pomiędzy zaś środkiem a prawym skrzydłem znajdował się wązki i głęboki parów, służący za koryto małej rzeczce Weisseritz, wpadającej do Elby pomiędzy starém miastem a przedmieściem Friedrichstadt. Za tym to parowem nazwanym doliną Plauen, na ostatecznym prawym skrzydle, rozłożone były główne siły austriackie, oddzielone od wojsk sprzymierzonych tym rodzajem otchłani, która czyniła niepodobną wszelką dla nich pomoc, a nadto, ta strona była najdogodniejszą na całym polu do obrotów jazdy. Rozpoznawszy Napoleon wszystkie korzyści jakie przedstawiało położenie, postanowił wzmocnić króla Neapolitańskiego korpusem marszałka Victor i po skierowaniu tych sił na prawo, rzucić je jak można najgwałtowniej na Austriaków, którzy nie mogąc być wsparci, nieuchronnie zostaliby wpakowani w parów Plauen; a następnie po zniszczeniu tym sposobem lewego skrzydła sprzymierzonych, popchnąć Neyą na czele młodej gwardji na ich prawe skrzydło i stanowczo zwrócić na wzgórze, z których zejść usiłowali. Wykonanie tego planu podwójne przedstawiało korzyści, raz odebraniem wielkiej drogi z Freyberga, najszerszej i najwygodniejszej do odwrotu, a powtórę popchnięciem ich na drogę z Peterswaldu, na której oczekiwał ich Vandamme z 40 tysięcznym korpusem, a ztąd zmuszenie do cofania się ku Czechom drogami nieutorowanymi, gdzie ogromne mogli ponieść straty.

Ułożona ta kombinacja na prędcę z zadziwiającą bystrością umysłu, napełniała Napoleona zadowoleniem malującym się na twarzy, a które było radością z wielkiego tryumfu prawie zapewnionego na jutro. Nie jadł więc i nie spoczął, dopóki nie wydał rozkazów (1). Ustawił więc na prawym skrzydle jenerała Teste pod rozkazami marszałka Victor a obudwóch pod rozkazami Murata, który tym sposobem liczył

(1) Marszałek Saint-Cyr w pamiętnikach swych przedstawia ze zwykłą surowością, że Napoleon żadnego nie miał planu; gdy tymczasem znajduje się cały szereg listów (nieznanych widocznie marszałkowi), datowanych 26 Sierpnia o 7ej wieczorem, to jest w chwili ukończenia pierwszej bitwy, w których wszystkie rozkazy na jutro, wydane są z rzadką dokładnością i najdoskonalszym przewidywaniem skutków. Nie można więc wyrokować o tych wielkich wypadkach bez przejrzenia dowodów i to nie niektórych tylko, lecz wszystkich w ogóle. Bez tego bowiem, nawet najlepszy znawca z bliska na wypadki patrząc, błędnie tylko może sądzić.

20 tysięcy piechoty i 12 tysięcy jazdy, z zaleceniem, aby po obejściu lewego skrzydła Austriaków, wpełchnął ich jak można najgwałtowniej w wąwóz Plauen. Rozkazał marszałkowi Marmont w téj chwili nadchodzącemu, aby zajął środek przy rogatkach Dippoldiswalde w bliskości ogrodu Moszyńskiego, umieszczając z tyłu starą gwardję i rezerwę artyllerji. Marszałek Saint-Cyr miał zebrać trzy swoje dywizje i uszykować w ściśniętych kolumnach pomiędzy rogatkami Dippoldiswalde a Dohna, przytykając na prawo do marszałka Marmont a na lewo do *Gross-Garten*. Te dwa korpusy przy których sam Napoleon miał się znajdować, (ponieważ oznajmił to wszystkim, aby wiedzieli gdzie szukać rozkazów), nie otrzymały żadnych instrukcji, gdyż te miały im być udzielone słownie na polu bitwy. Nakoniec, na ostatecznym lewym skrzydle, marszałek Ney z całą młodą gwardją i częścią jazdy pod Nansoutym, otrzymał rozkaz przejść z tyłu *Gross-Garten* ze wszystkimi swemi siłami do 40 tysięcy dochodzącemi, okrążyć ten ogród, natrzeć na Rossjan rozłożonych na dolinie pomiędzy Striesen a Döbritz i odeprzeć ich na góry, lecz wtenczas dopiero, gdy lewe skrzydło sprzymierzonych będzie już dostatecznie zachwiane. Działając podobnie, chciał Napoleon dwoma swemi skrzydłami, z których każde odbierało sprzymierzonym jedną z ich głównych dróg, pozostać nieruchomym w środku z 50 tysięcznymi siłami, dla wykonania ruchu w miarę potrzeby, bez żadnej obawy, aby środek jego linii mógł być osłabionym będąc opartym o miasto i reduty. I rzeczywiście wydał rozkazy uzbrojenia na nowo redut i wzmocnienia ich ludźmi i artyllerją. A przewidując najgwałtowniejszy ogień działowy w środku, sprowadził tu więcej jak 100 dział niezależnie od tych, jakie mieli Marmont i Saint-Cyr.

Posiadając tylko około 120 tysięcy żołnierza pod ręką, występował do boju z 200 tysiącami sprzymierzonych, gdyż po przybyciu kolumny austriackiej pod jenerałem Klenau, mniej nie liczyli. Z tych 200, pod Dreznem znajdowało się tylko 180 tysięcy, a 20 pod Pirną pod rozkazami księcia Eugenjusza Würtemburskiego. Sprzymierzeni mogliby zebrać tu więcej, gdyby nie pozostawili do 30 tysięcy pomiędzy Pragą i Zittau na straży wąwozu, przy którym zajmował stanowisko książę Poniatowski. Lecz Napoleon na zrównoważenie nierówności liczebnej miał za sobą wartość swego planu i 40 tysięcy jenerała Vandamme użyteczniejszego w Pirnie jak w Dreźnie.

Po podyktowaniu tych rozkazów z wszelkiemi szczegółami, Napoleon w towarzystwie swych marszałków udał się na kolację do kró-

ła Saskiego, a zarazem dla odebrania powinnowań od całego dworu, tak szczęśliwego na teraz, ponieważ nieodwołalnie będąc z nim związanym, szczerze się cieszył widząc oddalenie się nieprzyjaciół od stolicy i spodziewając się bliskiej ich klęski. Nie zwierzył się nikomu Napoleon ze swych zamiarów, lecz zapowiedział stanowczą bitwę na jutro, nie wachając się oświadczyć, iż będzie ona opłakaną dla sprzymierzonych i tym sposobem sprawił, iż przez cały wieczór panowała szczególna wesołość. Powrócił do siebie bardzo późno dla chwilowego spoczynku pomiędzy dwoma bitwami.

Nie tak to wesoło zakończył się dzień w obozie sprzymierzonych monarchów. Wyrzucano tu sobie otrzymany cios pod Dreznem, przypisywano go tej okoliczności, że postanowiona zmiana rozkazów nie została dopełnioną i nie miano już zamiaru powtarzać usiłowania, które kosztowało najnieużyteczniej 6 tysięcy ludzi. Nie można też było teraz jak to radził poprzednio Moreau, cofać się zaraz do Dippoldiswalde, aby groźne na pochyłościach gór Czeskich zająć stanowisko, gdyż byłoby to przyznaniem się do klęski, a nawet wyznaniem, iż ona była cięższą jak rzeczywistość. Lecz postanowiono pozostać na miejscu, na wzgórzach okalających Dreznno i zająć tu wyborne stanowisko. Podobnie jak Francuzi, którzy mieli tę korzyść, że wsparci o Dreznno, mogli się stanowczo opierać, tak też i sprzymierzeni przez oparcie się o półkole wzgórz, bo w razie gdyby na nich zostali zaatakowani, mogliby odrzucić nacierających w nieładzie ku przedmieściom, a kto wie czy i nie wpaść tam za nimi. Nikt zaś nie przypomniał sobie o tej otchłani Plauen, po za którą znajdowała się część wojsk austriackich, a którejby nie można było przyjsć z pomocą, jeśliby została zagrożoną. Jedyne książe Schwarzenberg obawiając się, aby nie był za słabym we środku, cofnął tu z doliny Plauen część wojsk, a tém samém jeszcze bardziej osłabił swe lewe skrzydło w miejsce coby go wzmocnić winien, licząc jednak na przybycie drugiej połowy korpusu Klenau, któraby zastąpiła ten ubytek. W takich to różnych okolicznościach i rozporządzeniach, każdy oczekiwał dnia jutrzejszego.

Nazajutrz 27 Sierpnia deszcz lał jak z cebra, a chwilami gdy ustała gęsta mgła pokrywała pole bitwy, co było trudną do zwalczania okolicznością dla dwóch naprzeciw siebie stojących wojsk, lecz korzystną zarazem dla zamiarów Napoleona. Poranek upłynął na obrotach. Zaczynając od prawego skrzydła, generał Teste oddany pod rozkazy marszałka Victor, uszykował się z ośmioma dowodzonymi przez siebie

bataljonami wprost wsi Löbda, przy wejściu na dolinę Plauen, dla wzbronięcia grenadierom austriackim Bianchi, ukazania się tamtędy jak to zrobili wczoraj. Marszałek Victor z swemi trzema dywizjami (z których jedna była tylko brygada), zformował kolumny u podnóża wzgórzy, oczekując dopóki Murat nie dopełni oskrzydlenia na lewo Austriaków. Ten zaś od rana na koniu, na czele całej jazdy Latour-Maumbaourga, wyruszył drogą ku Priesnitz i spieszył się, by niepostrzeżony wpadł na płaszczyznę, na której miał manewrować. W środku Marmont mając po za sobą starą gwardję, a na przodzie straszną artylleryję, uszykował się u podnóża wzgórza Racknitz, aby wypełniać rozkazy jakie Napoleon tuż przy nim będący miał mu wydawać. Trochę dalej na lewo, lecz zawsze ku środkowi, Saint-Cyr zgromadził swe trzy dywizje, które wczoraj rozsypane były na całym obwodzie miasta, zajął stanowisko przed *Gross-Garten* i miał się w pogotowiu do natarcia na wzgórze Strehlen. Nakoniec, na ostatecznym lewem, Ney z młodą gwardją i jazdą Nansoutego, przeszedł kolumnami po za ogrodem *Gross-Garten* dla okrążenia go i ukazał się pomiędzy Gruna i Döbritz, celem zmielenia się z Rossjanami.

Ze strony sprzymierzonych rozłożenie wojsk pozostało to samo co wczoraj, z wyjątkiem niektórych sprostowań. Prawie nieruchomi oczekując natarcia Francuzów, jakby przez mgłę tylko spostrzegali ich przygotowania. Hrabia Wittgenstein (zaczynając od ich prawego), z głównemi siłami rosyjskiemi stał naprzeciw Neya pomiędzy Prohlis a Leubnitz, a zajmując wzgórze, przednią tylko straż pozostawił na dolinie. W tyle na prawo znajdowała się jazda gwardji Wielkiego Księcia Konstantego w około Prohlis, a w tyle na lewo pomiędzy Torna a Leubnitz korpus grenadierów pod jenerałem Miłoradowicz. Barklay de Tolly dowodził temi rezerwami. Dalej na lewo lecz już ku środkowi rozłożeni byli Prusacy pod Kleistem, pomiędzy Leubnitz a Racknitz, mając w tyle gwardję pruską i przednią straż przed sobą na dolinie około Strehlen, naprzeciw marszałka Saint-Cyr. W samym środku rozwinęły się korpusa austriackie jenerałów Colloredo i Chasteler od Racknitz aż do Plauen, stojąc naprzeciw marszałka Marmont i stariej gwardji. Tutaj to, w samym Racknitz znajdował się Cesarz Aleksander z jenerałem Moreau, który stał się wiernym jego towarzyszem i mógł prawie widzieć Napoleona znajdującego się przy rogatkach Dohna. Na lewo, naprzeciw wąwozu Plauen były uszykowane grenadjery Bianchi, odłączeni od korpusu Giulaya dla wzmocnienia środka, mając po za sobą około Coschitz rezerwy austriackie pod księciem Heko-Homburskim. Nakoniec dalej na lewo, po drugiej

stronie wawozu Plauen tak głębokiego i tak trudnego do przebycia, znajdowała się w Tölttschen reszta korpusu Giulaya, a trochę dalej w Rosthal i Corbitz dywizja piechoty Lichtensteina, a na krańcu lewego skrzydła dywizja Meszko, stanowiąca część korpusu generała Klenau, który w téj chwili jeszcze był w pochodzie. Te to wojska miały mieć do czynienia z marszałkiem Victor i królem Neapolitańskim.

Skoro tylko stanowiska zostały zajęte i skoro można było dostrzegać przedmioty przez mgłę, rozpoczął się ogień działowy i wkrótce stał się nadzwyczaj gwałtowny, gdyż w dwóch tych armjach naprzeciw siebie stojących, znajdowało się do 1200 dział. Napoleon szczególnie kazał działać artylerji w środku, gdyż na tym punkcie tylko ten środek do waleczenia pozostawał. Na prawo generał Teste zajął Löbda wypędziwszy zamtąd tyraljerów austriackich i zapuścił się aż do wejścia na dolinę Plauen. Marszałek Victor, który noc całą był w pochodzie, po daniu wojskom chwilowego wypoczynku, zaczął wstępować na wzgórza dla zbliżenia się do wsi Tölttschen, Rosthal i Corbitz, które powinien był zająć; a Murat doszedłszy małą drogą z Prsnitz, spadków wzgórzy, rozwinął na prawo traktu z Freyberga swe sześćdziesiąt szwadronów, zagrażając lewemu skrzydłu Austriaków. Pół do jedenastej z rana wszystkie te obroty ukończone zostały.

W środku Saint-Cyr wsparty cokolwiek na lewo od Marmonta i staréj gwardji, opuścił mury *Gross-Garten*, o które był oparty, zdobył na Prusakach Strehlen i starał się ich ścigać na wzgórza Leubnitz. Prusacy zwrócili się ku niemu i żywa zawiązała się walka pomiędzy Strehlen a Leubnitz. Z drugiej strony *Gross-Garten* Ney po przejściu po za tym ogrodem, półkolem pchnął swe lewe skrzydło naprzód, rozwinął się między Gruna a Döbritz i postępował ku Reick, odpychając przednie strażę Wittgenstejna. Prowadząc 36 tysięcy wybornej piechoty i pięć do sześciu tysięcy koni, przedstawiał się z właściwą mu stanowczością.

Z wyjątkiem żywéj walki zawiązanéj między Saint-Cyrem a Prusakami około Strehlen, aż do 11 godziny bitwa ograniczała się na silnym ogniu działowym i na obrotach na skrzydłach. Tymczasem sprzymierzeni nie mogąc dostrzedz co się działo na ich lewém skrzydle z drugiej strony parowu Plauen i widząc na swém prawém okazały i wsparty pochód Ney, zapytywali się coby działać należało. Stosownie do zdania generała Jomini, przedstawiano Cesarzowi Aleksandrowi, aby rzucić na skrzydło marszałka Ney znaczne siły Prusaków, skoro tylko dojdzie do Prohlis, i aby w tym czasie Barklay de Tolly

uderzył na niego rezerwami rosyjskimi z frontu. Mniemano, że wyrzucając na raz 50 do 60 tysięcy na korpus Ney, będzie można go rozbić. Lecz też marszałek Saint-Cyr, gdyby z swej strony zwrócił się z swemi 20 tysiącami na tyły Prusaków, mógłby zupełnie zwichnąć zamiary i prawdopodobnie obrócić je na szkodę sprzymierzonych. Cesarz Aleksander uznał dobrym ten projekt, Schwarzenberg zgodził się na niego, który zresztą przystawał do zapadu Prusaków; posłano więc do zimnego i metodycznego Barklaya de Tolly, aby go przekonać o potrzebie wykonania całemi siłami obrotu, jaki postanowiono i uważano za stanowczy.

Lecz podczas gdy to niebezpieczeństwo mniej lub więcej pewne zagrażało marszałkowi Ney, niebezpieczeństwo rzeczywiste zbliżało się do lewego skrzydła sprzymierzonych. Około w pół do dwunastej, z drugiej strony parowu Plauen, Victor i Murat wszedłszy na linię i przygotowawszy się dobrze do zamierzonego natarcia, zaczęli go wykonywać z szybkością i siłą. Marszałek Victor popchnął na lewo jedną swą dywizję, której brygada pierwsza powinna była wydrzeć grenadjerom Weissenwolfa, Tültchen; a druga Rosthal, dywizji Lichtensteina. Na prawo zaś wysłał brygadę dywizji Dufour i skierował ją ku wsi Corbitz, przez którą przechodził trakt z Freyberga i gdzie się znajdowała reszta dywizji Lichtensteina. W rezerwie zaś pozostawił dywizję Vial. Z drugiej strony Corbitz i po drugiej stronie wielkiej drogi z Freyberga, Murat przez swoje obroty sięgnął aż do Complitz i przeszedł za lewe skrzydło Austrjaków złożone z dywizji Meszko, a gdy doszedł do punktów, do których zmierzał, marszałek Victor rozkazał natychmiast uderzyć gwałtownie na trzy wsie powyżej wskazane. Austrjacy zabójczy otworzyli ogień z 50 dział, lecz gdy kolumny atakujące bez uwagi na to, coraz dalej postępowały, przyjęto je rzęsiwym ogniem ręcznym. Młodzi żołnierze przez walecznych prowadzeni oficerów, nie ulękli się tak działowych jak karabinowych kul i rzucając się z odwagą na wskazane wsie, zajęli naprzód płoty ogrodów, a następnie je same. Dwie brygady dywizji Dubreton weszły jak zamierzyły, jedna do Töltchen, gdzie krok za krokiem białą bronią wypierała grenadjerów Weissenwolfa, a druga do Rosthal, gdzie była oskoczona przez część dywizji Lichtensteina, lecz po walce krótkiej obudwóch, pozostali panami Francuzi. Na prawo swoją drogą dywizja Dufour zdobyła Corbitz i wzięła 2 tysiące niewolnika. Austrjacy cofnęli się więc i zajęli stanowiska na gruncie pochyłym. Ścigano ich. W tém nagle dywizja Lichtensteina dostrzegła odstęp pomiędzy dywi-

zją Dubreton skierowaną cokolwiek na lewo ku Töltschen, a dywizja Dufour pozostała w Corbitz na wielkiej drodze z Freyberga i starała się wpaść pomiędzy nie. Lecz dywizja Vial pozostała w rezerwie, postępowwała żywo dla stawienia jej czoła, podczas kiedy Murat uchwyciwszy chwilę wprawném okiem wyższego oficera jazdy, rzucił do ataku dywizję Bordessoulle, na piechotę Lichtensteina. Kirasjery pod generałem Bordessoulle, galopem uderzyli do ataku, oczekujący ich Austriacy w czworobokach, z powodu zamokłej broni nie mogli dać odparcia ogniem i w jednej chwili dwa czworoboki zostały rozbite i strątowane. Uwolniona tym sposobem od walki dywizja Dufour, zaczęła maszerować wzdłuż drogą freybergską, gdy tymczasem na lewo dwie brygady dywizji Dubreton starały się popchnąć Austriaków ku przepaści Plauen. Na próżno chcieli się opierać grenadjery Weissenwolda. Zostali wrzuceni w rzeekę Weisseritz, z której wyprowadzono więcej jak dwa tysiące jeńców. W tymże czasie jazda Bordessoulle ponawiając swe ataki na dywizję Lichtensteina, odepchnęła ją aż na szczyt wzgórzy pomiędzy Altfranken a Pesterwitz, a następnie wrzuciła ją z kolei około Potschappel w największą głębokość parowu Plauen. Zabrano wielką ilość dział i ludzi. Na prawo Murat śledzący bezustannie dywizję Meszko dla niedopuszczenia połączenia się jej z Lichtensteinem, odepchnął ją ku Comptitz, aby przerzucić na drugą stronę wzgórzy. Wówczas trzy tysiące jeźdźców austriackich uszykowanych na skrzydle tej dywizji zwróciło się ku niemu, lecz wypuściwszy dragonów dywizji Doumere, rozproszył nacierających. Następnie natarł sam z kirasjerami na dywizję Meszko i pędził ją więcej jak pół mili po wielkiej drodze z Freyberga. Ta nieszczęsna dywizja już to zatrzymywała się, aby w czworobokach bagnetem odeprzeć atak, gdyż deszcz lejący strumieniem, uczynił niezdatną broń do strzałów, już to uciekała jak tylko mogła najspieszniej. Nakoniec oskoczona, otoczona przez jazdę francuzką, musiała się poddać w liczbie od 6 do 8 tysięcy ludzi. Była godzina druga po południu, a już Murat zabił lub ranił od 4ch do 5ciu tysięcy ludzi i zabrał 12 tysięcy jeńców, jak najmniej 30 dział. Klęska więc lewego skrzydła sprzymierzonych była zupełną i można powiedzieć bez przesady, że to skrzydło już nie istniało.

Podczas gdy to się działo na lewém skrzydle nieprzyjacielskiém, dziwny wypadek wydarzył się w środku. Napoleon otworzył gwałtowny ogień artylerji przeciw Austriakom, mającym wielką ilość dział i zajmującym panujące stanowisko; a widząc że ten ogień był jeszcze niewystarczającym, rozkazał tu sprowadzić 32 dział 12sto-funtowych, artylerji gwardji, dowodzonych przez pułkownika Griois. Pod kulami

nieprzyjacielskimi sam kierował temi baterjami i wskazywał cel, do którego miały strzelać. W téj chwili Cesarz Aleksander znajdował się na prost Napoleona, mając przy swym boku jenerała Moreau. Ten ostatni zauważywszy niebezpieczeństwo pozostawania na tém stanowisku, radził Cesarzowi Aleksandrowi, aby zajął inne. Lecz zaledwie udzielił tę radę i dla wykonania jęj zrobił obrót, gdy w tém kula z baterji, któręj ogniem sam Napoleon kierował, trafiła go w obiedwie nogi i rzuciła wraz z koniem o ziemię. Dziwne zrzędzenia losu. Został dosięgnięty kulą francuzką ze strzału samego Napoleona, można to powiedzieć! Jakaż to kara zasłużona i niezasłużona zarazem dla tego, który powinien był lepiej umierać! Cesarz Aleksander podskoczył ku rannemu Moreau, przycisnął go w objęciach, kazał odnieść i głęboko został wzruszony tym wypadkiem, o którym wiadomość przechodząc z ust do ust, sprawiła powszechne wrażenie pomiędzy sprzymierzonymi. Z tą nowiną złączyła się wkrótce druga o klęsce poniesionęj na lewém skrzydle, któremu dla niemożności przebycia parowu, nie można było spieszyć z odsieczą, i trzecia, że Barklay de Tolly odmówił wykonania projektowanego mu natarcia na Neya, oświadczając że na gruncie rozmiękłym od deszczu i poprzerznanym kanałami, nie można było prowadzić artylleryji bez narażenia się na jęj utratę. W téjże chwili przybył téż oficer z Pirny z doniesieniem, że jenerał Vandamme ukazawszy się pod Königstein, wyparł z téj pozycji księcia Eugenjusza Württembergskiego.

Jenerałowie wojsk sprzymierzonych, uderzeni tak nadzwyczajną klęską na lewém skrzydle i gwałtownym ogniem w środku, zagrożeni nadto oskrzydleniem na prawém, przez obroty marszałka Neya, postępującego bez przeszkody od Reick ku Prohlis, i w obawie, że droga z Peterswaldu zajętą będzie wkrótce przez Vandamma, zgromadzili się w koło Cesarza Aleksandra i króla Pruskiego na radę, co czynić wypadało. Najzapaleńsi chcieli opierać się; lecz ksiązę Schwarzenberg przygnębiony utratą więćej jak 20 tysięcy żołnierza na lewém skrzydle, pozbawiony amunicji przez opóźnianie się pociągów, nie wiedząc jak odeprze Murata galopującego na tyłach dla zupełnego zniszczenia korpusu Klenau, stanowczo odmówił dalszego przedłużania bitwy. Rozkazano więc odwrót ku góróm Czeskim, przez które wkroczo do Saksonji, bez oznaczenia jednakże stałego kierunku każdęj po szczególe kolumnie. Ustępowano powoli, przebywając szczyty wzgórzy okalających Drezno.

Na ten widok najżywsza radość wybuchnęła w szeregach francuzkich. Na prawém skrzydle Murat cwałując ciągle po drodze z Frey-

berga, na każdym kroku zabierał jeńców, wozy z bagażami i artyllerię. W środku wzmagano ogień do nieprzyjaciela, a Saint-Cyr i Ney na lewém skrzydle zachwiałwszy Rossjan, w ślad za nimi wstępowali na wzgórze. O szóstej wieczorem, Francuzi mieli w rękę 15 do 16 tysięcy niewolnika i najmniej 400 dział, oprócz pozostałych na placu 10 do 11 tysięcy rannych lub zabitych po większej części od ognia artyllerii, z wyjątkiem tych, którzy padli pod bagnetem Victora i pałaszem Murata. Sprzymierzeni stracili więc od 26 do 27 tysięcy ludzi, nie licząc tu pociągów i rozbitków, których później zbierali Francuzi tysiącami. Świetny ten dzień, ostatni ze szczęśliwych w tej kampanji, kosztował Francuzów 8 do 9 tysięcy ludzi po większej części padłych pod kulami. Należy się on głównie Napoleonowi, który wprawném okiem ocenił na dolinie parów Plauen, jako jedyny środek do odosobnienia i zniszczenia skrzydła nieprzyjaciół, a po Napoleonie Muratowi, który wykonał te piękne obroty z nadzwyczajném powodzeniem. Bez tego bowiem, stanowisko nieprzyjaciół jako panujące nad polem bitwy pod Dreznem stawało się niedostępném dla Francuzów; lecz Napoleon wzrokiem geniuszu dostrzegłszy te szczegóły czysto miejscowe, zrobił z nich widowisko zwycięstwa dla siebie i klęski dla przeciwników! Szczęśliwe natchnienie, z którego daleko jeszcze większych, jak te co otrzymał, oczekiwał skutków. Mając bowiem w odległości około dwóch mil na swém lewém skrzydle 40 tysięcy ludzi w zasadzce, nie mógł pomyśleć bez mimowolnej radości o skutku, jaki zrobi ten 40-tysięczny korpus, ukazując się niespodzianie na tyłach pobitego nieprzyjaciela, a poklaskując zwycięztwu dnia tego, obiecywał sobie i przyrzekał każdemu inne trofea na jutro. Niestety! nie przypuszczał nawet, że kombinacja przeznaczona na wydanie najświetniejszych skutków, stać się miała wkrótce źródłem nieszczęść. W tych ostatnich dniach zgotował mu los zatrute tryumfy, jakie zwykle pozostawia dla tych, którzy nadużywają szczęścia!

O zmroku powrócił Napoleon do Drezna, gdzie był witany okrzykami pełnego zapału, okrzykami ludności uszczęśliwionój, iż została oswobodzoną od 200 tysięcy sprzymierzonych, którzy mogliby dać uczuć całą okropność zdobywania miasta. Wystawionym będąc przez godzin dwanaście na deszcz nieustanny, cały był zbrzydany błotem z obwisłemi klapami kapelusza aż na ramiona, lecz za to ze wzrokiem pełnym zadowolenia. Udał się do króla Saskiego, który najżywsze wyrażał zadowolenie, i wpośród tej szczerój radości jednych, udawanój u drugich, a okazywanój przez wszystkich, pozostawało pytanie,

którego nie przestawał zadawać każdemu. W chwili gdy kula, która powaliła generała Moreau, wpadła w orszak Cesarza Aleksandra, Napoleon poznał ze świetności mundurów, że to był orszak monarchów i odtąd nie przestawał się zapytywać: Kogoż to zabiliśmy w tym świetnym szwadronie?... Po niejakić jednak chwili dowiedział się o tém przez dziwne zdarzenie. Znakomity ranny miał psa, który pozostał w chacie, w której go najprzód opatrywano. Ten pies przyprorowadzony do Napoleona miał obrożę z napisem: *Należę do generała Moreau*. I takim to sposobem dowiedział się Napoleon o obecności i o śmierci generała Moreau w szeregach sprzymierzonych. Tymczasem wydał rozkazy, aby jego wojska osuszyszy się i ogrzawszy przy wielkich ogniskach i odpocząwszy przez noc całą, wyruszyły o świtanu 28go, dla ścigania do upadłego nieprzyjaciela i dla wyciągnięcia wszystkich możliwych następstw świetnej bitwy dnia 27 Sierpnia.

Sprzymierzeni cofnąwszy się aż na szczyty wzgórzy okalających Drezno, złożyli radę celem obrania kierunku odwrotu. Jedni chcieli się zatrzymać u podnóży gór Czeskich, jak to radził Moreau przed bitwą, inni zaś chcieli natychmiast cofnąć się aż do Czech po za rzekę Eger, i tego zdania był nadewszystko naczelny wódz książę Schwarzenberg, dla uorganizowania swój armji i podniesienia jój pokłesce jakiej doznała. Pozostać z tej strony gór w obec zwycięzkiego i tak zdolnego nieprzyjaciela, jakim był Napoleon, nie mogło być nawet projektowaném. Przejść zaś góry, nie robiąc żadnego postanowienia, jak daleko ma być posuniętym ten odwrót, było jedyném zadaniem, co téż i postanowiono. Pozostawało tylko wybranie dróg, któremi miano góry przechodzić. Wielka droga z Peterswaldu jeżeli dotąd nie była zajęta, to przynajmniej była nadzwyczaj niebezpieczną. Rzeczywiście generał Vandamme wykonywając rozkazy cesarza, wczoraj to jest 26 Sierpnia, przeszedł Elbę pod Königsteinem, zajął płaszczyznę Pirny słabo strzeżoną i rozłożył się na tych polach, z których panował nad drogą z Peterswaldu, nie zajmawszy jój jednak zupełnie. Wysłano wprawdzie w tym dniu hrabiego Ostermann dla wsparcia księcia Eugenjusza Württembergskiego, lecz nie znano dobrze siły korpusu Vandamma, nie wiedzano czy ma dwadzieścia, trzydzieści lub czterdzieści tysięcy ludzi, a nadto, czy w tym czasie nie zeszedł już z obozu Pirny dla zamknięcia wąwozu na drodze z Peterswaldu. Odstąpienie zaś od zamiaru przechodzenia wąwozu na drodze peterswaldkiej, udanie się bocznemi nieutorowanemi drogami z całemi siłami Rosjan, Prusaków i Austriaków, sprawiłoby ogromne na nich zapchanie.

Postanowiono więc, że wojska rossyjskie pod Barklayem de Tolly wyruszą natychmiast za hrabią Ostermann drogą do Peterswaldu i siłą ją otworzą, jeżeliby była zamkniętą; że Prusacy i część Austrjaków pójdą drogą poboczną na Altenberg, Zinnwald i Töplitz, którą przybyła druga kolumna sprzymierzonych; że nakoniec reszta wojsk austrjackich uda się drogą freybergską na wielką drogę z Pragi do Lipska przez Komotau. Powracano więc do Czech trzema kolumnami, choć ztamtąd przybyło czterema. I zgodzono się, że po wypocznieniu przez noc, o świtaniu 28 Sierpnia wyruszą, aby przybyć do wąwozów gór, zanim nieprzyjaciel zdąży nacisnąć.

Po wydaniu tych rozkazów zostały one natychmiast wprowadzone w wykonanie. Wyruszone nazajutrz trzema kolumnami i wskazanymi drogami; wojska francuzkie ruszyły się też ze swój strony, postępując śladami nieprzyjaciela, lecz w dość wielkiej odległości z powodu złego stanu dróg. Na każdym kroku pozostawiano rannych, pociągi i bagaże, które stawały się łupem Francuzów. Smutek więc opanował wszystkich. Król Pruski w wypadkach dni ostatnich widział tylko dalszy ciąg nieprzyjaznego losu, Cesarz Aleksander zapytywał sam siebie, czy ten początek szczęścia na które liczył, nie był tylko smutnym marzeniem i czy nie zanadto pochlebiano sobie że zwyciężą Napoleona? Postępowano też dalej z wielką niespokojnością o wypadki jakie mogą się zdarzyć, zanim przebędą tę oślonę z wysokich gór jaką miano przed sobą, nieprzyjaciel zwycięzki naciskał z tyłu i nikt tak pomiędzy cofającymi się jak i pomiędzy ścigającymi, nie mógł stanowczo powiedzieć co się stanie w przeciągu 48 godzin!

Podczas pochodu, Barklay de Tolly widząc ogromne zapehanie na drodze z Peterswaldu i przewidując że sam wkrótce zanadto będzie ściśnięty, począł się obawiać, że jeżeli znajdzie trudność do przebycia na tym trakcie wąwozu, straci czas bardzo drogi i nie będzie mógł dość rychło dosięgnąć drogi z Altenberga. Umyślił więc zmienić nagle kierunek sił rossyjskich i skierować się na prawo, dla wejścia na drogę z Altenberga, na tę samą po której cofali się Prusacy i część Austrjaków, z narażeniem się nawet na wielkie tu zapchanie. Kazał przeto powiedzieć hrabiemu Osterman aby zwinął się ku niemu i pozostawił samemu księciu Eugenjuszowi powrót do Czech drogą peterwaldską.

Rozkazy te sprowadziły pomiędzy hrabią Osterman i księciem Württembergskim starcie się żywe. Książę Eugenjusz znajdując się w rozprawie z Vandammem o posiadanie drogi z Peterswaldu, nie

chciał i bardzo słusznie pozostać tu sam, będąc wystawionym na spotkanie Vandamma bądź to na skrzydle, bądź na tyłach, bądź nawet przed sobą, gdyż zstępujący Francuzi z płaszczyzny Pirna pokazywali się wszędzie. Mówił nadto, że jeżeli się tu pozostawi korpus Vandamma, uważany za bardzo silny, to pozostawi się go swobodnym do wejścia do Czech i że w takim razie korpus ten najprawdopodobniej zająłby Töplitz, położone przy wyjściu dróg któremi cofały się różne kolumny, a w takim wypadku wojska cofające się wprawioneby zostały w nadzwyczajny kłopot. Hrabia Osterman ze swéj strony obawiał się narazić powierzonych sobie wojsk gwardji i skutkiem tego silnie się opierał przedstawieniom księcia Eugenjusza Württembergskiego. Zwyciężony jednak słuszością żądań księcia, jego ofiarą wystawiania się na największe niebezpieczeństwa, zgodził się nakoniec wspierać go na drodze z Peterswaldu i opowiadać ją jeżeli to będzie możebnem aby uprzedzić Vandamma u wyjścia do Töplitz. W tymże czasie uwiadomił Barkłaya de Tolly o postanowieniu jakie przedsięwziął, wierząc że tym sposobem zabezpieczy od wielkich niebezpieczeństw wojska sprzymierzone.

Skutkiem więc tego 28 Sierpnia z rana, książę Eugenjusz i hrabia Osterman starali się wejść na płaszczyznę Gieshübel, położoną poniżej Pirny i oddzieloną od téj ostatniej jedynie strumykiem Gotleube. Trzeba było przebyć rozmaite i bardzo trudne przejścia na których można było spotkać Francuzów, a szczególnie w Zehist, małym miasteczku rozłożoném u wejścia na płaszczyznę Gieshübel, pod wyniosłością nazwaną Kohlberg i która w téj chwili rzeczywiście była zajęta przez bataljon francuzki. Książę Eugenjusz Württembergski rozkazał naprzód natrzeć i zdobyć Kohlberg, a następnie korzystając z powodzenia, przeszedł z całym swym korpusem. Jenerał Vandamme rozkazał odebrać to stanowisko, lecz nie miało już ono żadnej wagi dla Rossjan, gdyż postąpili dalej na płaszczyznę Gieshübel i dosięgli do Gross-Cotta i Klein-Cotta, a że Francuzi słabymi bardzo oddziałami zeszli tu z Pirny, więc pokonali wszelki opór, choć stracili wiele ludzi. Nakoniec przybywszy do krańca płaszczyzny, wymknęli się pochyłością Gieshübel i zdobyli drogę z Peterswaldu, uniknąwszy wielkiego niebezpieczeństwa mało znaczącemi stratami.

Powodzenie to należy przypisać tylko temu, że Vandamme z trudnością mógł prowadzić artylerję z powodu złego stanu dróg i 26go nie mógł nic więcej zrobić jak wdrzeć się na płaszczyznę Pirna; 27go cały dzień użył na silne zajęcie płaszczyzny, a 28go został zdziwiony na

glém ukazaniem się Rossjan nic nie wiedząc o wypadkach zaszłych pod Dreznem. Lecz dowiedziawszy się wkrótce o zwycięztwie 27 Sierpnia, zgromadził swe dywizje, rzucił się w pogoń za Rossjanami, gwałtowną wydał bitwę tylnéj straży na Gieshübel, wybił tysiące ludzi i przeprowadził ich aż do Hollendorf w niewielkiéj odległości od Peterswaldu, położonego. Przybywszy tam, z niecierpliwością oczekiwał narozkazy Napoleona co do kierunku jaki ma przyjąć i co do obrotów ostatecznych.

Takie to były działania nieprzyjaciela z rana i podczas większéj części dnia 28 Sierpnia. W tymże czasie Napoleon wstawszy bardzo rano, wyprawił swe pierwsze rozkazy na piśmie i nakazał, aby marszałek Mortier z młodą gwardją, marszałek Saint-Cyr z 14tym korpusem natychmiast wyruszyli do Gieshübel, jedynego wąwozu na drodze z Peterswaldu i połączyli się tam z jenerałem Vandamme; marszałkowi Marmont, aby ścigał sprzymierzonych drogą altenbergską a Muratowi ażeby z swoim i Victora korpusem bez wytchnienia ścigał ich również po drodze freybergskiej. Temi rozkazami zapowiedział także Napoleon swoją obecność na miejscu i wydanie rozkazów od powiednich okolicznościom. I rzeczywiście, o świtaniu wsiadł na koń i udał się do marszałka Marmont ażeby własnymi oczami rozpoznać odwrót nieprzyjaciół.

Przybywszy na wzgórze do marszałka Marmont, spostrzegł rozmaite kolumny sprzymierzonych kierujące się ku zarosłym góróm Erz-Gebirge. Uderzył go nadzwyczaj poprzeczny marsz od lewego ku prawemu jaki wykonywały wojska rossyjskie Barklaya de Tolly, dla przerzucenia się z drogi peterswaldskiej na altenbergską, marsz skutkiem którego, wielka część kolumn rossyjskich, pruskich i austrjackich znalazła się skierowaną w jedną stronę. W obec takich sił korpus marszałka Marmont był niewystarczającym i Napoleon sam rozkazał marszałkowi Saint-Cyr zbliżyć się do Marmonta i ścigać z nim wspólnie nieprzyjaciela. Po wydaniu ustnie tego rozkazu, Napoleon wyjechał do Pirny dla zobaczenia co się tam stało i rozkazania dalszych postępowań na drodze z Peterswaldu.

Przybywszy około południa do Pirny, po przyjęciu skromnego posiłku, uczuł nagle boleści żołądka, którym dał za przyczynę przemoknięcie, gdyż przed dniem rzeczywiście znajdował się kilkanaście godzin na deszczu jak z cebra lejącym. Wszelako słabość ta nie była z rodzaju tych aby mogła wstrzymać od wydawania rozkazów i robienia co było naglącém w podobnych okolicznościach. Lecz w téj chwili otrzymał depesze niecierpliwie oczekiwane z okolic Berlina

i z nad brzegów Bobry. Marszałek Oudinot który powinienby w dniach kilku być w Berlinie, został wstzymany powodzią, a następnie nie wystąpiwszy z wszystkimi siłami przeciw nieprzyjacielowi, naraził się na rozbitcie jednego ze swych korpusów. Marszałek Macdonald nad Bobrą dał się podejść Blücherowi i znaczne poniósł straty. Tak więc szczęście zaledwie udzieliło Napoleonowi czasu do ucieszenia się ze zwycięstwa pod Dreznem, gdy nagle widnokrąg zaczął się zaciemniać, zanim miał się okazać zupełnie ponurym. Pochód ku Berlinowi miał zawsze w jego oczach wielką ważność pod względem moralnym, politycznym i wojskowym. Powinienby on był olśnić umysły, w same serce uderzyć Prusy, ukarać Bernadottego, i zapewnić komunikacje z twierdzami nad Odrą a być może i nad Wisłą, które potrzebowały zasiłku w żywności. Cios Macdonalda połączony z ciosem Oudinota, sprawiły, że ten pochód ku Berlinowi, na którym tyle Napoleon zakładał, stawał się coraz trudniejszym i wątpliwym, a rząd sądził że powinien natychmiast powrócić do Drezna, aby przedsięwziąć środki jakie wskazywało położenie. Podczas kiedy Berlin go powoływał, obroty ku Peterswalde wymagały zarówno jego obecności, szczególnież po tém co zaszło. Mógł bowiem mniemać wyjeżdżając z Drezna rano że generał Vandamme zajmując Pirnę i Gieshübel postawi tu żelazną zapórę kolumnom rossyjskim i że Saint-Cyr i Mortier uderzając na tyły tych kolumn zabierają je ze szczętem. Lecz dowiedziawszy się że kolumna rossyjska znalazła czas do zajęcia drogi z Pirny i że odtąd Vandamme, tylko ją ścigać mógł silnie, sądził że wystarczająco z dolności jego generałów na wyciągnięcie następstw ze zwycięstwa pod Dreznem, następstw jakich kazał się jeszcze spodziewać! Mniemał że będzie wystarczającym pozostawić generałowi Vandamme wszystkie jego dywizje dla zapuszczenia się do Czech drogą z Peterswaldu, do zajęcia Tóplitz, gdzieby się znalazł na linii odwrotu sprzymierzonych, gotowych do wyjścia z wąwozów gór a ściganych przez Saint-Cyra, Marmonta, Victora i Murata. Było nawet prawdopodobnym że Vandamme zasadziwszy się w Kulm lub Tóplitz, ważne mógł oddać usługi i że przerzucając się następnie pomiędzy Tetschen a Aussig zabierze wielką część zapasów sprzymierzonych, gdyby ci chcieli przejść Elbę. Powinien był jeszcze Vandamme na tém stanowisku inne oddać usługi, to jest zająć najprostszą drogę do Pragi, do której Napoleon wielką przywiązywał cenę, gdyż od czasu otrzymania depezy od Oudinota i Macdonalda myślał o przerażającym marszu ku Berlinowi lub Pradze aby wpaść zniemacka na armję północną lub

zupelnie rozbić czeską, i jeżeli wracał do Drezna w tej chwili to tylko dla tego, aby zważyć dobrze korzyści i niedogodności pochodu do jednej lub drugiej stolicy. Rozważając więc położenie z tego nowego stanowiska, pozostawił generałowi Vandamme, nie tylko jego dwie dywizje: Philippon i Dumonceau z brygadą Quyet tworzącą pół dywizji Teste; lecz nadto pierwszą dywizję marszałka Saint-Cyr (42gą armji) która od dni kilku była do niego odkomenderowaną, i dodał mu jeszcze brygadę Reuss z korpusu Victora, dla zastąpienia brakującej połowy dywizji Teste; nakoniec przyłączył tu jazdę generała Corbineau. Tym sposobem generał Vandamme liczył cztery dywizje piechoty, i trzy brygady jazdy, co razem czyniło najmniej 40 tysięcy żołnierza. Napoleon rozkazał mu ścigać silnie Rossjan w Czechach, wyjść na Kulm i z jednej strony zająć Töplitz aby zakłopotać sprzymierzonych przy ich ukazaniu się z gór, a z drugiej stanowisko pomiędzy Aussig a Tetschenem dla strzeżenia przejścia na Elbie i drogi z Pragi (1). Zapowiedział zresztą rozkazy ostateczne. Pozostawił też Mortiera w Pirnie z czterema dywizjami młodej gwardji, aby mógł w razie potrzeby wesprzeć generała Vandamme, od którego miał być tylko oddalony od 4 do 5 mil. W tymże czasie rozkazał Saint-Cyrowi, Marmontowi, Victorowi i Muratowi, bez odpoczynku ścigać sprzymierzonych i przycisnąć ich silnie do gór aby ztąd tylko w nieładzie mogli je przebywać. Po wydaniu tych rozkazów wyjechał w powozie do Drezna, wskazawszy starej gwardji aby tam przybyła.

Przez cały dzień 28 Sierpnia, Saint-Cyr, Marmont, Victor i Murat, bez odetchnienia ścigali nieprzyjaciela. Saint Cyr zbierał rannych

(1) Powtarzamy tu ten rozkaz który zupełnie wyjaśnia zamiary Cesarza.

„O milę francuzką (lieue) od Pirny dnia 28 Sierpnia 1813 roku o 4ej po południu.  
 „Panie generale Vandamme! Cesarz rozkazał abyś pan kierował się ku Peterswalde  
 „z całym swym korpusem, dywizją Corbineau, 42gą dywizją, i nakoniec z brygadą  
 „2go korpusu dowodzoną przez generała księcia Reuss; co wzmocni pana o 18 bata-  
 „ljonów. Pirna będzie strzeżoną przez wojska księcia de Trévis, który dzisiejsze-  
 „go wieczora tam przybędzie. Marszałek ten zarówno ma rozkaz złuzować twe wojska  
 „w Lillenstein. Generał Baltus z 12tą funtową baterją i parkiem artylerji przybędzie  
 „tam wieczorem, znajdziesz go. Cesarz żąda abyś pan zgromadził wszystkie siły ja-  
 „kie ci oddał pod rozkazy i abyś z niemi wszedł do Czech i rozbił księcia Württem-  
 „berga, jeśliby się chciał opierać. Nieprzyjacieł któregośmy pobili zdaje się kierować  
 „ku Annaberg. *J. C. Moś sędzi że pan możesz go uprzedzić na komunikacjach*  
 „Tetschena, Aussig i Töplitz i zabrać jego powozy, ambulanse, bagaże i wszy-  
 „stko nakoniec co postępuje za armją. Cesarz rozkazuje ściągnąć jeden most  
 „łyżwowy pod Pirną aby go można przenieść do Tetschen.

i pociągi. W Possendorf, Marmont zabrał dwa tysiące jeńców i od trzech do czterechset wozów. W Dippoldiswalde stoczył szczęśliwą bitwę i zabrał lub zabił kilkaset ludzi. Murat i Victor zbierali również z swjej strony rannych, pociągi, jeńców, działa, powozy, zabrawszy w ogóle co najmniej od 5 do 6 tysięcy ludzi. Straty jakie ponieśli wczoraj sprzymierzeni i które obliczali na 25, następstwami dnia 28 Sierpnia podniosły się od 32 do 33 tysięcy ludzi. Znaki upadku na duchu były widoczne u nich i nastąpiłyby ogromne skutki gdyby byli silnie ścigani.

Nazajutrz 29 Sierpnia, generał Vandamme skutkiem rozkazów otrzymanych wczoraj wieczorem, postanowił nie dać odpoczynku Roszjanom chcąc ich ukarać za wymknięcie się przed nim z pod Pirny. Generał ten obdarzony bystrzym okiem, dzielnością, doświadczeniem wojennym a nawet rozsądkiem, choć osławiony skutkiem swych obyczajów za nadto żołnierskich i gwałtownego charakteru, był traktowany bez żadnych względów i żalił się że nie został dotąd marszałkiem, choć bardziej od innych na ten stopień zasługiwał a którym przecież Napoleon nie pozwalał nań długo oczekiwać. Trudność położenia i potrzeba zastąpienia ludzi, przez wojnę niestety pochłoniętych, zwróciła na niego uwagę cesarza, z kąd pochlebiał sobie że otrzyma na koniec nagrodę, na którą jak sądził, od dawna już zasłużył. Ztąd też podwoił swą gorliwość, która bardzo pożyteczna we wszystkich innych okolicznościach, w tej mogła go wyprowadzić z granic roztropności. Od rana więc 29 Sierpnia śmiało się zbliżał ku tylniej straży Roszjan. Brygada Reuss prowadzona przez młodego księcia niemieckiego odznaczających się wojskowych zdolności, postępowała na czele, a Vandamme w towarzystwie generała Haxo kierował nią. Pomiedzy Hollendorf a Peterswalde, Vandamme i książę de Reuss natarli na opierającą się im rossyjską kolumnę i rozbiwszy ją, zabrali do niewoli 2 tysiące ludzi. Niestety jednak młody książę de Reuss padł od kuli działowej, szczerze żałowany on był przez całą armję, gdyż pomimo tego iż był świetnym oficerem, nadzwyczaj także przywiązał się do Francuzów.

Po tym świetnym czynie, nie przestawał Vandamme do upadłego ścigać Roszjan. W ślad za nimi przeszedł góry, zeszedł na równiny i dosięgnął Kulmu, z kąd panował nad obszerną doliną na której kolumny nieprzyjacielskie zaczęły się ukazywać. Na jego widok wojska księcia Eugenjusza Württembergskiego i gwardja Ostermana, których nie przestawał ścigać i którym zabrał już wiele tysięcy niewolnika, zatrzymały się i pośpieszyły zająć stanowisko zakrywa-

jące drogę do Tüplitz której całą ważność pojmowały. Ze wzgórzy Kulmu, Vandamme spostrzegł wyjście z gór, które miał rozkaz zająć w potrzebie i gdzie go popychała żądza zamknięcia drogi kolumnom nieprzyjacielskim cofającym się równoodległą drogą od Peterswaldskiej. Nieszczęściem miał pod ręką tylko straż przednią, gdyż reszta wojska postępowała, za nim długim ogonem w parowach, a wojska Rosyjskie jakie miał przed sobą, liczniejsze jak zrana, wzmocnione nowymi korpusami, postanowiły trzymać się na zajmowanym stanowisku. Zatrzymał więc na chwilę swój pochód, oczekując ściągnięcia się całego korpusu. A w tym przeciągu czasu następny obrót wzięły rzeczy u sprzymierzonych.

Cesarz Aleksander przenocowawszy z 28 na 29 Sierpnia w Altenbergu u stóp gór Erz Gebirge a mianowicie u tej która się nazywa Geyersberg, przebył je rano 29 i przybył na drugą stronę bardzo wcześnie. Tutaj rozpoznałszy na lewo pozycję Kulm na której zatrzymał się Vandamme naprzeciw Rossjan, na prawo Tüplitz i dolinę rzeki Eger uchodzącej do Elby, mógł ocenić niebezpieczeństwo nagłego odwrotu, wykonanego bez rozkazu i zagrożonego na skrzydle przez korpus generała Vandamme, który uważano za silny i który co chwila mógł się zwiększać. Utracił doradcę w którym tyle pokładał zaufania, generała Moreau, umierającego i niesionego przez żołnierzy, ale pozostał mu generał Jomini którego polecił Moreau jako zdolnego doradcy choć kłóttliwego oficera. Generał Jomini i wielu innych usposobionych do osławienia Austriaków a szczególnie księcia Schwarzenberga, gorzko się żalili, że imkazano się cofać na drugą stronę Egery, oświadczając że podobne ruchy wsteczne są nadzwyczaj niebezpieczne, nade wszystko gdy korpus Vandamma ukazał się u wejścia na drogę z Peterswaldu, na skrzydle kolumn cofających się. Cesarz Aleksander który już coraz lepiej obeznawał się ze sztuką wojskową i który tylko tém winił, że dawał ucho i zdaniom przeciwnym a ztąd pokazywał się wahającym, ocenił zarzuty i był gotów do działania. Niegdyś, gdy nieprzyjaciele byli mniej rozjątrzeni przeciw Francuzom, zostając pod razami znakomitego geniuszu Napoleona, mniej się czuli skłonni do odwetowania klęski, uważając ją za zrządzenie losu które wypadało wycierpieć, a ztąd łatwiej się poddawali pierwszemu lepszemu spotkaniem na drodze korpusowi po przegranej bitwie. Lecz dziś wszystko się zmieniło. Namiętność oporu stała się nadzwyczajną, urok Napoleona zmniejszył się, a przeciwnicy mniej upadli na duchu i za najmniejszym odbłykiem nadziei, chętnie postanawiali na nowo walczyć.

To też wszyscy obecni generałowie okrażający Aleksandra byli zdania, że jeżeli zdarzy się jakakolwiek sposobność do bitwy, trzeba ją uhwycić, i że ukazującemu się korpusowi francuzkiemu na skrzydle trzeba stawić czoło, nie zaś przeprować się za Eger. Aż dotąd bowiem był to korpus odosobniony, który prawdopodobnie będzie wsparty, lecz który też być może i nie otrzyma pomocy, a w takim przypadku stawał się łatwym do zdobycia łupem. Barklay de Tolly i jego szef sztabu Dybicz podzielali te zdania i wydali rozkaz kolumnom księcia Württembergskiego i hrabiego Osterman, aby pomimo znużenia, silnie trzymały się przed Kulmem. Przyrzeczono im posiłki i rzeczywiście nadeszły przez Altenberg kolumny rosyjskie i pruskie, jak niemniej jazdę gwardji, wyprawiono do nich. Lecz to jeszcze nie wszystko. Wojska austriackie w daleko większej liczbie jak rosyjskie nadchodzili, ponieważ wyruszyły z miejsca pierwsze, wprost drogą na Altenberg i korpus Colloredo już nadszedł. Ten generał jednak odmówił zajęcia pozycji pod Kulmem w tyle Rossjan, zastaniając się rozkazem księcia Schwyrzenberga który polecił cofać się za rzekę Eger. Odwołano się więc do księcia Metternicha znajdującego się obecnie w Duchs, zamku niegdyś sławnego Wallensteina, gdzie się zebrał monarchowie sprzymierzeni i on to rozkazał wszystkim wojskom austriackim ciągnąć się w lewo dla złączenia się z wojskami rosyjskimi przybyłymi z Peterswaldu, celem wzięcia udziału w zamierzonej bitwie.

Potrzeba jednak było kilka godzin czasu do wprowadzenia na linję sił znacznych, a Vandamme zastanowiwszy się chwilę, widząc wojska cofające się zatrzymane i widoczne ich zwiększanie się, postanowił wyprzeć je ze stanowiska, na którym miały zamiar zastąpić Francuzom wyjście z Geyersberga. Działając podobnie, spełniał zarazem otrzymane rozkazy i postępował stosownie do okoliczności, gdyż rozkazy wyraźnie mu zalecały sięgnąć aż do Tüplitz, a okoliczności nagliły do zamknięcia wyjść z gór wojskom pobitym, gdyż był tu wysłany w celu stawiania zawad odwrotowi. Mając pod ręką tylko jedną brygadę Reuss, przy której od rana się znajdował, umiał nią przecieżyć wyprzeć Rossjan z Kulmu, gdzie usiłowali się utrzymać i ze Straden, gdzie się później zgromadzili. Po zdobyciu wsi Straden znalazł się przed drugim stanowiskiem, położonem za parowem, jak się zdawało, dość głębokim. Zajmujące je wojska, lewe swe skrzydło oparły o góry, środek o wieś Priesten położoną na drodze do Tüplitz i prawe na koniec o łąki poprzerywane rowami i o wieś Karbitz. Generał Van-

damme chciał natychmiast zdobywać wieś Priesten, aby nie pozwolić Rossjanom usadowienia się w niej, lecz za pierwszym razem odparty został przez atak izmaiłowskiego pułku gwardji. Nie miał pod ręką ani znacznej siły artyllerii, ani też dostatecznej piechoty, ztąd był zmuszony do oczekiwania na dywizję Mouton-Duvernet i widocznie lepiej zrobił, że postanowił oczekiwać na cały swój korpus, aniżeli gdyby się wdał w bitwę z siłami niewystarczającemi. Tymczasem wojsko nie mogło ściągnąć w te miejsca jak bardzo późno, a jego zamiary przecięcia odwrotu nieprzyjacielowi nie ulegały zmianie, uderzył więc na nieprzyjaciela dziewięcioma bataljonami z dywizji jenerała Mouton-Duvernet, które nadeszły w tej chwili właśnie. Z temi to dziewięcioma bataljonami zwróconemi na prawo ku lasowi, odnowił bitwę i odepehnął Rossjan ku Priesten. Lecz nagle sam został zaatakowany przez czterdzieści szwadronów gwardji rossyjskiej, które weszły na linję i rozwinęły się jedne na prawo u podnóża gór, a inne na lewo na płaszczynie pod Karbitz. Piechota Vandamma walczyła z jazdą rossyjską pod górami, a szwadrony pod jenerałem Corbineau odpierały natarcie ze strony łąk; i tą razą jeszcze w miejsce zamierzonego postąpienia, Francuzi zaledwie mogli utrzymać się na swém stanowisku. O drugiej z południa pokazała się pierwsza brygada dywizji Philippon, dowodzona przez jenerała Pouchelon, z której 12 pułk linjowy wysłano na prawo dla wspierania bataljonów jenerała Mouton-Duvernet, a 7my lekki przeniesiono do środka dla atakowania Priesten. Lecz pułki te przyjęte strasznyim ogniem, nie mogły dotrzeć do wskazanych stanowisk. Nadeszła w tej chwili druga brygada dywizji Philippon pod jenerałem de Fezensac i wstąpiła natychmiast na linję, a choć z wielką dzielnością, nie z większym jednak powodzeniem. Pułk 7my lekki chcący się wedrzeć do Priesten, zasypyany został kartaczami, a następnie zagrożony jazdą rossyjską i ocalony przez drugą brygadę, którą jenerał de Fezensac uszykował pod ogniem. Poznał za późno jenerał Vandamme, że temi rozproszonemi natarciami nie osiągnie żadnego celu i postanowił cofnąć swą linję trochę w tył na wzgórze Kulm, które położone przy wyjściu drogi z Peterswaldu, panowało nad całą doliną. Rossjanie chcieli postępować, lecz z kolei zostali przekartaczowani z dwudziestu czterech dział, które jenerał Baltus nadszedłszy z rezerwą artyllerii, ustawił. Cofnęli się więc przed kartaczami i przed atakiem jazdy i zajęli napowrót stanowisko pod Priesten, oparci jak z rana lewým skrzydłem o góry, środkiem o tę wieś na drodze do Töplitz położoną i prawém o łąki pod Karbitz. Francuzi zaś na-

przeciw podobnież oparli jedno skrzydło o góry, drugie o łąki a środek o Kulm, który był łatwy do obrony.

Nie było to błędem jenerała Vandamme, że chciał wydrzeć stanowisko Rossjanom, gdyż miał rozkaz ścigania ich aż do Töplitz, i z drugiej strony czuł potrzebę zamknąć wyjście drogi z Altenberga; lecz było błędem, że nacierał nie mając wszystkich swych sił pod ręką, choć ten błąd usprawiedliwiał się po części tém, że jego kolumny długim ogonem przechodziły przez góry, a on chciał wyprzeć nieprzyjaciela z pozycji, zanimby na nięj się wzmocnił. Zresztą jenerał Vandamme zatrzymał się i postanowił silnie bronić Kulmu, zkad nie mógł być tak łatwo wypartym, mając 52 bataljony i około 80 dział do użycia. Zamierzaniem jego było oczekiwać tu, dopóki marszałek Mortier pozostały w Pirnie nie przyjdzie mu z pomocą, i dopóki marszałkowie Saint-Cyr i Marmont, nie ukażą się z drugiej strony, przebywając góry w ślad za cofającym się nieprzyjacielem. Poruszenia te wymagały tylko 12 do 15 godzin czasu, podchlebiał więc sobie, że z takimi siłami będzie mógł nazajutrz, to jest 30 Sierpnia, świetne powodzenia ofiarować cesarzowi; smutne i oplakane marzenie, jakkolwiek na rozumowaniu oparte tak dobrze, jak rzadko się to zdarza! Tegoż wieczora napisał do Napoleona z uwiadomieniem o położeniu, z żądaniem posiłków i oświadczeniem, że aż do ich nadejścia zostanie nieruchomym w Kulmie.

Listy te wysłane 29 wieczorem z Kulmu, mogły przybyć do Drezna 30go z rana, a wydane skutkiem ich rozkazy, nie mogły być tak prędko wykonane, aby Vandamme był wsparty na czas w dniu 30 Sierpnia. Wieczorem 29go Napoleon otrzymał wiadomości wyprawione dnia tegoż z rana z Peterswaldu; dowiedział się z nich, że Rossjanie cofają się z całym pośpiechem, że Vandamme ich ściga z bronią w ręku i że już im zabrał kilka tysięcy niewolnika. Przypuszczając z tych pierwszych doniesień, że sprzymierzeni są w zupełnej rozsypce, licząc że silna pogoń Saint-Cyra, Marmonta i Murata, zmusi ich do przejścia gór w największym nieładzie i że Vandamme znajdujący się z drugiej strony, zabierze ich tysiące, a być może zamknie im nawet zupełnie główne wyjścia z Altenberga; powtórzył tylko Saint-Cyrowi, Marmon-towi i Muratowi rozkazy, ścigania dalej nieprzyjaciela we wszystkich kierunkach; a Mortierowi zalecił, aby był na czatach gotów do spieszenia do Kulmu, jeśliby Vandamme tego potrzebował. Mając głowę przepelnioną wspomnieniami przeszłości, przypominając sobie jak łatwo niegdyś zabierał pobitych Prusaków lub Austriaków, i nie chcąc nawet zastanawiać się nad namiętnościami jakimi dziś byli

ożywieni, a które sprawiały tak trudny ich upadek na duchu, uważał, iż wystarczy tych przezorności, dla osiągnięcia wielkich skutków zwycięstwa pod Dreznem. Z drugiej zaś strony zupełnie był zajęty w tej chwili wielkimi pomysłami (1), za pomocą których spodziewał się, że korzystając z tak ciężkiego ciosu zadanego armji czeskiej, będzie mógł podstąpić pod Berlin o 5 dni marszu oddalony od Drezna, jednym ciosem powalić Prusy i Bernadottego, zaopatrzyć w żywność fortece nad Odrą, a natchnąć odwagą nad Wisłą, i tym sposobem nadać zupełnie inny kierunek wojnie obecnej, której teatr przeniósłby się na północ Niemiec. To też Berlin i fortece nad Odrą i Wisłą, dla których rozszerzył już był zanadto koło swych działań, zajmowały go na nowo i odwracały od celu, który na kilka tylko przynajmniej godzin powinien być jego wyłącznym i jedynym zadaniem. Bez wątpienia, jak to poznamy wkrótce, pomysły jego były nadzwyczaj rozległe, lecz nieszczęściem były one przedczesne o jakie dwa dni przynajmniej! Racbując jednak na nie, w zapale pierwszego pomysłu wyprawił rozkazy 30 Sierpnia z rana, polecając marszałkowi Mortier w Pirnie, aby mu odesłał do Drezna dwie dywizje młodej gwardji, a z dwoma drugimi żeby spieszył na pomoc generałowi Vandamme; a zarówno Muratowi, aby mu odesłał połowę jazdy, a drugą połowę żeby dalej ścigał nieprzyjaciela drogą freybergską. Marszałkowi zaś Marmont rozkazał silnie popychać nieprzyjaciela ku wąwozowi Altenberg i Zinnwald, gdzie wedle wszystkich doniesień, kolumny rossyjskie, pruskie i austriackie miały się ścisnąć w największym nieładzie; a nakoniec marszałkowi Saint-Cyr, aby wspierał Marmonta w tych działaniach, albo coby było najlepszym, aby wynalazł drogę poprzeczną prowadzącą na trakt peterswaldski dla połączenia się z generałem Vandamme; i spodziewał się, że tym sposobem sprzymierzeni popychani z tyłu, zagrożeni na skrzy-

(1) Ażeby dobrze mógł zastanawiać się nad swemi pomysłami, Napoleon zwykle przenosił je na papier, wiedząc jak wszyscy ludzie którzy wiele myślą, że przez napisanie pomysłów zgłębia się je dobrze. Podyktował więc swój projekt pod wybor-  
nym tytułem: *Notatka o ogólnem położeniu mych interesów dnia 30 Sierpnia*, nazbyt podobna do tych, jakie pisał w Moskwie w Październiku 1812 roku, wyjawiając swe myśli w tej właśnie chwili, w której Vandamme był w Kulmie. Z tej notatki poznaje się całą przyczynę zaniedbania, które sprowadziło klęskę Vandamma, nade-  
wszystko porównawszy je z rozkazami wydanymi w tymże dniu Muratowi i Mortierowi, czuje się całą śmieszność bajki niektórych opowiadaczy tych zdarzeń o chorobie Napoleona. Jest to dobre dla tych którzy badając historję, z małych przyczyn wielkie chcą wyprowadzić skutki, co jest zwykle miernym umysłem. Tém gorzej jest bez wą-  
tpienia dla tych, którzy chętniej wierzą małym aniżeli wielkim przyczynom wypadków.

dle i zatrzymani od frontu, wielkie ponieśą klęski. Rozkazał też przechodzić natychmiast Elbę wojskom, którym powrót do Drezna zalecił i nie ukrywał przed Muratem zamiaru maszerowania na Berlin.

Podczas gdy Napoleon tworzył te projekta, wydając rozkazy dla ich wykonania, sprzymierzeni w Töplitz, nie tworzyli tak rozległych planów, lecz myśleli tylko o wyjściu z niebezpieczeństwa, na które się narazili przez zachodzenie na tyły Francuzów do Drezna. Szczęśliwie wykonany opór generałowi Vandamme 29 Sierpnia, natchnął ich niejaką nadzieją. Wszystko co tylko przybyło drogą z Altenberga z wojsk rosyjskich i austriackich, uszykowali na swém lewém skrzydle po za wsią Priesten dla postawienia żelaznej zapory Francuzom. Podchlebiali sobie więc, że wzbiorą im zejścia ze wzgórzy Kulmu i zadadzą nawet cios, który im powetuje klęski z 26 i 27 Sierpnia, i w tym celu usiłowali by wszystkie ich kolumny mogły przejść góry bezpiecznie. Mieli jednak wielką obawę o korpus pruski Kleista, który wedle przyjętego planu odwrotu, miał postępować za korpusem austriackim Colloreda i przechodzić z nim przez Dippoldiswalde, Altenberg, Zinnwald i Töplitz, a który dotąd nie przybywał z powodu, że Barklay de Tolly dla uniknienia generała Vandamme opuścił drogę peterswaldską i poprzecznymi wszedł na altenbergską, zajmawszy jego miejsce. Zatrzymany tym sposobem w pochodzie, musiał oczekiwać dopóki droga nie zostanie opróżnioną i 29go wieczorem znajdował się jeszcze przed górą Geyersberg, a ztąd słusznie obawiano się nieszczęścia, gdyż marszałek Saint Cyr następował mu na pięty. Król Pruski po naradzie w tym celu z Cesarzem Aleksandrem, wysłał do generała Kleist swego adjutanta pułkownika Schöler, dla uprzedzenia o znajdowaniu się w Kulmie jenerała Vandamme, z dozwoleciem zarazem wyboru sobie drogi, celem ocalenia i z zapewnieniem, że nazajutrz całemi siłami zatrzymają Vandamma w Kulmie, aby dać czas cofającym się do przejścia gór i do zstąpienia w dolinę Eger. A uważano ten korpus do tego stopnia zagrożony, że zobowiązano nawet pułkownika Schöler, aby odbywającego tę kampanję z armją pruską i znajdującego się przy jenerale Kleist, młodego księcia Oranji, przez lasy do Czech wprowadził. Nie chciano bowiem przydawać i jego jeszcze Napoleonowi do trofeów zwycięstwa, w razie jeśliby korpus pruski został zabrany. Wyjechał więc natychmiast pułkownik Schöler dla spełnienia trudnych obowiązków, jakie na niego włożono. Takie to były nadzieje jednych, a obawy drugich o północy 29 Sierpnia.

Nazajutrz 30 Sierpnia obadwa wojska znalazły się na tych samych stanowiskach, jakie zajęły wczoraj. Sprzymierzeni stali naprzeciw je-

nerała Vandamme, oparci swém lewém skrzydłem złożoném z Rossjan o góry, środkiem złożoném także z Rossjan o wieś Priesten, położoną na prost Kulmu i prawem złożonym z Austrjaków i jazdy sprzymierzonych o łękę pod Karbitz. Postanowili działać zaczepnie, aby tym fortem zająć Francuzów i dać czas jenerałowi Kleist do przebycia gór, choć nie wiedzieli jakim sposobem wydobędzie się z przepaści, w jakiej był pograżony. Przypuszczali że Vandamme miał 30 choć rzeczywiście liczył 40 tysięcy żołnierza pod ręką. Nie mogli więc wahać się z rozpoczęciem natarcia i postanowili wykonać je natychmiast.

Przeciwnie zaś jenerał Vandamme przekonawszy się jaśniej o wielkiej różnicy w siłach swoich i nieprzyjacielskich, i w każdej chwili oczekując ukazania się marszałka Mortier na tyłach i marszałka Saint-Cyr na prawo, chciał się ograniczyć do działania odpornego aż do przybycia tych posiłków. Nie można było oczekiwać lepszego postanowienia z jego strony, bacząc na rozkaz, który mu zalecał osiągnąć aż do Töplitz i na jego gwałtowny charakter. Co zaś do tego, aby miał cofnąć się ku Peterswalde, nie można było nawet przypuszczać, gdyż stanowisko pod Kulmem było tak silne, iż z 40 tysiącami mógł się oprzeć największym siłom, nie przewidując nadto najmniejszego na swych tyłach między Kulmem a Peterswalde niebezpieczeństwa, gdyż tam znajdował się Mortier co chwila oczekiwany. Nie było więc nateraz lepszego postanowienia jak zatrzymać się pod Kulmem, nie usiłując przebić się ku Töplitz. I w tym celu następnie swemi siłami rozporządził. Na swém prawém skrzydle naprzeciw Rossjan u podnóża góry Geyersberg, ustawił 9 bataljonów dywizji Mouton-Duvernet, a trochę w tyle z obrotem ku środkowi dywizję Philippona o 14 bataljonach. Był więc dość silnym od strony gór, z których w każdej chwili zstępowały liczne kolumny nieprzyjacielskie. W środku przed Kulmem naprzeciw Priesten uszykował brygadę Quyet z dywizji Teste, a tuż za nią brygadę Reuss. Po za Kulmem zaś umieścił brygadę Doucet z dywizji Dumonceau, aby służyła za wsparcie dla jazdy. Nakoniec jenerał Kreutzer z resztą dywizji Mouton Duvernet wysłany został do Aussig, dość daleko na tyły dla strzeżenia przejścia przez Elbę, wedle rozkazów samego Napoleona. Tak więc z 23 bataljonami uszykowanymi u podnóża gór, z 18tu w środku, z 7miu lub 8miu bataljonami na lewém skrzydle, wspierającymi 25 szwadronów uszykowanych na płaszczynie i nakoniec z potężną artyllerią, mógł sądzić, iż jest bezpiecznym nadewszystko przy oparciu się o drogę z Peterswaldu, którą spodziewał się ujrzyć niebawem nadchodzącego marszałka Mortier.

Oczekiwał więc wypadków z zupełną spokojnością, a przecież nie wiedząc sam dla czego, smutne miał jednak przecucia. O ósmej rano tyraljerzy sprzymierzonych rozpoczęli ogień, francuzcy im odpowiadali, lecz nic nie kazało jeszcze przewidywać stanowczej bitwy. Wkrótce na lewém skrzydle Francuzów spostrzeżono jazdę rossyjską pod jenerałem Knorring wchodzącą na wzgórze panujące nad łąkami, która następnie z gwałtownością wpadła na baterję wysuniętą przed linję jazdy i stratowawszy bataljon piechoty 13 lekkiego pułku, będący w asekuracji, zabrała trzy dział. Na odsiecz wysunęła się jazda lekka jenerała Heinrodt, prowadzona przez nieustraszonego jenerała Corbineau, natarła na kirasjerów rossyjskich i odparła ich. Lecz gdy piechota austriacka z korpusu Colloredo rozwinęła swe bataljony na wsparcie jazdy rossyjskiej, strzelcy konni jenerała Heinrodt musieli się cofnąć, a jenerał Corbineau ranny w głowę, opuścił pole bitwy.

Naówczas Vandamme wyprowadził ze środka brygadę Quyet i popchnął ją ku lewemu skrzydłu, dla wsparcia tak brygady Dunesme jak niemniej i jazdy. Zaledwie ona przybyła na płaszczyznę, natartą została przez całą jazdę Knorringa. Jenerał Quyet sformował z téj brygady trzy czworoboki i więcej jak przez godzinę wytrzymywał bez zachwiania się szarżę jazdy nieprzyjacielskiej. Ci chcieli okrążyć czworoboki i tym sposobem zbliżyć się do Kulmu, lecz brygada strzelców konnych jenerała Gobrecht natarła na nich z swéj strony i wrzuciła na piechotę austriacką. Usiłowania te na lewém skrzydle były widocznie w celu popchnięcia Francuzów na drogę do Peterswaldu, lecz aż dotąd pozostały one bez skutku, i Vandamme pan płaszczyzny na lewo, ciągle silny w środku i na prawém skrzydle, gdzie nieprzyjaciel nie śmiał nawet nacierać, zdawało się, iż nie powinien był niczego się obawiać.

Około godziny 10 z rana, nagle zrobiło się jakieś zamieszanie na tyłach Francuzów. Usłyszano tam strzały tyraljerów i turkot wozów artylleryjskich, spostrzeżono nakoniec ściśnięte kolumny i Vandamme pełen radości sądził że to Mortier przybywa z Pirny! Próżne marzenia! Straszne rozczerowanie! Naddbiegłszy w tę stronę rozpoznał mundury Prusaków! Był to jenerał Kleist, który wszedł na drogę z Peterswaldu! Któż to więc mógł go natchnąć podobnym przestraczem, aby się aż rzucił na tyły Francuzów? Przypadek, szczęśliwy obrot rozpaczy! Oto jak to się stało.

Odebrawszy rozkazy przez pułkownika Schöler, jenerał Kleist uwiadomił większą część swych oficerów o obecności Francuzów w Kulmie; a ponieważ się znajdował pomiędzy drogą peterswaldską, zajętą przez jenerała Vandamme, a drogą altenbergską zapchaną przez

dzień cały przez Austrjaków i Rossjan i która w téj chwili była już nawet przeciętą przez korpus Marmonta, nie pozostawał mu więc inny wybór, jak rzucić się ścieżkami przez góry, choćby nawet przyszło mu spotkać Vandamma na drodze. Co więcej, ścigany będąc przez Saint-Cyra, nie mógł się ani chwili zatrzymać, aby nie był zupełnie rozbitym. W obec tego potrójnego niebezpieczeństwa, Prusacy nabrali odwagi i postanowili pisać się po górach, jakie mieli przed sobą, a jeźliby ta droga zaprowadziła ich wpośród korpusu Vandamma, w takim razie walczyć na śmierć lub życie. Całą noc drapali się po górach, nie będąc ścigani przez Saint-Cyra i znaleźli drogę poprzeczną, która przez Fürstenwalde i Streckenwalde wychodziła na wielki trakt peterswaldski i zaprowadziła ich zdrowych i całych na tyły jenerała Vandamme. A widząc go napieranego od frontu przez sto tysięcy żołnierza i znajdując się w liczbie najmniej 30 tysięcy na jego tyłach, rozpoczęli natychmiast natarcie, nie wąpiąc i podchlebiając sobie nawet świetnych powodzeń.

Na ten widok jenerał Vandamme zachowując rzadką przytomność umysłu i naraziwszy się z jenerałem Haxo, poznał iż niepozostawało mu nic innego jak tylko przerznąć się przez kolumny pruskie drogą do Peterswaldu, zostawiając nawet artylleryję. Ofiara podobna była niczém, byle tylko można było uratować wojsko. Natychmiast więc wydał rozkazy odpowiednie temu postanowieniu. Rozkazał cofnąć się brygadzie Quyet z płaszczyny na lewo i brygadzie Reuss z przed Kulmu, zalecając obudwom sformowanie ściśniętych kolumn dla rozbijania Prusaków; gdy w tym czasie brygada Dunesme z jazdą, miały wstrzymywać Austrjaków z korpusu Colloredo i liczne szwadrony Knoringa, a na prawo Mouton-Duvernet i Philippon, cofnąwszy się wzdłuż gór, mieli także z kolei natrzeć na Prusaków. W środku zaś na wyniosłości Kulmu uszykował baterjami artylleryję, poświęciwszy ją na ofiarę, z zaleceniem, aby rozpacznie działała przeciw Rossjanom. Brygada Doucet pozostała w assekuracji téj artylleryji, mając rozkaz trzymania się jak tylko można najdłużej, a następnie gdy już wszelka ustanie możność oporu, opuścić działa, zabierając jednakże ludzi i konie.

Rozkazy natychmiast wprowadzone w wykonanie. Brygady Quyet i Reuss opuściły zaraz dolinę na lewo celem wejścia na drogę peterswaldską a Phillippon i Mouton-Duvernet zniżali się powoli. Na ten widok 60 bataljonów rossyjskich, z prawego skrzydła i środka Francuzów, wydało okrzyki radości i zaczęło ich ścigać. Mouton-Duvernet, i Philippon wstrzymywali, a Baltus w środku katarcował je ze wzgó-

rzy Kulmu; lecz na lewém skrzydle, na płaszczyźnie gdzie pozostała tylko brygada Dunesme, oskoczona została przez wielkie siły nieprzyjacielskie i broniła się walecznie. Wszedłszy na tyły, brygady Quoy i Reuss starały się odebrać drogę z Peterswaldu i z gwałtownością natarły na Prusaków. Natarcie to sprawiło straszne zamieszanie w wojskach jenerała Kleist, i było to starcie się niepodobne od opisania, gdyż żołnierze brali się za bary, dusili i mordowali bądź pałaszem bądź bagnetem. W téjże chwili brygada jazdy jenerała Montmarie, złączona z znaczną liczbą żołnierzy pociągowych rzuciła się na artylerję pruską i zabrała ją. Jenerał de Fansesac sprowadzony na ten punkt przez Vandamma ze szczątkami swój brygady, przykładał się do tych usiłowań. Tak więc odzyskano już drogę z Peterswaldu przez przewrócenie pierwszej linji Kleista, i byłaby jeszcze nadzieja ocalenia, gdyby Mouton-Duvernet i Philippon cofnąwszy się na czas w porządku, mogli pomódz do przewrócenia drugiej linji Prusaków. Lecz zaszedł dziwny wypadek który w niwecz obrócił wszystkie rachuby nieszczęśliwego Vandamma. Francuzka jazda nacierając do upadłego na lewój stronie drogi i odrzucona na prawą stronę, rzuciła się tu w rozsypane z wielką liczbą pociągowych żołnierzy oddzielonych od baterji. A w téj bezładnej ucieczce jazdy i kanonierzy zwrócili się ku Mouton-Duvernetowi i Philipponowi, sprawili ogromne zamieszanie w ich szeregach i nakłonili swym przykładem do popłochu i do powszechnego odwrotu ku lasowi. Wówczas wszyscy rzucili się w tym kierunku. Jenerał Baltus po sprawieniu znacznych szkód karataczami w szeregach rosyjskich cofnął się téż z kolei w tę stronę, zabrawszy uprząż i brygadę Doucet. Na dolinie pozostała tylko brygada Dunesme, a oskoczona ze wszystkich stron bohaterko się broniła, lecz musiała się w końcu poddać. Z téj brygady co nie legło i nie było wzięte do niewoli, szukało ocalenia w górach. Vandamme i Haxo ranni, pozostali ostatni wpośród niebezpieczeństwa i dostali się do niewoli. Jenerał Kreutzer znajdujący się w Aussig spostrzegłszy zdaleka to niespodziane starcie, cofnął się w czas i ocalał cudem prawie z kilkoma bataljonami. Z wyjątkiem tylko kilku kolumn cofających się w porządku, widziano wkrótce z wszystkich stron chmurę żołnierzy uciekających jak który mógł i mogących rzeczywiście ukryć się przed nieprzyjacielem, dzięki zarostym górcom, w których ściganie było niemożliwem.

Taka to była bitwa pod Kulmem w której Francuzi stracili od 5 do 6 tysięcy w zabitych i ranionych, 7 tysięcy w niewolniku, 48 dział i dwóch znakomitych jenerałów. A choć sprzymierzeni ponieśli także

stratę do 6 tysięcy żołnierza, to przecież bitwa ta podniosła ich po klęsce, dała nadzieję zwycięstwa i zatarła na chwilę w ich pamięci nie-szczęścia 26 i 27 Sierpnia.

Jakąż przyczynę dać téj szczególnéj klęsce? Jak wytłumaczyć to sobie, że tyle korpusów francuzkich otaczając armię sprzymierzoną do tego stopnia nawet, że Vandamme znalazł się już na jéj linii odwrotu, że wprowadził ją nawet w kłopot zamiarem zamknięcia wąwozów w górze Geversberg, i że jeden z jéj oddziałów tak był otoczony że nie wiedział jakim sposobem ujsć zdoła, jakże wytłumaczyć to sobie, że rzeczy zmieniły się do tego stopnia, iż korpus francuzki przeznaczony na zgubę nieprzyjaciela sam zginął, i że sprawcą téj zguby był oddział pruski za stracony już uważany, że zwycięstwo w jednéj chwili przeszło z rąk de rąk, że wszelkiemi następstwami wojskowemi, politycznemi i moralnemi? Czyż to jest z winy Vandamma który za daleko zaszedł, czy Mortiera i Saint-Cyra którzy nie przynieśli w czas pomocy, czy Napoleona który zanadto powierzył wypadki samym sobie? Lub téż czy to był genjusz wojenny który naraz rozbudził się u jenerałów sprzymierzonych?... Przedstawione tu fakta w całej prawdzie, już prawie odpowiedziały na te pytania i same przez się tłumaczą tę zmianę losu, jednego z najcudowniejszych o jakich historia wspomina.

Jenerał Vandamme z wielu wadami zrównoważonemi przez wielkie zasługi, w tym dniu prawie zupełnie nie zawinił. Wysłany był z obozu pod Pirną ze szczególowém poleceniem ścigania nieprzyjaciela i ciągle pamiętał o tém co mu rozkazano. 23 Sierpnia po przejściu kolumn rossyjskich, otrzymał rozkaz ścigania ich z bronią w ręku, wkroczenia za niemi do Czech i dojścia aż do Töplitz dla zamknięcia sprzymierzonym głównego wyjścia. Wiedział iż był otoczony korpusami francuzkiemi gotowemi do przyścia mu z pomocą w każdéj chwili. Spieszył więc i ścigał Rossjan; i to było prawie cudem, że przy swym zapale nie doszedł do Töplitz, gdyż miał to rozkazanem i był pewnym że tylko w Töplitz mógł otrzymać wielkie skutki, jakich Napoleon z jego obecności w Czechach oczekiwał. Zawinił jednak chcąc wyprzeć sprzymierzonych z Priesten, lecz wina ta da się łatwo usprawiedliwić z uwagi, że nie pociągnęła za sobą żadnych następstw i że zatrzymał się w Kulmie, chociaż Töplitz było przed nim, Töplitz, tak przez rozkazy, jak i przez prawe jego żądze wskazane mu za cel. Po zatrzymaniu się obrał stanowisko bardzo silne, zabezpieczone ze wszystkich stron, wyjąwszy z téj, z którój miał nadejść Mortier, oczekiwał więc, żądając posiłków i rozkazów. Cóż bowiem innego miał zrobić? Powracać przez Peterswalde do Pirny? Leczby to było opu-

szczeniem stanowiska i misji i sprzeciwieniem się nie tylko tekstowi lecz myśli rozkazów, gdyż miał poleconém nie otwierać lecz zamykać drogę nieprzyjacielowi. Wszystko co tylko nakazywała roztropność wypełnił, zatrzymując się w Kulmie na drodze do Töplitz. Jeżeli zaś na tém stanowisku pod Kulmem, z którego bardzo rozsądnie nie chciał ustępować, w miejsce marszałka Mortier ukazał się generał Kleist, to było tylko skutkiem nadzwyczajnego wypadku, o który go obwiniać byłoby krzyczącą niesprawiedliwością. W samym zaś wypadku zachował całą przytomność umysłu i jedyne możebne zrobił postanowienie, to jest odzyskanie drogi do Peterswaldu torując ją sobie po ciałach Prusaków, postanowienie które zostało niewykonalném dla samego zamieszania w podobnej okoliczności. Nie można więc nie mu tutaj zarzucić, a podejrzenie iż się zgubił zbyt szybko do buławy marszałkowskiej zdążaniem, na jaką bardziej od innych zasłużył swemi usługami wojskowemi, a nie zasługiwał przez swą gwałtowność, jest zpotwarzaniem nieszczęśliwego którego raczej żałować należy.

Jeżeli więc Vandamme nie był winien, jeżeli cała klęska pochodziła ztąd że w miejsce korpusu francuzkiego ukazał się na tyłach korpus pruski, czyż trzeba obwiniać innych dowódców wojsk francuzkich, że mogli a nie przybyli mu z pomocą, a mianowicie Mortiera i Saint-Cyra znajdujących się prawie u bram Kulmu? Marszałek Mortier pozostawiony w Pirnie, aby stosownie do potrzeby mógł być popowołany do Drezna lub wysłany do Töplitz, powinien był działać z większą samodzielnością i czujnością i mógłby w czasie pospieszyć na pomoc generałowi Vandamme. Lecz w ścisłym wykonywaniu swych obowiązków, przeznaczony na skierowanie w jedną lub drugą stronę, najnaturalniej oczekiwał w zupełnej bezczynności wyrażenia woli Napoleona, i rozkaz do wsparcia Vandamma dwoma dywizjami otrzymał 30 Sierpnia, w godzinę po wydarzonej pod Kulmem klęsce. Niepodobniestwem jest przeto obwiniać i tego marszałka.

Możnaby to samo powiedzieć i o marszałku Saint-Cyr, lecz najprawdopodobniój najwięcej on zasłużył na zarzuty, a mało znajdzie się usprawiedliwienia na jego stronę. Przeznaczony był tylko na ściganie korpusu Kleista, a ztąd powinien był ciągle iść jego śladami i nie stracić go z oka ani na chwilę. Gdyby więc wypełnił te obowiązki stanowczo, Korpus Kleista ścigany krok za krokiem, w chwili gdy wpadł na tyły Vandamma, miałby z swój strony korpus francuzki na tyłach i wzięty we dwa ognie, bezzawodnie zostałby zniszczonym. Nieszczęściem jednak marszałek Saint-Cyr z umysłem światłym lecz

krytykującym, będąc tylko gorliwym w działaniach które mu wyłącz-  
nie powierzone zostały, nie umiejąc po za polem bitwy nic innego ro-  
bić jak tylko przyganiać swym towarzyszą i panu, doznając ucie-  
chy w wynajdywaniu trudności w miejsce coby je miał pokonywać,  
cały dzień 28go stracił jedynie na marszu do Maxen, a nazajutrz 29go  
zrobił tylko około mili, to jest do Reincharde-Grimme, a ztąd stracił  
prawie cały ten dzień stanowczy dla ścigania i użył tak drogiego  
czasu na zapytanie głównej kwatery: czy powinien iść za Marmontem  
drogą do Altenberga; i to wówczas gdy miał rozkaz stanowczy ścigać  
nieprzyjaciela do upadłego we wszystkich kierunkach; pozwolił więc ujsć  
Kleistowi i wpaść mu na tyły Vandamma. Nazajutrz zaś 30 Sierpnia  
gdy otrzymał rozkaz do połączenia się z Vandammem drogami po-  
przecznymi, rozkaz tak krótki że Berthier na kartce przysłał mu z Dre-  
zna, ruszył się nakoniec i drogą która poprowadziła Kleista na tyły  
Francuzów, przybył dla usłyszenia tylko huk dział, ogłaszającego ich  
klęskę. Tak więc stracił cały dzień 29 Sierpnia na przyganianiu dru-  
gim i narozwodzeniu żalów że nie ma rozkazów, gdy tymczasem był  
rozkaz stały i bardzo dostateczny ścigania nieprzyjaciela bez odpoc-  
zynku (1). Co się zaś tyczy marszałka Marmont, ten ścigał nieprzyja-

(1) Chociaż nie lubię potwierdzać zarzutów jakimi współcześni tak się obarczają,  
i choć to szczególniejszemu stosuje do oskarżeń powierzchownych a surowych księcia  
Raguzy po zbadaniu jednak faktów i po przeczytaniu rozkazów i korespondencji, nie-  
możliwem jest nie uznać, iż wydany sąd w tej okoliczności na marszałka Saint-Cyr jest  
prawie sprawiedliwym. Z wielkim to smutkiem przychodzi odkrywać błędy czło-  
wieka tak odznaczającego się jak Saint-Cyr, lecz trzeba oddać słusność każdemu  
i trzeba się poświęcić na oddanie jęj i Saint-Cyrowi, kiedy w tém opowiadaniu dotyka  
ona ludzi takich jak Moreau, Massena i Napoleon.

Nie jeden to tylko marszałek Marmont wydał sprawiedliwy w tej okoliczności  
wyrok o marszałku Saint-Cyr. W opowiadaniu znajdującem się jeszcze w rękopisie  
godnym tego który je napisał, generał de Fezensac w słowach bardzo umiarkowanych  
lecz nazbyt stanowczych, wydał tenże sam sąd co i marszałek Marmont o różnych oso-  
bach wpływających na zdarzenie pod Kulmem. Rzeczywiście fakta są tu tak bijące  
w oczy iż niepodobniestwem jest tłumaczyć ich inaczej. Generał Vandamme nie dla-  
tego poniósł klęskę iż zapuścił się za daleko, gdyż jakośmy już powiedzieli, miał  
rozkaz dojść do Töplitz a zatrzymał się w Kulmie, gdzie z 52ma bataljonami był  
niezwyciężonym i byłby nim gdyby pozostałe 30 tysięcy Prusaków nie wpadło na jego  
tyły. A któż był obowiązany do ścigania Prusaków? Wszak nie Mortier będący na  
lewo w Pirnie z rozkazem pozostania, nie Marmont będący na prawo na drodze do  
Altenberga z rozkazem trzymania się na niej, lecz marszałek Saint-Cyr znajdujący się po-  
między nimi, z rozkazem ścigania nieprzyjaciela bez odpoczynku i, we wszystkich kie-  
runkach, jak to zalecały i powtórzone rozkazy przez Napoleona. O 10<sup>ty</sup> 28go zatrzy-

ciela tak żywo jak tylko mógł i stoczył z nim szczęśliwie kilka utarczek, lecz za daleko znajdował się od Vandamma aby mógł mu przyjść z pomocą. Znajdując się daleko na prawym skrzydle, nie mógł mieć nawet zamiaru przebycia gór przed Saint-Cyrem, bez wystawienia się

mał się w Maxen, coby się dało jeszcze usprawiedliwić. Lecz 29go przez dzień cały uszedł zaledwie milę i posłał po rozkazy czy miał postępować za Marmontem, którego by spotkał na swém prawém skrzydle. Przypuszczając jeszcze żeby i potrzebował tego wyjaśnienia, powinnością jednak było tymczasem nie utracić śladu nieprzyjaciela, i nie pozostawiać mu wolności której użył na klęskę dla Vandamma. Nazajutrz gdy nadszedł rozkaz podyktowany tylko zdrowym rozsądkiem, aby usiłował połączyć się z Vandammem a nie Marmontem, gdy nadszedł ten rozkaz, nie wystarczyło już czasu i Vandamme został zniesiony. Marszałek Saint-Cyr nie ze złej woli o którą niegdyś oskarżał swych towarzyszy, lecz jedynie przez wstrzymanie pochodu w dniu 29tym stał się mimowolnym bez wątpienia, lecz widocznym sprawcą klęski pod Kulmem. Nawet żądając wyjaśnienia od szefa sztabu, nie powinien był zatrzymać się i przy swoim rozsądku i wielkiem doświadczeniu powinien był powiedzieć sobie, że zanim rozkaz nadejdzie, nieprzyjaciel się schroni, zwłaszcza nieprzyjaciel, który w ucieczce ocalenia szukał. Z wielką przeto boleścią odkrywa się błędy tak szlachetnej i historycznej postaci jaką jest marszałek Saint-Cyr, lecz historia nie powinna schlebiać ani żyjącym ani zmarłym i powinna mówić prawdę bez niechęci i bez słabości.

Umieszczamy tu niektóre wyjątki z korespondencji Napoleona i szefa sztabu Berthier.

*Cesarz do Szefa Sztabu.*

Drezno dnia 27 Sierpnia 1813 roku o 7½ wieczorem.

„Zarządź pan stanowczo dowiedzenie się o położeniu marszałka Saint-Cyr. Oświadcz mi moje niezadowolnienie z powodu że przez cały poranek nie miałem od niego wiadomości; co godzinę przecież powinien wysyłać oficera z doniesieniem co zaszło“.

*„Do Szefa Sztabu.*

„Pod Dreznem dnia 28 Sierpnia 1813 roku.

„Wydaj pan rozkaz marszałkowi Saint-Cyr ażeby maszerował ku Dohna. Ma wejść na wzgórze i postępować za nieprzyjacielem pomiędzy Dohna i dolina. Książę de Trevisie pójdzie wielką drogą. Skoro tylko połączenie nastąpi z jenerałem Vandamme, marszałek Saint-Cyr pójdzie dalej z swoim i tego generała korpusami ku Gieshübel, książę de Trevisie zajmie stanowisko pod Pirną. Zresztą sam się tam udam skoro się dowiem o rozpoczęciu obrotów“.

*„Do Szefa Sztabu*

„Drezno 29 Sierpnia 1813 roku o 5½ zrana.

„Wydaj pan rozkaz królowi Neapolitańskiemu aby pomaszerował ku Frauenstein,

na niebezpieczeństwo, wpadnięcia samemu wpośród nieprzyjaciół. Nie można więc mu nic zarzucić. A co do Murata, ten zupełnie nie mógł wpływać na opłakane wypadki pod Kulmem, gdyż ze swemi szwadronami postępował drogą freybergską.

Pozostaje nakoniec w liczbie sprawców tego nieszczęścia sam Napoleon, który obecny na miejscu, towarzysząc bezustannie swym generałom, mógłby im nakazać dążenie ku wspólnemu punktowi i swą obecnością bezwątpienia otrzymałby to co przewidywał i czego bardzo słusznie się spodziewał. Lecz 28 Sierpnia, tak wiadomości nadeszłe z Löwenberga i Berlina odwróciły go od téj wielkiej powinności, jak niemięj i zaufanie, że po wydaniu rozkazów, oczekiwane skutki były już dostatecznie przygotowane i zapewnione. I rzeczywiście 80 tysięcy ludzi pod Saint-Cyrem, Marmontem i Muratem przyciskając sprzymierzonych do gór, a 40 tysięcy żołnierza pod Vandammem oczekując z drugiej strony tych gór na nieprzyjaciela, składało całość prze-

wpadł na skrzydła i tyły nieprzyjaciela i aby w tym celu zgromadził swą jazdę, swą piechotę i swą artylerję. *Rozkaż księciu de Raguse aby ścigał nieprzyjaciela ku Dippoldiswalde i we wszystkich kierunkach jakie przedsięweźmie. Rozkaż marszałkowi Saint-Cyr aby ścigał nieprzyjaciela ku Maxen i we wszystkich kierunkach jakie przedsięweźmie.* Objaśnij tych trzech generałów o stanowiskach dwóch innych, ażeby umieli wspierać się wzajemnie“.

„Do Króla Neapolitańskiego.

„Drezno 29 Sierpnia 1813 roku o 5 popołudniu.

„Dzisiaj 29go o 6 z rana generał Vandamme natarł na księcia Württembergskiego w pobliżu Hollendorf; zabrał mu 1,500 niewolnika i 4 dział; *byli to sami Roszjanie.* Generał Vandamme z całym swym korpusem idzie do Töplitz. Generał książę Reuss dowodzący jedną z naszych brygad, został zabity. Donoszę ci o tém abyś wiedział jak się kierować. Generał Vandamme uwiadamia mię o popłochu całej armji rosyjskiej“.

*Szef Sztabu do marszałka Gouvion Saint-Cyr.*

„Drezno dnia 30 Sierpnia 1813 roku.

„Panie marszałku! Odbieram pański list datowany z Reinhardts-Grimme w którym donosisz że znajdujesz się na tyłach 6go korpusu. Zamiarem jest J. C. Mości, abyś w tym stanie rzeczy wspierał 6ty korpus; lecz będzie korzystniej jeżeli wynajdziesz pan drogę na lewo pomiędzy korpusem księcia Raguzy i korpusem generała Vandammne, który z wielkiem powodzeniem spotkał się z nieprzyjacielem i zabrał 2 tysiące niewolnika“.

zorności tak zupełnej, jaką tylko można było przedsięwziąć po zwycięztwie! Jeżeliby sprzymierzeni byli obecnie tak łatwi do stracenia głowy, jak niegdyś nieprzyjaciele Francji, jeżeliby mniej upierali się przy walce i mniej byli zdolni do nabrania ducha, Vandamme w miejsce natchnięcia ich zamiarem oporu, pędziłby bez wątpienia przed sobą jak trzodę, która ucieka przed zwierzem chcącym ją pożerać. Napoleon przypominając sobie przeszłość mniemał i powinien był mniemać, że już dość uczynił dla zapewnienia sobie najpiękniejszych tryumfów. Zmieniły się jednak czasy, więc dla dokończenia klęski wielkiej armji czeskiej, nie byłoby zbyt cennym gdyby sam Napoleon czuwał aż do ostatniej chwili nad wypełnieniem swoich zamiarów. I w każdym innych okolicznościach nie zaniedbałby przecież być przy Vandammie z całą gwardją, prowadzić za rękę Saint-Cyra i Marmonta i kierować zwycięstwem, aż do osiągnięcia z niego wszystkich możliwych skutków. Lecz był on roztargniony, odciągany gwałtownie w inną stronę i to nie przez upodobanie, jak tylu innych bohaterów, w wielkości i uciechach, lecz przez zwykłą swą namiętność, przez namiętność osiągnięcia na raz wszystkiego, nawet rzeczy najprzeciwiejszych. Berlin i Gdańsk tak jak niegdyś Moskwa stały się tu zwodniczymi przyzmatami, które sprowadziły z drogi jego geniusz. Aby uderzyć w Berlinie Prusy i Niemcy, aby mógł mówić że jego panowanie rozciąga się od zatoki Tarentyjskiej aż do Wisły, od początku już tej kampanji postanowił wysłać jeden z swych korpusów do Berlina i zatrzymać załogę w Gdańsku. I dla tego to zamiaru pozwolił wcisnąć się do swych olbrzymich planów w tej kampanji, ukrytej wadzie, przez zbyt szerzenie koła swych działań którego środkiem było Drezno, a ztąd pozostawienie Macdonalda w Lüwenbergu zamiast w Bautzen i skierowanie Oudinota ku Berlinowi zamiast pozostawienia go w Württembergu, wielki błąd który nie pozwalał na czas pośpieszać z pomocą wszędzie, gdzieby tego zasłała potrzeba dla dokończenia zwycięstwa i dla odwetowania porażek generałów. Ta to przyczyna nie przestała wydawać skutków. Dowiedziawszy się bowiem o porażce Macdonalda, chciał mu najspieszniej nieść pomoc i chciał zarazem sam poprowadzić armję Oudinota do Berlina, i dla tych podwójnych przyczyn odwrócił się od Pirny i Kulmu, gdzie winien był osobiście się znajdować z swą gwardją; a tym sposobem najważniejsze swe zwycięstwa pozostawiwszy nieukończonemi dla spieszenia ku innym, wystawił się na nieosiągnięcie żadnego celu choć je wszystkie mieć na raz. To też zawsze ta sama przyczyna nieszczęść Napoleona, zawsze to samo źródło błędów.

Lecz tylko w ogólnie wziętej klęsce pod Kulmem jest mu nieco do zarzucenia, gdyż w szczegółach ani jednego nie popełnił błędu. Co zaś do nieprzyjaciół, to bardzo małą mają zasługę w odniesieniu tego zwycięstwa. Ich plan odwrotu bardzo niedokładnie był obmyślany, cofali się z pośpiechem z zamiarem przejścia Egery, a jeżeli zatrzymali się przed Kulmem to był czyn nieprzewidziany, i natchnięty został widokiem korpusu francuzkiego chcącego im przeciąć drogę. Jednak nie osiągnęliby nigdy celu, gdyby nie największy z przypadków, gdyby korpus pruski w rozpaczonym czynie szukając ocalenia, nie nastęrczył był im sposobności mimowolnej a ogromnej następstwami. Nie było to więc skutkiem zdolności wojennych koalicji, lecz namiętności patrijotycznej jaka ją ożywiała, a która nakazywała opierać się klęsce i uchwycić nadarżającą się pod Kulmem sposobność. Wypadki te nasuwają nadzwyczaj ważne myśli: jak to jest niebezpiecznym posunąć ludzi aż do rozpacz; gdyż wydobywając z nich te uczucia, nadaje się im nadludzkie siły, które są zdolne zniweczyć wszelkie rachuby i zwyciężyć każdą potęgę, choćby ta nawet do doskonałości doprowadzoną została.

Sprzymierzeni którzy po opuszczeniu pola bitwy w Dreźnie uważali się za zupełnie pokonanych i rozmyślali czy występując do walki z Napoleonem nie walczą z przeznaczeniem samém, nagle na widok Vandamma zaczęli się uważać za powróconych do wybornego położenia i wierzyli, że przynajmniej zrównoważą szczęście. Licząc jednak straty jakie ponieśli przez dwa dni walki pod Dreznem, w pogoni w dniach 28 i 29 Sierpnia i nakoniec w spotkaniu się 30go, utracili w poległych, rannych lub niewolnika, więcej jak 40 tysięcy ludzi, gdy tymczasem klęska Vandamma, pomimo wszystkiego, kosztowała Francuzów najwięcej od 12 do 13 tysięcy ludzi w niewolniku, w poległych i rannych. Lecz zaufanie napęłniło ich dusze, oddali się radości i postanowili nie opuszczać sprawy i nie pozwolić Napoleonowi na zniesienie armji szląskiej i północnej; owszem postanowili nie dać mu ani chwili spoczynku i walczyć z nim bezzwłocznie. W olbrzymiem tém poświęceniu ludzi na ofiarę, 40 tysięcy było fraszką, zwłaszcza że wstąpiło w nich uczucie nie upadku po klęsce, lecz zapału po zwycięstwie. Dla nich bowiem nie być pobitymi, było to samo co pozostać zwycięzcami, gdy zaś dla Napoleona zupełnie przeciwnie, nie zniszczyć ze szczeniem nieprzyjaciół było to nie nie zrobić. I do tych to nadzwyczajnych warunków, prawie nawet zupełnie niemożliwych, przywiązywał on swe ocalenie.

Dorzućmy tu jeszcze do tego boleśnego opowiadania wzmiankę, że jedyny człowiek jaki niegdyś sprzeciwiał się przez chwilę Napoleonowi, Moreau, konał już w Tann bardzo blisko od niego. Amputowano mu obiedwie nogi i zniósł tę boleśną operację ze spokojem który był jego odznaczającym się przymiotem. Okropnie jednak cierpiał. Przenoszony na barach nieprzyjaciół swój ojczyzny jakie miał dwadzieścia, nadprzyrodzone zniósł bóle. Z drugiej strony gór, wszyscy monarchowie jako to: Cesarz Aleksander, król Pruski i cesarz Austriacki otoczyli jego łożę boleści z oznakami szacunku i żalu. Najwięksi dostojnicy jak książę Metternich, książę Schwarzenberg i jenerałowie koalicji odwiedzali go ze swój strony. Cesarz Aleksander długo go ścisnął w swych objęciach, gdyż poczuł dla niego prawdziwą przyjaźń. Bardziej zakłopotany niż dumny temi dla siebie oznakami, Moreau, którego dusza choć zbłąkała się na chwilę lecz zawsze pozostała szlachetną, Moreau badając sam siebie bezustannie co do swego postępku, ciągle powtarzał: A przecież nie jestem winnym, chciałem tylko szczęścia dla méj ojczyzny!... Chciałem ją wyrwać z poniżającego jarzma!.... To téż, podczas gdy otaczano szacunkiem śmiertelne jego łożę on zupełnie czém inném był zajęty. Badał się, stawiał przed sąd własnego sumienia i znajdował tylko spokój wówczas, gdy widział wymówkę swego postępku w szacunku osób tak wysoko położonych. Inne jeszcze słowa po kilkakroć wyrwały mu się z piersi, a te były: Ten Bonaparte zawsze szczęśliwy! Wymówił te słowa w chwili gdy kula strzaskała mu nogi i powtarzał je często przed skonem!... Bonaparte szczęśliwy!... Był nim, powinien się jeszcze wydawać takim w oczach współzawodnika konającego, lecz Opatrzność wydała wkrótce wyrok co do jego losu i zgotowała mu smutniejszą być może jak dla Moreau śmierć, jeżeliby mogło być coś smutniejszego jak umierać w szeregach nieprzyjaciół ojczyzny. Oplakane marzenia nienawisci!—Zazdrościmy sobie, wspólnie ubiegamy się, wierząc że znieprawidzony przeciwnik jest szczęśliwym, podczas kiedy wszyscy z schyloną głową pod ciężarem życia, postępują wpośród tych bólów i nieszczęść prawie podobnych! Mniejby zazdrościli sobie ludzie gdyby chcieli się przekonać: jak częstokroć przy różnych pozorach tegoż samego doznaje się losu i wówczas w miejsce rozdziału łącząliby się, aby wspólnymi siłami podtrzymać przyniatający ciężar.

Koniec Tomu ósmego.



## SPIS RZECZY

w tomie VIII<sup>ym</sup> zawartych.

### KSIĘGA CZTERDZIESTA SZÓSTA.

WASHINGTON I SALAMANKA.

Strona

Wypadki, które zaszły w Europie podczas wyprawy do Rossji. — Przykre położenie Anglji; wzmagający się upadek handlu i klass roboezych; chęć ogólna pokoju. — Zamordowanie p. Persewal, głównego członka gabinetu angielskiego. — Żeby nie wojna rossyjska, śmierć ta, chociaż całkiem przypadkowa, mogłaby stać się powodem do zmiany politycznej. — Do wszystkich nieszczęść, które otaczały Anglję z powodu blokady lądowej, łączy się niebezpieczeństwo wojny grożącej ze strony Stanów Zjednoczonych Ameryki. — Stan kwestji o prawie morskiem pomiędzy Europą a Ameryką. — Zrzeczenie się ze strony Amerykanów systematu non-interwurse, na korzyść państw, które im przywracały słusne prawa neutralności. — Korzystając z tej zręczności, Napoleon obiecuje odwołać dekrety berliński i medjolański, jeżeliby Ameryka otrzymała odwołanie Rozporządzeń rady, albo w przeciwnym razie, jeżeliby zmusiła do szanowania swój bandery. — Ameryka przyjmuje tę propozycję bardzo chętnie. — Układy toczące się więcej roku dla otrzymania od Anglji odwołania Rozporządzeń Rady. — Upór Anglji w utrzymaniu swego systematu, i odrzucenie propozycji amerykańskich, na téj zasadzie, że odwołanie dekretów berlińskiego i medjolańskiego nie jest szczerem. — Drobiazgowce zarzuty dyplomacji angielskiej w tym przedmiocie. — Napoleon nie przestając na prostej obietnicy odwołania, wydaje dekret 28 Kwietnia 1811, którym dekrety berliński i medjolański są, co się tyczy Ameryki, odwołane całkowicie i bez ograniczeń. — Gdy Anglja zaprzecza jeszcze temu faktowi tak oczewistemu, Amerykanie składają się do wydania jój wojny. — Ostatnie wahania się z ich strony pochodzące z niewłaściwych kroków Napoleona i usposobień rozmaitych partji w Ameryce. — Stan tych partji. — Federaliści i republikanie. — Prezydent Maddisson. — Wojna postanowiona najprzód na rok 1811, odłożoną zostaje do 1812go. — Nowe gwałtowności ze strony Anglji a szczególnieź zabieranie

gwałtem majtków amerykańskich, skłaniają wreszcie do wydania wojny rząd Stanów Zjednoczonych. — Prezydent Maddisson doradza pewne środki wojenne. — Wielkie wzburzenie na kongresie i oświadczenie wojny Anglii. — Ważność tego wypadku i następstwa, któreby mogły z niego wyniknąć bez klęski w Rossji i wypadków w Hiszpanji. — Stan wojny na Półwyspie. — Wzmagaający się wstręt Napoleona do téj wojny. — Położenie, w jakim zostawił rzeczy wydalając się do Rossji, i postanowienia, jakie zrobił z oddania naczelnego dowództwa królowi Józefowi. — Jakim sposobem dowództwo to przyjęte zostało w rozmaitych armjach, zajmujących Półwysep. — Stan armji północnej portugalskiej, środkowej, andaluzyjskiej i arragońskiej. — Opór władzy Józefa we wszystkich sztabach, wyjąwszy w sztabie armji portugalskiej, która go potrzebowała. — Zamiary lorda Wellingtona, wyraźnie skierowane przeciwko armji portugalskiej. — Józef wsparty radami marszałka Joudan, naczelnika głównego sztabu, widzi jasno grożące niebezpieczeństwo, i ostrzega o niem obie armje, północną i andaluzką, które pozostawały jedyne w możności udzielenia skutecznej pomocy armji portugalskiej. — Odmowa generałów Dorsenn i Caffarelli, którzy kolejno wezwani byli na dowódców armji północnej. — Odmowa marszałka Souffa, dowodzącego w Andaluzji, i jego długie zatargi z Józefem. — Położenie przykre i niebezpieczne armji portugalskiej zostającej pod dowództwem marszałka Marmont. — Działania przedwstępne lorda Wellingtona na wiosnę 1812. — Chcąc przeszkodzić, ażeby armje andaluzka i portugalska nie podawały sobie wzajemnie pomocy, wykonywa nagły napad na szaniec mostu Almoraz na Tagu. — Zdobycie i zniszczenie tych szanów przez generała Hill 18 i 19 Maja. — Po tym śmiałym napadzie, lord Wellington przechodzi Agnęę pierwszych dni Czerwca. — Pochód jego ku Salamance. — Odwrót marszałka Marmont na Tormes. — Zaatakowanie i zdobycie fortyfikacji Salamanki. — Odwrót marszałka Marmont po za Duvi. — Położenie i siły obu armji, zostających w obec siebie. — Marszałek Marmont, przyzwawszy do siebie dywizję asturyjską, i zgromadziwszy około czterdziestu tysięcy żołnierza, nie czekając już pomocy armji północnej, ani armji andaluzyjskiej, ani nawet środkowej, postanawia przebyć Duero, ażeby zmusić Anglików do cofnięcia się. — Spodziewa się oddalić ich przez swe obroty; nie narażając się na stoczenie z nimi bitwy. — Przejście Duero, pochód pomyślny na Tormes, i odwrót Anglików z pod Salamanki na pozycję Arapilów. — Marszałek Marmont próbuje jeszcze obejść pozycję Arapilów, ażeby zmusić lorda Wellingtona do powrócenia do Portugalji. — Pośród tych ruchów zanadto śmiałych, obie armje spotykają się i rozpoczynają bitwę. — Bitwa pod Salamanką stoczona i przegrana 22 Lipca. — Marszałek Marmont, ciężko raniony, zastąpionym jest przez generała Clausea. — Zgubne skutki téj bitwy. — Podczas kiedy ją staczano, król Józef który nie mógł skłonić rozmaitych armji do dania pomocy armji portugalskiej, postanawia przynieść jej pomoc sam jeden, ale nie uwiadomiwszy jej o tém w porę. — Bezpożyteczny pochód Józefa ku Salamance nu czele trzydziestu do czterdziestu tysięcy żołnierza. — Przepędza kilka dni za Guadarraną dla opóźnienia postępów lorda Wellingtona, i oswohodzenia armji portugalskiej silnie napieraną. — Dzięki jego obecności i dzielności generała Clausea, szczątki ar-

mji portugalskiej są ocalone i zgromadzone w okolicach Walladolid. — Stan moralny i materialny tej armji, zawsze nieszczęśliwej, pomimo swęj waleczności. — Głęboki smutek Józefa, zagrożonego bliskim wtargnięciem Anglików do jego stolicy. — Nie widząc innego środka, rozkazuje wedle rady marszałka Jourdan, oczyścić Andaluzję. — Surowe rozkazy jego, marszałkowi Soult. — Po kilkudniowém ściganiu armji portugalskiej, lord Wellington nie mogąc się oprzeć chęci dokonania tryumfalnego wejścia do Madrytu, porzuca ścigać tę armję i wchodzi do Madrytu 12 Sierpnia. — Józef zmuszony ustąpić ze swęj stolicy, cofa się ku Manszy, i nie mając nadziei doczekać się w porę armji andaluzkiej, chroni się do Walencji. — Okropne cierpienia armji środkowej i rodzin zbiegłych, które z tyłu za sobą prowadzi. — Znajduje szczęściem dobre przyjęcie i obfitość wszystkiego u marszałka Suchet. — Marszałek Soult, uwiadomiony przez Józefa o odwrocie jego na Walencję, skłania się wreszcie do opuszczenia Andaluzji, i udaje się drogą przez Murcję do Walencji. — Depesze, które posyła Napoleonowi, dla wyjaśnienia swego postępowania. — Depesze te przypadkiem wpadają w ręce Józefa. — Gniew Józefa. — Widzenie się jego z marszałkiem Soult w Fuente de Higuera 3 Października. — Narady z trzema marszałkami: Jourdanem, Soultem i Suchet względem planu kampanji mającej się rozpocząć dla odzyskania Madrytu, i odparcia Anglików do Portugalji. — Zdania trzech marszałków. — Roztropność planu podawanego przez marszałka Jourdan, i przyjęcie tego planu. — Dwie armje andaluzka i środkowa, połączone z sobą, dążą ku Madrytowi przy końcu Października. — Czas stracony przez lorda Wellingtona w Madrycie; spóźnione jego ukazanie się przed Burgos. — Dzielny opór garnizonu w Burgos. — Armja portugalska wzmocniona, zmusza lorda Wellingtona do zdjęcia oblężenia Burgos. — Zatrwożony zjednoczeniem sił, którem jest zagrożony, lord Wellington cofa się znowu pod mury Salamanki, i staje sam na pozycji. — Tymczasem Józef, przybywszy nad Tag z połączonemi armjami środkową i andaluzką, pędzi przed sobą generała Hill, wypiera go z Madrytu, powraca do tej stolicy 2 Listop., i wyrusza z nięj natychmiast dla ścigania Anglików. — Przybycie jego 6 Listopada po za Guadarramę. — Armja portugalska, która się była zatrzymała na brzegach Duero, łączy się z nim. — Skupienie się więcej jak ośmdziesięciu tysięcy Francuzów, najlepszych żołnierzy w Europie, przeciwko lordowi Wellingtonowi pod Salamanką. — Pomyślna zrzeczność pomśzczenia się za doznane klęski. — Plan ataku podany przez marszałka Jourdan, przyjęty przez wszystkich generałów, a odrzucony przez marszałka Soulta. — Józef lękając się, ażeby plan zganiony przez dowódcę głównej armji nie był źle wykonany, zrzeka się planu marszałka Jourdan i pozostawia marszałkowi Soult wybor i odpowiedzialność przyszłych działań. — Marszałek Soult przebywa Tormès w innym punkcie, niżeli ten jaki wskazywał marszałek Jourdan, i widzi wynykającą się armję angielską. — Lord Wellington mając tylko czterdzieści tysięcy Anglików i najwięcej jezełi dwadzieścia tysięcy Portugalczyków i Hiszpanów, otoczony przez ośmdziesiąt tysięcy Francuzów, cofa się nie podniósłszy żadnej szkody, do Portugalji. — Słuszne zniechęcenie trzech armji francuzkich przeciw swym wodzom i powrót ich na leże. — Powrót Józefa do Madrytu. — Zgubne skutki tej kampanji, które w połącze-

niu z klęską w Moskwie, czynią tém niebezpieczniejszem położenie Francji. — Radość w Europie, nadewszystko w Niemczech i wzburzenie nadzwyczajne umysłów na widok nieszczęść nieprzewidzianych Napoleona . . . . . 5

## KSIĘGA CZTERDZIESTA SIÓDMA.

### K O H O R T Y.

Szybka podróż Napoleona. — Daje się poznać tylko w Warszawie i Dreźnie, i to jedynie posłom francuzkim. — Przyjazd nagły do Paryża 18 Grudnia o północy. — Przyjęcie 19go ministrów i wielkich dyguntarzy państwa. — Napoleon bierze na siebie postawę monarchy obrażonego, robiącego wyrzuty pomimo tego że sam na nie zasłużył, i udaje że przywiązuje wielką wagę do spisku generała Malet. — Przyjęcie uroczyste Senatu i Rady Państwa. — Gwałtowny wybuch przeciw ideologii. — Ażeby zwrócić uwagę publiczną na sprawę Malet, i odwrócić ją od wypadków zaszłych w Rossji, stawia przed sądem Rady Państwa p. Froszo, prefekta Sekwany, obwinionego o brak przytomności umysłu w dniu spisku. — Urzędnik ten jest sądzony i pozbawiony swego urzędu. — Napoleon uderzony niebezpieczeństwem, w jakimby zostawała jego dynastia, gdyby został zabitym, myśli o ustanowieniu rejencji Marji Ludwiki. — Arcykanclerz Cambacères otrzymuje polecenie wygotowania Senatus-consultum w tym przedmiocie. — Zajęcia ważniejsze, które zajmują całkiem Napoleona. — Działalność i genjusz administracyjny, które rozwija dla zreorganizowania swoich sił wojennych. — Zamiary jego względem zaciągu nowych wojsk i odnowienia korpusów prawie zniszczonych w Rossji. — Otrzymuje z nad brzegów Włsy wiadomości, które go wyprawdzają z błędu względem położenia wielkiej armji, i które przekonywują go, że zle od czasu jego odjazdu przeszło wszelkie jego oczekiwanie. — Radość Prusaków po otrzymaniu całkowitej wiadomości o naszych klęskach. — Po téj radości następuje wybuch zapamiętałej nienawiści. — Przyjazd Cesarza Aleksandra do Wilna, i zamiar jego ogłoszenia się oswojdzicielem Niemiec. — Czynne zabiegi emigrantów niemieckich ataczających tego Monarchę. — Kroki przedsiębrane względem generała York, dowodzącego pruskim posiłkowym korpusem. — Korpus ten będący w odwrocie z Rygi ku Tyłży, opuszcza marszałka Macdonalda i przechodzi do Rossjan. — Niebezpieczeństwo w jakim zostaje marszałek Macdonald z kilku tysiącami Polaków pośród armji nierzyjacielskich. — Cofa się on nieuszkodzony na tyłżę i Łabian. — Główna kwatera francuzka opuszcza Królewiec i cofa się z nad Niemna nad Wisłę. — Macdonald i Ney, jeden z dywizją polską Grandjean, drugi z dywizją Hedele, zasłaniają jak mogą ten przyspieszony odwrót. — Oficerowie, generałowie i kadry próżne uciekają na Gdańsk i Toruń. — Pozostaje w głównej kwaterze nie więcej jak dziewięć do dziesięciu tysięcy żołnierza rozmaitych narodowości i wszelkiej broni dla stawienia czoła ścigającym Rossjanom. — Murat zdemoralizowany cofa się do Poznania i opuszcza wreszcie armję pozostawiając dowództwo księciu Eugenjuszowi. — Skutek jaki wywiera na całe Niemcy odstępstwo generała York. — Wzburzenie nadzwyczajne umysłów pod-

żegane stowarzyszeniami tajemnymi, i życzenie ogólne połączenia się z Rosją przeciw Francji. — Niezmierna popularność Cesarza Aleksandra. — Pierwsze wrażenie króla Pruskiego i pośpiech jego w naganieniu generała York. — Przykre jego położenie pomiędzy zobowiązaniami względem Francji, a naciskiem jaki wywiera na niego opinia publiczna Niemiec. — Wydala się on do Szląska i przyjmuje pewien rodzaj stanowiska pośredniego, przedstawiając pewne warunki Napoleonowi. — Wpływ jaki wywiera w Wiedniu wzbурzenie ogólne umysłów. — Położenie Cesarza Frauaiszka, który wydał swą córkę za Napoleona, i p. Metteruicha, który doradzał to małżeństwo. — Bojaźń ich popełnienia błędu skutkiem przyjęcia zanadto późno polityki przymierza z Francją. — Chęć wprowadzenia niejakięj zmiany do tęgj polityki, i pośredniczenia pomiędzy Francją a Rosją, dla sprowadzenia pokoju, i korzystania z okoliczności dla przywrócenia niepodległości Niemcom. — Rozsądne rady Cesarza Franciszka i p. Metternicha dawane Napoleonowi, i ofiarowanie pośrednictwa austriackiego. — Jak Napoleon przyjmuje te wiadomości przychodzące jedne po drugich do Paryża. — Daje nowy rozwój swoim planom co do odnowienia sił Francji. — Użycie kohort. — Zaciąg pięciukróć sto tysięcy żołnierza. — Napoleon zwołuje radę co do spraw zagranicznych dla przełożenia jęgj tych środków i zasięgnięcia jęgj zdania względem postawy jaką należy przyjąć w obec Europy. — Napoleon nie odrzucając pokoju, owszém mówiąc o nim i pozwalając o nim mówić, nie inaczej go chce zawrzeć jak po odzyskaniu przez zwycięztwa poprzedniego swego położenia. — Rozmaitość zdań dająca się słyszeć w około niego. — Większość skłania się do wielkich uzbrojeń, i razem do zawarcia w prędkim czasie układów za pośrednictwem Austrii. — Napoleon, którego interesem jest toczyć układy podczas gdy się przygotowuje do walki, przyjmuje pośrednictwo Austrii, ale podaje warunki pokoju nieodpowiednie widokom tego mocarstwa. — Odpowiedź nie wiele obiecująca dana Prusom. — Niezmierna działalność administracyjna rozwinięta podczas tych układów. — Stan opinii publicznej we Francji. — Oplakują błędy Napoleona i chcą razem wielkiego i ostatniego wysilenia dla odparcia nieprzyjaciela i zawarcia potém pokoju. — Do zwyczajnych zaciągów łączą dary dobrowolne. — Użytek jaki Napoleon czyni z pięciukróć stotysięcy żołnierza oddanego do jego rozporządzenia. — Środki finansowe obmyślane dla przyprowadzenia do skutku tych obszernych uzbrojeń. — Napoleon pośród takich przygotowań chce coś zrobić dla zjednania sobie umysłów, i myśli o zakończeniu swych nieporozumień z Papieżem. — Przeprowadzenie Papieża z Sawony do Fontainebleau. — Napoleon posyła tam kardynałów Bajan i Mory, oraz arcybiskupa z Tour i biskupa z Nantes, dla przygotowania Pjusa VII do tego przeprowadzenia. — Papież w zgodzie z Napoleonem co do potwierdzenia kanonicznego, skłania się do otrzymania w zamian swych posiadłości Awinjonu, byle nie zmuszano go do rezydowania w Paryżu. — Kiedy układy zbliżają się już do końca, Napoleon przybywa do Fontainebleau i przez wpływ swęj obecności, oraz rozmowy swe z Papieżem, skłania tego ostatniego do podpisania konkordatu, potwierdzającego zrzeczenie się władzy świeckiej Papieża. — Uroczystości w Fontainebleau. — Łaski wyświadczone duchowieństwu. — Odwołanie kardynałów wygnanych. — Papież po rozmó-

wieniu się z kardynałami, żałuje tego co uczynił i postanawia niewykonać konkordatu zawartego w Fontainebleau. — Napoleon udaje że nic o tém nie wie. — Rad z tego co uczynił, zwołuje ciała prawodawcze i uwiadamia je o swych postanowieniach. — Bieg wypadków w Niemczech. — Król Pruski ulegając opinii powszechnéj okazuje się bardzo rozgniewanym na Napoleona za odrzucenie propozycji i oddala się coraz bardziej od przymierza z Francją. — Rossjanie niepewni dotąd czy wedle przyjętego planu należało im posuwać się naprzód, skłaniają się do tego kroku, chcąc pociągnąć na swą stronę króla Pruskiego. — Posuwają się nad Odrę i zmuszają księcia Eugenjusza do opuszczenia kolejno Poznania i Berlina. — Nowy ruch wsteczny armji francuzkich i ostateczne ich zatrzymanie się na linii Elby. — Król Pruski oddzielony od Francuzów i otoczony Rossjanami, oddaje się tym ostatnim i zrywa przymierze z Francją. — Traktat kaliski. — Przybycie Cesarza Aleksandra do Wroclawia i widzenie się jego z Fryderykiem Wilhelmem. — Wrażenie wywarłe w Niemczech przez odstępstwo Prus. — Powstania w Hamburgu. — Półodstępstwo dworu Saskiego, i wydalenie się tego dworu do Ratysbony. — Wpływ tych wiadomości w Wiedniu. — Naród austriacki bardzo wzburzony zaczyna domagać się wojny z Francją. — Dwór austriacki stały w swém postanowieniu polepszenia swego położenia, jak równie położenia Niemiec, nie narażając się na wojnę, usiłuje oprzeć się popędowi umysłów i skłonić Francję do układów. — Rady p. Metternicha. — Napoleon mało zważając na te wypadki, korzysta ze zrzeczości dla żądania nowych zaciągów. — Zamiary jego przeciwne widokom Austrii. — Nie biorąc na uwagę chęci tego mocarstwa, proponuje mu znieszczenie Prus i przyłączenie do swych posiadłości części tego państwa. — Wybór p. de Narbonne dla zastąpienia w Wiedniu miejsca p. Otto i skłonienia tamtejszego dworu do podzielania polityki Napoleona. — Napoleon przed opuszczeniem Paryża postanawia powierzyć rejencję Marji-Ludwice i zdać na nią rządy wewnętrzne państwa. — Rozprawy jego w tym względzie z arcykanclerzem Cambacérés, sposób jego myślenia o jego familji i przyszłości syna. — Obrzęd uroczysty, w którym udziela Marji-Ludwice tytułu rejentki. — Przed odjazdem widzi się jeszcze z księciem Schwarzenbergiem, mającym mu przedstawić zamiary swego dworu, którego zaledwie słucha. — Zupełna ufność w siebie. — Smutek cesarzowej. — Odjazd do wojska . . . . . 95

## KSIĘGA CZTERDZIESTA ÓSMA.

### LUTZEN I BAUTZEN.

Dalszy ciąg posłannictwa księcia Schwarzenberga. — Książę ten opuszcza Paryż, zwierzywszy się cesarzowej i p. Bassano z tém czego nie śmiał powiedzieć Napoleonowi. — Co zaszło w Wiedniu od czasu odstępstwa Prus. — Dwór austriacki trwa więcej niżeli kiedy w swoim zamiarze pośrednictwa zbrojnego, i chce narzucić mocarstwom wojującym pokój z korzyścią dla Niemiec. — Usiłowania tego dworu dla zjednania stronników swojej polityki. — Kroki przezeń czynione dla otrzymania od króla Saskiego, przeluwającego

w Ratysbonie, jego wojska i twierdz nad Elbą, oraz zrzeczenia się Wielkiego Księstwa Warszawskiego. — Austrja otrzymawszy od króla Fryderyka Augusta pozwolenie rozporządzenia jego siłami wojennemi, korzysta z tego dla pozbycia się obecności korpusu polskiego w Krakowie. — Nie chcąc rozpocząć walki z Rossjanami, wchodzi z nimi w tajemny układ, przez który obowiązuje się cofnąć bez bitwy swój korpus posiłkowy, i sprowadzić księcia Poniatowskiego na ziemię austriacką. — Układy toczone pomiędzy Austrją a Bawaryją. — P. de Narbonne przybywa tymczasem do Wiednia. — Przyjęcie uprzejme jakiego doznaje od cesarza i p. Metternicha. — P. Metternich stara się przekonać go że należy zawrzeć pokój, i daje mu do zrozumienia, że pod tym tylko warunkiem udzieloną zostanie skuteczna pomoc ze strony Austrji. — Napomynka znowu o warunkach tego pokoju. — Pan de Narbonne otrzymawszy z Paryża swe ostatnie instrukcje, uwiadamia dwór wiedeński o żądaniach swojego dworu. — Według tych żądań, Austrja powinna była wezwać Rossję, Prussy i Anglję do złożenia oręża, ofiarować im następnie pokój na warunkach wskazanych przez Napoleona, a w razie ich odmowy, wkroczyć ze stu tysięcy żołnierza do Szląska, i opanować go dla siebie. — Jak p. Metternich przyjmuje te propozycyje. — Zdaje się on zgadzać na nie, oświadcza że Austrja przyjmuje rolę czynną jaką jej doradzają, wezwie do pokoju narody wojujące, ale pod warunkami jakie podać sama zamyśla, i zwróci się całą swą potęgą przeciwko temu, który na te warunki nie przystanie. — P. de Narbonne spostrzegłszy wkrótce że jest w tém jakaś myśl ukryta, żąda wyjaśnić od p. Metternicha i zapytuje go, czy w razie kiedy Francja nie zgodzi się na warunki austriackie, Anglja zwróci swój oręż przeciwko niej. — P. Metternich używa najprzód wybiegów, potem odpowiada wyraźnie, że Austrja wystąpi przeciwko każdemu co się nie zgodzi na słuszne warunki pokoju, pomimo całej swej przychylności dla Francji. — Wyrażny błąd jaki popełniono, popychając Austrję do stania się ze sprzymierzoną pośredniczką. — Tymczasem nadchodzi wieść, że korpus księcia Schwarzenberga wszedł do Czech, zamiast przygotowania się do rozpoczęcia nieprzyjacielskich kroków, że korpus polski ma bez broni przebyć ziemie austriackie, że król Saski przenosi się z Ratysbony do Pragi, oddając się ostatecznie w ręce Austrji. — Nowe żądania p. de Narbonne. — Nalega żeby korpus austriacki, zgodnie z traktatem przymierza, pozostawał na służbie Francji, i zapytuje urzędownie, czy ten traktat jeszcze istnieje. — P. Metternich wzbrania się odpowiedzieć na to pytanie. — P. de Narbonne oczekuje dla dalszego nalegania, na nowe rozkazy swojego dworu. — Zdziwienie i gniew Napoleona, gdy się dowiedział po przybyciu do Moguncji o odwołaniu korpusu austriackiego, a nadewszystko o zamiarze rozbrojenia korpusu polskiego. — Rozkazuje księciu Poniatowskiemu nie składać żadną miarą broni i rozkazuje panu de Narbonne, aby nie zrywając całkiem z dworem austriackim żądać od niego objaśnień, i starać się przeniknąć tajemnicę postępowania króla Saskiego. — Napoleon nadto spodziewa się położyć wkrótce koniec tym zawikłaniom przez rozpoczęcie kampanji. — Jego rozporządzenia wojenne w Moguncji. — Chociaż przygotował żywiły armji czynnej do trzechkroć sto tysięcy żołnierza, i rezerwy około dwóchkroć sto tysięcy, nie może zgromadzić więcej nad 190 do

200 tysięcy przy rozpoczęciu nieprzyjacielskich kroków. — Jego plan kampanji. — Położenie sprzymierzonych. — Siły, które mają w swém rozporządzeniu dla rozpoczęcia działań. — Gdy Austria nie chce połączyć z nimi przed wyserpaniem wszelkich środków pojednania, nie licząc więcej niż 100 do 110 tysięcy żołnierza na dzień bitwy. — Skład ich głównego sztabu. — Śmierć księcia Kutuzowa 23 Kwietnia w Buntzlau. — Pochód sprzymierzonych nad Elstere, a Napoleona nad Saalę. — Zręczne manewra Napoleona dla połączenia się z księciem Eugenjuszem. — Przybycie Ney'a do Naumburga, księcia Eugenjusza do Merseburga. — Pomyślna potyczka Ney'a pod Weisenfels 29 Kwietnia, i połączenie się dwóch armji francuzkich. — Mężne postępowanie naszych młodych rekrutów w obec mass kawalerji rossyjskiej i pruskiej. — Przybycie Napoleona do Weisenfels, i pochód na Lützen 1 Maja. — Śmierć księcia Istrji. — Zamiary Napoleona w obec nieprzyjaciela — Zamyśla iść na Lipsk, przebyć tam Elstere i uderzyć potem z боку na sprzymierzonych. — Pozycja wyznaczona marszałkowi Ney, blisko wsi Raha, dla zasłonięcia armji podczas ruchu na Lipsk. — Podczas kiedy Napoleon chce obejść sprzymierzonych, ci myślą o wykonaniu przeciwko niemu tegoż samego manewru i robią przygotowania do zaatakowania Raha. — Plan bitwy podany przez generała Dybicza, i przyjęty przez monarchów sprzymierzonych. — Korpus Ney'a niespodzianie zaatakowany. — Dziwna prędkość Napoleona w zmianie swoich rozporządzeń, i w skierowaniu się na Lützen. — Pamiętna bitwa pod Lützen. — Ważność i następstwa tej bitwy. — Napoleon ściga sprzymierzonych po drodze do Drezna; i odprawia Ney'a do Berlina. — Pochód ku Elbie. — Wejście do Drezna. — Przejście Elby. — Zostawszy panem stolicy Saksonji, Napoleon wzywa króla Fryderyka Augusta do powrócenia tam pod karą detronizacji. — Co działo się w Wiedniu podczas kiedy Napoleon staczał bitwę pod Lützen. — P. de Narbonne otrzymawszy rozkaz żądania objaśnienia od Austrii względem korpusów posiłkowego i polskiego, nalega na p. Metternicha o udzielenie mu ich, i chce mu wręczyć notę kategoryczną. — Prośby p. Metternicha żeby odwieść p. de Narbonne od tego kroku. — Gdy te są bezskuteczne, gabinet wiedeński odpowiada, że traktat przymierza z 14 Marca 1812 roku, nie odpowiada okolicznościom obecnym. — Odbierają w Wiedniu wiadomości z teatru wojny. — Chociaż sprzymierzeńcy chlubią się że są zwycięzcami, rezultaty pokazują wkrótce że są zwyciężonymi. — Zadowolenie pozorne p. Metternicha. — Pośpiech gabinetu wiedeńskiego do wzięcia obecnie na siebie roli pośrednika i wysłanie p. Bubna do Drezna dla zakomunikowania warunków, które według zdania tego gabinetu, mogą być przyjętymi przez strony wojujące, albo przynajmniej pod któremi gabinet ten będzie gotów do połączenia się z Francją. — Napoleon dowiedziawszy się co zrobił p. de Narbonne, żалуje że nalegano tak mocno na Austrię, ale poznanie dokładne warunków tego mocarstwa rozjątrza go do najwyższego stopnia. — Robi postanowienie zagajenia układów wprost z Rossją i Anglią, odjęcia tym sposobem Austrii ważnej roli, którą sam jęj był powierzył, i rozpoczęcia przeciw niej przygotowań wojennych, które zmusiłyby ją do przyjęcia warunków, zamiast ich dyktowania. — Tymczasem rozkazuje p. de Narbonne poprześć wszelkich nalegań i zachowywać we wszystkiem największą ostrożność. —

Napoleon wysłał księcia Eugenjusza do Medjolanu dla uorganizowania tam armji włoskiej, i przygotowuje nowe uzbrojenia na przypadek wojny z całą Europą. — Przyjęcie króla Saskiego w Dreźnie — Napoleon gotuje się do wyjazdu z Drezna, ażeby poprzeć sprzymierzonych od Elby nad Odrę, wydając im drugą bitwę. — Plan ich zatrzymania się w Bautzen i walczenia do upadłego. — Napoleona dowiedziawszy się o tém, zamiast wysłania marszałka Ney do Berlina, wysłał go do Bautzen. — Przybycie p. Bubna do Drezna w chwili kiedy Napoleon miał wyruszyć. — Zręczność p. Bubna w zniesieniu pierwszego impetu gniewu Napoleona, i w złagodzeniu go. — Wyjaśnienie warunków, jakie daje Austrii. — Zmiany z jakimi Napoleon możeby przyjął je. — Napoleon udaje że się dał złagodzić, dla zyskania na czasie i ukończenia swoich nowych uzbrojeń. — Zgadza się na kongres, do którego wezwani byłiby nawet Hiszpanie, i do zawieszenia broni, z którego zamierza korzystać dla porozumienia się bezpośrednio z Rossją. — Odjazd p. Bubna z odpowiedzią Napoleona do swojego teścia. — Zaledwo p. Bubna odjechał, Napoleon wedle tego jak się umówiono, wysłał p. Caulaincourt do kwatery głównej rosyjskiej, pod pozorem ułożenia się o zawieszenie broni. — Odjazd Napoleona do Bautzen. — Rozpołożenie jego korpusów, i pochód marszałka Ney, z sześćdziesięcią tysiącami żołnierza, za miasteczko Bautzen. — Opisanie pozycji Bautzen, sposobnej do stoczenia dwóch bitw. — Bitwa 20 Maja. — Druga 21, w której silne pozycje Prusaków i Roszjan, zdobyte są po upornej bitwie. — Nazajutrz 22go sprzymierzeni cofają się przed Napoleonem nad Odrę. — Bitwa pod Reichenbach i śmierć Duroca. — Przybycie nad brzegi Odry i zajęcie Wrocławia. — Przykre położenie monarchów sprzymierzonych, i potrzeba dla nich zawarcia zawieszenia broni. — Po odmówieniu przyjęcia p. Caulaincourt z hojności obudzenia podejrzeń Austrii, posyłają kommissarzy do przednich straży dla zagajenia układów o zawieszenie broni. — Kommissarze ci porozumiewają się z p. Caulaincourt. — Ich żądania. — Odmowa stanowcza Napoleona. — Pódezas ostatnich wypadków wojennych p. Bubna udaje się do Wiednia. — Sprawia tam niejaka radość udzieleniem nadziei zwyciężenia oporu Napoleona względem podawanych warunków pokoju, za pomocą pewnych zmian, na które dwór wiedeński się zgadza, i powraca do kwatery głównej francuzkiej. — Napoleon widząc się nagłonym przez Austrię, pod pozorem zajęć wojennych nie przyjmuje osobiście pana Bubna, ale odsyła go do p. Bassano. — Postrzegając jednakże że będzie zmuszony oświadczyć się wyraźnie za dni kilka, i że jeśli odrzuci ich warunki, będzie miał Austryaków na karku, zgadza się na zawieszenie broni, które ratuje sprzymierzonych od ostatecznej zguby, i podpisuje zgubne zawieszenie broni, nie w myśli prowadzenia układów, ale dla zyskania dwóch miesięcy czasu potrzebnych mu do ukończenia swych uzbrojeń. — Warunki tego zawieszenia broni i koniec pierwszej kampanji saskiej, tak zwanéj kampanji wiosennej . . .

## KSIĘGA CZTERDZIESTA DZIEWIĄTA. —

DREZNO I VITTORIA.

Strona

Napoleon nie spieszy się z przybyciem do Drezna, ażeby odwiec spotkanie się z Bubną. — Jego rozporządzenia względem rozłożenia wojska, dobry byt i pewność jego armji w ciągu zawieszenia broni. — Powrót jego armji do Drezna i mieszkanie w pałacu Marcolini. — Zaraz po jego przybyciu Bubna przedstawia mu notę oświadczającą, że skoro pośrednictwo Austrii zostało przyjęte, Francja proszoną jest o mianowanie swoich pełnomocników i objawienie swych zamiarów. — W odpowiedzi na tę notę Napoleon stawia trudności co do formy przyjęcia pośrednictwa, i unika wytłómaczenia się względem zamiaru objawionego przez księcia Metternicha przybycia do Drezna. — Postępowanie gabinetu austriackiego po otrzymaniu téj odpowiedzi. — Książę Metternich udaje się do sprzymierzonych monarchów, celem porozumienia się względem pośrednictwa. — Uzyskuje formalne przyjęcie tego pośrednictwa, i po dokładnem poznaniu zamiarów sprzymierzonych, odjeżdża. — Jak to książę Metternich przewidział, Napoleon dowiedziawszy o tém spotkaniu, pragnie go widzieć i wzywa do Drezna. — Przybycie Metternicha do tego miasta 25 Czerwca. — Poprzednie rozprawy z p. de Bassano względem pośrednictwa, względem jego formy, względem jego trwałości, względem sposobu pogodzenia go z traktatem przymierza. — Spotkanie się z Napoleonem. — Rozmowa burzliwa i sławna. — Napoleon, żałując nierozważnych swoich uniesień, porucza panu de Bassano dalsze traktowanie z księciem Metternichem. — Nowe spotkanie, w którym Napoleon, tyle zręczny ile dawniej był gwałtownym, zgadza się na pośrednictwo, wymógłszy jednak na Metternichu przedłużenie zawieszenia broni aż do 17 Sierpnia. — Formalne przyjęcie pośrednictwa austriackiego i wyznaczenie dnia 5 Lipca na zebranie się pełnomocników w Pradze. — Powrót Metternicha do Życzyna do cesarza Franciszka. — Potrzeba porozumienia się z Prusami i Rossją względem przedłużenia zawieszenia broni i wysłania pełnomocników do Pragi sprowadza nową zwłokę naprzód do 8go potem do 12 Lipca. — Napoleon, któremu zwłoka ta była na rękę, cieszy się z niej udając niezadowolenie i nową sprowadza zwłokę wyjazdem swoim do Magdeburga. — Jego wyjazd 10 Lipca. — W drodze dowiaduje się o wypadkach w Hiszpanji. — Co zaśło w tym kraju od czasu jak Anglicy zostali wygnani z Kastylii, i jak środkowe armje kastylska i portugalska zostały połączone. — Plany lorda Wellingtona względem kampanji roku 1813. — Zamierza wyruszyć do Staréj-Kastylii z 70 tysiącami Angli-Portugalczyków i 20 tysiącami Hiszpanów. — Zamiary Francuzów. — Możliwość przy stosownych operacjach stawienia czoła Anglikom i wyparcia ich aż do Portugalji. — Nowe zajścia pomiędzy rządem paryzkim a madryckim i wynikiłe ztąd nieodpowiednie instrukcje. — Z tych istrukeji i opieśzałości Józefa w opuszczeniu Madrytu wynika nowe rozproszenie sił frapuczkich. — Rozpoczęcie nowych działań w Maju 1813. — Po wysłaniu czterech dywizji armji

portugalskiej do generała Clausel na północ Półwyspu, Józef mogąc zebrać 76 tysięcy wojska przeciw lordowi Wellingtonowi, ma zaledwie 52 tysiące. — Odwrót ku Valladolid i Burgos. — Brak żywności przyspiesza cofanie się wojska francuzkiego. — Dwie opinie w armji, jedna ażeby się cofać ku Nawarze celem pewniejszego połączenia się z generałem Clausel, druga ażeby się ciągle trzymać na wielkim trakcie bajońskim, dla zasłonięcia granicy francuzkiej. — Kilkakrotne rozkazy z Paryża skłaniają Józefa do drugiej opinji. — Liczne polecenia wysłane do generała Clausel, zachęcające go do połączenia się z armją pomiędzy Burgos i Vittorją. — Odwrót ku Miranda del Ebro i Vittorji. — Nadzieja połączenia się tu z generałem Clausel. — Nieszczęsna beczyność Józefa i Jourdana w dniach 19 i 20 Czerwca. — Przegrana pod Vittorją 21 Czerwca i zupełny upadek sprawy francuzkiej w Hiszpanji. — Komu należy przypisać te nieszczęsne wypadki? — Gwałtowne oburzenie Napoleona przeciwko bratu Józefowi i rozkaz aresztowania go, jeżeli przybędzie do Paryża. — Wysłanie marszałka Soult'a do Bajonny dla zebrania rozproszonej armji i rozpoczęcia kroków zaczepnych. — Powrót Napoleona do Drezna po kilkodniowej wycieczce do Torgau, Wittenberga, Magdeburga i Lipska. — Dalszy ciąg układów pragskich. — PP. Humboldt i Anstett mianowani reprezentantami Prus i Rossji na kongresie pragskim. — Negocjatorowie ci, stanąwszy 11 Lipca w Prudze gorzko utyskują na niestawienie się pełnomocników francuzkich w dniu oznaczonym. — Zmartwienie i ubolewanie księcia Metternicha. — Napoleon przybywszy 15go do Drezna, odwołczy pod rozmaitemi pozorami mianowanie pełnomocników francuzkich, w końcu atoli naznacza pp. Narbonne i Caulaincourt. — W zwłóce tej ma nadzieję, że z 1szym Września będzie mógł rozpocząć kroki nieprzyjacielskie. — Nowe utyskiwanie pełnomocników i oświadczenie księcia Metternicha, że ani jednym dniem nie przedłuży zawieszenia broni nad 10ty a rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich nad 17 Sierpnia. — Po uchyleniu kwestji co do zawieszenia broni, Napoleon wysłał p. de Caulaincourt z instrukcjami, które wywołują znowu prawie niepodobne do rozwikłania trudności względem formy. — Tymczasem opuszcza Drezo dla widzenia się z cesarzową w Moguncji. — Finanse i policja cesarstwa podczas wojny saskiej. — Sprawa seminarjów w Tournay i Gandawie i sądu przysięgłych w Antwerpji. — Powrót Napoleona do Dreza 4 Sierpnia po przeglądzie nowych korpusów wojska udającego się do Saksonji. — Niepożyteczne kwestje o formę za których pomocą przeszkodzono zawiązaniu się kongresu pragskiego. — Książę Metternich oświadcza po raz ostatni że jeżeli 10 Sierpnia o północy podstawa pokoju nie będą ułożone, zawieszenie broni zostanie wypowiedziane i Austria przyłączy się do koalicji. — Rzeczywista myśl Napoleona w tej stanowczej chwili. — Nie spodziewając się już przeszkodzić Rossji i Prusom w rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich 17go Sierpnia, chciałby rozpoczynając naprawę układy z Austrią, odwiec jej wystąpienie w szranki. — Rzeczywiście rozpoczyna z Austrią układ tajenny, który miał być prowadzony przez pana Caulaincourt bez wiedzy p. de Narbonne. — Pierwsze kroki p. de Caulaincourt u księcia Metternicha 6 Sierpnia, na cztery dni przed upływem zawieszenia broni. — Zadziwienie księcia Metternicha. — Jego odpowiedź w ciągu czter-

dziesiętu ośmiu godzin i autentyczne oświadczenie zamiarów Austrii, uczynione w imieniu cesarza Franciszka. — Niespodziewane korzyści ofiarowane Napoleonowi. — Szlachetne usiłowania Caulaincourta w celu skłonienia Napoleona do przyjęcia ofiarowanego mu pokoju. — Przeciwnie propozycje tego ostatniego wysłanie dopiero 10go a nie przyjęte przez Austrię. — Gdy 10ty Sierpnia minął bezskutecznie i warunki pokoju przyjętymi nie zostały, Austrija ogłasza kongres pragski rozwiązany i oświadcza swoje przystąpienie do koalicji. — Napoleon żałując tego chwilowo, poleca p. de Caulaincourt pozostać w Pradze, ale bezpożytecznie. — Cesarz Rosyjski wyprzedziwszy króla Pruskiego do Czech i porozumiawszy się z cesarzem Franciszkiem, oświadcza imieniem sprzymierzonych monarchów, że ostatnie propozycje Napoleona nie mogą być przyjętymi. — Powrót i szlachetny żal Caulaincourta. — Wyjazd Napoleona z Dreznem 16 Sierpnia. — Jego nadzieje i projekta. — Głębokość jego zamiarów co do drugiej części kampanji roku 1813. — Oбира rzekę Elbę za linię obronną i zamierza działać koncentrycznie około Dreznem, ażeby kolejno pokonać wszystkich nieprzyjaciół chcących uderzyć na niego z przodu, z boku lub z tyłu. — Projekta sprzymierzeńców i ogromne ich siły wprowadzone do tej olbrzymiej kampanji. — Armja szłaka pod dowództwem Blüchera; pierwsza się porusza, Napoleon idzie przeciwko niej, ażeby ją odeprzeć nad Katzbach. — Bitwy 20, 21 i 22 Sierpnia skutkiem których Blücher przymuszony jest ustąpić za rzekę Katzbach. — Napoleon dowiaduje się 22go wieczorem o zjawieniu się wielkiej armji sprzymierzonych za Dreznem. — Jego spieszny powrót ku Dreznem. — Zatrzymuje się w Stolpen i postanawia przejść Koenigstein, ażeby armji sprzymierzonej zająć z tyłu i naprzec ją do Elby. — Trwoga mieszkańców Dreznem i wahanie się marszałka Saint-Cyr odwodzą Napoleona od jego najpiękniejszej i najpoważniejszej myśli. — Jego powrót do Dreznem 26go i bezskuteczne uderzenie na to miasto przez sprzymierzonych. — Sławna bitwa dreźnieńska stoczona 27 Sierpnia. — Zupełna porażka armji sprzymierzonych. — Nowy i rozległy projekt pójścia na Berlin, który odwodzi Napoleona od działań pod Dreznem. — Klęska generała Vandamme w Kulm spowodowana dziwnym zbiegiem okoliczności. — Następstwa tej klęski. — Zaufanie wraca pośród sprzymierzonych; położenie Napoleona staje się coraz gorszem, a ostatnie jego zwycięstwa pozostają bez korzyści. — Położenie jego 30 Sierpnia 1813. . . . . 327





T.8

26604/

12